Od wydawcy

Życie duchowne bpa Józefa Sebastiana Pelczara (1842-1924) należy do najwybitniejszych dzieł duchowych polskiej literatury teologicznej przełomu XIX i XX wieku. W bogatym dorobku pisarskim Biskupa przemyskiego, choćby przypomnieć opracowania w dziedzinie teologii pasterskiej, apologetyki, prawa kanonicznego i hagiograficznej, opracowanie to stanowi dojrzały traktat ukazujący życie duchowe chrześcijanina jako budowlę, której fundamentem jest łaska Boża, a celem ostatecznym zjednoczenie z Bogiem. Zostało napisane językiem prostym i przystępnym dla szerokiego kręgu czytelników, nie zawsze posiadających wykształcenie teologiczne. Autor opiera się przede wszystkim na Piśmie Świętym, a następnie na klasycznych autorach duchowych takich jak: św. Augustyn, św. Grzegorz Wielki, św. Bernard z Clairvaux, św. Bonawentura, św. Jan od Krzyża, św. Teresa Wielka, św. Franciszek Salezy i o. F. Faber (1814-1863). Często odwołuje się do przykładów z życia świętych, by wykładane prawdy zobrazować plastycznie. O trudnych sprawach życia wewnętrznego mówi językiem prostym zachęcając do podjęcia współpracy z łaską Bożą. Treści zawarte w opracowaniu Biskupa przemyskiego nic nie straciły ze swej aktualności. Mogą również dziś być wielką pomocą w pracy nad sobą, doskonaleniu się w modlitwie i w cnotach.

Pierwsze wydanie podręcznika duchowości pt. *Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska* ukazało się w Przemyślu w 1873 roku, gdy ks. J. S. Pelczar był profesorem Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Wydanie drugie, rozszerzone i poprawione przez autora, już profesora Wydziału Teologicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, zostało wydrukowane w Krakowie w 1878 roku. Cieszyło się dużą popularnością, dlatego po nim nastąpiły kolejne wydania w 1881, 1886, 1892 roku. Józef Sebastian Pelczar wydawał swoje dzieło również, gdy został biskupem przemyskim: Przemyśl 1906, 1912-1913, 1924. Ostatnie, ósme wydanie obejmuje trzy tomy, razem ponad 1570 stron. Zostało ono przejrzane przez Autora, poprawione i uzupełnione. To wydanie stanowi podstawę do naszego wydania z okazji kanonizacji Biskupa przemyskiego.

Przygotowując nowe wydanie *Życia duchownego* wydawca (redakcja) zastąpił przestarzałe słownictwo, formy ortograficzne i gramatyczne współczesnymi odpowiednikami, kierując się zasadą, by tekst był lepiej rozumiany przez dzisiejszego czytelnika. Wszystkie cytaty z Pisma Świętego zostały zaczerpnięte z Biblii Tysiąclecia (*Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wydanie piąte, Pallotinum, Poznań 2002). Fragmenty z dziełka *O naśladowaniu Chrystusa* są cytowane według wydania opublikowanego przez Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy (Kraków 1991). Cytaty i odniesienia do innych dzieł duchowych, które Autor zamieścił w ósmym wydaniu swojej książki w większości wypadków zachowały Pelczarowską postać. Zweryfikowano według nowszych wydań cytaty i odniesienia do następujących dzieł: św. Augustyn, *Wyznania* (Kraków 1994) i *O Państwie Bożym* (Warszawa 1997), św. Tomasz z Akwinu *Suma Teologiczna* (.....), Św. Katarzyna Sieneńska, *Księga Miłosierdzia Bożego czyli Dialog* (Kielce 1948), Św. Teresa od Jezusa, *Dzieła* (Kraków 1987), św. Franciszek Salezy, *Filotea* (Kraków 2000), A Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości* (Kraków 1929), W. Scupoli, *Walka duchowa* (Poznań 2002). Opuszczone zostały wypowiedzi na temat odpustów, ponieważ po Soborze Watykańskim II zmieniły się przepisy prawa kanonicznego w tej dziedzinie. Wykropkowane zostały również wypowiedzi dotyczące mariawitów czy masonerii.

Ks. Jan Machniak

ŻYCIE DUCHOWNE

CZYLI

DOSKONAŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA

WEDŁUG

NAJCELNIEJSZYCH MISTRZÓW DUCHOWNYCH

NAPISAŁ

JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR

Biskup przemyski o.ł. Asystent Tronu i Prałat domowy Jego Świątobliwości,
b. Profesor Uniwesytetu Jagiellońskiego, Doktor Teologii i śś. Kanonów itd.

„Budowaniem Bożem jesteście."
Ś. Paweł 1. Kor. III. 9.

TOM I.

Ósme wydanie przejrzane i powiększone.

Przemyśl.

Nakładem Zgromadzenia Służebnic Najśw. Serca Jezusowego.

Cały dochód przeznaczony na zakłady dobroczynne Zgromadzenia.

1924

WOLNO DRUKOWAĆ

Przemyśl, 19. marca 1924.

+ *Józef Sebastian*
biskup

Wszystkie prawa zastrzega sobie autor

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI JANA ŁAZORA W PRZEMYŚLU 1924 R.

PRZEDMOWA

do pierwszego i ósmego wydania

Wydając po raz pierwszy w 1873 roku dzieło *Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska,* takie w przedmowie umieściłem uwagi.

Nie można zaprzeczyć, że niwa piśmiennictwa religijnego leży u nas w znacznej części odłogiem. Mało na niej siewców i mało żniwiarzy, mało piszących i niewielu czytających. Pole ascetyczne, pole życia duchowego jest bardzo zaniedbane. Jakkolwiek bowiem mieliśmy dawniej znakomitych mistrzów duchowych, to jednak ich dzieła porosły pleśnią czasu i albo są teraz nieznane, albo nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom. Czasy zaś nasze wydały zaledwie kilka tłumaczeń. Cóż więc dziwnego, że Jezus Chrystus jest teraz dla wielu jakby owym „Bogiem nieznanym" Ateńczyków (por. Dz 17, 23), a życie duchowe, życie prawdziwie chrześcijańskie, jakby tajemnicą apokaliptyczną, „zapieczętowaną siedmioma pieczęciami", że naturalizm w życiu chrześcijan coraz więcej się szerzy, a w ślad za nim idzie obojętność religijna. A jednak, jeżeli zawsze życie chrześcijańskie powinno być nadprzyrodzone, czyli życiem według Chrystusa Pana i w Chrystusie, to szczególnie nasze czasy wymagają głębszej znajomości Jezusa Chrystusa i doskonalszego przejęcia się Jego duchem. Aby bowiem zwyciężyć i pozyskać wrogów Boga i Kościoła, trzeba przeciwstawić niedowiarstwu i obojętności ducha wiary, rozproszeniu – ducha modlitwy, uleganiu namiętnościom – ducha zaparcia się siebie, samolubstwu – ducha ofiary. Lecz skąd nabyć tego ducha, jeżeli nie z życia duchowego, którego wzorem i twórcą jest Jezus Chrystus. A więc trzeba poznać to życie, aby je urzeczywistnić w sobie i w drugich.

Te potrzeby naszych czasów, którym kapłani według sił swoich powinni zaradzać, przeważyły nad uczuciem własnej nieudolności i skłoniły mnie do napisania dzieła systematycznego, a zarazem popularnego, które podaję polskiej pobożności pod tytułem: „Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska". Treść tego dzieła zaczerpnąłem z Pisma Świętego, z ojców Kościoła, z najwybitniejszych pisarzy duchowych. Sądzę zatem, że nauce w nim zawartej można zaufać. Naukę samą przeplatam przykładami z żywotów świętych, obrazami i podobieństwami, aby ją lepiej zrozumieć, ożywić i uczynić przystępną dla

świeckich, bo dla kapłanów i dla zakonnic wydałem także osobne dzieła. Idąc ubitymi torami tradycji ascetycznej, uwzględniam również dzisiejsze potrzeby. Trzymając się co do treści starych mistrzów, daję formę nową, przedstawiam bowiem życie duchowe w obrazie budowania domu, według słów Apostoła: *Jesteście Bożą budowlą* (por. 1 Kor 3,9).

W rozdziale I rozprawiam o doskonałości chrześcijańskiej, jej znaczeniu, obowiązku, trudach, nagrodach i środkach do jej nabycia. W rozdziale II mówię o Jezusie Chrystusie jako o twórcy życia doskonałego, czyli o budowniczym domu duchowego. W rozdziale III – o Jezusie Chrystusie jako o planie, czyli o wzorze życia duchowego, stąd o poznaniu i naśladowaniu Jezusa Chrystusa. W rozdziale IV i V – o narzędziach potrzebnych do budowy duchowej, a mianowicie o łasce Bożej i o modlitwie. Następnie usuwam gruzy, czyli przeszkody do życia duchowego, a tymi są: grzech śmiertelny (rozdział VI), grzech powszedni (rozdział VII), lenistwo duchowe, czyli oziębłość (rozdział VIII), zepsucie natury ludzkiej spowodowane grzechem pierworodnym (rozdział IX), zły świat (rozdział X), wreszcie pokusy (rozdział XI). Wskazuję również środki do usunięcia tych przeszkód. Na tym kończy się część pierwsza.

W drugiej części dokonuje się budowa domu duchowego, do czego za materiał służą cnoty. O nich mówię ogólnie w rozdziale XII. Najpierw kopię fundament, a tym jest pokora (rozdział XIII), potem kładę kamień węgielny – wiarę (rozdział XIV), z którą łączy się nadzieja (rozdział XV). Z miłości Boga (rozdział XVI) i bliźniego (rozdział XVII) wznoszę ściany domu, które pokrywam dachem zgadzania się z wolą Bożą (rozdział XVIII). To zgadzanie się przedstawiam w różnych zdarzeniach i stanach życia ludzkiego, a szczególnie w cierpieniu. Stąd następuje obszerny rozdział (XIX) o cierpliwości. Następnie zaopatruję dom duchowy w drzwi i okna; drzwiami zaś jest posłuszeństwo (rozdział XX), a oknem pobudka (rozdział XXI). Umacniam go cnotami kardynalnymi: roztropnością, wstrzemięźliwością, sprawiedliwością i męstwem (rozdziały XXII i XXIII), ozdabiam go na zewnątrz skromnością (rozdział XXIV), wewnątrz czystością (rozdział XXV) z zewnątrz i wewnątrz łagodnością, czyli słodyczą (rozdział XXVI). Utrzymuję go w porządku pilnością, czyli wiernością w małych rzeczach (rozdział XXVII), udoskonalam ciągłym postępem w cnotach (rozdział XXVIII), chronię od zepsucia wytrwałością (rozdział XXIX), poświęcam go religijnością i pobożnością (rozdział XXX).Wreszcie badam, czy dom odpowiada myśli budowniczego i zgadza się z jego planem; stąd rozprawiam o celach prawdziwego życia duchowego (rozdział XXXI).

W trzeciej części mówię najpierw w rozdziale XXXII o pokarmie życia duchowego, czyli o Najświętszym Sakramencie; dalej o rodzinie duchowej, a szczególnie w rozdziale

XXXIII o matce duchowej – Najświętszej Maryi Pannie; w rozdziale XXXIV o matce duchowej – Kościele; w rozdziale XXXV o braciach duchowych – aniołach i świętych. Kończę zaś wszystko rozdziałem XXXVI o życiu Pana Jezusa w nas i życiu naszym w Panu Jezusie. Oto jest krótki szkic dzieła.

Dobry Bóg pobłogosławił tej książce tak, że rozszerzona w siedmiu wydaniach, rozeszła się po wszystkich dzielnicach polskich i zarówno przez kapłanów, zakonników i zakonnice, jak przez osoby świeckie mile została przyjęta, a tam gdzie był brak słowa Bożego, służyła rodzinom do wspólnego czytania.

Dziś, gdy naród polski za łaską Bożą odzyskał wolność i niepodległość, zapotrzebowanie na dzieło popularne o doskonałości chrześcijańskiej jest tym większe, bo z jednej strony nie brak ludzi bez wiary lub lichej wiary, którzy by chcieli pociągnąć społeczeństwo polskie do kościoła „niezależnego" czy do sekt, a nawet do zupełnego ateizmu, z drugiej wiele dusz garnie się więcej do Pana Boga i mnożą się powołania kapłańskie i zakonne. To skłoniło mnie do wydrukowania, mimo wielkich trudności, ósmego przejrzanego i powiększonego wydania.

Wszystko na chwałę Bożą, zbawienie dusz i pożytek narodu.

Przemyśl, dnia 19 marca 1924.

SŁOWO DO CZYTELNIKA

Pobożni żeglarze, zanim odbiją od brzegu, klękają na pokładzie i wznosząc oczy w niebo, ze wzruszeniem śpiewają pieśń: „Witaj Gwiazdo morza”. Podobnie i Ty, miły Czytelniku, zanim wyruszysz na zbadanie rozległego morza doskonałości chrześcijańskiej, uklęknij u stóp „Gwiazdy zarannej” i gorącym sercem proś o Jej opiekę, a przez Nią o pomoc Ducha Świętego, bo nie z martwego słowa, ale z łaski Bożej płynie światło wewnętrzne. Gdy Duch Święty będzie twoim mistrzem, a Bogurodzica twoją przewodniczką, wkrótce poznasz drogę doskonałości i pójdziesz nią z łatwością.

Wszystkich czytelników tego dzieła polecam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu przez Najświętszą Pannę, a proszę o modlitwę za autorem.

+ Józef Sebastian Pelczar

Biskup przemyski o.ł.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ I

O DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

1. Co jest celem życia?

Życie człowieka objawia się w czworakiej postaci: jako życie zmysłowe, duchowe, społeczne i religijne. Człowiek bowiem jest ze swojej natury istotą złożoną i łączącą w sobie dwa światy. Stąd jego życie naturalne ma podwójną postać: zmysłową i duchową. Jest on również członkiem społeczeństwa, czyli wielkiej rodziny ludzkiej, z którą dzieli dobra, obowiązki, prace i cierpienia; stąd pochodzi życie towarzyskie albo społeczne. Przede wszystkim jest on dziełem Boga, od którego wziął początek i do którego winien dążyć jako do ostatecznego celu; stąd płynie życie religijne, dlatego tak nazwane, iż religia określa stosunek człowieka do Boga.

Do tak wielorako złożonego życia powołany jest każdy człowiek. A które życie jest jego głównym zadaniem? Po co ostatecznie żyje człowiek? Czy może po to, by sobie – o ile można – uprzyjemnił krótki pobyt na ziemi i jak najwięcej użył tu pociech zmysłowych? Ale na tej ziemi wszelka pociecha pomieszana jest z goryczą, wszelka róża ma tutaj ciernie, a tych cierni dla ludzi ciężko pracujących, ubogich, chorych i opuszczonych jest bardzo wiele. Zresztą pociechy te są znikome i przemijające, podobne do kwiatka, co rano kwitnie, a w południe więdnie, nie zaspokoją pragnienia duszy tak, że choćby ich całe morze wypiła, zawsze pragnąć będzie, a w chwili śmierci zawoła z bólem: Marność nad marnościami i wszystko marność. „Co mi z tego, że byłem wszystkim", skarżył się umierający cesarz rzymski Sewerus. Co gorsza, przyjemności zmysłowe używane wbrew woli Bożej, niszczą zdrowie, otępiają ducha, psują charakter, sprowadzają wiele wykroczeń i stają się przyczyną zguby już w tym życiu.

Więc może po to tylko żyje człowiek, aby się oddał pracy lub nauce, by się poświecił dla rodziny, narodu, ludzkości? I to nie! Wszelka bowiem praca, która nie ma wieczności na celu, znuży wreszcie człowieka, a nie da mu prawdziwego szczęścia. Wszelka nauka, co wiarę pomija, nie rozwiąże mu ostatecznej zagadki życia, często nawet uniesie go duma i zamiast oświecić, pogrąży w głębszą ciemność. Wszelka wreszcie miłość, która nie wychodzi od Boga i nie zdąża do Niego, nie jest wieczna, a więc nie zaspokoi duszy nieśmiertelnej, w którą Bóg wlał pragnienia prawie nieskończone. Taka miłość rzadko jest wierna i czysta, zawsze zmienna i krucha. Taka miłość nie wynosi człowieka ponad człowieka, tak że on wszędzie znajduje siebie, a zatem swoją nicość i nędzę, swoje walki, niepokoje i tęsknoty.

Jaki zatem jest cel naszego istnienia na ziemi? Uwielbienie Boga i zbawienie duszy, oto odpowiedź rozumu i wiary. Tak jest, Bóg sam jest naszym początkiem, bo On nas wyrwał z nicości i powołał do bytu. On dał nam zmysły ciała tak przedziwnie i misternie urządzone. On dał nam duszę tak wielką i piękną, duszę stworzoną na Jego obraz, duszę obdarzoną tylu władzami i zdolnościami, duszę uzdolnioną do poznawania i miłowania swego Stwórcy. Tę duszę połączył Bóg z ciałem, czyli dał nam życie. I nie tylko raz dał, ale to życie ciągle utrzymuje, inaczej wrócilibyśmy do nicości, z której wyszliśmy. I nie tylko dał nam życie przyrodzone, ale wynosi duszę do stanu nadprzyrodzonego i łączy ją z sobą przez łaskę uświęcającą, wyjednaną śmiercią Zbawcy świata, Jezusa Chrystusa, by ją kiedyś połączyć z sobą w wieczności przez chwałę. Wszystko zatem mamy od Boga i całkowicie należymy do Boga – bardziej niż niewolnik do pana, który go kupił, bardziej niż owoc do drzewa, które go zrodziło, bardziej niż obraz do malarza, który go wykonał.

Po co dał nam Bóg życie, a z życiem wszystko? Dla swojej chwały. Bóg bowiem nie może mieć innego celu w swoim działaniu, inaczej przestałby być Bogiem. Uwielbiać zatem Boga, czyli służyć Bogu, oto cel naszego istnienia, cel najwyższy, cel konieczny, cel wiodący nas do szczęścia, bo tylko tym sposobem możemy zbawić duszę, to jest połączyć się z Bogiem, który jak jest naszym początkiem, tak jest również naszym celem, naszym najwyższym i jedynym szczęściem. Służyć Bogu – oto zadanie naszego życia, zadanie najważniejsze, wobec którego wszystko jest niczym, tak że gdybyśmy zakosztowali wszystkich rozkoszy świata, gdybyśmy zgromadzili wszystkie skarby ziemi, gdybyśmy posiedli korony wszystkich królów, sławę wszystkich bohaterów, mądrość wszystkich mędrców, gdybyśmy uszczęśliwili i rodzinę, i naród, i ludzkość całą – jeżeli nie służymy Bogu w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem, jako naszą prawdą, naszą drogą i naszym

życiem, jesteśmy niczym i wcale nie żyjemy, bo życie nasze nie jest życiem, ale złudzeniem i snem, po którym nastąpi straszne przebudzenie.

Niestety, takie jest życie wielu ludzi.

Jedni bowiem żyją tylko dla dogodzenia zmysłom i dla zaspokojenia niższych potrzeb zwierzęcych, a skazują ducha na ciemnotę i niewolę. Hasłem ich życia są te słowa: *Korzystajmy z tego co dobre, używajmy świata skwapliwie jak w młodości! Upajajmy się winem wybornym i wonnościami i niech nam nie umkną wiosenne kwiaty, Uwijmy sobie wieniec z róż, zanim zwiędną. [...] Wszędzie zostawmy ślady uciechy, bo to nasz dział, nasze dziedzictwo!* (Mdr 2, 6-9). Ci nie zasługują prawie na zaszczytne imię ludzi i do nich to stosuje się słowo Pisma świętego: *Bo człowiek nie będzie trwał w dostatku, przyrównany jest do bydląt, które giną* (Ps 49, 13). Opowiadają o mędrcu pogańskim Diogenesie, iż pewnego dnia w samo południe chodził z latarnią po rynku ateńskim i zdawał się przy jej świetle pilnie czegoś szukać. „Czego poszukujesz?" zapytał go ktoś z przechodniów. „Szukam człowieka", odrzekł mędrzec. „Jak to człowieka! Czy nie widzisz, że pełno jest ludzi na rynku"? „Tak" – odpowiedział na to mędrzec – „ale to nie są ludzie, tylko bydlęta, bo zamiast żyć według rozumu, jak ludzie, dają się kierować i rządzić swoim bydlęcym żądzom". O, jakże i dzisiaj mało jest ludzi na świecie!

Inni uwalniają wprawdzie ducha z poniżających kajdan zmysłowości i karmią go nauką, lecz ta wolność nie jest całkowita, ani ten pokarm wystarczający, bo brak im poznania i miłości Boga. Życie umysłowe jest u nich rozwinięte, ale za to zaniedbane życie religijne; a więc i oni nie są ludźmi doskonałymi.

Inni poświęcają się dla dobra drugich, nawet ze szkodą własnej duszy, a głównym celem ich życia jest uszczęśliwić rodzinę lub przysłużyć się społeczeństwu, czyli podnieść dobrobyt, przemysł, oświatę, wolność. Żyją oni dla ludzi, ale zapominają o Bogu i o wieczności, a duszę swoją skazują na ciemnotę i głód w tym życiu i na utratę Boga po śmierci; i ci nie są ludźmi doskonałymi.

Inni żyją nie tylko dla siebie i społeczeństwa, ale także dla Boga, bo starają się poznać Jego prawdę i spełnić Jego wolę. Jednak to ich życie religijne nie jest doskonałe i wszechstronne. Wiara ich jest mdła lub ciemna, miłość słaba i chwiejna, stąd następują często zaćmienia ducha i zboczenia woli, czyli błędy i grzechy; i ci nie są jeszcze ludźmi doskonałymi.

Inni wreszcie mają Boga za ostateczny cel życia, a prawdę Bożą uważają za prawdę

najwyższą i miarę wszelkiej prawdy, prawo Boże za jedyny kodeks i podstawę wszystkich kodeksów. Według tejże prawdy i tego prawa urządzają całe swoje życie i wszystkie swoje relacje nie tylko do Boga, ale także do ludzi, do społeczeństwa i do siebie samych, pragnąc tego jedynie, by się podobać Bogu i zjednoczyć się z Bogiem, który jest samą doskonałością i źródłem wszelkiej doskonałości. Ponieważ zaś Słowo wcielone, Jezus Chrystus, przyniósł światu wraz z łaską prawdę i prawo, a raczej sam jest prawdą i prawem, więc oni korzystają z łaski, a trzymają się prawdy i prawa złożonych w Kościele katolickim. Żyją oni doskonale według nauki Chrystusa jak ją Kościół katolicki wykłada, czyli są doskonałymi chrześcijanami, katolikami, a tym samym doskonałymi ludźmi.

Zastanów się tu, szanowny czytelniku, jak dotąd zapatrywałeś się na zadanie swego życia.

2. Czym jest życie chrześcijańskie, doskonałe, wewnętrzne, święte?

Życie chrześcijańskie jest odblaskiem życia Bożego, czyli jest życiem nadprzyrodzonym, którego twórcą, mistrzem i wzorem jest Jezus Chrystus, sprawcą przez łaskę – Duch Święty, widomym nauczycielem i kierownikiem – Kościół katolicki, celem – zjednoczenie z Bogiem. Pan Bóg wyniósł pierwszego człowieka do stanu nadprzyrodzonego, bo mu dał nie tylko dary przyrodzone, ale nadto ze swej dziwnie wielkiej hojności łaski nadprzyrodzone, a mianowicie sprawiedliwość i świętość, przez które człowiek stał się uczestnikiem życia Bożego i przybranym synem Bożym[1]. Te nadprzyrodzone łaski, które miały przejść na cały ród ludzki, Adam utracił przez grzech, tak dla siebie, jak dla potomstwa, wskutek czego niebo zostało zamknięte dla ludzi. Jednak Bóg, *bogaty w miłosierdzie,* zesłał im na ratunek swojego Syna, który przyszedłszy na świat w ciele człowieczym, nie tylko uczył prawdy i wskazywał drogę do nieba, ale śmiercią swoją pojednał ród ludzki z Bogiem i wysłużył mu łaskę uświęcającą, jako źródło życia nadprzyrodzonego. Łaskę tę zaś złożył w sakramentach do niewidzialnego rozdawania przez Ducha Świętego, a widzialnego przez swój Kościół. Ta łaska łączy człowieka z Bogiem i uzdalnia go do życia według woli Bożej, a przez to do osiągnięcia chwały niebieskiej, czyli podnosi człowieka do stanu nadprzyrodzonego, przewyższającego nieskończenie jego stan przyrodzony. Ponieważ

[1] Por. rozdz. II.

początkiem, wzorem i celem życia nadprzyrodzonego jest sam Bóg, dlatego można je słusznie nazwać życiem Bożym, czyli życiem w Bogu, według Boga i dla Boga.

Kto zatem chce prowadzić życie nadprzyrodzone na ziemi i osiągnąć zbawienie w wieczności, powinien korzystać z owoców odkupienia Jezusa Chrystusa, a stąd nie tylko przyjąć prawdę Bożą przez wiarę, nie tylko pragnąć i oczekiwać dóbr Bożych przez nadzieję, ale połączyć się z Bogiem przez łaskę uświęcającą, przez którą miłość Boża rozlewa się w sercach naszych i Bóg sam w nich mieszka[2]. Wyniesiony w ten sposób do stanu nadprzyrodzonego, powinien dalej za pomocą łaski uczynkowej Ducha Świętego i ciągłej pracy nad sobą ukształtować wszystkie swe cnoty i całe swoje życie wewnętrzne i zewnętrzne według woli Bożej, objawionej przez Chrystusa Pana, a wykładanej przez Kościół katolicki, tak aby w swoich myślach, uczuciach, słowach, czynach i cierpieniach stał się podobny do Niego. Na tym właśnie polega życie chrześcijańskie.

Życie to, jak drabina Jakubowa, ma wiele stopni, począwszy od najniższego, czyli od zachowania wszystkich przykazań i wystrzegania się grzechu śmiertelnego, co jest konieczne dla wszystkich, którzy chcą się zbawić – aż do najwyższego, czyli do czystości nieskalanej, wolnej nawet od cienia grzechu powszedniego i wszelkiej niedoskonałości, co jest przywilejem wyjątkowym, danym jedynie Najświętszej Pannie. Można zatem i trzeba iść coraz wyżej, czyli doskonalić się w życiu chrześcijańskim, a ta doskonałość nie jest niczym innym, tylko ściślejszym zjednoczeniem się z Bogiem przez miłość i wierniejszym naśladowaniem Chrystusa Pana, a tym samym coraz większym podobieństwem do Boga, jak powiedział Apostoł: *Bądźcie więc naśladowcami Boga, jako dzieci umiłowane, i postępujcie drogą miłości, bo i Chrystus was umiłował* (Ef 5, 1-2). Aby wykonać obraz doskonały, nie wystarczy rzucić główne tylko rysy na papier czy płótno, ale trzeba te rysy wykończyć. Podobnie, aby życie chrześcijańskie było doskonałe, powinno nie tylko w głównych swoich aktach, ale i w mniejszych przedstawiać podobieństwo do Chrystusa Pana. Ponieważ to podobieństwo wyraża się na duchu, który wskutek tego nie żyje według pożądań ciała i własnych zachcianek, ale według natchnień łaski i światła prawdy Chrystusowej, dlatego życie doskonałe nazywa się również duchowym.

---

[2] Por. rozdz. IV, 2 oraz J. S. Pelczar, *Religia katolicka, jej podstawy, źródła i prawdy wiary,* wyd. 2. Przemyśl 1924.

Istotą życia chrześcijańskiego jest miłość, ona bowiem łączy duszę z Bogiem i czyni ją podobną do Boga, który *jest miłością* (1 J 4,16). *Jeśli Mnie kto miłuje* – wyrzekł sam Zbawiciel – *będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego i mieszkanie u niego uczynimy* (J 14, 23). Za Boskim Mistrzem mówi Jego uczeń: *Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim* (J 4, 16). Na tym też polega istota doskonałości, jak to w ślad za wszystkimi mistrzami duchowymi wypowiedział św. Franciszek Salezy[3]: „Znam tylko jedną doskonałość, która polega na kochaniu Boga z całego serca, a bliźniego jak siebie samego. Wszelka inna doskonałość bez tej jest fałszywa. Sama tylko miłość jest jedynym węzłem, łączącym nas doskonale z Bogiem i z bliźnimi, a to połączenie jest kresem naszego przeznaczenia i ostatecznym końcem wszelkiej doskonałości. Mylą się i oszukują siebie wszyscy, którzy innej szukają doskonałości". Kto chce zatem być doskonałym chrześcijaninem, niech się stara o doskonałą miłość, do czego też wzywa sam Apostoł: *Na to zaś wszystko przywdziejcie miłość, która jest spoiwem doskonałości* (Kol 3,14). Im wyższa jest miłość, tym wyższa jest doskonałość. Miłość bowiem doskonała, chcąc przypodobać się Bogu, wprowadza do duszy wszystkie cnoty, jako ich matka i królowa, stąd słusznie powiedział św. Augustyn: „Miłość początkująca jest początkującą sprawiedliwością; miłość doskonała jest doskonałą sprawiedliwością, to jest świętością"[4].

Życie wewnętrzne jest życiem chrześcijańskim udoskonalonym, czyli życiem Pana Jezusa w duszy i duszy w Panu Jezusie. Jest to życie skupienia i modlitwy, życie zaparcia się i umartwienia, życie ofiary z siebie i zupełnego oddania się Bogu, życie nadprzyrodzone, w którym Pan Jezus przez łaskę Ducha Świętego działa swobodnie w duszy. Wtenczas dusza nie tylko strzeże się troskliwie wszelkiego grzechu, ale zwraca baczną uwagę na wewnętrzne poruszenia natury i łaski, trzyma na wodzy złe skłonności, usuwa niskie pobudki, poskramia miłość własną, dźwiga chętnie krzyż codzienny, czyli umiera dla siebie. Dusza wierna natchnieniom Bożym i działaniom łaski uczynkowej, wpatruje się ciągle w Chrystusa Pana jak Maria w Betanii, spoczywa na Jego Sercu jak umiłowany uczeń w Wieczerniku, stara się sądzić, pragnąć, mówić, działać i cierpieć według Jego ducha, czyli żyje w Jezusie i dla Jezusa. Do tego potrzeba ze strony Ducha Świętego obfitszej łaski, ze strony duszy gorliwszej pracy. Jako środki zaś służą: unikanie gwaru świata, ciągłe czuwanie nad sobą, nieustanna walka z pożądliwościami i miłością własną, czyli umartwienie wewnętrzne i zewnętrzne,

---

[3] *Duch św. Franciszka Salezego*, rozdz. XV, Warszawa 1882.

[4] Św. Augustyn.

pilne ćwiczenie się w cnotach, a zwłaszcza w miłości, modlitwa przede wszystkim myślna, pamięć na obecność Bożą, skupienie wewnętrzne i częsta Komunia św. Szczytem tego życia jest życie mistyczne, objawiające się w kontemplacji biernej[5].

Życie święte wymaga, aby dusza była wolna od wszelkiej plamy[6], to jest strzegła się nie tylko grzechów ciężkich, ale także powszednich, zwłaszcza świadomych, i posiadała wszystkie cnoty, szczególnie zaś miłość w wysokim stopniu, tak aby mogła być stawiana innym za wzór. Dusza taka przez ciągłe zaparcie się siebie przychodzi do doskonałego panowania nad pożądaniami i nad miłością własną, tak że w niczym nie szuka ani swego zadowolenia, ani korzyści, ani własnej pociechy, ale tylko spełnienia woli Bożej, gotowa do wszelkich ofiar, choćby heroicznych, byle Bóg był uwielbiony. Bóg też jest jedynym jej skarbem, a słowa proroka: *Kogo prócz Ciebie mam w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia. Bóg jest opoką mego serca i moim działem na wieki* (Ps 73,25-26) są jej hasłem w życiu i przy śmierci. Takie hasło mieli i mają święci, których Kościół katolicki, po sprawdzeniu ich cnót heroicznych, stawia jako podobizny Chrystusa Pana i wzory do naśladowania.

A jakie jest twoje życie?

3. O trzech stopniach doskonałości, czyli o trzech drogach

Jak w rozwoju sił fizycznych i umysłowych wyróżniają trzy okresy, mianowicie wiek dziecięcy, młodzieńczy i męski, tak w życiu duchowym można uwydatnić trzy główne stopnie[7], które teologowie nazywają trzema drogami, to jest drogę oczyszczenia *(via purgativa),* oświecenia *(via illuminativa)* i zjednoczenia *(via unitiva.)*

Jeżeli dusza dąży do doskonałości, powinna najpierw pozbyć się grzechów i ich źródeł, a więc: wad, złych skłonności, nieuporządkowanych przywiązań i lenistwa. Środkiem do tego jest: czuwanie, umartwienie wewnętrzne i zewnętrzne, modlitwa, przystępowanie do sakramentów świętych, nabożeństwo do Najświętszej Panny, posłuszeństwo wobec du-

---

[5] Por. rozdz. V, 10.

[6] Por. Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* II-II, q. 81, a. 8.

[7] Por. Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* II-II, q. 24, a. 9. [Św. Tomasz stosuje ów trzystopniowy podział, mówiąc o rozwoju miłości.]

chowego przewodnika. Wzywa ją do tego sam Zbawiciel: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Mt 16,24). Za Boskim Mistrzem upomina również Apostoł: *To zatem mówię i zaklinam się na Pana, abyście już nie postępowali tak, jak postępują poganie[...] Trzeba porzucić dawnego człowieka, który ulega zepsuciu na skutek zwodniczych żądz, odnawiać się duchem w waszym myśleniu i przyoblec się w człowieka nowego, stworzonego na obraz Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości* (Ef 4,17. 22-24).

Oczyszczenie nie jest jednak wyłącznym zadaniem duszy. Podobnie jak Izraelici jedną ręką odpierali wrogów, drugą budowali mury Jerozolimy, tak i dusza powinna od początku walczyć ze swoimi nieprzyjaciółmi – szatanem, światem i skażoną naturą, a zarazem zakładać podwaliny gmachu duchowego, do czego służy pilne ćwiczenie się w cnotach, osobliwie zaś w pokorze, wierze, ufności i miłości.

Droga oświecenia polega na umocnieniu się i postępie w cnotach, które przynoszą duszy obfite światło tak, że ona widząc przed sobą wzór i skarb swój, Jezusa Chrystusa, biegnie chętnie i szybko Bożymi ścieżkami, by się jak najdoskonalej zjednoczyć z przedmiotem swojej miłości. O tej dobie życia duchowego mówi Apostoł: *Noc się posunęła, a przybliżył się dzień. Odrzućmy więc uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światła* (Rz 13,12). Odbierając coraz jaśniejsze promienie od „słońca sprawiedliwości" – Jezusa Chrystusa – i wpatrując się w wierne Jego obrazy: Najświętszą Pannę i świętych Pańskich, wnika dusza głębiej w tajemnice Boże i spełnia wszystko doskonalej; ponieważ jednak starzy wrogowie czyhają, by pomścić poniesione klęski, dlatego nie ustaje obowiązek czuwania i walki.

W trzecim okresie, który nazwano drogą zjednoczenia, dusza oczyszczona ze wszystkiego, co jest skażone, i umocniona w cnotach, łączy się z Bogiem doskonale, o ile to na ziemi jest możliwe. Łączy się umysłem tak, że zwraca ku Niemu swoje myśli, sądzi według zasad wiary, żyje w skupieniu i zatapia się w modlitwie. Łączy się wolą tak, iż spełnia wiernie Jego wolę, poddaje się we wszystkim Jego rządom i pragnie tylko dla Niego pracować i cierpieć. W tym zaś zjednoczeniu nabywa wysokiej doskonałości i znajduje przedziwną rozkosz. Taką też duszę Bóg w życiu duchowym doskonali i obdarza nieraz darami mistycznymi, ale też żąda od niej wielkich ofiar, a nawet doświadcza ją ciężkimi próbami. Natomiast dusza powinna stać ciągle na straży i korzystać z każdej łaski, bo z jednej

strony nawet wysoka doskonałość nie uchyla możności upadku,[8] z drugiej zaś można ciągle postępować w cnotach i nabywać coraz wyższych stopni miłości, którym będzie odpowiadać wyższy stopień chwały w niebie.

Że te trzy drogi często się z sobą krzyżują i że łaska Boża rozmaicie w duszach działa, pokazuje jasno życie świętych.

4. Czy wszystkich chrześcijan powołuje Chrystus Pan do doskonałości?

Odpowiadam: wszystkich, chociaż nie wszystkich do tego samego rodzaju i stopnia. Doskonałość jest jakby wysoką górą, na którą wszyscy chrześcijanie wspinać się powinni, lecz nie wszyscy tą samą drogą i do równej wysokości. Bóg sam drogę i granicę wskazuje. Trzy drogi wiodą na tę górę, stąd są trzy główne rodzaje doskonałości.

Pierwszym rodzajem jest doskonałość zakonna, mająca za podstawę rady ewangeliczne, za sposób – śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, i zatwierdzone przez Kościół ustawy zakonne. Nikt do niej nie jest obowiązany oprócz tych, których sam Bóg powołał. Kto zaś został powołany, powinien słuchać głosu Bożego, a jeżeli usłyszał i wszedł do tego wyborowego hufca, powinien pod grzechem dążyć do doskonałości[9]. Stan bowiem zakonny jest według św. Tomasza z Akwinu „stanem doskonałości”[10], czyli wkłada ścisły obowiązek dążenia do doskonałości, bez względu na to, czy w jakimś zakonie przeważa życie kontemplacyjne czy też raczej czynne, to jest oddane pracy apostolskiej i uczynkom miłosierdzia. Od takich dusz wymaga Bóg, a według woli Bożej Kościół, aby były wierne swoim ślubom i ustawom.

Drugim rodzajem jest doskonałość zwana przez niektórych wyższą, która również i w świecie da się osiągnąć. Polega ona na tym, aby oczyszczać duszę nie tylko z grzechów, ale i z niedoskonałości, ćwiczyć się w umartwieniu, nabywać cnót doskonałych, oddawać się

---

[8] Kościół potępił błędy begardów, iluministów i tym podobnych heretyków, którzy twierdzili, że człowiek może dojść do takiego stopnia doskonałości, że już zgrzeszyć nie może.

[9] O znakach powołania zakonnego i kapłańskiego będzie mowa w rozdz. XVII, 6. J. S. Pelczar napisał dla zakonnic: *Rozmyślania o życiu zakonnem,* Kraków, wyd. 2, i *Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem zakonnicy,* Przemyśl 1919, a dla kapłanów: *Rozmyślania o życiu kapłańskiem,* wyd. 3, Kraków 1907 i *Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana*, 4 tomy, Przemyśl 1909-1911; tom trzeci wyd. 2, 1921.

[10] Por. Św. Tomasz z Akwinu: *Suma teologiczna,* II-II, q 186, a 1.

rozmyślaniu i skupieniu, łączyć się często z Panem Jezusem w Komunii świętej i rozmiłować się w dobrych uczynkach, czyli żyć duchowo. Do tej doskonałości, mającej pewne prawidła[11], są obowiązani dążyć wszyscy duchowni, których życie powinno być „wiernym odbiciem życia Chrystusowego i Ewangelią dla ludu". Z innych zaś dusz Pan Bóg sam niektóre wybiera i usposabia. Jeżeli wezwane, za głosem Bożym nie idą, nie grzeszą wprawdzie, lecz oziębiają przyjaźń z Bogiem, tamują wylew łask obfitszych i narażają się na różne odejścia. Mówi nawet św. Teresa[12], że podobna wzgarda wezwania Bożego może czasem przyprawić duszę o zgubę.

Trzecim rodzajem jest doskonałość zwykła, która polega na tym, aby strzec się nie tylko grzechów śmiertelnych, ale i powszednich, szczególnie świadomych, zachowywać wiernie przykazania Boskie i kościelne, jak też obowiązki stanu, być gorliwym w modlitwie i uczęszczaniu do świętych sakramentów, i wreszcie „spełniać dobre uczynki, jakie każdy w swoim położeniu może spełniać"[13] i dźwigać mężnie swoje krzyże. Do tej doskonałości wszyscy chrześcijanie są powołani przez to samo, że są chrześcijanami.

Jeśli chcesz się o tym przekonać, otwórz Ewangelię i czytaj: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski* (Mt 5,48). I znowu: *Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem* (Mt 22,37). I znowu: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój, i niech Mnie naśladuje* (Mt 16,24). Do kogo tak mówi Zbawiciel? Czy tylko do Apostołów? Nie, ale do wszystkich chrześcijan; a więc wszyscy obowiązani są iść za Chrystusem i dążyć do doskonałości odpowiedniej swemu powołaniu.

Rozkaz Boskiego Mistrza wyjaśniają uczniowie. *W całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi* – upomina św. Piotr – *na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty* (1 P 1,15-16). Podobnie wzywa nas Apostoł Narodów: *żyjąc prawdziwie w miłości, sprawmy, by wszystko wzrastało ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi* (Ef 4,15); i znowu: *wolą Bożą jest wasze uświęcenie* (1 Tes 4,3).

---

[11] Podajemy je w tej książce. Czyt. także *Rozmyślania o życiu kapłańskiem dla kapłanów*.

[12] Por. Św. Teresa od Jezusa, *Życie*. (Por. Św. Teresa od Jezusa, w *Dzieła,* t. I, *Księga życia*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1987. Przypis poszerzony przez redakcję.)

[13] Por. Św. Tomasz z Akwinu *Suma teologiczna,* II-II, q. 186, a. 2 ad 2.

Głosi wreszcie św. Jan Apostoł: *Sprawiedliwy niech jeszcze wypełni sprawiedliwość, a święty niechaj się jeszcze uświęci* (Ap 22,11).

Czy zatem słusznie mówią ludzie światowi, że doskonałość jest rzeczą zakonników i duchownych? Zapewne zakonnicy i kapłani ściślej są do niej zobowiązani, jednak i świeccy nie są wykluczeni, bo i do nich powiedziano: „Bądźcie doskonali". Wprawdzie w świecie trudniej jest uświęcić duszę aniżeli w zakonie, mniej też pomocy duchowej ma człowiek świecki aniżeli kapłan, którego zadanie wymaga wyższej cnoty. Ale z drugiej strony ludzie świeccy nie są przez Boga wydziedziczeni lub upośledzeni, tak że mogą i powinni służyć Mu wiernie. O tym i rozum nas przekonuje.

Jesteśmy stworzeniami Boga, bo Bóg naszym początkiem i celem, naszym wszystkim. Do Boga należymy całkowicie, a więc wszystko, co jest nasze – myśl, słowo, czyn, cierpienie, każde uderzenie serca, każda chwila życia – powinno być oddane Bogu; i właśnie na tym zupełnym oddaniu się polega doskonałość.

Jesteśmy sługami, a nawet niewolnikami Boga, bo On naszym Panem i Odkupicielem. Sługa powinien pełnić rozkazy swego pana i to tym doskonalej, im lepszy jest pan, im obfitsza nagroda. A więc my słudzy Boga winniśmy doskonale pełnić rozkazy tak dobrego i hojnego Pana. W wiernej zaś służbie zawarta jest doskonałość.

Jesteśmy dziećmi Boga, bo On dał nam życie podwójne: ziemskie i duchowe. On nas karmi, odziewa, tuli i obsypuje łaskami na ziemi, a chce nas obdarzyć chwałą wiekuistą w niebie. Czy więc nie jest rzeczą słuszną, aby dzieci całym sercem miłowały tak dobrego Ojca? Właśnie na tej doskonałej miłości polega doskonałość chrześcijańska.

Jesteśmy chrześcijanami, to jest uczniami, żołnierzami i naśladowcami Chrystusa, bośmy już na chrzcie wyrzekli się szatana, a oddali się Chrystusowi. Lecz jakiż to uczeń, który nie słucha swojego mistrza, jakiż to żołnierz, który opuszcza chorągwi wodza, jakiż to naśladowca, który nie idzie za swoim wzorem! Jeżeli więc jesteś chrześcijaninem, bądź podobny do Chrystusa, to jest naśladuj Go wiernie, inaczej nie jesteś godzien tej nazwy. Kto zaś wiernie naśladuje, ten jest doskonały. Nie można zatem wątpić, że wszyscy do doskonałości są powołani.

Niestety, jakże mało ludzi rozumie głos Boży, jak mało za nim idzie, zwłaszcza w tych naszych czasach, gdy tak wielu popadło w niedowiarstwo, a nawet wielu z tych, co jeszcze

dochowali wiary, nie żyje według jej ducha, lecz według swoich pożądliwości i miłości własnej.

5. Czy wszyscy mogą osiągnąć doskonałość?

Wszyscy, chociaż nie wszyscy w równym stopniu. Stopień bowiem zależy od woli Bożej i od naszego współdziałania. Pan Bóg pragnie, abyśmy wszyscy byli doskonali, bo jako Miłość nieskończona, chce On na wszystkie dusze wylać potok swoich łask, by je uczynić *prześliczną koroną w rękach Pana* (Iz 62,3). Dlatego stoi u wrót każdej duszy i puka prosząc: *Otwórz mi, siostro moja, przyjaciółko moja, gołąbko moja* (Pnp 5,2), budząc w niej przede wszystkim chęć do modlitwy i do Komunii świętej. Jeżeli dusza chętnie otwiera, zaprasza i zatrzymuje Pana, wtenczas Bóg nieskończenie hojny dla hojnych, obsypuje ją skarbami swej dobroci i *będzie z nią wieczerzał* (Ap 3,20). Niestety, takich dusz jest mało, stąd mało doskonałych.

Wprawdzie niektóre dusze są uprzywilejowane i hojniej wyposażone, jak np. dusze świętych, lecz tym samym inne nie są pokrzywdzone, bo w życiu duchowym nie ma innego sieroctwa prócz dobrowolnego. Doskonałość jest jak owe miasto Objawienia (por. Ap 21,19-21) mające dwanaście bram, wychodzących na wszystkie strony świata, na znak, że ludzie wszelkiego narodu, stanu i wieku mogą przez nie wejść. Wytęż oko wiary i patrz, jak przez nie ciśnie się niezliczona rzesza, a wśród niej mężczyźni i niewiasty, starcy i młodzież, duchowni i świeccy, panowie i słudzy, mędrcy i prostaczkowie, możni i ubodzy, z Najświętszą Bogarodzicą na czele. Żaden stan lub wiek nie jest przeszkodą do życia doskonałego, Bóg bowiem nie ma względu na rzeczy zewnętrzne, jak na ubóstwo, chorobę lub godność, ale na duszę. Ci, którzy powołują żołnierzy, uważają na wiek, wzrost i siłę fizyczną. Król nieba nie wymaga tyle, lecz przyjmuje do swojej służby nawet starców, kulawych i słabych, a żąda tylko tyle, ile możemy dać. Każdy z nas może być cnotliwy i miłować Boga, a to już Bogu wystarczy[14].

Wprawdzie niektóre stany i zawody wiążą się same przez się z liczniejszymi przeszkodami, bo więcej w nich roztargnień, pokus i trudności, a mniej środków do życia duchowego, ale i w nich, przy większej pracy własnej i obfitszej łasce Bożej (o którą należy

---

[14] Św. Jan Chryzostom.

gorąco prosić), można doskonale służyć Bogu. Tak np. urzędnik, nauczyciel, kupiec, rzemieślnik, robotnik itp. nie może wiele czasu poświęcać praktykom pobożnym. Może jednak i powinien zachować wszystkie przykazania Boskie i kościelne. Może i powinien wykonywać dobrze obowiązki stanu. Może i powinien modlić się rano i wieczorem, przed jedzeniem i po jedzeniu. Może w dzień pamiętać na obecność Bożą i zdobywać się na akty strzeliste. Może choć raz na miesiąc albo na większe święta przystępować do sakramentów świętych i robić codziennie rachunek sumienia, albo dać czasem jałmużnę i spełnić inny uczynek miłosierny. Może wreszcie wszystko, co czyni lub znosi, choćby było małe, czynić lub znosić w stanie łaski, z wielką miłością i w zjednoczeniu z Panem Jezusem. W ten sposób dojdzie do doskonałości stanowi swemu odpowiedniej. To samo trzeba powiedzieć o sługach, najemnikach, ubogich dziewczętach, zajętych cały dzień pracą, albo o żonach i matkach obarczonych licznymi dziećmi.

Natomiast osoba zamożna, z wyższego lub średniego stanu, mająca wiele czasu i środków, powinna więcej się modlić, więcej czytać książek duchowych, częściej bywać na Mszy św., częściej przyjmować sakramenty święte, a przy tym z większą gorliwością i ofiarnością oddawać się uczynkom miłosiernym, zwłaszcza odwiedzaniu ubogich chorych, dobrowolnej pracy dla biednych, popieraniu dzieł, stowarzyszeń i zakładów religijnych. Z drugiej strony nie można jej tego brać za złe lub uważać za znak niedoskonałości, że czasem bywa w towarzystwie, uczestniczy w jakiejś godziwej zabawie, ubiera się i żyje odpowiednio do swego stanu, byleby w tym wszystkim zachowała dobrą pobudkę i umiarkowanie, a przy tym nie zaniedbywała umartwienia, choćby w drobnych rzeczach, i tak przykładem, jak słowem i modlitwą pociągała inne dusze do służby Bożej. Tak właśnie postępowała św. Joanna Franciszka de Chantal, kiedy żyła jeszcze w świecie. Tą drogą szedł też św. Eleazar, hrabia Ariano, z żoną Delfiną i inni.

W jakimkolwiek więc jesteś stanie, możesz stać się doskonałym. Przeglądnij szereg świętych Kościoła, a zobaczysz, że wielu z nich wyszło z samotnej pustyni, lecz wielu także z miast pełnych zgiełku, wielu ze stolic biskupich i cel klasztornych, ale wielu także z wiejskich chat, obozów wojennych i królewskich pałaców. Znajdziesz tam nie tylko duchownych wszelkiego stopnia i zakonników wszelkiego zakonu, ale znajdziesz także królów i królewiczów, jak św. Ludwika francuskiego, św. Henryka niemieckiego, św. Edwarda angielskiego, św. Eryka szwedzkiego, św. Kanuta duńskiego, św. Ferdynanda kastylijskiego, św. Stefana i św. Władysława węgierskich, św. Kazimierza polskiego itd. Znajdziesz królowe i księżne takie, jak święte: Klotylda, Elżbieta, Matylda, Kunegunda, Salomea, Jadwiga itd.

Znajdziesz dworzan i urzędników, jakimi byli: św. Tomasz kantuaryjski i św. Herbert kanclerze; św. Jan Damasceński i św. Germanus ministrowie; święci Pudens i Apoloniusz senatorowie; – święci Hieroteusz i Dionizjusz sędziowie; święci Marcjan, Genezjusz i Klaudiusz pisarze; święci Ambroży, Cyprian, Iwo, Alfons Liguori, adwokaci[15]. Znajdziesz wojowników i rycerzy, jak świętych Eustachiusza, Sebastiana, Floriana itd. Znajdziesz nauczycieli i mistrzów umiejętności, jak św. Tomasza z Akwinu, św. Bonawenturę, św. Jana Kantego i tylu innych. Znajdziesz lekarzy, jak świętych Kosmę i Damiana. Znajdziesz kupców, jak św. Fulgencjusza, Gwidona, Frumencjusza. Znajdziesz rzemieślników, rolników i wyrobników, jak św. Józefa cieślę, św. Symforiana snycerza, św. Pawła Hellatyka tokarza, św. Eligiusza złotnika, św. Gilgasa ludwisarza; świętych Dunstana i Ampeliusza kowali, świętych Kryspina i Kryspiana szewców, świętych Baldimera i Bonawitę ślusarzy; św. Onufriusza tkacza, św. Homobona krawca, św. Prokula kamieniarza, św. Maurycjusza ogrodnika, św. Izydora rolnika, św. Florusa rębacza, św. Temostoklesa pasterza, bł. Henryka z Botzen wyrobnika itd. Znajdziesz sługi i służebnice, jak św. Witalisa, św. Afrę, św. Zytę, św. Notburgę. Znajdziesz nawet żebraków, jak świętych Aleksego i Benedykta Józefa Labbre. Znajdziesz również święte niewiasty wszelkiego stanu i wieku.

Chcieć zatem usunąć życie doskonałe z małżeństwa, z domów rzemieślniczych, z obozu i ze dworu książąt, by je zamknąć za furtą klasztorną, jest krzywdą dla łaski Bożej, a nawet prawie herezją[16]. Gdy raz przed św. Katarzyną Genueńską, wówczas jeszcze zamężną, dowodził franciszkanin Dominik de Ponzo (zapewne dla próby), że w świecie nie można doskonale kochać Boga, święta powróciwszy do swej komnaty, zawołała z zapałem: „O Boże, miłości moja! Któż mi przeszkodzi, abym Cię mogła miłować?! Gdyby świat lub stan małżeński zdołał miłość moją powstrzymać, jakżeby ona była nędzną i podłą! Lecz ja wiem, że dla miłości nie ma przeszkody”[17]. Można zatem i w świecie być doskonałym, bo i w świecie można kochać Boga.

Wprawdzie żyjąc w dobrym klasztorze, można łatwiej dojść do doskonałości, bo tam o wiele mniej przeszkód, a więcej środków duchowych, jakimi są śluby, reguły, zupełne

---

[15] Rozumie się, przed przyjęciem święceń.

[16] Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea,* cz. I, rozdz. III (Wyd. Klasztor Sióstr Wizytek, Kraków 2000. Przypis poszerzony przez redakcję).

[17] Por. Frederick William Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 23. (Por. F. W. Faber, *Postęp duszy*, Warszawa 1901)

oderwanie się od świata, częstsza modlitwa, spowiedź, Komunia św. itd. Dlatego szczęśliwi są ci, którzy, idąc za prawdziwym powołaniem, obrali sobie stan zakonny i godnie temu powołaniu odpowiadają. Lecz z drugiej strony i ci, którzy żyją wśród świata, jeżeli tylko szczerze Pana Boga szukają, znajdą Go z pewnością i uświęcą swe dusze. Wymaga się tylko, aby nie kierowali się zasadami świata, ani nie pragnęli jego złudnych pociech, ale szli wiernie za Chrystusem Panem i starali się przypodobać we wszystkim Jego Sercu. Czy starasz się o to?

6. Doskonałość u różnych osób jest różna

Doskonałość jest dostępna dla wszystkich, stąd słusznie można ją przyrównać do słońca. Jak słońce oświeca wysokie góry i niskie doliny, tak doskonałość może stać się udziałem nie tylko dusz zakonnych, ale i świeckich, nie tylko możnych, ale i ubogich, nie tylko mędrców, ale i prostaczków. Na zewnątrz występuje ona w podwójnej postaci, to jest jako życie kontemplacyjne – oddane przede wszystkim modlitwie, a występuje w całej pełni w niektórych zakonach – i jako życie czynne, w którym kontemplacja łączy się z czynnościami zewnętrznymi, a które widzimy w niektórych zgromadzeniach zakonnych, także u kapłanów i u świeckich. Ponieważ doskonałość dostosowuje się do każdego stanu, wieku i powołania, a nawet usposobienia duchowego i temperamentu, dlatego, choć co do istoty jedna, bo jej treścią jest miłość, nie u wszystkich ma tę samą postać. Co do objawów, inna powinna być doskonałość zakonnika, inna kapłana, inna świeckiego, inna dziewicy, inna matki rodziny, inna ubogiego, a inna możnego.

Pan Bóg chce wszystkie dusze zjednoczyć z sobą, ale miłując harmonię w rozmaitości, czyni ze swojego Kościoła jakby wspaniały ogród pełny różnobarwnych kwiatów. Bóg też różnym duszom różne wyznacza ścieżki na jednej wielkiej drodze do nieba. Zadaniem zaś człowieka jest poznać tę ścieżkę, iść nią wiernie i uświęcać się według woli Bożej, a więc przede wszystkim przez doskonałe wypełnianie swoich obowiązków. Kto by czynił inaczej, popadłby w smutne złudzenie i chybiłby celu. Gdyby zatem zakonnik, zamiast żyć w skupieniu, mieszał się do spraw świata, gdyby pasterz dusz, zamiast pracować nad ich uświęceniem, oddawał się z zapałem naukom, gdyby matka rodziny, zamiast zajmować się dziećmi, całe dnie poświęcała modlitwie, gdyby służąca, zamiast spełniać swe obowiązki, biegała ciągle po kościołach: nie byłoby to doskonałością, bo nie byłoby zgodne z wolą Bożą. Stąd nauka, że każdy powinien zastosować życie duchowe do swojego stanu i powołania.

Niestety, nie wszyscy tak czynią, stąd spotykamy nieraz u osób rzekomo pobożnych różne wady i dziwactwa, a mianowicie niewolnicze przywiązanie się do pewnych form i praktyk, z pominięciem istoty pobożności (którą jest spełnianie woli Bożej), czasem nawet upór, krnąbrność, ciasnotę ducha, samolubstwo i obłudę. Takie anomalia bardzo szkodzą duszom i zniesławiają pobożność wobec ludzi światowych, zbyt pobłażliwych dla siebie, a zbyt surowych dla tych, którzy różnią się od nich życiem. Niechże zatem wszyscy strzegą się podobnych nienormalności. Czy nie podlegasz takim dziwactwom?

7. Czy życie doskonałe jest zbyt trudne?

Gdy Izraelici przybyli do granic Ziemi Obiecanej, wysłali przed sobą szpiegów, aby oglądali nieznaną krainę. Lecz ci wkrótce wrócili, głosząc przerażonym Żydom, że *kraj, który przeszli, pożera swoich mieszkańców* (por. Lb 13,32). Te słowa kłamliwe tak bardzo przestraszyły Żydów, że chcieli natychmiast wrócić do Egiptu. Podobnie i teraz wiele dusz przedstawia sobie krainę doskonałości jako pełną niebezpieczeństw i trudów, tak iż strwożone wyjść nie chcą z Egiptu świata. Czy słusznie? Bynajmniej. Wprawdzie życie chrześcijańskie, a tym więcej doskonałe, nie jest łatwe, bo jest to życie krzyża, czyli zaparcia się siebie, życie ciągłej walki z sobą, życie wyrzeczenia się miłości własnej, a przeistoczenia się w Chrystusa Pana, co nie dzieje się bez pracy i cierpienia. Nie można też zaprzeczyć, że życie pobożne natrafia wśród świata na różne przeszkody i kolizje, czasem nawet na jawne prześladowanie i że w nim nie brak prób Bożych. Lecz z drugiej strony nie jest ono zbyt trudne. Łaska bowiem Chrystusowa dźwiga i umacnia duszę, przykład Chrystusa i świętych krzepi ją i zapala, nadzieja nagrody cieszy i ożywia, opieka Najświętszej Panny i pomoc Kościoła podtrzymują w pracy duchowej, tak iż później jej praca staje się upragniona, a nawet miłe samo cierpienie. Pan Jezus ostrzegł wprawdzie: *Usiłujcie wejść przez ciasne drzwi* (Łk 13,24) i znowu: *Królestwo niebieskie doznaje gwałtu, a zdobywają je ludzie gwałtowni* (Mt 11,12); ale zarazem zapewnił: *Słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemię lekkie [...] Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,30.28).

Najtrudniejsze są początki. Gdy kto dom buduje, musi się wiele napracować, zanim usunie rumowisko, wykopie fundamenty i ociosa belki. Podobnie w budowie duchowej, gdy potrzeba usunąć gruzy, to jest grzechy i złe skłonności, ogładzić duszę, to jest umartwić siebie, i założyć głęboki fundament pokory, praca jest uciążliwa, walka uparta. Lecz gdy

dusza jest gorliwa w modlitwie, a w pracy wytrwała i mężna, dzieło Boże postępuje szybko. Nabycie cnót i postęp w nich wymaga również niemałej pracy i w zwykłym porządku rzeczy postępuje powoli, ale ta praca jest już lżejsza i milsza. A jeżeli Bóg od dusz doskonalszych żąda nieraz wielkich i dla natury ludzkiej przykrych ofiar, to z drugiej strony wspiera je przeobfitą łaską i za ofiary darzy nieraz słodkimi pociechami.

Słowem, życie duchowe da się przyrównać do życia natury[18]. Początki są zimą. Wtenczas burze namiętności miotają duszą, mróz bojaźni świata ścina ją lodem, a mgła nieznanej przyszłości otacza mrokiem. Niekiedy przedziera się przez grube chmury promień słońca Bożego, to jest łaski i pociechy Bożej, i budzi w niej otuchę. Nastaje wiosna. Pod wpływem słońca cichną burze, pękają lody, dusza pokonuje namiętności i gardzi bojaźnią świata. Wkrótce zaczyna się zielenić świętymi pragnieniami i stroić w kwiaty cnót. Lecz czasem trafi się jeszcze dzień zamglony i dżdżysty, to jest zniechęcenie, ciemność i osłabienie, to znowu dzień burzliwy, to jest walka z jakąś silną pokusą; czasem nawet klęska i upadek. Mimo to, gdy dusza jest pokorna i stała, idzie ciągle naprzód i wstępuje w lato. Wtedy słońce łaski Bożej grzeje ją silniej swym żarem tak, że zboża i owoce, to jest dobre uczynki, dojrzewają prędko. Dni są długie, praca jest wytrwała, niepogody rzadkie, upadki nieliczne; ale też za to, gdy czarne chmury zalegną niebo, spadają z nich gromy, bo próby tych dusz są często ciężkie. One jednak mijają i znowu słońce mile przyświeca.

Takie jest życie duchowe. Czy więc trzeba się trwożyć lub zniechęcać? Tymczasem wiele dusz trwoży się i zniechęca, tak iż niektóre nie chcą nawet wstąpić na drogę doskonałości, inne zaś po niejakim czasie z niej schodzą. Jaka tego przyczyna? Oto z jednej strony są one zbyt przywiązane do świata i jego pociech, zbyt zakochane w sobie, zbyt zmysłowe, zniewieściałe i leniwe tak, że lękają się ciężkiej walki z sobą i twardszej pracy dla uświęcenia siebie. Z drugiej strony nie mają dosyć żywej wiary, która by im ciągle wskazywała Boga, Jego prawdy, obietnice i dobra. Nie mają też mocnej nadziei, która by je niosła niejako na skrzydłach w krainę wieczności, ani miłości gorącej, która by w zamian za zaparcie się i ofiarę darzyła je prawdziwą siłą i prawdziwym szczęściem. Biedne dusze, nie znajdują w świecie tego, czego pragną, a tracą to, co daje życie w Bogu i dla Boga!

Jak jest u ciebie?

---

[18] Por. Jan Gerson. Czyt.: Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 23, 5.

8. Nagrody życia doskonałego

Zaprawdę nieocenione są dobra, jakimi doskonałość chrześcijańska darzy swoich miłośników.

Ona najpierw ubogaca, bo daje duszy Boga, a więc dobro najwyższe i jedyne, skarb nieoceniony, którego nic nie zdoła zastąpić, tak iż słusznie powiedziała św. Teresa: „Mającemu Boga niczego nie braknie”[19]. Z Bogiem doskonałość daje duszy wszystko, co jest godne pożądania, a wynosi ją ponad wszystko, co ziemskie, jak mówi Apostoł: *Wszystko jest wasze: czy to świat, czy życie, czy śmierć, czy rzeczy teraźniejsze, czy przyszłe, wszystko jest wasze, wy zaś Chrystusa, a Chrystus – Boga* (1 Kor 3,21-23). O, jakże ubogi jest cały świat wobec Boga i tego wszystkiego, co z Bogiem ma związek! Jedna święta myśl, jeden zbożny czyn większą ma cenę aniżeli skarby ziemi, więcej piękności niż sławne arcydzieła pędzla lub dłuta, więcej blasku niż światło słoneczne.

Doskonałość wywyższa, bo zbliża do Boga. Jeżeli łaska uświęcająca czyni duszę nie tylko świątynią Trójcy Świętej i uczestniczką natury Bożej, ale przyjaciółką i oblubienicą Bożą[20], podobną do tej żebraczki, którą król wydobył z nędznej lepianki, przyozdobił i poślubił; to któż wypowie chwałę duszy czystej i świętej, posiadającej tę łaskę w wysokim stopniu? Taką też duszę obdarza Pan nad wszelką miarę i wynosi nad wszelkie pojęcie. Dla ludzi wielką jest chwałą, gdy są dworzanami króla, większą, gdy z nim mogą poufnie rozmawiać, większą, gdy z nim zasiadają do stołu, większą, gdy go zastępują, ale największą, gdy sami są królami. Otóż chrześcijanin, żyjący według Chrystusa Pana, jest dworzaninem Pana Boga, bo ma wolny przystęp do tronu Bożego. On z Bogiem rozmawia na modlitwie; on siada do stołu królewskiego, gdzie się karmi Ciałem i Krwią swojego Króla i Boga; on zastępuje Boga na ziemi, bo jest narzędziem Jego miłosierdzia, pośrednikiem Jego łaski; on jest przyjacielem Króla niebieskiego, który go zaszczyca słodką poufałością; on sam jest królem, bo panuje nad duszą i nad ciałem; co więcej, on jest niejako Bogiem, jak mówi Duch Święty: *Ja rzekłem: jesteście bogami i wszyscy – synami Najwyższego* (Ps 82,6). Często bowiem składa Bóg wszechwiedzę i swoją wszechmoc w jego ręce, jak to widzimy w życiu

---

[19] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 35, 6.

[20] Por. rozdz. IV, 2.

świętych. O, jakże słusznie powiedział Mędrzec: *Sprawiedliwi* [. . .] *otrzymają wspaniałe królestwo i piękny diadem z rąk Pana; osłoni ich bowiem prawicą, ochraniać ich będzie ramieniem* (Mdr 5,16). Słusznie też mawiał św. Stanisław Kostka: „O, jakże marną jest rzeczą być wielkim tego świata, gdzie wszystko jest małe. Nie ma prawdziwej wielkości, jak tylko wielkim być w oczach Bożych, ani prawdziwego szlachectwa, jedynie z łaski Jezusowej zwać się dzieckiem Bożym i być dziedzicem wiekuistego królestwa". Tymczasem wielu ludzi ugania się za tym, co pozornie błyszczy jak fałszywe złoto albo co chwilowo upaja jak słodka trucizna.

Doskonałość nadaje duszy przedziwny urok i nadprzyrodzone piękno, będące przedmiotem zachwytu aniołów i miłości samego Boga. Jeżeli każda dusza zostająca w łasce uświęcającej jest tak piękna, że Pan Bóg patrzy na nią z upodobaniem i znajduje w niej miły przybytek, to cóż dopiero dusza doskonała, a więc bogata w łaskę i w cnoty. Toteż święci przyrównują taką duszę do wspaniałej świątyni, do bogatego pałacu lub do jaśniejącego słońca, a sam Duch Święty nazywa ją piękną przyjaciółką i swoją oblubienicą. To piękno dusz świętych tak jest wielkie, że nieraz i na ciało blask swój rozlewa. Tak np. czytamy o św. Elżbiecie, że gdy się modliła, przedziwna jasność otaczała całą jej postać, albo o św. Filipie Nereuszu, że nieraz widziano go podniesionego nad ziemię i opromienionego kręgiem niebiańskiego światła.

Doskonałość uszczęśliwia, bo daje pociechę Bożą. Jeżeli dusza oddaje się Bogu, Bóg wzajemnie oddaje się duszy. A ponieważ Bóg jest samym pięknem i dobrocią, więc dusza przez miłość znajduje w Bogu prawdziwą pociechę, której poza Bogiem daremnie szukała, a która nawet w pracach i wielkich cierpieniach nie opuszcza duszy, *bo jarzmo Pańskie jest słodkie, a Jego brzemię lekkie* (por. Mt 11,30). Wprawdzie i ziemia ma swoje pociechy, a między nimi są także godziwe i czyste, jak np. miłość rodzinna, lecz one nie zdołają zaspokoić serca, które pragnie tego, co jest nieskończone i wieczne, a więc Boga, jeżeli mu tylko nie brak światła wiary.

Tym mniej uszczęśliwią człowieka znikome pociechy świata, jak zabawy, posiadanie bogactw, upojenie sławą itp. Bluszcz Jonasza – oto ich obraz. W cieniu takiego bluszczu, to jest przemijającej pociechy, kładą się ludzie i zasypiają na chwilę miłym snem, lecz wkrótce robak przeciwności niszczy tę pociechę, a ich zostawia w rozczarowaniu i smutku. A choćby sen miły trwał przez całe życie, zawsze za nim idzie czczość i przesyt, zaś w chwili śmierci obawa i cierpienie, czasem nawet rozpacz. Niedawno temu umierała w Paryżu pewna bogata pani w kwiecie wieku. Na kilka dni przed śmiercią zamilkła i nie chciała przemówić do

najbliższych z rodziny, aż dopiero na prośbę zakonnicy, która ją pielęgnowała, zawołała ze łzami: „Idę na sąd Boży, a mam ręce próżne". Wtedy zakonnica wsunęła jej krzyżyk do ręki, mówiąc: „Tu twoja pociecha i obrona". O, ileż to dusz marnuje podobnie swe życie! Świat nazywa je szczęśliwymi, a one mimo jego pociech nie znają nawet prawdziwego szczęścia. Nic w tym dziwnego, bo pociechy światowe są złudne i kłamliwe, wydają się słodkie, a sprawiają gorycz, zdają się nasycać, a tylko głód rodzą. Przeciwnie, dobra Boże, chociaż z początku wydają się niesmaczne, bo wymagają wyrzeczenia się, zakosztowane jednak sprawiają dziwną słodycz, tak iż po nich wszystko wydaje się gorzkie. One nasycają, a jednak nie rodzą przesytu, gaszą pragnienie, a przecież dusza tęskni za nimi. *Którzy mnie spożywają* – mówi o sobie doskonałość – *nadal łaknąć będą, a którzy mnie piją, nadal, będą pragnąć* (Syr 24,21).

Doświadczył tego na sobie św. Augustyn i sam to przyznaje[21]: „Chryste Jezu, Wspomożycielu mój, Odkupicielu. Jakże błogie stało się nagle dla mnie – być wolnym od głupich przyjemności! Porzucenie tego, co przedtem lękałem się utracić, już samo w sobie było radością. Ty bowiem to ode mnie odganiałeś, Ty, coś prawdziwą, najwznioślejszą słodyczą. Odganiałeś i sam na to miejsce przychodziłeś. Słodszy od wszelkiej rozkoszy, lecz nie dla ciała i krwi. Jaśniejszy od wszelkiego światła, lecz bardziej ukryty niż najgłębsza tajemnica. Wznioślejszy od wszelkiej czci, lecz nie w oczach tych, którzy w samych sobie szukają chluby. Wolna już była moja dusza od udręki ambicji i żądzy zysku, od niespokojnego tarzania się w namiętnościach cielesnych. Nieskładnie lecz śmiało przemawiałem do Ciebie, jasności moja, bogactwo moje, zbawienie me, Panie Boże mój". Wszystko to znajdziesz w Bogu, jeżeli wiernie służyć Mu będziesz, z miłości ku Niemu, a nie dla samej pociechy.

Z pociechą prawdziwą daje doskonałość wolność istotną, bo wolność od jarzma grzechu, od jarzma namiętności i od jarzma świata, wolność najwyższą, bo *wolność dzieci Bożych* (Rz 8,21). Jeżeli dusza szczerze oddaje się Bogu, wówczas Bóg swoją łaską uwalnia ją od wszelkich kajdan, to jest niszczy grzech, krępuje złe namiętności, strzeże od szkodliwych pragnień, odrywa od świata i od miłości własnej, a za to wlewa miłość ku Niemu i bliźnim, skąd płynie prawdziwa wolność. Ta wolność tym tylko dostaje się w udziale, którzy Boga doskonale miłują, bo powiedziano: *Gdzie jest Duch Pański, tam wolność* (2 Kor 3,17) –

---

[21] Św. Augustyn, *Wyznania* ks. IX, l (Wyd. Znak, Kraków 1994. Przypis poszerzony przez redakcję).

dlatego że dusza miłująca Pana Boga to tylko wybiera, w czym jest wola Boża. Gdzie zaś nie ma miłości, tam jest duch szatana, tam jest podła niewola.

O, jakże smutno patrzeć na tyle dusz spodlonych niewolą! Podobnie, jak niegdyś Izraelici w Egipcie, tak i te dusze budują miasto Faraonowi, to jest światu i miłości własnej, *znoszą glinę i cegłę,* i z całym wytężeniem sił *szukają plew* (Wj 5). Biedne dusze, plew szukają, to jest lichych pociech świata, które wiatr czasu przed nimi porywa, a nie mają – bo mieć nie chcą – ziarna Bożego, by nasycić swój głód. Przeciwnie, słudzy Pańscy radośnie zdążają do Kanaan, ziemi wolności. Wprawdzie idą oni przez pustynię, ale za to mają słup światła, to jest wiarę; Mojżesza, to jest przewodnika sumienia; krynicę żywą, to jest łaskę; mannę niebieską, to jest Ciało Pańskie; arkę przymierza, to jest Najświętszą Pannę; rozmowę z Bogiem, to jest modlitwę; wreszcie tablice prawa, to jest zakon Boży. Oni nie dźwigają innego jarzma prócz Bożego, a jarzmo to jest „lekkie i słodkie". Nie znają innej służby prócz Bożej, a „służyć Bogu to królować"[22], toteż każdy z nich woła z prorokiem: O *Panie [...] Ty rozerwałeś moje kajdany. Tobie złożę ofiarę pochwalną* (Ps 116,16-17).

Z wolnością istotną daje doskonałość prawdziwy pokój, jak zapewnia prorok: *Obfity pokój dla miłujących Twe Prawo* (Ps 119,165). Pokój to dobro tak wielkie, że pomiędzy rzeczami ziemskimi nie można nic milszego usłyszeć, niczego bardziej pragnąć, ani nic lepszego znaleźć[23], i tylko ci go posiadają, którzy się całkowicie oddają Bogu. Człowiek sam sobie nie da pokoju, bo nie jest kresem dla siebie, ani sam sobie wystarczy. Stworzenia go nie dadzą, bo same niespokojne, raczej zamieszanie rodzą. Gdzież więc jest dla niego pokój? W Bogu i tylko w Bogu! Przyczynę tego sam Pan wyjaśnił św. Katarzynie Sieneńskiej: „Pokój głęboki jest udziałem miłujących moje imię. Nic nie zdoła ich wzruszyć; oni bowiem kochają jedynie moje prawo, to jest moją wolę, a właśnie moje prawo rządzi wszystkimi rzeczami. Przez nie tak ściśle są zjednoczeni ze Mną, że nic w świecie nie potrafi ich zasmucić prócz grzechu, dlatego że grzech wyrządza Mi zniewagę. Widzą oni czystym i spokojnym okiem duszy, że Ja, najwyższy Pan wszechświata, kieruję wszystkim z nieskończoną mądrością, porządkiem i miłością, a stąd wiedzą, że cokolwiek ich spotyka, jest dobre"[24].

---

[22] Św. Antonin.

[23] Por. św. Augustyn, *O Państwie Bożym*, ks. XIX, rozdz. XI (Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1977. Przypis poszerzony przez redakcję).

[24] Św. Katarzyna Sieneńska, *Traktat o doskonałości,* nr 43-55.

Wprawdzie świat obiecuje także pokój swoim zwolennikom, byleby tylko pozbyli się obawy sądu Bożego i wieczności, stłumili w sobie sumienie, dbali tylko o własną korzyść czy przyjemność i pili z czary rozkoszy. Ale jest to pokój śmierci, któremu tamę kładą zawody, choroby i wyrzuty sumienia, a który nierzadko już za życia przemienia się w rozpacz.

Natomiast Chrystus Pan każe szukać pokoju w pokonaniu złych skłonności, w pokorze, posłuszeństwie, cierpliwości, miłości Boga i bliźnich. A chociaż czasem dusze pobożne i umiłowane nawiedza ciężkimi próbami i cierpieniami ciała czy duszy, mianowicie oschłością, skrupułami i pokusami, to jednak uczy je miłować wszelkie krzyże, obdarza je hojnie swoimi łaskami i otwiera im przystań bezpieczną w swoim Najsłodszym Sercu. Do tej przystani i ty się chroń, jeżeli jakiekolwiek burze uderzą w twoją duszę.

Poza Bogiem nie znajdziesz pokoju i szczęścia, jak nie znaleźli ci wszyscy, którzy go przed tobą gdzie indziej szukali, bo *któż Mu się sprzeciwi, a ocaleje?* (Hi 9,5). Przypatrz się igle magnesowej, oto obraz duszy. Igła tak długo drga niespokojnie, dopóki się nie zwróci ku północy, i dopiero wówczas spoczywa. I naszej duszy wytknął Bóg stały kierunek – ku Niemu. Jak długo dusza nie zwraca się do Boga, jest w ustawicznym ruchu i niepokoju. Gdziekolwiek indziej się zwróci, nigdzie nie spocznie. Dopiero gdy porzuciwszy stworzenia, odda się Bogu, znajduje w Nim pokój, którego dotąd na próżno szukała – pokój dla rozumu w wierze, pokój dla serca w nadziei, pokój dla woli w miłości.

Szczęśliwa jest dusza oddana Bogu, bo ona niejako w szczęściu samego Boga uczestniczy, a żyjąc na ziemi, ma prawie przedsmak nieba. To również Duch Święty przyrzekł, mówiąc przez usta Apostoła, że ci, którzy służą Bogu całym sercem, *nie będą już łaknąć ani nie będą już pragnąć, i nie porazi ich słońce ani żaden upał, bo pasał ich będzie Baranek, który jest pośrodku tronu, i poprowadzi ich do źródeł wód życia: i każdą łzę otrze Bóg z ich oczu* (Ap 7,16-17). Doświadczyła tego na sobie św. Teresa, dlatego śmiało mówi do wszystkich: „Pamiętajmy, że Pan Bóg zapłaty, obiecanej nam za wierną służbę, nie odkłada całkowicie do drugiego życia, ale już w tym życiu zaczyna ją urzeczywistniać”[25]. Kiedy król francuski Karol IX zapytał wielkiego wieszcza Torkwata Tassa, kto jest najszczęśliwszy, odrzekł mu tenże bez namysłu: „Bóg”. „A kto po Bogu?” – pyta król dalej. „Ten, kto do Boga najpodobniejszy”, a więc doskonały chrześcijanin. Szczęśliwi też, ale po Bożemu, byli wszyscy wierni słudzy Pańscy. Jeden z nich, św. Paschalis, posiadał w tak wysokim stopniu

---

[25] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 21, 12.

pokój i radość w Duchu Świętym, że piersi jego były niejako niebem zawsze pogodnym i czystym, a dusza jakby skowronkiem, unoszącym się w górę i śpiewającym nieustanny hymn swemu Stwórcy. Nie mógł on nawet ukryć w swym wnętrzu tak wielkiego szczęścia, toteż uśmiech niebiański był rozlany na jego twarzy, a z ust wyrywały się ciągle święte westchnienia i pieśni. Podobnie czytamy o św. Franciszku Ksawerym, że nieraz wołał głośno: „Dosyć już, Panie, dosyć", bo serce jego nie mogło pomieścić strumienia rozkoszy, jaki spływał od Boga.

Jeżeli zaś życie świętych podobne jest do dnia wiosennego, w którym lekkie tylko chmury przelatują po niebie, nie tamując promieni słonecznych, to śmierć ich przypomina letni wieczór, pełen błogiej ciszy, po którym ma niezadługo wzejść słońce nigdy niegasnące. Tę chwilę dla człowieka najważniejszą opromienia wiara, nadzieja i miłość, a słodką czyni przyjęcie Wiatyku św. i opieka Kościoła. Bóg też zsyła czasem nadzwyczajne pociechy. Tak np. św. Mikołaj z Tolentynu słyszy codziennie przez sześć ostatnich tygodni swojego życia przecudną muzykę anielską, a umiera z radością w sercu i z tymi słowami na ustach: „Panie, rozwiązałeś moje więzy, składać Ci będę na zawsze ofiarę chwały". Tak samo wielu innych świętych doznało w chwili śmierci błogiej radości.

Jeśli chcesz i ty, duszo, znaleźć szczęście na ziemi, o ile znaleźć je można, służ Bogu doskonale.

9. Nagrody życia doskonałego (cd.)

Doskonałość daje rękojmię zbawienia i zapewnia świetny tron w niebie, tak iż słusznie powiedział Apostoł: *Pobożność przydatna jest do wszystkiego, mając obietnicę życia obecnego i tego, które ma nadejść* (1 Tm 4,8). Kto bowiem ochotnie krzyż dźwiga, tego sam krzyż dźwiga i podnosi do nieba. Kto idzie wiernie za Chrystusem na Kalwarię, wstąpi z Nim również na Tabor niebieski. Kto dzieli z Nim ból i poniżenie, dzielić będzie także radość i chwałę. A jaka to chwała? Język świętych się plącze, gdy chce o niej mówić. Sam Apostoł wyznaje, że *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2,9). A cóż dopiero czeka tych, którzy Go miłują doskonale. Będą oni oglądać Boga „twarzą w twarz", pić ze strumienia rozkoszy i świecić jak gwiazdy na firmamencie, i to tym doskonalej, im większa na ziemi

była ich miłość. Wobec takich obietnic któż zlęknie się trudu? Kto się będzie skarżył na krzyż życia, gdy go taka czeka nagroda? Słuchaj duszo – mówi św. Bernard – praca twoja trwa tylko chwilę, a nagroda trwać będzie przez wieki; cierpienie pijesz jakby z kubka, kroplę po kropli, a za to całą piersią pić będziesz z potoku radości i pokoju.

Św. Adrian, będąc jeszcze poganinem, nie mógł się nadziwić niepojętej cierpliwości męczenników. Pewnego razu zapytał jednego z nich, skąd czerpią tę dziwną moc do znoszenia tak srogich męczarni. Męczennik wskazał na niebo i rzekł: „Stamtąd spływa nam łaska i moc; stamtąd nadzieja wyciąga swe potężne ramię i dźwiga nas, wskazując na nagrodę tak wspaniałą i miłą, jakiej żadne oko dotąd nie widziało i żadne serce nie odczuło. Tam jest źródło ożywiające nasze męstwo i chłodzące nasze cierpienia". Te słowa obudziły w Adrianie takie pragnienie męczeństwa, że wkrótce przelał swoją krew za Chrystusa. Te słowa niech i ciebie pokrzepią. Pracuj zatem i cierp, bo im więcej będziesz pracować, tym hojniejsza będzie zapłata; im cięższy krzyż, tym wspanialszy tron. A jak na dworze królewskim im większe kto położył zasługi, tym wyższą piastuje godność, tak na dworze Króla Chrystusa, im więcej kto dla Niego pracował i cierpiał, tym świetniejsze otrzyma miejsce. A więc śmiało naprzód drogą Bożą!

Takimi darami darzy doskonałość swoich miłośników.

Prócz tego jej błogosławiony wpływ rozciąga się nawet na życie zewnętrzne, na sprawy doczesne, na losy rodziny, społeczeństwa i narodu. Doskonałość bowiem, zamiast niszczyć naturę, oczyszcza ją i uświęca; zamiast przygnębiać charakter, podnosi go i uszlachetnia; zamiast wikłać sprawy ziemskie, wprowadza do nich ład Boży; zamiast zakłócać pokój rodziny, ustala w niej jedność i zgodę; zamiast tamować dobro społeczeństwa, rozwija je według ducha Bożego. Stąd dusza doskonała jest nieocenionym darem nieba. Ona swoją modlitwą uprasza dla drugich łaski Boże, życiem swoim pociąga inne dusze do Boga, a tym samym staje się płodną matką wielu świętych myśli, czynów i ofiar. Często jeden święty człowiek zdołał podźwignąć nie tylko całe rodziny i miasta, ale całe narody z moralnego upadku, lub nadać im zbawienne tory. Nieraz też się zdarzało, że święci swoją modlitwą oddalali klęski od ludzi, to znowu nauką i życiem przyczyniali się do zreformowania społeczeństwa. Słusznie powiedzieć można, że jeden święty stanie za milion ludzi zwyczajnych.[26]

---

[26] Por. Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa,* rozdz. IV, IV, 3.

Jeśli chcesz przykładów, patrz, oto św. Bernard wstępuje do klasztoru, a za nim idzie sześciu braci, siostra, stryj, ojciec i wielu towarzyszy młodości. Patrz, oto św. Serafin, skromny braciszek kapucyński i kwestarz klasztorny w mieście Askoli, całe to miasto do pobożności i życia religijnego przywodzi, tak że dość było słów: „Brat Serafin idzie", aby natychmiast wypróżnić karczmy, uciszyć kłótnie, pojednać zwaśnionych. Patrz, oto jeden biedny kapłan, św. Wincenty à Paulo, żywi w czasie głodu ogromne prowincje, a dziełami miłosierdzia ogarnia cały świat katolicki. Co więcej, jeden święty król, Stefan węgierski, nawraca cały naród. Jedna pokorna dziewica, św. Katarzyna Sieneńska, przywraca pokój całemu Kościołowi. Lecz po co cofać się, wszakże nikomu nie jest tajne, jaki wpływ i w naszych czasach wywiera jeden świątobliwy kapłan, taki np. św. Jan Vianney albo św. Jan Bosco. Jakie błogosławieństwa na całą ludzkość sprowadza jeden wielki i święty papież, jak np. Pius IX.

A więc modlić się trzeba, aby nasz naród, wskrzeszony do nowego życia, wydał znowu świętych.

10. Co należy czynić, aby dojść do doskonałości?

Najpierw trzeba poznać jej cenę: co bowiem nasz rozum uznaje jako cenne i pożyteczne, tego również i wola nasza pragnie. A ponieważ wola jest królową, panuje nad władzami duszy, dlatego jeżeli ona rzeczy jakiej usilnie pragnie, również usilnie nabywa środków do jej osiągnięcia. Przeciwnie, kto nie poznał, jak zaszczytnie i słodko jest służyć Bogu, temu ta służba wyda się upokarzająca, nudna lub wstrętna i łatwo nią wzgardzi, naśladując niejako owych dzikich, co to depcą po diamentach, ponieważ się nie znają na ich wartości.

Skoro poznasz cenę doskonałości, módl się o jej nabycie przy pomocy łaski Bożej i zapragnij jej gorąco, bo *błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni* (Mt 5,6). To gorące pragnienie ściąga z jednej strony obfite łaski Boże, z drugiej daje duszy wielką siłę, tak że przed żadną ofiarą się nie wzdryga. Jak gdy kto spieszy do ukochanej rodziny, za nic sobie poczytuje i zmęczenie, i słotę, i głód, gdyż tęsknota za swoimi dodaje mu sił i ochoty: tak pragnienie połączenia się z Bogiem, gdy jest szczere i silne, wynosi duszę ponad wszelką przykrość i służy jej na kształt skrzydeł, na których wzbija się w górę. Dlatego gdy do Chrystusa Pana przyszedł młodzieniec i zapytał, co ma czynić, aby się stać doskonałym, odrzekł mu Pan: *Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co*

posiadasz, i daj ubogim (Mt 19,21). Mówi tu Pan: „jeżeli chcesz", a więc od twego pragnienia zależy twoja doskonałość. Nie spełnił tego ów młodzieniec, bo nie miał mocnej woli. Tak samo, gdy św. Tomasza z Akwinu pytała jego siostra, co czynić, by dostać się do nieba, odpowiedział jej: „Chcieć".

Pragnienie to powinno być gorące i wielkoduszne, jak zachęca św. Filip Nereusz: „Niech każdy pragnie usilnie wielkich rzeczy dokonać dla Boga, a nie zadawala się małą miarą cnoty". Podobnie twierdzi św. Teresa, że gdyby święci nie zdobywali się na święte pragnienia i stopniowo ich w czyn nie zamieniali, nie wznieśliby się do tak wysokiego stanu[27]. Takie pragnienia są niejako naczyniem, którym dusza czerpie ze zdroju doskonałości, jak Pan rzekł do św. Gertrudy: „Każdemu wiernemu dałem naczynie złote, by z mojego serca czerpał to, o cokolwiek prosi; tym naczyniem jest jego dobra wola". Z tym naczyniem idź i ty, duszo, do Serca Jezusowego czerpać wszelką łaskę, a natomiast powściągaj pragnienia ziemskie, które św. Augustyn nazywa lepem wstrzymującym skrzydła duchowe.[28]

Lecz czy dosyć jest pragnąć? Są ludzie, którzy całą doskonałość na dobrych chęciach zakładają. Czy to jest doskonałość? Bynajmniej, bo mówi Pan Jezus: *Nie każdy, kto mówi Mi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten kto spełnia wolę Ojca mego* (Mt 7,21). Dobre chęci niewiele nas kosztują, ale też niewiele pomagają, gdy nie są poparte czynem. Co więcej, szkodzą nawet duszy, co już dawno zapowiedział Duch Święty: *Pragnienie leniucha go uśmierca, nie chce rękoma pracować. Pożąda skwapliwie dzień cały, a sprawiedliwy daje, nie szczędzi (Prz 21,25-26)*. Jak Absalomowi jego długie i lśniące włosy stały się przyczyną zguby, bo uwikławszy się nimi wśród gałęzi, został zabity: tak wielu duszom piękne, ale bezskuteczne chęci, jeżeli się na nich ograniczają, stają się przyczyną potępienia. Słusznie powiedziano, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

Niestety, wielu ogranicza się do podobnych zachcianek. Są np. tacy – mówi św. Ignacy – którzy chcą wprawdzie poprawić swoje obyczaje, zmienić życie, a nawet dążyć do doskonałości, lecz albo nie chcą użyć środków prowadzących do tego celu, albo też z największą szkodą i niebezpieczeństwem duszy odkładają ich użycie aż do samej śmierci. Tacy łudzą się dobrymi chęciami, a nigdy ich nie wykonują. Są i tacy, którzy postanowili i wiele już razy Bogu obiecali zaprzestać tego lub innego złego nałogu, pozbyć się tej lub innej

---

[27] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 13, 2.

[28] Por. św. Augustyn.

okazji do grzechu, oderwać się od tego lub innego zgubnego przywiązania, nagrodzić krzywdy, naprawić zgorszenia, uczynić tę lub inną ofiarę Bogu lub bliźnim, urządzić swe życie według przepisów doskonałości chrześcijańskiej – te i tym podobne postanowienia wiele razy odnawiają. Gdy jednak idzie o ich wykonanie, lada przeszkoda wydaje się im przepaścią, w której się gubią, lada ziarnko piasku wydaje się im ogromną skałą, o którą jak krople wody, rozbijają się te ich złote chęci. Ci wszyscy podobni są do dzieci, co chcą i nie chcą albo do malowanych żołnierzy, co zawsze stoją z podniesionym orężem, ale nigdy nie uderzają. Rozbiwszy swoje rozkoszne namioty u stóp góry, chcieliby się oni dostać na jej wierzchołek samym spoglądaniem; chcieliby być doskonałymi bez trudu, świętymi przez samo tylko marzenie o niebie[29]. Cóż więc dziwnego, że całe życie błąkają się po dolinie świata, a nieraz toną w jego bagniskach.

Jeśli chcesz tego uniknąć, staraj się zrealizować dobre pragnienia, czyli miej silną i trwałą wolę pracowania nad sobą i używania potrzebnych środków. W tym celu oddaj się najpierw stanowczo Bogu, oświadczając, iż do Niego jedynie i całkowicie chcesz należeć. Mów do Pana z prorokiem: *Serce moje jest mocne, Boże, mocne serce moje* (Ps 57,8), i na wszystko gotowe, cokolwiek na mnie ześlesz, czegokolwiek ode mnie zażądasz. Pan Bóg oczekuje od ciebie takiego postanowienia, aby rozpocząć działanie ze swej strony. Dusz zaś niestanowczych ani Bóg nie znosi, ani szatan się nie lęka. Kiedy o. Łęczycki z Towarzystwa Jezusowego dawał rekolekcje w klasztorze rzymskim zwanym Torre di Specchi, jedna z zakonnic, Maria Bonawentura, żyjąca bardzo ozięble i niedbale, nie chciała w nich uczestniczyć i ledwie długimi prośbami dała się do tego nakłonić. Lecz gdy tylko usłyszała pierwszą naukę „o końcu człowieka", nagle zmieniona rzekła do przewodniczącego : „Ojcze, chcę zostać świętą i to wkrótce". Wróciwszy do swej celi, napisała te słowa u stóp Ukrzyżowanego, po czym z taką żarliwością oddała się pracy, że wkrótce wszystkie siostry zakonne uznały ją za świętą.

Podobnie św. Fidelis, mając wstąpić do klasztoru, te słowa w testamencie napisał: „Ofiaruję i poświęcam przez tę ostatnią moją wolę ciało moje i duszę moją jako całopalną ofiarę serca skruszonego na wieczną służbę Boskiego Majestatu, Przenajświętszej Maryi Panny Niepokalanie Poczętej i Serafickiego Ojca Franciszka; a jako nagi przyszedłem na świat, podobnie ogołocony ze wszystkiego, co ziemskie, oddaję się w ręce Jezusa, Zbawcy

---

[29] Czyt.: *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego Loyoli „O trzech rodzajach ludzi".

mojego". Takie postanowienie prowadzi do świętości, bo jak powiedziała św. Teresa: „Kto ma mocną wolę i postanowienie oddania się Panu, tego Pan uprzedza szczególnymi łaskami swojej dobroci"[30].

Idąc śladami świętych, stań i ty przed wizerunkiem Ukrzyżowanego albo przed Sercem Jezusowym, utajonym w Najświętszym Sakramencie, i zawołaj z głębi serca: Panie, odtąd Tobie tylko pragnę służyć, a służyć wiernie i do końca. Postanowienie to często odnawiaj, szczególnie po Komunii św. Jeżeli zaś Pan zażąda jakiej ofiary, np. zaparcia się albo aktu miłości, nie odmawiaj Panu ani się nie wahaj, ale naśladuj tu św. Teresę od Dzieciątka Jezus, która mogła o sobie powiedzieć: „Od trzeciego roku życia niczego nie odmówiłam Jezusowi"; bo Bóg każdą ofiarę łaską hojniejszą nagradza. Bywa nawet, że jakiś czyn szlachetny staje się początkiem świętości, jak np. dla św. Jana Gwalberta przebaczenie okazane mordercy jego brata albo dla św. Franciszka z Asyżu wyrzeczenie się mienia ojcowskiego i odwiedzenie trędowatych, by ich twarze i ręce całować. Aby nabyć męstwa i wielkoduszności, módl się i rozważaj, co Bóg dla ciebie uczynił, a szczególnie miej przed oczyma duszy trzy wielkie pomniki miłości Bożej – żłóbek, krzyż i ołtarz. Pamiętaj przy tym na słowa św. Grzegorza papieża: Męka, jakiej wymaga każda ofiara dla Boga, trwa tylko chwilę, podczas gdy rozkosz trwać będzie na wieki. Dlatego nie bądź skąpy dla Tego, który tak bardzo cię ukochał i tak obfitą obiecuje ci zapłatę.

11. Co należy czynić, aby dojść do doskonałości? (cd.)

Z oddaniem się Panu Bogu połącz pracę wytrwałą, bo bez takiej pracy nikt się nie uświęci. Przecież sam Zbawiciel wzywa nas, byśmy ochotnie chwycili za pług i nie odwracali się wstecz. Królestwo Boże w duszy, czyli doskonałość, przyrównane jest do żniwa duchowego; potrzeba zatem znosić upał dnia i pracować od świtu do nocy, aby zbiór był obfity. Lecz któż się temu będzie dziwić? Jeżeli najemnicy dla zarobienia kilku groszy wylewają strumienie potu; jeżeli kupcy dla nabycia lichego kruszcu puszczają się na morze, znoszą trudy długiej podróży, a nawet narażają swe życie; jeżeli żołnierze dla pozyskania chwilowej sławy rzucają się w zacięty bój, gdzie często czeka ich kalectwo lub śmierć: jakaż

---

[30] Por. św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 14, 1. (Por. Św. Teresa od Jezusa, w *Dzieła,* t. II, *Droga Doskonałości*, Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1987. Przypis poszerzony przez redakcję).

ofiara będzie za wielka, gdy idzie o nabycie skarbów duchowych i sławy wiecznej? Czytamy, że mówca grecki Demostenes, chcąc poprawić swoją mowę chropowatą i cichą, brał kamyki w usta, a chodząc nad brzegiem morza głosem możliwie najsilniejszym przemawiał do fal szumiących. I cóż za to otrzymał? Oto imię rozgłośne w ojczyźnie i wieniec znikomy, zdobiący jego skronie. Co więc my powinniśmy czynić, by poprawić i oczyścić naszą duszę, zwłaszcza że za to czeka nas wielkie imię w niebie i wieniec chwały nieśmiertelnej.

Tymczasem inaczej się dzieje; dla Boga i duszy najmniejszy trud zdaje się zbyt wielki. Pewnego razu opat Pambo spotkał na ulicach miasta Aleksandrii niewiastę bardzo wystrojoną. Na jej widok począł płakać i wzdychać: „Ach biada mi, biada mnie nędznemu". Gdy go uczniowie spytali: „Ojcze, dlaczego płaczesz?" odrzekł: „Czyż nie słusznie płaczę, gdy widzę, że ta niewiasta więcej pracy przykłada, aby ustroić ciało dla podobania się ludziom, niż ja około mojej duszy, aby się podobać Bogu?"[31]. Tak by trzeba zapłakać nad wielu duszami. Zaślepione gardzą skarbami istotnymi, a chwytają za błyskotki. Pomijają Boga, przeobfite źródło szczęścia, a żebrzą u stworzeń choć jednej kropli złudnej pociechy. Pracują i trapią się wiele dla zebrania dóbr doczesnych i dogodzenia swym pragnieniom czy miłości własnej, a nie troszczą się o duszę nieśmiertelną albo mało się troszczą, bo dla jej uświęcenia nie chcą przykładać się do pracy, lękają się walki i uciekają od ofiar.

Lecz ty, chrześcijaninie, zapewne nie zechcesz należeć do ich liczby, więc nie stroń od pracy duchowej, bez której nikt dotąd nie stał się świętym. Wszakże i Najświętsza Panna, chociaż niepokalanie poczęta i łaski pełna, nie uświęciła się bez swojego współdziałania, jak to objawiła św. Elżbiecie: „Jedynym moim staraniem było, jakby się Bogu w słowach, uczynkach i myślach jak najwięcej podobać". Jeżeli Najświętsza i najniewinniejsza tak o sobie mówi, czyż my, w grzechu poczęci, grzechów i pożądliwości pełni, możemy nabyć doskonałości bez pracy?

Lecz może powiesz: ta praca jest nad moje siły. Zaprawdę, tak jest. O własnych siłach ani kroku na drodze Bożej zrobić nie zdołasz, lecz jeżeli z twojej strony nie braknie dobrej woli i modlitwy, Bóg sam będzie cię wspierał, umacniał tak, że jak orzeł wzbijesz się na wyżyny, które dzisiaj wydają ci się niedostępne. Sprawdziło się to na wielu świętych, jak np.

---

[31] Por. Alfons Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. I, ks. I, rozdz. VII. (Wyd. Księży Jezuitów, Kraków 1929, Przypis poszerzony przez redakcję).

na św. Teresie, która czas jakiś chciała pogodzić życie zakonne z pociechami ziemskimi, ale potem całkowicie oddała się Bogu i do wysokiej doszła doskonałości.

Powiesz może: mam liczne przeszkody, bo i własną słabość, i troskę o chleb, i zależność od rodziny, i codzienny obowiązek. Święci mieli taką samą, co i ty naturę, to jest podległą skażeniu, a w dążeniu do doskonałości natrafiali nieraz na większe jeszcze trudy i walki, mimo to wsparci łaską Bożą zwyciężyli. I ty przy pomocy Bożej zwyciężysz, tylko mów często do siebie za św. Augustynem: „Mogło tylu przede mną, a czemuż bym ja nie mógł?"[32] Albo powtarzaj słowa św. Franciszka Salezego: „Muszę stać się świętym". Jeżeli zaś czasem się potkniesz, nie zrażaj się, bo i w życiu niektórych świętych spotykamy podobne zachwiania się.

Powiesz może: nie chcę być świętym. Niech inni pną się wyżej, dla mnie przystoi raczej niższych trzymać się szczebli. Tak się wymawia nie pokora prawdziwa, która zawsze jest mężna i ochocza do rzeczy Bożych, ale małoduszność, lenistwo i czułość dla siebie, a oziębłość dla Boga i bliźnich. Co byś powiedział o słudze, który by chciał być uległy w rzeczach małych i lekkich, a odmawiał posłuszeństwa w cięższych i bardziej przykrych? Podobnie i Panu Bogu niemiłe są dusze, które jednych grzechów unikają, a drugich dopuszczają się z przywiązaniem, jedne obowiązki spełniają, a drugie zaniedbują lub lekceważą. Czy chcesz do nich należeć? Ale w takim razie możesz swoje zbawienie narazić na niebezpieczeństwo.

Powiesz może: nie mam na tyle czasu, aby w ślad za pobożnymi kobietami przesiadywać ciągle w kościele, należeć do wielu bractw, spowiadać się co tydzień itd. A któż tego wszystkiego od ciebie żąda? Przecież to nie jest konieczne do doskonałości. Czyń tylko dobrze to, czego Bóg i Kościół od ciebie wymaga, spełniaj wiernie wszystkie przykazania i obowiązki stanu, módl się, przystępuj do sakramentów świętych i korzystaj z praktyk pobożnych, na ile w twoim stanie możesz, a staniesz się doskonałym chrześcijaninem.

Powiesz wreszcie: dla mnie już za późno, bo znaczna część życia upłynęła daremnie. Nie mów: za późno, bo dopóki żyjemy na ziemi, możemy wrócić do Boga i nagrodzić, co się utraciło, naprawić, co się zepsuło. Czy nie znasz przypowieści Pańskiej o powołaniu do

---

[32] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. VIII, 11.

winnicy? Dobry Bóg, jak ów gospodarz ewangeliczny, o różnych porach wychodzi na rynek świata, by wzywać robotników do winnicy, to jest do pracy nad uświęceniem duszy. Jednych wzywa w zaraniu życia i prawie od kolebki uprzedza swoimi łaskami. Tak wezwał np. św. Mikołaja, św. Rocha, św. Alojzego, św. Stanisława Kostkę, św. Agnieszkę, św. Weronikę, św. Różę itd. Innych wzywa o godzinie szóstej, to jest w rozkwicie młodości. Tak wezwał np. św. Anzelma, św. Andrzeja Korsiniego, św. Jana Bożego i wielu innych, którzy czas jakiś stronili od Boga, lub nie służyli Mu gorliwie, lecz prędko się ocknęli i poszli za głosem Pańskim. Innych wzywa o godzinie dziewiątej, to jest w pełni lat, gdy już wiek dziecięcy i młodzieńczy upłynął w lenistwie, a nawet w grzechach. Tak wezwał św. Augustyna, św. Kamila, św. Ignacego Loyolę, św. Magdalenę, św. Małgorzatę z Kortony itd. Nawet o godzinie jedenastej, czyli prawie o zmierzchu życia, wychodzi Gospodarz niebieski, by tę lub ową duszę pociągnąć do doskonalszej służby, gdyż litościwy jest i miłosierny, a miłosierdzie Jego z wieku na wiek.

W jakiejkolwiek życia dobie jesteś, możesz być przyjęty do winnicy, jeżeli dotąd stałeś na rynku świata, i otrzymasz zapłatę w miarę twej pilności i czasu pracy. Może i w tej chwili mówi Pan do ciebie: „Czemu stoisz próżnujący? Idź do mojej winnicy". Usłuchaj czym prędzej głosu Bożego, bo gdy zwlekać będziesz, może Pan znużyć się i zamilknąć. Św. Serafin upomniał raz niewiastę światową i zbytnio strojom oddaną, by więcej pamiętała o swej duszy, lecz ona odrzekła szyderczo: „Gdy się postarzeję, pójdę za twoją radą, teraz zaś, póki jestem młoda, muszę użyć świata". Na to odpowiedział święty zakonnik: „Ja zaś radzę ci usłuchać zaraz głosu Pańskiego, bo wkrótce nie będziesz już miała na to czasu". Było to proroctwem. Lekkomyślna kobieta, wiodąc życie naganne, niezadługo umarła bez pojednania się z Bogiem. Patrz, aby się tobie coś podobnego nie przydarzyło. Dlatego nie odkładaj pracy około uświęcenia duszy aż do późnej starości, gdy nałogi spotężnieją, a siły osłabną. Raczej jak Izraelici, którzy wszystkie pierwsze płody składali Bogu w ofierze, tak i ty pierwociny swoich lat oddaj na służbę Pańską, a potem staraj się z każdym dniem wzrastać w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

Jeżeli już większa część twego życia upłynęła marnie, nie mów: dla mnie już nie ma ratunku, bo przecież dobry łotr w ostatnich chwilach zdobył sobie niebo. Przeproś Pana pokornie, a potem podwojoną wiernością, pokutą i cierpliwością wynagradzaj stracone lata, nie zważając wcale na sąd świata, który młodszych ciągnie w swe sidła, a ze starszych naśmiewa się, gdy porzucają jego służbę.

A cóż masz czynić, aby dojść do doskonałości?

Oto żyj zawsze w zjednoczeniu z Panem Jezusem przez łaskę uświęcającą, aby On w tobie żył i działał. Stąd z jednej strony módl się z pokorą i z ufnością i strzeż się bacznie wszelkiego grzechu, z drugiej pomnażaj w sobie tę łaskę przystępując często, na ile możesz, do sakramentów świętych i spełniając dobre uczynki, a zwłaszcza swoje obowiązki.

Proś zawsze i gorąco o łaski uczynkowe i natchnienia Ducha Świętego i współdziałaj z nimi. Miej serdeczne i trwałe nabożeństwo do eucharystycznego Serca Jezusowego i do Najświętszej Panny.

Staraj się *zaprzeć siebie,* to jest umartwić i oczyścić, co w tobie jest skażonego i co do grzechu wiedzie, jak złe pragnienia, skłonności i wady, a w tym celu módl się, czuwaj i walcz.

Ćwicz się pilnie w cnotach, zwłaszcza w pokorze, nadziei, miłości i cierpliwości, bądź wierny Bogu nie tylko w rzeczach wielkich, ale i w małych, dźwigaj krzyże życia mężnie i oddaj się całkowicie woli Bożej, a nie odmawiaj Bogu większej ofiary, jeżeli jej od ciebie zażąda. Za wszystko Bogu dziękując, pamiętaj na obecność Bożą i ofiaruj codziennie wszystkie swoje sprawy Najsłodszemu Sercu Jezusowemu przez Najświętszą Pannę.

Zawsze sądź, mów, czyń i cierp według ducha wiary, jak ją Kościół nauczający wykłada, a nie według błędnych zasad świata. Stąd wpatruj się uważnie w życie Chrystusa Pana, Bogarodzicy i świętych, i staraj się poznać drogi i środki życia duchowego.

Miej należyte zaufanie i posłuszeństwo dla swego spowiednika i idź za jego wskazówkami, a miłując wszystko, co z Kościołem św. ma związek, bądź pożytecznym członkiem jakiegoś stowarzyszenia dobrze prowadzonego, czy też Sodalicji Mariańskiej.

ROZDZIAŁ II

JEZUS CHRYSTUS TWÓRCĄ ŻYCIA DUCHOWEGO

Praca około nabycia doskonałości podobna jest do budowy domu, co już Apostoł wyraził tymi słowami: Jesteście *Bożą budowlą* (1 Kor 3,9). Gdy kto zamierza budować dom, szuka najpierw budowniczego, który by plan nakreślił i kierował jego wykończeniem. Podobnie do budowy domu duchowego potrzebny jest budowniczy, lecz szukać go nie potrzebujemy, bo on się sam ofiaruje bez zapłaty. Kto jest nim? Mądrość wcielona, Jezus Chrystus. On bowiem swoją wszechmocą zbudował ten dom widzialny, to jest wszechświat, w którym mieszkamy, a miłością swoją dom duchowy, którym jest Kościół. On też buduje w każdej duszy dom mniejszy, lecz również wspaniały i misterny – dom życia nadprzyrodzonego.

Abyś to lepiej zrozumiał, nie zapominaj, że Pan Bóg pierwszego człowieka, a w nim całą ludzkość, do podwójnego życia powołał: do przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Nie tylko bowiem uposażył go hojnie darami natury, które go uzdolniły do życia przyrodzonego, nie tylko dał mu duszę rozumną, wolną i nieśmiertelną, lecz nadto z bardzo hojnej miłości wlał w tę duszę życie nadprzyrodzone, nieskończenie przewyższające siły i potrzeby natury, bo mu objawił samego siebie, a w jego duszy, wzbogaconej niezmiernymi skarbami łaski uświęcającej, czyli sprawiedliwości i świętości, zbudował swój tron i w niej zamieszkał. Słowem, Bóg oddał się człowiekowi jako prawda, dobro i życie, aby człowiek już nie żył swoim życiem, ale życiem Bożym; aby się stał przez łaskę uczestnikiem natury Bożej, a tym samym dzieckiem Bożym i dziedzicem dóbr niebieskich; aby między człowiekiem i Bogiem istniał nie tylko stosunek poddaństwa, ale synowskiej miłości na ziemi, a zjednoczenia wiecznego w niebie.

Wyjaśnię to podobieństwem. Każde drzewo wydaje owoce według swego gatunku. Jeżeli zaś ogrodnik pragnie, by te owoce były lepsze, wówczas gałązkę ze szlachetniejszego drzewa zaszczepia na gorszym, przez co pierwsze udziela swoich soków drugiemu i sprawia,

że ono wydaje szlachetniejsze owoce. Tak się ma rzecz z człowiekiem. Mocą stworzenia odebrał on od Boga różne dary, tak co do ciała, jak co do duszy i został uzdolniony do osiągnięcia przyrodzonego celu. Gdy jednak Stwórca wytknął mu cel nadprzyrodzony, to jest połączenie z sobą i synostwo Boże, musiał także, na wzór owego ogrodnika, wszczepić w niego lepsze soki, czyli życie nadprzyrodzone, aby człowiek, wydając owoce nadprzyrodzone, mógł osiągnąć życie wieczne. Tak też Bóg z nieskończonej dobroci swojej uczynił, a do świętości pierwotnej dodał dary nie należące się naturze ludzkiej, jak zachowanie od błędów, pożądliwości, cierpień i śmierci ciała.

Gdyby Adam pozostał wierny Panu Bogu, byłby wszystkie te łaski i dary zachował nie tylko dla siebie, ale i dla całego rodzaju ludzkiego. Lecz, niestety, grzech popełniony w raju wydarł człowiekowi życie nadprzyrodzone, czyli Boże, potargał węzeł miłości jednoczący go z Bogiem, zniszczył tę piękną harmonię istniejącą w jego duszy, wprowadził zepsucie do samej natury, jak ciemnotę do umysłu, skłonność do złego i złą miłość własną do woli, pożądliwość, chorobę i śmierć dla ciała, a tak odartego i zranionego rzucił na pastwę rozszalałych namiętności i odrzucenia wiecznego. Mógł Pan Bóg pozbawić na zawsze cały rodzaj ludzki tego życia nadprzyrodzonego i nikogo nie przypuścić do zjednoczenia z sobą, lecz On, *miłośnik dusz,* zesłał im ratunek. Przyszedł bowiem Jezus, to jest Zbawiciel[33], aby okupem swojej krwi przebłagać sprawiedliwość Bożą i ponownie nawiązać zerwaną przez grzech przyjaźń człowieka z Bogiem. Przyszła *Prawda,* aby oświecić *siedzących w cieniu śmierci*; przyszła *Droga,* aby zbłąkanych zaprowadzić do celu; przyszło *Życie,* aby swoją śmiercią wyjednać łaskę uświęcającą, a przez nią dać nadprzyrodzone życie umarłym na duszy; przyszedł Bóg-Człowiek, aby uchwycić człowieka uciekającego od Boga i na nowo podnieść go do godności syna Bożego i dziedzica nieba; słowem, aby wszystko naprawić, wszystko uświęcić, wszystko zjednoczyć.

Jezus Chrystus jest zatem naszym Odkupicielem, który pojednał w sobie świat z Bogiem (por. 2 Kor 5,19); jest naszym Lekarzem, który wszystko oczyszcza, leczy, udoskonala i uświęca; jest naszym Pośrednikiem, *przez którego mamy przystęp do Ojca;* jest *kamieniem węgielnym,* na którym mamy się oprzeć, tak że fundamentu innego nikt założyć nie może, prócz tego, który jest założony, a którym jest Chrystus Jezus (por. 1 Kor 3,11); jest *winnym krzewem,* na którym my, uschnięte gałązki, mamy się zaszczepić, by z niego soków żywotnych zaczerpnąć; jest *naszą głową, z* którą my, martwe członki, powinniśmy połączyć się, aby z niej życie otrzymać. On jest głową ciała mistycznego, czyli Kościoła świętego, apostolskiego i katolickiego, w którym żyje i działa; jest twórcą życia nadprzyrodzonego, czyli – jak powiedziałem – budowniczym domu duchowego.

---

[33] Niektórzy ojcowie Kościoła i teologowie uczą, że Syn Boży stałby się człowiekiem nawet wtedy, gdyby Adam nie zgrzeszył, by być Pośrednikiem między stworzeniem i Stwórcą, ale to zdanie inni teologowie jako nieuzasadnione zbijają. Por. J. S. Pelczar, *Religja katolicka,* s. 206, Przemyśl, wyd. 2.

On bowiem w Sakramencie Chrztu św. wlewa do duszy początki życia nadprzyrodzonego, dając jej przez Ducha Świętego i posługę Kościoła łaskę uświęcającą, która ożywia duszę, a wraz z łaską zarody cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości i cnót kardynalnych, jak też i dary Ducha Świętego. Tym samym rzuca główne zarysy domu duchowego, później zaś dostarcza narzędzi do dalszej budowy, uczy ich użycia, działa na duszę i pracuje z nią, tak iż dusza jest tylko Jego pomocnicą, według słów Apostoła: *Jesteśmy pomocnikami Boga* (1 Kor 3,9). Jeżeli dusza przez grzech śmiertelny łaskę uświęcającą, a z nią życie nadprzyrodzone traci, Pan Jezus przywraca ją w Sakramencie Pokuty, albo aktem doskonałej skruchy z niewyraźnym przynajmniej pragnieniem Sakramentu Pokuty, a w innych sakramentach daje pomnożenie tej łaski.

Stąd życie chrześcijanina, jeżeli żyje po chrześcijańsku, nie jest czym innym, jedynie życiem Chrystusa Pana w duszy. Cokolwiek bowiem chrześcijanin czyni dobrego, Chrystus w nim i przez niego czyni. Chrystus sprawy dobre w duszy chrześcijanina rozpoczyna, i – że tak powiem – rodzi; Chrystus je uświęca, Chrystus daje im wartość nadprzyrodzoną. Bez Niego nie moglibyśmy nie tylko nic nadprzyrodzonego uczynić, ale nawet zapragnąć, a same nasze dobre czyny byłyby w oczach Bożych jak *skrwawiona szmata* (Iz 64,5). Od Niego pochodzi wszelkie światło, wszelki płomień święty, wszelka wyższa siła. Od Niego wywodzi się wszelka cnota, wszelkie poświęcenie, wszelka ofiara. Od Niego jest żarliwość apostołów, męstwo męczenników, zaparcie się wyznawców, czystość dziewic, wytrwałość sprawiedliwych, nawrócenie się grzeszników, zbawienie wszystkich. Słowem, Jezus Chrystus jest naszym *życiem* i twórcą życia nadprzyrodzonego. *W Nim bowiem* – mówi św. Paweł – *wybrał nas Bóg przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem* (por. Ef l,4).

To życie nadprzyrodzone pragnie Pan Jezus dać wszystkim, bo wszystkich do tego życia powołał, wszystkich krwią swoją odkupił. Wymaga tylko, byśmy wierząc w Jego prawdę i współdziałając z Jego łaską, przyswoili sobie owoce odkupienia. W tym celu każe głosić swoją Ewangelię i ofiarowuje swoją łaskę bądź widzialnie przez posługę Kościoła w sakramentach świętych, bądź niewidzialnie przez wewnętrzne natchnienia Ducha Świętego. Tym, którzy tę łaskę przyjmują, daje moc, *aby się stali synami Bożymi.* W tym też celu nieustannie działa na dusze, by nie utraciły tego życia lub by odzyskały stracone. Posługując się łaskami Ducha Świętego, wzrusza je i zachęca, wzmacnia i dźwiga, upomina, karci i nawraca. Słowem, Pan Jezus jest nieodstępnym towarzyszem dusz w ich ziemskiej wędrówce, jest ich przewodnikiem, obrońcą, opiekunem, ojcem, bratem, przyjacielem, oblubieńcem, ich życiem[34]. Stąd wypływa dla nich ścisły obowiązek zjednoczenia się z Panem Jezusem. Ale, niestety, w wielu duszach, nawet wierzących, życie nadprzyrodzone się przerywa, albo słabym bije tętnem, dlatego że przez grzech śmiertelny odrywają się od Dawcy życia, albo mają

---

[34] Obszerniej o tym w rozdz. XXXVI. Czyt. także: o. Kolumban Marmion, *Chrystus życiem duszy*, Kraków 1921; ks. Piotr Semenenko, *Mistyka*, Kraków 1896; Robert Hugh Benson, *Chrystus w życiu Kościoła,* Poznań 1921.

przywiązanie do grzechów powszednich i nie współpracują z łaską Bożą.

Jeśli chcesz, aby Pan Jezus był z tobą zawsze, jeśli chcesz mieć Jego życie w sobie – a chcieć powinieneś, inaczej nie osiągniesz swego przeznaczenia – proś przede wszystkim Pana Jezusa, aby to życie w tobie utworzył. O Jezu, Życie dusz – tak mów za jednym świętym – spraw, niech dusza moja w Tobie, dla Ciebie i przez Ciebie żyje, niech o Tobie myśli, o Tobie mówi, dla Ciebie działa i cierpi; niech Ciebie szuka, do Ciebie dąży, z Tobą się połączy, abyś Ty był jedynie źródłem i celem mego życia, Ty mądrością moją, siłą moją, pociechą moją, moim pokojem, moim skarbem i moim szczęściem tu i w wieczności.

Po wtóre, z łaską Chrystusową połącz własną pracę, by życie nadprzyrodzone, na chrzcie świętym wlane, zachować, a zachowane pomnożyć, stąd by postępować wiernie i wytrwale według woli Bożej, czyli robić to, co Bóg chce, tak jak Bóg chce i dlatego że Bóg chce. Jeżeli winna gałązka ma rodzić owoce, nie dosyć, że tkwi w winnym krzewie, nie dosyć, że Bóg użycza światła i wilgoci, lecz potrzeba nadto, by ogrodnik ustawicznie uprawiał swoją winnicę. Podobnie jeżeli i ty, chrześcijaninie, chcesz wydawać owoce na żywot wieczny, powinieneś z łaską Bożą zjednoczyć swoją pracę, by oczyścić to, co w tobie jest skażone, udoskonalić, co jest niedoskonałe, uświęcić i pomnożyć, co jest dobre; słowem, by się odrodzić na nowe życie w Jezusie Chrystusie.

ROZDZIAŁ III

JEZUS CHRYSTUS WZOREM ŻYCIA DUCHOWEGO

1. Jezus Chrystus wzorem życia duchowego

Do budowy duchowej potrzeba również planu. Mamy ten plan w nauce i w życiu Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Gdy Bóg w Starym Zakonie rozkazał; *Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty* (Kpł 11,44), mogli się ludzie żalić: O Boże, jakże my możemy stać się świętymi na podobieństwo Twoje, gdyśmy Cię nigdy nie widzieli, gdy życie Twoje jest dla nas niedościgłą tajemnicą? Lecz my się tak skarżyć nie możemy, albowiem Syn Boży, najwierniejszy, bo *współistotny obraz Ojca,* stał się *podobny do ludzi we wszystkim, prócz grzechu* i żył wśród nich, aby ludzie, naśladując Syna, stali się podobni do Ojca.

Przez Jezusa Chrystusa poznajemy Ojca Niebieskiego: *Ojca nikt nie zna, tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić* (Mt 11,27). „Jak szkło zwierciadła – mówi św. Franciszek Salezy – nie może zatrzymać naszego wzroku, jeśli się go nie powlecze po drugiej stronie cyną albo ołowiem, tak nie moglibyśmy należycie kontemplować bóstwa na tym świecie, gdyby nie było ono złączone z najświętszym człowieczeństwem Zbawiciela”[35]. W Jezusie Chrystusie objawiło się życie Boże na zewnątrz, tak że *kto Jego widzi, widzi także i Ojca* (por J 14,9). Stąd życie Pana Jezusa jest wzorem życia nadprzyrodzonego, czyli duchowego, wzorem najdoskonalszym, bo wzorem cnót wszystkich w stopniu najwyższym, jakby koroną wysadzaną klejnotami niezrównanego blasku; wzorem powszechnym, bo przystępnym dla wszystkich, jakby księgą otwartą, z której każdy może wyczytać naukę życia.

---

[35] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. II, rozdz. I.

Przedtem nie znali ludzie drogi życia i zbawienia, dlatego Chrystus swoim życiem stał się drogą życia, a swoją śmiercią drogą zbawienia, jak sam powiedział: *Ja jestem drogą* (J 14,6). Aby zaś ludzie mogli poznać tę drogę, Pan Jezus sam jest lampą świecącą, której naczyniem jest Jego człowieczeństwo, oliwą zaś Bóstwo[36], a ta lampa świeci ciągle w Jego Kościele. Aby ludzie mogli iść tą drogą, Pan Jezus sam jest przewodnikiem i podporą. Aby wreszcie przyszli do domu Ojca, Pan Jezus jest *bramą* (J 10,9), a Jego krzyż „kluczem"[37]. Słowem, On źródłem łask wszelkich i jedynym wzorem świętości.

Kto zatem chce żyć po Bożemu, powinien najpierw poznać Jezusa Chrystusa. Wszakże On sam powiedział: *To jest życie wieczne: aby poznali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa* (J 17,3). Kto Go zna, ten *chodzi w światłości.* Kto go nie zna, pogrążony jest w ciemnościach i jak ów ślepy z Jerycha, siedzi obok drogi wiodącej do Boga, a Bóg, świat, życie, wieczność są dla niego nierozwiązaną zagadką. Dzisiaj nie brak takich ślepych, bo dzisiaj dla wielkiej części chrześcijan Chrystus Pan jest *Bogiem nieznanym* Ateńczyków. Jedni mało o Nim słyszeli, bo słyszeć wcale nie chcieli. Inni poznali Go kiedyś w młodości z opowiadań kapłana lub pobożnej matki, lecz potem wir życia usunął Go z myśli i serca, tak że prawie zapomnieli o swoim Mistrzu i Zbawcy. Nawet wielu spomiędzy wybranych uczniów i sług Chrystusowych zasługuje na ów zarzut uczyniony Apostołom: *Tak długo jestem z wami, a jeszcze Mnie nie poznaliście?* (J 14,9), bo nie wnikają w usposobienia Serca Jezusowego i nie przejmują się nimi.

Niestety, ludzie gorączkowo szukają światła, ale na światło Boże zamykają oczy. Filozofowie greccy opuszczali dom, rodzinę i ojczyznę, odbywali przykre i dalekie podróże, aby nabyć mądrości. Inni ponosili wielkie ofiary dla nauki. Tak np. Arystomach pięćdziesiąt osiem lat badał przymioty pszczół, a Philicus prawie całe życie przepędził w lesie dla poznania jednego rodzaju owadów. Opowiadają również, że Tycho Brahe, młodzieniec wielkiego i bogatego rodu, tak był zamiłowany w nauce o gwiazdach, że niezmiernym kosztem kazał wznieść wysoki zamek ze szklaną wieżą na szczycie, w której przemieszkał blisko pięćdziesiąt lat. Opuścił on rodzinę i towarzystwo ludzi, wyrzekł się snu i wygód, za nic miał

---

[36] Św. Bonawentura, *W komentarzu do Psalmu 118*.

[37] Św. Augustyn.

mrozy i wichry, taką siłę miała nad nim miłość nauki. Jeżeli ci ludzie dla poznania owadów lub gwiazd tyle czasu i trudu poświęcili, czy słuszne jest być obojętnym lub żałować pracy, gdy idzie o nabycie najwyższej i najdoskonalszej nauki, bo znajomości Jezusa Chrystusa ?

Wszakże z tej znajomości płynie mądrość nadprzyrodzona, ta mądrość, z której słusznie chlubi się Apostoł: *Postanowiłem bowiem, będąc wśród was, nie znać niczego więcej, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego* (1 Kor 2,2). Ta znajomość wiedzie do cnoty i zbawienia, jak powiedział Duch Święty ustami mędrca: *Ciebie znać – to sprawiedliwość doskonała; pojąć Twą moc – to korzeń nieśmiertelności* (Mdr 15,3). Niepodobna bowiem nabyć pokory, zaparcia się, miłości, cierpliwości i innych cnót w doskonałym stopniu, jeżeli nie będziemy wpatrywać się w Tego, który jest naszym największym wzorem i Mistrzem.

2. Jak poznać Jezusa Chrystusa?

Jeżeli chcesz poznać Jezusa Chrystusa, staraj się o Nim rozmyślać, mówić, słuchać i czytać, a szczególnie módl się o światło wewnętrzne, które by ci odsłoniło tajniki Jego Serca i dało głębsze zrozumienie prawd Bożych, bo jeden promień Jego łaski, jeden głos Boskiego Mistrza więcej ci użyczy światła niżeli mozolna praca twego ducha, i doświadczysz na sobie tego, czego doświadczyli uczniowie idący do Emaus. Prawdy Boże podobne są do przybytku izraelskiego, pokrytego z wierzchu skórami owczymi, wewnątrz zaś mieszczącego bogatą i wspaniałą arkę. Gdybyś je oglądał powierzchownie, mógłbyś je lekceważyć, lecz gdy wnikniesz do wnętrza, ileż tam odkryjesz skarbów mądrości i miłości Bożej! Dlatego w świetle wiary i łaski rozważaj życie Zbawiciela, a mianowicie życie wyniszczone w łonie Bogarodzicy, życie ukryte w żłóbku betlejemskim i w domu nazaretańskim, życie publiczne podczas nauczania i męki, życie eucharystyczne w Najświętszym Sakramencie i życie uwielbione w niebie. Jest to życie zarówno zewnętrzne, jak wewnętrzne, a więc nie tylko słowa i czyny, ale także myśli, zamiary, uczucia i dążności, Jego stosunek do Ojca niebieskiego i do ludzi, a zwłaszcza niezmierzoną miłość Jego Serca[38]. Im więcej będziesz się zatapiać w Jego Sercu i w życiu, tym więcej światła będzie w twoim umyśle, a ognia w twoim sercu.

---

[38] Por. J. S. Pelczar, *Religia katolicka,* wyd. 2, s. 224.

Jeżeli już poznasz nieco Chrystusa Pana, a zechcesz poznać Go doskonalej, staraj się postępować w cnotach, szczególnie zaś w miłości. Miłość bowiem łączy duszę z Chrystusem i każe jej nie tylko iść za Nim wiernie i wpatrywać się w Jego oblicze, ale wprowadza ją do przybytku Jego Serca, bo wzrok miłości głębiej wnika niż wzrok wiary. Kiedy zapytano św. Dominika, z jakiej księgi nabył tak wielkiej umiejętności w rzeczach Bożych, odrzekł: „Z księgi miłości". A ta księga komuż nie stoi otworem?

Nie wymawiaj się zatem, że nie możesz poznać prawd i dróg Bożych, Pan bowiem dał ci serce uzdolnione do miłości. Aby zaś to serce rzeczywiście miłowało**,** odsłania przed nim swą miłość i daje mu swą łaskę. Możesz zatem miłować doskonale, choćbyś był prostaczkiem, i w szkole miłości staniesz się mędrcem w rzeczach Bożych. „Ja sam – mówi Pan w książce *O naśladowaniu Chrystusa* – uczę człowieka mądrości, udzielając maluczkim poznania jaśniejszego, aniżeliby mogli je otrzymać od ludzi"[39]**.** Pobożny zakonnik Idzi pytał raz św. Bonawenturę: „Czy może nieumiejętny prostaczek tak wielką pałać miłością ku Chrystusowi Panu, jak ludzie światli i uczeni? Na to odpowiedział św. Bonawentura: „Każda najprostsza niewiasta może więcej miłować Boga niż najlepszy mistrz teologii". Skoro to usłyszał brat Idzi, wszedł do ogrodu, a zwróciwszy się w stronę ku miastu, zawołał z zapałem: „Niewiasto nieuczona, ubożuchna, prosta, miłuj Pana naszego Jezusa Chrystusa, a większą możesz być niżeli brat Bonawentura[40]**.**

Rzeczywiście, czytamy w żywotach świętych o ludziach prostych, przewyższających nadprzyrodzoną mądrością uczonych mistrzów teologii. Takimi byli np. starzy ojcowie pustyni i wielu świętych, jak św. Paschalis, św. Maria Ognijska, św. Weronika Giuliani itd. Ta ostatnia święta martwiła się bardzo, że nie mogła się nauczyć czytać i żaliła się z tego powodu przed Najświętszą Panną, prosząc o Jej pomoc. Pewnego razu stanęła przed nią ta Najmiłościwsza Pocieszycielka wszystkich strapionych i tak przemówiła: „Córko moja, nie martw się tym wcale, ale raczej staraj się o to, byś te trzy litery dobrze poznała: pierwszą jest czystość serca, polegająca na tym, aby Boga miłować nade wszystko, a wszystko, co stworzone, tylko w Bogu i dla Boga. Druga litera mówi, aby nigdy nie szemrać i nie niecierpliwić się na wady bliźniego, lecz znosić je cierpliwie i modlić się za niego. Trzecia

---

[39] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. XLIII, 2, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy [Kraków 1991].

[40] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. I, ks. V, rozdz. XIII.

poucza, aby wyznaczyć sobie codziennie jakąś chwilę na rozmyślanie o męce Pańskiej". Obyś i ty, chrześcijaninie, zapamiętał sobie te trzy litery.

Nie mów także, że brak ci czasu na modlitwę, rozmyślanie i czytanie duchowe. Masz go dosyć, aby czytać książki próżne czy dzienniki, albo zajmować się tylu fraszkami, które ci ani pociechy, ani pożytku nie przynoszą. Czy tylko dla najwyższej i koniecznej umiejętności nie miałbyś znaleźć choć jednej chwili? Wiedz, że jak długo przykładasz się wyłącznie do nauk ziemskich, jesteś podobny do tych, którzy krążą naokoło pałacu królewskiego i szukają drzwi, a nie mogą do nich trafić. Gdy zaczniesz badać istotę człowieka, wejdziesz przez bramę i będziesz się przechadzał po dziedzińcu zamkowym. Gdy zaś zwrócisz się do nauki o rzeczach Bożych, wejdziesz na pokoje i będziesz z samym królem rozmawiał[41]. A więc staraj się przede wszystkim o poznanie i umiłowanie Pana Boga, pamiętając, że twój pobyt na ziemi jest bardzo krótki.

Św. Edmund, arcybiskup kantuaryjski, oddawał się w młodości z wielkim zapałem naukom świeckim, a zwłaszcza matematyce i geometrii. Pewnego razu ukazała mu się we śnie zmarła już matka, niewiasta wielkiej świątobliwości, i spytała go, co by znaczyły te koła i znaki, nad którymi z takim zamiłowaniem ślęczał. Edmund starał się to wytłumaczyć. Matka wysłuchawszy tego nakreśliła przed nim trzy koła, nazywając jedno Bogiem Ojcem, drugie Synem Bożym, a trzecie Duchem Świętym, po czym rzekła: „Synu mój, porzuć te wszystkie kreślenia, którymi się dotąd zajmowałeś, a myśl tylko o tych". Święty zrozumiał, co to znaczy, i odtąd wyłącznie poświęcił się nauce teologii. Jeżeli ty, miły czytelniku, nie możesz wstąpić w ślady św. Edmunda, przynajmniej o to się staraj, byś pielęgnując nauki świeckie, nie zaniedbywał umiejętności Bożej, o której tak pisze Apostoł: *Wszystko uznaję za stratę ze względu na najwyższą wartość poznania Jezusa Chrystusa, mojego Pana. Dla Niego wyzułem się ze wszystkiego i uznaję to za śmieci, bylebym pozyskał Chrystusa* (Flp 3,8).

Ale czy dosyć jest poznać Jezusa Chrystusa? Są dusze, które mają dosyć wiedzy o rzeczach duchowych, a jednak nie są doskonałe. Dlaczego nie? Bo nie naśladują Tego, którego poznały. Czy one nie czynią jak ten człowiek, który chcąc się ogrzać, zebrał wiele drzewa i w stos ułożył, lecz stosu nie podpalił? Potrzeba zatem naśladować Chrystusa Pana.

3. Naśladowanie Jezusa Chrystusa jest konieczne

---

[41] Czyt. Saint-Jure SJ, *De la connaissance et de l'amour de N. S. Jesus-Christ*, t. I, ks. I, rozdz. III.

Naśladować Chrystusa Pana to iść wiernie Jego śladami, a więc tak sądzić, tak pragnąć, tak mówić, tak działać i tak cierpieć, jak to czynił Jezus Chrystus, aby powtórzyć w sobie – o ile można – życie Chrystusa. Do tego naśladowania obowiązani są wszyscy chrześcijanie na mocy swojego powołania, a nawet samego imienia. Przez chrzest święty staje się chrześcijanin członkiem Ciała Mistycznego Chrystusa, a więc powinien zależeć we wszystkim od swojej Głowy. Staje się On uczniem Chrystusowym, a więc powinien wpatrywać się ustawicznie w swojego Mistrza. Staje się żołnierzem Chrystusowym, a więc winien iść wszędzie za swoim Wodzem. Staje się poddanym i sługą Chrystusa, a więc powinien spełniać wiernie rozkazy swego Króla i Pana. Staje się przyjacielem Chrystusa, a więc powinien nie odstępować nigdy Najświętszego Przyjaciela i stawać się podobnym do Niego. Na tym właśnie polega naśladowanie. Cóż zresztą znaczy być chrześcijaninem, jeżeli nie żyć według prawa Chrystusowego? Chrześcijanin – mówi św. Grzegorz z Nyssy[42] – aby był godny tak pięknego imienia, powinien koniecznie w swoich myślach, słowach i uczynkach stać się podobny do Jezusa Chrystusa, inaczej imię to nosi niesłusznie.

Tego żąda od nas Pan Jezus: *Kto chciałby Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa* (J 12,26). A więc ten tylko jest sługą Chrystusa i ten jedynie będzie zbawiony, kto idzie za Chrystusem, czyli naśladowanie Chrystusa Pana jest konieczne do zbawienia. Nie trudno to pojąć. Pan Bóg bowiem tych tylko zbawia, których *poznał i przeznaczył na to, aby się stali na wzór obrazu Jego Syna* (Rz 8,29), czyli tych, w których widzi podobieństwo do Jezusa Chrystusa, *pierworodnego między wielu braćmi* (Rz 8,29). Albowiem tą samą miłością, którą miłuje Syna, miłuje również podobnych do Niego, a tym więcej ich miłuje, im podobieństwo jest wierniejsze. Których zaś tak miłuje, tych zbawia. Pan Jezus jest zatem pieczęcią wybranych, i ci tylko wejdą do chwały, którzy są naznaczeni tą pieczęcią. Jak pieniądz, nie mający na sobie wizerunku króla, nie bywa przyjęty do skarbnicy, tak dusza, nie mająca na sobie wyrytego obrazu Króla niebieskiego, nie dostanie się do niebieskiej skarbnicy.

I słusznie tak Bóg postanowił. Przypuśćmy bowiem, że król jakiś wezwał lichego żebraka, aby opuścił nędzne posłanie, porzucił swoje łachmany i przeniósł się do pałacu królewskiego, ale zarazem wyznaczył mu suknię, w której ma się ukazać przed królem, i wytknął drogę, którą ma iść do niego. Czyż to nie jest słuszne, aby żebrak spełnił dokładnie rozkazy

---

[42] Św. Grzegorz z Nyssy, *O doskonałym wzorze Chrystusa.*

króla? Podobnie Jezus wezwał nas, lichych żebraków, abyśmy z Nim razem w jednym pałacu mieszkali i dzielili tron chwały. Równocześnie kazał porzucić nędzne posłanie, to jest zły świat, zdjąć łachmany, to jest namiętności, a oblec się w szatę Jego cnót i iść drogą krzyża. Komuż ten warunek wyda się zanadto przykry?

Jeżeli do zwykłego życia chrześcijańskiego naśladowanie Jezusa Chrystusa jest konieczne, o ileż więcej do doskonałego. Nie ma bowiem doskonałości bez wiernego podobieństwa do Chrystusa Pana, nie ma wiernego podobieństwa bez naśladowania. Dlatego im lepsze jest naśladowanie, tym wyższa jest doskonałość. Gdy malarz ma na płótnie utworzyć obraz, najpierw oczyszcza płótno z większych i mniejszych plam, potem daje tło i główne rysy, a wreszcie obraz wykańcza. Podobnie, aby żyć po chrześcijańsku i zbawić duszę, potrzeba z niej zmyć większe plamy, to jest grzechy śmiertelne, i rzucić ogólne zarysy cnót Chrystusowych, tak jednak, aby podobieństwo do Chrystusa Pana było widoczne. Wykończenie zaś obrazu należy już do doskonałości i wymaga zupełnego oddania się Chrystusowi, czyli jak pięknie powiedziała św. Teresa, „oddania siebie w błogosławioną niewolę miłości”[43].

Jeżeli zatem chcesz stać się doskonałym, naśladuj wiernie Chrystusa Pana, tym bardziej że z tego naśladowania nieocenione płyną korzyści.

4. Owoce naśladowania Jezusa Chrystusa

Wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa przede wszystkim uświęca nasze czynności, albowiem od Chrystusa Pana płynie łaska uświęcająca i duch wewnętrzny, nadający nad-przyrodzoną wartość każdej czynności. Kto zatem chce stać się świętym, powinien połączyć się z Panem Jezusem przez Jego łaskę, wniknąć w Jego Serce i przejąć się Jego duchem, a stąd działać zawsze tak, jak Chrystus, i z tych pobudek, jakie miał Chrystus.

Po drugie, naśladowanie oświeca, bo Jezus Chrystus jest słońcem sprawiedliwości i *światłością prawdziwą, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi* (por. J 1,9). Kto zatem w Niego się wpatruje, ten ma światło wiary i światło życia, kto za Nim idzie,

---

[43] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 14, 2.

ten nie chodzi w ciemnościach. Jeżeli i ty, chrześcijaninie, pójdziesz wiernie za Chrystusem, dojdziesz do światłości prawdy i światłości chwały, jaką Pan zgotował swoim wybranym.

Wreszcie, naśladowanie zachęca i pokrzepia, bo Jezus Chrystus jest *wspomożycielem naszym na wieki.* Opowiada Pismo święte, że Gedeon, chcąc zapalić męstwem swoich wojowników, rzekł do nich: *Patrzcie na mnie i czyńcie to samo co ja. Oto ja dojdę do krańca obozu, a co ja będę czynić, i wy czyńcie* (Sdz 7,17). Tak i Pan z nami postąpił. Oto szedł pierwszy drogą krzyża, żył na tej ziemi w ubóstwie, pracy, cierpieniu i wzgardzie, aby nas pociągnąć za sobą i dodać nam odwagi. Nie ma też w życiu naszym żadnej chwili ani tak smutnej, ani tak przykrej, w której by Pan nie mógł powiedzieć: Dałem ci przykład, chrześcijaninie, co ty cierpisz, Ja to pierwszy cierpiałem, a ucierpiałem nieskończenie więcej. Żyjesz w ubóstwie, ukryciu i ciężkiej pracy – Jam też obrał dla siebie stan ubogi, a lat trzydzieści ukrywałem się w lichej mieścinie i pracowałem w pocie czoła. Znosisz choroby i udręczenia – Jam całe życie krzyż dźwigał i na krzyżu umarł. Jesteś opuszczony od ludzi, skarżysz się na brak pociechy – i Ja też wycierpiałem wszystkie katusze serca. Połącz więc twoje łzy z moimi łzami, a nie będą ci tak gorzkie. Mniej ci też będzie ciążył twój krzyż, gdy go razem ze Mną poniesiesz. I kogóż nie umocni ten przykład?

Czytamy w żywocie św. Wacława, że ten pobożny książę miał zwyczaj każdej nocy obchodzić kościoły i modlić się długo pod drzwiami. Dworzanin, towarzyszący mu w tej drodze, począł żalić się raz na nieznośne zimno, było to bowiem w porze zimowej. Słysząc tę skargę rzekł święty mąż: „Idź w ślad za mną, a może się zagrzejesz". I oto zaledwie dworzanin tej rady usłuchał, zaraz poczuł pod swoimi stopami najmilsze ciepło, wychodzące ze zlodowaciałego śniegu. Jeżeli i ty, duszo, pójdziesz chętnie śladami Zbawiciela, doznasz podobnej ulgi, a nawet pod wpływem miłości wszelki ciężar stanie się lekki, wszelka gorycz słodka.

5. Co czynić, aby wiernie naśladować Jezusa Chrystusa ?

Najpierw patrz uważnie na Chrystusa Pana, aby ci rysy Jego utkwiły w pamięci, a przy tym porównuj twoje życie z życiem Chrystusa. Jak malarz, gdy chce odmalować obraz, raz spogląda na pierwowzór to znowu na jego odbicie, aby w nim uwydatnić pojedyncze rysy lub zatrzeć, co jest niedoskonałe. Tak i ty patrz pilnie na Chrystusa Pana, abyś na swojej duszy odbił rysy Jego cnót, a zniszczył w niej to wszystko, co jest niezgodne z Boskim wzorem. Do

tego zaś posłuży przede wszystkim rozmyślanie o słowach i czynach Chrystusa. Nic też dziwnego, że św. Franciszek Ksawery co miesiąc rozważał ziemski żywot Zbawiciela[44].

Szczególnie patrz często na krzyż, ten drogowskaz Boży. Kto podróżuje po obczyźnie, bacznie uważa na drogowskazy, by drogi nie zmylił. I ty podróżujesz w obcej krainie, w której ani zmysły, ani rozum nie mogą być przewodnikami. Lecz oto Pan Bóg postawił przy drodze krzyż z napisem: ta droga wiedzie do wieczności. A więc wpatruj się w niego często, abyś nie pobłądził.

Krzyż daje nam poznać Boga i siebie samych, uczy nas wszelkich cnót i potępia nasze wady. Ciało Boskiego Zbawcy poszarpane w kawałki i krew płynąca pod razami biczów, oskarżają nas o zbytnie przywiązanie do wygód ciała. Jego głowa cierniem ukoronowana wyrzuca nam pychę rozumu i próżność myśli. Żółć i ocet, którymi Go poją, zawstydzają naszą chęć dogadzania zmysłowości. Jego oblicze zranione policzkowaniem i okryte plwocinami potępia naszą próżność, jak też naszą żądzę sławy i zaszczytów, a także nasz wstręt do upokorzeń i do wzgardy siebie. Gwoździe, którymi był przybity, powinny zawstydzić naszą samowolę i niekarność. Wreszcie Jego śmierć stawia nam przed oczy wielkość naszych grzechów, które były przyczyną tej śmierci, i ogrom Jego miłości ku nam. O, gdyby ludzie nie spuszczali oka z Ukrzyżowanego, zwłaszcza w pokusach i cierpieniach, o ileż świętsze i lżejsze byłoby ich życie.

Wielkie światło i słodką pociechę przyniosłoby również rozważanie tajemnic miłości Bożej w Najświętszym Sakramencie. Ale niestety, ludzie przysypani kurzem ziemskich myśli, zbyt łatwo zapominają o Chrystusie. Toteż słusznie narzeka św. Teresa: „Nasze nieszczęście stąd pochodzi, że nie patrzymy na Ciebie, Panie. Gdybyśmy zawsze zważali na drogę wiodącą do Ciebie i na nic więcej, prędko przyszlibyśmy do celu, lecz my nie zwracamy na nią uwagi, dlatego potykamy się i padamy niezliczone razy, a nawet zupełnie opuszczamy tę prawdziwą drogę”[45].

Po drugie, patrząc na życie Pana Jezusa, wnikaj również w Jego Serce, abyś poznał, jakie były Jego uczucia, dążności i zamiary. Przejmij się na wskroś pobudkami Chrystusa Pana i łącz się z Nim wewnętrznie, mówiąc do Niego często: „Łączę się Panie Jezu, z tą czystą i świętą intencją, z jaką wielbiłeś swego Ojca, z jaką obcowałeś z ludźmi, z jaką pracowałeś i cierpiałeś. We wszystkich sprawach moich tego jedynie pragnę, czego pragnęło Twoje Najświętsze Serce”. Tym sposobem wprowadzisz Chrystusa Pana do świątyni swego serca i uświęcisz wszystkie sprawy w ich źródle.

Gdy masz coś czynić, zastanów się, jak Pan Jezus postąpił w podobnej sytuacji lub jak by postąpił. Jeżeli jesteś w wątpliwości, biegnij w duchu do Jego stóp i pytaj: Panie, co mam

---

[44] Por. J. S. Pelczar, *Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana,* 4 tomy; także *Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem zakonnicy.*

[45] Czyt. Św. Alfons Liguori, *O cnotach chrześcijańskich,* rozdz. XIII.

teraz czynić, abym się Tobie podobał? Św. Franciszek Salezy tak radzi: „Jeżeli mamy modlić się, dawać jałmużnę, pocieszać strapionych, zostawać w samotności, pracować lub cierpieć, przedstawiajmy sobie, jak Pan nasz czynił to wszystko i mówmy do Niego: Nie chcę inaczej działać, jedynie według Ciebie i w Tobie". A jak święty biskup uczył, tak też postępował.

Tak samo św. Róża z Limy nie odwracała nigdy swych oczu od Chrystusa i nie tylko na modlitwie, ale i przy pracy, nie tylko w kościele, ale w domu i na ulicy, ustawicznie na Niego spoglądała, aby stać się Jemu podobną i Jemu się podobać. Podobnie i ty patrz ciągle na Chrystusa, to jest na Jego słowa i czyny, choćby na pozór nieznaczne, bo i najmniejsze były przedmiotem upodobania Bożego i według Niego urządzaj swoje sądy, uczucia, zamiary, słowa, czyny, prace i cierpienia, abyś mógł powtórzyć słowa Apostoła : *Żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20).

W szczególności, gdy wstajesz ze snu, myśl o tym, jak Słowo Przedwieczne stało się ciałem i rozpoczęło żywot ziemski z miłości ku nam. Kiedy się myjesz, wspomnij na chrzest Jezusa albo na tę chwilę, kiedy Piłat umył sobie ręce, skazawszy na śmierć Zbawiciela. Kiedy się ubierasz, przedstawiaj sobie, jak Najświętsza Panna otulała Boże Dziecię pieluszkami albo jak siepacze Heroda ubierali Go w białą szatę. Kiedy rozpoczynasz modlitwę, niech ci się zdaje, że widzisz Jezusa wstępującego do Ogrodu Oliwnego, a potem zatopionego w modlitwie do Ojca niebieskiego. Kiedy uczestniczysz we Mszy św., myśl, że jesteś z Jezusem na Kalwarii lub w Wieczerniku. Kiedy słuchasz kazania, patrz na Jezusa uczącego rzesze. Kiedy się spowiadasz, wyobrażaj sobie, że jesteś Magdaleną całującą nogi Zbawiciela. Kiedy przystępujesz do Komunii św., przedstawiaj sobie, że jesteś przy ostatniej wieczerzy i z rąk Pana Jezusa przyjmujesz Chleb Anielski. Kiedy rozmawiasz z ludźmi, przysłuchuj się Jezusowi prowadzącemu rozmowę z uczniami albo z Samarytanką. Kiedy siadasz do stołu, przypomnij sobie Pana Jezusa jako gościa u Łazarza. Kiedy spełniasz swe obowiązki, a praca wydaje ci się uciążliwa, idź do domu nazaretańskiego i patrz, jak Syn Boży pracuje przy warsztacie, to znowu wykonuje wszelkie posługi domowe. Kiedy cierpisz, stój ciągle pod krzyżem Zbawiciela. Kiedy się oddajesz uczynkom miłosiernym, przedstawiaj sobie, że wraz z Najświętszą Matką obwijasz w prześcieradło Ciało Chrystusa Pana zdjęte z krzyża. Kładąc się do snu nie zapominaj, że Zbawiciel patrzy na ciebie i przenika twoje myśli, a stąd nie odwracaj od Niego twego oka wewnętrznego i zasypiaj przy Jego Sercu. Budząc się ze snu, myśl o Panu utajonym i zamkniętym w naszych kościołach i ślij do Niego święte westchnienia. Słowem, we wszystkich czynnościach łącz się z Panem Jezusem i wszystkie ofiaruj Jego Sercu, by wszystkie uświęcić.

Niech to naśladowanie Chrystusa Pana będzie powszechne, to jest obejmujące wszystkie objawy życia, wielkie i małe, wewnętrzne i zewnętrzne, aby *życie Jezusa objawiało się w naszym ciele* (2 Kor 4,10). Niech będzie wytrwałe i jednakowe, tak w szczęściu jak w cierpieniu, tak w walce jak w pokoju, tak na górze Tabor, jak i na Kalwarii, abyś mógł powiedzieć do Chrystusa te słowa, które wyrzekł zacny Ittaj do Dawida: *Na życie Pana, na życie pana mego króla: w miejscu, gdzie znajdzie się pan mój, król, czy to na śmierć, czy życie, tam będzie sługa twój* (2 Sm 15,21). Niech będzie odważne, by cię od Chrystusa Pana nic oderwać nie zdołało ani utrapienie, ani ucisk, ani prześladowanie, ani miecz, ani żadna pogróżka lub pokusa świata. Niech wreszcie będzie doskonałe, to jest płynące z wielkiej i trwałej miłości ku Chrystusowi, abyś według słów Apostoła: *przyoblekł się w Chrystusa* (Ga

3,27), jak w szatę okrywającą cię zewsząd, spod której by nic twojego nie wyglądało. Wtenczas staniesz się doskonały.

Czy tego szczerze i usilnie pragniesz?

ROZDZIAŁ IV

O ŁASCE BOŻEJ

1. Wstęp

Już znamy budowniczego i plan domu, poszukajmy teraz narzędzi. Mamy trzy główne narzędzia: pierwszego dostarcza sam Bóg, drugiego i trzeciego dusza z Bogiem. Pierwszym jest łaska Boża, drugim modlitwa, trzecim praca. Zastanówmy się nad każdym z osobna.

Znana jest przypowieść ewangeliczna o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30-37). Na drodze do Jerycha napadli zbójcy na podróżującego Żyda, a pozbawiwszy go mienia i poraniwszy, porzucili na łup niechybnej śmierci. Nieszczęśliwy byłby zginął, gdyby miłosierdzie Boże nie zesłało ratunku. Właśnie tą drogą przechodził Samarytanin, a usłyszawszy jęki pobitego, zbliżył się, podniósł go z ziemi i zawiózł do gospody, gdzie go polecił troskliwej opiece, a nawet na lekarstwa zostawił dwa denary. Tym Izraelitą był człowiek przed Chrystusem. Zbójcy, to jest szatani, napadli na niego zdradziecko, wydarli mu mienie, to jest miłość Bożą, a z nią życie nadprzyrodzone i wstęp do chwały niebieskiej, poranili go grzechami, skrępowali powrozami namiętności i porzucili obok drogi wiodącej do Boga, na pastwę strasznej, bo wiecznej śmierci. Lecz miłosierdzie Boże zesłało na pomoc Samarytanina. Kto nim był? Słowo Wcielone, Jezus Chrystus. On to przybył na świat w ludzkim ciele, sam zbliżył się do nieszczęśliwego człowieka, podniósł go słowem nadziei, leczył jego rany oliwą swojej Krwi, zmieszaną z winem jego skruchy, wziął go na swoje ramiona i zaniósł do „swojej gospody", to jest do Kościoła, aby tam miano o nim pieczę, a odchodząc zostawił dwa denary. Co znaczą te pieniądze? Jeden oznacza łaskę uświęcającą, drugi łaskę uczynkową. Oglądajmy te pieniądze, bo i my ich potrzebujemy.

2. **Łaska uświęcająca, jej istota, działanie i cena**

Łaską w ogólności nazywamy wszelki dar dobry, „pochodzący od Ojca światłości", czy to w porządku przyrodzonym, czy w nadprzyrodzonym. W ściślejszym słowa znaczeniu,

łaska jest darem nadprzyrodzonym, którego Bóg udziela nam ze swojej dobrej woli, przez wzgląd na zasługi Pana Jezusa, abyśmy mogli zapewnić sobie zbawienie[46]. Mówimy: jest darem nadprzyrodzonym, ponieważ nie tylko nie należy się naturze ludzkiej jako powinność, ale nadto wynosi człowieka do stanu nadprzyrodzonego, przechodzącego jego siły przyrodzone i uzdalnia go do połączenia się z Bogiem.

Dawcą tej łaski jest sam Bóg, a wyjednał ją u Ojca Niebieskiego Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, albowiem niezmierzonym zasługom Jego Najświętszej Krwi zawdzięczamy pojednanie nas z Bogiem i przywrócenie do synostwa Bożego. Wszystkie też dary i czyny nadprzyrodzone są skutkiem zbawczego wpływu tej Krwi Najświętszej. Nie ma na ziemi nic świętego, co by się z nią nie łączyło. Wszystko, co nas uświęca, od niej zależy: jest to zawsze jej gałązka albo kwiat, albo owoc. Do jej źródeł Bóg przywołuje grzeszników, aby na swe niedole znaleźli ulgę. Tam tylko otrzymują przebaczenie grzechów, tam odzyskują utracone prawa synów Bożych. Do tych też wód ożywczych i święci są wezwani. To we Krwi Najdroższej otrzymują ludzie odwagę męczeństwa, szczęście powołania, łaski dziewictwa, ostrości życia, miłości bohaterskiej oraz wszystkie wspaniałe dary, prowadzące do najwyższej świętości[47]. Owoce Krwi Najświętszej przyswaja duszom Miłość istotna Ojca i Syna, czyli Duch Święty. On też jest niewidomym szafarzem łask nadprzyrodzonych, wyjednanych przez Jezusa Chrystusa, a przez nie sprawcą życia Bożego w duszach. On jest Oświecicielem i Uświęcicielem dusz[48], jak powiedział Apostoł: *Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany* (Rz 5,5).

Różne są łaski: jedne zewnętrzne, jak np. słowo Boże, inne wewnętrzne, jak łaska uświęcająca i uczynkowa; jedne zwyczajne i wszystkim wspólne, inne nadzwyczajne i niektórym tylko udzielane. Te ostatnie łaski wylicza Apostoł: *Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania przez tego samego Ducha, innemu dar czynienia cudów, innemu proroctwo, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar*

---

[46] Czyt. E. Niremberg TJ, *Uwielbianie łaski Bożej* (tłum. z niem. ks. J. Tylka, 1892). Por. J. S. Pelczar, *Religja katolicka* s. 297.

[47] Faber, *Krew Przenajdroższa*, rozdz. I.

[48] Papież Leon XIII w swojej encyklice *Divinum illud munus* z 29 maja 1891 słusznie się żali, że wierni mają tak lichą znajomość Ducha Świętego i każe rozważać te liczne dobra, jakie przyniósł i przynosi ciągle duszom ten Boski Dawca.

języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków (1 Kor 12,8—10). Łaski te, zwane przez teologów „darmo dane", służą przede wszystkim do rozszerzenia czy uświetnienia Kościoła i duchowego dobra tych, którzy są ich świadkami. Stąd były one częstsze w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, ale i później wybranym duszom były nieraz użyczane.

Pośród łask, służących wprost do uświęcenia dusz, pierwsze miejsce zajmuje łaska uświęcająca, czyli ów dar nadprzyrodzony, dany duszy i przebywający w niej na sposób nawyku, czyli stałego stanu, przez który Duch Święty bezpośrednio i wewnętrznie oczyszcza nas, usprawiedliwia, uświęca, odradza i podnosi do stanu nadprzyrodzonego, a nawet do uczestnictwa w naturze Bożej i do zjednoczenia z Bogiem[49]. Działanie tej łaski przechodzi pojęcie człowieka.

Łaska uświęcająca ożywia duszę, usuwając grzech, który jest śmiercią duszy, a wprowadzając Boga, który jest życiem, czyli duszą duszy. *Ja przyszedłem po to* – mówi Pan Jezus – *aby owce miały życie, i miały je w obfitości* (J 10,10). I znowu: *Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy* (J 14,23). Taka miłość jest nieodłączna od łaski uświęcającej, z tą różnicą, że łaska uświęcająca podnosi naszą naturę na wyżyny nadprzyrodzone, a miłość podnosi naszą działalność[50]. Łaska zatem wprowadza Boga do duszy, czyli jest stanem wzajemnej miłości Boga i człowieka. Zapewne nieraz widziałeś trupa pozbawionego życia, a tym samem wszelkiego ruchu i wdzięku. Co za odrażający widok! Taka jest dusza w grzechu śmiertelnym. Przedstaw sobie teraz, że do trupa wraca dusza. Ciało natychmiast się ożywia, nabiera piękności i zaczyna się poruszać. To samo dzieje się z duszą, gdy do niej wraca łaska uświęcająca, a z łaską przychodzi Bóg. Dusza odzyskuje życie nadprzyrodzone i żyje w Bogu i dla Boga, a żyje tak długo, jak długo nie utraci tej łaski przez grzech śmiertelny.

Co więcej, łaska uświęcająca czyni duszę podobną do Boga, jak powiedział Apostoł: *My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle, za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do jego obrazu* (2Kor 3, 18). Przypatrz się kropli rosy, wiszącej na trawce. Jak długo noc rozpościera swe cienie, kropla jest ciemna. Skoro pierwszy promyk słońca padnie na kroplę, zaraz staje się ona ja-

---

[49] Sobór Trydencki, sesja VI.

[50] Kolumban Marmion, *Chrystus życiem duszy,* s. 281.

śniejąca i całe słońce w sobie odbija, a blask ten trwa tak długo, jak długo jest wystawiona na działanie słońca. Podobnie się dzieje w duszy. Bóg nieskończenie święty, prawdziwe *słońce sprawiedliwości,* pragnie udzielić duszy swojej świętości. W tym celu promień tego słońca, to jest łaska uświęcająca, przenika duszę i wprowadza do niej świętość Bożą, która w niej tak długo jaśnieje, jak długo dusza nie oddala się od słońca, to jest nie wpada w grzech śmiertelny.

Tym sposobem łaska uświęcająca wynosi duszę ze stanu przyrodzonego do nadprzyrodzonego, bo jej daje życie nadprzyrodzone, życie Boże, czyli – jak mówi św. Piotr – czyni ją *uczestniczką natury Boskiej* (2 P 1,4), nie niszcząc jej własnej natury. Objaśnię to znowu podobieństwem. Jak żelazo rozpalone, chociaż nie przestaje być żelazem, przyjmuje jednak własności ognia, i jak kropla wody, wpuszczona do kubka z winem, przybiera smak i barwę wina, lecz nie przestaje być wodą, tak samo dusza w łasce uświęcającej nie traci swej istoty, a jednak staje się uczestniczką natury Bożej. Bóg bowiem, jakby święty ogień, niszczy w niej, co jest złego, to jest grzech, a natomiast udziela jej swoich własności i swojego życia. Wskutek tego dusza staje się tym przez łaskę, czym Bóg jest ze swej istoty [51].

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest przedmiotem szczególnej miłości Pana Boga, jest niejako przybytkiem Trójcy Świętej, świątynią Ducha Świętego, arką Pańską, wybraną córką Bożą, przyjaciółką Bożą, oblubienicą Bożą, żywym członkiem Jezusa Chrystusa, siostrą aniołów, mieszkanką nieba, dziedziczką dóbr wiekuistych.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest niezmiernie wywyższona, wyższa niż ziemia, która jest tylko podnóżkiem Bożym, wyższa niż niebo, które jest tylko stolicą Jezusa Chrystusa. Ona wznosi się ponad ziemię, przebija niebiosa i zbliża się aż do tronu, aż do Serca Bożego.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest niewymownie piękna, piękniejsza niż wszystkie dzieła ludzkie, piękniejsza niż cały wszechświat, tak piękna, że gdyby dane było człowiekowi na ziemi oglądać jej przedziwny wdzięk, nie wytrzymałby nadmiaru radości. Jest tak piękna, że aniołowie zdumiewają się nad jej blaskiem, a sam Bóg spogląda na nią z upodobaniem. Wspaniała była świątynia Salomona, gdzie wszystko lśniło od złota, toteż Pan rzekł do niego: *Uświęciłem tę świątynię, którą zbudowałeś dla umieszczenia w niej na wieki*

---

[51] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma Teologiczna*, I-II, q. 110, a. 1, (Objaśnienia tłumacza, 110, ad 2.).

mego imienia. Po wszystkie dni będą na nią zwrócone moje oczy i moje serce (1 Krl 9,3). Nierównie wspanialszą świątynią jest dusza święta i milej w niej Bóg przebywa, a oczy Jego ciągle na nią zwrócone i Serce Jezusowe ciągle jest przy niej.

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest nad wszelką miarę bogata i płodna. Wszystkie jej dobre sprawy, które wpierw w stanie łaski spełniła, a które grzech uczynił martwymi, odzyskują życie i wartość. Wszystkie jej późniejsze sprawy, choćby całkiem nieznaczne, jeżeli tylko pod względem przedmiotu, pobudki i okoliczności są dobre, stają się nadprzyrodzone i zasługujące na życie wieczne. Ona zaś sama z niepłodnej pustyni staje się niejako urodzajną ziemią, tak że można do niej zastosować słowa proroka Izajasza: *Niech się rozweselą pustynia i spieczona ziemia, niech się raduje step i niech rozkwitnie! Niech wyda kwiaty jak lilie polne, niech się rozraduje skacząc i wykrzykując z uciechy* (Iz 35,1-2). Stąd życie nasze o tyle ma wartość dla życia wiecznego, o ile jesteśmy zjednoczeni z Chrystusem przez łaskę[52].

Dusza tak przemieniona i uświęcona jest nad wszelki wyraz szczęśliwa, bo ona posiada Boga, a Bóg sam jest źródłem prawdziwego szczęścia. W Bogu też znajduje wszystko – i prawdę, i światło, i siłę, i pokój święty, i trwałą pociechę, i pewną nadzieję. A chociaż nie jest wolna od pokus, trudów i krzyżów, to jednak nie trwoży się, nie upada, nie rozpacza, bo sam Bóg ją wspiera, cieszy i dźwiga tak, że spokojnie idzie drogą życia i spokojnie wstępuje w krainę wieczności, mając ufność w krzyżu Zbawiciela, że dostąpi miłosierdzia. Kiedy tyran Dacjan skazał św. Wincentego na okrutne męczarnie, rzekł św. Diakon spokojnie: „Zaślepiony człowiecze, czy nie widzisz, że dusza moja przejęta życiem przez Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, nie lęka się twoich tortur? Niszcząc moje ciało, rozrywasz tylko jej więzy i puszczasz ją na wolność".

O Boże, jak wielkie są Twoje sprawy w duszy ludzkiej! Czy się nad tym często zastanawiasz?

3. Źródła łaski uświęcającej, czyli sakramenty

Skąd ta łaska pochodzi? Od Boga, od którego *każde dobro i wszelki dar doskonały zstępuje* (por. Jk 1,17): Bóg Ojciec ją daje, Syn Boży, Jezus Chrystus, wysługuje ją swoją Krwią, a Duch Święty dysponuje nią niewidzialnie, podczas gdy szafarzem widzialnym jest

---

[52] Marmion, *Chrystus życiem duszy,* s. 250.

Kościół. Łaska ta z Boskiej Osoby Chrystusa płynie do Jego ludzkiej natury, przepływa przez Jego Serce, wytryska pięcioma ranami, jakby pięcioma wodotryskami, i zbiera się u stóp krzyża w wielką krynicę, z której siedem strumieni, to jest siedem sakramentów świętych rozlewa w Kościele wodę życia, oczyszczając grzeszników i uświęcając sprawiedliwych.

Sakramenty święte ustanowione przez Chrystusa i czerpiące swoją moc z zasług Jego śmierci, dają duszy łaskę uświęcającą, jeżeli dusza posiada należyte usposobienie. Są to jakby owe siedem lamp proroka Zachariasza, tkwiących w złotym świeczniku (Za 4,2), do których z pełnego naczynia płynie nieustannie oliwa; bo do nich od Jezusa Chrystusa, „Pomazańca Bożego", płynie bez przerwy oliwa łaski. Sakramenty święte to jakby siedem żył i arterii, którymi łaska Jezusowa, z Jego Serca tryskająca, krąży po Jego mistycznym ciele. Są to zatem czynniki wielkich tajemnic Bożych: łańcuchy wiążące stworzenie ze Stwórcą, węzły łączące odkupionych z Odkupicielem, naczynia Jego Najświętszej Krwi, narzędzia Jego miłosierdzia, broń Jego potęgi, wynalazki Jego miłości, jakby dalszy ciąg Jego życia i śmierci[53].

Przez nie to Duch Święty uświęca nas i jednoczy z Bogiem i to w sposób tak wyłączny, że tylko miłość doskonała lub żal doskonały, ale połączony z pragnieniem przyjęcia sakramentów świętych, zdoła je zastąpić[54]. Mianowicie: w Sakramencie Chrztu otrzymuje dusza po raz pierwszy łaskę uświęcającą; w Sakramencie Pokuty odzyskuje łaskę utraconą przez grzech śmiertelny, w innych dostępuje pomnożenia łaski. Obok tej łaski uświęcającej daje każdy sakrament łaskę osobną i mającą wyłączny cel, a stąd zwaną sakramentalną. Wszystkie zaś zdążają do wprowadzenia lub utwierdzenia w nas życia Bożego. Wszystkie też działają z nieomylnym skutkiem, jeżeli tylko znajdują w duszy należne usposobienie. To usposobienie polega na tym, aby przystępujący do Sakramentu Pokuty (albo też Chrztu, jeżeli to jest dorosły) za pomocą łaski Bożej wierzył we wszystko, co Bóg objawił, lękał się Jego strasznej sprawiedliwości, ufał w Jego wielkie miłosierdzie, począł go miłować jako Dawcę łaski, żałował szczerze za grzechy i postanowił ich unikać. Co do innych zaś sakramentów potrzebny jest stan łaski, czyli potrzeba, aby dusza nie była w grzechu śmiertelnym. Na tej podstawie rozróżniamy „sakramenty żywych" i „sakramenty umarłych".

---

[53] Faber, *Krew Przenajdroższa*, rozdz. III i *Religia katolicka*.

[54] W ten sposób mogą i niekatolicy zbawić swoją duszę, jako należący do „duszy Kościoła", czyli do Kościoła niewidzialnego.

4. Cnoty wlane, dary Ducha Świętego, owoce Ducha Świętego i błogosławieństwa

Z łaską uświęcającą udzielają się duszy cnoty wlane, czyli usposobienia nadprzyrodzone i stałe, uzdalniające duszę do aktów świętych, odpowiednich tymże cnotom. Są to trzy cnoty teologiczne, czyli boskie: wiara, nadzieja i miłość, jak też cztery cnoty moralne, głównymi albo kardynalnymi zwane: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość. Cnoty teologiczne pochodzą wprost od Boga i wiodą bezpośrednio do Boga, a stąd co do źródła, pobudki i celu są nadprzyrodzone. Ponieważ jednak człowiek nie tylko względem Boga, ale także względem siebie i bliźniego winien trzymać się porządku nadprzyrodzonego, dlatego wraz z łaską uświęcającą i cnotami boskimi odbiera także początki lub pomnożenie cnót głównych, które porządkują i uświęcają jego życie w stosunku do niego samego i do bliźnich[55]. Różnią się one od cnót nabytych tym, że gdy pierwsze za źródło mają działanie Ducha Świętego, drugie także częste ćwiczenie.

Cnoty wlane są wielkim darem Bożym. Chociaż bowiem łaska uświęcająca podnosi duszę do stanu nadprzyrodzonego, sama jednak nie działa. Potrzeba zatem innych czynników, które by duszę usposabiały do czynów nadprzyrodzonych, a tymi są właśnie cnoty wlane.

Lecz nie dosyć samych cnót, potrzeba nadto darów Ducha Świętego, czyli usposobień nadprzyrodzonych, które duszę czynią chętną i posłuszną natchnieniom Bożym i skłaniają ją do wykonywania doskonalszych aktów[56], a tym samym pomagają cnotom wlanym. Wyjaśnimy to podobieństwem. Dusza nasza jest niejako łodzią płynącą do przystani wieczności, gdzie czeka na nią Bóg. Łódź ta zaopatrzona jest w żywność i wiosła, czyli w łaskę uświęcającą i w cnoty wlane. Lecz trudno byłoby wiosłować i płynąć do Boga, gdyby Duch Święty na maszcie krzyża nie zawiesił żagli, w które dmie nieustannie, jako „wiatr pochodzący z wysokości" i tym sposobem nie popychał łodzi; czyni to zaś za pomocą swoich darów i łask uczynkowych. I znowu, dusza chrześcijańska jest niejako urodzajnym drzewem, które ma wydawać owoce na żywot wieczny, sokiem zaś ożywczym, który to drzewo czyni kwitnącym i płodnym, jest łaska uświęcająca i cnoty wlane. Lecz aby drzewo rodziło, sam sok nie wystarczy, potrzeba nadto, aby światło słoneczne z wilgocią ziemi ten sok w ruch

---

[55] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 63, a. 3, ad 1-2.

[56] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 68, a. 1, ad 2-3.

wprawiło. Otóż tym światłem i tą wilgocią dla duszy jest Duch Święty za pomocą swoich darów, które wszystkie siły duszy, wszystkie jej władze, wszystkie jej cnoty przenikają i poruszają. Skutki tych darów ukazały się w całym blasku w Apostołach, których Duch Święty w jednej chwili oświecił, uświęcił i umocnił; ale i u zwykłych chrześcijan są widoczne. Opisuje te sprawy Ducha Świętego wielebny Ludwik z Grenady: „Nie dosyć, że Duch Święty przeprowadza nas przez próg usprawiedliwienia, ale kieruje nadto naszymi krokami i pomaga nam iść drogą zbawienia aż do kresu. Jeżeli raz wstąpił do duszy, nie pozostaje tam bezczynny, ale pracuje nad jej uświęceniem, spełniając w niej i z nią to wszystko, co ma ją doprowadzić do jej nadprzyrodzonego przeznaczenia. Czy może być większe szczęście, jak posiadać takiego gościa w swoim wnętrzu, jak mieć takiego mistrza, tak oświeconego przewodnika, tak dobrego przyjaciela, tak silną podporę? Ponieważ On jest wszystkim, dlatego wszystko sprawuje w duszy, w której obrał swoją siedzibę. Jest On ogniem, który oświeca nasz rozum, rozpala naszą wolę i odrywa nas od ziemi, by nas podnieść ku niebu. Jest On gołębicą, dlatego czyni nas szczerymi, łagodnymi, prostymi, tkliwymi i pełnymi słodkiego afektu dla drugich. Jest On tajemniczym obłokiem, który zasłania nas przed nieuporządkowanymi upałami ciała, uspokaja i łagodzi ogień naszych żądz. Jest On wiatrem gwałtownym, dlatego nagina i zwraca naszą wolę ku temu wszystkiemu, co jest dobre, a oddala ją od wszelkiego złego. Łatwo stąd poznać, że wszystkie dobra, a szczególnie nasz postęp w cnocie, pochodzą od Ducha Bożego. Jeżeli stronimy od złego, to On jest tym, który nas odwraca, jeżeli spełniamy jaki dobry uczynek, to przez Niego działamy; jeżeli jesteśmy stali w dobrem, to On jest źródłem naszej wytrwałości. Jeżeli wreszcie odbieramy koronę, On jest tym, który wieńczy swoje własne dary” [57].

Dary Ducha Świętego są konieczne do zbawienia, bo tylko ci, którzy są rządzeni Duchem Bożym, są synami Bożymi (por. Rz 8,14), a tym samym dziedzicami chwały niebieskiej. Jest zaś tych darów siedem, według słów proroka: *I spocznie na nim* (to jest na Chrystusie, a przez Niego na sprawiedliwym) *Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy, [pobożności] i bojaźni Pańskiej* (por. Iz 11,2).

Dar mądrości oświeca umysł, aby poznał Pana Boga jako Nieskończoną Doskonałość, jako początek wszystkich rzeczy i jako nasz ostateczny cel, a stąd aby nabył nadprzyrodzonej wiedzy i niewypowiedzianej słodyczy, którą Duch Święty za pomocą swego światła rozlewa

---

[57] Ludwik z Grenady, *Przewodnik grzeszników,* ks. I, rozdz. 5.

w nim. Dar ten, najcenniejszy ze wszystkich, otrzymuje dusza w miarę swojej miłości. Jeżeli zatem wielka jest jej miłość, wielka jest zarazem jej mądrość, tak że ceni wysoko rzeczy Boże, dąży całą siłą do Boga, znajduje smak w umartwieniu się, miłuje krzyże, rwie się do ofiar. Takimi byli święci.

Dar rozumu sprawia, że dusza przenika głębiej prawdy porządku nadprzyrodzonego, a wskutek tego nie tylko wierzy w nie tak silnie, że nic jej zachwiać nie zdoła, ale też odkrywa przedziwną ich wielkość, piękność i harmonię i zatapia się w tajemnicach Bożych. Dar ten posiadali w wysokim stopniu niektórzy święci mistrzowie teologii, jak np. św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i inni.

Dar umiejętności, czyli wiedzy, uczy sądzić o rzeczach stworzonych i ludzkich w sposób nadprzyrodzony, według stosunku, w jakim one zostają do Pana Boga, a więc poznawać siebie i świat, wznosić się po szczeblach stworzeń do Stwórcy i tak używać wszystkiego, co ziemskie, aby nam nie przeszkadzało na drodze do zbawienia i do doskonałości. Dar ten potrzebny jest szczególnie kaznodziejom. Z niego płynie „umiejętność świętych", która w stworzeniach widzi Boga i nawet w rzeczach ziemskich kieruje się światłem nadprzyrodzonym.

Dar rady wskazuje, jak we wszystkich okolicznościach poznać i spełnić wolę Bożą, jakie wybierać środki, jakie usuwać przeszkody, jak strzec się pośpiechu, lenistwa i roztargnienia. Jeżeli zaś do wyższych dochodzi stopni, skłania duszę do zachowania rad ewangelicznych i każe jej wykonywać dzieła święte z heroiczną doskonałością. Dar ten pożądany jest szczególnie dla przełożonych i spowiedników.

Dar pobożności napełnia duszę dziecięcym przywiązaniem do Boga, jako miłościwego Ojca, wskutek czego spełnia ona ochotnie i szybko to wszystko, co się odnosi do czci Bożej i do dobra bliźnich, a w życiu duchowym zażywa świętego pokoju. O ten dar powinny prosić wszystkie dusze, które w zakonie lub w świecie służą Bogu.

Dar męstwa umacnia duszę do podejmowania wielkich prac i znoszenia wielkich cierpień dla Boga i to ze stałością niewzruszoną, tak że hasłem jej są słowa św. Pawła: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz ?* (Rz 8,35). Dar ten niezbędny jest dla misjonarzy i dla tych, co mają trudne zadanie lub wielkie cierpienia.

Dar bojaźni Bożej budzi głęboką cześć i synowską uległość dla Boga, jako Pana i Ojca,

a wielki wstręt do grzechu i ciągłą obawę przed tym wszystkim, co do grzechu wiedzie[58], stąd każda dusza powinna błagać o ten dar Ducha Świętego.

Pierwsze cztery dary odnoszą się raczej do rozumu, trzy ostatnie raczej do woli. Wszystkie służą do udoskonalenia cnót wlanych: mianowicie dar rozumu wspiera i doskonali wiarę, dar umiejętności – nadzieję, dar mądrości – miłość, dar rady – roztropność, dar pobożności – sprawiedliwość, dar mocy – męstwo, dar bojaźni Bożej – wstrzemięźliwość.

Wszystkie dary Ducha Świętego tak są ściśle złączone z łaską uświęcającą, że razem z nią są nabywane, pomnażane i tracone[59]. A jak przygotować się na ich przyjęcie? Przede wszystkim trzeba być w zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem przez wiarę i miłość, a przy Jego pomocy oczyścić i rozszerzyć duszę przez umartwienie, modlitwę i gorące pragnienie. „Ach Panie – tak należy wołać ze św. Augustynem – mieszkanie mojej duszy jest ciasne, dlatego rozszerz je, abyś tam mógł wejść. Jest ono ruiną, dlatego odnów je. Razi ono Twe oczy, lecz któż je zdoła oczyścić? Do kogoż innego, jeżeli nie do Ciebie zawołam: Obmyj mnie, Panie, z moich ukrytych plam”.[60]

Jeżeli dusza nie traci łaski uświęcającej i posłuszna jest Duchowi Świętemu, wtedy staje się podobna do wspaniałego drzewa, o którym mówi św. Jan: *I ukazał mi rzekę wody życia[...] Po obu brzegach rzeki, drzewo życia, rodzące dwanaście owoców* (Ap 22,1-2). Albowiem i ona z łaski Ducha Świętego wydaje dwanaście owoców, którymi są: *miłość, radość, pokój, cierpliwość, łagodność, dobroć, opanowanie, cichość, wierność, skromność, wstrzemięźliwość, czystość* (por. Ga 5,22-23).

Wprawdzie każdy akt dobry jest owocem Ducha Świętego, jednak w ściślejszym znaczeniu słowa mają tę nazwę akty doskonalsze i przynoszące duszy świętą radość, to jest te właśnie, które przytoczyliśmy za Apostołem Narodów. Pośród nich najcenniejszym i najmilszym owocem jest miłość. Z miłości rodzi się radość, bo ten, kto miłuje, cieszy się ze swego zjednoczenia z ukochanym przedmiotem. Doskonałością radości jest pokój polegający na posiadaniu Boga. Jeżeli ten pokój jest zagrożony przez jakieś nieszczęście, wtedy miłość objawia się jako cierpliwość. Jeżeli w osiągnięciu upragnionych dóbr natrafia na zwłokę, tak

---

[58] Henryk Manning, *O sprawach Ducha Świętego*, Warszawa 1874.

[59] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 68, a. 5.

[60] Por św. Augustyn, *Wyznania*, ks. I, 5.

iż trzeba czekać, staje się opanowaniem. W stosunku do bliźniego miłość jest łagodnością i dobrocią życzącą i czyniącą mu dobrze; jest też cichością, znoszącą przykrości i krzywdy przez niego wyrządzane; jest wiernością pełną otwartości i prostoty, a daleką od wszelkiego podstępu. W stosunku do nas samych miłość uwydatnia się jako skromność czuwająca nad zewnętrzną stroną człowieka, także jako wstrzemięźliwość odrywająca od dozwolonych przyjemności i jako czystość wzbraniająca przyjemności niedozwolonych[61].

Jeżeli dusza korzysta pilnie z darów Ducha Święty, staje się uczestniczką ośmiu błogosławieństw, czyli doskonałych aktów cnót, które ją napełniają niebiańskimi radościami i wiodą do prawdziwego szczęścia.

Wylicza je sam Zbawiciel:

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie. Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiądą ziemię. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie (Mt 5,3-10).

Siedem pierwszych błogosławieństw odpowiada siedmiu darom Ducha Świętego, ósme zaś jest streszczeniem innych.

Takie skarby otrzymuje dusza wraz z łaską uświęcającą. Lecz jakże tę łaskę zachować i pomnożyć?

5. O zachowaniu i pomnożeniu łaski uświęcającej

Bez szczególnego objawienia Bożego nikt nie może powiedzieć z pewnością, że ma łaskę uświęcającą, *albowiem serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i niepoprawne – któż je zgłębi?* (Jr 17,9). Nie byłoby też rzeczą bezpieczną wiedzieć o tym bez żadnego

---

[61] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 70, a. 3.

powątpiewania, gdyż łatwo byłoby wtenczas wpaść w dumę i naśladować owego faryzeusza, co się przechwalał ze swojej sprawiedliwości albo też oddać się lenistwu i zbytniej ufności. Są jednak znaki, z których – chociaż nie bez bojaźni – możemy wnioskować, że jesteśmy mili Bogu[62]. Takim znakiem jest świadectwo naszego sumienia, nie wyrzucającego nam żadnego grzechu śmiertelnego od ostatniej dobrej spowiedzi. Takimi znakami są też: wewnętrzny pokój duszy i radość święta, miłość ku Panu Bogu i bliźnim, posłuszeństwo wobec natchnień Ducha Świętego, pilne spełnianie przykazań Bożych i dobrych uczynków, wierne naśladowanie Jezusa Chrystusa, prawdziwa gorliwość o chwałę Bożą i o pomyślność Kościoła świętego, cierpliwość w cierpieniach, zamiłowanie w modlitwie, pragnienie częstej Komunii św., a wreszcie serdeczne nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego i do Najświętszej Maryi Panny oraz chętne słuchanie słowa Bożego.

Przeciwnie, z następujących znaków można poznać, że ktoś nie ma łaski Bożej i idzie drogą odrzucenia: jeżeli jest leniwy w rzeczach Bożych, ma wstręt do słuchania słowa Bożego i przystępowania do sakramentów świętych; jeżeli gardzi nabożeństwem do Najświętszej Panny, gniewa się i oburza na krzyże życia, jeżeli żywi w sercu nienawiść do bliźnich lub nie ma litości dla biednych; jeżeli hołduje zmysłowym pożądliwościom, nie unika niebezpieczeństw i okazji do grzechu, a wreszcie jeżeli popełnia grzechy ze złością i z uporem trwa w nich, odkładając poprawę na później.

Jeżeli ci, chrześcijaninie, sumienie mówi, że jesteś w stanie łaski, dziękuj za to Panu Bogu i ceń wielki skarb łaski nad wszystkie dobra świata, bo *wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej będzie poczytane za błoto* (Mdr 7,9). Aby łaskę zachować, nie szczędź żadnej ofiary, nie uciekaj przed żadnym cierpieniem, nawet nie lękaj się śmierci, bo „lepiej jest umrzeć, niż najdrobniejszy jej owoc utracić”[63].

W tym celu módl się często i gorąco, by cię Pan sam miał w swej miłościwej opiece i strzegł od upadku. Módl się szczególnie do Ducha Świętego, aby cię oświecał, umacniał i prowadził, bo *których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi* (Rz 8,14). Módl się do Serca Jezusowego, prosząc po Komunii św. lub w czasie nawiedzenia Najświętszego Sakramentu: O Serce Jezusowe, przykuj mnie do siebie złotym łańcuchem miłości i nie pozwól, bym się

---

[62] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 112, a. 5.

[63] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. I, IV.

kiedy oderwał od Ciebie. Módl się także do Najświętszej Panny, aby niepokalana i pełna łaski uprosiła ci wzrost i wytrwanie w łasce. Rozważaj przy tym niewysłowioną cenę łaski, myśl nieraz o rzeczach ostatecznych i pamiętaj na obecność Boga. Taką bowiem radę dał św. Tomasz z Akwinu, gdy go już umierającego pytali bracia, jakim sposobem zachować się w łasce Bożej: „Kto nieustannie chodzi w obecności Bożej, będzie zawsze gotowy złożyć przed Nim rachunek ze swych czynności i nigdy nie utraci Jego miłości przez dobrowolne zezwolenie na grzech". Wreszcie unikaj złych okazji i czuwaj nieustannie, by nieprzyjaciel nie natarł na ciebie niespodzianie, a gdy naciera, broń się mężnie, byś szatę godową, szatę łaski przez całe życie zachował nienaruszoną i nie poplamioną, dopóki w niej nie staniesz na godach Króla Niebieskiego.

Jeżeli nieszczęściem w grzech ciężki wpadłeś, nie trwaj w nim długo ani nie rozpaczaj lecz przez miłosierdzie Serca Jezusowego i przyczynę Maryi, Ucieczki grzeszników, błagaj Boga o łaskę nawrócenia. Aby zaś tym łatwiej pobudzić Najmiłosierniejszego do litości, czyń pokutę i dawaj jałmużnę. Skoro Pan wzruszy twe serce, idź natychmiast za Jego głosem do Sakramentu Pokuty, gdzie we krwi Baranka możesz obmyć swe plamy i odzyskać stan łaski.

Jeżeli chcesz tę łaskę pomnożyć, ćwicz się pilnie w dobrych uczynkach, czy to w nakazanych, do których cię przynaglają przykazania Boże i kościelne oraz obowiązki stanu i powołania, czy to w dobrowolnych, do których ci się codziennie nastręcza sposobność. One bowiem jednają nam nowy stopień łaski i nowy stopień chwały. Staraj się tylko, byś je spełniał w stanie łaski, z czystej pobudki i według woli Bożej, gdyż tylko wtenczas staną się zasługującymi na życie wieczne.

Nadto korzystaj z sakramentów świętych, z których płyną nigdy niewyczerpane źródła łask. Stąd czcij je głęboko jako naczynia Krwi Najświętszej, dziękuj za nie gorąco, jak za drogocenne dary miłości, szczególnie zaś przystępuj do nich często i z jak najlepszym usposobieniem, bo wymiar łaski zależy od przygotowania duszy. Jeżeli będziesz od nich stronił, albo zbliżysz się bez naczynia, to jest bez należnego przygotowania się, skażesz duszę swoją na nieuniknioną śmierć.

Niestety, dzisiaj jest wielkie zaniedbanie sakramentów świętych, zwłaszcza Sakramentu Pokuty i Ołtarza. Dlatego na świecie panuje straszna posucha, a tysiące dusz ginie z pragnienia nie mając wody życia, chociaż o kilka kroków biją jej pełne krynice. Kiedy Holofernes oblegał miasto izraelskie Betulię, odciął najpierw mieszkańcom przystęp do źródeł i gdyby nie bohaterski czyn Judyty, byłby ich głodem i pragnieniem zmusił do pod-

dania się. Tak i dziś przebiegły szatan, chcąc wyniszczyć w duszach życie Boże, budzi w nich wstręt do sakramentów świętych albo każe im przystępować bez należnego usposobienia. Cóż więc dziwnego, że tyle dusz jęczy w jego ohydnej niewoli. O, gdyby nie opieka prawdziwej Judyty – Bogarodzicy Maryi – niewola ta stałaby się dla wielu dusz straszną, bo wieczną.

6. Łaska uczynkowa, jej potrzeba i działanie

Oprócz łaski uświęcającej konieczna jest dla duszy łaska uczynkowa, dlatego tak nazwana, iż użycza duszy sił do dobrego. Wszystko, co słabe – mówi św. Bonawentura – potrzebuje pomocy. Ślepy potrzebuje przewodnika, aby nie upadł, chory pokarmu, aby się wzmocnił, a drzewo deszczu, aby rodziło. Podobnie człowiek osłabiony wskutek grzechu pierworodnego potrzebuje Bożej pomocy, aby osiągnął wytknięty cel. Tą pomocą jest łaska uczynkowa, która działa czy to na umysł – i jest światłem wewnętrznym, czy to na wolę – i jest dla niej bodźcem lub pomocą. Łaska uczynkowa pobudza duszę do dobrego, wspiera w jego wypełnianiu i sprawia, że dusza trwa w dobrem. Stąd teologowie rozróżniają łaskę oświecającą i wzruszającą, uprzedzającą, współdziałającą i dokonującą.

Bez niej nie może człowiek dostąpić zbawienia. Nie może bowiem o własnych siłach wyjść z grzechu ani usposobić się do usprawiedliwienia, ani połączyć się z Bogiem, chociaż oderwać się może. „Jak kamień – mówi św. Wincenty Fereriusz – który może bez obcej pomocy upaść na ziemię, lecz podnieść się w górę nie może, tak dusza łatwo w grzech wpada, lecz bez pomocy Bożej nie zdoła wznieść się do Boga ani myślą, ani słowem, ani uczynkiem”. *Beze Mnie nic nie możecie uczynić* – mówi Pan Jezus (J 15,5). Apostoł zaś dodaje, że bez łaski nie możemy ani imienia Jezus wymówić (rozumie się tak, aby mieć stąd zasługę na życie wieczne), ani zapragnąć czegoś dobrego: *Albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą* (Flp 2,13). Słowem, w porządku nadprzyrodzonym, czyli Bożym, człowiek sam nic nie potrafi. Nic w tym dziwnego, bo między człowiekiem i Bogiem jest przepaść nieprzebyta, przez którą jako most prowadzi tylko łaska Boża.

Powiedziałem, że oprócz łaski uświęcającej konieczna jest łaska uczynkowa; chociaż bowiem łaska uświęcająca usposabia do dobrego, nie działa jednak sama, a to dlatego, że ona jest stanem *(habitus),* który uświęca duszę, ale jej do czynu nie skłania. Wyjaśnię to podobieństwem. Nie dosyć, że oko jest zdrowe i do oglądania skore, potrzeba jeszcze światła, które by połączyło przedmiot z okiem. Nie dosyć, że rolę uprawiono i zasiano ziarnem, potrzeba nadto ciepła i wilgoci, aby ziarno kiełkowało. Nie wystarczy, że okręt przygotowano

do żeglugi i rozpięto żagle, potrzeba prócz tego wiatru, który by dął w żagle i popychał okręt. Tym światłem, ciepłem, wilgocią i wiatrem dla duszy jest łaska uczynkowa.

Przedziwne są sprawy tej łaski. Ona oświeca duszę, by poznała prawdę i dobro. Ona duszę porusza i skłania, by pokochała prawdę, a zapragnęła dobra. Ona duszę pobudza do działania i w działaniu wspomaga, aby wykonała to, czego zapragnęła. Stąd wraz z łaską uświęcającą, darami Ducha Świętego i cnotami wlanymi stanowi w nas świat nadprzyrodzony[64]. Dzieła jej są niewymownie piękne, niewymownie obfite, a pełne ich wszystkie wieki, wszystkie zakątki ziemi, wszystkie ludzkie serca. Wszakże ona to sprowadza do Kościoła błądzących i niewiernych, nawraca grzeszników, broni walczących, wzmacnia osłabłych, dźwiga upadłych, utwierdza w dobrem sprawiedliwych, wlewa zamiłowanie w cnotach, budzi zapał do prac, umartwień i ofiar, daje męstwo wśród niebezpieczeństw, pociechę wśród cierpień, nadzieję w obliczu śmierci, wreszcie zapewnia ostateczny tryumf nad wrogiem i wspaniałe miejsce w niebie.

Zwycięstwa jej są niekiedy stanowcze i widoczne, to znowu powolne i ledwo dostrzegalne. Czasem lotem błyskawicy rzuca się na serce ludzkie i jakby wstępnym bojem je bierze, to znowu działa na nie cichutko, ale nieustannie, niby kropla spadająca na kamień i żłobiąca wreszcie w nim otwór. Z większością serc musi walczyć, pracować i ponosić trudy. Nieraz ulegając niejako zmęczeniu, zdaje się zawieszać swą pracę, tracić nawet nadzieję i uchodzić z pobojowiska, lecz za chwilę znów powraca do dzieła i z niewypowiedzianą cierpliwością pracuje, aż wreszcie złowi duszę dla Boga[65].

Z tym wszystkim łaska nie tylko nie niszczy natury, ale ją oczyszcza, udoskonala i podnosi, dając jej takie siły, na jakie natura sama z siebie zdobyć się nie może. Zamiast zaś przymuszać naturę, stosuje się zwykle do jej usposobień i pragnień, o ile one mogą być zużytkowane dla Boga. Zamiast przymuszać wolę, dziwnie słodko, a silnie ją pociąga. Jak nauczyciel, kierujący ręką ucznia, nie zmusza ręki do pisania, a jednak przez nią pisze, tak iż pismo jest zarówno dziełem nauczyciela i ucznia, podobnie łaska nie zmusza naszej woli do działania. Owszem, wola może się jej oprzeć. Jeżeli jednak wola słucha i współpracuje, łaska tak z nią i przez nią działa, iż dzieło przypisuje się łasce Bożej i woli ludzkiej, więcej jednak

---

[64] Marmion, *Chrystus życiem duszy,* s. 253.

[65] Faber, *Krew Przenajdroższa*, rozdz. III.

łasce, bo nawet współdziałanie woli jest owocem łaski. Zaiste, o Boże, *potęgą władasz [...] i rządzisz nami z wielką oględnością* (Mdr 12,18).

7. O szafarstwie łaski

Tę łaskę daje Bóg jedynie tylko ze swego miłosierdzia przez wzgląd na zasługi swego Syna Jezusa Chrystusa, który jest Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi. Daje chętnie, że nawet rzeka nigdy nie płynie tak szybko ani deszcz nie pada tak nagle, jak Bóg pragnie wylewać swą łaskę na duszę. Daje w wielkiej liczbie i nieustannie, tak że niebo nigdy się nie zamyka, ale bez przerwy spuszcza na ziemię Bożą rosę. Daje wszystkim bez wyjątku, bo Bóg *pragnie, by wszyscy byli zbawieni i doszli do poznania prawdy* (1 Tm 2,4). Jak słońce przyświeca wszystkim, którzy chcą korzystać z jego światła, tak Pan Bóg na wszystkie strony śle promienie łaski. Stąd każdy człowiek, aby mógł zwyciężyć pokusę lub spełnić obowiązek, ma do pomocy łaskę wystarczającą, z którą może i powinien współdziałać. Jeżeli potrzebuje łaski obfitszej, ma naczynie do czerpania, a tym jest modlitwa. Jeżeli nie współdziała, albo się nie modli, niech sam sobie przypisze winę[66].

Nawet niewierni i innowiercy, chociaż Chrystusa nie znają, albo źle znają, czują błogosławiony wpływ Jego łaski. My jednak chrześcijanie katolicy w porównaniu z nimi możemy się uważać za synów uprzywilejowanych, bo gdy my przy zastawionym stole ucztujemy, oni tylko zbierają okruszyny. Gdy my płyniemy do ojczyzny w okręcie bezpiecznym i zaopatrzonym, to jest w Kościele, oni żeglują na słabych czółnach po wzburzonym morzu i tylko z trudem mogą przybyć do portu. Mimo to nikt nie może obwiniać Boga o niesprawiedliwość, bo jak mówi jeden z Ojców Kościoła[67], pod rządem miłościwego Boga tylko ten się nie zbawi, kto zbawić się nie chce.

Chociaż Pan Bóg nikomu nie odmawia swej łaski, nie wszystkim jednak daje ją w równej mierze. Miara łask zależy najpierw od Jego najdoskonalszej woli, która znajduje upodobanie w rozmaitości, a w rozdawaniu łaski uwzględnia nie tylko dobrą wolę człowieka, ale także jego powołanie, stan i naturalne usposobienie. Św. Paweł porównuje Pana Boga z garncarzem, tworzącym różne naczynia, a rządy Boże z gospodarstwem ziemskim (por. Rz 9). Jak w zamożnym gospodarstwie są naczynia złote, srebrne i gliniane, z których każde ma

---

[66] Obszerniej o tym w dziele: J. S. Pelczar, *Religia katolicka*, rozdz. XII.

[67] Por. św. Augustyn.

swoje przeznaczenie, tak w gospodarstwie Bożym różne są dusze i różne ich przeznaczenie, a stąd różnorakie łaski. Ma Pan Bóg dusze złote, które zachowują skarb niewinności nienaruszony, ale ma także i gliniane, które się dopiero wypalają w ogniu pokuty. Żadna jednak nie może się skarżyć, że jest w domu Bożym pominięta lub upośledzona. Niech tylko będzie naczyniem czystym i próżnym, a Bóg ją oliwą swej łaski napełni, a nawet przepełni.

Zależy to również od przygotowania duszy. Studnia dla wszystkich jest otwarta, a jednak chociaż każdy jednakowo czerpie, ten więcej bierze, kto ma większe naczynie. Podobnie źródło łaski Bożej nikomu się nie zamyka, w zwykłym jednak porządku tyle Pan Bóg daje każdemu, ile jego naczynie, to jest dobra wola może pomieścić. Jeśli zatem chcesz wziąć wiele od Pana, miej przede wszystkim gorące pragnienie.

Zależy to wreszcie od współdziałania z łaską, jak zaraz zobaczysz. Chociaż więc człowiek nie może wysłużyć łaski, bo ona jest darem hojności Bożej, może ją jednak zmniejszyć lub zatamować pychą i przywiązaniem do grzechu. Może ją z drugiej strony wyprosić modlitwą, stąd wypływa niezbędna dla każdego człowieka potrzeba modlitwy.

Sądzę, że zrozumiałeś nieco tajemnicę łaski. Teraz wskażę ci sposób zachowania się względem niej.

8. Jak można otrzymać łaskę uczynkową i jak z nią współdziałać

Przede wszystkim przygotuj miejsce dla obfitszej łaski, to jest przy pomocy łaski, o którą modlić się trzeba, oczyść swe serce. Niech słońce spuszcza swe promienie i niech ziarno będzie dobre. Gdy jednak pole jest źle uprawione, gdy pełno na nim kamieni i cierni, na cóż się przyda? Słońcem jest Duch Święty, a polem dusza. Cóż pomoże, że promienie, to jest łaski Ducha Świętego, padają na duszę, gdy w niej pełno kamieni i cierni, to jest grzechów, złych przywiązań i próżnych myśli. Oczyść więc najpierw duszę przez pokutę i umartwienie, do czego nie braknie ci pomocy Bożej, a wtenczas Duch Święty będzie działać skuteczniej.

Przede wszystkim usuń grzech. Grzech bowiem jest głównym nieprzyjacielem Ducha Świętego. Grzech Go zasmuca, grzech gasi w duszy Jego światło. Kiedy Duch Święty rozlewa miłość Bożą w sercach naszych (Rz 5,5), grzech osłabia tę miłość albo zgoła zabija, słowem, grzech sprzeciwia się wszelkim sprawom i darom Ducha Świętego. Kto zatem pragnie, by Duch Święty w nim działał, niech wpierw wyrzuci grzech. Serce nasze – mówi

pięknie św. Augustyn – jest naczyniem, do którego Pan chce nalać drogiego balsamu swojej łaski. Trzeba jednak najpierw wypróżnić i oczyścić to naczynie, i to nie tylko z grzechów śmiertelnych, ale i z powszednich, zwłaszcza nałogowych. Oczyść więc duszę z grzechów, które może ciążą na niej, za dawne zaś żałuj i pokutuj nieustannie.

Usuń również inne przeszkody, wstrzymujące lub osłabiające wpływ łaski Bożej. Są nimi: zła miłość własna, niewłaściwe lgnięcie do stworzeń, brak umartwienia i zapanowania nad zmysłową pożądliwością, pycha i próżność, niechęć lub wstręt do bliźnich i przywiązanie do swego zdania. Inne przeszkody to: rozproszenie ducha i zbytnia ciekawość, przesadne oddawanie się świeckim naukom, interesom lub polityce, lekkomyślność lub zatwardziałość serca i skupienie się na rzeczach zewnętrznych, niepokój i gorączka duszy, wreszcie opieszałość do dobrego i hołdowanie duchowi świata.

Po drugie, proś o łaskę potrzebną do życia nadprzyrodzonego, bo miłosierdzie Boże nachyla się ku proszącym. Aby zaś twoja modlitwa była godna wysłuchania, proś Ducha Świętego o dar modlitwy. Łaska Boża – mówi św. Efrem – nikogo nie opuszcza, kto mężnie walczy z szatanem. Jeżeli zaś ktoś tak jest opieszały, że nie chce swoich ust otworzyć i nie prosi o pomoc łaski, sam siebie niech oskarża, a nie łaskę, jak gdyby go nie wspomagała. Pragnij zatem tej łaski jak małe pisklęta pragną pokarmu. Bądź przy tym pokorny, bo pokora przyciąga Ducha Świętego i módl się nieustannie, zwłaszcza do stolicy łaski – do Serca Jezusowego – a za przyczyną Matki Łaski Bożej. Do opata Jana rzekli raz bracia zakonni: „Ojcze, oto deszcz pada, drzewa palmowe przyniosą obfite owoce". „Bogu niech będą dzięki – odrzekł opat – bądźmy podobni do palm okrywających się kwiatem. Prośmy Ducha Świętego, aby deszczem swej łaski ożywił i użyźnił nasze serca. Wtenczas i my również przyniesiemy obfite owoce". Tak jest, proś często o deszcz łaski, mówiąc za św. Augustynem: „O Duchu Święty, tchnij we mnie bez przestanku i sprawiaj Twoje święte dzieło, abym o nim myślał. Przynaglaj mnie abym je spełniał, pociągaj mnie, abym Cię miłował; wzmacniaj mnie, abym się Ciebie trzymał; strzeż mnie, abym Ciebie nie utracił". W tym celu miej gorące nabożeństwo do Ducha Świętego i przygotuj się do Zielonych Świąt nowenną, a i kiedy indziej także odmawiaj pobożnie hymn *Veni Creator* lub antyfonę: *Veni, Sancte Spiritus* (Przyjdź, Duchu Święty).

Szczególnie gdy dusza twoja wyschnie bez rosy łaski, np. w czasie Bożej próby, proś wtenczas o nią gorąco, jak prosił niegdyś Eliasz, gdy niebo przez trzy lata było zamknięte. Jeżeli Bóg nie użyczy zaraz tej rosy, bądź cierpliwy i czekaj „chwili Pańskiej", bo wtenczas doświadcza cię Bóg. Jak żebrak stoi cierpliwie pod drzwiami i czeka, aż mu litościwa ręka poda kawałek chleba, tak i ty stój wytrwale pod drzwiami nieba, choćby w burzy i ciemności. Pan Bóg otworzy prędzej czy później i da jałmużnę, lecz gdy się zniecierpliwisz, odejdziesz z niczym. Bądź też daleki nawet od cienia zazdrości, gdy widzisz, że kogo innego Pan wysłuchuje prędzej i daje mu obfitszą miarę łask, bo każdy będzie sądzony według tej miary, jaką otrzymał od Boga.

Gdy Pan Bóg daje łaskę, otwórz jej swe serce, by do niego wstąpiła. Są bowiem dusze, które sobie z Boga czynią igraszkę, proszą o łaskę, a gdy Bóg ją daje, odpychają ją od siebie. Czyż one nie są podobne do chorego, który prosi o lekarstwo, ale nie chce go pić?

Bądź wdzięczny za każdy dar łaski, a staniesz się godny większego, bo wdzięczność za otrzymane łaski jest modlitwą o nowe. Jeżeli nie będziesz dziękować, Pan Bóg stanie się skąpy. Któż bowiem daje chętnie jałmużnę żebrakowi, który otrzymawszy ją ani głowy nie skłoni, ani nie powie słowa podzięki, jakby nie jałmużnę, ale daninę otrzymał.

Łaski Boże przyjmuj z wielką czcią i radością. Gdybyś był w owym czasie na Kalwarii, gdy krople krwi Zbawiciela spadały na ziemię, z jaką czcią i radością byłbyś je zbierał. Z nie mniejszą czcią przyjmuj Jego łaski, które z ran najświętszych spływają na twoją duszę, bo one są owocem męki i śmierci Chrystusowej.

Przede wszystkim korzystaj z każdej łaski przez chętne poddanie się jej. Jak żeglarze spostrzegłszy, że wiatr pomyślny się zrywa, natychmiast rozpinają żagle i puszczają się w drogę, tak i ty, gdy w sobie poczujesz prąd Ducha Świętego, rozpuszczaj żagle twej duszy, to jest pragnienia, i dalej w drogę za prądem łaski. Tak czynili święci. Serce ich ciągle czuwało, a skoro tylko usłyszeli głos Boży, natychmiast mówili jak Samuel: *Mów, Panie, bo sługa Twój słucha* (1 Sm 3,10). Do Szymona i Andrzeja rzekł Zbawiciel: *Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi* (Mt 4,19), a oni bezzwłocznie rzucają sieci, idą za Panem i stają się Apostołami. Św. Antoni słyszy na kazaniu te słowa Pańskie: *Jeżeli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz i daj ubogim, [...] Potem przyjdź i chodź za Mną* (Mt 19,21). Natychmiast rozdaje wszystką majętność, idzie na pustynię i staje się świętym. Stanisław Kostka czuje w duszy natchnienie do życia zakonnego i zaraz puszcza się w nieznany obcy kraj, przybywa do Rzymu, wstępuje do Towarzystwa Jezusowego i staje się świętym. Joanna Franciszka de Chantal dowiaduje się od św. Franciszka Salezego, że ją Bóg woła do zakonu. Zaraz porzuca rodzinę, zamyka się w klasztorze, i staje się świętą. Bądź i ty posłuszny Bogu, a strzeż się lenistwa duchowego w przyjęciu łaski, inaczej możesz ją utracić. Pan Jezus bowiem stoi niejako pod drzwiami serca i puka, i prosi, byś otworzył, chcąc wejść do ciebie i obsypać cię darami swej dobroci. Jeżeli będziesz się wahał i nie zechcesz otworzyć, Pan czując się wzgardzonym odejdzie do innego serca. A biada ci, gdy Pan Jezus odejdzie, bo natychmiast szatan się zbliży. Taka jest przyczyna zguby wielu dusz, bo *nie rozpoznały czasu swego nawiedzenia* (Łk 19,44).

Z każdą łaską współdziałaj i to tak, aby łaska była źródłem twoich czynności i pierwszym niejako działaczem, ty zaś posłusznym i pilnym jej pomocnikiem. Wzorem niech ci tu będzie Apostoł Paweł, który tak o sobie mówi: *Za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich, nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną* (1 Kor 15,10). W tym celu módl się, aby Bóg sam działał w tobie i przez ciebie. Po drugie, oczyszczaj i uświęcaj wewnętrzne pobudki, aby nic nie robić dla chwały ludzkiej, swojego zadowolenia lub kaprysu, ale wszystko dla Boga. Po trzecie, panuj nad gorączką czynu i nad wrodzoną porywczością, co nawet rzeczy Boże wykonuje po ludzku, to jest pospiesznie, niedoskonale, bez wyższej pobudki i bez zjednoczenia się z Bogiem. Wreszcie, miej przed oczyma Tego, który

wszystko dobrze uczynił.

Jeżeli otworzysz swe serce i przyjmiesz łaskę Bożą, zachowaj ją ostrożnie tak, „jak gdybyś niósł w kielichu Najświętszą Krew Zbawiciela". A im obfitsze są łaski, im hojniejsze dary, tym więcej ich strzeż, tym bardziej się lękaj, bo tym więcej będzie Bóg żądał od ciebie. Lżej będzie – mówi Zbawiciel – Tyrowi i Sydonowi w dzień sądu, aniżeli Betsaidzie i Kafarnaum, bo owe pogańskie miasta nie otrzymały tyle łaski i światła, ile wzięły miasta izraelskie. Lucyfer nie byłby tak nisko upadł, ani zdrajca Judasz nie byłby tak ciężko karany, gdyby nie odebrali tyle łask szczególnych i tak haniebnie ich nie nadużyli.

Jeśli chcesz uniknąć ich strasznego losu, korzystaj doskonale z każdej łaski, spełniając wiernie to wszystko, czego Bóg od ciebie żąda. Gdy będziesz posłuszny i szlachetny względem Boga i nie przekroczysz żadnego rozkazu, żadnej nie odmówisz ofiary, uwielbisz Pana Boga, a siebie uświęcisz, realizując tym sposobem myśl Bożą, jaką ci objawia przez każdą swą łaskę. Jeżeli piszący uczeń daje się prowadzić ręką nauczyciela, pismo jest czyste i kształtne, przeciwnie, gdy się opiera lub pisze z niechęcią, pełne jest plam i zniekształceń. Tak samo, gdy dusza jest posłuszna i pracowita, wspólne dzieło łaski i duszy będzie chwalebne dla Boga i korzystne dla duszy. W przeciwnym zaś razie ani Bóg nie ma chwały, ani dusza pożytku. Niestety, trzeba tu powtórzyć słowa św. Teresy: „Pan Jezus wyciąga nieustannie ręce pełne łask, a nie ma kto by je brał", albo kto by z nimi współdziałał wiernie.

Nie ma doprawdy nic wstrętniejszego dla Pana Boga nad wzgardę lub marnowanie Jego łask. Objawił to sam Zbawiciel swoim słowem w owej przypowieści o słudze leniwym, który za to, że ukrył swój talent, to jest nie korzystał z niego, został wrzucony w ciemności zewnętrzne, gdzie jest „płacz i zgrzytanie zębów". Objawił to także swoim czynem, gdy płakał nad zaślepioną Jerozolimą, iż nie poznała czasu swego nawiedzenia, albo gdy przeklął figę nie rodzącą owocu. Ta groźba odnosi się nie tylko do jednostek, ale także do narodów, jeżeli się odwracają od Chrystusa i od Jego Kościoła.

Nie ma też nic szkodliwszego dla duszy. Bóg bowiem daje łaski swoje z miarą, według słów Apostoła: *Każdemu z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego* (Ef 4,7). Jeżeli dusza tę miarę zużyje na darmo, jeżeli łaski Boże odrzuci lub zmarnuje, wtedy narazi się na niebezpieczeństwo, tak że albo ją Pan opuści, jak opuścił Saula i Judasza, albo łask swoich poskąpi, a wtenczas ta dusza stanie się podobna do niewidomego kaleki, którego przewodnik opuścił w lesie, pełnym przepaści i dzikich zwierząt. Zagaśnie dla niej światło Boże, ustaną siły duchowe, zniknie prawie nadzieja zbawienia, jak grozi sam Zbawiciel: *Powiadam wam: królestwo Boże będzie wam zabrane* (a więc i łaski wiodące do niego), *a*

dane narodowi, który wyda jego owoce (Mt 21,43).

O, jakże smutna będzie śmierć takiej duszy, gdy przy słabym świetle gromnicy zobaczy dary Boże nadużyte, łaski Boże wzgardzone. Jakże straszny będzie sąd tej duszy, gdy Bóg zażąda ścisłego rachunku z każdej łaski, bo każda miała przynieść owoc ku życiu wiecznemu, gdy Sędzia wszystkowiedzący i najsprawiedliwszy zawoła: Zdaj sprawę z twojego włodarstwa, jakie korzyści odniosłeś z mojej krwi i z tych łask, które tą moją krwią wysłużyłem dla ciebie? Jakże okropne będzie piekło tej duszy, gdy sama na siebie będzie narzekać: O nieszczęsna, mogłam się zbawić, bo Bóg mi nie szczędził swoich łask, a oto potępiłam się na przekór Jego miłości. O, gdybym miała teraz tylko jedną z tych łask, których takie mnóstwo odebrałam za życia! Lecz, niestety, dla mnie już minął czas łaski i zmiłowania! Św. Franciszek od św. Hieronima miał zwyczaj, że na ulicach miasta Neapolu głosił krótkie, a gorące kazania, i to często o piekle. Pewnego razu zatrzymał się w tym celu na jednej z ulic, gdy wtem z domu przeciwległego wybiegła Katarzyna, kobieta lekkich obyczajów i wraz ze swymi towarzyszkami zaczęła śpiewać i tańczyć, tak że święty musiał odejść z niczym. Przybył tam następnego dnia, ale jakież było jego zdziwienie, kiedy sąsiedzi powiedzieli mu, że właśnie wczoraj Katarzyna nagle umarła. „Idźmy pomodlić się za nią" – rzekł św. Franciszek, a wszedłszy z uliczną rzeszą do domu, gdzie leżały zwłoki, zawołał najwidoczniej z natchnienia Bożego: „Katarzyno, powiedz nam, gdzie jesteś teraz"? Powtórzył to drugi raz i trzeci. Za trzecim razem zmarła otworzyła oczy i rzekła głosem rozpaczy: „W piekle, jestem w piekle". Przerażenie obecnych było nie do opisania, wielu prosiło natychmiast o spowiedź.

O, jakże niebezpieczna to rzecz gardzić łaską Bożą.

Przeciwnie, wierna i wytrwała praca z łaską prowadzi prostą drogą do doskonałości. Jak bowiem w łańcuchu jedno ogniwo spaja się z drugim, tak łaski Boże wiążą się z sobą, i jedna ciągnie za sobą drugą. Taki łańcuch łask przeznaczył Bóg dla każdej duszy. Jeżeli dusza z jednej korzysta i o drugą prosi, Pan Bóg zaraz nadstawia drugą. A im lepszy użytek czyni dusza z jednej, tym druga będzie obfitsza. Święci z każdej łaski należycie korzystali i dlatego stali się świętymi. Pan Bóg był dla nich hojny, oni byli wierni Bogu. Im więcej Bóg im dawał, tym więcej oni czynili dla Boga, tak iż między Bogiem a świętymi zachodziło pewne współzawodnictwo. Oto np. Zacheusz wstąpił na drzewo figowe, by zobaczyć przechodzącego Zbawiciela. Ta chęć podobała się Panu, zapragnął wtedy wejść do jego domu. Zacheusz nie tylko przyjmuje Pana z radością, ale przyrzeka wynagrodzić poczwórnie wszystkie krzywdy. Za to zaś Pan zwiastuje błogosławieństwo jego domowi, a nawet czyni go swoim uczniem i naśladowcą. Podobnie Trzej Królowie, zaledwie zobaczyli gwiazdę na niebie, a natychmiast porzucają swoją ojczyznę, swe rodziny, swe trony, i spieszą za jej promieniem, bo natchnienie Boże im mówi, że ta gwiazda oznacza narodzenie się Zbawiciela świata. Nie odstraszają ich ani trudy dalekiej podróży, ani obojętność ludu i kapłanów Izraela,

ani podstępy Heroda. Za to też wiedzie ich Pan do Betlejem, pozwala oglądać siebie w ludzkim ciele i wyprawia ich do domu ze swoim błogosławieństwem i ze światłem wiary.

Wreszcie, nie przywłaszczaj sobie łask i darów Bożych, to jest uznawaj Boga początkiem i końcem wszelkiej łaski, a oddalaj tajemne upodobanie w sobie i ukrytą dumę, że cię Pan hojniej obdarzył niż innych. Im więcej masz, tym głębiej się upokarzaj. Nie chciej przy tym błyszczeć z darów Bożych, nie szukaj w nich pociechy lub chluby dla siebie, lecz wszelką chwałę i pociechę odnoś do Boga.

Szczególnym i ważnym rodzajem łaski są natchnienia Ducha Świętego, więc i o nich należy kilka słów powiedzieć.

9. O natchnieniach Ducha Świętego i o świetle nadprzyrodzonym

Natchnienia Ducha Świętego są to owe tajemne i ciągłe prądy przenikające duszę, przez które Duch Święty wskazuje, czego od niej pragnie. Każda dusza jest jakby osobną myślą Bożą, albowiem Bóg każdej wytknął pewien stopień doskonałości i odpowiedni stopień chwały oraz drogę wiodącą do wytkniętego celu. „Te zaś drogi, prowadzące do Boga, tak są różne, jak ludzkie twarze”[68]. Zadaniem duszy jest poznać najpierw tę drogę, następnie iść nią wiernie, a tym samym zrealizować w sobie myśl Bożą. To zaś zadanie ułatwia Bóg duszy przez swoje natchnienia, które ją w ruch wprawiają. Stąd słusznie nazwano je „nerwami duchowymi”[69]. Drogi tych natchnień są albo wewnętrzne i ukryte, albo zewnętrzne, a do tych należą: słowo Boże, głos spowiednika, czytanie duchowe, Anioł Stróż, opieka Najświętszej Panny, ofiara Mszy świętej i Najświętszy Sakrament. Nie ustają one nigdy, tak iż można je nazwać chlebem codziennym[70], jednakże święci częściej i silniej ich doświadczają, aniżeli niedoskonali lub grzesznicy.

Cofnij się tylko do wnętrza duszy, a przekonasz się o tym.

Jakże często doznajesz silnych wzruszeń i jakby gwałtownego pociągu, aby oddać się

---

[68] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 21.

[69] Św. Grzegorz Wielki.

[70] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 22.

Bogu. To Bóg działa w tobie. Czasem czujesz czczość i próżnię w sercu, wielki niesmak do tego, co cię otacza, wstręt do ziemskich przyjemności, a niewypowiedzianą tęsknotę za Bogiem, tak że łzy płyną mimowolnie, a dusza rwie się do Boga. I wtenczas Bóg działa. Czasem żal głęboki za grzechy i dawne niewierności tak silnie ściska twe serce, że omal nie pęknie. I wtenczas Bóg działa. Czasem czujesz upomnienia i wyrzuty, że tak mało oddajesz się Bogu, tak leniwo Mu służysz. I wtenczas Bóg działa. Czasem słyszysz jakiś głos wewnętrzny: uczyń tę ofiarę, i nie możesz odzyskać pokoju, dopóki tego nie uczynisz. I wtenczas Bóg działa. Czasem powstaje w duszy bojaźń kary, a stąd pragnienie pokuty, albo przeciwnie, pokój i słodycz, a stąd wielka siła do pracy i cierpień. I wtenczas Bóg działa. O, jakże dziwne są drogi Twoje, Panie, którymi pociągasz duszę do siebie. Wszystkie są pełne mądrości i miłości!

Więcej o działaniu Bożym powiem później[71], teraz zaś podam kilka wskazówek, jak masz z niego korzystać.

Najpierw, jak poznałeś wyżej[72] – nie kładź tamy natchnieniom Bożym i dlatego miej ducha prawego i serce gotowe na ich przyjęcie. Aby można pisać na pergaminie, trzeba go oczyścić, wysuszyć i wygładzić. Podobnie, aby Duch Święty mógł wypisać na duszy swoją wolę, trzeba ją oczyścić z grzechów, wysuszyć z miłości własnej i przywiązania do świata i wygładzić z dobrowolnych niedoskonałości. Tak i ty czyń, a przy tym strzeż się pychy rozumu, która polega na własnym świetle, czyli raczej na własnych ciemnościach, a nie uznaje potrzeby światła Bożego. Strzeż się pychy woli, która wzbrania się poddać woli wyższej, lecz chce się rządzić własnym widzimisię. Jeżeli w przeszłości nie brakło grzechów, żałuj za nie serdecznie, a na przyszłość nie *zasmucaj Ducha Świętego* (por. Ef 4,30).

Proś o natchnienia Ducha Świętego, powtarzając często słowa Samuela: *Mów, Panie, bo sługa Twój słucha* (1 Sm 3,10), albo modląc się z pobożnym mistrzem: „Wyślij światło swe i prawdę, aby zajaśniały nad ziemią; ponieważ jestem ziemią pustą i niepłodną, dopóki Ty mnie nie oświecisz”[73]. Nie wyznaczaj jednak Panu Bogu miejsca i czasu, kiedy ma mówić do ciebie, bo Bóg ma swoje miejsca i czasy, a często niespodzianie przychodzi. *Wiatr wieje tam,*

---

[71] W rozdziale ostatnim (XXXVI).

[72] Por. rozdz. IV, 7.

[73] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. XXIII, 3.

gdzie chce (J 3,8), mówi Zbawiciel. Aby nie pominąć głosu Pańskiego, nadstawiaj ciągle ucha duszy. Stąd ucisz w niej gwar próżnych myśli i zachowaj skupienie, bo Duch Święty zwykle cichutko, „w wietrzyku" przemawia. Gdy Pan zwleka, czekaj cierpliwie, gdy mówi, słuchaj z pokorą, uważając się niegodnym tego zaszczytu.

Zważaj na te łaski, do których Pan Bóg przywiązał twoje uświęcenie i zbawienie. Są bowiem pewne jasne oświecenia, silne namowy i wewnętrzne pobudki, za pomocą których Pan stara się zrealizować swoje zamiary względem duszy. Takie natchnienie otrzymał np. św. Antoni do udania się na pustynię, św. Benedykt, św. Franciszek, św. Ignacy z Loyoli itp. do utworzenia zakonów, św. Jan Boży i św. Kamil do poświęcenia się na służbę chorym, św. Teresa do zreformowania Zakonu Karmelitów, św. Małgorzata Maria do rozszerzenia nabożeństwa do Najświętszego Serca Jezusowego itd.

Jeżeli dusza postępuje za głosem wewnętrznym upewniwszy się, że to głos Boży, wtedy wchodzi tym samym na drogę nawrócenia lub uświęcenia. Jeżeli przeciwnie, nie zważa na natchnienia Boże albo je odrzuca, wówczas popada w niebezpieczeństwo cofnięcia się i oziębienia się w służbie Bożej. Taką osobliwszą łaską jest wewnętrzny pociąg do obrania sobie stanu doskonalszego (w kapłaństwie czy w zakonie), do heroicznego zwalczania samego siebie w tej lub owej rzeczy, do wykonania pewnych uczynków dobrych, czy jakichś szczególnych praktyk, do przebaczenia ciężkich krzywd, do znoszenia wielkich cierpień, do spełniania znakomitych dzieł miłości i pobożności. Gdyby Apostołowie albo inni święci, np. Magdalena, Augustyn itd. nie poszli za pierwszym natchnieniem Bożym, kto wie, czy by Pan nie przeszedł obok i nie zwrócił się do innych. Często bowiem odbiera Pan swe łaski niegodnym, a daje godniejszym, tak jak np. przeniósł królestwo z Saula na Dawida, a urząd apostolski z Judasza na Macieja. Czuwaj zatem, byś nie pominął czasu swego nawiedzenia. Gdy Pan daje natchnienie, polegaj na nim z pokorą i ufnością, wpierw jednak badaj, czy ono rzeczywiście od Boga pochodzi. Często bowiem miłość własna miesza się do rzeczy Bożych, a czasem i szatan przemienia się w anioła światłości[74]. Gdybyś nie mógł poznać woli Bożej, proś o światło obfitsze, uważaj na głos rozumu i sumienia, a szczególnie radź się spowiednika. W chwilach ważniejszych szukaj samotności z Bogiem i odpraw rekolekcje naśladując Apostołów, którzy wraz z Najświętszą Matką zamknęli się w Wieczerniku, by otrzymać Ducha Świętego Jeżeli natchnienie Boże jest jasne, spełnij wolę Bożą bez wahania, idąc tak raźno za prądem łaski jak łódź za prądem rzeki, inaczej w razie ociągania się, Pan się

[74] Jak odróżnić działanie Ducha Świętego od podszeptów szatańskich, wyjaśnię w rozdz. XI, 4.

usunie i przestanie do ciebie mówić. Wzorem niech ci będzie Apostoł Paweł. Oto on wybrał się do Damaszku, by prześladować sługi Pańskie, ale zaledwie mocą Bożą zrzucony z konia usłyszał głos Chrystusa Pana; *Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?,* natychmiast zapytał: *Kto jesteś, Panie?* (por. Dz 9,4-5). Skoro zaś poznał wolę Pańską, nie tylko dał się ochrzcić, ale poświęcił się cały na apostolstwo, na tułaczkę, na więzienie, na bicze, nawet na śmierć dla imienia Jezusowego.

Za przykładem świętych proś nie tylko o przelotne natchnienie, ale o światło nadprzyrodzone, które by na kształt pochodni szło przed tobą i kierowało wszystkimi twoimi sądami, słowami i czynami. W tym celu módl się, zwłaszcza po Komunii św.: „O Jezu, bądź Ty sam moim Mistrzem, moim Przewodnikiem, moim światłem i moją drogą". A jakże poznać głos Boży? Po skutkach, a szczególnie po tym, że w duszy budzi się chęć poprawy, miłość krzyża, gorliwość o rozszerzenie królestwa Jezusowego i gotowość do ofiar. Nadto nie kieruj się mądrością świata ani samym tylko światłem rozumu, nie przywiązuj się zbytecznie do żadnej rzeczy, choćby dobrej, nie działaj porywczo i z gorączką, nie daj się pochłonąć sprawom zewnętrznym, ale pamiętaj na obecność Bożą, a szczególnie przenoś się myślą przed Najświętszy Sakrament i żyj w skupieniu, zjednoczony z Bogiem węzłem trwałej miłości.

ROZDZIAŁ V

O MODLITWIE

1. Czym jest modlitwa?

Drugim narzędziem, koniecznym do budowy duchowej, jest modlitwa, a dostarcza go – jak już wspomniałem – dusza z Bogiem.

Modlitwa jest „podniesieniem ducha do Boga", czyli „rozmową duszy z Bogiem i tłumaczeniem jej pragnień wobec Boga", a co do chrześcijan, poufną rozmową dziecka Bożego ze swoim Ojcem Niebieskim. Dusza nasza, zamknięta w więzieniu ciała i widzialnego świata, przypomina sobie swoje pochodzenie i swojego Ojca, swoją przyszłą ojczyznę i obecną niedolę, i wyrywa się od rzeczy ziemskich, a dąży do niebieskich. Szuka tego, co jest w górze, tęskni za tym, co jest niewidzialne[75], pragnie połączyć się z Bogiem, jako ze swoim początkiem i końcem, uwielbia Jego majestat, składa Mu swe dzięki, przedstawia swoje prośby, przeprasza za swe grzechy, wyznaje swoje nicestwo i swoją niemoc, słowem, modli się.

Modlitwa jest zatem aktem duszy, bo wszystkie jej władze w niej uczestniczą. Pamięć przypomina doskonałości, dzieła i dary Boże, rozum rozważa to wszystko, serce przejmuje się uczuciami, wola robi postanowienia, wyobraźnia zajmuje się obrazami ze świata wiary. Nawet ciało składa w modlitwie pewną ofiarę Bogu.

Modlitwa jest aktem życia nadprzyrodzonego, bo przenosi nas w świat nadprzyrodzony, w towarzystwo Boga i całego dworu niebieskiego, a po drugie, bo nie my sami się modlimy, lecz Duch Święty swoją łaską w nas i z nami się modli. On to *przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami* (Rz 8,26). On też daje modlitwie naszej światło, siłę, polot i słodycz, tak że *przemawiamy do siebie wzajemnie w psalmach i hymnach, i pieśniach pełnych ducha, śpiewając i wysławiając Pana w naszych sercach* (por. Ef 5,19).

---

[75] Św. Augustyn.

Można słusznie powiedzieć, że ta modlitwa jest doskonalsza, w której łaska Boża skuteczniej działa na duszę i łatwiej pobudza ją do myśli, postanowień i świętych uczuć, a mianowicie do żalu, upokorzenia się, ufności i miłości.

Bez łaski Bożej nie moglibyśmy modlić się należycie. Bóg tej łaski nikomu nie odmawia, jednak ducha modlitwy, to jest zamiłowanie i skupienie w modlitwie daje tylko proszącym. O, jakże Bóg jest dobry, że człowiekowi pozwala się modlić! Bo któż to jest Bóg? Oto nieskończony Majestat, nieskończona Potęga, nieskończona Świętość, nieskończona Doskonałość. A cóż to jest człowiek? Oto *ziemia i popiół* (por. Syr 10,9), *trawa, która uschła* (por. Iz 40,8), *listek, który wiatr porywa* (por Hi 13,25). I temu to człowiekowi pozwala Bóg mówić do siebie, nie raz w życiu, lecz tyle razy, ile sam zapragnie, nie tylko w swojej świątyni, ale w każdym miejscu i w każdym czasie. Zaledwie człowiek otworzy swe usta, lub zawoła jękiem serca, już Bóg go słucha, a nawet – o dziwna dobroci Boża – użycza mu wpływu nad sobą prawie nieograniczonego i nie może się oprzeć jego pokornej i ufnej modlitwie.

Bóg bowiem ma upodobanie w modlitwie, jak ojciec ma upodobanie w rozmowie z dzieckiem, a każdy głos, z serca czystego lub skruszonego płynący, przebija niebiosa i trafia do Serca Jezusowego. Co więcej, według słów św. Magdaleny de Pazzi, Bóg jest niejako wdzięczny duszy modlącej się, że może zaspokoić swe pragnienie udzielania skarbów swej dobroci. Opisuje św. Jan w Księdze Objawienia, iż widział anioła, stojącego przed tronem Pańskim i trzymającego kadzielnicę pełną wonnych rzeczy, a tymi były *modlitwy świętych*. Podobnie św. Bernard widział anioła, okadzającego złotą kadzielnicą zakonników modlących się w chórze. Tak miła jest Bogu modlitwa. Słusznie Pismo Święte przyrównuje ją do gry na cytrach, której Bóg chętnie słucha.

Słusznie też wymaga Bóg modlitwy od człowieka, bo modlitwa jest aktem uznania i uczczenia, jakie się Stwórcy należy od stworzenia, jakby ofiarą całopalenia dla Boga. Przez nią wyznaje człowiek z jednej strony swoją nicość i nędzę, z drugiej wszechmoc i dobroć Bożą. Wyznaje, że sam z siebie nic nie ma i znikąd nie może otrzymać, tylko od Boga, który może dać wszystko i chce dać wszystko, co człowiekowi jest potrzebne. Modlitwa jest więc aktem wiary, pokuty, ufności i miłości względem Boga.

Modlitwa płynie z istoty człowieka i z jego koniecznych potrzeb. Człowiek jest stworzeniem Bożym, a więc powinien czcić swojego Stwórcę. Jest dzieckiem Bożym, a więc powinien okazywać miłość swojemu Ojcu. Potrzebuje łask Bożych, a więc powinien o nie prosić. Odbiera dary Boże, a więc powinien za nie dziękować. Wszystko to spełnia modlitwa, a

więc modlitwa jest hołdem stworzenia dla Stwórcy, prośbą nędzarza u drzwi królewskich, jękiem winowajcy przed tronem Sędziego, tęsknotą wygnańca za ojczyzną, pieszczotą dziecka na łonie Ojca. Jeżeli tylko człowiek czuje się człowiekiem, modli się. Jeżeli się zaś nie modli, okazuje tym samym, że jest szatanem albo bydlęciem, albo jednym i drugim. Trafnie też powiedział św. Jan Maria Vianney, że człowiek wydaje dwojaki okrzyk – okrzyk anioła przez modlitwę, a okrzyk zwierzęcy przez grzech. Dziś, niestety, modlitwa bardzo jest zaniedbana, dlatego ludzie nie tylko przestają być chrześcijanami, ale nawet ludźmi, a to jest najgorsza może rana społeczeństwa.

Dlaczego ludzie nie chcą się modlić? Oto jedni utracili wiarę w Boga – jakże więc mają się modlić do Tego, którego nie chcą uznać. Inni niby wierzą, ale nie starają się poznać Pana Boga; jakże zatem mają się modlić do Tego, który jest dla nich obcy. Inni niby wierzą i znają Pana Boga, ale Go nie miłują – cóż więc dziwnego, że wstrętna jest im modlitwa jako akt upokorzenia się, zaparcia i ofiary. Inni nie modlą się, ponieważ nie mają dobrego wyobrażenia o modlitwie, sądząc błędnie jakoby ona była tylko mechanicznym odmawianiem pewnych słów i formułek, a stąd rodziła tkliwość i nudę. Inni wreszcie dlatego się nie modlą, iż nie czują potrzeby modlitwy.

A jednak cóż potrzebniejszego nad modlitwę?

2. Modlitwa jest potrzebna do zbawienia i do doskonałości

Modlitwa w życiu chrześcijanina zajmuje ważne miejsce, jest bowiem tego życia główną pomocą, pociechą, treścią i obowiązkiem, tak iż można powiedzieć, że życie chrześcijanina powinno być życiem modlitwy. Nasz Boski Mistrz każe się modlić, a nawet *zawsze modlić się i nie ustawać* (Łk 18,1). Kiedy indziej zaś mówi: *Módlcie się, abyście nie ulegli pokusie, proście, a otrzymacie* (Mt 26,41; Mk 14,38; Łk 22,40), z których to słów mistrzowie duchowi, zwłaszcza św. Tomasz z Akwinu, wywodzą obowiązek modlitwy dla wszystkich ludzi. Obowiązek ten nigdy nie ustaje, w trzech jednak razach staje się naglący: gdy dusza znajduje się w ciężkiej pokusie albo w stanie grzechu, albo w niebezpieczeństwie śmierci[76]. Twierdzą też teologowie, że nie jest wolny od grzechu, kto przez miesiąc, a najdalej przez dwa miesiące, całkowicie zaniedbuje modlitwę. Lecz któż by był tak nierozsądny, by opuszczał to, co jest niezbędnym środkiem do otrzymania zbawienia?

---

[76] Modlić się powinni i ci, którzy uczestniczą we Mszy św., albo przyjmują sakramenty.

Widzieliśmy, że bez łaski nie można się zbawić. Bez modlitwy nie można otrzymać łaski. „Wierzymy – mówi pisarz kościelny[77] – że nikt nie może być zbawiony, kogo Bóg nie powoła; że żaden powołany nie może się zbawić, jeżeli mu Bóg nie użyczy pomocy; że nikt nie może sobie wyjednać pomocy, jeżeli się nie modli". „Jakkolwiek bowiem – dodaje św. Augustyn[78] – niektóre łaski, np. początek wiary, daje Bóg bez modlitwy, innych jednak łask, np. daru wytrwania, użycza tylko tym, którzy o nie proszą". Dzieje się tak dlatego, aby ludzie uznali, że Bóg jest sprawcą wszelkiego dobra i wszystko odnosili do Boga. Kto zatem potrzebuje łaski – a któż jej nie potrzebuje? – niech się modli. Z drugiej strony jest prawdą wiary, że modlitwa, mająca wszystkie potrzebne cechy, nieomylnie wyprasza nam zbawienie.

Modlitwa jest niejako kluczem, otwierającym skrzynię miłosierdzia Bożego[79]. Jeżeli zatem doświadczasz biedy duchowej, idź z tym kluczem do skrzyni miłosierdzia, bo on ma taką siłę, iż sam Bóg nie zdoła się oprzeć. „Wieczyste jest przymierze – mówi św. Augustyn[80] – między modlitwą człowieka a miłosierdziem Boga. Jeżeli ty nie odrzucisz modlitwy, Bóg nie odrzuci od ciebie miłosierdzia". Stąd nie ma nic mocniejszego nad człowieka modlącego się, bo on ma moc nad samym Bogiem. On jest prawie wszechmocny, jak mówi św. Alfons Liguori[81].

Bez modlitwy nie można zachować się w łasce uświęcającej. Czym bowiem oddech dla ciała, tym modlitwa dla duszy. Aby nie utracić łaski uświęcającej, trzeba odeprzeć pokusy. Lecz któż może je zwyciężyć, jeżeli Bóg nie walczy po jego stronie? A cóż uprasza pomoc Bożą? Modlitwa. Ona bowiem jest tarczą chroniącą duszę od pocisków. Patrz, oto Mojżesz wyciąga ręce na modlitwie, podczas gdy Izrael walczy, i jak długo trzyma je wzniesione, tak długo Izrael zwycięża. Podobnie gdy i ty, duszo, będziesz w niebezpieczeństwie, wyciągaj ręce do Boga, a na pewno zwyciężysz, bo modlitwa sprowadzi ci na pomoc samego Boga. Przeciwnie, gdy zaniedbasz modlitwę, z pewnością upadniesz. Stąd słusznie mówi św. Jan Chryzostom[82]: „Nie może być uniewinniony, kto w pokusie upada. Dlatego bowiem upada, iż nie chce się modlić".

---

[77] Św. Augustyn, *Księga o Kościele*.

[78] Św. Augustyn, *O wytrwaniu,* rozdz. 5.

[79] Św. Augustyn.

[80] Św. Augustyn, *Do Psalmu* 55.

[81] Św. Alfons Liguori, *O modlitwie,* rozdz. 2.

[82] Św. Jan Chryzostom, *Kazanie o Mojżeszu.*

Bez modlitwy nie można odzyskać utraconej łaski, bo aby przebaczenie Boże wyjednać, trzeba uznać się winowajcą i rzucić się do stóp Sędziego, błagając miłosierdzia. To zaś dzieje się w modlitwie. Jak żebrak chory i nagi łzą i jękiem budzi litość przechodzących, tak dusza grzeszna jękiem i łzą żalu wzrusza serce Boże do litości. Prorok Izajasz zapewnia, że skoro Bóg usłyszy modlitwę nawracającego się grzesznika, zaraz skłania swe miłosierdzie ku niemu. *Zaiste, o ludu, który zamieszkujesz Syjon* – mówi on —*nie będziesz gorzko płakał. Rychło okaże ci On łaskę na głos twojej prośby. Ledwie usłyszy, odpowie ci* (Iz 30,19). *Błogosławiony Bóg* – pociesza nas podobnie prorok Dawid – *co nie odepchnął mej prośby i nie odjął mi swojej łaskawości* (Ps 66,20). Słowa te św. Augustyn tak wykłada: „Jak długo nie przestaniesz się modlić, bądź przekonany, że miłosierdzie Boskie przyjdzie ci w pomoc". Tenże sam Doktor Kościoła mówi: „Modlitwa jest portem dla skołatanych burzą, laską dla chwiejących się, skarbem dla ubogich, bezpieczeństwem dla bogatych, uzdrowieniem dla chorych. Nie ma nic potężniejszego nad modlitwę, nic nie sprosta jej sile". Krótko mówiąc, modlitwa wyprasza wszelką łaskę, bo ona jest „posłem miłym u króla, tak iż wstępuje kiedykolwiek do jego komnaty i wszelkie prośby przedkłada, nie lękając się odmowy"[83].

Nadto modlitwa przygotowuje i usposabia duszę do przyjęcia łaski uczynkowej i współdziałania z łaską, a wyprasza dar wytrwania w łasce uświęcającej. Człowiek zaślepiony pychą i miłością własną, nie chce uznać swojej niemocy i zbyt jest przywiązany do swojej woli, aby ją chciał poddać woli Bożej. Oprócz tego świat i pożądliwość taki hałas sprawiają w duszy, iż nie może wznieść się do Boga, ani usłyszeć Jego głosu, co wszystko stawia tamę łasce Bożej. Otóż modlitwa z jednej strony upokarza człowieka, przypominając mu, że jest lichym żebrakiem, z drugiej zaś ucisza w duszy gwar ziemski i odrywa ją choć na chwilę od świata, a tym samym sprawia, że łaska Boża trafia łatwiej do rozumu i do woli. „Modlitwa – powiedział kardynał Bona – jest wodociągiem, którym strumienie łaski Bożej spływają do duszy. Gdzie jej nie ma, tam dusza wysycha i ginie powoli".

Skoro zaś bez modlitwy nie można otrzymać łaski, wobec tego nie można także się zbawić. „Wszyscy święci w niebie, oprócz małych dzieci, zbawili się za pomocą modlitwy, wszyscy odrzuceni w piekle potępili się, ponieważ wzgardzili modlitwą"[84]. Nawet z dwóch łotrów, wiszących na krzyżu, jeden się zbawił, ponieważ modlił się, drugi się zgubił, gdyż się nie

---

[83] Św. Bernardyn ze Sieny, *Kazanie na 3. Niedzielę*.

[84] Św. Alfons Liguori, *O modlitwie*, rozdz. 1.

modlił. „Módl się zatem – wzywa św. Alfons Liguori – módl się, i nigdy nie przestawaj, bo jeżeli będziesz się modlił, niezawodnie będziesz zbawiony. Przeciwnie, jeżeli zaniedbasz modlitwę, z pewnością zginiesz na wieki".

Jeżeli modlitwa tak jest potrzebna do zwykłego życia chrześcijańskiego, o ileż więcej do doskonałego. Bez gorącej i wytrwałej modlitwy nie daje Bóg obfitszych łask, bez nich zaś nie można nabyć doskonałości. Stąd jeżeli Bóg pociąga jakąś duszę do służby doskonalszej, udziela jej najpierw daru modlitwy. „Tylko modlitwa – mówi św. Teresa[85] – była drzwiami i drogą do tych wszystkich wielkich łask, użyczonych mi od Boga". O, gdybyśmy tych drzwi nigdy nie zamykali, i nas by Bóg nie pominął. Bez pokornej i ufnej modlitwy nie można również pozbyć się złych skłonności i nabyć cnót doskonalszych. „Jakim bowiem sposobem – mówi św. Chryzostom[86] – może się ktoś wyćwiczyć w cnocie, jeżeli się nie zwraca bez ustanku z prośbą do Tego, który jedynie może dać cnotę", i jeżeli nie rozważa cnót Chrystusowych. Słusznie powiedział św. Bonawentura, że kto umie dobrze się modlić, ten potrafi także dobrze żyć.

Wreszcie, modlitwa jest i z tego powodu konieczna, że nasz Boski Mistrz i Zbawiciel nie tylko kazał się modlić i modlić się nauczał, ale i sam się modlił (Mk 1,35; Mt 14,23; Łk 6,12). Całe jego życie ziemskie było ciągłą i najdoskonalszą modlitwą. On też skonał ze słowami modlitwy na ustach, a ta modlitwa płynie i teraz z Jego Serca na tronie chwały, czy z Najświętszego Sakramentu. Tym większy obowiązek ciąży na tych, którzy się poświęcili Panu Bogu, albo którym powierzona została piecza nad innymi duszami.

3. Owoce modlitwy

Modlitwa jest sprawą niewymownej ceny i godności. Jeżeli bowiem ludzie za wielki poczytują sobie zaszczyt, gdy mogą rozmawiać z książętami tej ziemi, jakąż dopiero jest chwałą rozmawiać z Królem królów i Panem panujących. Zaiste, stać przed Bogiem i składać Mu ofiarę uwielbienia jest to naśladować aniołów, lub tych starców niebieskich, co rzucają swe korony przed stolicą Baranka. Słusznie też powiedział św. Alfons Rodrycjusz: „Ile razy oddajemy się modlitwie, mamy wokół siebie aniołów sprawujemy urząd aniołów i ćwiczymy się w tym, co

---

[85] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 8, 9.

[86] Św. Jan Chryzostom, *Księga I, O sposobie modlenia się do Boga*.

przez całą wieczność będziemy robić".

Błogosławione są również owoce modlitwy.

Modlitwa zjednywa duszy obfitą zasługę, bo zawiera w sobie akty wielu cnót, jak wiary, ufności, pokory, miłości, żalu i umartwienia.

Modlitwa zapewnia duszy światło i mądrość, bo jej odkrywa tajniki Boże i wyostrza jej wzrok do ich poznania. Więcej daje światła Bożego jedna godzina dobrej modlitwy niż cały dzień żmudnego dociekania. Co więcej, nieraz Bóg daje pokornej duszy na modlitwie więcej mądrości nadprzyrodzonej niż mogłaby nabyć w ciągu dziesięciu lat nauki[87]. Nic też dziwnego, że ludzie zamiłowani w modlitwie, a przy tym pokorni, dochodzą do głębszego poznania rzeczy Bożych. Wszak wielcy mędrcy Kościoła, jak św. Augustyn, św. Tomasz Anielski, św. Bonawentura, św. Bernard itp. sami wyznawali, iż głównie z rozmyślania czerpali swą mądrość. Czytamy, że często kładli zawikłane zadania u stóp Najświętszej Panny lub przed Najświętszym Sakramentem, więcej ufając pomocy Bożej, niżeli bystrości swojego rozumu. I ty czyń podobnie.

Modlitwa daje duszy ulgę, bo ją wyrywa spośród cierpień i nędzy, które ją otaczają, a podnosi do Boga, źródła wszelkiej pociechy. Dlatego też Apostoł wzywa: „*Spotkało kogoś z was nieszczęście? Niech się modli* (Jk 5,13). Kiedy pogański cesarz Marek Aureliusz walczył z Markomanami, zaszedł z wojskiem w okolicę górzystą, gdzie nie było żadnego źródła. Słońce piekło z góry, wewnątrz zaś paliło pragnienie. Daremnie wzywali poganie swoich bogów, niebo było głuche. Wówczas legia chrześcijańska, tebańską zwana, rzuciła się na kolana, śląc do Boga gorącą modlitwę. Nagle wypływa chmura na niebo, a spadający deszcz poi żołnierzy i konie. Podobnie dzieje się i w duszy wysuszonej troską lub pokusą. Niech tylko uda się na modlitwę, wnet otwiera się niebo i spuszcza deszcz pociechy, który łagodzi upał wewnętrzny, i napełnia duszę świętym pokojem. Zaprawdę, dziwną ma słodycz modlitwa, bo gorycz cierpienia w niej niknie lub przynajmniej zmniejsza się. Czuli ją święci, stąd jeden z nich, św. Filip Nereusz, nie mogąc w małym sercu pomieścić tyle pociechy, wołał: „Dosyć już, Panie, dosyć! Proszę, wstrzymaj nieco strumień Twoich słodyczy. Oddal się ode mnie, Panie, oddal się, bom jest człowiek śmiertelny, a więc znieść nie mogę tak obfitych Twoich pociech".

Modlitwa daje duszy hart i siłę, tak że dusza ufna w pomoc Bożą porywa się nawet na

---

[87] *O naśladowaniu Chrystusa.*

rzeczy trudne, a wśród prac lub walk i cierpień nie upada. Stąd słusznie nazwano modlitwę krzepiącym balsamem i bronią duchową, bo modlitwa przyzywa samego Boga na pomoc. Dusza modląca się jest silniejsza niż cały świat, silniejsza niż piekło. Przeciwnie, dusza zaniedbująca modlitwę staje się podobna do paralityka leżącego bezwładnie.

Modlitwa podnosi wreszcie duszę ku niebu i łączy ją, przynajmniej na chwilę, z Bogiem. Stąd przyrównano ją do wozu ognistego, unoszącego Eliasza do nieba, i do drabiny Jakubowej, po której ludzie, jako ziemscy aniołowie, wstępują do Boga. Ona to – jak mówi św. Jan Chryzostom – człowieka ziemskiego czyni niebieskim. Ona też użyźnia prace apostolskie dla Boga i dusz, o czym wymownie świadczą tacy misjonarze, jak św. Franciszek Ksawery, św. Alfons Liguori i inni.

Taka jest cena modlitwy. Cóż więc dziwnego, że św. Teresa pragnęła wstąpić na wysoką górę i wołać głosem rozlegającym się aż do krańców świata: „Ludzie, jeżeli chcecie się zbawić, jeżeli chcecie być doskonali, módlcie się, módlcie się, módlcie się”!

Cenne są owoce modlitwy, lecz nie każda modlitwa rodzi te owoce, co i sam Apostoł potwierdza: *Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie* (Jk 4,3). Lekceważenie grzechów, choćby powszednich, hołdowanie miłości własnej i złym pragnieniom serca, nieuporządkowane przywiązanie się do stworzeń, rozproszenie i lenistwo ducha, brak żywej wiary, ufności i pokory – oto są przeszkody, które wstrzymują lub osłabiają skuteczność modlitwy, tak jak gęsta mgła zasłania blask słońca.

Jakież są tedy warunki i cechy dobrej modlitwy ?

4. Cechy dobrej modlitwy

a) W imię Pana Jezusa

Jak mamy się modlić, uczy nas sam Syn Boży: *O cokolwiek byście prosili Ojca, da wam w imię moje* (J 16,23). Mówi Pan: „*W imię moje*”, jakby chciał powiedzieć: O ludzie nędzni i grzeszni, potrzebujecie wielu łask i darów, a więc proście mego Ojca, od którego pochodzi wszelki dobry dar. Lecz ponieważ sami jesteście niegodni wysłuchania, proście w imię moje, to jest przez moje zasługi i według mojej woli.

Do kogo trzeba się modlić? Do Boga w Trójcy Świętej Jedynego albo do każdej z trzech

Osób Boskich. Wolno jednak prosić aniołów i świętych[88], aby jako dworzanie niebiescy wstawili się za nami do Boga. Szczególnie poleca się gorąco modlitwę do Najświętszej Bogarodzicy, na której prośbę Syn Boży spełnił pierwszy cud w Kanie i którą z krzyża ogłosił Matką całego rodu ludzkiego. Jak skuteczne jest Jej wstawiennictwo, poznać można z praktyki Kościoła i z orzeczeń świętych doktorów, którzy śmiało twierdzą, że wszelkie dobro przychodzi nam przez Najświętszą Pannę Maryję i nazywają Ją „wszechmocą błagającą".

A jak trzeba się modlić, aby być wysłuchanym przez Boga? Najpierw przez zasługi Jezusa Chrystusa, a to dlatego że „moc zjednywania Boga dla naszych pragnień modlitwa czerpie z Jego naturalnej dobroci i miłosierdzia, z zasług życia i męki Jego Jednorodzonego Syna"[89]. Jezus Chrystus, żyjąc na ziemi, modlił się za nami i wyjednał skuteczność naszym modlitwom, teraz zaś wstawia się za nami na ołtarzu i na tronie niebieskim. Trzeba zatem łączyć nasze modlitwy z modlitwą Chrystusa, aby im zapewnić miłe przyjęcie u Boga. Gdy bowiem łączymy się ze Zbawicielem, już nie my się modlimy, lecz sam Pan w nas i z nami się modli. My mówimy do ucha Bożego, a Bóg raczy słuchać nie naszego głosu, lecz głosu swego Syna. „O, jakże łatwiej byłyby nasze modlitwy wysłuchane – mówi św. Teresa – gdybyśmy tylko chcieli ofiarować nasze uczynki Ojcu Przedwiecznemu w zjednoczeniu z zasługami Pana naszego". Tak czyni Kościół święty, ta oblubienica Chrystusowa, kończąc wszystkie swoje modlitwy „przez Chrystusa Pana naszego" itd. Radzą także mistrzowie duchowi łączyć nasze modlitwy z modlitwami Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie i pełniącego tam nieustanny urząd Pośrednika, a składać je Najsłodszemu Sercu Jezusowemu przez ręce Bogarodzicy, która jest Pośredniczką naszą u Syna.

Modlić się w imię Jezusa znaczy, po drugie, prosić o to, co się zgadza z wolą Bożą, a więc przede wszystkim o rzeczy duchowe i do własnego zbawienia potrzebne, według słów Zbawiciela. „*Starajcie się naprzód o królestwo Boga i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane* (Mt 6,33). Te bowiem dobra przyobiecał Pan wszystkim, jedynie one prowadzą do szczęścia wiecznego, ich też nie można nadużyć. Proś więc o nie bezwarunkowo i usilnie, a szczególnie proś o szczere nawrócenie się do Boga, o wierność dla łaski Bożej, o głęboką pokorę, o miłość doskonałą, o cierpliwość niezachwianą, o dar modlitwy, dar

---

[88] Św. Franciszek Ksawery miał zwyczaj prosić o wstawienie się zmarłych dzieci, które ochrzcił. Czy dobrze jest polecać się duszom w czyśćcu cierpiącym, powiemy w rozdziale XVII, 4, g.

[89] Wawrzyniec Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. 44. (Klub Książki Katolickiej, Poznań 2002. Przypis poszerzony przez redakcję).

umartwienia, dar pokoju duszy i najcenniejszy dar wytrwania w łasce. Tutaj rozszerz skrzydła modlitwie, bo Bóg stosuje dar do prośby. Ale nie wyznaczaj Panu Bogu chwili, kiedy, ani sposobu, jak ma cię wysłuchać, bo Bóg ma swoje czasy i swoje drogi.

Św. Alfons Liguori i św. Teresa radzą prosić o wielkie i cenne dary, a to dlatego że Bóg jest Panem nad podziw bogatym i łaskawym. Tym sposobem uczcimy miłosierdzie i szczodrobliwość Bożą, chociaż sami przez się mamy się uznawać za bardzo nędznych i niegodnych tych dobrodziejstw. Tak też czynili święci. Św. Pachomiusz np. błagał nieustannie o czystość serca, św. Augustyn o wielką miłość, św. Bernard o niewinność niepokalaną, św. Franciszek Borgiasz, św. Jan od Krzyża, św. Teresa, św. Magdalena de Pazzi o znoszenie cierpień dla Boga itd.

A o dary ziemskie dla siebie, np. o zdrowie, majątek, powodzenie, czy wolno prosić? Wolno, lecz pod warunkiem, że te dary posłużą do chwały Bożej i do naszego zbawienia[90]. Najlepiej zaufać tu całkowicie Panu Bogu, jak ufa chory dobremu lekarzowi, i zdać się ze wszystkim na wolę Bożą, pragnąc tylko tego, co się Bogu podoba, gdyż w takim razie dobry Bóg daje nam prócz zbawienia wiecznego to wszystko, co nam jest pożyteczne. Tak modlił się sam Zbawiciel: *Ojcze, jeśli chcesz, zabierz ode Mnie ten kielich* (Łk 22,42). Tak modlili się święci. „Ja jestem dzieckiem – mówił św. Augustyn – i nie wiem, co mi jest pożyteczne. Jestem chory, dlatego nie mogę osądzić, co mi do zdrowia posłuży. Czyń zatem ze mną, o Panie, jak sam uznasz za najlepsze. Daj mi zdrowie i błogosławieństwo, jeżeli taka jest wola Twoja, ale nie miej względu na moje zachcenia. Jeżeli to dla mnie będzie niepożyteczne, wtenczas błagam Cię, zostaw mnie w chorobie i ubóstwie, zostaw mnie pod krzyżem. Wtenczas Ty sam bądź życiem, moim zdrowiem, moim szczęściem, moim bogactwem, moją miłością, moim jedynym dobrem, moim wszystkim". I ty módl się podobnie pragnąc, aby wola Boża spełniała się zawsze w tobie i przez ciebie. Inaczej, gdybyś prosił natrętnie o dobra doczesne, mógłby ci Pan powiedzieć; „Nie wiesz, o co prosisz". Owszem, proś Boga, aby nigdy nie wysłuchał twej prośby, gdybyś błagał o rzeczy szkodliwe, gdyż w takim razie wysłuchanie byłoby dla ciebie karą, a nie łaską.

b) Sercem czystym albo skruszonym.

Módl się z wiarą i z taką miłością, na jaką zdobyć się możesz, stąd sercem czystym, albo

---

[90] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 83, a. 6 ad 3.

przynajmniej skruszonym, bo człowiek splamiony grzechem nie jest godny rozmawiać z Bogiem. Modlitwa złego języka – mówi św. Bonawentura – nie jest błaganiem modlącego się, ale sykiem węża. Kto modli się i równocześnie grzeszy – dodaje św. Jan Chryzostom – ten nie modli się, ale znieważa Boga. Gdyby ktoś zabił syna królewskiego i zaraz biegnąc do króla, rękę zbroczoną świeżą krwią wyciągnął po jałmużnę, czy zamiast jałmużny nie otrzymałby zasłużonej kary? Lecz oto grzesznik krzyżuje Syna Bożego i te same ręce, które Krew Najświętszą przelały, podnosi w modlitwie. Czyliż nie słuszne, aby zamiast darów ściągnął na siebie gniew Boży? Kto zatem splamił swą duszę, niech ją najpierw oczyści pokutą. Prorok Izajasz skarżył się, że jego wargi nie są czyste, by mogły mówić do Boga i o Bogu. Wtedy Bóg zesłał serafina, który węglem żarzącym oczyścił usta proroka (por. Iz 6,6). Podobnie powinna dusza prosić przed modlitwą, aby Pan ją oczyścił i pozwolił mówić jej do siebie. Ona zaś sama ma przy pomocy łaski Bożej pozbyć się nieuporządkowanego przywiązania do stworzeń i spełniać wolę Bożą, bo słusznie ostrzega św. Cezariusz: „Jakże odważysz się prosić o to, co Bóg przyobiecał, jeżeli nie czynisz tego, co Bóg nakazał".

Czy zatem grzesznik nie może się modlić? Przeciwnie, modlitwa jest jego ostatnim ratunkiem i biada mu, jeżeli nią wzgardzi. Niech się więc modli do tego Pana, *który jest Bogiem łagodnym i miłosiernym, nieskorym do gniewu i bogatym w łaskę, litującym się nad niedolą* (Jon 4,2). Niech się modli, jak ów syn marnotrawny: *Ojcze, zgrzeszyłem* albo jak ów celnik: *Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu*, albo jak Magdalena modlitwą serca i cichej łzy, albo jak Niniwici pokutą ducha i ciała. Lecz modląc się, niech przerwie i porzuci więzy grzechu. Gdyby bowiem ustami wołał: Boże, zmiłuj się, a sercem lgnął do grzechu i nie chciał go porzucić, sama modlitwa byłaby grzechem. Do takich mówi Bóg: *Gdy wyciągniecie ręce, odwrócę od was me oczy. Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi* (Iz 1,15). Taka modlitwa sprowadza klątwę Bożą, dlatego że czyni sobie z Boga igraszkę. Toteż upomina Pan przez proroka: *Obmyjcie się, czyści bądźcie! Usuńcie zło uczynków waszych sprzed moich oczu! Przestańcie czynić zło! Zaprawiajcie się w dobru! Troszczcie się o sprawiedliwość, wspomagajcie uciśnionego, oddajcie słuszność sierocie, w obronie wdowy stawajcie! Chodźcie i spór ze mną wiedźcie! – mówi Pan* (Iz 1,16-18). Upomina również Apostoł: Umiłowani, *jeśli serce nas nie oskarża, to mamy ufność w Bogu, a o co prosić będziemy, otrzymamy od Niego* (1 J 3,21-22). Idąc zatem za głosem Bożym, staraj się przynosić zawsze na modlitwę serce czyste albo przynajmniej skruszone. Równocześnie modlitwę serca łącz z modlitwą czynu.

c) Z uszanowaniem

Módl się z uszanowaniem, które by ogarnęło duszę i ciało, a wyrażało się w słowach i w postawie. Pamiętaj tylko, że ty, proch i ziemia, rozmawiasz ze Stwórcą i Panem wszechświata, przed którego majestatem drżą potęgi niebieskie i zakrywają swe oblicza. Wnet słowo nieśmiałe zawiśnie na ustach, głowa się kornie pochyli, kolana mimowolnie się zegną. Tak się modlił Syn Boży w owej strasznej nocy. *Padł na ziemię i modlił się* – mówi Pismo (Mk 14,35). Dlaczego tak gorąco się modlił? Czy potrzebował czegoś dla siebie? Nie. Modlił się za nami i dał nam przykład, jak mamy się modlić. Czy wszyscy ludzie idą za tym przykładem ? Ach nie! Oto Wszechmoc się modli, a nędza się nie modli. Miłość się korzy, a nieprawość się nie upokarza. Lekarz pada na ziemię, a chory się nie zgina. Sędzia błaga o litość, a winowajca nie prosi o przebaczenie![91]

Na wzór Chrystusa modlili się święci, szczególnie owi „aniołowie pustyni". Opowiada opat Jan, że odwiedzając pustelników Tebajdy, zastał jednego z nich zatopionego w modlitwie. Ten pobożny starzec klęczał na desce, mając ręce złożone na krzyż, a oczy wzniesione w górę. Gdy się podniósł, spostrzegł opat Jan głębokie wydrążenie w owej desce, a tu i ówdzie krople krwi[92]. Podobnie św. Marcin, modląc się w kościele, nie śmiał ani usiąść, ani zakaszleć, taką czcią był przejęty dla Boskiego Majestatu! Dzisiaj wszyscy roszczą sobie prawo do poufałości z Bogiem i z mniejszą czcią przemawiają do Boga aniżeli do sługi. Przy modlitwie bowiem drzemią, ziewają, śmieją się i kręcą się na wszystkie strony, tak że nigdy z człowiekiem, choćby najnędzniejszym, nie postępują ludzie tak niegodnie, jak ze swoim Stwórcą i Zbawicielem. Czy taka modlitwa jest miła Bogu? Opowiada Cezariusz, że pewien zakonnik miał zwyczaj spać na modlitwie. Raz ukazał mu się Pan Jezus, lecz natychmiast odwrócił od niego swoją twarz, mówiąc: „Ponieważ jesteś leniwy i śpisz podczas modlitwy, nie oglądasz mojego oblicza." Jeżeli więc chcesz oglądać oblicze Jezusa, módl się zawsze z uszanowaniem zewnętrznym i wewnętrznym. Ostatnie daje pokora, a więc staraj się koniecznie o pokorę.

d) Z pokorą

Módl się z pokorą, bo w modlitwie jesteś żebrakiem proszącym o wsparcie, a do tego niegodnym wysłuchania. „Gdyby żebrak prosił o dar z postawą dumną i słowem wyniosłym,

---

[91] Św. Cezariusz z Arles, *Homilia 35.*

[92] Sophron, *Na łące duchowej* 184.

zamiast jałmużny otrzymałby ostrą naganę. To samo odbiera modlitwa bez pokory”[93]. Taka była modlitwa faryzeusza, dlatego Bóg nią wzgardził. Przeciwnie, pokorna modlitwa ściąga na siebie wzrok Najwyższego, jak mówi Pismo: „*Modlitwa pokornego przeniknie obłoki i nie dozna pociechy, zanim nie osiągnie celu. Nie odstąpi, aż wejrzy Najwyższy* (Syr 35,17-18). Na którą zaś modlitwę Bóg wejrzy, tej użyczy błogosławieństwa. Taka była modlitwa celnika, ślepego z Jerycha, dobrego łotra itp. Pewnego razu prosiła św. Katarzyna Sieneńska Pana Jezusa o naukę, jaka modlitwa jest Mu najmilsza i wnet usłyszała głos wewnętrzny: „Wiedz, córko, iż ten otrzyma wszelką cnotę, kto trwa na pokornej modlitwie”[94]. Pokora i miłość oto są „dwa skrzydła duchowe modlitwy, na których dusza unosi się w górę aż do Boga”[95].

Jeśli zatem chcesz, by twoja modlitwa dotarła aż do tronu i serca Bożego, nie zapominaj nigdy, jak jesteś słaby, jak nędzny, jak grzeszny i uniżaj się głęboko przed Bogiem, wyznając swe nicestwo, swą niemoc, swą niegodność i wołając często podczas modlitwy: Kto Ty jesteś, o Boże, a kto ja jestem? Albo powtarzaj słowa pobożnego autora księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Kim ja jestem, abym śmiał wołać ku Tobie? Ja Twój najnędzniejszy sługa, najlichszy robaczek, stokroć nędzniejszy, lichszy i godniejszy pogardy niż to sam uczuć i wymówić mogę”. Tak modlili się święci, a jeden z nich mówi o sobie: „Więcej niż czterdzieści lat starałem się z wszelką pilnością nabyć wprawy w modlitwie, lecz nie znalazłem środka skuteczniejszego niż ten, by stawać przed Bogiem jako słabe dziecko lub jako ubogi żebrak, ślepy i od wszystkich opuszczony”. Cały gmach modlitwy – mówi św. Teresa – wspiera się na pokorze. Im głębiej się dusza uniża, tym wyżej ją Bóg podnosi. Takiej też modlitwie nie odmawia Pan wysłuchania[96]. Gdy św. Eutymiusza prosili ludzie, by dla nich wyjednał deszcz u Pana Boga, bo już długo panowała susza, odrzekł tenże: „Jak to, ja, grzesznik, mam mówić do Boga, którego sprawiedliwy gniew zapalił się na widok naszych występków? Wszyscy upadnijmy przed Nim na oblicze, a On nas wysłucha”. Wszyscy tak uczynili i wnet spadł na ziemię obfity deszcz.

Wzór podobnej pokory daje również niewiasta kananejska. Przychodzi ona do Pana Jezusa

---

[93] Św. Augustyn*, Kazanie 15, O Słowie Pańskim.*

[94] Por. św. Katarzyna Sieneńska, *Księga miłosierdzia Bożego czyli Dialog*, t. I, rozdz. 66. (Wyd. Verbum, Kielce 1948. Przypis poszerzony przez redakcję).

[95] Św. Wawrzyniec Justiniani, *O czystym małżeństwie,* I, 22.

[96] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 22, 11.

prosząc, by uzdrowił jej córkę, dręczoną przez złego ducha, lecz Pan Jezus ani na nią nie wejrzał. Niewiasta błaga tym głośniej, tak iż Apostołowie zniecierpliwieni nalegają na Mistrza: *Panie, odpraw ją, bo krzyczy za nami*! Pan Jezus nie tylko się nie skłania do prośby niewiasty, lecz odpowiada jej dosyć szorstko: „*Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom, a rzucić psom*. Czy obraziła się Kananejka? Bynajmniej. Jeszcze bardziej się upokarza: *Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołów ich panów*. Wtedy Pan Jezus widząc tak wielką pokorę i tak silną ufność, mówi: *O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niechaj ci się stanie, jak chcesz*(por. Mt 15,22-28). Widzisz, jak w modlitwie tej niewiasty łączy się pokora z ufnością, jakby dwie rodzone siostry. Więc i ty módl się z pokorą i z ufnością. Tak samo w rozmyślaniu upokarzaj się jak najgłębiej przed Bogiem, bo ze swego doświadczenia uczy nas św. Teresa, że im głębiej uniża się dusza, tym wyżej Pan ją podnosi[97].

e) Z wytrwałą ufnością

Módl się z wytrwałą ufnością, to jest z tą silną wiarą, że Bóg jako nieskończenie mądry umie dać, jako nieskończenie możny potrafi dać, jako nieskończenie dobry chce dać, o co prosisz, jeżeli to dla ciebie jest pożyteczne i jeżeli jesteś tego godny. Tej ufności żąda Pan Jezus jako warunku wysłuchania naszej modlitwy: *Dlatego powiadam wam: Wszystko, o co w modlitwie prosicie, stanie się wam, tylko wierzcie, że otrzymacie* (Mk 11,24). Przedstawia to w przypowieściach o wdowie naprzykrzającej się sędziemu i o przyjacielu budzącym w nocy przyjaciela. Apostoł zaś zachęca nas: *Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy doznali miłosierdzia i znaleźli łaskę pomocy w stosownej chwili* (Hbr 4,16). Ufność ta jest duszą modlitwy, która chociaż zasługę bierze z miłości, skutek jednak, czyli wysłuchanie, ma z wiary i ufności[98]. Pan Bóg, jako „miłość rozlewająca się”[99], pragnie rozdawać swe łaski, a nawet pragnie więcej rozdawać, niżeli my pragniemy odbierać[100], żąda tylko, byśmy ufali Jego sercu i

---

[97] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 22, 11.

[98] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* II-II, q. 83, a. 1.

[99] Św. Tomasz z Akwinu, *Dobro obdarzające sobą.*

[100] Św. Augustyn.

słowu. „Miłosierdzie Boże – mówi św. Bernard[101] – jest studnią niezgłębioną, z której czerpiemy naczyniem ufności, a kto ma większe naczynie, ten więcej otrzymuje łask". Widzimy to na setniku. Ufał, że Pan swoim słowem może uleczyć chorego sługę i natychmiast mówi Pan Jezus: *Idź, niech ci się stanie, jak uwierzyłeś* (Mt 8,13). Tak też dziś i zawsze modlitwa gorąca, pokorna i pełna ufności przebija niebiosa i wraca stamtąd z błogosławieństwem, podczas gdy bojaźliwa nie wychodzi nawet z serca, oziębła ustaje w drodze do nieba, zarozumiała wraca bez skutku, owszem ściąga karę[102]. Módl się więc, duszo, z silną ufnością, naśladując dobre dzieci, gdy o coś proszą ukochanego i kochającego je ojca, bo „silna ufność modlących się zadaje gwałt Bogu", jak to objawił św. Gertrudzie. Tę zaś ufność czerp z rozważania dobroci Bożej, miłości Serca Jezusowego i pośrednictwa Najświętszej Bogarodzicy.

Lecz ta ufność niech będzie pokorna i woli Bożej poddana, jeżeli prosimy o rzeczy doczesne, bo Bóg najlepiej wie, co nam posłuży do prawdziwego dobra. W takim razie zawsze dodawać należy: nie moja, ale Twoja wola niech się stanie. Jeżeli zaś prosimy o rzeczy duchowe, niech ufność będzie wytrwała, bo modlitwa wyprasza, ale wytrwałość otrzymuje. Bóg obiecał wprawdzie dać potrzebne łaski, ale nie obiecał dać natychmiast. Jednym daje zaraz, gdy Go proszą, innym powoli i częściowo, wszystkim według najmędrszych wyroków[103]. Jeżeli więc twoja modlitwa nie będzie natychmiast wysłuchana, nie zniechęcaj się wcale, owszem, módl się tym gorliwiej i tym silniej podnoś głos swój do Boga. Pan bowiem pragnie, abyśmy Go „z pewnym świętym natręctwem błagali, skłaniali i zmuszali"[104], jak sam nas zapewnił: *Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam* (Mt 7,7). Proś i ty wytrwale, szukaj pilnie i kołacz cierpliwie. Szczególnie zaś w czasie pokus i cierpień tul się do Serca Jezusowego, jak dziecko do ukochanej matki. Wzorem niech ci będzie ślepy z Jerycha. Słyszy on, że Jezus, Boży Mistrz i Zbawca ludzi, przechodzi tuż obok, i pełen ufności woła głośno: *Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną* (Mk 10,47). Rzesza go ucisza, aby nie trudził Mistrza, lecz on woła tym głośniej: *Jezusie, Synu Dawida, zmiłuj się nade mną*. Ta wytrwałość została też wynagrodzona cudem.

---

[101] Św. Bernard, *Kazanie 2, O Zwiastowaniu*.

[102] Św. Bernard.

[103] Bóg najprędzej wysłuchuje, gdy dusza prosi o krzyże i upokorzenia, albo gdy kołacze do Najsłodszego Serca Jezusowego, albo gdy się modli przez przyczynę Najświętszej Panny, albo, jak poleca św. Teresa, gdy błaga za wstawieniem się św. Józefa (Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 15).

[104] Św. Grzegorz Wielki, *W Psalmie 6, O pokucie,* v. I.

Podobne natręctwo jest zawsze miłe Bogu, jako dowód wielkiej ufności, i przyciąga Boga do duszy. Gdy dziecko jest głodne, zaczyna płakać i nie utuli się, dopóki go matka nie nakarmi, bo któraż matka zniesie dłuższy płacz dziecka? My jesteśmy niemowlętami Bożymi, które Pan nosi przy piersiach, a więc trzeba nam często krzyczeć i płakać, by nas Pan Bóg nakarmił. On bowiem, czulszy niż wszystkie matki, nie może obojętnie patrzeć na płacz swoich dzieci. *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu* – tak mówi sam przez proroka – *ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie* (Iz 49,15).

Szczególnie wtenczas potrzeba wytrwałości, gdy Bóg nie wysłuchuje zaraz modlitwy, a dzieje się to z różnych powodów. Często nie wysłuchuje Bóg zupełnie, gdy modlitwa jest zła, a tym samym niegodna wysłuchania. Czasem nie wysłuchuje dlatego, że nie żyjemy tak, jak powinniśmy, że nie prosimy tak, jak należy, lub że prosimy o rzeczy szkodliwe. Często nie wysłuchuje Bóg zupełnie, chociaż prosimy o rzeczy dobre w porządku przyrodzonym, np. o zdrowie dla siebie czy dla drugich. Widzi bowiem, że choroba czy śmierć jest w tej chwili nam czy drugim potrzebna do zbawienia, a stąd postępuje jak lekarz, który mimo próśb chorego nie usuwa przykrego, ale potrzebnego lekarstwa. Często Bóg nie wysłuchuje od razu, chociaż modlitwa jest dobra, a to dlatego że chce nas skłonić do dalszej modlitwy. Miłuje bowiem niezmiernie modlitwę, a oko Jego spoczywa słodko na modlącej się duszy. Jak więc matka nie od razu daje dziecku owoc lub cukierka, nie jakby dać nie chciała, lecz iż ma upodobanie w jego szczebiotaniu, łzach i pieszczotach. Podobnie zdarza się, że i Bóg nie zaraz spełnia nasze prośby, bo mu się podoba pokorna i ufna modlitwa.

Nie wysłuchuje Bóg zaraz, aby doświadczyć naszej ufności, nauczyć nas pokory, oczyścić nas przez oschłość duchową czy przez pokusę, udoskonalić naszą pobudkę lub zmusić nas do gorętszej modlitwy i świętego natręctwa. Tak Pan Jezus, idąc z uczniami do Emaus, dopiero wtenczas z nimi pozostał, gdy na Niego nalegali usilnie. Nie wysłuchuje zaraz, abyśmy poznali naszą nędzę i nauczyli się cenić dary Boże, zwłaszcza kosztowne. Co bowiem łatwo nabywamy, to zwykle mało cenimy[105]. Nie wysłuchuje zaraz, by pomnożyć nasze zasługi[106], albo aby nam dać obfitsze łaski, bo przecież i żebrak, jeżeli długo i cierpliwie czeka pod drzwiami, hojniejszą odbiera jałmużnę. Nie wysłuchuje zaraz, aby nas nauczyć cierpliwości i zdania się na Jego wolę. Pan Bóg – mówi św. Katarzyna Ricci – odmierzył dla każdej duszy nie tylko miarę łask, ale i

---

[105] Św. Augustyn, *Kazanie 5, O słowie Pańskim*.

[106] Św. Grzegorz Wielki.

miarę modlitw, po których użycza tych łask. Jeżeli więc coś do tej miary nie dostaje, musi dusza czekać i dłużej się modlić, by rozpłomienić swe pragnienia i stać się godniejszą Boskiego daru. Tak ów paralityk trzydzieści osiem lat czekał na uzdrowienie, lecz że ufności nie stracił, otrzymał od Pana pożądaną łaskę. Tak św. Teresa przez siedemnaście lat prosiła o dar modlitwy.

Co więcej, nieraz zdaje się Pan zasypiać, jak niegdyś w łodzi Piotra na Morzu Galilejskim i niby nie słyszy proszących. Nieraz odkłada ratunek na sam koniec, gdy już wszelka nadzieja zniknęła, jak to uczynił ze zniesławioną Zuzanną lub z oblężoną Betulią. Nieraz odpycha rzekomo duszę modlącą się i zamiast łaskawego oblicza ukazuje jej swój gniew. Tak prorok Dawid uczuł podczas modlitwy wielką trwogę, bo zdawało mu się, że go Pan odrzuca. Mimo to nie zaprzestał modlitwy, lecz we dnie i w nocy wołał o zmiłowanie Pańskie. Czasem Bóg mimo gorących próśb nie oddala ciężkiej chłosty, bo ona jest potrzebna do nawrócenia niektórych dusz. Czasem znowu Bóg zdaje się być głuchy na obfite łzy i modlitwy o nawrócenie jakiejś duszy, a to dlatego że ona sama stawia przeszkody łasce. W takim razie należy naśladować św. Monikę, to jest nie ustawać w modlitwie, a zresztą zdać się na wolę Bożą. Są, niestety, dusze, które swoją zatwardziałością, podobnie jak Judasz, udaremniają wszystkie modlitwy i prace podjęte dla ich nawrócenia.

Gdy i ciebie Pan Bóg nie od razu wysłucha, nie zrażaj się, ale tym silniej ufaj, im więcej zdawać ci się będzie, że Pan twoją modlitwę odrzuca. Jak cię sam uczy w Ewangelii (Łk 11), pukaj wytrwale do wrót miłosierdzia Bożego. Prędzej czy później powstanie Pan i otworzy, a gdyby nawet nie dał tego, o co prosisz, zawsze użyczy daru modlitwy, co zaprawdę wielką jest łaską.

Jeśli wreszcie chcesz wzruszyć łatwiej Serce Jezusowe do litości, bądź litościwy dla braci biedniejszych i cierpiących, a surowy dla siebie, czyli – jak mówi św. Augustyn – przypraw modlitwie dwa skrzydła: post i jałmużnę. O co bowiem modlitwa prosi, to post niejako popiera, a miłosierdzie otrzymuje, jak Duch Święty zapewnił: *Lepsza jest szczera modlitwa i miłosierdzie połączone ze sprawiedliwością [...] Lepiej jest dawać jałmużnę, aniżeli gromadzić złoto. Jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z wszelkiego grzechu* (Tb 12,8-9).

Cokolwiek zaś Pan zrobi, czy cię wysłucha, czy nie, wszystko przyjmuj chętnie i za wszystko dziękuj, bo wszystko pochodzi od kochającego cię Ojca.

Wyliczone dotąd warunki dotyczą szczególnie modlitwy błagalnej, następne dwa każdej bez wyjątku.

f) Ze skupieniem ducha

Módl się z uwagą i skupieniem ducha, aby myśl szła w parze ze słowem, a co usta wymawiają, nad tym duch rozmyślał. Czym bowiem jest modlitwa? Podniesieniem ducha do Boga, a więc nie tylko rąk. Jest rozmową duszy, a więc nie samych ust. Kto zaś tylko ustami się modli, ten się wcale nie modli[107]. „Kto by – mówi św. Teresa – nałogowo zwykł rozmawiać z Majestatem Boskim tak, jakby mówił do swego sługi, nie zważając na słowa, a mówiąc co mu przyjdzie na język, albo co od ciągłego powtarzania już umie na pamięć, tego modlitwy nie uznaję za modlitwę"[108]. Tylko modlitwa skupiona jest miła Bogu, a nam pożyteczna, jak zapewnia sam Zbawiciel: *Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20). Cóż znaczą ci „dwaj lub trzej", pyta św. Ambroży, jeżeli nie ciało, duszę i Ducha Św. Gdy bowiem dusza wszystkie swe władze zgromadza w świątyni serca, *by się modlić w skrytości*, gdy ciało zbiera swe zmysły i poddaje je duszy, wtenczas zbliża się Duch Święty i przynosi do tego zjednoczenia ciszę i pokój, tak iż modlitwa jest skuteczna i przyciąga do towarzystwa samego Pana Jezusa.

Przeciwnie, modlitwa dobrowolnie roztargniona jest wzgardą dla Boga, a szkodą dla nas. Roztargnioną zaś dobrowolnie jest modlitwa wtenczas, gdy ktoś swoją uwagę odwraca od modlitwy, a zwraca do innego obcego przedmiotu, albo gdy ze świadomością i dobrowolnie nie usuwa przyczyny, która roztargnienie sprowadza. Nie dzieje się to bez grzechu, bo jaka to obraza dla Majestatu Bożego, że gdy Bóg się zniża, aby słuchać człowieka, nędzny człowiek odwraca się od Stwórcy i idzie myślą do stworzeń! Wszakże rozmawiając z człowiekiem, nie pozwalamy sobie odbiegać myślą od przedmiotu i zajmować się kim innym, inaczej bowiem okazalibyśmy mu wzgardę. „Czy zresztą może nas Bóg wysłuchać, gdy my sami siebie nie słyszymy?"[109] Jaki więc owoc roztargnionej dobrowolnie modlitwy? Ten tylko, że człowiek odchodzi z próżnymi rękami i ściąga na siebie winę przed Bogiem za lekceważenie Jego majestatu.

Jeżeli chcesz tego uniknąć, módl się zawsze z uwagą. Jak owi dwaj cherubini, umieszczeni na arce mieli skrzydła rozpostarte w górę, tak i twój duch niech wśród modlitwy wznosi się do Boga.

---

[107] Św. Tomasz z Akwinu mówi, że jeżeli z początku modlitwy nie brakło dobrej intencji i uwagi, a potem mimo woli nastąpiło roztargnienie, taka modlitwa nie traci zasługi i wyprasza łaski u Boga (Por. Tegoż, *Suma teologiczna*, II-II, q. 83, a. 13).

[108] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna. Mieszkanie* I, 1, 7. (Por. Św. Teresa od Jezusa w *Dzieła*, t. II, *Twierdza wewnętrzna,* Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1987. Przypis poszerzony przez redakcję).

[109] Św. Cyprian.

Ofiaruj Panu Jezusowi czystą modlitwę – upomina cię św. Paulin – ażeby światowe myśli nie zawieruszyły twego serca i nie uwikłały twej duszy w tysiączne próżności. Pamiętaj, że jesteś pod okiem Boga, który przetrząsa fałdy twego serca i tajniki twego ducha[110]. Pamiętaj wreszcie i na to, że lepiej zmówić jedno „Ojcze nasz" z uwagą, niż tysiąc pacierzy bez pobożności i skupienia[111].

Lecz cóż począć, gdy roztargnienia gwałtem się cisną?

O roztargnieniach

Roztargnienia są to obce myśli, które jak rój natrętnych komarów napadają na duszę i dręczą ją, pustosząc i niszcząc owoce modlitwy. Skąd one pochodzą? Często ze słabości ciała. Kiedy ciało jest chore, osłabione, rozstrojone lub zbyt zmęczone, modlitwa jest zwykle bardzo utrudniona. Niechaj się dusza w tym stanie wiele nie wysila, lecz o ile można, zachowa się spokojnie w obecności Bożej i zadowoli się czy to aktami strzelistymi, czy krótką modlitwą ustną, czy odczytaniem jakiej medytacji.

Często pochodzą roztargnienia z wrodzonej słabości duszy, która nie znosi dłuższego spoczynku i nie lubi trwać długo przy jednym przedmiocie, lecz jak motyl przelatuje z jednego na drugi. Dusze o żywej wyobraźni i wrażliwym sercu z trudnością mogą skupić swe myśli i zwrócić je do Boga, bo co chwila przemocą się wciska jakaś myśl obca albo nieodpowiednie uczucie. Takim duszom daje pewien pisarz duchowy następującą radę: „Jeżeli twój duch jest tak niestały i lotny, że nie możesz zważać na znaczenie słów modlitwy, nie gniewaj się, nie rozpaczaj, ale czyń chętnym i spokojnym sercem, co możesz. Ofiaruj Bogu swoją dobrą chęć, trwaj w cierpliwości i bądź pokorny, a nie małoduszny"[112].

Czasem roztargnienia pochodzą od szatana, który nie może znieść modlitwy wiedząc, że to jest czas łaski dla duszy[113]. Dlatego wszelkimi sposobami stara się ją przerwać i albo odwraca uwagę duszy gdzie indziej, albo ją zajmuje czczymi marzeniami, albo rozpala jaką żądzę, albo napełnia wyobraźnię szkaradnymi obrazami i rozżarza zmysłowość, albo budzi niepokój, wstręt, zniechęcenie, drażliwość, ospałość i znudzenie. Powiada św. Jan Klimak, że jak na głos dzwonu gromadzą się kapłani i wierni na modlitwę, tak też zbierają się i szatani, aby nas w rozmaity sposób kusić i odwodzić od modlitwy. Wtenczas te roztargnienia są liczne, natarczywe, niepokojące, więcej jednostajne, zwykle połączone z pokusami, mianowicie nieczystymi, bluźnierczymi lub gniewliwymi[114].

---

[110] Św. Paulin, *O modlitwie.*

[111] Św. Edmund Kantuaryjski, *Zwierciadło kościelne,* rozdz. 17.

[112] Ludwik Blozjusz.

[113] Św. Izydor.

[114] Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 24.

Czasem także Bóg doświadcza duszę do doskonałości dążącą, aby ją wypróbować, oczyścić lub podnieść do wyższego stopnia modlitwy.

Najczęściej jednak roztargnienia pochodzą z naszej winy. Nie czuwamy nad zmysłami, stąd pełno próżnych myśli i wrażeń wchodzi do duszy, jakby do zajezdni. Jesteśmy „zaślepieni kurzawą miłości własnej i prochem znikomych zajęć”[115], stąd pełno w nas ziemskich trosk, dumnych rojeń, samolubnych planów i zbytecznych obaw. Jesteśmy niezmiernie gadatliwi i ciekawi, stąd mnóstwo nowinek sprowadzamy do duszy. Nie staramy się umartwić, stąd pełno w nas czczych pragnień i nieuporządkowanych przywiązań lub wstrętów. Nie przygotowujemy się wcale do sprawy tak ważnej, a podczas modlitwy nie pamiętamy na obecność Boga i nie zadajemy sobie pracy, więc cóż dziwnego, że tyle mamy roztargnień; owszem, byłoby cudem, gdybyśmy ich nie mieli.

Skądkolwiek roztargnienia pochodzą, pamiętaj, że tylko dobrowolne pozbawiają duszę owoców modlitwy i ściągają na nią winę przed Bogiem, podczas gdy niedobrowolne są raczej próbą, którą Bóg na to dopuszcza, aby dusza uczuła swoją niemoc i niegodność, a walcząc i pracując podczas modlitwy, pomnożyła swe zasługi. Niestety, nasza słabość jest tak wielka, że niepodobna uwolnić się całkowicie od roztargnień. Słusznie powiedział św. Piotr Damiani: „Nie wierzę, aby nawet sam Eliasz, który przez swą modlitwę niebo zamykał, zdołał zamknąć swoją duszę przed wszelkimi myślami w czasie modlitwy”. Każdy człowiek musi powiedzieć z pobożnym autorem księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Wyznaję szczerze, iż nawykłem być bardzo roztargniony. Tam często jestem, gdzie jest moja myśl. Tam jest często moja myśl, gdzie jest to, co miłuję”. Nawet święci skarżyli się na roztargnienia. Jeżeli jeden z nich, św. Alojzy, w czasie siedmiu miesięcy tak mało doświadczył roztargnień, że razem wzięte mniej by zajęły czasu, niż jedno „Zdrowaś Maryjo”, był to raczej dar wyjątkowy, który otrzymał od Boga w nagrodę za to, że nieraz tę samą modlitwę przez cztery lub pięć godzin powtarzał, by się ustrzec wszelkiego roztargnienia. Podobnie św. Róża z Limy nabyła tak wielkiego skupienia i tak ścisłego zjednoczenia z Bogiem, że już nie wiedziała, co to jest roztargnienie, choćby chwilowe, a myśl jej tak była zatopiona w Bogu, że oderwać się od Niego nie mogła. Były to przywileje szczególne, których Pan użycza tylko małej garstce wybranych. „Z tym wszystkim – mówi opat Mojżesz – chociaż nie jest w naszej mocy powstrzymać nawału różnych myśli, by nas nie nagabywały, można jednak nie dopuszczać, aby w duszy pozostały, a gdy się natrętnie wciskają, można je odrzucić, czy można po większej części ustrzec się roztargnień dobrowolnych!”

Środki są następujące. Przede wszystkim módl się gorąco o dar modlitwy, aby Bóg promieniem łaski rozpraszał mgłę roztargnień. Tego daru udziela Bóg proszącym, jak przyrzekł przez proroka Zachariasza: *Na dom Dawida i na mieszkańców Jeruzalem wyleję Ducha pobożności* (Za 12,10). „Bez Ducha Świętego – mówi św. proboszcz z Ars – jesteśmy jak kamień na drodze”. Wołaj więc często do Boga: Panie, naucz mnie modlić się i daj mi ducha modlitwy. Łącz przy tym swoją modlitwę z mo-

---

[115] Jan Tauler, *Ustawy duchowne, rozdz*. VI.

dlitwą Chrystusa, aby przez to zjednoczenie oczyścić i udoskonalić swoją modlitwę.

Po drugie, zamykaj źródła roztargnień, a mianowicie czuwaj nad zmysłami i nad wyobraźnią, inaczej w twoim umyśle będzie zamieszanie i hałas jak na jarmarku. Poskramiaj nieuporządkowane pragnienia i przywiązania, inaczej twoje serce, jak wilgotne drzewo, niełatwo rozpali się świętym ogniem. Wystrzegaj się zbytniej ciekawości, wielomówności, smutku, goryczy i wstrętu do ludzi, inaczej twoja dusza, jak rozstrojony instrument, będzie wydawać tylko fałszywe lub niemiłe tony. Słowem, umartwiaj się zewnętrznie i wewnętrznie. Jak bowiem kadzidło wydaje swoją woń, gdy zostanie spalone na żarzących węglach, tak i modlitwa tylko wtedy wzniesie się w niebo wdzięczną wonią, gdy wypłynie z umartwionej duszy[116].

Po trzecie, przed rozpoczęciem modlitwy poproś zawsze o łaskę skupienia i przypomnij sobie doskonałości i dzieła Boże, by rozgrzać swe serce i nastroić je na ton miłości Bożej. Dobrze też jest zaraz na wstępie połączyć się z Panem Jezusem i ofiarować modlitwę Jego Sercu przez Najświętszą Pannę. Św. Gertruda, odmawiając raz brewiarz w chórze, tak się czuła nagabywaną obcymi myślami, że zawołała z bólem: „O mój Panie, jaki odniosę pożytek z modlitwy tak rozproszonej?" W tej chwili objawił się jej Pan Jezus, a wskazując na swoje Serce, rzekł: „Ilekroć wskutek słabości ludzkiej napadną na ciebie roztargnienia, poleć swą modlitwę mojemu Sercu, a Ono uzupełni twe braki". Dusza w takim razie podobna jest do wysokiej góry, której szczyt kąpie się w świetle słonecznym, podczas gdy u spodu piętrzą się chmury.

Wreszcie szukaj na modlitwę miejsca samotnego, dokąd by ziemski gwar nie dolatywał. Takim miejscem jest przede wszystkim świątynia Pańska, w niej zaś ołtarz z Najświętszym Sakramentem. Gdy pewnego pustelnika spytał ktoś, gdzie by można znaleźć Boga, zaprowadził go pustelnik na miejsce puste w lesie i rzekł: „Tu jest Bóg", dając tym poznać, że w samotności Bóg najchętniej mówi do duszy, a dusza najłatwiej do Boga. Jeżeli nie możesz znaleźć takiego miejsca, utwórz sobie pustynię w duszy, to jest idąc na modlitwę, zostaw za drzwiami duszy wszystkie ziemskie myśli. Mów do nich, jak św. Bernard: „Zostańcie tutaj, moje myśli, uczucia i sprawy, a ty, duszo moja, wstępuj do wesela twego Pana i Boga, abyś poznała Jego oblicze i nawiedziła Jego świątynię".

Błogosławiona Maria od Wcielenia radzi naśladować rzemieślnika, który przyszedłszy wieczorem do domu, rzuca w kąt narzędzia i nie myśli o nich aż nazajutrz. Tak nam trzeba zapomnieć o świecie i o sobie, a wszystkie swe myśli i uczucia zwrócić do Boga. Może powiesz: Niestety, chciałbym tak czynić, ale myśli to nie narzędzia, nie chcą leżeć spokojnie. Prawda, więc staraj się ziemskie myśli natychmiast usunąć, skoro poczną się cisnąć, albo przynajmniej tak je oczyścić, aby nie przeszkadzały zjednoczeniu z Bogiem. Jak grający na lutni jednym palcem dotyka struny grubszej, resztą zaś strun mniejszych, tak jednak, że stąd miła harmonia powstaje, podobnie i ty wszystkie uczucia i myśli, które ciągną cię do stworzeń, tak staraj się nastroić, by cię podnosiły do Boga i zle-

---

[116] Św. Franciszek Salezy.

wały się w świętą melodię. W tym celu przejmij się przed modlitwą głęboko tą myślą, że masz mówić do Boga, że cała Trójca Święta daje ci posłuchanie i wraz z dworem niebieskim spogląda na ciebie. Tę pamięć o obecności Bożej często odnawiaj.

Podczas modlitwy rzuć czasem okiem na Najświętszy Sakrament, na krzyż lub na obraz, albo też wzbudź akt strzelisty, jak np.: Jezusie Zbawicielu, zmiłuj się nade mną, daj abym Cię widział. Gdy cię ogarnia sen, zmień pozycję ciała, zwilż oczy zimną wodą, wyciągnij ręce na krzyż, lub módl się głośno. Gdy spostrzeżesz, że odbiegłeś dobrowolnie od Boga, upokórz się i wzbudź akt żalu, lecz nie powtarzaj modlitwy. Jeżeli roztargnienia bardzo cię trapią podczas medytacji, użyj odpowiedniej książki do skupienia ducha. A jak podróżny, kiedy zaśnie w drodze i od towarzyszy zostanie opuszczony, zrywa się czym prędzej i pospiesza za nimi, tak i ty, gdy spostrzeżesz, że byłeś roztargniony lub leniwy, zrywaj się czym prędzej, aby podwojoną gorliwością nagrodzić stracone chwile[117].

Za dobrowolne roztargnienie przepraszaj Boga, z niedobrowolnym zaś walcz bez ustanku, nie zrażając się trudem ani słabym początkowo skutkiem, często wystarczy odwrócić się spokojnie od obcych myśli. Odtrącając je, nie zwracaj uwagi na ich przedmiot, ani z nimi nie walcz wstępnym bojem, bo któż będzie gonił za muchami, które nas napastują. Raczej przypominaj sobie często obecność Pana Boga i rozgrzewaj serce aktami strzelistymi. Jeżeli pomimo to roztargnienia nie ustąpią, nie smuć się i nie wpadaj w zniecierpliwienie, bo one wtenczas nie są grzechem. Jak ojciec wcale się nie obraża, gdy syn w gorączce mówi niedorzecznie, lecz raczej lituje się nad nim, tak Bóg z przyczyny naszych niedobrowolnych roztargnień nie pobudza się do gniewu, ale do litości. Nie porzucaj zatem modlitwy jako przykrej i niepożytecznej. Jest ona bowiem wtenczas milszą Bogu i pożyteczniejszą dla ciebie niżeli modlitwa swobodnie z duszy płynąca, a to dlatego, że modląc się mimo roztargnień, czynisz z siebie ofiarę.

Co więcej, św. Augustyn zapewnia, że „jeżeli to nam przykrość sprawia, że nie możemy się modlić, to już to samo jest modlitwą". Ofiaruj więc Panu tę przykrość i trwaj cierpliwie na modlitwie, jak radzi św. Franciszek Salezy. Kiedy przed tym świętym żaliła się pewna zakonnica na silne roztargnienia, taką dał jej radę: „Jeżeli twoje serce błąka się i doznaje roztargnień, skieruj je łagodnie do przedmiotu modlitwy i staw je spokojnie przed obliczem Pańskim. A gdybyś i przez całą godzinę nic innego nie robiła, tylko skupiała swe serce i sprowadzała je do stóp Pana, a mimo to roztargnienia ponawiały się bez ustanku, to jednak czas modlitwy nie byłby stracony, a twoje zajęcie byłoby bardzo przyjemne twojemu najmilszemu Oblubieńcowi".

Niech cię również nie odstraszają pokusy, jakich nieraz doświadczasz podczas modlitwy. Są to owoce zepsutej natury i złego ducha, którymi chce cię oderwać od modlitwy. Odpędź je tylko mężnie, jak odpędził Abraham drapieżne ptaki, co chciały porwać ofiarę złożoną na ołtarzu, a ofiara, jaką

---

[117] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. I, ks. V, rozdz. XVIII.

chcesz poświęcić Panu na ołtarzu serca, pozostanie nietknięta. Najlepszą bronią jest wtedy wzbudzanie aktów miłości, jak też innych cnót. Tak np. jeżeli cię napastują nieskromne wyobrażenia, nie wpatruj się w nie, ale odwróć spiesznie swoją myśl i wołaj w duszy: Panie, ratuj! Raczej umrzeć, niż się splamić! To znowu przedstaw sobie, że patrzysz na Hostię Najświętszą. Jeżeli się nasuwają ohydne bluźnierstwa, wzbudź akt miłości i nie zważaj na nie ani się nie trwóż. Jeżeli powstają poruszenia pychy i miłości własnej, upokórz się przed Panem, mówiąc: Jestem nicestwem i grzesznikiem! Jeżeli cię rozpala gniew, pragnienie zemsty lub niechęć do bliźniego, pomódl się w tej chwili za niego, prosząc: Błogosław mu, Boże! Jeżeli wreszcie trapi cię niepokój, rzuć się w duchu do nóg Zbawiciela i mów: W ręce Twoje oddaję siebie i wszystko moje.

Trzeba także się modlić:

g) Z nabożeństwem serca

Módl się sercem gorącym, czyli – jak się zwykle mówi – nabożnym, to jest rozgrzanym miłością Boga. Z serca bowiem, jako ze źródła, płynie modlitwa, i na serce również Bóg patrzy. „Ludzie – mówi św. Grzegorz[118] – ważą serce podług słów, Bóg zaś waży słowa według serca". Gdy więc serce jest gorące, choćby słowo było nieudolne, modlitwa jest doskonała. Gdy serce z naszej winy jest zimne dla Boga i przywiązane do grzechu, a słowa są wymowne, modlitwa jest kłamliwa i Panu Bogu wstrętna, jak sam się skarży przez proroka: *Ten lud zbliża się do Mnie w słowach i sławi Mnie tylko wargami, podczas gdy serce jego jest z dala ode Mnie*(Iz 29,13).

Lecz na czym polega modlitwa serca? Czy na tkliwości uczucia, objawiającego się we łzach i westchnieniach? Wprawdzie czytamy, że wielu świętych wylewało hojnie łzy na modlitwie, że innym, jak np. św. Alojzemu lub św. Stanisławowi Kostce, twarz od wewnętrznego wzruszenia płonęła, lecz mimo to łzy i wzruszenia nie są miarą doskonałej modlitwy. Często bowiem ta czułość pochodzi z wrodzonej tkliwości serca, żywej wyobraźni lub silniejszego wrażenia, a więc nie zawsze jest dziełem łaski ani znakiem prawdziwej pobożności. Trafia się więc czasem, że jakaś dusza modli się niby gorąco i czule, a jednak jej modlitwa nie jest doskonała. Przyczyna jest ta, że prawdziwe nabożeństwo polega na rozgrzaniu serca miłością ku Bogu i na pochodzącej stąd gotowości woli, aby wszystko czynić, czego Bóg od nas żąda. Ta zaś gotowość może być bez wewnętrznej pociechy, a nawet bez smaku i zadowolenia.

Abyś to lepiej zrozumiał, nie pomijaj różnicy między nabożeństwem istotnym, a nieistotnym, czyli nadzwyczajnym. Pierwsze jest spokojną ale silną gotowością woli służenia Bogu, drugie z tą gotowością łączy pociechy i wewnętrzne słodycze, których owocem jest dziwna radość, siła i błogość duszy, a są one często tak obfite, że aż udzielają się ciału. Te pociechy nie stanowią istoty

---

[118] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. 26, rozdz. 7.

nabożeństwa, są jednak darem Bożym, a więc trzeba je przyjmować z wdzięcznością i cenić należycie. Trzeba zarazem z nich korzystać, ale tak, by się do nich nie przywiązywać, uważając je niejako za orzeźwienie wśród męczącej podróży, które powinno nam dodawać sił, a nie wstrzymywać nas w drodze[119].

Ale czy wolno o nie prosić? Wolno, byle w dobrym celu, np. dla utwierdzenia się w cnocie, a nie dla zaspokojenia duchowego łakomstwa, bowiem sam Duch Święty zachęca nas: *Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Pan.* (Ps 34,9). „Proś Boga, – wzywa też św. Bernard[120] – aby ci dał światło nabożeństwa, pogodę dnia, szabat ducha, abyś jak wysłużony wśród wielu trudów żołnierz żył odtąd bez znoju i z rozszerzonym sercem biegł drogą przykazań Bożych, abyś to czynił z największą słodyczą i rozkoszą, co wcześniej czyniłeś z goryczą i przymusem ducha". Tak samo inni mistrzowie duchowi twierdzą, że pobożność uczuciowa ułatwia polot duszy do zjednoczenia się z Bogiem. „Modlitwa to rosa wonna, ale trzeba się modlić czystym sercem, aby czuć tę rosę" – powiedział św. Jan Maria Vianney. Św. Teresa nie odważyła się nigdy prosić o pociechy na modlitwie, uważając to za wielką łaskę, że jej Pan pozwolił stać przed swoją obecnością[121]. Ona też radzi duszom, by nie były pochopne do szukania pociech, ale za to mocno trzymały się krzyża.

Proś więc i ty zawsze o nabożeństwo istotne, płynące z miłości Boga, o pociechy zaś warunkowo: jeżeli się Tobie, Panie, podoba. Są one zwykle pokarmem dusz doskonałych, i to nie ustawicznym. Często jednak karmi nimi Bóg dusze początkujące w swojej służbie, jakby małe dzieci mlekiem swych piersi, aby je pociągnąć do wzgardy pociech światowych i do miłości krzyża. Skoro zaś podrosną i ukochają krzyż, usuwa im te pociechy, czy to za karę nadużycia, czy to bez winy, by duszę oczyścić albo wypróbować. Trafną tu naukę daje św. Teresa, jak używać pociech na modlitwie, a strzec się nieumiarkowanych uniesień i czułości: „Niechaj dusza uczy się skupić w sobie miłość swoją, aby nie była jak woda w garnku zbyt mocno kipiąca, przelewająca się i pryskająca na wszystkie strony, bo za dużo drwa do ognia nałożono. Niech ujmuje drew, niech miarkuje przyczyny, to jest myśli i uczucia, z których wybuchł ów płomień gwałtowny, niech się stara zalać go łzami, ale cichymi i słodkimi, a nie siłą dobywanymi, jakie zwykle bywają łzy z tych nieposkromionych uczuć się rodzące, a niemałą szkodę czyniące"[122].

Staraj się i ty, chrześcijaninie, modlić się zawsze z nabożeństwem, wzbudzając stosowne uczucia: czci, miłości, upokorzenia, oddania się, żalu itp. Gdyby jednak mimo twej pracy serce było twarde i zimne, nie zaprzestawaj ani nie skracaj modlitwy. Jak zaś należy zachować się w czasie

---

[119] Por. rozdz. XIX, 12, a.

[120] Św. Bernard, *Kazanie III, O obrzezaniu*.

[121] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie,* 9, 9.

[122] Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* 29, 9.

oschłości duchowej, posłuchaj.

O oschłości duchowej na modlitwie

Dusza, zostająca w oschłości, staje się podobna do skalistej opoki lub do bezwodnej pustyni. Zdaje się jej, że Bóg odwrócił od niej swoją twarz i spełnia na niej przekleństwo rzucone na lud izraelski: *Niebiosa, które masz nad głową będą z brązu, a ziemia pod tobą – żelazna* (Pwt 28,23). Gdy dusza chce się modlić, nie może ani myśli zebrać, ani uczuć rozniecić, tak iż modlitwa staje się dla niej męczarnią. Pochodzi to czasem z rozstroju duszy, spowodowanego cierpieniami fizycznymi lub moralnymi, a częściej jeszcze z jej winy, mianowicie z duchowego lenistwa, umysłowej pychy, nieumartwienia złych pożądań i zbytniej ciekawości. Czasem ta oschłość jest dziełem szatana, który – jak powiedziano wyżej – jest śmiertelnym wrogiem modlącej się duszy, a stąd stara się ją albo rozproszyć, albo znudzić i zniechęcić, albo zatrwożyć pokusami. Czasem wreszcie Bóg to sam dopuszcza, by albo duszę ukarać za duchową oziębłość i dobrowolne niewierności, albo też by doświadczyć jej stałości i pomnożyć zasługi[123]. W takim razie oschłość jest dla niej jakby ziemskim czyśćcem, to znowu próbą jej wierności i szkołą pokory i cierpliwości. Często po takiej oschłości Bóg udziela duszy daru kontemplacji. W duszy ludzkiej dzieje się to samo, co w naturze: czasem jest słoneczna pogoda, to znowu niebo pokrywa się czarnymi chmurami, czasem rosa spada obficie, to znowu następuje mniejsza lub większa posucha.

Jeżeli podobnym stanem Pan cię nawiedzi, nie lękaj się, ty nie jesteś pierwszy, który tego doświadczył, bo przed tobą wiele dusz podobną szło drogą. Św. Antoni pustelnik, chociaż tak gorliwy w modlitwie, skarżył się jednak: „O, jakże bym chciał być dobry, o Panie, ale nie pozwalają mi na to moje myśli". Podobnie żalił się św. Bernard: „Wyschło moje serce, zsiadło się jak mleko, stało się jak ziemia bez wody, nie mogę się skruszyć do płaczu, tak twarde mam serce. Nie smakuje mi śpiewanie, niemiło mi czytać, nie mam pociechy z modlitwy"[124]. Również inni święci doświadczali oschłości na modlitwie, często przez długi czas. Nie myśl zatem, że cię Bóg opuścił. Nie. On cię tylko doświadcza, czy na modlitwie chcesz zadowolić Boga, czy siebie, a tą próbą potęguje i doskonali twoją miłość. Może chce cię oczyścić i zapobiec, by z tych pociech nie wylągł się robak upodobania w sobie, a z tego upodobania nie zrodziła się pycha, ta trucicielka duszy[125]. Jeżeli zaś sądzisz, że za winę niedbalstwa odjął ci Pan słodycz i skupienie w modlitwie, upokórz się wielbiąc sprawiedliwość Bożą. „Słuszna to rzecz, o Panie – tak mów do Boga – że mnie nie chcesz słuchać i drzwi przede mną

---

[123] Por. t. II, rozdz. XIX, 12, b.

[124] Św. Bernard, *Kazanie 54, Do Pieśni nad pieśniami*.

[125] Św. Franciszek Salezy.

zamykasz, gdy ja tyle razy zamykałem serce moje na głos Twoich natchnień i kołacącemu nie chciałem otworzyć[126].

Skądkolwiek jednak oschłość przychodzi, nie opuszczaj ani nie przerywaj modlitwy, choćby była przykra. Pamiętaj, że istotą nabożeństwa nie są pociechy, lecz oddanie się woli Bożej i że ta modlitwa jest najlepsza, w której spełniamy wolę Bożą. Gdy więc Pan Bóg żąda od ciebie modlitwy oschłej, ofiaruj Mu oschłą, pragnąc jednak, aby była gorąca. Taka modlitwa miła jest Bogu i korzystna dla duszy, bo jest połączona z ofiarą. Oto modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu była najdoskonalsza i najcenniejsza, a jednak tej modlitwie towarzyszyła najstraszniejsza oschłość. „Nie trzeba się zatem zrażać, ani tracić ducha z przyczyny oschłości na modlitwie. Nie należy również rozpaczać o jej skutku, bo chociaż Pan się ociąga, przyjdzie jednak w końcu i da wszystko”[127].

Taka modlitwa jest jakby drogą wiodącą wśród pustyni do oazy, to jest do wysepki, pełnej słodkich owoców i świeżych źródeł. Gdy dusza nie lęka się pustyni, prędzej czy później napoi ją Pan i hojnie obdarzy. Wszakże zapewnia nas prorok: *Ciebie pragnie moja dusza [...] jak ziemia zeschła, spragniona, bez wody. W świątyni tak się wpatruję w Ciebie, bym ujrzał Twoją potęgę i chwałę* (Ps 63,2-3). Co więcej, taka modlitwa jest milsza Bogu i korzystniejsza dla duszy, aniżeli gdyby jej towarzyszyły najczulsze wylewy serca, bo jest czystą od skażenia miłości własnej, która w niej nie znajduje dla siebie pokarmu, a nadto jest połączona z wieloma cnotami. I tak, łączy się z nią męstwo, gdy dusza mimo przeszkód nie zraża się. Łączy się pokora, gdy uznaje swą nędzę i czuje się niegodna pociech Bożych. Łączy się wierność, gdy mimo pozornego opuszczenia trwa silnie przy Bogu. Toteż i Pan nie skąpi dla tej duszy swoich nagród, chociaż one są nieraz przed duszą ukryte. Trafnie powiedział św. Franciszek Salezy, że „jeden gram modlitwy w czasie oschłości więcej ma wartości przed Bogiem aniżeli dziesięć kilogramów w czasie pociechy”.

Lecz powiesz może: Ach, ja wtenczas ani na jedną myśl, ani na jedno uczucie zdobyć się nie mogę. Dobrze, więc stój spokojnie przed Bogiem jak żołnierz przed drzwiami pałacu lub posąg w ogrodzie królewskim. Raz skarżył się młody pustelnik przed św. Makarym: „Ojcze, nie mogę się modlić”. „Synu – odrzekł św. Makary – nie opuszczaj modlitwy, owszem, módl się dłużej, mówiąc do siebie: Dla miłości Pana Jezusa chcę pilnować ścian mojej celi”[128]. Patrz – mówi podobnie św. Franciszek Salezy[129] – iluż to dworzan idzie codziennie na pokoje królewskie bez nadziei nawet rozmawiania z królem, lecz na to tylko, aby spojrzał na nich i aby mu złożyli swój hołd. Tak i ty idź na modlitwę jedynie dla służby Bożej i dla okazania Bogu swojej wierności. Gdy przemówi do ciebie

---

[126] Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. I, ks. VIII, rozdz. XXV.

[127] Por. Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości,* 17, 2.

[128] Św. Makary, *U Suriusza.*

[129] Por. Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. II, rozdz. IX.

pociechą wewnętrzną, dziękuj Mu za to. Gdy nie przemówi, a nawet udawać będzie, że cię nie widzi, stój spokojnie przed Jego obecnością, a prędzej czy później wejrzy i nagrodzi. Dobrze jest w takim stanie patrzeć okiem miłości na krzyż czy na Najświętszy Sakrament albo nawet krzyż całować, a podczas rozmyślania posługiwać się książką i wzbudzać akty strzeliste.

Nieraz się zdarzy, że oschłym i zimnym sercem rozpoczniesz modlitwę. Lecz tym się nie zrażaj, owszem módl się usilnie, bo w chwili, gdy najmniej będziesz się spodziewał, rzuci Pan promień swej łaski i wnet znikną ciemności, pękną lody, a potoki słodkiej pobożności będą płynąć w twym sercu. Najkorzystniej jest wtenczas oddawać się woli Bożej. „Jeżeli – mówi św. Joanna Franciszka de Chantal – dusza czuje się przygnębiona wewnętrzną oschłością, niech w modlitwie zstąpi do nicości, a przy tym poddaje się z ufnością woli Bożej. Niech trwa w obecności Boga, jak biedny poddany przed królem, i takich tylko słów używa, które wyrażają miłosne zgadzanie się z wolą Bożą". Podobną radę daje św. Teresa: „Sądzę, że najlepiej podczas rozważania pamiętać na obecność Bożą, wspominać Jego miłosierdzie i własną niskość, i pozostawić Jego łasce, czy zechce nam spuścić wodę, czy posuchę".

Jeżeli oschłość trwa dłużej, radzi św. Filip Nereusz naśladować żebraków i z wyciągniętą ręką iść do Pana Jezusa, do Najświętszej Panny, do Anioła Stróża i świętych Pańskich, prosząc o kilka okruszyn duchowej jałmużny. Aby przyspieszyć powrót tej pociechy, poleca św. Ignacy z Loyoli przedłużenie modlitwy i zadanie sobie jakiej pokuty. Tak postępuj, duszo, w czasie oschłości, a odniesiesz z niej niemałe korzyści. W ogólności idź śladami św. Franciszka Salezego, który sam o sobie tak mówi: „Co do mnie, przyjmuję spokojnie wszystko, co mi Pan zsyła. Jeżeli odbieram pociechy, całuję prawicę Jego miłosierdzia, jeżeli doznaję oschłości i roztargnień, całuję lewicę Jego sprawiedliwości. Kto ma zamiłowanie w modlitwie z miłości ku Bogu, ten chce tylko tego, czego Bóg chce".

Nie należy także zrażać się znużeniem i zniechęceniem, jakie czasem duszę napada, ale trwać trzeba na modlitwie, zwłaszcza przed Najświętszym Sakramentem i wzbudzić akty wiary, upokorzenia się, ufności i miłości.

h) Nieustannie

Sam Pan Jezus wzywa nas, *aby się modlić zawsze, a nie ustawać* (por. Łk 18,1). I słusznie Pan żąda tego, albowiem w tym życiu walka trwa bez końca, praca bez wytchnienia. Trzeba zatem ustawicznej pomocy łaski, a więc i ciągłej modlitwy. Modlitwa jest codziennym chlebem duszy. *Krzyczę aż do rana […] jak pisklę jaskółczę, tak kwilę, wzdycham jak gołębica* (Iz 38,13-14) – mówi prorok, a słowa te znaczą, że jak pisklęta w gnieździe ustawicznym świergotaniem dopominają się o pokarm u matki, tak dusza ciągłą modlitwą powinna prosić Boga o pokarm łaski.

Lecz czy możliwe jest modlić się bez ustanku? Na ziemi niemożliwe. To szczęście jest udziałem błogosławionych. Jakże zatem spełnić rozkaz Zbawiciela? Oto najpierw trzeba czuć nieustanną potrzebę i jakby głód modlitwy. Kto bowiem tęskni za Bogiem, ten ustawicznie się modli, chociażby

język milczał[130], a to dlatego że modlitwa nie jest niczym innym, tylko miłością ku Panu Bogu, objawioną pragnieniem. Takie pragnienie mieli zawsze święci i zaspokajali je, o ile to było możliwe. Tak np. św. Franciszka miała wiele zajęć i roztargnień jako jedna z najbogatszych pań rzymskich, a mimo to potrafiła znaleźć tyle czasu, by codziennie uczestniczyć w kilku Mszach św. i kilka godzin poświęcić na modlitwę. To samo czytamy o św. królu Ludwiku IX.

Po drugie, należy wszystko czynić dla chwały Bożej i według woli Bożej tak, aby całe życie było modlitwą, a więc także praca i rozrywka.

Wreszcie należy się modlić wtenczas, kiedy Duch Święty do tego pobudza, kiedy dusza doznaje pociechy albo smutku i oschłości, kiedy potrzeba tego wymaga i kiedy pora stosowna, tak że obowiązek nie ponosi na tym szkody.

Przede wszystkim módl się rano, aby pierwociny dnia ofiarować Bogu, uprosić Jego błogosławieństwo, uczcić Trójcę Świętą, Najświętszy Sakrament i Najświętszą Pannę. Zaledwie skowronek obudzi się ze snu, wzlatuje w górę, by zanucić Stwórcy pieśń poranną, a potem dopiero szuka pokarmu. Tak i ty, człowiecze, zaledwie się obudzisz, wznieś się ku niebu na skrzydłach modlitwy i pierwszą myślą powitaj Stwórcę. Oddaj Mu cześć, podziękuj za opiekę wśród nocy, ofiaruj dzień na Jego chwałę, proś o pomoc w pracach, cierpieniach i pokusach. Nie zaniedbuj też nigdy poświęcać wszystkie swoje sprawy Najświętszemu Sercu Jezusowemu przez niepokalane ręce Bogarodzicy i przynajmniej w duchu staraj się uczestniczyć we Mszy św. Jeżeli rano mało masz czasu, skróć sen o kilka chwil i poświęć je na modlitwę, bo dosyć snu będzie w grobie. Święta dziewica, Róża z Limy, wstawała codziennie o godzinie trzeciej, aby dłuższy czas poświęcić rozmyślaniu. Aby nie pominąć tej godziny, prosiła Najświętszą Pannę z dziecięcą ufnością, by ją w razie zaspania zbudziła. Jej modlitwa została wysłuchana, tak że nigdy swej godziny nie ominęła. Gdy raz podczas ubierania się zasnęła, stanęła przed nią Najświętsza Panna i biorąc ją za rękę, rzekła słodko: „Córko moja, wstań, już czas na modlitwę". Św. Róża natychmiast się obudziła, lecz widzenie znikło.

Módl się także wieczorem, aby jak rozpocząłeś dzień z Bogiem, tak też z Bogiem zakończyć. Tyle łask otrzymałeś w ciągu dnia, czyż nie słusznie, byś za nie podziękował? Żebrak nie odchodzi od twoich drzwi bez podzięki za lichy kawałek chleba, a ty nie będziesz wdzięczny za to, że cię Bóg tak hojnie karmił chlebem duszy i ciała? Do modlitwy wieczornej dodawaj zawsze rachunek sumienia, nawiedzenie w duchu Najświętszego Sakramentu, polecenie się Najświętszej Pannie i Aniołowi Stróżowi.

Módl się często w dzień, mianowicie w czasie cierpienia i pokusy, przed posiłkiem i po posiłku, przed każdą ważniejszą sprawą, jak to czynił Pan Jezus. Módl się w podróży, szczególnie gdy wzrok twój padnie na kościół, krzyż lub figurę. Módl się przy pracy, jak to czynił św. Baldimerus kowal,

---

[130] Św. Augustyn, *Kazanie 70, Do ludu*.

który za każdym uderzeniem młota powtarzał: „W imię Pańskie", lub jak to czynili starzy mnisi, którzy robiąc kosze, śpiewali psalmy. Módl się, gdy rozpoczynasz jakąś pracę, gdy wychodzisz z domu, gdy słyszysz głos dzwonu, zwłaszcza na „Anioł Pański" lub uderzenie zegara, odmawiając wtenczas „Zdrowaś Maryjo". Módl się w nocy, gdy sen unika twojej powieki i swoją samotność połącz z samotnością Pana Jezusa w grobie lub w przybytkach sakramentalnych, w celu wyjednania sobie lub innym łaski dobrej śmierci[131]. Módl się szczególnie aktami strzelistymi i staraj się chodzić nieustannie w obecności Bożej, a tak spełnisz rozkaz Pański, aby „zawsze się modlić". Możesz także rozłożyć swe modlitwy na cały tydzień, aby np. w niedzielę czcić Trójcę Świętą, w poniedziałek Ducha Świętego, we wtorek aniołów, w środę świętych, w czwartek Najświętszy Sakrament, w piątek mękę Pańską i Serce Jezusowe, a w sobotę Najświętszą Pannę.

5. O celach modlitwy

Co do celów modlitwy, trzeba najpierw składać Bogu hołd i uwielbienie. Jest to obowiązkiem każdego człowieka, bo Bóg, jako Istota Najwyższa w doskonałościach, w potędze i majestacie nieskończona, zasługuje na wszelką chwałę i ma prawo żądać jej od stworzeń. Dlatego słusznie psalmista Pański wzywa wszystko, co jest na niebie i co na ziemi, do wielbienia Boga: *Chwalcie Pana z niebios [...] chwalcie Pana z ziemi* (Ps 148,1.7). Rzeczywiście święci i aniołowie korzą się przed stolicą Bożą i pokłon czynią Panu, śpiewając Mu nieustanny hymn: *Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć, i moc i potęga Bogu naszemu na wieki wieków, Amen* (Ap 7,12). Podobny hymn powinien płynąć z całej ziemi i z każdego serca, a więc i z twojego.

Oddawaj Panu pokłon i uwielbienie, kiedy ze snu wstajesz lub masz zasypiać, kiedy rozpoczynasz modlitwę lub wstępujesz do kościoła, kiedy uczestniczysz we Mszy św., nawiedzasz Najświętszy Sakrament lub przyjmujesz Komunię św. Uwielbiaj Boga, kiedy otrzymujesz jakieś dobrodziejstwo Boże lub doznajesz jakiego cierpienia, kiedy wreszcie odmawiasz brewiarz lub niektóre hymny, pieśni i antyfony, jak np. *Magnificat, Te Deum, Chwała Ojcu* itd. Jeżeli bowiem już w Starym Zakonie prorok Dawid siedem razy na dzień wyśpiewywał chwałę Pańską, jeżeli św. Marta sto razy na dzień rzucała się na ziemię przed Bogiem, a św. Szymon Słupnik nieraz tysiąc razy dziennie składał pokłon Panu, czy każdy chrześcijanin nie powinien przynajmniej parę razy na dzień zdobywać się na podobne akty?

Trzeba także dziękować Bogu. Jest to również obowiązkiem każdego człowieka, bo któż nie jest dłużnikiem Bożym? Cóż jest, czego byś nie wziął od Boga, pyta Apostoł. Stąd słusznie upomina wszystkich: *W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was* (Tes 5,18). Trzeba zatem dziękować za wszystko, za niewysłowione cuda miłości

---

[131] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. VI, VII.

Bożej: za wcielenie, odkupienie i uświęcenie, za ustanowienie Kościoła i wszystkie dobra mu użyczone, za Ofiarę Mszy św. i sakramenty święte, za wszystkie łaski udzielone Najświętszej Pannie, aniołom, świętym i wszystkim ludziom, jacy byli, są i będą. Powinniśmy dziękować za wszystkie dary otrzymane przez każdego z nas z osobna, tak przyrodzone jak nadprzyrodzone, tak radości jak cierpienie. Trzeba dziękować za siebie i za drugich, zwłaszcza za tych, którzy nie dziękują. Trzeba dziękować codziennie przy każdej Mszy św., po każdej Komunii św., w każdym zrządzeniu losu – w szczęściu i nieszczęściu, w pociechach i w oschłości. Jak zaś dziękować, będzie o tym poniżej[132].

Trzeba także prosić Boga. I ta modlitwa jest konieczna[133], bo któż z ludzi nie jest biednym żebrakiem i nie potrzebuje wyciągać ręki po jałmużnę? Wprawdzie Bóg i bez modlitwy zna nasze potrzeby, lecz obowiązkiem człowieka jest prosić, by przez to wyznać naszą nędzę, a zarazem ufność w Bogu, i otrzymać to, co Bóg od wieków postanowił nam dać wskutek naszej prośby![134] Każdy powinien prosić, bo sam Bóg tak każe: *Proście, a będzie wam dane* (Mt 7,7). Należy prosić przede wszystkim o dary duchowe i to bezwzględnie, zwłaszcza o zupełne powstanie z grzechów, o wielką miłość i o wytrwanie w łasce. O dary zaś doczesne dla siebie i bliźnich prośmy warunkowo. Także prosić trzeba o rozszerzenie i uświetnienie Kościoła, uświęcenie duchowieństwa i wszystkich stanów narodu, utwierdzenie w łasce sprawiedliwych, nawrócenie niewiernych, heretyków i grzeszników, uzdrowienie chorych, wzmocnienie walczących, pocieszenie strapionych, wybawienie dusz w czyśćcu cierpiących i o pomyślność dla ojczyzny. Modlitwa błagalna jest szczególnie potrzebna w chwili pokusy, czy w smutku lub oschłości ducha, a także przed spowiedzią i ważniejszą czynnością. Jakie ta modlitwa winna mieć cechy, poznaliśmy wyżej. Jak zaś mamy wstawiać się za bliźnimi, poznamy poniżej[135].

Trzeba na modlitwie, zwłaszcza w rozmyślaniu, podczas Mszy św. i po Komunii św. ofiarować Bogu siebie samego i wszystko swoje, a więc ciało ze wszystkimi zmysłami i duszę ze wszystkimi władzami, wszystkie też myśli, uczucia, słowa, czyny i cierpienia, każdą chwilę życia i swoją śmierć, naśladując Pana Jezusa, który przychodząc na świat, zapowiedział przez proroka: *Oto idę, abym spełniał wolę Twoją, o Boże* (Hbr 4,11), a umierając na krzyżu wyrzekł: *Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego* (Łk 23,46). To ofiarowanie się niech będzie całopalne, to jest zupełne i bez zastrzeżeń, a przy tym radosne i poddane całkowicie woli Bożej, na podobieństwo ofiary Chrystusa Pana, o którym powiedział Izajasz: *Dręczono go, lecz sam pozwolił się gnębić, nawet nie otworzył ust*

---

[132] Czyt. rozdz. XVII, 7.

[133] Innocenty XI potępił błędne zdania Mich. Molinosa, że modlitwa błagalna jest niedoskonałością jako objaw własnej woli i żądanie, aby wola Boża stosowała się do naszej woli.

[134] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* II-II, q. 83, a. 1, ad 1-2.

[135] Czyt. rozdz. XVII. 4, g.

swoich (Iz. 53,7), a który w Ogrójcu tak się modlił: *Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* (Łk 22,42). Radzi się wszystkim duszom, aby co dzień rano ofiarowały siebie i wszystko swoje Najświętszemu Sercu Jezusowemu przez niepokalane ręce Najświętszej Maryi Panny.

Trzeba wreszcie przepraszać Boga. I ta modlitwa jest konieczna, bo któż nie potrzebuje korzyć się przed Bogiem i błagać Go o przebaczenie? Przecież i sprawiedliwy siedem razy na dzień upada i powstaje. Dlatego słuchając rozkazu Bożego: *Rozdzierajcie serca wasze,* powinien każdy człowiek wyznawać z żalem swoje winy i wzywać z ufnością miłosierdzia Bożego, zwłaszcza wtenczas, gdy się modli, kiedy uczestniczy we Mszy św., kiedy przygotowuje się do spowiedzi, kiedy robi rachunek sumienia i kiedy jest w niebezpieczeństwie życia. Do aktów żalu należy dodawać akty miłości, szczególnie oddania się Bogu, tęsknoty za Bogiem, upokorzenia się, zadośćuczynienia. Jak zaś te akty wzbudzać, będzie mowa gdzie indziej[136].

6. O rodzajach modlitwy

O modlitwie ustnej

Co do rodzaju, rozróżniają modlitwę ustną, myślną i uczuciową, dalej modlitwę czynną i bierną.

Ustną nazywa się modlitwa wtenczas, gdy usta wypowiadają to, co duch myśli, a serce czuje. W modlitwie myślnej sam duch pracuje, usta zaś milczą. Ustna modlitwa, chociaż nie jest bezwzględnie konieczna[137], jest jednak potrzebna i pożyteczna, o ile budzi lub potęguje wewnętrzną pobożność. Bo najpierw sam rozum wymaga, aby człowiek nie tylko duchem, ale i ciałem wielbił swego Stwórcę, a więc by wymawiał słowa modlitwy, schylał swą głowę, zginał swe kolana, czyli składał ofiarę wewnętrzną i zewnętrzną. Nadto, sam Najświętszy Zbawiciel tak się modlił, a zarazem nauczył nas modlitwy ustnej i to modlitwy najważniejszej, najszczytniejszej, najskuteczniejszej, którą my powinniśmy mieć ustawicznie w sercu i często na ustach. Błądziłby zatem bardzo i byłby synem niewdzięcznym ten, kto by nie chciał odzywać się do Pana tymi słowami: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie". Również i matka Kościół przepisała różne modlitwy, inne zaś zaleciła i uposażyła odpustami, by zachęcić wierne dzieci do ich pilnego odmawiania. Wreszcie modlitwa ustna przynosi niemałe korzyści. Ona budzi w duszy nabożeństwo i pomaga jej podnieść się do Boga. Św. Augustyn świadczy o sobie, że w początkach nawrócenia śpiew psalmów zawsze mu wyciskał łzy z oczu. Modlitwa ustna ułatwia wylew wezbranych uczuć, a tym samym je pomnaża, jak to wyznaje prorok: *Cieszy się moje serce, dusza się raduje* (Ps 16,9). Szczególnie, gdy dusza jest niespokojna lub oschła, modlitwa ustna bardzo pomaga do skupienia myśli i rozgrzania serca, chociaż są dusze, którym trudno przychodzi

---

[136] Czyt. rozdz, VI, 3, d. i rozdz. XVI, 6-11.

[137] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* II-II, q. 83, a. 12.

nawet modlitwa ustna.

Nie gardź zatem modlitwą ustną, chyba że cię Bóg sam pociąga do wewnętrznego skupienia, które jest modlitwą bez słów. Owszem, modlitwę myślną przeplataj ustną, dając myślnej pierwszeństwo. Przede wszystkim bierz udział w modlitwie zbiorowej, czy to w kościele podczas publicznego nabożeństwa, czy w domu podczas wspólnych pacierzy, gdyż takiej modlitwie Pan błogosławi w szczególny sposób, jak sam obiecał: Bo g*dzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20). Jeżeli zaś jesteś, kapłanem, odmawiaj pobożnie godziny kanoniczne pamiętając, że modlisz się nie tylko we własnym imieniu, ale za cały Kościół i świat, a przede wszystkim za dusze powierzone twojej pieczy[138]. Jeżeli jesteś zakonnikiem lub zakonnicą, trzymaj się ściśle swojej reguły.

A jak w czasie modlitwy ustnej, zwłaszcza dłuższej, zachować skupienie i nabożeństwo? Pisarze duchowi podają przede wszystkim trzy sposoby. Pierwszy polega na tym, aby się zastanawiać nad znaczeniem wyrazów, które usta wymawiają. Ten sposób, chociaż przystępny dla wszystkich, jest najmniej doskonały, bo zbytnio rozdrabnia uwagę i nie pozwala się rozwinąć głębszym uczuciom. Drugi sposób polega na tym, aby się utrzymywać w najgłębszym – o ile można – skupieniu i obudzać w sobie uczucia żywej wiary i miłości, bez względu na to, czy te uczucia są zastosowane do słów, które wówczas wymawiają usta. Ten rodzaj uwagi, odnoszącej się raczej wprost do Boga niżeli do słów, jest bardzo korzystny przy odmawianiu różańca lub brewiarza, zwłaszcza dla tych, którzy znaczenia słów nie rozumieją. Trzeci i najdoskonalszy sposób łączy zjednoczenie się z Bogiem przez ogólne uczucie miłości z uwagą zwróconą na pojedyncze ustępy, a tym samym przekształca modlitwę ustną w modlitwę myślną[139]. Według potrzeb i usposobień twej duszy używaj jednego z tych sposobów.

Przed każdą modlitwą „przygotuj swoją duszę", to jest proś Pana Boga o dar modlitwy, wyznaj swą niemoc i nędzę, staw się w obecności Bożej i ofiaruj Bogu swe serce, by je swą łaską oczyścił i zapalił.

Módl się z uszanowaniem i w duchu pokuty, a więc na kolanach. Gdy bowiem podczas rozmyślania wolno przybrać postawę wygodniejszą, w modlitwie ustnej należy szukać umartwienia[140], o ile kogoś słabość lub zmęczenie nie wymawia. Doprawdy, jeżeli Estera, mając stanąć przed królem odzianym w purpurę i siedzącym na wspaniałym tronie, zadrżała i zemdlała od wielkiej czci i trwogi, jakże nie zadrży i nie uniży się biedny człowiek, stojący przed majestatem Bożym i przemawiający do Boga! Gdy zaś duch się uniża, niech się upokarza ciało. Czytamy, że gdy

---

[138] Uwagi o brewiarzu w dziele J. S. Pelczar: *Jezus Chrystus w życiu swojem publicznem wzorem i Mistrzem kapłana*. wyd. 2. s. 20.

[139] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. VI, IX.

[140] Tak radzi św. Teresa od Jezusa i Tauler *w Ustawach duchownych*, rozdz. XXXIII.

raz św. Małgorzata Maria Alacoque jeszcze w wieku dziecięcym odmawiała koronkę siedząco, rzekła do niej Najświętsza Panna: „Dziwi mnie, moja córko, że mi tak niedbale służysz". Patrz, aby i ciebie nie spotkał ten zarzut, dlatego przemawiaj do Boga w pokornej postawie, unikając poufałości lub wygody, chyba że cię słabość lub inna przyczyna zmusza do tego.

Z drugiej strony strzeż się podczas modlitwy ruchów dziwacznych i nadzwyczajnych, jak np. podnoszenia rąk, przewracania oczu, poruszania głową, głośnego wzdychania, jawnego płaczu itd., aby innych nie pobudzić do śmiechu i roztargnienia, a swojej pokorze nie zaszkodzić. Raczej ukrywaj żar nabożeństwa we wnętrzu serca, w zewnętrznych zaś oznakach trzymaj się powszechnego zwyczaju.

Modląc się, nie mów wiele lub pospiesznie, bo Bóg nie kocha się w wielomówności. Św. Franciszek z Asyżu te tylko słowa zwykle powtarzał: „Boże mój i moje wszystko", a tak miły był Bogu. Co więcej, nieraz milczenie serca wzruszonego i upokorzonego jest o wiele wymowniejsze niżeli nawał najpiękniejszych słów.

Nie bierz na siebie wiele modlitw ustnych lub brackich pacierzy. Gdy się bowiem przeładujesz albo będziesz je odprawiać niedbale i bez myśli, albo się znużysz i wszystko porzucisz, albo też z ich przyczyny opuścisz ważniejsze obowiązki. Lepiej mniej, ale dobrze, oto zasada świętych. Św. Jan Berchmans radził: „Choć mało, ale wytrwale". Wielkim zwłaszcza byłoby błędem oddawać się modlitwie z pominięciem lub uszczerbkiem obowiązków stanu, które sam Bóg włożył na nas, a do których godnego wypełniania ma nas usposobić modlitwa. Znaczyłoby to bowiem tyle, co poświęcić cel dla środków i szukać w modlitwie nie Boga, ale siebie samego. Niestety, takie spaczenie pobożności trafia się dosyć często. Nie opuszczaj nigdy obowiązku dla oddania się dowolnej modlitwie i nie módl się na raz zbyt długo, ale za to częściej, aby się ustrzec rozproszenia, pośpiechu lub przesytu. Jak bowiem struna nie może być długo naprężona, tak i duch ludzki nie znosi dłuższego wytężenia, lecz wnet ziębnie serce, umysł zajmuje się obcymi myślami, wyobraźnia buja po różnych przedmiotach, oczy tam i sam się zwracają, ciało nawet przybiera różną postawę, a tylko biedny język nie ma odpoczynku. Wprawdzie czytamy, że św. Patrycjusz, apostoł Irlandii, miał zwyczaj odmawiać 150 psalmów Dawidowych ze wszystkimi hymnami, będącymi w brewiarzu i z dwustu modlitwami. Noc zaś rozdzielał na trzy pory. I w pierwszej odmawiał sto psalmów, a przy tym dziesięć razy klękał. W drugiej odmawiał resztę psalmów, zanurzywszy się w zimnej wodzie po szyję i trzymając ręce i oczy wzniesione ku niebu. W trzeciej zażywał nieco spoczynku, położywszy się na twardym kamieniu. Było to czymś wyjątkowym i nienadającym się do naśladowania. Czytamy także, że gdy raz św. Katarzyna Bonońska modliła się długo w nocy i utrudzona nad siły zasnęła, stanął przed nią św. Tomasz Kantuaryjski, do którego miała szczególne nabożeństwo i upomniał ją, że w modlitwie należy zachować właściwą miarę. Niechże zatem czas na modlitwę wyznaczy roztropność, aby nie wykroczyć ani niedbalstwem, ani przesadą. Wolno jednak i trzeba prosić o dar umiłowania modlitwy.

Co do pojedynczych modlitw, wybieraj przede wszystkim te, które są obdarzone odpustami, a tym sposobem wiele skarbów łatwo nabędziesz. Namiestnicy Chrystusowi i nauczyciele duchowi polecają szczególnie *Modlitwę Pańską, Pozdrowienie Anielskie*, psalmy pokutne, jak też modlitwę

różańcową i akty strzeliste, czy to do Najświętszego Sakramentu, czy do Serca Jezusowego, czy do męki Pańskiej, czy do Najświętszej Panny, św. Józefa i do Anioła Stróża.

Spośród różnych nabożeństw, zaprowadzonych pod wpływem Ducha Świętego i upoważnionych przez Kościół, wybieraj te, które więcej odpowiadają twoim duchowym potrzebom i uczuciom. Nie przywiązuj się jednak do nich niewolniczo i nie narzucaj ich drugim, jakby od nich jedynie zależało uświęcenie i zbawienie dusz. Tym więcej trzeba unikać tego wszystkiego, co trąci zabobonem, jak np. tej ślepej wiary, że odmawianie stałe pewnej liczby modlitw, niby to objawionych, ustrzeże cię od nagłej śmierci czy od innych nieszczęść.

Jeżeli modlisz się z książki, trzymaj się raczej jednej, a nie sądź, że Bóg ma upodobanie w pięknych słowach i w patetycznych zwrotach, którymi niektóre książki do modlenia są naszpikowane. Gdybyś przyszedł do przyjaciela, a on zamiast uściskać cię serdecznie, wziął czym prędzej książkę do ręki i odczytywał z niej piękne wprawdzie, lecz niestosowne przywitania, czy miło by ci było? Podobnie Pan Bóg nie pragnie od ciebie słów wyszukanych, ale gorącej miłości „i więcej Mu się podoba prostota pokornego pastuszka, niż wytwornie ułożone mowy uczonych, ale niemających pokory”[141]. On jest twoim Ojcem, więc mów do Niego jak dziecko do ojca. Książka jest wprawdzie pożyteczna, aby zebrać myśli i ogień rozdmuchać, lecz gdy się dusza uspokoi i rozgrzeje, daj jej pęd swobodny do Boga. Niech sama mówi do Pana w słowach prostych, niech wielbi, niech dziękuje, niech prosi, niech się upokarza, niech oświadcza swą miłość i niech słucha, co Pan będzie mówić do niej.

Strzeż się bezdusznego odczytywania pewnych formułek z pominięciem nabożeństwa wewnętrznego. Są bowiem dusze tak przywiązane do swych ulubionych modlitewek, że nie wahają się dla nich wykraczać przeciw posłuszeństwu lub miłości bliźniego. Jeżeli kiedyś muszą opuścić te modlitwy, wpadają w niepokój i smutek, jakiego wcale nie czują z powodu ciężkich upadków.

Najlepiej łączyć modlitwę ustną z rozmyślaniem, co przy odmawianiu różańca jest rzeczą łatwą i słodką[142]. Święci są i tu mistrzami, a jeden z nich – św. Dominik – miał, według świadectwa Ludwika z Granady, dziewięcioraki sposób modlenia się. Czasem przychodził on do ołtarza, zatopiony w rozważaniu rzeczy Boskich, a przedstawiając sobie, że ten ołtarz oznacza samego Chrystusa, skłaniał przed nim głowę i wielbił Pana w pokorze. To znowu leżał krzyżem na ziemi, podobnie jak Pan Jezus w Ogrodzie Oliwnym, i sercem skruszonym wołał: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”. To znowu stał wyprostowany i ranił ciało dyscypliną, mówiąc: „Twoja męka poprawiła mnie do końca” itd.: To znowu zginał kolana i w postawie klęczącej modlił się wołając, jak ów trędowaty: *Panie, jeśli zechcesz, możesz mnie oczyścić* (Łk 5,12), albo powtarzając z Psalmistą: „Do Ciebie będę wołał, Boże mój” . Wtenczas to twarz jego przybierała wyraz najsłodszy, oczy zachodziły łzami, westchnienia rzewne wydobywały się z piersi. To znowu stał wyprostowany przed ołtarzem, z rękami wzniesionymi

---

[141] Por. św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 22, 4.

[142] Czyt. J. S. Pelczar, *Jak w odmawianiu różańca łączyć rozmyślanie z modlitwą ustną*, wyd. 2, Kraków 1918.

w górę i rozłożonymi na kształt otwartej książki. W takiej postawie stał pewien czas, jakby wobec Boga czytał z uszanowaniem świętą księgę i rozmyślał nad słowami samego Boga. To znowu całym ciałem zwracał się ku niebu, na podobieństwo strzały wypuszczonej z łuku, ręce zaś podnosił w górę, i tak je układał ponad głową, jakoby miał coś przyjąć. W takiej postawie prosił Boga o różne błogosławieństwa dla siebie i dla drugich, mówiąc z prorokiem: *Usłysz, o Panie, moją modlitwę, przyjm moje błaganie* (Ps 143,1). To znowu przybierał postawę krzyża, podobnie jak ukrzyżowany Zbawiciel. To znowu zamknięty w swej celi otwierał książkę duchową, a przeżegnawszy się, czytał z uwagą i każde słowo zapisywał głęboko w swym sercu. To znowu chodził z towarzyszami po miejscach samotnych i rozmyślał o tajemnicach Bożych.

Poznajmy teraz na czym polega rozmyślanie.

7. O rozmyślaniu, czyli medytacji

a) Potrzeba rozmyślania

Powiedziałem, że bez modlitwy błagalnej nie można być zbawionym, to samo powtarzam o ogólnym rozważaniu prawd wiary. Bez niego nie można dostąpić zbawienia. Któż bowiem będzie strzegł się grzechu, kto porzuci wygodną drogę nieprawości i pójdzie ciernistą drogą cnoty, jeżeli się nie zastanawia, że jest nad nim sprawiedliwy i wszystko widzący Sędzia, przed którym zda rachunek ze swego życia; jeśli nie rozważa, że Zbawiciel swoją krwią zapłacił za nasze grzechy, że jest wieczność szczęśliwa i nieszczęśliwa. Wola czyni tylko to, co jej rozum przedkłada. Aby więc umiłowała drogę Bożą, ma ją najpierw poznać. Kto rozważa tę drogę, jej pociechy i nagrody, pójdzie nią ochotnie. Kto prawdy Boże ma w żywej pamięci, ten nie może zgrzeszyć, a gdyby upadł, nie może w trwać w grzechu[143]. Doprawdy *szczęśliwy mąż, który nad Prawem Pańskim rozmyśla dniem i w nocą* (por. Ps 1,1-2). Przeciwnie, kto nie rozważa prawd wiecznych, ten nie może bez cudu wieść życia prawdziwie chrześcijańskiego[144], ani też wytrwać w łasce Bożej[145]. Niestety, wielu chrześcijan nie myśli o Bogu i o rzeczach Bożych, dlatego „*spustoszony jest cały kraj* (Jr 12,11). Ta też niepamięć na prawdy wiary jest głównym sidłem szatana. Jak bowiem Filistyni, pojmawszy Samsona, wyłupili mu oczy, tak i szatan oślepia grzesznika, aby nie rozważał i nie przypuszczał do serca tego, w co wierzy, lecz aby widząc nie widział ani słysząc nie słyszał.

Co się tyczy rozmyślania uporządkowanego, czyli tak zwanej medytacji, w której według

---

[143] Por. Św. Teresa od Jezusa.

[144] Gerson, *O rozmyślaniu,* rozdz. 7.

[145] Św. Robert Bellarmin.

pewnej metody aplikuje się władze duszy do jakiegoś przedmiotu dla odniesienia stąd duchowego pożytku, nie jest ono konieczne do zbawienia, ale za to potrzebne do doskonałości, przynajmniej w zwykłym porządku. Stąd żaden kapłan lub zakonnik, pragnący żyć po Bożemu, obejść się bez niego nie może[146]. W rozmyślaniu bowiem poznajemy siebie, stąd pochodzi pokora, fundament doskonałości, i poznajemy Boga, a stąd pochodzi miłość, treść doskonałości. W rozmyślaniu nabywa się światła Bożego, bo wtenczas Pan mówi do duszy i oświeca ją słowem wewnętrznym, jak powiedział prorok: *Twoje słowo jest lampą dla moich kroków i światłem na mojej ścieżce* (Ps 119,105). Słusznie też nazwano rozmyślanie zwierciadłem, odsłaniającem nam wnętrze duszy i doskonałości Boże. W rozmyślaniu rozpala się ogień świętej gorliwości, bo ono jest ogniskiem miłości. Jak zimne i twarde żelazo, gdy się je włoży do ognia, staje się gorące i giętkie, tak dusza, zimna w miłości i twarda w posłuszeństwie, rozpala się i mięknie w ogniu rozmyślania. W rozmyślaniu doskonalą się cnoty, albowiem za pomocą łaski Bożej i pracy własnej oczyszcza się dusza ze swoich niedoskonałości, staje się coraz podobniejsza do pierwowzoru doskonałości, Jezusa Chrystusa, i nabywa coraz żywszego polotu do Boga, coraz większej gorliwości o chwałę Bożą i własne uświęcenie. Stąd słusznie powiedziano, że rozmyślanie jest duchową mistrzynią, szkołą Ducha Świętego, karmicielką modlitwy, źródłem zasług i radości, całopalną ofiarą duszy. Powiedziano również, że kto rozmyśla, ten z piersi Bożych ssie mądrość, pobożność i miłość.

Wszyscy też nauczyciele duchowi zalecają gorąco rozmyślanie. „Bez rozmyślania – powiedział sławny kardynał Robert Bellarmin – jest po ludzku rzeczą niemożliwą żyć bez grzechu”[147]. „Rozmyślanie – są to słowa św. Ignacego – jest najkrótszą drogą do doskonałości”. A św. Teresa dodaje, że szatan uważa tę duszę za straconą, która trwa należycie na rozmyślaniu, czyli na „poufnym i przyjacielskim obcowaniu z Bogiem”[148]. Co więcej, św. Franciszek Salezy śmiało obiecuje niebo temu, który codziennie przynajmniej ćwierć godziny poświęca na rozmyślanie[149].

Nic zatem dziwnego, że święci tak bardzo kochali się w modlitwie myślnej. Św. Kajetan np. poświęcał na rozmyślanie codziennie osiem godzin, – św. Róża Limańska —codziennie dwanaście, – św. Franciszek Caraccolo – codziennie siedem, i to klęcząc przed Najświętszym Sakramentem. Św. Alojzy modlił się wielką część nocy, i to leżąc krzyżem na kamiennej posadzce, św. Małgorzata,

---

[146] Czyt. J. S. Pelczar: *Rozmyślania o życiu kapłańskiem czyli ascetyka kapłańska*, wyd. 3, cz I, s. 151; *Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana*. T. II, s. 230. *Rozmyślania o życiu zakonnem dla zakonnic* wyd. 2. – *Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem zakonnicy*.

[147] Należy tu brać rozmyślanie w szerszym znaczeniu słowa, jako rozważanie prawd Bożych.

[148] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 8, 5.

[149] Papież Benedykt XIV bullą z 16 grudnia 1746 nadał odpust zupełny raz na miesiąc tym wszystkim, którzy by co dzień przez kwadrans odbywali rozmyślanie, a przy tym przystąpili do sakramentów świętych i pomodlili się w intencji Ojca Świętego.

królowa szkocka, i św. Szczepan, król węgierski – nieraz całe noce. Św. Antoni pustelnik tak był zatopiony w modlitwie, że gdy słońce wschodzące wdzierało się do jego celi, żalił się, mówiąc: „O słońce, czemu mi zakrywasz widok słońca Bożego”? Trzeba jednak pamiętać, że rozmyślanie u świętych było najczęściej kontemplacją, o której będzie mowa poniżej. Nawet mężowie oddani wielkim pracom apostolskim nie żałowali czasu na tę świętą sprawę. Tak np. św. Franciszek Salezy rozmyślał codziennie rano przez całą godzinę, wieczorem odmawiał cząstkę różańca, łącząc modlitwę ustną z medytacją, w dzień zaś pamiętał ciągle na obecność Bożą. Czytamy nawet w biografii św. Wincentego à Paulo, że jego penitent, książę de Gondi, wysoki urzędnik, poświęcał na medytację codziennie całą godzinę rano i wieczorem. W ślad za świętymi i ty ukochaj rozmyślanie i, jeżeli tylko możesz, trzymaj się zasady zaleconej przez św. Ignacego, którego słusznie nazwać można doskonałym mistrzem modlitwy myślnej.

b) Sposób rozmyślania

Każde rozmyślanie składa się z trzech części: z przygotowania, z właściwego rozmyślania i zakończenia, a każda z tych głównych części mieści w sobie kilka podrzędnych[150]. Przygotowania nie zaniedbuj nigdy, bo ono jest tym dla rozmyślania, czym strojenie dla instrumentu. Upomina o tym sam Duch Święty: *Zanim złożysz ślub, przygotuj siebie, a nie bądź jak człowiek, który Pana wystawia na próbę* (Syr 18,23). Stąd przed rozmyślaniem oczyść duszę z grzechu, trzymaj na wodzy zmysły, uspokój w sercu hałas ziemskich uczuć i pragnień, czyli usuń przeszkody. To jest przygotowanie najdalsze.

Przygotuj wcześniej – jeżeli można jeszcze dzień przedtem – przedmiot rozmyślania i obmyśl najpierw, jakie masz z niego odnieść owoce. To jest przygotowanie bliższe. Wieczorem – uczy św. Ignacy – przeczytaj albo ułóż sobie punkty rozmyślania, które nazajutrz masz odprawić, a uwzględniając usposobienie i potrzeby swej duszy, zastanów się, jakie owoce ma zrodzić to rozmyślanie. Potem udając się na spoczynek, raz jeszcze, nim zaśniesz, przypomnij sobie pokrótce te punkty. Z rana gdy się przebudzisz, staraj się, aby twoja pierwsza myśl była o tym, nad czym masz rozmyślać. Tą myślą zajmuj się podczas ubierania się i wzbudzaj w sobie odpowiednie uczucia.

Wreszcie mając rozmyślać, zastanów się, kim jest Ten, do którego masz mówić, staw się w Jego obecności, złóż Mu najgłębszą cześć, ofiaruj to rozmyślanie i sprawy dnia całego na Jego chwałę, wyznaj niegodność oraz swoją słabość i nieudolność, by mówić do Boga, i proś Ducha Świętego o światło z góry, za przyczyną Najświętszej Panny, św. Józefa, Anioła Stróża i swojego patrona,

---

[150] *Uwaga*. Nie będę się rozwodził nad podwójnym sposobem rozmyślania według św. Ignacego i św. Sulpicjusza; kto chce bliższego wyjaśnienia, niech czyta Fabera, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 1, 5; O. Roothana TJ, *De ratione meditandi*; O. René De Maumigny TJ, *Modlitwa myślna* (z franc. Prateque de *l'eovaison mentate*) Kraków 1922.

mówiąc „Przyjdź Duchu Święty” itd. i dodając: „Ojcze nasz” i „Zdrowaś Maryjo”. To jest przygotowanie najbliższe.

Przygotowanie to jest konieczne, bo – jak słusznie powiedział św. Tomasz z Akwinu – znaczyłoby postępować nierozumnie i kusić Pana Boga, gdyby ktoś oczekiwał pomocy Bożej, a nie współdziałał z łaską według sił w tych sprawach, w których działając, może sobie dopomóc.

Rozpoczynając rozmyślanie, gdy jego przedmiotem jest jakieś zdarzenie z życiu Pana Jezusa, utwórz sobie najpierw obraz tego zdarzenia, tak jakby się w twoich oczach powtarzało, co nazywają „ułożeniem miejsca”. Tak np. gdy masz rozmyślać o narodzeniu Pana Jezusa, przedstaw sobie, że jesteś w stajence betlejemskiej, że widzisz Dzieciątko na łonie Najświętszej Panny, obok Niej św. Józefa, dalej żłóbek i bydlęta, wreszcie pastuszków i aniołów. Gdy rozmyślasz o śmierci, wyobraź sobie, że patrzysz na trumnę lub na otwarty grób[151]. Jeżeli masz rozważać jakieś słowa Zbawiciela, przenieś się w duchu pomiędzy Jego uczniów i słuchaj tych słów tak, jak gdyby w tej chwili wychodziły z Jego Boskich ust. Jest to środek bardzo skuteczny do uniknięcia roztargnień, bo obraz, utworzony w duszy łatwiej uwięzi wyobraźnię i przeszkodzi rozproszeniu. Gdyby jednak to ułożenie miejsca wydawało się zbyt trudne – a trudne jest zwykle dla osób o wyobraźni zbyt leniwej albo zbyt ruchliwej – wówczas można by je zastąpić krótkim przypomnieniem tego zdarzenia, o którym masz rozmyślać. Następnie należy poprosić o łaskę szczególną, jaką pragniesz otrzymać w tym rozmyślaniu. Te dwa punkty stanowią wstęp do medytacji.

Rozmyślanie polega na ćwiczeniu pamięci, rozumu, serca i woli, a więc zajmuje wszystkie władze duszy. Pamięć powinna ci przypomnieć wszystko, co wiesz o tej prawdzie albo o tym zdarzeniu, które stanowi osnowę rozmyślania, kto tu zatem mówi lub działa, gdzie, kiedy i wśród jakich okoliczności. Rozum niech rozważy, co jest godne uwagi w tej prawdzie, jaki jej związek z potrzebami twej duszy, jakie z niej wynikają dla ciebie powinności, jakie pobudki winny cię skłonić do ich spełnienia. Następnie rozważ, jak je spełniałeś dotąd i jak się zachowywałeś odnośnie do tej prawdy, o której rozmyślasz, co masz czynić na przyszłość, jakich środków się chwycić, jakie przeszkody usunąć, jakich pokus unikać. Czyń to wszystko w porządku, przechodząc od jednej uwagi do drugiej i wzbudzając odpowiednie akty. Strzeż się jednak przeładowania duszy zbyt wielu myślami, jak niemniej próżnych dociekań, w których umysł się gubi, a serce wyziębia. Celem bowiem medytacji nie jest rozumowanie o rzeczach Bożych ani nauka, ale oczyszczenie i udoskonalenie duszy. Niechże zatem rozważanie obudzi uczucia serca, które są drugim aktem rozmyślania.

Samo rozważanie podobne jest do igły nawleczonej złotą nicią, która się skręca z uczuć i postanowień. Igła jest potrzebna do szycia, lecz kto by chciał szyć igłą bez nici, na próżno by czas tracił, bo nie igła, ale nić trzyma. Podobnie rozważanie powinno poprzedzać modlitwę, lecz na to

---

[151] Innocenty XI potępił kwietyzm Molinosa i to zdanie, że kto w rozmyślaniu używa obrazów, figur, podobieństw i własnych pomysłów, ten nie czci Boga w duchu i w prawdzie.

tylko, aby zrobić miejsce tkaninie uczuć i postanowień. Potrzeba zatem za pomocą rozważania obudzać uczucia stosowne do przedmiotu i usposobienia duszy. Będą to akty wiary, uwielbienia, ufności, tęsknoty za Bogiem, zgadzania się z wolą Bożą, dziękczynienia i oddania się Panu Bogu, pokory, żalu itp. Słusznie zatem powiedział pewien pisarz duchowy: „Modlitwa zaczyna się naprawdę dopiero wtenczas, kiedy rozgrzana wola styka się z Dobrem Bożym przez serdeczne akty i oddaje się Mu w miłości, by Mu się podobać”[152]. Te uczucia powstają często już na początku rozważania, jeżeli jednak są słabe i przelotne, nie można na nich przestawać. Jak bowiem do użyźnienia ziemi nie wystarczy chwilowy deszcz, co zmywa tylko powierzchnię, tak do poruszenia duszy nie jest dostateczna drobna rosa uczuć, którą pierwszy promień słońca lub powiew wiatru zdoła wysuszyć. Trzeba zatem starać się o głębsze uczucie. Gdy zaś ono pocznie się budzić, należy je zatrzymać, aby wniknęło w duszę, tak jak ogrodnik, gdy grządki nawadnia, zatrzymuje wodę, dopóki w ziemię nie wsiąknie.

Różne są pod tym względem usposobienia duszy. Czasem jest ona rozproszona, twarda i zimna, podobna do mokrego drzewa, które nie bez trudu daje się rozpalić. Wtenczas należy dmuchać długo i silnie, to jest przedstawiać sercu różne pobudki, a równocześnie prosić Boga, by On zesłał promień swojej łaski. Można także użyć stosownej książki, jak to czyniła św. Teresa przez lat osiemnaście[153]. Czasem znowu dusza od razu jest wzruszona. Znak to, że Bóg chce do niej mówić. Niech się więc uciszy i słodko zaprasza Pana: *Mów Panie, bo sługa twój słucha* (1 Sm 3,10) i nawzajem niech uczuciami serca przemawia do Boga. Dotyczy to szczególnie tych dusz, które albo nie mogą tak łatwo rozmyślać, jak to się trafia często u kobiet, albo tak są przejęte prawdami wiary, że najmniejsze wspomnienie natychmiast rozgrzewa serce, albo wreszcie przepełnione są miłością gorącą lub głębokim żalem[154]. Tym duszom św. Franciszek Salezy taką dał radę: Zdarzy ci się niekiedy, że zaraz po przygotowaniu całe twoje uczucie rozpłomieni się w Bogu. Wówczas, Filoteo, należy mu dać swobodny bieg bez względu na porządek rozmyślania. Jest to zasada ogólna, że nie należy nigdy tłumić uczuć, lecz skoro się rozbudzą, pozwolić im swobodnie się rozwinąć[155]. Trzeba jednak zacho-

---

[152] Marmion, *Chrystus życiem duszy,* s. 382.

[153] Z książek polskich do medytacji dla świeckich, zalecić można szczególnie Crasseta TJ, *Rozmyślania* (tłum. z francuskiego); Avanzina TJ, *Rok Chrystusów* (tłum. z włoskiego); Vercruysse TJ, *Przewodnik prawdziwej pobożności* (tłum. z francuskiego); Bellecjusza TJ, *Ćwiczenia duchowne św. Ignacego* (tłum. z włoskiego); Chaignona, *Rozmyślania dla świeckich* i osobne dla kapłanów; Hamona, *Rozmyślania na wszystkie dni roku* itp.

[154] Czyt. Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 15.

[155] Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea,* cz. II, rozdz. VIII. W rozmyślaniach ks. Brancherau, które szczególnie kapłanom i klerykom polecić można, taki jest porządek: uwielbianie Pana Boga, rozważanie, wzbudzanie uczuć i robienie postanowień.

wać miarę w tych uczuciach i przeplatać je rozważaniem, przede wszystkim dlatego, że droga do serca idzie przez rozum, a nadto, że bez rozważania nie można by poznać swoich błędów i potrzeb, a tym samym owoce rozmyślania byłyby skąpe. Nie radzi się też zbytecznego rozdrabniania uczuć. Jak bowiem pszczoły niewiele wyrabiają miodu, jeżeli szybko przelatują z kwiatka na kwiatek, tak dusza niezbyt obfite owoce odnosi z modlitwy, jeżeli chce naraz obudzić w sobie różnorodne uczucia.

Z rozważań rozumu i uczuć serca powinny popłynąć postanowienia woli, inaczej rozmyślanie byłoby tylko tkaniną myśli i uczuć, nie mającą wpływu na życie. Kto by tak rozmyślał, stałby się podobny do tego, który krąży około stołu zastawionego i oko swe pasie, lecz nic nie spożywa. „Pożytek z rozmyślania – mówi św. Teresa – nie polega na tym, że dusza o Bogu myśli, lecz na gorącej ku Niemu miłości, a tej miłości nabywa się postanowieniem, by wiele dla Boga czynić i cierpieć". W rozmyślaniu rozum gromadzi niejako drzewo na ofiarę, ale wola podkłada ogień pod stos i dokonywa całopalnej ofiary[156]. Należy zatem już w ciągu samego rozważania lub przy końcu każdego punktu robić postanowienia. Postanowienia te powinny być mocne, to jest oparte na silnych pobudkach z wiary. Powinny być pokorne, to jest połączone z nieufnością we własne siły, a z ufnością w pomoc Bożą. Powinny być szczegółowe, a więc nie jakieś zachcianki nieokreślone, mgliste i dalekie od rzeczywistości. Powinny być nieliczne, inaczej można by je łatwo zapomnieć lub zaniedbać. Powinny być praktyczne, to jest zastosowane do życia i na dzień dzisiejszy lub wymierzone na krótki czas. Tak np. postanawiaj rano, że dzisiaj tak się zachowasz przy tej sposobności, tę przykrość zniesiesz dla miłości Pana Jezusa, zadasz sobie to umartwienie, spełnisz ten lub inny akt cnoty. Nie bądź jednak bardzo gorący, aby cię nie spotkał los Apostoła Piotra, który w Wieczerniku zaręczał, iż nawet na śmierć pójdzie z Mistrzem, a wkrótce potem niegodnie się Go zaparł. Raczej nie dowierzaj sobie i zaczynaj od małych rzeczy. Przede wszystkim zaś zwróć swoją uwagę na pokonanie głównej wady czy skłonności.

Postanowienia ofiaruj Panu Bogu, prosząc o Jego łaskę, a potem spełniaj je wiernie. Inaczej będziesz podobny do żołnierza, który w obozie udaje zucha, a na polu bitwy porzuca broń. Gdyby w tej chwili nie nadarzyła się sposobność, przygotowuj się na przyszłość; zresztą samo postanowienie, choćby się stało później bezowocne, jest w sobie dobre i Bogu przyjemne. Jeżeli czasem sprzeniewierzysz się, naśladuj kowala, który rozpaliwszy żelazo, gdy ono stygnie, kładzie je na powrót do ognia. Włóż zatem twoją twardą i zimną wolę na nowo do ognia modlitwy, dopóki się nie stanie gorąca i wytrwała. Aby zaś wyjednać sobie pomoc Bożą, przeplataj rozważanie prośbami.

Na końcu rozmyślania zbierz wszystkie postanowienia jakby w wiązankę, podziękuj Bogu, że ci pozwolił się modlić i dał łaskę modlitwy, upokorz się i proś o przebaczenie za błędy i roztargnienia. Złóż owoc modlitwy w ręce Najświętszej Panny, prosząc o Jej błogosławieństwo, i powstań unosząc z sobą jakąś myśl, jakieś słowo z Pisma św., jakiś akt strzelisty jakby wonny kwiatek z ogrodu

---

[156] René Maumigny, I c., s. 60.

duchowego. Św. Ignacy radzi zakończyć rozmyślanie prostą i poufną, ale gorącą rozmową duchową, zwróconą czy to do Boga Ojca, czy do Pana Jezusa, czy do Najświętszej Panny lub do którego ze świętych. Celem tej rozmowy jest ofiarowanie się Panu Bogu i uproszenie łaski potrzebnej do spełnienia powziętych postanowień. Można też pomodlić się za bliźnich, zwłaszcza za tych, którzy potrzebują ratunku i za cały Kościół.

Po rozmyślaniu zrób krótki rachunek, aby poznać jego braki i streścić główne myśli, a jeżeli możesz, spisuj otrzymane natchnienia. W dzień czuwaj, by nie utracić owocu rozmyślania. A jak Mojżesz zstępując z góry Synaj, gdzie rozmawiał z Bogiem, był rozpromieniony na twarzy, tak i ty, zstępując z góry modlitwy, całym postępowaniem, a nawet powierzchownością okazuj, że rozmawiałeś z Bogiem.

Takie wskazówki, co do medytacji, podaje św. Ignacy, a za nim inni mistrzowie. Może na pierwszy rzut oka ten sposób zdaje się zbyt trudny i sztuczny. Po głębszym jednak zastanowieniu się poznasz, że jest on wiernym odbiciem działania ducha ludzkiego. Ukażę to w podobieństwie. Kupiec dowiaduje się, że w pewnym mieście są towary do nabycia i zaraz namyśla się, czy nie mógłby ich nabyć. Oto jest przedmiot rozmyślania oraz przygotowanie dalsze i bliższe. W tym celu przedstawia sobie w myśli wszystkie te rzeczy i zastanawia się nad ich jakością i ceną. Oto jest ćwiczenie pamięci. Rozważa potem, jaki użytek mógłby z nich zrobić, jakie pobudki skłaniają go do zakupienia tychże, jakich korzyści może się stąd spodziewać. To jest ćwiczenie rozumu, czyli rozważanie. Zastanawia się dalej, jak wielu kupców skorzystało z podobnych sposobności i pochwala tę ich zapobiegliwość. Oto są zastosowania ogólne. Poznaje, że z własnej winy tyle sposobności do pomnożenia swych zysków zaniedbał, oblicza szkody, których przyczyną było jego lenistwo, rozmyśla nad sposobami naprawienia swoich błędów i szuka do tego stosownych środków. Oto są zastosowania szczegółowe. Wyrzuca sobie swoją opieszałość, postanawia ją naprawić i wyznacza pewną kwotę na zakupienie owych towarów. Oto są uczucia i postanowienia. Wreszcie naradza się z przyjaciółmi i zabiera się do zrealizowania swoich planów. To zakończenie medytacji. Podstawmy zamiast sprawy kupieckiej prawdę lub tajemnicę wiary i dodajmy modlitwę o pomoc łaski Bożej, a będziemy mieli wzór rozmyślania[157].

Nie należy jednak sądzić, jakoby ten sposób był jedyny albo że jest rzeczą konieczną trzymać się porządku powyżej wyjaśnionego, bo Duch Święty tchnie, kędy chce i różne też są usposobienia dusz. Stąd zupełnie uzasadnione jest zdanie jednego ze znakomitszych mistrzów modlitwy[158]: „Teoria rozmyślania jest dobra, ale wolność w jej zastosowaniu jest niezbędna". Konsekwentnie św. Ignacy taką dał radę jednemu ze swoich duchowych synów: Nie trzeba przeciążać uczniów rannym rozważaniem, ale za to polecać im te dwa ćwiczenia: pełną miłości pamięć na obecność Bożą i ofiarowanie

---

[157] Czyt. Edward Lehen TJ, *Droga do pokoju wewnętrznego. Dodatek.*

[158] August Poulain SJ, *Die Fülle der Gnaden* (z franc. *Des gràces d'oraison*.) Erster Teil. s. 59.

wszystkich prac Panu Bogu. Jest to rzeczą łatwą, a kto jest dobrze usposobiony, ściąga na siebie obfite łaski Boże. Tenże wielki mistrz modlitwy pouczył św. Franciszka Borgiasza, że najlepszy dla każdego jest ten rodzaj modlitwy, w którym Bóg modlącemu się najwięcej się udziela. Z tego wynika ta nauka, że każdy ma się poddać działaniu Ducha Świętego, a przy tym radzić się roztropnego spowiednika, aby nie padł ofiarą własnych złudzeń i błędów.

Oprócz właściwego rozmyślania podaje św. Ignacy kilka innych sposobów pomocniczych. Pierwszym jest kontemplacja jakiegoś zdarzenia ewangelicznego[159], polegająca na tym, że po przypomnieniu sobie tegoż zdarzenia i po przedstawieniu sobie miejsca, przypatrujemy się uważnie osobom działającym, słuchamy ich słów i rozważamy ich czynności, a z tego wszystkiego wyciągamy dla siebie duchowy pożytek. Św. Ignacy radzi tu rozważać nie tylko słowa i czyny Pana Jezusa, ale także doskonałości Boskie, aby obudzić w duszy podziw, uwielbienie, pokój i miłość [160].

Drugim sposobem jest przyłożenie zmysłów, czyli uzmysłowienie i uobecnienie sobie za pomocą wyobraźni jakiejś prawdy lub tajemnicy Pańskiej, a przy tym wzbudzanie stosownych uczuć. W ten sposób np. można sobie wyobrazić piekło, patrzeć na straszne męczarnie potępionych, słyszeć ich rozpaczliwe jęki, czuć palący ogień itd.

Trzecim sposobem jest połączenie modlitwy myślnej z ustną bądź przez zastanawianie się nad przykazaniami, cnotami, obowiązkami, grzechami, władzami duszy i dokładne odprawianie rachunku sumienia, z obudzeniem aktów żalu, miłości, upokorzenia się itd. Można to czynić przez rozważanie poszczególnych słów Pisma Świętego czy modlitwy ustnej, np. Modlitwy Pańskiej, bądź przez powolne odmawianie tej modlitwy przy wzbudzaniu odpowiednich aktów. Ten trzeci sposób jest przystępny dla wszystkich, nawet dla ludzi prostych, i od niego też należy zaczynać. Poleca się wszystkim duszom odmawianie w ten sposób różańca, psalmów i modlitw ustnych.

c) Przedmiot rozmyślania

O czym masz rozmyślać, pouczą cię natchnienia Boże i potrzeby duszy.

Głównym przedmiotem rozmyślania ma być Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, Jego doskonałości i Jego dzieła, których rozważanie wprawia w nieustanny zachwyt mieszkańców nieba. „Znajomość Boga jest podstawą królestwa Jezusowego w duszach naszych”[161], jak powiedział sam Zbawiciel: *To jest życie wieczne, aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa* (J 17,3). Jednym zaś ze źródeł tej znajomości jest rozmyślanie. Ono bowiem czy to po

---

[159] Jest to kontemplacja zwyczajna i przy zwykłej łasce dla wszystkich przystępna, podczas gdy nadzwyczajna, czyli wlana, jest wyjątkowym darem Bożym.

[160] Czyt. *Ćwiczenia duchowne św. Ignacego* i o. Maumigny I. c. 282 sq.

[161] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. VIII, VII.

szczeblach stworzeń wiedzie nas do Stwórcy, czy to pochodnią wiary oświeca nam tajniki Boże.

Stąd to płynie mądrość w rzeczach Bożych, o których się ani śniło najbardziej dociekliwym filozofom pogańskim. Stąd pokora i bojaźń święta, stąd miłość i bojaźń prawdziwa, którą upojony mędrzec Pański wołał: *We wszystkim jest Twoje nieśmiertelne tchnienie (Mdr 12,1)*. Wprawdzie na tej ziemi *widzimy przez zwierciadło*, a doskonalsze poznanie będzie nagrodą wiary, jednak i to, co nam wiara odkrywa, tak jest wielkie, że tego ani słaby rozum ogarnąć, ani malutkie serce pomieścić nie może. Mając wiarę za przewodniczkę, rozmyślaj często o doskonałościach Bożych. Im lepiej poznasz Boga, tym doskonalej Go uczcisz, tym głębiej się uniżysz, tym skuteczniej będziesz się lękał, tym silniej będziesz ufał, tym żywiej będziesz miłował, tym doskonalej Jego obraz wyryje się na twej duszy. Przemiana woli człowieka na wolę Boga nie da się inaczej urzeczywistnić jak tylko przez częste rozmyślanie o Bogu. Jeśli zaś chcesz nabyć doskonalszego poznania Pana Boga, proś ustawicznie za świętym Augustynem: „Boże, obym poznał Ciebie, obym poznał siebie!”[162]

Wszystkim bez wyjątku, choćby doskonałym, należy polecać do rozmyślania życie Pana naszego Jezusa Chrystusa. On bowiem jest wzorem i mistrzem doskonałości, Jego przykład jest ogniem świecącym i rozpalającym, a tajemnice Jego życia są kopalniami pełnymi Bożych skarbów. „Choćbyśmy byli na szczytach kontemplacji – mówi św. Teresa – nie obierajmy innej drogi nad kontemplację świętego człowieczeństwa Jezusowego”[163]. Ona też przedstawiała sobie, że Pan Jezus jest w jej duszy i trzymała się ustawicznie Jego towarzystwa. Kto o Chrystusie Panu rozmyśla, staje się podobny do Niego. „Jak małe dzieci przez słuchanie swych matek i przez szczebiotanie z nimi uczą się ich mowy, tak i my przez pozostawanie przy Zbawicielu, rozmyślanie i przez wnikanie w Jego słowa, czyny i uczucia nauczmy się z pomocą łaski Bożej mówić, czynić i chcieć, tak jak On mówił, chciał i działał”[164]. Pewnego razu przyszedł do bł. Piotra Fabera pewien pan znakomity i zapytał go, jak ma żyć, aby się dostać do nieba. Mąż Boży polecił mu rozważać codziennie te słowa: „Chrystus w największej nędzy, a ja w bogactwie. Chrystus w głodzie i pragnieniu, a ja wśród wykwintnych biesiad. Chrystus nagi, a ja ubrany kosztownie. Chrystus w cierpieniu, a ja w zabawach”. Lecz ta nauka nie podobała się światowcowi i dopiero później, podczas sutej uczty, przyszły mu owe słowa na pamięć i tak go silnie wzruszyły, że w tej chwili westchnął, zapłakał i życie odmienił.

Miej też zwyczaj, aby w ciągu roku rozmyślać o tajemnicach wiary, jakie każda uroczystość przedstawia, zwłaszcza że „każda z tych tajemnic jest dla wierzącej duszy uczestnictwem w różnych stanach Słowa Wcielonego”[165].

---

[162] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, X, 1.

[163] Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* 22.

[164] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. II, rozdz. I.

[165] Marmion 1. c. 362.

Szczególnie rozmyślaj o męce i śmierci Zbawiciela, czyli o krzyżu, bo krzyż jest treścią tajemnic Bożych, skróconą Ewangelią i szkołą wszelkiej doskonałości. Rozmyślanie to przynosi niemałe owoce, tak że według św. Augustyna większą ma zasługę jedna łza, wylana na wspomnienie męki Zbawiciela niżeli tygodniowy post o chlebie i wodzie.

Z tego rozmyślania płynie mądrość, bo krzyż jest niejako kadzielnicą Boskiego Mistrza i księgą Bożą, a księgą najmędrszą, najdoskonalszą i dla wszystkich otwartą, którą już Apostoł Paweł tak pilnie odczytywał, że nie chciał nic innego znać, jedynie Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego(por. 1 Kor 2,2). Raz prosił św. Tomasz z Akwinu, wielki doktor Kościoła, innego mistrza, św. Bonawenturę, aby mu pokazał księgi, z których czerpał tak głęboką naukę. Św. Bonawentura zaprowadził go do swego ołtarzyka, a wskazując na krzyż, rzekł: „Ojcze, oto są księgi, z których wszystko biorę obficie. Klęcząc u stóp tego Doktora, nabyłem większej mądrości, niżeli z wszystkich ksiąg”[166]. Podobnie św. Filip Benicjusz, leżąc na łożu śmierci, zawołał: „Dajcie mi moją książkę”. Otaczający łoże podawali mu różne książki, wreszcie podali krzyż, na który święty ustawicznie spoglądał. Wtedy przycisnął go z radością do serca i rzekł: „Oto moja najmilsza książka, z której wypiszę mój testament. Do tej książki zaglądałem często w życiu, z nią pragnę umierać”.

Z rozmyślania krzyża płynie miłość, bo krzyż, jako ołtarz Najwyższego Kapłana i wieczny pomnik miłości Bożej, pobudza nas do wzajemnej miłości, tak że żadna ofiara nie wydaje się wielka dla Tego, który za nas umarł na krzyżu. Jego to widok tak bardzo wstrząsał sercem św. Franciszka z Asyżu, że góry i lasy napełniał jękami. Jego też widok sprawił, że św. Franciszek z Pauli wołał głośno: „O miłości! O miłości! O miłości!” Na wspomnienie krzyża św. Magdalena de Pazzi łzami zlewała mury klasztoru, a św. Teresa tak się modliła: „Panie, albo umrzeć, albo cierpieć,”[167]. I dziś dusze rozpalają się miłością ku Bogu i zdobywają się na wielkie umartwienia i ofiary.

Z tego rozmyślania płyną obfite łaski, jak Pan Jezus objawił św. Anieli z Foligno: „Ktokolwiek pragnie znaleźć łaskę, nie powinien nigdy oczu swoich odwracać od krzyża, czy to gdy Opatrzność moja zsyła mu cierpienia, czy gdy mu użycza radości i wesela”. Wreszcie, rozmyślanie jest bardzo miłe Panu, bo Mu niejako przypomina nieskończoną miłość ku rodzajowi ludzkiemu. Opowiada o. Rodrycjusz[168], że pewien zakonnik zwykł był codziennie na uczczenie świętych ran Pana Jezusa odmawiać te słowa: „Kłaniamy się Tobie i błogosławimy Ciebie, Jezu Chryste, żeś przez krzyż swój święty odkupił świat”. Równocześnie pięć razy zginał kolana i odmawiał pięć „Ojcze nasz”. Pewnego razu ukazał mu się Pan Jezus, przywołując go do swoich świętych ran i pozwalając mu je ucałować. Co gdy on to uczynił z wielką czcią, taką uczuł radość, że potem wszystko prócz Boga wydawało mu się gorzkie.

---

[166] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. III, ks. I, rozdz.V.

[167] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 40, 20.

[168] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. II, ks. VII, rozdz. IX.

Jeżeli i ty, duszo miła, chcesz mieć silną pomoc i słodką pociechę, niech krzyż nigdy nie znika sprzed twoich oczu i z twego serca. Zachętą i wzorem niech ci będą święci. Między innymi św. Kazimierz tak wielkie miał nabożeństwo do męki Pańskiej, że na sam widok krzyża rozpływał się w serdecznych łzach i wpadał w zachwycenie. Św. Aniela z Foligno z tak żywym uczuciem bólu rozmyślała o męce Pańskiej, że z tego świętego ćwiczenia wychodziła zwykle w stanie gorączki. Dlatego też siostry zakonne usuwały skrzętnie sprzed jej oczu wizerunki Ukrzyżowanego, gdyż sam ich widok mocno ją poruszał. Św. Katarzyna Szwedzka poświęcała codziennie cztery godziny na rozważanie męki Pańskiej. Nie mniejsze było nabożeństwo jej matki, św. Brygidy. Miała ona dopiero dziewięć lat, gdy się jej objawił Pan Jezus, przybity do krzyża, z otwartymi ranami, z których obficie płynęła krew. Przejęta najwyższym bólem zawołała: „Któż cię, o Panie mój, przywiódł do takiego stanu?" A Pan jej odrzekł: „Ci, którzy gardzą moimi przykazaniami i którzy nie pamiętając o tym, co wycierpiałem, za nadmiar mojej miłości dla nich, odpłacają mi niewdzięcznością". Widzenie to zrobiło na niej tak silne wrażenie, że od tej pory miała je ciągle przez oczyma i nieraz swoją pracę musiała przerywać, zanosząc się od płaczu.

Lecz jakże rozmyślać o krzyżu? Niektóre święte dusze, jak św. Franciszek z Asyżu, św. Katarzyna Sieneńska, św. Weronika Giuliani, św. Franciszka od Pięciu Ran, a w naszych czasach Anna Katarzyna Emerich, Maria Mörl i inne, nie tylko patrzyły duchem na mękę Zbawiciela, ale ją w sobie powtarzały [169]. Cierpienia Pana Jezusa odnawiały się w ich ciele i duszy, czasem nawet widzialnie. Stąd owe blizny na rękach i nogach, ślady korony cierniowej, ból konania itd. Tak rozmyślać nie możesz, bo jest to łaska nadzwyczajna i dar dla dusz wybranych. Możesz jednak naśladować innych świętych. Słodki sposób rozmyślania miał świątobliwy biskup Palafox. Wyobrażał on sobie, że jest ptaszkiem i lata wokół krzyża, a zmęczony lataniem siada na gwoździu, przebijającym dłoń Pana Jezusa, to znowu że się przygląda ranie świętej i Krew świętą z niej pije. Kiedy indziej wyobrażał sobie, że jest pszczołą i niby z kwiatka na kwiatek wzlatuje od jednej rany do drugiej, a z każdej wynosi miód słodkiej miłości. Św. Teresa wyobrażała sobie, że jest Szymonem Cyrenejczykiem pomagającym Chrystusowi Panu w niesieniu krzyża, a przed zaśnięciem zastanawiała się nad modlitwą Jezusa w Ogrójcu. Podobnie i ty przedstawiaj sobie, że patrzysz na mękę Pańską. Łącz się ze Zbawicielem idącym na Kalwarię, pomagaj Mu dźwigać krzyż, ocieraj krople krwi, spływające z Jego głowy. Przypominaj sobie, że On za ciebie i dla ciebie cierpi, a stąd wzbudzaj w sobie uczucia żalu za grzechy, współczucia, miłości, dziękczynienia, ofiarowania się, szczególnie zaś postanawiaj naśladować Go w niesieniu krzyża.

---

[169] Imbert-Gourbeyre w dziele *La stigmatisation et l'extase divine* (Paris 1894), naliczył od XIII wieku 321 osób mających święte blizny (stygmaty). Między nimi było 29 w wieku XIX, a w ogólności 41 mężczyzn, a 62 osoby kanonizowane albo beatyfikowane.

Rozważaj często, choćby tylko przez kilka minut, jakąś tajemnicę męki Pańskiej[170]. Ćwiczenie to nie wymaga głębokiej nauki, potrzeba tylko przedstawić sobie ową tajemnicę, aby poznać, kto to cierpi i dlaczego cierpi, a rozważanie przeplatać pobożnymi aktami. Wreszcie robić postanowienia, że się odtąd pójdzie śladami Zbawiciela, a szczególnie, że chętnie się zniesie tę lub ową przykrość z miłości ku Niemu. Dobrze jest także powtarzać często ten akt strzelisty: „Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami", odprawiać „Drogę krzyżową" i odmawiać bolesną część różańca, z krótkim rozmyślaniem przy poszczególnych stacjach czy tajemnicach. Dobrze jest też nosić przy sobie mały krzyżyk i całować go z wielką miłością, przypominając sobie mękę Zbawiciela.

Oprócz tego uciekaj się we wszystkich pokusach, utrapieniach i potrzebach do świętych ran Pańskich. One bowiem są żywymi zdrojami zbawienia i niewyczerpanymi krynicami łaski. W nich sprawiedliwy znajduje odpoczynek, grzesznik nadzieję i pomoc, a cierpiący ulgę i pokrzepienie.

Innym przedmiotem rozmyślania jest Najświętszy Sakrament i Najmiłościwsze Serce Jezusowe, lecz o tym będzie mowa później.

Innym przedmiotem jest życie Bogarodzicy, Jej przywileje i cnoty, lecz i o tym będzie rzecz gdzie indziej.

Innym przedmiotem jest nasza niegodność i nędza. Szczególnie duszom pokutującym takie rozważanie jest bardzo pożyteczne. „Nim bowiem przystąpisz do Boga – mówił Rodrycjusz[171] – obmyj najpierw swoje serce łzami, jak to czynił prorok: *Płaczem obmywam co noc moje łoże*(Ps 6,7). Potem pomyśl o pocałowaniu nóg Pańskich nisko się upokarzając i bardzo żałując za grzechy, a następnie o pocałowaniu rąk, ofiarując wszystkie swe sprawy Bogu. Dopiero na końcu podniesie cię Pan do pocałowania ust, to jest do zjednoczenia z sobą". Wielką grzesznicę Taidę nawrócił święty pustelnik Pafnucy i skłonił do poddania się surowej pokucie, a na jej zapytanie, jak ma odtąd przemawiać do Boga, taką dał jej naukę: „Niegodną stałaś się, córko moja, wzywać świętego imienia Bożego tymi ustami, którymi wyrzekłaś tyle nieprzyzwoitych słów. Niegodna jesteś nazywać Go swoim Panem, boś Mu źle służyła. Niegodna jesteś dawać Mu tytuł Ojca, gdy swoimi grzechami utraciłaś godność córki. Lecz pomimo tego nie przestałaś być Jego stworzeniem, więc zwracaj się tylko ku wschodowi i wołaj ciągle: „O Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną!" Taida nie inaczej odtąd się modliła, a ta jej pokora i pokuta tak miła była Panu, że ją wyniósł do wysokiego stopnia świętości.

Ale i duszom doskonalszym ta modlitwa uniżenia i wyniszczenia się jest bardzo pożyteczna. Stąd św. Franciszek Borgiasz poświęcał codziennie dwie godziny na rozważanie swojej nędzy, co mu posłużyło do nabycia głębokiej pokory. Podobnie modlił się pobożny biskup Palafox. Często płakał na modlitwie, nie mając nawet odwagi otworzyć ust i tylko jękami przemawiał: „O, któż ja jestem, o

---

[170] Czyt. J. S. Pelczar, *Jezus Chrystus w swojej męce jest wzorem i mistrzem kapłana*, Przemyśl 1911.

[171] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. I, ks. V, rozdz. V.

Panie, a kto Ty jesteś". To znowu drżał cały i wołał: „Jak to, ja, Panie, mam mówić do Ciebie? Ja nicestwo i mniej niż nicestwo, bo grzesznik!" Taki stan unicestwienia się przed Bogiem jest bardzo miły Panu, jak objawił św. Magdalenie de Pazzi: „Ci, którzy mi służą, powinni to z taką wykonywać pokorą, aby ich dusza zdawała się szukać wnętrzności ziemi. I w rzeczy samej, jak strzała spadająca nie zatrzyma się, dopóki nie dosięgnie ziemi, tak też i duch mój wtenczas dopiero spocznie na duszy, gdy ją znajdzie zagłębioną w swoim nicestwie". Czytamy, że raz św. Ignacy odbywał podróż z kilku towarzyszami. W drodze przyłączył się do nich pewien pobożny wieśniak, prosząc, aby mu wolno było nieść tłumoczki zakonników, na co oni zezwolili po jego dłuższym naleganiu. Gdy przyszli do gospody, zakonnicy udali się na modlitwę, co widząc wieśniak uklęknął w kąciku i począł również się modlić. Po chwili zapytany przez zakonników, czym się zajmował na modlitwie, odrzekł: „Mówiłem do Pana Boga te tylko słowa: Panie, ci słudzy twoi są świętymi, ja zaś jestem ich bydlątkiem. Co oni czynią, ja czynić pragnę i to samo ofiaruję Tobie". Ta modlitwa wyjednała mu niemałe łaski[172]. Podobnie i ty uniżaj się na modlitwie, przedstawiając sobie, że jesteś słabym dzieckiem, wyciągającym ręce do matki, lub że jesteś synem marnotrawnym, padającym do nóg miłosiernego ojca, albo lichym żebrakiem, pukającym do drzwi bogatego.

Innym wreszcie przedmiotem są rzeczy ostateczne, to jest śmierć, sąd Boży i wieczność, jak nas wzywa Duch Święty: *We wszystkich swoich sprawach pamiętaj o swym końcu, a nigdy nie zgrzeszysz* (Syr 7,36). Ta bowiem pamięć na śmierć i na sąd powstrzymuje od grzechu, pobudza do rychłego nawrócenia się, odrywa od rzeczy znikomych, zaprawia goryczą światowe rozrywki. Pamięć na wieczność daje męstwo w walce, zapał do pracy, cierpliwość w utrapieniach. Nic też dziwnego, że rozmyślanie wielu grzeszników zawróciło z bezdroża, wielu miłośników świata zapędziło na pustynię lub za furtę klasztorną. Dlatego często pożyteczną jest rzeczą w życiu, a przynajmniej podczas rekolekcji albo przygotowując się co miesiąc do dobrej śmierci, przypominać sobie rzeczy ostateczne[173]. Św. Teresa nawet tym duszom, które daleko postąpiły w bogomyślności, poleca to rozważanie, zwłaszcza gdy Bóg ich doświadcza.

Taki jest sposób rozmyślania, przedstawiony w głównych zarysach. Ćwiczeniem pilnym staraj się przyswoić go sobie, a przyniesie ci niemałe korzyści. Jeżeli z początku pójdzie to z oporem, używaj do pomocy książki, poleconej ci przez spowiednika czy przez przełożonych, przerywając czytanie aktami wiary, miłości, żalu itp., albo rozmyślaj o tajemnicach różańca. Jeżeli i tego nie potrafisz, odmawiaj z uwagą słowa Modlitwy Pańskiej. Pewien święty biskup widział, jak anioł zbierał łzy ubogiej niewiasty, modlącej się w kąciku kościoła. Gdy ją zapytał, co wtenczas odmawiała, usłyszał odpowiedź: „Odmawiałam *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo* i *Wierzę w Boga*". Św. Teresa opowiada o sobie, że przez dłuższy czas z wyjątkiem dziękczynienia po Komunii św. nie śmiała

---

[172] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. I. ks. V, rozdz. XIX.

[173] Por. rozdz. V, 12.

przystąpić do modlitwy bez książki i że wówczas książka była dla niej tarczą do odbijania pocisków padających od obcych myśli[174].

Co do pobudki, skłaniającej do rozmyślania, uczą cię mistrzowie duchowi, że nie powinieneś w nim szukać tylko światła dla umysłu lub pociech i słodyczy dla serca, ale raczej poznania siebie i poznania Boga, a także oddania się Bogu, abyś doskonale umarł dla siebie, a żył w Bogu i dla Boga. Jednym słowem, ostatecznym celem rozmyślania jest postęp w miłości Bożej.

Co do miejsca, lepiej rozmyślać w samotności, przed krzyżem czy obrazem albo w kościele przed Najświętszym Sakramentem i to w postawie klęczącej, jeżeli osłabienie nie przeszkadza.

Co do czasu, poświęcaj na rozmyślanie, jeżeli nie całą godzinę, to przynajmniej pół godziny dziennie, zresztą tyle, ile możesz, mając wzgląd na obowiązki i stan zdrowia. W klasztorach trzeba się tu stosować do porządku dziennego. Ranek i wieczór są porą najstosowniejszą, bo wtenczas dusza się uspokaja i bliższa jest Boga. Jak więc ogrodnik po dwa razy podlewa kwiaty, tak i ty dwa razy skrapiaj duszę wodą rozmyślania. Przynajmniej poświęć wieczorem małą chwilkę skupieniu, przeczytaj coś duchowego, odmów cząstkę różańca z krótkim rozważaniem tajemnic lub przygotuj punkty do jutrzejszej medytacji.

Nie opuszczaj bez przyczyny i nie skracaj rozmyślania, aby z czasem dusza twoja nie wyschła jak *ziemia bez wody*. „Nie wdawaj się w niepotrzebne rozmowy, zaniechaj próżniackich rozrywek, nie słuchaj nowinek i plotek, a znajdziesz sporo sposobnego czasu na pobożne rozmyślanie” [175]. Gdybyś w jaki dzień z powodu słabości czy nagłych zajęć nie mógł rozmyślać, przeczytaj przynajmniej medytację z podręcznika. Strzeż się również zniechęcenia lub przesytu, bo „dusza porzucająca dobrowolnie modlitwę myślną, zamyka sobie niebo, a otwiera piekło[176]. Owszem, umiłuj to święte ćwiczenie, abyś mógł powtórzyć słowa proroka: *Jak słodka jest dla mego podniebienia Twoja mowa, ponad miód dla ust moich* (Ps 118,103). Niech cię nawet nauka nie odwodzi od rozmyślania, gdyż ono jest szkołą świętej umiejętności, a im rozleglejszą masz wiedzę, tym więcej oddawaj się modlitwie, abyś się nie rozproszył zbytecznie i nie chciał być naśladowcą Lucyfera. Zdarza się to, niestety, dosyć często, toteż słusznie powiedziano, że jest bardzo trudno doprowadzić uczonych do doskonałości. Obyś w tym względzie poszedł w ślady prawdziwych mędrców, z których jeden, Franciszek Suarez, nie wahał się powiedzieć, że prędzej by się zrzekł całej swojej wiedzy, tak wielką pracą nagromadzonej, niżby opuścił jedną godzinę rozmyślania. Inaczej będziesz żałował w chwili śmierci, jak ów sławny kardynał Du Perron, że więcej poświęcałeś czasu na wykształcenie rozumu niż na udoskonalenie woli.

Wreszcie, jeśli chcesz postąpić w modlitwie myślnej, zwyciężaj najpierw przeszkody, jakie z

---

[174] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 4, 9.

[175] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I, rozdz. XX.

[176] Św. Teresa od Jezusa; czyt. św. Alfonsa Liguori, *O modlitwie*.

jednej strony stawia ciało zmysłowe i lękające się wszelkiego trudu, umysł niestały i pogrążony w życiu zewnętrznym, nieznajomość prawideł i ducha modlitwy, wyobraźnia ruchliwa, serce nieczułe lub zbyt przywiązane do stworzeń, wola niestała i leniwa. Z drugiej strony przeszkadza szatan, który jest przebiegły i czyha na to, aby duszę zaniepokoić, zastraszyć, zniechęcić, rozdrażnić lub rozzuchwalić. Aby te przeszkody usunąć, powściągaj ciało umartwieniem, ducha skupiaj na wewnątrz, wyobraźni nałóż wędzidło, serce wzruszaj pobudkami miłości, wolę poddawaj woli Bożej i upokarzaj się jak najgłębiej przed Bogiem. Wśród roztargnień wspominaj na obecność Bożą. Gdy odczuwasz niesmak i jednostajność przezwyciężaj się mężnie, a w razie oschłości duchowej zachowuj się spokojnie w obecności Bożej jak pokorny żebrak pod drzwiami albo jak Izaak na stosie. Jeżeli zaś szatan zechce cię niepokoić myślami nieczystymi lub bluźnierczymi, wzgardź nimi, jak gardzisz krzykiem wariata, i nie daj się oderwać od modlitwy.

A co robić, gdy wskutek wielkiego zmęczenia lub bólu głowy nie można rozważać? Odpowiada na to św. Wincenty à Paulo: „Kto narzeka na ból głowy, niech zaprzestanie natężeń umysłowych i zachowując się spokojnie, przyjmuje to, czym go Bóg natchnie, a nie stara się o myśli pobudzające do gorących afektów". W takim razie najlepiej wzbudzać krótkie akty wiary, ufności, żalu, miłości i zupełnego zdania się na wolę Bożą.

Z drugiej strony strzeż się błędów i złudzeń, jakich dusze dopuszczają się na modlitwie. Błędem jest szczególnie modlić się w tym celu, aby rozczulić tylko swe serce, aby doświadczyć pociech Bożych, aby mieć upodobanie w sobie lub zyskać imię pobożnego. Błędem jest modlić się bez przyłożenia się do wewnętrznej poprawy, bez robienia stosownych postanowień i bez spełniania tychże. Błędem jest i złudzeniem silić się podczas modlitwy na szczytne pomysły, piękne obrazy, słodkie uczucia lub też gwałtownie wyciskać z siebie łzy i westchnienia. Błędem jest i złudzeniem brać własne myśli i urojenia swej wyobraźni za natchnienia Boże. Błędem jest i złudzeniem zajmować się podczas modlitwy jedynie własną duszą, „w celu dowiedzenia się, co ona czyni i czy jest z siebie zadowolona"[177], a nie zwracać swych myśli i uczuć do Boga. Błędem jest nie chcieć posunąć się do wyższego stopnia modlitwy, jeżeli łaska Boża duszę do tego pociąga.

8. O modlitwie uczuciowej

Modlitwa uczuciowa (*oratio affectiva*) jest podniesieniem duszy do Boga za pomocą uczuć serca i aktów woli. Wprawdzie i umysł tu działa, a rozważanie nie jest wykluczone, zwłaszcza na wstępie, ale wola pełni główną rolę. Ona bowiem pod wpływem miłości Bożej rwie się do Boga, by Mu objawić swą miłość i oddać się całkowicie Jego woli.

---

[177] Św. Franciszek Salezy.

Modlitwa taka zajmuje pośrednie miejsce między medytacją i skupieniem czynnym i ułatwia kontemplację nabytą, to jest taką, która jednym rzutem oka poznaje prawdy, do których poznania dochodziła przedtem przez długie i pracowite roztrząsanie[178]. Ma ona pewną wyższość nad zwyczajną medytacją, dlatego że silniej wpływa na poprawę i udoskonalenie życia i że dobrowolne afekty duszy są cenniejsze niż jej myśli, bo wszakże zjednoczenie się z Bogiem, stanowiące istotę świętości, jest aktem woli, a nie samego rozumu. Nic więc dziwnego, że św. Ignacy zachęca modlących się do wzbudzania uczuć i to silnych, i skutecznych.

Modlitwa uczuciowa jest przystępna dla tych szczególnie, którzy w ognisku serca utrzymują niewygasły żar miłości, tak że nie potrzebują wielkiej pracy, aby przy odpowiednim działaniu Bożym rozdmuchać silniejszy płomień. Do takich należała także św. Teresa, podczas gdy rozważanie nie przychodziło jej łatwo. W tym stanie samo przypomnienie doskonałości Bożych albo jakiejś tajemnicy wiary wystarczy do rozgrzania i wywołania świętych uczuć, które objawiają się zazwyczaj aktami strzelistymi. Dłuższe rozważanie nie jest tu konieczne. Uczą nawet mistrzowie duchowi[179], że jeżeli Bóg pociąga duszę do tego rodzaju modlitwy, powinna ona dać wytchnienie umysłowi, a zdobywać się na akty woli, między którymi góruje uniżenie się przed Bogiem i całkowite oddanie się Panu Bogu. W razie, gdy prąd Boży nie jest widoczny, nie należy zaprzestawać rozważania, które jak widzieliśmy, ma za pomocą refleksji obudzić uczucia. Któż bowiem, płynąc czółnem, zechce porzucać wiosła i rozpinać żagiel, jeżeli wiatr się nie zrywa?

A jakże się zabrać do tego rodzaju modlitwy? Jest ona owocem szczególnej łaski Bożej, ale można i trzeba do niej się usposobić. Do tego zaś służy: ufność w Bogu, nieufność w sobie, pokora, oczyszczenie serca i umartwienie woli własnej przez pozbycie się zbytecznych przywiązań i pragnień, aby mieć swobodne skrzydła do duchowego lotu. Wiele tu pomagają akty strzeliste, o których będzie mowa poniżej. Co do samych aktów tej modlitwy, nie podobna podać ścisłych prawideł, różne są bowiem stany i usposobienia duszy. Dość będzie przytoczyć kilka przykładów, idąc za jednym ze światłych mistrzów modlitwy[180].

Jeżeli dusza jest skupiona i przedstawia sobie np. Zbawiciela na krzyżu, wtenczas czuje powstające w swoim wnętrzu różne uczucia, jak miłości, wdzięczności, ufności, żalu itp. Chciałaby być ukrzyżowana z Panem i umrzeć dla Niego. Rzuca się pod krzyżem, oblewa się łzami, całuje rany Pańskie, zbiera krew świętą z nich spływającą. Chciałaby mieć miłość nie jednego serafina, ale wszystkich duchów niebieskich, by nią odpłacić się choć w części za miłość nieskończoną, to znowu cierpienie wszystkich pokutników, by wynagrodzić Panu Jezusowi za grzechy swoje i cudze. A ponieważ to jest niemożliwe, dlatego czuje w sobie bolesną ranę i jest jakby upojona miłością.

---

[178] Św. Alfons Liguori, *Człowiek apostolski, ap. 1 n. J.*

[179] A. L. Masson, *Introduction a la vie interieure et parfaite*, t. II, c. 6.

[180] Czyt. Antonin Dominik Massoulié, *Traité de la véritable oraison,* P. 3, c. 7-8.

Kiedy indziej płomienie nie są tak gwałtowne. Dusza, pełna pokory i czci, zachowuje się spokojnie w obecności Bożej i kiedy niekiedy czyni akty wiary, nadziei i miłości lub jakiej innej cnoty. Oddalając bez hałasu myśli ziemskie, co jak mgły przelatują po jej wyżynach, wpatruje się w Pana Boga jak w słońce i czuje się szczęśliwa pod jego promieniami, bo nie wątpi, że Bóg patrzy na nią tak, jak ona na Boga, to jest z miłością. Od żaru tego słońca rozpala się i wyrzuca z siebie różne akty, jakby iskry. Raz wpada w omdlenie z bólu, że nie kocha Pana Boga tak, jak powinna kochać. To znowu zdaje się całkowicie na wolę Bożą, nie chcąc w życiu i w wieczności czego innego, oprócz tego, co się Bogu podoba i mówi do Boga, jak dziecko do ojca. Czasem zdobywa się na wielką ufność i prosi Boga, aby zapełnił próżnię jej serca miłością bez granic albo słucha z pokorą upomnień Bożych, karcących jej niewierność i przyrzeka poprawę. To znowu oddaje się i poświęca Najświętszemu Sercu Jezusowemu na ofiarę całopalną i boleje nad zniewagami, jakie Ono ponosi w Najświętszym Sakramencie.

Owoce modlitwy uczuciowej są obfite. Przede wszystkim jest ona bardzo łatwa. Najprostsze nawet dusze są do niej uzdolnione, bo niech je tylko rozpłomieni czysta i gorąca miłość ku Panu Bogu, potrafią całe godziny spędzać z Nim na słodkiej rozmowie. Nie potrzeba tu głębszej nauki, wystarczy, że dusza pozna dobroć Bożą i własną nędzę. Św. Franciszek z Asyżu zwykle te tylko powtarzał słowa: „Boże mój i moje wszystko", a jednak doskonale się modlił. Znajomość rzeczy Bożych jest bardzo pomocna do rozżarzenia ognia miłości. Ponieważ jednak ludzie uczeni są zbyt skłonni do dociekań umysłowych i upodobania w sobie, dlatego mniej zwracają uwagi na uczucia serca i łatwo stygną w pobożności, wymagającej od nich pokory i prostoty. I to nam tłumaczy, dlaczego podobną modlitwę częściej można spotkać u ludzi prostych niż u uczonych, częściej u kobiet niż u mężczyzn. Dla chorych jest ten rodzaj modlitwy najprzystępniejszy i najkorzystniejszy.

Nie przeszkadzają tej modlitwie roztargnienia, przynajmniej nie tak mocno jak rozmyślaniu. Dzieje się tak dlatego, że prędzej można utrzymać pamięć na obecność Bożą niż snuć porządnie dłuższy wątek myśli lub dlatego że wyobraźnia nie ma tak wielkiego pola do wyprawiania swoich harców, a nawet może być na chwilę skrępowana, w razie gdy wola czuje się silniej rozgrzana. Trzeba tylko, aby dusza zaraz z początku modlitwy oddała się całkowicie Panu Bogu i miała szczere, a silne postanowienie objawienia Mu swojej miłości i zjednoczenia się z Nim mimo wszelkich roztargnień, oschłości i pokus.

Modlitwa uczuciowa zmierza wprost do rozniecenia miłości Bożej. Ponieważ zaś miłość łączy duszę z Bogiem, daje jej wielką siłę, gorący zapał i słodką pociechę, a nadto wzbogaca ją w zasługi, dlatego dusza odnosi z takiej modlitwy znaczne pożytki. Rozważanie prawd Bożych oświeca umysł, a tym samym leczy jego główną chorobę – niewiedzę. Lecz na cóż się przyda znać swe obowiązki, jeżeli słaba i leniwa wola nie zechce ich spełniać. Trzeba ją zatem umocnić i rozgrzać do czynu, a to jest właśnie zadaniem modlitwy uczuciowej.

Oprócz tego modlitwa uczuciowa budzi w duszy gorące pragnienie zastosowania się zawsze i wszędzie do woli Pana Boga, rozszerzania Jego chwały, rozmawiania o Nim, umartwiania się z miłości ku Niemu, szukania samotności, nawiedzania Najświętszego Sakramentu, przyjmowania

Komunii św., pracowania dla zbawienia dusz i cierpienia dla Boga. Dla takiej duszy „wszystko jest słodyczą", mówi św. Jan od Krzyża. Toteż twierdzą pisarze duchowi, że ona więcej przyczynia się do uświęcenia duszy niż inne rodzaje modlitwy[181]. Modlitwa uczuciowa często łączy się z wyższymi stopniami modlitwy biernej, czyli kontemplacji, a także z nadzwyczajnymi darami, jak np. z darem łez, darem słodkiej i miłosnej rozmowy z Bogiem, darem wielkich pociech duchowych i darem gorących płomieni miłości itd.[182]

Z drugiej strony są pewne niebezpieczeństwa i błędy, których w tego rodzaju modlitwie należy się strzec. Są one następujące: dusza, zasmakowawszy w słodkich uczuciach, nie jest tak pochopna do dobrych uczynków, a zwłaszcza do żmudnych zajęć i obowiązków stanu. Nie tak łatwo poznaje siebie i poprawia się ze swoich wad. Przeceniając chwilowy zapał, zbyt łatwo sądzi, że jest doskonała w miłości. Własne pragnienia bierze często za natchnienia Ducha Świętego. Czasem w umartwieniach zewnętrznych jest nieumiarkowana, w gorliwości nieroztropna, w upominaniu porywcza, w stosunkach z ludźmi zbyt ostra. Wreszcie oddając się zbyt długo i z wysileniem tej modlitwie, może zaszkodzić swojemu zdrowiu. W każdym razie trzeba badać działanie Ducha Świętego w duszy i radzić się światłego spowiednika.

9. O modlitwie prostego i czynnego skupienia

Mistrzowie duchowi od rozmyślania i od modlitwy uczuciowej odróżniają modlitwę prostego i czynnego skupienia, zwaną także modlitwą milczenia duszy[183] albo modlitwą prostej kontemplacji. Jest to proste, ale połączone z uczuciem trwałej radości, patrzenie czy to na Pana Boga i jakąś Jego doskonałość czy na Jezusa Chrystusa albo na jakąś tajemnicę z Jego życia czy na jakąś prawdę wiary. Nie ma w tej modlitwie długich rozważań ani wielorakich uczuć, ale jest jedna myśl główna silniej działająca i jest jedno głębokie uczucie, panujące nad innymi uczuciami. Dusza tak modląca się jest podobna do matki, która całymi godzinami wpatruje się pełnym radości i miłości wzrokiem w swoje dziecko leżące w kolebce, nic przy tym nie mówiąc. Usposobienie to zbliża się do stanów mistycznych, ale tym się od nich różni, że stany mistyczne są całkowitym darem Bożym, którego dusza własną pracą zdobyć sobie nie może i że w nich zachowuje się biernie, podczas gdy w modlitwie skupienia czynnego dusza jest czynna przy pomocy łaski Bożej.

Czy rozważanie jest tu potrzebne? Jest potrzebne, aby duszy przedstawić pobudki do unikania

---

[181] Piny, *L'oraison du Coeur*, c. 4.

[182] Czyt. św. Franciszek Salezy, *Teotyn. Traktat o miłości Bożej*.

[183] Por. August Poulain, I. C.

grzechów i ćwiczenia się w cnotach i wywołać w niej odpowiednie uczucia, czyli mówiąc obrazowo, przygotować potrawy, którymi dusza się karmi. A więc dusza i w tej modlitwie pracuje[184], tylko że ta jej praca jest prostsza, łatwiejsza i milsza, a jej akty są bardziej jednostajne, ale tym samym mocniejsze.

Czy w tej modlitwie można się posługiwać wyobraźnią? Można, zwłaszcza w przypominaniu sobie scen z życia Pana Jezusa.

Jakie są jej skutki? Oto ona nie tyle oświeca, ile zagrzewa, budząc w duszy uczucia miłości Boga i poświęcenia się dla Boga, z oderwaniem się od stworzeń i umartwienia siebie, a więc wydaje takie owoce, jak modlitwa uczuciowa. Jest ona zarazem jakby drogą do modlitwy mistycznej, a jej wpływ podobny jest do działania wschodzącego słońca, które budzi nowe życie w roślinach. Z tym wszystkim modlitwa skupienia tylko wtenczas przynosi duszy obfite korzyści, jeżeli do tego skłania ją szczególna łaska Boża. Narzucać zaś jej nie można.

Kto do tego rodzaju modlitwy jest najlepiej usposobiony? Najpierw ci, którzy przez wiele lat codziennie oddają się dłuższej medytacji, a także osoby prostsze, ale mające więcej uczucia miłości, pokory i żalu, czyli dusze podobne do tej, która w domu Łazarza klęczała u stóp Jezusa.

Jaka jest najlepsza pora do takiej modlitwy? Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i dziękczynienie po Komunii św.

Czy w tej modlitwie trafiają się roztargnienia i oschłości? Trafiają się, ale tak, że myśl główna i efekt główny przez te przeszkody się przebijają jak promienie słońca przez zasłonę obłoków.

Ukochaj, czytelniku, modlitwę. Jakiemu zaś rodzajowi i jakiej metodzie masz dać pierwszeństwo, wskaże ci natchnienie Boże i rada spowiednika.

Przypatrzmy się jeszcze modlitwie wlanej, do której Bóg podnosi niektóre dusze.

10. O kontemplacji, czyli o modlitwie wlanej

Kontemplacja, jako modlitwa, jest prostym, ale połączonym z gorącymi uczuciami, wpatrywaniem się w rzeczy Boże. Może ona być zwyczajna i za pomocą łask zwyczajnych nabyta – a o takiej wyżej była mowa – albo nadzwyczajna i od Boga wprost wlana[185]. Papież Benedykt XIV

---

[184] Tym różni się ta modlitwa od modlitwy błędnie zalecanej przez tzw. kwietystów, którzy zupełną bezczynność duszy uważali za ideał modlitwy.

[185] Czytaj dzieła św. Teresy od Jezusa, (*Życie)*; św. Jana od Krzyża (*Droga na Górę Karmel*, *Noc ducha*), św. Franciszka Salezego (*Traktat o miłości Bożej*. L. VI. Ch. 3), Scaramelli (*Directorium mysticum* L. I, p. I. Cap. VII.), Dom. Schram (*Institutiones Theologiae mysticae*, T. I. § CCXXXVIII, sq.) , A. Poulain SJ. (*De graces*

mówi, że kontemplacja jest prostym, z rozkoszą i miłością połączonym, widzeniem rzeczy Bożych albo innych prawd objawionych, stąd pochodzącym, że Bóg w szczególny sposób rozum i wolę do tego patrzenia i miłowania usposabia i przez dary Ducha Świętego, zwłaszcza przez dary rozumu i mądrości, w tych aktach współdziała, czego skutkiem jest znaczne oświecenie rozumu i rozpalenie woli (*De Servorum Dei beatif. et canoniz. 3. 26*).

Czym się taka kontemplacja różni od zwykłego rozmyślania, czyli od medytacji? Przede wszystkim tym, że w medytacji dusza jest czynna i działa przez swe władze, przy pomocy zwykłej łaski. W kontemplacji zaś Bóg sam działa, a dusza jest bierna, to jest idzie za działaniem darów Ducha Świętego, a nie za wyborem swojej woli. Po drugie, medytacja wymaga pracy z naszej strony, tak że według słów św. Teresy, jest niejako wyciąganiem wody ze studni. Kontemplacja jest darem Bożym, który nam przychodzi darmo, jakby deszcz z nieba. Po trzecie, medytacja jest matką miłości, bo dąży do tego, aby spotęgować miłość. Kontemplacja zaś jest córką miłości, bo wypływa z gorącej miłości, ale zarazem pomnaża miłość. Po czwarte, w medytacji dusza szuka Boga, przechodząc od jednego przedmiotu do drugiego. W kontemplacji dusza bez trudu znajduje Boga, patrzy na Niego spokojnym, prostym i pełnym miłości wzrokiem i odczuwa Jego obecność. Wreszcie, w medytacji dusza zjednywa sobie zasługi, zdobywając się na akty woli. W kontemplacji sama dusza nie działa, ale odbiera wiele sił do życia doskonalszego i znajduje przedziwną pociechę. Sądzą jednak niektórzy autorzy, że ten stan nie jest bez zasługi.

Jak widać, nikt nie może własną pracą przy zwyczajnej łasce podnieść się do stanu kontemplacji[186]. Może jednak usposobić się do niej przez rozmyślanie i czynne skupienie, a przy tym w nagrodę za życie święte, pełne umartwień i ofiar dla Boga, może otrzymać ten nadzwyczajny dar, którego też Bóg duszom świętym udziela, chociaż nie w jednakowej mierze. Jeżeli zaś takich dusz nie jest zbyt wiele, to przyczyna jest w tym, że mało jest dusz doskonale umartwionych. Dar ten w wysokim stopniu posiadali niektórzy święci, jak np. św. Bernard, św. Franciszek z Asyżu, św. Jan od Krzyża, św. Ignacy, św. Piotr z Alkantary, św. Filip Nereusz, św. Józef z Kupertynu, św. Alfons Rodriguez, św. Brygida, św. Katarzyna Sieneńska, św. Angela z Foligno, św. Gertruda, św. Teresa, św. Magdalena de Pazzi, św. Małgorzata Maria, bł. Anna Taigi, a także Anna Katarzyna Emmerich, Maria Mörl itd.

Mistrzowie teologii mistycznej – bo tak się nazywa ta nauka – rozróżniają kontemplację cherubińską i seraficką, według tego, czy ona do umysłu czy raczej do uczucia i woli się odnosi. Ogólnie mówiąc, każda kontemplacja jest modlitwą umysłu i woli. Z jednej strony Bóg sam wlewa duszy obfite światło, w którym ona bez żadnej pracy widzi niektóre rzeczy stworzone, np. nagrody

---

d'oraison (po niem. *Fülle der Gnaden. Ein Handbuch der Mystik*. Freiburg.), René de Maumigny SJ. (*Pratique de l'oraison mentale*. Paris 1907.), Dr. Jos. Zahn (*Einführung in die christliche Mystik,* Paderborn 1922).

[186] Kontemplacja bierna różni się także od modlitwy uczuciowej, od modlitwy czynnego skupienia i od kontemplacji czynnej.

nieba, lub niektóre rzeczy niestworzone, np. dobroć Bożą[187], to znowu ogląda, nie w szczegółach ale ogólnie, doskonałości Boskie czy jakieś tajemnice wiary[188]. Przez to nabywa o wiele doskonalszego poznania Boga i rzeczy Bożych, aniżeli ze swoich najgłębszych badań. Kardynał Petrucci mówi, że dusza w tym życiu nie jest zdolna do jasnego poznania Boga, a w stanie kontemplacji tak Go tylko poznaje, jak gdyby nie poznawała, a jednak poznaje dokładniej niż za pomocą wszystkich innych sposobów. Nie poznaje Go zaś dlatego, że Bóg nie przybiera żadnego kształtu, rozum więc nie może utworzyć sobie o Bogu żadnej dokładnej idei i nic więcej zrozumieć nie jest w stanie, tylko to, że nie może Go ogarnąć. Coś podobnego dzieje się z człowiekiem, który patrzy w słońce. Ponieważ to światło, z powodu swego blasku, działa na duszę olśniewająco, tak jak słońce na oko ciała, dlatego pisarze duchowi nazywają kontemplację „promieniem ciemności", „jasną ciemnością" albo „poznaniem Boga przez niewiadomość". W każdym razie jest to tylko światło wiary, chociaż spotęgowane przez dar mądrości i rozumu[189]; bo oglądanie Boga „twarzą w twarz", czyli istoty Bożej, jest możliwe dopiero w świetle chwały niebieskiej.

Z drugiej strony Bóg rozpala w woli ogień miłości, jaki w niej już był, do większego żaru, który sprawia, że dusza zdobywa się łatwo na wielkie ofiary dla Boga i zadaje sobie bardzo bolesne umartwienia, a często nawet krzyże z radością dźwiga. Wskutek tego ognia miłości nie tylko sama dusza płonie, ale nieraz i ciało skutków tych płomieni doznaje. Podczas takiej modlitwy twarz św. Filipa Nereusza pokrywała się śmiertelną bladością, a u św. Katarzyny Sieneńskiej zjawiała się jakaś niezwykła słabość. Co więcej, w wyższych stanach kontemplacji, jak w upojeniu, zachwycie i polocie ducha, zmysły przestają działać, tak że człowiek nic nie widzi, nie słyszy, nie czuje, a w zachwycie ciało nieraz staje się lekkie jak pierze i wzbija się ponad ziemię. Tak np. widziano św. Piotra z Alkantary, św. Jana od Krzyża, św. Józefa z Kupertynu, św. Teresę itd. podniesionych w powietrze i zostających w tym stanie przez pół godziny i więcej.

Bezpośrednim owocem tego światła i ognia jest przedziwna rozkosz, która duszę ponad nią samą wynosi i na chwilę niejako przedsmakiem nieba darzy. Ponieważ jednak wszystko dobre na ziemi trzeba okupić ofiarą, dlatego Bóg taką duszę przeprowadza przez trwałe próby, a mianowicie spuszcza na nią oschłość zewnętrzną, która jest pozbawieniem pociech duchowych, a przed doskonałym zjednoczeniem oschłość istotną, która jest jakby konaniem duszy, to jest strasznym cierpieniem, pochodzącym stąd, że dusza czuje się opuszczona i jakby porzucona przez Boga, a przy tym nieraz wydana na łup najpotworniejszych pokus i srogich cierpień. Mówi trafnie o. Tauler, że Bóg wybrane dusze nie tylko łagodnie obmywa, ale zanurza w occie goryczy i przeciwności. Po takim oczyszczeniu

---

[187] Jest to tzw. *contemplatio positiva* (kontemplacja czynna). Tak św. Małgorzata Maria widziała Najświętsze Serce Jezusowe.

[188] Jest to tzw. *contemplatio negativa* (contemplacja bierna).

[189] Scaramelli, *Directorium mysticum*, l. I, p. I, c. VII. a

podnosi Bóg duszę do wyższych stopni kontemplacji, a czasem daje jej widzenia, objawienia i proroctwa, czy to aby ją samą, przez nią zaś innych uświęcić, czy to aby okazać swoją moc, a Kościołowi przyczynić chwały.

Co do rozróżnienia stopni kontemplacji wlanej nie wszyscy teologowie są zgodni. Najracjonalniejszy, bo na pismach św. Teresy oparty, podział przyjmuje cztery stopnie. Pierwszym jest niedoskonałe zjednoczenie mistyczne, czyli modlitwa spoczynku; drugim pełne zjednoczenie, czyli modlitwa zjednoczenia; trzecim zjednoczenie ekstatyczne albo zachwycenie, zwane także zaręczynami mistycznymi; czwartym zjednoczenie doskonałe i przemieniające, czyli mistyczne małżeństwo duszy z Bogiem[190].

O. Maumigny TJ w dziełku przetłumaczonym na język polski pt. *Modlitwa mistyczna* (Kraków, 1922) rozróżnia kontemplację niedoskonałą, w której władze duszy nie są całkowicie zawieszone w Bogu i dlatego mogą z większą lub mniejszą swobodą zwracać się ku różnym przedmiotom. Drugi rodzaj nazywa kontemplacją doskonałą, w której zawieszenie władz jest całkowite, a dusza zanurzona w Bóstwie, które je oświeca i rozpłomienia, przeobraża się niejako w Boga, nie tracąc jednak swej natury, podobnie jak kawał żelaza włożony do ognia. Według tego autora pierwszy stopień kontemplacji niedoskonałej stanowi skupienie nadprzyrodzone, drugi stopień – modlitwa odpocznienia, trzeci – upojenie duchowe. Co do kontemplacji doskonałej pierwszym stopniem jest zjednoczenie proste, drugim – zjednoczenie ekstatyczne, czyli zaręczyny duchowe, trzecim – zjednoczenie doskonałe, czyli małżeństwo duchowe.

Czy ktoś posiada dar kontemplacji, nie on ma sądzić, ale jakiś roztropny i świątobliwy przewodnik jego duszy. Łatwo tu bowiem o złudzenia i nie brak ich było w ciągu wieków, a co gorsza, trafiły się i na tym polu oszustwa. Pan Bóg próbuje czasem duszę i zostawia w niepokoju. Lecz gdy ona jest pokorna i posłuszna, prędzej czy później uspokaja ją głosem wewnętrznym i słowem spowiednika, jak to uczynił ze św. Teresą i z św. Małgorzatą Marią.

Łatwo stąd poznać, że wolno pragnąć mistycznego zjednoczenia z Bogiem, aby postąpić w miłości, co jest celem kontemplacji. Natomiast nie można pożądać nadzwyczajnych darów, jak wizji, objawień itp., bo na to pokora nie pozwala, a takie pożądanie mogłoby być bardzo szkodliwe.

Mistrzynią niech tu będzie św. Teresa. Otrzymała ona dary mistyczne w wysokim stopniu, a jak się w nich zachowywała, przedstawia kardynał Bona w 12 punktach:
1) Lękała się ciągle oszustwa ze strony złego ducha i nigdy darów nadzwyczajnych nie pragnęła. 2) Radziła się co do tych darów kapłanów światłych, jak jej Chrystus Pan nakazał. 3) Słuchała jak najściślej swoich przewodników duchowych, a z objawień korzystała do pomnożenia w sobie miłości i pokory. 4) Szczególnie wdzięczną i oddaną była tym, którzy jej mniej dowierzali albo ją prześladowali i dręczyli. 5) Miała zawsze w sercu pokój, radość i gorące pragnienie doskonałości. 6) W ob-

---

[190] Por. Poulain, 1. c. I, 80 sq.

jawieniach znajdowała przypomnienie swoich niedoskonałości. 7) Odbierała zapewnienie, że jej modlitwy będą przez Boga wysłuchane i tak się też działo. 8) Wszyscy, którzy się do niej zbliżali, wzrastali w miłości, jeżeli temu sami nie przeszkadzali. 9) Objawienia otrzymywała zazwyczaj po długiej i gorącej modlitwie albo po Komunii św., a one rozpalały w jej sercu wielkie pragnienie krzyży i cierpień. 10) Oddawała się ostrym pokutom i umartwieniom, a radowała się z utrapień i chorób. 11) Miała zamiłowanie w samotności i unikała przestawania z ludźmi. 12) W szczęściu i niedoli była zarówno spokojna i wesoła, a w jej objawieniach nie było nic takiego, co by uczeni uznali za sprzeczne z prawdami wiary i przepisami religii albo za zasługujące na naganę (*De discretione spirituum c. 20, III, 5*).

Jeżeli ktoś dar kontemplacji z łaski Bożej otrzymał, niech go strzeże z głęboką pokorą, gorącą pobożnością, zwłaszcza do Pana Jezusa ukrzyżowanego i utajonego w Najświętszym Sakramencie, i z doskonałym posłuszeństwem woli Bożej, dla swego spowiednika i dla swoich przełożonych. Niech też składa za nią dzięki „Ojcu światłości", ale niech się z tego powodu nie wynosi i przed ludźmi nie chełpi ani opuszcza w modlitwie i pracy. Inaczej może za karę pychy i lenistwa dar ten utracić i popaść w ciężkie grzechy albo szerzyć błędne zdania. Wszyscy niech mają w pamięci przestrogę św. Pawła: *Nie pysznij się, ale trwaj w bojaźni* (Rz 11,20) jak również słowa św. Teresy, że doskonałość nie polega na zachwyceniach lub innych nadzwyczajnych darach, ale na zjednoczeniu naszej woli z wolą Bożą[191]. Trafne są też uwagi o. Alwareza de Paz: „Nie wszyscy, którzy są doskonałymi chrześcijanami, bywają podniesieni do doskonałej kontemplacji, bo wszechmocny Bóg ma jeszcze inne drogi do wychowania dusz doskonałych i świętych. Są tacy, których w przedziwny sposób urabia chorobami, pokusami, prześladowaniami. Innych formuje pracami życia czynnego, sprawowaniem gorliwym i z czystą intencją urzędu pasterskiego. Innych znowu prowadzi do wysokiej świętości za pomocą zwykłej modlitwy i wszechstronnego umartwienia. Zdarza się również, że ktoś, mający wielkie dary kontemplacji, niżej stoi co do doskonałości aniżeli ten, który takich darów nie otrzymał".

Bardzo ważne w życiu duchowym jest skupienie czynne, czyli baczna, a pełna miłości uwaga na Pana Boga. Ponieważ jednak podstawą tego skupienia jest pamięć na obecność Bożą, dlatego najpierw należy wyjaśnić, co to znaczy chodzić ciągle w obecności Bożej.

11. O ciągłej pamięci na obecność Bożą

a) Potrzeba i owoce

[191] Św. Teresa od Jezusa, *Myśli o miłości Boga*. Myśl III.

Chodzić ciągle w obecności Bożej, znaczy nie tylko przypominać sobie, że Bóg jest wszędzie obecny, nie tylko w myślach zajmować się Bogiem, ale nadto podnosić serce do Boga, a wolą łączyć się z Bogiem. Znaczy to, że mamy uwielbiać Boski Majestat, oddając Mu cześć najgłębszą, tak wewnętrzną, jak zewnętrzną, korzyć się przed Jego tronem, podziwiać Jego doskonałości, radować się z Jego chwały, tęsknić za połączeniem się z Nim, dziękować Mu za łaski, wzywać Jego miłosierdzia, ofiarować Mu siebie i wszystko swoje na wierną służbę.

Ta ustawiczna pamięć na obecność Bożą jest potężną dźwignią w życiu duchowym.

Ona najpierw strzeże od grzechu. Któż bowiem odważy się grzeszyć pamiętając, że na niego patrzy surowy Sędzia, trzymający w ręku miecz kary. Jeżeli sługa lęka się wzroku pana i dlatego wstrzymuje się od kradzieży, czyż człowiek nie ulęknie się wzroku Bożego, by się powstrzymać od grzechu? Cóż wstrzymało czystego Józefa od grzechu, jeżeli nie pamięć na Boga najświętszego i wszystkowidzącego? Za czasów św. Pafnucjusza żyła w Aleksandrii wielka rozpustnica imieniem Tais. Święty opat, uniesiony gorliwością o jej zbawienie, przychodzi do niej z pustyni i mówi głosem wzruszonym: „O nieszczęsna, wierzysz, że Bóg cię widzi, a jednak odważasz się grzeszyć w Jego obecności". Te słowa uderzyły ją jakby piorun, tak że z grzesznicy stała się surową pokutnicą[192].

Ta pamięć na obecność Bożą ratuje w pokusach, przywołując Boga na pomoc, jak powiedział prorok: *Oczy me zawsze zwrócone ku Panu, gdyż On sam wydobywa nogi moje z sidła* (Ps 25,15). Ona to była jedyną bronią Zuzanny w owej strasznej pokusie: *wolę niewinna wpaść w wasze ręce* – rzekła mężna niewiasta – „*niż zgrzeszyć wobec Pana* (Dn 13,23). Przeciwnie, zapomnienie na Boga jest źródłem wielu grzechów. Jak chodzący po linie odmierza każdy krok, aby nie spadł i nie złamał karku, tak chrześcijanin powinien ustawicznie chodzić w obecności Bożej, bo jeżeli tylko Pana Boga traci z pamięci, zaraz naraża się na niebezpieczeństwo śmierci, to jest grzechu[193]. Niestety, większa część chrześcijan tak żyje, jakby Boga wcale nie było, lub był gdzieś daleko, toteż piją nieprawość jak wodę.

Ta pamięć na obecność Bożą przejmuje duszę bojaźnią, ufnością i miłością, a stąd jest konieczna do doskonałości, jak sam Bóg powiedział do Abrahama: *Służ Mi i bądź nieskazitelny* (Rdz 17,1). Planety nie mają światła z siebie, lecz odbierają je od słońca. Gdyby tylko na chwilę oddaliły się od niego, stałyby się czarne jak noc. Podobnie gwiazdy Kościoła, czyli dusze święte, wszelkie światło cnót odbierają od słońca, to jest od Boga, w którego obecności chodzą. Gdyby się tylko na chwilę oddaliły od Niego, wpadłyby w noc grzechu lub niedoskonałości.

Ta pamięć usposabia do modlitwy. Jak drzewo suche łatwo się zapala, tak dusza chodząca w obliczu Boga, skoro tylko rozpocznie modlitwę, zaraz płonie ogniem świętych uczuć. Ta pamięć budzi dziecięcą ufność. Czegóż bowiem ulęknie się dusza, pamiętająca na to, że Bóg nieskończenie mocny i nieskończenie dobry jest przy niej? Ta pamięć roznieca miłość w duszy, jak płomień daje ciepło temu,

---

[192] Scaramelli, *Directorium asceticum*, t. I. VII .II. 4.

[193] Kasjan, *Konferencje*, 23. c. 9.

kto się do niego zbliża. Ta pamięć dodaje siły i bodźca do cnót. Jak żołnierz walczący w obliczu króla nie lęka się pocisków, lecz śmiało idzie do boju, tak dusza pomna na to, iż Bóg na nią patrzy, odważa się na wszelką pracę, na wszelką ofiarę i cały świat, całe piekło wyzywa do walki. Dlaczego Machabejczycy tak dzielni byli w walce? Dlatego że *walcząc rękoma, sercem modlili się do Boga* (2 Mch 15,27). Tym też pocieszał się prorok: *Stawiam sobie zawsze Pana przed oczy, nie zachwieję się, bo On jest po mojej prawicy. Dlatego się cieszy moje serce, dusza się raduje*(Ps 16,8-9).

Nic też dziwnego, że święci starali się pamiętać nieustannie na obecność Bożą. Św. Wincenty à Paulo np. miał serce ciągle zwrócone tam, gdzie był jego skarb, to jest do Boga. W każdej ważniejszej sprawie miał zwyczaj podnosić w górę swe oczy, aby się zapytać Pana, co Mu się najwięcej podoba. Często wpatrywał się w wizerunek Ukrzyżowanego i zamykał się w Jego świętych ranach. Ile razy słyszał, że zegar bije, odkrywał głowę, żegnał się znakiem krzyża św., wspominał na obecność Bożą i odnawiał postanowienia zrobione rano. Aby także swoich podwładnych i obcych, którzy do niego przychodzili, przyzwyczaić do tej świętej praktyki, kazał na kilku miejscach wielkimi literami wypisać te słowa: „Bóg cię widzi". Podobnie św. Alojzy prawie nieustannie myślał o Bogu i tak silne stąd uczuwał porywy miłości, że aż jego zdrowie cierpiało na tym i sam przewodnik duchowy musiał mu zalecić, by czasem odwracał swe myśli od Boga, a zwracał je na inne godziwe przedmioty. Lecz dla świętego młodzieńca było rzeczą bardzo trudną stracić choć na chwilę sprzed oczu duszy Pana Boga. Wzorem był tu także św. Franciszek Salezy, choć obarczony tylu obowiązkami. Ta pamięć na obecność Bożą sprawiała, że nigdy nie unosił się gniewem i nie wypowiedział słowa próżnego, a w swoim pokoju zachowywał się z taką skromnością, jakby na niego tysiące ócz patrzyło.

Ta pamięć wreszcie osładza cierpienia życia i jest niejako przedsmakiem nieba. Na tym bowiem polega szczęście błogosławionych w niebie, że nieustannie widzą Boga. Dlatego św. Franciszek z Asyżu, czując się wygnańcem na tej ziemi, ustawicznie podnosił ducha i serce do Boga, aby tak przynajmniej łączyć się ze swoim Umiłowanym[194]. Kto pamięta na Boga, ten sprowadza niebo na ziemię, bo z Bogiem wszędzie dobrze, a bez Boga nigdzie. Lecz jakże to czynić ?

b) Różne sposoby uobecnienia sobie Pana Boga

Przede wszystkim pamiętaj na tę prawdę wiary, że Bóg jest wszędzie obecny, że wszystko przenika i napełnia swoją istotą, a utrzymuje swoją mocą, że my *w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* (Dz 17,28), że Bóg nie jest daleko od nas, jeżeli Go nie opuszczamy przez grzech śmiertelny ani odwracamy się od Niego przez zapomnienie. Wypowiedział to prorok: *Gdzież odejdę daleko od Twojego ducha? Gdzie ucieknę od Twego oblicza? Gdy wstąpię do nieba, tam jesteś; jesteś przy mnie, gdy się w Szeolu położę. Gdybym wziął skrzydła jutrzenki, zamieszkał na krańcu morza, tam również*

---

[194] Św. Bonawentura, *W żywocie św. Franciszka.*

Twa ręka będzie mnie wiodła i podtrzyma mnie Twoja prawica (Ps 139,7-10). Słusznie zatem św. Augustyn przyrównuje Pana Boga do niezmierzonego oceanu, a nas do gąbki, którą woda morska zewsząd napełnia[195]. Inny zaś mistrz duchowy[196] twierdzi, że Bóg jest niejako matką, bo nas nosi w swoim łonie i broni, i strzeże, i karmi, a to nie na czas krótki, ale przez całe życie. Jak zatem wielka powinna być nasza cześć, miłość i ufność!

Oprócz tej ogólnej pamięci na obecność Bożą, przedstawiaj sobie, że Bóg jest w szczególny sposób obecny w tobie. Jak bowiem królowie, chociaż zamieszkują cały pałac, to jednak najchętniej przebywają w jednej komnacie, podobnie Pan Bóg, chociaż cały świat zapełnia i ogarnia sobą, to jednak w szczególny sposób mieszka w duszy sprawiedliwego człowieka, jako w swoim obrazie i w swojej świątyni, w której pragnie być poznany, czczony i miłowany. Mieszka zaś nieustannie, aby duszę w każdej chwili oświecać, pocieszać, nawiedzać i wspierać. Nie zapominaj więc, że jesteś domem i świątynią Boga żywego. Dlatego uwielbiaj Boga, mającego ołtarz w twej duszy, składaj Mu hołdy, ofiary i prośby, uniżaj się przed Nim głęboko, zachowuj się z wielką skromnością, jak dworzanin przed królem, czuwaj bacznie, aby łaski uświęcającej nie utracić, i pamiętaj zawsze, że oko Jego, zwrócone na ciebie, czyta w twym sercu, jak w otwartej księdze, a więc nie pomyśl nawet nic takiego, co by było Bogu niemiłe.

Radzą także nauczyciele duchowi przenosić się myślą i sercem do nieba. Jakkolwiek bowiem Pan Bóg jest wszędzie obecny przez swoje istnienie i potęgę, w szczególny jednak sposób przebywa w niebie, gdzie swój majestat objawia w całym blasku, gdzie rozdaje nagrody błogosławionym, gdzie jest tron Baranka Bożego, który był zabity za grzechy świata, a teraz oręduje za nami. Tam jest Najświętsza Bogarodzica i Królowa nieba, tam milionowe wojsko aniołów i niezliczona rzesza świętych. Tam też zwracali się ze swoimi hołdami i prośbami starzy patriarchowie i prorocy, jak jeden z nich mówi: *Do Ciebie wznoszę me oczy, który mieszkasz w niebie* (Ps 123,1). Także i nasz najświętszy Mistrz podnosił swój Boski wzrok w niebo i kazał nam się modlić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie". Trzeba zatem odrywać często myśl i uczucie od ziemi, a podnosić je ku niebu, gdzie nasza prawdziwa ojczyzna. Można nawet – byle bez udawania i przesady – także i oczy swe zwracać do nieba, jak to czynił św. Ignacy z Loyoli, który lubił stawać wieczorem na płaskim dachu domu i spoglądać na niebo usiane gwiazdami, a wtenczas wzdychał i mawiał ze łzami: „O, jakże biedna wydaje mi się ziemia, kiedy patrzę w niebo!"

Możesz także za pomocą wyobraźni przedstawiać sobie obecność Chrystusa Pana w różnych postaciach, np. że jako niemowlę leży w żłóbku, a ty jesteś jednym z pasterzy, albo że spoczywa na łonie Matki-Dziewicy, a ty wraz z trzema królami składasz Mu dary, lub jak ów starzec Symeon odbierasz Go z rąk Maryi. Możesz sobie wyobrazić, że Go widzisz w skromnym domku w Nazaretcie,

---

[195] Por. św Augustyn, *Wyznania*, ks. VII, 5.

[196] De Ponte, *Guide spirituelle*, I. 14.

pracującego z Józefem przy warsztacie, lub że Mu towarzyszysz w czasie publicznej działalności w miastach i wioskach Palestyny, albo podziwiasz Jego majestat na górze Tabor. Możesz sobie przedstawić, że jesteś z Nim w Wieczerniku i przyjmujesz z Jego rąk Najświętszy Sakrament albo idziesz za Nim podczas całej męki, to znowu, że klęczysz pod krzyżem, jak Magdalena, całujesz Jego rany i zamykasz się w Jego Sercu, wreszcie że Go widzisz na ołtarzu w kościele lub siedzącego na tronie w niebie. Przedstawiaj sobie to wszystko według natchnień Bożych i potrzeb swej duszy[197]. Ten sposób uobecnienia Pana Jezusa jest bardzo korzystny, bo wzrusza serce i zajmuje wyobraźnię, a tym samym pomaga skupieniu. Jednak dla dusz, mających wyobraźnię niesforną lub zbyt leniwą, przedstawia on niemałe trudności, a nawet u niektórych może spowodować złudzenia. Dla tych dusz lepiej będzie przypominać sobie obecność Pańską w sposób więcej duchowy, jak np. przedstawiać sobie, że Pan Jezus ciągle patrzy na nas i przenika skrytości naszych serc.

Staraj się widzieć także Boga w stworzeniach. Świat bowiem jest jakby wielkim organem, wygrywającym nieustanną melodię dla Stwórcy, i jakby księgą opowiadającą doskonałości Boże, a każde stworzenie jakby jedną literą tej księgi. „Moją księgą – mawiał św. Antoni pustelnik – jest cała przyroda, niebo i ziemia ze wszystkimi istotami. Całe stworzenie jest pismem Boga, w którym codziennie czytam o Jego mądrości, dobroci i wszechmocy. Gwiazdy nieba, jak kwiaty ziemi, wskazują mi Boga w Jego majestacie i miłości". Podobnie św. Teresie służyły stworzenia za księgę, w której wyczytywała „swoją niewdzięczność i swoje grzechy".

Stworzenia powinny zatem podnosić człowieka do Boga. Jeżeli go zaś odrywają, to dlatego, że człowiek patrzy na nie okiem zamglonym przez grzech, albo zbyt zmysłowym i nieumartwionym. Święci patrzyli na nie okiem czystym, dlatego wszędzie widzieli Boga i wszystko pociągało ich do Boga. Św. Franciszek z Asyżu na widok dzieł Bożych czuł niewymowną słodycz. Ile razy ujrzał baranka, płakał z radości, bo sobie przypominał Baranka Bożego. Św. Franciszek Salezy był przepełniony podobnymi uczuciami. Patrząc na pola pełne kłosów, odzywał się: „My jesteśmy polami Bożymi, które powinny przynosić Panu obfity plon. Patrząc na wspaniałe kościoły, mawiał: „My jesteśmy świątyniami Bożymi, czemuż te świątynie nie są ozdobione cnotami?" Na widok bystrej rzeki wzdychał: „Ach! i moja dusza nie spocznie w swym biegu, aż dobiegnie do morza Bóstwa, do swojego początku i końca". Na widok jeziora wołał: „O Boże, wywiedź mnie z dołu nędzy i błota". To znowu spoglądając na kurczątka, tulące się pod skrzydła kokoszy, modlił się: „O Panie, w cieniu Twych skrzydeł mnie ukryj"[198]. Podobnie św. Franciszka, widząc mały strumyczek, wołała z uniesieniem: „Łaska Boża tak cicho i słodko płynie, jak ten strumyczek". Pobożny Szymon Salo ile

---

[197] *Uwaga:* Duch Boży, miłujący rozmaitość, różnym duszom daje różne natchnienia; stąd też różne powstały nabożeństwa, jak np. do Dziecięctwa Pana Jezusa, do Jego życia wewnętrznego, do Serca Jezusowego, do Krwi Najświętszej itd.

[198] Św. Franciszek Salezy, *Filotea,* cz. II, rozdz. XIII.

razy szedł polem, dotykał kwiaty laską, mówiąc: „Już cicho bądźcie, ja wiem, że Bóg jest dobry”[199].

Takim okiem spoglądaj na stworzenia, a staną ci się drabiną do Boga. Każde piękno ziemi niech ci przypomina piękność Boga, wszelka radość i słodycz – dobroć Boga. Słońce niech przypomina Chrystusa Pana, księżyc – Najświętszą Pannę, gwiazdy – świętych, zielone pola – nadzieję wieczności, śpiew ptaków – owo niebieskie alleluja, krople deszczu – łaski Boże, wody potoku lub ptaki lecące – krótkość życia, liść pożółkły lub śnieżna szata ziemi – śmierć, noc – wieczność, burza i wichry – dzień sądu. Staraj się również w każdym człowieku widzieć Boga, czy to w postaci miłosiernego ojca, czy sprawiedliwego sędziego, stosownie do uczynków i ducha [200].

Korzystne jest także przypominać sobie w różnych okolicznościach zdarzenia z życia Pana Jezusa i Najświętszej Panny. I tak, gdy się ubierasz, wspomnij, że Słowo Przedwieczne odziało się ciałem w łonie Bogarodzicy. Rozbierając się, myśl o Zbawicielu obnażonym na biczowanie i ukrzyżowanie. Gdy się modlisz, przedstawiaj sobie Pana Jezusa klęczącego w Ogrójcu. Gdy uczestniczysz we Mszy św., niech ci się zdaje, że jesteś w Wieczerniku albo na Kalwarii. Gdy się spowiadasz, wspomnij na Magdalenę, całującą stopy Jezusa. Za każdym uderzeniem zegara wspomnij na uderzenia Serca Jezusowego. Słysząc zgiełk ludzi, wspomnij na owo straszne „Ukrzyżuj”. Pijąc jaki napój, wspomnij na ocet z żółcią podany Zbawicielowi. Ubogie domy niech ci przywodzą na pamięć stajenkę betlejemską. Każde drzewo i każda figura przy drodze niech przypomina krzyż na Kalwarii i Matkę Bolesną pod krzyżem itd.[201] Jest to sposób bardzo miły, a łatwy, tak iż każda, choćby najprostsza dusza, może wysoko postąpić w modlitwie, jeżeli tylko nieustannie łączy się z Panem Jezusem.

Tak właśnie modliła się owa pokorna wieśniaczka, o której wspomina znakomity nasz kapłan i pisarz o. Aleksander Jełowicki[202]. Wyznała ona przed spowiednikiem, że Pan Jezus daje jej obfite światła podczas rozmyślania. Gdy ją spowiednik zapytał, gdzie się nauczyła rozmyślania, odrzekła: „Kiedyś na kazaniu przejeżdżający ksiądz mówił o męce Pańskiej. Powiedział, aby ciągle o niej myśleć i tak się rozmyślać nauczyłam”. „Jakże ty rozmyślasz – pytał ją – kiedy i czy masz czas na to?” „Ja na to czasu nie mam, bo muszę pracować, lecz rozmyślam zawsze, a rozmyślam, jak mi Bóg da i pozwala moja praca. Tak na przykład teraz, kiedy mię posyłają w pole plewić zboże, a bardzo daleko, raniutko przede dniem wychodzić trzeba. Więc po pacierzu wychodzę, gdy śpią wszyscy. A ja pomyślę: Pan Bóg nad śpiącymi czuwa, i westchnę. A potem myślę: Ja się przespałam, a mój dobry Jezus ileż to bezsennych nocy przepędził, modląc się za nami, i westchnę. Wspominam na tę noc

---

[199] Scaramelli, *Directorium asceticum,* I. VII, 4.

[200] Tauler, *Ustawy duchowne,* s. 246.

[201] Czyt. Scupoli, *Walka duchowa*.

[202] Aleksander Jełowicki, *Listy duchowne,* s. 246.

krwawą Chrystusa na Górze Oliwnej, którą Chrystus przemodlił i przecierpiał zarazem, wspominam na Jego uczniów i moją ospałość, na ten pot krwawy, wyciśnięty z Chrystusa Pana ciężarem grzechów całego świata i moich, na zdradę Judasza i tyle moich zdrad, na ucieczkę uczniów od Chrystusa i moje ucieczki, na okrucieństwo tych niewdzięczników, co tak niemiłosiernie tego Baranka Bożego, Jezusa kochanego, wiązali i potrącali. Wydaje mi się wtedy, jakbym widziała to wszystko, serce mi się kraje, dusza truchleje, a łzy mi się leją. Ach, Ojcze, ja nie odpowiadam łaskom, które mi Bóg daje".

„Idę dalej w pole, a tu i kogut pieje. O, wtedy wspomnę na św. Piotra, a przelęknę się własnych grzechów, którymi nie trzy razy, ale trzy tysiące razy więcej zaparłam się mojego Jezusa. Wtedy bardzo płaczę. Tak zajdę, aż do miejsca mojej pracy. Tam przed robotą modlę się do Matki Boskiej i powiem: O Maryjo, Tyś pracowała i Twój Syn pracował, osłódź mi tę pracę! I biorę się do roboty i zaczynam plewić zboże, a myślę sobie: Ach! Panie Boże, wyrwij kąkol grzechu z pola mojej duszy! A co pociągnę i wyrwę złą trawę, to znowu myślę: Ach! jakże bolało mojego Jezusa, gdy Go Żydzi za włosy ciągnęli. A gdy już od roboty obrzękną mi ręce i krzyże zabolą, mówię sobie: Inaczej obrzękły ręce Jezusowe, gdy je wiązano do słupa, i krzyże Jego bolały inaczej, gdy je srodze biczowano".

„Wieczorem z ogromną wiązką trawy powracam do domu. Ciężko to, ciężko, a gdy już nie zdążam, zawołam: O Jezu! Jezu! Cięższy był Twój krzyż, któryś za mnie dźwigał. I tak idę dalej. A gdy koło wsi spotykam wracające owieczki, myślę o Jezusie i w sercu moim tak do Niego mówię: Ach, Pasterzu nasz kochany, spraw, abyśmy Ciebie tak słuchali, jak te owieczki słuchają swojego pasterza. A mnie zbłąkaną owieczkę odszukaj, a znękaną weź na swoje ramiona! Doszedłszy do domu, idę do obory i tam moją wiązkę trawy rzucam między głodne bydło, które ją rozrywa i depcze. Gorzej Cię rwali i deptali Żydzi, a gorzej ja Ciebie moimi grzechami tratuję i Twoje Serce rozrywam, o Jezu mój, Jezu! Idę potem do piekarni i tam palę w piecu, aby upiec chleb i tak myślę sobie: Tak się dusze potępieńców palą w piekle, a nigdy się nie spalą... I wołam: Boże, straszna Twoja sprawiedliwość, ale ja ufam Twemu miłosierdziu... I tak między trwogą a nadzieją, między żalem a miłością przechodzi mój dzień i idę do łóżka jak na śmierć. I tak mi dzień za dniem przechodzi. Ach, Ojcze, ja nie odpowiadam łaskom, jakie mi Bóg daje".

Innym, a bardzo pomocnym środkiem są akty strzeliste, czyli krótkie, a gorące modlitewki lub westchnienia, którymi się podziwia i uwielbia Boga, wzywa Jego pomocy lub oświadcza Mu swoją miłość, czy to wyrywa się ku Niemu z tęsknotą lub uniża się i żałuje za grzechy. Są to jakby iskry wylatujące z duszy i jakby skrzydła, na których dusza szybkim lotem unosi się do Boga. Niemały jest ich pożytek. Święty Franciszek Salezy przywiązuje do nich tak wysoką wartość, że – jak mówi – zdołają one zastąpić brak innych modlitw, lecz wszelkie inne modlitwy zastąpić ich nie mogą. „Ciągły polot westchnień, modlitw i gorących pragnień – mówi pobożny pisarz Blozjusz[203] – połączony z prawdziwym umartwieniem i wyrzeczeniem siebie, jest drogą najkrótszą i najłatwiejszą, by dojść do

[203] Blozjusz, *Ustawy duchowe*, rozdz. V.

doskonałości i zjednoczenia z Bogiem". Nadto, te modlitwy są dla dusz więcej skupionych bardzo łatwe, każdemu, nawet chorym, przystępne i nie zabierają wiele czasu. Pielgrzym, gdy się na chwilę zatrzymuje dla odświeżenia ust kroplą wody, nie przerywa swej drogi, owszem pokrzepia się, aby ją prędzej zakończyć. Tak i dusza pielgrzymująca na ziemi powinna się pokrzepiać wśród drogi życia świętymi westchnieniami.

Ten zwyczaj mieli święci. Owi starzy pustelnicy modlili się często: „Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu, Panie pospiesz ku ratunkowi memu". Święty Paweł Libijski trzysta razy na dzień zwracał duszę do Boga. Św. Marta sto razy na dzień rzucała się na ziemię przed Bogiem. Święty Leonard da Porto Maurizio miał zwyczaj często mawiać: O mój Jezu, miłosierdzia! Św. Ignacy Męczennik: O Jezu, miłości moja! Św. Franciszek z Asyżu: Boże mój i moje wszystko! Św. Wincenty à Paulo: W Imię Boże! Św. Franciszek z Pauli: O Dobroci, niezmierna Dobroci! Św. Franciszek Ksawery: O Trójco Przenajświętsza, O mój dobry Jezu, o mój Stwórco! Św. Alfons Liguori: O moja Matko Maryjo. Inni święci jak św. Ignacy, św. Wincenty à Paulo modlili się, słysząc głos dzwonu lub uderzenie zegara. Inne dusze pobożne mówią często: Jezu, Jezu; Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus; Jezu, Boże mój, kocham Cię nade wszystko; Słodkie Serce mojego Jezusa, spraw, niech Cię kocham coraz więcej; Słodkie Serce Jezusa bądź moją miłością; Słodkie Serce Maryi, bądź moim ratunkiem; Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu itd.; O Maryjo bez grzechu poczęta itd.; Niech będzie pochwalony i błogosławiony Najświętszy Sakrament, teraz, zawsze, i na wieki wieków. Amen; Stań się wola Twoja; Któryś za nas cierpiał rany itd. Naśladując ich przykład, wybierz sobie według usposobienia i potrzeb duszy jeden lub drugi akt strzelisty, który by ustawicznie tkwił ci w sercu i w ustach.

Innym pożytecznym środkiem są pobożne pieśni, bo one podnoszą umysł do Boga, a serce napełniają świętymi uczuciami. Wzywa nas do tego Apostoł: *Napełniajcie się Duchem [...] śpiewając i wysławiając Pana w waszych sercach* (Ef 5,18-19). Pieśń nieskończona, śpiewana od wieków w niebie, przeszła na ziemię, kiedy Słowo stało się ciałem[204], a teraz rozbrzmiewa w Kościele świętym Boże mój – mówi o sobie św. Augustyn – ileż nie wylałem łez wskutek silnych wzruszeń, które czułem, słuchając w Twojej świątyni hymnów i śpiewów, brzmiących na Twoją chwałę[205]. A więc i ty słuchaj chętnie pieśni nabożnych i sam śpiewaj Bogu na chwałę, nie tylko w kościele, ale także w domu lub na polu. Tak św. Hieronim Emiliani przyłączał się często do wieśniaków pracujących na polu, a mając bardzo wdzięczny głos, śpiewał z nimi pobożne pieśni i tym sposobem oduczał ich nieprzyzwoitych śpiewek, na które sobie pozwalali czasem.

Obok westchnień i pieśni, wielką korzyść przynoszą krótkie zwroty duszy do Boga, czyli chwile

---

[204] Marmion, 1. c. s. 350.

[205] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. IX, 6.

skupienia. „Gdy bowiem – mówi pobożny Tauler[206] – zwracasz ku Jezusowi oczy twego ducha, jak to czynili święci, przybierasz przed Bogiem podobieństwo drzewa, okrywającego się wiosennym kwiatem". Staraj się więc odrywać na chwilę myśl swoją od zwykłych zajęć i zwracać się spokojnie do Boga, czy to by nowych sił zaczerpnąć, czy to by swoją pracę uświęcić. Jak ptaki spieszą do swoich gniazd, szczególnie gdy są zmęczone lub gdy ściga je jastrząb, tak i ty, duszo, biegnij do stóp Zbawiciela, zwłaszcza gdy cię znuży praca życia lub osłabi walka. Najłatwiejszą i najsłodszą rzeczą jest przenosić się myślą do najbliższego kościoła i rzucać się w duchu do stóp Pana utajonego, a jeżeli można, nawiedzać rzeczywiście Najświętszy Sakrament, to znowu spoglądać na święte obrazy, które każde pomieszczenie katolickiego domu powinny zdobić.

Szukaj także Boga we wnętrzu duszy, a znajdziesz Go łatwo. Mówi bowiem św. Augustyn – „Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna, a tak nowa, późno Cię umiłowałem. W głębi duszy byłaś, a ja się po świecie błąkałem i tam szukałem Ciebie, bezładnie chwytając rzeczy piękne, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więziły z dala od Ciebie – rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były. Zawołałaś, krzyknęłaś, rozdarłaś głuchotę moją. Zabłysnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. Rozlałaś woń, odetchnąłem nią – i oto dysze pragnieniem Ciebie. Skosztowałem – i oto głodny jestem, i łaknę. Dotknęłaś mnie – i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim."[207]. Szukaj i ty podobnie Pana Boga. W tym celu zbuduj we wnętrzu duszy świątynię, dokąd by gwar zewnętrzny nie doleciał, wznieś w niej ołtarz, a potem zaproś Pana Jezusa, aby tam raczył zamieszkać jak w swoim miłym przybytku. Do tej świątyni chroń się ustawicznie, ile razy potrzebujesz rady, pomocy, pociechy lub wytchnienia, a zamknąwszy jej drzwi za sobą, rozmawiaj słodko ze swoim Zbawicielem, uważając Go za swego króla, ojca, przyjaciela, oblubieńca, lekarza, słowem, za swoje wszystko. Gdy św. Katarzynę Sieneńską rodzice pozbawili czasu i miejsca na osobistą modlitwę, natchnął ją Pan Jezus tą myślą, aby wewnątrz swego serca zbudowała sobie kapliczkę, do której by mogła spośród wewnętrznych zajęć chronić się na modlitwę myślną. Odtąd choć cały świat bił na nią z zewnątrz, nigdy jej nie wzruszał, bo zamykała się przed nim wewnątrz swego serca[208]. To samo zaleca św. Teresa swoim córkom duchowym: Dusza sprawiedliwego niech będzie małym niebem, gdzie Bóg z całym dworem swoim ma zamieszkać. Nie ma bowiem czystszej budowy nad duszę czystą i napełnioną cnotami[209].

Możesz także zawrzeć umowę z Panem Bogiem, że ile razy uczynisz znak umówiony, np. westchniesz, podniesiesz oczy w niebo, położysz rękę na sercu, pocałujesz krzyż, popatrzysz na obraz

---

[206] Tauler, *Ustawy duchowne*, rozdz. XXIX.

[207] Św. Augustyn, Wyznania, X, 27.

[208] Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. II, rozdz. XII.

[209] Por. św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości,* 28, 9.

itp., tyle razy wspomnisz na obecność Boga i wyrazisz Mu swoją miłość. Św. Joanna Franciszka de Chantal napisała wiele pobożnych aktów i modlitw na karcie i zawiesiła ją na szyi, zrobiwszy ugodę z Panem Bogiem, że ilekroć przyciśnie ją do serca, tyle razy zapragnie te modlitwy odmówić. Św. Teresa miała w swej celi obraz przedstawiający Pana Jezusa w rozmowie z Samarytanką. Ile razy na niego spoglądała, zawsze była głęboko wzruszona i powtarzała za ową szczęśliwą niewiastą: „Ach Panie, daj mi pić ze źródła życia!" Inni święci całowali po wiele razy krucyfiks lub przenosili się myślą przed Najświętszy Sakrament. Ten rodzaj modlitwy poleca się szczególnie kapłanom.

Przed każdą sprawą wspomnij na Boga, ofiarując ją na Jego chwałę, jak cię wzywa św. Bazyli: Jesz? Dziękuj Bogu. Ubierasz się? Dziękuj Bogu. Wychodzisz na rolę lub do ogrodu? Chwal Pana Boga, który wszystko stworzył. Masz coś czynić ? Mów: dla Ciebie, Panie, to czynię. Spotyka cię coś miłego albo przeciwnie, bolesnego lub upokarzającego? Złóż za wszystko dzięki Panu, uwielbiając we wszystkim dobroć i sprawiedliwość Bożą.

Oto są środki do pamiętania na obecność Boga. Wybierz z nich jeden lub drugi i używaj go pilnie, a on ci pomoże do uświęcenia się. Nie trać Boga z oczu pomimo swoich zatrudnień, naśladując Aniołów Stróżów, którzy chociaż są zajęci opieką nad duszami, nie tracą jednak widzenia Boga. A że jest niemożliwe na tej ziemi ciągle myśleć o Bogu, więc wspominaj na obecność Bożą przynajmniej rano, gdy ze snu wstajesz, a potem często w dzień, mianowicie gdy wzrok twój padnie na obraz święty lub na kościół, a do uszu doleci głos zegara czy dzwonu. Wspominaj przed modlitwą, aby skupić myśli, wspominaj przed pracą, aby ją uświęcić, wspominaj wśród czynności, aby nie dopuścić złej pobudki. Wspominaj w rozrywkach, aby ustrzec się szału, wspominaj w cierpieniach, aby sobie uprosić męstwa i ulgi, wspominaj w upadkach, aby się nie poddać rozpaczy, a w pokusach, aby je zwyciężyć. Wspominaj wreszcie w niebezpieczeństwach, by nie stracić odwagi, tak jak Judyta, zanim wymierzyła śmiertelny cios w Holofernesa, podniosła wcześniej myśl swoją do Boga (por. Jdt 13,4-10).

Aby nabyć wprawy w tym ćwiczeniu, trzeba mieć tylko żywą wiarę i miłość gorącą. Wiara bowiem nasuwa ciągle na myśl Pana Boga, miłość zaś pociąga do zjednoczenia z Bogiem, jak mówi Oblubienica w „Pieśni nad pieśniami": *Znalazłam umiłowanego mej duszy, pochwyciłam go i nie puszczę* (Pnp 3,4). Przede wszystkim należy prosić o tę łaskę: O Boże, który Twoją nieogarnioną obecnością napełniasz niebo i ziemię, i cały wszechświat, spraw, bym Cię miłował ze wszystkich moich sił. Zrań moje serce i zapal je Twoją miłością, bym ustawicznie myślał o Tobie, by największym cierpieniem dla mnie było moje odejście od Ciebie i choćby chwilowe zapomnienie o Tobie.

12. O skupieniu wewnętrznym

Skupienie, według słów św. Jana Klimaka, polega na tym, abyśmy mieli Boga za cel i normę

wszystkich naszych czynów, słów, myśli i pragnień, i abyśmy nic nie spełniali inaczej, jak z wewnętrzną żarliwością i pobożnością ducha i z ciągłą pamięcią na obecność Pana Boga. Skupić się w duchu, znaczy zatem odrywać swe władze, a więc wyobraźnię, pamięć i rozum, od rzeczy zewnętrznych, a zwracać je do Boga i rzeczy Bożych. Słusznie bowiem powiedział kardynał Bona, że tam znajdujemy Boga, gdzie porzucamy wszystkie stworzenia[210]. Żyć zaś w skupieniu, znaczy zajmować się Bogiem w świątyni swego serca i utrzymywać się w spokojnej ale ciągłej baczności na wewnętrzne działania łaski, aby z nimi współdziałać, jak też na poruszenia natury, aby je poskramiać albo prostować[211].

Potrzeba tego skupienia jest tak wielka w życiu duchowym, że oprócz miłości nic nie ma nad to potrzebniejszego[212]. I słusznie można powiedzieć, że byli święci, którzy niczego nadzwyczajnego w życiu nie dokonali, ale nie było ani jednego, który by nie był człowiekiem skupionym i wewnętrznym.

Skupienie nawraca do Boga, bo pokazuje świętość Boga z jednej strony, a obrzydliwość i karę grzechu z drugiej. Dlatego wzywa Bóg przez proroka: *Grzesznicy nawróćcie się w sercu* (Iz 46,8), i znowu: *Wejdź między skały, ukryj się w prochu ze strachu przed Panem*(Iz 2,10), to jest porzucając złe drogi, uciekaj się do ran Zbawiciela. Ono chroni od grzechu, bo stoi na straży zmysłów, daje opanowanie pożądaniom, odkrywa sidła pokus i przypomina duszy nieustanną obecność Bożą, a stąd oświeca ją i umacnia. Przeciwnie, rozproszenie wystawia ją na wpływ wszystkich wrażeń i pozbawia wszelkiej obrony, tak iż jej upadek jest nieunikniony. Dusza lekkomyślna i rozproszona wychodzi ciągle pięcioma drzwiami swoich zmysłów, ciągle otacza się rzeczami ziemskimi, ciągle szuka tego, co przyjemne naturze. Wszystko chce zobaczyć, wszystko pragnie usłyszeć, wszystkim się zajmuje, tylko nie Bogiem, tak że Bóg dla niej staje się „Bogiem nieznanym", a Jego sprawy i nawet jawne cuda miłosierdzia czy sprawiedliwości, jakby tajemnicą apokaliptyczną. Pełna próżnych myśli i fałszywych sądów, ledwie zdoła jeszcze rozróżnić, czego sumienie zabrania, a co pozwala. Wdaje się nierozważnie w mnóstwo niebezpiecznych okazji, czyli innymi słowami, sama sobie szuka pokusy. Dlatego skarży się Bóg na serce rozproszone, jakby na miasto buntownicze: *Rozproszę was jak plewy. Taki jest twój los, zapłata ode Mnie za twój bunt, za to, że o Mnie zapomniałaś* (por. Jr 13, 24-25).

Skupienie prowadzi do doskonałości, bo usposabia duszę do modlitwy, przygotowuje ją do odbierania łask Bożych i korzystania z nich, sprowadza na nią dary niebieskie, pomaga do uświęcenia każdej czynności, ożywia wiarę, rozpala miłość, rodzi pokój, daje polot i świętą wolność i ułatwia życie wewnętrzne, czyli życie modlitwy, zaparcia się i ofiary. Do duszy skupionej przychodzi Pan Jezus, łączy ją z sobą i napełnia swoją pociechą, bo On właśnie szuka takich dusz, takie dusze hojnie uposaża, jak powiedział o Marii, klęczącej w świętym skupieniu u Jego stóp: *Maria obrała najlepszą*

---

[210] Jan Bona, *Przewodnik do nieba* (tłum. z łac.), rozdz. XX.

[211] Czyt. Piotr Chaignon TJ, *Rozmyślanie dla kapłanów,* I. 106.

[212] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 3.

cząstkę, której nie będzie pozbawiona (Łk 10,42). Słusznie zatem powiedział autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Naucz się gardzić rzeczami zewnętrznymi, a oddawać się rzeczom wewnętrznym, wtedy ujrzysz przychodzące do ciebie królestwo Boże, którym jest pokój i wesele w Duchu Świętym". Słusznie też świątobliwy Tauler zauważył, że aby postąpić w zjednoczeniu się z Bogiem, trzeba wchodzić do wnętrza swej duszy i tam słuchać głosu Ducha Świętego.

Przeciwnie, dusza rozproszona jest jak wzburzone morze, miotane falami na wszystkie strony. Nie mając w sobie pokoju, szuka go u stworzeń, a odpychana zewsząd, rzuca się na wszystkie strony i niespokojnie szamoce. Jeżeli chcesz tego uniknąć, szukaj Boga w całym życiu. Jeżeli zaś chcesz znaleźć Boga, a w Nim pokój i szczęście, staraj się o skupienie wewnętrzne. Zaprzestań już błąkać się po sprawach natury i zmysłów, gdzieś dotychczas nic nie znalazła, jedynie kłamstwo i próżność. Wejdź w siebie, wróć do swojego Boga, a znajdziesz w Nim to, czegoś na próżno szukała bez Niego. Bo jakżebyś u Najwyższej Mądrości nie znalazła światła, u Najwyższego Dobra nie znalazła pociechy? Wróć, biedna gołębico, wróć do Noego, wróć do arki skupienia, schroń się do Serca Jezusowego, w tej tylko Boskiej przystani będzie ci bezpiecznie[213].

W tym celu usuń najpierw przeszkody, a tymi są: mocne przywiązanie się do jakiejkolwiek rzeczy, nieuporządkowane pragnienie czegokolwiek, nieumiarkowana ciekawość w dowiadywaniu się nowinek i plotek, wielomówstwo, nieumartwienie zmysłów wzroku i słuchu, niepokój serca, folgowanie własnej fantazji, czytanie nieużytecznych książek, natłok zajęć zewnętrznych i brak rozkładu czasu, wreszcie próżność i miękkość duszy, pragnącej ciągłego wynurzania się. Ojciec Faber zalicza tu jeszcze: zbyteczne zajęcie się sprawami polityki, nieumiarkowane czytanie dzienników, chęć do ciągłych odwiedzin lub do pisania listów[214]. Po drugie używaj środków ułatwiających skupienie, jak np. przestrzegaj w życiu zakonnym godzin milczenia, a w świecie strzeż się wielomówności, ukochaj samotność z Bogiem, nie stroniąc jednak od ludzi i nie zaniedbując rodzinnych lub towarzyskich obowiązków. Trzymaj na wodzy zmysły i wyobraźnię, zachowaj serce czyste i spokojne, strzeż się pośpiechu w działaniu, a wreszcie bądź pilnym w rozmyślaniu i nawiedzaniu Najświętszego Sakramentu, aby sam Pan Jezus wprowadził pokój do twej duszy.

Święci i w tym względzie są wzorami, których trudno dosięgnąć. Św. Bernard np. tak był zatopiony w Bogu, że jadąc cały dzień nad brzegiem jeziora, wcale go nie spostrzegł. To samo zdarzyło się św. Franciszkowi Borgiaszowi, że nieraz stawał wśród ludnej ulicy, podnosił oczy w niebo i wzdychał zapominając, gdzie jest i co się z nim dzieje, tak że go towarzysz musiał szarpać za ubranie. Św. Franciszek Ksawery nawet wśród prac apostolskich był zawsze sam z Bogiem, bo miał ciągle Boga w świątyni swego serca.

Niestety, nam daleko do takiego skupienia, a nawet u dusz pobożnych doskonałe skupienie jest

---

[213] Chaignon 1. c.

[214] Faber, *Postęp w życiu duchownem.*

dosyć rzadkie, bo zanadto oddają się rzeczom zewnętrznym, a za mało czuwają nad zmysłami, wyobraźnią i sercem. Nasza dusza nie może ani na chwilę wytrwać w wewnętrznej komnacie, gdzie by rozmawiała z Bogiem, lecz wychodzi ustawicznie na zewnątrz, by rozmawiać ze stworzeniami. Raz zajmuje się jakąś osobą, to znowu rzeczą, raz wspomnieniami z przeszłości, za chwilę sprawami obecnymi lub marzeniami o przyszłości. Często bawi się takimi fraszkami i głupstwami, że wstydziłaby się wyznać je przed ludźmi. Tak się zachowuje dusza szlachetna i wzniosła, dusza stworzona na obraz Boży i przeznaczona do życia z Bogiem! Zaiste, podobni jesteśmy do tych dzieci, co z takim zajęciem bawią się na ulicy, że nic obok siebie nie widzą. Nasze życie jest ciągłą zabawą, a czym będzie śmierć? Czym będzie wieczność?!

13. O czytaniu duchowym

Ważną pomocą do modlitwy i do doskonałości jest czytanie duchowe. Nie można zaprzeczyć, że dzisiaj ludzie wiele czytają i gorączkowo czytają, ale niestety, zamiast pożytku często odnoszą stąd szkodę, gdyż przeważnie mają upodobanie w złych lub niepożytecznych pismach. Mężczyźni czytają prawie same dzienniki, z których tylko mała część trzyma się zasad chrześcijańskich, podczas gdy inne pod złudnym hasłem wolności i postępu szerzą obojętność religijną i nieufność do duchowieństwa. Nie brak i takich czasopism, które będąc na usługach niedowiarstwa, miotają bluźnierstwa na Chrystusa oraz obelgi i potwarze na Jego Kościół, usuwają ze społeczeństwa wszelką cechę chrześcijańską, obalają wszelką powagę, łamią wszelkie ramy. I jakiż skutek takiego czytania? Oto ten, że wielka część mężczyzn, roszczących sobie prawo do wykształcenia, traci dzisiaj wiarę, z wiarą cnotę, z cnotą charakter. Inna ich część przesiąka uprzedzeniami i fałszami, obojętnieje względem Boga i duszy, a za jedyny cel życia uważa wzbogacenie się i używanie. Przewrotne pisma dostają się nawet do warstw niższych, propagując wśród nich zgubne prądy antyreligijnego radykalizmu i socjalizmu.

Dla kobiet i młodzieży wynalazł obecny duch czasu pokarm lżejszy, a za to tym więcej pożądany – powieści i romanse[215]. Wśród tych płodów piśmiennictwa, rodzących się jak grzyby po deszczu, wiele jest złych i zatrutych, tak że trzeba się mieć przed nimi na baczności. One to wprost lub ubocznie wyszydzają prawdy religijne, obrzydzają cnotę, osłabiają cześć dla prawa i władzy, a natomiast uniewinniają występek, biorą w obronę namiętność, podniecają zmysłowość, zachwalają rozpasanie, cudzołóstwo i samowolę, nie znoszącą żadnego wędzidła. Współczesne powieści i romanse przedstawiają życie ludzkie nie jako wielkie zadanie, którym kieruje najmądrzejsza i

[215] O powieściach polskich wspominam w *Obronie religji katolickiej,* t. I, rozdz. VII.

najmiłościwsza Opatrzność, ale jako chwilową komedię i przemijający sen, po którym nie ma przebudzenia się, lub jako bezmyślną igraszkę złowrogich losów. Jakież owoce podobnego czytania? Oto próżnia w głowie, czczość w sercu, nieład w życiu, nieznajomość religii, wstręt do pobożności, niesmak do pracy, zniechęcenie do rzeczywistości, brak poświęcenia, brak wytrwania w cierpieniach, brak hartu w walce życia, często ciężkie upadki i zboczenia, czasem przesyt, pesymizm i samobójstwo.

Jaki stąd wniosek? Oto nie czytać książek lub pism zarażonych jadem niedowiarstwa czy niemoralności, nie czytać samych powieści, choćby dobrych lub nieszkodliwych, ani samych gazet lub rzeczy naukowych, ale ukochać przede wszystkim książki duchowe, służące do lepszego poznania i umiłowania Pana Boga. O, gdyby ludzie chcieli więcej myśleć i czytać o Bogu i o rzeczach Bożych, jakże inaczej wyglądałoby ich życie! Tego uczy doświadczenie, o tym przekonują nas święci.

Św. Paweł radzi czytanie duchowe Tymoteuszowi: *Przykładaj się do czytania* (1 Tm 4,13). Wszyscy ojcowie i mistrzowie duchowi gorąco je zalecają. „Niech cię sen nad książką zmorzy – pisze św. Hieronim do świętej Eustochium – a twarz, snem pochylona, niech się o książkę duchową opiera". „Miej zawsze w rękach książkę duchową – pisze tenże święty do św. Pauli[216]. Podobnie św. Bernard uważa czytanie duchowe jako konieczne do postępu[217], gdyż jest dla duszy „pokarmem, który rozmyślaniem bywa pogryziony i strawiony"[218]. Inni mistrzowie mówią, że jest ono tarczą, która chroni młodzież od złych myśli[219], „pochodnią, która nam wskazuje drogę doskonałości"[220], „zwierciadłem, które Bóg przed nami trzyma"[221], „listem pisanym przez dobrego Ojca i miłych braci, ostrzegającym nas przed zasadzkami ziemskiej podróży", wreszcie – mową Boga do duszy", bo gdy się modlimy, mówimy do Boga, a „gdy Boskie wyroki czytamy, słuchamy Boga"[222].

Obfite są owoce dobrego czytania. Jak złe książki trują duszę, a niepożyteczne ją rozpraszają i osłabiają, tak książki duchowe dają jej światło, powagę, siłę i polot do Boga, bo dusza, jak gąbka, wciąga w siebie uczucia i myśli, którymi książka jest przepełniona. Równocześnie udziela jej Bóg swoich natchnień i wzruszeń. Wielu też świętych zawdzięcza swoje nawrócenie lub utwierdzenie w cnotach czytaniu dobrej książki. Któż ostatecznie nawrócił św. Augustyna? Czy święty Ambroży?

---

[216] Św. Hieronim, 5, *Do Paulina*.

[217] Św. Bernard, *Kazanie 50, O sposobie życia*.

[218] Św. Bernard, 1. c.

[219] Św. Hieronim, *List do Salwinusa.*

[220] Św. Bernard, 1. c.

[221] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia,* ks. 2, rozdz. 1.

[222] Św. Ambroży.

Nie, ale ustęp z Listu św. Pawła do Rzymian (Rz 13,13). Kto pozyskał dla Boga św. Ignacego Loyolę? Oto żywot Pana Jezusa, odczytany w chorobie. Co w wielu duszach obudziło pragnienie życia dziewiczego i pokutniczego? Czytanie duchowe.

Tego wpływu doznał także bł. Jan Colombini. Był on dobrym mężem i gorliwym urzędnikiem w Sienie, ale oziębłym chrześcijaninem. Pewnego dnia, wróciwszy do domu, nie zastał obiadu o zwykłej porze, co go tak rozgniewało, że począł robić żonie ostre wyrzuty. Żona chcąc go czymś zająć, dała mu książkę do czytania. Był to żywot św. pokutnicy Marii Egipcjanki. Jan w pierwszej chwili rzucił książkę na ziemię, ale później ją podniósł i począł czytać. Jaki był skutek? Oto ten, że nie tylko zapomniał o obiedzie, ale postanowił służyć Bogu doskonale. Rzeczywiście z człowieka oziębłego stał się świętym i założycielem zgromadzenia zakonnego.

Tego wpływu doświadczyli również owi dwaj dworzanie cesarza Teodozjusza, o których pisze św. Augustyn[223], że czytaniem żywotu św. Antoniego zachęcili się do życia pustelniczego.

Jeżeli takie są owoce duchowego czytania, rozmiłuj się w nim na wzór świętych, jak np. święta Maria Ognijska, która pracując igłą, miała przed sobą otwartą książkę. W czytaniu zachowaj jednak pewne przestrogi. Przede wszystkim nie czytaj książek treści religijnej niezatwierdzonych przez władzę duchowną ani zbyt wygórowanych i tylko teologom przystępnych, ani też nieodpowiednich dla stanu twej duszy. Słowem, jeżeli nie jesteś kapłanem, nie czytaj bez rady starszych, zwłaszcza spowiedników, bo nie wszystko, co dobre, dla wszystkich jest dobre, nawet w rzeczach duchowych. Inaczej, gdy będziesz czytał, co się nawinie, odniesiesz szkodę zamiast pożytku. Zdarzyło się już nieraz, że nieodpowiednie czytanie doprowadziło do szkodliwych skrupułów lub zrodziło niemądre zachcenia, pychę duchową i fałszywy mistycyzm.

Spośród książek duchowych wybieraj przede wszystkim te, które mogłyby wzmocnić twoją wiarę i wpłynąć na udoskonalenie życia chrześcijańskiego, budząc w tobie święte uczucia pokory, żalu za grzechy, miłości ku Bogu i bliźniemu. Takimi zaś są np.: *Wyznania* św. Augustyna, *O naśladowaniu Chrystusa* Tomasza a Kępmis, *Walka duchowa* Scupolego, *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego, *O miłości Pana Jezusa*, *O modlitwie* itp. św. Alfonsa Liguori, *Filotea* św. Franciszka Salezego, *Dzieje duszy* św. Teresy od Dzieciątka Jezus, *Przewodnik dla grzeszników* Ludwika z Grenady i inne[224]. Czytanie Pisma św., a zwłaszcza Ewangelii, Dziejów Apostolskich, Listów i Psalmów, poleca się osobom światlejszym, byle w przekładzie aprobowanym i z objaśnieniami. Czytaj także żywoty świętych, by się zachęcić do ich naśladowania, pamiętaj jednak, że niektóre ich czyny należy raczej podziwiać, a nie naśladować.

---

[223] Zob. św. Augustyn, *Wyznania,* ks. VIII, 6.

[224] Dla osób zakonnych poleca się o. Rodrycjusza, *O postępowaniu w doskonałości*, św. Alfonsa Liguori, *Oblubienica Chrystusowa*, dzieła św. Teresy od Jezusa, J. S. Pelczara, *Rozmyślania o życiu zakonnem dla zakonnic* i *Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem zakonnicy* itp.

Czytaj zawsze z wyższej pobudki, a tą niech będzie pragnienie doskonalszego poznania Boga, by Go doskonalej miłować lub innych nauczyć miłości. Nie czytaj zaś nigdy w tym celu, aby się poszczycić głęboką znajomością rzeczy duchowych, zaspokoić swoją ciekawość lub rozczulić nieco swe serce bez wpływu na życie. Przed czytaniem proś o światło z góry, by sam Pan Bóg był twoim nauczycielem. Gdy Pan Bóg zacznie mówić do ciebie natchnieniem wewnętrznym, słuchaj Go ze czcią i uległością. Czytaj uważnie, powoli i z przejęciem się, czyli z duchem wiary, a nie powierzchownie, pospiesznie lub z rozproszeniem. Inaczej twoje czytanie będzie podobne do ulewnego deszczu, który zaledwie spadł, a już zniknął. Zatrzymuj myśli budzące się podczas czytania i wyciągaj z nich pożytek dla duszy, tak jak pszczoła sok wyssany z kwiatów zanosi do ula i przerabia na miód. Wreszcie nie czytaj na raz kilku książek ani zbyt wiele, ale za to codziennie po trochu i w pewnym porządku. Jeżeli jesteś ojcem lub matką rodziny, wprowadź do domu czytanie wspólne, jak to było dawniej zwyczajem. W tym celu radzi się, aby każda rodzina miała biblioteczkę złożoną z dobrych książek, wśród których niech nie braknie obszerniejszego katechizmu i popularnych dzieł ascetycznych i apologetycznych, to jest poświęconych obronie religii katolickiej.

14. O rekolekcjach

Pielgrzym, podróżujący w obcej krainie, staje niekiedy i bada, czy nie zmylił drogi, czy żywności ma pod dostatkiem i ubranie w porządku. Tak chrześcijanin, pielgrzym ziemski, powinien się często zastanawiać, czy idzie prawdziwie drogą Bożą, czy nie brak mu cnót i dobrych uczynków, czy szata miłości nie jest podarta lub poplamiona. To dzieje się w tak zwanych rekolekcjach, czyli ćwiczeniach duchowych. W nich dusza odrywa się od zwykłych zatrudnień, zamyka się w samotności z Bogiem, a biorąc w rękę pochodnię Jego łaski, przegląda wszystkie tajniki wewnętrzne, aby naprawić, co się zepsuło, oczyścić, co się splamiło. Któż tego oczyszczenia nie potrzebuje? Nawet w pokojach zamkniętych kurz osiada na sprzętach, nawet dusze zakonne nie są wolne od uchybień i niedoskonałości, których często nie widzą. O ileż więcej dusze żyjące w wirze świata.

Szczególnie potrzebują tych ćwiczeń kapłani. Jak okręty krążące po morzu od czasu do czasu wpływają do przystani, by zaopatrzyć się w świeżą żywność, tak kapłani, wystawieni na tyle niebezpieczeństw w swej pracy apostolskiej, powinni czasem usuwać się do przystani samotności, aby się odświeżyć na duchu i zaczerpnąć nowych sił. Nie wystarczy im sama modlitwa, ani nawet codzienna medytacja. Przecież Apostołowie byli ciągle w towarzystwie Pana Jezusa, a jednak Pan kazał im odprawić rekolekcje. *Pójdźcie* – rzekł do nich – *wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco* (Mk 6,31). Za głosem Chrystusa szli zawsze święci, nie wyjąwszy nawet tych, co się oddawali tylko pokucie i rozmyślaniu o sprawach Bożych. Idą też i dziś dusze pobożne, czy za furtą klasztorną, czy w świecie żyjące. Usuwają się one na kilka dni od zwykłych zajęć, a uciszywszy w duszy ziemski gwar, pozwalają Panu mówić do siebie i same mówią do Niego głosem żalu i miłości.

Podobnie i ty, duszo, gdy jak owa Marta zmęczysz się około światowego gospodarstwa, usiądź wraz z Marią u stóp Jezusa i słuchaj, co Pan będzie mówić do ciebie. Odpraw pod kierownictwem biegłego kapłana kilkudniowe rekolekcje wspólne lub indywidualne, co w ważnych okolicznościach, np. przy wyborze stanu lub zmianie życia jest prawie konieczne. Pamiętaj, że Duch Święty dopiero wtenczas zstąpił na Apostołów, gdy przez dziesięć dni odprawili niejako rekolekcje. Co więcej, że sam Zbawiciel przed rozpoczęciem pracy nauczycielskiej przepędził 40 dni na pustyni, chociaż nie potrzebował tego dla siebie.

Jeżeli zaś chcesz z tych ćwiczeń należycie korzystać, przystępuj do nich z nieograniczoną ufnością, albowiem Bóg nieskończenie litościwy i dobry dla duszy, która z upragnieniem Go szuka, chce jej przebaczyć wszystkie dawne uchybienia i niewierności, a na przyszłość udzielić obfitych łask. Ze swej strony przynieś silne postanowienie poświęcenia tych dni wyłącznie na pracę około swojego zbawienia, jak też serce szlachetne, to jest gotowe do spełnienia wszystkiego, czego Bóg zażąda. Zachowaj przy tym samotność, nie tylko zewnętrzną, ale i wewnętrzną, polegającą na umartwieniu pożądań, poskromieniu zbytnich przywiązań i pragnień, trzymaniu na wodzy wyobraźni i pamięci, opanowaniu ciekawości i światowych uczuć, wreszcie na uwolnieniu serca od wszelkiej goryczy, niechęci i uprzedzeń. Inaczej albo Pan Bóg nie przemówi, albo zagłuszy się Jego głos, albo owoc nie będzie obfity. Zachowaj też podczas rekolekcji milczenie, trzymając się przestrogi św. Bernarda: wstępuj cały, zostań samotny, wychodź inny[225].

Celem tych ćwiczeń niech będzie poprawa życia. Stąd słyszane nauki stosuj do siebie, a postanowienia, powzięte podczas rozmyślań, zapisuj, aby się ich odczytywaniem pobudzić później do tym większej gorliwości. Dla wyśledzenia swoich wad, a zwłaszcza wady głównej, rób rachunek szczegółowy i przygotuj się do spowiedzi generalnej, przynajmniej od ostatnich rekolekcji. Dla poznania woli Bożej, proś Pana Boga gorąco o światło i oddawaj się Mu całkowicie, powtarzając tę piękną modlitwę św. Ignacego: „Przyjmij, Panie, całą moją wolność. Przyjmij pamięć, rozum i wolę. Cokolwiek mam, cokolwiek posiadam, Tyś mi to dał. Wszystko to zwracam Tobie i oddaję do rozporządzenia Twojej woli. Daj mi tylko Twą miłość z Twoją łaską, a stanę się dostatecznie bogaty i nie będę pragnąć niczego".

Co do porządku rekolekcji, nie daję żadnych wskazówek. Jeżeli jesteś kapłanem, znasz go już dobrze, jeżeli nim nie jesteś, oświeci cię duchowy przewodnik. Najlepiej trzymać się „Ćwiczeń duchownych" św. Ignacego, tej złotej książeczki, która tylu duszom dopomogła do uświęcenia się[226]. Bardzo pożyteczne są rekolekcje wspólne, czy to dla kapłanów, zakonników i seminarzystów, czy dla

---

[225] W nowszych czasach OO. Jezuici budują osobne domy rekolekcyjne. Taki dom istnieje we Lwowie i w Czechowicach na Śląsku. Dla wszystkich parafii przydałyby się rekolekcje choć co kilka lat, a poleca je *Kodeks prawa kościelnego* (Kan. 1399).

[226] Por. Alojzy Bellecjusz TJ, *Ćwiczenia duchowne św. Ignacego,* tłumaczone przez A. Jełowickiego.

młodzieży szkolnej i dla dzieci przystępujących po raz pierwszy do Komunii św., czy dla parafian, podzielonych według płci i wieku, czy dla bractw i sodalicji. Dzięki Bogu, wchodzą one coraz więcej w zwyczaj.

Radzą także mistrzowie duchowi, oprócz ośmiu- lub pięciodniowych rekolekcji rocznych, odprawiać w każdym miesiącu jednodniowe przygotowanie się do dobrej śmierci. W takim razie rozmyśla się przede wszystkim o końcu człowieka, o śmierci i o sądzie, robi się rachunek sumienia z całego miesiąca i spowiada się w tej myśli, jakby to miała być spowiedź ostatnia w życiu[227]. Nadto gorliwsi kapłani i osoby pragnące doskonałości odbywają rekolekcje cotygodniowe, to jest jeden dzień w tygodniu poświęcają na większe skupienie, by się ożywić na duchu, pomyśleć o ostatecznym rachunku i zrzucić z siebie codzienny proch.

---

[227] O rekolekcjach dla kapłanów czytaj J. S. Pelczar: *Rozmyślania o życiu kapłańskiem*, cz. I, rozdz. XXI, także *Jezus Chrystus wzorem i mistrzem kapłana w życiu publicznem,* rozdz. XXVIII, dla zakonnic zaś: *Rozmyślania o życia zakonnem*.

ROZDZIAŁ VI

O GRZECHU ŚMIERTELNYM I O ŚRODKACH PRZECIW NIEMU

Trzecim narzędziem do budowy duchowej jest praca. Jednak o pracy nie będę mówił osobno, bo o jej potrzebie wspomniałem wyżej[228], o sposobach zaś powiem szczegółowo przy każdej cnocie.

Mamy już narzędzia, a więc możemy myśleć o budowie. Gdy ktoś ma dom budować, powinien najpierw usunąć stare gruzy i rumowiska, bo na nich budować nie można. Podobnie i w budowie duchowej trzeba przede wszystkim usunąć gruzy. Jakie to gruzy? W pierwszym rzędzie grzechy, szczególnie śmiertelne, więc o nich trzeba coś powiedzieć.

1. Znaczenie i skutki grzechu śmiertelnego

Co to jest grzech? Jest to ważne pytanie, nad którym, niestety, zbyt mało zastanawiają się ludzie. Nic częstszego nad grzech, a nic tak nieznanego i lekceważonego. Świat szydzi z samej nazwy, nie chcąc wiedzieć o grzechu. Kiedy indziej zaś ubiera go w powabną szatę. Słusznie powiedziano, że szatanowi bardzo się udało wmówić ludziom, że cnota jest czymś nudnym, a grzech czymś zabawnym. Nawet i ci, co grzech znają i brzydzą się grzechem, zbyt słabe mają o nim wyobrażenie. Aby bowiem pojąć całą grozę i szkaradę grzechu śmiertelnego, trzeba by najpierw ogarnąć nieskończoną świętość, sprawiedliwość i dobroć Boga, nieskończoną zacność Najświętszej Krwi Zbawiciela, wszystkie rozkosze nieba i wszystkie męczarnie piekła. Lecz któż to ze śmiertelnych potrafi?! A jednak od poznania i unikania grzechu zależy chwała Boża i nasze szczęście. Starajmy się więc rozwiązać to pytanie, o ile można, i zapytajmy się katechizmu, co to jest grzech.

Grzech w ogólności jest przekroczeniem prawa Bożego: przez złą myśl, złe pragnienie, złe słowo, zły czyn, lub przez zaniedbanie uczynku dobrego, do którego jesteśmy zobowiązani. Grzech śmiertelny jest świadomym i dobrowolnym przestąpieniem prawa Bożego w rzeczy ważnej[229]. Stąd grzech jest zdeptaniem woli Bożej, jest buntem

---

[228] Czyt. rozdz. I, 10.

[229] *Uwaga*. Aby grzech stał się śmiertelnym, czyli ciężkim, trzeba, aby przykazanie, które człowiek przekracza,

wypowiedzianym Bogu, jakby obaleniem tronu Bożego, bo grzesznik niejako nie chce, aby Bóg nad nim panował. Grzech jest jakby unicestwieniem Boga, bo grzesznik niejako pragnie, aby Boga nie było, jest odwróceniem się od Boga, a zwróceniem się do stworzeń, które grzesznik poczytuje wtenczas za swój ostateczny cel i przenosi je nad Boga. Grzech jest wzgardą wyrządzoną Bogu: wzgardą mądrości Bożej, której grzesznik niejako ubliża, wzgardą mocy Bożej, której się grzesznik nie lęka, wzgardą sprawiedliwości Bożej, którą grzesznik prowokuje, wzgardą świętości Bożej, którą grzesznik znieważa, wzgardą miłości Bożej, którą grzesznik depcze i udaremnia. Tym samym grzech jest obrazą Boga, a obrazą prawie nieskończoną, bo nieskończona jest godność Obrażonego[230]. Grzech jest obrazą tak wielką, że gdyby na jednej szali położono zniewagę, jaką tylko jeden grzech Bogu wyrządza, a na drugiej wszelkie dobro wszystkich stworzeń, przeważyłaby szala grzechu[231]. Grzech jest obrazą tak wielką, że choćby miliony dusz tak świętych jak Najświętsza Panna, przez miliony

---

było ważne i ściśle nakazane. Przekroczenie bowiem rady nie jest grzechem. Po drugie, trzeba, aby przestępujący to przykazanie znał lub przynajmniej domyślał się, że to, co czyni, jest grzechem. Gdzie bowiem nie ma tego rozeznania, tam też nie ma grzechu. Wreszcie, trzeba dobrowolnego zezwolenia na to, co rozum za złe uznał. Gdzie zaś tego nie ma, tam nie ma grzechu.

Z tego, co się powiedziało, wynika, że nie grzeszy wcale małe dziecko, człowiek śpiący, obłąkany lub pozbawiony przytomności, jeżeli w tym stanie coś złego popełnia. Nie ma również grzechu, jeżeli ktoś o obowiązku lub zakazie wcale nie wiedząc, przekroczył go. Człowiek jednak grzeszy: 1) jeżeli niewiedza jest zawiniona i karygodna albo 2) gdy kto, zostając w wątpliwości, czy to, co ma czynić, jest dobre lub złe, na niebezpieczeństwo grzechu się naraża albo 3) jeżeli mylnie sądzi, że coś jest złe, i to zło czyni. Nie grzeszy jednak ten, w którego duszy nawet powątpiewanie nie powstaje, że to, co ma czynić, jest grzechem. Stąd nie grzeszy np., kto z zapomnienia łamie post. Nie jest także grzechem, jeżeli do duszy cisną się złe myśli, choćby najgorsze i najpotworniejsze, a dusza na ich nieprzyzwoiotość żadnej nie zwraca uwagi i nie zajmuje się nimi albo też dobrowolnego upodobania w nich nie ma. Co innego bowiem jest sama myśl, a co innego dobrowolne upodobanie, zezwolenie i pożądanie. Jeżeli dusza szkaradę tych myśli poznaje, lecz jakby przez sen tylko, i opiera się wprawdzie, ale leniwo, tak że upodobanie jest tylko chwilowe i częściowe, wtedy staje się winną grzechu powszedniego. Skoro jednak upodobanie w złej myśli, np. nieczystej, jest rozmyślne, dobrowolne, choćby chwilę tylko trwało, grzech jest już śmiertelny, a cięższy jeszcze się staje, gdy z upodobaniem łączy się zła żądza lub za złą żądzą idzie zły czyn.

Nie jest wreszcie grzechem zły czyn, do którego ktoś gwałtem został zmuszony; tak np. nie grzeszyli męczennicy, gdy poganie wtykali im przemocą do rąk ziarnka kadzidła, a potem wytrząsali kadzidło w ogień ofiarny.

[230] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, 71, 6, 5.

[231] Leonard Lessius, *O doskonałościach Bożych, 13*, rozdz. 26.

lat najsroższą czyniły pokutę, jeszcze by nie odpokutowały same przez się i całkowicie za jeden tylko grzech. Jest obrazą tak wielką, że dla zgładzenia grzechu sam wcielony Syn Boży przelał swoją krew. Grzech jest obrazą tak wielką, że cała zgroza piekła nie jest dostateczna do ukarania jednego grzechu śmiertelnego, dlatego ta kara jest nieskończona co do trwania.

Grzech śmiertelny jest zatem największym złem, bo wszystko, prócz grzechu, pochodzi od Boga, a więc wszystko jest dobre, prócz grzechu. Grzech jest największą niedorzecznością, bo się sprzeciwia Najwyższemu Rozumowi. Grzech jest największym szaleństwem, bo jest oporem przeciw Najwyższej Woli, najświętszej, najpotężniejszej. Grzech jest największą podłością, bo jest przenoszeniem lichych stworzeń nad Stwórcę, Barabasza nad Jezusa. Grzech jest największą niewdzięcznością, bo jest wzgardą najlepszego Ojca i nadużyciem Jego darów. Grzech jest największym świętokradztwem, bo jest zniewagą żywej świątyni Bożej i zdeptaniem Najświętszej Krwi Zbawiciela. Grzech jest najgorszym cudzołóstwem, bo odrywa duszę od miłości Boga, jedynego Oblubieńca dusz, a zwraca ją do stworzeń. Grzech jest najhaniebniejszą obrzydliwością, bo nie jest czymś stworzonym, nie ma w sobie nic Bożego, a stąd nic pięknego. Ta zaś brzydota grzechu jest tak wielka, że św. Katarzyna Genueńska prosiła Boga, by jej raczej dał widzieć piekło z czartami i z całą jego zgrozą, niżeli tylko cień grzechu[232]. „Gdyby ktoś poznał – są to słowa tejże świętej – jak wielkim złem jest jeden tylko grzech, wolałby z duszą i ciałem płonąć w gorejącym piecu niż mieć na swej duszy tylko jeden grzech. I gdyby morze było pełne płomieni zamiast wody, raczej by na samo dno wskoczył, aby tylko ujść przed grzechem, i nigdy by stamtąd nie chciał wyjść, jeżeliby tylko jeden grzech miał pozostać na jego duszy".

Grzech śmiertelny jest nadto największym i jedynym złem duszy. On czyni duszę nieszczęśliwą, bo jej wydziera Boga, Dobro najwyższe i źródło wszelkiego szczęścia, a stąd pozbawia ją prawdziwego szczęścia, zakłóca jej spokój, zaprawia goryczą wszelką przyjemność, zatruwa wszelkie błogosławieństwo, a często niszczy zdrowie, odbiera ludzką cześć i prowadzi do zbrodni, więzienia albo do samobójstwa. Słowem, grzech pokrywa życie całunem smutku, czyni śmierć przedmiotem zgrozy, a wieczność przemienia w straszną, niekończącą się męczarnię. *Nie ma pokoju dla bezbożnych* (Iz 48,22), powiedziało Pismo. Niech grzesznik, jak chce, uprzyjemnia sobie życie, jego szczęście będzie podobne do pajęczyny, którą prędzej czy później zerwą wyrzuty sumienia i puszczą na pastwę wichrów.

---

[232] *Żywot św. Katarzyny,* rozdz. 20.

Choćby aż do końca potrafił tumanić sam siebie, po krótkim letargu tym straszniejsze nastąpi przebudzenie.

Grzech czyni duszę obrzydliwą, bo z niej usuwa nadprzyrodzoną piękność i plami w niej obraz Boży, a z królowej pełnej blasku i wdzięku, przemienia ją w żebraczkę, okrytą wrzodami i łachmanami, a nawet zamienia w cuchnącego trupa. Straszny jest widok trędowatych, których ciało za życia przechodzi w zgniliznę. Lecz szkaradniejsza jest dusza zostająca w grzechu śmiertelnym, a ta szkarada jest tak wielka, że nieskończona piękność Boga koniecznie musi się nią brzydzić. Szkarada grzechu jest tak wielka, że jej ani wody potopu zmyć nie potrafiły, ani ogień piekielny nie wypali, ani krew wszystkich świętych zmazać by nie zdołała. Jeżeli chcesz poznać całą szkaradę grzechu, patrz, czym był Lucyfer przed grzechem, a czym się stał po grzechu.

Grzech poniża duszę, bo ją czyni służebnicą namiętności i niewolnicą czarta, bo ją karmi, jak syna marnotrawnego, „strawą wieprzów", a nawet czyni ją, jak Nabuchodonozora, podobną do bydlęcia.

Grzech obdziera duszę, bo jej zabiera wszystkie skarby, to jest zasługi dobrych uczynków, a ze wspaniałej świątyni czyni ją brzydką ruiną, z ozdobnego raju dzikim lasem. *Gdyby sprawiedliwy odstąpił od swej sprawiedliwości* – mówi Duch Święty – *i popełniał zło[...] żaden z wykonanych czynów sprawiedliwych nie będzie mu policzony* (Ez 18,24), dopóki nie wróci do stanu łaski. Z drugiej strony, cokolwiek dusza czyni dobrego, będąc w stanie grzechu śmiertelnego, wszystko to nie ma wartości na życie wieczne, a to dlatego, że dusza nie ma w sobie życia nadprzyrodzonego, stąd jej uczynki są martwe.

Grzech zabija duszę, bo niszczy w niej łaskę uświęcającą, która – jak widzieliśmy – jest życiem duszy, wypędza z niej Boga, wywraca Jego ołtarz, a wznosi natomiast tron szatanowi. Stąd słusznie grzech ciężki nazwano śmiercią duszy.

O, jakże straszne są skutki grzechu! Otwórz, duszo nieszczęsna, twoje oczy – można powtórzyć do duszy grzesznika słowa św. Ambrożego – otwórz twe oczy i patrz, czym byłaś w stanie łaski, a czym jesteś w stanie grzechu. Byłaś oblubienicą Najwyższego, byłaś świątynią Boga żywego, byłaś naczyniem wybranym, byłaś stolicą wiecznego Króla, byłaś siostrą aniołów i dziedziczką nieba. Patrz, tym wszystkim byłaś w stanie łaski. Ile razy powiedziałem „byłaś", tyle razy powinnaś westchnąć i zapłakać, gdy rozważysz obecną zmianę. Bo oblubienica Boża stała się przyjaciółką szatana, świątynia Ducha Świętego zamieniła się w jaskinię zbójców, naczynie wybrane – w naczynie przekleństwa, stolica Króla

niebieskiego – w warstwę brudu i kału, siostra aniołów – w towarzyszkę czartów.

Takim złem jest grzech śmiertelny. Cóż więc dziwnego, że grzech ten ściąga wszystkie kary doczesne i wieczne. On wypędził z nieba buntowniczych aniołów, zamknął raj, na cały ród ludzki ściągnął przekleństwo i zapalił piekło. On Syna Bożego zlał krwawym potem, ubiczował, wyszydził, stawił niżej Barabasza i przybił do krzyża. On, jak krew Abla, woła natychmiast o pomstę Bożą, on i teraz sprowadza wszystkie klęski na ziemię, wszystkie kary na duszę, z których największą jest odrzucenie wieczne. Grzech jest podobny do magnesu, co ściąga na duszę pioruny gniewu Bożego. On kopie niejako przepaść pod duszą, grzesznik zaś stoi na kruchej desce nad tą przepaścią i biada mu, gdy miłosierdzie Boże nie poda mu ręki i nie sprowadzi go na bezpieczny brzeg, bo wtenczas łamie się deska, to jest kończy się życie, a grzesznik wpada w przepaść piekła.

2. Jak się ustrzec grzechu śmiertelnego?

Skoro więc grzech śmiertelny jest tak wielkim złem, módl się gorąco, aby Bóg zachował cię od grzechu i brzydź się grzechem, ile duch twój zdoła, jak się brzydziła pobożna królowa Blanka, która nie wahała się wyrzec do swego syna, św. Ludwika: „Synu mój, wolałabym cię widzieć na katafalku, aniżeli w grzechu śmiertelnym”[233]. W 1858 roku prowadzono w Nowym Yorku młodego złoczyńcę na stracenie. Wśród drogi sąd najwyższy przysłał mu ułaskawienie, lecz młodzieniec skruszony do żywego, nie przyjął tej łaski, mówiąc: „Gdybym żył dłużej, mógłbym wrócić do dawnych zbrodni i stracić mą duszę, wolę zatem raczej umrzeć, aniżeli raz jeszcze Pana Boga obrazić”. I umarł pełen skruchy i ufności. Obyś i ty podobnie brzydził się grzechem.

Po drugie, lękaj się grzechu, jako najstraszniejszego wroga Boga i twojej duszy, i uważaj za najwyższą sprawę życia walczyć z grzechem w sobie i w drugich. Niech twoim hasłem będą słowa św. Edmunda: „Gdybym widział po prawej stronie wielki ogień, a po

[233] *U Suriusza, 26 listopada.*

lewej grzech, wolałbym rzucić się w ogień, niżeli na grzech zezwolić”[234]. Lękaj się tylko grzechu, bo tylko grzech jest złem, wszystko zaś inne, co ludzie złem nazywają, miłującym Boga obraca się na dobre. Gdy raz św. Marcina napadli zbójcy i wymierzyli w niego swe miecze, święty stał bez najmniejszej oznaki trwogi. „Nie lękasz się śmierci?” – zapytał jeden ze zbójców. „Nie, ja nie lękam się niczego, prócz grzechu”. Tegoż ducha był św. Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars. Przyjmował on na siebie upokorzenie, trud i gorycz, ale obrazy Bożej znieść nie mógł. Cierpiał nad nią uczuciem syna, któremu znieważono ojca. Każda obelga wyrządzona Bogu poruszała najtkliwszą strunę jego serca i wywoływała głęboką boleść. „O mój Boże – zawołał raz ze łzami – gdy się myśli o strasznej niewdzięczności człowieka względem Boga, bierze ochota uciec gdzieś za morze, by jej nie widzieć. Straszna to rzecz! Żeby to Bóg nie był tak dobry! Ale dobroć Jego jest tak wielka, tak wielka! Ach! jakiegoż wstydu doznamy, gdy na sądzie ostatecznym poznamy naszą niewdzięczność! Zrozumiemy wtedy... ale po czasie. Pan Jezus zapyta nas: „Czymuś mnie obraził?” A my nie będziemy wiedzieli, co odpowiedzieć”. Te uwagi kończyły się zawsze bolesnym okrzykiem: „O, jakże ci grzesznicy nieszczęśliwi!”

Wreszcie, uciekaj przed grzechem spieszniej niż przed żmiją, troskliwiej niż przed śmiercią. Aby uniknąć śmierci – na czas jakiś – ludzie sami skazują się na wielkie cierpienia i ofiary, nie szczędzą grosza, męczą się głodem, pozwalają sobie palić lub ucinać członki. Czegóż nie powinni czynić, aby zachować duszę od śmierci wiecznej! A jednak wielu ludzi wytęża wszystkie swe siły i wszystkich używa środków, aby zgubić duszę!

Lecz ty się strzeż podobnego szaleństwa, a stąd postanów silnie, że grzechu śmiertelnego nigdy w życiu nie popełnisz, choćbyś miał wszystko stracić, wszystko wycierpieć. To postanowienie często odnawiaj i umacniaj rozmyślaniem, ażebyś i ty mógł powtórzyć słowa świętej Agaty, które wyrzekła do swoich katów: „Możecie podrzeć mi suknie, połamać członki i poszarpać w kawały, lecz nigdy nie odbierzecie mi mojego serca, które jedynie do Boga należy. Możecie ostrzyć wasze noże i zadawać tortury, nigdy jednak nie oderwiecie mojego serca od Jezusa Chrystusa, którego jedynie miłuję”[235]. Aby tego postanowienia dochować, módl się gorąco, a często, by ci Pan dał wielki wstręt i wielką obawę przed grzechem.

---

[234] *U Suriusza, 21 kwietnia.*

[235] *Żywot św. Agaty.*

Rozważaj przy tym brzydotę grzechu, jego wielką złość i straszne skutki. Rozważaj znikomość rzeczy ziemskich, krótkość życia, trwogę śmierci, męczarnie piekła, bo z tego rozmyślania płynie obrzydzenie grzechu. Rozważaj mękę Pańską, bo stąd płynie nienawiść grzechu. Gdy raz św. Katarzyna Genueńska odprawiła spowiedź generalną, ukazał się jej Pan Jezus, cały krwią zlany i dźwigający ciężki krzyż na ramionach. Ten widok tak poruszył serce św. Katarzyny, że rozpływając się we łzach, wołała: „Już nigdy, o Panie, grzeszyć nie będę! Już nigdy!" Oby i sprzed twoich oczu ten widok nigdy nie znikał. Rozważaj także sprawiedliwość Bożą, bo stąd płynie święta bojaźń, która według słów św. Bonawentury jest niejako odźwierną, strzegącą wrót duszy, by tam szatan nie wtargnął. Rozważaj wreszcie dobroć Bożą, bo stąd się rodzi dziecięca miłość, ta miłość, co raczej wszystko gotowa ponieść niż zasmucić tak dobrego Ojca.

Aby zaś często myśleć o Bogu, pamiętaj na Jego obecność, zwłaszcza gdy pokusa na ciebie naciera. Mów wtenczas jak Zuzanna: „Jakżebym śmiała zgrzeszyć przed obliczem Pańskim" i odtrąć natychmiast pokusę. Ponieważ zaś jesteś słaby i nieskory do walki, dlatego wołaj o pomoc do Boga: „Boże, ku wspomożeniu mojemu wejrzyj i na ratunek mój pospiesz!" Wołaj szczególnie do Serca Jezusowego, przez Niepokalane Serce Maryi. Czytamy w żywocie św. Jacka, że gdy Tatarzy wpadli do Kijowa i już klasztor burzyli, tenże święty porwawszy w jedną rękę puszkę z Najświętszym Sakramentem, a w drugą kamienny posąg Bogarodzicy, przeszedł pośród dzikich barbarzyńców nie odniósłszy szkody. Podobnie i ty, duszo, jeżeli jedną ręką uchwycisz się Serca Jezusowego, a drugą płaszcza Niebieskiej Królowej i Matki, przejdziesz wśród wrogów nie ponosząc straty.

Aby jednak stać się godnym tej pomocy i opieki, bądź pokorny i nie ufaj sobie, a stąd unikaj niebezpiecznych, zwłaszcza dobrowolnych okazji, inaczej Bóg wspierać cię nie będzie, a zostawiony własnym siłom, z pewnością upadniesz. Tak bowiem mówi Duch Święty: *Czy schowa kto ogień w zanadrzu, tak by jego szaty się nie zajęły? Czy kto pójdzie po węglach ognistych, tak by swoich stóp nie sparzyć?*(Prz 6,27-28). To znaczy, kto się oprze sile okazji, która rozżarza w sercu ogień złych pożądań i pali nimi narażającego się na niebezpieczeństwo? Jeżeli ludzie tak święci, jak Ewa, Dawid, Salomon, Samson, Piotr, upadli wskutek złej okazji, któż się jej lękać nie będzie? Lękaj się i ty, a stąd unikaj tych towarzystw, ludzi, miejsc, tych zajęć i zabaw, które cię według zdobytego doświadczenia wiodą do grzechu. Bądź też bardzo ostrożny w czytaniu nowszych powieści i oglądaniu przedstawień teatralnych i kinowych. Z drugiej strony czuwaj ustawicznie, jak żołnierz w ziemi nieprzyjacielskiej, odkrywaj zasadzki szatana i pokusy świata, umartwiaj swe ciało,

wyobraźnię i język, poskramiaj złe skłonności i zbyteczne przywiązanie do stworzeń, by cię nie uniosły tam, dokąd nie chciałbyś iść. Oby o tym wszyscy chrześcijanie pamiętali, a przede wszystkim ci, którzy poświęcili się Panu Bogu w kapłaństwie lub w zakonie.

Najgorsze jest przywiązanie do grzechu, bo z niego łatwo powstaje nałóg, czyli ta nieszczęsna skłonność, ciągnąca duszę prawie nieodpartą siłą do złego. Nałóg to najohydniejsza niewola duszy, to najcięższe dla niej kajdany, to prawie jej pewna zguba. Nałóg zaślepia umysł, tak że promień łaski przedrzeć się do niego nie może i znieczula serce, że ani natchnienie wewnętrzne, ani słowo Boże nie może go łatwo zmiękczyć. Jęczałem – wyznaje o sobie św. Augustyn – skrępowany nie obcym żelazem, ale moją żelazną wolą. Wolę tę podbił nieprzyjaciel i uczynił z niej okowy, którymi mnie ścisnął. Z przewrotnej bowiem woli rodzi się pożądanie, gdy się pożądaniu hołduje, powstaje nałóg, gdy się nałogowi nie opiera, następuje konieczność[236].

Jeśli chcesz uniknąć tak haniebnej niewoli, strzeż się pilnie złego nałogu. Jeżeli nieszczęściem w grzech upadłeś, nie brnij dalej, ani nie rozpaczaj, lecz z pokornym żalem błagaj Boga o przebaczenie. Małgorzata z Kortony splamiła swą młodość rozpustą, bo kilka lat żyła w grzesznych związkach z pewnym bogatym młodzieńcem. Zdarzyło się, że ten wspólnik grzechu, objeżdżając swoje włości, został zabity przez nieznanego mordercę i zagrzebany w lesie. Dwa dni potem przybiega do pokoju Małgorzaty mały piesek, który mu zwykle towarzyszył, i skomląc żałośnie, ciągnie ją za suknię. Małgorzata zdziwiona idzie za owym pieskiem i znajduje pod drzewem zwłoki nieszczęśliwego młodzieńca, już mocno nadpsute i wydające nieznośny zapach. Ten widok przeraził ją aż do dna duszy. „Gdzież teraz jesteś, o nieszczęsny?" wyjęczała cała we łzach i tuż przy zwłokach postanowiła resztę życia poświęcić na twardą pokutę. Wróciła też natychmiast do ojca, lecz wyrzucona z domu przez nielitościwą macochę, udała się do Kortony, aby tam całe życie spędzić w najostrzejszej pokucie.

Z taką ufnością i pokorą uciekaj się i ty, duszo, do miłosierdzia Bożego, które nie chce śmierci grzesznika, ale go cierpliwie znosi, skwapliwie szuka i miłościwie przyjmuje. Jeżeli zaś miłosierdzie Pańskie wyrwie cię z grzechów, strzeż się powrotu do nich. Jak bowiem Jozue rzucił klątwę na tych, co by się odważyli odbudować Jerycho, tak klątwy Bożej powinien lękać się ten, co wybrnąwszy z ciężkich grzechów, znowu do nich wraca. Mówi nawet Apostoł, że *nie można bowiem tych – którzy raz zostali oświeceni, a nawet*

---

[236] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. VIII, 5.

zakosztowali daru niebieskiego i stali się uczestnikami Ducha Świętego, zakosztowali również wspaniałości słowa Bożego i mocy przyszłego wieku, a [jednak] odpadli – odnowić ku nawróceniu. Krzyżują bowiem w sobie Syna Bożego i wystawiają Go na pośmiewisko (Hbr 6,4-6).

Jak bowiem powracająca febra staje się coraz silniejsza, a wreszcie może się stać zabójcza, tak iż żadna sztuka lekarska nic na nią nie poradzi, tak też dzieje się z duszą popadającą w dawne grzechy. Jej słabość coraz większa, upadki coraz cięższe, wreszcie opuszcza ją lekarz duchowy, Jezus Chrystus, a dla nieszczęsnej nie ma już ratunku.

Gdzie więc jest ratunek dla duszy, która chce wrócić o Boga? W Jezusie Chrystusie, Zbawicielu świata i Lekarzu dusz, który umarł za grzechy świata, a teraz oczyszcza dusze z grzechów, wraca im życie nadprzyrodzone, leczy ich rany, uświęca ich pokutę, umacnia słabość. Kiedy św. Bernard przypominał sobie dawniejsze grzechy, brał krzyż w ręce, a przyciskając go do serca, wołał: „O Jezu, życie moje, Jezu, Odkupicielu mój, ponieważ mam Ciebie, nie rozpaczam, bo wiem, że Ty nie na darmo wisisz na krzyżu, a Twoja święta krew nie bez przyczyny rumieni ziemię na Golgocie. Obmyj mnie więc i zbaw od grzechu”[237].

3. O lekarstwie na grzech, czyli o Sakramencie Pokuty

a) O rachunku sumienia

Jakim sposobem obmywa Pan Jezus duszę z grzechów? Posłuchaj. Była za czasów Chrystusa Pana w Jerozolimie sadzawka, mająca tę cudowną moc od Boga, że w pewnych czasach poruszał ją anioł, a kto wtenczas pierwszy w nią wszedł, bywał uleczony z choroby. Taką sadzawkę uczynił Pan Jezus ze swojej krwi i zostawił ją w prawdziwej Jerozolimie, to jest w Kościele katolickim. Anioł ziemski, kapłan porusza ją ustawicznie, a ktokolwiek się w niej obmywa z wiarą, ufnością i żalem, bywa oczyszczony z grzechu. Taką sadzawką jest spowiedź, którą sam Chrystus Pan ustanowił, gdy do Apostołów, a przez nich do biskupów i kapłanów wyrzekł: *Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane* (J 20,22-23). Już w Starym Testamencie widzimy figurę spowiedzi, to jest oczyszczenie trędowatych, którzy mieli

---

[237] *W żywocie św. Bernarda*.

obowiązek stawić się przed kapłanem. Figurą spowiedzi było też wyznanie win, jakie składali nawracający się Żydzi wobec Jana Chrzciciela, wzywającego do pokuty.

O, jakże wielkie jest miłosierdzie Boże, że w jednej chwili i tak łatwo możemy zatopić nasze grzechy we krwi Jezusowej, potargać więzy szatana, którymi nas ciągnął do piekła, wrócić do przyjaźni z Bogiem, odzyskać życie duszy, a wraz z życiem jej piękność, siłę, płodność, pokój i dawne zasługi. Jakże wielka jest wina złych katolików, którzy gardzą tak zbawiennym środkiem[238]. Gdyby Pan Bóg raz tylko w życiu pozwolił człowiekowi przystąpić do spowiedzi, i gdyby w tym celu kazał mu odbyć daleką pielgrzymkę, np. do Jerozolimy, wcześniej zaś odprawić surową pokutę: zaprawdę, nawet wtenczas byłaby spowiedź nieocenionym dobrodziejstwem. Lecz Pan Bóg przebacza tyle razy, ile razy człowiek wyznaje z żalem swe grzechy, przebacza wszędzie, gdzie upoważniony kapłan, przebacza natychmiast, gdy widzi prawdziwą skruchę, nie żądając wiele od duszy. Pan Bóg nie tylko przebacza, ale czyni w niej wielkie rzeczy.

Słusznie zatem, by przez całe życie i przez całą wieczność wielbić miłosierdzie Boże i wysławiać Sakrament Pokuty, jako najwspanialsze dzieło miłosierdzia. O wielki i dziwny sakramencie – trzeba tu zawołać z jednym pisarzem duchowym – o źródło żywota, lekarstwo zbawienia, bramo łaski, wykorzenienie grzechu, przystani dusz, śmierci wszystkiego złego, a początku wszystkiego dobra! O błogosławiona pokuto, jakże zdumiewające odmiany sprawujesz! Przywracasz, co zginęło, naprawiasz, co się zepsuło, ożywiasz, co umarło. O błogosławiona pokuto, ty pozyskujesz Boga i zmazujesz długi, i zdobisz duszę, i zasługi gromadzisz, i dajesz pokój, i chwałę pomnażasz. O trzykroć błogosławiona pokuto, która z grzeszników czynisz świętych. O jakże dziwne miłosierdzie Twoje, o Boże! I jak dziwna ślepota ludzi, że tak mało cenią ten dar miłosierdzia!

Bez spowiedzi nie ma dla grzesznej duszy lekarstwa, wyjąwszy, gdy wzbudzi w sobie akt żalu doskonałego, mając przynajmniej domyślne pragnienie spowiadania się. Słusznie zatem nazwano spowiedź „drugą deską ratunku". Kiedy na morzu okręt się rozbija i tonie, nieszczęśliwy rozbitek chwyta za deskę i obejmuje ją konwulsyjnie w nadziei, że ona go do brzegu zaniesie. I dusza żegluje po morzu pełnym podwodnych skał, czyli pokus, w statku pięknym, lecz kruchym, który się niewinnością nazywał, a który wypłynął z portu chrztu świętego. Niestety, statek ten rozbija się o skały pokus. Biada wtenczas duszy, jeżeli się nie

---

[238] O zarzutach przeciw spowiedzi jest mowa w dziele J. S. Pelczara pt. *Religia katolicka,* wyd. 2, rozdz. 22.

uchwyci ostatniej deski ratunku – spowiedzi. Inaczej zginie!

Wiadomo wszystkim, czym jest spowiedź, dlatego pomijam wstępne pojęcia, a rozważam spowiedź ze stanowiska dążenia do doskonałości.

Spowiedź jest czynnością złożoną, w której ma udział Bóg i dusza. Jest z jednej strony bezpośrednim działaniem Stwórcy na stworzenie, z drugiej zaś aktem wiary, czci, upokorzenia się i żalu, jaki stworzenie składa swemu Stwórcy. Spowiedź należy zatem do porządku Bożego, czyli nadprzyrodzonego[239]. Aby taką rzeczywiście była, łaska Boża powinna łączyć się z pracą duszy. Działanie łaski znamy, lecz jaka powinna być w tej mierze praca duszy?

Przede wszystkim jest rzeczą sprawiedliwą, aby ta praca była bardzo sumienna i pilna. Sprawa to bowiem niesłychanie wielka i święta, od której zależy chwała Boga i szczęście duszy, oczyszczenie grzesznika lub uświęcenie sprawiedliwego. Byłoby zatem zuchwalstwem i narażeniem sakramentu na zniewagę, a siebie na wielką szkodę, iść wprost od zwykłych zabaw lub zajęć do spowiedzi, nie troszcząc się wcale o należyte przygotowanie. Jakie ma być to przygotowanie?

Najpierw trzeba poznać grzechy, które spowiedź ma zgładzić, czyli trzeba zrobić rachunek sumienia. Gdy masz iść do lekarza, badasz wcześniej, na czym polega twoja choroba, jakie są jej źródła, objawy i skutki. Tak też czyń, gdy masz iść do lekarza duchowego. Mianowicie badaj, kiedy ostatni raz byłeś u spowiedzi i czy ta spowiedź była dobra. Trzeba bowiem przypomnieć sobie wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione. Co do grzechów powszednich nie ma obowiązku, by wszystkie wyznawać, chociaż jest to rzeczą pożyteczną, zwłaszcza dla osób pragnących doskonałości.

Przypomnij więc sobie, jakie grzechy popełniłeś od ostatniej dobrej spowiedzi: czy to myślą i uczuciem, mową lub uczynkiem, dokonaniem jakiejś złej sprawy, lub zaniedbaniem uczynków nakazanych – i to nie tylko ogólnikowo lub mglisto, ale o ile to możliwe z oznaczeniem rodzaju, liczby i okoliczności, które zmieniają rodzaj grzechów[240]. Badaj także,

---

[239] Faber, *Mowy duchowne* IV.

[240] *Uwaga.* Tyle jest grzechów gatunkowo różnych, ile jest pogwałconych przykazań czy cnót, albo też ile jest używanych sposobów do wykroczenia przeciw jednej i tej samej cnocie. Co do liczby grzechów, tyle jest

czy kiedy z bojaźni lub wstydu nie zataiłeś na spowiedzi grzechu śmiertelnego, lub nie zmniejszyłeś swej winy. Czy robiłeś za każdym razem rachunek sumienia, czyś miał zawsze żal prawdziwy i mocne postanowienie poprawy. Czy unikałeś potem okazji do grzechu i naprawiłeś zło, czy wypełniłeś zadaną pokutę. Jeżeli twoje dawniejsze spowiedzi były nieważne lub, co gorsza, świętokradzkie, to jest ze świadomym zatajeniem grzechów śmiertelnych, trzeba je poprawić albo też odbyć spowiedź z całego życia. Należy też wyznać grzechy śmiertelne na poprzedniej spowiedzi zapomniane, albo wyznane jako wątpliwie popełnione, czy jako wątpliwie ciężkie, jeżeli się potem okazało, że je rzeczywiście popełniłeś, albo że były z pewnością ciężkie.

Rachunek ten rób w świetle łaski, a więc proś o nią, by promień łaski Bożej dał ci poznać wszystkie najskrytsze nawet zakątki serca. Rób go dokładnie[241], jak owa niewiasta ewangeliczna, która zgubiwszy drachmę, szukała jej po wszystkich kątach. Za podstawę rachunku sumienia niech ci służą przykazania Boskie, przykazania kościelne, grzechy główne, grzechy przeciw Duchowi Świętemu, grzechy cudze i obowiązki stanu. Aby zaś łatwiej odkryć przed spowiedzią swe grzechy, odbywaj pilnie codzienny rachunek sumienia[242]. Roztrząsaj sumienie bez oszczędzania siebie, jak lekarz, gdy bada ranę chorego, nie zważa na jego krzyki. Stąd nie łudź sam siebie ani się nie uniewinniaj przed sobą, lecz tak się oceniaj, jakbyś za chwilę miał stanąć przed Najwyższym Sędzią. Roztrząsaj sumienie w

---

grzechów wewnętrznych, to jest myślą i uczuciem popełnionych, ile razy dobrowolnie powstaje w sercu złe upodobanie lub zła żądza. Kto np. dziesięć razy na dzień bawi się brzydką myślą lub unosi się gniewem, nienawiścią, zemstą, ten dziesięć grzechów popełnia, i to tego rodzaju, jakiego są złe myśli lub złe żądze, jeżeli między tymi myślami lub żądzami nastąpiła jakaś przerwa. Przerwa złej myśli i złego zamiaru następuje zaś przez wyraźne zaniechanie jej, przez wykonywanie cnoty przeciwnej, przez postanowienie poprawy i pobudzenie się do żalu, przez zapomnienie na czas jakiś o złych myślach lub zamiarach, przez sen, roztargnienie, zabawę, jedzenie lub inną czynność, która owe myśli przerwała. Każdy znowu czyn zły tyle razy staje się nowym grzechem, ile razy bywa ponawiany. Stąd dziesięć np. razy zgrzeszył, kto dziesięć razy obmówił. Jeżeli ktoś jednym aktem grzesznym więcej praw przekracza, więcej obowiązków łamie, więcej cnót nadwereża, tyle grzechów popełnia, ile było praw, obowiązków i cnót. Tak np. kto spotwarzył jaką rodzinę lub całe zgromadzenie, tyle grzechów popełnił, ile w tej rodzinie lub w tym zgromadzeniu członków. Kto złego czynu dopuścił się wobec wielu osób, tyle grzechów popełnił, ile osób zgorszył. Ile kto dni nie pościł, tyle ma grzechów itd. (Czyt. ks. A. Marcińskiego: *Droga do prawdziwego spokoju sumienia*).

[241] Por. ks. Henryk Haduch TJ, *O zasadę życia. Nauki rekolekcyjne*, s. 400, Kraków 1923.

[242] O którym będzie mowa w rozdz. VII, 3.

usposobieniu spokojnym, a stąd ucisz w sobie gwar myśli i uczuć. Bo jak w mętnej wodzie nie zobaczysz dna, tak gdy duszę wzburzy i zamąci jakakolwiek żądza, z trudnością poznasz swe błędy. Roztrząsaj wreszcie sumienie bez pośpiechu i trwogi pamiętając, że spowiedź nie jest męczarnią, a więc bądź spokojny, jeżeli po pilnym badaniu nie możesz odkryć więcej grzechów.

Jak wiele czasu na tę sprawę należy poświęcić, nie można z pewnością określić, bo dla różnych dusz różna jest miara. Ci, którzy żyją w roztargnieniu i częściej są narażeni na niebezpieczeństwo grzechu, a mimo to rzadko się spowiadają, powinni się pilniej badać, aniżeli dusze o delikatnym sumieniu i często przystępujące do sakramentów świętych. Wszystkie strzec się mają lekkomyślności i niedbalstwa, jak z drugiej strony zbyt drobiazgowego i trwożliwego dociekania, które odbiera pokój i przeszkadza skrusze. Osoby zbyt bojaźliwe, czyli skrupulatne, powinny w tym względzie trzymać się ściśle wskazówek danych przez spowiednika.

b) O żalu za grzechy

Gdy już poznasz swe grzechy, obudź za pomocą łaski Bożej żal, czyli ból duszy i obrzydzenie do popełnionych grzechów, wraz z mocnym postanowieniem poprawy. Żal ten jest tak konieczny, że nic go nie zdoła zastąpić. Sama spowiedź go nie zastąpi. [...] Nie zastąpi go nawet poprawa życia i najostrzejsza pokuta, jeżeli się z nią nie połączy żalu i obrzydzenia do popełnionych grzechów. Gdzie nie ma tego żalu, tam nie może być mowy o prawdziwym nawróceniu. Kto bowiem nie żałuje za dawniejsze grzechy, ten jeszcze lgnie do nich sercem i nie może mieć chęci unikania ich na przyszłość. Gdzie nie ma żalu, tam też niemożliwe jest przebaczenie ze strony Boga. Bóg, przebaczając temu, który żywi przywiązanie do grzechu, dowiódłby tym samym, że grzech pochwala i kocha, czyli przestałby być Bogiem najświętszym. Zatem żal jest koniecznie potrzebny. Jak choroby ciała leczy się lekarstwami, tak choroby duszy, to jest grzechy, mające swe źródło w złym upodobaniu, leczy się żalem i obrzydzeniem.

Żal ten powinien mieć następujące cechy. Przede wszystkim powinien być nadprzyrodzony, to jest ma płynąć z łaski Bożej i z pobudek wiary, a nie z pobudek przyrodzonych, jakimi są utrata zdrowia, majątku lub sławy. Z pobudek zaś wiary żałuje ten, kto swoje grzechy opłakuje dlatego, że obraził Boga, że utracił niebo, że zasłużył na piekło, a

za grzechy powszednie na czyściec, że się dopuścił tak obrzydliwych grzechów w oczach Bożych. Tylko taki żal jest dobry. Przeciwnie, jeżeli ktoś żałuje z pobudek przyrodzonych, np. że popadł w niesławę lub zdrowie i majątek utracił, nie może się spodziewać usprawiedliwienia. Tak właśnie żałowali: Ezaw, Saul i Antioch, dlatego też nie zostali usprawiedliwieni.

Żal powinien być wewnętrzny, czyli pochodzić z serca. Jak grzech w sercu się rodzi, tak i żal ma się począć w sercu, aby serce obrzydziło sobie to, w czym sobie upodobało, i smuciło się dlatego, że grzesznie do czegoś przylgnęło. Tego i Duch Święty żąda: „*Rozdzierajcie jednak serca wasze, a nie szaty!* (Jl 2,13). Nie wystarczy zatem okazać żal na zewnątrz, nie wystarczy wyrzec ustami „żałuję" lub jęk wydać i łzę uronić, jeżeli serce zimne i nieczułe, a wola przywiązana do grzechu.

Żal powinien pochodzić z najwyższej pobudki, to znaczy, należy brzydzić się grzechem, jako największym złem, i boleć bardziej nad utratą Boga aniżeli nad jakimkolwiek innym nieszczęściem. Wypływa to z samej istoty grzechu śmiertelnego, który jest największym złem i najhaniebniejszą obrazą Bożą, a stąd godną najwyższego żalu. Nie należy jednak rozumieć, że z powodu grzechów trzeba czuć boleść silniejszą aniżeli z powodu jakiego nieszczęścia, np. utraty rodziców, gdyż byłoby to niemożliwe i tego Bóg nie żąda. Dosyć, gdy Boga cenimy wyżej niż wszystko, a grzech uważamy jako największe zło.

Żal powinien być powszechny, czyli trzeba żałować za wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione. Nie może bowiem grzech być odpuszczony bez wlania łaski uświęcającej, łaska zaś uświęcająca nie może się pogodzić choćby z jednym tylko grzechem śmiertelnym. Stąd też albo wszystkie grzechy są odpuszczone, albo żaden. Aby zaś wszystkie były odpuszczone, za wszystkie trzeba żałować. Żal połowiczny albo częściowy na nic by się nie przydał, jak na nic się nie przyda swoboda reszty ciała, gdy nogi są skute okowami. Nie potrzeba jednak – choć jest rzeczą dobrą – za każdy grzech ciężki wzbudzać osobnego aktu żalu. Wystarczy, że jednym aktem obejmujemy wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej ważnej spowiedzi popełnione. Co do grzechów powszednich, nie jest rzeczą konieczną (chociaż jest pożyteczną) żałować za wszystkie bez wyjątku. Wystarczy, że ktoś żałuje za niektóre lub przynajmniej za jeden, ale żal jest konieczny, inaczej spowiedź byłaby nieważna.

Wreszcie, żal powinien być połączony z mocnym postanowieniem unikania odtąd wszystkich grzechów ciężkich i wiodących do nich okazji. Takie postanowienie jest

nieodłączne od prawdziwego żalu. Kto bowiem szczerze żałuje, ten nie tylko brzydzi się grzechami przeszłości, ale i na przyszłość, inaczej – według słów św. Ambrożego – nie jest pokutnikiem, ale szydercą.

To zaś postanowienie powinno być szczere, tak że nie dosyć jest powiedzieć: poprawię się, oddalę okazję, naprawię krzywdę, ale trzeba mieć wolę dotrzymania tego, co się obiecało, bez względu na wszystkie trudności i przeszkody. Postanowienie powinno być powszechne, to jest rozciągające się na wszystkie grzechy ciężkie, niewyjąwszy żadnego. Kto by bowiem choć do jednego tylko miał przywiązanie i nie chciał go porzucić, nie może dostąpić usprawiedliwienia przed Bogiem. Co do grzechów powszednich, wystarczy postanowienie unikania tego lub owego grzechu albo grzechów powszednich w ogólności, chociaż lepszą jest rzeczą mieć na oku grzechy szczególne, zwłaszcza świadomie i z przywiązaniem popełnione. Wreszcie postanowienie powinno być skuteczne i stałe, to jest nie ma pozostawać tylko czczą chęcią, ale powinno stać się czynem, i to nie na krótką tylko chwilę, ale na całe życie. Takie było właśnie postanowienie Zacheusza, Pawła Apostoła, Magdaleny, Augustyna i wielu innych, którzy nawróciwszy się do Boga, już nie wracali do grzechu, ale szli szybko i ochoczo drogą Bożą, aż się stali świętymi. Nie wymaga się jednak warunku, aby po takim postanowieniu już więcej nigdy nie zgrzeszyć. Wystarczy, że mamy silną, a szczerą wolę unikania wszystkich grzechów i używania stosownych środków, aby ich rzeczywiście uniknąć. Postanowienie wyraźne nie jest konieczne do ważności sakramentu i wystarczy ukryte, jakie w prawdziwym żalu zawsze się mieści. Radzi się jednak każdemu penitentowi, by wzbudzając akt skruchy, dołączył postanowienie formalne.

Co do źródła, żal może być niedoskonały lub doskonały. Żal niedoskonały jest wtedy, gdy pobudką jest rozważanie w świetle wiary szkarady grzechu lub bojaźń piekła i kary Bożej[243]. Ma on być połączony z wolą niegrzeszenia więcej i z nadzieją otrzymania przebaczenia. Nie wymaga się jednak, aby zawierał w sobie akt początkowej miłości, chociaż – według słów św. Tomasza[244] – taki akt już się mieści w samej nadziei przebaczenia. Żal doskonały płynie z miłości Boga, czyli – jak mówi Sobór Trydencki – przez miłość jest udoskonalony. Teologowie wymagają przeważnie, aby to była miłość doskonała, czyli tak zwana miłość życzliwości, która kocha Boga dla Niego samego, to jest dla Jego

---

[243] Sobór Trydencki, Sesja XIV, rozdz. 4.

[244] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna,* Suppl., 1, 3.

nieskończonej doskonałości. W praktyce jednak jednym zazwyczaj aktem miłości zdążamy do Boga jako Istoty w sobie najdoskonalszej i zarazem naszego najwyższego Dobra. Można zatem powiedzieć, że ten ma doskonałą skruchę, kto żałuje, że grzechami obraził Boga, Najwyższą Doskonałość i swoje Najwyższe Dobro, które miłuje nade wszystko. Wyjaśni tę różnicę następująca przypowieść. Pewien ojciec powierzył trzem swoim synom jedyną owieczkę do pasienia. Ale dzieci źle się spisały, bo gdy raz nieopatrznie zasnęły, przyszedł wilk i rozszarpał owieczkę. Co to za smutek, co za płacz biednych dzieci! Najstarszy z nich tak narzekał: „Jakże tu teraz wrócić do domu? Ojciec się pogniewa i mocno nas wychłoszcze. Gdyby nie ta kara, nie martwiłbym się wcale". „Co do mnie – mówił drugi – lękam się także kary, ale i to mnie boli, że zasmucę tak dobrego ojca". „A ja – dodał najmłodszy, który najgłośniej zawodził – nie zważam wcale na karę, mnie tylko to boli, że najdroższego ojca obraziłem". Jasne jest znaczenie przypowieści. Ojcem jest Bóg, synami – ludzie, owieczką – dusza, wilkiem – grzech. Pierwszy syn, to obraz tych ludzi, którzy dlatego żałują za grzechy, że ściągają na siebie karę, a grzeszyliby chętnie, gdyby tej kary nie było. Żal taki, płynący z niewolniczej bojaźni, jest zły i grzeszny. Drugi syn przedstawia tych ludzi, którzy żałują za grzechy dlatego, że przez nie zasłużyli na karę i obrazili Boga. Żal taki jest dobry, choć niedoskonały. Trzeci syn, to obraz ludzi żałujących za grzechy z samej tylko miłości, gdyż Boga, najwyższe Dobro, obrazili. Ci żałują doskonale i tak właśnie żałowała Magdalena, o której Pan powiedział: *Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała* (Łk 7,47).

Żal doskonały gładzi w jednej chwili wszystkie choćby najcięższe grzechy i bez spowiedzi usprawiedliwia człowieka[245]. Trzeba jednak, aby się z nim łączyło pragnienie spowiadania się, chociaż niekoniecznie wyraźne. Kto w ten sposób dostąpił usprawiedliwienia, powinien potem koniecznie wyspowiadać się ze swoich grzechów ciężkich[246]. Taki żal jest konieczny dla tych, którzy są w niebezpieczeństwie śmierci, a nie mogą się spowiadać z tej przyczyny, że albo nie ma spowiednika, albo że o obowiązku spowiadania się nie wiedzą. W spowiedzi wystarczy żal niedoskonały, byle zawierał wymienione warunki. Jak bowiem świeca, dopiero co zgaszona i jeszcze tlejącą, zapala się za lekkim podmuchem, tak i w duszy iskra prawdziwego żalu rozżarza się mocą sakramentu w wielki

---

[245] Jest to artykułem wiary. Taki żal gładzi zarazem karę wieczną i częściowo przynajmniej karę doczesną.

[246] Kto jest świadomy grzechu śmiertelnego, a chce przystąpić do Komunii św., powinien się wyspowiadać, choćby miał skruchę doskonałą (Sobór Trydencki).

płomień, który duszę oczyszcza i uświęca. Z tego też względu Sakrament Pokuty jest wielkim dobrodziejstwem.

Jak wzbudzić żal nadprzyrodzony, jakiego Chrystus Pan wymaga?

Przede wszystkim módl się, aby ci Pan dał poznać całą złość grzechu i udzielił ducha skruchy, mówiąc z prorokiem: *Nakarm mnie chlebem płaczu i obficie napój mnie łzami* (por. Ps 80,6). Jeżeli zaś dla mnóstwa nieprawości nie śmiesz odezwać się do Najświętszego Boga, wołaj o litość za pośrednictwem Ucieczki grzeszników, bo przecież Ona tylu duszom wyjednała łaskę nawrócenia, a więc czemu by nie miała wysłuchać twoich jęków.

Z modlitwą połącz rozmyślanie. Rozważaj swoje przeznaczenie, któremu się sprzeniewierzyłeś, dary i łaski Boże, których nadużyłeś, liczbę i szkaradę grzechów, które popełniłeś, wreszcie doskonałości Pana Boga, którego obraziłeś tak ciężko. Idąc śladami św. Karola Boromeusza, odpraw w tym celu następującą pielgrzymkę. Najpierw wyobraź sobie otchłań piekła, przypatrz się rozpaczy i męczarniom potępionych, a przerażony powiedz: to piekło i mnie czeka. Wznieś się potem do nieba, i przynajmniej z dala oglądaj chwałę błogosławionych, wzdychając ze smutkiem: to niebo wspaniałe utraciłem z powodu moich grzechów. Staw się następnie przed Bogiem, rozważaj Jego doskonałości, przypominaj Jego dobrodziejstwa, porównuj Jego miłość z twoją niewdzięcznością i padając do Jego stóp, wołaj z jękiem serca jak syn marnotrawny: *Ojcze zgrzeszyłem* (Łk 15,18) lub powtarzaj słowa św. Bernarda[247]: „Na jakiej podstawie ośmielam się podnieść moje oczy do Ojca tak dobrego, ja syn tak niegodziwy? Wylewajcie oczy moje strumienie łez, niech wstyd pokryje moje oblicze, niech reszta moich lat upłynie wśród łez i westchnień".

Idź dalej pod krzyż, przypatrz się Ukrzyżowanemu i zapytaj: Synu Boży, kto Ci te rany zadał? Usłyszysz głos: Ty, grzeszniku! Wówczas rzuciwszy się na kolana, zmywaj łzami podnóże krzyża i wołaj: O Jezu, mój Zbawicielu, cóż mi złego uczyniłeś, że ja Ciebie, najświętszego i najmiłościwszego, tyle razy grzechami swoimi śmiałem krzyżować? Przebacz, o Jezu, już więcej nigdy grzeszyć nie będę! Zstąpiwszy z Kalwarii, wejdź do kościoła, a wpatrując się w przybytek, gdzie Pan Jezus przebywa w Najświętszym Sakramencie, pytaj się zdumiony: Panie, Tyś dla mnie tak się uniżył, dla mnie, grzesznika?! A ja odważyłem się Ciebie obrazić, Miłości moja! To rozmyślanie, jakby jaka strzała,

---

[247] Św. Bernard, *Kazanie 16, O Pieśni nad pieśniami*.

przebije twą duszę bojaźnią, pokorą, żalem i miłością. Radzi się także łączyć nasz żal z cierpieniami, jakich doznało Serce Jezusowe za nasze grzechy w Ogrójcu.

Pamiętaj jednak, że nie koniecznie trzeba czuć żal. Są bowiem stany duszy, w których to uczucie jest niemożliwe. Wystarczy zatem, gdy wola brzydzi się grzechem i postanawia go unikać, czyli wystarczy żal woli. Również nie są konieczne łzy lub jęki, są bowiem dusze, które mają skruchę głębszą bez łez, podczas gdy inne mają łzy bez skruchy. Często nawet serca pobożne wydają się twardsze od skały i mimo wysiłku nie mogą ani łzy uronić. Przeciwnie, są osoby czułe, zwłaszcza kobiety, które strumienie łez wylewają przy każdej spowiedzi, a jednak długi czas trwają w tych samych grzechach, nic bowiem tak łatwo nie wysycha jak łza. Dobra jest łza, gdy wytryska z opoki skruszonego serca, a nie z piasku zmysłowej czułości. Łza jest miłą ofiarą dla Pana, którą przed tron Boży zanoszą aniołowie, lecz nie trzeba jej siłą wyciskać, a tym mniej udawać głosu płaczliwego, westchnień lub jęków. Nie na tym polega żal i nie tego potrzebuje.

A kiedy żal wzbudzać? Najstosowniej zaraz po rachunku sumienia, bo wtenczas jest dusza najlepiej usposobiona. Można go zaś ponowić, gdy kapłan ma dać rozgrzeszenie. Rozgrzeszenie bowiem powinno spadać na duszę skruszoną, jak ziarno na rolę uprawioną, inaczej nie przyniosłoby żadnego skutku, podobnie jak ziarno, gdyby padło na skałę. Jeżeli ktoś zaraz po rozgrzeszeniu przypomina sobie jakiś grzech ciężki, o którym przedtem nie wspomniał, i wraca z nim do spowiednika, nie potrzebuje w tym razie wzbudzać żalu nowego, bo żal wzbudzony przed spowiedzią, a obejmujący wszystkie grzechy wiadome i niewiadome, moralnie trwa jeszcze. Co innego, gdyby od spowiedzi czas jakiś upłynął, wtenczas należy i żal ponowić.

Na wzbudzenie żalu nie potrzeba długiego czasu, bo łaska Boża nie jest zależna od czasu, tak że mgnienie oka nie jest tak szybkie, jak działanie Boga na duszę[248]. Stąd jeden akt żalu doskonałego, wzbudzony w jednej chwili, zmywa grzechy i zbrodnie długiego życia, a nawet czyni świętym. Dowodem tego jest nawrócenie dobrego łotra. Tym też sposobem mogą się usprawiedliwić i dostąpić zbawienia ci wszyscy katolicy, którzy przy śmierci nie mogą przyjąć sakramentów świętych, a nawet innowiercy i niewierni, zostający w błędzie co do

---

[248] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, X, XI. O takim żalu mówi św. Tomasz z Akwinu: *Sic ergo dicendum, quod quantumcumque parvus sit dolor, dummodo ad contritionis rationem sufficiat, omnem culpam delet.* (Należy więc powiedzieć, że choćby żal był niewielki, to o ile jest w nim istota żalu doskonałego (z miłości), gładzi wszelką winę) (Suppl. 5, 3).

obowiązku spowiadania się, ale chcący czynić to, czego sam Bóg żąda, bo *Pan rozdziela swe bogactwa wszystkim, którzy Go wzywają* (por. Rz 10,12).

c) O spowiedzi

Z żalem prawdziwym idź do spowiedzi. Aby zaś odnieść z niej należyty pożytek, spełnij następujące warunki:

Spowiadaj się z czystej pobudki, bo pobudka zła albo niedoskonała psuje lub nadwyręża owoce spowiedzi. Niestety, wiele dusz, nawet pobożnych, kieruje się pobudkami niedoskonałymi. I tak, niektóre dusze pragną raczej uspokojenia, wynurzenia się, pociechy, ulgi lub rady i nauki spowiednika niż uświęcenia się. Dlatego idą tam do spowiedzi, gdzie te „przysmaki duchowe łatwo znajdują”[249]. Jaka więc pobudka jest doskonała? Oto należy przystępować do spowiedzi jako do świętego i czcigodnego sakramentu i w tym celu, aby przejednać obrażoną miłość Bożą, uczynić zadość pokrzywdzonej sprawiedliwości, a tym samym odzyskać utraconą przyjaźń z Bogiem lub naprawić nadwyrężoną.

Spowiadaj się z żywą wiarą, a więc w spowiedzi staraj się zawsze widzieć sakrament, jako owoc śmierci Chrystusa, w kapłanie zaś samego Chrystusa. Św. Franciszka od Matki Bożej, karmelitanka, przewodnicząc kapitułom, na których zakonnice oskarżały się z popełnionych przeciw regule uchybień, widziała przy sobie Pana Jezusa, dotykającego kroplą swojej krwi te spomiędzy nich, które szczerze wyznawały swe winy. Podobnie i ty, gdy otrzymujesz rozgrzeszenie, wyobrażaj sobie, że z ran Chrystusa płynie na ciebie święta krew i obmywa twą duszę albo że Pan Bóg daje ci, jak ojciec synowi marnotrawnemu, pocałunek pokoju na znak zupełnego pojednania z sobą.

Spowiadaj się z ufnością, nie jak Judasz, ale jak dobry łotr, albo jak Magdalena. A więc nie rozpaczaj, jakiekolwiek są twoje grzechy, bo większe jest miłosierdzie Boże.

Spowiadaj się dokładnie i szczerze, nie jak Adam, który zwalał winę na Ewę, ale jak syn marnotrawny. Stąd wyznawaj wszystkie grzechy ciężkie, po ostatniej dobrej spowiedzi popełnione, które ci po dokładnym rachunku sumienia przyjdą na pamięć: tak zewnętrzne, jak

---

[249] Faber, *Mowy duchowne* IV.

wewnętrzne, tak własne, jak cudze, których stałeś się przyczyną, tak grzechy przekroczenia, jak grzechy niedbalstwa, wraz z oznaczeniem ich rodzaju, liczby i ważniejszych okoliczności, które rodzaj grzechu zmieniają. Jeżeli liczby nie możesz ściśle oznaczyć, podaj ją choć w przybliżeniu. Jeżeli z łaski Bożej nie masz grzechów ciężkich, wyznaj grzechy powszednie, a dla obudzenia większego żalu dołącz jaki grzech ciężki z dawnego życia, mówiąc: do tej spowiedzi dołączam wszystkie grzechy dawnego życia, mianowicie ten i ten. Jeżeli od ostatniej spowiedzi sumienie nie wyrzuca ci żadnego grzechu, wyznaj grzech dawniejszy, chociaż już wcześniej wyznany. Nadto, gdy spowiednik żąda, odkryj mu także źródła grzechów, mianowicie swoje skłonności, a nawet pokusy, jeżeli są natarczywe i niebezpieczne.

Słowem, bądź otwarty i szczery względem spowiednika, jak wobec zastępcy samego Boga, a strzeż się usprawiedliwiania lub zmniejszania swej winy, zrzucania jej na drugich, przedstawiania grzechów pewnych za niepewne, swoich za cudze, ciężkich za lekkie, świeżych za dawniejsze, lub co gorsza, dobrowolnego zatajania grzechów ciężkich czy to z bojaźni, czy ze wstydu. Bo choćbyś oszukał spowiednika, Boga nie oszukasz, a zamiast odpuszczenia grzechów, wyniesiesz ze spowiedzi nową a straszną winę świętokradztwa.

Zresztą czego się tu wstydzić lub lękać? Przecież spowiednik z pewnością cię nie zdradzi i tak będzie milczał jak ten konfesjonał, w którym zasiada. Słyszałeś przecież o św. Janie Nepomucenie, o św. Janie Sarkandrze i o innych, którzy ponieśli męczeńską śmierć, ponieważ nie chcieli zdradzić tajemnicy spowiedzi. Co więcej, nawet pośród księży odstępców nie było dotąd ani jednego, który by się dopuścił tej zdrady.

A może boisz się, aby spowiednik nie powziął o tobie złej opinii? Nie bój się, bo jeżeli się dobrze wyspowiadasz, będzie cię uważał za uświęconego i cieszyć się będzie z twego nawrócenia, jak się cieszą aniołowie w niebie. A może się lękasz, by cię nie odtrącił? Nie lękaj się, bo on jest twoim ojcem duchowym, a więc jak ojciec ma współczucie dla chorego dziecka, tak on współczuje twojej chorej duszy i z pewnością ci przebaczy, jeżeli tylko zechcesz się nawrócić. Gdyby cię zaś skarcił, to z miłości i dla twego dobra.

Śmiało zatem przystępuj, odtrąciwszy tę niebezpieczną, niestety, nierzadką pokusę. Zdarza się bowiem dosyć często, że niektóre słabe dusze, skoro nieszczęściem wpadną w grzech ciężki, czują prawie nieprzezwyciężony wstyd, gdy idzie o wyznanie tego grzechu, i nieraz długi czas go tają. Słusznie zatem zauważył święty Jan Chryzostom: „Bóg przywiązał do grzechu wstyd, a do spowiedzi ufność, szatan zaś przewrócił ten porządek, budząc zamiłowanie do grzechu, a wstyd i obawę przed spowiedzią”. Jeżeliby i ciebie trapiła kiedy ta

straszna pokusa, byś zataił grzech na spowiedzi, albo uciekał od konfesjonału, módl się gorąco o łaskę Bożą do zwyciężenia zgubnego wstydu i do pohańbienia szatana. Gdybyś żadną miarą nie śmiał grzechu wyznać, proś spowiednika, by ci dopomógł pytaniami, albo idź do innego, do którego masz większe zaufanie, albo czekaj sposobnej chwili, aż się inny zjawi spowiednik, bo lepiej jest nie spowiadać się w tej chwili niż popełnić świętokradztwo.

Spowiadaj się z pokorą ciała i ducha, a nie jak Kain lub faryzeusz, ale jak celnik. Stąd z jednej strony klęcząc i w skromnym ubiorze, z drugiej w słowach, objawiających wewnętrzne upokorzenie się, nie zaś zuchwale, samochwalczo lub obojętnie, jakby się opowiadało sprawy cudze, nie swoje, i nie grzechy, ale jakieś znakomite czyny.

Spowiadaj się z prostotą, to jest wyznawaj grzechy jasno i krótko, bez niepotrzebnej gadaniny, bez opowiadania swoich interesów, kłopotów albo nawet snów, bez wyjawiania grzechów cudzych, albo imion swoich wspólników. Czyń to bez słów dwuznacznych, wyszukanych lub też nieskromnych, bez kołowań, omówień lub upiększeń, gdyż spowiedź nie jest polem do popisu. Tak się spowiadają zwykle kobiety fałszywie lub niedoskonale pobożne, zwane dewotkami. One to zamiast oskarżać siebie, oskarżają najczęściej innych, to znowu opowiadają w konfesjonale o swoich goryczach, krzyżach, snach itp.

Spowiadaj się z mocnym postanowieniem poprawy, nie tak, jak Ananiasz i Safira, którzy chcieli oszukać Apostoła Piotra, ale jak Zacheusz, który przyrzekł wynagrodzić krzywdę i dotrzymał obietnicy.

Spowiadaj się z usposobieniem chętnym do przyjęcia i wykonania tego, co spowiednik nakaże, inaczej nie odniósłbyś ze spowiedzi żadnej korzyści, a nawet nie otrzymałbyś rozgrzeszenia.

Gdy już wyznałeś swe grzechy, słuchaj uważnie nauki spowiednika, nie trudząc się wcale wyszukiwaniem grzechów. Gdyby ci wtedy jaki grzech ciężki przyszedł na pamięć, przerwij spowiednikowi mowę, abyś go tymczasem nie zapomniał. Jeżeli co do jakiego grzechu ciężkiego nasunie ci się wątpliwość, czyś go rzeczywiście popełnił, lub nie, i nie możesz przyjść do ładu ze swoim sumieniem, wyznaj ten grzech jako wątpliwy. Gdybyś zaś później poznał, żeś go rzeczywiście popełnił, trzeba go na następnej spowiedzi wyznać jako pewny. Kiedy otrzymujesz rozgrzeszenie, przedstawiaj sobie, że Pan Jezus ze swego serca i ze swoich ran krew najświętszą wylewa na twoją duszę. Jeżeli już po otrzymaniu rozgrzeszenia przypomnisz sobie jaki grzech ciężki, a możesz wrócić do spowiednika, to wróć. Gdybyś nie mógł wrócić lub gdyby to było trudne, idź do Komunii św., a grzech ten

wyznaj na przyszłej spowiedzi[250].

Po spowiedzi podziękuj Panu Bogu za łaskę tak drogocenną i dzieło tak wspaniałe, wspanialsze – jak mówi św. Tomasz z Akwinu – aniżeli stworzenie świata. Możesz zaprosić do pomocy Najświętszą Bogarodzicę i wszystkie zastępy anielskie, odmawiając z nimi: „Magnificat".

Potem z należnym usposobieniem odpraw zadaną ci pokutę, i to w tym czasie i w ten sposób, jak ci była zadana, ani zwlekając, ani ujmując, ani zmieniając, choćby na lepsze, gdyż to zadośćuczynienie jest również częścią składową Sakramentu Pokuty, tak że kto by nie chciał przyjąć słusznego zadośćuczynienia, nie mógłby otrzymać rozgrzeszenia.

Powiada pięknie św. Augustyn, że Pan Bóg wykonuje trojaki sąd nad grzesznikiem: sąd miłosierdzia na chrzcie św., sąd sprawiedliwości po śmierci i na końcu świata, sąd miłosierdzia i sprawiedliwości w Sakramencie Pokuty, gdzie grzesznikowi z miłosierdzia odpuszcza winę za popełnione grzechy i karę wieczną, a zarazem przywraca mu życie łaski, synostwo Boże i prawo do dziedzictwa, ale w sprawiedliwości swej karę doczesną nie zawsze odpuszcza[251]. Potrzebne jest zatem zadośćuczynienie, czyli pokuta, aby połączyć się z zadośćuczynieniem Chrystusa i choć w części wypłacić się sprawiedliwości Bożej, a także aby uczuć lepiej ciężkość grzechów i tym łatwiej ustrzec się ponownych upadków.

Gdyby kapłan zapomniał zadać ci pokutę, sam mu to przypomnij. Gdybyś i ty zapomniał, wróć potem do kapłana, a w razie gdyby to było niemożliwe lub zbyt trudne, sam sobie coś

---

[250] *Uwaga.* Przystępuj do spowiedzi w ubiorze przyzwoitym, niezaniedbanym ani wybrednym. Zbliżywszy się do konfesjonału, uklęknij, przeżegnaj się i proś o błogosławieństwo: „Pobłogosław mnie, ojcze duchowny, abym się mógł dobrze wyspowiadać. Osoby pobożne mówią tu także: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Następnie oświadcz bez zapytania, kiedy byłeś ostatni raz u spowiedzi, czyś otrzymał rozgrzeszenie i odprawił pokutę, lub nie; a można by tu zaraz nadmienić, jakiego jesteś stanu. Same grzechy wyznawaj wyraźnie i z pamięci, a nie z pisma, wyjąwszy, gdybyś ich nie mógł spamiętać. Spowiadając się, nie oglądaj się, nie wpatruj się w spowiednika, nie praw mu grzeczności i nie używaj tytułów lub słów zbyt czułych, ale nazywaj go po prostu „ojcem duchownym". Unikaj też głośnego wzdychania lub płaczu, choćbyś był wzruszony. Lecz z drugiej strony nie opowiadaj swoich grzechów z miną obojętną lub co gorsza, z wesołością. Wyznawszy swe grzechy, mów z żalem: Za te wszystkie grzechy, wiadome i niewiadome, jak też za grzechy całego życia, żałuję z całego serca, obiecuję poprawę, proszę o kapłańskie rozgrzeszenie i zbawienną pokutę. Potem słuchaj nauki spowiednika, a gdy ci daje rozgrzeszenie, schyl się i bijąc się w piersi, mów: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Nie odchodź od konfesjonału, dopóki nie zapuka.

[251] Św. Augustyn, *Do Psalmu 1.* Por. J. S. Pelczar: *Religja katolicka,* s. 443.

zadaj. Jeżeli pokuta jest zbyt ciężka i trudna do wykonania, proś o zamianę, czy to na tej samej spowiedzi, czy na następnej, miej jednak w pamięci ciężkie pokuty, jakie zadawano w pierwszych wiekach Kościoła. Pokutę sakramentalną staraj się spełnić w stanie łaski, by się stać uczestnikiem jej owoców. Dodaj też do niej coś z własnej woli, np. jakieś małe umartwienie, które byś spełniał aż do przyszłej spowiedzi, aby się Panu Bogu lepiej wypłacić i ofiaruj Sercu Jezusowemu wszystkie prace i cierpienia w duchu pokuty.

Przede wszystkim usuń złą okazję, choćby ci była tak miła, jak ręka lub noga, pomnąc na słowa Zbawiciela: *Jeśli twoja ręka lub noga jest dla ciebie powodem grzechu, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej jest dla ciebie wejść do życia ułomnym lub chromym, niż z dwiema rękami lub dwiema nogami być wrzuconym w ogień wieczny* (Mt 18,8). A jeżeliś kogo zgorszył lub krzywdę komu wyrządził, czy to na majątku czy na sławie, staraj się czym prędzej naprawić, inaczej nie otrzymasz przebaczenia od Boga. Wzorem niech ci tu będzie św. Ignacy z Loyoli. Kiedy był jeszcze chłopcem, dopuścił się kradzieży owoców w sąsiednim ogrodzie. Właściciel nie domyślił się, kto był jej sprawcą, ale podejrzewając o to pewnego biednego wyrobnika, zaskarżył go przed sądem i sprawił, że tenże został skazany na więzienie i grzywny. Zdarzyło się po wielu latach, że Ignacy, już jako kapłan i założyciel zakonu, znalazł się w tamtych stronach i miał kazanie. Gdy wśród licznej rzeszy spostrzegł owego wyrobnika niewinnie zasądzonego, nie tylko wyznał swój grzech publicznie, ale tego wyrobnika w najpokorniejszych słowach przeprosił i wyrządzoną mu krzywdę wynagrodził hojnym datkiem.

Wreszcie po spowiedzi rozpocznij nowe życie. Jeżeli zaś chcesz utrzymać się przy tym życiu, spowiadaj się nie raz do roku, jak tego Kościół żąda pod grzechem ciężkim, nie dwa lub trzy razy, ale częściej, według swojej możności i rady spowiednika. Nieocenione są bowiem owoce częstej spowiedzi.

d) O częstej spowiedzi

Częsta spowiedź ułatwia duszy zupełne nawrócenie się do Boga, bo gdy z jednej

strony wzmacnia duszę łaską sakramentalną[252] i radą spowiednika, a tym samym chroni ją od powtórnych upadków, z drugiej strony jest najskuteczniejszym – obok częstej Komunii św. – lekarstwem na rany pozostałe po grzechu, a mianowicie na przywiązania do grzechu i wynikającą z nich słabość duszy. Sama myśl: muszę się wkrótce spowiadać, ratuje nieraz w pokusie, zwłaszcza przeciw czystości. Jak Naaman syryjski, który dopiero po siedmiokrotnym obmyciu się w wodach Jordanu został uleczony z trądu, tak dusza tylko przez częstą spowiedź pozbywa się trądu grzechu i odzyskuje zupełne zdrowie. Jeżeli zaś dusza tego środka nie używa, trucizna grzechu wnika coraz głębiej w jej wnętrze, a jeden grzech rodzi wiele innych.

Nadto, częsta spowiedź ułatwia duszy postęp w doskonałości, bo częsty i dokładny rachunek sumienia daje jej poznanie własnej nędzy, a przez to wiedzie ją do pokory i czyni sumienie czułym na najmniejsze wykroczenia. Po drugie, słowo przewodnika duchowego wskazuje duszy drogi Boże i grożące jej pokusy, a łaska sakramentu daje jej pomoc i zachętę, by iść szybko i wytrwale. W spowiedzi mieszczą się także akty cennych cnót, a częste akty żalu niszczą jad grzechów mniejszych i zapobiegają zakorzenieniu się nałogu lub szkodliwego przywiązania, podczas gdy zadośćuczynienie zmniejsza karę doczesną.

Wreszcie częsta spowiedź przed roztropnym spowiednikiem jest bardzo skutecznym lekarstwem, gdy duszę trapią szkodliwe skrupuły, przesadne obawy, ciężkie udręczenia lub długotrwałe choroby.

Tym sposobem nabywa dusza światła, siły, pokoju i świętej wolności, staje się czysta i piękna w oczach Bożych, jak mieszkanie, które troskliwa ręka często sprząta. Wreszcie częsta spowiedź daje duszy pewną nadzieję nieśmiertelnego życia, bo – jak powiedział św. Cyprian – spowiedź jest uprzedzeniem sądu Chrystusowego, stąd też kto się chętnie poddaje sądowi kapłana, temu Najwyższy Sędzia, Jezus Chrystus, okaże się łaskawy. Opowiada o. Rodrycjusz, że pewien zakonnik spowiadał się codziennie, aby tym godniej przygotować się do Mszy świętej. Gdy już zapadł na ostatnią chorobę, upomniał go przełożony, aby spowiedź przed śmiercią odbył jak najdokładniej, gdyż niezadługo stanie przed Najwyższym Sędzią. Na to on odrzekł: „Chwała niech będzie Bogu, mój ojcze, już od lat trzydziestu tak się spowiadam codziennie, jakbym miał zaraz po Mszy św. umrzeć. Nie inaczej i dziś się wyspowiadam”. To rzekłszy, wyspowiadał się i umarł pełen ufności. Słusznie zatem upomina św.

---

[252] Każdy sakrament obok przywrócenia lub pomnożenia łaski uświęcającej, daje łaskę osobną i mającą wyłączny cel, która się nazywa sakramentalną.

Wawrzyniec Justyniani: „Spowiadaj się często, bo im częściej to czynisz, tym więcej zbliżasz się do Boga, tym jaśniej widzisz wnętrze swej duszy, tym mężniejszy stajesz się w wykonaniu cnoty, tym silniejszy w walce z grzechem, tym zdolniejszy do otrzymania łaski, tym chętniejszy do pożądania dóbr wyższych". Mistrzowie duchowi również dlatego częstą spowiedź polecają, że pełnia zbawiennych skutków z dobrze odbytej spowiedzi nie trwa zwykle dłużej nad trzy lub cztery dni, po czym czuje się zmniejszenie zapału w modlitwie, umartwieniu i pracy.

Przeciwnie, straszne są skutki zaniedbania spowiedzi. Dusza wtenczas traci delikatność sumienia, zarasta niedoskonałościami jak opuszczona rola chwastami, lekceważy pokusy, brnie z grzechu w grzech, wpada w nałogi, a wreszcie nieprawość pije jak wodę. Cóż było przyczyną, że Absalom zawiesił się za włosy na gałęziach i został zabity? Oto – jak piszą księgi święte (por. 2 Sm 18,9) – tylko raz w roku pozwalał strzyc swoje włosy. Podobnie niejedna dusza gotuje sobie upadek, bo rzadko spieszy do spowiedzi.

Wiedzieli o tym święci, dlatego tak często się spowiadali. Św. Karol Boromeusz, św. Ignacy, św. Franciszek Salezy, bł. Czesław, papież Klemens VIII itd. spowiadali się codziennie. Podobnie czyniły: św. Katarzyna Sieneńska, św. Koleta, św. Brygida i św. Katarzyna Szwedzka. Św. Franciszek Borgiasz spowiadał się dwa razy na dzień, raz przed Mszą św., drugi raz przed spoczynkiem. Św. Ludwik IX, król francuski, spowiadał się co piątek i w tym dniu biczował się aż do krwi. Byli to ludzie święci, zajęci rządzeniem królestwami, diecezjami lub klasztorami. Jeżeli więc oni mogli tak często się spowiadać, dlaczego ty byś nie mógł tego czynić przynajmniej tyle razy, ile razy stan twej duszy wymaga, a okoliczności pozwalają. Czy nie byłoby szaleństwem mniej dbać o swą duszę aniżeli o swe obuwie, które czyścisz tak często?[253] Przede wszystkim nie noś w duszy grzechu śmiertelnego, jakbyś nie zniósł długo ciernia w nodze, a nawet na grzechy powszednie nie bądź obojętny. Niech spowiednik wyznaczy, kiedy masz się spowiadać i jak często.

Powiesz może: Są ludzie, którzy spowiadają się często, a jednak daleko im do doskonałości. Zapewne każdej rzeczy, choćby najświętszej, można źle użyć, albo nawet nadużyć. Lecz z drugiej strony, ileż to dusz zawdzięcza spowiedzi swoje nawrócenie i

---

[253] Św. Antoni.

uświęcenie. Przypatrz się tym duszom, jaka u nich czujność nad sobą, jaki wstręt do grzechów, jaka żarliwość w modlitwie, jaka sumienność w spełnianiu obowiązków, jaki zapał do dobrych uczynków, jaka cierpliwość w trudach i przykrościach życia. Przypatrz się i tym rodzinom, których członkowie spowiadają się częściej, jaka tam czystość obyczajów, jaka zgoda i miłość wzajemna. Porównaj te dusze i te rodziny ze zwykłą warstwą ludzi światowych, a znajdziesz wielką różnice. Jeżeli zaś i w osobach pobożniejszych odkryjesz pewne niedostatki, nie dziw się, bo człowiek, z natury leniwy i słaby, z trudem tylko i powoli dochodzi do doskonałości.

Powiesz może: Lękam się, by mnie nie nazwano pobożnisiem, dewotką. Lękasz się tej nierozsądnej i lekkomyślnej gawiedzi, co sama nie mając Boga w sercu, drugim chce Go wydrzeć, i aby nie zasłużyć na jej szyderstwo, sprzeniewierzasz się Panu Bogu, krzywdzisz własną duszę! Czy to jest słuszne? I cóż ci zrobi to słowo szydercze, co przelatuje szybko jak wicher? Zresztą, bądź prawdziwie pobożny, nie zaniedbuj obowiązków swego stanu, nie wyrządzaj nikomu przykrości, raczej dla wszystkich staraj się być uprzejmy, cierpliwy i zgodny, a ludzie nawet źli prędzej czy później złożą hołd prawdziwej cnocie. Gdyby zaś tak się nie stało, wtenczas pamiętaj, że *wszystkich, którzy chcą żyć zbożnie w Chrystusie Jezusie, spotkają prześladowania* (2 Tm 3,12), lecz za to *błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości* (Mt 5,10).

Powiesz może: Niełatwa to rzecz przygotować się do częstych spowiedzi. Za każdym razem niepokoję się niemało, a gdy już mam przystąpić do konfesjonału, to taką czuję trwogę, że trudno jedno słowo z siebie wydobyć. I skąd to pochodzi? Oto stąd, że się rzadko spowiadasz, jest bowiem rzeczą znaną, że to, co częściej czynimy, staje się w końcu łatwe. Nie odwlekaj zatem spowiedzi, inaczej w miarę zwłoki rosnąć będą trudności. Spiesz do niej częściej, wtenczas ta sprawa, na początku niby trudna i wstrętna, stanie się lekka i pożądana, tak że potem każda dłuższa zwłoka będzie ci niemiła. Zniknie też z czasem niepokój i obawa, gdy wzrośnie zaufanie do spowiednika. A jeżeli mimo to doświadczysz jakiego trudu lub lęku, nie zapominaj, że spowiedź nie jest dla przyjemności, ale dla pokuty.

Powiesz może: Spowiadałbym się częściej, ale cóż, kiedy dla mnóstwa zajęć i przeróżnych trosk nie mam na to czasu. Jak to, nie masz czasu? A tyle go tracisz, że mógłbyś łatwo znaleźć wolną godzinę, gdybyś tylko chciał. Masz wiele zajęć? To właśnie potrzeba ci częstej spowiedzi, byś je spełniał po Bożemu i nie obciążał swego sumienia. Zresztą, czy jest sprawa ważniejsza nad sprawę zbawienia? I dla tej sprawy nie chciałbyś poświęcić choć kilku chwil w tygodniu? Pamiętaj na tę przestrogę, że pełnia zbawiennych skutków ze spowiedzi

dobrze odbytej trwa zwykle trzy lub cztery dni[254].

Powiesz może: Spowiadam się często, a jednak z częstych spowiedzi nie odnoszę spodziewanego skutku. A gdzie leży przyczyna? Może w braku należytego przygotowania, prawdziwego żalu lub silnej woli po spowiedzi? Należy więc te błędy poprawić. Nie zniechęcaj się, jeżeli nie od razu stajesz się świętym. Przecież codziennie myjesz ręce, a jednak codziennie się brudzą. Co by się stało z tobą, gdybyś się przestał spowiadać? A więc po każdej spowiedzi staraj się przynajmniej jedną ranę duszy zagoić, to jest wykorzenić lub osłabić przynajmniej jedną wadę, a owoc będzie należyty. Do tego podam ci inny środek skuteczny – jest nim żal ustawiczny.

e) O żalu ustawicznym, o pokucie i o odpustach

Są potoki, które wezbrawszy w czasie ulewy, z szumem i łoskotem toczą swoje wody, lecz zaledwie deszcz ustanie, natychmiast wysychają. Są również dusze, które przy spowiedzi doznają gwałtownych wzruszeń i z powodu wielu łez nawet nie mogą mówić, lecz wkrótce po spowiedzi wysycha źródło łez, serce twardnieje i wraca do dawnego stanu. Takie dusze nie mogą dojść do doskonałości, bo ich żal jest chwilowy. Żal prawdziwy powinien trwać ciągle, bo najpierw dusza nie jest bezwzględnie pewna, czy grzech został zgładzony, stąd Pismo św. wzywa: *Nie bądź bez obawy co do przebaczenia* (Syr 5,5), a po drugie, dusza powinna nieustannie boleć, że obraziła Miłość najwyższą. Po trzecie, powinna się starać zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej i odwrócić od siebie jej chłostę, a wreszcie powinna pokochać ustawiczny żal dla jego wielkich korzyści.

On bowiem skłania Boga do miłosierdzia, a łzy żalu są wymowną modlitwą, wołającą o przebaczenie[255]. On leczy słabość duszy, a łzy żalu podobne są do chrztu obmywającego plamy duszy[256] lub do gąbki zmazującej grzechy w księdze naszych spraw[257]. Żal bowiem doskonały, połączony z pragnieniem spowiedzi, gładzi – jak widzieliśmy – grzechy

---

[254] Por. J. S. Pelczar, *Jezus Chrystus w życiu publicznem wzorem i Mistrzem kapłana,* wyd. 2, s. 179.

[255] Św. Makary.

[256] Św. Bernard.

[257] Św. Grzegorz Wielki, *Do Psalmu 56*.

śmiertelne, podczas gdy żal niedoskonały bez spowiedzi gładzi tylko grzechy powszednie. Żal miękczy duszę i jakby oliwą namaszcza, czyni ją tkliwą, łagodną i pobłażliwą dla bliźnich, utrzymuje ją w pokorze, chroni od przywiązania do grzechu i od upodobania w sobie, umacnia do dźwigania krzyża, a nawet sam krzyż czyni pożądanym, odrywa duszę od świata, usposabia ją do modlitwy, daje jej skupienie i jest nieustannym żywiołem miłości[258]. Stąd słusznie nazwał go św. Efrem piecem ognistym, w którym miedź przemienia się w złoto, a ołów w srebro. Żal taki wprowadza błogi spokój i słodką pociechę, bo Pan radość swoją rozlewa w tych duszach, które nad swoimi grzechami wylewają obfite łzy niby nad własnym grobem. Nikt „nie jest godzien niebieskiej pociechy, jeśli pilnie nie będzie się ćwiczyć w świętej skrusze"[259].

Żal wreszcie toruje drogę do nieba, dokąd wchodzą ci tylko, co albo szatę niewinności zachowali nieskalaną, albo przynajmniej skalaną obmyli we Krwi Baranka i we własnych łzach. Sam Zbawiciel zapewnia, że nic zmazanego nie wejdzie do królestwa niebieskiego.

Zaprawdę, cenne są owoce żalu, nic też dziwnego, że go tak pokochali święci.

Prorok Dawid w każdą noc zmywał łzami swe łoże i błagał gorąco: Panie *obmyj mnie zupełnie z mojej winy* (Ps 51,4). Św. Piotr, gdy na podwórzu Kajfasza po raz pierwszy zapłakał, nie utulił się, aż na krzyżu zapłakał krwią. Jego oczy były dwiema fontannami łez cieknących nieustannie, tak iż od ciągłego płaczu wyryły mu się głębokie bruzdy na twarzy. Opowiada św. Klemens, że ile razy w nocy słyszał pianie koguta, zrywał się ze snu i głośno płakał. Św. Efrem za jeden grzech, popełniony przed swoim chrztem, płakał ustawicznie. „Płacz – mówi św. Grzegorz Nysseński – był dla niego tym, czym dla innych ludzi oddychanie. Ile razy go spotkałem, zawsze policzki jego były łzami zroszone". „Płacz – mówi sam św. Efrem – jest codziennym chlebem wszystkich ludzi, którzy pragną wieść życie w duchu, a ten chleb słodko smakuje, bo zjednywa miłosierdzie Boże i nieskończone łaski". Św. Franciszek z Asyżu radzi też wszystkim pragnącym doskonałości, aby codziennie oczyszczali duszę skruchą i łzami. Św. Teresa zaleca nawet duszom doskonałym żal ustawiczny, bo im więcej odbieramy od Boga darów, tym większy powinien być żal za dawne grzechy i

---

[258] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 19.

[259] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. I, rozdz. XX, 5.

teraźniejsze uchybienia, jakkolwiek zdawałyby się lekkie[260]. Sama też za chwilową oziębłość w służbie Bożej, choć to nie był grzech ciężki, żałowała przez całe życie.

Jeżeli zatem pragniesz doskonałości, przejmij się podobnym żalem, a ponieważ on płynie z Serca Jezusowego, więc proś, aby to Serce Najświętsze zraniło twoje serce i wyzwoliło z niego potoki łez. Rozważaj przy tym nieskończoną świętość, sprawiedliwość i dobroć Pana Boga, a z drugiej strony niezmierne mnóstwo swoich grzechów. O, ile już tych grzechów popełniłeś w życiu! Grzechy w każdym czasie, grzechy w każdym miejscu. Wspomnij na minione chwile życia, a ile ich zupełnie wolnych od grzechu? Wspomnij na przykazania Boże, a czy znajdziesz choć jedno takie, którego byś nie przekroczył? Wspomnij na różne pokusy, a ile było takich, którym się nie poddałeś? Wspomnij na każdą z osobna władzę duszy i ciała, której nie użyłeś za narzędzie do grzechu? Niech cię upokarza widok tylu grzechów i przejmuje żywą boleścią.

Św. Norbert żył w młodości po światowemu, goniąc tylko za uciechami i duchownymi zaszczytami. Pewnego razu, gdy był w podróży, zerwała się straszna burza. Tuż przy nim uderzył piorun i powalił go z konia, tak że ledwie uszedł z życiem. Kiedy przyszedłszy do siebie, zapytał ze skruchą: „Panie, co chcesz, abym czynił"? usłyszał wewnętrzny głos, wzywający go, jak niegdyś Szawła, do nawrócenia się: „Norbercie, odwróć się od złego, a czyń dobrze, szukaj pokoju i skieruj ku temu wszystkie prace". Norbert nawrócił się i odtąd oddał się surowej pokucie i pilnie ćwiczył się w cnotach, tak że stał się wzorem dla wszystkich. Sam papież wysoce go cenił i chciał go nawet zatrzymać przy sobie, lecz pokorny mąż odrzekł: „Ojcze święty, młodość spędziłem w grzechach, to miejsce niewłaściwe pokucie, którą czynić mi trzeba". Tak uczynił święty, lecz wiele dusz niedoskonałych inaczej czyni, bo zamiast pamiętać nieustannie, czym były, zapominają zbyt prędko o dawnych grzechach, a roszczą sobie prawo do łask i pociech Bożych, nawet do poufałości z Bogiem. Chciałyby, jak święty Jan, spoczywać na Sercu Pana Jezusa, gdy tymczasem trzeba by im całować najświętsze stopy z Magdaleną lub stać gdzieś z daleka i wołać z celnikiem: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Lecz ty, droga duszo, nie zapominaj nigdy o dawnych grzechach, choćby już wyznanych i odżałowanych, chyba że wspomnienie ich budzi nieprzyzwoite pokusy lub wtrąca cię w rozpacz.

---

[260] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, VI, 7.

I nie tylko pamiętaj, ale także żałuj. Nie sądź jednak, że trzeba wylewać łzy, albo czuć boleść zewnętrznie, albo pogrążyć się w smutnej melancholii, albo oburzać się na siebie. Nie, raczej niech twój żal będzie wewnętrzny, a przy tym spokojny, silny, a jednak łagodny, to jest złagodzony słodkim wspomnieniem miłosierdzia Bożego. Niech będzie pokorny, ale nie małoduszny, głęboki, ale nie ponury, a przy tym połączony z nienawiścią grzechu i zadośćuczynieniem, czyli pokutą. Pokuta bowiem jest kamieniem probierczym żalu.

Pokuta jest potrzebna, czy to aby połączyć się ze Zbawicielem pokutującym za nas i stać się uczestnikiem Jego zadośćuczynienia, czy to aby zgładzić kary doczesne, które zostają po odpuszczeniu winy i kary wiecznej. Pokuta jest potrzebna, aby się tym łatwiej ustrzec powrotu do grzechów, czy to by naprawić dane zgorszenie lub wyrządzoną krzywdę, czy to by pomnożyć zasługi lub aby innym duszom grzesznym wybłagać łaskę nawrócenia i osłonić świat przed karą Bożą. Dlatego Niepokalana Dziewica, ukazawszy się w 1858 r. Bernardecie Soubirous w Lourdes, trzykrotnie wezwała wszystkich do pokuty. Rzeczywiście pokutowali zawsze i pokutują nie tylko szczerze nawróceni grzesznicy, ale i sprawiedliwi.

Surowa była pokuta Taidy, jawnogrzesznicy egipskiej. Długi czas była ona zgorszeniem dla wszystkich, lecz Pan Bóg ulitował się nad jej duszą i posłał do niej świętego pustelnika Pafnucego, który takimi odezwał się słowami: „Bóg na cię patrzy, a ty śmiesz grzeszyć i drugich do grzechu przywodzić w obliczu Boga wszystkowiedzącego, przed którego sądem staniesz prędzej czy później". Te słowa tak wzruszyły grzesznicę, że padłszy do nóg Pafnucego, prosiła o wyznaczenie jej miejsca na pokutę. Św. Pafnucy wskazał jej pewien klasztor i wrócił na pustynię. Taida zaś zebrała wszystkie kosztowności i sprzęty, a ułożywszy je w jeden stos, podpaliła. Tłumy ciekawych zbiegły się na to widowisko, do których zwracając się, zawołała głośno: „Patrzcie wszyscy, patrzcie wy szczególnie, którzy byliście wspólnikami moich zbrodni, jak ogniem niszczę to, za co i mnie, i was czekają ognie piekielne, jeżeli pokutować nie będziemy". Potem kazała się zamurować w ciasnej celi, tak że tylko mały otwór pozostał, przez który zakonnice podawały jej codziennie trochę chleba i wody. Tak trzy lata przeżyła, pokutując surowo i wołając ciągle ze łzami: „O Ty, któryś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną!"

Pokutują nawet ci, którzy nie splamili się nigdy, albo bardzo rzadko, grzechami ciężkimi. Św. Paula np., zacna i bogata Rzymianka, żyła jako dziewica i małżonka wzorowo. Gdy jej mąż umarł, porzuciła świetny pałac w Rzymie, aby go zamienić na ciemną i wilgotną grotę,

leżącą niedaleko stajenki betlejemskiej. Tutaj postanowiła czynić ostrą pokutę dla zgładzenia dawnych grzechów, chociaż bardzo nielicznych i lekkich. Odziana włosiennicą spała na twardej ziemi, lecz sen jej był bardzo krótki, bo noc przepędzała na płaczu i modlitwie. Często po kilka dni nic nie jadała, a do tego biczowała ciało aż do krwi, tak iż św. Hieronim, chociaż sam bardzo surowy pokutnik, musiał ją upominać, aby się oszczędzała. Pokutne życie wiodła również św. Teresa, chociaż nigdy grzechu śmiertelnego nie popełniła. Ona też taką daje radę: „Pamięć na grzechy swoje i na własną nicość jest to chleb, z którym wszelkie, choćby najwykwintniejsze potrawy, na tej uczcie modlitwy wewnętrznej pożywać się powinno; bez tego chleba żyć niepodobna”[261].

To samo czytamy o św. Alojzym, św. Stanisławie Kostce, św. Katarzynie Sieneńskiej, św. Róży, św. Małgorzacie Marii i tylu innych świętych. Wiedzieli oni, że pokuta nie tylko gładzi karę za grzechy, ale poddaje ciało pod panowanie duszy, sprowadza obfite łaski Boże i toruje drogę miłości. Stąd z takim zapałem umartwiali swe ciało. Jednak w naszych czasach, tak bardzo zniewieściałych, nawet wiele dusz pobożnych i zakonnych pod różnymi pozorami stroni od surowszej nieco pokuty.

Dzisiaj grzech nie stracił nic ze swojej zgrozy, a więc i dzisiaj potrzebna jest pokuta. Rozważając swoje grzechy z jednej, a świętość Bożą i kary piekła z drugiej strony, wołaj do Pana z prorokiem: „Nakarm mnie chlebem płaczu” i pokutuj, jak możesz. Bądź daleki od tej nagannej pobłażliwości, jaką większa część dusz okazuje sobie, sądząc mylnie, że już dosyć pokuty, gdy wyznają swe grzechy i odmówią kilka modlitw, które zadał spowiednik. Z drugiej strony nie martw się tym, że twoja pokuta nie wyrówna ciężkości i liczby grzechów, czyń co możesz, a resztę poleć miłosierdziu Bożemu i zasługom Chrystusa. Jako środek może ci posłużyć wszelkiego rodzaju modlitwa, post, czyli wszelkie umartwienie, jałmużna, czyli miłosierne uczynki, tak co do duszy, jak co do ciała, wreszcie praca i ofiarowanie wszelkich swoich spraw i cierpień Panu Bogu, bo wszystko to jest pokutą. Niech tylko uczynki zewnętrzne ożywia duch pokuty, to jest żal i pokora. Niech twoja pokuta będzie roztropna, by nie zrujnowała zdrowia. Stąd co do środków ostrzejszych np. nocnych czuwań, używania dyscypliny itp. radź się spowiednika, za to staraj się wszystko czynić i cierpieć w duchu pokuty. Codziennie zatem ofiaruj jakieś umartwienie lub dobry uczynek w intencji zgładzenia

---

[261] Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* 13, 15.

dawnych grzechów, spełniaj przy tym wiernie i ochotnie obowiązki, a przede wszystkim przyjmuj wszystkie cierpienia i krzyże jako pokutę. Aby zaś sprawiedliwości Bożej zupełnie się wypłacić, łącz zadośćuczynienie swoje z zadośćuczynieniem Pana Jezusa i korzystaj z odpustów Kościoła.

O, jak dobrą matką jest Kościół katolicki. On wie, że my biedni żebracy nie mamy czym płacić licznych długów, więc bierze ze skarbca Chrystusa i płaci za nas, aby nas od więzienia uwolnić. Odpusty są nieocenionym darem Zbawiciela[262], one bowiem gładzą kary doczesne, a przez to ułatwiają nam drogę do nieba, dokąd nikt nie wejdzie, dopóki nie wypłaci ostatniego grosza. One powiększają obrzydzenie grzechów, nawet powszednich, pokazując, jakie są ich skutki i czego potrzeba do ich zgładzenia. One przypominają duszy czyściec, a tym samym utrzymują w niej świętą bojaźń. One odsłaniają doskonałości Boże, mianowicie świętość, sprawiedliwość i miłosierdzie, przez co zachęcają do pokuty i częstego przyjmowania sakramentów świętych. One dają poznać cenę zasług Chrystusa, oraz Jego niezmierną miłość ku rodzajowi ludzkiemu, stąd budzą w duszy miłość ku Panu Jezusowi, Najświętszej Pannie, świętym i Kościołowi. One łączą świętym węzłem Kościół cierpiący z pielgrzymującym, a przy tym są środkiem bardzo skutecznym, aby rozszerzyć chwałę Bożą, napełnić niebo, ulżyć braciom w czyśćcu cierpiącym. One wreszcie przenoszą nas w świat nadprzyrodzony, a tym samym utrzymują ducha wiary. Słusznie zatem powiedział święty Leonard da Porto Maurizio, że należyte korzystanie z odpustów jest bezpieczną drogą do uświęcenia się.

Kościół św. na drodze naszego życia szczodrze rozsypał odpusty. Nie bądź zatem leniwy, gdy idzie o skarby tak cenne[263]. W tym celu staraj się być zawsze w stanie łaski, wpisz się do jakiego bractwa, np. do Apostolstwa Serca Jezusowego, Sodalicji Mariańskiej lub Bractwa Różańcowego, przystępuj do sakramentów świętych w te dni, które Kościół uposażył odpustami, odmawiaj modlitwy, do których przywiązany jest odpust, odwiedzaj kościoły,

---

[262] J. S. Pelczar, *Religia katolicka*, s. 447.

[263] *Uwaga.* Odpusty są albo zupełne, które gładzą całą karę doczesną, mającą być w tem albo w drugiem życiu odpokutowaną, — albo cząstkowe, które tę karę zmniejszają. Do pozyskania jakiegokolwiek odpustu potrzeba stanu łaski i spełnienia przepisanych warunków, do których należy przyjęcie Sakramentów św. i pomodlenie się na intencję Kościoła i Ojca Świętego. Po Soborze Watykańskim II szczegółowe przepisy dotyczące odpustów uległy zmianie. (przypis redakcji).

gdzie można dostąpić odpustu, wreszcie codziennie rano wzbudzaj intencję pozyskania tych wszystkich odpustów, jakie możesz pozyskać w ciągu dnia.

f) O przewodniku duszy

Częsta spowiedź, chociaż konieczna do doskonałości, nie przyniesie ci tak wielkich korzyści, jeżeli nie wybierzesz sobie stałego spowiednika, który by był zarazem twoim przewodnikiem w życiu duchowym. Wprawdzie sam Bóg jest tu głównym działaczem, bo *nic nie znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg* (1 Kor 3,7), to jednak w zwykłym porządku, ktokolwiek chce iść drogą doskonałości, choćby nawet sam był mistrzem w tym życiu i miał dary mistyczne, nie może się obejść bez przewodnika. Przecież i święci mieli przewodników, jak to czytamy o świętych Pachomiuszu, Doroteuszu, Romualdzie, Piotrze Damianie, Ludwiku, Franciszku Salezym, Katarzynie Sieneńskiej, Teresie, Joannie Franciszce, Małgorzacie Marii itd. Łatwo pojąć przyczynę.

Droga życia duchowego jest daleka i wiedzie nieraz przez ciemne miejsca. Potrzeba zatem przewodnika, jakby drugiego Rafała, który by szedł przed duszą z pochodnią w ręku i wskazywał jej ścieżki Boże, inaczej, gdy dusza zda się na własne światło, łatwo może zabłądzić w drodze. Droga to niebezpieczna, pełna sideł i złudzeń, które pochodzą od pożądliwości i miłości własnej lub od świata i czarta. Jak więc ten, kto się puszcza w łodzi na morze, bierze biegłego sternika, by się nie rozbił o skały, tak dusza, pragnąca doskonałości, powinna wybrać podobnego sternika, aby pod jego kierownictwem szczęśliwie przybiła do brzegu. Droga to wreszcie przykra, pełna prób i zawikłań, potrzeba na niej częstej rady, pociechy i podpory, lecz któż jej udzieli, jeśli nie przewodnik? Zaprawdę, on jest podobny do Mojżesza, bo duszy wskazuje drogę przez pustynię, otwiera krynicę łaski i tłumaczy wyroki Boskie. On jest jak Noe, który duszę, jak ową gołębicę nie mogącą znaleźć w tym świecie gałązki oliwnej, wpuszcza do arki życia doskonałego.

A więc trzeba mieć przewodnika. Sam Chrystus Pan niejako to wskazał, gdy Pawłowi kazał iść na naukę do Ananiasza, a Korneliuszowi do Piotra, chociaż sam mógł ich oświecić. Zresztą, jeżeli bez nauczyciela nie można nabyć umiejętności świeckich, a nawet nauczyć się

rolnictwa lub rzemiosła, o ileż mniej mądrości duchowej, tak wzniosłej i trudnej[264]. Kto zatem chce być swoim mistrzem w życiu duchowym, „ten staje się uczniem głupca”[265]; a „kto w sprawach duchowych niesie sam przed sobą własną pochodnię, ten idzie za błędnym ognikiem”[266]. Sama podobna chęć, jeżeli jej nie usprawiedliwiają okoliczności, jest objawem pychy. A jakie jej skutki? Oto dziwactwo, często nawet zgorszenie. Pan Jezus bowiem nigdy nie wspomaga swą łaską tego, który mogąc mieć przewodnika, wcale o to nie dba. Dzieje się tak dlatego, że droga posłuszeństwa jest drogą królewską, wiodącą ludzi bezpiecznie na szczyt mistycznej drabiny doskonałości[267]. A więc wybieraj przewodnika, do czego posłużą następujące przestrogi.

Jeżeli okoliczności nie pozwalają wybierać według woli, spowiadaj się przed miejscowym kapłanem, czy przed spowiednikiem wyznaczonym dla tego domu zakonnego. Gdyby ci się zdawało, że on nie ma dosyć nauki, roztropności czy cnoty, bądź pewny, że Bóg sam cię poprowadzi, jak prowadził św. Jana Chrzciciela i tylu świętych na pustyni. Niech cię w takim razie nie wstrzymuje od częstej spowiedzi ani styczność ze spowiednikiem poza konfesjonałem, ani jego urojone lub prawdziwe niedoskonałości. Nie należy bowiem widzieć w nim ułomnego człowieka, ale zastępcę samego Chrystusa. Jeżeli możesz wybierać, módl się, aby Pan Bóg sam kierował twoim wyborem. W tej myśli odprawiaj nowenny do Ducha Świętego, do Najświętszej Panny, jako do Matki Dobrej Rady, i do św. Józefa, jako patrona życia wewnętrznego. Do modlitwy zaś dodawaj post i jałmużnę. Proś także swego Anioła Stróża, aby się za tobą wstawił. W wyborze niech nie powoduje tobą przemijająca sympatia, moda, interes, wzgląd ludzki lub chwilowy kaprys, lecz czysta pobudka, połączona z roztropnością. Św. Franciszek Salezy każe wybierać jednego z dziesięciu tysięcy[268], to znaczy, wybierać rozważnie, bo nie każdy przewodnik dla każdej duszy jest stosowny. Od każdego wymaga słusznie św. Teresa, aby łączył w sobie pobożność, naukę i doświadczenie,

---

[264] Kasjan.

[265] Św. Bernard, *List* 87, 3.

[266] Św. Ignacy Loyola.

[267] Św. Wincenty Ferreriusz.

[268] Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea,* cz. I, rozdz. IV.

a przynajmniej te dwa ostatnie przymioty[269]. Jest rzeczą niezmiernie pożądaną, aby przewodnik był „człowiekiem wewnętrznym" i „oderwanym od wszelkich marności tego świata", to jest aby znał życie duchowe i sam nim żył, a w prowadzeniu dusz uwzględniał działanie łaski Bożej, ich wewnętrzne usposobienia oraz zewnętrzne okoliczności.

Czasem Bóg wybiera duszy przewodnika, a czasem każe jej długo modlić się i czekać. Na taką próbę przez lat dwadzieścia wystawił św. Teresę, by ją utwierdzić w pokorze i ufności. W pierwszym razie daje Bóg duszy poznać, że ten przewodnik z Jego woli jest dany, a znakami Bożymi są: Po pierwsze, jakiś niewytłumaczony prąd, popychający duszę, aby się powierzyć temu przewodnikowi – rozumie się, przy czystej pobudce. Po drugie, słodki pokój, rozlewający się w sercu, ilekroć spowiednik przemawia. Dalej, gorące pragnienie doskonałości i oddania się Bogu, które zwykle budzą jego słowa. Wreszcie, głębokie uczucie czci, posłuszeństwa i zaufania, pochodzące stąd, że dusza w spowiedniku widzi Boga i nic prócz Boga. Czasem te wskazówki Boże są nadzwyczajne. Tak np. św. Joannie Franciszce, która w tej myśli przez długi czas modliła się, pościła i dawała jałmużnę, ukazał Pan w widzeniu jej przyszłego przewodnika, św. Franciszka Salezego, a temu świętemu objawił, jakie ma względem niej zamiary.

Jeżeli nie masz wyraźnych wskazówek Bożych, radź się roztropności. Nie wybieraj spowiednika słynnego wprawdzie z nauki lub wymowy, ale nie posiadającego doświadczenia lub obciążonego obowiązkami, ani takiego, który by miał mnóstwo penitentów i nie miał czasu zająć się twoją duszą. Nie wybieraj też zbyt surowego lub skrupulatnego, aby zbyt twardego jarzma nie włożył na twe sumienie, ani pobłażliwego, który by patrzył obojętnie na twe upadki, nie wykorzeniał złych skłonności, nie zachęcał do ciągłego postępowania w dobrem, ani oziębłego, który by wcale nie troszczył się o dobro twej duszy. Raczej wybierz takiego, który by gorąco pragnął twojego uświęcenia, a stąd zwracał baczne oko na twą duszę, śledził pilnie poruszenia natury i łaski (pierwsze usuwał albo oczyszczał, drugim pomagał), w niczym ci nie schlebiał, ani cię nie oszczędzał, ale stanowczo i wytrwale prowadził twą duszę drogą doskonałości, prosząc ciągle o światło Boże, stosując się do okoliczności[270] i szukając

---

[269] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 13, i *Droga doskonałości*, 5.

[270] Ważną przestrogę daje św. Ignacy spowiednikom: „Jest to rzecz pełna niebezpieczeństw chcieć prowadzić wszystkie dusze tą samą drogą. Kto tak postępuje, ten nie wie, jak liczne i różne są dary Ducha Świętego" (*Maksymy* św. Ignacego).

w tym kierownictwie nie swojej chwały ani pociechy, ani korzyści, ale jedynie tylko chwały Bożej.

Nie wszystkie dusze trzymają się tych zasad. Dusze np. zniewieściałe szukają spowiednika miękkiego, który by zezwalał na ich wszystkie zachcenia. Dusze dumne szukają takiego, którego by mogły prowadzić według swego widzimisię, zamiast się poddać jego kierownictwu. Dusze próżne szukają takiego, który ma głośne imię i obecnie jest w modzie, co słynie z wymowy, ma wielu penitentów lub długo spowiada. Dusze zmysłowe szukają takiego, co jest sympatyczny, przystojny i młody, co umie nader słodko i czule przemawiać, do którego czują tajemne, choć pilnie ukrywane przywiązanie. Dusze samolubne szukają takiego, co ma rozległą wiedzę, bogatą kasę czy wyższe stanowisko i może być pomocny w rzeczach świeckich radą, groszem lub wpływem. Dusze wreszcie zarozumiałe lub kapryśne szukają ustawicznie przewodnika. A jak pszczoła przelatuje z kwiatka na kwiatek, tak one biegają od spowiednika do spowiednika, lecz żaden jakoś nie przypada im do gustu, bo każdemu coś brakuje, by mógł zadowolić ich wszystkie wymagania. Zbyteczne jest dowodzić, że postępowanie w wyborze spowiednika tych wszystkich dusz im samym wielką szkodę przynosi.

Skoro obrałeś spowiednika, a tym samym i przewodnika duszy, oddaj mu się z całym zaufaniem, jak chory lekarzowi lub dziecko ojcu. „Zawsze ma on być aniołem dla ciebie – tak upomina św. Franciszek Salezy – to znaczy, że gdy go znajdziesz, nie uważaj go za zwykłego człowieka i nie powierzaj się jemu, ani jego wiedzy ludzkiej, lecz Bogu, który będzie cię wspierał i mówił do ciebie za jego pośrednictwem, wkładając w usta i serce jego to, co okaże się potrzebne dla twego szczęścia. Powinnaś go słuchać jako anioła, który zstępuje z nieba, aby cię do niego poprowadzić”[271]. Bądź dla niego otwarty, aby mógł czytać w twym sercu jak w księdze. Stąd dobrą jest rzeczą odprawić przed nim spowiedź z całego poprzedniego życia, jeżeli on sam na to zezwoli. Wyjawiaj mu z całą szczerością nie tylko grzechy większe i mniejsze, ale także pokusy, złe skłonności, słabości, a nawet dobre natchnienia, zamiary, uczynki, umartwienia i pokuty, nie kryjąc się z niczym, nie uniewinniając niczego, nie chcąc się w jego oczach okazać lepszym, aniżeli jesteś. Jeżeli byś, niestety, popełnił kiedy grzech ciężki, wyznaj go z pokorą przed swoim spowiednikiem, choćby cię to poniżało, i tylko

[271] Św. Franciszek Salezy, *Filotea,* cz. I, rozdz. IV.

wtenczas szukaj innego, gdybyś żadną miarą wyznać grzechu nie śmiał. Jeżeli doświadczasz pokus upokarzających, np. przeciw cnocie czystości, i jesteś w obawie, czy nie zezwoliłeś choćby na myśl jedną, strzeż się fałszywego wstydu, co usta zamyka, a tym samym nieraz naraża duszę na niebezpieczeństwo świętokradzkiej spowiedzi i Komunii. Owszem, im brzydsze i bardziej natarczywe są pokusy, tym prędzej należy je wyjawiać.

Radź się także spowiednika w wątpliwościach i zawiłościach sumienia, z wyjątkiem, gdybyś był skłonny do skrupułów, które tym więcej się wzmagają, im więcej się nimi zajmujemy. Lecz z drugiej strony strzeż się gadulstwa podczas spowiedzi, a zwłaszcza nie mów o rzeczach niedotyczących sumienia, np. o swoich chorobach, snach, interesach, domownikach itp. Rady i upomnienia spowiednika przyjmuj z pokorną czcią i ufnością, bo tym większą odniesiesz korzyść, im głębsza będzie twoja pokora. Powiada św. Franciszek Salezy, że nawet skarcenia i nagany spowiednika trzeba przyjmować cierpliwie, bo i one są potrzebne do oczyszczenia duszy.

Szanuj przy tym spowiednika jak ojca, naśladując św. Ludwika, króla, który ile razy przyjmował u siebie spowiednika – bo spowiadał się co tydzień – nie pozwalał mu zamknąć drzwi, jeżeli się otworzyły, ale sam to czynił, mówiąc: „Zatrzymaj się ojcze. Ty jesteś ojcem, a ja synem, ja powinienem ci usługiwać".

Wreszcie, bądź posłuszny przewodnikowi, jak Tobiasz Rafałowi, we wszystkim, co do życia duchowego należy, a nie idź tu za własnym widzimisię. Kto bowiem w sprawach duchowych słucha tylko siebie, nie potrzebuje wcale szatana, aby go kusił, ponieważ sam dla siebie staje się kusicielem[272]. Cokolwiek więc przewodnik rozkaże lub zaleci, spełniaj to chętnie, jeżeli to tylko z wolą Bożą jest zgodne, nie zapominając nigdy, że żaden spowiednik, choćby tak święty i doświadczony jak św. Franciszek Salezy, nie potrafi cię uświęcić, jeżeli i ty nie dołożysz pracy.

W stosunku do spowiednika zachowaj pewne przestrogi. Patrz na niego zawsze okiem wiary – mówię teraz do niewiast – aby się nie zrodziło w tobie przywiązanie tylko naturalne i ludzkie, które by nie odnosiło się do Boga, lecz do osoby. Jest to, niestety, dosyć łatwe, bo

---

[272] Gerson, *Komentarz do Ksiąg Królewskich*.

serce ludzkie, a zwłaszcza niewieście, lubi oplatać się jak powój około serc innych i chętnie lgnie do tych, od których doznaje życzliwości albo w których widzi pewne zalety ducha i ciała. Przywiązanie takie, początkowo niewinne, łatwo się psuje i może doprowadzić duszę do bardzo bolesnych walk i udręczeń, a nawet do ciężkich grzechów. W 1868 r. znany był na ambonach paryskich, jako świetny mówca, o. Jacek Loyson, karmelita, a już w roku następnym porzucił zakon i odszedł od wiary. Co go doprowadziło do tak haniebnego odstępstwa? Oto grzeszne przywiązanie do pewnej Amerykanki, którą nawrócił kazaniami z herezji, i której później był spowiednikiem. Ona to wyciągnęła go z klasztoru i z Kościoła. Zapewne takie upadki są bardzo rzadkie, ale za to częstszymi są u niektórych penitentek nieroztropne porywy i wybryki serca, które nie tylko im samym szkodzą, ale narażają czasem na szwank dobrą sławę spowiedników. Zły świat gorszy się tą chorobliwą uczuciowością, a nawet bierze stąd powód, by uderzać w samą pobożność, głosząc kłamliwie, że „i najpobożniejsza kobieta bez romansu obejść się nie może”[273], bo w ostatecznym razie przynajmniej do spowiednika zwraca swe uczucia. Jeżeli chcesz uniknąć anomalii serca czy złośliwych podejrzeń, kieruj się zawsze duchem Bożym w stosunku do spowiednika.

Szanuj go wprawdzie jakby anioła ziemskiego, co cię ma wprowadzić do krainy doskonałości, módl się o światło Boże dla niego i bądź wdzięczna za jego opiekę nad tobą, lecz czuwaj przy tym, by te uczucia zdążały zawsze w górę, jak słup dymu wśród dnia pogodnego, i były tylko Bogu i tobie wiadome. Nie pragnij z nim rozmów poza konfesjonałem, wyjąwszy w ważnych wypadkach. Lecz wtenczas niech te rozmowy będą krótkie, poważne i ściśle duchowe, to jest niech mają za przedmiot sprawę duszy. Św. Teresa taką w tym względzie daje naukę zakonnicom: „Natychmiast po otrzymaniu rozgrzeszenia i zasięgnięciu rady u spowiednika, jeżeli to jest konieczne dla dobra duszy, odchodźcie od konfesjonału. Zdarza się bowiem, że podczas rozmów duchowych, zwłaszcza dłużej trwających, rodzi się, jeżeli nie złe, to przynajmniej niedobre przywiązanie”.

Nie chodź po to do spowiedzi, aby znaleźć pociechę w słowach spowiednika[274] albo się przed nim wygadać i nie czyń nic w tym celu, aby go zadowolić lub zdobyć jego upodobanie.

---

[273] Czyt. Plater Zyberkówna, *Pobożność w duchu Chrystusowym,* Warszawa 1899, s.101.

[274] Mówię tu raz „przewodnik”, to znowu „spowiednik”, bo zwykle spowiednik jest przewodnikiem, a bardzo rzadko bywa inaczej.

Nie żądaj dla siebie jakiejś szczególnej opieki lub pierwszeństwa przed innymi penitentami i nie pchaj się do konfesjonału wtenczas, gdy go oblegają ojcowie i matki rodzin, słudzy i w ogóle ludzie niemający wiele czasu. Nie posyłaj mu podarunków, niech go sam Bóg nagrodzi. Nie mów o nim przed ludźmi, choćby pobożnymi, nie wynoś go nad innych kapłanów, nie okazuj swojej czci lub wdzięczności na zewnątrz, tak aby to drugich raziło, i nie udzielaj innym nauk słyszanych na spowiedzi, bo to są „tajemnice królewskie", z wyjątkiem, gdyby tego wymagała miłość bliźniego.

O, gdyby wszystkie dusze pamiętały o tych przestrogach, nie popełniałyby pod maską życia duchowego tylu dziwactw, niedorzeczności i błędów, nie byłoby tych dusz błędnie lub niedoskonale pobożnych, które są pośmiewiskiem dla świata, a plagą dla spowiedników. Nie byłoby tych fałszywych dewotek, jak zwykle je nazywają, co to umartwione na zewnątrz, żywią w sercu pełno różnych żądz, i gdy na ustach mają pokorę, w sercu ukrywają olbrzymią pychę. Nie byłoby pobożnisiów, co po całych godzinach klęczą w kościele, a zapominają o przykazaniu miłości i obowiązkach domowych. One to w stosunku do spowiednika stają się winne różnych wykroczeń. Zwykle bowiem szukają takiego, co się ich oczom podoba, zadawala ich serce, folguje ich zachciankom. Jeżeli takiego znajdą, lgną do niego jak muchy do miodu i jego tylko widzą, za nim tylko chodzą, tylko jego kazań chcą słuchać, bywać tylko na jego Mszy św., z jego tylko ust odbierać rozgrzeszenie, z jego tylko rąk Komunię św. przyjmować. Co gorsze, narzucają mu się ustawicznie ze swymi zwierzeniami i listami niby duchowymi, a nawet z upominkami i z uczuciami, których często nie chcą, czy też nie umieją ukrywać. Jeżeli spowiednik trzyma je z daleka, albo zdaje się innym dawać pierwszeństwo, powstaje w nich uczucie zazdrości, które do tego stopnia czasem dochodzi, że ku owym penitentkom pałają nienawiścią, a spowiednika dręczą gorzkimi wyrzutami lub nieuzasadnionymi podejrzeniami. Trafia się nawet, że jeżeli spowiednik musi się oddalić z tego miejsca, biegają do niego choćby kilka kilometrów, jakby do cudownego obrazu. Gdy to jest niemożliwe, wówczas płaczą i wołają wniebogłosy, że już nie ma się przed kim spowiadać, że trzeba wszystko porzucić – i nieraz rzeczywiście porzucają.

Jeżeli chcesz prowadzić prawdziwe życie duchowe, a nie odgrywać bardzo smutną komedię, strzeż się podobnych niedorzeczności i wybryków. Gdy ci Bóg usunie spowiednika, nie upadaj na duchu ani nie porzucaj drogi doskonałości, bo Bóg ci da innego, albo sam będzie twoim przewodnikiem, jeżeli Mu całym sercem się oddasz. Trzymaj się wtenczas słów świątobliwej służebnicy Pańskiej, Pauli Centurione: „Dla mnie każdy przewodnik jest za-

równo miły, bo przecież każdy wylewa tę samą Krew Pana Jezusa na uleczenie ran mojej duszy".

Z drugiej strony nie zmieniaj spowiednika bez ważnych powodów, inaczej będziesz podobny do okrętu krążącego bez planu. Rzadka jest taka konieczność. Jeżeli zaś rzeczywiście zachodzi, nie trzeba się krępować względami ludzkimi. Mistrzowie życia duchowego wtenczas na zmianę pozwalają, jeżeli dusza, mimo usilnych starań ze swej strony, nie postępuje na drodze Bożej albo gdy stosunek między przewodnikiem a duszą stał się tak wymuszony, że dusza musi siłą wydobywać z siebie zaufanie i posłuszeństwo, albo gdy Bóg daje duszy wyraźną wskazówkę, jaką np. dał św. Joannie Franciszce de Chantal. Ale i wtenczas radź się przedtem innych spowiedników i proś o natchnienie Boże, i badaj pilnie, jaka pobudka do tego cię skłania. Zdarza się bowiem, że przyczyną tej zmiany może być gnuśność i miękkość, nie znosząca mocniejszej ręki, albo duma i samowola nie chcąca słuchać, czy to próżność uganiająca się za sławniejszymi spowiednikami i niestałość zwabiona urokiem nowości, a wreszcie zbytnia podejrzliwość i tajemna zazdrość.

g) O spowiedzi generalnej

Jeżeli ktoś obiera stan nowy, zaczyna iść drogą doskonałości lub zmienia przewodnika, korzystną jest dla niego rzeczą odprawić spowiedź generalną, to jest spowiedź z całego ubiegłego życia lub z dłuższego przeciągu czasu. Dla dusz, które się źle spowiadały, mianowicie dla tych, które z niedbalstwa nie robiły rachunku sumienia, które dobrowolnie taiły grzechy ciężkie i spowiadały się nieszczerze, które nie miały należytej skruchy i mocnego postanowienia poprawy, które mimo powtórnych spowiedzi trwały długo w tych samych nałogach lub dobrowolnych okazjach, nie wynagrodziły krzywd, nie darowały uraz, nie pojednały się z wrogiem – dla tych dusz spowiedź generalna jest konieczna, dla innych zaś pożyteczna, bo z niej pochodzi głębszy żal i doskonalsze oczyszczenie. Jak myśliwy, gdy krąży po lesie, rzadko spotyka zwierzynę, lecz gdy las z trzech stron podpali, wielkie jej mnóstwo wypędza z gęstwin, tak iż łowy są obfite, podobnie w naszej duszy, jakby w ciemnej gęstwinie leśnej, wiele kryje się grzechów, których zwykła spowiedź często nie dostrzega, a które dopiero spowiedź generalna wypędza z kryjówek.

Jest ona również miła Panu Bogu. Św. Małgorzata z Kortony, z wielkiej grzesznicy wielka święta, pragnęła gorąco, aby po długiej pokucie nazwał ją Pan na powrót swoją córką. Wówczas natchnął ją Pan, aby odprawiła spowiedź generalną. Gdy to uczyniła, usłyszała głos Boży: „Córko moja, Małgorzato, odpuszczają ci się wszystkie twoje grzechy". Chcesz i ty, duszo, otrzymać słodkie imię córki, odpraw dobrą spowiedź z całego życia, a potem co rok z całego roku. Nie sądź, że to jest rzeczą zbyt trudną. Nie potrzeba bowiem oznaczać zbyt ściśle liczby grzechów już wyznanych, ani też spowiadać się z grzechów powszednich, lecz tylko ze śmiertelnych, które po dokładnym rachunku przyjdą na pamięć. Zresztą dopomoże spowiednik. Jeżeli odprawiłeś dobrą spowiedź z całego życia, nie chciej jej powtarzać bez ważnego powodu i pozwolenia spowiednika, aby nie popaść w skrupuły, czyli zbytnią lękliwość sumienia. Za to dobrze jest spowiadać się co rok z całego roku.

Dzięki Bogu, usunęliśmy jedną przeszkodę. Przejdźmy teraz do drugiej.

ROZDZIAŁ VII

O GRZECHU POWSZEDNIM I O ŚRODKACH PRZECIW NIEMU

1. Znaczenie i skutki grzechu powszedniego

Drugą przeszkodą do życia duchowego jest grzech powszedni.

Czym jest grzech powszedni? Jest to lekkie przekroczenie prawa Bożego, a więc albo w rzeczach małej wagi, albo w rzeczach ważnych, ale bez pełnej świadomości lub bez złej woli. Święty Tomasz z Akwinu trafnie wykłada różnicę grzechu śmiertelnego i powszedniego[275]. Grzech śmiertelny sprzeciwia się przeznaczeniu człowieka, albowiem przez niego człowiek widzi swój cel i szczęście w stworzeniu, podczas gdy jego celem i szczęściem powinien być tylko Bóg. Grzech powszedni nie sprzeciwia się przeznaczeniu człowieka, bo Bóg nie przestaje być wtenczas jego celem, ale sprzeciwia się środkom, które do osiągnięcia celu prowadzą. Przez grzech powszedni człowiek, chociaż nie odrywa się od Boga, przywiązuje się jednak zbytecznie do stworzenia, którego wprawdzie nie czyni swoim celem, ale też nie używa jako środka lub nie tak używa, jak Bóg chce, w ten sposób staje się winnym nieporządku i obrazy Boga. Stąd grzech śmiertelny jest jakby nienawiścią względem Boga, grzech powszedni nadwerężeniem przyjaźni. Grzech śmiertelny jest śmiercią duszy, powszedni chorobą. Grzech śmiertelny jest ucieczką z domu Ojca, powszedni oddaleniem się od Jego Serca. Grzech śmiertelny jest utratą dziedzictwa niebieskiego, powszedni uszczupleniem tegoż.

Trzeba jednak rozróżnić między grzechami powszednimi świadomie i z przywiązaniem popełnianymi, a grzechami pochodzącymi ze słabości i porywczego temperamentu. O tych ostatnich grzechach mówi Pismo św.: *Prawy siedmiokroć upadnie i wstanie* (Prz 24,16).

Grzech powszedni dobrowolny jest wielkim złem, większym niż wszystkie inne nieszczęścia, choćby największe, takim złem, że gdyby ceną jednego tylko grzechu powszedniego można było odwrócić największe jakieś nieszczęście, jeszcze by się nie

---

[275] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 88.

godziło popełnić tego grzechu. Jest takim złem, że gdyby można było jednym grzechem, np. małym kłamstwem, nawrócić cały świat do Boga, opróżnić piekło i samych szatanów przemienić w aniołów, jeszcze by się nie godziło popełnić tego kłamstwa. Jest takim złem, że jeżeli dusza schodzi z tego świata z jednym tylko grzechem powszednim nieodpokutowanym, nie może iść wprost do nieba, ale musi pokutować w czyśćcu. Dlaczego? Oto dlatego, że grzech powszedni jest obrazą Boga, a więc złem prawie nieskończonym. Nic więc dziwnego, że niektórzy święci jeden grzech powszedni opłakiwali przez całe życie.

Zgubne są skutki tego grzechu, jeżeli się go popełnia świadomie.

Grzech powszedni oziębia przyjaźń duszy z Bogiem, wskutek czego dusza nie jest tak gorliwa w służbie Bożej, Pan Bóg zaś nie jest tak hojny dla duszy, a nawet jako najświętszy i najsprawiedliwszy, musi ją chłostać. Kary te są często bardzo surowe, bo Pan Bóg nie może znieść niewierności i wzgardy. Weź w rękę Pismo święte i czytaj: Oto Maria, siostra Mojżesza, za szemranie przeciw bratu została obsypana trądem, sam Mojżesz za chwilowe niedowierzanie Opatrzności nie wszedł do Ziemi Obiecanej. Dawid za jedno uczucie próżności utracił 70 tysięcy ludzi. Oza padł nagłą śmiercią za to, że bez należnego uszanowania dotknął się arki przymierza. Prorok Pański został pożarty przez lwa, ponieważ wbrew rozkazowi Bożemu wszedł do domu drugiego proroka. Jeśli chcesz poznać całą grozę grzechu powszedniego, przenieś się myślą do posępnych więzień czyśćcowych i przypatrz się tym, którzy tam cierpią. Są to dusze sprawiedliwe i wybrane, które Bóg miłuje i pragnie dopuścić do zjednoczenia z sobą, a jednak cierpią więcej, niżeli my pojąć zdołamy. Za co cierpią? Często za karę jednego tylko nie odpokutowanego grzechu powszedniego.

Grzech powszedni zmniejsza nadprzyrodzone piękno duszy, wprawdzie nie habitualne, jakie daje łaska uświęcająca, ale aktualne, powstrzymując akty miłości i innych cnót[276]. Dusza w stanie łaski podobna jest do pięknego zwierciadła, grzech powszedni podobny jest do prochu. Jak więc proch zaciemnia połysk zwierciadła, tak grzech powszedni przyćmiewa blask duszy. On plami i szpeci duszę. Słusznie zatem przyrównano go do plamy na czystej sukni lub do brzydkiego wrzodu na twarzy[277]. On obdziera duszę, bo ją pozbawia wyższego stopnia łaski, a tym samym wyższego stopnia chwały. Psując zaś pobudkę dobrych

---

[276] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 89, a. 1.

[277] Św. Augustyn, *Kazanie 41, O świętych*.

uczynków, niweczy lub zmniejsza ich zasługę. Jeżeli do pióra przyczepi się włos, pismo robi się brzydkie, a nawet nieczytelne. Takim włosem jest grzech powszedni, on bowiem plami dobre uczynki albo czyni je nieużytecznymi.

Grzech powszedni utrudnia postęp duszy, bo przyćmiewa światło wiary, oziębia ciepło miłości, wstrzymuje obfitsze łaski Boże, osłabia wpływ łask sakramentalnych, a przez to tamuje wzlot duszy do Boga. Święci ojcowie przyrównują go do kajdan lub do ciężkiego obuwia, a Ryszard od św. Wiktora do zasuwy drzwi. Jak zasuwa, chociaż tak malutka, zamyka wielkie drzwi, tak grzech powszedni stawia tamę obfitszym łaskom. Jeżeli więc dusza nie usunie tej tamy, Pan Jezus nie przyjdzie do niej z całą swoją miłością i z całym błogosławieństwem, nie obdarzy jej swymi pieszczotami, nie napełni swoimi darami i swoim pokojem, bo niewierność, jakkolwiek mała, jeżeli jest dobrowolna, jest znakiem pewnego lekceważenia Pana Boga ze strony duszy, a stąd ściąga niełaskę, według słów Pisma świętego: *Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie* (Łk 6,38).

Grzech powszedni osłabia duszę, bo jest zawsze ustępstwem na rzecz jakiejś złej skłonności, a im więcej takich ustępstw, tym więcej rośnie ta skłonność, podczas gdy słabnie siła do dobrego. Co pomogą wtenczas dobre chęci, gdy dusza jest osłabiona, jak schorowany człowiek lub jak więzień w kajdanach? „Co pomogą skrzydła – mówi święty Hieronim – gdy nogi tkwią w sidle?" Doświadczyła tego na sobie św. Monika. Będąc jeszcze w domu rodzinnym, chodziła często do piwnicy po wino i za każdym razem wypijała parę kropel. Początkowo czyniła to bezmyślnie, lecz z czasem tak zasmakowała w winie, że wpadłaby w nałóg pijaństwa, gdyby rodzice nie odkryli w czasu tej skłonności i nie skarcili.

Grzech powszedni usposabia duszę do grzechów śmiertelnych, jak choroba do śmierci, bo niweczy w niej święty wstręt do grzechu, spoufala z nim, odejmuje jej czujność, natomiast potęguje siłę namiętności i wzmacnia wpływ złego ducha, który tym silniej naciera, im dusza staje się słabsza. Złemu duchowi – powiedział św. Franciszek – dosyć jest uchwycić za jeden włos, aby całą głowę pociągnął. Św. Alfons Liguori wyjaśnia, że szatan wiąże duszę najpierw włoskiem, potem nitką, później sznurem, a w końcu łańcuchem. Stąd opowiadają zakonne kroniki, że pewnemu zakonnikowi ukazał się przy śmierci szatan, trzymając w ręce wór pełen okruszyn, które ów zakonnik podczas obiadu przez nieuwagę zrzucał na ziemię, chcąc go tym widokiem wtrącić w rozpacz. Podobnie św. Gertruda widziała, jak szatan liczył wszystkie zgłoski i słowa psalmu, które ona wymawiała niewyraźnie lub bez uwagi.

Wreszcie grzech powszedni, świadomie popełniany, staje się często przyczyną zguby.

Pan Bóg bowiem za karę usuwa nieraz łaski dodatkowe, mianowicie pobudzające, broniące i kierujące, a zostawia duszy łaski zwykłe, z którymi dusza może współdziałać i zbawić się, lecz gdy dla niedbalstwa nie współdziała, wpada w grzechy śmiertelne i ginie. Nic w tym dziwnego, bo czasem mała iskierka roznieca wielki pożar, wąska szczelina, przez którą wciska się woda, zatapia okręt, a nieznaczna rana staje się przyczyną śmierci. Podobnie grzech powszedni sprowadza nieraz zgubę. Kogo nie przerazi koniec Judasza? A jednak on zaczął od kradzieży kilku groszy, a więc od grzechu powszedniego. Słusznie zatem ostrzega Duch Święty: *Kto ma za nic małe rzeczy, niebawem upadnie* (Syr 19,1).

2. Jak unikać grzechu powszedniego?

Taki jest grzech powszedni i takie są jego skutki, a więc miej go w obrzydzeniu i nienawiści, jako coś ohydnego i bardzo zgubnego, bo to jest obowiązkiem wszystkich chrześcijan. Św. Katarzyna Sieneńska mawiała: „Gdyby dusza nieśmiertelna umrzeć mogła, umarłaby na widok tej szpetnej plamy, jaką rzuca na jej piękno każdy grzech powszedni". Św. Alojzy za jeden grzech lekki tak żałował[278], że odprawiając pierwszą spowiedź, zemdlał przy konfesjonale. A św. Katarzyna Genueńska pisze o sobie, że gdy jej Pan dał w widzeniu poznać brzydotę grzechu powszedniego, omal trupem nie padła. Tymczasem wielu niby „niezłych" chrześcijan lekceważy go i nieraz się tym wymawia, że to tylko grzech powszedni !

Po drugie, lękaj się grzechu powszedniego, jako wroga bardzo niebezpiecznego. Jest on podobny do chytrego lisa, bo nieznacznie wciska się do duszy i szerzy w niej spustoszenie. Stąd święci ojcowie[279] każą prawie więcej strzec się grzechu powszedniego niż śmiertelnego z tej przyczyny, ponieważ śmiertelny samym swoim widokiem budzi w duszy zgrozę i obrzydzenie, a wspomnienie ciężkiego upadku upokarza ją i przejmuje żalem, podczas gdy powszedni zdaje się nieszkodliwy i dlatego ludzie go lekceważą, zapominając niebacznie, że to lekceważenie jest „początkiem zatwardziałości w grzechu i bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu"[280]. Gdy raz św. Weronika Giuliani, kapucynka, wychodziła z chóru do

---

[278] Wziął żołnierzowi swojego ojca trochę prochu do strzelania.

[279] Św. Grzegorz Wielki i św. Jan Chryzostom.

[280] Św. Bernard.

refektarza, wyznała przed nią jedna z nowicjuszek ze śmiechem, że podczas modlitwy była trochę roztargniona. Święta mistrzyni zbladła jak ściana, a gdy usiadła do stołu, nic nie mogła wziąć do ust. Nowicjuszka widząc to, spytała, czy nie ona była przyczyną jej smutku. „A czy możesz wątpić o tym – odrzekła Weronika – kiedyś to straszne słowo „zgrzeszyłam", chociaż wiem, że tylko lekko, wyrzekła do mnie z uśmiechem?"

Unikaj grzechu powszedniego, jak unikasz ciężkiej choroby. Niech regułą twego życia będą słowa św. Katarzyny Genueńskiej: „O mój Boże, gdybym miała być zanurzona w roztopionym ołowiu, mogła jednak tej męczarni uniknąć pod warunkiem, że popełnię jeden grzech powszedni, wolałabym zostać w niej przez całą wieczność, aniżeli na ten grzech zezwolić".

Dopóki w tym ciele żyjemy, niepodobna nam bez szczególnego przywileju ustrzec się wszystkich, nawet najmniejszych grzechów, co stwierdza Apostoł: *Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy* (1 J 1,8). Wprawdzie słabość nasza jest wielka, albowiem wskutek grzechu pierworodnego wpadliśmy w błoto pełne ostrych kamieni, które nieustannie nas ranią[281], tak iż jedna tylko Najświętsza Panna była wolna od wszelkiego grzechu, jednak przy łasce Bożej i pilnej pracy możemy się ustrzec przynajmniej grzechów dobrowolnych. Są nimi: porywcze mowy i podejrzenia, uczucie niechęci do bliźnich, małe obmowy, lekkie kłamstwa choćby dla żartu, dobrowolne roztargnienia przy modlitwie i Komunii św., samochwalstwo lub wysokie wyobrażenie o sobie, chęć podobania się, nieumiarkowana ciekawość, zbyteczne przywiązanie się do jakiej osoby lub rzeczy (zwłaszcza u zakonnic), szemranie na zrządzenia Opatrzności Bożej czy na rozkazy przełożonych itd. Te grzechy są bardzo niebezpieczne, dlatego że łączy się z nimi pewne lekceważenie Pana Boga oraz lgnięcie do złego. Toteż słusznie ostrzega Duch Święty: *Kto się boi Boga, uniknie tego wszystkiego* (Koh 7,18). Słusznie także upomina św. Augustyn: „Nie gardź grzechami dlatego, że są małe, ale lękaj się dlatego, że są liczne" i że obrażają Pana Boga. I rzeczywiście, co to za wzgarda dla Boga, jeżeli stworzenie śmie niejako mówić: We wszystkim będę Cię słuchać, tylko w tej małej rzeczy nie słucham, chociaż wiem, że Cię to obraża. Co to za szkoda dla duszy! Święta Teresa porównuje grzechy dobrowolne z molami, bo one, jak mole, toczą suknię cnoty, tak że dusza nagle widzi, że jest naga. Stąd ta wielka mistrzyni życia duchowego każe się ich lękać więcej niż czarta i tak poleca się modlić:

---

[281] Św. Bernard, *Kazanie II, Wieczerza Pańska*.

Od grzechu świadomego, choćby najmniejszego, zachowaj mnie, Panie[282].

Strzeż się zatem przywiązania do grzechu, inaczej nie postąpisz w miłości Bożej. Jak orzeł uwiązany, chociaż wolne ma skrzydła, nie może wzlecieć w górę: tak dusza przywiązana do najmniejszego grzechu, choćby była pełna świętych pragnień, nie może szybkim lotem wznieść się do Boga. Co gorsza, za pomocą tego przywiązania ciągnie ją szatan do siebie. Pewnego razu spotkał święty Anzelm chłopca, który uwiązawszy ptaka za nogę, raz puszczał go wolno, to znowu ściągał sznurkiem ku sobie. Na ten widok westchnął święty i rzekł do towarzyszy: „Tak szatan igra z duszami ludzkimi i dosyć mu nieraz jednego przywiązania, jednego nałogu, aby duszę uwięzić i złowić w swe sidła". Aby tego przywiązania uniknąć, zapobiegaj zaraz na początku grzechom małym. Skoro upadniesz pierwszy raz lub drugi, natychmiast upokorz się i żałuj, aby żal zniszczył złe przywiązanie. Czytamy o świętym Andrzeju z Awelinu, że broniąc raz pewnej sprawy jako adwokat konsystorski, dopuścił się lekkiego kłamstwa. Jego wrażliwe sumienie wyrzucało mu to silnie. Gdy niedługo potem, czytając Pismo święte, napotkał te słowa: *Usta kłamliwe gubią duszę* (Mdr 1,11), tak sobie to wziął do serca, że porzuciwszy swój urząd, oddał się wyłącznej pracy koło uświęcenia własnej duszy i bliźnich. Podobnie i ty żałuj za każdy, choćby najmniejszy grzech. A jak gdy do oka proch wpadnie, zaraz oko płacze i łzami wyrzuca niemiłego gościa, tak niech dusza łzą żalu wyrzuca bez zwłoki proch grzechu. Oprócz aktów żalu do zgładzenia grzechów powszednich służą akty miłości i cnót przeciwnych grzechom, np. akt pokory na grzech pychy. Temu celowi służą dalej wszystkie sakramenty święte i sakramentalia, czyli błogosławieństwa Kościoła, np. żegnanie się wodą święconą, odmówienie spowiedzi powszechnej itd. Te ostatnie dlatego, że budzą w duszy skruchę, która gładzi grzechy.

Aby ustrzec się na przyszłość grzechów powszednich, proś gorąco o pomoc Bożą, poświęcaj codziennie jakąś chwilę na rozmyślanie, przystępuj często do spowiedzi i Komunii św., postanawiaj rano unikać niebezpiecznych okazji, w dzień zaś pamiętaj, że Bóg na ciebie patrzy, a więc że każdy twój czyn, każde słowo, każda myśl dobrowolna bywają natychmiast sądzone i pociągają za sobą karę sprawiedliwości lub łaskę miłosierdzia[283]. Wreszcie umartwiaj swe żądze, szukaj lekarstwa na swe słabości, wykorzeniaj wady, wyrabiaj w sobie czułe sumienie, czuwaj ciągle nad sobą i odbywaj codzienny rachunek sumienia.

3. O codziennym rachunku sumienia ogólnym i szczegółowym

Sumienie jest to głos wewnętrzny, od Boga dany i odzywający się w duszy, ile razy mamy coś czynić lub gdyśmy coś uczynili. Sumienie odzywa się jako prawodawca, o ile orzeka, co jako dobre należy czynić, czego zaś jako złego należy unikać; jako świadek, o ile świadczy o spełnionych czynnościach; jako oskarżyciel, o ile nam złe sprawy wyrzuca; jako sędzia, o ile czynności nasze sądzi, wreszcie jako mściciel i wykonawca wyroku, o ile za

---

[282] Por. św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 41,3.

[283] Tauler, *Ustawy duchowne*.

grzechy chłoszcze nas wyrzutami, a za dobre uczynki darzy błogim spokojem[284]. Jest to zatem jakby woźny Boży, który w imieniu Boga wydaje i ogłasza wyroki, i jakby odźwierny duszy, który trzyma straż przed jej drzwiami. Jeżeli więc ktoś chce poznać, co się w jego duszy dzieje, kto do niej wchodzi lub z niej wychodzi, niech się pyta sumienia, a do tego służy rachunek sumienia.

Wszyscy nauczyciele życia duchowego polecają codzienny rachunek sumienia jako środek bardzo pomocny do doskonałości. On bowiem ułatwia oczyszczenie duszy, odsłaniając przed jej okiem własne niedoskonałości, wady i grzechy, które miłość własna w ciemnościach ukrywa. Okręt zbudowany ze słabego drzewa i wystawiony na ciągłe uderzenia bałwanów, musi się wreszcie nadwyrężyć, wskutek czego wciska się przez otwory woda do wnętrza. Co wtenczas czynią żeglarze? Oto wyrzucają wodę za pomocą pompy i zatykają otwory. Takim okrętem jest każdy człowiek, bo i on jest zbudowany z kruchego drzewa, a tu zewsząd biją pokusy. Nie jest więc możliwe, aby w duszy nie porobiły się otwory, przez które wciskają się grzechy powszednie i grożą duszy zatopieniem, to jest grzechem śmiertelnym. Co wtenczas mamy czynić? Oto przez rachunek sumienia wyszukać w duszy grzechy, wyrzucić je stamtąd przez skruchę, a otwory, to jest skłonności, pozatykać przez mocne postanowienie poprawy[285].

Rachunek sumienia zachowuje duszę od grzechów, bo jej odkrywa zasadzki wrogów. Jeżeli gospodarz każdego wieczoru obchodzi swoją zagrodę, złodziej niełatwo się zakradnie. Podobnie, jeżeli dusza w codziennym rachunku sumienia śledzi wszystkie kryjówki wewnętrzne i pokusy zewnętrzne, szatan lęka się do niej przystąpić.

---

[284] *Uwaga*. Św. Jan Chryzostom nazywa sumienie sędzią sprawiedliwym, który się nie da ani pieniędzmi przekupić, ani pochlebstwem zmiękczyć, ani groźbą zastraszyć, ponieważ sam Bóg wzniósł jego trybunał w naszej duszy. Aby jednak ten sędzia wydawał wyroki sprawiedliwe, powinien znać swój kodeks, to jest prawo Boże i zakres swoich obowiązków. Według tej znajomości i według moralnych usposobień duszy, może być sumienie prawdziwe lub błędne, pewne albo wahające się, czułe lub zatwardziałe, szczere lub faryzejskie, surowe lub pobłażliwe, jasne albo zawikłane i skrupulatne. Staraj się zawsze mieć sumienie prawdziwe, aby cię do tego tylko zobowiązywało, co jest nakazane, a od tego odwodziło, co jest zabronione. W tym celu poznaj dokładnie przykazania Boże i kościelne, jak też obowiązki swego stanu. Staraj się o sumienie pewne, abyś nigdy nie działał na chybił trafił lub w wątpliwości, czy to, co czynisz, jest dobre, inaczej narazisz się na niebezpieczeństwo grzechu. Jeżeli nie wiesz, co czynić, radź się ludzi światłych, zwłaszcza spowiednika i swego rozumu, a nigdy własnych namiętności. Staraj się o sumienie delikatne i czułe, aby cię odwodziło od najmniejszego nawet grzechu. Niech jednak będzie ono dalekie od przesadnej surowości i nieuzasadnionej trwożliwości, czyli od tak zwanych skrupułów. Działaj zawsze według sumienia, choćby ci inaczej radziły złe żądze lub źli ludzie. Niech twoim hasłem będą słowa biblijnego Hioba: *Dopóki mam oddech w sobie, a w nozdrzach mam Boże tchnienie, usta moje nie wyrażą się podle, nie wyrwie się słowo podstępne* (Hi 27, 3-4).

[285] Scaramelli, *Directorium asceticum*, I, IX, III.

Również do nabycia cnót i doskonałości wielką pomocą jest codzienny rachunek. Roztropny gospodarz każdego wieczoru zwołuje swe sługi i pyta każdego o dzienną robotę, wzywa także rządcę, aby zdał rachunek z dziennych wydatków. Podobnie i dusza ma swoje gospodarstwo, bo rozum jest rządcą, władze duszy i zmysły są sługami. Każdego wieczoru dusza powinna zatem odbywać ścisły przegląd. Niech rozum zda rachunek ze swoich myśli, czy nie były próżne, zarozumiałe, nieskromne lub złośliwe. Niech wola odpowie za swoje chęci, zamiary i uczynki, czy nie było w nich czegoś grzesznego lub niedoskonałego, czy jakieś przykazanie nie zostało przekroczone, jakiś obowiązek zaniedbany, jakaś chwila dnia marnie stracona. Niech zmysły odpowiedzą, co przez dzień robiły, czy oczy nie były zbyt ciekawe, czy język nie pozwalał sobie na słowa kłamliwe, nieprzyzwoite, obrażające lub próżne, czy uszy nie słuchały chętnie rozmów nieskromnych lub szarpiących sławę bliźniego. Tak samo inne zmysły i członki. Jeżeli w czym uchybiły, niech żałują i postanawiają poprawę [286].

Tak więc z codziennego rachunku sumienia pochodzi poznanie siebie, czujność i pilność. Nadto, jeżeli ten rachunek połączony jest z żalem, gładzi on grzechy powszednie[287], daje siłę duszy i zjednuje łaski Boże, jest jakby spowiedzią duszy przed Bogiem. On też samą spowiedź bardzo ułatwia. Tak wielkie są owoce codziennego rachunku sumienia, że św. Ignacy z Loyoli przekładał go poniekąd nad rozmyślanie, o. Rodrycjusz radził, aby go nawet w chorobie nie zaniedbywać[288], a ustawy zakonne każą go odbywać dwa razy na dzień. Św. Teresa poleca swoim zakonnicom, by „w każdej godzinie i przy każdej czynności badały swoje sumienie".

Jak należy odbywać codzienny rachunek sumienia? Oto najpierw postaw się w obecności Bożej, oddaj pokłon Bogu i podziękuj za dobrodziejstwa całego dnia. Następnie, proś Boga o światło, bo miłość własna zaciemnia wzrok duszy, tak że albo grzechów nie widzimy, albo je za mniejsze uważamy, aniżeli są w istocie. Po trzecie, roztrząsaj swoje myśli, słowa i sprawy, czy nie było w nich czegoś złego. Wznieś w duszy trybunał i zarządź śledztwo nad twym życiem w kończącym się dniu. Niech twe myśli wyszukują grzechy i

---

[286] Św. Jan Chryzostom, *Kazanie o pokucie i spowiedzi.*

[287] Żal doskonały z pragnieniem spowiedzi gładzi grzechy śmiertelne.

[288] Por. A. Rodrycjusz*, O postępowaniu w doskonałości,* cz. I, ks. VII, rozdz. I.

występują z oskarżeniem, sumienie niech będzie świadkiem, a skrucha katem[289]. Abyś mógł łatwo odkryć swe grzechy, czuwaj w dzień nad sobą i po każdym upadku wzbudzaj akt żalu. Nauczyciele duchowi radzą nawet zapisywać swe upadki, by się tym łatwiej ich pozbyć. Skoro poznasz swoje upadki, upokorz się i żałuj, żeś Miłość nieskończoną obraził, odmawiając spowiedź powszechną, a nawet zadaj sobie pokutę, np. jakąś modlitwę, jałmużnę lub umartwienie. Wreszcie zrób mocne postanowienie , że tych a tych grzechów i wiodących do nich okazji będziesz unikał. Wszystko zakończ „Pozdrowieniem Anielskim". Św. Leonard a Porto Maurizio zaleca, aby ten rachunek codziennie tak odbywać, jakbyśmy się przed samym Zbawicielem spowiadali. Św. Ignacy radzi, aby mieć wtenczas krzyż przed sobą, a całując w duchu ranę lewej nogi, podziękować za dobrodziejstwa całego dnia, przy ranie prawej nogi prosić o światło do poznania grzechów, przy ranie lewej ręki przypominać sobie grzechy, przy ranie prawej ręki żałować za nie, przy ranie Serca Jezusowego robić postanowienia. Można też wyobrażać sobie, że się jest na sądzie Bożym albo że jest to ostatni rachunek przed śmiercią. Gdybyś, co nie daj Boże, w jakim dniu popełnił grzech śmiertelny, nie zasypiaj, dopóki byś nie wzbudził aktu skruchy doskonałej, a zaraz na drugi dzień, o ile tylko można, idź do spowiedzi.

Obok rachunku ogólnego bardzo korzystny jest rachunek szczegółowy, a polega on – według słów św. Ignacego – „na walczeniu przeciwko tej wadzie, która nad nami najwięcej panuje, na ściganiu jej osobno, na opieraniu się jej bez wytchnienia przez ciągłe czuwanie nad sobą, aby w nią nie wpaść, i przez żałosny zwrot do Boga, ile razy w nią wpadniemy".

Rachunek taki jest konieczny do wykorzenienia wad. Jak bowiem nikt nie oczyści całego ogrodu od razu, lecz chwast za chwastem wyrywa, tak i chwasty duchowe tylko kolejno, jeden za drugim, można wyplenić. Do tego służy właśnie rachunek szczegółowy. Idąc zatem za radą świętych, odprawiaj go w ten sposób.

Przede wszystkim zwróć swoją uwagę na wadę główną i przeciw niej skieruj całą walkę. Opowiada Pismo św., że król syryjski, mając stoczyć bitwę z królem izraelskim Achabem, rozkazał swoim hetmanom, aby wprost uderzyli na samego króla izraelskiego wiedząc, że gdy ten padnie, całe wojsko pójdzie w rozsypkę i tak się stało. Podobnie i ty staraj się pokonać w pierwszej kolejności tę namiętność, która w tobie panuje i staje się przyczyną częstych upadków, usuwając najpierw uchybienia zewnętrzne, a potem

---

[289] Św. Augustyn, *Homilie wielkopostne.*

wewnętrzne i zarazem zakorzeniając przeciwną cnotę. Skoro poznałeś wroga duszy, postanawiaj co rano, że będziesz z nim walczył do upadłego, a postanowienie to często w dzień odnawiaj. Jeżeli upadniesz, wzbudź natychmiast za łaską Bożą żal doskonały, a nawet zadaj sobie jaką pokutę. W południe badaj, o ile byłeś wierny swoim postanowieniom, ile było zwycięstw, ile przegranych. Aby zaś tym łatwiejszy mieć przegląd, zapisuj liczbę upadków, jak to czynił św. Ignacy i inni. Podobny rachunek odbywaj także wieczorem. Po niejakim czasie przeglądnij te rachunki i porównaj je z sobą. Jeżeli jest postęp, podziękuj Bogu i bierz się do dalszej pracy, jeżeli nie ma, nie zniechęcaj się, lecz pracuj usilniej, czuwaj staranniej i módl się goręcej, aż zwyciężysz tę wadę.

Usunąwszy wady, bierz się do niedoskonałości, które tym się różnią od grzechu powszedniego, że gdy grzech powszedni wymaga zezwolenia woli, niedoskonałość jest mimowolnym objawem naszej słabości. Tak np. gniew dobrowolny może być grzechem powszednim, czasem nawet śmiertelnym, natomiast drażliwość i porywczość jest wadą temperamentu, usposabiającą do gniewu. Święci starali się także o poprawę niedoskonałości, do czego służył im przede wszystkim rachunek szczegółowy.

O, gdyby dusze chciały korzystać z tych środków, jakże prędko stałyby się świętymi. Lecz, niestety, do wielu można by zastosować słowa Pisma św.: *Szedłem koło roli próżniaka i koło winnicy nierozumnego: a oto wszystko zarosło pokrzywą, ciernie całą jej powierzchnię pokryły, kamienny mur jest rozwalony* (Prz 24,30-31). Tak przechodzi Pan Jezus swoje pola i ogrody, to jest przegląda nasze dusze. Na jednych widać bujne kłosy, piękne kwiaty i drzewa uginające się pod ciężarem owoców. To są wierni słudzy Pańscy. Dlaczego jest ich, niestety, tak mało? Inne dusze to jak zaniedbane ogrody, drzewa w nich bez owoców, bo bez dobrych uczynków, płot rozwalony, bo nie ma czuwania, tak że dzikie zwierzęta, to jest namiętności, przechodzą po nich swobodnie. Cała dusza zarosła zielskiem różnych wad. Skądże to pochodzi ? Oto stąd, że nie chcą pracować nad sobą, a więc z lenistwa, które jest trzecią dobrowolną przeszkodą w życiu duchowym.

ROZDZIAŁ VIII

O LENISTWIE DUCHOWYM

1. Cechy, przyczyny i skutki

Lenistwo w zwykłym znaczeniu słowa, czyli niechęć do pracy i opieszałość w pracy, czy to duchowej czy fizycznej, jest nierzadkim zjawiskiem. Nie brak bowiem ludzi, którzy uważają życie za ciągłą rozrywkę czy miły sen, stąd pragną się ciągle bawić lub używać gnuśnego spoczynku, a natomiast unikać tego wszystkiego, co wymaga wysiłku i sprawia jakąkolwiek przykrość. Tymczasem *człowiek się rodzi na pracę* (por. Hi 5,7), kto zaś nie chce pracować, ten i jeść nie powinien (por. 2 Tes 3,10). Wprawdzie obowiązek pracy jest poniekąd karą za grzech, ogłoszoną Adamowi w raju (por. Rdz 3,17-19), ale drugi Adam, Jezus Chrystus, własnym przykładem pracę podniósł, uszlachetnił i uświęcił, bo sam pracował jako rzemieślnik i jako nauczyciel. Teraz praca jest źródłem błogosławieństw, radości i zasług, a przy tym silną bronią przeciw pokusom, toteż słusznie upomina św. Hieronim: „Wyszukaj sobie jakąś pracę, aby cię diabeł znalazł zawsze zatrudnionym".

Natomiast lenistwo jest kałużą wszelkich pokus i złych myśli, macochą cnót[290], rodzicielką nędzy i wielu grzechów, a szczególnie nieczystości, jak to wskazuje upadek Dawida i tylu innych. Życie człowieka leniwego to jak figa niepłodna, którą przeklął Zbawiciel.

Brzydź się zatem lenistwem, a pokochaj natomiast pracę. Przede wszystkim zaś spełniaj wiernie, ochotnie i według woli Bożej obowiązki stanu. Gdybyś wyjątkowo był od nich wolny i obfitował w dobra ziemskie, poszukaj sobie zatrudnienia i pracuj dla dobra społecznego, a szczególnie dla biednych i opuszczonych.

Osobnym rodzajem lenistwa jest lenistwo duchowe.

W gospodarstwie Bożym różne są rodzaje leniwych sług. Jedni nie chcą spełniać żadnych obowiązków i nie troszczą się o rozkazy Pana. Są to słudzy źli, którzy nawet na imię chrześcijan nie zasługują. Inni wchodzą z Panem Bogiem w układy, dają Mu bowiem – że tak powiem – dziesięcinę życia, resztę zachowując dla siebie; mianowicie przebierają w przykazaniach Bożych i w obowiązkach, z których jedne spełniają, inne zaniedbują, a przepisy Kościoła świętego zazwyczaj sobie

---

[290] Św. Bernard.

lekceważą.

Cóż jest przyczyną tego lenistwa w służbie Bożej? Oto nieznajomość Boga, prawd i dóbr Bożych, słabość wiary, zniewieściałość ducha, przywiązanie się do bogactw i przyjemności, zbyteczne zajęcie się sprawami ziemskimi, wreszcie obawa przed sądem świata. A jakie tego następstwa? Oto sprzeniewierzanie się Bogu i grzechy ciężkie, niepokój i wyrzuty sumienia, niełaska i kara Boża, a często odrzucenie wieczne. Bo jak nierozsądnym pannom, o których mówi Ewangelia, brakło oliwy w lampach i dlatego nie weszły za oblubieńcem na gody, tak i duszom leniwym brakuje nieraz w życiu oliwy łaski uświęcającej i dobrych uczynków. Jeżeli właśnie wtenczas przychodzi Oblubieniec Chrystus, aby je wezwać na gody niebieskie, one nie mając światła, nie mogą wejść do krainy światłości i dlatego ciemności piekła mogą je pochłonąć na wieki.

Sądzę, że nie należysz do liczby tych leniwych sług, jeżeli ci jednak coś podobnego sumienie wyrzuca, uciekaj czym prędzej z ich nieszczęsnego grona.

W tym celu przeproś Pana w kornej spowiedzi za dawne niewierności. Aby zaś uniknąć ich na przyszłość, módl się o łaskę nieustającej miłości ku Bogu, rozważaj często, kim jest Bóg i jakiej służby jest godny i nie zapominaj, że żyjesz dla Boga i dążysz do wieczności. Gdy więc świat lub ciało odwodzi cię od Boga, pomyśl: rozkosz trwa na chwilę, a męka na wieki. Gdy Bóg żąda jakiej ofiary, pomyśl znowu: męka trwa na chwilę, a rozkosz na wieki. Przed każdą sprawą zadaj sobie pytanie: Co mi to pomoże do wieczności? Jaki jest związek tej sprawy z Bogiem? Walcz przy tym z pożądliwościami ciała i ponętami świata, trzymaj się mocno Serca Zbawiciela i przystępuj częściej do sakramentów świętych, abyś nie popadł w ohydną niewolę grzechu. Wreszcie nie lekceważ najmniejszego rozkazu twojego Pana i Stwórcy, a w ten sposób przestaniesz być leniwym sługą.

Są też inni słudzy, którzy z początku służą Bogu ochotnie i wiernie, lecz potem leniwieją i opuszczają się, a nawet w małych rzeczach odmawiają Panu Bogu posłuszeństwa. Lenistwo tego rodzaju, zwane inaczej oziębłością, spotyka się u dusz pobożnych, u kapłanów i u osób zakonnych, a jest ono główną przeszkodą życia duchowego. Poznajmy najpierw jego cechy.

Jak woda letnia zajmuje pośrednie miejsce między gorącą i zimną, tak dusza oziębła nie stara się być doskonała, bo to wymaga zaparcia się, walki i wytrwałej pracy, ale też nie chciałaby być złą. Unika ona wprawdzie grzechów ciężkich, ale lekceważy małe upadki, nie rzuca np. potwarzy, ale za to lubi obmawiać, nie żywi w sercu śmiertelnej nienawiści, ale za to czuje ku tym i owym wstręt lub antypatię, nie zabiera cudzego mienia, ale za to niewłaściwie lgnie do swojego, a gdy jest w zakonie, nie kocha się w ubóstwie. Brzydzi się ciężkimi wykroczeniami przeciw czystości, ale utrzymuje nieraz niebezpieczną przyjaźń, chętnie czyta romanse i bywa na takich przedstawieniach w teatrze lub kinie, prowadzi zbyt poufałe rozmowy lub folguje uczuciom, myślom i marzeniom, które tylko jeden włos dzieli od grzechu śmiertelnego. Z drugiej strony czyni nieraz dużo dobrego, ale bez czystej pobudki, chce niby kochać Pana Boga, ale nie z całego serca, chce Mu służyć, byle bez wielkiej pracy, modli się, ale bez skupienia i nabożeństwa. Dusza oziębła bada sumienie, ale powierzchownie, spowiada się, ale bez głębszego żalu i bez poprawy, przyjmuje Komunię świętą, ale bez pragnienia i pożytku. Spełnia swe obowiązki, ale zimno i nieraz niedbale, a jeżeli żyje w zakonie, lekceważy sobie drobne

przepisy ustaw. Oprócz tego jest rozproszona, zmienna, gadatliwa i chciwa rozrywek lub wrażeń, przywiązana do rzeczy błahych, nieusposobiona do rzeczy poważnych, do posłuszeństwa i pokuty nieskora, łatwo folgującą próżności i miłości własnej. Dusza oziębła jest małoduszna w przykrościach, chwiejna w walce, często ponura i smutna, albo przeciwnie, nieumiarkowanie wesoła. Wreszcie, jest zaślepiona co do swego stanu, tak że nic w nim złego nie widzi, a jeżeli czasem co spostrzeże, nic sobie z tego nie robi. Stąd nie lubi czytać książek ascetycznych i słuchać nauk duchowych, aby nie tracić fałszywego spokoju. Słusznie przyrównano taką duszę do cierpiących na białaczkę, którzy niby niechorzy, wszystko słabo czynią, jedzą niechętnie, śpią niespokojnie i wloką się raczej, niż idą[291]; tak i te blade dusze wszystko blado czynią, a mimo to uważają siebie za zdrowe.

Początek tej niebezpiecznej choroby jest czasem bardzo nieznaczny. Jakie są jej przyczyny? Oto nieposłuszeństwo względem natchnień Bożych, małe ale częste i dobrowolne upadki, brak czuwania i umartwienia zmysłów i namiętności, szukanie przyjemności ziemskich, zaniedbywanie modlitwy, rozproszenie ducha i pośpiech w działaniu, nadmiar zajęć zewnętrznych, nadmierne oddawanie się naukom świeckim albo polityce, gospodarstwu, pracy społecznej, zmiana stanu lub przewodnika, wreszcie lekceważenie rzeczy małych, a u osób zakonnych częste i dobrowolne przekraczanie ustaw.

Czasem przyczyną oziębłości, czyli ociężałości do dobrego, może być słabość ciała, zmęczenie i rozstrój ducha, wielkie cierpienia i zawody, zwłaszcza przy temperamencie melancholicznym. Lecz wtenczas oziębłość jest niedobrowolna i przemijająca, a lekarstwem na nią jest pokrzepienie sił fizycznych i duchowych lub ulga w cierpieniach. Czasem przyczyną podobnej oziębłości, a nawet zniechęcenia i wstrętu do dobrego może być nagabywanie szatańskie, to znowu nawiedzenie Pana Boga, który z różnych, a zawsze mądrych powodów, odbiera duszy pociechy duchowe i rzuca ją w stan oschłości i opuszczenia. Lecz stan taki nie jest oziębłością, owszem, dusza wtenczas mimo braku pociech trwa wiernie przy Bogu. Powiemy o tym później.

A jakie są skutki oziębłości dobrowolnej? Przerażające. Oziębłość jest obrzydliwa dla Boga, bo mówi sam Bóg do duszy leniwego: *Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust* (Ap 3,15-16). Jak żołądek nie może znieść wstrętnego pokarmu, lecz natychmiast go wyrzuca, tak wnętrzności miłosierdzia Bożego, chociaż znoszą tylu grzeszników, nie mogą znieść człowieka letniego. O, jakże straszna to kara! Dlaczego tak straszna? Oto dlatego, że człowiek oziębły z wiedzą i wolą lekceważy Boga i odpycha Jego łaskę, podczas gdy na zewnątrz uchodzi za wiernego sługę. Jest więc winny zdrady i obłudy[292].

Oziębłość sama przez się rodzi wiele grzechów powszednich, a kto je popełnia z przywiązaniem i bez wyrzutów sumienia, ten osłabia w sobie bojaźń Bożą i łatwo wpada w grzech ciężki, stąd słusznie oziębłość nazwano pobudką diabelską. Świadkiem może tu być św. Piotr, który szedł z dala

---

[291] Por. Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. I, rozdz. VII.

[292] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 25.

za Zbawicielem i grzał się przy ognisku, dlatego że miłość jego ostygła, ale zaraz też dopuścił się ciężkiego wykroczenia.

Oziębłość wstrzymuje duszę w drodze do doskonałości. Podobna do „robaka gryzącego rdzeń życia duchowego”[293], łatwo udziela się innym duszom i staje się zgorszeniem. Ona duszę osłabia, wyniszcza i jakby paraliżuje, tak iż potem wszelka praca zdaje się jej prawie niemożliwa. Ona duszę truje, rodzi w niej niezadowolenie, smutek, drażliwość, uprzedzenie, zniechęcenie, często różne pokusy. Stąd dusza oziębła podobna jest do stojącej wody lub do domu opuszczonego. Zły duch – mówi Pismo – szuka właśnie domów pustych, to jest dusz leniwych, a gdy je znajdzie, przychodzi siedem innych duchów, to jest wszystkie występki, i tam mieszkają.

Oziębłość zaślepia duszę, bo przytępia sumienie, zakrywa przed nią niebezpieczeństwa, łudzi ją pozorami cnót, a stąd nieznacznie ciągnie do zguby. Zdarza się nawet, że dusza oziębła jest w stanie grzechu śmiertelnego, a tego jednak nie widzi. Słusznie Ojcowie Kościoła przyrównują oziębłość do ciszy morskiej. Biada żeglarzom, gdy żaden wietrzyk nie porusza żaglem, wtenczas okręt stoi na miejscu, a z czasem żywność się kończy, wskutek czego załoga ginie śmiercią głodową. Biada również duszy leniwej w drodze Bożej, bo i jej żywność, to jest cnota, prędko ustaje, tak że grozi jej niechybna śmierć. Otwórz księgę Ewangelii i czytaj, co mówi Pan do sługi, który wziąwszy talent od Pana, zakopał go w ziemi: *Sługę nieużytecznego wyrzućcie na zewnątrz – w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* (Mt 25,30). I dlaczego zapadł tak surowy wyrok? Wszakże on nic złego nie uczynił? Dlatego że próżnował i talentu nie pomnożył. Na innym miejscu grozi Bóg: *Przeklęty ten, co wypełnia dzieło Pańskie niedbale!* (Jr 48,10). Za co Bóg rzuca swą klątwę, czy za ciężkie występki? Nie, ale za uczynek dobry, za sprawę Pańską, tylko że niedbale, ozięble wykonaną.

Straszny jest stan oziębłości, gorszy nawet – jak mówią święci[294] – od stanu grzechu i trudny do wyleczenia, bo dusza oziębła nie widzi swojej choroby, a stąd nie chce używać lekarstwa. Stan ten jest niebezpieczny również dlatego, że „dla niektórych dusz doskonałość jest nawet konieczna do zbawienia”,[295] stąd wzgarda doskonałości staje się dla nich przyczyną zguby. Dusza oziębła ginie, jak człowiek zasypiający na śniegu. Sen śmierci jest jej miły i trudno ją nawet przebudzić, a ten zgubny spokój trwa czasem aż do śmierci. Stąd też o wiele łatwiej nawróci się grzesznik, aniżeli człowiek oziębły, ale mający się za cnotliwego. Dawid był cudzołożnikiem i mężobójcą, Zacheusz krzywdzicielem, Piotr zaprzańcem, Dyzma rozbójnikiem, Paweł prześladowcą, Magdalena była jawnogrzesznicą. Ci wszyscy nawrócili się i zostali świętymi. Czy dużo oziębłych doszło do świętości? „Widziałem – mówi św. Bernard – rozpustników czyniących pokutę, ale nie widziałem zakonnika, który będąc wcześniej oziębłym, stałby się potem gorącym”. Potrzeba do tego osobliwej

---

[293] Scupoli, *Walka duchowa*.

[294] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* rozdz. 8, 2.

[295] Św. Teresa od Jezusa.

łaski, jak było potrzeba cudu do uleczenia paralityka.

Niezwykłych też środków używał Bóg, aby jakąś duszę z podobnego stanu wyrwać. Tak np. świątobliwa Maria Villani wiodła w młodości życie bardzo pobożne, lecz wyszedłszy za mąż, popadła w oziębłość i oddała się całą duszą rozrywkom światowym. Pewnego razu zbliżyła się do zwierciadła, aby sobie włosy perłami i klejnotami ozdobić, lecz któż opisze jej przerażenie, gdy w zwierciadle zamiast swojej twarzy, zobaczyła jakąś postać straszną i brzydką, raczej do złego ducha niż do człowieka podobną. Zmieszana, wydaje okrzyk zgrozy, zalewa się łzami, rzuca wszystkie kosztowności na ziemię i wraca do życia bogobojnego, którego nie przerywa aż do śmierci. Podobnie opowiada o sobie św. Teresa, że się jej raz sam Pan Jezus ukazał, by ją widokiem swoich ran pobudzić do gorliwszej służby. Czy w zwykłym porządku nawrócenie duszy oziębłej jest niemożliwe? *U Boga wszystko jest możliwe* (por. Łk 18,27), a więc nie można wątpić o jej nawróceniu. Gdybyś nieszczęściem popadł w stan podobny, ratuj się następującymi środkami.

2. Środki przeciw oziębłości

W pierwszym rzędzie – jeżeli możesz – odpraw kilkudniowe rekolekcje, środek to bowiem najskuteczniejszy. Jeżeli nie możesz, rozmyślaj przynajmniej nad strasznymi skutkami oziębłości, jak też nad prawdami wiary. „Jeżeli jesteś letni – mówi św. Bernard[296] – i lękasz się być wyrzuconym z ust Bożych, nie oddalaj się od słowa Pańskiego, a ono cię rozpali, bo Jego słowo jest gorącym płomieniem".

Rozważaj, jak wielki jest Bóg, jak święty i dobry, ile On ci łask udzielił, ile wyświadczył dobrodziejstw. Czy temu Bogu nie będziesz służył ochoczo? Rozważaj, co Pan Jezus uczynił z miłości ku tobie. Zbliż się do żłóbka, stań pod krzyżem, otwórz Najmiłościwsze Serce Jezusowe, spojrzyj okiem wiary na Najświętszy Sakrament. Czy nie będziesz się poczuwał do wzajemności? Rozważaj, co dla Boga wycierpieli Apostołowie i męczennicy, co dla Niego uczynili wyznawcy, pokutnicy, dziewice, co uczynił jeden tylko święty, taki np. św. Franciszek Ksawery. Czyż nie zachęcisz się do naśladowania?

Pamiętaj, że Pan Bóg jest twoim Panem, ty zaś Jego sługą, a więc twoje szczęście i przeznaczenie zależy od wiernej służby. Pewnego razu spostrzegł św. Ignacy braciszka leniwo pracującego, a zbliżywszy się do niego, zapytał: „Dla kogo ty pracujesz"? „Dla Boga", odrzekł braciszek. „Jak to! Dla Boga i tak leniwo? Gdybyś tak pracował dla ludzi, musiałbyś się wstydzić, cóż dopiero, gdy pracujesz dla Boga". Zaiste, jeżeli lenistwo w służbie ludzkiej jest rzeczą ohydną i karygodną, o ileż więcej w służbie Bożej.

---

[296] Św. Bernard, *Kazanie 9, O Pieśni nad pieśniami.*

Rozważaj, jaką nagrodę weźmiesz za pracę ochotną i wytrwałą. Jeżeli dworzanie służą królowi ziemskiemu z całym poświęceniem się i nawet życia dla niego nie szczędzą, a wszystko za marną zapłatę, czy ty byś nie miał służyć Królowi niebieskiemu, który ci tyle dał i tyle dać przyobiecał? Stary dworzanin Karola V, będąc już bliski śmierci, zaprosił cesarza do siebie. Gdy ten stanął nad łożem umierającego, zebrał dworzanin resztki sił i rzekł: „Cesarzu, mam jedną prośbę do ciebie". „Mów śmiało – odrzekł cesarz – a spełnię ją najchętniej". „Użycz mi, proszę, jeszcze ćwierć godziny życia". „Niestety, to jest nad moje siły, proś o co innego". „Jak to – zawołał chory ze łzami – pięćdziesiąt lat służyłem ci jak najwierniej, dla ciebie nie wahałem się ponieść wszelkiej ofiary, a nawet dla ciebie zapominałem o Bogu. A ty mi nie możesz przedłużyć życia o ćwierć godziny? Ach, gdybym tak wiernie służył Królowi Niebieskiemu, dałby mi teraz nie jedną chwilę, ale całą wieczność".

Obyś i ty podobnie nie potrzebował żałować. A więc zawczasu oddaj się Bogu na służbę nieustającą i wierną, Nie zapominaj, że czas życia jest krótki i szybko przemija, podobny do strzały puszczonej z łuku lub do rzeki wartko płynącej, a w tym czasie masz sobie zapracować na wieczność. Korzystaj zatem z czasu, nad który nic nie jest cenniejsze prócz Boga, który, owszem, tak jest cenny jak niebo, jak krew Jezusa, jak sam Bóg [297], bo wszakże za dobre użycie czasu możesz posiąść Boga. Gdyby ubogiemu otworzono na jeden dzień skarbiec królewski i pozwolono mu brać z niego według woli, zapewne nie straciłby ani jednej chwili. Podobnie i tobie otworzył Bóg swój skarbiec, byś wybrał wiele skarbów niebieskich i przyodział się w szatę godową. Nie stój więc z założonymi rękami i nie odkładaj przędzenia nici na szatę godową aż do chwili, w której trzeba będzie wejść w niej na spotkanie Oblubieńca.

„Każdego dnia pamiętaj, że Ten, kto daje ci ranek, nie obiecuje wieczoru, a dając ci wieczór, nie obiecuje ranka"[298]. Stąd każdego dnia tak żyj, jakby miał on być ostatnim w twoim życiu. Król angielski Alfred Wielki miał w swoim pokoju świecę woskową, która paliła się przez dwadzieścia cztery godziny. Ile razy jedna godzina upływała, sługa umyślnie wyznaczony stawał przed królem i pytywał go, czy dobrze użył tego czasu. Podobnie Wielebny Ludwik z Grenady, ile razy słyszał uderzenie zegara, miał zwyczaj mówić: „O mój Boże, znowu upłynęła jedna z tych godzin, z których się składa moje życie. O, jakże z niej złożę rachunek przed Tobą". Czytamy również w żywocie św. Małgorzaty Marii Alacoque, że przed śmiercią popadła w wielką trwogę na wspomnienie surowych sądów Bożych. Ta myśl, że tyle chwil życia straciła i że niezadługo musi z nich złożyć rachunek przed sprawiedliwym Sędzią, przejmowała ją grozą, tak że drżała na całym ciele, przyciskała krzyż do piersi i wołała ze łzami: „Miłosierdzia, o mój Boże, miłosierdzia!" Wreszcie, mając już konać, rzekła do otaczających ją sióstr: „Proście o przebaczenie dla mnie i miłujcie Boga z całego serca, byście

---

[297] Św. Bernard.

[298] Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XX.

wynagrodziły, co ja zaniedbałam".

Przede wszystkim zaś, jeżeli wpadłeś w stan oziębłości, módl się, aby Bóg sam cię uleczył, naśladując paralityka, który otworem zrobionym w dachu został spuszczony do stóp Chrystusowych. Czytamy w Księdze Objawienia, że do biskupa Laodycei rzekł Pan: *Ty mówisz: „Jestem bogaty", i „wzbogaciłem się", i „niczego mi nie potrzeba", a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny, i ślepy, i nagi. Radzę ci nabyć u mnie złota w ogniu oczyszczonego, abyś się wzbogacił, i białe szaty, abyś się przyodział, i by nie ujawniła się haniebna twa nagość* (Ap 3,17-19). Podobnie do duszy oziębłej odzywa się Zbawiciel: Duszo biedna i zaślepiona, sądzisz zbyt śmiało, że jesteś bogata i odziana w piękną szatę, a ty tymczasem jesteś uboga, bo jaką wartość mają przede Mną twoje uczynki zgoła ziemskie, których ani w górę nie wznosi czysta pobudka, ani nie ożywia gorliwość. Jesteś naga, bo ogołocona z prawdziwych cnót, a nieraz i z sukni miłości, jesteś ślepa, bo nie poznajesz swego stanu i wcale nie widzisz niebezpieczeństwa. Radzę ci, byś sobie u Mnie kupiła za gorącą modlitwę czystego złota, to jest miłości, która cię wzbogaci i posłuży ci za ozdobną szatę na pokrycie twojej nagości, i dopiero wtenczas będziesz Mi miłą oblubienicą i wstąpisz ze Mną na gody.

Módl się i ty, chrześcijaninie, a przy tym czuwaj ciągle nad sobą, rób pilnie codzienny rachunek sumienia, i to tak ogólny jak szczegółowy, poskramiaj swe namiętności, przystępuj często i z należytym przygotowaniem do sakramentów świętych, poświęcaj – jeżeli możesz – jeden dzień w miesiącu na rozmyślanie o rzeczach ostatecznych, wreszcie wszystkie, choćby najmniejsze obowiązki spełniaj jak najdokładniej i staraj się o dobre uczynki, abyś nie był podobny do owej figi przeklętej przez Zbawiciela, która była okryta liściem, ale owocu nie miała (por. Mk 11,13-14). Św. Hiacynta, córka hrabiego Marka Mariscotti, wstąpiła bez powołania do klasztoru i nawet po ukończeniu nowicjatu była oziębła. Wprawdzie nic zdrożnego nie czyniła, lubiła zbytek i zajmowała się lichymi fraszkami. Chcąc ją wyrwać z tego stanu, użył Bóg za narzędzie ciężkiej choroby i słowa spowiednika, który ją ostro skarcił za niezakonne życie i dodał: „Niebo nie jest dla dusz próżnych i pysznych". „Czy wszystko dla mnie stracone"? – zapytała Hiacynta mocno zatrwożona. „Jest jeszcze jeden środek dla ciebie"— odrzekł spowiednik. „Przeproś Boga za grzechy, napraw zgorszenie dane siostrom i rozpocznij nowe życie". Hiacynta udała się natychmiast do refektarza, a padłszy na kolana, wyznała pokornie swe winy, co wszystkie siostry poruszyło do łez. Wprawdzie nie obeszło się bez ciężkich walk, ale przy jej dobrej woli łaska Boża dokonała dzieła. Hiacynta stała się świętą, i nie tylko oddała się surowej pokucie tak, że np. sypiała na gałęziach winogronowych, a kamień miała za poduszkę, ale w czasie zarazy poświęciła się pielęgnowaniu chorych († 1740).

Jeżeli z łaski Bożej nie jesteś w stanie oziębłości, strzeż się, abyś w niego nie wpadł, dlatego nie lekceważ małych upadków, nie zadawalaj się miernym stanem cnoty i nie stygnij w pobożności. Jeżeli w mieszkaniu ma być ciepło, trzeba je opalać, tak i dom duchowy niech ogrzewa ogień prawdziwej i niewygasłej pobożności, a mroźny wiatr oziębłości nie będzie miał do niej przystępu.

Tak więc usunęliśmy trzecią przeszkodę życia duchowego. Przejdźmy teraz do czwartej, a tą jest zepsucie natury ludzkiej.

ROZDZIAŁ IX

O ZEPSUCIU NATURY LUDZKIEJ I NAPRAWIE PRZEZ UMARTWIENIE

1. Stan człowieka przed grzechem pierworodnym i po upadku

Według objawienia Bożego uposażył Pan Bóg pierwszych ludzi w dary przyrodzone i nadprzyrodzone, bo nie tylko dał im hojnie wszystko, co należy do natury ludzkiej, ale nadto stworzył w ich duszach nowy świat i nowe życie, darząc ich taką obfitością wewnętrznego światła, że od razu poznali tajniki Boże i tajniki świata. Obdarzył ich również takim potokiem swojej miłości, że się od razu stali świętymi i podobnymi do Boga, przyjaciółmi i dziećmi Bożymi[299].

Tym sposobem obok życia przyrodzonego powstało w nich życie nadprzyrodzone, czyli życie łaski, którego początkiem, środkiem i celem był Bóg, a treścią miłość. Harmonia tak doskonała między duszą i Bogiem stworzyła równie piękną harmonię między duszą i ciałem. W duszy panował błogi ład i spokój, ciało zaś, obdarzone nadto przywilejem nieśmiertelności, słuchało doskonale duszy, która wszystkie żądze trzymała na wodzy. Słowem, człowiek był podobny do wspaniałej i ozdobnej świątyni, z której nieustannie wznosił się hymn pochwalny dla Stwórcy.

Lecz grzech pierworodny zepsuł tę harmonię, wydarł człowiekowi pierwotną sprawiedliwość, dary nadprzyrodzone i przywileje, zniszczył budowę łaski, a nawet samą naturę osłabił i nadwyrężył, lecz nie zmienił jej istoty[300]. Wskutek tego zepsucie weszło do natury człowieka. Rozum bowiem uległ zaćmieniu, złudzeniom i błędom, zwłaszcza że rozkiełznana wyobraźnia rozpoczęła swe swawolne igraszki. Wola osłabła i stała się skłonniejsza do złego niż do dobrego, bo z niej wyszła miłość Boża, a wtargnęła nieuporządkowana i zepsuta miłość własna. Namiętności, zrzuciwszy z siebie jarzmo rozumu, podniosły bunt przeciw niemu i uderzyły na wolę, a zmysłowa pożądliwość, uwolniona z kajdan, przyszła do władzy i wydała wojnę duchowi. Człowiek stał się podobny do odartej i

---

[299] Patrz wyżej rozdz. II.

[300] Por. J. S. Pelczar, *Religia katolicka* s. 170.

spustoszonej świątyni. Pismo św. nazywa go w tym stanie „starym człowiekiem", to jest człowiekiem grzechu. Nie należy jednak rozumieć, że przez grzech pierworodny natura ludzka stała się na wskroś złą i już nic dobrego wydać z siebie nie mogła, jak to twierdził Luter, bo przecież Pismo św. chwali niektóre dobre uczynki, spełnione przez pogan. Znaczy to, że człowiek wskutek grzechu utracił z jednej strony stan łaski uświęcającej, a tym samym jest z natury „*synem gniewu*" i zatracenia, z drugiej zaś stał się bardziej skłonny do złego niż do dobrego, z czego powstaje ta nieszczęsna walka między „człowiekiem niższym a wyższym, zwierzęcym i duchowym", na jaką sam Apostoł narzekał: *Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię właśnie zło, którego nie chcę* (Rz 7,19).

Wprawdzie przyszedł Syn Boży, aby przywrócić zerwaną przyjaźń człowieka ze Stwórcą, On też *pojednał wszystko z Bogiem*, On łaską chrztu świętego gładzi grzech pierworodny, uświęca duszę i wprowadza do niej Boga, a z Bogiem życie nadprzyrodzone, słowem, czyni go „człowiekiem nowym i odrodzonym". Jednakże tym samym nie usuwa zepsucia natury, które jest skutkiem grzechu pierworodnego. Ciemnota, pożądliwość, słabość i skłonność do złego pozostaje po chrzcie św., aby człowiek miał pole do walki, a więc i do zwycięstwa. Aby zaś chciał i mógł walczyć, wspiera go Bóg licznymi łaskami.

Stąd w chrześcijaninie jest podwójne życie, jedno płynie z zepsutej natury, drugie z łaski Bożej. Pierwsze jest to życie zmysłowości, pychy i samolubstwa, o którym pisze św. Paweł Apostoł: *W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i bierze mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach* (Rz 7,23). Drugie jest to życie wiary, umartwienia, czystości, pokory i miłości, słowem, życie według Chrystusa Pana, o którym mówi tenże Apostoł: *Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus* (Ga 2,20). Pierwsze życie jest wręcz przeciwne drugiemu, a więc jedno musi ustąpić, aby drugie miało miejsce. Aby człowiek mógł żyć według Chrystusa Pana, ma przestać żyć według zepsutej natury, to jest powinien pokonać i usunąć to, co w naszej naturze jest skażone, a to właśnie sprawia umartwienie, nazwane inaczej zaparciem się, wyrzeczeniem się, krzyżowaniem siebie, śmiercią starego człowieka.

2. Potrzeba umartwienia

Pojmujesz teraz, że umartwienie jest nieodzownym obowiązkiem chrześcijanina, bo chrześcijanin to „nowy człowiek", to człowiek według Chrystusa Pana, a więc wręcz niepodobny do człowieka starego, żyjącego według zepsutej natury. Owocem tego życia są grzechy, lecz zadaniem każdego człowieka, tym więcej chrześcijanina, jest strzec się grzechu, a czynić dobrze. Aby więc spełnić to zadanie, trzeba naprawić to, co jest zepsute, do czego

konieczna jest walka i umartwienie. Bez walki niemożliwe jest umartwienie, bez umartwienia nie można być prawdziwym człowiekiem. Umartwienie nie jest zatem radą, jak wielu błędnie sądzi, ale ścisłym obowiązkiem, któremu wszyscy bez wyjątku są poddani.

Obowiązek ten ciąży zatem nie tylko na zakonnikach i kapłanach, którzy bez umartwienia nie mogą dochować wierności swemu powołaniu, a do prac apostolskich są niezdolni, ale także na świeckich, bo wszakże do nich to i do tych, co żyją w małżeństwie, mówi Apostoł: *Czas jest krótki. Trzeba więc, aby ci, którzy mają żony, tak żyli, jakby byli nieżonaci, a ci, którzy płaczą, tak jakby nie płakali, ci zaś, którzy się radują, tak jakby się nie radowali[...]; ci, którzy używają tego świata, tak jakby z niego nie korzystali* (1 Kor 7,29-31).

Ten obowiązek nakłada sam Prawodawca: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje* (Mt 16,24). *Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie* (to jest umartwia się), *zachowa je na życie wieczne* (J 12,25). Wykłada ten obowiązek św. Paweł: *Za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał* (2 Kor 5,15). I znowu: *Ci, którzy należą do Chrystusa Jezusa, ukrzyżowali ciało swoje z jego namiętnościami i pożądaniami* (Ga 5,24). A ponieważ ci tylko będą zbawieni, którzy *należą do Chrystusa*, dlatego bez umartwienia niepodobna się zbawić. Każdy chrześcijanin jest kamieniem, przeznaczonym do budowy miasta górnego Jeruzalem (por. Ap 21). Jak więc kamienie trzeba najpierw obrównać i wygładzić, tak chrześcijanin powinien być ogładzony dłutem umartwienia, aby stał się godny tak zaszczytnego przeznaczenia. Sam Pan Jezus zapewnia: *Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia* (Mt 7,14), nie wejdą przez nią ludzie obładowani przywiązaniem do bogactw lub nadmiernie korzystający z wygód ciała. A więc wstępujmy „*bramą ciasną*", bramą pokuty i umartwienia. Innego podobieństwa używa św. Paweł w Liście do Rzymian: *Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my postępowali w nowym życiu – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca* (Rz 6, 3-4). Z tych słów wynika, że sam chrzest od chrześcijanina wymaga, aby „umarł dla grzechu", a zmartwychwstał do nowego życia w Chrystusie i dla Chrystusa.

Jeżeli umartwienie potrzebne jest do zwykłego życia chrześcijańskiego, o ileż więcej do doskonałości. Miara jednak umartwienia w pierwszym i drugim razie jest inna. Święty Tomasz rozróżnia trzy stopnie umartwienia. Pierwszy polega na tym, aby unikać grzechu śmiertelnego i tego wszystkiego, co w nas lub wokoło nas wiedzie do grzechu, czyli

wszystkich okazji i niebezpieczeństw. Ten stopień jest konieczny do zbawienia i obowiązuje wszystkich. Drugi polega na tym, aby unikać grzechu powszedniego, wykorzeniać złe skłonności i odmawiać sobie w pewnej mierze nawet dozwolonych przyjemności. Ten stopień przystoi osobom pobożnym. Trzeci stopień, właściwy duszom doskonałym i świętym, wyzbywa się również niedoskonałości, szczególnie dobrowolnych, i dąży do czystej miłości Bożej, do wyniszczenia i śmierci dla siebie i świata[301]. Pierwszy stopień obowiązuje wszystkich pod karą piekła, drugi jest polecony wszystkim pod zagrożeniem czyśćca, trzeci jest radą dla dążących do świętości.

Aby więc stać się doskonałym, trzeba się umartwiać nie tylko w rzeczach zakazanych lub wiodących do grzechu, ale nadto w rzeczach odwodzących od cnoty lub tamujących postęp w doskonałości, chociaż dozwolonych. Wprawdzie istotą doskonałości jest miłość Boża, jednak umartwienie jest koniecznym środkiem prowadzącym do niej. Jak kamień, zatrzymany w biegu, skoro się przeszkodę usunie, całym pędem toczy się na dół, tak dusza uwolniona od przeszkód, jakimi są grzechy i słabości, szybkim biegiem dąży do Boga, by się z Nim przez miłość zjednoczyć. Stąd owo zdanie świętych: o tyle postąpisz w dobrem, o ile sobie gwałt zadasz.

Umartwienie bowiem uwalnia duszę od jarzma pożądliwości, a tym samym daje jej świętą wolność. Jak okręt, gdy złoży swój ładunek, swobodnie kołysze się na falach i szybko mknie, pchany podmuchem wiatru czy siłą pary, tak dusza umartwiona, złożywszy ciężar grzechów i złych pożądliwości, swobodnie i lekko płynie do Boga[302]. Przeciwnie, jedna tylko nieposkromiona żądza lub zła skłonność jest tym dla duszy, czym kajdany dla więźnia lub związanie skrzydeł dla ptaka.

Umartwienie usposabia duszę do modlitwy, bo ją uwalnia od dobrowolnych roztargnień i nieuporządkowanych uczuć. Jak piórko czyste i suche – mówi Kasjan – za najmniejszym powiewem wiatru wzlatuje do góry, tak nasza dusza, jeżeli jest oswobodzona od ziemskich ciężarów, łatwo wznosi się do Boga. *Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą* (Mt 5,8). Natomiast, niech się nikt nie spodziewa zostać człowiekiem modlitwy, kto nie jest człowiekiem umartwienia[303].

Wreszcie, umartwienie usposabia duszę do miłości i zjednoczenia z Bogiem, bo usuwa z

---

[301] Ludwik Gaston Ségur, *La piété et la vie intérieure* II, *Le Renoncement.* VIII.

[302] Św. Jan Chryzostom, *Homilia I, O Księdze Rodzaju.*

[303] Por. św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 4, 2.

niej wszystko, co jest skażone lub niedoskonałe, a tym samym przygotowuje miejsce Panu Bogu, który widząc usunięte przeszkody, przychodzi do duszy i łączy się z nią jak najściślej. Dlatego słusznie powiedziano: „Porzuć zupełnie siebie, a znajdziesz Boga. Wypróżnij twoje serce ze stworzeń, a Bóg je napełni". W świątyni Salomona były dwa ołtarze, jeden ze spiżu, stojący na dziedzińcu i przeznaczony na ofiary całopalenia, drugi ze złotej blachy, stojący w świątyni i przeznaczony na ofiary kadzenia. Zwyczaj zaś był taki, że kapłan brał ogień z ołtarza całopalenia i zapalał nim kadzidło. Ołtarz całopalenia oznaczał – według św. Grzegorza Wielkiego – umartwienie ciała, ołtarz kadzenia miłość Bożą. Kapłan przenosił ogień z jednego ołtarza na drugi na znak, że umartwienie jest konieczne do zjednoczenia się z Bogiem.

Bez umartwienia i modlitwa niewiele pomoże, albowiem – według słów świętego Franciszka Borgiasza – modlitwa wyprasza wprawdzie miłość Bożą, lecz umartwienie toruje jej drogę, wyrzucając z serca nieuporządkowane przywiązania i uczucia. „Kiedy jesteśmy obumarli dla siebie i swoich namiętności – powiada słusznie św. Franciszek Salezy – wtedy dopiero żyjemy w Bogu, a Bóg nas karmi chlebem życia i manną swoich natchnień"[304]. Bez umartwienia nawet przyjmowanie sakramentów św. niewiele przyniesie owoców, gdyż umartwienie usuwa przeszkody, które wstrzymują lub osłabiają ich działanie. Słowem, bez umartwienia życie duchowe, a tym więcej życie zakonne, kapłańskie i apostolskie, jest niczym innym tylko igraszką, złudzeniem i kłamstwem.

3. Rodzaje umartwienia

Umartwienie może być różne: obowiązkowe, bez którego zbawić się nie można, i nadobowiązkowe, które prowadzi do doskonałości. Nadto co do przedmiotu: jest zewnętrzne albo wewnętrzne. Pierwsze powściąga ciało i zmysły, drugie trzyma na wodzy wyobraźnię i pożądliwości, oczyszcza z niedoskonałości rozum i wolę. Umartwienie zewnętrzne jest albo ujemne, jeżeli odmawiamy ciału jakiej przyjemności, albo dodatnie, jeżeli mu zadajemy jakie dobrowolne cierpienie. Są trzy stopnie tego umartwienia: pierwszy, gdy unikamy tego, co jest przyjemne, ale wiedzie do grzechu; drugi, gdy gardzimy rzeczami przyjemnymi, choćby dozwolonymi; trzeci, gdy dla przypodobania się Panu Jezusowi szukamy rzeczy nieprzyjemnych.

---

[304] *Duch św. Franciszka Salezego*, cz. VIII, rozdz. II.

Umartwienie wewnętrzne jest ważniejsze i potrzebniejsze niż zewnętrzne. Od niego też głównie zależy duchowy postęp, tak że błądziłby ten, kto by doskonałość na umartwieniu zewnętrznym opierał, a zaniedbywał się w cnotach, zwłaszcza w pokorze i w miłości. Powiedział św. Augustyn, że to dusza, grzesząc, wprowadziła skażenie do ciała[305], a nie odwrotnie, i nie ma grzechu bez zezwolenia woli. Lecz z drugiej strony, jak płot owoców nie wydaje, ale ich strzeże, tak podobnie do zachowania owoców umartwienia wewnętrznego potrzebne jest umartwienie zewnętrzne i nie ma duszy, „czy początkującej na drodze Bożej, czy doskonałej, która by się bez niego mogła obejść"[306]. Jest ono niejako podnóżkiem umartwienia wewnętrznego. Stąd powiedział św. Wincenty à Paulo, że kto się zewnętrznie nie umartwia, nie będzie także umartwiony wewnętrznie. Łudzą się zatem dusze, które chcą postąpić na drodze Bożej, a dla swego ciała są zbyt pobłażliwe, to jest, które nie chcą sprawiać ciału najmniejszej przykrości, a natomiast wielkie mają zamiłowanie w wygodach zewnętrznych, długim śnie, obfitym i wykwintnym pokarmie, pięknych widowiskach, przyjemnych zabawach itp. Nawet trudy i prace nie uwalniają całkowicie od umartwień zewnętrznych[307], chociaż mogą zmniejszyć ich miarę lub zmienić ich rodzaj. Jaką zaś ma być ta miara i jaki rodzaj, pytaj się natchnień Bożych i swego spowiednika, bo miłość własna jest bardzo pobłażliwa w tym względzie. Mistrzowie życia duchowego słusznie twierdzą, że dusze głębiej przez grzech zarażone powinny być w umartwieniu bardziej czujne, stanowcze i wytrwałe, podczas gdy dla dusz wiernych, w których łaska obfituje, silną pobudką jest chęć naśladowania Jezusa Chrystusa, którego życie ziemskie było jednym krzyżem.

Przystąpmy teraz do szczegółów.

4. Umartwienie zewnętrzne

a) Umartwienie ciała

Wskutek grzechu pierworodnego nasze ciało stało się leniwe do pracy, nieskore do modlitwy i czuwania, drażliwe na wszelką przykrość, a natomiast chętne do wygód, pochopne do używania i zmysłowej przyjemności. Było to zasłużoną karą Bożą – mówi trafnie św. Augustyn – że gdy człowiek, strzegąc przykazania Bożego, miał być duchowym nawet w

---

[305] Por. św. Augustyn, *O Państwie Bożym.,* ks. XV, rozdz. III.

[306] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 11.

[307] Faber, 1. c.

ciele, stał się wskutek grzechu cielesnym i w umyśle[308]. W ciele tkwi pożądliwość, szukająca ciągle swego zadowolenia i przyjemności, bez względu na Boga, którego obraża, i na duszę, którą plami, a tę pożądliwość szatan podburza. Jak gdy kto kijem poruszy gnojowisko, wydobywa z niego szkodliwe wyziewy, tak samo rzecz się ma z pokusami nieczystymi. Szatan jest niejako kijem, działającym przez złą okazję, ale właściwą przyczyną pokus jest zepsucie naszej natury[309]. Zmysłowa pożądliwość jest nienasycona, podobna do natrętnej muchy, która wszystkiego chce zakosztować, choćby to było trucizną. Jest brzydka, podobna do zeschłego bagniska, które skoro poruszysz, wydaje niemiłą woń. Jest straszna, bo na podobieństwo ognia pustoszy i w perzynę obraca wszystko, co w duszy szlachetne i Boże, a nieraz i wiarę odbiera. A więc ciało ze swoją pożądliwością jest wrogiem Boga i duszy, wrogiem niebezpiecznym, który staje się przyczyną wielu grzechów, a często i zguby wiecznej. Przecież sam Apostoł Paweł mówi o sobie: *Poskramiam moje ciało i biorę je w niewolę, abym innym głosząc naukę, sam przypadkiem nie został uznany za niezdatnego* (1 Kor 9,27) i tak upomina wiernych: *Jeżeli zaś przy pomocy Ducha zadawać będziecie śmierć popędom ciała – będziecie żyli* (Rz 8,13). Wróg to tym niebezpieczniejszy, że się ukrywa pod maską przyjaciela, dlatego słusznie przyrównano go do domowego złodzieja.

Kto zatem zbytecznie dogadza swojemu ciału i pozwala na wszystkie jego zachcianki, ten nienawidzi Boga i duszy, i samego ciała. Do niego też stosuje się groźba, zawarta w księdze *O naśladowaniu Chrystusa*: „Im bardziej sobie teraz pobłażasz i za ciałem idziesz, tym srożej będziesz karany i tym więcej z siebie na pastwę ognia sposobisz”[310]. Przeciwnie, kto trzyma ciało w karbach, odmawiając mu tego, co jest wzbronione, a często nawet tego, co jest dozwolone, ten prawdziwie miłuje Boga i duszę, i samo ciało, bo mu zapewnia prawdziwe szczęście. Miłość ciała jest nienawiścią, nienawiść ciała miłością, jak powiedział sam Zbawiciel: *Ten, kto kocha swoje życie* (miłością złą), *traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne* (J 12,25). Gdy jeździec bystremu rumakowi popuszcza wędzidła, rumak biegnie jak wicher i zdarza się często, że uderzywszy o mur, zabija siebie i jeźdźca. Gdy go jeździec trzyma mocno i zaciska wędzidło, obydwaj wychodzą bez szkody. Podobnie dzieje się z ciałem, jeżeli wszystkim jego zachciankom dogadzamy, bo ono w miarę ustępstw coraz więcej się rozzuchwala. Dlatego też święci

---

[308] Por. św. Augustyn, *O Państwie Bożym*, ks. XIV, rozdz. XV.

[309] Ks. Piotr Semenenko, *Mistyka*, s. 174.

[310] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I, rozdz. XXIV, 3.

poskramiali ciało wędzidłem umartwienia. Ilekroć pustelnik Hilary czuł poruszenia zmysłowe, bił gwałtownie swoje piersi i odzywał się do swego ciała „Poczekaj, krnąbrny i zuchwały ośle, ja cię oduczę tych buntów. Karmić cię będę nie chlebem jęczmiennym, ale słomą, dręczyć cię będę głodem i pragnieniem, włożę na ciebie wielkie ciężary, będę cię trapił mrozem i upałem, abyś myślał tylko o pokarmie, a nie o rozkoszy". I tak rzeczywiście czynił[311].

Trzeba zatem umartwiać ciało, aby nas nie dręczyło i nie przyprawiło o zgubę, aby nie popaść w niechlubną niewolę ciała, i aby za dawne grzechy czynić godną pokutę. Trzeba się umartwiać, aby i z naszego ciała składać Panu ofiarę i okazać swą miłość Ukrzyżowanemu. Trzeba umartwiać swe ciało, aby naśladować świętych i stać się podobnym do aniołów, bo – jak pięknie powiedział św. Alfons – „zwierzętom jest właściwe iść za popędem zmysłów, aniołom zaś spełniać wolę Bożą. Kto więc wolę Boską spełnia, staje się podobny do aniołów, kto hołduje zmysłom, zniża się do zwierząt"[312]. Trzeba się umartwiać, aby poskromiwszy ciało, tym łatwiej przysposobić duszę do modlitwy i do służby Bożej, a w razie potrzeby do życia apostolskiego lub do dzieł miłosierdzia. Trzeba się umartwiać, aby wyjednać u Boga obfite łaski dla siebie i dla drugich albo ulgę dla dusz w czyśćcu cierpiących.

Do umartwienia ciała wynalazł duch chrześcijańskiej pokuty różne środki i narzędzia, które pozbawiają ciało jakiejś przyjemności lub zadają mu pewne cierpienia.

Takim środkiem jest ujęcie sobie pokarmu, lecz o tym będzie mowa poniżej.

Takim środkiem jest skrócenie snu, albo spoczynek na twardym posłaniu. Nie ma świętego, który by się w ten sposób nie umartwiał, a wielu dochodziło do zdumiewającego heroizmu. Tak np. św. Katarzyna Sieneńska całe noce spędzała na modlitwie, tak że tylko przez pół godziny zażywała spoczynku. Św. Róża z Limy, modląc się w nocy, przywiązywała się za włosy do gwoździa, aby ją ból natychmiast obudził, w razie gdyby ją sen zmorzył. Św. Piotr z Alkantary sypiał tylko półtorej godziny, i to oparłszy głowę na gwoździu lub na murze. Św. Józef Kalasanty nie kładł się prawie nigdy i tylko klęcząc małą chwilkę drzemał. Św. Władysław, król węgierski, sypiał na gołej ziemi. Św. Maria Crucyfixa sypiała na poduszce wypchanej cierniami, wielu świętych spoczywało na twardych deskach. Radzą jednak nauczyciele duchowi przestrzegać roztropności w tym rodzaju umartwienia, aby się nie stać niezdolnym do pracy i modlitwy, a stąd używać tyle snu, ile potrzeba do pokrzepienia

---

311 Św. Hieronim, *W żywocie Hilarego*.

312 Św. Alfons, *Prawdziwa oblubienica,* III. I.

sił. Że tak krótki sen niektórym świętym wystarczał, wyjaśniają to autorzy w ten sposób, że sen zastępowała często ekstaza, w której myśli są spowite i nieczynne.

Takim środkiem umartwienia jest znoszenie zimna lub gorąca. Pod tym względem niezrównany był św. Piotr z Alkantary. Wśród najsroższych mrozów chodził on z gołą głową, po największych śniegach bez obuwia, a mieszkając w górach, gdzie jest zima bardzo ostra i wieją silne wiatry, nigdy nie zamykał okna w swej celi. Byłoby jednak rzeczą nieroztropną narażać się na pośmiewisko ludzkie lub na niebezpieczeństwo utraty zdrowia. Za to trzeba znosić bez szemrania przykrości wynikające z upału lub słoty.

Środkiem umartwienia jest też biczowanie. I ten środek nie był obcy świętym i jest również dzisiaj w użyciu w wielu klasztorach jako pokuta „do rozbudzenia pragnienia pobożności”[313]. Tak np. św. Piotr Klawer zadawał sobie co noc trzy razy biczowanie aż do krwi, św. Alojzy nieraz trzy razy dziennie. Św. Róża biczowała się często dyscypliną złożoną z ostrych łańcuszków, tak samo św. Franciszek z Asyżu, św. Franciszek Salezy i inni. Tego jednak umartwienia niech osoby świeckie nie zadają sobie bez pozwolenia spowiednika, który powinien najpierw zbadać wszystkie ich okoliczności, a mianowicie, czy nie zaszkodzą zdrowiu i czy nie wywołają oburzenia na te, jak świat twierdzi, „średniowieczne tortury”.

Takim środkiem jest wreszcie noszenie włosiennicy, łańcuszków, pancerzy lub drucianych pasów itp., a wszystkich tych środków używali święci w takim stopniu, że sam tylko opis przeraża słabe dusze albo budzi niedowierzanie. Bł. Henryk Suzo nosił przez osiem lat na gołym grzbiecie drewniany krzyż nabity gwoździmi, których ostrza były zwrócone do ciała. Św. Franciszek Borgiasz kładł drobne kamyczki do trzewików, aby go kłuły podczas chodzenia. Św. Piotr Klawer co piątek wstawał w nocy, a mając koronę cierniową na głowie i kolący sznur na szyi, kładł na ramiona krzyż ogromnej wielkości i tak chodził po korytarzach, odbywając drogę krzyżową. Św. Piotr z Alkantary dzień i noc nosił włosiennicę, a raczej rodzaj pancerza zrobionego z podziurawionej blachy, ostrzem ku ciału obróconej, która ciągle odnawiała rany zadane biczowaniem. Św. Jan Maria Vianney, proboszcz z Ars (†1859), biczował się codziennie ostrymi łańcuszkami, zanim szedł do konfesjonału, by przez kilkanaście godzin słuchać spowiedzi. Św. Weronika Giuliani wkładała szpilki do włosiennicy; Św. Róża nosiła na ciele potrójny łańcuch, a na głowie pod zasłoną koronę z dziewięćdziesięciu dziewięciu kolczastych cierni itd. Są to czyny heroiczne, które raczej podziwiać niż naśladować należy. Pochodziły one ze szczególnego natchnienia Bożego,

---

313 Św. Franciszek Salezy, *Filotea,* III, XXIII.

dlatego nie tylko nie były wykroczeniem, lecz przeciwnie, były cnotą. Pan Bóg chciał w nich objawić potęgę swej łaski oraz zawstydzić zniewieściałość tych, którzy ciężko grzeszą, ale pokutować nie chcą. Dlatego też wybiera niektóre dusze, aby Mu przez nadmiar umartwień czyniły wynagrodzenie i ekspiację za ohydne rozpasanie tylu ludzi.

Co do zwykłych chrześcijan, duchownych czy świeckich, niech umartwieniem kieruje roztropność, aby ani zdrowie nie poniosło szkody, ani obowiązek uszczerbku, bo jak słusznie zauważył św. Franciszek Salezy, jeżeli sił ciała jest za dużo, można je wnet zmniejszyć umartwieniem, a jeżeli jest ich za mało, niełatwo ich nabyć. Ważna to przestroga dla świeżo nawróconych. Zdarza się bowiem, że zbytnią surowością niszczą przedwcześnie swe siły, jak tego sam św. Bernard na sobie doświadczył. Jest to pokusą złego ducha, który w tym celu podnieca nieumiarkowany zapał, aby potem uczynić duszę niezdolną do służby Bożej, albo poddaje jej fałszywe wizje i objawienia[314]. Co więcej, według św. Tomasza z Akwinu, grzeszy ten, który umartwieniami zewnętrznymi tak się osłabia, że staje się niezdolny do spełniania obowiązków swego stanu[315]. Należy zatem ciału tyle użyczać, aby miało siły do pracy, lecz z drugiej strony odmawiać mu tego, co jest zbyteczne, a jeżeli się zaczyna buntować, ujarzmić je pokutą. Św. Bernard mówi, że z naszym ciałem tak mamy postępować jak z chorym, któremu, choćby najusilniej prosił, nie dajemy rzeczy szkodliwych, pomocne zaś nawet siłą wpychamy. Trzeba mianowicie dać ciału zdrowy pokarm, stosowną odzież i umiarkowane wytchnienie. Trzeba czuwać nad zachowaniem zdrowia, by mu nie zaszkodzić nieostrożnością lub zbytkiem, a gdyby zostało nadwątlone, starać się według możności o wyzdrowienie. Lecz z drugiej strony należy się strzec dogadzania wszelkim zachciankom, czyli – że tak powiem – bałwochwalstwa względem swego ciała i zdrowia, jakie w naszych czasach powszechnie się objawia.

Wprawdzie ludzie dziś słabi i prawie u wszystkich liche zdrowie, ale też i święci nie byli Samsonami lub Goliatami, owszem, wielu z nich całe życie chorowało, a mimo to wcale się nie oszczędzali. Wszyscy odznaczali się duchem pokuty. Teraźniejsi chrześcijanie chcieliby pić bez przerwy z kielicha rozkoszy i chodzić ciągle w różanych wieńcach, nie pamiętając, że bogacz ewangeliczny dogadzał sobie we wszystkim, ale za to po śmierci strasznie cierpiał w płomieniu (por. Łk 16,24). Do zabaw i biesiad wszyscy są mocni, do postu i innych obowiązków każdy prawie chory. Jeżeli dziś tak mało jest dusz doskonałych i świętych, to

---

[314] Kard. Bona mówi, że nadmierne posty i nocne czuwania osłabiając system nerwowy, usposabiają do urojeń wyobraźni (*De disc. spir.* C. 20. n. 3). Mogą też na skutek tego powstawać poruszenia cielesne.

[315] Św. Tomasz z Akwinu, *Quodlibet* 5, q. 9, a. 18.

dlatego że mało jest prawdziwie umartwionych. Trzeba w tym względzie strzec się złudzenia: „często bowiem – jak mówi św. Ignacy – miłość własna tak nas zaślepia, iż się nam wydaje, że lada surowość osłabia nam zdrowie, a nawet życiu zagraża. Nie trzeba zaraz wierzyć ciału, skoro się żali i nie należy go oszczędzać za lada szemraniem, lecz w takich przypadkach trzeba zmienić rodzaj umartwienia, ale go nie umniejszać, dopóki rozsądek albo szczególne światło Boże nie nauczy nas, ile nasze siły udźwignąć mogą". Tej zasady trzymała się św. Teresa i to z takim skutkiem, że nabyła większych sił, gdy przestała zbytnio się troszczyć o swoje zdrowie, które bardzo było liche.

Są wreszcie umartwienia, które ciału nie szkodzą, a jednak duszy pomagają – te umartwienia zalecam. Tak np. strzeż się wykwintnego lub obfitego pokarmu, długiego snu, zbyt miękkiego łóżka, spoczynku po obiedzie, wyjąwszy w razie osłabienia, wreszcie przywiązania się do wygód. W każdym razie czuwaj pilnie nad zmysłem dotyku, najniebezpieczniejszym ze wszystkich, i zachowaj wielką ostrożność tak względem siebie, zwłaszcza w nocy, w czasie ubierania się i w kąpieli, jak w stosunkach z innymi, by się nie pojawiła jakaś poufałość grzeszna lub niebezpieczna. Jeżeli zaś chcesz w sposób łatwy ćwiczyć się w umartwieniu ciała, módl się gorąco, zwłaszcza myślnie, bo *ta nauka utrudza ciało* (por. Koh 12,12). Po drugie oddawaj się chętnie pracy, tak duchowej jak fizycznej, a jeżeli jesteś w zakonie, stosuj się we wszystkim do życia wspólnego. Wreszcie przyjmuj cierpliwie udręczenia duszy lub ciała, jakie mimo woli stają się naszym udziałem. Jeżeli w podróży lub gdziekolwiek doznasz jakiej przykrości, nie uskarżaj się, ani nie narzekaj na wpływy powietrza, niewygodne łoże, bezsenność w nocy, niesmaczny pokarm lub cierpienia w chorobie. Cokolwiek zaś czynisz lub znosisz, czyń i znoś w duchu pokuty, z czystej pobudki i w połączeniu się z Panem Jezusem, dla którego bądź gotów ponieść wszelką ofiarę, bo od tego zależy wartość umartwienia.

b) Umartwienie zmysłów w ogólności

Powiedziałem, że wskutek grzechu pierworodnego nasze ciało podnosi ciągły bunt przeciw duchowi, wodzem zaś buntowniczych wojsk jest pożądliwość zmysłowa. Ona to potrzebuje ciągle pokarmu, bo jest bardzo żarłoczna, a że sama znaleźć go nie może, wysyła po zdobycz pięć zmysłów, jakby pięciu rabusiów. Posłuszne zmysły wychodzą ustawicznie po łup, a cokolwiek się nawinie pięknego lub miłego, znoszą do obozu, czym nie tylko karmi się ciało, lecz za pośrednictwem wyobraźni także i dusza.

Nie wszystkie jednak przyjemności, które nam zmysły przynoszą, są grzeszne, – inaczej musielibyśmy ustawicznie grzeszyć – lecz tylko te, które są albo zakazane, albo których

szukamy bez uczciwego celu. Wolno zatem, a czasem nawet trzeba, używać przyjemności uczciwych, ale tylko w celu godziwym, to jest by spełnić wolę Bożą, pokrzepić znękanego ducha lub zmęczone ciało, a nadto należy korzystać z nich z umiarkowaniem, by nie stać się ich niewolnikiem. Gdy intencja jest dobra, odbieramy nagrodę za to, kiedy dla miłości Bożej umartwiamy się, i za to, kiedy dla tejże miłości używamy jakiej godziwej przyjemności, bo cnotą i zasługą jest wszystko, cokolwiek czynimy dla spełnienia woli Bożej. Czytamy w żywocie św. Gertrudy, że doznając raz mdłości wśród nocy, zjadła kilka winnych jagód w zamiarze orzeźwienia Pana Jezusa w swojej osobie. Pan przyjął tę ofiarę jako królewski podarunek i objawił świętej w widzeniu, że tym sposobem wynagrodziła mu gorzki napój, którym Go pojono na krzyżu[316].

Aby przyjemności nie szkodziły duszy, co przy jej słabości bardzo jest łatwe, niech one będą umiarkowane i połączone z myślą o Bogu. Tak radzi pewien mistrz duchowy: Gdy czujesz, że piękno stworzeń cię nęci, odróżnij to, co widzisz, od ducha, którego nie widzisz, i myśl o wiecznej i nieskończonej Piękności, będącej początkiem i przyczyną wszelkiej piękności stworzonej. Używając pokarmów i napojów, zwróć myśl na to, że Bóg ci użycza smaku, a w Nim się jedynie kochając, mów sam do siebie: Wesel się, duszo moja, bo jak poza Bogiem nie ma dla ciebie prawdziwego nasycenia, tak przez Niego jedynie każda rzecz może cię uradować. Gdy usłyszysz harmonię zgodnych śpiewów, rozważaj harmonię Boskich doskonałości, czy w Bogu samym, czy w Jego dziełach[317]. Słowem, niech cię świat zmysłowy pociąga do Boga, a nie odrywa od Niego, niech po drabinie stworzeń wiedzie cię do nieba, a nie strąca w piekło. Świętemu Augustynowi zdawało się, że słońce, księżyc, gwiazdy, góry, doliny, rzeki i morza, słowem, wszystkie stworzenia wołają do niego: „Augustynie, miłuj Boga, który nas stworzył dla ciebie, abyś Go miłował!”[318] Podobnie św. Franciszka Salezego wszystkie rzeczy stworzone zamiast więzić i przykuwać do siebie, pociągały do Boga; wszystkie też swym tajemniczym językiem szeptały mu ciągle o Bogu. Obyś i ty zrozumiał głos stworzeń!

Lecz ponieważ zmysły nie wybierają między przyjemnościami, a za jedyny cel mają swoje zadowolenie, dlatego należy powstrzymywać je za pomocą umartwienia, inaczej staną się pięcioma źródłami grzechów, czyli w ich używaniu trzeba się kierować światłem rozumu i

---

316 Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*.

317 Por. Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XXI.

318 Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. X, 6.

wiary. Zmysły są bowiem drzwiami duszy. Jeżeli drzwi jakiego domu są zamknięte lub mają przy sobie straż, cały dom jest bezpieczny. Jeżeli są otwarte i bez straży, wszyscy wchodzą do domu, tak iż łatwo może być okradziony. Podobnie dzieje się z duszą, gdy jej drzwi, to jest zmysły, nie są strzeżone. Trzeba więc postawić im odźwiernego, a tym niech będzie umartwienie, by nigdy nie pragnęły przyjemności zakazanych, używały ostrożnie dozwolonych, a nieraz dla miłości Bożej odmawiały ich sobie. Przecież te przyjemności nie są dane na to tylko, byśmy ich używali, lecz i na to także, byśmy z nich składali Bogu ofiary.

c) Umartwienie wzroku

Umartwiać trzeba oczy, bo one są „oknami, przez które grzech wpada do duszy". Jeżeli okna są rozbite, wiatr niesie do domu krople deszczu i tumany kurzu. Jeżeli oczy są nieostrożne i rozproszone, jeśli w różne strony bez nadzoru biegają lub przy niebezpiecznych przedmiotach dłużej się zatrzymują, wnet proch grzechu wciska się do wnętrza duszy. Oczy bowiem szukają rzeczy pięknych, bawią się ich widokiem i podają ich obraz wyobraźni, która jest wewnętrznym okiem duszy. Wyobraźnia te obrazy przemienia i upiększa, a za ich pomocą porusza pożądania serca, które natychmiast stają się dla nich upodobaniem, miłością i pragnieniem. Czasem porusza też żądze ciała, te zaś pociągają za sobą wolę, i oto dusza została uwikłana w sidła. Przykład mamy na Alipiuszu, przyjacielu św. Augustyna[319]. Kiedy ten bawił w Rzymie, wyprawiano tam igrzyska gladiatorskie, w których dla rozweselenia krwiożerczego motłochu ludzie zabijali ludzi. Przyjaciele Alipiusza zapraszali go na to okrutne widowisko, lecz on długo się opierał. Wreszcie pomimo wstrętu dał się nakłonić i poszedł do cyrku, ale z tym postanowieniem, że na arenę, to jest na plac walki nawet nie spojrzy. Wnet zawrzał zacięty bój, a gdy jeden z szermierzy zadał zręczny cios drugiemu, rozległ się w cyrku grzmot oklasków. Alipiusz otworzył oczy, a od tego wzroku został głębiej zraniony, aniżeli powalony szermierz. Albowiem natychmiast porwał go okropny szał, oczy mu się świeciły złowrogim ogniem, ręce klaskały konwulsyjnie, a z piersi wyrywały się okrzyki szalonego zapału. Odtąd nie trzeba go było ciągnąć na podobne widowisko – on jeszcze innych pociągał.

O, ileż dusz odczuwa *ból, jaki im sprawia oko* (por. Lm 3,51), szczególnie iluż to spośród młodzieży z przyczyny braku umartwienia wzroku utraciło czystość! Czyż mamy przypominać smutny upadek Ewy, Kaina, Diny, żony Putyfara albo Dawida czy

---

[319] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. VI, 8.

bezwstydnych starców kuszących Zuzannę? A choćby do tego nie doszło, to jednak nieostrożność pod względem wzroku sprowadza do duszy różne obrazy i wrażenia, które budzą pokusy, rodzą niepokój, przeszkadzają modlitwie i skupieniu. Stąd nie może być dobrym chrześcijaninem, kto nie czuwa nad okiem. Chrystus Pan każe wzrok umartwiać, mówiąc: *Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je i odrzuć od siebie* (Mt 18,9). Święci i w tym względzie byli mistrzami, bo nie tylko widoków niebezpiecznych, ale czasem nawet dozwolonych odmawiali oku, aby nie stracić wewnętrznego pokoju. Św. Hugo, św. Alojzy, św. Feliks, św. Franciszek nie spoglądali nigdy umyślnie na twarz niewiasty, a nie mniej pilnie strzegły swego oka święte niewiasty. Św. Piotr z Alkantary nie spojrzał nawet na sklepienie kościoła, w którym często się modlił. Święty Alojzy nigdy nie patrzył na turnieje i widowiska, przy których jako paź królewski był obecny. Św. Wincenty à Paulo, podróżując, nie rzucił nawet okiem na ścielącą się przed nim okolicę. Św. Franciszek Salezy w czasie wspaniałego wjazdu króla Ludwika XIII do Avignonu ani nie spojrzał przez okno, ale modlił się w kąciku swego mieszkania. O, jakże wielkie było panowanie nad sobą tych świętych!

Ty przynajmniej nie patrz nigdy na rzeczy niebezpieczne, jak np. na nieprzyzwoite obrazy lub widowiska. Gdyby przypadkiem oko o nie zawadziło, natychmiast je odwracaj. Nie wpatruj się w przedmioty miłe, jeżeli mogą się stać szkodliwymi, zwłaszcza w osoby przeciwnej płci. Czasem zaś dla miłości Boga odmów sobie godziwej przyjemności i nie patrz na to, co nie jest potrzebne ani dla pożytku duszy, ani dla spełnienia twoich obowiązków. W kościele i na ulicy nie wódź nieskromnie lub ciekawie oczyma, za to spoglądaj często na przybytek sakramentalny, na krzyż i obrazy świętych lub na te rzeczy, co mogą w duszy obudzić myśli i uczucia wyższe – słowem, niechaj oko słucha duszy, a dusza Boga.

d) Umartwienie słuchu

Umartwiać trzeba zmysł słuchu, bo uszy są jedną z głównych bram, przez które grzech wchodzi do duszy. Ileż to w nas powstaje złych myśli, uczuć, zamiarów, czynów, których źródłem jest ludzkie słowo. Aby się ich ustrzec, pamiętaj na słowa Ducha Świętego: *Język wielu unieszczęśliwił [...] Kto nastawia mu ucha, nie znajdzie spoczynku* (Syr 28,14.16). A więc nie słuchaj nigdy tego, co jest złe lub szkodliwe. Nie słuchaj obmów, potwarzy, mów nieskromnych, śliskich, dwuznacznych i schlebiających, bo to są strzały raniące serce. Nie słuchaj zarzutów przeciw wierze i Opatrzności Bożej lub szemrań przeciw przełożonym czy przeciw Kościołowi, bo to są żądła jadowitej żmii. Nie słuchaj głupich żartów, płaskich dowcipów, mów próżnych lub czułostkowych i niedyskretnych zwierzeń, bo one niszczą skupienie i pokój. Za to słuchaj z upragnieniem słowa Bożego, ono nakarmi ducha. Słuchaj

śpiewów pobożnych, one wzruszą i rozweselą serce. Słuchaj rozmów duchowych, one rozpalą duszę i pobudzą do gorętszej miłości. Słuchaj mów pożytecznych, które ci mogą ułatwić spełnienie obowiązku. Wreszcie słuchaj wtenczas, gdy miłość bliźniego tego wymaga, np. gdy smutny szuka u ciebie pociechy, biedny się skarży lub chory opowiada swoje cierpienia. W towarzystwie ludzi bądź raczej skory do słuchania niż do mówienia, zwłaszcza gdy mówią starsi. Jeżeli słyszysz coś znanego, nie przerywaj i nie okazuj niecierpliwości. Św. Wincenty à Paulo słuchał wtenczas z takim zajęciem, jakby mu opowiadano coś nowego. Jeżeli rozmowa jest próżna lub szkodliwa, usuwaj się, a jeżeli słuchać jej musisz, niech myśl twoja będzie Bogiem zajęta.

e) Umartwienie zmysłu powonienia

Umartwiać trzeba zmysł powonienia, bo jakkolwiek on nie jest tak niebezpieczny jak inne, może jednak osłabić duszę, gdy mu się zbytecznie dogadza. Nie poszukuj więc umyślnie miłej woni. Gdy się sama nastręcza, używaj jej oszczędnie, a czasem odmów sobie tej przyjemności. Tak np. św. Wawrzyniec Justiniani nie powąchał nigdy kwiatka, aby i w tym się umartwić. Z drugiej strony, jeżeli czasem musisz przebywać w miejscach dla tego zmysłu niemiłych, np. przy łóżku chorego, w mieszkaniu ubogiego itp., znoś tę przykrość bez najmniejszego niecierpliwienia się. O, iluż to świętych spędziło całe życie w zatrutym powietrzu więzień lub szpitali. Ile dziewic pobożnych, ofiaruje się i dzisiaj na podobne umartwienia, pragnąc jedynie wonności cnót. Czytamy np. o św. Franciszku Ksawerym, że będąc we Włoszech, usługiwał chorym po szpitalach, chociaż z przyczyny wstrętnego widoku i niemiłej woni wielkiej w tym doświadczał trudności. Jednego razu, gdy pewien chory, okryty cuchnącymi ranami, obudził w nim niezmierny wstręt, dla przezwyciężenia się ucałował wszystkie jego rany i oczyścił je liżąc językiem. Św. Kamila widziano raz w nocy klęczącego przed łóżkiem chorego w szpitalu i przykładającego twarz prawie do jego ust, mimo że z nich nieznośny fetor wychodził. To samo zdarzyło się w życiu także innych świętych, jak np. św. Franciszka z Asyżu, św. Piotra Klawera itd. Podobnych czynów i dzisiaj nie brak, bo któż nie słyszał o tych szlachetnych kapłanach i zakonnicach, co pielęgnują trędowatych na wyspie Molokai i gdzie indziej.

f) Umartwienie zmysłu smaku

Trzeba umartwiać zmysł smaku, bo on jest źródłem wielu grzechów. Wszyscy jeść muszą, lecz nie wszyscy jedzą, jak powinni. Ludzie – mówi św. Grzegorz [320] – pięciorakim sposobem grzeszą przy jedzeniu: jedzą za często, uprzedzając godzinę pokarmu, używają potraw wykwintniejszych niż potrzeba lub stan wymaga albo starają się potrawy zwykłe starannie i wybrednie przyprawić, albo jedzą więcej, niż należy, albo jedzą z wielką żarłocznością. Podobnie jest grzechem, chociaż tylko powszednim, jeść i pić tylko dla przyjemności, bo to jest przewróceniem porządku ustanowionego przez Boga[321], który kazał dlatego jeść, abyśmy żyli, a nie dlatego kazał żyć, abyśmy jedli. Nie jest jednak grzechem czuć przyjemność i smak w pokarmach, jest on bowiem nieodłączny od potrawy; inaczej jeść by nie można. Doskonałość jednak wymaga, aby tę przyjemność przyjmować jako pochodzącą od Boga.

Od wykroczeń w tym względzie rzadko która dusza jest wolna, nawet z tych, które dążą do doskonałości. Rzec można, że od owej chwili, w której Adam zjadł owoc zakazany, grzech niewstrzemięźliwości stał się powszechny. A jednak nieumartwienie w używaniu pokarmu i napoju pociąga smutne następstwa. Ono zaciemnia duszę, czyni ją ociężałą do modlitwy, leniwą do pracy, słabą do walki, niezdolną do ofiar, chętną do śmiechu i płochych żartów, rozproszoną i gadatliwą. W ciele zaś rodzi różne choroby, porusza złą pożądliwość i często staje się przyczyną ciężkich grzechów, zwłaszcza nieczystych. Słusznie też powiedziano, że jest rzeczą niemożliwą nie czuć pokus zmysłowych w ciele przepełnionym pokarmem i napojem. Nadto niewstrzemięźliwość prowadzi zazwyczaj do ubóstwa, bardzo często do podłości, a jeżeli dochodzi do wyższych stopni, wtedy staje się jakby „bałwochwalstwem brzucha". Oto lud izraelski, czekający na Mojżesza u stóp góry Synaj, *usiadł, aby jeść i pić*, i wnet *wstali, aby się bawić* wokoło złotego cielca (por. Wj 32,6).

Przeciwnie, wstrzemięźliwość daje rozumowi światło, sercu męstwo, ciału zdrowie, duszy siłę i lekkość, aby szła drogą Bożą. Ona czyni człowieka „podobnym do anioła" i usposabia do zjednoczenia z Bogiem. „Nie dziw się – mówi św. Ambroży – że Mojżesz wstrzymuje rękę Pańską, mającą chłostać lud izraelski, że Eliasz według upodobania otwiera i zamyka niebo, że Daniel opowiada najgłębsze tajemnice Boże. Oni mówią ustami i językiem wysuszonym od postu".

Święci byli tak gorliwi w tym umartwieniu, że nam nawet uwierzyć temu trudno. Wielu

---

[320] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. 30, 3.

[321] Zdanie to, że nie jest grzechem jeść i pić do sytości dla samej przyjemności, byleby to nie szkodziło zdrowiu, potępił papież Innocenty XI jako błędne.

nie używało innych pokarmów prócz suchego chleba, i to w małej ilości, jak np. św. Magdalena de Pazzi lub pustelnicy i zakonnicy pierwszych wieków. Inni po kilka dni wstrzymywali się od pokarmu. Tak np. św. Szymon Słupnik posilał się tylko raz na tydzień, bł. Andrzej Żórawek, nasz rodak, przez trzy dni w tygodniu żadnego nie brał pokarmu, a podczas Wielkiego Postu spożywał zaledwie czterdzieści orzechów włoskich. Św. Klara trzy dni w tygodniu nic nie jadała, w inne bardzo mało, św. Róża z Limy od szóstego roku życia aż do śmierci trzy razy na tydzień pościła o chlebie i wodzie, a w czasie Wielkiego Postu nawet chleba nie jadała, tylko co kilka dni piła trochę wody i połykała parę ziarnek cytryny. Inni do potraw mieszali popiół, do napoju piołun, jak np. św. Franciszek Seraficki. Inni, jak św. Bernard lub św. Weronika, szli do stołu jak na tortury. Inni spożywali rzeczy wstrętne. Tak np. bł. Jakub z Todi, chcąc zakosztować mięsa, kupuje kawałek, wiesza go u powały i dopiero wtenczas spożywa, gdy się w nim zalęgło robactwo. To samo św. Franciszek z Asyżu, czując się raz słabym, zapragnął potrawy z drobiu, lecz wnet począł sobie wyrzucać tę niewstrzemięźliwość. A gdy przyszedłszy do jednej chaty, zobaczył na śmietnisku zdechłą i cuchnącą już kurę, wziął ją co prędzej i przykładając do ust i nosa, rzekł sam do siebie: „Otóż, żarłoku, masz mięso, którego ci się zachciało, nasyć się nim, a jeśli możesz, jedz, ile chcesz". Bł. Henryk Suzo znosi przez dłuższy czas palące pragnienie, aby je zaś spotęgować, spożywa rzeczy słone, a potem idzie nad brzeg rzeki i tylko dotyka wody językiem. Św. Małgorzata Maria raz przez pięćdziesiąt dni wstrzymuje się od wszelkiego napoju, chcąc w ten sposób uczcić pragnienie Zbawiciela na krzyżu. Podobnych wzorów nie brakło w każdym wieku. Nawet w naszych zniewieściałych czasach widzieliśmy rzadki przykład umartwienia w świętym proboszczu z Ars, Janie Vianney, którego zwykłym pokarmem był kawał czarnego chleba, a spiżarnią torba żebracka, bo co żebracy uzbierali, tym się dzielili ze swoim pasterzem.

Może wyda ci się to przesadą lub kuszeniem Boga, lecz pamiętaj, że święci działali z natchnienia Bożego i przy pomocy szczególnej łaski wspinali się na te szczyty cnót. Bóg też cudownie podtrzymywał ich siły, tak że niektórzy, mimo ostrego życia, doszli do bardzo późnej starości, jak np. św. Antoni pustelnik do lat 105, św. Paweł pustelnik do lat 113, święci Arseni i Romuald do lat 120, św. Alfons Liguori do lat 91, św. Wincenty à Paulo do lat 85, św. Genowefa do lat 84 itd. Można nawet powiedzieć, że ci, co się powściągają w używaniu pokarmu i napoju, dłużej żyją, niż ci, co się oddają zbytkom. Zresztą, jeżeli żołnierze i kupcy dla nabycia sławy lub zarobku skracają, a nawet narażają swe życie, o ileż więcej dla wyższych celów wolno ponieść niejaki uszczerbek. Umartwienie, kierowane roztropnością, nie przeszkadza również obowiązkom. Przecież chrześcijanie pierwszych wieków wszyscy

prowadzili życie umartwione, a jednak ani sprawy domowe, ani społeczne na tym nie cierpiały. Dzisiaj karność zmalała przez wzgląd na słabość sił, jednakże i dziś obowiązek umartwienia nie ustał.

Przede wszystkim, zachowuj posty przez Kościół nakazane i to ściśle według przepisu, nie lękając się docinek lub szyderstw wiarołomnych katolików. Eleazar nie zląkł się męczarni Antiocha i wolał śmierć niż złamanie prawa, niech i ciebie nie przeraża śmiech lub słowo szyderców. Nie lękaj się również zbytecznie o swoje zdrowie, bo post taki, jakiego dziś Kościół wymaga, nie może zaszkodzić zdrowiu. A jeżeli i ten post zdaje ci się uciążliwy, nie udzielaj sobie sam zwolnienia, lecz poproś o dyspensę. W razach wątpliwych radź się spowiednika. Prawdziwie słabi, rekonwalescenci lub używający wód mineralnych czy innej kuracji wolni są od postu, zwłaszcza jeżeli im tak lekarz zalecił. Poza tym według myśli Kościoła, trzeba łączyć post z modlitwą i z uczynkami miłosiernymi.

Co do umartwień dobrowolnych, niech kieruje tobą roztropność i rada spowiednika. Jeżeli ciało jest posłuszne, obchodź się z nim jak ojciec z synem, któremu rzeczy szkodliwych zawsze zabrania, dobrych czasem odmawia, a zawsze w miarę potrzeb udziela. Jeżeli ciało jest krnąbrne, postępuj z nim jak wódz z twierdzą oblężoną, którą głodem zmusza do poddania się. Nie bądź w tym względzie zniewieściały, bo lepsze to – mówi św. Hieronim – że żołądek boli, niż gdyby bolała dusza. Ale ten sam doktor Kościoła zarzucał św. Pauli przesadę w umartwieniu ciała. W ogóle jedz tyle, ile do utrzymania zdrowia i zachowania sił potrzeba, strzegąc się zbytniej surowości, jak i pobłażliwości, gdyż w pierwszym przypadku ciało staje się niedołężne[322], w drugim zuchwałe[323].

W wyborze potraw kieruj się rodzajem wykonywanej pracy i stanem swego zdrowia, unikając wszelkich grymasów, a tylko w razie choroby lub niezwykłej uroczystości można zrobić wyjątek. Przy stole spożywaj, co dają, nawet gdyby nie było dobrze przyprawione, bo tak każe Zbawiciel: *Jedzcie, co wam podadzą* (Łk 10,8), i to jest najlepsze umartwienie. Nie wybieraj potraw, wyjąwszy tych, które mogą zdrowiu zaszkodzić. Jeżeli zaś jaką potrawę szczególnie lubisz, uważaj, abyś się nie stał jej niewolnikiem. Mistrzowie duchowi radzą zachować umiarkowanie w używaniu pokarmów mięsnych i napojów gorących, młodzieży zaś wszelkiego napoju rozpalającego wyraźnie zabraniają, chyba że stan zdrowia tego wymaga. Radzą ci nawet, abyś z miłości ku Bogu wyrzekł się zupełnie alkoholu w

---

[322] Tak się przydarzyło św. Bernardowi, św. Janowi Berchmansowi i innym.

[323] Por. Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. III, rozdz. XXIII.

jakiejkolwiek postaci, bo używanie, choćby umiarkowane, pod względem ascetycznym i higienicznym może być szkodliwe, podczas gdy zupełna wstrzemięźliwość przynosi wielkie korzyści. Radzi się także unikać mocnej kawy czy herbaty i ostrych korzeni drażniących nerwy.

Nie mów również o potrawach z upodobaniem ani się nie gniewaj, gdy nie są według twego smaku, gdyż jedno i drugie jest znakiem duszy zmysłowej. Pamiętaj, że nie na to żyjemy, abyśmy jedli, lecz na to jemy, abyśmy żyli.

Przy każdym posiłku zadaj sobie jakieś malutkie umartwienie, mianowicie odmawiaj sobie, choć w części, rzeczy smacznych, a niekoniecznych. Jeżeli bowiem dla miłości Pana Jezusa odmówisz sobie tego, co w twoim pożywieniu służy tylko przyjemności, a nie potrzebie zdrowia, bądź pewny, że Pan przygotuje ci za to słodycz swoich darów [324]. Świętemu Makaremu przyniesiono raz w podarunku grono winnych jagód. Makary podziękował mile i miał je już spożywać, gdy wtem przypomina sobie, że w pobliskiej celi mieszka stary pustelnik, któremu ten posiłek mógł być potrzebniejszy i chętnie oddaje go starcowi. Lecz pustelnik zrzeka się również tej przyjemności na rzecz chorego brata, ten znowu na rzecz innego, tak że owo winne grono, obszedłszy wszystkie cele, wróciło nietknięte do Makarego. Podobnie czytamy o męczenniku japońskim Karolu Spinola, że będąc na misjach w kraju, gdzie rosną prześliczne owoce, przez kilka lat ich nie zakosztował, a św. Róża z Limy przez całe życie ani ich nie tknęła. Jednakże w podobnym umartwieniu tak się zachowaj, aby inni nie zwracali na ciebie uwagi. Stąd, gdy jest więcej osób przy stole, radzi św. Franciszek Salezy spożywać nieco ze wszystkich pokarmów. Cesarzowa Eleonora, wielka zwolenniczka umartwienia, tak długo potrawę krajała, aż inni jeść skończyli, po czym nietkniętą oddawała sługom.

Przed braniem posiłku proś Boga o błogosławieństwo i wzbudź pobudkę, że pragniesz to czynić dla spełnienia woli Bożej. Jedz bez pośpiechu, żarłoczności i smakoszostwa, a natomiast w duchu umartwienia, uważając stół jako ołtarz, na którym masz złożyć Bogu dwie ofiary – siebie i pokarmy, które spożywasz[325]. Po jedzeniu podziękuj Bogu, że cię raczył nakarmić, naśladując w tym gołębie, które za każdą kroplą wody podnoszą swe dzióbki do nieba. Piękny wzór zostawił nam bł. Henryk Suzo. Nim usiadł do stołu, klękał przed Słowem Wcielonym błagając, by mu towarzyszyło podczas posiłku. Potem każdą potrawę

---

[324] Św. Wincenty Ferreriusz.

[325] Andrzej J. M. Hamon, *Rozmyślania na wszystkie dni roku* III, 186.

przedstawiał Panu Jezusowi mówiąc: „Proszę Cię, Panie Jezu, pobłogosław ten pokarm, który ma mnie żywić na Twoją chwałę". Jeżeli mu podano potrawę źle przyprawioną, maczał ją w otwartym Sercu Jezusowym, a wskutek tego stawała się smaczna. Staraj się naśladować tego męża świętego, a przynajmniej nie zaniedbuj pomodlić się, choćby inni współbiesiadnicy tego nie czynili.

Na koniec, resztki pozostałych potraw rozdaj ubogim, a czasem odmów sobie czegoś, by nakarmić biedaka, aby ci Pan kiedyś nie wyrzucał: „Byłem głodny, a nie nakarmiłeś Mnie".

Gdy tak będziesz postępować, czynność sama w sobie naturalna będzie uświęcona i stanie się zasługująca.

5. Umartwienie wewnętrzne

a) Umartwienie czyli oczyszczenie języka

Potrzeba umartwiać język, bo język, chociaż jest małym członkiem, wielkie wyrządza szkody. Wprawdzie jest on narzędziem do uwielbiania Pana Boga, bo opowiada słowo Boże i ogłasza lub spełnia wielkie tajemnice, ale, niestety, daleko częściej służy do obrażania Boga. Z tego powodu nazywa go Apostoł: *ogniem i sferą nieprawości* (Jk 3,6). Święci zaś ojcowie i pisarze nazywają go „mieczem ostrym, raniącym nie ciało, ale duszę"[326], „dzikim zwierzem, szarpiącym ostrymi kłami wszystko, co się nawinie"[327], piecem ciągle rozżarzonym[328], z którego wylatują – jakby iskry – słowa gniewliwe i złośliwe, lub – jakby dym – słowa próżne i nieskromne. Wiedział o tym Stwórca, dlatego obwarował go podwójnym murem: zębami i wargami"[329]. Lecz niesforny język często ten podwójny mur przełamuje i wprowadza do duszy liczne grzechy. Trzeba więc umartwiać język, kto bowiem *nie powściąga swego języka, to pobożność jego pozbawiona jest podstaw* (Jk 1,26). Przeciwnie, *jeśli kto nie grzeszy mową, jest mężem doskonałym* (Jk 3,2).

Umartwienie to jest trudne nawet dla dusz doskonałych. Kto bowiem przy codziennym rachunku sumienia nie potrzebuje się oskarżać z licznych uchybień w mowie? Św. Grzegorz z Nazjanzu wyznaje, że chociaż już był wycieńczony chorobami i osłabiony wiekiem, nie mógł

---

[326] Św. Jan Chryzostom.

[327] Św. Jan z Avili.

[328] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. X, 37.

[329] Św. Jan Chryzostom, *Homilia do ludu.*

jednak doskonale zapanować nad językiem[330]. Św. opat Agaton dla ujarzmienia języka nosił przez trzy lata kamyk w ustach i milczał, a mimo to musiał i później z nim walczyć. Sam Apostoł zapewnia, że *języka nikt z ludzi nie potrafi okiełznać* (Jk 3,8). Kto go więc zdoła ukrócić? Tylko Bóg swoją łaską. Trzeba zatem o nią prosić jak prorok: *Postaw, Panie, straż moim ustom i wartę przy bramie warg moich!* (Ps 141,3). Aby poskromić konia, woła, wielbłąda, słonia, lwa lub węża, potrzeba na to człowieka, aby zaś poskromić człowieka, potrzeba Boga[331]. A więc należy oddać swój język do całkowitej dyspozycji Boga, aby jak sternik za pomocą małego steru kieruje całym okrętem, tak Bóg kierował naszym językiem.

Po drugie, należy się strzec gadatliwości, która „jest matką gnuśności, przyczyną niewiedzy i obłąkania, bramą oszczerstwa i szafarką kłamstw. Studzi też pobożny zapał"[332] i jest główną przyczyną rozproszenia i oziębłości. Jeśli drzwi mieszkania często są otwierane, wszystko ciepło przez nie wychodzi, a gdy kto wiele mówi, wszystko ciepło nabożeństwa i skupienia ulatnia się przez usta[333]. Należy zatem te drzwi zamknąć kluczem milczenia, bo ono jest stróżem modlitwy, matką świątobliwych myśli i wielką pomocą do ćwiczenia się w cnotach. Ono toruje drogę natchnieniom Bożym, stąd mówi Bóg do duszy milczącej: *Zwabię ją i wyprowadzę na pustynię* – to jest na miejsce samotne – *i przemówię do jej serca* (Oz 2,16). Nic dziwnego, że wszyscy nauczyciele duchowi polecają gorąco cnotę milczenia, zwłaszcza zakonnikom i zakonnicom. „O milczenie – woła św. Chryzostom – pociecho i korzyści zakonnika, drabino niebieska, drogo do królestwa Bożego, wozie ognisty unoszący duszę niby Eliasza ku górnym przybytkom. O milczenie, źródło skruchy i zwierciadło grzesznika, w którym on ogląda swe grzechy. O milczenie, matko łagodności, pokory i wyższego światła, zasłono na oczy, hamulcu języka. O milczenie, przystani bezpieczna, gdzie się znajduje pokój ducha. Szkoło nauki, modlitwy i pobożności, dźwignio cnót wszelkich, początku wszystkiego dobra"[334]. Wzorem jest tu sam Zbawiciel, bo wszakże milczał w żywocie Matki, bardzo mało mówił w wieku dziecięcym i młodzieńczym, milczał przez 40 dni przed rozpoczęciem pracy nauczycielskiej, milczał, gdy Mu zadawano męki, milczy teraz w Najświętszym Sakramencie. Wszystkie zaś słowa, jakie w życiu ziemskim wypowiedział,

---

330 Św. Grzegorz z Nazjanzu, *O milczeniu podczas czterdziestodniowego postu.*

331 Św. Augustyn, *Kazanie IV, O Słowie Pańskim*, rozdz. 2.

332 Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XXIV.

333 Diadochus.

334 Św. Jan Chryzostom, *Homilia o cierpieniu.*

tchnęły Boską mądrością i świętością, a ich pobudką była jedynie chwała Ojca Niebieskiego i uświęcenie ludzi. Święci znali wartość milczenia, dlatego św. Paweł Simplex przez trzy lata nie przemówił ani słowem, św. Romuald przez siedem lat, św. Jan „milczący" przez czterdzieści siedem lat, a wszyscy święci byli bardzo skąpi w mowie.

Ty przynajmniej wtenczas zachowaj milczenie, gdy się modlisz, gdy jesteś w kościele, gdy cię obowiązują ustawy zakonne lub gdy ci powierzono tajemnicę. Kiedy indziej strzeż się wielomówności, szczególnie jeżeli jesteś młody, aby ci nie powtórzono słów, które filozof grecki Zeno wyrzekł do gadatliwego młodzieńca: „Młodzieńcze, twoje uszy przemieniły się w języki". Młodzieży przystoi raczej słuchać niż mówić. Wszyscy zaś bez wyjątku niech tak ostrożnie otwierają usta do mówienia jak mieszek do płacenia[335], lecz z drugiej strony niech nie milczą, gdy potrzeba mówić. Pamiętaj wreszcie, że po słowach poznaje się serce jak naczynie po dźwięku. Bądź zatem ostrożny w mowie, aby nie sądzono źle o twym sercu.

Jeżeli zaś trzeba mówić, trzymaj się wtenczas następujących zasad. Niech pobudka twojej mowy będzie czysta i dobra, a taką pobudką jest miłość Boga, miłość bliźniego, konieczność, przyzwoitość, własny lub obcy pożytek, godziwe rozweselenie się. *Srebro swoje i złoto mocno zawiąż* – mówi Mędrzec – *słowom twoim spraw wagę i ciężarki, a ustom drzwi i zasuwę* (Syr 28,24-25), to znaczy, zrób sobie wagę ze złota, a tą niech będzie miłość, i ze srebra, a tą niech będzie skromność, i odważaj na niej każde słowo. Nie mów nigdy w tym celu, aby się pokazać dowcipnym, uczonym lub pobożnym, bo jedno jest próżnością, drugie obłudą; ani w tym celu, aby zaspokoić żądzę zemsty. Ale z drugiej strony nie milcz, gdy trzeba kogoś upomnieć.

Nadto, spraw *ustom twoim drzwi i zasuwę* (por. Syr 28,25), to jest pamiętaj na obecność Bożą, by nic nie powiedzieć, co by się Bogu nie podobało. Zanim co wymówisz, radź się wpierw Boga, czy masz mówić, a potem mów jakby z woli Bożej. Postaw także straż nad ustami, a tą niech będzie roztropność. Jak na komorach celnych znaczą każdy towar, tak niech roztropność na każdym słowie pieczęć swoją położy, aby *usta sprawiedliwego głosiły mądrość i język jego mówił to, co słuszne* (Ps 37,30).

W rozmowie zastanawiaj się, do kogo mówisz, aby się dostosować do słuchających, jak naucza Apostoł: *Mowa wasza, zawsze miła, niech będzie przyprawiona solą, tak byście wiedzieli, jak należy każdemu odpowiadać* (Kol 4,6). Św. Bernard umiał się dostosować do wszystkich: do wyższych mówił z nauką i wdziękiem, do prostaczków z prostotą, z

---

[335] Św. Wincenty Ferreriusz.

pobożnym rozmawiał o pobożności, z żołnierzem o wojnie, z wieśniakiem o roli. Mów zawsze w należytym czasie i w należyty sposób, to jest ani zbyt pospiesznie, ani zbyt powoli, ani zbyt głośno, ani zbyt cicho, a zawsze ze spokojem, godnością i słodyczą.

Gdy inni mówią, nie przerywaj im, bo przerywać komuś bez potrzeby i narzucać się natrętnie ze swoimi uwagami jest znakiem pychy albo niegrzeczności, albo porywczości, którą należy hamować. Tylko w takim razie, gdyby ktoś odważył się wobec ciebie szydzić z religii, obmawiać bliźniego lub obrażać wstydliwość, staraj się przerwać rozmowę. Św. Bernardyn, będąc jeszcze młodzieńcem, odznaczał się taką skromnością, że nikt w jego obecności nie śmiał wymówić nieskromnego słowa. Zdarzyło się nieraz, że gdy lekkomyślni toczyli nieprzyzwoite rozmowy, z nadejściem Bernardyna przerywali je, mówiąc: „Cicho, bo oto Bernardyn idzie".

Przede wszystkim rozważ, co masz mówić, pamiętając, że „z każdego słowa próżnego zdasz rachunek przed Bogiem". Nie mów nigdy kłamstwa, choćby tylko w żartach lub dla uniknięcia wstydu, i nie przesadzaj w opowiadaniu, aby rzecz jakąś przedstawić w barwnym świetle, bo *wstrętne są Panu wargi kłamliwe* (Prz 12,22), a ci którzy się kochają w kłamstwie, są dziećmi szatana[336]. Wzorem niech ci będzie św. męczennik Antimus. Był on biskupem nikomedyjskim, gdy okrutny cesarz Maksymian kazał go uwięzić. Siepacze, nie znając biskupa, weszli przypadkowo do jego domu i zażądali pokarmu. Antimus przyjął ich mile i uraczył gościnnie, a gdy po wieczerzy zapytali, czy nie zna biskupa nikomedyjskiego, odrzekł z uśmiechem: „Oto stoi przed wami". Żołnierze osłupieli i wzbraniali się uwięzić go, mówiąc: „Zostań tu, zacny mężu, a my powiemy cesarzowi, żeśmy cię nie znaleźli". „Nie, dzieci moje – odpowiedział na to Antimus – tak mówić nie możecie, bo byłoby to kłamstwem, a ja wolę umrzeć, niżeli wam kłamstwo doradzać". I poszedł z nimi do cesarza. Miej i ty za hasło słowa sprawiedliwego Hioba : *Dopóki mam oddech w sobie, a w nozdrzach mam Boże tchnienie, usta moje nie wyrażą się podle, nie wyrwie się słowo podstępne* (Hi 27,3-4).

Wolno jednak przemilczeć prawdę, lub użyć niewinnego wybiegu, gdy słuszna przyczyna tego wymaga. Nie mamy bowiem obowiązku odpowiadać na każde pytanie, zwłaszcza gdy ktoś nie ma prawa się pytać lub pyta o takie rzeczy, które do niego nie należą. Szczególnie wtenczas wolno zataić prawdę – ale jej nie przekręcać – gdyby mogła zgorszyć bliźniego, zasmucić bez potrzeby albo pobudzić do szemrania i bluźnierstw przeciw Bogu. Kiedy poganie pytali św. Justyna, gdzie się znajduje świątynia chrześcijańska, on zamiast ją

---

[336] Św. Ambroży.

wskazać, zaprowadził ich do swojego domu, w tej myśli, że mieszkanie chrześcijanina powinno być świątynią Boga. Podobnie, gdy św. Atanazy uciekał w łodzi przed prześladowaniem Juliana Apostaty i już zobaczył za sobą statek wysłany w pogoń, kazał zwrócić swe czółno i płynąć naprzeciw prześladowcom, a sam w głębi się ukrył. „Czy daleko jest Atanazy"? – zapytali siepacze, skoro ich statek nadpłynął. „Niedaleko – odpowiedzieli wioślarze – możecie go wkrótce dosięgnąć". Tym sposobem ocalili życie świętego.

Nie mów nigdy słów ubliżających Opatrzności Bożej, prawdzie katolickiej, rzeczom świętym lub władzy kościelnej ani też słów nieskromnych, śliskich lub dwuznacznych. Niech się nie plamią te usta, które wymawiają słowa modlitwy i przez które przechodzi Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. Natomiast żart niewinny i skromny, służący do rozweselenia bliźniego, jest dozwolony i należy do zakresu cnoty, zwanej przez teologów „eutrapelią". Nie mów słów podstępnych, schlebiających lub obłudnych. „Kto bowiem ma co innego na języku, a co innego w sercu, tego cała pobożność jest kłamliwa"[337]. Nie przesadzaj w opowiadaniu czy wynurzaniu uczuć ani też szafuj nieszczerymi grzecznościami lub lekkomyślnymi obietnicami i pochlebstwami. Nie mów o sobie ani o swoich zdolnościach, ani o swoich czynach, ani o swoich cierpieniach, ani o swoim życiu wewnętrznym, bo samochwalstwo jest szkodliwe dla ciebie, a wstrętne dla drugich. Nie sądź, że ludziom tak jest przyjemnie o tobie słuchać, jak tobie mówić. Nie wypowiadaj zdań zarażonych błędnymi opiniami świata, a przeciwnych zasadom chrześcijańskim, jak np. o bogactwach, zabawach, pojedynkach itp. Strzeż się również słów gniewliwych, szyderczych, krzywdzących sławę bliźniego lub nadwerężających miłość, wreszcie próżnych i błahych. „Kto bowiem w nich ma upodobanie, pokazuje, że nie ma na sercu wypisanego imienia Jezusowego, lecz imię czarta i świata"[338]. Słowem, nie godzi się mówić tego, co jest wzbronione pod grzechem albo co może zgorszyć ludzi, choćby w tym nie było grzechu.

Przeciwnie, rozmiłuj się w rozmowach pożytecznych, a szczególnie duchowych; bo jak zimny węgiel rozpala się od żarzącego, tak dusze rozmawiając o Bogu, coraz gorętszą rozpalają się miłością. Do nich zbliża się Pan Jezus, jak sam powiedział: *gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich* (Mt 18,20). Gdy raz św. Benedykt odwiedzał swoją siostrę, św. Scholastykę i kilka godzin przepędził na rozmowie duchowej, prosiła go siostra, aby dłużej z nią pozostał, bo tak gorąco pragnęła duchowego pokarmu, lecz

---

337 Św. Jan Klimak.

338 Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. II, ks. II, rozdz. XII.

nadaremnie. Wtedy skłoniwszy głowę, zaczęła się modlić, aby go Bóg jakimś sposobem zatrzymał. I oto nagle wśród dnia najpogodniejszego zerwała się burza tak silna, że święty rad nierad pozostał i całą jeszcze noc o rzeczach Bożych rozprawiał. Tak Bóg rozmowę duchową nagrodził cudem. A więc i ty pragnij jak najczęściej mówić o Bogu. Kiedy zaś nadarzy się sposobność, mów z weselem, pokorą i słodyczą, jak to czynił św. Hieronim Emiliani pracując z wieśniakami, chociaż był z rodu możnego, a jeszcze wcześniej znakomitym wodzem. Jednakże i w tym razie zachowaj miarę, zwłaszcza jeżeli słuchacze nie są do tego usposobieni, bo wszelki zbytek jest niemiły. *Kto syty* – mówi Pismo św. – *depcze po miodzie* (Prz 27,7).

Słowem naśladuj i w tym względzie Boskiego Mistrza, który tak mówił, że wszyscy dziwili się słowom pełnym mądrości i wdzięku, co z ust Jego płynęły. Naśladuj również Mistrzynię doskonałości, Maryję, która była bardzo skromna i wstrzemięźliwa w mowie, ale za to wszystkie słowa Najświętszego Syna zachowywała w swoim sercu.

b) Umartwienie, czyli oczyszczenie wyobraźni i pamięci

Umartwiać potrzeba wyobraźnię, czyli ten zmysł wewnętrzny, który wrażenia, otrzymane od zmysłów, jakby jakie zwierciadło odbija, upiększa, przemienia, z innymi zlewa i stąd tworzy nowe obrazy. A obrazy te tak są nieraz jasne i szybko przelatujące, jak iskra elektryczna, tak dziwaczne i śmieszne, jak sny obłąkanego, tak natarczywe i silne, że zdołają w jednej chwili wywołać szalony orkan w duszy i w ciele.

Wyobraźnia jest potrzebna człowiekowi, bo jej zadaniem jest pomaganie rozumowi w tworzeniu pojęć. Stąd rozum powinien jej używać jako podrzędnej sługi i panować nad nią[339]. Nie jest to rzeczą łatwą, bo wyobraźnia nosi na sobie najwięcej śladów grzechu pierworodnego. Ona to jak „wariatka”[340] ucieka z domu i biega, gdzie chce, nie prosząc o pozwolenie, lub jak dzikie zwierzę wychodzi ciągle po zdobycz i znosi, co się nadarza. Ona za pomocą swoich obrazów pobudza żądze, rozpala lub zatrważa serce, sprawia nieustanny hałas w duszy i nie pozwala jej ani podczas jednego „Ojcze nasz” być skupioną. Jak wielki wpływ wywiera wyobraźnia na życie ludzkie, każdy to czuje na sobie. Nawet święci skarżą się na jej swawolę. Wszakże święty Hieronim powiada, iż podczas gdy klęczał w swej celi w

---

339 Ks. P. Semenenko, *Mistyka,* s. 82.

340 Wariatką domową nazywa ją św. Teresa od Jezusa.

Betlejem, zdawało mu się, jakby patrzył na tańce rzymskich zalotnic. Podobnie św. Augustynowi przedstawiały się w obrazie rozkosze światowe i szarpiąc go niejako za ubranie, wołały: „Jak to, chcesz nas opuścić na zawsze?”[341] Ach, ileż to brzydkich, potwornych, niedorzecznych, a nawet bluźnierczych myśli przesuwa się przed okiem duszy! Nadto wyobraźnia i w ten sposób szkodzi duszy, że ją łudzi widziadłem lepszego szczęścia, swymi mrzonkami odrywa od pracy i zniechęca do obecnego stanu, obowiązku lub zatrudnienia. Jest to choroba grasująca dzisiaj epidemicznie w społeczeństwie polskim!

A więc trzeba umartwiać wyobraźnię. Lecz kto zdoła powstrzymać tę władzę dziką jak koń stepowy, ruchliwą jak wiatr? Oto łaska Tego, który *wagę wiatru ustalał* (Hi 28,25). Proś zatem o łaskę, z łaską zaś połącz pracę.

Czuwaj usilnie nad zmysłami, bo wyobraźnia karmi się tym, co jej zmysły znoszą. Usuwaj natychmiast szkodliwe wyobrażenia, jak usuwasz iskrę, gdy ci padnie na rękę. Strzeż się nieuporządkowanej ciekawości, która wszystko chce wiedzieć i widzieć, bo często jedno spojrzenie może w wyobraźni wyryć obraz, którego nawet czas zatrzeć nie zdoła. Opat Pastor za jedno nieostrożne rzucenie okiem musiał przez czterdzieści lat znosić ciężkie pokusy. Poskramiaj przesadną wrażliwość na zewnętrzne i wewnętrzne wpływy, której skutkiem są nieraz gwałtowne uczucia, zaciemniające zdrowy sąd o rzeczach i popychające do nierozważnych czynów. Ta właśnie wada wyobraźni sprawia, że szukamy tam szczęścia, gdzie go nie ma, a tam widzimy nieszczęście, gdzie prawdziwe dobro na nas czeka. Ona sprawia, że się łudzimy zwodniczymi nadziejami, albo dręczymy nieuzasadnionymi obawami i przeczuciami, że w radości posuwamy się aż do szału, a w smutku aż do zwątpienia lub rozpaczy. Ona jest przyczyną, że słowo wypowiedziane bez złej myśli, uważamy za ciężką urazę, a małe cierpienia poczytujemy za nieznośną męczarnię, że się trapimy urojeniami, jakbyśmy byli chorymi albo wzgardzonymi czy opuszczonymi przez Boga i ludzi itp. Jeśli chcesz uniknąć wielu zmartwień, obierz sobie za przewodnika życia rozum światłem Bożym oświecony, a nie rozkiełznaną wyobraźnię.

Unikaj przy tym czczych marzeń, tych snów na jawie, w których się kocha wyobraźnia, tak iż słusznie przyrównano niepoprawnych marzycieli do tych, którzy zażywają opium. Dusza wtenczas nie żyje, ale śpi, a stąd się osłabia, rozdrażnia i zniechęca do swego stanu i położenia. Rzeczywistość nie zadawala jej, bo ona co innego dla siebie wymarzyła, praca jej nie zajmuje, bo sny są dla niej milsze, obowiązek nie ma dla niej uroku, bo ona sobie tworzy

---

[341] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. VIII, 11.

świat fantastyczny i buduje zamki w powietrzu, a nieraz samą rzeczywistość przedstawia sobie w fałszywym lub przesadnym świetle. Można przyrównać te marzenia do owych widziadeł na piaskach Afryki, zwanych fatamorganą, które złudnym widokiem jeziora sprowadzają spragnionych wody podróżnych z dobrego szlaku, a odnawiając się, coraz bardziej wciągają w zabójczą pustynię[342]. O, ileż to ludzi, zwłaszcza w młodym wieku, pada ofiarą tego marzycielstwa i marnieje nędznie lub idzie błędnymi torami, dlatego że pędząc ślepo za igraszkami wyobraźni, nie chcą pracować, i że zbyt łatwo oddają się niepoważnym miłostkom albo nawet ohydnej rozpuście. Jeżeli nie chcesz należeć do ich liczby, strzeż się czczych rojeń i ich rodzicielki – próżnowania, nie wchodź w złe towarzystwo, nie czytaj lekkich książek (romansów !), nie uważaj życia za sen lub igraszkę, nie łudź się ani nie trap przesadnymi nadziejami czy obawami, nie kochaj się w muzyce rozmarzającej ani w przedstawieniach teatralnych czy kinematograficznych.

Oczyść również wyobraźnię z niepotrzebnych i szkodliwych obrazów, które by mogły rozpalić pożądanie zmysłowe, zrodzić w sercu jakieś złe przywiązanie, zadowolić miłość własną albo spotęgować drażliwość, zniszczyć pokój i rozproszyć skupienie wewnętrzne. Ponieważ zaś pamięć wpływa na wyobraźnię, przechowując dawne wrażenia i służąc jej niejako za spiżarnię, oczyszczaj zatem i tę władzę, to jest usuwaj z niej wszystko, co szkodzi duszy. Usuwaj szczególnie wspomnienia grzesznych upodobań, wspomnienia złych przyjemności, wspomnienia dawnych grzechów, o ile mogą nową stać się pokusą. Usuwaj wspomnienia wyrządzonych ci krzywd i doznanych uraz, o ile mogą rozniecić nienawiść, usuwaj wspomnienia dawnych powodzeń i dobrych uczynków, o ile schlebiają twej dumie. Usuwaj wreszcie te wrażenia i próżne wiadomości, czcze troski i niepokoje, podejrzenia, niechęci i błędne sądy o bliźnich, powątpiewania i zarzuty przeciw religii. Natomiast zachowuj w pamięci to wszystko, co cię może podnieść do Boga lub ułatwić ci spełnianie obowiązków. Słowem, niech pamięć będzie podobna do przetaka przesiewającego zboże: plewy, to jest próżne lub złe myśli i obrazy odrzucaj, a ziarno, to jest myśli dobre i święte chowaj do spichlerza.

Wreszcie, aby wyobraźnię i pamięć czymś zająć, podsuwaj im rzeczy święte, a mianowicie obrazy z życia Pana Jezusa, Najświętszej Panny i Świętych. Niech w świecie wiary szukają dla siebie pokarmu i zachwycają się Pięknością niestworzoną. Środkiem zaś do tego będzie rozmyślanie, pamięć na obecność Bożą, wpatrywanie się duchem w żłóbek, krzyż

---

[342] Tauler, *Ustawy duchowne*, rozdz. XIV.

lub Najświętszy Sakrament i czytanie duchowne. Aby to ułatwić, miłuj Pana Jezusa, miłość bowiem, jako najsilniejsza potęga, pociąga za sobą wszystkie władze, a więc i wyobraźnię. Dusze – mówi święty Makary[343] – przejęte żywą miłością Pana Jezusa, uważają za nieużyteczne wszystko, co nie ma związku z przedmiotem ich uczuć. Do Niego zwracają wszystkie pragnienia, zamiary i myśli, Nim żyją, w Nim mieszkają, dla Niego działają. I zaprawdę, gdy nasz duch tak jest szlachetny i do Boga podobny, czyż nie jest rzeczą niegodną zajmować go rzeczami tak podłymi i nikczemnymi, jak owe obrazy węży i żmii, które prorok Ezechiel widział wymalowane na murach świątyni. Wielkie dusze mają wielkie myśli, nie zniżajmy i naszych, ale zwracajmy je ustawicznie na przedmiot najgodniejszy, a tym jest nasz Stwórca i Zbawiciel.

c) Umartwienie czyli oczyszczenie żądz

Starzy mędrcy i nauczyciele duchowi rozróżniają w duszy ludzkiej niejako dwie części: jedną wyższą, czyli anielską, drugą niższą, czyli zwierzęcą. W wyższej umieszczają rozum i wolę, czyli pożądanie umysłowe, w niższej wyobraźnię, pożądanie zmysłowe i żądze. Cóż to są te żądze[344]?

Żądze (*passiones*) są to poruszenia, które powstają pod wpływem wyobraźni w pożądaniu zmysłowym na widok czegoś dobrego lub złego[345]. Poruszenia te odbijają się także w ciele, a zwłaszcza w sercu, które w miarę działania tychże rozszerza się lub ściska, szybciej lub wolniej bije. Świadomość zaś tych poruszeń nazywa się uczuciem, spotęgowane uczucie nazywają afektem. Na obudzenie czy spotęgowanie żądz wiele wpływa temperament; tak np. osoby o temperamencie cholerycznym skłonniejsze są do gniewu, o temperamencie melancholicznym do smutku itd.

Co do liczby żądz nie zgadzają się autorzy. Jedni bowiem przyjmują cztery żądze: radość, nadzieję, ból i bojaźń, inni dwie: radość i ból, inni jedną tylko – miłość. Najbardziej uzasadniony jest podział św. Tomasza z Akwinu, który wylicza jedenaście żądz, a tymi są: miłość, nienawiść, pragnienie, wstręt, radość, smutek, nadzieja, rozpacz, bojaźń, odwaga i

---

[343] Św. Makary, *Homilia*, 4.

[344] Żądza – pożądanie, mocne dążenie, które rodzi się w człowieku na bazie uczuć (przypis redakcji).

[345] Św. Tomasz z Akwinu nazywa pożądanie umysłowe *appetitus intellectus*, zmysłowe *appetitus sensitivus*, żądze *passiones*; oprócz tego pożądanie zmysłowe dzieli na tak zwany *appetitus concupiscibilis i appetitus irascibilis* (władzę pożądliwą i władzę popędliwą). Por. tegoż, *Suma teologiczna* I-II, q. 22, a 3.

gniew[346]. Poruszają się one według tego, czy coś dobrego lub złego na nie wpływa. I tak, każde dobro, jeżeli je jako możliwe i stosowne uznajemy, budzi w nas miłość, jeżeli jest odległe, wznieca pragnienie, jeżeli to pragnienie może się spełnić, powstaje nadzieja, w przeciwnym razie rozpacz. Podobnie zło wywołuje nienawiść, jeżeli jest nieobecne, staramy się go uniknąć, jeżeli może nas dotknąć, lękamy się, jeżeli możemy je usunąć, budzi się w nas odwaga, jeżeli nie możemy go uniknąć, rodzi się smutek, ze smutkiem łączy się gniew, z gniewem żądza zemsty, gdy zaś ta żądza zostaje zaspokojona, a zło oddalone, doznajemy uczucia tryumfu[347].

Dobro lub zło przedstawia żądzom wyobraźnia. Zależą one jednak także od innych wpływów i w miarę temperamentu, wieku, płci, wychowania, stanu, klimatu itp. mają różną postać lub siłę.

Żądze są koniecznymi sprężynami działania, bez nich nie można wyobrazić sobie życia, czyli – jak mówi św. Hieronim – człowiek bez nich przestałby być człowiekiem, a w ciele żyłby bez ciała, słusznie zatem nazwano je nerwami duszy. Nie był bez nich Najświętszy Zbawiciel, wszakże i On się radował, smucił i *tęsknił w sobie*. Lecz w Jezusie były one zupełnie posłuszne woli, czyste i święte, podczas gdy w nas wyprzedzają nieraz wolę i podnoszą bunt przeciw rozumowi.

Żądze nie są same przez się ani dobre ani złe, lecz dobrymi lub złymi stają się według przedmiotu, który je porusza. Przedmiotem tym zaś może być albo Bóg i dobra niebieskie, albo też dobra ziemskie, i to bądź duchowej natury, np. zaszczyt, sława, panowanie, bądź też pod zmysły podpadające, jak bogactwa i przyjemności. Przed grzechem pierworodnym były te żądze umiarkowane, posłuszne woli i pragnące tego, czego rozum, a więc czego Bóg pragnął. Teraz są rozprzężone, krnąbrne i raczej służące zmysłowości niż rozumowi, wskutek czego powstaje w człowieku walka, na którą skarży się nawet Apostoł: *W członkach zaś moich spostrzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkającego w moich członkach* (Rz 7,23).

Lecz chociaż żądze ciągną nieraz do grzechu, można przy pomocy Bożej stawić im opór i skierować je ku dobremu. Kto mężnie walczy, staje się ich panem. Ale biada temu, kto im hołduje i zezwala na wszelkie ich zachcenia, bo gdy się rozszaleją, zrzucają jarzmo rozumu, podbijają wolę, krępują całego człowieka i ciągną go za sobą tam nawet, dokąd iść nie chce,

---

[346] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 23, a. 4.

[347] Czyt. św. Franciszka Salezego, *Traktat o miłości Bożej,* ks. I, rozdz. III.

tak iż z wolnego staje się niewolnikiem, z człowieka zwierzęciem, z anioła szatanem. Wtenczas żądza przechodzi w namiętność, nad którą nie ma nic ohydniejszego i zgubniejszego. Samson był mężem prawym i mocnym, tak że przed nim pierzchały całe wojska Filistynów, lecz zaślepiony miłością ku córce filistyńskiej Dalili, dał się jej haniebnie usidlić i odkrył przed nią tajemnicę, dotąd skrzętnie tajoną, że moc jego spoczywa we włosach. Przebiegła niewiasta czekała tylko, kiedy Samson zaśnie, po czym ostrzygła mu włosy i wezwała swoich ziomków. Wpadają Filistyni, wiążą słabego już Samsona i prowadzą do Gazy, gdzie wyłupiwszy mu oczy, każą obracać koło młyńskie. Taką Dalilą jest każda namiętność. Najpierw przymila się ona do człowieka, a gdy go już usidli, wtedy wprawia go w sen szału, pozbawia wszelkiej mocy i wydaje w ręce szatana, który nieszczęsnego krępuje powrozami prawie nierozerwalnymi i pędzi w haniebną niewolę grzechu, a potem w straszną kaźń piekła. Cóż zgubiło Kaina, Salomona, Judasza i tylu innych, jeżeli nie poddanie się złym żądzom?

Aby uniknąć tak sromotnego losu, trzeba umartwiać swe żądze, bo umartwienie czyni człowieka człowiekiem, to jest przywraca panowanie rozumu, a przez rozum panowanie Boga. Pewnego razu św. Szymon Sales, który pod szatą głupca ukrywał głęboką mądrość, przebiegał ulice miasta Emesy, mając koronę na głowie, a gałązkę oliwną w ręku i wołał: „Korona dla cesarza i miasta". Chciał on przez to wyrazić, że ten jest prawdziwym cesarzem, kto panując przez rozum nad żądzami, w swoim mieście, to jest w duszy, sprawuje rządy, i że temu tylko należy się korona.

Do umartwienia żądz wzywa nas sam Bóg w Piśmie świętym: *Nie idź za swymi namiętnościami, powściągnij swe pożądania* (Syr 18,30). Apostoł zaś upomina: *Jeżeli będziecie żyli według ciała, czeka was śmierć. Jeżeli zaś przy pomocy Ducha zadawać będziecie śmierć popędom ciała – będziecie żyli* (Rz 8,13).

Jak umartwić żądze? Czy może trzeba je wykorzenić? Nie, bo przede wszystkim byłoby to niemożliwe, a po drugie szkodliwe, gdyż bez żądz nie można nabyć cnoty. One – jak powiedział św. Bernard – podniosą nas, jeżeli będą pod nami. Jak wiatry, gdy są umiarkowane, pomagają do żeglugi, gdy zaś rozszaleją się, wzniecają burze i rozbijają okręty, tak żądze, gdy są ujęte w karby, prowadzą duszę spokojnie do portu cnoty, rozhukane zaś pogrążają ją w toni występków. Te rozhukane żądze, czyli namiętności, trzeba poskramiać, inaczej życie nie tylko doskonałe, ale nawet zwykłe chrześcijańskie nie jest możliwe.

A jak poskramiać? Oto najpierw módl się, aby Bóg sam te żądze łaską swoją jakby kajdanami spętał, a gdy się buntują, opór ich stłumił. Tak właśnie czynił św. Hieronim i sam o sobie opowiada, że w czasie walk wewnętrznych rzucał się ze łzami do nóg Jezusa. Wszystkie

żądze trzymaj na wodzy wędzidłem rozumu, rozum zaś poddaj pod jarzmo prawa Bożego, a przy tym czuwaj, aby żądze, jak konie niesforne, nie wytrąciły tego wędzidła. A jak bystrej rzece dają groblę, aby nie pustoszyła pola, tak swoim żądzom połóż groblę przykazań Boskich. Skoro ją zaś nieco przerwą, natychmiast ją naprawiaj. Czuwaj przy tym nad zmysłami i wyobraźnią, bo one – jak widziałeś – wielki wpływ wywierają na żądze. Skoro uczujesz, że jakaś żądza się budzi, nie działaj pod jej wpływem, choćby to, do czego cię ciągnie, wydawało się dobre, ale staraj się wpierw uspokoić, do czego posłuży zastanowienie się i modlitwa.

Przede wszystkim zwracaj baczną uwagę na żądzę główną, aby cię nie podbiła w niewolę, lecz i wszystkie inne utrzymuj w karbach. Bo jak gdy w harfie jedna struna jest źle nastrojona, cała gra staje się fałszywa, tak gdy jedna żądza jest nieumartwiona, cała harmonia duszy się psuje. Skoro więc jedną żądzę pokonasz, włóż na nią okowy i zaprzęgnij ją do służby Bożej, a potem bierz się do drugiej, która jeszcze stawia ci opór; bierz się zaś zawczasu, póki nie spotężnieje. Wprawdzie wymaga to wiele walki, ale też życie jest walką. Opowiada o sobie św. Franciszek Salezy, że miał dwie żądze do zwalczenia – miłość i gniew. Pierwszą zwyciężył w ten sposób, że się przywiązał całkowicie do Pana Boga, drugą zaś, że „trzymał swe serce oburącz" i zapanował nad drażliwym z natury humorem, ale też po jego śmierci znaleźli lekarze zamiast żółci mnóstwo stwardniałych gruzełków.

Wreszcie poddaj żądzom należyty przedmiot, a tym niech będzie Bóg, aby pragnęły, czego Bóg każe pragnąć, unikały, czego Bóg każe unikać. Gdy więc miłość ku stworzeniom budzi się w sercu, zwróć ją ku nieskończonej Piękności i Najwyższemu Dobru albo przynajmniej oczyść ją w miłości Boskiej. Gdy pragnienie rzeczy ziemskich serce twoje rozpala, zapragnij dóbr wiekuistych. Gdy bojaźń przed jakimś doczesnym cierpieniem miota twoją duszą, lękaj się wtenczas grzechu i kary za niego. Gdy cię przygniata smutek z utraty jakiegoś znikomego dobra, smuć się raczej, żeś Dobro niestworzone utracił. Niech tęsknota będzie ci niejako skrzydłem unoszącym cię w górę. Gniew niech będzie jakby psem strzegącym cię od nieprzyjaciół, to jest od grzechów. Odwaga niech ci służy za włócznię w walce, nadzieja niech będzie laską wspierającą twe kroki. Wszystkie żądze niech będą sługami woli, wola zaś służebnicą Boga.

d) Umartwienie, czyli oczyszczenie serca

Pomiędzy żądzami pierwsze miejsce zajmuje miłość, która według autorów jest ruchem duszy ku dobremu i upodobaniem w tymże albo skłonnością popychającą duszę do jakiegoś przedmiotu z przyczyny jego dobroci, piękności, zalet, czy też z przyczyny korzyści, jakie

sobie dusza obiecuje, albo jakich doświadcza z posiadania tegoż[348]. Miłość, jako najsilniejsza z żądz, wiedzie je w swoim orszaku i wywiera wielki wpływ na wolę, a przez nią na inne władze duszy, tak że zawsze sprawdza się słowo Pańskie: „*Gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje*"(Mt 6,21). Z natury swej rwie się ona tam, gdzie upatruje jakieś dobro. Ponieważ jednak oprócz prawdziwego dobra, którym jest Bóg i wszystko to, co z wolą Bożą zgodne, są dobra fałszywe, to jest sprzeciwiające się woli Bożej, dlatego miłość może być dobra lub zła, a każda dusza musi wybierać między jedną a drugą.

Wybór ten zależy od woli, stąd wola jest siedzibą miłości. Mówi się jednak zazwyczaj, że serce miłuje, bo miłość wywołuje w sercu mocne poruszenia. Dlatego i Pismo święte uważa serce za godło miłości, ognisko uczuć, źródło pragnień, zamiarów i czynów, bo przecież sam Bóg odzywa się do człowieka: *Synu, daj mi serce swoje* (Prz 23,26). Podobnie Mędrzec Pański upomina: *Z całą pilnością strzeż swego serca, bo życie tam ma swoje źródło* (Prz 4,23); a Zbawiciel zapewnia: *Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, czyny nierządne, kradzieże, fałszywe świadectwa, przekleństwa* (Mt 15,19).

Serce, tak pojmowane, jest przepaścią prawie niezbadaną, tak że prędzej można by policzyć włosy na głowie, niż uczucia i poruszenia serca[349]. To tylko wiemy, że ono żyje miłością i musi miłować, chociaż przedmiot miłości w różnych sercach jest różny. Przed grzechem serce lgnęło zupełnie do Boga, a Bóg był jedynym jego dobrem. Teraz lgnie więcej do stworzeń i przywiązuje się do nich, jak bluszcz do drzewa, szukając w nich szczęścia, tak że dopiero łaska Boża musi je odrywać, by oczyściło swe pragnienia i spoczęło całkowicie w Bogu.

To serce u różnych jest różne. U jednych jest otwarte, czułe, wylewające się i lgnące do serc innych. U innych ciasne, zamknięte w sobie, twarde, cierpkie, drażliwe. U wszystkich jest niestałe, tak że uczucia ciągle się zmieniają jak fale morskie. Największą raną serca jest nie tylko nadmierna czułość na wszelką przykrość czy urazę, ale także ta wielka łatwość przywiązywania się do stworzeń czy to do rzeczy, czy też do osób, choć nieraz niegodnych miłości. A każde nieporządne przywiązanie plami serce i wtrąca duszę w niewolę, zawsze dla niej szkodliwą. „Miłość do stworzeń – mówi trafnie św. Małgorzata Maria Alacoque – jest trucizną zabijającą w twym sercu miłość Jezusową. Jeżeli pragniesz ich przywiązania i o ich życzliwość się starasz, utracisz przychylność Najświętszego Serca Jezusowego". „Pamiętaj –

---

[348] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I-II, q. 26, a. 2-4.

[349] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. IV, 14.

mówi na innym miejscu do duszy Bogu poświęconej – że twój Oblubieniec jest zazdrosny i pragnie posiąść całe serce twoje. Gdy nie spełniasz tego pragnienia, wtedy gardzi twoim sercem. Wyrzeknij się wszystkiego, a znajdziesz wszystko w Sercu Jezusa".

Jakiekolwiek masz serce, powinieneś dążyć do tego, aby przedmiotem jego miłości był Bóg, a co innego tylko w Bogu; bo „nic tak nie plami i nie kala serca, jak nieczysta miłość stworzeń"[350]. Niech serce twoje będzie świątynią Boga prawdziwego, a nie fałszywych bożyszczy. Niech będzie naczyniem złotym, pełnym darów Ducha Świętego, a że to naczynie jest bardzo kruche, nieś je ostrożnie i zamknij z wierzchu, aby do niego proch nie naleciał.

Stąd przy pomocy łaski Jezusowej usuwaj, co w sercu jest skażone i umacniaj, co jest słabe. Jeżeli twoje serce jest ciasne, uczyń w nim wyłom krzyżem Pańskim. Jeżeli jest zimne i twarde, rozpalaj je w modlitwie i zwilżaj Krwią Jezusową w Komunii św. Jeżeli jest słabe i do powoju podobne, daj mu krzyż za podporę, niech się wkoło krzyża owinie. Jeżeli jest niestałe, przykuj je złotym łańcuchem miłości do Serca Jezusowego. Jeżeli jest zbyt miękkie i lgnące do serc innych, otocz je cierniem bojaźni Bożej, aby gdzieś grzesznie nie przylgnęło. Jeżeli już gdzieś tak przylgnęło, odrywaj je czym prędzej i zwracaj do Boga, a pociechy prawdziwej szukaj tylko w Bogu.

W ogóle strzeż się z jednej strony nieczułości, patrzącej obojętnie na zniewagi Bogu wyrządzone, na krzywdy zadawane Kościołowi czy ojczyźnie, na cierpienia bliźnich, bo to jest zazwyczaj skutkiem samolubstwa lub skażenia serca. Z drugiej strony strzeż się „przeczulenia", czyli chorobliwej lub przesadnej uczuciowości, zwanej także sentymentalizmem, i gwałtownych wybuchów jakiegokolwiek uczucia.

Dla oczyszczenia i udoskonalenia swego serca módl się często: *Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnów w mojej piersi ducha niezwyciężonego* (Ps 51,12). Proś przy nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu i po Komunii św.: O Panie Jezu, weź serce moje, a daj mi serce Twoje! Tak prosiła św. Gertruda, toteż dostąpiła tej niezwykłej łaski, że raz w widzeniu dał jej Pan swoje serce. Odtąd święta nie czuła w sobie innej woli, innych skłonności, innych upodobań, oprócz Jezusowych, i pragnęła umiłować swego Najświętszego Oblubieńca sercem najdoskonalej oczyszczonym z wszelkich uczuć ziemskich.

Badaj przy tym usposobienia Serca Jezusowego, jak też Serca Bogarodzicy, które było najwierniejszym odbiciem Serca Boskiego, by swoje serce ukształtować według tychże

---

[350] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. I, 8.

Serc[351]. Serce Jezusa, a w ślad za nim i Serce Maryi, pragnęło jedynie chwały Ojca Niebieskiego. Niech będzie i twoim pragnieniem, aby Bóg był w tobie uwielbiony i by twoje serce całkowicie oddało się Bogu.

Wreszcie wyrzucaj z serca uczucia i przywiązania złe lub szkodliwe, a dobre, ale tylko przyrodzone, oczyszczaj, uświęcaj i podnoś do stanu nadprzyrodzonego. Jeżeli Pan Bóg zażąda ofiary z uczuć przyrodzonych, nie wahaj się jej ponieść, a wzorem co do tej ofiary niech ci będzie sam Zbawiciel. Nikt tak nie kochał swej matki jak On. A jednak ten Syn najmiłościwszy i najwięcej miłujący opuszcza swoją Matkę w Jerozolimie, by o sprawach Ojca swego rozprawiać z nauczycielami w Piśmie. Opuszcza Ją potem w czasie życia publicznego, by głosić Ewangelię, opuszcza Ją wreszcie w czasie męki, by umrzeć za ludzi i wrócić do Ojca.

W ślady Boskiego Mistrza wstępują uczniowie. Św. Franciszek Ksawery, płynąc do Indii na misję apostolską, nie chciał zboczyć o kilkanaście godzin drogi, by odwiedzić swą matkę. Św. Wawrzyniec Justiniani, zajęty rządami diecezji, rzadko bywał w domu matki i dopiero do umierającej pospieszył z pociechą duchową i pomocą, udzielając jej sakramentów świętych. Wielu zaś opuściło i opuszcza dotąd swoich rodziców, by służyć Bogu w zakonie lub kapłaństwie. Gdyby i od ciebie wymagał Bóg podobnej ofiary, np. byś się poświęcił życiu zakonnemu czy służbie kapłańskiej albo nawet udał się na misje wśród pogan, zadaj wtenczas gwałt swemu sercu i spełnij mężnie wolę Pańską. Jeżeli tego nie żąda, przynajmniej o to się staraj, by nikogo nie kochać nad Boga, nikogo na równi z Bogiem, lecz wszystkich w Bogu i dla Boga. Pięknie powiedział św. Augustyn, że ten kocha Pana Boga mniej, niż powinien, kto kocha cokolwiek na równi z Bogiem, zamiast kochać wszystko dla Boga[352]. Z drugiej strony bądź szlachetny i czuły dla bliźnich zwłaszcza nieszczęśliwych, abyś nie należał do „*ludzi samolubnych[...], bez serca[...], bez uczuć ludzkich* (2 Tm 3,2-4).

e) Umartwienie, czyli oczyszczenie umysłu

Należy umartwiać umysł, to jest poprawić, co w umyśle naszym jest zepsute lub niedoskonałe.

Grzech pierworodny spowodował przyćmienie rozumu, tak że teraz rozum nie tylko nie

---

[351] Czyt. J. S. Pelczar, *Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego*, wyd. 2.

[352] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, ks. X, 29.

może poznać rzeczy nadprzyrodzonych – bo i przed grzechem tego nie mógł bez objawienia Bożego – lecz nawet w poznaniu prawd religijnych naturalnych, w zakresie jego leżących, jest słaby i chwiejny, a przy tym lgnie do ciemności i lubi cień, tak jak Adam po grzechu. Wiadomo, jak mędrcy pogańscy pobłądzili w swoich badaniach nad istotą Boga, człowieka i świata. Stąd pochodzi niewiedza wspólna wszystkim, na którą jedynym lekarstwem jest światło wiary, a więc wprowadź to światło do duszy, inaczej będzie w niej panować wieczna ciemność. Aby zaś to lekarstwo skutkowało, wyznaj najpierw z pokorą, że potrzebujesz światła Bożego. Stąd módl się do „Ojca światłości", słuchaj słowa Bożego, czytaj dobre książki, radź się osób światłych, zwłaszcza kapłanów, słowem staraj się poznać dobrze, na ile można, katolicką naukę wiary i obyczajów. Gdy to światło wejdzie do duszy, czuwaj, by go nie przyćmiły namiętności i grzechy.

Z niewiedzą łączy się u wielu niezrozumienie rzeczy Bożych, a nawet niechęć do ich poznania, obojętność dla prawdy religijnej i wstręt do wszelkiej głębszej myśli. Trafia się to szczególnie u tych, którzy grzechami ciężkimi przyćmili w sobie światło wiary lub których serce utonęło w dobrach, zabiegach i przyjemnościach świata. Choroba ta jest dziś bardzo rozpowszechniona, zwłaszcza w klasach wykształconych, toteż spotykamy tam często brak znajomości pierwszych zasad wiary, czyli katechizmu, obok licznych uprzedzeń, zarzutów, fałszów i lekceważenia prawdziwej religii, w tym przekonaniu, że wszystkie religie są dobre albo nawet niepotrzebne. Wiele też ignorancji w rzeczach religii jest u naszych warstw niższych, toteż nic dziwnego, że tak łatwo lgną do radykalizmu i socjalizmu[353]. Lekarstwem na tę chorobę jest oczyszczenie sumienia i usilna praca, by lepiej poznać prawdę Bożą i żyć według niej.

Inną raną ducha jest nienasycona ciekawość do poznania rzeczy ziemskich. Pragnienie wiedzy jest samo przez się dobre, lecz może stać się złym, jeżeli zuchwale powołujemy Boga przed sąd rozumu i chcemy zbadać jego tajniki albo jeżeli nabywamy wiadomości szkodliwych lub dobrych w złym celu, albo wreszcie, jeżeli się przykładamy do nauk świeckich z uszczerbkiem dla umiejętności Bożych. Wtedy duch nasz staje się podobny do bezładnej biblioteki, w której jednak brak najważniejszej księgi, to jest księgi krzyża. Jeśli chcesz uleczyć tę ranę, pamiętaj, że prawdziwą mądrością jest bojaźń Boża, a najwyższą wiedzą jest poznanie i umiłowanie Jezusa Chrystusa. Tej więc mądrości i tej wiedzy staraj się przede wszystkim nabyć, bo „gdy przyjdzie dzień sądu nie zapytają nas o to, cośmy czytali,

---

[353] Czyt. J. S. Pelczar, *Obrona religji katolickiej*, t. I. s. 378, wyd. 2.

ale o to, cośmy czynili; ani o to, czegośmy się nauczyli, ale czyśmy pobożnie żyli”[354]. Nie gani się tu umiejętności świeckich, owszem, jako promienie Prawdy wiekuistej, są one dobre i pożyteczne, chociaż nie są dobrem najwyższym. Należy jednak oddawać się im z umiarkowaniem i z czystą pobudką, inaczej mogą wzbić w dumę i wyziębić ducha. „Są tacy – mówi św. Bernard – którzy chcą wiele wiedzieć dla samej wiedzy, a jest to głupia ciekawość; inni dla zdobycia sławy, a to jest zuchwała próżność; inni dla zysku, a to jest liche przekupstwo; inni dla zbudowania bliźnich, a to jest miłość; inni wreszcie dla postępu w dobrym, a to jest roztropność”[355]. Tych ostatnich staraj się naśladować. Niech więc każda nauka prowadzi cię do Boga. „Kto chce być prawdziwie mądrym – powiedział kard. Bona – ten nie uczy się dla rozgłosu, lecz dla życia, i nie szuka w nauce pociechy duchowej, ale lekarstwa”[356]. Jeśli chcesz dotrzeć do prawdy w nauce i w życiu, módl się, aby Bóg sam był twoim nauczycielem. Strzeż się niemądrej zarozumiałości, pamiętając, że w świecie pełno jest zagadek, których nie rozwiążesz, i że choćbyś miał rozległą wiedzę, jest ona jakby małym źródełkiem w porównaniu z ogromnym oceanem.

Oprócz tego powściągaj zbyteczną ciekawość, żądną ciągłych nowinek, i nie chciej wiedzieć tego, co do ciebie nie należy, albo co duszy może zaszkodzić, bo „biada tym, którzy wypytują ludzi o wiele rzeczy zbytecznych, a nie troszczą się o znajomość drogi, która prowadzi do Boga”[357].

Inną raną jest przebiegłość i dwulicowość ducha, skąd pochodzi maskowanie się, nieszczerość, obłuda, chęć ukrywania, a nawet przekręcania prawdy, według tego, jak jest korzystne dla miłości własnej. Choroba ta jest powszechna, bo któż jest od niej wolny. U niektórych jednak występuje jaskrawiej.

Przede wszystkim, jesteśmy nieszczerzy względem Boga. Wszyscy wiemy, że Bóg jest nieskończenie święty, nieskończenie sprawiedliwy, nieskończenie dobry. Wiemy, że służyć temu Bogu jest naszym przeznaczeniem, naszą radością, naszym szczęściem, a jednak leniwi jesteśmy w tej służbie. Nawet w tym, co czynimy niby dla Boga, szukamy siebie. Jak nam trudno zdobyć się na zupełnie czystą pobudkę, na całkowitą ofiarę. Jak często łudzimy się, że kochamy Boga, chociaż głos sumienia lub spowiednika mówi inaczej.

---

[354] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I, rozdz. III, 5.

[355] Św. Bernard, *Kazanie 36, O Pieśni nad pieśniami.*

[356] Kard. Bona, *Przewodnik do nieba*, rozdz. XVIII.

[357] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XLIII, 2.

Jesteśmy nieszczerzy względem siebie, albowiem zakrywamy zwykle przed sobą naszą słabość, naszą nędzę, naszą złość, by się tylko nie upokorzyć lub nie stracić fałszywego pokoju. A chociaż służymy Bogu opieszale i niewiernie, wmawiamy jednak w siebie, że jesteśmy na drodze do nieba i żyjemy w ciągłym złudzeniu. Nawet jawne upadki staramy się jeszcze uniewinnić przed sobą i drugimi.

Jesteśmy nieszczerzy względem bliźnich, często bowiem inaczej z nimi postępujemy na zewnątrz, a inaczej jesteśmy dla nich usposobieni wewnątrz. Inaczej o nich myślimy, a inaczej do nich mówimy, schlebiamy nieraz tym, którymi w duszy gardzimy. Chwalimy to, co uważamy za godne nagany, udajemy uczucia, które są nam obce, czasem słodkimi słowami zakrywamy serce mściwe lub podstępne. Zwykle też chcemy uchodzić za lepszych w oczach ludzkich, niż jesteśmy. Jeżeli więc mamy wady, taimy je skrzętnie, jeżeli mamy zalety lub dobre uczynki, roztaczamy je przed wszystkimi jak paw swoje pióra. Nieraz zmyślamy nawet cnotę, pobożność i świętość, by zyskać chwałę ludzką lub jaką korzyść sobie zapewnić. Słowem, nasze życie, jeżeli nie staramy się ukształtować go według zasad Chrystusa, jest prawie jedną tkaniną kłamstwa i obłudy, a nieraz nawet w obliczu śmierci przywdziewamy maskę.

Jeśli chcesz się pozbyć tej choroby tak szkodliwej dla duszy i obrzydliwej przed Bogiem, że z ust Najwyższej Prawdy wywołała straszne „biada", pamiętaj, że Bóg ciągle patrzy na ciebie i z każdej dobrowolnej myśli zdasz rachunek przed Bogiem. Żyj w prawdzie – jak upomina św. Teresa[358] – przed Bogiem i przed ludźmi, stąd nie chciej, aby cię kto miał za lepszego niż jesteś i oddaj Bogu, co jest Boże. Natomiast strzeż się wszelkiego udawania, kłamstwa lub względu ludzkiego, a ukochaj natomiast świętą prostotę. Lecz o tej cnocie będzie mowa gdzie indziej [359].

Inną raną jest lekkomyślność i roztrzepanie ducha, a stąd pośpiech i żywiołowość w sądzeniu, nieroztropność w działaniu. Lekarstwo na tę ranę podaje Mędrzec: *Synu, nic nie czyń bez zastanowienia* (Syr 32,19), bo jak *drewniana belka, włączona w budowę, nie rozpadnie się w czasie trzęsienia ziemi, tak serce umocnione dojrzałym namysłem, gdy nadejdzie chwila próby, nie stchórzy* (Syr 22,16). A więc przed każdą sprawą namyśl się, czy i jak masz ją spełnić, naśladując w tym owe zwierzęta Ezechiela, pełne oczu na całym ciele, na znak, że potrzeba nam w życiu wiele roztropności. Lecz o tej cnocie będzie rzecz osobna.

---

[358] Por. św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, VI, 10, 6.

[359] Por. rozdz. XXI, 6.

Inną raną jest zarozumiałość, czyli pycha rozumu. Rana to powszechna, a przy tym najszkodliwsza, bo „jak wiatr gasi światło, osusza rosę i zmiata proch, tak pycha gasi światło mądrości, wysusza rosę łaski i wymiata cnoty”[360]. Wskutek pychy nie tylko nie chcemy się przyznać do naszej niewiedzy, ale nadto wierzymy w naszą mądrość, cnotę i wyższość nad drugimi. Zdaje się nam, że jesteśmy nieomylni w zdaniu, a więc sądzimy i wyrokujemy o wszystkim w tym przekonaniu, że to, co powiemy, jest niezaprzeczalną prawdą, a to, co inni powiedzą, jest albo fałszywe, albo wątpliwe. Co więcej, przywiązujemy się do własnego sądu, choćby opierał się na błahych podstawach i jakkolwiek zwyciężeni, upieramy się przy nim, często nawet nie chcemy przypuścić, żeśmy mogli pobłądzić, ani też przyznać, że czegoś nie wiemy. Słowem, sąd własny jest dla nas bożyszczem, któremu nieustannie palimy kadzidło.

Jeżeli chcesz uleczyć tę ranę, proś najpierw, aby ci Pan Bóg dał poznać, że nic nie wiesz, a przez to poznanie doprowadził cię do pokory. Jeżeli ci się zaś zdaje, że wiele wiesz, pamiętaj, że to wszystko w porównaniu z tym, czego nie wiesz, jest jakby kroplą wobec ogromnego morza, a więc możesz śmiało powiedzieć, że nic nie wiesz. Myśl także, że nie ma człowieka, który by cię w czymś nie przewyższał, i że szczyptę wiedzy, jaką posiadasz, może ci Bóg wraz ze światłem rozumu w jednej chwili odebrać. Bądź zatem pokorny, choćbyś był wielkim uczonym. Pokora utoruje ci drogę do mądrości, podczas gdy zarozumiałość wtrąci cię w głupotę. Nie ma bowiem większych głupców, nad tych, którzy sądzą, że są mądrzy.

Następnie, nie sądź, że jesteś mądry czy nawet nieomylny i nie dowierzaj własnemu zdaniu. Idź za przestrogą Ducha Świętego: *Nie polegaj na swoim rozsądku* (Prz 3,5), bo jak w kopalniach zwykle złoto pomieszane jest z ziemią, tak w zdaniu naszym bardzo często prawda miesza się z błędem. Nie sądź o tym, co do ciebie nie należy ani o tym, czego dobrze nie znasz, a ile razy masz sąd wydawać, zwłaszcza w sprawach ważniejszych, módl się wpierw, by cię Pan sam oświecił. Zdanie swoje wypowiadaj skromnie, raczej z powątpiewaniem niż z hardością. Nie przywiązuj się również do swojego sądu. Gdy widzisz, że jest błędny, natychmiast go porzucaj. Gdy nie wiesz czegoś na pewno, wstrzymaj się od sądzenia i radź się ludzi światlejszych. Gdy grozi sprzeczka lub przełożony wydaje swój sąd, ustępuj, bo nierównie droższy jest pokój i cenniejsze posłuszeństwo. Jeżeli zaś tak należy postępować w życiu codziennym, o ileż więcej w duchowym, gdzie złudzenie jest tym łatwiejsze. Należy zatem zdanie swoje poddawać sądowi spowiednika lub przełożonego w zakonie i nie kierować się własnymi przywidzeniami. Słowem, w każdej sprawie strzeż się uporu, lecz z

---

[360] Św. Bonawentura.

drugiej strony nie wpadaj w miękkość i chwiejność, która nigdy nie ma swego zdania, na wszystko bez różnicy się zgadza i jak wiotka trzcina ugina się na wszystkie strony.

Wreszcie, jeżeli chcesz oczyścić i udoskonalić swojego ducha, zwróć baczną uwagę na świat myśli, na ten świat wewnętrzny, na który jednak świat zewnętrzny wywiera zbyt silny wpływ. Jest to świat tajemny, do którego tylko Bóg i dusza ma przystęp, świat rozległy, podobny do ogromnej łąki, na której rosną prześliczne kwiaty, ale gdzie także pełza brzydkie robactwo. Jest to świat niezmiernej wagi, tam bowiem jest – że tak powiem – rozmównica nasza z Bogiem, tam jest pole dla jego natchnień, tam stolica wiary, tam źródło naszych czynów, tam ognisko życia wewnętrznego[361]. Świat myśli łączy się ściśle ze światem uczuć i rzec można, że między obu światami jest tajemny, a ciągle czynny telegraf, co autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* pięknie wyraził: „Kto miłuje niebo, myśli chętnie o rzeczach niebieskich. Kto kocha świat raduje się powodzeniem światowym, a smuci niedolą. Kto miłuje ciało, temu cielesność często myśl zaprząta. Kto kocha ducha, myśli z radością o rzeczach duchowych. Cokolwiek więc kocham, o tym chętnie mówię i słucham i wyobrażenie tego do domu zabieram”[362].

Różne są myśli – jedne niedobrowolne, które powstają bez naszego zezwolenia, inne dobrowolne, które albo sami wywołujemy, albo gdy się zjawiają, zatrzymujemy. Rozumie się, że tylko te ostatnie mają znaczenie moralne i według przedmiotu są dobre lub złe. Nie możemy uniknąć wszystkich myśli złych, jak nie możemy przeszkodzić, by ptaki nie przylatywały na łan zboża, lecz możemy i powinniśmy usuwać je z duszy, by się nie stały dobrowolnymi, a tym samym grzechami. Gdy więc złe myśli zaczynają nas nachodzić, natychmiast trzeba stawić im opór, i to tym prędzej, im są potężniejsze i natarczywsze, inaczej mogą duszę poplamić. Nieprzyjaciel naszych dusz – mówi pięknie o. Rodrycjusz – naśladuje zwykle herszta złodziejów. Ten bowiem chcąc jaki warowny dom okraść, szuka okienka lub wolnego otworu, a nie mogąc się sam do wnętrzna przecisnąć, wpuszcza tam jakiego chłopczyka, rozpoczynającego rzemiosło złodziejskie, aby on wszedłszy do domu, swemu mistrzowi otworzył drzwi. Tak i czart posyła przed sobą złe myśli, jakby młodych złodziejów, którzy by mu drzwi do serca otworzyli i drogę do wejścia przygotowali[363]. Wiele więc zależy od tego, byśmy pozamykali wszystkie okna duszy i mieli się na baczności.

---

[361] Faber, *Konferencje duchowne*, rozdz. I.

[362] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XLVIII, 6.

[363] Por. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. III, ks. IV, rozdz. III.

A gdy się złe myśli cisną, jak je usuwać? Oto albo sposobem zaczepnym, uderzając wprost na te myśli i odrzucając je ze wstrętem po wezwaniu pomocy Bożej, albo sposobem obronnym, zwracając spokojnie uwagę ducha gdzie indziej, przede wszystkim do Pana Boga, i w miejsce złych myśli podsuwając dobre.

Nie można karmić ducha myślami budzącymi próżność, dumę, gniew, zmysłowość lub nienawiść, a lichą też strawą są dla niego ludzkie plotki, sądy o ludziach, czcze marzenia i obawy, słowem, myśli próżne, na które nie wolno tracić czasu. Natomiast trzeba wprowadzić ducha w świat wiary i tam dla niego szukać zajęcia. Duch bowiem ludzki podobny jest do młyna, który nieustannie miele wszystko bez wyjątku: czy pszenicę, czy kąkol. Trzeba zatem poddawać mu pszenicę, to jest prawdy i tajemnice Boże, albo przynajmniej rzeczy pożyteczne i dobre, inaczej czart, świat i ciało poddadzą mu kąkol.

f) Umartwienie, czyli oczyszczenie woli

Umartwiać trzeba, co w woli jest zepsute lub niedoskonałe. Wolą zaś nazywamy tę władzę, mocą której dobrowolnie, to jest bez wewnętrznej konieczności i zewnętrznego przymusu, możemy wybierać i spełniać to, co rozum uznał za dobre.

Wielki jest wpływ woli – zaiste, jest to pani i królowa duszy. Jak bowiem w każdym państwie urzędnicy i poddani słuchają rozkazów królewskich, tak w królestwie duchowym wszystkie władze tak duszy, jak ciała to tylko spełniają, co im wola nakazuje. Sama wola zaś jest wolna od wszelkiego przymusu, chociaż obcym wpływom podlega, bo nie tylko Bóg na nią działa, ale także i żądze na nią wpływają, a przez żądze świat i szatan. Nadto w wyborze przedmiotu zależy ona od przedstawień rozumu, który ją prowadzi jak chłopiec ślepego, chociaż z drugiej strony rozkazuje ona i samemu rozumowi. Od woli też zależy całe życie moralne, całe szczęście i zbawienie człowieka, jak sam Bóg powiedział do Izraela: *Kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli* (Pwt 30,19); i znowu: *Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane* (Syr 15,17). W walce duchowej wola jest niejako warownią duszy. Jak długo ta warownia się broni, grzech nie ma przystępu do duszy, a czart, świat i pożądliwość nie mogą jej zrobić nic złego.

Przed grzechem pierworodnym wola była skłonniejsza do dobrego niż do złego. Teraz nie tylko nic nadprzyrodzonego bez łaski Bożej uczynić lub zapragnąć nie może, – bo tego i wpierw nie mogła – ale nawet do zwyciężenia pokus cięższych potrzebuje lekarstwa tejże łaski. Co więcej, stała się skłonniejsza do złego niż do dobrego i idzie raczej za podszeptami złych żądz niż za głosem rozumu. Przed grzechem była „sprawiedliwa”, to jest kochała Boga

nade wszystko, a siebie i wszystko inne dla Boga, lecz wskutek grzechu odwróciła się od Boga, a zwróciła się ku sobie, przez co człowiek począł miłować siebie bez względu na Boga, a nawet siebie postawił w miejsce Boga.

Wniknijmy w nasze wnętrze, a przekonamy się, że jeżeli nie idziemy za poruszeniami łaski Bożej, chcemy zbyt często być Bogiem dla siebie i drugich, albowiem robimy siebie celem i ogniskiem życia. Stąd myślimy o sobie, sądzimy według siebie, odnosimy wszystko do siebie, chcemy mówić ciągle o sobie i zajmować ludzi sobą, wszędzie szukamy siebie. Tak więc, szukamy własnej pociechy – i to na polu zmysłów, np. w przyjemnościach i wygodach ciała, na polu wyobraźni, np. w marzeniach, na polu serca, np. w przywiązaniu do stworzeń, na polu ducha, np. w umysłowych rozrywkach i własnej chwale, na polu woli, np. w panowaniu nad drugimi, nawet na polu życia duchowego, np. w modlitwie, jeżeli modlimy się w tym tylko celu, by rozczulić i zadowolić serce. Szukamy dalej własnej chwały, i to ze wszystkiego: z przymiotów rzeczywistych i urojonych, z rzeczy nieraz błahych i podłych, z majątku, rodu, mieszkania, wyglądu twarzy, ze stroju, zręczności, z dowcipu, nauki, godności, władzy i ze znaczenia. Szukamy chwały nawet z cnót, które roztaczamy na widok publiczny, nawet z pokory, którą udajemy, nawet z grzechów własnych, z których się chełpimy. Wreszcie, szukamy własnej korzyści, i to wszędzie, gdzie się sposobność nadarzy, bez względu na obrazę Boga i krzywdę lub ból bliźniego. Słowem, wszędzie występuje samolubne „ja" ze swymi roszczeniami.

Ta rana nazywa się złą miłością własną. Mówię „złą", bo jest i dobra miłość własna. Przecież sam Pan Jezus nakazuje kochać bliźniego jak siebie samego, przez co daje poznać, że można i należy kochać siebie godziwie. Otóż miłość ta jest dobra, jeżeli jest zgodna z rozumem i z prawem Bożym, a więc jeżeli miłujemy się dla Boga, by wypełnić przeznaczenie, jakie nam Bóg wytknął i zasłużyć na dobra wieczne. Św. Augustyn mówi „ miłujesz siebie zbawiennie, jeżeli Boga więcej miłujesz niż siebie"[364]. Nie wyklucza to umiarkowanego starania o utrzymanie własne czy rodziny i o dobre imię u ludzi.

Przeciwnie, miłość własna jest zła, gdy miłujemy się wbrew woli Boga i Jego przykazaniom, a więc, aby zaspokoić swe nieuporządkowane żądze. Ta zła miłość, którą po prostu będziemy nazywać miłością własną, jest to ciągła pamięć, cześć i czułość dla siebie i to ustawiczne pragnienie, by zapewnić duszy i ciału to wszystko, co im chwałę, przyjemność lub korzyść przynosi, a natomiast odsunąć od nich wszelką przykrość i wzgardę i to bez względu

---

[364] Św. Augustyn, *Księga I, O obyczajach kościelnych,* 25.

na obrazę Bożą i własne zbawienie. W stosunku do bliźnich objawia się ona jako pycha, zazdrość, samolubstwo, obojętność na ludzką niedolę, to znowu jako samowola, upór i drażliwość na wszelką urazę albo jako nienawiść tych, którzy nas obrazili lub których my obraziliśmy. W stosunku do Boga okazuje się jako pożądanie pociech, łask i pieszczot, a także jako lenistwo do prac i ofiar.

Oprócz Najświętszego Człowieczeństwa Jezusowego i Najczystszej Dziewicy, nikt od tej miłości złej nie był i nie jest wolny. Jest to bowiem smutna spuścizna grzechu pierworodnego. I nie tylko w każdym człowieku ta miłość się znajduje, ale na kształt trucizny wszystko w nim zatruwa i aż do szpiku – że tak powiem – dosięga, tak że nie ma czynności tak czystej, której by nie mogła splamić, ani tak wzniosłej, której by nie mogła zniżyć, i nie ma łaski, której by nie chciała nadużyć. Co gorsza, ona Boga samego, który powinien być celem ostatecznym wszystkiego, chce użyć jako środka do swego zadowolenia. Jakże bowiem często ludzie szukają siebie w rzeczach Bożych, jakże często posługują się łaskami i darami Bożymi ku własnej chwale, jakże często modlą się, przyjmują sakramenty święte i spełniają dobre uczynki niby dla Boga, a tymczasem dla swego zadowolenia, chwały lub korzyści.

I któż wyliczy wszystkie jej objawy? Natura, czyli miłość własna – mówi autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* – ciągnie ku stworzeniom, ku cielesności, ku marności i ku roztargnieniom, szukając zewnętrznych przyjemności, które by dogadzały zmysłom. Ogląda się ona na rzeczy doczesne, raduje się zyskiem, a smuci się szkodą i oburza się na słowo najlżejszej obrazy. Lubi próżnowanie i spoczynek cielesny, a pracuje ku swojej tylko wygodzie i korzyści. Nic darmo uczynić nie chce, jeżeli zaś coś dobrego czyni, to zawsze w nadziei czegoś równego albo lepszego, w nadziei pochwał lub względów i z tym wyraźnym i tajemnym pragnieniem, aby jej czyny i dary były wielce cenione. Chce błyszczeć i być widzianą, chełpi się z dostojnego miejsca i wysokiego rodu, przyjmuje chętnie cześć i poważanie, a obawia się zawstydzenia i wzgardy. Brzydzi się tym, co pospolite i skromne, wzdryga się na to, co przykre i cierpkie, skarży się na dolegliwości i niedostatek. Nie lubi podlegać innym ani też być skrępowaną i nie daje się dobrowolnie ujarzmić. Słowem, ma siebie samą zawsze na celu, wszystko odnosi do siebie i o siebie walczy i siebie broni[365].

Lecz chociaż miłość własna wszędzie się wciska, wszędzie nurtuje, mimo to tak się zasłania i stroi w cudze szaty, że trudno zedrzeć z niej maskę i odkryć jej podstępy. „Nawet dusze, mające wiele światła i doświadczenia w rzeczach Bożych, powinny się mieć dobrze na

---

[365] Por. *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. 54.

baczności, by się ustrzec jej sideł i złudzeń”[366]. Opowiada o sobie św. Katarzyna Sieneńska[367], że jeszcze przy końcu swego życia czuła, jak ją Pan Bóg oczyszczał ustawicznie z miłości własnej i dodaje przy tym, że dobry Pan nasz zakrywa nieraz przed duszą mnóstwo jej błędów i niedoskonałości, a to w tym celu, by jej nie wtrącić w małoduszność lub zwątpienie, i że błędy te usuwa powoli tajemnym działaniem łaski.

A jak miłość własna jest powszechna i ukryta, tak jest trudna do pokonania, bo nie jest to wróg, który by z zewnątrz i tylko niekiedy napadał, ale to wróg domowy i czyhający ciągle w ukryciu, wróg nieubłagany i niezmęczony, który chociaż pobity, znowu głowę podnosi i z samej klęski korzysta.

A jednak trzeba zwyciężyć miłość własną, bo ona jest obrzydliwa przed Bogiem, tak że nie uznaje i odrzuca niejako Boga, a natomiast czyni człowieka ostatecznym celem i Bogiem dla siebie. Jest tak obrzydliwa, że „gdyby mogła dostać się do nieba, Jerozolimę niebieską przemieniłaby w piekielny Babilon”[368], tak obrzydliwa, że gdy anioł tylko na chwilę poddał się jej podszeptom, natychmiast strącony został do piekła. Dlaczego to Bóg odrzucił ofiary i posty Żydów? Dlatego, że jak mówi prorok, była w nich zła wola, czyli zła miłość własna (por. Iz 58, 3).

Ona, po drugie, jest niezmiernie szkodliwa dla duszy, jako źródło wszelkiego zła, wszelkiej nędzy, wszelkiego zepsucia. Ona jest matką wszystkich grzechów, nikt bowiem nie grzeszy, jak tylko z nieumiarkowanej miłości ku jakiemuś dobru, którego wbrew woli Bożej pożąda. Stąd słusznie powiedział św. Bernard, że nie byłoby piekła, gdyby nie było miłości własnej[369]. Ona jest nieprzyjacielem wszystkich cnót, gdyż duszy odbiera ochotę do pracy albo tę pracę psuje. Szczególnie jest nieprzyjacielem miłości Bożej, bo jak nie jest możliwe, aby jedno i to samo oko było równocześnie utkwione w niebo i spuszczone na ziemię, tak jest niemożliwe jednym i tym samym sercem miłować równocześnie Boga i siebie nie dla Boga. Słusznie też przyrównano miłość ku Bogu do płomieni ognia unoszących się w górę, a miłość własną do dymu rozchodzącego się po ziemi.

Ona jest niszczycielem dobrych uczynków, albowiem odnosząc wszystko do siebie, psuje ich rdzeń, to jest pobudkę, a tym samym odbiera im wszelką wartość, dlatego nazwano

---

366 Św. Joanna Franciszka de Chantal.

367 *W żywocie,* rozdz. 18.

368 Scupoli, *Walka duchowa*.

369 Św. Bernard, *Kazanie 3, O Zmartwychwstaniu Pańskim.*

ją rdzą duszy. Jak żelazo niczym się tak nie niszczy jak rdzą, którą samo rodzi i żywi, tak dusza niczym się tak nie osłabia i nie psuje, jak rdzą miłości własnej, którą sama wydaje, karmi i utrzymuje. Ona duszę zaślepia, dlatego że zakrywa lub usprawiedliwia przed nią jej wady i upadki, a jej zalety czy cnoty w przesadnym i nieraz fałszywym przedstawia świetle.

Ona jest zatem główną przeszkodą do doskonałości, bo tamuje w duszy działanie Boga, sprowadza na nią pomrokę, wtrąca ją w dobrowolne złudzenie i podobnie jak robak, który stoczył bluszcz Jonasza, niszczy lub podgryza korzenie życia duchowego. Dlatego żali się na nią Jezus Chrystus w objawieniu, które otrzymała św. Katarzyna Sieneńska: Miłość własna, podobna do zgubnej trucizny, zaraziła świat. Znajduje ona swoje źródło w pysze i wszelkie nieszczęścia wiedzie za sobą[370].

Ponieważ miłość własna sprawia tak wielkie zniszczenia, trzeba się jej lękać, jak się jej lękali święci Pańscy. „Nie ma niczego ani na ziemi, ani w piekle – mawiała św. Aniela z Foligno – czego bym się więcej lękała, niż miłości własnej". Nie dosyć jednak lękać się, trzeba nadto wykorzenić złą miłość własną, bo tak każe Zbawiciel: *Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (Mt 16,24-25). Lecz czy się to uda? Niestety, wykorzenić jej zupełnie niepodobna, skoro nawet święci pragnęli, aby przynajmniej na pół godziny przed śmiercią miłość własna całkowicie w nich umarła. Można jednak i trzeba zapanować nad nią, aby nie przeszkadzała miłości Bożej.

Jeżeli tego pragniesz – a pragnąć musisz – proś gorąco Pana Jezusa, aby cię wyrwał z zaczarowanego koła miłości własnej, a wolę twoją zwrócił ku Najwyższemu Dobru, aby w tobie zniszczył złe przywiązanie do siebie i sam żył w tobie, sam działał, słowem, aby był początkiem, środkiem i końcem twojego życia. Ponieważ zaś miłość własna zaślepia wzrok duszy, podobna niejako do napoju upajającego, dlatego proś Pana, by ci dał łaskę poznania siebie i pokonania siebie, a przy tym oko jasne, to jest zawsze dobrą i czystą intencję.

Po drugie, stój pilnie na straży, bo miłość własna to wróg podstępny. Śledź pilnie jej ruchy, ścigaj ją w jej kryjówkach i zdzieraj z niej maskę cnoty, którą cię często chce uwieść. W stosunku do siebie bądź surowy i pokorny, w stosunku do bliźnich pobłażliwy i uczynny, w stosunku do Boga posłuszny i skory do ofiar.

Staraj się zawsze spełnić wolę Bożą, a nie swoją i czyń wszystko dlatego, że Bóg chce, a nie dlatego, że ty chcesz. Niech miłość własna nie będzie nigdy źródłem twoich zamiarów,

---

[370] Por. św. Katarzyna Sieneńska, *Księga miłosierdzia Bożego czyli Dialog*, Kielce 1948, t. I, rozdz. 17.

słów i czynów, ani własne „ja” ogniskiem twego życia. Każdą sprawę swoją rozważaj, czy się do niej nie wcisnęła miłość własna, czyś jej nie podjął z niskiej pobudki, a gdy to odkryjesz, upokorz się i oczyść, co jest splamione.

Po trzecie, odrywaj serce od przywiązania się do bogactw, przyjemności i zaszczytów. Jak bowiem drzewo nie może być wywrócone, dopóki nie zostaną podcięte korzenie, którymi trzyma się ziemi, tak drzewo śmierci, to jest nieuporządkowanej miłości własnej, nie może być wywrócone, dopóki nie zostaną podcięte korzenie złych przywiązań. Wprowadź natomiast do duszy miłość Bożą, przed którą ustępuje miłość własna, jak ciemność nocy ustępuje przed wschodzącym słońcem. Kiedy świątobliwego Taulera zapytano, gdzie znalazł Boga, odpowiedział: „Tam, gdzie straciłem siebie samego; a gdzie siebie samego znalazłem, tam utraciłem Boga”.

Wreszcie, ćwicz się codziennie w zaparciu siebie samego i korzystaj pilnie ze sposobności, jakie ci Bóg zsyła, zwłaszcza z upokorzeń i zawodów, a staraj się naśladować Chrystusa Pana, który nie szukał w niczym ani swej chwały, ani swego upodobania, ani swej pociechy lub korzyści.

Siostrą miłości własnej jest samowola, czyli chęć pełnienia zawsze woli własnej, bez względu na wolę Boga lub starszych, jak też przywiązanie się do swego zdania wbrew rozumowi i słusznemu zdaniu przełożonych, a stąd chęć do sprzeczek i do nieposłuszeństwa, czasem nawet do otwartych buntów przeciw władzy. Jakie są skutki tej rany i jakie na nią lekarstwa, gdzie indziej wyjaśnię, gdy będzie rzecz o posłuszeństwie.

Inną raną woli, którą grzech pierworodny zadał, jest lenistwo i wstręt do wszystkiego, co wymaga trudu i przezwyciężenia się. Lekarstwem na tę ranę jest zamiłowanie do pracy czy to w rzeczach doczesnych, czy też duchowych. O tym już powiedziałem parę słów i jeszcze powiem gdzie indziej.

Inną raną jest zbytnia wolność czy to w zadowalaniu zmysłów czy w mówieniu, czytaniu książek (nawet lekkich), w oddawaniu się marzeniom, kaprysom i zmianom humoru czy w spełnianiu codziennych czynności i obowiązków. Lekarstwem na tę ranę jest umartwienie zmysłów, języka, żądz i wyobraźni, trzymanie się porządku dziennego i wierność w drobnych sprawach.

Inną raną woli jest porywczość, pośpiech i gorączka w działaniu, co przeszkadza wpływom łaski Bożej i sprowadza mnóstwo błędów. Lekarstwem na tę ranę jest modlitwa, ład i panowanie nad sobą nawet w rzeczach dobrych. Wszelka bowiem gorączka niepokojąca duszę nie pochodzi od Ducha Bożego, ale zwykle z miłości własnej albo jest płodem zbyt żywego temperamentu, który w takim razie trzeba trzymać na wodzy.

Inną raną woli jest zbyteczne przywiązanie się do czegokolwiek. Jest to rana również szkodliwa, bo osłabia duszę, czyni ją niewolnicą błahej często rzeczy, odbiera jej pokój, przeszkadza w modlitwie i wstrzymuje postęp w doskonałości. Takie jest zdanie wszystkich mistrzów duchowych. Najmniejsze przywiązanie – mówi św. Teresa – jeżeli tylko jest nieuporządkowane, o wielkie szkody przyprawia duszę[371]. Ta zaś jest tego przyczyna, że gdy miłość święta żyje ofiarą, przywiązanie żyje samolubstwem, bo szuka pociechy w tej osobie lub rzeczy, do której się zwraca, i czyni duszę jej niewolnicą. Trzeba zatem zachować serce czyste i wolne.

Nie jest to jednak rzeczą łatwą, bo któż jest tak wolny od wszelkiego przywiązania, aby mógł powiedzieć za św. Franciszkiem: „Bóg mój i moje wszystko". Serce ludzkie, podobne do roślin pasożytniczych, które się wiją naokoło drzew, przywiązuje się bardzo łatwo do czegokolwiek. Lgnie do pieniędzy i dóbr ziemskich, do rozkoszy, wygód i zabaw albo do godności i zaszczytów lub do swoich prac i obowiązków. Człowiek przywiązuje się do osób połączonych węzłem krwi, przyjaźni, miłości albo do rzeczy duchowych, np. do modlitw, praktyk, pociech i darów Bożych, w których szuka swego zadowolenia. Za sercem zaś idzie zwykle wola. Wprawdzie godzi się kochać tych, z którymi nas ściślej połączyła Opatrzność, można też używać rzeczy tego świata, byle według woli Bożej. Nie należy się jednak przywiązywać do osób lub rzeczy ze szkodą dla miłości Bożej, bo takie przywiązanie to jakby lep dla serca i kajdany dla woli. Czytamy w Piśmie Świętym (por. Wj 3,5), że zanim Mojżesz zbliżył się do krzewu ognistego, musiał najpierw zdjąć obuwie. Podobnie dusza, gdy chce zbliżyć się do Boga, ogniska miłości, powinna zrzucić obuwie nieuporządkowanego przywiązania ziemskiego. Stąd też Pan Jezus zapowiedział uczniom: *Pożyteczne jest dla was moje odejście* (J 16,7). Dlaczego było to pożyteczne? Dlatego że byli zbyt po ziemsku przywiązani do Jego człowieczeństwa.

Jeżeli zatem chcesz mieć świętą wolność i usposobić się do zjednoczenia z Bogiem, strzeż się wszelkiego przywiązania do rzeczy złych lub niebezpiecznych, a nawet zbytecznego i nieuporządkowanego przywiązania do rzeczy godziwych, jak np. do pracy czy nauki, do pewnych wygód czy zajęć, do praktyk pobożnych lub do darów Bożych. Jeżeli jesteś kapłanem, czuwaj, aby twoje serce nie przylgnęło do jakiejś penitentki czy innej niewiasty. Jeśli jesteś penitentką, strzeż się przywiązania czysto przyrodzonego do swojego spowiednika. Niech jedynym przedmiotem twojej miłości będzie Bóg, abyś mógł powiedzieć

---

[371] Por. św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, 9, 4.

z prorokiem: *Tyś jest Panem moim* (Ps 16,2*) Bóg jest opoką mego serca i moim działem na wieki* (Ps 73,26). Wszystkie zaś inne osoby i rzeczy ceń i miłuj tylko w Bogu i dla Boga.

Inną raną woli jest miękkość i niestałość, tak że ją lada przeszkoda odstrasza, lada trud zwycięża, lada przykrość zniechęca. Pochodzi to najczęściej z wrodzonego lenistwa i zbytniej czułości dla siebie, jak też z małoduszności i z bojaźni świata. Rana ta jest właściwa wszystkim, u niektórych jednak występuje wybitniej. Stąd widzimy tyle ludzi, mających rozum jasny i przenikliwy, ale wolę słabą i chwiejną, tylu katolików niby wierzących, a jednak nie objawiających swej wiary czynami, owszem zimnych dla Boga i Kościoła. Podobni są oni do ludzi drzemiących. Patrz na człowieka drzemiącego – raz spuszcza on głowę na dół, jakby chciał powiedzieć: tak, to znowu zwraca ją na bok, jakby chciał przeczyć: nie. Czasem podnosi ją w niebo, lecz wkrótce potem zwraca ku ziemi. Oto obraz duszy chwiejnej i niestałej. Raz mówi ona niejako do Boga: Tak, Panie, daj mi Twe łaski. Lecz gdy trzeba pracować, zaraz je odsuwa, wołając: Nie, weź je ode mnie. Czasem z tęsknotą patrzy w niebo, lecz zaraz spuszcza swe oko na ziemię. O, jakże niebezpieczne jest to drzemanie![372]. Lekarstwem na tę chorobę, dziś strasznie grasującą, jest męstwo i wytrwałość w dobrem, lecz o tym będzie mowa na innym miejscu. Wszyscy prawie katolicy powinni dążyć do tego, aby przy pomocy łaski Bożej, a na podstawie jasnych zasad katolickich, wyrobić w sobie silny i stały charakter, który by się ujawnił we wszystkich przejawach życia[373].

Inną raną woli jest mnóstwo pragnień i życzeń, którymi się nieustannie zajmuje, jak też uleganie coraz nowym zachciankom, czyli tak zwanym kaprysom. Jak ptak przelatuje z jednej gałązki na drugą, tak nasza wola nie może długo spoczywać przy jednym przedmiocie, lecz nieustannie pragnie czegoś nowego. Wszystko, co jej zachwala wyobraźnia, rada by pozyskać. Jeżeli to nie jest możliwe, dręczy się i niepokoi. Gdy to pozyska, cieszy się na chwilę, a potem czuje przesyt i znowu czego innego pragnie. Jest to znakiem, że jej nic nie wystarczy prócz Boga.

Od tych zbytecznych pragnień staraj się koniecznie uwolnić, jeżeli pragniesz mieć pokój duszy i ułatwić przypływ natchnieniom Ducha Świętego. Bo jak *martwa mucha zepsuje naczynie wonnego olejku* (Koh 10,1), tak te pragnienia psują woń pobożności. Nie ma też pokoju dla serca, które dręczą różne pragnienia, jak nie ma ochłody dla człowieka palonego

---

[372] Św. Augustyn, *Do Psalmu 131.*

[373] Por. Abp Józef Bilczewski, *O charakterze*, Lwów 1919.

wielką gorączką. Stąd nie pragnij nigdy tego, czego mieć się nie godzi[374]. Pragnienia niepożyteczne usuwaj, a nawet w dobrych zachowaj umiarkowanie i porządek, bo i dobre pokarmy szkodzą zdrowiu, gdy je bez miary i ładu spożywamy. Aby zrobić należyty wybór, badaj ustawicznie swe pragnienia, nie dowierzając lada zachciance, choćby miała pozory cnoty. Szczególnie, gdy ono jest natarczywe i gorączkowe, miej się na baczności, gdyż w ten właśnie sposób zdradza się miłość własna. Gdy jesteś w wątpliwości, rozważaj swe pragnienia w świetle Bożym, a w sprawach ważniejszych radź się spowiednika lub sumiennego przyjaciela. Gdy zaś przekonasz się, że pragnienie to jest zgodne z wolą Bożą, zastanów się nad środkami do jego spełnienia, a potem spokojnie, ale stanowczo, bierz się do dzieła. Wreszcie, proś często o oczyszczenie serca słowami Pisma św.: *Panie, Ojcze i Boże mego życia, nie dawaj mi wyniosłości oczu, a żądzę odwróć ode mnie!* (Syr 23,4-5), abyś mógł powiedzieć ze św. Franciszkiem Salezym: „Dzięki Bogu, mało bardzo pragnę, a tego, czego pragnę, nie pragnę usilnie. Nie mam prawie żadnych życzeń". Szczególnie, jeżeli chcesz być doskonałym i świętym, powinieneś mieć jedno tylko pragnienie, a tym jest – podobać się Bogu[375].

g) Jak wykorzenić złe skłonności, a szczególnie skłonność główną

Wszyscy jesteśmy dziedzicami spuścizny pierwszych rodziców, a więc wszyscy przynosimy na świat nie tylko niemoc do dobrego, ale nawet pewne skłonności do złego i pewne niedoskonałości lub wady, które mają podstawę w temperamencie, a słabną lub potężnieją przez wychowanie i sposób życia. Tak np. ten skłonny jest z natury do zmysłowości, ów do pychy, tamten do gniewu, inny do smutku itd. Nikt z ludzi, prócz Najświętszego Człowieczeństwa Pana Jezusa i Niepokalanej Dziewicy Maryi, nie był i nie jest od nich wolny, bo one są owocem grzechu pierworodnego, który przeszedł na wszystkie dzieci Adama.

Ta tylko zachodzi różnica, że nie wszyscy mają te same skłonności i w tym samym stopniu, lecz każdy ma pewną skłonność wybitną, która jest jakby tłem jego życia i korzeniem prawie wszystkich jego grzechów. Nazywa się ona skłonnością główną, czyli panującą. Poznać ją można po tym, że wszędzie się wciska, chociaż nie zawsze jawnie, i wszystko

---

[374] *O naśladowaniu Chrystusa.*

[375] Por. św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, V, 1, 1.

porusza, by była zadowolona, tak że dusza czuje radość, gdy ją zadowoli, smutek, gdy jej czegoś odmówi, wstręt, gdy chce z nią walczyć, przykrość, gdy rzeczywiście walczy[376]. Tysiączne ma ona wybiegi, aby duszę oszukać. Czasem wydaje się cnotą, albo za inną skłonnością się kryje, by zwrócić uwagę duszy gdzie indziej. Stąd bardzo jest niebezpieczna, bo osłabia wzrok duszy i krępuje jej siłę, a tym sposobem wiedzie do zguby. Gdy nieprzyjaciel jaką twierdzę chce zdobyć, patrzy, gdzie mur jest najsłabszy, aby tam zwrócić swe pociski. Zrobiwszy zaś wyłom, uderza całą siłą i zdobywa miasto. Tak szatan całe swe natarcie kieruje na wadę główną, jako na najsłabszą stronę duszy i przez nią zwykle podbija duszę[377]. Dosyć przytoczyć upadek Salomona lub Judasza.

A więc trzeba walczyć ze złymi skłonnościami, inaczej staniemy się ich niewolnikami. Walka ta jest trudna, bo wróg jest przebiegły i mocny, zwłaszcza że ma silnych sprzymierzeńców wewnątrz i zewnątrz. Stąd dusze zniewieściałe uciekają od walki, a szczególnie od walki ze skłonnością główną. Zwracają one swą pracę gdzie indziej, modlą się, poszczą, chodzą do Komunii świętej, odwiedzają szpitale, słowem, są gotowe czynić wszystko, byle tylko uniknąć walki. Chciałyby one ulubioną skłonność ukryć w sobie lub od niej gdzieś umknąć, a ona tymczasem idzie za nimi jak cień. Lecz ty tak nie czyń, inaczej nie wejdziesz nawet na najniższy szczebel doskonałości.

Jeśli zaś chcesz wykorzenić jakąś skłonność, staraj się najpierw ją poznać, a stąd badaj siebie i przetrząsaj pilnie wszystkie zakamarki duszy. To badanie jest przykre, bo komu jest miły widok własnej nędzy? Dlatego wielu nie chce ani zaglądnąć do duszy, jak mąż, mający żonę kłótliwą, boi się nawet zajrzeć do domu. Inni zaś zostawiają przynajmniej jakiś kącik nietknięty, do którego i sami nie wchodzą, i innych nie chcą wpuścić. Lecz z drugiej strony to badanie jest konieczne, zwłaszcza gdy wady są ukryte lub mają pozory cnoty. Bo jak białe niedźwiedzie najwięcej łupów zbierają w krajach północnych, gdzie ich od śniegu trudno odróżnić, tak te wady, ponieważ mają podobieństwo do cnót, łatwiej się wkradają i więcej wyrządzają spustoszenia.

Poznaj przede wszystkim skłonność główną, względnie skłonności górujące. I tak, jeżeli masz o sobie dobre wyobrażenie, jeżeli pragniesz czci, sławy, zaszczytów, podobania się, oklasków, jeżeli się cieszysz z pochwał, smucisz i gniewasz z powodu upokorzeń, to wiedz, że pycha jest twoją skłonnością główną. Podobnie z pychą masz do czynienia, jeżeli chętnie i

---

376 Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 7.

377 Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. I, ks. VII, rozdz. II.

dobrze mówisz o sobie, o drugich zaś z pogardą i lekceważeniem, jeżeli ukrywasz swe złe strony, a na jaw wystawiasz dobre, jeżeli pragniesz, aby zawsze twoje zdanie przeważyło i twoja wola się stała. A znowu jeżeli wszędzie szukasz pociechy i korzyści, i pragniesz, aby wszyscy byli na twoje usługi, jeżeli myślisz tylko o sobie, a nie troszczysz się wcale o innych, jeżeli cię nędza bliźnich nie wzrusza, ani ich cierpienie nie obchodzi, byle tylko tobie było dobrze – wiedz, że samolubstwo jest twoją skłonnością główną. Jeżeli wszędzie szukasz zadowolenia i wygody, jeżeli masz upodobanie w długim śnie, smacznych obiadach i czułych przyjaźniach, jeżeli cię najmniejsze umartwienie przeraża, – wiedz, że zmysłowość jest twoją skłonnością główną. Jeżeli czujesz niesmak na modlitwie, opuszczasz z błahej przyczyny nabożeństwo, przystępujesz z przymusem do spowiedzi, z oziębłością do Komunii św., jeżeli cię książka duchowa lub słowo Boże nudzi, wszelka ofiara dla Boga trwoży – wiedz, że lenistwo jest twoją skłonnością główną.

Jeżeli chcesz poznać siebie, czuwaj pilnie nad poruszeniami, których widownią jest dusza, czyli nad swoim życiem wewnętrznym. Wprawdzie nie jest to rzeczą łatwą, ale za to bardzo korzystną, bo *szczęśliwy ten sługa, którego pan, powróciwszy, zastanie przy tej czynności[...] Postawi go nad całym swoim mieniem* (Łk 12,43-44), to jest uczyni go władcą nad duszą i ciałem.

Gdy już poznasz skłonność główną, uderz na nią całą siłą. Ona jest bożyszczem twej duszy, a więc Bóg rozkazuje ci *wywrócić ołtarze, porąbać w kawałki posągi ich bogów, wytępić ich imię na tym miejscu* (por. Pwt 12,3). By się ta praca powiodła, proś Boga o pomoc, proś przy każdej modlitwie, a szczególnie po Komunii św.: O Jezu, pokrusz fałszywych bogów mojej duszy, byś Ty był jedynym Bogiem moim!

Po drugie, walcz z pierwszymi objawami i poruszeniami złej skłonności i nie dopuść, aby się stała nałogiem. Jeżeli dach jest dziurawy, przeciekają przez niego krople deszczu i osadzają się na belkach. Powstaje stąd wilgoć, od której butwieją ściany i gnije wiązanie, aż wreszcie cały dom rozsypuje się w gruzy. Takimi kroplami deszczu są dla duszy chęci i skłonności do złego. Gdy dusza je wpuszcza i działa według nich, powstaje stąd wilgoć, to jest zły nałóg, który gdy się zakorzeni, prowadzi duszę do zguby. Gdy zatem masz z natury jakąś skłonność do złego, np. do gniewu, walcz z nią zawczasu, inaczej ona spotężnieje i przejdzie w namiętność, a im więcej będziesz jej pobłażał, tym cię silniej skrępuje i przywiedzie do liczniejszych, a cięższych grzechów. O, jakże wielu haniebnie zabrnęło, dlatego że nie zwyciężyli pierwszego poruszenia grzesznej miłości. Przeciwnie, walcząc zawczasu i wytrwale ze złą skłonnością, możesz ją całkowicie pokonać. Św. Franciszek Salezy był skłonny do gniewu, a jednak ustawiczną walką nabył takiej słodyczy, że się potem

gniewać nie umiał.

Jeżeli skłonność, wskutek naszego lenistwa stała się już nałogiem, trzeba z nią postąpić jak z bystrym potokiem, to jest dać jej groblę, a tą niech będzie ciągle czuwanie, aby wezbrawszy, nie spustoszyła plonów duszy. Następnie zaś wziąć się do złamania jej siły. Najpierw powstrzymaj upadki większe i dobrowolne, potem mniejsze. Dalej zatamuj źródło, to jest odetnij samą skłonność, wreszcie zaszczepiaj przeciwną cnotę. Niech to będzie pracą każdego dnia. Rano przypominaj sobie, że masz walczyć ze swoją skłonnością. Niech ci się zdaje, że wśród pobojowiska widzisz nieprzyjaciela, tę złą swoją skłonność uzbrojoną na to, by ci zadawać rany i o śmierć cię przyprawić. Wyobraź sobie, że po prawicy stoi dla twojej obrony zwycięski wódz Jezus Chrystus z Najświętszą Matką, z Jej Oblubieńcem Józefem i z niezliczonym zastępem świętych i hufców anielskich, będących pod wodzą św. Michała; po lewicy zaś szatan ze swoim wojskiem, gotujący się do podżegania twej namiętności. Jeżeli zwyciężysz, uwielbisz Boga, uradujesz dwór niebieski, a sobie wyjednasz koronę. Jeżeli poddasz się sromotnie, sprawisz niebu smutek, piekłu pociechę, sobie hańbę i cierpienie[378]. Zastanawiaj się przy tym, jakie pokusy będziesz miał do zwalczenia, proś o pomoc Wodza Chrystusa i postanawiaj walczyć z męstwem godnym chrześcijanina. To postanowienie odnawiaj w południe, wieczorem zaś rób szczegółowy rachunek sumienia, czy nie poddałeś się pokusom. Św. Ignacy radzi odbywać taki rachunek ze skłonności głównej także w południe, a nawet co godzinę[379].

W dzień czuwaj, abyś nie upadł, naśladując tych, co po śliskiej kładce idą nad przepaścią. Gdy upadniesz, żałuj natychmiast, np. kładąc rękę na sercu. Za każdy dobrowolny upadek zadaj sobie jakąś pokutę, a strzeż się pobłażliwości dla siebie lub co gorsza, uniewinniania swoich upadków. Mistrzowie duchowi radzą także rachować swe upadki. Św. Ignacy, ile razy w czym uchybił, zawiązywał guzik na sznureczku. Upadków unikaj, ale nie zrażaj się nimi i nie wpadaj w małoduszność, nikt bowiem od razu nie stał się doskonałym. Raczej upokarzając się, tym więcej garnij się do Boga i tym usilniej pracuj. Tym sposobem same wady i złe skłonności będą ci pomocą do życia doskonałego, bo cię wyćwiczą w pokorze i pilności.

To oczyszczenie duszy wymaga zwykle wiele czasu i cierpliwości. Gdy studnię kto kopie, najpierw wyciąga błoto, potem mętną wodę, a w końcu dopiero wodę czystą. Podobnie

---

[378] Por. Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XVI.

[379] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości, c*z. I, ks. VII, rozdz. X.

w życiu duchowym trzeba najpierw wyrzucić błoto grzechów, a potem oczyścić wodę dobrych uczynków z mętów miłości własnej, aby się stała miłą Bogu. Lecz niech cię to nie zniechęca, pracuj tylko, walcz i módl się, a Bóg da zwycięstwo. Aby nie upaść na duchu, patrz na świetną koronę, jaką Pan gotuje zwycięzcy, szukaj pomocy w Komunii św. i trzymaj się rad spowiednika.

Z drugiej strony nie ubezpieczaj się fałszywym spokojem, jakkolwiek by ci się zdawało, że już zwyciężyłeś. Często bowiem skłonności i wady się zmieniają, a jeszcze częściej się ukrywają. Są to niejako iskry zagrzebane w popiele. Gdy jedną skłonność złą wykorzenisz, bierz się do drugiej. Nie zaczynaj na raz od wielu, inaczej staniesz się podobny do tego, który chcąc kilka ciężkich kamieni wynieść na górę, podnosi jeden za drugim i zaraz upuszcza. Na koniec, wykorzeniając złą skłonność, ćwicz się zarazem w cnocie przeciwnej, np. gdy jesteś skłonny do gniewu, ćwicz się w łagodności, naprzeciw pysze postaw pokorę, naprzeciw chciwości miłosierdzie. Wtenczas praca twoja będzie podwójnie korzystna, a chociaż te akty cnoty będą z początku niedoskonałe i słabe, przez ciągłe powtarzanie oczyszczą się i wzmocnią. Tym sposobem odniesiesz świetniejsze zwycięstwo, *niż ci, którzy zdobywają miasta* (por. 1 Mch 5,44 lub 2 Mch 10,36).

Oprócz złych skłonności są jeszcze pewne wady temperamentu i charakteru, które w życiu duchowym i towarzyskim są czasem niemałą przeszkodą, jak np. roztrzepanie, wielomówność, nieumiarkowana wesołość albo zaduma i ponurość ducha, nieczułość serca lub przesadna uczuciowość, zbytnia ruchliwość albo nadto wielka powolność, niestałość humoru i skłonność do kaprysów, cierpkość i opryskliwość w stosunkach z ludźmi. Wad tych staraj się również pozbywać. W tej myśli czuwaj bacznie nad sobą, poprawiaj każdy błąd, gdy go tylko dostrzeżesz, przyjmuj w duchu pokuty przykrości i zawstydzenia, jakie cię stąd spotykają. Wreszcie miej cierpliwość dla siebie, a względem drugich bądź pobłażliwy.

6. Cechy umartwienia

Oto nasze rany, które grzech nam zadał, a które ma uleczyć Lekarz niebieski, Pan Jezus swoją łaską i naszą pracą. Oto są nasi wrogowie, z którymi musimy walczyć aż do ostatniego tchnienia bez żadnego wypoczynku. Nie ma też innej pozycji w tej walce, jedynie albo zwycięstwo, albo niechlubna niewola.

Jeśli zaś chcesz zwyciężyć, walcz mężnie, jak na wojownika Chrystusowego przystoi, a stąd umartwiaj się bez oszczędzania się, bez zniewieściałości, *kto* bowiem *kocha swoje życie, traci je* (J 12,25). Niech jednak to umartwienie będzie roztropne, byś nie dopuścił się dziwactw, wywołujących pośmiewisko ludzkie, albo przesadą w umartwieniu zewnętrznym

nie zniszczył sił ciała, a tym samym nie stał się niezdolny do dalszej pracy i walki. Zdarza się to czasem duszom zbyt gorącym. Wszakże sam św. Bernard wyznaje, że od ciągłego postu tak sobie osłabił żołądek, że potem nic nie mógł spożywać, a św. Hieronim ganił św. Paulę za przesadę w umartwieniach ciała. Częściej zdarza się to tym duszom, które wybrnąwszy z grzechów, chciałyby w krótkim czasie naprawić je pokutą, a stąd z niepohamowanym zapałem podejmują wszelki rodzaj umartwień, gotowe nawet zniszczyć swe ciało, ponieważ było narzędziem grzechu. Lecz taka gorączka nie pochodzi z natchnienia Bożego, ale najczęściej z miłości własnej albo też od szatana, który za pomocą tego podstępu chciałby duszę obezwładnić i uczynić niedołęgą niezdolnym do pracy. Niech zatem co do wyboru i miary umartwień zewnętrznych radzi się każdy spowiednika, a zakonnik swego przełożonego.

Za to w umartwieniu wewnętrznym miary przebrać nie można, w tym więc ćwiczyć się trzeba przede wszystkim, nie zaniedbując zewnętrznego. Umartwienie ciała – mówi św. Ignacy – mało posuwa duszę na drodze do nieba, jeżeli sama nie stłumi w sobie poruszeń pychy i miłości własnej. Owszem, może zaszkodzić, budząc w niej tajoną dumę i fałszywą pobożność. Łudzą się zatem dusze, które cały postęp w życiu duchowym budują na ostrych postach, długich czuwaniach i innych umartwieniach. Co bowiem pomoże trapić ciało dotkliwym postem, jeżeli ktoś nadęty jest pychą i słowa przykrego lub odmownej odpowiedzi nie może znieść. Cóż znaczy wstrzymywać się od wina, jeżeli ktoś upaja się gniewem przeciwko tym, którzy mu się sprzeciwiają lub wyrządzają jakąś przykrość. Z drugiej strony łudzą się i te dusze, które chciałyby postąpić w zaparciu się siebie, a tymczasem dogadzają zbytecznie swemu ciału i szukają we wszystkim wygód i przyjemności.

Nadto, niech umartwienie połączone będzie z pokorą i z miłością bliźniego. Pokora żąda, aby w umartwieniu zewnętrznym mieć czystą pobudkę, a szczególnie nie szukać stąd chwały ludzkiej i stosować się do woli Kościoła lub do rady spowiednika. Stąd błądzą te dusze, które jakieś umartwienie zadają sobie wbrew woli spowiednika czy przełożonego lub w umartwieniu szukają własnej chwały. Błądzą i te, które mają pretensje do Pana Boga, aby za umartwienia, jakie sobie zadają, udzielał im hojniejszych łask i pociech albo które umartwienia uważają za cel a nie za środek. Miłość zaś wymaga, by umartwieniem nie sprawiać bliźniemu przykrości, zachowując np. milczenie, gdy ktoś czeka na odpowiedź, albo każąc innym pościć w dni przez Kościół nieprzepisane. Co więcej, miłość żąda, aby przez wzgląd na bliźniego zmniejszyć sobie czasem umartwienia dobrowolne. Tak np. można dla uraczenia gościa zastawić lepsze potrawy lub jeść z nim poza zwykłym czasem posiłku, jak to czynili nawet starzy pustelnicy. Można też używać pożywniejszego lub częstszego pokarmu w tym celu, aby korzystniej pracować dla dobra powszechnego, np. głosić kazania, słuchać

spowiedzi, usługiwać chorym, pisać dzieła pożyteczne itp.

Czytamy w żywocie św. Franciszka Salezego, że raz miał w gościnie u siebie innego biskupa i podejmował go ze zwykłą uprzejmością. Gdy nadszedł czas wieczerzy – a było to w piątek – poprosił go sam do stołu, ale ów biskup odrzekł dosyć szorstko: „Jak to, na wieczerzę? O nie, tak mało robimy dobrego, że przynajmniej raz w tygodniu trzeba sobie zadać umartwienie". Święty Franciszek zostawił gościowi swobodę, a sam poszedł do stołu. Później jednak w rozmowie z biskupem Camus zrobił tę uwagę, że jak posłuszeństwo jest czasem lepsze niż ofiara, tak samo w pewnych okolicznościach lepszy jest od dobrowolnie przyjętego postu wzgląd na wymagania gościnności, że zresztą ukrycie przed okiem ludzi podobnych czynów nie mniejszą ma zasługę niż same czyny[380].

Niech wreszcie umartwienie będzie ciągłe i wszechstronne, to jest należy umartwiać się bez przerwy, albowiem nasze pożądliwości podobne są do drzew, które ustawicznie wypuszczają gałązki, a stąd trzeba ustawicznie stać na straży i oczyszczać, co jest skażone. Nawet doskonali i utwierdzeni w cnocie nie są wolni od tego obowiązku. Jak bowiem ziemia, chociaż urodzajna, jeżeli jej nie będą uprawiać, wyjaławia się i zamiast ziarna rodzi głóg i pokrzywy, tak i najdoskonalszy, jeżeli w umartwieniu ustaje, opuszcza się w cnocie i zarasta chwastami[381]. Trzymaj zatem ustawicznie w ręku pług umartwienia. Z drugiej strony w każdej chwili swego życia należysz do Boga, każdej też chwili powinieneś użyć na służbę Bożą, nie możesz zaś inaczej służyć Bogu, jak przez ciągłe umartwienie. Przecież sam Zbawiciel nakazuje nosić swój krzyż każdego dnia, a cóż to znaczy, jeżeli nie umartwiać się codziennie. Krzyż bowiem to ołtarz, na którym na ofiarę Bogu powinna spłonąć cała nasza istota. Składaj więc tę ofiarę codziennie, „uważając ten dzień za stracony, w którym byś się w czymś nie umartwił"[382]; czyli – jak wzywa autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Daj wszystko za wszystko, niczego się nie domagaj, o nic nie upominaj; trwając we Mnie szczerze i niewzruszenie, a posiądziesz Mnie"[383]. Co do porządku umartwienia, trzeba przede wszystkim zwracać uwagę na wadę główną, ale nie pomijać innych wad czy skłonności, bo byłoby złudzeniem umartwiać się w jednym kierunku, np. w jedzeniu, w innym zaś, np. co do próżności, gniewu, miłości własnej itp. puszczać sobie swobodne wodze.

---

[380] *Duch św. Franciszka Salezego,* rozdz. V.

[381] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. II, ks. I, rozdz. XVII.

[382] Św. Józef Kalasanty.

[383] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. XXXVII, 3.

Umartwiaj się nie tylko w tym, co jest zabronione, ale i w tym, co jest dozwolone, inaczej, jeżeli dusza będzie pić ze strumienia przyjemności, łatwo się upoi i jak pijana może się z rozkoszy zatoczyć w grzech, a z grzechu w piekło.

Umartwiaj się szczególnie w rzeczach małych i codziennych, bo one są ukryte, a więc nie szkodzą pokorze, są częste, a więc utrzymują cnotę w ćwiczeniu. Są one również łatwe, ponieważ sposobność do nich ustawicznie się nastręcza, i miłe Bogu, bo świadczą o naszej wierności. Gdy Dawid walczył z Filistynami, poczuł raz wielkie pragnienie, lecz ugasić go nie mógł, bo studnia betlejemska leżała za obozem Filistynów. Trzech młodzieńców izraelskich, widząc cierpienie wodza, przebiło się mężnie przez obóz filistyński, zaczerpnęło wody z owej studni i ofiarowało ją Dawidowi. Lecz Dawid, spojrzawszy na wodę, nie chciał jej nawet skosztować, ale uczynił z niej ofiarę Panu i wylał ją na ziemię. Ofiara ta zdaje się niewielka, a jednak była bardzo miła Bogu jako dowód wyrzeczenia się i miłości. Zdobywaj się i ty z miłości ku Bogu na codzienne choćby drobne ofiary i umartwienia. Tak np. wstawaj zawsze o tej samej i to dosyć wczesnej godzinie, a nie leż w łóżku dłużej, niż tego wymaga stan twego zdrowia. Módl się klęcząc, ze skupieniem i z uszanowaniem zewnętrznym. W kościele miej oczy spuszczone i postawę pokorną. Idąc ulicą, nie wpatruj się w ludzi albo w wystawy. Siedząc w domu u siebie lub u obcych, nie rozpieraj się i nie zakładaj nogi na nogę. Przy pracy nie pozwalaj sobie na niecierpliwość lub znudzenie, a jeżeli masz do wykonania dwie czynności, jedną miłą, drugą przykrą, bierz się najpierw do przykrej.

W rozmowie nie chciej błyszczeć ani popisywać się dowcipem lub nauką, ani żartować z drugich, ani opowiadać ploteczek czy nowinek. Jeżeli ktoś drugi opowiada, słuchaj cierpliwie, byle to nie było przeciwne wierze, prawdzie, moralności i miłości bliźniego. Jeżeli cudze zdanie nie zgadza się z twoim, ustępuj, o ile na to sumienie pozwala, a w każdym razie strzeż się uniesienia i kłótni. Jeżeli cię ktoś urazi, znieś to w milczeniu.

Przed jedzeniem i po jedzeniu pomódl się, choćby krótko ale z uwagą. Nie jedz i nie pij pospiesznie, z żarłocznością i smakoszostwem, ani się nie gniewaj, jeżeli jakaś potrawa nie jest dobrze przyprawiona. Owszem, przy każdym posiłku, szczególnie w dni postne, odmów sobie tego, co smaczniejsze, przynajmniej w części, a spożywaj to, co mniej ci dogadza. Poskramiaj niewłaściwą ciekawość i nie chciej słyszeć lub mówić o tym, co do ciebie nie należy i ani do chwały Bożej, ani do zbudowania bliźnich przyczynić się nie może.

Nie bądź też pochopny do szukania przyjemności w częstych odwiedzinach, przejażdżkach, zabawach, w czytaniu lżejszych książek itp. Z przyjemności zaś i radości, jakie same się nadarzają, rób czasem ofiarę dla Najświętszego Serca Jezusowego. Nie narzekaj na trudy i przykrości życia, ani na upał, zimno, słotę itp. Ukrywaj też przed innymi

cierpienia duszy, czy dolegliwości ciała i powstrzymuj wybuchy złego humoru, zachowując zawsze twarz pogodną i słowo uprzejme. Przede wszystkim nie oburzaj się, jeżeli ktoś wystawia na próbę twoją cierpliwość.

Pokonuj również chęć samochwalstwa czy gadatliwości, natomiast poświęcaj w każdym dniu pewne chwile modlitwie i milczeniu. Wśród bezsennej nocy przenoś się myślą do najbliższego kościoła, to znowu wpatrując się okiem ducha w ukrzyżowanego Zbawiciela, czy w Najświętszy Sakrament, módl się za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przede wszystkim umartwiaj się wtenczas, gdy tego twój obowiązek albo wola starszych wymaga. Święty Dozyteusz, będąc jeszcze młodzieńcem i uczniem św. pustelnika Doroteusza, miał ładny i zgrabny nóż, który mu sprawiał wielką radość. Doroteusz pozwolił mu wprawdzie używać tego noża do usługi chorych, widząc jednak, że młodzieniec zbyt mocno przywiązał się do niego, wezwał go raz do siebie i rzekł: „Cóż to, Dozyteuszu, przylgnąłeś do noża i stałeś się jego niewolnikiem? Czy się nie wstydzisz, że tak liche narzędzie jest twoim panem i władcą?". Potem zabronił mu na przyszłość używania noża, a święty młodzieniec tak słuchał, że odtąd ani się go dotknął. Tak i ty słuchaj, gdy starsi żądają od ciebie jakiej ofiary, a przy tym pamiętaj, że wierność w obowiązkach, pilność w pracy, gotowość w spełnianiu cudzych rozkazów i punktualność w zachowaniu porządku dziennego jest także dobrym umartwieniem.

Przyjmuj wreszcie chętnie wszelkie przykrości, które ci Bóg sam czy to wprost czy pośrednio zsyła, „bo znosząc cierpienia, pochodzące od Boga i bliźnich, więcej zyskujesz w jednym dniu, niż w ciągu dziesięciu lat dobrowolnego umartwienia"[384]. Jeżeli zatem twoje prace są przykre, jeżeli cię ubóstwo przyciska, dręczy choroba lub języki ludzkie smagają, jeżeli ktoś ciągle ci dokucza lub objawia ci niechęć, jeżeli doznajesz zawodu lub nie możesz wykonać dobrych postanowień, znoś to w duchu pokuty i ofiary, a będziesz miał zasługę.

7. Osłody i nagrody umartwienia

Oto poznałeś, jak ważny i rozległy jest obowiązek umartwienia. Powiesz może, że ten obowiązek jest trudny – i ja nie przeczę. „Całe życie chrześcijanina, jeżeli według Ewangelii pragnie żyć, jest krzyżem i męczeństwem"[385]. Lecz ten krzyż nie jest tak ciężki, jak sobie

---

[384] Św. Teresa od Jezusa. Czyt. św. Alfons Liguori, *O miłości Jezusowej*, rozdz. V.

[385] *Katechizm rzymski*.

wyobrażają ludzie zniewieściali i bałwochwalcy swego ciała lub swej dumy, których przeraża samo słowo „umartwienie". Łaska bowiem Pana Jezusa czyni go znośnym, a nawet miłym, jak On sam zapewnił: *Słodkie jest moje jarzmo, a moje brzemię lekkie* (Mt 11,30). Gdy św. Paweł prosił o oddalenie pokus, odpowiedział mu Pan: *Wystarczy ci mojej łaski* (2 Kor 12,9). Tak każdemu z nas odpowiada, a obietnicy swojej wiernie dotrzymuje i nie zostawia nas nigdy bez pomocy, jeżeli tylko o nią prosimy. Prawo Jego nazywa się jarzmem, które dźwiga dusza i Chrystus. Kto więc takiego mając towarzysza, będzie uciekał od jarzma? Dźwigaj je chętnie, przyzywając ciągle na pomoc Najmiłościwszego Zbawiciela.

Ten krzyż życia osładza nam miłość Boża, ta wielka potęga, która pracę czyni miłą, gorycz słodką, boleść upragnioną, tak że słusznie powiedział św. Bernard: „Gdzie miłość panuje, tam nie ma pracy"[386]. Wyobraźmy sobie, że do Marii Egipcjanki, gdy jeszcze żyła w zbytku i rozpuście, powiedział ktoś te prorocze słowa: Słuchaj, Mario, przyjdzie niezadługo dzień, w którym porzucisz rozkoszną i wspaniałą Aleksandrię, aby resztę dni przepędzić na pustyni odludnej i ponurej jak grób. Pokarmem twoim będą leśne zioła, mieszkaniem ciemna jaskinia, towarzystwem dzikie zwierzęta, muzyką szum wiatru, a zabawą pokuta. Te oczy, którymi teraz tak zalotnie spoglądasz, staną się wkrótce dwoma źródłami łez nieustannie wytryskających, a to ciało, które tak pieścisz, wysuszysz sama głodem i poorzesz dyscypliną w krwawe bruzdy. Jednak nie lękaj się, dzika pustynia więcej ci się będzie podobać, niżeli teraz świetne pałace, post będzie ci lepiej smakował, niżeli wykwintne potrawy, pokuta stokroć będzie milszą, niżeli zabawa i rozkosz. Na te słowa Maria Egipcjanka odrzekłaby zapewne: Jak to! ja mam iść na pustynię, aby tam oddać się ostrej pokucie i mam do tego znaleźć w niej pociechę? A to istne szaleństwo! A jednak tak się stało. Nawróciwszy się w Jerozolimie przy drzewie krzyża św., poszła na pustynię, gdzie przeżyła czterdzieści lat surowo pokutując.

Ten krzyż życia osładza przykład Chrystusa Pana. Patrz, oto całe Jego życie było ciągłym umartwieniem, ciągłym krzyżem. Zaglądnij do stajenki betlejemskiej, uchyl drzwi domu w Nazarecie, chodź za Boskim Mistrzem po dolinach i górach Palestyny, idź wreszcie na Golgotę – wszędzie umartwienie, wszędzie krzyż. Umartwienie ciała, bo się wyrzekł wszelkiego mienia i wszelkiej wygody, a poddał wszelkiemu cierpieniu. Umartwienie serca, bo się wyrzekł wszelkiej pociechy, umartwienie ducha, bo się wyrzekł wszelkiej chwały. Umartwienie woli, bo się wyrzekł woli własnej i stał się posłusznym aż do śmierci, a śmierci

---

[386] Św. Bernard, *Kazanie 3, O Pieśni nad pieśniami.*

krzyżowej. A jakże wielkie i niewysłowione jest Jego zaparcie się i umartwienie w Najświętszej Tajemnicy Ołtarza! Czyż niesłuszne, aby uczeń szedł śladami Mistrza? Opowiada Dionizy Kartuz, iż pewien nowicjusz narzekał bardzo na trudy życia zakonnego, a szczególnie na gruby i ciężki habit. Jednej nocy ukazał mu się Pan Jezus z wielkim krzyżem na ramionach, pod którego ciężarem aż się uginał. Wtedy zbliżył się (w widzeniu) nowicjusz, aby dopomóc Panu w dźwiganiu krzyża. Lecz Pan spojrzawszy na niego z wyrzutem rzekł: „Jak to, chcesz dźwigać krzyż tak ciężki, a nie możesz udźwignąć habitu tak lekkiego?" Po czym widzenie znikło. Jeżeli i ty znajdujesz przykrość w umartwieniu, patrz na krzyż Zbawiciela, a jeżeli chcesz się Mu przypodobać, noś swój krzyż chętnie. Pewnego razu pokazał się Pan Jezus swojej świątobliwej służebnicy Baptyście Varani i rzekł: „Jako oblubieniec dusz pragnę, aby moje oblubienice były ze mną ukrzyżowane". Jeśli więc chcesz, droga duszo, być oblubienicą Jezusa, trwaj z Nim na krzyżu albo przynajmniej zapragnij być z nim ukrzyżowaną.

Ten krzyż życia osładza nagroda, którą odbieramy na ziemi. Umartwienie bowiem daje rozumowi światło, tak że rozprasza pomrokę pożądliwości, sercu pokój, który niszczy złe przywiązanie do stworzeń, woli swobodę, która rozrywa jej kajdany, a więc zapewnia duszy prawdziwe szczęście. Chociaż zdaje się ono przykre, mieści jednak w sobie dziwną słodycz. Podobne jest do lwiej szczęki, w której Samson znalazł plastr miodu, lub do laski Mojżeszowej, która rzucona na ziemię stawała się strasznym wężem, ale uchwycona ręką działała cuda. Tylko początek jest trudny, gdy zaś dusza przełamie pierwszą zaporę, Pan Bóg spełnia na niej swoją obietnicę: *Zwycięzcy dam manny ukrytej* (Ap 2,17), i znowu: „*Jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię[...], obumrze, przynosi plon obfity* (J 12,24).

Przeciwnie, nie ma szczęścia bez umartwienia, bo dusza nieumartwiona nie może mieć pokoju. Jak człowiek nagi rzucany na ciernie, tak dusza szukająca spoczynku na łożu namiętności, rozpaczliwie musi się przewracać, a zewsząd trapi ją cierpienie[387]. Nie odzyskasz pokoju, chociaż zadowolisz namiętność, bo pokój jest owocem zwycięstwa nad namiętnością. Gdy psu szczekającemu rzucisz kęs chleba, uciszysz go na chwilę, lecz gdy ten chleb strawi, na nowo będzie ujadał. Tak namiętność, zadowolona rzuconym kęsem, nie spoczywa długo, lecz tym natarczywiej atakuje i tym więcej pragnie. Z pokojem traci dusza nieumartwiona swoją wolność, bo namiętności jak powrozy ściskają ją ze wszystkich stron. Jak Samson, wpadłszy w ręce nieprzyjaciół, został pozbawiony sił i wzroku, a potem przywiązany do koła

---

[387] Por. św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel*, ks. l, 5, 7.

młyńskiego, tak dusza, podbita przez namiętność, traci siłę, wzrok, wolność, i musi obracać kamień w usłudze pożądliwości. Jeśli zatem chcesz być wolny, bądź umartwiony.

Umartwienie zjednywa duszy łaski i dary Boże. Jak dusza czci Boga, zdobywając się na ofiarę dla Jego chwały, tak Bóg wzajemnie czci duszę, podnosząc ją do coraz wyższego stopnia miłości i zjednoczenia z sobą. Im więcej dusza jest umartwiona, tym jest godniejsza do spełnienia zamiarów Bożych, tym obfitsze odbiera łaski. Świątobliwy zakonnik Alfons Esquera TJ, rozmyślając raz o uczniach idących do Emaus, zastanawiał się nad tym, jak by to można zmusić Pana, by na zawsze zostawał z duszą. Wówczas usłyszał głos wewnętrzny: „Przezwyciężaj siebie, wtedy i Mnie zwyciężysz". I rzeczywiście, jeżeli święci tak wielkie rzeczy czynili, to dlatego że byli umartwieni, a tym samym posłuszni woli Bożej. Oto snycerz wycina z marmuru różne posągi i umieszcza doskonalsze w pokojach królewskich, mniej doskonałe w przedsionku, inne w ogrodzie, niezdarne zaś tłucze. Tak Bóg dusze doskonale umartwione czyni swymi poufnymi przyjaciółkami i narzędziami swojej miłości, podczas gdy nieumartwione pomija.

Wreszcie umartwienie gładzi kary doczesne, jakie byśmy w tym życiu lub w czyśćcu mieli odpokutować, i zjednywa nam nieśmiertelną chwałę w niebie. Jest ono bowiem jakby męczeństwem ukrytym i powolnym, za które Pan palmą triumfu nagrodzi, jest ziarnem, które siejemy w życiu, a które żąć będziemy po śmierci, im więcej zaś posiejemy, tym żniwo będzie obfitsze. Święty Piotr z Alkantary, surowy pokutnik za życia, ukazał się po śmierci świętej Teresie w wielkiej jasności, mówiąc: „O, jakże błogosławiona jest pokuta, która mi taką wyjednała chwałę". A więc nadzieją nagrody i ty zagrzewaj się do pracy. Matka świętego Melitona, jednego z czterdziestu męczenników wrzuconych w zamarznięte jezioro, widząc, że syn jej jeszcze żyje, zawołała do niego głośno: „Synu mój, bądź mężny i cierp jeszcze chwilę. Oto już czeka na ciebie Jezus Chrystus w bramach nieba". I na ciebie również Pan czeka, trzymając w ręku koronę, a więc idź naprzód za Chrystusem drogą umartwienia i walki, bo jeśli z Nim współumrzesz, z Nim i żyć będziesz (por. 2 Tm 2,11). W chwilach zaś ciężkich proś Najświętszą Matkę, by cię wzięła na swe ramiona.

Dzięki Bogu usunęliśmy czwartą przeszkodę, przejdźmy do następnej, a tą jest przywiązanie do świata.

ROZDZIAŁ X

O WYRZECZENIU SIĘ ŚWIATA

1. Czym jest zły świat, skąd się wziął i jaki jest dzisiaj duch świata

Czym jest zły świat? Czy może ogół dzieł Bożych? Nie, bo te dzieła, jako pochodzące od Boga, są dobre. Czy może społeczeństwo ludzkie? I to nie, bo ono jest również dziełem Bożym, a to dzieło, ten świat *tak Bóg umiłował, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął* (por. J 3,16); ludzi też Bóg rozkazał miłować jako bliźnich. Natomiast światem złym nazywamy to wszystko, co na ziemi jest zepsute wskutek grzechu i co odwodzi od Boga. Tu należą dobra i przyjemności ziemskie, o ile ich człowiek nie według woli Bożej używa. Przede wszystkim zaś są to źli ludzie z ich błędnymi zasadami i przewrotnymi dążnościami, to jest ci mianowicie, którzy sami nie żyją według prawdy i prawa Chrystusa Pana i innych także na drogę fałszu i zepsucia pociągają. Duszą tego świata i prawem, którym on się rządzi, jest *pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pycha tego życia* (1 J 2,16); ojcem zaś jego i rządcą jest szatan, którego Zbawiciel nazywa *władcą tego świata* (J 14,30), szatan bowiem utworzył sobie ten świat, założył w nim swój tron i w nim, i przez niego działa. Świat zły jest królestwem szatana i jakby jego kościołem, bo jak Kościół Chrystusa ma swoje dogmaty, prawidła, świątynie, uroczystości, swą hierarchię, swoich apostołów i swoich świętych, tak poniekąd i świat zły[388].

Skąd się wziął ten świat? Z błędu i grzechu, a więc jest płodem zepsutej natury i księcia ciemności. Przed Chrystusem i w pierwszych wiekach Kościoła tym światem było pogaństwo, stąd cechy jego były widoczne. Lecz gdy narody stały się chrześcijańskie, a duch wiary począł nieco stygnąć, utworzył się wśród nich „świat", w którym panują wszystkie błędy i występki pogaństwa. Ponieważ jednak pogaństwo budziło obrzydzenie, dlatego świat ukrył się pod maską chrześcijańską, aby tym łatwiej mógł zwodzić ludzi. Teraz do tego szczególnie dąży, aby, jeżeli nie usunąć, to przynajmniej zmienić prawo krzyża, a tak z niektórych prawd Ewangelii i ze swoich błędów utworzyć mieszaninę na pół chrześcijańską, a na pół pogańską. Niestety, to mu się aż nazbyt dobrze udało w znacznej części społeczeństwa. Dziś świat jest potężny i wywiera wielki wpływ na ludzi, zwłaszcza że ma stałego sprzymierzeńca w

---

[388] Charles Gay, *De la vie et des vertus chrétiennes*, t. II, s. 126 (ed 11).

zepsutej naturze ludzkiej i w szatanie.

Kto teraz tworzy ten świat? Najpierw jawni nieprzyjaciele Chrystusa Pana, którzy prześladują Jego Kościół, Jego prawdę i prawo, czy to słowem i pismem, czy ustawami państwa, czy otwartą przemocą. [...] Dalej, tworzą go ludzie obojętni na religię, tak zwani materialiści, to jest bałwochwalcy złota i ciała i niewolnicy swoich żądz, jak też ludzie tak zajęci ziemskimi sprawami, że nie mają czasu i chęci myśleć o Bogu i żyć według nauki Chrystusa. Wreszcie półchrześcijanie, to jest ludzie kierujący się bardziej własną mądrością i prawem ciała, aniżeli duchem wiary, którzy radzi by pogodzić „Baala z Jehową", świat z Bogiem. Stąd kuleją na obie strony, skarżąc się, że droga krzyża jest zbyt przykra, że niektóre prawa Chrystusa, np. umartwienie, pokora, miłość nieprzyjaciół, są niemożliwe dla zwykłych ludzi, że życie prawdziwie chrześcijańskie trąci fanatyzmem i przesadą itp. Poznać ich można po tym, że jedne prawdy wiary przyjmują, inne odrzucają lub po swojemu tłumaczą i że lekceważą sobie przykazania Kościoła, a mianowicie posty, spowiedź wielkanocną, uczestniczenie we Mszy św. w dni świąteczne. Oni też są uprzedzeni do duchowieństwa, a co do moralności, bogactw, zabaw, honoru, pojedynków itp. mają raczej pogańskie zapatrywania.

Poznaliśmy już świat. A czym jest duch świata? Jest to zbiór zasad, dążności, zwyczajów i praw przeciwnych Ewangelii. Ten duch świata w różnych czasach różną przybiera postać. Dzisiaj np. przedstawia się on z jednej strony jako nieumiarkowana żądza zysku i niepohamowany szał używania, stąd obojętność dla tego wszystkiego, co nie daje zysku i co ponad zmysły sięga, posuwająca się u wielu aż do zaprzeczenia Boga i duszy. Stąd też ta chciwość, objawiająca się w kradzieżach, oszustwach, bandytyzmie, przekupstwie, i stąd propaganda rozwiązłości przez modną literaturę, przez niemoralne przedstawienia w teatrach i kinach, przez pornografię i domy nierządu, przez nadużycia w małżeństwie, neomaltuzjanizm i rozwody. Z drugiej strony ujawnia się on jako wybujała pycha i samowola ducha, stąd odrzucanie prawdy objawionej, pogarda wszelkiej powagi, bunt przeciw władzy, szczególnie duchownej, dążności radykalne, socjalistyczne i anarchistyczne.

Poznajmy teraz świat z bliska, a ponieważ on swoim zwolennikom obiecuje dać mądrość, cnotę i szczęście, więc przypatrzmy się, jaka to jest mądrość, jaka cnota i jakie szczęście.

2. Fałszywa mądrość świata i fałszywa cnota

Chrystus i świat sprzeciwiają się sobie, tak że co według Chrystusa jest mądrością, wydaje się światu głupstwem, co Chrystus nakazuje, z tego świat się wyśmiewa, co zaś

Chrystus zakazuje, na to świat pozwala. Porównaj księgę Ewangelii z kodeksem świata, a łatwo przekonasz się o tym. Pan Jezus mówi: poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli, a świat: nie troszczcie się o prawdę, bo prawdy nie ma, a co ludzie nazywają prawdą religijną, jest urojeniem ich chorobliwej wyobraźni lub zręcznym oszustwem, wymyślonym na postrach głupców. Pan Jezus mówi: miłujcie Boga nade wszystko, wszystko zaś inne dla Boga, a świat: miłujcie siebie nade wszystko, wszystko zaś inne dla siebie. Pan Jezus mówi: szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a świat: szukajcie przede wszystkim pieniędzy, przyjemności i zaszczytu. Pan Jezus mówi: pamiętajcie tylko na sąd Boży, aby wszystko czynić dla chwały Bożej, a świat: pamiętajcie tylko na sąd ludzki, aby wszystko czynić dla chwały ludzkiej. Pan Jezus mówi: zaprzyjcie się siebie, wydajcie walkę namiętnościom, a świat: żyjcie bez wędzidła i puśćcie wodze swoim żądzom, byle tylko zachować zewnętrzną przyzwoitość. Pan Jezus mówi: bądźcie prości jak gołębie, roztropni jak węże, a świat: bądźcie zawsze roztropni jak węże, nigdy prości jak gołębie.

Inne też błogosławieństwa głosi Chrystus, inne świat. Chrystus mówi: błogosławieni ubodzy duchem, a świat: błogosławieni bogaci. Chrystus: błogosławieni czystego serca, a świat: błogosławieni, którzy używają przyjemności. Chrystus: błogosławieni miłosierni, a świat: błogosławieni skąpi. Chrystus: błogosławieni cisi i pokój czyniący, a świat: błogosławieni gwałtowni i oręż dzierżący. Chrystus: błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, a świat: błogosławieni, którzy szukają sławy, majątku i znaczenia. Chrystus: błogosławieni, którzy płaczą, a świat: błogosławieni, którzy się śmieją. Chrystus: błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, a świat: błogosławieni, którzy umieją pomścić swą krzywdę. Któż nie widzi, że słowa Chrystusa są wyrokami Najwyższej Mądrości i że Jego błogosławieństwa są rękojmią prawdziwego szczęścia? Tymczasem wielu, zbyt wielu ludzi, wierzy raczej światu, ubiega się o jego mądrość, która jest głupstwem u Boga, i pragnie jego błogosławieństwa. *Mężowie[...] czemu kochacie marność i szukacie kłamstwa?* (Ps 4,3).

Inne są również cnoty według Chrystusa, inne według świata, tak że co jest występkiem u Chrystusa Pana, jest cnotą u świata, i przeciwnie. Świat bowiem prostotę ewangeliczną nazywa głupotą, poświęcenie się dla Boga i bliźnich – szaleństwem, pokutę – samobójstwem, modlitwę – stratą czasu, pokorę – upodleniem się, posłuszeństwo – niewolą. Świat nazywa zręczne oszustwo roztropnością, rozwiązłość – słabością, pychę – poczuciem własnej godności. On też radzi serce pokryć zdradą, a myśl słowem kłamliwym, prawdę przedstawić jako fałsz, a fałsz jako prawdę. Tym zaś, którzy za nim idą, każe piąć się na szczyty honorów. Gdy się wspięli, cieszyć się próżną chwałą. Jeżeli im ktoś krzywdę wyrządził, każe im dziesięć razy więcej oddać. Jeżeli siły starczą, nikomu nie ustąpić, gdy ich nie ma, czego

złością nie zrobią, tego obłudną dobrocią dokonać[389].

A więc świat sprzeciwia się wręcz Chrystusowi; nic też dziwnego, że Chrystus Pan rzucił klątwę na świat i nie modlił się za niego (J 17,9), bo prosząc za wszystkimi, uczynił straszny wyjątek: *Nie proszę za światem*. Chrystus i świat to jak dwie góry przedzielone przepaścią: Garizim, góra błogosławieństwa, i Hebal, góra przekleństwa. Chrystus i świat to jakby światłość południa i ciemność północy. A więc między Chrystusem a światem nie ma pojednania, nie ma nawet zbliżenia, jak sam Zbawiciel powiedział: *Nikt nie może dwom panom służyć* (Mt 6,24), za Zbawicielem zaś mówi Apostoł: *Jeżeli więc ktoś zamierzałby być przyjacielem świata, staje się nieprzyjacielem Boga* (Jk 4,4). Jeżeli zatem chcesz służyć Chrystusowi, słuchaj Jego woli, rządź się Jego prawdą, żyj według jego prawa, miłuj Jego dobra. Z drugiej strony brzydź się zasadami świata, podepcz jego prawo, gardź jego dobrami. Lecz jakie są te dobra ?

3. Fałszywe dobra świata

a) Bogactwa

Świat ceni bogactwa, bo one dają chwałę, władzę i używanie, stąd każe ich szukać wszystkimi środkami, byle miały pozory godziwości. Czy według Chrystusa Pana wolno się o nie starać? Bogactwo samo przez się nie jest grzechem, bo przecież i święci żyli w dostatku, a nawet nosili korony. Co więcej, bogactwo jest darem Bożym, którego Bóg w nierównej mierze udziela, a zawsze w tym celu, by był pomocą do zbawienia. Wolno zatem pragnąć dóbr ziemskich, jeżeli pobudka jest dobra, i wolno ich używać, jeżeli sposób używania jest godziwy. Pobudką tą powinna być chwała Boga, miłość bliźniego, utrzymanie siebie i rodziny, zaś sposób ich używania powinna wyznaczać wola Boża. Umiarkowane staranie o dobra doczesne – mówi św. Tomasz z Akwinu – nie jest samo przez się grzeszne, lecz staje się takim dopiero wtenczas, jeżeli pragniemy głównie dóbr doczesnych, albo tak pragniemy, jakby od nich całe nasze szczęście zależało[390]. Tak właśnie każe pragnąć świat, twierdząc, że bogactwa dają prawdziwe szczęście. Przeciwnie, Chrystus Pan każe odrywać serca od bogactw, twierdząc, że one nie zdołają uszczęśliwić człowieka, a łatwo mogą go zgubić. On też wybrał dla siebie ubóstwo i nazwał błogosławionymi ubogich w duchu. Osądź sam, kto ma

---

[389] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. 10, rozdz. 16. – In C. 12 Job.

[390] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 118, a 1.

słuszność.

Przypatrz się najpierw życiu bogatych, ale nie mających najwyższego dobra, to jest Boga, temu życiu splecionemu z pragnień, obaw i szaleństw, to znowu ze znudzenia i przesytu. Czy je nazwiesz szczęśliwym? Czy jest szczęśliwy ten człowiek, który ustawicznie czuje głód, chociaż ma pokarmu pod dostatkiem, albo którego pali nieugaszone pragnienie, chociaż stoi przy studni? Otóż takie jest szczęście bogatego. Z pragnieniem łączy się obawa, aby nie utracić tego, co się nabyło, i smutek, gdy się to traci, „bo się nie opuszcza bez cierpienia tego, co bywa zatrzymywane z miłością”[391]. Czy jest szczęściem to, co rodzi ból? Bogactwa to istne ciernie, kłujące serce ludzkie, a choćby nie kłuły, czy zdołają zapewnić trwałe szczęście, gdy same są niestałe i zdradliwe? Doprawdy, szczęście bogatego podobne jest do gry aktorów, którzy na scenie udają królów i wodzów, a w kilka chwil później są niczym. Śmierć bowiem prędzej czy później odziera człowieka z kłamliwej wielkości i wtrąca go w proch, z którego powstał. Czy jest prawdziwe to szczęście, które musi się skończyć?

Nadto, bogactwa zamiast uszczęśliwić, mogą łatwo zgubić człowieka, jeżeli ich szuka z nieumiarkowaną żądzą, albo się do nich przywiązuje. Uznał to mędrzec pogański Krates, który całą swoją majętność rzucił w morze, mówiąc: „Utońcie złe pożądliwości, ja was wolę utopić, abyście wy mnie nie utopiły”. O ileż więcej uznać to powinien chrześcijanin. Posiadanie bowiem bogactw pobudza zwykle dumę, podnieca zmysłowość i pomnaża lenistwo. Przywiązanie zaś do nich wstrzymuje wpływ łaski, jak mgła promienie słońca, wysusza serce jak chwasty ziemię, krępuje wolę jak kajdany więźnia, i staje się zwykle tym dla duszy, czym mielizna dla okrętu. Kiedy zaś to przywiązanie przechodzi w łakomstwo, wtedy zaślepia duszę, wtrąca ją w mnóstwo grzechów i wiedzie na potępienie. Słusznie zatem św. Ambroży nazwał bogactwa „powrozami szatana”, a św. Alfons Liguori „sidłem piekła”, bo ileż to dusz łowi się w te sidła! Przecież sama Prawda Najwyższa wyrzekła: *Zaprawdę, powiadam wam: Bogatemu trudno będzie wejść do królestwa niebieskiego* (Mt 19,23). Apostoł zaś ostrzega, że *korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy* (1Tm 6,10). Rzeczywiście, ileż to kradzieży, oszustw, rozbojów, morderstw spowodowała i powoduje ta nienasycona chciwość! Ileż ludzi zginęło i ginie ohydną śmiercią samobójców, dlatego że się oddali w służbę złotego cielca!

Jeżeli chcesz tego uniknąć, brzydź się chciwością i skąpstwem, a natomiast przejmij się duchem Chrystusa Pana, który z miłości do nas stał się dobrowolnie ubogim i taki dał rozkaz:

---

[391] Św. Augustyn.

Gromadźcie sobie skarby w niebie (Mt 6,20). Jakie są te skarby? Odpowiada św. Bernard, że to są cnoty, bo cnoty są tymi dobrami, których ani rdza nie zepsuje ani złodziej nie ukradnie. Prorok zaś mówi, że tym skarbem jest Bóg sam i w uniesieniu woła: *Kogo prócz Ciebie mam w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia[...] Bóg jest opoką mego serca i moim działem na wieki* (Ps 73,25-26). I rzeczywiście tak jest, kto nie ma Boga, nic nie ma, kto Boga posiada, wszystko posiada[392]. Najbiedniejszy jest ten, kto żyje bez Jezusa; najbogatszy – któremu z Jezusem jest dobrze[393]. Patrz na św. Franciszka z Asyżu. Oto idzie ulicą bosy, okryty worem, wyzuty ze wszystkiego, a jednak on opływa w radość, on bogatszy niż wszyscy królowie. Dlaczego? Bo ma Boga. Jeżeli zatem chcesz być prawdziwie bogaty i szczęśliwy, ukochaj przede wszystkim Boga i dobra Boże, bo jak słusznie powiedziała św. Teresa: mającemu Boga, niczego nie braknie[394]. Jak orzeł na szczytach skał buduje swe gniazdo i tylko wtenczas się zniża, gdy mu pokarmu potrzeba, tak i ty swoim pragnieniem mieszkaj w niebie, a z ziemi bierz tylko tyle, ile koniecznie potrzeba.

Patrz, oto wielu świętych zrzeka się bogactw zupełnie i żyje w dobrowolnym ubóstwie, aby mogli naśladować ubogiego Chrystusa lub aby się pozbyć tych ciężarów i łatwiej wejść do nieba. Gdy jednego z nich – św. Paulina – podziwiano, że stał się dobrowolnie ubogi, odrzekł: „Cóż takiego uczyniłem, że zasługuję na wasz podziw? Czy jest wielką rzeczą porzucić dobra znikome i chwilowe, aby za nie otrzymać nieskazitelne i wieczne? Jestem teraz podobny do człowieka, który chcąc przepłynąć szeroką rzekę, zdjął ubranie, aby tym łatwiej dostać się do brzegu. Wiem bowiem z ust Jezusa, że trzeba być ubogim w duchu, aby otrzymać królestwo niebieskie". Tego też pragnęli święci, by jak najmniej posiadać dóbr ziemskich, a jak najwięcej duchowych.

Za przykładem świętych bądź „*ubogi w duchu*", to jest nie przywiązuj się do bogactw, jeżeli je masz, a nie pożądaj ich, jeżeli ich nie masz. Raczej módl się z Mędrcem Pańskim: *Nie dawaj mi bogactwa ni nędzy; żyw mnie chlebem niezbędnym, bym syty nie stał się niewiernym, nie rzekł: A któż jest Pan?* (Prz 30,8-9). Pamiętaj, że okręt obładowany ciężko się porusza i łatwo się zatapia. Podobnie miłośnik bogactw z trudnością płynie do Boga, a często w bogactwach jak w morzu ginie. Pamiętaj również, że wąska brama prowadzi do nieba. Jeżeli więc nakładziesz na siebie dużo ciężarów, nie zmieścisz się przez nią i będziesz musiał

---

[392] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, V, 4.

[393] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. II, rozdz. VIII, 2.

[394] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 35, 6.

wrócić się ze wstydem. Ceń natomiast cnotę ubóstwa, a jeżeli możesz, wpisz się do Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu, co Ojciec św. Leon XIII tak gorąco w naszych czasach zalecał.

Jeżeli nie masz nawet tyle, ile ci potrzeba, znoś cierpliwie niedostatek, wpatrując się ciągle w Zbawiciela, który nie miał gdzie głowy skłonić, i w Najświętszą Pannę, która miała tylko ubogi domek w Nazarecie, a w Betlejem schroniła się do mizernej stajenki. Pracuj wprawdzie ochoczo, bo taka jest wola Boża, a zapracowanego grosza nie trwoń. Lecz z drugiej strony nie narzekaj w biedzie, że Bóg o tobie zapomniał i nie chciej się wzbogacić kosztem sumienia. Co więcej, mimo ubóstwa, zachowaj pogodę ducha i dziękuj Bogu za wszystko, bo ubóstwo nie jest cnotą ewangeliczną, jeżeli jest ponure i smutne. Św. Hilarionowi ofiarował pewien bogacz wielką sumę złota za cudowne uleczenie, a święty pokazał mu kawał czarnego chleba, którym zwykle się żywił, i rzekł: „Ci, którzy taką strawą się karmią, złoto za nic mają". Bóg był jego skarbem i Bóg mu wystarczył. Oby i tobie wystarczył.

Jeżeli posiadasz majątek, dziękuj za niego Bogu, jako za niezasłużone dobrodziejstwo. Gdy żebrak odbiera od bogatego większy datek niż inni, gorętsze też składa mu dzięki. Lecz czym ty jesteś wobec Boga, jeżeli nie żebrakiem, wyciągającym rękę po jałmużnę? Jeżeli zatem więcej otrzymałeś, goręcej też dziękuj najmiłościwszemu Dawcy i proś Go, by ci te dary zachował dla swojej chwały. Cokolwiek zaś masz, używaj tego według woli Bożej, bo jesteś tylko zarządcą i musisz kiedyś zdać rachunek przed Panem, a jeżeli nie zdasz, wrzucą cię do więzienia. Nie chlub się przy tym z bogactw i nie pogardzaj ubogimi. Oto ludzie ze starych i brudnych łachmanów robią biały papier, na który rzucają piękne myśli i obrazy. Tak Bóg z ludzi ubogich i wzgardzonych tworzy czyste i piękne karty, na których wypisuje swoje imię i maluje obraz swojego Syna. Dość będzie przypomnieć ci przypowieść o ewangelicznym bogaczu i Łazarzu albo wskazać na świętego żebraka, Benedykta Józefa Labbre, którego dziś czcimy na ołtarzach.

Nie przywiązuj się również do bogactw, bo czy wypada, aby twoje serce lgnęło do błota, gdy Bóg ofiaruje ci złoto? Jeżeli pokochasz błoto, błotem się staniesz, splamisz swoją duszę, a nawet możesz ją zgubić, bo to przywiązanie jest jakby płaszczem, za który czart chwyta duszę i pociąga. Gdy raz pewien pustelnik odwiedzał klasztor św. opata Gelazego i spostrzegł w nim większą zamożność niż gdzie indziej, rzekł do Gelazego: „Lękam się, aby te dostatki ziemskie nie uwięziły twego serca i nie oderwały cię od Boga". „Nie lękaj się – odrzekł tenże – serce moje należy tylko do Boga i tak mało lgnie do tych rzeczy, które tu widzisz, jak ty do igły, którą zszywasz swe rogóżki". Zachowaj i ty podobną wolność ducha, aby posiadanie

bogactw nie zdawało ci się szczęściem ani utrata nieszczęściem. „Wtenczas będziesz panem siebie – powiedział kardynał Bona – kiedy to, co posiadasz, nie będzie panowało nad tobą".

Wreszcie, dziel się z ubogimi tym, co ci zbywa, spłacając tym sposobem dług wdzięczności, jaki zaciągnąłeś u Boga. Aby móc dawać, ograniczaj swe potrzeby, strzeż się zbytku i nie składaj więcej nad to, czego wymaga twoje utrzymanie lub zabezpieczenie rodziny. Niech twoją kasą oszczędności będą ubodzy, za których Bóg sam płaci procenty. Pamiętaj, że ubodzy są tym dla bogatych, czym podpora dla winnego krzewu. Oto winorośl, obciążona winogronami, chyli się ku ziemi. Gdyby jej podpora nie podtrzymywała, upadłaby na ziemię, a wskutek tego zgniłyby owoce. Winnym krzewem jest bogaty, lecz bogactwa, jak winogrona, przygniatają go do ziemi, tak że on nie ma czasu i swobody podnieść się do Boga. Potrzebuje więc podpory, która by go podniosła. Otóż Bóg daje mu tę podporę w ubogim. Gdy bowiem bogaty daje ubogiemu jałmużnę, ubogi chwyta go swoją modlitwą jakby ramionami i wraz z sobą dźwiga do Boga. Bądź więc miłosierny, abyś dostąpił miłosierdzia, które dla bogatych jest najpewniejszą drogą do nieba. Niech ubodzy, chorzy, sieroty, pielgrzymi, kościoły, ochronki, szpitale, przytułki, misje, stowarzyszenia katolickie itd. będą dla ciebie przedmiotem ciągłej i czułej pamięci.

Z miłosierdziem łącz roztropną hojność i uprzejmą gościnność, bo tak cię upomina Duch Święty: *Nie miej ręki wyciągniętej do brania, a do dawania – zamkniętej* (Syr 5,31). Z drugiej strony strzeż się nagannej rozrzutności, która nie ogląda się na jutro, lecz na zbytki, zadowolenie żądz i kaprysów trwoni grosz nabyty ciężką pracą czy odziedziczony po rodzicach albo nawet pożyczony. Pamiętaj, że rozrzutnych spotyka zwykle los syna marnotrawnego. Naśladuj więc raczej Józefa egipskiego, który w czasie urodzaju myślał o latach głodu, by nagromadzonym zbożem karmić potem siebie i drugich.

Tym sposobem bogactwa nie tylko nie będą dla ciebie niebezpieczne, ale przeciwnie, zjednają ci miłość Boga i ludzi.

b) Zalety naturalne

Świat ceni dary naturalne, takie jak: powabną postać, gładkie ruchy, miły dowcip, świetny talent itd. Zapewne są to także dary Boże, a więc należy je cenić, lecz tyle tylko, ile sam Bóg każe je cenić. Świat jednak te dary przecenia i wyżej stawia nad dobra duchowe, które lekceważy i gardzi nimi. Nic w tym dziwnego, bo świat nie ma ducha, a stąd spogląda na wszystko tylko okiem ciała. Według głębokiej nauki teologów, wszelka doskonałość stworzona jest odblaskiem doskonałości niestworzonej, czyli Bożej, i takie ma przeznaczenie, aby ludzi podnosiła do poznania i podziwiania Boga. Tymczasem wielu ludzi zamiast w

stworzeniach podziwiać Stwórcę, podziwia same stworzenia, a wtedy to, co ich miało pociągać do Boga, raczej odrywa ich od Boga. O, jakże wielu zgubiła piękność twarzy ludzkiej! Jakże wielu biednym istotom byłoby daleko pożyteczniej, gdyby były brzydkie.

Jeśli chcesz uniknąć niebezpieczeństw, jakie z tej strony mogą ci grozić, kieruj się zawsze duchem Chrystusa, a stąd we wszystkich stworzeniach szukaj Pana Boga. Jeżeli masz dary natury, używaj ich według myśli Bożej, a więc piękności i wdzięku na to, aby zjednywać serca Bogu, wymowy na to, aby bronić spraw dobrych, talentu na to, aby lepiej poznać Boga i pouczać o Nim drugich. Jeżeli nie masz tych darów, nie zazdrość innym, którzy je mają, i nie szemraj przeciw Bogu, który według nieskończonej mądrości rozdziela swe dary.

W szczególności nie troszcz się wiele o wdzięki ciała, bo *wszelkie ciało jest jak trawa, a cały wdzięk jego – jak polnego kwiatu. Trawa usycha, więdnie kwiat* (Iz 40,6-7), *ciało zginie i człowiek w proch się obróci* (por. Hi 34,15). Stąd nie zaglądaj bez potrzeby do lustra, nie bądź wybredny w stroju, nie chciej zwracać na siebie ludzkiego oka, abyś się nie stał sidłem diabelskim dla siebie lub drugich. Czytamy o cesarzu Ferdynandzie II, że gdy będąc młodym księciem, otrzymał w darze piękne lustro, wyjął szkło z ram, aby w nie wstawić obraz Najświętszej Panny Niepokalanej. Obyś i ty przeglądał się w podobnym lustrze pamiętając, że kto jest niewolnikiem próżności, nie będzie nigdy doskonały. Święci unikali jej skrzętnie. Św. Koleta np. była nadzwyczajnej urody, tak iż zwracała na siebie oczy wszystkich. Lecz zacna dziewica nie cieszyła się z tego, owszem taką zgrozą była przejęta na samą myśl, że swoją urodą może obudzać nieświęte uczucia, iż prosiła Boga gorąco, aby jej odjął wszelki zewnętrzny powab. I została wysłuchana, bo w jednej chwili straciła całą świeżość cery, a twarz jej pokryła się niezwykłą bladością, którą aż do śmierci zachowała. O św. Róży z Limy czytamy, że z tej samej pobudki obcięła swoje bujne i piękne włosy, a to samo uczyniła św. Aniela Merici. Podobnie św. Andrzej z Awelinu był bardzo przystojny, lecz pewnego razu dwóch zbójców napadło na niego i zadało mu w twarz dwie rany, które go bardzo oszpeciły. Wszystkich to zasmuciło, on zaś cieszył się z tego serdecznie i zamiast leczyć te rany, uczynił je widoczniejszymi.

Ty przynajmniej nie chlub się swoimi wdziękami, ani się nie smuć, gdy ich nie masz, bo wszelka piękność ciała przemija jak kwiat, co rano kwitnie, a w południe usycha. Gdyby ci szeptała miłość własna lub ludzkie pochlebstwo, że wdziękami innych przewyższasz, mów do siebie: Z czegóż to się chlubić, kiedy to ciało będzie niezadługo pastwą robactwa? Przede wszystkim brzydź się zalotnością, czyli kokieterią, tą wadą ohydną, którą by słusznie można nazwać morderczynią obcego szczęścia i hieną, karmiącą się sercami ludzkimi. Zamiast podbijać serca drugich, podbij Serce Jezusowe, to jest staraj się o przypodobanie się Panu Bogu i

o prawdziwą piękność duszy, której wiek nie pomarszczy ani choroba nie zniszczy. Gdy przed św. Franciszkiem Borgiaszem, wówczas jeszcze dworzaninem królewskim, otworzono trumnę, zawierającą zwłoki niedawno zmarłej cesarzowej Izabelli, Franciszek widząc tę twarz, niegdyś słynną z wdzięków, teraz zeszpeconą okropnie, został wzruszony do głębi. Gdy towarzysze uciekli z powodu wstrętnego widoku i niemiłej woni, on utkwił swój wzrok w trumnie i zawołał: „Więc to ty jesteś, cesarzowo moja? Tyś to jest, przed którą możni i książęta zginali ze czcią kolana? O Izabello! Gdzież twój majestat? Gdzie twoja piękność? Taki to koniec majestatu, piękności i korony królewskiej!" Potem uklęknąwszy przy zwłokach, rzekł uroczyście; „Przysięgam Ci, Boże, iż odtąd nie będę miłował stworzenia, które mi śmiercią może być odjęte". Wkrótce potem wstąpił do zakonu i został świętym. Obyś ty przynajmniej nie miłował żadnego stworzenia z krzywdą dla Boga i ze szkodą dla duszy.

Nie posługuj się talentem na obrazę Boga i szkodę swej duszy, ani wymową w obronie fałszu lub niesprawiedliwości, ani dowcipem z uszczerbkiem miłości bliźniego lub przyzwoitości. Ponieważ zaś talent, dowcip i nauka działają nieraz jak mocne wino, to jest dumą upajają duszę, dlatego jako lekarstwa przeciwko niej, używaj szczerej i pokornej pobożności. Wreszcie, wszystkie dary natury uważaj jako dzierżawę Bożą, z której powinieneś płacić Panu czynsz chwały.

c) Zaszczyty

Świat ceni zaszczyty i tych nazywa szczęśliwymi, którzy pochodzą ze szlachetnego rodu, stoją na wysokim stanowisku lub piastują zaszczytną godność. Przeciwnie, Chrystus Pan przykładem i słowem uczy pokory. On sam ukrywa swoją Boską godność pod pokorną szatą rzemieślnika i ucieka od ludu, gdy Go tenże chciał obwołać królem. Z drugiej strony Apostołom Janowi i Jakubowi, pragnącym pierwszych godności, odpowiada: *Nie wiecie, o co prosicie[...] kto by chciał być pierwszy między wami, niech będzie niewolnikiem waszym* (Mt 20, 22 . 27).

Czy więc nie wolno pragnąć stanowiska, urzędu, godności – słowem, zaszczytu? Wolno, lecz pod warunkiem, aby najpierw pobudka była dobra, a tą ma być chwała Boża i pożytek bliźnich. Następnie, aby z zasługą łączyło się uzdolnienie i aby nikt przez to nie poniósł krzywdy. Wolno również żądać czci, należnej stanowisku lub godności, byle tylko nie odnosić jej do siebie, ale do Boga. Tak Apostoł Paweł żądał od Koryntian czci dla siebie jako dla Apostoła Chrystusowego, lecz w tym celu, aby tym łatwiej przyjęli jego naukę. Podobnie św. Franciszek Ksawery, chociaż pokorny zakonnik, wjechał w świetnym orszaku do stolicy

króla Bungo, aby go tym prędzej dla Chrystusa pozyskać. Lecz ponieważ droga to śliska, więc bezpieczniej jest nie pragnąć wcale zaszczytów, a kto dąży do doskonałości, powinien być koniecznie tym duchem przejęty.

Świat nie lęka się niebezpieczeństw, bo ich nie widzi. Dlatego każe się piąć coraz wyżej, bez względu na własną nieudolność lub szkodę drugich, pokazując szczęście na szczycie. Lecz świat błądzi. Zaszczyty nie dają szczęścia, bo nie mają w sobie nic wielkiego. Jak dźwigany przez mrówkę ciężar wydaje się jej wielki, tak dla ludzi po ziemi chodzących, wielkimi i cennymi wydają się zaszczyty. Lecz ludzie kierujący się duchem wiary ani ich nie cenią, ani nie pragną. Św. Kazimierz np. był synem królewskim, bratem króla, później i sam został powołany na króla węgierskiego, a jednak miał zwyczaj mówić, że wszystko to sobie za nic ceni w porównaniu z koroną niebieską, do której jedynie wzdychał.

Zaszczyty nie dają szczęścia, bo są niestałe jak światło księżyca, przemijające jak meteory. A choćby całe życie upłynęło w zaszczytach, śmierć odbierze je z pewnością i okaże całą ich znikomość. Potężny władca Hiszpanii, Filip II, w którego krajach „słońce nie zachodziło", będąc już bliski śmierci, wezwał do łoża swego syna, a odsłoniwszy przed nim swoją pierś, stoczoną od robactwa, co w ranach się lęgło, rzekł: „Patrz, tak umiera król i tak się kończy wielkość tego świata". Potem rzekł z westchnieniem: „O, gdybym był braciszkiem w klasztorze, nie monarchą na tronie".

Co gorsza, zaszczyty są niebezpieczne, rodzą bowiem dumę i zazdrość, te dwie brzydkie matki tylu brzydkich dzieci, z których pierwsza zaślepia rozum, druga zatruwa serce, a jedna i druga ciągnie do zguby. Komu nie jest znany koniec Amana? Zaślepiony dumą sądził, że jest na szczycie godności, tymczasem znalazł się na szczycie szubienicy. Podobny los spotkał Heroda Agryppę. Ubrany w purpurę i złotogłów, usiadł na wspaniałym tronie i miał mowę do ludu, a podłe dworactwo pełzało u stóp jego i wołało: „To nie człowiek, to Bóg mówi do nas". Lecz w tej chwili nędzny pyszałek, co chciał równać się z Bogiem, spadł z tronu i skończył sromotną śmiercią. A ileż złego zrządziła w Kościele ambicja! Przecież Focjusz dla utrzymania się przy godności patriarchy oderwał Kościół wschodni od jedności ze Stolicą świętą.

Trudno też przy zaszczytach o prawdziwą cnotę. Im wyższe są góry, tym drzewa są niższe i bardziej skarłowaciałe. Podobnie im wyżej kto stoi, tym trudniej mu o cnotę, bo tym trudniej o pokorę. Stąd święci tak skwapliwie unikali zaszczytów, jak skwapliwie pragnie ich świat. Święty Grzegorz Wielki ukrył się w ciemnej jaskini, św. Jan Chryzostom uciekł na pustynię, pustelnik Amoniusz uciął sobie ucho, a wszyscy w tym celu, aby uniknąć godności biskupiej. Kiedy zaś święci otrzymują zaszczyty, uważają je prawie za nic. Św. Bonawenturę

np. papież mianował kardynałem i wysłał do niego specjalne poselstwo. Posłowie papiescy, przybywszy do klasztoru, gdzie Bonawentura przebywał, zastali go właśnie zmywającego w kuchni naczynia. Święty jednak nie przerwał zajęcia, lecz przyjąwszy z ich rąk kapelusz kardynalski, zawiesił go na drzewie rosnącym obok kuchni, a sam kończył swą robotę, podczas gdy posłów zaprosili bracia do refektarza.

Tak i ty nie pragnij zaszczytów, a nad świetne stanowisko przenoś życie w ukryciu, bo na szczyty gór biją pioruny, podczas gdy w dolinach panuje cisza. Jeżeli wola starszych podnosi cię w górę lub dobro publiczne wymaga, abyś zajął wyższe stanowisko, a przy tym po sumiennym zbadaniu czujesz w sobie potrzebne uzdolnienie, ufny w pomoc Bożą, przyjmij ten urząd, nie w celu wyniesienia się, lecz dla chwały Bożej i pożytku bliźnich. Jednak nie zapominaj, że prawdziwą wielkością jest pokora, prawdziwą chwałą służba Boża, bo „służyć Bogu znaczy królować". Zaiste, gdyby nie było innego życia oprócz obecnego, ani innej chwały, jak chwała tego świata, może by słuszną było rzeczą nie myśleć o czym innym, tylko o błyszczeniu i wynoszeniu się ponad ludzi. Lecz skoro jest wieczność, a jest nieomylnie, dlaczego byśmy mieli ograniczać się do ziemskich pragnienień i dlaczego przenosić to, co jak sen przemija, nad to, co nigdy się nie skończy?[395]

d) Sława

Świat ceni sławę, czyli głośne imię, i tych nazywa szczęśliwymi, o których ludzie wiele mówią i wiele piszą. Przeciwnie, Chrystus Pan często nie pozwalał rozgłaszać swoich cudów i nakazał swoim wyznawcom tak spełniać dobre uczynki, aby lewica nie wiedziała o tym, co czyni prawica (por. Mt 6,3). Czyż więc nie wolno starać się o sławę? Wolno, lecz tylko o dobrą sławę i w dobrym celu, a dobrą sławą jest powszechne uznanie prawości i uczciwości czyjegoś życia[396] – czyli jest to cześć, jaką zdobywa sobie u ludzi uczciwe życie. O taką sławę pozwala się Bóg starać, zaleca ją nawet w Piśmie Świętym, bo ta sława jest dla nas pożyteczna. „Jak liście na drzewach, choć same z siebie mało warte, niemało jednak służą nie tylko dla ich ozdoby, lecz nadto aby strzec ich owoców, zwłaszcza dopóki są młode; tak i dobra sława, co sama z siebie nie bardzo jest do pożądania, bardzo jest wszakże przydatna, nie tylko dla ozdoby naszego życia, lecz także dla straży naszych cnót, zwłaszcza dopóki są

---

[395] Św. Ignacy, *Maksymy,* VII.

[396] Por. Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. III, rozdz. VII.

młode i słabe”[397]. Słusznie też przyrównano ją do złotych ram, zdobiących piękny obraz. Ta sława potrzebna jest także do zbudowania bliźnich, bo dobre imię jest jedną z głównych podstaw wzajemnego zaufania i koniecznym warunkiem do wywierania wpływu na drugich. Stąd ci, którzy innych mają budować przykładem, powinni nie tylko unikać występków, ale nawet pozoru tychże.

Wolno zatem i trzeba starać się o dobre imię, byle tylko bez zbytecznej gorączki, z godnością, w dobrym celu i jedynie na drodze cnoty. Tak radzi Apostoł: *Wszystko, co jest prawdziwe, co godne, co sprawiedliwe, co czyste, co miłe, co zasługuje na uznanie: jeśli jest jakąś cnotą i czynem chwalebnym – to bierzcie pod rozwagę* (Flp 4,8). I sam też o to się starał: *Staramy się bowiem o dobro nie tylko wobec Pana, lecz także wobec ludzi* (2 Kor 8,21). Również i inni święci dbali o to, by nie tylko nikogo nie zgorszyć, ale by być zbudowaniem dla wszystkich, chociaż gardzili sobą i chętnie przyjmowali wzgardę od ludzi.

Lecz świat przez sławę rozumie rozgłos, pochwały i oklaski, a każe jej szukać na wszystkich drogach życia i we wszystkim, co może zwrócić ludzką uwagę, choćby było niedorzeczne lub grzeszne, bo świat widzi w sławie wielkość i szczęście. Przeciwnie, dla chrześcijanina taka sława jest wątłą pajęczyną, która się łatwo rozdziera; wiatrem przelatującym, którego nie da się uchwycić; dymem, który czerni duszę i wyciska łzy. Sława taka jest kłamliwa, istne próchno świecące tylko w nocy. Niejeden na tym świecie, ciemnym jak noc, świeci fałszywym blaskiem, świat go uwielbia, bo nie widzi jego wnętrza. Ale w dzień sądu, gdy Bóg odkryje tajniki serca, okaże się tym, czym był w istocie, to jest próchnem świecącym. Taka sława jest niebezpieczna, bo ona odurza jakby jaki gaz i powoduje zawrót głowy, a gdy nad człowiekiem zapanuje, pcha go nieprzepartą jakąś siłą i ciągnie naprzód, choćby nawet w piekło. O, ileż szaleństw i zbrodni zrodziła niepohamowana żądza sławy!

A więc nie pragnij takiej sławy i nie chciej błyszczeć przed ludźmi. Gdy cię podobna pokusa napada, idź w duchu nad grób wielkich ludzi i otwórz ich trumnę. Co zostało z ich wielkości? Garść prochu. A choćby ich chwalono po śmierci, co im z tego przyjdzie? Może sprawdza się na nich słowo św. Augustyna: „Chwalą ich tam, gdzie ich nie ma, a dręczą tam, gdzie są”. Chodź zawsze drogą cnoty, aby mieć imię uczciwe, lecz nie dbaj wiele o sąd ludzi, pamiętając, że tym w istocie jesteś, czym jesteś w oczach Bożych[398]. Jeżeli cię ludzie otaczają czcią i miłością, nie wzbijaj się w dumę. Cześć odnoś do Boga, a miłości używaj, aby ludzi

---

[397] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*.

[398] Por. *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. 8.

pociągać do miłości Bożej, pamiętając przy tym, że ludzie zmieniają się nieraz jak księżyc, tak że ganią dzisiaj to, co wczoraj chwalili i że ich chwała jest jakby bańką mydlaną, która się rozpryskuje w powietrzu. Jeżeli cię spotyka pogarda, znoś ją spokojnie, zadawalając się sądem samego Boga. Za to pragnij i szukaj tej sławy, aby twoje imię było zapisane w księdze życia.

Nie miej również przesadnych wyobrażeń o honorze, jakiemu dziś świat hołduje. Zamiast kłaniać się Bogu prawdziwemu i żyć według Jego prawa, świat robi z honoru rodzaj bożyszcza i każe mu nieraz nieść w ofierze krew cudzą lub własną. Rzeczywiście, zwolennicy jego nie uważają sobie za hańbę deptać przykazania Boskie i dopuszczać się czynów brzydkich, ale ukrytych. Za to nie pozwalają sobie ubliżyć choćby najlżejszym słowem i gotowi są błahą nieraz urazę pomścić krwią przeciwnika. Widzimy, że w miarę jak w warstwach wykształconych słabnie duch chrześcijański, mnożą się pojedynki, prawdziwie pogański i barbarzyński sposób bronienia swej czci. Lecz ty gardź przesądami świata i trzymaj się zawsze kodeksu Chrystusa. Stąd nikomu nie ubliżaj, nikogo nie obrażaj. Jeżeli obraziłeś, przeproś, jeżeli ciebie obrażono, przebacz.

4. Fałszywe przyjemności świata

a) Zabawy

Świat szuka wszędzie i zawsze przyjemności, a znajduje ją w upojeniu zmysłów i szale zabaw. Stąd swoim czcicielom każe używać zabaw, póki wiek pozwala, oddawać się im całą duszą i pić pełną piersią z kielicha ziemskich rozkoszy obiecując, że na jego dnie leży szczęście. Czy świat dotrzymuje obietnicy? Nie. Świat kłamie, bo tysiące piło z tego kielicha, a wszyscy wyrzekli z goryczą: „Marność i udręczenie ducha".

I nic w tym dziwnego. Przyjemności świata są niebezpieczne, bo łatwo duszę upajają i wtrącają w grzechy. „Pożądania zmysłowe – ostrzega księga *O naśladowaniu Chrystusa* – ciągną tu i ówdzie, lecz gdy przeminie godzina, cóż odnosisz? Oto ciężkość sumienia i rozproszenie serca. Dlatego „biada tym, którzy nie znają swej nędzy, a jeszcze bardziej biada tym, którzy miłują to nędzne i kruche życie"[399]. Pamiętaj, że życie nie na to ci jest dane, byś aż do końca pił z kielicha rozkoszy, ale byś je uczynił pożytecznym dla chwały Bożej, dla dobra ludzi i dla twojej szczęśliwej wieczności.

---

[399] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I, rozdz. XXII, 3.

Nadto, przyjemności świata są czcze i zwodnicze, a więc nie nasycą serca ludzkiego, które pragnie tego, co jest prawdziwe i niezmienne, któremu nic nie wystarczy prócz Boga. Działają one jak opium, bo ci, którzy ich używają, zasypiają na chwilę i mają miłe sny, lecz gdy się przebudzą, uczują rozczarowanie i przesyt. A choćby tego nie czuli, niedługo cieszą się przyjemnościami ziemskimi, podobnymi do kropli miodu w naczyniu pełnym goryczy. Prędzej czy później przychodzi śmierć i wszystko im odbiera. Mimo to ludzie z niepohamowanym szałem pragną używania i uciechy, aby mieć choć kilka chwil miłego snu. O, jakże wielkie ich zaślepienie! Gdyby ktoś widział niebo, odbijające się w powierzchni wody, i wskoczył do głębi myśląc, że tym sposobem dostanie się do nieba, byłby prawdziwie szalony. Czy więc nie są szaleni ci wszyscy, którzy widzą w pociechach ziemskich odbicie nieba, rzucają się w ich wir i giną? W czczości i próżnowaniu upływa drogi czas życia, a gdy widmo śmierci zaglądnie im w oczy, rozpacz ich ogarnia, bo widzą z przerażeniem, że zmarnowali życie i z próżnymi rękami idą na sąd Boży. Czasem nawet skracają to życie, jako nie mające dla nich żadnego uroku. Niedawno temu pewien młodzieniec, który w krótkim czasie wychylił puchar rozkoszy aż do dna, zastrzelił się na cmentarzu, zostawiwszy następujące pismo: „Użyłem wszystkiego. Świat mi się sprzykrzył i obrzydł. Nie chcę dłużej żyć".

Gdzie więc prawdziwa przyjemność? Tylko w Bogu, bo Bóg jest niewyczerpanym i wiecznie bijącym źródłem szczęścia, a kto *pije z tego źródła, nie będzie pragnął na wieki* (por. J 4,14). Przeciwnie, kto pije z mętnych źródeł świata, ten ustawicznie pragnie, jakby pił wodę słoną. Stąd też pociechy świata nie smakują duszom znającym Boga. Jak dorośli nie mają upodobania w rozrywkach dziecięcych, tak dojrzali w życiu duchowym, którzy zakosztowali darów Bożych, nie dbają o przyjemności ziemskie. Ich radość jest duchowa i wewnętrzna, podobna do owych gór, które zewnątrz skaliste i nagie, wewnątrz ukrywają drogie skarby. Co więcej, radości świata wydają się sługom Bożym odpychające, bo nie znajdują w nich Boga, a im tylko Bóg smakuje. Św. Katarzyna Genueńska, zraniona strzałą miłości Bożej, wołała z zapałem: „Nie chcę świata, ani jego pociech, tylko Ciebie, o Boże!" Podobnie opat Sylwanus, wstając od modlitwy, zakrywał swe oczy i mówił do siebie: „Zamykajcie się, zamykajcie się, oczy moje, i na nic ziemskiego nie patrzcie, bo ziemia nie ma nic, co by było godne spojrzenia". Rozrywką dusz podobnych jest modlitwa i praca dla Boga podjęta, a jedynym ich pragnieniem zjednoczenie z Bogiem. Niechże i dla ciebie „nic nie będzie wielkim, nic wzniosłym, nic drogim i miłym, oprócz samego Boga, i tego, co z

Boga pochodzi”[400]. W tej myśli módl się często: „O Boże mój, niewymowna słodyczy, obróć mi w gorycz wszelką przyjemność cielesną, odciągającą mnie od miłowania dóbr wiecznych, a pociągającą niegodziwie do siebie pozorem rozkoszy jakiegoś zwodniczego dobra”. Nie szukaj raju na ziemi i nie chciej żyć bez trosk i przykrości, bo to jest niemożliwe, a sama chęć używania ciągłych wygód czyni człowieka zniewieściałym i samolubnym.

Lecz czy wszelka zabawa, choćby niewinna, jest zabroniona sługom Chrystusa? Bynajmniej, przecież duch i ciało potrzebują wytchnienia, aby zaczerpnąć sił do dalszej pracy. Nikomu też nie wolno zabijać się pracą. Św. Jan Ewangelista – jak opowiada Kasjan – bawił się dla rozrywki kuropatwą, co widząc pewien myśliwy, zapytał zdziwiony, dlaczego będąc apostołem, tak marnie czas traci. A św. Jan na to: „Dlaczego twój łuk nie zawsze napięty?” „Dlatego – odpowiedział myśliwy – aby nie tracił swojej sprężystości”. „Nie dziw się więc – odrzekł Apostoł – że przez małą chwilę daję niewinną rozrywkę mojemu umysłowi, abym go mógł potem tym mocniej wytężać”. Tak samo o św. Franciszku Salezym opowiada biskup Camus: „Ile razy go odwiedzałem, starał się zawsze rozweselić mnie po pracy czy to płynąc ze mną w łódce po jeziorze, czy to przechadzając się po jego pięknych brzegach. Kiedy zaś on sam odwiedzał mnie w Belley, nie wymawiał się od niewinnych rozrywek, jakie mu proponowałem, ale sam o nie nigdy nie prosił”[401].

A więc rozrywka jest dozwolona, lecz nie każda. Są rozrywki grzeszne lub niebezpieczne, jak np. nieprzyzwoite albo śliskie przedstawienia teatralne, kinowe i kabaretowe, hazardowe gry, nieskromne tańce, gwałcące wstrzemięźliwość biesiady itp. One są zabronione dla wszystkich i nie tylko należy ich unikać, ale też drugich od nich odwodzić. Tak czynił np. św. Feliks z Kantalicjo. Usłyszawszy raz, że w czasie karnawału mają przedstawiać w teatrze bardzo nieprzyzwoite widowisko, wziął ogromny krzyż na barki, a trupią głowę do ręki, i razem z pewnym kaznodzieją zakonnym udał się na spotkanie idących do teatru. Widok świętego w takiej postaci i przemówienie kaznodziei wstrzymało wszystkich, tak że bezwstydne widowisko nie miało miejsca. Podobnie przeciw grzesznym zabawom piorunował św. Piotr Chryzolog, a zapalając się świętym ogniem, wołał z ambony: „Kto weseli się z szatanem, nie będzie królował z Chrystusem”.

Gra w karty tylko wtenczas jest zabroniona, jeżeli przy niej traci się wiele pieniędzy lub czasu. Oczywiście nie mówi się tu o grze niesumiennej. Jeżeli zaś pobudka jest godziwa, np.

---

[400] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. V, 3.

[401] *Duch św. Franciszka Salezego*, VI, 24.

by się nieco rozerwać, zabawić przyjaciela lub uniknąć niemiłej rozmowy, jeżeli się gra o niską stawkę i nie dla podłego zysku, jeżeli się gra uczciwie i wesoło, bez gniewu i kłótni, jeżeli się gra bez uszczerbku dla modlitwy, nabożeństwa i obowiązku – wtenczas ten rodzaj zabawy jest dozwolony.

A cóż należy sądzić o tańcach i zabawach publicznych, czyli tak zwanych balach? Gdyby taniec uważano tylko za prostą gimnastykę nóg albo gdyby tańczono tak, jak Dawid przed arką, nic by w tym złego nie było. Lecz tańce dzisiejsze, według słów św. Franciszka Salezego, mają nachylenie ku złemu ze względu na sposób, w jaki się odbywają[402]. Wskutek tego dla niejednej młodej i nieostrożnej duszy mogą się stać niebezpieczne. Dlatego wszyscy nauczyciele życia duchowego zakazują tańców nieskromnych lub namiętnych, bo one są „biesiadą diabelską"[403], „trumną niewinności i grobem wstydliwości"[404], a jeden z nich twierdzi dowcipnie, że na drugi dzień po takiej zabawie nie potrzeba zamiatać sali, gdyż zamiótł ją już diabeł, szukając grzechów, obficie rozsypanych. Od tańców skromniejszych radzą powstrzymywać się, zwłaszcza tym, którzy chcą żyć pobożnie, bo one, jeżeli się im ktoś z szałem oddaje, rozwiewają ducha pobożności, osłabiają siły, ostudzają miłość Bożą[405], a czasem wywołują zmysłowość, zalotność, próżność i zazdrość. Wolno jednak brać w nich udział, jeżeli tego miłość bliźniego, posłuszeństwo dla starszych lub stanowisko społeczne wymaga, ale pod warunkiem, by przestrzegać należytej skromności, zachować umiarkowanie i unikać zbytku w strojach. [...]

Inne rozrywki są obojętne, np. przechadzka lub niewinna gra, inne wreszcie pożyteczne i połączone z dobrymi uczynkami. Jednych i drugich wolno używać, lecz trzeba zachować następujące przestrogi:

Najpierw, miej dobrą intencję, a tą niech będzie przede wszystkim chęć pokrzepienia sił i spełnienia woli Boga, który kazał przeplatać pracę wytchnieniem. Po drugie, używaj rozrywki po pracy i tylko w takiej mierze, jaka jest potrzebna do odświeżenia ducha i ciała. Podróżny spoczywa czasem w cieniu drzewa, dla ochłodzenia się, potem idzie dalej. Cieniem dla nas są niewinne rozrywki, wolno więc spocząć na chwilę, lecz nie wolno gnuśnieć i marnotrawić czasu, który jest nam dany nie na samą zabawę. Niech więc roztropność

---

[402] Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea,* cz. III, 33.

[403] Św. Efrem.

[404] Św. Ambroży.

[405] Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea,* cz. III, 33 i 34.

naznaczy granice rozrywki i pracy.

Podczas zabawy trzymaj się tej zasady: nic przeciw Bogu, aby Bóg nie został obrażony, kiedy ty się weselisz. W tym celu pamiętaj na obecność Bożą. Niech ci się zdaje, że w twoim towarzystwie jest Pan Jezus z Najświętszą Panną i uczniami, jak niegdyś w Kanie, więc zachowaj skromność i skupienie. Bądź z jednej strony uprzejmy i wesoły, bo takimi byli święci, z drugiej ostrożny i umiarkowany, naśladując ptaki, które zbierając ziarno, oglądają się na wszystkie strony, czy gdzie nie czatuje strzelec. Strzeż się szału i przywiązania, z którego łatwo rodzi się namiętność. Bądź gotów w każdej chwili porzucić rozrywkę, a wrócić do pracy.

Po zabawie zrób krótki rachunek sumienia, czy w czymś nie uchybiłeś. Słowem, tak się zachowaj w każdej zabawie, abyś po niej był gotów stanąć na sądzie Bożym. Gdy raz św. Karol Boromeusz w chwili wytchnienia bawił się grą w szachy, zaczęła się rozmowa o śmierci i każdy z obecnych wypowiadał się, w jaki sposób chciałby się do niej przygotować. Spytano także świętego arcybiskupa, co by uczynił, gdyby wiedział, że za godzinę umrze, na co on odrzekł: „Kończyłbym tę grę w szachy", dając tym poznać, że i tę czynność wykonywał dla chwały Bożej.

b) Odwiedziny

Jedną z najmilszych rozrywek świata są odwiedziny. Rozrywka to godziwa, a nawet jako jedna ze spójni zbliżających ludzi do siebie, mogłaby się stać bardzo pożyteczną, gdyby jej nie psuły liczne usterki i błędy. Człowiek, stworzony do towarzystwa, nie powinien stronić od ludzi, wyjąwszy, gdy go wola Boża do samotności pociąga. Unikanie i pogarda ludzi jest znakiem dziwactwa, dumy lub samolubstwa. Z drugiej strony nie należy tak lgnąć do ludzi, aby na tym ucierpiał stosunek z Bogiem lub obowiązek. Bywać często w towarzystwie, a nic na duchu nie stracić, rzecz to bardzo trudna, zawsze bowiem coś „kurzu osiądzie". I słusznie powiedział mędrzec pogański: „Ilekroć poszedłem między ludzi, mniejszym wróciłem człowiekiem"[406]. Łatwo przy tym rodzi się skłonność popychająca ludzi do ciągłego wałęsania się poza domem, wskutek czego ognisko rodzinne nie przyciąga, praca nudzi, obowiązek staje się przykry, a życie bezowocne. Wadę tę spostrzegamy czasem u niewiast stanów wyższych, nie mających widocznie innego zadania, jak stroić się, bawić, przyjmować i składać wizyty, gdy tymczasem dusza usycha z braku modlitwy, majątek idzie na ubiory i

---

[406] Seneka, *List. 7.*

przyjęcia, a dzieci pozbawione są matczynego oka i serca.

W jakimkolwiek jesteś stanie, ukochaj własny dom, pracę i obowiązek, w towarzystwach zaś nie bywaj za często, choćbyś był tam pożądany. Gdy idziesz między ludzi, miej zawsze dobrą pobudkę, jaką jest odświeżenie ducha, konieczność, wymagania stanu czyli przyzwoitość, posłuszeństwo, miłość bliźniego, a przede wszystkim chwała Boża. Pierwej zastanów się, dokąd zmierzają twe kroki, towarzystwo bowiem wywiera wielki wpływ na naszą duszę. Gdy kropla deszczu pada na kwiat, staje się jakby świecącą perłą, gdy pada na proch, staje się błotem. Podobnie i ty staniesz się perłą w towarzystwie dobrych, w towarzystwie złych – błotem.

Szukaj zatem towarzystwa dobrych, a natomiast unikaj towarzystwa złych, jak unikasz zakaźnej choroby . Stroń zwłaszcza od towarzystwa takiego, gdzie wyszydzają prawdy wiary, znieważają Kościół święty, łamią bezczelnie prawo Boże, gdzie pozwalają sobie na mowy nieskromne, dwuznaczne lub szarpiące sławę bliźniego, gdzie byś zresztą był narażony na jakiekolwiek grzechy. Patrz, oto Piotr dopóki był w gronie uczniów, był odważny, lecz skoro się wmieszał w tłum, zląkł się głosu służącej. To samo i tobie przydarzyć się może. Jeżeli przypadkiem dostaniesz się w podobne towarzystwo, uchodź czym prędzej. Jeżeli nie możesz odejść, bądź ostrożny jak ten, co chodzi między wężami. Przede wszystkim nie zapominaj o Bogu i Jego prawach, bo jak książka nieoprawiona łatwo się rozsypuje, tak dusza niezwiązana z Bogiem łatwo ponosi szkodę. Otocz się również tarczą modlitwy i zapobiegaj truciźnie, biorąc często zbawienne lekarstwo, którym jest Komunia święta.

Wreszcie staraj się wywierać zbawienny wpływ na bliźnich, abyś był tym dla ludzi złych lub obojętnych, czym węgiel żarzący dla węgli wygasłych. W odwiedzinach miej zawsze czystą i wyższą intencję, naśladując Najświętszą Pannę, która przyniosła Pana Jezusa do domu Zachariasza i Elżbiety. Zanim wejdziesz między ludzi, proś o cztery dary Ducha Świętego, mianowicie o miłość, radość, pokój i cierpliwość. W towarzystwie zaś zachowaj otwartość, skromność i uprzejmą wesołość, bo takimi byli nasz Mistrz Pan Jezus i Jego słudzy, święci. Nawet pustelnicy i mnisi, jak św. Antoni lub św. Romuald, odznaczali się dziwną grzecznością i swobodą w obcowaniu z ludźmi. Nie bądź i ty opryskliwy, zimny lub jak jeż kolący. Nie bądź także schlebiający, zalotny, roztrzepany i gadatliwy jak młyn wodny. Jedno i drugie jest nieznośne.

Twarz twoja niech będzie pogodna, zachowanie uprzejme, słowo przyjemne i serdeczne. Jeżeli osoba, z którą się spotykasz, jest ograniczona lub źle wychowana, nie okazuj niechęci czy znudzenia. Jeżeli natomiast jest miła, a do tego przeciwnej płci, uważaj, aby się twoje oko lub serce nie zraniło. Każdemu oddaj, co mu się należy, z nikim się nie sprzeczaj, nikomu

przykrości nie wyrządzaj, wady ludzkie znoś cierpliwie, a w rzeczach godziwych dostosuj się do drugich, strzegąc się wszelkiego dziwactwa. Roztropni żeglarze naciągają żagle podczas wiatru, a gdy wiatr się zmienia, natychmiast zmieniają żagle, inaczej mógłby się statek przechylić albo żagiel podrzeć. Tak i ty w towarzystwie stosuj żagle twoich zapatrywań do panującego prądu – rozumie się, jeżeli tenże jest dobry. W przeciwnym razie albo pokój twej duszy, albo miłość bliźniego może łatwo ucierpieć.

Przedmiot rozmowy w odwiedzinach niech będzie dobry, aby towarzystwo, do którego wchodzisz, było podobne do roju pszczół wyrabiających miód, a nie do gniazda os szukających zgnilizny. Niech więc za jej przedmiot nie służą lekkie żarty, ludzkie błędy lub śmieszności, plotki i nowinki, jak to zwykle się dzieje, bo takie rozmowy są pociechą szatana. Nie godzi się wówczas kierować względem ludzkim i potakiwać takim rozmowom lub okazywać upodobania w nich, choćby się je wewnątrz potępiało, jak to, niestety, czasem się zdarza nawet osobom pobożnym. Natomiast autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* radzi „szukać towarzystwa pokornych i prostych, pobożnych i prawych, prowadząc rozmowy o rzeczach budujących. Z młodymi i obcymi ludźmi rzadko przestawać” [407].

Gdy inni mówią, słuchaj uważnie, a sam czekaj chwili, kiedy będziesz mógł coś pożytecznego powiedzieć. Bezpieczniej jednak milczeć, zwłaszcza dla młodszych. Do każdej rozmowy staraj się wprowadzić Boga, ale ostrożnie, z umiarkowaniem i nie w tonie kaznodziejskim, aby innych nie zrazić, albo nie znudzić. Św. Grzegorz Nysseński, św. Jan Chryzoston, św. Ignacy z Loyoli, św. Filip Nereusz, św. Franciszek Salezy i inni umieli podczas odwiedzin tak słodko mówić o Bogu, że słuchający zalewali się łzami. Po każdych odwiedzinach zrób przegląd duszy, aby strzepać z niej proch, jeżeli może na nią naleciał.

5. Jak zachować się wobec świata?

Oto poznałeś zasady, prawa, korzyści i radości świata. Osądź teraz sam, czy jest w nich prawda, cnota i szczęście. A jednak świat twierdzi, że to wszystko posiada, więc śmiej się ze świata, bo on jest szalony, żyje tylko złudzeniem i gdy o szczęściu marzy, idzie prostą drogą do zguby. Podobny jest wtedy do nierozsądnego sternika, który upiwszy się, pląsa na pokładzie z żeglarzami, a tymczasem okręt rozbija się o skałę i wszystkich pogrąża w przepaści. Aby uniknąć podobnego losu, nie lgnij sercem do świata i jego kłamliwych dóbr, bo *świat przemija, a z nim jego pożądliwość* (1J 2,17). Czymże są pociechy, dobra i zaszczyty

---

[407] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. I, rozdz. VIII, 1.

świata? Zaiste, „marnością jest szukać złudnych bogactw i pokładać w nich nadzieję. Marnością jest ubiegać się o dostojeństwa i wynosić się ponad stan. Marnością jest kierować się żądzami ciała i pożądać tego, za co potem trzeba ponieść ciężką karę. Marnością jest pragnąć długiego życia, a nie starać się o życie dobre. Marnością jest zważać tylko na życie doczesne, bez przewidywania tego, co nastąpi po nim. Marnością jest miłować to, co szybko przemija, a nie zdążać tam, gdzie wieczne wesele”[408]. Marnością jest wszystko, prócz miłowania Boga i służenia Jemu samemu! Nie przywiązuj się zatem do marności, lecz w górę podnoś swe serce, gdzie piękno bez plam, dobro bez uszczerbku, pociecha bez goryczy, szczęście bez końca.

Nie służ światu, to jest nie kłaniaj się jego bogom, nie słuchaj jego zasad, nie pragnij jego pociech, bo służba tego świata jest – według słów Pisma – nieprzyjaźnią i buntem względem Boga, a poddaniem się pod berło księcia ciemności. Służba to ciężka i haniebna, świat bowiem to nielitościwy tyran, który niby schlebia swoim sługom i podaje złotą czarę rozkoszy do picia, ale przy tym gnębi ich i uciska, i poniża, i upadla, obchodząc się z nimi, jak ów gospodarz z synem marnotrawnym. Zaprawdę, stokroć więcej trzeba ponieść upokorzeń i cierpień w służbie tego świata, aniżeli w służbie Bożej, jak to – wedle księgi Mądrości – wyznają na sądzie sami miłośnicy świata: *Jego życie* (to jest sługi Bożego) *mieliśmy za szaleństwo, śmierć jego – za haniebną. Jakże więc policzono go między synów Bożych i dzieli los ze świętymi? To myśmy zboczyli z drogi prawdy [...] Nasyciliśmy się na drogach bezprawia i zguby, przeszliśmy bezdrożne pustynie, a drogi Pańskiej nie poznaliśmy. Cóż nam pomogło nasze zuchwalstwo, co dało chełpliwe bogactwo? To wszystko jak cień przeminęło i jak wieść, co przebiega; jak okręt prujący pieniącą się wodę, po którym śladu jego nie znajdziesz* (Mdr 5,4-10).

Doświadczył tego na sobie Tomasz Wolsey. Król Henryk VIII wyniósł go z niskiego stanu do godności arcybiskupa i kanclerza państwa, a nawet postarał się dla niego o kapelusz kardynalski. Potem ulegając tyrańskim kaprysom, kazał go uwięzić, mimo że ten dostojnik spełniał wszystkie, choćby nawet grzeszne zachcianki króla. Kardynał Wolsey umarł w drodze do więzienia, strawiony zgryzotą, z tymi słowami na ustach: „Ponieważ Pana Boga opuściłem, aby przypodobać się tylko królowi, straciłem i łaskę Bożą i względy królewskie”.

O jakże wielu wołało w życiu, a szczególnie przy śmierci: Przeklęty, który w świecie czy w człowieku położył swą nadzieję. Wielebna Agnieszka od Pana Jezusa, dominikanka,

---

[408] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. I, rozdz. I, 4.

spostrzegłszy raz zwłoki straconego złoczyńcy, poczęła rzewnie płakać. „Oto, jaką monetą – rzekła do obecnych – zapłacił świat temu nieszczęsnemu, który był jego niewolnikiem". Potem spoglądając w niebo, dodała: „Błogosławieni, którzy służą Tobie, o mój Boże", a całą następną noc przepędziła w kościele na modlitwie i błagała gorąco Pana Boga za przyczyną Bogarodzicy, aby jej strzegł od sideł tego świata. Proś i ty o to samo.

Brzydź się również światem, bo jest podstępny w swoim postępowaniu. On jest kłamcą i oszustem, więc jak fałszerz monety, daje miedź za złoto. Będąc pysznym, gardzi wszystkim, co na zewnątrz nie błyszczy, będąc lekkomyślnym, dba tylko o chwilę obecną, a jako samolubny, tylko o siebie się troszczy. Świat jest rozrzutny, gdy idzie o zabawy, a skąpy, gdzie potrzeba ofiary. Staje się często pobłażliwy na ciężkie upadki, a surowy na nieznaczne wykroczenia. Jest podstępny i obłudny, ma uśmiech na ustach, a zdradę w sercu. Bywa tyranem i ciemiężcą, wkładając żelazne jarzmo na karki swoich zwolenników. Swoją niesprawiedliwość ujawnia, gdy za małe uchybienia potępia tych, którzy Panu Bogu służą. Świat gardzi samą pobożnością. Jeśli chcesz poznać całą obrzydliwość świata, policz, ile w nim kryje się podłości, ile kłamstw i oszustw, ile bezwstydu, ile wstrząsających zbrodni.

Nie dowierzaj złemu światu, bo jest pełen obłudy i zdrady. Gdy mu zaufasz, uwikła cię w swe sidła. I choćbyś był utwierdzony w cnocie, mimo to lękaj się świata, którego wpływ jest dla wszystkich niebezpieczny. Święty Zygmunt, król burgundzki, miał bardzo złą żonę, która śmiertelnie nienawidziła Syrygika, syna Zygmunta z pierwszego małżeństwa, i postanowiła nawet go zabić. Nie mogąc sama dokonać zbrodniczego czynu, tak dalece swoim niegodziwym wpływem obałamuciła i opanowała Zygmunta, że ten w chwili zapomnienia się kazał własnego syna zamordować, za co jednak potem ciężko pokutował. Oto jak świat, posługując się złą żoną, umiał skusić świątobliwego męża. Tak postępuje on zawsze ze sługami Bożymi, których albo stara się ująć pochlebstwem, albo zastraszyć groźbą. Czy widziałeś kiedy, jak pająk stawia zasadzkę na muchy, jak rozwiesza zdradliwą siatkę, rzuca do środka jakąś przynętę, a sam kryje się w kącie? Gdy mucha się zbliża i niebaczna wikła się w pajęczynę, wypada z kryjówki, zabija muchę, ssie z niej krew, a resztę odrzuca. Tak świat pociechami swymi, jakby pajęczyną, wabi nieostrożne dusze, schlebia i pieści, a tymczasem wikła je w swe sieci. Gdy już są w jego mocy, ssie z nich wszystko, co w nich szlachetne i dobre, jak wiarę i cnotę, a potem je ze wzgardą odrzuca.

Jeżeli dusza ostrożna wymyka się z jego sideł, świat się gniewa i rzuca na nią kamienie szyderstwa i pogardy. Tak uczynił np. ze św. Marią Ognijską. Dopóki ta zacna niewiasta opływała w wielkie dostatki i żyła wśród świata, chociaż nie według świata, ludzie światowi szydzili z niej po kryjomu, zarzucając jej dziwactwo, lecz mimo to otaczali ją tą czcią i

poważaniem, z jakimi zwykle odnoszą się do osób bardzo zamożnych. Gdy jednak z miłości do Chrystusa stała się dobrowolnie ubogą i wraz z mężem zaczęła usługiwać trędowatym, natychmiast wzgardzono nimi i okryto ich zniewagami, a nawet najbliżsi krewni wyrzekli się ich towarzystwa. Tak postępuje świat i dzisiaj.

Jeżeli zaś postrach nie skutkuje i nie odwodzi duszy od Boga, wówczas stara się zatrzymać ją przynajmniej na drodze Bożej i zastawia na nią inne sidło, a tym jest wzgląd na opinię świata. Bojaźń świata – oto jedna z głównych przeszkód w życiu duchowym i jedna ze skał podwodnych, o którą rozbija się wiele dusz, nawet lepiej Bogu służących. Ona to oglądaniem się na ludzi niszczy rdzeń naszych uczynków, to jest pobudkę, ona mrozi nasz zapał dla sprawy Bożej wizją śmieszności i ona jest obfitym źródłem wielu grzechów, które z fałszywego wstydu popełniamy. Wzgląd na opinię ludzką, jakby paraliż duchowy, krępuje nasze nogi i wstrzymuje nas od szybkiego postępu i jak zepsute powietrze, odbiera nam zdrowie duchowe. Bojaźń świata prowadzi często do zaparcia się swoich zasad i sprzeniewierzenia się swoim obowiązkom. Ona nie tylko jest grzechem, ale „całym światem grzechów i śmiercią całej religijności”[409]. Ze wszystkich tchórzostw – powiedział słusznie pewien autor – najgorsze jest tchórzostwo religijne[410].

A jednak ta bojaźń jest powszechna i jak cień idzie za każdą duszą, tak że rzadko która zdoła się wyswobodzić z jej hańbiącej niewoli, zwłaszcza dziś, gdy opinia świata stała się bożyszczem, przed którym wszystko zgina kolana. Nawet osoby pobożne ulegają nieraz tej pokusie. Skąd to pochodzi? Oto stąd, że bojaźń świata jest ukrytą miłością własną – czyli jak jeden pisarz duchowy powiedział – jest zamaskowanym ubóstwieniem siebie[411]. Pragniemy, aby świat o nas dobrze mówił, oglądamy się na jego sądy i dlatego sprzeniewierzamy się Bogu. Tym sposobem tworzy się pobożność połowiczna, pragnąca podobać się Bogu i światu, a tymczasem staje się wstrętna Bogu i światu, bo Bóg ceni tylko całkowitą ofiarę, a świat pragnie bezwzględnego oddania się jemu. Jaki stąd skutek? Oto ten, że Bóg odpycha duszę jako niewierną, a świat drwi z niej jako z obłudnej.

Jeżeli chcesz tego uniknąć, miej zawsze „oko proste”, to jest patrz tylko na Boga i staraj się tylko o Jego miłość, a nie dbaj o pochwałę świata i nie smuć się z jego nagany, bo jedna i druga podobna jest do kłębów dymu, ulatniającego się w powietrzu. *Jeżeli ktoś zamierzałby*

---

[409] Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 10.

[410] Tilmann Pesch TJ, *Filozofia chrześcijańska*, t. II, s. 146.

[411] Faber, *Postęp w życiu duchownem.*

być przyjacielem świata – ostrzega św. Jakub Apostoł – *staje się nieprzyjacielem Boga* (Jk 4,4). Gdy więc Bóg żąda od ciebie jakiego obowiązku, spełnij go bez względu na to, co ludzie powiedzą. Czy bowiem jest słuszne więcej lękać się stworzenia niż Stwórcy i dla przypodobania się sługom sprzeniewierzyć się Panu? Temu Panu, któremu wszystko zawdzięczasz, od którego wszystkiego się spodziewasz, do którego cały należysz. I choćby wszyscy sprzeniewierzyli się Bogu, choćby nawet ci, którzy rozkazy Pańskie głoszą, sami ich nie słuchali, ty jednak nie zważaj na przykłady złych, jak nie zważali Trzej Królowie na obojętność ludu i kapłanów Izraela.

I choćby cię za posłuszeństwo dla prawa Bożego lub kościelnego czekała niełaska ludzka, ty jednak nie lękaj się jej i postępuj zawsze według sumienia. Gdy raz cesarz Karol V objeżdżał swoje kraje i był właśnie w okolicy miasta Brukseli, jego koń stratował owcę, należącą do pewnego wieśniaka. Właściciel, nie otrzymawszy wynagrodzenia, pozwał cesarza przed sąd, a sędzia skazał go na grzywnę. Nie podobało się to cesarzowi i dworzanom. Wezwano też sędziego do odpowiedzialności. Gdy tenże stanął przed obliczem cesarskiem, nie zląkł się, ale wyrzekł śmiało: „Cesarzu, jestem wprawdzie twoim poddanym, ale co do urzędu sędziowskiego jestem poddany tylko sprawiedliwości". Ta odpowiedź tak się podobała cesarzowi, że wynagrodził poszkodowanego, a sędziego zaszczycił swoim zaufaniem. Tak i ty umiłuj sprawiedliwość, a choćby cały świat kazał ci odstąpić Pana Boga i nawet groził śmiercią, ty nie ustępuj przed groźbą, jak się nie ugięli męczennicy przed torturami cezarów.

Nie lękaj się również szyderstwa, jakim świat ściga zwykle ludzi pobożnych i nie wstydź się spełniania obowiązków lub praktyk chrześcijańskich, jak np. klękania w kościele lub na ulicy, gdy kapłan niesie Wiatyk święty, modlitwy przed i po jedzeniu, zachowania postu, choćby go inni łamali itp. Aby zaś bojaźń świata wyrzucić z serca, przejmij się bojaźnią Bożą, bo według pięknych słów św. Katarzyny Sieneńskiej[412], bojaźń synowska i święta usuwa z duszy bojaźń niewolniczą i daje jej taki hart, takie męstwo, że się nie lęka ani cierpień, ani śmierci, ani jakiegokolwiek prześladowania, tak że jednego tylko się obawia, a tym jest obraza Boga.

Wreszcie nie kieruj się nigdy złymi zasadami świata, stąd nie sądź tak, jak świat sądzi, nie mów, jak świat mówi, nie czyń tak, jak świat czyni. Mianowicie, nie chciej podobać się światu, a stąd z jednej strony nie kochaj tego, co świat kocha, a z drugiej nie zaniedbuj tego,

---

[412] Por. św. Katarzyna Sieneńska, *Księga miłosierdzia Bożego czyli Dialog*, t. I, rozdz. 58.

czego świat nie lubi, jak np. modlitwy, umartwienia, przyjmowania sakramentów św. Bądź prawdziwym chrześcijaninem, to jest żyj według krzyża, aby świat był ukrzyżowany dla ciebie, a ty dla świata, i przyczyniaj się, ile możesz, do zwycięstwa zasad chrześcijańskich i do ratowania dusz, zagrożonych zgubą wieczną. A ponieważ musisz żyć wśród świata, módl się i czuwaj, abyś się zachował nieskalanym przez świat, jak owi trzej młodzieńcy w piecu ognistym, których nie dotknął płomień.

Słowem, naśladuj pielgrzyma, bo rzeczywiście nim jesteś. Pielgrzym – mówi św. Bernard – trzyma się prostej drogi, po stronach się nie wałęsa. Widząc bijących się, ucztujących, śmiejących się, nie zastanawia się, mija ich, postępuje ciągle naprzód, bo on tylko o ojczyźnie myśli i rad by do niej zalecieć na skrzydłach. Stąd i odzienie ma uboższe, i pokarm szczuplejszy, i ciężary niepotrzebne odrzuca, aby tym szybciej podążał. Tak i ty odprawiaj swoje pielgrzymowanie. Idź prostą drogą do Boga, nie oglądając się na innych, ale mając w sercu miłość Boga i bliźnich. Rzeczy światowych o tyle tylko używaj, ile potrzeba do pielgrzymki, resztę zaś odrzucaj, aby postępować tym łatwiej. Nie zważaj na deszcze i burze, to jest na przykrości, jakie w drodze życia spotykasz, lecz odważnie i prędko zdążaj do ojczyzny, w której odpoczniesz po latach wędrówki.

Tak więc usunęliśmy piątą przeszkodę. Przejdźmy do ostatniej. Tą przeszkodą są pokusy.

ROZDZIAŁ XI

O POKUSACH I O WALCE Z NIMI

1. Czym jest pokusa i jak działa?

Ostatnią przeszkodą oraz pomocą do życia duchowego są pokusy.

Czym jest pokusa? Jest to podnieta, czyli podżeganie do grzechu. Ta podnieta może być albo wewnętrzna albo zewnętrzna. Podnietą wewnętrzną jest jakieś złe wyobrażenie, zła myśl, złe uczucie. Taką podnietą jest np. nieskromne wyobrażenie, wyniosła myśl, przypomnienie krzywdy lub urazy doznanej od przeciwnika. Podnietą zewnętrzną jest jakiś przedmiot, wywołujący u nas pociąg do jakiegoś grzechu, jak np. widok nieprzyzwoitego obrazu lub czyjeś obelżywe słowo.

Pokusą w dalszym znaczeniu nazywamy każdą próbę i każde cierpienie, za pomocą których Pan Bóg doświadcza wierności i cierpliwości człowieka. Tak np. próbował Bóg Abrahama, gdy mu kazał ofiarować syna Izaaka, tak Hioba, gdy mu odebrał majątek, dzieci i zdrowie, tak Tobiasza, gdy zesłał na niego ślepotę. Lecz o tych próbach będzie mowa w rozdziale o cierpliwości, tu zaś zastanowimy się nad pokusami, podżegającymi do grzechu, które nie pochodzą od Boga.

Jakże działa tego rodzaju pokusa? Oto zwykle za pomocą zmysłów lub wyobraźni stara się poruszyć żądze i wzbudza w nich upodobanie do grzechu, aby przez żądze pociągnąć wolę do przyjęcia tego upodobania, a tym samym do zezwolenia na grzech. Abyś to lepiej zrozumiał, przedstaw sobie, że dusza jest niejako królestwem, w którym wola jest królową, rozum wielkim kanclerzem, przedkładającym królowej różne ustawy i wyroki do zatwierdzenia, żądze zaś, wyobraźnia i zmysły są jej dworzanami. Wola podpisuje i poleca spełniać to, co jej rozum przedkłada. Gdy więc rozum kieruje się kodeksem Ewangelii, rządy królestwa są sprawiedliwe i święte, zwłaszcza że wtenczas Bóg sam jest doradcą i pomocnikiem woli. Lecz zdarza się często, że dworzanie, to jest żądze i zmysły, przekupione przez pokusę, zachwalają królowej – woli – jakieś bezprawie, to jest grzech, obiecując jej stąd wielkie korzyści, a to wbrew przedstawieniom rozumu, albo nawet w spisku z rozumem, który często daje się pozyskać namiętnościom, zwłaszcza gdy mu brakuje ewangelicznego kodeksu. Jeżeli wtenczas wola przyjmuje z upodobaniem złe namowy i każe wykonać

bezprawie, grzech jest już popełniony, chociażby nie nastąpił uczynek. Jeżeli przeciwnie, wzgardzi kuszeniem i każe milczeć namiętnościom, grzech nie ma przystępu do duszy.

Samo zatem doznawanie pokusy, choćby najsilniejszej, nie jest jeszcze grzechem, jak długo w nim nie ma dobrowolnego upodobania, bo grzech zależy od woli, a nie od zmysłów lub żądz. Św. Franciszek Salezy objaśnia to następującym podobieństwem[413]. Jeżeli cnotliwa małżonka odbiera list lub poselstwo od zalotnika, ale ze wzgardą to odrzuca, nie tylko się nie sprzeniewierza mężowi, lecz przeciwnie, daje mu dowód niezachwianej cnoty. Tak dusza, gdy czuje nakłanianie do grzechu, lecz nie ma w nim upodobania, nie tylko nie grzeszy, ale owszem okazuje Panu Bogu swoją wierność.

Powiedziałem, że grzech zależy od woli, to jest, że ten tylko grzeszy, kto w złem ma dobrowolne upodobanie. Chociaż więc wskutek niektórych pokus, np. cielesnych, powstaje w części zmysłowej pewne upodobanie, to jednak nie jest ono samo przez się grzechem, jak długo wola brzydzi się nim i odrzuca je ze wstrętem. „Nie szkodzi bowiem czucie, gdzie nie ma zezwolenia”[414]. Zdarza się często, że na powierzchni morza szaleje burza, podczas gdy na dnie panuje cisza. Podobnie nieraz w części zmysłowej szaleją żądze, lecz wola trwa niezachwianie przy Bogu.

Jakże więc grzech się rodzi? Oto najpierw czujemy kuszenie do złego, z którym w pewnych rodzajach grzechów łączy się upodobanie, czyli rozkosz. Jeżeli na to upodobanie, pochodzące bezpośrednio z pokusy, nie zwracamy żadnej uwagi, wtedy co najwięcej może to być grzechem powszednim[415]. Jeżeli to upodobanie odtrącamy, ale leniwo, popełniamy grzech powszedni, a to dlatego że niedbale odpieramy pokusę. Jeżeli zamiast odrzucić to upodobanie, przypuszczamy je dobrowolnie, popełniamy grzech śmiertelny lub powszedni, według tego, czy to zło, do którego nas ciągnie pokusa, jest zakazane pod grzechem ciężkim lub lekkim. Nieszczęsnym wzorem wszystkich grzechów był grzech popełniony w raju. Tam czart w postaci węża kusił Ewę pokazując jej owoc, Ewa przynęciła męża, mąż zezwolił i zgrzeszył. Owoc oznacza przedmiot grzeszny, wąż – pokusę, Ewa – upodobanie, Adam –

---

413 Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea*, ks. IV, rozdz. 3.

414 Św. Bernard.

415 Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea*, ks. IV, rozdz. 3.

wolę duszy, która przyjmuje upodobanie, a tym samym grzeszy[416].

2. Kto kusi ?

Bóg nikogo nie kusi, jak zapewnia Pismo święte: *Bóg bowiem ani nie podlega pokusie do zła, ani też nikogo nie kusi* (Jk 1,13), bo jako świętość sama, nie może ani chcieć złego, ani skłaniać do złego. Ponieważ jednak nic bez woli Bożej się nie dzieje, dlatego i nasze pokusy są skutkiem dopuszczenia Bożego. Bóg pozwala nas kusić, nie jakoby chciał naszego upadku, lecz dlatego że pragnie naszego zwycięstwa, ponieważ z kamieni, które pokusa rzuca w nas, chce dla nas uczynić koronę[417]. Każda pokusa nosi na sobie piętno mądrości Bożej. Bóg ją od wieków przewidział, wybrał i odmierzył według sił duszy, a zezwalając na nią w czasie, nie tylko ostrzega duszę, aby była czujna, lecz nadto jedną ręką podaje jej łaskę, a w drugiej trzyma dla niej koronę.

Kto zatem kusi? Odpowiada Apostoł św. Jakub: *Własna pożądliwość wystawia każdego na pokusę i nęci* (Jk 1,14). A więc kusi pożądliwość, czyli zepsuta natura, która jako narzędzi używa zmysłów i żądz, lecz o tym już mówiliśmy[418]. Nie jest zatem rzeczą słuszną i pożyteczną przypisywać wszystkich pokus szatanowi, jak to niektóre dusze błędnie czynią. Dlaczego tak czynią? Oto dlatego, że nie chcą przyznać się do zepsucia własnej natury, które ich głęboko upokarza, lecz chciałyby uchodzić za niepokalanie poczęte, a przecież ten przywilej przystoi jednej tylko Bogarodzicy. Podobne roszczenie bardzo przeszkadza do nabycia pokory.

Według słów św. Jana (1J 2,16), pożądliwość występuje w potrójnej postaci: jako *pożądliwość ciała*, czyli żądza zmysłowych rozkoszy; jako *pożądliwość oczu*, czyli żądza dóbr doczesnych, to jest majątku i pieniędzy; jako *pycha tego życia*, czyli żądza własnej chwały, wyniesienia, sławy, zaszczytu, panowania. Pokusy pożądliwości, czyli jak się zwykle mówi, pokusy ciała są wewnętrzne. Z zewnątrz zaś kusi nas świat i czart.

---

[416] Św. Augustyn, *Przeciw Manichejczykom*, ks. XI, rozdz. XIV.

[417] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. II, ks. IV, rozdz. VIII.

[418] Por. rozdz. IX.

Czym jest świat zły i jak on działa, mówiliśmy wyżej[419]. Tu dość przypomnieć, że świat zazwyczaj podsuwa nam zręcznie swe błędne zdania i dążności, byśmy sądzili, jak on sądzi. Równocześnie za pomocą swoich przynęt porusza pożądliwość ciała albo pożądliwość oczu, albo pychę tego życia, byśmy kochali, co świat kocha, a dla przypodobania się światu opuścili Chrystusa. Jeżeli zaś odrzucamy zasady i przynęty świata, wtedy świat grozi nam swoją niełaską i nieraz rzeczywiście nas prześladuje, by w nas obudzić nikczemną bojaźń. Nie potrzeba tu powtarzać, że chrześcijanin powinien zdeptać błędy i fałsze świata, wzgardzić jego przynętami, i nie lękać się jego pogróżek i prześladowań.

Wreszcie kusi nas czart, ten nieubłagany *przeciwnik[...], który jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć* (1P 5,8), to znowu jakby wąż, stara się owinąć nas swoimi splotami. Czart nienawidzi Boga i wszystkiego, co z Bogiem ma związek, mianowicie: Jezusa Chrystusa, Najświętszej Panny, Kościoła ze wszystkimi jego dziełami, i dusz ludzkich. Ponieważ zaś Bogu samemu szkodzić nie może, wywiera wściekłość swoją na duszach, „aby się zemścić na Panu Bogu w Jego obrazach”[420]. Szczególnie na dusze doskonałe i Bogu poświęcone, jako Bogu najmilsze, zastawia swe sidła, a podobny do rozbójnika, nie szuka słomy lub plew, ale srebra i złota, i tam szczególnie uderza, gdzie są obfite skarby duchowe. Jego pokarmem – mówi św. Hieronim[421] – są wybrani. Stąd kusi Hioba, zwycięża Judasza, a nawet pragnie powalić innych Apostołów, aby według słów Zbawiciela uczynić ich mąką dla piekła: *Oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę* (Łk 22,31). Ale z drugiej strony boi się dusz odważnych i stałych w służbie Bożej, bo „wielki to tchórz”[422]. Dusze żyjące w grzechach zostawia on w spokoju, bo któryż król prowadzi wojnę z wiernymi poddanymi? Tak samo niewiele się troszczy o niewiernych i heretyków, a całą siłę zwraca przeciw wiernym hufcom Chrystusowym i przeciw wodzom tychże. Ponieważ zaś liczne jest wojsko Chrystusa, liczne też są zastępy diabelskie, czychające na zgubę dusz.

Poznajmy bliżej ich zasadzki.

---

[419] Por. rozdz. X.

[420] Św. Bazyli.

[421] Św. Hieronim, *Do Eustachiusza o strzeżeniu dziewic*.

[422] Św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości,* rozdz. 23, 4.

3. Jak czart kusi ?

O pokusach ukrytych

Przede wszystkim każdy chrześcijanin pod utratą zbawienia wierzyć powinien, że są złe duchy, które kiedyś były dobrymi aniołami, ale które Bóg strącił z nieba do piekła, ponieważ pod przewodnictwem Lucyfera wzbiły się w dumę i podniosły bunt przeciw Bogu[423]. Pozbawione za to łaski Bożej i skazane na karę wieczną, stały się one na wskroś złymi, tak że ich jedynym i nieustającym pragnieniem jest szkodzić Bogu i Jego obrazom, czyli duszom, a stąd psuć i niszczyć wszystko, co Boże, jak powiedział Apostoł: *Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym pierwiastkom zła na wyżynach niebieskich* (Ef 6,12).

A jak wielka jest złość każdego z czartów, tak wielka jest też potęga i zuchwałość. Może on za szczególnym dopuszczeniem Bożym poruszać wichry i wywoływać burze w naturze[424], może uderzać na ciało człowieka i zadawać mu ból i choroby, a nawet posiąść je przez opętanie. Za Bożym pozwoleniem szatan może obudzić w ciele złą pożądliwość, a za pomocą wyobraźni i żądz podsuwać złe obrazy, złe uczucia, złe myśli, czy to przeciw wierze, nadziei i miłości, czy przeciw czystości, wstrzemięźliwości lub cierpliwości. Szatan może korzystać z zakorzenionej namiętności lub zastarzałego nałogu, aby człowieka pociągać do coraz cięższych grzechów albo do rozpaczy, jak to uczynił z Judaszem, może wreszcie przybrać zewnętrzną postać anioła, człowieka lub zwierzęcia. Słowem, ma on niemałą moc nad zmysłową częścią natury ludzkiej, nie może jednak działać wprost na rozum i wolę, ani zmusić duszy do grzechu. Jego rozum jest bystry, przenikliwy i bogaty w fortele, nie zna jednak tajemnic Bożych, świata nadprzyrodzonego i działań łaski. Stąd na tym polu łatwo się myli, jak się pomylił np. kusząc Chrystusa i nieraz wpada we własne sidła. W ogóle ma trudniejszy przystęp do człowieka ochrzczonego niż do niewiernego, trudniejszy do świętego

---

[423] Twierdzą niektórzy teologowie, że Bóg, chcąc wypróbować aniołów, objawił im przyszłe wcielenie Słowa Przedwiecznego i zażądał od nich poddaństwa i hołdu dla tegoż Słowa Wcielonego, jednak część aniołów, uniósłszy się pychą, odmówiła tego hołdu (Suarez, *O aniołach,* L. VII. C. XIII. Num. 13 et sq.) Por. J. S. Pelczar, *Religia katolicka*, rozdz. VIII.

[424] Św. Tomasz z Akwinu I. p. Quaest. CXI.

niż do zwykłego chrześcijanina[425].

Jak zatem czart kusi? Oto albo wprost stara się zastraszyć duszę albo też niespostrzeżenie usidlić. Otwarcie kusi tylko świętych, a wtenczas przybiera zazwyczaj jakąś straszną postać. Tak np. świętemu Antoniemu ukazywał się szatan w postaci dzikich zwierząt, wyjących przeraźliwie i wstrząsających całą grotą, albo jako jadowita żmija, grożąca mu ukąszeniem, albo jako obrzydliwa poczwara piekielna, albo przeciwnie jako piękna niewiasta. Czytamy nawet, że niektórych świętych, jak np. św. Antoniego, św. Mikołaja z Tolentynu, św. Katarzynę Sieneńską, św. Franciszkę Rzymiankę, św. Różę z Limy itd. czarci zbili i poranili, mszcząc się za to, że ich pokusy zostały odparte[426]. Rozumie się, że Pan Bóg sam na tę próbę pozwolił, by pomnożyć zasługi świętych, a czartów pohańbić.

Aby nas nauczyć jak mamy zwalczać pokusy i wyjednać nam zwycięstwo w złych walkach, sam Pan Jezus pozwolił się kusić szatanowi, i to do zmysłowości (*Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem*), do pychy (*Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół*), do chciwości i bezbożności (*Dam Ci to wszystko, jeśli upadniesz i oddasz mi pokłon*) (Mt 4,3.6.9), bo te pokusy są najniebezpieczniejsze dla ludzi.

Zwykle szatan kusi przez swe sługi: świat, żądze i miłość własną, którą słusznie nazwano pierwszym ministrem diabelskim[427]. Najczęściej stara się użyć ponętnych obrazów wyobraźni albo poruszyć jakąś żądzę, naśladując niejako myśliwego. Myśliwy, chcąc ptaki złowić w sidła, uważa, jaki pokarm jest dla nich najmilszy i taki też zastawia jako przynętę. Podobnie i szatan bada, jaką dusza ma główną żądzę lub wadę, jakie przywiązania, jakie pragnienia i tych używa jako przynęty. Stąd zniewieściałego kusi do zmysłowości, drażliwego do gniewu, próżnego do dumy, łakomego do oszustwa, smutnego do rozpaczy itp. Jeżeli dusza trzyma w karbach swe żądze, wtenczas czart śledzi, jakie jest jej postanowienie. Jest w tym podobny do złodzieja, który zakradając się do spichlerza, stara się poznać, czy zamek jest mocny. Jeżeli dusza ma sumienie zbyt czułe, wtenczas szatan budzi w niej niewczesną obawę i szkodliwy niepokój, przedstawiając jej jako grzech to, co grzechem nie jest. Jeśli zaś widzi, że dusza jest ospała i gnuśna, tak że mało dba o grzechy powszednie, wtedy usiłuje pozbawić

---

425 Charles Gay, *De la vie et des vertus chrétiennes considérées dans l'etat religieux*, t. II. VIII. I.

426 Jest to tak zwana *obsessio*, podczas gdy całkowite opętanie nazywa się *possessio*. (Por. D. Schram, *Institutiones Theologiae mysticae*, t. I, 207 nn).

427 Faber, *Mowy duchowne*.

ją wszelkich skrupułów i doprowadzić aż do niewrażliwości, aby i na grzechy śmiertelne patrzyła bez zgrozy [428].

Jeżeli dusza się broni, wtedy postępuje z nią tak, jak nieprzyjaciel z oblężoną twierdzą.

Zwykle nieprzyjaciel stara się opanować bramy i przez nie wtargnąć do miasta, podobnie i szatan czyha na to tylko, by zmysły nie były strzeżone, bo wtenczas zwycięstwo jest łatwe. Jeżeli bramy są zamknięte i obwarowane, wówczas nieprzyjaciel stara się przekupić jakiego zdrajcę, by je ze środka otworzył, albo też śledzi, gdzie mury są najsłabsze, aby z tej strony uderzyć. Podobnie szatan szuka sprzymierzeńca między żądzami duszy i patrzy, jaką ona ma skłonność panującą. Czasem nieprzyjaciel podkopuje mury, czasem znowu bije do nich z ciężkich dział, nie pozwalając naprawić zrobionych wyłomów. Podobnie i szatan, aby zwalić w duszy mur wiary, ufności i miłości, potajemnie i zdradziecko ją przynęca albo na nią otwarcie naciera. Skoro zaś dusza w jaki grzech popadnie, stara się o to, by za niego nie żałowała, ale w nowe i cięższe występki zabrnęła. Gdy mury są już osłabione i wyłom zrobiony, przystawia nieprzyjaciel drabiny i wdziera się do wnętrza. Tak i szatan, gdy już oziębił miłość, zachwiał wiarę i osłabił ufność, z łatwością wdziera się do duszy, używając do pomocy złego świata.

Trafia się również, że nieprzyjaciel nie przypuszcza walnego szturmu, jedynie ciągłymi podjazdami i natarciami nęka załogę. Tak nieraz szatan nie kusi duszy do wielkich grzechów, ale za to do małych dobrowolnych wiedząc, że ją tym sposobem osłabi i prędzej czy później zupełnie pokona. Jeżeli twierdza dzielnie się broni, stara się nieprzyjaciel odciąć jej dowóz żywności i pozbawić ją nadziei odsieczy, a tym samym wygłodzić i zmusić do poddania się. Gdy zaś to nie pomaga, wtedy używa fortelu, rzekomo odstępuje od oblężenia, a potem znienacka uderza i zwycięża. Tak i szatan pragnie odjąć duszy wodę łaski i żywność duchową – słowo Boże i Chleb Anielski, jak też chce pozbawić ją wszelkiej pomocy z góry przez to, że ją odrywa od modlitwy i sakramentów świętych. Wreszcie, gdy dusza mężnie się opiera, zostawia ją czas jakiś w spokoju, aby się oddała fałszywemu bezpieczeństwu i przestała czuwać, potem niespodzianie na nią uderza, przywiódłszy z sobą liczniejszy zastęp, i często, niestety, zwycięża.

Najniebezpieczniejsza jest walka wtenczas, gdy szatan „przemienia się w anioła światłości" i kusi potajemnie, tak iż odkryć go trudno. Czyni to mniej więcej w następujący

---

[428] Św. Ignacy, *Maksymy* XXVII.

sposób:

Jeżeli np. ktoś żyje w grzechach lub oziębłości, wtedy szatan, przedstawiając mu niektóre jego cnoty lub dobre uczynki bądź prawdziwe, bądź urojone, uspokaja go, że nie jest tak źle z jego duszą, że są gorsi od niego, że Pan Bóg nie jest tak surowy, aby za grzechy miał karać, że zresztą będzie jeszcze czas nawrócić się i służyć Bogu. Tak szepce zwykle miłośnikom świata.

Jeżeli ktoś chce wybrnąć z grzechu i wrócić do Boga, wtedy go odstrasza, że już za późno, że daremna jest pokuta, bo grzechy jego są tak wielkie, że nie ma dla niego przebaczenia. Tak kusił np. Marię Egipcjankę, Małgorzatę z Kortony i tylu innych, co się później nawrócili do Boga. Czasem podsuwa nawet duszy tę straszną myśl, że na nic się nie przyda jej praca, bo ona już jest przeznaczona na potępienie. Taka pokusa trapiła Rufina, jednego z towarzyszy św. Franciszka Serafickiego. Pewnego razu objawił mu się niby Chrystus i rzekł: „Nie męcz się daremnie postami i modlitwami, albowiem imię twoje nie jest zapisane w księdze żywota, ale policzony jesteś między odrzuconych". Biedny zakonnik uwierzył i tak się tym gryzł, że omal nie umarł. Szczęściem dowiedział się o tym św. Franciszek, a przywoławszy do siebie Rufina, rzekł. „Czemu się martwisz, bracie Rufinie? Czy nie wiesz, że szatan przemienia się nieraz w anioła światłości? Otóż i ciebie, biedaku, szatan oszukał".

Jeżeli ktoś spełnia dobre uczynki, stara się czart przynajmniej przymieszać do nich błędy i niedoskonałości, a mianowicie splamić wewnętrzną pobudkę próżnością i upodobaniem w sobie. Innych znowu chce odwieść od dobrego, wmawiając w nich, że już dużo dobrego uczynili. Świętą Juliannę, zbitą srodze i skrępowaną, wtrącił sędzia pogański do więzienia. Gdy się tam modliła o pomoc z nieba, stanął przed nią jakby anioł świetlisty i zaczął jej przedstawiać, że Pan Bóg, przez wzgląd na jej młode lata i płeć słabą, „nie poczyta jej za złe, jeżeli dla uniknienia śmierci spełni wolę sędziego. Ale święta, podejrzewając w tym radę złego ducha, podniosła swe oczy w niebo i rzekła: „Panie wszystkich stworzeń! Ty wiesz, że dla imienia Twego cierpię, daj mi rozpoznać, kto jest ten, kto ze mną mówi". Zaledwie to wypowiedziała, a zaraz głos Boży ostrzegł ją, że to jest podstęp szatański. Podobnym podstępem zwyciężył szatan niejedną duszę.

Innym duszom podsuwa myśli niby pokorne, aby je popchnąć w małoduszność lub też w lenistwo. Tak np. poddał św. Teresie, że jest to pychą z jej strony pragnąć doskonałości i chcieć naśladować świętych albo nawet oddawać się modlitwie myślnej. Podobnie św. Mikołaja z Tolentynu bardzo zaniepokoił tą myślą, że życie nadzwyczaj umartwione, jakie prowadził, było dziełem dumy i próżności, szukającej odróżnienia i wywyższenia się nad

drugich. Dopiero po długiej i gorącej modlitwie odkrył Pan Jezus tak św. Teresie, jak św. Mikołajowi zasadzkę szatańską.

Cnotliwych i doskonalszych stara się wzbić w dumę, a do tego używa nawet udanych widzeń lub objawień. Św. Szymonowi Słupnikowi przedstawił się raz w postaci anioła, siedzącego na ognistym wozie, i wezwał go, aby usiadł tuż obok, bo ma być wzięty do nieba i odebrać zasłużoną nagrodę. Święty uległ zrazu pokusie i podniósł już jedną nogę, aby wsiąść na wóz, lecz gdy według zwyczaju uczynił znak krzyża, zdradliwe widzenie nagle zniknęło.

Czasem budzi zbyteczną ufność, tak że dusza, jak niesforny rumak, rzuca się na oślep w niebezpieczeństwo i ginie. Tak np. pustelnika Herona, który pięćdziesiąt lat przepędził na pustyni i żył w tak ostrej pokucie, że nawet w Wielkanoc nie chciał jeść soczewicy, tylko zwykłe korzonki, szatan tak omamił, że nieszczęsny starzec rzucił się do głębokiej studni, w tym przekonaniu, niby pochodzącym z objawienia Bożego, że z niej wyjdzie bez szkody. Lecz nie było to natchnienie Boże, toteż potłukł się i poranił, chociaż został przy życiu, bo dobry Bóg chciał mu użyczyć czasu do pokuty. Mimo to zaślepiony pustelnik nie chciał przypuścić, że padł ofiarą złudzenia i umarł w tym stanie.

Kiedy indziej obudzą wielką obawę, by duszę pozbawić spokoju, albo nawet wtrącić w rozpacz. Tak np. św. Mikołaja z Tolentynu przeraził w chwili śmierci obawą sądów Bożych, że ten wpadał prawie w rozpacz. Dopiero gdy według zwyczaju pomodlił się serdecznie do Najświętszej Panny, stanęła przed nim ta najsłodsza Pocieszycielka strapionych i przywróciła mu pokój wewnętrzny.

Korzystając z różnych usposobień, skłonności i wad, zwykle duszę leniwą i zniewieściałą namawia do zaniedbania modlitwy i porzucenia umartwień, gorliwą zaś ciągnie do przedłużenia modlitwy, by przez to opuściła obowiązki domowe, i do przesady w umartwieniach zewnętrznych, by zrujnowała swe zdrowie. To znowu rozpala w niej nieodpowiednią gorliwość do pracy czy do nawracania bliźnich, podsuwa mnóstwo dobrych uczynków i ćwiczeń pobożnych, roznieca gorączkę, pośpiech, niepokój, niesmak i skrupuły, aby dusza wreszcie się znudziła i zniechęciła albo też by wszystko czyniła niedoskonale, bo bez dobrej pobudki, ładu i skupienia.

Szatan często nawet dobrych uczynków używa do pokonania duszy. Święty Martynian był pustelnikiem i już długi czas wiernie służył Bogu. Równocześnie żyła w Cezarei jawnogrzesznica Zoe, słynna z urody i z rozpusty. Pewnego razu, gdy przed nią chwalono świątobliwość Martyniana, zrobiła zakład o znaczną sumę, że świętego starca przywiedzie do upadku. W tym celu niegodziwa niewiasta ubiera się w łachmany ubogiej żebraczki, swoje zaś zwykłe odzienie ukrywa w zawiniątku i wśród nocnej pory, podczas gdy deszcz padał i

trwała burza, przybywa do chatki Martyniana. „Sługo Boży – woła pod drzwiami żałosnym głosem – zmiłuj się nad nieszczęśliwą kobietą, która zabłąkała się na pustyni i może być pożarta przez dzikie zwierzęta". Pustelnik wzruszony litością, wpuścił ją do chatki, rozpalił ogień, postawił nieco daktyli na pokarm, a sam odszedł do innej groty, poleciwszy jej, by odeszła z Bogiem o świcie. Po nocy, przepędzonej w większej części na modlitwie i śpiewaniu psalmów, wrócił do swojej chatki, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał tam niewiastę nadzwyczajnej urody i bogato ubraną, która tak się do niego odezwała: „Powiem ci szczerze, po co przyszłam: oto ujęta sławą twojej świętości postanowiłam oddać ci moją rękę i podzielić się z tobą wielkim majątkiem odziedziczonym po rodzicach. Nie lękaj się jednak, możesz nadal służyć wiernie Bogu, bo przecież wielu świętych miało żony, a i mnie też do Boga pociągniesz". Pokusa była niebezpieczna i już miał jej ulec biedny starzec, lecz w tej chwili wejrzał na niego Bóg i pokazał mu całą przepaść, w jaką chciał się rzucić. Przerażony i wzruszony wybiega z mieszkania, zbiera nieco drew, a wróciwszy rozpala ogień i wkłada do niego swoje nogi. Ta straszna męka uleczyła go z pokusy i nawróciła kusicielkę, tak że resztę życia przepędziła na ostrej pokucie w klasztorze betlejemskim[429].

Tak czyni szatan i dzisiaj. Często np. pozwala spełnić jakiś dobry czyn, wyratować kogoś z nędzy ducha lub ciała, aby jednej osoby użyć za sidło dla drugiej, a tak zgubić obydwie. Często między dwiema osobami różnej płci zawiązuje przyjaźń niby duchową i świętą, a powoli podsuwa uczucia coraz niższe, tak że wreszcie przyjaźń duchowa staje się zmysłową i cielesną. Co gorsza, czasem szatan stara się użyć nawet spowiedzi do obudzenia w jakiejś niebacznej penitentce nieuporządkowanego przywiązania do spowiednika i odwrotnie. Słowem, niejednego tym zwycięża, czym wcześniej sam zdawał się być pokonany.

Nadto, podaje on nieraz duszy pragnienia i zamiary dobre, ale albo niestosowne, albo pociągające jakiś grzech za sobą. Tak np. matkę rodziny, żonę i córkę zachęca do długiego przesiadywania w kościele, do dalekich pielgrzymek lub hojnych jałmużn, by przez to wywołać w domu niepokój. Niepowołanym każe spełniać apostolstwo i nawracać drugich, aby ich poróżnić z bliźnimi lub oderwać od pracy nad własnym zbawieniem. Przeciwnie, w tych, co z urzędu mają pracować nad duszami, wmawia nieraz, że powinni starać się tylko o własną duszę.

Tych, co żyją samotnie i oddają się modlitwie, pcha do gwaru światowego, podczas gdy innych, co mają żyć między ludźmi i pełnić obowiązki rodzinne lub społeczne, stara się

---

[429] O. Prokop (Jan Leszczyński), *Żywoty Świętych,* s. 140.

uczynić odludkami. Opowiada św. Hieronim, że za jego czasów żył na pustyni Chalcis pustelnik Malch i już kilka lat przepędził na ostrej pokucie, lecz dowiedziawszy się o śmierci swego ojca, zapragnął wrócić do domu, by pocieszyć matkę i rozporządzić majątkiem. Opat, widząc w tym niebezpieczeństwo dla młodego pustelnika, odradzał mu tego, a nawet zaklinał go na wszystko, aby raz poświęciwszy się na służbę Bożą, nie wracał do świata. Lecz Malch był uparty i ciągle zaręczał, że to go nie oderwie od Boga. Wybrał się w drogę i zaledwie uszedł kilka dni, wpadł w ręce rozbójników. Ciężka była jego dola, bo poganin, któremu się dostał, nie tylko kazał mu paść owce, ale nadto zmusił go pojąć za żonę jedną z niewolnic, mającą do tego innego męża. Poznał wtenczas Malch, że jego chęć odwiedzenia rodziny była pokusą czartowską, za którą musiał ciężko pokutować. Upokorzywszy się przed Bogiem przyjął to wszystko jako pokutę. Zlitował się też nad nim dobry Bóg i prawie cudem wyswobodził go z niewoli. Potem Malch wrócił na pustynię.

Podobnie czytamy w żywocie św. Katarzyny Bonońskiej, że po dłuższym pobycie w zakonie przyszła jej myśl prosić przełożonych, aby jej pozwolili opuścić klasztor i na pustyni wieść życie samotne. Nie ufając jednak tej myśli, która ją zniechęcała do zwykłych obowiązków i ćwiczeń, zaczęła się modlić, by jej Pan raczył objawić swą wolę. Rzeczywiście oświecił ją Duch Święty, że to była pokusa szatana, pragnącego sprowadzić ją z drogi, na której się uświęcała.

Tak postępuje szatan i dzisiaj. Aby zaś duszę łatwiej uwieść, ukrywa się przed nią skrzętnie i poddaje swoje namowy jako natchnienia i objawienia Boże. Wspomniałem już wyżej, że niektórym świętym okazywał się w postaci anioła lub samego Chrystusa, innym zaś dawał się słyszeć jako głos Boży. Tak pewnemu pustelnikowi przyniósł rozkaz niby to z nieba, aby za przykładem Abrahama, syna swego zamordował Bogu na ofiarę. Szalony starzec uwierzył i już nóż naostrzył, powrozy przygotował, lecz syn nie miał ochoty naśladować Izaaka i umknął zawczasu [430].

Oto są pokusy ukryte, stokroć niebezpieczniejsze od jawnych. Często są one tak łudzące, że trudno je poznać, dlatego też idąc za znakomitym mistrzem o. Scaramelli[431], podaję niektóre wskazówki do rozeznania działania Bożego i działania szatańskiego, które w pewnej mierze także do zjawisk mistycznych zastosować można.

---

[430] Kasjan, *Konferencje*, 2, rozdz. 8

[431] Scaramelli, *O rozróżnianiu duchów*.

4. Wskazówki do rozeznania działania Bożego i pokus szatańskich

Szatan, nazwany przez Tertuliana małpą naśladującą Pana Boga, stara się, podobnie jak Bóg, działać na rozum i wolę człowieka, jednak jego sposób działania jest odmienny. Dla Pana Boga samo wnętrze ducha ludzkiego stoi otworem, niby jaka księga, na której może wypisać swoje prawo, a Jego łaska może wolę ludzką skłonić wprost do czynu, bez naruszenia jej wolności. Zły duch zaś może działać tylko ubocznie i nie ma tej mocy nad wolą, tak że tylko przez zmysły, wyobraźnię i żądze, które porusza, może ją pociągnąć do grzechu. Jego narzędziem jest zepsuta natura ludzka, a zwłaszcza pożądliwość cielesna i zła miłość własna.

Różne są też skutki jednego i drugiego działania, tak na rozum, jak na wolę człowieka.

Duch Boży – a duchem nazywamy tu wewnętrzne oświecenie i wzruszenie – uczy nas zawsze prawdy, ponieważ jest „Duchem prawdy". Przeciwnie, duch szatański poddaje tylko fałsz lub wątpliwości. Stąd łatwy wniosek, że wszystkie myśli, nauki, a nawet objawienia, niezgodne z nauką Kościoła, pochodzą z pewnością od „ojca kłamstwa" albo są płodem niedowiarstwa. Szatański też początek mają rzekome objawienia osławionej „mateczki" polskich mariawitów, Marii Franciszki Kozłowskiej[432]. Duch Boży nie uczy duszy rzeczy próżnych, niepożytecznych i niestosownych. Jeżeli bowiem nie przystoi królowi ziemskiemu rozmowa z poddanymi o rzeczach błahych, tym mniej przystoi to majestatowi Króla Niebieskiego. Przeciwnie szatan, nie mogąc poddawać rzeczy złych, podsuwa przynajmniej niepożyteczne i niestosowne, by oderwać od dobrych. Jeżeli zatem dusza odbiera na modlitwie natchnienia lub objawienia rzeczy niepożytecznych lub niestosownych, znak to, że nie Bóg w niej działa, ale szatan lub jej zepsuta natura.

Duch Boży roztacza w duszy światło wewnętrzne, albowiem On sam jest światłością, a nie ma w Nim ciemności. Wprawdzie dozwala Bóg czasem duszom nawet świętym popadać w głębie ciemności, lecz i wśród tej próby spełniają one wolę Bożą i szybko idą do Boga, chociaż drogi zdają się nie widzieć. Przeciwnie, duch ciemności przynosi rozumowi ciemność, której skutkiem jest zamieszanie i trwoga. Jeżeli zaś czasem wlewa do duszy fałszywe światło, wtedy to światło nie oświeca jej ani też nie prowadzi do poznania i ukochania Boga, lecz raczej ją zaślepia i wtrąca w większe mroki.

Duch Boży sprawia, że nasz rozum jest zdolny i chętny do przyjęcia prawdy i do

---

[432] Czyt. J. S. Pelczar, *Obrona religji katolickiej* 2 wyd. s. 333 nn. O hipnotyzmie i spirytyzmie czytaj dzieło pt. *Medycyna pasterska*.

poddania się powadze Kościoła czy upomnieniom starszych, jak to uczynił ze św. Pawłem i tylu innymi. Duch szatański sprawia, że rozum staje się dumny, uparty i krnąbrny, tak że nie chce przyjąć od nikogo nauki lub upomnienia. On też jest ojcem wszystkich heretyków, odszczepieńców i niedowiarków. Na tej podstawie można śmiało powiedzieć, że nasz Towiański nie był prawym katolikiem, bo odrzucał niektóre dogmaty i nie uznawał Kościoła instytucjonalnego, a nie dał się pouczyć.

Duch Boży działa zawsze z mądrością i ładem, a owocem jego jest roztropność i porządek. Przeciwnie, duch szatański pobudza do rzeczy niedorzecznych, nierozważnych lub dziwacznych, a dobrym czynom podsuwa złą pobudkę lub każe je spełniać w nienależytym czasie i miejscu, bez miary i ładu.

Duch Boży wlewa do duszy myśli pełne pokory i niskiego mniemania o sobie, wskutek czego dusza uznaje swą nicość, słabość i nędzę, a stąd uniża się przed Bogiem i ludźmi, choćby była najwyżej wyniesiona i obdarzona najcenniejszymi przywilejami. Przeciwnie, duch szatański poddaje myśli próżne i wyniosłe, tak że dusza wysoko mniema o sobie i przecenia swe zalety i siły.

W dziedzinie woli, duch Boży budzi w duszy pokój, bo on jest duchem pokoju, gdy przeciwnie od ducha złego lub od miłości własnej pochodzi niezadowolenie, smutek, nienawiść, rozterka, nawał różnych pragnień, a stąd zamieszanie i niepokój.

Duch Boży wlewa uczucie szczerej a głębokiej pokory, tak że dusza nie ufa sobie i nie szuka siebie, ale owszem gardzi sobą, pragnąc jedynie chwały Bożej. Przeciwnie, dziełem ducha szatańskiego jest albo pycha, albo fałszywa pokora. Stąd duch ten budzi uczucie próżności, wyniosłości, żądzy sławy i zaszczytów, a w osobach pobożnych – uczucie upodobania w sobie i obłudy. Jeżeli zaś to się nie udaje, wówczas stara się obudzić w duszy fałszywą pokorę, przedstawiając jej, że jest to zarozumiałością i dumą starać się o życie doskonalsze, że to życie nie dla niej, że ona tego niegodna itd., aby ją tym sposobem popchnąć w małoduszność i zniechęcenie.

Duch Boży sprawia, że dusza całkowicie ufna Bogu. Jej ufność połączona jest jednak ze świętą bojaźnią. Natomiast od ducha szatańskiego pochodzi niedowierzanie, zwątpienie i rozpacz albo też fałszywe i zgubne bezpieczeństwo. Czart wie, że ufność jest tym łańcuchem, którym Pan Bóg pociąga dusze do nieba, dlatego stara się w nich budzić myśli i uczucia rozpaczliwe lub przynajmniej niedowierzające, które jak ołów przygniatają dusze i spychają do piekła. Tak postępuje z grzesznikami po grzechu, przedstawiając im, że już nie ma dla nich miłosierdzia, gdy tymczasem przed grzechem okazuje to miłosierdzie w jaskrawym świetle, a ukrywa natomiast sprawiedliwość Bożą, aby zachęcić do grzeszenia. Względem dusz

doskonalszych używa innego podstępu, to jest wmawia w nie, że wprawdzie dobroć Boga jest wielka, lecz że one z powodu swoich niewierności stały się jej niegodne, że byłoby kuszeniem Boga rwać się do rzeczy większych lub spodziewać się obfitszych łask, aby tym sposobem wstrzymać ich polot do Boga.

Duch Boży czyni wolę posłuszną i giętką, wskutek czego gotowa jest przyjmować święte natchnienia i postępować za głosem Pańskim oraz wykonywać rozkazy tych, których Pan Bóg nad nią postawił. Duch szatański, przeciwnie, czyni ją nieposłuszną, upartą i zatwardziałą, tak że ani przed wolą Bożą, ani przed wolą starszych ugiąć się nie chce. Szczególnie wstrętne jest szatanowi posłuszeństwo dusz dla spowiednika, a tego i pycha nie znosi.

Duch Boży poddaje zawsze czystą i świętą intencję, albowiem – jak mówi Pismo – *Wszystko celowo uczynił Pan* (Prz 6,4) i nie może mieć innego celu oprócz swojej chwały. Cechą ducha szatańskiego jest zły cel, zła pobudka we wszystkich czynnościach. Taką też pobudkę podsuwa szatan nawet duszom doskonalszym, a gdy nie może splamić całkowicie jakiejś dobrej czynności, stara się przynajmniej w części ją zepsuć, kusząc duszę do chełpliwości lub upodobania w sobie.

Duch Boży niesie z sobą poddanie się woli Bożej, jak też cierpliwość wśród prób i cierpień życia, a ta pokorna i spokojna cierpliwość jest najlepszym zapewnieniem działania Bożego. Nie może ona bowiem pochodzić ani od ducha tego świata, który lubi cześć, a nie znosi pogardy, ani od ducha ciała, które siebie kocha i nie chce cierpieć, ani od ducha ludzkiego, czyli miłości własnej, która szuka własnej wygody, korzyści i chwały, ani od ducha złego, który nas przywiązuje do przyjemności i dóbr ziemskich. Przeciwnie, szatan stara się pobudzić do niezadowolenia, smutku, szemrania, gniewu, nienawiści, nawet do wściekłości, rozpaczy i samobójstwa. Tak postąpił np. z żoną Hioba, z Saulem, Judaszem i z innymi.

Duch Boży sprawia w duszy szczerość, prostotę i świętą wolność, albowiem – jak mówi Pismo – *świadectwo Pana niezawodne, poucza prostaczków* (Ps 19,8), a *gdzie duch Pański, tam wolność* (2 Kor 3,17) – wolność od grzechu, wolność od namiętności, wolność od przywiązań złych lub zbytecznych. Przeciwnie, duch szatański wprowadza nieszczerość, przewrotność, obłudę i niewolę ducha, przywiązując go do rzeczy złych lub do dobrych, ale w zły sposób.

Duch Boży wlewa do duszy miłość prawdziwą, tę miłość, która według słów Apostoła „*cierpliwa jest, łaskawa jest [...], nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydna, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z*

niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma (1 Kor 13,4-7). Przeciwnie, duch szatański budzi w duszy gniew i nienawiść do bliźnich albo miłość grzeszną, która w zmysłowości ma źródło, to znowu nęci do samolubstwa, które wszędzie szuka siebie i to nawet wtenczas, gdy coś dobrego czyni.

Duch Boży pociąga do umartwienia, bądź zewnętrznego, bądź wewnętrznego i do naśladowania Jezusa Chrystusa, który powiedział: *Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie* (Mk 9,23), gdy tymczasem duch szatański puszcza wodze ciału i namiętnościom. Stąd słusznie przyrównuje go św. Grzegorz do drapieżnego wilka, który wpadłszy do owczarni, sprawia w niej straszne zamieszanie – takie bowiem zamieszanie sprawia szatan w duszy, gdy albo roznieca złe żądze albo podnieconym sił i ognia dodaje[433]. Czyni to zaś według tegoż autora w rozmaity sposób. W umysł jednego rzuca np. pochodnię pychy i zaciemnia duszę jej dymem. Tak uczynił z Ewą, którą przez to doprowadził do przekroczenia zakazu Bożego. Innego kłuje kolcami zazdrości, jak np. Kaina, którego popchnął do bratobójstwa. W sercu innego rozpala płomień nieczystej miłości, jak to uczynił z Salomonem, którego przez kobiety pociągnął nawet do bałwochwalstwa. Innemu pokazuje wór złota i podbija go chciwością, jak podbił np. Achaba lub Judasza, których żądzą złota pobudził do strasznych zbrodni.

Oto są wybitne różnice ducha Bożego i ducha szatańskiego.

Oprócz tego są jeszcze pewne natchnienia, zamiary, czyny i stany, o których można wątpić, czy pochodzą od Ducha Bożego, czy też od ducha szatańskiego lub ludzkiego, które zatem pilnie roztrząsać należy.

I tak, chęć zmienienia swego stanu i powołania może być natchnieniem Bożym, pociągającym duszę do życia doskonalszego, ale może być także sidłem diabelskim i skutkiem zniechęcenia się, a więc pokusą.

Pragnienie rzeczy nadzwyczajnych i niezgodnych ze zwykłym porządkiem lub stanem,

---

433 *Uwaga*: Pisarze duchowi podają nam wskazówkę do osądzenia, kto jest sprawcą pokusy do nieczystości. Jeżeli pokusa pochodzi z jakiegoś powodu, np. gdy myśl nieczysta powstaje wskutek patrzenia na rzeczy nieskromne i rośnie stopniowo: wtedy jest dziełem zepsutej natury. Jeżeli zaś powstaje nagle, gwałtownie i bez powodu, wtedy jest raczej dziełem szatana. Nadto pokusa, pochodząca z pożądliwości, rodzi się zwykle najpierw w ciele i zmysłach, a potem powstają myśli i wyobrażenia grzeszne. W pokusach szatańskich najczęściej najpierw powstają myśli i wyobrażenia złe, a od nich rozpala się ciało. Wreszcie pokusy szatańskie znikają zwykle prędko, jeżeli kuszony wzywa pomocy Bożej, nie tak zaś, przynajmniej nie tak często, pokusy pochodzące z zepsutej natury, bo najczęściej Pan Bóg tylko wspiera wolę, by się oparła natarciu pożądliwości (Scaramelli, *O rozróżnianiu duchów,* rozdz. II, 4).

może czasem pochodzić od Boga, prowadzącego niektóre dusze wyjątkowymi drogami. Wiemy przecież, że św. Szymon Słupnik czterdzieści lat przeżył na wysokim słupie, że św. Szymon Sales udawał głupiego, że św. Magdalena de Pazzi chodziła pięć lat boso i nic nie jadła prócz chleba i wody, że św. Katarzyna Sieneńska sprawowała poselstwo do Papieża. Oni wszyscy działali z natchnienia Bożego, bo jeżeli Bóg żąda rzeczy nadzwyczajnych, daje poznać swoją wolę. Częściej jednak podobne pragnienie jest pokusą szatańską lub wybrykiem miłości własnej. Bo najpierw Opatrzność Boża, działająca ze spokojem i ładem, stosuje się zwykle do każdego stanu, a stąd nie wymaga rzeczy z tym stanem niezgodnych. Po drugie, nasza natura rwie się do tego, co niezwykłe i uderzające, co na zewnątrz błyszczy i wzbudza podziw, o czym wie dobrze szatan i dlatego tych rzeczy używa do podniecenia naszej dumy.

Zamiłowanie do wielkich umartwień i pokut zewnętrznych, np. surowych postów, biczowań i nocnych czuwań, może pochodzić od Boga, który w duszach wybranych objawia nieraz dziwy swej łaski. Lecz może być także dziełem szatana, który je w tym celu zaleca, aby nieuważna dusza straciła przedwcześnie swe siły i stała się niezdolna do dalszych ćwiczeń, albo co gorsza, aby w tym szukała upodobania, czy swej chluby przed ludźmi. Tylko wtenczas, gdy umartwienie zewnętrzne łączy się z wewnętrznym, nie można powątpiewać o działaniu Bożym.

Pociechy duchowe, jasne natchnienia, błogie uczucia, ogniste porywy i obfite łzy daje nieraz dobry Bóg, aby swoją słodyczą pociągnąć duszę do siebie i zachęcić do umiłowania krzyża, a ich probierczym kamieniem jest uczucie pokory, której zły duch naśladować nie umie. Te pociechy mogą być także wypływem natury, zwłaszcza u osób uczuciowych albo nawet dziełem szatana, który duszę nieostrożną karmi czasem tą zwodniczą strawą, aby ją wzbić w dumę albo fałszywie uspokoić, wmawiając w nią w pierwszym przypadku, że jest nad inne wybrana lub uprzywilejowana przez Boga, a w drugim, że posiada miłość Bożą w wysokim stopniu.

W tych i podobnych wypadkach należy mieć się na baczności, aby nie paść ofiarą złudzenia, bo „trudno jest rozstrzygnąć z całą pewnością, czy cię duch dobry, czy zły przynagla, czy też osobista skłonność, abyś pragnął tego czy tamtego[434]. Trzeba zatem badać pilnie, jaki to jest duch, trzeba się modlić o światło z góry i zasięgać rady roztropnego spowiednika.

Tak więc poznaliśmy naszych wrogów duchowych. Którego najwięcej należy się lękać?

---

[434] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XV, 1.

Bez wątpienia pożądliwości i miłości własnej, bo przez nią działa świat i czart. Każdy człowiek – mówi św. Bernard – jest dla siebie nieprzyjacielem i sam siebie wiedzie do zguby, tak że gdyby chciał swoje ręce powstrzymać od samobójstwa, nie potrzebowałby się lękać niczyjej przemocy. Kto może wam szkodzić – można powiedzieć za św. Piotrem – jeżeli niczego innego nie pragniecie, jedynie, aby dobrze czynić. Wasze zezwolenie na grzech jest właśnie tą ręką, która może was zranić i zabić.

5. Rodzaje pokus

Pokusy są różne, tak że każda prawie chwila życia, każda sytuacja, każdy wiek, każda cnota, każdy stan duszy ma swoje pokusy. Już w raju rosło drzewo, które dla pierwszych rodziców było pokusą, a od tamtego czasu tyle drzew przybyło, że nas zewsząd gęsty las otacza. „Nie ma też zakonu tak świętego, ani tak skrytego miejsca, gdzie by nie było pokus albo przeciwności”[435]. Nic w tym dziwnego, bo po pierwsze jesteśmy ludźmi, mającymi wolną wolę, która musi przejść przez próby, a po drugie, bo wskutek grzechu pierworodnego weszło skażenie do natury ludzkiej.

Jedne z tych pokus pociągają do grzechu, inne odwodzą od dobrego. Do ostatnich należy: lenistwo albo wstręt do dobrego, lekceważenie obowiązków i dobrych sposobności, wreszcie bojaźń świata.

Jedne są jawne, inne ukryte. Często bowiem – jak powiedziano wcześniej – *Szatan podaje się za anioła światłości* (2 Kor 11,14), aby tym łatwiej mógł uwieść duszę. Jak myśliwy, zakładając na zwierzę sidło, tak je ustawia, aby nie wyglądało na sidło, ale na zwierzę lub ptaka, tak i czart czyni z nami, abyśmy to mieli za światło, co jest ciemnością, to za cnotę, co jest występkiem[436]. Te sidła czartowskie opisaliśmy już powyżej. Pokusy ukryte mogą pochodzić także z zepsutej natury ludzkiej, mianowicie z nieznajomości tego zepsucia, z wielkiego pośpiechu albo z lenistwa w działaniu, z nieroztropnej gorliwości, ze względu ludzkiego, z przesadnej obawy czy się coś uda, z nieumiarkowanej radości, jeżeli się udało, albo z nieporządnego smutku, jeżeli się nie udało[437].

Co do przyczyny, często powstają pokusy z naszej winy, mianowicie z braku

---

[435] *O naśladowaniu Chrystusa.*

[436] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. III, ks. V, rozdz. IX.

[437] Ks. Semenenko, *Mistyka*, s. 124 nn.

umartwienia lub czuwania. Jeżeli ogród nie ma płotu, ludzie i zwierzęta chodzą po nim swobodnie, a przez to niszczą kwiaty i drzewa. Podobnie, gdzie nie ma płotu duchowego, to jest czuwania, tam dusza jest widownią różnego rodzaju pokus. Oprócz tego „niestałość umysłu i małe zaufanie do Boga są początkiem wszystkich złych pokus. Albowiem jak łodzią bez steru rzucają fale na wszystkie strony, tak człowiek niedołężny i niestały w swoim postanowieniu bywa atakowany rozlicznymi pokusami”[438]. Bywa też, i to bardzo często, że źródłem pokus staje się nieostrożne wdawanie się w złe okazje. Czasem jednak pokusy przychodzą bez naszej winy, a wtenczas nie należy się niepokoić. Pewien zakonnik skarżył się przed opatem, że go nachodzą myśli nieskromne. Opat wyprowadził go w pole i rzekł: „Rozepnij swój płaszcz i wstrzymaj nim wiatr, który właśnie się zrywa”, „Ależ to jest rzecz niemożliwa” – odpowiada zakonnik. „Otóż widzisz – zakończył opat – jak nie możesz powstrzymać wiatru zrywającego się, tak nie możesz przeszkodzić, aby cię złe myśli nie napastowały, ale możesz i powinieneś stawić im czoło, aby cię nie przewróciły”.

Co do siły pokus, jedne są długotrwałe, lecz słabsze, inne chwilowe, ale gwałtowne, inne i długie, i silne. Nadto zdarza się, że doświadczamy silniejszych pokus raz przeciw tej, drugi raz przeciw innej cnocie, bo każda musi być wypróbowana, aby się stała silną i czystą. Nie wszyscy jednak doznają pokus w tej samej mierze. „Jednych trapią one niemal przez całe życie; innych mało kiedy i niezbyt mocno nawiedzają, a to wszystko według zrządzenia mądrości i sprawiedliwości Bożej”[439].

Co do czasu, niektóre dusze w początkach swego nawrócenia najsilniej bywają kuszone. Jak gdy poddani się buntują, król zbiera wojsko, aby ich ujarzmić i ukarać, tak szatan, gdy widzi, że ktoś spod jego jarzma się wychyla, z całą gwałtownością na niego uderza, aby opór stłumić w początkach. Bóg na to zezwala, aby dusza nawracająca się nie sądziła, że zrzuciwszy brzemię grzechów, już tym samym stała się doskonała, i nie wpadła stąd w dumę lub fałszywe bezpieczeństwo. Z tej przyczyny dusze oddające się Bogu muszą często staczać ostre walki, o jakich wcześniej nie miały wyobrażenia, bo wpierw złe skłonności były uśpione i jakby ugłaskane, gdy zaś uczuły wędzidło, natychmiast stanęły do walki.

Inne dusze w początkach nawrócenia używają błogiego pokoju i świętej ciszy. Zdaje się im, że samo niebo do nich zstąpiło. Widzi bowiem dobry Bóg, że te słabe dusze mogłaby złamać pokusa, gdyby w pierwszej chwili na nie natarła, dlatego je oszczędza i prowadzi

---

[438] *O naśladowaniu Chrystusa*.

[439] *O naśladowaniu Chrystusa.*

najpierw, jak owych trzech Apostołów, na Górę Przemienienia, darzy światłem, radością i siłą, aby je uzbroić do późniejszych walk. Tak Bóg postąpił z ludem izraelskim – najpierw pokazał mu klęskę faraona i słup ognisty, pozwolił zakosztować manny i usłyszeć swój głos, a potem zesłał próby.

Inne wreszcie dusze wtenczas najsilniej bywają kuszone, gdy dążą do ściślejszego zjednoczenia z Bogiem. Pan Bóg bowiem pragnie je oczyścić z resztek miłości własnej, aby się stały czystym naczyniem łaski i z drugiej strony szatan czyha szczególnie na te dusze, jako na najcenniejszy łup. Dobry myśliwy nie dba o zwierzęta mniejsze, lecz szuka szybkiego jelenia, który uchodzi w góry. Podobnie czart sidła swe nastawia na tych, którzy z chyżością jelenia biegną na górę doskonałości. Stąd słusznie mówi św. Jan Klimak: „Nie ma pewniejszego dowodu, żeśmy pokonali czarta, jak gdy nas najsrożej bije". Św. Franciszek Salezy dodaje, że „im gwałtowniejsza jest pokusa, tym większej dowodzi cnoty w osobie, na którą uderza"[440].

Zwykle też wtedy szatan swoją moc wytęża, gdy dusza ma już wpłynąć do portu wieczności, jak to powiem gdzie indziej.

6. Dlaczego Bóg pozwala nas kusić, czyli jaki jest cel pokus ?

Nie można zaprzeczyć, że doświadczanie pokus jest rzeczą przykrą, a dla dusz miłujących Boga nie ma nad to sroższego cierpienia. Lecz z drugiej strony i to jest pewne, że pokusy są nieuniknione dla grzesznych dzieci Adama z powodu ich wolnej woli, która musi przejść przez próbę i z powodu skażenia natury ludzkiej[441]. Poza tym walka z pokusami jest rzeczą pożyteczną, a nawet potrzebną. Dlatego też dobry Bóg pozwala nas kusić, używając pokusy, jak lekarz trucizny, dla większego dobra duszy i na swoją większą chwałę.

Czym jest życie człowieka? Bojowaniem, odpowiada św. Hiob, – walką ustawiczną z licznymi wrogami, z którymi nie ma pokoju ani zawieszenia broni. „Synu – upomina autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* – nigdy nie jesteś bezpieczny w tym życiu; dopóki żyjesz, zawsze potrzebujesz broni duchowej"[442]. Podobnie przestrzega sam Duch Święty: *Dziecko, jeśli masz zamiar służyć Panu, przygotuj swą duszę na doświadczenia!* (Syr 2,1). Gdy św.

---

[440] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. XII, rozdz. I.

[441] Ks. Semenenko, *Mistyka,* s. 88 nn.

[442] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XXXV, 1.

opat Teodozjusz miał opuścić świat, aby całkowicie oddać się Bogu, obdarzył go Bóg następującym widzeniem. Zdawało mu się, że widział przed sobą męża jaśniejszego niż słońce, który go chwycił za rękę i wprowadził do obszernego teatru napełnionego ludźmi. Jedni z nich mieli twarze jaśniejące i suknie białe jak śnieg, inni wyglądali czarno jak nocne cienie. Podczas gdy Teodozjusz patrzał wokoło, wystąpił na scenę mąż olbrzymiego wzrostu i strasznego wejrzenia. Wtedy zwrócił się anioł do Teodozjusza, mówiąc: „Z tym olbrzymem musisz walczyć, jeżeli chcesz należeć do grona sług Bożych. Jednak nie lękaj się, bo ja będę z tobą walczył, a gdy zwyciężysz, dam ci świetną koronę". Młodzieniec drżał z trwogi, lecz ośmielony słowami anioła stanął do walki z olbrzymem, zwyciężył go i powalił na ziemię. Wówczas ów towarzysz włożył koronę na skroń Teodozjusza, czarne zastępy uciekły, a chór mężów o jaśniejącej twarzy zanucił pieśń triumfu[443]. Podobnie i ty, chrześcijaninie, jeżeli pragniesz oddać się Bogu, musisz staczać zaciętą walkę, lecz tym się nie zrażaj, bo bardzo cenne są owoce walki z pokusą.

Pokusa uczy nas pokory i utwierdza w pokorze, a równocześnie w życiu nadprzyrodzonym. Zwykle dusze żyją w błędzie i ukrywają przed sobą własną nędzę. Jak długo zażywają pokoju i nie doznają złych poruszeń, sądzą, że są czyste i doskonałe, że nie mają namiętności, że pozbyły się żądz ciała, że są aniołami ziemskimi. Stąd rodzi się upodobanie i zaufanie do siebie. Wtenczas Pan Bóg, który tylko prawdę miłuje, odkrywa duszom za pomocą pokusy ich własne nędze, aby się nauczyły gardzić sobą i lękać się siebie, a ufać tylko Bogu. Przypatrz się Piotrowi w wieczerniku, jaki on odważny i zadufany w sobie, nawet na śmierć chce iść za Mistrzem. Gdy go Pan ostrzega: *Zaprawdę, powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz,* on śmie nawet przeczyć: *Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie* (Mt 26,34-35). Lecz gdy u Kajfasza na głos służącej zaparł się Chrystusa, stracił wszelkie zaufanie do siebie tak dalece, że gdy go Pan pytał po swoim zmartwychwstaniu: *Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie więcej aniżeli ci?* on lęka się nawet objawić swoją miłość, lecz mówi: *Panie, Ty wiesz, że Cię kocham* (J 21,15). Podobnie gdy dusza ma wiele zalet lub darów, Pan Bóg pozwala ją kusić, aby się nimi nie chełpiła. Sam wielki Apostoł Narodów wyznaje: *Aby zaś nie wynosił mnie zbytnio ogrom objawień, dany mi został oścień dla ciała, wysłannik szatana, aby mnie policzkował – żebym się nie unosił pychą* (2 Kor 12,7); a więc pokusa cielesna uchroniła go od wyniosłości. Gdyby okręt płynął po wierzchu, fale łatwo by go mogły przewrócić, dlatego kładą na spód ciężary,

---

[443] Sophron, *Postęp duchowy*, rozdz. 66.

aby go zanurzyć. Tak Bóg, najmądrzejszy sternik dusz, za pomocą ciężaru pokus zanurza nas w głębi naszej nędzy, aby nas utrzymać w pokorze, a tym samym uchronić od upadku. Nigdy jednak nie zanurza nas tak głęboko, abyśmy utonęli.

Pokusa oczyszcza duszę z niedoskonałości. Dusza bowiem odtrącając pokusę, wyrzuca również z siebie to, co jest w niej skażone. Jak wzburzone morze – mówi Gerson – wyrzuca wszystkie męty i brudy, które się nagromadziły w czasie ciszy, tak dusza miotana pokusą oczyszcza się z wszelkich brudów nagromadzonych w spoczynku. Bywa też, że Pan Bóg używa pokusy jakby rózgi na wychłostanie nas, czy to za grzechy przeszłe, czy za obecne lżejsze wykroczenia, zwłaszcza za oziębłość w modlitwie, niewierność w przyjmowaniu natchnień świętych i przywiązanie do światowych fraszek. Tak np. pokusy nieczyste są czasem karą za poddanie się pysze.

Pokusa wyrywa duszę ze zgubnego pokoju, czyni ją czujną, odrywa ją od świata, a kieruje do Boga. Jak nieraz matka straszy swe dziecko, by się do niej tym skwapliwiej garnęło, tak Bóg, troskliwszy niż wszystkie matki, pozwala nas zatrwożyć pokusą, by nas pociągnąć do siebie i przyjąć w swoje objęcia. O, jakże przedziwny jest Bóg w wynalazkach miłości!

Pokusą próbuje Bóg naszej wierności, jak mówi Pismo święte: *Pan, Bóg twój, doświadcza cię, chcąc poznać, czy miłujesz Pana, Boga swego, z całego swego serca i z całej duszy* (Pwt 13,4). Często zapewniamy Pana Boga, że całym sercem chcemy Mu służyć, lecz jakim sposobem przekonamy się o tym sami i przekonamy Pana Boga? Oto wiernością w pokusie. Każdy żołnierz udaje mężnego podczas pokoju, lecz nikt temu nie dowierza. Dopiero na polu bitwy, wśród gradu pocisków, okazuje się prawdziwe męstwo. Jak więc dla żołnierza bitwa, tak dla chrześcijanina próbą jest pokusa. Oto Abrahamowi rozkazuje Bóg, aby zabił swego syna Izaaka. Dlaczego? Czy Pan chciał od Abrahama krwi jego syna? Bynajmniej! Chciał doświadczyć jego cnoty. Tobiaszowi odbiera Pan światło oczu, bo jak mówił anioł: *Dusza jego podobała się Bogu.* Podobnie teraz na dusze drogie i miłe zsyła Bóg często wielkie pokusy, aby doświadczyć ich miłości. Pismo mówi: *Dla srebra – tygiel, dla złota – piec, dla serc probierzem jest Pan* (Prz 17,3).

Pokusę dopuszcza dobry Bóg, by utwierdzić duszę w cnotach. Bez pokusy nie ma walki, bez walki nie ma zwycięstwa, bez zwycięstwa nie ma cnoty. Cnoty nabywa się przez ustawiczne ćwiczenie. Jak drzewa rosnące na górach i poruszane przez wichry, głębiej zapuszczają korzenie i przez to stają się silniejsze, tak dusza uderzana przez wiatr pokus, utrwala się i umacnia w cnocie. Stąd gdy Apostoł Paweł modlił się o oddalenie pokus, rzekł mu Pan: *Wystarczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali* (2 Kor 12,9).

Pokusa ułatwia postęp w doskonałości, bo otwiera wzrok duszy, jak błoto, którym Pan przywrócił wzrok ślepemu. Pokora uczy duszę cenić łaskę Bożą, daje jej hart i siłę, trzyma ją silnie przy Bogu, a tym samym czyni godną pociech i nawiedzeń Bożych. Bóg jest niezmiernie hojny dla duszy mężnie walczącej i zwykle po dniu zawieruchy duchowej następuje dzień ślicznej pogody. Święci najkosztowniejsze łaski otrzymywali po zwyciężeniu najsilniejszych pokus.

Pokusy używa wreszcie Bóg, aby pomnożyć nasze zasługi i uświetnić naszą koronę, jak mówi św. Jakub: *Błogosławiony mąż, który oprze się pokusie, gdy zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują* (Jk 1,12). „A więc, – dodaje św. Ambroży [444] – nie lękajmy się pokus, ale owszem radujmy się, gdy na nas przyjdą, bo Ten pozwala nas kusić, kto chce ukoronować, a gdy Pan dopuszcza pokusę, równocześnie przygotowuje koronę". Któż więc nie będzie walczył mężnie z pokusą wiedząc, że za każde zwycięstwo otrzyma nowy stopień chwały? Czytamy w żywotach Ojców pustyni, że u pewnego pustelnika uczył się młody chłopiec umiejętności Bożych. Jednego razu wśród takiej nauki zasnął pustelnik, strudzony pracą i wiekiem. Chłopiec czeka godzinę i drugą, i trzecią, – wreszcie zaczął się niecierpliwić i już chciał odejść, lecz zwyciężył się i został. Siedem razy wracała pokusa i siedem razy ją pokonał. Tymczasem śniło się pustelnikowi, że widział anioła, trzymającego w ręku siedem koron, wchodzącego do jego groty. A gdy zdziwiony zapytał, komu niósł te korony, otrzymał odpowiedź: „Temu, który się siedem razy zwyciężył". Obudziwszy się, poznał, że był to właśnie jego uczeń. Podobnie i tobie, droga duszo, tyle Pan przygotuje koron, ile odniesiesz zwycięstw.

Takie są owoce pokus. Czy więc możesz prosić, abyś nigdy nie był kuszony? Bynajmniej, bo z pokusą musiałby Pan cofnąć koronę i cenne dary. Czy zatem masz się smucić, gdy na ciebie uderzą pokusy? I to nie; raczej według słów Apostoła: *Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia* (Jk 1,2). „Nie sądźmy – upomina św. Chryzostom – aby nas Pan opuścił albo wzgardził nami, kiedy pokusy na nas uderzają. Owszem, wiedzmy, że to jest największy dowód Opatrzności Bożej nad nami". Wtenczas przypominaj sobie słowa Pisma: *Wzywaj Mnie w dniu utrapienia, Ja cię uwolnię* (Ps 50,15) i znowu: *Zwycięzcy dam manny ukrytej* (Ap 2,17).

Ale czy masz prosić o pokusy? Niektórzy święci prosili. Św. Efrem np., ile razy czuł w duszy spokój od pokus, prosił Boga, aby mu dał sposobność do walki. Inny święty pustelnik –

---

[444] Św. Ambroży, *Homilia do św. Łukasza,* ks. IV, rozdz. 4.

jak świadczy św. Doroteusz – smucił się, gdy go pokusy nie trapiły i skarżył się przed Bogiem: „Panie, więc nie jestem godzien, abym dla miłości Twojej cierpiał i był uciśniony?”[445]. Ale św. Tomasz[446] i św. Alfons Liguori[447] radzą ci słuszniej, abyś nie prosił o pokusy, bo przede wszystkim są one same w sobie niebezpieczne, a po drugie, bo nie możesz być pewien zwycięstwa. Proś raczej, aby Bóg wstrzymał od ciebie wszystkie te pokusy, w których mógłbyś ulec, a mianowicie pokusy ukryte jako najniebezpieczniejsze. Dlatego módl się z ufnością: *I nie wódź nas na pokuszenie*.

A czy wolno wywoływać pokusę? Nie wolno, bo *miłujący niebezpieczeństwo od niego zginie* (Syr 3,26). Co więcej, dobrowolne szukanie pokusy jest kuszeniem Boga, a więc grzechem. Czy jednak wolno czynić coś takiego, z czego pochodzi pokusa, chociaż się jej nie szuka? Wolno, jeżeli czynność jest w sobie godziwa i konieczna lub pożyteczna, a przy tym, jeżeli nie zachodzi niebezpieczeństwo zezwolenia na pokusę. Pod tym warunkiem może lekarz spełniać swą praktykę, zakonnica pielęgnować chorych itp., chociaż stąd wyrasta dla nich czasem pokusa.

Teraz rozumiesz, dlaczego na wstępie nazwałem pokusę przeszkodą oraz pomocą do życia duchowego.

7. Jak zwyciężać pokusy, czyli o broni przeciw pokusom

Bojowaniem jest życie człowieka, a każdy chrześcijanin wojownikiem, bo jeszcze na chrzcie św. zapisał się do wojska Bożego i zaprzysiągł wierność swojej chorągwi. Najwyższym hetmanem tego wojska jest Jezus Chrystus, który za wodzów podrzędnych ma papieża, biskupów i kapłanów. Sprzymierzeńcami są aniołowie i święci, a szczególnie Najświętsza Panna, wrogami zaś ciało, świat i czart. Hetman Chrystus, niewypowiedzianie wielki i sławny, płaci hojnie swoim żołnierzom, bo złotem prawdy i łaski, a gdy mężnie i ochoczo wytrwają przy Jego chorągwi, obiecuje im niewiędnący wieniec. Aby zaś wśród walki nie zachwiali się, daje im broń, o której wspomina Apostoł: *Przyobleczcie pełną zbroję Bożą, byście mogli się ostać wobec podstępnych zakusów diabła [...] Stańcie więc do walki przepasawszy biodra wasze prawdą i przyoblókłszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a*

---

[445] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. II, ks. IV, rozdz. VIII.

[446] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, III, q. 41, a. 2.

[447] Por. św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa*, rozdz. 17.

obuwszy nogi w gotowość głoszenia dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże (Ef 6,11. 14-17).

Chodzi tylko o to, jak władać tą bronią, czyli jak się zachowywać w pokusie.

Przede wszystkim nie lękaj się pokusy, bo zbyteczna trwoga odejmuje duszy odwagę i paraliżuje jej opór. Gdy kto po wąskiej kładce przechodzi rzekę, powinien za-chować przytomność umysłu, inaczej, gdy zacznie się chwiać, łatwo wpadnie do wody. Podobnie dusza trwożąca się w pokusie jest już na pół zwyciężona. Tego tylko zły duch pragnie. Jak wódz, skoro tylko widzi chwiejące się szyki nieprzyjaciela, tym silniej naciera, tak czart tym natarczywiej uderza na duszę, im bardziej widzi ją zachwianą. Przeciwnie, pokój i radość są silną bronią w walce duchowej.

Nie lękaj się pokusy, bo dopóki nie zezwalasz, nie grzeszysz, zezwolenie zaś od ciebie zależy. Powiesz może: nie lękam się pokusy, ale upadku. Zapewne, gdybyś nie miał innej pomocy oprócz swej słabości, słusznie byś się lękał, lecz ty masz do pomocy Boga. Jeżeli zaś Bóg jest z tobą, kto przeciwko tobie? Bóg zawsze jest z tobą i przy tobie, gotów każdej chwili cię wesprzeć.

On najpierw nie pozwala kusić cię nad miarę, bo *wierny jest Bóg* – mówi Apostoł – *nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać* (1 Kor 10,13). Jeżeli garncarz, włożywszy do pieca naczynia gliniane, nad słuszną miarę w ogniu ich nie trzyma, aby się zbytecznie nie przepaliły, ani też z pieca ich nie wyjmuje, dopóki należycie nie stwardnieją; o ileż więcej nasz dobrotliwy Bóg, który nas utrzymuje w nieskończonej mądrości i miłości, dochowuje miary w dopuszczaniu pokus[448].

Po drugie, Pan Bóg wstrzymuje szatana, by na nas całej złości nie wywierał. Przed Chrystusem szatan był straszny, lecz Chrystus skrępował jego złość i siłę, tak że „teraz podobny jest do psa na łańcuchu, który może szczekać, może się srożyć, lecz ugryźć nie może, chyba tylko tego, kto się sam do niego zbliża”[449]. Czy więc trzeba się lękać szatana? Bynajmniej. „Nie mogę pojąć – mówi św. Teresa – że ludzie taki mają strach przed szatanem, bo przecież dosyć wymówić: Mój Boże! Mój Boże! aby go odstraszyć”[450].

---

[448] Por. Rodrycjusz, *O postępowaniu w dosk*onałości, cz. II, ks. IV, rozdz. XIV.

[449] Św. Augustyn i św. Cezariusz z Arles.

[450] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 24, 22.

Po trzecie, Pan Bóg uczy dusze, jak mają walczyć z pokusami, a najlepszą nauką jest tu przykład Chrystusa Pana, który pokonał trzykrotną pokusę szatańską, a w Ogrójcu mimo wstrętu, jaki Mu grzechy ludzkie sprawiały, przyjął kielich męki dla odkupienia świata. Trzeba zatem patrzeć okiem wiary i miłości na Chrystusa, a w naszych walkach łączyć się z Nim i prosić Go o pomoc.

Wreszcie, Bóg wspiera walczących. Przecież ta walka toczy się o chwałę Jego imienia, szatan bowiem więcej pragnie szkodzić Bogu niżeli nam[451]. Stąd Pan Bóg jest niejako zmuszony przyjść nam z pomocą, ponieważ dla Niego jesteśmy wplątani w walkę. I rzeczywiście Bóg przychodzi na pomoc. On najpierw ostrzega nas o zbliżającej się pokusie. Jak bowiem jadowite węże, zwane grzechotnikami, opatrzył Bóg w grzechotki, aby szelestem ostrzegały przechodniów, tak pokusę takimi otacza okolicznościami, że uważna dusza może ją odkryć, a tym samym ominąć lub pokonać.

Kiedy zaś dusza walczy, Bóg jej nie opuszcza, lecz stoi obok niej, patrzy na nią i dodaje jej otuchy. Gdy się dusza chwieje, podpiera ją i trzyma, to znowu umacnia ją Komunią św. „Bracia – pociesza nas św. Cezariusz – bądźmy bez bojaźni, bo Chrystus ze swymi aniołami oczekuje nas w niebie, i nie tylko oczekuje, ale przychodzi nam na pomoc". Przecież On jest pasterzem dusz! Jeżeli Dawid udusił lwa, napadającego na trzodę, to czy Pan nie odpędzi lwa piekielnego, który chce pożreć Jego owieczki? Święty pustelnik Antoni musiał staczać ostre walki z szatanami. Po jednej z takich walk, w których nie tylko dusza została znękana, ale i ciało poranione, podniósł swe oczy w górę, a widząc przed sobą Pana Jezusa otoczonego światłością, rzekł z westchnieniem: „Gdzie byłeś, dobry Jezu, gdzie byłeś, gdy mnie nieprzyjaciele tak okrutnie dręczyli. Czemu nie zjawiłeś się na początku utarczki i ran moich nie uleczyłeś?" Na to Pan mu odpowiedział: „Antoni, od początku tu byłem i patrzyłem na twoją potyczkę. Teraz zaś, ponieważ mężnie walcząc nie ustąpiłeś z pola, zawsze z pomocą przybędę i wsławię cię po całej ziemi"[452]. Czy więc będziesz się lękał, mając taką obronę? Podnieś raczej twe serce i mów z prorokiem: *Chociażby stanął naprzeciw mnie obóz, moje serce bać się nie będzie; choćby wybuchła przeciw mnie wojna, nawet wtedy będę pełen ufności* (Ps 27,2-3).

Ufaj zatem Panu, lecz z drugiej strony nie dowierzaj sobie, bo sam z siebie jesteś trzciną chwiejącą się na wietrze. Nawet gdybyś był doskonały i utwierdzony w cnocie, nie przestawaj

---

[451] Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 16.

[452] Św. Atanazy, *O życiu św. Antoniego*.

nie dowierzać sobie, a to dlatego, że często cnota nabyta więcej szkodzi. Lepiej więc żeby się o niej nie wiedziało, bo gdy duszę pewnością siebie napełnia, równocześnie przebija mieczem zarozumiałości[453]. Pokora jest konieczna do zwycięstwa, bo ona najpierw zjednuje pomoc Bożą, gdy przeciwnie zarozumiałość tę pomoc odtrąca, a po drugie, bo czyni duszę ostrożną i czujną. „Kto chce pokonać szatana – mówi św. Efrem – niech przywdzieje na siebie wspaniałą zbroję pokory, niby jaki pancerz. Bronią złego ducha jest pycha, bronią naszego Pana jest pokora. Tę broń ukuł On przeciw czartowi. Kto nią dobrze włada, nie będzie zwyciężony". Stąd jeżeli chcesz zawsze zwyciężać, nie ufaj nigdy swoim siłom. W walce duchowej *ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny* (2 Kor 12,10).

Gdy pokusa naciera, wspomnij na swoją słabość i westchnij do Boga: Ach Panie! patrz, oto nieprzyjaciel uderza na mnie słabego i już, już upadającego. Jeżeli mnie nie wesprzesz, upadnę pod jego ciosami, a więc wspomóż mnie, Ty, jedyna nadziejo moja i jedyna siło duszy mojej. Powstań, Panie, który panujesz nad mocą morza i uspakajasz burze. Ratuj mnie! Ile razy na św. Augustyna nacierała pokusa, natychmiast upokarzając się przed Panem, błagał: „Panie, prochem jestem i jakby słabym kurczęciem. Jeżeli mnie nie ukryjesz w cieniu Twych skrzydeł, jastrząb mnie porwie".

Jeżeli zaś rzeczywiście nie dowierzasz sobie, unikaj najpierw okazji, bo kto się w nią wdaje, ten buduje na sobie, tego też Bóg opuszcza, a wtedy jak człowiek tracący równowagę, wpada w przepaść i ginie. Narażać się nierozważnie na niebezpieczeństwo grzechu i liczyć przy tym na pomoc Bożą, jest kuszeniem Boga i popełnianiem wielkiego szaleństwa, które zwykle bywa karane sromotnym upadkiem. *Czy schowa kto ogień w zanadrzu, tak by jego szaty się nie zajęły? Czy ktoś pójdzie po węglach ognistych, tak by swoich stóp nie sparzyć*? (Prz 6,27-28). I zaprawdę, okazja zła, szczególnie dobrowolna, to ogień w zanadrzu, który rozpala namiętności, a tym samym zaślepia duszę i pozbawia ją siły i wolności, tak że łatwo ją wtedy zwyciężyć. Czyż mam przypominać upadek Dawida lub Piotra? Stroń zatem od okazji, jak od lwiej jaskini. Grzech bowiem podobny jest do lwa, okazja do jego jaskini, jeżeli do niej wejdziesz, pożre cię lew niezawodnie.

Z tą zbawienną bojaźnią łącz pamięć na obecność i na wolę Bożą, także pracę i zajęcie, jak cię wzywają starzy ojcowie: Niech cię nigdy diabeł nie znajdzie próżnującym, bo wtenczas ma łatwą sprawę. Przeciwnie, gdy widzi duszę zajętą, szczególnie rzeczami

---

[453] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. VII, rozdz. 9.

Bożymi, ucieka od niej, jak wilk od rozpalonego ogniska[454]. Opowiada św. Augustyn o św. Antonim pustelniku, że kiedy ten żalił się przed Panem na mnóstwo pokus i prosił Go o jaki środek przeciw nim, usłyszał głos wewnętrzny: „Antoni, jeżeli chcesz podobać się Bogu, módl się, a jeżeli już nie możesz się modlić, pracuj rękami i bądź zawsze czymś zajęty".

Po drugie, jeżeli rzeczywiście nie dowierzasz sobie, czuwaj pilnie, jak żołnierz stojący na warcie, aby cię nieprzyjaciel nie napadł znienacka. „Kto niespodziewanie bywa napadnięty – mówi św. Grzegorz – tego łatwo można pokonać jak człowieka śpiącego. Lecz kto niebezpieczeństwo przewiduje, ten jakby w zasadzce leżąc, oczekuje nieprzyjacielskiego napadu i podczas gdy nieprzyjaciel mniemał, że go zaskoczy, on jest gotów do zwycięstwa"[455]. *Czuwajcie i módlcie się* – wzywa nas Zbawiciel – *abyście nie ulegli pokusie* (Mt 26,41), a kiedy indziej każe mieć pochodnie gorejące w rękach i tak oczekiwać przyjścia Zbawcy i Sędziego. Apostoł zaś dodaje: *Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć* (1P 5,8). I nie tylko szatan krąży naokoło, ale i we wnętrzu naszym czyha nieprzyjaciel. Trzeba zatem czuwać nieustannie – czuwać nad zmysłami, czuwać nad żądzami, czuwać nad wyobraźnią i sercem, czuwać nad naszą wolą. Czuwanie jest tym dla duszy, czym mury dla miasta. Jeżeli miasto jest bez murów lub mury mają wyłomy, nieprzyjaciel wdziera się do wnętrza. To samo dzieje się z duszą nie czuwającą nad sobą. A więc otocz swą duszę murem czuwania. Na murach miasta stoją straże dające znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Twoją strażą niech będzie roztropność, bo do niej należy odkrywać zasadzki i sposoby walki. Niech ta straż nigdy nie zasypia. Rano rozważaj, na jakie pokusy będziesz narażony, aby się wcześniej uzbroić i przygotować do walki, naśladując w tym żołnierzy, którzy zanim się zetkną z nieprzyjacielem, ćwiczą się najpierw w udawanej bitwie. Umacniaj się przy tym do walki umartwieniem, modlitwą, a zwłaszcza rozmyślaniem i częstym a godnym przystępowaniem do sakramentów św.

A gdy pokusa już naciera, jak się wtenczas zachowywać?

8. Jak zwyciężać pierwsze poruszenia

Powiada autor książki *O naśladowaniu Chrystusa*, że w pokusie „najpierw pojawia się prosta myśl, potem żywe wyobrażenie, następnie upodobanie, złe poruszenie serca, wreszcie

---

[454] Św. Jan Chryzostom.

[455] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. V, rozdz. 30.

przyzwolenie. Tak powoli wkracza wróg niegodziwy, gdy na początku nie stawia mu się odporu”[456]. Trzeba zatem tłumić pierwsze poruszenia pokusy, jak to Chrystus Pan uczynił z pokusami szatańskimi. Do tego wzywa cię prorok: *Szczęśliwy, kto schwyci i rozbije o skałę twoje dzieci* (Ps 137,9). Cóż to są te dzieci Babilonu? – pyta św. Augustyn. Są to powstające złe pożądania. A więc rozbij złą żądzę, póki jest mała, aby cię nie pociągnęła do złych czynów, rozbij ją o skałę, a tą skałą jest Chrystus[457]. Przede wszystkim nie przyglądaj się pokusie i nie bądź dla niej pobłażliwy, bo czyż widząc jadowitego węża, patrzysz, jaką ma skórę? Pierwsze kuszenie węża piekielnego jest zazwyczaj słabe, można je łatwo zdeptać nogą cnoty. Lecz gdy pozwolisz mu urosnąć i otworzysz wolny wstęp do serca, tak bardzo się wzmocni, że się stanie prawie niezwyciężony[458]. Przecież nieraz z małej rzeczy powstaje ciężka walka. Pamiętaj na upadek Ewy, która niebacznie wdała się w rozmowę z szatanem, wpuściła do duszy wątpliwość, czy Bóg rzeczywiście pod zagrożeniem śmierci dał przykazanie, uwierzyła w obietnicę: „Będziecie jak bogowie”, i nie tylko sama zgrzeszyła, ale namówiła męża do grzechu.

Jakże należy odrzucać te pierwsze poruszenia? Różny jest sposób, bo różne są pokusy. Są pokusy niemające w sobie nic ponętnego, jak np. pokusy do gniewu, nienawiści, rozpaczy itp. Przeciwko tym najlepiej walczyć wstępnym bojem, to jest zaglądnąć im w oczy, aby odkryć ich brzydotę, a potem całą siłą je odtrącić i do przeciwnej cnoty się zwrócić. Tak np. gdy czujesz poruszenie do gniewu, mów niejako do siebie: Jak to, ja mam jak nierozumne zwierzę kierować się namiętnością? Dla chwilowego uniesienia mam tracić przyjaźń z Bogiem, zgodę z bliźnim i pokój własnej duszy? Nie! Dla miłości Boga i za łaską Bożą powstrzymam się, odpłacę dobrem za zło, przebaczę. A Ty, Boże, przybądź mi na pomoc. Z podobnymi pokusami tak długo należy walczyć, dopóki złamane nie ustąpią.

Są inne pokusy budzące ze swojej natury upodobanie i rozkosz, np. pokusy zmysłowe i cielesne. W podobnych pokusach zwycięstwo jest w ucieczce. A dokąd uciekać? Oto należy wzgardzić tą grzeszną rozkoszą, odwrócić myśl od niebezpiecznych wyobrażeń, a zwrócić ją gdzie indziej. Gdzie? Najpierw do Boga w modlitwie. „O Panie ! – wołaj wtenczas, jak owi trzej młodzieńcy w piecu ognistym – wyrwij mnie z tych płomieni”. Pożytecznie jest wtenczas spojrzeć w niebo, rzucić się myślą pod krzyż Pana Jezusa i ukryć się w jego ranach

---

[456] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. I, rozdz. XIII, 5.

[457] Św. Augustyn, *Homilia do Psalmu 136.*

[458] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. 32, 6. 10.

albo też biegnąć duchem przed Najświętszy Sakrament, albo wreszcie schronić się do Serca Jezusowego lub pod płaszcz Najświętszej Panny. Najpożyteczniej jest wzbudzać częste, a gorące akty strzeliste, jak np.: O Boże, ratuj mnie; O Boże, raczej umrzeć niż Ciebie obrazić; Powstań, Panie, i rozprosz Twoich nieprzyjaciół; O Jezu, nie dopuść, bym Cię znowu ukrzyżował; Serce Jezusa, zmiłuj się nade mną, w Tobie moja nadzieja i ucieczka; O Maryjo, Matko moja, przybądź na pomoc; Pod Twoją obronę uciekam się, święta Boża Rodzicielko; Pamiętaj o Najdobrotliwsza Panno itd. Po takim krótkim westchnieniu zwróć swoją myśl na inny godziwy przedmiot. Tak czynił towarzysz św. Franciszka z Asyżu, Juniperus, i tak radził swym braciom: „Ja skoro uczuję w sobie nieczyste płomienie, co prędzej zamykam drzwi mego serca i niby na straży stawiam różne święte myśli. A gdy brzydkie wyobrażenia do drzwi pukają, odpowiadam: odstąpcie stąd, gospoda już zajęta, miejsca w niej dla was nie ma. Gdy wdzierającym się bronię przystępu, zawstydzony nieprzyjaciel uchodzi”[459].

Są dalej pokusy drobne, np. podejrzenia, niecierpliwości, próżności, niechęci itd., które jak muchy i komary dręczą naszą duszę. Najlepsze na nie lekarstwo – krótka modlitwa, by je Pan sam rozpędził, krótki akt miłości Bożej, że na coś podobnego nigdy nie chcesz zezwolić, a potem pogarda. Niech jak muchy brzęczą ci wokoło duszy, ty nie zważaj na nie, lecz czyń, co masz czynić, pamiętając, że „dopóki ci się pokusa nie podoba, nie masz się czego obawiać”[460].

Są wreszcie inne pokusy z pozoru straszne, np. bluźnierstwa przeciw Bogu i świętym, myśli rozpaczliwe, plugawe, bezbożne, wreszcie pokusy przeciw wierze tak gwałtowne, że cała dusza przejmuje się zgrozą. Czy się trzeba w nich trwożyć? Bynajmniej, bo przez to stałyby się jeszcze groźniejsze. Cóż więc czynić? Oto zwrócić się do Pana Boga, wzbudzić krótki akt wiary lub miłości i gardzić pokusą. Jak nikt nie zważa na słowa szalonego, tak i ty nie zważaj na podszepty podobnej pokusy. Błądzą więc te dusze, które w podobnych przypadkach zamykają oczy, trzęsą głową, trwożą się lub, co gorsza, wpadają w rozpacz, bo tym sposobem tylko sobie szkodzą, a nie usuwają pokusy. Jak gdy za podróżnym pies szczeka, a podróżny się ogląda i chleb pokazuje, pies za nim biegnie tak długo, aż kęs jakiś otrzyma. Gdy podróżny rzuca kamieniem, pies tym więcej się sroży i tym więcej dokucza. Gdy zaś nieustraszony idzie naprzód i nawet się nie ogląda, pies wreszcie odstępuje zmęczony. Tak i pokusa, gdy się nią zajmujemy, nie odstępuje, dopóki nie otrzyma jakiegoś

---

[459] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. II, ks. IV, rozdz. XXI.

[460] *Duch św. Franciszka Salezego*, cz. XII, rozdz. II.

kęsa, to jest zezwolenia. Jeżeli ją odrzucamy, wprawdzie odchodzi, lecz wkrótce powraca. Jeżeli nią gardzimy, czas jakiś się naprzykrza, a potem odstępuje[461]. Powiesz może, że w takim razie lękasz się zezwolenia na owe myśli. Ale „właśnie ta obawa jest dowodem, że nie masz upodobania w pokusie; nie lękamy się bowiem tego, w czym mamy upodobanie"[462].

Z pokusą przeciw wierze nie wchodź w dysputy i nie chciej przegadać szatana, bo on jest zręczniejszym zapaśnikiem i subtelniejszym teologiem. Gdy wiatr na ulicy rzuci ci piaskiem w twarz, nie oganiasz się za wiatrem, lecz przecierasz oczy i idziesz dalej swoją drogą. Tak w pokusie przeciw wierze nie zważaj, skąd ona pochodzi i nie pędź za nią, by ją zwyciężyć, lecz przetarłszy oczy aktem wiary, idź dalej drogą Bożą. Gdyby pokusa trwała dłużej, upokorz się przed Panem, prosząc Go, jak ów ojciec opętanego: *Wierzę, zaradź memu niedowiarstwu!* (Mk 9,24). Wierzę we wszystko, coś Ty, o Panie, objawił i czego Twój Kościół naucza, w tej wierze pragnę żyć i umierać. Ponieważ moja wiara słaba, więc Ty mnie ratuj i strzeż przed niedowiarstwem!

9. O modlitwie jako broni przeciw pokusom

Dotychczas odsłoniłem ci przygotowania, okoliczności i sposób walki, lecz nie pokazałem głównej broni, którą jest modlitwa. Sam Pan Jezus wkłada ci ją do rąk i każe ustawicznie przy sobie nosić: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie* (Mt 26,41). Dlaczego? Oto dlatego, że modlitwa uprasza pomoc Bożą, a tym samym zapewnia zwycięstwo. *Kto bramą zamknął morze, gdy wyszło z łona wzburzone* – pyta Bóg w Piśmie świętym – i sam odpowiada: *Złamałem jego wielkość mym prawem, wprawiłem wrzeciądze i bramę. I rzekłem: Aż dotąd, nie dalej! Tu zapora dla twoich fal nadętych* (Hi 38,8-11). Cóż to jest to morze – mówi św. Grzegorz[463].— jeżeli nie serce ludzkie ze swoimi żądzami, które w czasie pokusy pienią się, wzdymają i srożą? Kto tym żądzom położy granicę, jeżeli nie Pan, a więc trzeba Go prosić. Modlitwa bowiem jest wyznaniem własnej niemocy i aktem ufności Bogu, który pokornym i ufającym nigdy nie odmawia swej opieki. Wszakże On przyobiecał: *Wzywaj Mnie w dniu utrapienia, Ja cię uwolnię* (Ps 50,15). I któż Go wzywać nie będzie? Jeżeli więc i na ciebie przyjdzie „*dzień utrapienia*", to jest pokusy, spiesz do Pana po obronę,

---

[461] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości*, cz. II, ks. IV, rozdz. XX.

[462] *Duch św. Franciszka Salezego*, cz. XII, rozdz. II.

[463] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. 26, rozdz. 9.

bo On *ostoją twoją i twierdzą* (por. Ps 18,3). Przytul się wtenczas do Serca Jezusowego, jak Apostoł Jan w wieczerniku, albo wołaj za św. Piotrem: Panie, ratuj mnie, bo zginę.

Pamiętaj, że jesteś wojownikiem Pańskim, i że modlitwa jest twoim mieczem. Niech więc ten miecz nigdy nie rdzewieje, jeżeli nie chcesz ponieść porażki. Gdy nieprzyjaciel naciera, wyrwij natychmiast miecz z pochwy, to jest uderz na pokusę aktem strzelistym, a przy tym wzbudź akt ufności Bogu, bo ta ufność tym jest dla walczącej duszy, czym pancerz dla wojownika.

A jak dawni rycerze kładli na głowę przyłbicę, aby się zasłonić od ciosów, tak i ty kładź na głowę przyłbicę pamięci na obecność Bożą, na czoło zaś znak krzyża św., bo to broń potężna przeciw wrogom duszy. Pamięć na obecność Bożą doda ci odwagi, tak że mówić będziesz z prorokiem: *Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulęknę, bo Ty jesteś ze mną* (Ps 23,4), a znak krzyża odtrąci nieprzyjaciela. Krzyż zwyciężył niegdyś szatana, a znak krzyża zwycięża go i teraz, bo ten znak wyraża, że uciekamy się do męki Pańskiej, która pokonała szatana, i przez zasługi Chrystusa Pana wzywamy Boskiej pomocy. „Ile razy czart chce mnie zmieszać i pokonać – mówi o sobie św. Grzegorz z Nazjanzu – odpędzam go znakiem krzyża, bo moc i chwała moja jedynie w krzyżu. Uzbrojony w ten znak, mówię śmiało do czarta: Precz ode mnie, nie waż się zbliżać, inaczej powalę cię bronią moją – krzyżem". Tego znaku używał św. Tomasz z Akwinu w silnych pokusach i zawsze zwyciężał. Podobnie błogosławiony Cezariusz, ile razy doznawał pokus, brał w rękę krzyż, który zawsze nosił na piersiach, i wołał: „Pierzchajcie, nieprzyjaciele Boga i duszy! Precz, złe duchy! Oto jest krzyż Pański, oto narzędzie, które złamało bramy piekła".

Włócznią twoją w walce z pokusą niech będzie potężne imię Jezusa, bo na to imię piekło drży z trwogi. Jeżeli walczymy z szatanem w imię Jezusa, sam Jezus walczy za nas i w nas, a wrogowie uciekają, skoro usłyszą to imię[464]. Kiedy chrześcijanie walczyli z Turkami pod Belgradem, św. Jan Kapistran, stanąwszy na górze, wzniósł ręce w niebo i wołał: „Jezu, walcz za nas"; i nie wołał daremnie, bo chrześcijanie zwyciężyli. Podobnie gdy i na ciebie czart uderza, stań na górze, to jest pod krzyżem, rzuć się do nóg Jezusa i wołaj: Jezu, walcz za mnie, a odniesiesz zwycięstwo.

Tarczą twoją w walce z pokusą niech będzie opieka Bogarodzicy Maryi, bo Ona nas zasłania przed pociskami nieprzyjaciół, Ona dźwiga upadających, leczy zranionych, mocą łaski Bożej wskrzesza zabitych. Gdy raz św. Jan Boży znajdował się na morzu, zerwała się

---

[464] Św. Justyn, *Dialog z Żydem Tryfonem.*

straszna burza. Wszyscy rozpaczali, tylko Jan nie stracił otuchy, lecz uklęknąwszy na pokładzie, z dziecięcą ufnością odmówił: „Zdrowaś Maryjo" i wkrótce burza ucichła[465]. O, jeżeli i w twoim życiu duchowym zerwie się burza pokus, wzywaj pomocy Najświętszej Panny Maryi, bo wszakże Ona nie darmo nazywa się „Gwiazdą morza". Używaj wtenczas następującego wezwania: „O Pani moja! O Matko moja, pomnij, że jestem Twój. Ocal mnie, broń mnie, jako rzeczy i własności swojej.

Dobrą bronią przeciw pokusom szatańskim jest także używanie wody święconej, jak też medalików, szkaplerzy, różańców itp., bo modlitwa i błogosławieństwo Kościoła nadaje tym rzeczom moc do odpędzania złych duchów. Tak właśnie radzi św. Teresa, i to z własnego doświadczenia, by podczas pokusy szatańskiej przeżegnać się wodą święconą z wiarą i ufnością.

Nie zaniedbuj posługiwania się wyliczoną tu bronią. Abyś zaś w walce z pokusą nie osłabł, posilaj się Chlebem mocnych, to jest Komunią świętą. Kiedy Izraelici pod wodzą Gedeona stali obozem naprzeciw Madianitów, jeden z Madianitów opowiedział drugiemu następujący sen: *Zdawało mi się, że bochen chleba jęczmiennego przytoczył się do obozu Madianitów, dosięgnął namiotu, uderzył w niego powodując upadek, wywrócił go do góry dnem, tak że namiot upadł* (Sdz 7,13). Na co mu drugi odrzekł: *Nie może to być nic innego, jak miecz Gedeona[...] Bóg w jego ręce wydał Madianitów i cały obóz* (Sdz 7,14). To się rzeczywiście spełniło. Takim chlebem w życiu duchowym jest Komunia święta, ona bowiem staje się dla duszy potęgą, którą dusza zwycięża swoich wrogów. A więc posilaj się tym Chlebem w czasie walki. Może powiesz: Ach, lękam się przyjąć Pana do serca splamionego pokusą. Nie lękaj się, bo Pan brzydzi się tylko grzechem, a nie samą pokusą. Kiedy św. Katarzyna Bonońska wstrzymywała się w czasie brzydkich pokus od Komunii św., ukazał się jej Zbawiciel i rzekł: „Wiedz, że gdy dusza, dręczona pokusami, przystępuje do Komunii św., znosząc spokojnie swoje udręczenie, chętniej się jej udzielam, niż gdyby opływała w słodycze i pociechy miłości".

10. Jak się zachować w dłuższej pokusie i po jej przezwyciężeniu

Oto jest twoja broń przeciw pokusie. Często jednak nie odstąpi pokusa, pomimo że tej broni użyjesz, nawet modlitwa nie odniesie w tej chwili spodziewanych korzyści. Wówczas zdawać ci się będzie, że Bóg jest głuchy na twoją prośbę i zostawia cię własnym siłom. Czy tak jest w istocie? Bynajmniej. Bóg czasem nie oddala pokusy, bo jest nam pożyteczna do

---

[465] Bollandyści, *8 męczeństwo.*

nabycia cnót, lecz wtenczas daje potrzebną łaskę do walki. A więc modlitwa nie jest bezowocna. Tak mimo próśb gorących nie uwolnił Pawła Apostoła od pokus cielesnych. Czasem znowu ociąga się z pomocą, byśmy lepiej poznali naszą słabość i nauczyli się nie dowierzać sobie, a stąd nie rzucali się lekkomyślnie w niebezpieczeństwo i nie przypisywali sobie zwycięstwa. Wtenczas postępuje z nami jak matka z dzieckiem. Gdy matka uczy chodzić swe dziecko, puszcza je o własnych siłach, a sama stoi z boku i patrzy na jego kroki. Kiedy zaś widzi, że dziecko się chwieje, natychmiast się schyla i chroni je przed upadkiem. Tak i Pan Bóg dłuższą pokusą chce nauczyć duszę gruntowniejszej cnoty. Pamiętaj na te zamiary Boże i na przestrogę św. Franciszka Salezego: „Jeżeli szatan dłużej puka do drzwi serca twego, jest to znakiem, że jeszcze nie znalazł przystępu, bo wszakże nieprzyjaciel nie oblega warowni, którą już zdobył".

Jeżeli zatem pokusa trwa dłużej, nie upadaj na duchu, lecz upokarzając się przed wolą Bożą, zachowaj pokój i pogodę wraz z silnym postanowieniem, że na pokusę nigdy nie zezwolisz. Naśladuj wtenczas ludzi pływających. Patrz, oto człowiek pływający jest wyprostowany i oprócz głowy zanurzony w wodzie, nogami odbija wodę, ręce ma złożone przed piersiami, po czym je wypręża i rozdziela nimi wodę. Podobnie i ty wyprostuj duszę swoją niezachwianą ufnością w Bogu, odbijaj ze wzgardą wszystko, co się sprzeciwia woli Bożej, ręce zaś miej złożone do modlitwy, rozdzielaj je gorącym pragnieniem, składaj i wyciągaj ustawiczną prośbą. Wtenczas nie lękaj się, nie utoniesz w pokusie, bo twoja wola będzie czuwa, choćby całe ciało było zanurzone. Bóg prędzej czy później pospieszy na pomoc i wyrwie cię z toni.

Wielką pomocą w dłuższych pokusach są częste miłosne zwroty do Serca Jezusowego i do Najświętszej Panny, częste przenoszenie się w duchu przed Najświętszy Sakrament, częste a gorące rozmyślanie o męce Pańskiej i o wieczności, częste postanowienia, że nigdy Boga nie obrazisz i częste akty cnoty przeciwnej. Gdy na jastrzębia wiele małych ptaków uderza, przestraszony ich liczbą ucieka, tak samo wiele aktów woli zmusza pokusę do cofnięcia się. W takim przypadku skutecznym lekarstwem jest również wyjawienie pokusy przed spowiednikiem. Szatan bowiem, podobnie jak złodziej, szuka ciemności i po kryjomu zbliża się do duszy, kiedy zaś widzi, że go wyśledzono, strwożony ucieka. Stąd pokusa wyjawiona jest już na pół zwyciężona. Nadto wiele jest pokus ukrytych, które miłość własna umie przybierać w sukienki cnót. Aby więc odkryć te pokusy, potrzeba oka biegłego i niezamglonego, a takie właśnie ma spowiednik. Któż zresztą duszę, znękaną pokusą, pocieszy, kto jej rany zagoi, jeżeli nie ojcowska ręka spowiednika? Obłoki, póki w sobie wiele wody mieszczą, są gęste i czarne, kiedy zaś wodę wyleją, stają się jasne i lekkie. Tak samo dusza dręczona pokusą, póki

ją w sobie ukrywa, czuje ciężar i smutek, lecz gdy ją spowiednikowi wyjawi, wnet odzyskuje pokój i swobodę.

Tak masz zwyciężać pokusy. Jeżeli rzeczywiście zwyciężysz, nie czuj się bezpieczny, bo często pokusa na chwilę się cofa, aby potem niespodzianie z tym większą siłą uderzyć. Strzeż się zatem fałszywego spokoju, który jest cechą duszy lekkomyślnej lub zarozumiałej i zapowiedzią pewnej klęski. Czyż nie wiesz, że życie ludzkie jest żeglugą po obszernym morzu, gdzie jest mnóstwo skał podwodnych i czatuje wielu rozbójników. Jeżeli na chwilę panuje cisza i niebezpieczeństwo zdaje się znikąd nie zagrażać, to wnet może zerwie się w głębi szalona burza lub nieprzyjaciel znienacka napadnie. Nie ma więc chwili, nie ma miejsca, gdzie byś mógł być całkowicie spokojny. „Nigdzie bracia – mówi św. Bernard – nie ma bezpieczeństwa ani w niebie, ani w raju, tym mniej na świecie. Bo w niebie upadł Lucyfer pod okiem samego Boga, w raju upadł Adam i wyrzucony jest z miejsca rozkoszy, na świecie upadł Judasz tuż pod bokiem Zbawiciela".

Przede wszystkim nie chlub się ze zwycięstwa i nie uważaj się za żołnierza dzielnego, inaczej zwycięstwo stanie ci się szkodliwsze od samej klęski. Bądź pokorny i czujny jak przedtem. Świętą dziewicę Sarę długo trapił zły duch pokusą nieczystą. Gdy wszystkie jego napady zostały odparte, użył samego jej zwycięstwa jako broni do nowej walki, bo chciał ją wzbić w dumę. „Zwyciężyłaś, Saro, zwyciężyłaś" – tak szeptał duch podstępny. Lecz Sara odkryła zasadzkę i natychmiast się upokorzyła: „Nie ja zwyciężyłam, lecz Chrystus, Bóg mój, zwyciężył". Patrz, jak szatan jest przebiegły, z samej swojej klęski nową broń szykuje, a gdy duszy nie może zwyciężyć pokusą, stara się ją zwyciężyć pychą. Stój więc ciągle na straży. Jeżeli zaś upadłeś w walce, nie utwierdzaj się w złym i nie uniewinniaj się jak Adam i Ewa, a z drugiej strony nie poddawaj się rozpaczy albo rozdrażnieniu, lecz upokorz się głęboko i rzuć się z tym większą ufnością w objęcia Pana Boga, postanawiając drugi raz z Jego łaską zwyciężyć. Tym sposobem sam upadek stanie ci się lekarstwem, bo cię wyćwiczy w czujności i pokorze.

Tak więc usunęliśmy przeszkody, a tym samym ukończyliśmy przygotowania do budowy duchowej.

ROZDZIAŁ XII

O CNOTACH W OGÓLNOŚCI

1. Czym jest cnota, jaka jej godność i rodzaje

Dzięki Bogu usunęliśmy przeszkody, a więc możemy rozpocząć budowę. Gdzie są materiały? Dostarcza ich dusza, współpracując z Bogiem, a są nimi cnoty. Cnota w ogólności jest to dobry nawyk, czyli skłonność do dobrego i łatwość w jego wykonywaniu, nabyta częstym ćwiczeniem. Aby cnota była nadprzyrodzona i chrześcijańska, potrzeba nadto, aby łaska Boża była jej źródłem, a Chrystus Pan jej wzorem.

Jest bowiem wielka różnica między cnotą przyrodzoną i nabytą, a cnotą nadprzyrodzoną i wlaną. Pierwsza jest dziełem pracy i ćwiczenia, a polega na tym, że człowiek chętnie i łatwo spełnia dobro, ale w porządku przyrodzonym. Taka cnota może być właściwością chrześcijan, zostających w grzechu śmiertelnym, a nawet i pogan. Przecież i niektórzy poganie odznaczali się męstwem, cierpliwością, miłosierdziem, sprawiedliwością itp. Druga, to jest cnota nadprzyrodzona, jest dziełem Ducha Świętego, który jej zaczątki wlewa wraz z łaską uświęcającą w sakramentach świętych. Pochodzi ona zatem od Boga, chociaż do rozwinięcia się wymaga współdziałania człowieka. Zdąża też do Boga, albowiem zadaniem jej jest pełnić przy pomocy łaski i według nauki Chrystusa to wszystko, co się Bogu podoba.

Różnicę tę wyjaśni następujące podobieństwo. Ogień i młot przemienia żelazo w stal, a magnes nadaje mu siły magnetycznej. Stal jest twardsza od żelaza, jednak natura żelaza nie została w niej zmieniona. Natomiast stal namagnetyzowana staje się niejako innym ciałem, bo nabywa własności, jakich żelazo nie ma, to jest przyciąga do siebie kawałki żelaza, a sama bywa przyciągana do biegunów ziemi. Podobnie cnoty przyrodzone nic innego w nas nie sprawiają, jedynie to, że wskutek częstego ćwiczenia, jakby od uderzenia młota, wzmacniają nasze siły duchowe do wykonywania rzeczy dobrych, ale tylko w porządku przyrodzonym. Łaska zaś magnetyzuje duszę przez niewidzialne zetknięcie się z Bogiem, który podnosi duszę do uczestnictwa w swojej naturze i udziela jej własnych sił. Przez to dusza, obdarzona siłą Boską, czuje się pociągnięta w krainę życia nadprzyrodzonego, a Bóg sam jest tym biegunem, który duszę do siebie pociąga i tym ogniskiem, z którego dusza czerpie siłę i życie. Pod wpływem działania Bożego spełnia dusza nadprzyrodzone akty i ćwiczy się w nadprzyrodzonych cnotach. Stąd słusznie powiedzieli Ojcowie Kościoła o tychże cnotach, że one są „darem Bożym i posiewem Ducha Świętego". Aby cnota była nadprzyrodzona oprócz

stanu łaski uświęcającej i pomocy łaski uczynkowej konieczny jest cel nadprzyrodzony i częste wykonywanie czynów wedle woli Bożej, objawionej przez Chrystusa Pana.

Jako owoc łaski i pracy, ma ta cnota niezrównaną wartość. Jest ona piękniejsza niż piękno wszystkich stworzeń, cenniejsza niż wszystkie skarby ziemi. Ona jedna daje duszy wartość przed Bogiem, a prawdziwą cześć u ludzi, bo ona jedna jest istotną wielkością. Przy niej sława traci blask, niknie nawet urok korony. Ona zawsze czcigodna, czy w królewskiej purpurze, czy w wiejskim odzieniu, czy nawet w żebraczej szacie. Cnota daje prawdziwą piękność, bo ona wdzięk Boży rozlewa w duszy i czyni człowieka podobnym do Boga, który jest najwyższą pięknością. Cnota zapewnia prawdziwe szczęście, bo z niej, jak z owej skały Mojżeszowej, wytryska zdrój czystej i słodkiej pociechy. Ona jedna zapewnia nieśmiertelność, bo ona jest wieczna jak Bóg, podczas gdy wszystko inne jest kruche i przemijające. Cnota jest prawdziwym drzewem życia, którego pień tkwi w czasie, a gałęzie i owoce sięgają w wieczność. Ona jest prawdziwym rajem na ziemi, bo jak raj niebieski jest stolicą Boga, siedzibą radości, światła i miłości, tak w duszy człowieka cnotliwego i sprawiedliwego jest stolica łaski Bożej, radość dobrego sumienia, światło prawdy i miłość święta [466].

Cnota w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa jest stanowczym i trwałym dążeniem duszy do pełnienia prawa Bożego we wszystkich jego przepisach i z czystej pobudki. W tym znaczeniu cnota jest jedna i nie różni się od miłości, która według słów Apostoła jest *wypełnieniem Prawa* (Rz 13,10). Jednakże, jak Bóg jest Dobrem najwyższym i najdoskonalszym, w którym jest wszelkie dobro i któremu niczego nie brakuje, tak miłość, cnota jedna i najdoskonalsza, chociaż wszelką cnotę w sobie zawiera, różne jednak ma objawy i nazwy, stosownie do swoich różnych spraw.

Wiele też cnót rozróżniają teologowie, a dzielą je na dwie główne grupy. Pierwszą stanowią cnoty Boskie, czyli teologiczne: wiara, nadzieja i miłość, dlatego tak nazwane, że nie tylko wypływają z łaski Bożej, ale że bezpośrednio łączą nas z Bogiem, Bóg też jest ich źródłem, pobudką i celem. Wiara daje nam poznanie Pana Boga według objawienia Chrystusowego jako najwyższej Prawdy. Nadzieja zapewnia nas, że posiądziemy Pana Boga

---

[466] Św. Bonawentura.

jako nasze najwyższe Dobro. Miłość daje naszemu sercu głód i pragnienie Pana Boga, a duszę naszą unosi ku Bogu [467] i łączy z Bogiem.

Drugą grupę tworzą cnoty moralne, które regulują nasz stosunek do bliźnich i do nas samych, a za bezpośredni przedmiot mają spełnienie jakiegoś obowiązku nadanego przez Boga. Między nimi pierwsze miejsce zajmują cnoty główne, czyli kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i wstrzemięźliwość, jako podwaliny życia obyczajowego.

Stosunek tych cnót do duszy przedstawię przez podobieństwo. Dusza jest niejako wozem królewskim, w którym siedzą trzy królowe, pełne powagi i majestatu. Są nimi trzy cnoty Boskie, czyli teologiczne: wiara, nadzieja i miłość. Cztery cnoty główne tworzą straż przyboczną. Najważniejsza z nich, roztropność, idzie na przedzie i wskazuje drogę. Sprawiedliwość ma nadzór nad skarbcem i pokrywa wydatki podróży, męstwo odpiera napastników i natrętów, wstrzemięźliwość kieruje końmi, to jest żądzami, przyrządza obiady i noclegi. Inne cnoty, jako służebne, stanowią orszak królewski, tylko ulubiona faworytka — pokora — siedzi skromnie u stóp pierwszej królowej — wiary — aby jej drzwi otwierać[468].

Nie wszystkie zatem cnoty mają jednakową wartość i nie wszystkie wszystkim w tym samym stopniu są potrzebne. Lecz jak w skrzydle jedne pióra służą do latania, inne do pokrycia lub do ozdoby, tak i między cnotami jedne podnoszą duszę do Boga, a inne ją osłaniają i zdobią, aby tym milsza była Bogu i ludziom. Wszystkie jednak są cenne i wszystkie pożyteczne, a jeden akt najdrobniejszej na pozór cnoty większą ma wartość, niż wszystko złoto na ziemi.

Nie jest zatem doskonały ten, komu jednej cnoty zupełnie brak, choćby inne posiadał. Wtenczas bowiem podobny jest do pięknego dywanu, z którego jeden kwiat został wydarty. Z drugiej strony nie ma obowiązku, a często nawet sposobności, aby we wszystkich cnotach jednakowo się ćwiczyć. Dlatego w nabywaniu cnót uważaj na swoje powołanie i te, mianowicie staraj się przyswoić sobie, jakich wymagają twoje obowiązki. Patrz także, jakiej cnoty najwięcej ci brakuje, bo w niej przede wszystkim potrzeba się ćwiczyć, a to ci wskaże twoja wada główna.

---

[467] Św. Augustyn, *Kazanie 53*.

[468] *Uwaga.* Jak powiedziano wyżej (rozdz. IV), z łaską uświęcającą wlewa nam Duch Święty nasiona (habitus) cnót Boskich i głównych. Kto traci tę łaskę przez grzech ciężki, traci miłość. Zostaje tylko wiara i nadzieja, chociaż przez grzechy blask ich bywa przyćmiony. Zostają też cnoty naturalne.

Są jednak cnoty dla wszystkich konieczne, np. cnoty Boskie, czyli teologiczne: wiara, nadzieja i miłość. O te staraj się usilnie, szczególnie o miłość. Jak królowa pszczół wiedzie za sobą cały rój, tak miłość, matka i królowa cnót, wszystkie cnoty za sobą wprowadza. Spełniaj często akty tych cnót, a zwłaszcza miłości, aby źródłem twoich czynów była przede wszystkim miłość.

Podobnie przyozdób swą duszę cnotami nie tyle błyszczącymi, ale za to niezbędnymi w życiu codziennym, jak pokorą, cierpliwością, cichością, uprzejmością, pilnością itp., które dlatego, że skromne, nie są u ludzi w wielkiej cenie. „Każdy chce posiadać cnoty świetne, przywiązane do szczytu krzyża — powiedział słusznie św. Franciszek Salezy — bo te można z daleka widzieć i podziwiać. Ale mało jest takich, którzy by lubili zbierać te drobne kwiatki, rosnące w cieniu u stóp drzewa życia; a jednak są one najbardziej pachnące i najlepiej zroszone Krwią Zbawiciela” [469]. Otóż bądź miłośnikiem tych kwiatków. Strzeż się jednak wyłącznego ćwiczenia się w jednej tylko cnocie z pominięciem innych, jak to czynią niektóre dusze, idące raczej za swoim smakiem, niż za natchnieniem Bożym i głosem rozumu. Wprawdzie mieli święci swoje ulubione cnoty, w których szczególnie się wyróżniali, ale też innych nie pomijali.

Strzeż się również cnót niedoskonałych, czy to pod względem źródła, to jest pobudki, czy pod względem zewnętrznych objawów. Stąd w dążeniu do cnoty nie oglądaj się na nikogo, jedynie na Boga. Nie odmawiaj Bogu żadnej ofiary i nie wchodź z Bogiem w targi, mówiąc niejako: To, Boże, dla Ciebie zrobię, a nie więcej. Dotąd pójdę, a nie dalej. Owszem, bądź w służbie Bożej wierny, szlachetny i wielkoduszny, bo tylko tacy dochodzą do doskonałości. Niestety, takich dusz jest mało. Natomiast zdarza się, że ta lub owa osoba pobożna, żyjąca w świecie, ma zamiłowanie w modlitwie, w przystępowaniu do sakramentów świętych i w dobrych uczynkach, ale też lubi się stroić, zaciągać długi, bawić się ploteczkami, zgrabnie obmawiać bliźnich, dręczyć sługi, zapominać o obowiązkach domowych itd. Otóż ty staraj się o cnotę doskonałą i wszechstronną, która by nie miała szaty tu i ówdzie poplamionej lub połatanej.

Tym więcej strzeż się fałszywych cnót, które na zewnątrz wydają się cnotami, a w istocie są raczej wadami. Niestety, jak na świecie nie brak fałszywej monety, tak też nie brak ludzi fałszywie i obłudnie cnotliwych — nie brak „głupich panien”. Człowiek fałszywie i obłudnie cnotliwy całą służbę Bożą opiera na niektórych praktykach lub dobrych uczynkach,

---

[469] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. I, rozdz. III.

zwłaszcza uderzających w oczy, a nie dba o świętość wewnętrzną i wypełnianie wszystkich przykazań Bożych i obowiązków, z których jedne tylko na pozór zachowuje, inne dowolnie przekracza. Nie troszczy się też o sąd Boga wszystkowiedzącego, ale o sąd ludzki. Gdy więc ludzie na niego patrzą, udaje świętego, gdy nie patrzą, pozwala sobie na różne i nieraz ciężkie wykroczenia. We wszystkim, co czyni, szuka albo swojej korzyści, albo chwały, albo upodobania własnego, to jest w tym celu dobrze czyni, aby go za to ludzie nagrodzili, czy też chwalili i podziwiali, albo przynajmniej aby miał to zadowolenie, że jest lepszy od zwykłej zgrai celników i grzeszników.

Takimi byli właśnie faryzeusze i kapłani żydowscy. Toteż nic dziwnego, że ten Pan Jezus, słodki i miłosierny, który raczył wejść do domu celnika Zacheusza, który dopuścił do swoich stóp Magdalenę, który nawet dla żałującego łotra miał słowo przebaczenia, miotał straszne gromy na faryzeuszów, wołając: *Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy[...] Węże, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?* (Mt 23,25.33). On wszystkich przed podobną cnotą ostrzegał: *Powiadam wam: Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 5,20). Jeśli chcesz uniknąć podobnego wyroku, staraj się o cnotę prawdziwą, to jest nadprzyrodzoną, płynącą z wyższej pobudki, pokorną, szlachetną i zarówno Bogu jak ludziom miłą.

2. Jak można nabyć prawdziwej cnoty

Najpierw pragnij nabyć cnoty, bo pragnieniem usilnym i wytrwałym, jakby ramieniem, uchwycisz cnotę i przyciągniesz ją do siebie, bo przecież *błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości* (Mt 5,6). Przeciwnie, lenistwo duszy i brak silnej woli jest przyczyną, że tak mało ludzi jest cnotliwych. A ponieważ nikt nie jest wolny od choroby lenistwa, więc przyznając się do swej niemocy, proś, aby Bóg sam dał ci zamiłowanie do cnoty i pomagał w jej nabywaniu. Proś szczególnie wtenczas, gdy Pan Jezus w Komunii św. przychodzi do twojej duszy.

Pamiętaj jednak, że prosić Boga o cnotę znaczy tyle, co prosić o sposobność do ćwiczenia się w cnocie. Gdy więc Bóg taką sposobność ześle — a ześle z pewnością — nie zaniedbuj skorzystania z niej, inaczej czyniłbyś sobie z Boga igraszkę. Gdyby żebrak chodził od jednych drzwi do drugich i pukał, lecz nie czekając datku, natychmiast odchodził, czy by nie był podobny do obłąkanego? Tak czynią dusze, które pukają ciągle do Boga: Panie, daj mi cnotę, a gdy Pan wyciąga rękę i daje łaskę, a z łaską sposobność do cnoty, odwracają się i

odchodzą. Nierozsądne zostaną zawsze żebraczkami. Inne pragną cnót i proszą o nie, ale chcą przy tym, by je Pan wlał jakim cudem bez żadnej pracy z ich strony. Inne starają się o nabycie cnót, ale o własnych siłach i z niskich pobudek, jak np. by się podobać ludziom lub sobie. Inne znowu pragną cnót tak gorączkowo, że w krótkim czasie chciałyby dojść aż do szczytu albo pragną tylko cnót świetnych i błyszczących, nie troszcząc się o skromniejsze. Inne wreszcie i pragną, i pracują, ale zniecierpliwione powolnym postępem, stygną później w zapale i w pracy.

Lecz ty nie tylko proś o łaskę, aby nabyć cnoty, ale pracuj z nią wytrwale, nie lękając się trudów, nie zrażając się przeszkodami i używając wszystkich środków, jakie do nabycia cnót służą, jak czuwanie, samozaparcie, rachunek sumienia, modlitwa, częsta spowiedź i Komunia św. itp. Kto chce zakosztować smaku orzecha, musi wpierw usunąć potrójną łupinę. Podobnie, kto chce zakosztować słodyczy cnót, niech zwycięży potrójną przeszkodę — namiętności, słabości i lenistwo. Praca to trudna i przykra, ale tylko z początku. Później staje się łatwiejsza i słodsza, bo z postępem w cnocie przykrość, połączona z jej nabywaniem, coraz bardziej maleje, a powoli cnota staje się dobrym nałogiem, skłaniającym duszę do częstych uczynków. Jak owoce, im bardziej dojrzewają, tym więcej nabierają słodyczy, tak akty cnót tym są milsze, im więcej dusza dojrzewa. Kiedy św. Augustyn postanowił zmienić swe życie, musiał stoczyć uporczywą walkę. Z jednej strony stanęły przed nim wszystkie jego namiętności i przynęty świata, wołając: Jak to, chcesz nas porzucić i to na zawsze? A czy będziesz w stanie prowadzić odtąd życie umartwione i pełne zaparcia? Z drugiej strony ujrzał cnotę w postaci niewiasty, o twarzy pogodnej i skromnej w towarzystwie niezliczonej liczby dzieci, panien, młodzieńców, dojrzałych mężów i starców. Wyciągała ona do niego ramiona z uśmiechem, mówiąc: Czy ty nie możesz uczynić tego, co tylu innych wykonało? Mogli ci i te, a dlaczego nie możesz ty, Augustynie? Rzeczywiście odniósł on nad sobą zupełne zwycięstwo.

Nie wszystkie jednak cnoty wymagają jednakowej pracy. Są bowiem w nas często naturalne skłonności do tej lub owej cnoty, wskutek czego jej nabycie jest nam miłe i łatwe. Takie usposobienie jest wprawdzie darem Bożym, ale nie jest samo przez się cnotą, bo cnota jest wynikiem pracy, a nie temperamentu. Cnota wrodzona nie jest ani silna ani trwała. Malowidła, akwarelami zwane, prędko wysychają, ale za to gdy woda na nie padnie, natychmiast bledną i niszczą się. Natomiast obrazy olejne powoli wysychają, lecz za to na wpływ wody są obojętne. Podobnie cnoty wrodzone łatwo są nabywane, lecz za to woda pokus i przeciwności zmywa je i niszczy bez śladu, natomiast cnoty nabyte w próbie nabierają siły i hartu. Stąd łudzi się dusza, jeżeli podobne usposobienie uważa za cnotę, albo jeżeli

sądzi, że posiada pewne cnoty, dlatego że nie dostrzega w sobie przeciwnych im występków[470], czy że doznaje rozczuleń i wzruszeń, za którymi nie idą święte czyny. Jakże się rozczaruje w dzień sądu, gdy jej Pan powie: *Twe srebro żużlem się stało, wino twoje z wodą zmieszane* (Iz 1,22).

Jeżeli i ty masz skłonność do jakiej cnoty, nie buduj na nim wiele i nie ograniczaj się do przelotnych chęci lub uczuć, lecz ciągłym ćwiczeniem staraj się cnotę wrodzoną przemienić w nabytą. Z drugiej strony, jeżeli masz wstręt do tej lub do owej cnoty, staraj się go przełamać, bo jeżeli się zwyciężysz, cnota będzie tym trwalsza, a nagroda tym świetniejsza.

Jeżeli chcesz nabyć doskonałej cnoty, patrz ciągle na Chrystusa i pracuj ustawicznie, bo „w życiu duchowym nie ma święta, ale są tylko wytchnienia" [471]. Pracuj gorliwie, ale bez pośpiechu i gorączki, bo gdybyś prędko budował dom, byłby on pełen szczelin i równie prędko by runął, tak też dom cnoty, prędko zbudowany, byłby lichy i słaby. Nie chciej się uświęcić w jednym dniu lub roku — takie usposobienie oznaczałoby zarozumiałość. Nie żądaj więcej od siebie niż sam Bóg żąda, bo jak w gospodarstwie ziemskim, tak też i w duchowym, potrzebna jest oszczędność.

Niech cię również nie martwi to, że twoje cnoty będą z początku słabe, a dobre uczynki niedoskonałe, bo i życie duchowe ma swój wiek dziecięcy. Dopóki zaś cnota jest młoda, nie odważaj się na wielkie rzeczy, tym mniej pragnij rzeczy niezwykłych, abyś się nie stał podobny do nierozsądnych piskląt, które nie mając jeszcze mocnych skrzydeł, wylatują z gniazda i rozbijają się o kamienie. Pan Bóg, który jest samym porządkiem, miłuje we wszystkim porządek, tym więcej w życiu duchowym, i tylko rzadko prowadzi dusze drogami nadzwyczajnymi. Dopóki więc jesteś dzieckiem, nie udawaj dorosłego, lecz ciągłymi aktami cnót wzrastaj w sile, a wtenczas Bóg więcej od ciebie zażąda.

Weź się tylko do pracy zawczasu, aby cnota już od młodości przeszła ci w nawyk, jak to czytamy o św. Franciszku Salezym. Gdy był jeszcze małym chłopcem, chodził z matką do kościoła i odwiedzał ubogich i chorych, stąd nabrał już wcześnie wielkiej czci dla domu Bożego, wielkiego zamiłowania do modlitwy i wielkiego współczucia dla cierpiących.

Lecz i później pracuj wytrwale, bo czas pracy jest krótki. Im bliżej ci do doskonałości, tym bardziej potęguj swoją gorliwość, tak jak szukający skarbu tym ochotniej kopią, im

---

[470] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. I, rozdz. I.

[471] Faber, *Postęp w życiu duchownem*.

bardziej zbliżają się do swojego celu. By mieć jakąś zachętę i wzór do naśladowania, rozważaj życie Zbawiciela, Najświętszej Jego Matki i Jego wiernych sług, a nawet wstępuj w ślady współczesnych, jeżeli wyróżniają się w jakiejś cnocie. Tak czynił i tak radził św. Antoni. „Dobry zakonnik, a równie i dobry chrześcijanin — mawiał tenże św. opat — powinien na wzór pracowitej pszczoły ze wszystkich kwiatów miód zbierać, to jest od jednego uczyć się skromności, od innego milczenia, od innego znowu cierpliwości itd." Jeżeli cię zaś praca długa nuży lub przygnębia, pamiętaj, że z cnót wijesz sobie wieniec, który kiedyś Pan włoży na twoją skroń.

ROZDZIAŁ XIII

O POKORZE

1. Czym jest pokora?

Jeżeli kto dom buduje, kładzie najpierw fundament, tym głębszy i silniejszy, im wyższy i trwalszy ma być budynek. Fundamentem w życiu duchowym jest pokora, a dlaczego tak jest, pokażę później.

Czym jest pokora, ten tylko doskonale zrozumie, kto z łaski Bożej jest rzeczywiście pokorny[472]. Nie ma bowiem cnoty bardziej niedostępnej dla rozumu, trudniejszej dla woli niż pokora. Nieznana w świecie pogańskim nawet z nazwy, przyszła ona na świat z Jezusem Chrystusem, który się nią przyodział jakby szatą, aby ją uszlachetnić i miłą uczynić dla ludzi.

Na czym polega pokora? Czy na tym, by ustawicznie powtarzać: prochem jestem i nędznym grzesznikiem? Nie, bo wielu tak mówi, a jednak nie są pokorni. Czy na tym, by nosić lichą szatę, spełniać posługi, mieć pokorną postawę? Nie, bo wielu tak czyni, a jednak daleko im do pokory. A więc na czym polega? Na poznaniu i umiłowaniu własnej niskości, czyli — jak mówi św. Bernard — „pokora jest to cnota, przez którą człowiek w prawdziwym poznaniu siebie sobą samym gardzi”[473]. Stąd aby pokora była cnotą, potrzeba dwóch warunków: poznania siebie i pogardy dla siebie, czyli — jak mówi tenże święty — dwie rzeczy schodzą się w pokorze: prawda i cnota[474]. Prawda jest przedsionkiem, cnota świątynią, prawda fundamentem, cnota budową. Pierwsza objawia człowiekowi jego nicość i nędzę, druga uczy człowieka miłować swoją niskość. Pierwsza ma siedzibę w rozumie, druga w sercu i woli. „Pierwsza, czyli pokora rozumu, nie jest zbyt rzadka, mało jest bowiem ludzi, którzy by nie znali swego początku. Druga natomiast, czyli pokora woli, rzadko się w kim

---

[472] Wawrzyniec Justiniani.

[473] Św. Bernard, *Traktat: O stopniach pokory i pychy, rozdz. I.*

[474] Stąd słusznie powiedziano, że pokora jest męstwem, z jakim ktoś prawdę w całej jej surowości i ze wszystkimi konsekwencjami do siebie stosuje.

znajduje, bo mało jest takich, którzy by mieli upodobanie w upokorzeniach”[475]. Poznanie siebie nie jest jeszcze cnotą, ale środkiem do nabycia cnoty. Ono bowiem przy pomocy łaski Bożej skłania duszę do uniżania się przed Bogiem i ludźmi, jak też do umiłowania własnej niskości, aby przez to Pana Boga uwielbić, czyli pokora rozumu prowadzi do pokory woli.

Skąd pochodzi to poznanie siebie? Ze światła Bożego, to jest światła rozumu, wiary i łaski, w którym człowiek widzi, czym jest Bóg i czym jest on sam, a widząc to uniża się przed Bogiem, a dla Boga także przed ludźmi przez wzgląd na to, co mają w sobie Bożego[476]. Podstawą poznania siebie jest poznanie Pana Boga, przede wszystkim Jego wszechmocy, mądrości, świętości i majestatu, jak też tych dzieł, w których jaśnieje niewysłowiona miłość i niezgłębiona pokora, jak Wcielenia, Odkupienia i Tajemnicy Ołtarza. I słusznie powiedziała św. Teresa, „że nigdy nie dojdziemy do poznania samych siebie, jeżeli nie staramy się poznać Boga”[477]. Jeżeli zatem chcesz nabyć pokory, staraj się poznać, czym jest Bóg sam w sobie i względem nas, a czym ty jesteś wobec Boga i ludzi.

2. Poznanie siebie jako fundament pokory i jej trzy stopnie

Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od istot niebieskich, chwałą i czcią go uwieńczyłeś. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich (Ps 8,5-7) — tak się zdumiewa król-prorok na widok niewymownej godności człowieka. Ten hymn uniesienia, o ileż łatwiej możesz powtórzyć, chrześcijaninie, bo naprawdę wielki jesteś. Jesteś wielki jako arcydzieło Boże, wielki jako obraz Boży, wielki jako świątynia Boża, wielki jako dziecko Boże. Jesteś wielki jako sługa, uczeń, brat, przyjaciel, ulubieniec Chrystusa, wielki jako przyszły dziedzic Jego chwały i uczestnik Jego królestwa. To wszystko sam Bóg w tobie ceni i miłuje. Tym wszystkim jesteś z niewysłowionej dobroci Bożej, a sam z siebie czym jesteś?

Gdy się cofniesz wstecz o kilkadziesiąt lat, czym byłeś wtenczas? Nicością. Czy miałeś jakie prawo do bytu? Bynajmniej, lecz wszechmoc i miłość Boża powołała cię do istnienia,

---

[475] *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. VI, rozdz. II.

[476] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 161, a 2-3.

[477] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, I, 2, 9.

inaczej zostałbyś nicością na wieki. Z istnieniem dał ci Bóg wszystko, co masz, bo do niczego prawa nie miałeś. Nadto, nie tylko jesteś nicością, ale stałbyś się nią znowu, gdyby cię Bóg nie utrzymywał w istnieniu. Nie jesteś bowiem jak dom, który raz zbudowany przez cieślę, nie potrzebuje nadal jego pomocy. Przeciwnie, ani jednej chwili nie mógłbyś istnieć, gdyby cię ta ręka, która ci dała byt, nie utrzymywała w nim. A więc jesteś zawsze nicością, bo nie masz swojego bytu. A jak Bóg mówi o sobie: *JESTEM, KTÓRY JESTEM* (Wj 3,14), tak ty możesz powiedzieć o sobie: Jestem, który nie jestem.

Nie dość na tym. Patrz teraz, czym jesteś wskutek grzechu pierworodnego. Oto wszystkie twoje władze są słabe i nędzne, chore i poranione, bo przez grzech weszła pożądliwość, niewiedza i miłość własna do wnętrza człowieka, by w nim szerzyć straszne spustoszenie. Hiob leżący na śmietnisku i zgarniający skorupą krew, która ciekła z otwartych ran i wrzodów, oto twój obraz. Gorzej jeszcze, jesteś grzesznikiem. Czy pojmujesz całą zgrozę tego słowa? Jesteś grzesznikiem, a więc mniej niż niczym, bo nicość nie jest złem, a grzech jest złem. Jesteś grzesznikiem, a więc czymś gorszym od zwierząt, bo zwierzęta spełniają wolę Stwórcy, a ty ją zuchwale depcesz. Jesteś grzesznikiem, a więc gorszym prawie od szatana, bo gdy on raz upadł, ty jak często upadasz. Policz wszystkie swoje grzechy, a zawołasz z prorokiem: *Winy moje wyrosły ponad moją głowę, gniotą mnie jak ciężkie brzemię* (Ps 38,5). Ileż to grzechów mogłeś popełnić, gdyby cię Bóg siłą nie wstrzymał. Ile pokus w życiu, ile możliwych upadków, ile grzechów cudzych, ile twoich. „Nie ma bowiem grzechu, którego byś się nie dopuścił, gdyby cię Bóg nie wspierał”[478].

Oto poznałeś, czym jesteś. Poznaj teraz, co możesz. W porządku przyrodzonym nie mógłbyś nic uczynić, ani nawet ręką ruszyć, gdyby Pan Bóg nie zachowywał twoich sił i nie pomagał w ich używaniu. A więc i w porządku przyrodzonym jesteś zależny od Boga. W porządku nadprzyrodzonym nie możesz sam ani coś dobrego pomyśleć, ani zapragnąć, ani nawet imienia Jezus wymówić, abyś stąd miał zasługę na żywot wieczny, gdyby cię Bóg łaską uświęcającą nie ożywiał. Łaska jest darem hojności Bożej, na który nie możesz zasłużyć własną pracą. Nadto łaska pełni główną rolę, ty zaś tylko pomagasz łasce. A zatem w porządku nadprzyrodzonym jesteś zupełnie zależny od Boga.

Czym więc jesteś sam z siebie? Niczym. Co możesz sam przez się? Nic. Co masz sam od siebie? Nic. Jedna tylko rzecz jest twoją wyłączną własnością, a to jest grzech, bo tylko grzech nie pochodzi od Boga. Lecz czy z grzechu będziesz się wynosił? Słowem, „nic nie

---

[478] Św. Augustyn, *Kazanie 99.*

masz, czym byś się mógł chlubić, a z wielu powodów powinieneś się uniżać, gdyż jesteś daleko słabszy, niż to możesz zrozumieć”[479]. Powiedz teraz, jeżeli w świetle prawdy patrzysz na siebie, czy na widok tak wielkiego ubóstwa i tak wielkiej nędzy, takiego zepsucia i takiej niegodziwości, nie musisz uniżyć się i wzgardzić sobą? Na tym właśnie polega pokora. Czym zatem jest pokora? Jest prawdą i sprawiedliwością. Czym jest pycha? Jest kłamstwem, szaleństwem i bezprawiem. Pojmujesz teraz, że bez poznania siebie nie ma pokory, a tym samym nie ma prawdy i sprawiedliwości w duszy. Stąd słusznie starożytni mędrcy umieścili na drzwiach świątyni ów napis znaczący: „Poznaj siebie samego” jako wstęp do świątyni mądrości. Lecz oni doszli tylko do przedsionka, ty zaś idź do wnętrza, to jest poznanie siebie niech doprowadzi cię do cnoty pokory.

Zastosuj tylko poznane prawdy do życia. I tak, jesteś nicością i jako taki nie masz żadnej wartości, a więc nie możesz się cenić lub chlubić, że jesteś czymś. Nie masz nic swojego, nic z siebie nie możesz, a więc nie możesz z niczego szukać swojej chwały, lecz wszystką chwałę powinieneś odnosić do Boga. Jesteś pełen niewiedzy, słabości, nędzy i zepsucia, a tym samym skłonny do złego. Stąd powinieneś lękać się siebie, a ufać Bogu. Jesteś grzesznikiem, godnym wzgardy i kary. Stąd powinieneś gardzić sobą, nienawidzić siebie i przyjmować upokorzenia w duchu pokuty. Jesteś wreszcie chrześcijaninem, to jest sługą i naśladowcą Jezusa Chrystusa, który powiedział: *Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca* (Mt 11,29), a więc powinieneś cenić i miłować upokorzenia, aby się upodobnić do Tego, który wyniszczył swój majestat aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej.

Co do objawów, pokora powinna być wszechstronna, a więc ma być pokorą rozumu, serca i woli, a poniekąd i ciała. Z drugiej strony każdy ma ćwiczyć się w niej w potrójnym kierunku, to jest względem Boga, względem bliźnich i względem siebie samego.

Co do stopni, św. Ignacy rozróżnia trzy stopnie pokory. Pierwszy polega na zupełnym poddaniu się prawu Bożemu tak dalece, aby żadne ofiary, żadne groźby nie zdołały nas nakłonić do złamania ani jednego z przykazań Boskich i kościelnych, obowiązujących nas pod grzechem śmiertelnym. Drugi polega na zupełnej obojętności, co do wszystkich rzeczy tego świata tak dalece, abyśmy byli równie obojętni na bogactwo i ubóstwo, na cześć i poniżenie, na zdrowie i cierpienie, na życie i śmierć, jeżeli w tym wszystkim widzimy równą chwałę Bożą i równy owoc zbawienia dla nas i dla naszych bliźnich, i abyśmy woleli raczej żyć w ubóstwie, w cierpieniu i w poniżeniu, aniżeli dla wszystkich bogactw, rozkoszy i

---

[479] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. IV, 3.

chwały tego świata dopuścić się choćby tylko jednego grzechu powszedniego. Trzeci i najwyższy stopień polega na tym, abyśmy przy równej chwale i przy równym bezpieczeństwie co do zbawienia, woleli raczej być ubodzy, cierpiący i poniżeni, aniżeli być we czci u ludzi, opływać w bogactwa i rozkosze świata, a to jedynie dla tym bliższego podobieństwa z Chrystusem[480].

Pokora znaczy tu tyle, co wyrzeczenie się w ogólności. W ściślejszym jednak znaczeniu, pierwszy stopień pokory polega na tym, że dusza nie przypisuje sobie niczego, z niczego się nie wynosi, nie szuka swej chwały na zewnątrz, lęka się siebie i nie dowierza sobie z powodu swej słabości, gardzi sobą z powodu swoich grzechów, uniża się przed Panem Bogiem i przed ludźmi dla Boga i znosi cierpliwie poniżenia. Na drugim stopniu dusza przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę, na trzecim dusza pragnie i szuka upokorzeń.

Najwyższym Mistrzem tych trzech stopni pokory jest sam Jezus Chrystus, ucząc nas słowem i przykładem, mianowicie w żłóbku, w życiu ukrytym, w życiu publicznym, podczas swojej męki i teraz ciągle w Najświętszym Sakramencie, że mamy nisko oceniać się, unikać wyniesienia i pochwał, nie opierać się na sobie, gardzić sobą, znosić mężnie pogardę ludzką i cieszyć się z upokorzeń.

3. Objawy pokory w jej pierwszym stopniu

a) Dusza pokorna nie przypisuje sobie niczego i z niczego się nie wynosi

Dusza pokorna uznaje, że jest nicością i sama z siebie nic nie ma, że wszystko, co posiada, ma od Boga, a ma po to, aby Boga w sobie uwielbić. Stąd uniża się zawsze przed Bogiem, jako nicość przed Stwórcą, nie przypisuje sobie niczego i nie szuka z niczego chwały, lecz wszelką chwałę odnosi do Boga. Tak i ty czyń, chrześcijaninie.

Pamiętaj najpierw, że Bóg jest wszystkim, ty zaś niczym, a stąd uniżaj się przed Bogiem i zstępuj aż do głębi swojej nicości, szczególnie gdy mówisz do Boga, gdy Bóg mówi do ciebie przez swoje natchnienia, albo gdy się zbliża do ciebie przez swe pociechy i dary. Bądź

---

[480] Alojzy Bellecjusz TJ, *Ćwiczenia duchowne* św. Ignacego. Dzień VI, Warszawa 1875.

przy tym całkowicie poddany Bogu. Stąd spełniaj, wszystkie Jego przykazania i zgadzaj się z Jego wolą, tak co do twojego stanu, co do darów i łask, tak co do drogi i środków doskonałości, jak co do cierpień i poniżeń.

Pamiętaj również, że prócz grzechu nic nie masz swojego, lecz wszystko jest Boże; *Cóż masz, czego byś nie otrzymał?*— pyta cię Apostoł — *A jeśliś otrzymał, to czemu się chełpisz, tak jakbyś nie otrzymał* (1 Kor 4,7). Jeżeli zaś wszystko jest Boże, wówczas ze wszystkiego chwała Bogu i tylko Bogu się należy. Stąd nie przywłaszczaj sobie niczego i w niczym nie szukaj swojej chwały, bo inaczej okradałbyś Boga samego, „który wszystko uczynił dla chwały swojej", i tej chwały szuka we wszystkim. „Twoim, o Panie — mówi św. Augustyn — jest wszelkie dobro i wszelka chwała, kto więc swojej tylko chwały szuka, ten jest złodziejem i rozbójnikiem, ponieważ Tobie, Panie, odbiera chwałę". Wprawdzie Pan Bóg nie potrzebuje chwały od stworzeń, jak i samych stworzeń nie potrzebował, lecz słusznie jej od nich wymaga, bo On powinien być celem dla wszystkich, gdyż jest początkiem wszystkich. Szczególnie żąda tej chwały od duszy rozumnej i czyni z nią niejako umowę: Oto daję ci, duszo, tyle a tyle darów do używania — bo jednej daje mniej, drugiej więcej — a za to płacić mi będziesz małą daninę, to jest uznasz Mnie zawsze Panem tych darów i wszelką chwałę z nich wynikającą odniesiesz do mnie, podczas gdy wszelki „zysk" należeć będzie do ciebie. Gdy będziesz wierną tej ugodzie, pomnożę te dary na ziemi, w wieczności zaś wraz z „zyskiem" dam chwałę. Jeżeli się sprzeniewierzysz, wtenczas utracisz i zysk, i chwałę, i same dary.

Jeśli chcesz tej umowy dochować, nie wynoś się i nie szukaj swej chwały z darów Bożych ani przyrodzonych, ani nadprzyrodzonych, tym mniej z rzeczy błahych i niedorzecznych, jak np. z ładnej twarzy czy pięknego stroju i nie patrz bez potrzeby z upodobaniem w lustro. Jeżeli Bóg dał ci majątek, wielkie imię, zalety ciała lub zdolności ducha, uważaj to wszystko za Bożą dzierżawę, z której powinieneś płacić Panu czynsz chwały i której masz używać według woli Bożej.

Nie wynoś się z rozległej wiedzy i idącej za nią sławy, bo możesz to wszystko w jednej chwili utracić i stać się idiotą, a po drugie to, co umiesz, czym jest w porównaniu z tym, czego nie umiesz? Jakże zatem słusznie możesz powtórzyć słowa umierającego astronoma Newtona: „Zdaje mi się, że jestem jak dziecko, które bawi się na brzegu morza, podczas gdy wielki ocean prawdy roztacza się u jego stóp".

Jeżeli Pan Bóg dał ci łaski i dary duchowe, ceń je jako klejnoty Króla niebieskiego, które ci pod straż oddano. Uznaj je wprawdzie i podziękuj za nie, bo nie uznać byłoby

kłamstwem i pychą, nie dziękować byłoby niewdzięcznością. Lecz z drugiej strony zamiast się cieszyć i być pewnym siebie, lub chełpić przed ludźmi, tym głębiej się upokarzaj, bo nie ze względu na ciebie dał Pan te dary, lecz na to, aby imię Jego było uwielbione w tobie. A choćby to były łaski wyjątkowe, nie należy ich pomijać, rzekomo w tym celu, by się z nich nie wynosić, gdyż taka pokora jest fałszywa. Zresztą dusza nie uznająca tego, że wiele łask odebrała od Boga, nie odważy się na wielkie rzeczy [481].

Jeżeli Pan jest dla ciebie hojniejszy i swoich przywilejów lub pociech nie szczędzi, chciej widzieć w tym szczególny dowód miłosierdzia Bożego, które tym sposobem chce cię ratować od zguby. Pan Bóg postępuje z twoją duszą jak budowniczy z walącym się domem, to jest w tych łaskach daje jej podpory, aby nie runęła. Jeżeli innym duszom tych łask nie daje, widocznie nie potrzebują ich tyle. A więc z samych darów Bożych miej powód do zawstydzenia się, zwłaszcza że im więcej ich posiadasz, tym więcej będą żądać od ciebie, bo dary Boże są pożyczką dla duszy. Jak ten — mówi św. Grzegorz — który wielką sumę pieniędzy pożycza, cieszy się wprawdzie, ale zarazem niepokoi, gdy o zwrocie owej pożyczki pomyśli, tak dusza pokorna, im więcej darów od Boga odbiera, do tym większej wdzięczności dla Boga się poczuwa i tym więcej się upokarza, widząc że z zaciągniętego długu nigdy nie zdoła zupełnie się wypłacić. Tak św. Magdalena de Pazzi uważała wszystkie dary Boże za przyszłych swoich oskarżycieli w dzień sądu, że ich nie używała, jak powinna. Podobnie kiedy św. Bernarda podziwiano z powodu daru czynienia cudów, on zalewał się łzami i mawiał: „Czytam w Piśmie świętym, że wielu z tych, co czynią cuda, będzie odrzuconych, podczas gdy pokorni w duchu osiągną zbawienie". Tak samo św. Ignacy z obfitych darów Bożych miał powód do upokorzenia się, i miał zwyczaj mówić o sobie, że nie ma może drugiego człowieka, w którym by się połączyły te dwie ostateczności, to jest tak wielkie grzechy i tak wielkie łaski, taka wina i takie miłosierdzie Boże. To przekonanie nie odstąpiło go nigdy, tak że nawet wśród zachwytów wołał: „O Boże, jakżeś Ty nieskończenie dobry, że znosisz tak nędznego grzesznika!" Jeżeli przeciwnie, masz mniej darów niż inni, nie zazdrość im tego, bo tyle wziąłeś, ile ci potrzeba, a i to, co wziąłeś, jest niezasłużoną jałmużną. Korzystając z nich należycie, możesz doskonalej uwielbić Boga i łatwiej uświęcić duszę, niż wielu, co świetne otrzymali talenty, lecz zagrzebali je w ziemi. Nie pragnij również nadzwyczajnych przywilejów, jakie niektórym tylko duszom dostają się w udziale. Za to proś

---

[481] Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* rozdz. 10.

o jak najobfitsze łaski wewnętrzne i o te dary, które do uświęcenia własnej duszy czy dusz innych są ci potrzebne.

Nie wynoś się wreszcie z dobrych uczynków, bo jak poznałeś, więcej one należą do Boga niżeli do ciebie. „A jeśli ci ktokolwiek wylicza swoje zasługi — mówi pięknie św. Augustyn — cóż on wylicza, jeśli nie dary Twoje [Panie]?”[482], bo rzeczywiście, Bóg sam „daje chcieć i wykonać”. Co byś powiedział, gdyby ciało wszelki ruch i wszelkie życie przypisywało sobie, a nie duszy, która ciało ożywia? To samo powiedzieć należy do duszy, która dobre uczynki przypisuje sobie, nie Bogu, od którego pochodzi „duch żywota”, to jest łaska ożywiająca uczynki. Jeżeli więc miłość własna roztoczy przed tobą cnoty i dobre sprawy, abyś się z nich chlubił, mów raczej do nich z zadziwieniem: „Nie wiem, w jaki sposób pojawiłyście się i zaczęłyście istnieć w moim umyśle, ponieważ nie ja lecz dobry Bóg swoją łaską was stwarza, żywi i zachowuje. Jego tylko zatem chcę uznawać za prawdziwego i jedynego Ojca, Jemu pragnę dziękować i Jego chwalić”[483]. A jeżeli stąd chcesz się wynosić, że przynajmniej współdziałałeś z łaską, pamiętaj, że i w tym współdziałaniu wspierała cię łaska. Zresztą jakie to było współdziałanie? Leniwe i niewierne, a więc raczej wstydzić ci się trzeba ze swoich dobrych uczynków aniżeli chlubić. Świątobliwy o. Alwarez, spowiednik św. Teresy, widział raz w świetle Bożym wszystkie uczynki całego swego życia w obrazie winnego grona, którego jagody były albo uschnięte, albo nadpsute, albo poplamione, a tylko cztery lub pięć było całych i czystych, na znak, że tyle tylko uczynków było doskonałych. A jakimi wydałyby się twoje uczynki? Zaprawdę, możesz zawołać z pobożnym autorem księgi *O naśladowaniu Chrystusa:* „Stoję zdumiony i rozważam, że *wobec Ciebie i niebiosa nie są dosyć czyste. Jeśli w Aniołach braki dostrzegasz* i nie przebaczyłeś im, to cóż się stanie ze mną?”[484].

A więc nie wynoś się z niczego i nigdy chwały własnej nie pragnij, lecz wszelką chwałę odnoś do Boga. Niech na każdej twojej myśli, na każdym słowie, na każdym uczynku będą wyryte słowa: *Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu – cześć i chwała na wieki wieków! Amen* (1 Tm 1,17). A jak owi starcy w niebie, których widział św. Jan, rzucają przed tronem Baranka swoje korony, tak ty wszelką chwałę rzucaj do stóp Pana i

---

[482] Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. IX, 13.

[483] Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XXXII, s.108.

[484] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XIV, 1.

Stwórcy swojego, mówiąc: *Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, bo Ty stworzyłeś wszystko* (Ap 4,11).

Stąd płyną następujące wnioski.

b) Dusza pokorna nie myśli i nie mówi o sobie wyniośle

Nie myśl wysoko o sobie ani o swoich zaletach, ani o swoich uczynkach, chyba w tym celu, aby za nie dziękować Bogu, albo by się z nich upokarzać. Nie przypominaj sobie dawnych powodzeń i nie pieść swej wyobraźni złudnymi marzeniami lub pochlebnymi obrazami, które są ulubioną strawą miłości własnej. Jeżeli masz czynić coś dobrego, czyń to z czystej intencji, a więc dla Boga. Gdy już uczyniłeś, strzeż się próżnej chwały lub upodobania w sobie, bo człowiek podobający się sobie nie podoba się Bogu, a ubiegający się za ludzką pochwałą traci prawdziwą cnotę[485]. Jeżeli poniosłeś jaką ofiarę dla Boga lub bliźnich, nie myśl, że uczyniłeś wielkie rzeczy, a tym samym zobowiązałeś Boga lub bliźniego. Uważaj to raczej jako zaszczyt i łaskę, że ci Bóg pozwolił spełnić ten lub ów czyn, i składaj mu za to gorące dzięki, wyrażając zdziwienie, że raczył użyć tak lichego narzędzia.

Jeżeli Bóg spełnił przez ciebie coś dobrego, np. nawrócił grzeszną duszę lub wykonał wielkie dzieło, nie ciesz się, żeś to ty uczynił, i nie przywłaszczaj sobie stąd chwały, bo czy to słuszne, aby młot się chełpił, że ukuł koronę królewską, albo czy laska Mojżeszowa mogła sobie przypisać cuda przez nią dokonane? I choćby twoje życie było jednym pasmem wielkich i świętych czynów, nie wynoś się, ale myśl i mów według rozkazu Zbawiciela: *Sługą nieużytecznym jestem* (por. Łk 17,10). Czytamy w Ewangelii, że gdy raz Apostołowie wrócili do Pana Jezusa z pracy duchowej, na którą ich posłał, i opowiadali z radością: *Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają* — Pan Jezus odrzekł – *Widziałem szatana, który spadał z nieba jak błyskawica* (Łk 10,17-18), jakby chciał powiedzieć: Wy się radujecie, a Ja się lękam, by was nie spotkał los Lucyfera, którego jedna dumna myśl lotem błyskawicy strąciła z nieba. I ty się tego lękaj. Gdy więc zły duch ci szepce, że jesteś doskonały i jakby na szali kładzie twoje dobre uczynki, kładź natychmiast na drugiej twoje grzechy, aby cię pycha nie uniosła w górę. Albo też „porównaj swoje dzieła z dziełami świętych i innych sług Bożych, a zobaczysz, że twoje najlepsze i najwspanialsze uczynki są

[485] Por. *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XL, 4.

ulepione z marnej gliny i mało warte”[486]. Albo wreszcie wznieś się myślą aż do Boga i rozważ, jakiej On służby jest godzien, a wtenczas ogarnie cię trwoga, że tak źle służysz Bogu. Zamiast zatem się wynosić, uderz się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

Nie porównuj się również w myśli z drugimi w tym celu, aby się wywyższyć ponad nich, bo, po pierwsze, czym się wywyższysz, gdy nic nie jest twoje. Po drugie, nie ma człowieka na świecie, który by cię czymś nie przewyższał. Pamiętaj zresztą, że jest rzeczą niebezpieczną wynosić się choćby tylko nad jednego bliźniego. Gdy wchodzisz w bramę, możesz zgiąć się według woli, bez żadnej szkody dla siebie, przeciwnie, gdy głowę zadzierasz do góry, możesz się łatwo uderzyć i zranić. Tak samo w sprawach duszy nie potrzeba lękać się upokorzenia, ale za to najmniejsze wywyższenie się jest niebezpieczne i zgubne[487]. Jeżeli więc w pewnym względzie przewyższasz drugich, np. masz dary i zdolności, jakich inni nie mają, doceń je i składaj za nie dzięki Bogu, lecz nie daj uczuć bliźnim swojej wyższości, a nawet nie daj jej poznać. Jeżeli więcej czynisz od drugich, myśl, że sprawy innych są wewnątrz doskonalsze, albo że od ciebie więcej Bóg żąda, bo więcej daje ci łaski. Jeżeli zadajesz sobie większe umartwienia niż inni, miej to przekonanie, że cięższej potrzebujesz pokuty czy to by zadośćuczynić Bogu za dawne grzechy, czy to by ustrzec się nowych i trzymać na wodzy niesforne żądze, podczas gdy inni mają inne pomoce. Jeżeli przeciwnie, bliźni ciebie w czymś przewyższa, bądź daleki od nierozumnej zazdrości, która jest córką pychy, lecz uwielbiaj w bliźnim Boga, który swoje dary nieskończenie mądrze rozdziela, uważając się niegodnym nawet tych, które posiadasz.

Po drugie, nie mów o sobie ani o zaletach, ani o swoich sprawach w tym celu, aby cię chwalono, bo jest to cechą duszy pysznej, jeżeli chce drugich sobą zajmować. Nadto jest to rzeczą wstrętną i dlatego słusznie przyrównano samochwalstwo do niemiłego oddechu. Tymczasem ta skłonność jest powszechna u ludzi, nie tylko u wielkich, ale i u niskich, nie tylko u niewolników świata, ale i u sług Bożych, bo jakże trudno znaleźć duszę, która by nie mówiła chętnie o swoich prawdziwych lub urojonych zaletach i czynach. Inaczej czynią święci. Św. Wincenty à Paulo, którego życie pełne było wielkich czynów i ciekawych przygód, nigdy o nich ani słowem nie wspominał. A jeżeli czasem musiał coś przytoczyć ze swojego życia, opuszczał wszystkie okoliczności, które mogły mu zjednać chwałę. Nie należy

---

[486] Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XXXII.

[487] Św. Bernard, *Kazanie 17, Do Pieśni nad pieśniami.*

jednak sądzić, że nigdy nie wolno mówić o sobie. Czasem wymaga tego chwała Boża, gdy trzeba odkryć działanie Boże w duszy ludzkiej, jak to czynił św. Paweł, św. Teresa, św. Małgorzata Maria itd. Czasem skłania do tego dobro własne, gdy trzeba zasięgnąć cudzej rady lub pociechy, czasem wreszcie miłość bliźniego, gdy go trzeba podnieść na duchu lub zbudować. Lecz w takich przypadkach należy mieć zawsze dobrą intencję, a przy tym przestrzegać umiarkowania, skromności i prostoty.

A czy wolno mówić źle o sobie? Święci często tak czynili i my tak czasem czynimy, ale święci zawsze w tym celu, aby nimi gardzono, my zaś najczęściej w tej myśli, aby nas więcej chwalono, szukając chluby z własnej pokory. Zwykle też nie wierzymy sami temu, co o sobie mówimy i pragniemy, aby inni nie wierzyli, bo gdy zaczynają wierzyć, zaraz czujemy smutek i niezadowolenie. Tak to pokora jest czcigodna, że nawet pycha stroi się w jej szaty. Przeciwnie, pokora nie przebiera się w pokorę i nie używa słów pokornych, bo jej chodzi nie tylko o to, aby swe cnoty ukryć, lecz głównie o to, aby ukryć siebie. I gdyby jej wolno było kłamać lub gorszyć bliźniego, udawałaby nawet samą pychę, aby pod jej pozorami była ukryta, nieznana i bezpieczna[488].

Radzę ci jednak ze św. Franciszkiem Salezym, abyś bez potrzeby nie mówił o sobie ani źle, ani dobrze, bo „mówić o sobie jest tak trudno, jak chodzić po linie". Przede wszystkim nie mów nigdy z chlubą: Ja to lub owo uczyniłem. Bo jeżeli jest to czyn dobry, nie ty go uczyniłeś, ale łaska Boża z tobą. Jeżeli jest zły, nie masz się z czego chełpić. Wprawdzie Apostoł sam mówi o sobie: *Dana mi łaska Jego nie okazała się daremna; przeciwnie, pracowałem więcej od nich wszystkich,* zaraz jednak dodaje: *nie ja, co prawda, lecz łaska Boża ze mną* (1 Kor 15,10). Nie przechwalaj się również ze swego talentu, dowcipu, zręczności, siły, aby cię nie spotkał los Goliata, to jest, aby Bóg nie ukarał zawstydzeniem twojej zarozumiałości.

Jeżeli co mówisz, nie przywiązuj wielkiej wartości do swoich słów i nie chciej zwracać na siebie uwagi innych. Mów skromnie i z pewnym niedowierzaniem co do własnego zdania. Unikaj słów wyniosłych, lecz tchnących wyższością i chęcią panowania, jak niemniej zwrotów wyszukanych i na to wyrachowanych, aby sobie pozyskać sławę wykształconego, dowcipnego lub uczonego. W rozmowie strzeż się sprzeczek. Gdy się drugi zapala i rozdrażnia, ustępuj, bo lepiej zejść z pola bitwy niż odnieść zwycięstwo kosztem łagodności i miłości bliźniego. W jednej tylko sprawie nie możesz robić ustępstw — gdy idzie o jakiś

---

[488] Por. św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. III, rozdz. V.

artykuł wiary. Ale i w tym przypadku należy bronić prawdy spokojnie, bez uniesienia, gwałtowności i obrażania drugich. Tak też trzeba bronić sławy bliźniego, gdy inni ją szarpią. Natomiast, gdy się twoje zdanie nie podoba, po krótkiej i spokojnej obronie zamilknij. Nie sprzeciwiaj się w rzeczach małej wagi lub tam, gdzie spór nic nie pomoże, a niemało zaszkodzi, bo zniszczy zgodę. Nie mów przy tym wiele, bo gadatliwość jest znamieniem duszy próżnej i zamiłowanej w sobie. Nie rozprawiaj nawet wiele o rzeczach duchowych, wyjąwszy, jeżeli obowiązek lub miłość bliźniego tego wymaga. Jest bowiem rzeczą niebezpieczną okazywać swoją wyższość w tym kierunku.

c) Dusza pokorna nie szuka swej chwały na zewnątrz

Nie szukaj również swojej chwały na zewnątrz, bo ta żądza — jak widziałeś — jest kradzieżą względem Boga, kłamstwem względem ludzi, zabójstwem dla duszy. Stąd nie pragnij, aby świat cię znał i chwalił, by podziwiał twe zalety lub zajmował się twoimi czynami. Patrz, oto Jezus Chrystus, Syn Boży, w którym *mieszka cała Pełnia: Bóstwo na sposób ciała* (Kol 2,9), który mądrością swojego słowa i potęgą swoich cudów mógł nawrócić cały świat, żyje nieznany i na pozór bezczynny w lichej mieścinie izraelskiej, i to lat trzydzieści, aby cię nauczyć, że prawdziwą wielkością jest pokora. Tej też nauki po wszystkie czasy trzymają się święci. Św. Hilariona, opata, odwiedzali tłumnie nie tylko ludzie prości, ale nawet biskupi, szukając u niego rady lub błogosławieństwa. Lecz święty nie radował się z tego, owszem żalił się, płacząc: „Chciałem żyć nieznany światu, a świat za życia chce mnie już nagrodzić. Ludzie mają mnie za coś poczciwego, a ja czuję, że pod pozorem służenia bliźnim staję się coraz gorszy na starość. Trzeba mi przed tą czcią ludzką uchodzić". I uszedł na daleką pustynię. Podobnie i ty nie wzdychaj za rozgłośnym imieniem lub chwałą światową, ale upodobaj sobie raczej ukrycie, wyjąwszy, gdy cię wola Boża i starszych umieszcza na świeczniku.

Jeżeli sumienie daje ci świadectwo, że na jakimś stanowisku czy urzędzie mógłbyś działać pożytecznie, wolno ci się o to starać, ale w sposób godziwy i nie dla honoru, ale dla pracy, której wynikiem ma być chwała Boża i zbawienie dusz. Jeżeli zaś spodoba się woli Bożej, byś zajmował stanowisko niskie wobec świata, nie smuć się z tego, choćby ci się zdawało, że zasłużyłeś na wyższe, i nie pragnij świetnych zaszczytów. Wie bowiem dobry Bóg, co dla twej duszy jest pożyteczne. Słowem, we czci i poniżeniu powtarzaj słowa autora

księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Niech będzie pochwalone imię Twoje, nie moje; niech będą uwielbione sprawy Twoje, nie moje. Tyś sam moją chwałą i weselem serca mojego” [489].

Nie chciej także zwracać na siebie ludzkiego oka lub uchodzić za coś między ludźmi. Tym więcej strzeż się odgrywania komedii i udawania jakiejś roli, jak to czynią niektóre dusze, które całe swoje życie chodzą w obcej masce. Uznając swoją słabość i marność, nie rwij się do rzeczy wielkich, blaskiem lub urokiem otoczonych, aby w nich szukać swojego wywyższenia. Jeżeli jednak Bóg sam jakiej sprawy wielkiej od ciebie zażąda, bierz się do niej w imię Boże, nie na to, aby stąd mieć chwałę, ale by Pana Boga uwielbić. Nie szukaj chwały z bystrości ducha i rozległej wiedzy, lecz z drugiej strony nie gardź nauką pod pozorem pokory, bo taka pokora byłaby fałszywa. Owszem, staraj się nabyć potrzebnej wiedzy, przede wszystkim zaś gruntownej nauki w rzeczach Bożych, a poskramiaj nieumiarkowaną ciekawość, która wszystko, nawet co niepotrzebne i szkodliwe, chce znać i widzieć. Nie chciej też drugim przewodzić i stawiać się za wzór, ani mieszać się do spraw takich, które do ciebie nie należą, bo jest to znakiem zarozumiałości wciskać się wszędzie i na wszystko się porywać. Czyń to doskonale, czego Bóg od ciebie żąda, a spełnisz wielkie rzeczy. Unikaj również rzeczy nadzwyczajnych i dziwacznych, bo tylko pycha chce się wyszczególnić i odróżnić od innych, gdy przeciwnie, pokora ma upodobanie w zwykłych czynnościach.

Nie pragnij wreszcie być kochany przez ludzi, albowiem to pragnienie pochodzi najczęściej z ukrytej czci i miłości ku sobie. Jeżeli się pozbędziesz podobnych pragnień, znajdziesz otwarty dostęp do Serca Jezusowego. Jeżeli się wyrzekniesz pociechy ze strony ludzi, Bóg cię obdarzy swoją pociechą. Nadto łatwiej zachowasz się w skupieniu i prędzej zjednoczysz się z Bogiem. Nie lękaj się, że podobnym postępowaniem usuniesz w sobie miłość ku bliźnim. Owszem, będzie ona wyższa i czystsza, bo nadprzyrodzona i bezinteresowna[490]. Wolno jednak starać się o miłość ludzką w tym celu, by tym łatwiej pociągać bliźnich do Boga i do cnoty. Jest to nawet obowiązkiem rodziców, nauczycieli, duszpasterzy i przełożonych. Niemniej godną polecenia jest święta przyjaźń, która dwie dusze wiąże w Bogu i dla Boga.

Jeżeli masz zalety i cnoty, ukrywaj je pod strażą pokory, nie tylko przed ludźmi, ale i przed sobą. Gdyby koniowi, który chodzi w kieracie — mówi św. Antoni — nie zawiązano

---

[489] *O naśladowaniu Chrystusa*, Ks. III, rozdz. XL. 5.

[490] Czyt. *Traktat o pokorze*.

oczu, wkrótce by doznał zawrotu. Podobnie, jeżeli i ty będziesz patrzeć na siebie i na swoje cnoty, dusza twoja dostanie zawrotu i będzie się obracać w kole pychy. Prócz tego możesz utracić i same dary. Kiedy król Ezechiasz pokazał swoje skarby posłom króla babilońskiego, został wkrótce napadnięty i złupiony do szczętu. Uważaj, aby i ciebie podobny los nie spotkał. Dlatego, cokolwiek czynisz dobrego, czyń, o ile można, w ukryciu, a przynajmniej nie chciej, aby ludzie to widzieli. Czytamy, że święty opat Teodor kazał raz w dniu świątecznym przyrządzić lepszy obiad dla zakonników. Jeden z nich chcąc się popisać umartwieniem, rzekł do służącego: „Przynieś mi trochę chleba i wody, bo nie będę dziś spożywał ciepłych potraw". Lecz skarcił go za to opat, mówiąc: „Mój bracie, lepiej było w celi zjeść mięso, aniżeli chełpić się wobec braci ze wstrzemięźliwości".

Inaczej czynią święci. Oni widzą tylko swoje wady i niedoskonałości, a stąd są głęboko zawstydzeni. Jeżeli coś czynią dobrego, starają się ukryć przed ludźmi. Jeżeli są odkryci, upokarzają się nawet z dobrych uczynków lub przypisują je innym. Ile razy św. Wincenty à Paulo miał wykonać jakąś sprawę dobrą publicznie, nie zaniedbywał jej wprawdzie, ale za to opuszczał wszystkie okoliczności, które mu mogły zjednać chwałę ludzką. A chociaż miał znakomite wykształcenie i nawet stopień doktora teologii, starannie taił to jednak przed światem. Św. Teresa, doznając nieraz wobec ludzi zachwyceń, tak się czuła zawstydzona, że rada była schować się pod ziemię. Podobnie św. Magdalena de Pazzi, nie mogąc ukryć całkowicie swoich cnót, starała się je przynajmniej zmniejszyć i przedstawić jako pełne niedoskonałości. Kiedy ją proszono o cudowne uleczenie lub inną nadzwyczajną łaskę, brała z sobą drugą siostrę na świadka, aby potem jej modlitwie przypisać cudowny skutek. Dziwniejsze jeszcze było postępowanie św. Szymona, zwanego Sales, który pod przybraną szatą obłąkanego wielkie łaski i cuda ukrywał. Wpadał np. do szpitala i tam, według swego zwyczaju, udając półwariata, zbliżał się do chorych, którzy śmiali się z niego, by ich znakiem krzyża św. lub dotknięciem ręki uzdrowić. Z opętanymi udawał opętanego, krzyczał jeszcze głośniej niż oni, a tymczasem czarty z nich wyganiał. Wszystko zaś pochodziło z obawy przed chwałą ludzką. Rozumie się, że trzeba to podziwiać, ale nie naśladować.

A czy wolno czasem odkryć swe zalety i dobre uczynki? Wolno, jeżeli tego wymaga albo chwała Boża, *aby ludzie widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5,16) — albo miłość bliźniego. „Pokora [bowiem] osłania i ukrywa cnoty, by je zachować, lecz ujawnia je, kiedy miłość tego wymaga"[491]. Należy również jawnie spełniać

[491] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, cz. III, rozdz. V.

obowiązki wspólne wszystkim, np. pościć, spowiadać się, chodzić do kościoła, klękać w kościele itd., a za to ukrywać sprawy nadzwyczajne, np. większe umartwienia, które by osobliwą chwałę mogły nam zjednać u ludzi albo dać powód do jakich nieporozumień. W ogóle trzeba się trzymać przestrogi św. Franciszka Salezego, że jak nie godzi się czynić czegokolwiek dla chwały ludzkiej, tak nie należy zaniedbywać dobrych uczynków z obawy pochwał i sławy u ludzi, „bo tylko słaba głowa doznaje bólu od zapachu róży”[492].

A jeżeli nas ludzie chwalą, jak się wtenczas zachować? Przede wszystkim nic nie czyń w tym celu, aby wywołać pochwałę i nie chciej słuchać pochlebstw, które głaszczą uszy, ale ranią duszę. Gdy słyszysz, jak zaczynają cię chwalić, zwracaj mowę na inny przedmiot, tak jednak, aby zamiaru twego nie odkryto. Jeżeli to jest niemożliwe, odsuwaj w duchu pochwałę od siebie, a odnoś ją do Boga, mówiąc z prorokiem: *Panu, Bogu naszemu, [należna jest] sprawiedliwość, nam zaś rumieniec wstydu na twarzy* (Ba 1,15), albo: *Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę* (Ps 115,1).

W ogóle nie wierz pochwałom, bo wiele w nich obłudy, tak że nieraz ci sami, co cię chwalą w oczy, ganią cię za twymi plecami i wyśmiewają się z twojej łatwowierności. W pochwałach bywa też wiele przesady, pochodzącej czy to z przyjaźni ludzkiej, czy z pobłażliwości lub z wyrachowania. Jeżeli ci się zaś zdaje, że słusznie cię chwalą, strzeż się, byś nie miał stąd upodobania w sobie. A ponieważ jest rzeczą trudną nie radować się i nie wynosić, gdy nas chwalą, więc przeciwstawiaj pochwałom ludzkim własne słabości i grzechy, aby się ich widokiem zawstydzić. Szczególnie nie zapominaj, ile to głupstw pomyślałeś, wypowiedziałeś i zrobiłeś w życiu. Gdy św. Alojzego chwalono, rumieniec wstydu oblewał jego twarz, jak gdyby go najdotkliwiej karcono. Św. Efrem słysząc, jak go wynoszono, nie mógł ani słowa wymówić od wielkiego wstydu, zakrywał swoją twarz i uciekał, a gęste krople potu występowały mu na czoło. Św. Franciszek Salezy nakazywał chwalącym go milczenie, mówiąc. „Franciszek Salezy jest nędznym człowiekiem i lepiej zna siebie aniżeli wy go znacie”. Św. Filip Nereusz, choć tak łagodny, oburzał się w takim przypadku, a gdy go raz jedna z penitentek prosiła: „Ojcze, racz mi dać jaką pamiątkę, bo ja wiem, że jesteś człowiekiem świętym”, Filip odpowiedział jej z gniewem: „Idź precz! Diabeł ze mnie, a nie święty”! Można by naśladować czasem tego świętego, zwłaszcza wobec pochlebców. Lepiej jednak iść za radą św. Wincentego à Paulo, jaką dał bł. Ludwice Le Gras: „Jeżeli kiedy będziesz chwalona i wysławiana, połącz się w duchu z upokorzeniami, obelgami i

---

[492] *Duch św. Franciszka Salezego*, cz. VI, rozdz. I.

cierpieniami, jakie poniósł Syn Boży. Dusza rzeczywiście pokorna, upokarza się zawsze, czy we czci, czy w poniżeniu, naśladując pszczołę, która wyrabia miód z rosy, czy ona padła na różę, czy na gorzki piołun".

Naśladuj również Najświętszą Pannę. Oto anioł rozpoczyna swoje poselstwo od pochwały: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą* (Łk 1,28), a Maryja na te słowa dziwi się, trwoży i coraz głębiej uniża. Podobnie i ty zatrwóż się, gdy cię ludzie chwalą, aby ta pochwała nie była jedyną nagrodą twoich czynów. Rzuć okiem na własną nędzę i dawne grzechy i mów do siebie: O, jakże się mylą ludzie, że chwalą to, co zasługuje na wzgardę. Lepiej ja znam siebie niż inni mnie; a lepiej zna mnie Bóg niż ja sam siebie[493]. Kiedy św. Franciszek Seraficki usłyszał, że go ludzie chwalą, zasmucił się i nakazał towarzyszowi swemu, by go ganił publicznie. Gdy tenże, chociaż nierad, nazwał swego mistrza niepożytecznym nicponiem, święty cieszył się niezmiernie i mówił: „Otóż to prawda! Dzięki ci, miły bracie, że mi prawdę mówisz, bo to właśnie przystoi synowi Piotra Bernardone".

Nie jest jednak rzeczą złą pragnąć dobrego imienia u ludzi, jak też sprawiedliwego uznania własnych prac i czynów, bo dobre imię jest potrzebne do skutecznego działania, zwłaszcza dla kapłanów, uznanie zaś dodaje nieraz odwagi i bodźca, zwłaszcza duszom bojaźliwym i małodusznym. Możesz zatem starać się o jedno i drugie, byle w sposób godziwy i z dobrej pobudki. Najlepiej jednak uczynisz, gdy i pod tym względem zdasz się zupełnie na wolę Bożą, tym więcej, że „wielkim spokojem serca cieszy się ten, komu są obojętne wszelkie pochwały i nagany" [494].

Z drugiej strony nie odmawiaj twoim bliźnim pochwały, o ile na to prawda i roztropność pozwala, i ciesz się, gdy inni ich chwalą, wyjąwszy, gdyby chwalono niegodnych. Jest to bowiem cechą duszy zazdrosnej i pysznej, jeżeli się waha pochwalić tego, co jest godne chwały albo nie może znieść, gdy ktoś inny bywa chwalony, Uważaj tylko, aby twoja pochwała nie zaszkodziła drugim albo nie była dla nich przykra, a zawsze strzeż się pochlebstwa.

d) Dusza pokorna lęka się siebie i nie dowierza sobie z powodu swej słabości

---

[493] Św. Augustyn, *Wprowadzenie do Psalmu 35.*

[494] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. VI, 2.

Dusza pokorna uznaje swoją słabość i nędzę. Widzi, że do dobrego jest leniwa i bez pomocy łaski niezdolna, a do grzechu skłonna i pochopna, stąd lęka się siebie, a ufa tylko Bogu. Ta nieufność we własne siły, połączona z ufnością w Bogu, jest potęgą, bo czyni duszę ostrożną i zapewnia jej pomoc Bożą. Przeciwnie, zbytnia wiara w siebie jest słabością, bo zostawia duszę we własnej niemocy, jak powiedział św. Augustyn: „Nikt nie stanie się mocny, kto nie czuje się słaby”[495]. I rzeczywiście widzimy, że ludzie pokorni są mężni i silni, a dumni — słabi i małoduszni.

A więc lękaj się siebie, mając to przekonanie, że wisisz nad przepaścią na jednej nici, którą jest łaska Boża. Jeżeli ta nić się przerwie, spadniesz aż na dno i ciężko się poranisz. Gdybyś był doskonałym, a nawet świętym, i wtenczas nie opieraj się na sobie, bo *komu się zdaje, że stoi, niech baczy, aby nie upadł* (1 Kor 10,12). Posłuchaj, co o sobie mówią święci. Św. Filip Nereusz modlił się codziennie: „Strzeż się przede mną, Panie, strzeż się, bo jeżeli mnie na chwilę wypuścisz z Twojej pieczy, zdradzę cię i stanę się winnym wszystkich zbrodni”. Kiedy wychodził z domu, miał zwyczaj modlić się: „O Panie, trzymaj mnie swoją prawicą, inaczej wychodzę chrześcijaninem, a wrócę poganinem”. Św. Franciszek z Asyżu mówił do Boga, gdy go Bóg darami swoimi obsypywał: „Panie, jeżeli mi coś dajesz, chowaj to dla siebie. Ja sobie nie wierzę, bo jestem wielkim złodziejem, który się wynosi z Twoich dóbr i darów”. Św. Wincenty à Paulo upokarzał się codziennie: „Życie moje byłoby jednym pasmem grzechów, gdybyś Ty, Panie, nade mną nie czuwał”. Czy Ty jesteś doskonalszy od tych sług Bożych? O ileż zatem więcej powinieneś się lękać. Lecz z drugiej strony strzeż się nieufności Bogu, małoduszności i zniechęcenia. Stąd na modlitwie mów często: O Panie, Ty wiesz, jak nędzną i grzeszną jestem istotą, ale w Tobie moja ufność, że mnie umocnisz w Twej służbie.

Jeżeli zaś rzeczywiście lękasz się siebie, unikaj sposobności do grzechu. „Jeżeli dusza naraża się zuchwale na niebezpieczeństwo w tym przekonaniu, że nie upadnie, upadnie z pewnością i odniesie ciężkie rany”[496]. *Duma zapowiada ruinę* — mówi Pismo — *duch wyniosły poprzedza upadek* (Prz 16,18). Oto Piotr w wieczerniku był pełen zapału i zapewniał Boskiego Mistrza: *Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie* (Mt 26,35), a za chwilę zaparł się Go trzy razy, i to ze strachu przed prostą służącą. O, jakże często i nam się to zdarza!

---

[495] Św. Augustyn, *Kazanie 13, O Słowie Pańskim.*

[496] Św. Filip Nereusz.

Lękaj się przy tym, aby ci Pan nie odebrał swej łaski, dlatego strzeż się każdego grzechu dobrowolnego, każdej świadomej niewierności i bądź zawsze w świętej obawie i czujności, jak ten, który idzie nad przepaścią. Uznając ciągle swoją wielką nędzę i nieustającą potrzebę pomocy Bożej, trzymaj się Boga tak silnie, jak małe dziecko swej matki, i mów do Niego: *Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nade mną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy* (Ps 25,16).

Nie opieraj się nigdy na własnych tylko siłach, a stąd nie porywaj się na rzeczy wielkie i trudne w tym przekonaniu, że sam z siebie coś możesz lub sam sobie wystarczysz — inaczej prędzej lub później Bóg cię zawstydzi. Kto bowiem sądzi, że coś może, mało może uczynić, a kto sądzi, że wiele może, nic nie potrafi zrobić. Jeżeli zaś Bóg sam coś ci powierza, ufny w Jego pomoc bierz się śmiało do dzieła, gdyż nieufność w tym razie byłaby znakiem budowania na sobie, a więc zarozumiałością. Natomiast pokora dobrze się godzi z wielkodusznością i męstwem, dlatego że pokora nie szuka własnej chwały, nie lęka się zawstydzenia i buduje tylko na Panu Bogu, mówiąc niejako za Apostołem: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

Nie opieraj się na własnym rozumie, a stąd nie dowierzaj własnemu zdaniu, lecz poddawaj je chętnie pod sąd drugich i porzucaj bez wahania, gdy okaże się błędne, albo gdy tego posłuszeństwo słusznie wymaga. Również i wolę swoją poddawaj ochotnie woli starszych, gdyż uległość dobrowolna i skora jest probierczym kamieniem pokory. „Jeżeli jesteś posłuszny — mawiał św. Franciszek Salezy — i to prędko, szczerze, bez szemrania, z radością, znak to, że jesteś prawdziwie pokorny". Uznając ograniczenie swojego ducha, nie wstydź się wyznać swojej niewiedzy i prosić o naukę lub pytać o radę. Nie chciej być sam swoim doradcą, abyś się nie stał ofiarą złudzenia. Czytamy w żywocie św. Pachomiusza, że gdy raz z mnichami swoimi splatał kosze, jakiś młokos począł go ganić: „Ojcze, źle robisz, nie tak trzeba pleść kosze, ale tak, jak opat Teodor". Święty mąż zamiast się oburzyć, wysłuchał go cierpliwie i poszedł za jego wskazówką. Tak samo św. Wincenty à Paulo nie wahał się zasięgać czasem rady u sług i braciszków.

Nie uważaj się nigdy za doskonałego i nie opieraj się na swojej cnocie, a stąd nie porzucaj nigdy ćwiczenia i pracy. Jeżeli zaś w grzech upadniesz, nie dziw się temu i nie unoś się gniewem, ani nie poddawaj się rozpaczy. Bo jeżeli po upadku niepokoisz się, gniewasz i wpadasz w pewien rodzaj zwątpienia, znak to pewny, żeś ufał sobie, a nie Bogu samemu. „Kto zazwyczaj nie ufa sobie, lecz Bogu, nie dziwi się swoim przewinieniom, nie rozpacza z ich powodu, wiedząc, że przydarza mu się to wskutek jego słabości i niedostatecznego

zawierzenia Bogu”[497]. Skoro zatem upadniesz, upokorz się przed Bogiem, mówiąc ze św. Katarzyną Genueńską: „To są owoce z mojego ogrodu”. Wzbudź akt żalu i postanowienia poprawy, a potem idź dalej spokojnie, nie porzucając jednak czuwania.

Jeżeli nie możesz zwyciężyć pokusy, wykorzenić wady lub nabyć jakiej cnoty, nie mów małodusznie: ta praca nad moje siły, nie dla mnie ta cnota. Podobna pokora jest według św. Teresy, „dziełem szatana”, a więc jest ukrytą pychą, która łatwo wpada w małoduszność, jeżeli natrafia na przeszkody. Niech cię również nie dziwi, gdy widzisz innych popełniających grzechy. Raczej pomyśl w duchu: Ach, mój Boże, ja bym stokroć niżej upadł, gdybyś mnie nie potrzymał. *Gdyby Pan mi nie udzielił pomocy, wnet by moja dusza zamieszkała [w kraju] milczenia* (Ps 94,17). Stąd nie gardź nikim, choćby był największym grzesznikiem, bo jeżeli jesteś lepszy od niego, komuż to zawdzięczasz? Zresztą, kto wie, czy ten, którym teraz pogardzasz, nie będzie kiedyś wyższym w cnotach od ciebie. Wspomnij na Szymona faryzeusza i na grzesznicę klęczącą u stóp Zbawiciela. Raczej zadrżyj na widok obcych grzechów i mów, jak św. Augustyn, gdy usłyszał o upadku pewnego męża świątobliwego: „Ach, Boże, on dziś, a ja jutro”. Nie potępiaj zatem i nie sądź swoich bliźnich, inaczej Bóg cię nauczy pokory twoim kosztem, dopuszczając, abyś upadł w te same grzechy, o które innych oskarżasz. Jakikolwiek jest twój bliźni, patrz na niego zawsze okiem wiary, a więc staraj się w nim widzieć stworzenie Boże, duszę odkupioną krwią Zbawiciela i powołaną do dziedzictwa chwały.

e) Dusza pokorna gardzi sobą z powodu swoich grzechów, uniża się przed Bogiem i przed ludźmi dla Boga i przyjmuje cierpliwie poniżenie

Dusza pokorna pamięta, że nieraz splamiła się grzechem. Ponieważ zaś każdy grzech, jako bunt przeciw Bogu, ściąga hańbę, wzgardę i karę, więc i dusza uważa się za godną wszelkiej hańby, wzgardy i kary. Stąd nie tylko jest daleka od upodobania w sobie, ale co więcej, brzydzi się sobą, gardzi sobą, uniża się przed wszystkimi i przyjmuje upokorzenie w duchu pokuty.

Takie były uczucia świętych. Uważali oni za cud miłosierdzia Bożego, że ich Bóg znosi na ziemi i nie wtrąca do piekła. Św. Dominikowi zdawało się, że obecnością swoją ściągnie przekleństwo Boże na miasta, przez które przechodził. Dlatego, zbliżając się do jakiegoś

---

[497] Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. IV.

miejsca, rzucał się na ziemię i prosił ze łzami o odwrócenie chłosty Bożej. Św. Wincenty à Paulo uważał siebie za gorszyciela i nędznika, i mawiał: „Nie jestem człowiekiem, ale nędznym robakiem, który pełza po ziemi, nie wiedząc sam, gdzie idzie, i który chce się jedynie ukryć w Tobie, Boże mój". Św. Bernard nazywał siebie drzewem nieużytecznym i zasługującym tylko na spalenie. Św. Klara odzywała się do swoich sióstr: „Gdybyście mnie znały, uciekałybyście ode mnie, jakby od zapowietrzonej". Św. Gertruda uznawała to za wielki cud, że jej ziemia żywcem nie pochłonęła. Św. Magdalena de Pazzi całowała nieraz ściany swojego klasztoru i mawiała: „Gdybym została w świecie, popełniłabym tyle występków i zbrodni, że zginęłabym z ręki kata". Św. Paweł Apostoł nazywał się pierwszym między grzesznikami (por. 1 Tm 1,15). Św. Franciszek Borgiasz uważał się za gorszego od Judasza, bardziej podłego niż szatan, a idąc ulicą dziwił się, że ludzie nie obrzucają go błotem i kamieniami. Gdy ten święty podczas podróży nocował w jednej izbie z o. Bustamente, zdarzyło się, że ten ojciec całą noc kaszlał i nie wiedząc o tym, flegmę na twarz świętego wyrzucał. Mimo to pokorny mąż ani swego towarzysza nie zbudził, ani nawet na bok się nie odwrócił. Gdy rano rzecz się wyjaśniła, a przelękniony o. Bustamente począł przepraszać świętego, ten odrzekł: „Przyjacielu, nie było miejsca stosowniejszego niż ja, na które byś pluł". Tak się cenili święci. Jeżeli ktoś spyta, dlaczego nazywali się największymi grzesznikami, gdy przecież służyli Panu Bogu doskonale i niezwykle pilnie strzegli się grzechu, trzeba odpowiedzieć, że z modlitwy wlanej, czyli z kontemplacji, czerpali przeobfite światło, w którym poznawali lepiej niż z rozważania, świętość Boga, własną nędzę i szkaradę grzechu. Proś Boga, aby cię natchnął choć cząstką takiego ducha, a przy tym miej to przekonanie, że „choćbyś jak najwięcej gardził sobą i najgłębiej się poniżał, nigdy do owej przepaści pogardy nie dojdziesz, jakiej godzien jest ten, który Nieskończone Dobro obraził"[498].

Jakże okażesz tę wzgardę siebie?

Najpierw w stosunku do Boga nie zapominaj nigdy, że jesteś grzesznikiem, a więc w modlitwie stój przed Bogiem z zawstydzeniem i świętą trwogą, nie odważając się prawie oczu podnieść w niebo i prosząc o wszystko przez zasługi Jezusa Chrystusa. Jak to — mów wtenczas do siebie — ja mam mówić do Boga? Ja *jestem pyłem i prochem* (Rdz 18,27), albo powtarzaj słowa św. Franciszka z Asyżu: „Kto ja jestem, o Boże, a kto Ty jesteś?!" Naśladuj wreszcie owego celnika, który nie śmiał nawet ust otworzyć do Boga. Jeszcze głębiej uniżaj

---

[498] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. II, ks. III, rozdz. VII.

się, gdy uczestniczysz we Mszy św., albo gdy Pan Jezus w Komunii św. ma przyjść do twej duszy. Z upokorzeniem się wewnętrznym niech się łączy wówczas skromne postawa ciała. Bądź jednak daleki od nienaturalnej i rażącej przesady.

Jeżeli Pan nie wysłuchuje twojej modlitwy, nie uskarżaj się, mając już to samo za wielką łaskę, że cię znosi w swojej obecności. Czekaj wtenczas pokornie i spokojnie, aż się spodoba Panu wejrzeć na ciebie. Gdy Pan nieco zwleka, nie wpadaj zaraz w nieufność i nie porzucaj modlitwy pod pozorem, że nie jesteś godny wysłuchania. Podobne bowiem usposobienie nie jest pokorą, ale małodusznością i jakby tajemną zemstą, dokonaną na Bogu za to, że cię nie wysłuchuje. Pokora prawdziwa jest zawsze połączona z ufnością. Uważaj się również niegodnym wszelkiej łaski z przyczyny twej niewierności i marnotrawstwa darów Bożych. Gdy cię Bóg mimo to łaskami obsypuje, mów wtenczas jak Dawid: *Kimże ja jestem, Panie mój, Boże, i czym jest mój ród, że doprowadziłeś mnie aż dotąd?* (2 Sm 7,18). Gdy cię Bóg używa za narzędzie do spełnienia swojej woli, upokarzaj się jak Mojżesz: *Kimże jestem, bym miał iść do faraona i wyprowadzić Izraelitów z Egiptu?* (Wj 3,11).

Z drugiej strony nie zapominaj, że z powodu swoich grzechów zasłużyłeś na piekło. Stąd gdy spadnie na ciebie jakaś wzgarda lub cierpienie, przyjmuj je z radością, a przynajmniej cierpliwie, jako zasłużoną chłostę. Nie pragnij być od niej uwolniony, wyjąwszy, gdybyś się lękał obrazy Bożej. Nie szukaj nawet chciwie ulgi i pociechy, zwłaszcza gdy cię Pan chce tym sposobem upokorzyć, lecz uniżając się pod chłoszczącą prawicą, mów z prorokiem: *Dobrze to dla mnie, że doznałem poniżenia* (Ps 119,71). Jeżeli Bóg ześle na ciebie upokorzenia i czujesz wtenczas poruszenia niecierpliwości, karć się wewnętrznie: Jak to, nie chcesz przyjąć tak malutkiej kary, ty, co zasłużyłeś na piekło? Jakżeby się cieszyli potępieni, gdyby im Bóg pozwolił tak małym cierpieniem uniknąć wiecznych męczarni.

W stosunku do bliźnich — nie tylko nie wynoś się nad nikogo, ale stawiaj się niżej wszystkich. Tego żąda od ciebie sam Zbawiciel: *Kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą* (Mt 20,26) i znowu: *Jeśli cię kto zaprosi na ucztę, nie zajmuj pierwszego miejsca[...], idź i usiądź na ostatnim miejscu* (Łk 14,8.10). Nie mówi Pan: „na środkowym miejscu", ale: „na ostatnim", abyś tylko sam ostatni siedział i żadnego porównania z innymi nie czynił. „Gdybyśmy wiedzieli — mówi św. Bernard — jak Bóg sam o nas sądzi, moglibyśmy zająć to miejsce, które się nam należy. Ponieważ jednak jest to przed nami zakryte, tak że nikt nie wie czy miłości, czy nienawiści jest godzien, dlatego trzeba według rady samej Prawdy wybierać miejsce ostatnie, z którego nas Pan przesunie na

wyższe”[499]. Takie usposobienie jest konieczne, aby dojść do doskonałości. Gdy raz św. pustelnik Antoni trwał na modlitwie, usłyszał głos wewnętrzny: „Antoni, idź do Aleksandrii, tam znajdziesz garbarza, który cię nauczy doskonałości”. Antoni wziął natychmiast kij w rękę i poszedł do Aleksandrii, gdzie znalazłszy owego garbarza, rzucił mu się do nóg, prosząc o naukę, jakby się mógł stać doskonałym. „Mój ojcze — odrzekł tenże zdziwiony — ja nic innego nie czynię, prócz tego, że każdego rana mówię do Boga: „Ach, mój Boże, wszyscy mieszkańcy Aleksandrii służą ci lepiej i dostaną się kiedyś do nieba, podczas gdy mnie, najgorszego grzesznika, czeka wieczna kara”. Święty Antoni przyznał, że to jest najprostsza droga do doskonałej pokory.

Lecz może zarzucisz: pokora jest prawdą, a więc nie wolno kłamać, aby być pokornym. Jeżeli zatem widzę w sobie cnoty lub zasługi, których drugi nie ma, lub w drugim widzę wady, jakich ja nie mam, jakże mogę uważać się za gorszego od niego? Odpowiada na to św. Tomasz[500]: Uważaj, co bliźni ma w sobie od Boga — a więc dobrego, i przeciwnie, co ty masz od siebie — a więc złego. Porównaj to, co bliźni ma dobrego, z tym, co ty masz złego, a wtenczas musisz się upokorzyć przed wszystkimi ludźmi, ze względu na Boga, który w nich mieszka, i ze względu na dary, którymi ich obdarzył. Czy jest taki rozdział możliwy? Dlaczego nie? Przecież ludzie oddają należną cześć królom i uniżają się przed nimi, chociaż często przewyższają ich zaletami i cnotami.

Św. Bernard inną jeszcze podaje przyczynę, dlaczego należy się stawiać niżej od wszystkich, nawet od największych grzeszników. „Kto bowiem wie, o człowiecze, czy ten, którego za najpodlejszego uważasz, za łaską Najwyższego nie stanie się lepszy od ciebie i innych, albo może już jest nim w oczach Bożych”[501]. Gdybyś był obecny podczas kamienowania św. Szczepana i widział młodzieńca pilnującego szat morderców, który wprawdzie nie ręką, lecz językiem i sercem kamienował św. męczennika, byłbyś zapewne dziękował Bogu, że nie jesteś podobnym do niego prześladowcą. A jednak ten prześladowca stał się wielkim świętym, naczyniem wybranym i Apostołem narodów. Patrz także, oto w świątyni jerozolimskiej modli się faryzeusz i dziękuje Bogu, że nie jest zdziercą, niesprawiedliwym, cudzołożnikiem jak inni, że pości dwa razy na tydzień i daje ze wszystkiego dziesięciny. Tymczasem celnik stojąc z daleka, nie śmie ani oczu podnieść, ale

---

[499] Św. Bernard, *Kazanie 37, O Pieśni nad pieśniami.*

[500] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 161. a. 3.

[501] Św. Bernard, *Kazanie 38, O Pieśni nad pieśniami.*

bije się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Jak sam Bóg osądził ich modlitwę? Słuchaj, celnik odszedł usprawiedliwiony, ponieważ się uniżył, a faryzeusz został odrzucony, bo się nad innych wywyższał (por. Łk 18,10-14).

Gdybyś nawet stał na szczycie doskonałości, nie mógłbyś się postawić wyżej od najpodlejszego grzesznika, bo najpierw któż cię wyniósł tak wysoko, czy nie Bóg? Po drugie, gdyby cię Bóg opuścił, czy byś się nie stał gorszy od najgorszego grzesznika? Po trzecie, czy wiesz, jak długo potrafisz wytrwać w dobrem? Święci widzieli swoje grzechy w świetle Bożym i dlatego tak się upokarzali przed Bogiem i ludźmi. Tak np. św. Franciszek z Asyżu nazywał siebie największym z grzeszników, a gdy mu zarzucono, że jest wielu zbrodniarzy i złoczyńców bez porównania gorszych od niego, odrzekł: „Słusznie tak mówię, bo gdyby Bóg ostatniemu złoczyńcy tyle łask i darów użyczył, ile ja otrzymałem, byłby lepszy i wdzięczniejszy względem Pana Boga. I to również uznaję, że gdyby Bóg swoją rękę usunął ode mnie, wpadłbym w najszkaradniejsze grzechy i stałbym się gorszy od wszystkich złoczyńców". O ileż słuszniej każdy z nas może to samo powtórzyć.

Jeżeli zaś uważasz się za gorszego od wszystkich, okazuj to w całym postępowaniu. A więc nie rwij się na pierwsze miejsca, ale wybieraj ostatnie, albo przyjmuj spokojnie, gdy ci się takie miejsce dostanie w udziale. Nie smuć się również, gdy innych nad ciebie przenoszą, uważając się niegodnym i tego miejsca, jakie zajmujesz. Gdyby ci wtenczas wyrządzono krzywdę, wolno ci upomnieć się o wymiar sprawiedliwości, lecz doskonalej jest przyjąć to w milczeniu. Nie żądaj czci dla siebie, chyba że tego wymaga powaga urzędu, jaki piastujesz, chociaż i w tym przypadku przestrzegaj skromności. Wszystkim zaś oddawaj cześć należną, nie tylko wyższym, ale także równym i niższym. „Poddać się wyższym — uczy nas św. Franciszek Salezy — jest raczej sprawiedliwością niż pokorą. Poddać się równym jest przyjaźnią, grzecznością lub taktem. Poddać się niższym jest właściwą pokorą, która nam głosi, że będąc niczym, powinniśmy się stać podnóżkiem wszystkich ludzi". Tego uczy nas sam Pan Jezus swoim przykładem, *bo On nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć* (por. Mat 20,28). Uważaj się zatem za sługę wszystkich. A jeżeli ci się nastręcza sposobność oddania im jakiej usługi, choćby upokarzającej, wykorzystuj ją chętnie, nie żądając wzajemności od innych. Kiedy św. Ludwik IX płynął statkiem do Ziemi Świętej, zachęcał żeglarzy do spowiedzi. Aby zaś im tę sprawę ułatwić, oświadczył, że jeżeli ktoś z załogi będzie się spowiadać, on sam gotów go w służbie zastąpić, a przecież on był królem. Jeżeli komu wyświadczyłeś coś dobrego, nie żądaj za to wdzięczności, ani jej nie przyjmuj, chyba gdybyś odmową zasmucił lub zawstydził bliźniego. Z drugiej strony nie skarż się na

niewdzięczność ludzką, nie oburzaj się na doznane przykrości, przebaczaj chętnie urazy, znoś wady i słabości bliźnich i bądź wdzięczny względem tych, którzy ci coś dobrego świadczą.

Wreszcie, w stosunku do siebie pamiętaj, że byłeś i jesteś grzesznikiem, dlatego bądź zawsze wewnętrznie upokorzony i zawstydzony. Strzegąc się zbytniej pobłażliwości dla siebie, oceniaj wszystkie swoje sprawy surowo, a jeżeli w nich odkryjesz jakie plamy lub niedoskonałości, potępiaj je bez oszczędzania się i nie tylko potępiaj, ale gładź je pokutą. Strzeż się również upodobania w sobie, wyniosłych myśli i przesadnych pragnień, bo cóż się należy grzesznikowi? Na zewnątrz bądź skromny w mowie, skromny w ubiorze i postawie, skromny w całym postępowaniu. Stąd nie stroń od czynności niskich i wzgardzonych przez ludzi. Święci nie wstydzili się prac niskich i upokarzających, a nawet celowo ich szukali. Św. Franciszek Borgiasz np., chociaż pochodził z książęcego rodu, spełniał w klasztorze najniższe posługi: nosił drzewo i wodę, mył naczynia, zamiatał korytarze itp. Św. Karol Boromeusz pod szatą kardynalską nosił tak liche odzienie, że nawet żebrak nie chciał tego przyjąć. Św. Elżbieta, jeszcze jako księżna Turyngii, unikała wszelkiej pompy, a gdy owdowiała, obcięła sobie włosy i przywdziała gruby habit tercjarski św. Franciszka. W takim stroju oddawała się modlitwie, pokucie i uczynkom miłosierdzia, pielęgnując ubogich chorych po domach. Stała się ona mistrzynią i patronką tercjarzy i tercjarek, których liczba w naszych czasach, z wielkim pożytkiem dla dusz, coraz bardziej wzrasta.

4. Objawy pokory w jej drugim stopniu

a) Dusza pokorna przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę i brzydzi się sobą z powodu swoich grzechów

Dusza pokorna nie tylko gardzi sobą, nie tylko nie narzeka i nie mści się, gdy ją ludzie poniżają, ale nadto przyjmuje chętnie upokorzenia. Pragnie bowiem, aby wszyscy mieli o niej to samo przekonanie, jakie ona sama ma o sobie. Nie należy tego tak rozumieć, jakoby upokorzenia sprawiały wtenczas przyjemność, bo one są zawsze wstrętne dla miłości własnej. Jednak wola, wsparta łaską Bożą, świetne nad miłością własną odnosi zwycięstwo i mimo oporu zepsutej natury, znosi chętnie poniżenie. Podobne usposobienie jest probierczym kamieniem pokory. „Jeżeli — mówi św. Alfons — jakaś osoba, pragnąca żyć doskonalej, wiele się modli, często pości i chętnie przystępuje do Komunii św., ale przy tym nie może

znieść małej urazy lub krzywdzącego słowa — cóż to oznacza? Oto nic innego, jedynie to, że jest próżną trzciną, to jest, że nie ma pokory, a tym samym nie ma prawdziwej cnoty”[502]. Potwierdza to również św. Tomasz: „Gdy widzicie, że ktoś szuka chwały i zaszczytów, a stroni od upokorzeń i oburza się na wszelką przykrość lub zniewagę, bądźcie pewni, że mu daleko do doskonałości, chociażby nawet czynił cuda”. Stąd święty Antoni pustelnik, chcąc wypróbować pewnego mnicha, którego uważano za świętego, dał mu ojcowskie upomnienie. Widząc zaś, że tenże się oburza, taki sąd o nim wydał: „Podobny on jest do pałacu pięknego i bogatego z zewnątrz, ale wewnątrz obrabowanego przez zbójców”.

Jeżeli zatem chcesz nabyć prawdziwej pokory, znoś chętnie upokorzenia, jakie pochodzą od Boga albo od ludzi, bo one są młotem druzgocącym miłość własną. Pan Bóg nieskończenie mądry i dobry, nie poskąpi ci upokorzeń, w razie gdy szczerze zapragniesz doskonalszej służby. Raz np. nawiedzi cię duchową oschłością lub ciężkimi pokusami, tak że sam sobie staniesz się nieznośny. Kiedy indziej obdarzy chorobą, upokarzającą cię przed ludźmi lub sprawiającą im niemałe przykrości, to znowu jakimś publicznym zawstydzeniem lub niepowodzeniem w dobrych zamiarach czy podjętych pracach. Wówczas „innym wszystko po myśli iść będzie, po twojej myśli nic się nie powiedzie. Co inni mówią, będzie przyjęte; co ty powiesz, za nic poczytane. Poproszą inni i otrzymają; ty prosić będziesz i nic nie otrzymasz. Inni będą wielcy na ustach ludzkich, o tobie będzie głuche milczenie. Innym to i owo zlecą, ciebie osądzą za niezdolnego”[503]. I czy masz się z tego smucić lub truć tajemną zazdrością? Nie, ale raczej „pragnij być nieznany i za nic poczytany”, naśladując ukryte życie Pana Jezusa niegdyś w Nazarecie, a dziś w Najświętszym Sakramencie, i łącząc się z Jego upokorzeniami. Dopuści też Pan dla twego dobra, że ludzie swoi lub obcy będą cię dręczyć i poniżać, a przełożeni odmówią ci zaufania i będą cię karcić, czasem nawet niesłusznie. Cóż wtenczas czynić? Czy oburzać się i żalić? Nie, ale milczeć i składać upokorzenia u stóp Ukrzyżowanego, trzymając się tych słów św. Filipa Nereusza: „Trzeba gardzić światem, gardzić sobą, gardzić tym, że nami gardzą”, a raczej tę pogardę spokojnie i w duchu pokuty przyjmować.

Przede wszystkim należy przyjmować z pokorą upomnienia, chociażby były cierpkie, bo oburzać się, gdy nam starsi dają jaką przestrogę, byłoby znakiem pychy. Do opata Serapiona przyszedł pewien mnich, okazujący głęboką pokorę w szatach, postawie i każdym słowie.

---

[502] Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* rozdz. IX, 8.

[503] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XLIX.

Nazywał się bowiem nędznym grzesznikiem, niegodnym nawet, aby go ziemia nosiła. W uczuciu tej pokory nie chciał siedzieć, jedynie na ziemi, i nie pozwolił sobie nawet nóg umyć, jak to było zwyczajem w klasztorach. Podczas obiadu rozpoczął Serapion rozmowę o rzeczach duchowych, a zwracając się do owego mnicha, rzekł: „Mój synu, jeżeli chcesz stać się doskonałym, pilnuj swojej chatki, bo ta ciągła podróż szkodzi twojej duszy. Nigdzie nie znajdziesz Boga łatwiej, jak w twojej celi i samotności". Na te słowa oburzył się ów mnich i okazał gniew swój na zewnątrz. „Cóż to jest, mój synu — rzekł Serapion — gdzie twoja pokora? Niedawno tak wielce się poniżałeś, a teraz jedno słowo miłościwe i łagodne zdołało cię poruszyć i rozgniewać?" O, iluż to jest fałszywie pokornych, którzy mają pokorę na ustach, a dumę w sercu, którzy się uważają za grzeszników, a nie chcą znieść najmniejszej urazy lub przykrości.

Lecz ty nie wstępuj w ich ślady. Jeżeli zatem doznasz upokorzenia, nie oburzaj się, choćby ono było niesłuszne. Jeżeli się okaże w rozmowie, że czegoś nie wiesz, nie wstydź się ujawnić swej niewiedzy, choćby inni drwili z ciebie. Jeżeli popełnisz jakie uchybienie, wyznaj je, nie usprawiedliwiając się wiele, wyjąwszy, gdybyś przy tym obraził bliźniego lub mógł zgorszyć innych. Jeżeli w obecności innych popełnisz błąd lub niedoskonałość i ściągniesz przez to na siebie ich wzgardę lub szyderstwo, żałuj z jednej strony, że obraziłeś Boga, lecz z drugiej strony ciesz się, że jesteś wzgardzony i dziękuj Bogu za to upokorzenie, ofiarując je jako pokutę za swój upadek. Gdybyś bowiem z tego się smucił, okazałbyś ukryte przywiązanie do siebie. Tak św. Teresa pragnęła, aby wszyscy ludzie znali jej grzechy, za które ona ciągle żałowała, chociaż nie były ciężkie. Jeżeli ci się coś nie powiedzie i staniesz się przedmiotem ludzkiego śmiechu i szyderstwa, nie martw się ani się nie zniechęcaj do dalszych prac, w dobrej myśli podejmowanych, ale przyjmij spokojnie zawstydzenie, a przed Bogiem wyznaj swą niemoc. Św. Piotr Gonzales został w młodym wieku dziekanem kapituły, a chcąc się ludziom pokazać w nowej godności, bo był zrazu bardzo próżny, wsiadł na wspaniałego konia i objeżdżał miasto Astorgę. Oglądając się na wszystkie strony, nie spostrzegł, że na jednej z ulic była głęboka kałuża i właśnie w tę kałużę wpadł z koniem, ku ogólnemu pośmiewisku licznie zebranej gawiedzi. Było to dla niego upomnieniem Bożym. Wyszedłszy z błota, głośno wypowiedział te słowa: „Skoro świat spłatał mi takiego figla, oddam mu wet za wet i porzucę jego służbę". Rzeczywiście wstąpił zaraz do klasztoru i został świętym (+ 1246).

Jeżeli doznasz wyrzutów niesprawiedliwych, i to od takiego, który sam jest bardziej winny, zamiast unosić się gniewem, rzuć się w duchu przed Bogiem i wyznaj, że masz wiele błędów, których nawet nie widzisz, że ludzie lepiej cię znają niżeli ty sam siebie. Dlatego

albo nie odpowiadaj niesłusznie karcącemu, albo odpowiadaj z pokorą i słodyczą. Gdyby jednak tamten mógł się zgorszyć twoim milczeniem, powiedz kilka słów na swoją obronę, a potem zamilknij. Gdyby to był podwładny, staraj się mu łagodnie przypomnieć obowiązek czci i posłuszeństwa, lecz strzeż się wszelkiego odwetu. Św. Agatona chcieli raz wypróbować podwładni zakonnicy i rzekli do niego: „Ojcze, mówią ludzie o tobie, że jesteś wyniosły, złośliwy i oddany różnym występkom, a nawet posądzają cię o herezję". Słysząc te słowa św. opat, rzucił się na ziemię i zawołał ze łzami: „Bracia mili, módlcie się za mnie, aby mi Pan Jezus przebaczył i dał łaskę pokuty, bo jestem wielkim grzesznikiem. Od jednego tylko zarzutu jestem wolny z łaski Bożej — od herezji, i niech mnie Bóg od tego zachowa". Podobnie gdy św. Teresę oczerniono niesłusznie w Sewilli, święta wyrzekła z przedziwnym spokojem: „Chwała Bogu, że się tu na mnie poznano. Gdzie indziej osądzają mnie wedle swoich urojeń, tu mają mnie za to, czym jestem".

Gdyby na ciebie rzucono potwarz, wolno, a czasem trzeba odeprzeć ją w sposób godziwy, zwłaszcza wtenczas gdyby innym groziło zgorszenie, albo gdybyś miał utracić dobrą sławę, potrzebną do korzystnego działania. Święci jednak bronią się najczęściej milczeniem. Św. Piotra męczennika potwarcy oskarżyli o grzeszne stosunki z kobietami, wskutek czego przełożony upomniał go publicznie. Święty nie miał sobie nic do wyrzucenia, mimo to, rad z upokorzenia, nie uniewinniał się wcale, lecz uklęknąwszy wobec braci, oświadczył, że jest wielkim grzesznikiem i prosił o wyznaczenia pokuty. Zdjęto go też z urzędu i wysłano do innego klasztoru.

Jeżeli ci ktoś wyrządzi krzywdę lub obelgę, nie żądaj, aby uznał swoją winę i przyszedł cię przeprosić, lecz uprzedzaj go pokorą i miłością, jakbyś nie był obrażony. Co więcej, zamiast chować w sercu jakąś niechęć, staraj się dla miłości Jezusa okazać mu szczerą życzliwość. Dusze doskonalsze proszą nawet o przebaczenie, iż dały bliźniemu powód do uniesienia się. Kiedy św. Wincentego à Paulo nazwał pewien szlachcic starym głupcem, święty, chociaż niewinnie zelżony, rzucił mu się do nóg, przepraszając go, iż sam wywołał te słowa. Nie skarż się również na złe obchodzenie się z tobą, na pogardę i ubliżenia, jakich doznajesz od ludzi, bo ludzie nigdy ci nie mogą wyrządzić krzywdy tak wielkiej, aby przewyższyła karę zasłużoną grzechami.

Ale — zapytasz — czy nie wolno nigdy odrzucić zniewagi i odsunąć upokorzenia? Wolno, byle w sposób godziwy i w dobrym celu, a mianowicie wtenczas, gdyby to upokorzenie mogło zmniejszyć powagę potrzebną do spełnienia obowiązków albo gdyby mogło zgorszyć bliźniego. W takim razie należy upokorzenie zamknąć w sercu, a na zewnątrz odsunąć. Tak gdy świętego Antoniego pustelnika obwiniono o sprzyjanie herezji ariańskiej,

udał się natychmiast do Aleksandrii i oczyścił się publicznie z tego krzywdzącego i niesłusznego zarzutu.

5. Objawy pokory w jej trzecim stopniu

Dusza pokorna pragnie i szuka upokorzenia

Dusza doskonale pokorna nie tylko znosi cierpliwie upokorzenia, ale nadto gorąco ich pragnie. Gdy się same nasuwają, cieszy się z nich i dziękuje tym, którzy są ich sprawcami. Jeżeli upokorzenia same się nie nadarzają, ubiega się o nie, bo jej największym szczęściem jest być poniżoną, wzgardzoną, zdeptaną, aby tym sposobem stać się podobną do Tego, który dla niej stał się „pośmiewiskiem i wzgardą pospólstwa". Czytaj żywoty świętych, a przekonasz się, że nigdy ludzie dumni nie szukali tak skwapliwie sławy i zaszczytu, jak święci wzgardy i poniżenia. Jeżeli zapytasz, co im dało takie zwycięstwo nad naturą, zawsze i wszędzie żądny czci ludzkiej, odpowiem: wielka miłość ku Chrystusowi i pragnienie naśladowania Jego pokory.

W szczególności, gdy świętych ma spotkać chwała, starają się obrócić ją we wzgardę. Do świętego opata Symeona miał przybyć starosta prowincji z licznym orszakiem, aby ujrzeć sławnego męża i wyjednać sobie jego błogosławieństwo. Kazano Symeonowi godnie przygotować się na przyjęcie tak zacnego gościa. I rzeczywiście przygotował się, bo wziąwszy kawał chleba i sera, usiadł na progu i począł żarłocznie zajadać, nawet wtenczas, gdy starosta już się zbliżył. Widząc to gość wzgardził Symeonem, jako prostakiem i głupcem, i odszedł, zostawiając go w niewypowiedzianej radości, że zamiast czci doznał wzgardy.

Po drugie, święci uciekają stamtąd, gdzie ich cześć otacza, a biegną tam, gdzie mogą doznać poniżenia. Oto dzielny rycerz i znakomity książę akwitański, Wilhelm, zamienia miecz na różaniec, a purpurę książęcą na habit zakonny. Władca rozległego kraju pada do stóp opata i prosi, aby go przyjęto do grona braci, a gdy życzenie jego spełniono, podejmuje dobrowolnie najniższe posługi. Sami zakonnicy nie mogli się powstrzymać od wzruszenia, widząc, jak ta ręka, która w tylu bitwach nosiła zwycięski sztandar Karola Wielkiego, teraz podaje półmiski, wyciera garnki i myje podłogę. Inny książę francuski, Karloman, porzuca tron swoich przodków i ucieka do klasztoru na Monte Cassino, gdzie nieznany pełni najniższe czynności i często odbiera policzki od zuchwałej służby. Podobnie św. Filip Benicjusz ukrył się, gdy go kardynałowie chcieli wynieść na Stolicę św. Piotra. Byli też święci, którzy z

wielkiej pokory nie odważyli się przyjąć święceń kapłańskich, jak np. św. Alfons Rodriguez do końca życia był braciszkiem albo św. Franciszek z Asyżu aż do śmierci diakonem. Inni wyrzekli się swych godności, np. św. Celestyn papieskiej, św. Piotr Damiani kardynalskiej, a św. Alfons Liguori biskupiej.

Kiedy zaś święci doznają zawstydzenia lub obelgi, cieszą się niewymownie i dziękują krzywdzicielom. Tak Apostołowie, idąc od rady żydowskiej, gdzie ich obito rózgami, cieszyli się że byli godni cierpieć dla imienia Jezusowego. Tak czynili męczennicy, gdy ich prześladowano, wyznawcy, gdy nimi gardzono. Św. Ignacego z Loyoli np. wtrącono do więzienia i skuto w kajdany jako złoczyńcę. Wszyscy się nad nim litują, a on przeciwnie, każe się im radować i z twarzą promieniejącą od wewnętrznego wesela, woła: „Wiedzcie o tym, że nie ma w całej Salamance tak ciężkich kajdan, bym nie pragnął nieść jeszcze cięższych dla miłości Jezusa Chrystusa". Św. Jana Bożego zelżyła jakaś kobieta publicznie i nazwała obłudnikiem, a on zaniósł jej trochę pieniędzy na znak wdzięczności i prosił, by te słowa powtórzyła na rynku. Św. Konstancjusz, kapłan ankoński, był u ludzi w tak wielkiej czci, że liczne tłumy garnęły się zewsząd, aby go widzieć. Między innymi przyszedł również pewien wieśniak, właśnie wtenczas, gdy Konstancjusz, który był niskiego wzrostu i niełądnej twarzy, zapalał lampy na ołtarzu. Widząc go ów wieśniak, począł śmiać się i mówić: „Więc ten to jest wielki człowiek, o którym tyle mówią? Mnie się zdaje, że to tylko pół człowieka". Gdy to święty usłyszał, czym prędzej zstąpił z drabiny, a ściskając owego wieśniaka, rzekł: „Dziękuję ci, mój bracie, że ty jeden poznałeś się na mnie". Można sobie wyobrazić zawstydzenie wieśniaka, który odtąd nie wątpił, że Konstancjusz jest wielkim świętym. Podobnie czytamy o św. Janie od Krzyża, że na pytanie Pana Jezusa, jakiej nagrody sobie życzy, odpowiedział: „Panie, pragnę cierpieć i być wzgardzony dla Ciebie". Taką też naukę daje św. Teresa od Dzieciątka Jezus: „Bądźmy tak małymi, by wszyscy mogli nas deptać nogami, a my nie zdradzajmy nawet miną, że to czujemy i z tego powodu cierpimy". Nie dosyć na tym, święci szukają skwapliwie sposobności do upokorzeń, a stąd tak mówią i tak czynią, aby świat nimi gardził. Św. Wincenty à Paulo opowiadał chętnie o swojej ubogiej rodzinie i o trzodzie, którą pasał w młodości. Często, gdy miał znakomitych gości, wprowadzał do ich grona swoich prostych i biednych krewnych, aby i nim również gardzono. Św. Franciszek Seraficki, chcąc się upokorzyć, wyznał swoje grzechy publicznie przed ludem. Kiedy raz w chorobie spożył potrawę z kury, tak tego żałował, że włożywszy powróz na szyję, obchodził ulice Asyżu, podczas gdy braciszek na jego rozkaz wołał: „Patrzcie, oto jest smakosz, który w skrytości kury zajada". Tak samo św. Izydor, arcybiskup sewelski, kazał się przed śmiercią ubrać w wór pokutny i zanieść do katedry, a położywszy się na ziemi

posypanej popiołem, uczynił publiczne wyznanie grzechów i przyjął sakramenty święte. Potem przepraszał wszystkich, których mógł w życiu obrazić, i to z taką pokorą i skruchą, że obecny tam lud zanosił się od płaczu.

Nadto święci czynią czasem rzeczy dziwne i niedorzeczne, aby ich uważano za głupców i miano w pogardzie. Św. Aleksy, zacny Rzymianin, porzuca swój dom pełen świetności i dostatku, a okrywszy się łachmanami, staje się dobrowolnie żebrakiem i kilkanaście lat żyje z jałmużny. Potem wraca do domu rodzicielskiego, gdzie niepoznany przez nikogo, mieszka pod schodami jako biedny żebrak i codziennie odbiera liczne zniewagi od sług swoich rodziców. Dopiero po jego śmierci wyjawia się tajemnica. Św. Filip Nereusz, wielki apostoł Rzymu, tańczy publicznie przed kościołem, chodzi po ulicy w wywróconej szacie i z brodą na pół ogoloną, aby go miano za obłąkanego. Kiedy polscy posłowie z polecenia papieża przyszli go odwiedzić, on począł im czytać pogańskie bajki i rozmawiał z nimi o nic nieznaczących drobnostkach, aby go uważali za człowieka lekkomyślnego i światowego. Rozumie się, że podobnych czynów nie poleca się do naśladowania.

Wreszcie święci odważają się nieraz na rzeczy pozornie złe, aby tylko uniknąć chwały, a ściągnąć na siebie wzgardę. Św. Ambroży np., chcąc uniknąć godności biskupiej, starał się obudzić u mediolańczyków to przekonanie, że ma różne wady. Lecz nic mu to nie pomogło, musiał zostać biskupem. Św. Szymon Sales udawał długi czas wariata i wystawiał się na publiczne pośmiewisko. Wchodząc np. do miasta Emezy, widzi za bramą zdechłego psa, wiąże go do pasa i tak wbiega na rynek, otoczony tłumem uliczników, którzy go szarpią, biją i policzkują, a on się z tego śmieje i cieszy.

Tak czynili święci ze szczególnego natchnienia Bożego, bo Bóg chciał w nich przedstawić światu szczyty pokory oraz utworzyć wierne obrazy Syna Bożego, który *zamiast radości [...] przecierpiał krzyż, nie bacząc na [jego] hańbę* (Hbr 12,2). Jeżeli te szczyty są dla ciebie niedostępne, a nawet sam ich widok przyprawia o zawrót głowy, pnij się za łaską Bożą tam, dokąd możesz. Jednakże idąc za św. Franciszkiem Salezym, nie radzę ci bez wskazówki Bożej czynić coś w tym celu, by świat tobą gardził. Bo, po pierwsze, może być w tym niebezpieczeństwo dla samej pokory, a po drugie, dobre imię jest potrzebne do zbudowania bliźnich. Za to przyjmuj ochotnie upokorzenia niedobrowolne i dziękuj za nie, jako za najcenniejsze upominki Boże, bo „kropla żółci, jaką Pan posyła ci z Kalwarii, większym jest dla ciebie dobrodziejstwem, niż gdyby cię wziął z Apostołami na górę Tabor". Stąd też nie unikaj zawstydzenia, które może cię spotkać, zwłaszcza gdy trzeba spełnić obowiązek. Nie ukrywaj własnych słabości, z wyjątkiem gdybyś mógł kogoś zgorszyć. Nie wstydź się niskiego pochodzenia, ubogiej rodziny, niekształtnej twarzy, prostego ubrania, słabych

talentów, podrzędnego stanowiska, pospolitych zajęć. Jeżeli doznasz stąd jakiego poniżenia, ciesz się, że cię Pan Jezus przynajmniej na chwilę przyodział swoim szkarłatnym płaszczem. Wzorem może tu być św. Willigis, który z syna kołodzieja stawszy się arcybiskupem, kazał w swoim pałacu wymalować koło z napisem: „Pamiętaj, Willigisie, czym jesteś, a czym byłeś".

6. Potrzeba pokory do zbawienia i do doskonałości

Taka jest cnota pokory, w słabych zaledwie przedstawiona rysach. Jakiż sąd o niej wydasz? Może ci się wyda przykra i trudna? Nie przeczę, że nasza duma wzdryga się na samo wspomnienie pokory, że świat szydzi z samej nazwy. A jednak nie ma zbawienia bez pokory. Otwórz Ewangelię i czytaj te słowa: *Weźcie na siebie moje jarzmo i uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca* (Mt 11,29). Któż to mówi? Syn Boży i Mistrz świata. Do kogo? Do wszystkich swoich uczniów, czyli do wszystkich chrześcijan. A więc nie jest chrześcijaninem, kto nie przyjmuje tej nauki. Jezus Chrystus, twórca i dawca cnót, w którym *wszystkie skarby mądrości i wiedzy są ukryte* (Kol 2,3), z jednej tylko pokory się chlubił, jako z treści swojej nauki i cnót swoich. „Uczcie się ode mnie — nie, że jestem czysty, roztropny itp. – lecz że jestem cichy i pokornego serca". „Uczcie się — mówi — ode Mnie, a więc nie odsyłam was na naukę do patriarchów ani do ksiąg proroków, lecz siebie samego daję za przykład i za wzór pokory"[504].

Ponieważ zaś Pan Jezus jest pieczęcią wybranych, więc nikt nie wejdzie do nieba, kto nie ma na sobie pieczęci pokory. Pewnego razu wezwał Zbawiciel do siebie dziecko, postawił je w pośrodku uczniów i rzekł: *Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego* (Mt 18,3). Lecz cóż znaczy stać się dzieckiem, jeżeli nie — stać się pokornym. A więc bądź pokorny, abyś mógł być zbawiony, bo brama do nieba jest niska, tak że tylko pochyleni i maluczcy na duchu mogą przez nią wejść.

O ileż więcej potrzeba ci pokory, jeżeli chcesz dojść do doskonałości. „Jeżeli mnie spytasz — mówi św. Augustyn — co jest pierwszą rzeczą w religii i nauce Chrystusowej,

---

504 Św. Bernard, *List 42 do Henryka Senon. Archiep.*

odpowiem ci, że pierwszą jest pokora. A co drugą? — pokora; a co trzecią? — jeszcze pokora”[505].

Pokora jest fundamentem życia duchowego, jak uczy tenże sam św. Augustyn: „Myślisz wznieść wielki budynek świętości, myśl najpierw o fundamencie pokory”[506], bo „dom duchowy może stać tylko na twardej podwalinie pokory”[507]. Może zarzucisz, że fundamentem życia nadprzyrodzonego jest wiara. Posłuchaj, jak to wykłada św. Tomasz [508]: Aby położyć dobry fundament, trzeba najpierw otworzyć ziemię, wyrzucić wszystek piasek i dokopać się twardej skały, a na niej dopiero oprzeć kamień węgielny, który by był fundamentem całego budynku. Podobnie mają się do siebie pokora i wiara. Pokora kopie i wyrzuca wszystko, cokolwiek jest słabe i miękkie, to jest opieranie się na sobie, aż się dokopie twardej skały, którą jest Chrystus. Na tej skale kładzie kamień węgielny wiary. A więc wiara jest głównym fundamentem budynku duchowego, lecz i pokora jest fundamentem, bo na niej opiera się wiara, i ona to razem z ufnością wyprasza łaski Boże. „Budowa duchowa — mówi św. Teresa — cała wspiera się na pokorze”[509].

Pokora jest niejako korzeniem życia duchowego. Jak bowiem kwiat z korzenia ciągnie życiowe soki i bierze od niego wzrost, a więdnie, gdy jest odcięty od korzenia, tak każda cnota, jeżeli się korzenia pokory nie trzyma, prędko usycha i ginie. Stąd wszystkie cnoty są spokrewnione z pokorą. Wiara to pokora rozumu, posłuszeństwo to pokora woli, miłość to pokora serca, czystość to pokora ciała, zaparcie się i modlitwa to pokora ducha.

Pokora jest matką wielu cnót, bo ona rodzi posłuszeństwo, świętą bojaźń, poszanowanie bliźniego, cierpliwość, pokój, skromność i łagodność, wszystkie zaś inne cnoty utrzymuje i karmi. Stąd święci nazywają pokorę matką i karmicielką lub podstawą i kotwicą, to znowu stróżem, twierdzą i skarbnicą cnót, które bez pokory istnieć nie mogą. „Kto bowiem gromadzi cnoty bez pokory, ten rozsypuje proch na wietrze”[510]. Bez niej cnoty nie mają żadnej ceny, jak zera, choćby najliczniejsze, nie mają wartości, jeżeli ich nie poprzedza jednostka. Bez niej

---

[505] Św. Augustyn, *List 56.*

[506] Św. Augustyn, *Kazanie 10, O Słowie Pańskim.*

[507] Św. Bernard, *Kazanie 36, Do Pieśni nad pieśniami.*

[508] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 161, a 5, ad 2.

[509] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 12, 4.

[510] Św. Grzegorz Wielki, *Do 3. Psalmu o pokucie.*

same nawet łaski Boże obracają się na szkodę duszy. Jak bowiem pomyślny wiatr staje się przyczyną rozbicia okrętu, jeżeli go pędzi na ukryte skały, tak obfitość łask Bożych przyprawia duszę o zgubę, jeżeli w niej ukryta jest pycha.

Pokora jest miarą prawdziwej cnoty. Jak bowiem drzewa obciążone owocem uginają swe gałęzie, te zaś, które owocu nie mają, zwracają się w górę, tak prawdziwa cnota jest pokorna, a fałszywa dumna. Za czasów św. Filipa Nereusza żyła w pobliżu Rzymu zakonnica, uważana przez wszystkich za świętą. Aby zbadać jej świętość, posłał do niej papież św. Filipa. Święty przybywa do klasztoru, każe wołać ową zakonnicę do furty i nie powitawszy jej nawet, podaje swój zabłocony trzewik — był bowiem czas dżdżysty — aby go oczyściła. Lecz zakonnica usunęła się z oburzeniem. Św. Filip, nie wyrzekłszy ani słowa, wrócił natychmiast do papieża i opowiedział mu całe zajście, dodając: „Ojcze święty, ona nie jest święta, bo jej brak pokory".

Przede wszystkim ścisły jest związek pokory z miłością. Ponieważ pokora jest wyniszczeniem siebie, dlatego im głębsza jest pokora, tym głębsza jest miłość. Pokora jest nieodstępną towarzyszką miłości, miłość podporą i wspomożycielką pokory. Słusznie też powiedział św. Augustyn : „gdzie jest pokora, tam jest miłość".

Jeżeli chcesz być doskonały, staraj się koniecznie o pokorę, zwłaszcza że nieocenione są jej owoce.

7. Owoce pokory

Powiada Pismo św., że Pan Bóg chętnie patrzy na serce skruszone i upokorzone. Sam Zbawiciel zapewnił świętą Małgorzatę Marię, że Jego Najświętsze Serce najwięcej miłuje dusze pokorne, które chętnie znoszą wzgardę ludzką. Natomiast pycha obrzydliwa jest dla Boga i ludzi. Lecz czym jest pycha i dlaczego tak bardzo nie podoba się Bogu?

Pycha jest to nieuporządkowane pragnienie własnej chwały, Mówię „nieuporządkowane" — wolno bowiem starać się o własną chwałę, ale z dobrej pobudki i w sposób godziwy, słowem, wedle woli Bożej. Kto inaczej czyni, kto chwałę swoją uważa za cel i nieumiarkowanie jej pragnie, albo do osiągnięcia tejże używa nienależytych środków, ten grzeszy pychą. Pycha, grzech główny, jest matką wielu występków, a nawet jako ich królowa, berło nad nimi dzierży. Ta płodna matka wydaje wiele córek, którymi są: próżność, czyli chęć podobania się z powierzchowności, ze stroju, z wymowy, z dowcipu itp.; chełpliwość, czyli samochwalstwo i przecenianie siebie; zarozumiałość ze swej nauki, zręczności lub siły; upór i

krnąbrność, czyli przywiązanie do swego zdania i do swojej woli; ambicja, czyli żądza czci, sławy, zaszczytów, godności i panowania; duma, czyli wynoszenie się z bogactw, z rodu, z zalet lub cnót; wreszcie obłuda lub faryzeizm.

Jeżeli chcesz poznać jej objawy, przypatrz się człowiekowi pysznemu, jak on myśli, mówi i działa. Oto najpierw wysoko o sobie sądzi, a innych lekceważy. Myśli tylko o tym, by zwrócić na siebie uwagę i zyskać poklask lub podobać się ludziom. Chętnie o sobie mówi i pragnie, by się nim zajmowano. Pełen zaufania do siebie, porywa się na rzeczy, do których nie dorósł, a wielkości swojej szuka w tym, co żadnej nie ma ceny lub ma tylko względną wartość, np. w strojach, urodzie, majątku, zaszczytach, sławie itp. Pełen wiary w swoją mądrość i siłę, nie chce przyjmować cudzego zdania ani też komuś ulegać lub przyznać się do swojej niewiedzy i słabości. Pełny uroszczeń i względów dla siebie, szuka wszędzie pierwszeństwa i górowania nad drugimi, a oburza się, gdy kogoś nad niego wynoszą, lub komu innemu przyznają słuszność. Tak przy tym jest drażliwy, że go lada uraza podnieca lub upokorzenie gniewa, a lada pochlebstwo sprawia przyjemność. Wszystkim ma coś do zarzucenia, a sam uważa siebie za wzór doskonałości i nie chce nawet przypuścić, by mógł zbłądzić. Jeżeli ma jakie wady, to je ukrywa skrzętnie. Jeżeli ma jakie zalety, wówczas wystawia je na jaw, a jeżeli ich nie ma, wtedy je udaje i samą nawet cnotę, pobożność i świętość zmyśla, by tylko być chwalonym przez ludzi.

Z tych objawów możesz poznać, jak ohydnym występkiem jest pycha. Naprawdę, ona jest kłamstwem, ponieważ chlubi się z tego, czego nie ma. Pycha jest kradzieżą, bo przywłaszcza sobie to, co do niej nie należy, jest nadto bezbożnością i bałwochwalstwem, gdyż nie uznaje Boga Stwórcą i Panem wszystkiego, a tym samym strąca Go niejako z tronu królewskiego, na który wynosi samego człowieka. Nie dziwi zatem, że Pan brzydzi się pychą i straszne przekleństwa na nią rzuca: *Początkiem pychy – grzech, a kto się jej trzyma, zalany będzie obrzydliwością. Pan [...] takich doszczętnie wytracił* (Syr 10,13); *Biada pysznej koronie [...] Nogami zdeptana będzie pyszna korona* (Iz 28,1.3).

Nic też szkodliwszego dla duszy nad pychę. Pycha nadyma, pycha zaślepia, pycha rodzi mnóstwo grzechów, pycha niweczy wszelkie zasługi, pycha rujnuje wszystkie cnoty, wstrzymuje wszelkie łaski, sprowadza wszystkie kary. Pycha czyni człowieka nieszczęśliwym już tu za życia, ona nawet z nieba strąca i w piekle pogrąża. Według słów św. Grzegorza Wielkiego, jest ona najpewniejszym znakiem potępienia. Lękaj się zatem pychy, tym więcej, że to wada niebezpieczna, robak bardzo szkodliwy, który nie tylko na liche krzewy, ale i na cedry libańskie się rzuca. Brzydź się pychą i uciekaj przed nią, jak przed szatanem, który pychą zgrzeszył i pychą gubi wiele dusz.

Ukochaj natomiast pokorę, bo ona jest prawdą, gdyż uznaje, że Bóg jest wszystkim, a stworzenie niczym; jest sprawiedliwością, bo oddaje Bogu, co jest Bożego, a człowiekowi, co jest człowieczego; jest uwielbieniem Boga, ponieważ Boga tylko na tronie duszy stawia i ze wszystkiego składa Mu hołdy. Stąd i Bóg miłuje pokorę, patrzy na nią łaskawie i zlewa na nią swe dary. Dusza pokorna podobna jest do miłej doliny, dusza pyszna do nagiej skały. Z nieba spada łaska jakby deszcz orzeźwiający, lecz spływa po skale pychy bez skutku, tak że pyszny traci łaskę i miłość Bożą. W dolinie zaś pokory zbiera się woda łaski, aby dusza pokorna mogła wydać dobre owoce. Jeżeli zatem chcesz mieć łaskę Bożą, bądź pokorny. Jeżeli chcesz, by modlitwa twoja przebiła niebiosa i trafiła do Serca Bożego, bądź pokorny. Jeżeli chcesz, by cię Pan napoił ze źródła wody żywej, wytryskującej na żywot wieczny, bądź pokorny. Jak naczynie nie inaczej się napełni, tylko gdy je nachylisz do źródła, tak i dusza nie inaczej napełni się Bogiem, tylko gdy się nachyli i uniży do swojej nicości[511]. „Pokorą — mówi św. Teresa — daje się Pan Bóg zwyciężyć i spełnia wszystko, czego pragniemy”[512].

Pokora daje mądrość, bo — jak mówi św. Wawrzyniec Justiniani — „prawdziwą mądrością jest poznać, że Bóg jest wszystkim, a my niczym”. To zaś poznanie daje pokora. Pan też objawia się tylko pokornym, jak sam powiedział: *Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom* (Mt 11,25). Przedstawił to również obrazowo, przywracając wzrok ślepemu za pomocą błota. I nas Pan podobnie oświeca. Albowiem błotem, z którego jesteśmy ulepieni, pomazuje nasze oczy, abyśmy najpierw siebie samych poznali, że niczym jesteśmy, jedynie garścią błota, a potem poznali Tego, który nas oświecił. Bez pokory najgłębsza nauka jest niebezpieczna, bo wbija w dumę i odurza, a często przemienia w Lucyfera.

Pokora daje siłę, pokorny bowiem nie opiera się na sobie, lecz na Bogu. A ponieważ nie lęka się zawstydzenia, więc na wszystko się odważa, gdzie tylko widzi wolę Bożą. Nie ma też nic trudnego dla pokornych i nic przykrego dla cichych. Z drugiej strony Pan Bóg używa tylko pokornych jako narzędzi do wielkich rzeczy, a to dlatego, że oni wszelką chwałę odnoszą do Boga. Tak wybrał głupstwo tego świata, aby zawstydzić mądrych, podbijając przez dwunastu rybaków świat pogański pod chorągiew krzyża. To znowu tajemnice Serca

---

[511] Św. Cezary z Arles, *Homilia 34.*

[512] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna,* IV, rozdz. 2, 9.

swego objawił przez pokorną zakonnicę[513]. I dzisiaj wielkie dzieła Boże powstają tylko przez pokornych.

Pokora daje zwycięstwo w pokusach, bo odbiera duszy kłamliwe bezpieczeństwo i zgubną ufność w sobie, a natomiast uprasza pomoc Bożą. „Nie ma też skuteczniejszej broni do zwyciężenia czarta nad pokorę. Czart bowiem, książę pychy, jednej tylko pokory nie może pojąć, a stąd nie umie jej naśladować i nie ma przeciw niej żadnej broni"[514]. Św. Antoni widział raz w świetle Bożym cały świat pokryty wielką siecią, którą zły duch rozpostarł, tak że nie było wolnego miejsca. Strwożony, począł wzdychać i żalić się: „Ach, Panie, któż uniknie sideł diabelskich?" Wtedy usłyszał głos wewnętrzny: „Antoni, sama tylko pokora przechodzi bezpiecznie, nie lękając się tych sideł". A więc trzeba być pokornym, aby uniknąć zasadzek.

Pokora daje pokój, najpierw z Bogiem, bo łagodzi gniew Boży i wytrąca karzący miecz z prawicy Pańskiej. Oto bezbożnemu Achabowi grozi Pan ciężką karą; lecz skoro się tenże upokorzył, zaraz mówi Bóg do proroka Eliasza: *Zapewne zobaczyłeś, że Achab upokorzył się przede Mną? Dlatego że upokorzył się przede Mną, nie sprowadzę niedoli za jego życia. Niedolę sprowadzę na jego ród za życia jego syna* (1 Krl 21,29). A więc pokora zastępuje miejsce pokuty. I słusznie powiedział św. Jan pustelnik: „Jeżeli dla słabości pokutować nie możemy, przynajmniej usiłujmy się poniżać". Pokora daje pokój z bliźnim, bo jako córka miłości, pociąga i jednoczy serca. Nie ma skuteczniejszego środka do pozyskania miłości bliźniego nad prawdziwą pokorę, i to tak dalece, że pokora nawet dla ludzi pysznych jest miła, podczas gdy pycha dla wszystkich jest wstrętna. Pokora daje duszy pokój z sobą. Cóż bowiem jest główną przyczyną tych trosk, goryczy i zawodów, które nieustannie rozdzierają biedne serca ludzkie, jeżeli nie ich dumne myśli, plany i pragnienia? Otóż pokora ucisza je lub ogranicza, a tym samym wraca duszy pokój. Cóż może zachwiać pokornego? Upokorzenia? Przecież on ich pragnie. Cierpienia? On je chętnie przyjmuje. Natomiast najnieszczęśliwszym jest człowiek, którego opanowała pycha i miłość własna. Jakże więc prawdziwe są słowa Zbawiciela: „*Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych* (Mt 11,29).

---

[513] Czyt. J. S. Pelczar, *Nabożeństwo do Najświętszego Serca Jezusowego,* wyd. 2.

[514] Św Jan Klimak.

Pokora przynosi cześć u Boga i ludzi. Im głębiej się dusza uniża, tym wyżej ją Bóg podnosi, im troskliwiej stroni od ludzkiej czci, tym większa cześć ją otacza. Jak na wadze, gdy jedna szala się zniża, druga się dźwiga, tak w życiu duchowym nasze poniżenie sprowadza wywyższenie, i przeciwnie. *Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony* (Łk 14,11). „Bóg strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych" — tak śpiewa wielka Mistrzyni pokory, która „pokorą swoją zasłużyła — o ile to być mogło — stać się Matką Bożą"[515]. Słowem, „Bóg pokornego broni i wyzwala, pokornego miłuje i pociesza, ku pokornemu się skłania, pokornego obdarza wielką łaską, a po uniżeniu podnosi go do chwały. Pokornemu objawia swe tajemnice i słodko go do siebie pociąga i wzywa"[516].

Jeżeli zaś Pan już w tym życiu wywyższa nieraz pokornych, o ileż więcej wywyższy ich w życiu przyszłym. Opowiada św. Bonawentura, że gdy raz św. Franciszek Seraficki modlił się w opuszczonym kościółku, jego towarzysz, świątobliwy bardzo zakonnik, wpadł tymczasem w zachwyt, a przeniesiony duchem do nieba, widział tam jeden tron, nad podziw wspaniały i jaśniejszy niż inne. Zdumiony pyta, dla kogo był on przeznaczony i otrzymuje odpowiedź, że niegdyś tron ten należał do jednego z aniołów, z którego strąciła go jednak pycha, teraz zaś ma na nim zasiąść pokorny sługa Franciszek[517]. Oto jak Bóg nagradza pokorę.

Taka jest potrzeba i takie są owoce pokory — któż jej zatem nie ukocha? Kto się o nią nie będzie starać? Potrzebna jest ona wszystkim, a szczególnie stojącym na górze, by nie poszli w ślady buntowniczych aniołów. Potrzebna jest bogatym, by nie gardzili Łazarzami, i potrzebna możnym, by się nie wynosili nad ludzi prostych. Potrzebna początkującym na drodze Bożej, postępującym na niej i doskonałym, a im wyżej kto stoi, tym więcej potrzebuje pokory. Bo jak rozbójnicy czyhają szczególnie na okręty obładowane, podobnie szatan czyha na dusze doskonałe, a nikt nie ujdzie jego zasadzki, kto się nie schroni do portu pokory. O, ileż to dusz bogatych w cnoty zostało zrabowanych, ponieważ niewpłynęły do tego portu. Za czasów papieża Eugeniusza IV żył pewien zakonnik imieniem Justyn, którego Bóg obdarzył wielkimi łaskami, tak że ludzie podziwiali go jako świętego. Dowiedział się o nim papież Eugeniusz, przywołał go do siebie, uściskał go po ojcowsku, posadził obok siebie i rozmawiał

---

[515] Św. Bernard. *Homilia 1, O Mszy świętej.*

[516] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. II, 2.

[517] Św. Bonawentura, *Życie św. Franciszka*, rozdz. 6.

z nim łaskawie. To zaszczytne przyjęcie przez papieża wzbiło nieszczęśliwego w taką dumę, że według słów św. Jana Kapistrana, wszedł na rozmowę aniołem, a wyszedł szatanem. Wkrótce bowiem zaczął lekceważyć przełożonych i kłócić się z braćmi, a nawet jednego z nich zamordował. Potem uciekł z klasztoru i stał się rozbójnikiem, a gdy go wreszcie schwytano, umarł w więzieniu bez pokuty. O, iluż to było takich Justynów, którzy z początku wzbijali się w niebo jak orły, a potem pełzali po ziemi jak węże!

8. Środki do nabycia pokory

Jeśli chcesz stać się uczestnikiem wszystkich tych owoców, staraj się o pokorę, ale o pokorę prawdziwą, a więc o pokorę wewnętrzną i istotną, by nie tylko uniżać się w słowach, szatach i czynnościach, ale też umiłować wewnętrznie tę niskość. Staraj się o pokorę mężną i połączoną z zaparciem się siebie, z ufnością Bogu, aby pod pozorem rzekomej niegodności nie usuwać się od modlitwy, Komunii św., pracy dla Boga i bliźnich. Nie wpadaj też w gniew, smutek lub rozpacz, gdy nie możesz jakiej wady zwyciężyć lub gdy jaki grzech popełnisz, bo taka pokora, co wtrąca w niepokój, zamieszanie i małoduszność, jest dziełem szatana. Staraj się o pokorę pokorną, aby nie szukać z pokory swej chwały i nie upokarzać się w tym celu, aby mieć sławę pokornego lub to przekonanie wewnętrzne, że się jest pokornym, bo — jak słusznie powiedział pewien mistrz duchowy[518] — im pokorniejsza jest dusza, tym mniej wie i wierzy, że jest pokorna, gdy przeciwnie, nie ma obrzydliwszej pychy nad tę, która się stroi w płaszcz pokory. Nie szczędź wysiłków o pokorę roztropną, aby wiedzieć, kiedy, w jakim miejscu, w jaki sposób, w jakim celu i w jakiej mierze ma się każdy upokarzać, a zwłaszcza przełożony, by nie podkopywał posłuszeństwa podwładnych[519]. Dokładaj starań o pokorę ustawiczną, aby upokarzać się we wszystkim i aż do śmierci, i o pokorę doskonałą, aby nie tylko upokarzać się dobrowolnie, ale także dla miłości najpokorniejszego Zbawiciela znosić chętnie i miłować upokorzenia. *Im większy jesteś, tym bardziej się uniżaj, a znajdziesz łaskę u Pana* (Syr 3,18). Jeżeli chcesz nabyć takiej pokory, módl się o nią wyznając, że jej nie masz, bo pokora jest darem, a darem bardzo cennym. Jeden promyk światła Bożego więcej ci w

---

[518] Franciszek Guilloré, *Les progrès de la vie spir*., l.1, t. 1, ch. VI, 1.

[519] Św. Grzegorz Wielki.

jednej chwili odsłoni niżeli kilkuletnie rozmyślanie. Mów często ze św. Augustynem: „Obym poznał Ciebie, obym poznał siebie! Obym Ciebie miłował, obym sobą gardził!”[520]

Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, utajonego w sakramencie miłości i pokory, powtarzając często: „O Jezu cichy i pokornego Serca, uczyń serce moje według Serca Twego”. Módl się do Matki najpokorniejszej, aby ci wyprosiła dar pokory. Módl się do świętych, którzy wyróżniali się w tej cnocie, jak np. św. Franciszka Borgiasza, św. Karola Boromeusza itp. Módl się do aniołów, a zwłaszcza do tego, który podniósł hasło: „Któż jak Bóg”. Św. Alojzy modlił się codziennie do aniołów, aby go wspierali w walce z książętami pychy.

Nadto rozważaj z jednej strony niezmierzoną wielkość Boga, a z drugiej niepojętą pokorę Syna Bożego w Jego wcieleniu, w życiu ukrytym i publicznym, na krzyżu i w Najświętszym Sakramencie. Patrz, oto Słowo przedwieczne staje się ciałem i ukrywa się w dziewiczym łonie Najświętszej Panny. Ten, KTÓRY JEST staje się tym, co nie jest: Wieczny staje się śmiertelnym, Nieograniczony — niemowlęciem, Pan wszystkiego — ubogim, Władca świata — posłusznym, Niecierpiętliwy — Mężem boleści. Najświętszy przyjmuje na siebie postać grzesznika; Król chwały odziewa się wzgardą i poniżeniem. Czymże było całe życie ziemskie Pana Jezusa, jeżeli nie jednym pasmem poniżeń? Rodzi się w stajence, pracuje przy warsztacie, nie ma gdzie głowy skłonić, umiera w hańbie, a wszystko dlatego, że tak sam pragnął. *Chrzest mam przyjąć* — mówi Zbawiciel — *i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie* (Łk 12,50). To tak, jakby mówił: kiedyż przyjdzie ta chwila, gdy będę sprzedany przez ucznia, związany przez oprawców, wyszydzony przez kapłanów, znieważony przez lud i skazany na śmierć. To tak, jakby tęsknił, kiedy twarz moją okryją policzkami, ciało poorzą biczami, głowę poranią cierniem, ręce przebiją gwoździami, kiedy będę poczytany za zbrodniarza i jako zbrodniarz ukarany. Niechaj czym prędzej zbliży się ta chwila, bo dusza moja pragnie nasycić się zelżywością, aby mój Ojciec był uwielbiony, a ludzie zostali zbawieni. Chwila ta przyszła i minęła, a jednak Pan Jezus jeszcze nie nasycił swojego pragnienia, bo został na ziemi ukryty w Tajemnicy Ołtarza, tej tajemnicy zupełnego wyniszczenia się i najgłębszej pokory, aby aż do końca wieków sam się upokarzał i wzywał ciągle ludzi: *Uczcie się ode mnie, bo jestem cichy i pokornego serca* (Mt 11,29).

Któż tu nie będzie uwielbiał dziwnej mądrości i miłości Bożej? Dla człowieka, dumnego wskutek grzechu, pokora stała się tak wstrętną, że gdyby się Bóg nie upokorzył,

---

[520] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, X, 1.

człowiek gardziłby pokorą, zamiast gardzić pychą. Dlatego Syn Boży stał się tym, czym nie był, aby człowiek chciał być tym, czym jest, a czym być nie chce. Stąd Chrystus Pan przyodział się pokorą, jakby królewskim płaszczem, a tym samym ją uszlachetnił, tak że teraz upokorzenie jest cenne, a wzgarda dla Chrystusa zaszczytna. Jeżeli zatem chcesz umiłować pokorę, stawaj często w duchu przed żłóbkiem Zbawiciela, zaglądaj do domku w Nazarecie, idź za Panem, gdy uczy Izraelitów, wpatruj się w Jego krzyż, rozważaj Tajemnicę Ołtarza, a szczególnie miłuj Pana Jezusa, bo „miłość jest matką pokory”[521]. Miłość nauczy cię odnosić wszystko do Boga, szukać Boga we wszystkim i nawet wzgardy pragnąć dla Boga. Przyjmuj również w tym celu Pana Jezusa w Komunii św., tej tajemnicy najwyższej miłości i najgłębszego uniżenia się, bo kogo sam Pan Jezus, przychodząc do jego serca, nie uczyni pokornym, ten nie ma chyba nadziei nabycia pokory.

Rozważaj także pokorę Najświętszej Panny i świętych, jak np. św. Józefa, św. Franciszka z Asyżu, św. Elżbiety i innych.

Aby trwać w pokorze, staraj się o głębokie poznanie siebie. Jak bowiem pszczoły wracając do ula biorą ziarnka piasku w swe łapki, aby ich wiatr nie uniósł, tak dusza rozważaniem własnej niegodziwości winna się bronić przeciwko wiatrom pychy. Stąd myśl często, czym byłeś i czym jesteś bez Boga. Miej przed oczyma własną nicość, nędzę, słabość i niewierność. Pamiętaj, jak jesteś leniwy w dobrem, prędki do złego, jak przywiązany do siebie, a zimny dla Boga. Przypominaj sobie grzechy dawne, ich skutki i kary. Zastanawiaj się wreszcie, czym będziesz po śmierci, przenoś się myślą do swego grobu i mów do siebie: czemu się pysznisz, prochu i ziemio? To znowu stawaj w duchu przed trybunałem Sędziego albo wnikaj aż w przepaść piekła, na które przez grzechy zasłużyłeś.

Jeżeli ci się zdaje, że wiele umiesz lub możesz, zastanów się nad tym, czego nie umiesz i czego nie możesz, a nie będziesz się chlubił. Jeżeli sądzisz, że wiele pracowałeś i czyniłeś dla Boga, porównaj swe prace i ofiary z pracami i ofiarami świętych, a musisz się zawstydzić.

Ponieważ jednak rozważanie własnej nędzy może łatwo wtrącić duszę w smutek i zniechęcenie, dlatego patrz zarazem na Pana Boga, a zwłaszcza na Jego miłosierdzie, leczące naszą nędzę, tym więcej, że według św. Tomasza z Akwinu, poznanie doskonałości Bożych jest pierwszym źródłem pokory. Proś tu za św. Augustynem: „Obym poznał Ciebie, obym poznał siebie! Obym Ciebie miłował! Obym gardził sobą”.

---

[521] Tauler, *Ustawy duchowne,* rozdz. IX.

Przede wszystkim ćwicz się w aktach pokory, bo pokory, jak każdej innej cnoty, nie można nabyć inaczej, jedynie ciągłym ćwiczeniem. Kto by tylko w myśli się upokarzał, stałby się podobny do tego, który ciągle uczy się budować, a nigdy nie buduje. „Upokorzenie jest drogą do pokory, jak cierpliwość do pokoju, czytanie do nauki. Jeżeli zatem pragniesz nabyć cnoty pokory, nie unikaj drogi upokorzeń”[522]. Stąd nie myśl i nie mów o sobie wyniośle, nie szukaj blasku, nie pragnij pochwał, nie stroń od upokorzeń, nie lękaj się zapomnienia i wzgardy, spełniaj niskie czynności, ćwicz się w cnotach upokarzających, zachowaj skromność we wszystkim. Nie zrażaj się, jeżeli w początkach praca wyda się przykra. Bądź tylko wytrwały, a gorycz przemieni się w słodycz. Nie łudź się, że po kilku aktach już nabyłeś pokory, bo pycha często się ukrywa, a nawet przybiera maskę pokory.

Korzystną jest wreszcie rzeczą przedstawiać sobie w myśli upokorzenia, jakie mogą nas spotkać, i poddawać się im spokojnie. Rano robić postanowienia, a wieczorem rachunek szczegółowy. Gdy szczerze weźmiesz się do pracy, Bóg ci pobłogosławi, tak że nie wiedząc o tym, staniesz się pokorny.

---

[522] Św. Bernard, *List 37.*

ROZDZIAŁ XIV

O WIERZE

1. Znaczenie i potrzeba wiary

Oto już wykopaliśmy fundament. Połóżmy teraz kamień węgielny. Będzie nim wiara, to jest ta cnota nadprzyrodzona, przez Boga wlana, przez którą, oparci na powadze samego Boga, wszystko to za prawdę uznajemy, co Bóg objawił, a co święty Kościół katolicki podaje do wierzenia.

Skąd się rodzi wiara? Z łaski Bożej, bo mówi sam Zbawiciel: *Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który Mnie posłał* (J 6,44). Jest to zatem roślina pochodząca ze świata nadziemskiego, której nasienie składa Bóg w duszy na chrzcie św., z którego następnie ono przy pomocy ożywczego światła łaski, nauki Kościoła i współdziałania duszy wyrasta piękny i płodny kłos. Aby wierzyć po chrześcijańsku, trzeba poznać prawdę umysłem i skłonić swoją wolę do jej przyjęcia. Prawdy naucza Kościół, wolę skłania łaska Boża, a więc bez nauki Kościoła i łaski Ducha Świętego nie ma prawdziwej wiary. Lecz Kościół uczyć nie przestaje, Bóg swej łaski nie odmawia tym, którzy nie wyznaczają jej granic, dlatego nie może być uniewinniony, kto poznał prawdę, a nie chce jej przyjąć przez wiarę albo kto ją potem porzucił. Do tych to mówi Pan: *Kto nie uwierzy, będzie potępiony* (Mk 16,16).

Przedmiotem wiary są wszystkie prawdy objawione i oddane pod straż Kościoła, który je nieskazitelnie przechowuje i nieomylnie ogłasza. Fundamentem zaś wiary jest powaga samego Boga, Prawdy istotnej i Mądrości najwyższej. Bo nie dlatego wierzymy, że się tak rozumowi podoba albo że nas ludzie wiarygodni o tym pouczają, ale dlatego że to Bóg objawił – Bóg, Prawda Najwyższa, który ani mylić się, ani oszukać nas nie może. A kto nas zapewni, że tę lub ową prawdę rzeczywiście Bóg objawił? Nieomylna powaga Kościoła, który jest *filarem i podporą prawdy* (1 Tm 3,15).

Wiara jest zatem cnotą Boską, bo jej źródłem, fundamentem, przedmiotem i kresem jest Bóg. Jej zadaniem jest zjednoczenie się z Bogiem przez poznanie Boga. Wiara jest fundamentem oraz początkiem życia duchowego, bo na niej opieramy całą budowę cnót i przez nią czynimy pierwszy krok do Boga – według słów Apostoła: *Przystępujący bowiem do Boga musi uwierzyć, że [Bóg] jest* (Hbr 11,6) i znowu: *Mój sprawiedliwy dzięki wierze żyć będzie* (Hbr 10,38).Wiara wprowadza duszę w świat nadprzyrodzony, świat Boży. Otwiera niejako jego drzwi, których sam rozum nigdy nie zdoła otworzyć, i pokazuje duszy, chociaż z dala i jakby w zwierciadle, Pana Boga, Jego doskonałości, Jego tajemnice i te dobra, które

Bóg przyobiecał człowiekowi, i te dzieła, których z miłości ku niemu dokonał.

Jak w świątyni jerozolimskiej były trzy części: przedsionek, miejsce święte i miejsce najświętsze, czyli święte świętych, tak i w dziełach Bożych są trzy światy: świat zmysłowy, czyli widzialny, do którego wiodą zmysły; świat duchowy, do którego prowadzi rozum; i świat nadprzyrodzony, do którego wiedzie wiara. Za nią dopiero idą dwie miłe siostry, nadzieja i miłość, bo bez wiary nie można spodziewać się dóbr nadprzyrodzonych, ani kochać Boga w sposób nadprzyrodzony. Wiara jest zatem podstawą nadziei i miłości, a tym samym podwaliną budowy duchowej. Bez wiary nie można żyć po chrześcijańsku, bo któż potrafi zbudować dom bez fundamentów. Bez wiary nie można zbawić swej duszy. Bez silnej i żywej wiary nie można stać się doskonałym, od mocnego fundamentu zależy bowiem trwałość budowy. Słusznie zatem powiedział św. Wawrzyniec Justiniani: „O tyle postąpisz, o ile wierzysz. Jeżeli silnie wierzysz, nie idziesz, ale biegniesz drogą doskonałości". A więc módlmy się o taką wiarę i ćwiczmy się w takiej wierze, aby ją posiąść – o ile można – w stopniu heroicznym.

2. Owoce wiary

Błogosławione są owoce wiary. Zapytaj jej, czym ona jest dla człowieka, a odpowie ci: Ja jestem pierwszym objawem życia chrześcijańskiego, pierwszą światłością, rozpraszającą cienie niewiedzy, pierwszym słupem ognistym, prowadzącym prawdziwych Izraelitów do ziemi obiecanej. Ja jestem pierwszym rycerzem w szeregach duchowych, bo ja uderzam na twierdzę człowieka, to jest na jego rozum, wkraczam do niego przed innymi cnotami i zakładam w nim, jako godło zwycięstwa, sztandar Syna Bożego. Ja jestem przyłbicą zbawienia, bo ochraniam głowę człowieka, to jest jego ducha od pocisków błędu. Ja jestem pierwszą pochodnią domu Bożego i pierwszą lampą duchowego nieba, to jest Kościoła[523].

Wiara czyni duszę miłą Bogu i wyjednuje dla niej łaski obfite, ponieważ wyraża hołd złożony Bogu jako Prawdzie Najwyższej i poddanie rozumu pod powagę Boga. Przeciwnie, *bez wiary nie można podobać się Bogu* (Hbr 11,6).

Wiara daje duszy światło, bo jej odkrywa tajemnice Boże, niepojęte dla rozumu ludzkiego, a zawierające niezgłębioną przepaść mądrości. Ona ten rozum oświeca, podnosi i prostuje. Ona jest dla niego pochodnią, by nie pobłądził w swoich ciemnościach. Ona dla

---

[523] Wilhelm, biskup paryski, *Księga o obyczajach,* ks. 1.

niego „kotwicą, by go nie uniosły fale błędu”[524]. Wiara jest dla rozumu wieżą, zbudowaną na górze, aby to, czego nie może dostrzec ze swoich nizin, oglądał ze szczytu wiary. Ona jest dla niego matką prowadzącą go jak dziecko za rękę, by się nie potknął o kamień zarozumiałości. Ona jest lampą, oświecającą dom duszy. Błogosławiony, w którego duszy płonie ta lampa, i tak długo płonie, aż zaświta dzień wieczności, który swoim blaskiem pochłonie światło wiary.

Wiara daje duszy mądrość prawdziwą, bo Bożą. Słusznie powiedział kardynał Kajetan, że pokorna niewiasta, mająca głęboką wiarę, przewyższa mądrością uczonych, osiwiałych nad książką i podziwianych przez świat, a nie mających wiary. Nauka bez wiary nie oświeci duszy ani jej nie uchroni od błędów, ani nie podniesie z upadku; owszem, często prowadzi do zguby, gdyż jest podobna do błędnych ogników świecących na bagniskach.

Wiara daje duszy niezwyciężoną siłę, bo samego Boga czyni jej pomocnikiem. Cóż zdoła zwyciężyć duszę pełną wiary? Czy świat? Ona gardzi jego pociechami i lekceważy jego pogróżki. Czy czart? Ona odkrywa jego sidła i ma na niego zwycięską broń, która *zdoła zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego* (por. Ef 6,16). Doprawdy, dusza wierząca podobna jest do Dawida i chociażby tysiąc Goliatów uderzyło na nią, ona ich powali jedną procą wiary. Wiara obdarza duszę taką siłą, że się nie lęka ani lwiej paszczy, ani ostrza miecza, ani płonących stosów. Czytaj dzieje męczenników, a poznasz potęgę wiary. Nie potrzebujesz zaś cofać się do pierwszych wieków, bo i w naszych czasach znajdziesz budujące przykłady. Oto od jednej z Polek[525] – hr. Marii Zyberk Platerówny – zażądali bolszewicy rosyjscy, by się podpisała wraz ze swą stryjeczną siostrą Jadwigą, że przyjmuje wszystkie zasady bolszewizmu, wraz z jego bezwyznaniowością. Odmówiły obie, skazano je na rozstrzelanie. Gdy stanęły naprzeciw swych morderców, Maria Zyberkówna przemówiła do nich po rosyjsku, że cieszy się ze zbliżającej się śmierci, która połączy ją z Bogiem na wieki, ale ubolewa nad ich losem, gdy przyjdzie kiedyś i na nich nieunikniona chwila śmierci, a z nią rachunek za popełnione zbrodnie. Słowa jej takie wrażenie zrobiły na żołnierzach, że rzucili karabiny i odmówili wykonania wyroku. Komisarz posłał po innych żołnierzy, a zanim ich sprowadzono, bohaterka uklękła i odmawianiem gorących aktów przygotowała swą kuzynkę i kilkunastu młodych towarzyszy na śmierć. Potem powstała, w obliczu śmierci uściskali się wszyscy jak bracia, a ona zwracając się do katów, zawołała: Teraz strzelajcie! I pod kulami wyzionęła swą czystą duszę.

---

[524] Św. Jan Chryzostom, *Homilia do Listu do Hebrajczyków.*

[525] Sodalis Marianus. Rok XXII, nr 7-8, 1923, s. 123.

Wiara daje duszy pokój i szczęście, z którymi nic nie można porównać. Bo czyż może być coś bardziej pożądanego, niż *znać jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłał, Jezusa Chrystusa* (por. J 17,3)? Doprawdy, „nieszczęsny jest ten, kto to wszystko poznał, a Ciebie, nie zna. Szczęśliwy, kto zna Ciebie, choćby o tamtym wszystkim nic nie wiedział”[526]. „O mój Boże – woła św. Franciszek Salezy – cóż to za radość dla naszego ducha, gdy wyniesiony ponad światło przyrodzone, zaczyna poznawać święte prawdy wiary. Zaiste, dusza topnieje i rozpływa się, słysząc słowa niebieskiego Oblubieńca, słodsze i milsze niż miód umiejętności ludzkich”[527].

Wiara wywyższa duszę, bo ją podnosi, chociaż niedoskonale (doskonale czyni to łaska uświęcająca, czyli miłość) do stanu nadprzyrodzonego, a jeżeli jest żywa, to jest połączona z uczynkami miłości, zapewnia duszy zbawienie. Stąd mówi Apostoł: *Łaską jesteście zbawieni przez wiarę* (Ef 2,8); i znowu: *Wszyscy bowiem przez wiarę jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie* (Ga 3,26).

A więc wiara jest skarbem nieocenionej wartości, skarbem tak wielkim, że jest przedmiotem podziwu nawet dla Syna Bożego. *O niewiasto* – mówi Pan do Kananejki – *wielka jest twoja wiara* (Mt 15,28), a o setniku: *Powiadam wam: U nikogo w Izraelu nie znalazłem tak wielkiej wiary* (Mt 8,10). Stąd można zrozumieć dlaczego Chrystus Pan żądał wiary od tych, dla których miał dokonać jakiego cudu, i co znaczą Jego słowa: *Otrzymacie wszystko, o co z wiarą prosić będziecie w modlitwie* (Mt 21,22).

Podobnie i ty ceń wiarę nad wszelkie dobro, abyś mógł powtórzyć słowa męczennika Tacjana, wypowiedziane do pogańskich sędziów: „Schowajcie dla siebie godności i zaszczyty cesarskie. Niech mnie Bóg broni, abym miał czego innego pragnąć poza tym jednym, by żyć i umierać w wierze Pana naszego Jezusa Chrystusa”.

Po drugie, dziękuj za powołanie do wiary katolickiej jako za łaskę drogocenną i niezasłużoną. Patrz, ile to milionów ludzi błąka się w ciemnościach, a przed tobą Pan roztoczył swą światłość i objawił ci swe tajemnice. Jakże więc gorąco powinieneś Mu dziękować! Święty Roman, męczennik, smagany biczami, że aż ciało od kości odpadało, powtarzał ciągle: Jestem chrześcijaninem i za największą łaskę Bożą poczytuję to sobie, że mi dano przelać krew moją za Zbawiciela, który za moje zbawienie dał swoje życie”.

A tymczasem, iluż to jest dziś chrześcijan, którzy nie tylko nie dziękują za nieoceniony

---

526 Św. Augustyn, *Wyznania*, ks. V, 4.

527 Św. Franciszek Salezy, *Traktat o miłości Bożej,* ks. III, rozdz. 9.

dar wiary, ale co gorsza, odważają się twierdzić, że każda wiara jest dobra i w każdej można się zbawić albo że obojętną jest rzeczą, jaką się wyznaje wiarę, byle tylko żyć uczciwie, to jest strzec się takich spraw, za które czeka szubienica lub więzienie. Lecz to ulubione hasło niedowiarków naszych czasów jest bluźnierstwem przeciwko Bogu, który, jako Prawda odwieczna i sama świętość, nie może się sprzeciwiać sobie i ze słów swoich nie dozwala robić igraszki. Ich opinia jest niedorzecznością, bo prawda może być tylko jedna, jak Bóg jest tylko jeden. Jest kłamstwem, bo nie można żyć uczciwie bez wiary w Boga, jak nie można żądać owoców od drzewa pozbawionego korzeni. Strzeż się zatem podobnego szaleństwa, pamiętając, że kto nie uwierzy, ten musi zabrnąć w ciemności błędu i grzechu i będzie potępiony. Nie tylko wierz, ale nadto staraj się, aby twoja wiara miała cechy, które następnie przedstawię[528].

3. Cechy doskonałej wiary

Pod względem źródła, niech twoja wiara będzie nadprzyrodzona, to jest niech płynie z łaski Bożej i niech się opiera na powadze objawiającego Boga i na nieomylności Kościoła świętego, a nie na innych podstawach. A więc nie dlatego powinieneś wierzyć, że inni wierzą, ani dlatego, że cię jakiś mąż światły zapewnia, ani dlatego że rozum twój zbadał i pokochał prawdę, ani dlatego, że twoje serce znalazło w niej szczęście i pociechę. Powinieneś wierzyć dlatego, że Bóg każe wierzyć i sam objawił przedmiot naszej wiary. „Jeżeli bowiem wiara nie opiera się na powadze Boga, ale na ludzkim rozumie, jest przyrodzona, a tym samym bez zasługi”[529]. Tu w najnowszych czasach pobłądzili niektórzy uczeni, zwani modernistami, wyprowadzając wiarę z jakiegoś uczucia i zmysłu religijnego, a nie z objawienia Bożego. Ojciec św. Pius X potępił tę naukę jako antychrześcijańską i antyreligijną (Encyklika *Pascendi* z 1907 r.).

Pod względem swoich objawów, niech twoja wiara będzie przede wszystkim powszechna, to jest niech obejmuje wszystkie prawdy objawione. Bo jak jedno pęknięcie czyni dzwon nieużytecznym, a jeden mały otwór może okręt zatopić, tak jeden błąd dobrowolny i sprzeciwiający się prawdzie objawionej niszczy cnotę wiary. Na tej podstawie

---

[528] Czyt. J. S. Pelczar, *Obrona religji katolickiej*, t. I, wyd. 2.

[529] Św. Grzegorz, *Homilia 26, Do Ewangelii.*

trzeba potępić, jako heretycki, tzw. „Kościół niezależny albo narodowy polski" i różne sekty wciskające się obecnie do Polski. Strzegąc się tych błędów, przyjmuj każdą prawdę, którą Kościół jako prawdę Bożą podaje. A choćby nie tylko mędrzec, ale nawet anioł z nieba czego innego nauczał, nie słuchaj, nie wierz, bo jest to w najwyższym stopniu fałsz. Opowiadają o św. Janie Gwalbercie, że przed śmiercią prosił braci, aby na jego grobie wypisali te słowa: „Ja, Jan, wierzę i wyznaję to wszystko, co Apostołowie głosili, a ojcowie święci w soborach zatwierdzili". Te słowa wyryj i ty, ale na swojej duszy.

Natomiast nie jest obowiązkiem wierzyć w objawienia prywatne, choćby dane świętym, bo Kościół, który jest nieomylnym stróżem i nauczycielem prawdy objawionej, tego nie wymaga. Jeżeli zaś niektóre objawienia prywatne zatwierdził swoim wyrokiem i pozwolił ogłaszać, to tylko w ten sposób, że nie ma w nich nic przeciwnego nauce wiary i obyczajów. Tak należy sądzić o objawieniach św. Brygidy, św. Gertrudy, św. Hildegardy, św. Katarzyny Sieneńskiej. Co do objawień danych św. Małgorzacie Marii, Kościół o tyle je zatwierdził, że wprowadził święto Najświętszego Serca Jezusowego. Byłoby błędem przypisywać objawieniom prywatnym to samo znaczenie, co zdarzeniom i naukom zawartym w Piśmie świętym, które, jako spisane pod natchnieniem Ducha Świętego, wchodzą w skład objawienia Bożego i są koniecznym przedmiotem wiary nadprzyrodzonej, czyli Boskiej. Byłoby grzechem ciężkim wierzyć w objawienia i wizje potępione przez Kościół. A takiego grzechu dopuścili się zwolennicy Andrzeja Towiańskiego, wierzący w potępioną przez Kościół „Biesiadę", albo ci polscy kapłani, zwani mariawitami, którzy uwierzyli Marii Kozłowskiej i nawet odpadli od Kościoła, pociągnąwszy za sobą pewną liczbę ludzi ciemnych i łatwowiernych[530].

Oprócz tego trzeba wierzyć tak, jak Kościół każe i uczy, strzegąc się własnego upodobanioa w pojmowaniu pojedynczych prawd i tajemnic, a nie wierzyć w to, w co Kościół zabrania wierzyć. Wiara w zabobony, przesądy, czary, gusła, odkrycia i przepowiednie wróżbitów jest grzechem, i to nieraz śmiertelnym. Pod grzechem ciężkim zabroniła Stolica św. w 1920 r. wywoływania duchów i nawet biernego uczestnictwa w widowiskach spirytystycznych[531], a naganna jest również wiara w sny, jeżeli ktoś kieruje się nią w życiu. Wprawdzie wiemy z Pisma św., że Pan Bóg daje czasem przez sen upomnienia lub wskazówki, lecz dzieje się to rzadko, a po drugie, sen w takim przypadku takie ma cechy, że łatwo

---

[530] Por. J. S. Pelczar, *Obrona religji katolickiej*, t. I, rozdz. IX.

[531] Por. J. S. Pelczar, *Medycyna pasterska*, wyd. 3, dodatek 4; jak mają zachować się ci, którzy otrzymali dary mistyczne, zaznaczono w rozdziale V, 10 (o kontemplacji).

można poznać działanie Boże. Z tego zaś, że sen czasem się spełnia, nie wynika, że można przywiązywać do niego jakąś wiarę, bo najczęściej śni się nam to, o czym myślimy na jawie, chociaż w zmienionej postaci. Byłoby też rzeczą niemądrą martwić się jakimiś złymi przeczuciami, które zbyt często są tylko igraszką wybujałej wyobraźni. Za to trzeba najpierw poddawać się wszystkim rozporządzeniom woli Bożej.

Niech twoja wiara będzie pokorna i prosta, to jest polegaj spokojnie na powadze Boga i Kościoła, a nie chciej wszystkiego zbadać i ogarnąć rozumem. Wolno wprawdzie, a nawet trzeba poznać gruntownie pojedyncze prawdy, i nie tylko same prawdy, ale także podstawy i dowody, na których się opiera pewność naszej wiary. Dlatego trzeba czytać dzieła dogmatyczne i apologetyczne, aby – według słów Apostoła – służba nasza była „rozumna. Wolno i trzeba zatapiać się w rozmyślaniu nad tajemnicami wiary, by tym więcej uwielbiać doskonałości i dzieła Boże, lecz należy strzec się dumnego mędrkowania, które pozywa prawdę Bożą przed trybunał rozumu i to tylko przyjmuje, co zbada. Jeżeli zatem zastanawiasz się nad pojedynczymi prawdami lub też nad podwalinami wiary, to tylko w tym celu, aby siebie lub innych w wierze oświecić i utwierdzić, strzegąc się nawet cienia powątpiewania. Tego żąda Apostoł Paweł, gdy każe *udaremnić wszelką wyniosłość przeciwną poznaniu Boga, a wszelki umysł poddawać w posłuszeństwo Chrystusowi* (por. 2 Kor 10,5). Słusznie używa Apostoł tego słowa „w posłuszeństwo", bo rozum od rzeczy zmysłowych bywa podniesiony do pozazmysłowych i duchowych, gdy ma jako prawdę przyjąć to, czego dociec i zgłębić nie zdoła. To posłuszeństwo jest dla niego zaszczytne i błogosławione. Jak Abraham, gdy się nie wahał poświęcić na ofiarę Izaaka, wtedy i syna nie stracił, i liczne błogosławieństwa otrzymał, tak dusza, składająca swój rozum na ofiarę Bogu, nie ponosi na rozumie uszczerbku, a w nagrodę za posłuszeństwo otrzymuje ziemię obiecaną, to jest ziemię prawdy, i liczne potomstwo ducha, to jest dobre uczynki. A więc i ty, chrześcijaninie, poddaj swój rozum pod jarzmo wiary i nie badaj tajemnic Bożych, bo *chwałą Bożą rzecz taić* (Prz 25,2). Ten, kto patrzy w słońce, będzie zaćmiony od jego blasku. Pamiętaj, że Bóg jest oceanem bez granic, a rozum twój małą kropelką. Czy więc jest możliwe, aby kropla ogarnęła cały ocean? Dosyć ci wiedzieć, że te tajemnice nic nie mają sprzecznego z rozumem, chociaż są nie do pojęcia[532]. Zamiast więc pytać się z Izraelitami: „Jak to być może?" – wołaj raczej z wierzącym Piotrem: *Panie, Ty masz słowa życia wiecznego* (por. J 6,68).

Nie badaj również wyroków Opatrzności Bożej, nie wzywaj Boga do odpowiedzialności,

---

[532] Czyt. J. S. Pelczar, *Obrona religji katol*ickiej, t. I, rozdz. III.

dlaczego to lub owo uczynił i nie chciej być mądrzejszy od Boga lub wiedzieć to, czego nam nie chciał objawić. „Synu – upomina cię autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa* – nie rozprawiaj o rzeczach przewyższających twój rozum i o skrytych sądach Bożych: dlaczego ten jest tak opuszczony, a tamten otrzymuje tyle łask albo czemu ten jest nękany, a tamten niezwykle wynoszony”[533]. Wszystko to przechodzi ludzkie pojęcie. Kiedy więc nieprzyjaciel ludzkiego zbawienia pobudza cię do takich badań albo ludzie ciekawi pytają cię o to, odpowiedz im słowami proroka: *O Panie, jesteś sprawiedliwy i wyrok Twój jest słuszny* (Ps 119,137). Prorok Izajasz widział obok tronu Bożego serafinów o sześciu skrzydłach, z których *dwoma zakrywali swą twarz, dwoma okrywali swoje nogi, a dwoma latali* (Iz 6,2), wołając: „Święty, Święty, Święty”. Cóż znaczy, że zakrywali twarze, jeżeli nie to, że doskonałości Boże są nieograniczone. Dlaczego zakrywali nogi? Na znak, że wyroki Jego są niedoścignione. Słowem, pod względem wiary bądź niemowlęciem, to jest strzeż się wszelkiego niedowierzania. Widzisz, z jaką ufnością ssie dziecko pierś matki. Z taką ufnością przyjmuj mleko nauki Bożej, płynące z piersi matki Kościoła.

Po trzecie wiara twoja niech będzie silna, to jest daleka od powątpiewania, chwiejności lub małoduszności. Czy ci bowiem nie wystarczy powaga Boga samego? A że od Boga pochodzi twoja wiara, przekonuje cię Kościół święty, który jest świadkiem, stróżem i nauczycielem prawdy. Kościół zaś swoje Boże posłannictwo stwierdza dowodami niezbitymi. Jak przed królem idą heroldowie, zwiastujący jego przyjście, tak przed Kościołem idą liczne świadectwa, ogłaszające jego Boski początek, takie jak: spełnione proroctwa, wielkie cuda towarzyszące mu w jego dziewiętnastowiekowym pochodzie, wzniosłość jego nauki, świętość prawa, szybki rozwój bez żadnych środków, zdumiewające owoce, niezachwiana trwałość pomimo prześladowań, wreszcie nieprzeliczone szeregi męczenników i świętych. I któż może powątpiewać wobec tylu dowodów ? A więc wierz silnie w te prawdy, które Kościół do wierzenia podaje; silniej, aniżeli w to, co twój rozum zbadał, bo rozum może pobłądzić, ale Bóg nigdy. Wierz silniej aniżeli w to, co widzisz i czego się dotykasz, bo zmysły mogą cię oszukać, ale wiara nigdy. Taka była wiara św. Augustyna. A św. Teresa śmiało twierdziła, że „za każdą prawdę zapisaną w Piśmie świętym, za każdy artykuł wiary, owszem za każdą najmniejszą ceremonię kościelną gotowa była śmierć ponieść”[534].

Po czwarte, niech twoja wiara będzie mężna, by cię nic od Boga i Kościoła oderwać nie

---

[533] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. LVIII, 1.

[534] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. XXXIII, 5.

zdołało: ani ataki szatana, ani uroki świata, ani obawa samej śmierci. Taka była wiara św. Bazylego. Kiedy cesarz Walens nie mógł go łagodnymi środkami skłonić do odstępstwa od wiary katolickiej, wysłał do niego wielkorządcę Modesta, który w imieniu cesarza zagroził mu zabraniem dóbr biskupich, następnie wygnaniem, a w końcu męką i okrutną śmiercią. Lecz św. biskup odrzekł mu na to: „Boga raczej niż cesarza słuchać powinienem. Jeśli mi majętność zabierze, nie zuboży mnie, bo mi wystarczy tych wytartych szat i kilka ksiąg. Wygnania też się nie boję, bo cała ziemia jest Boża, a więc i moja, i wszędzie na niej znajdę przytułek. I mąk, którymi mi grozisz, nie lękam się, bo one mnie zaprowadzą do śmierci za Chrystusa, której gorąco pożądam. Przez nie wyświadczy mi cesarz największe dobrodziejstwo, gdyż mnie prędzej do Boga mego pośle". Te śmiałe słowa wprawiły w zdumienie wielkorządcę. „Nikt mi dotąd tak zuchwale nie odpowiadał" – rzekł po chwili do św. Bazylego. „Boś widocznie na biskupa nie natrafił" – odpowiedział tenże. „My wprawdzie okazujemy pokorę, uległość i łagodność w naszych stosunkach z kimkolwiek, a tym więcej z piastującymi władzę, lecz gdy nam kto wiarę chce wydrzeć, śmiało temu czoło stawiamy". I nie tylko się nie ugiął, ale doczekał się triumfu prawdy. W ślady św. Bazylego wstąpiło tylu biskupów, także w XIX wieku, w czasie tzw. *Kulturkampfu*.

Taka też była wiara męczenników, toteż dla niej najsroższe tortury ponieśli ochotnie. Św. Appianowi np., młodzieńcowi dwudziestoletniemu, kazał sędzia pogański (w Cezarei 306 r.) rozdzierać boki żelaznymi grabiami, a twarz i grzbiet smagać biczami, tak że ciało było tylko jedną raną i było widać wnętrzności. Lecz to nie złamało mężnego młodzieńca, który wśród tych strasznych cierpień powtarzał tylko te słowa: „Jestem chrześcijaninem". Wtedy sędzia kazał uwiesić go w górze, a nogi owinąć w płótno polane oliwą, i zapalić. Paliło się jego ciało płomieniem i kapało, jak wosk roztopiony, a jednak nie zachwiał się wielkoduszny młodzieniec i umarł niezwyciężony. Takich męczenników liczymy miliony, a i w najnowszych czasach ich nie brakło. Wymienimy tu tylko podlaskich unitów. Obyś i ty był gotów cierpieć dla chwały Chrystusa i Jego Kościoła. Wprawdzie nie będziesz może narażony na śmierć lub męczarnie, ale za to łatwo spotkać cię może szyderstwo lub prześladowanie ze strony ludzi bez wiary. Niech cię to wszystko nie odstrasza od dania świadectwa prawdzie Chrystusowej.

Po piąte, twoja wiara niech będzie żywa, to jest połączoną z miłością. Miłość bowiem – jak mówi św. Tomasz z Akwinu[535] – jest formą, czyli życiem wiary. Życie wiary objawia się

---

[535] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 4, a. 3.

w uczynkach, stąd ten wierzy prawdziwie, kto uczynkami pełni to, w co wierzy[536]. Wprawdzie wiara może istnieć bez miłości, ale bez miłości nie ma życia, a stąd nie jest wystarczająca do zbawienia. *Jaki z tego pożytek, bracia moi* – mówi św. Jakub – *skoro ktoś będzie utrzymywał, że wierzy, a nie będzie spełniał uczynków? Czy [sama] wiara zdoła go zbawić? I złe duchy wierzą i drżą* (Jk 2,14.19). Wiara prowadzi nas aż pod bramę nieba, ale miłość tę bramę otwiera. A więc wiara powinna iść w parze z miłością. Jak podróżny do osiągnięcia celu swojej wędrówki potrzebuje koniecznie oka i nóg, tak wędrowiec do nieba winien mieć oko wiary i nogi dobrych uczynków. Poganom brakło oka wiary, stąd nie widzieli prawa, według którego mieli żyć, ludowi zaś izraelskiemu brakło nóg posłuszeństwa, bo on znał prawo Boże, lecz nie chodził według niego[537].

Wiara bez uczynków nie ma wielkiej wartości, jest jakby niepłodną rolą, sparaliżowaną ręką, drzewem bez owoców, studnią bez wody, lampą bez oliwy. Według słów Apostoła – *wiara bez uczynków jest martwa* (por. Jk 2,26). Gdy dusza wychodzi z ciała, ciało traci życie, ruch i piękno, staje się martwe. Mimo to czas jakiś zachowuje postać ciała i dopiero później następuje rozkład. Tak dzieje się z wiarą, gdy od niej odchodzi dusza, to jest miłość. Istnieje ona wprawdzie, lecz nie ma ani ruchu, ani piękna, ani życia – jest martwa. Co gorsze, gdy grzechy się mnożą, wiara łatwo ulega zniszczeniu, bo grzechy otaczają duszę grubą pomroką, tak że traci z oka Boga i wieczność. Stąd życie grzeszne i niemoralne jest główną bramą niedowiarstwa. „Niech nikt nie sądzi – mówi pięknie św. Cyprian[538] – że dobrzy mogą wyjść z łona Kościoła. Nie. Pszenicy wiatr nie uniesie, ani burza nie przewróci drzewa silnie zakorzenionego, lecz liche plewy bywają przenoszone i słabe drzewa wywracane orkanem". O, ileż to takich plew wymiatają dzisiejsze wichry ze spichrza Kościoła, aby je w błocie zagrzebać, ponieważ ukochały błoto! Przeciwnie, dobre uczynki pomnażają wiarę, dając jej pokarm, wzrost i płodność.

Wreszcie, miej wiarę wytrwałą. Niech ci przyświeca w całej drodze życia, a najjaśniej wtenczas, gdy poczniesz schodzić w krainę ciemności – krainę śmierci. Patrz więc, aby wiatr przeciwności nie zdołał jej zgasić lub zmniejszyć, inaczej mógłbyś łatwo zbłądzić na bezdrożu. Czytamy o św. Piotrze męczenniku (+ 1252), że ten głośny obrońca wiary, ugodzony przez heretyków toporem w głowę, upadł na ziemię, lecz zebrawszy resztki sił,

---

[536] Św. Grzegorz, *Homilia 29, Do Ewangelii*.

[537] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. 19, rozdz. 21.

[538] Św. Cyprian, *Księga o jedności Kościoła.*

podniósł się jeszcze i konającym już głosem począł odmawiać „Wierzę w Boga". Obyś i ty do ostatniego tchu życia powtarzał nieustannie: wierzę, aż wejdziesz tam, gdzie wiara ustąpi miejsca widzeniu.

Jeżeli twoja wiara będzie miała te wszystkie cechy, spełni się na tobie słowo Pańskie: „Błogosławieni, którzy uwierzyli".

4. Środki do nabycia, utrzymania i pomnożenia wiary

W dzisiejszym społeczeństwie katolickim jest jeszcze bogaty zasób wiary, ale nie brak i takich, którzy wiarę całkowicie tracą i albo występują wrogo przeciw religii, albo się o nią wcale nie troszczą. Do tego przyczyniają się złe prądy, złe szkoły, złe książki, złe dzienniki, złe towarzystwa, złe obyczaje[539]. Nie brak i takich, co mają wiarę słabą i wypaczoną czy to powątpiewaniami i błędami, czy zabobonami i przesądami. Nie brak wreszcie i takich, co nie znają dobrze prawd wiary i według nich nie żyją. Cóż oni mają czynić? Oto z jednej strony usuwać przeszkody, a zwłaszcza uczynki ciemności, które światło wiary wstrzymują lub osłabiają, z drugiej przez czytanie książek religijnych, rozmowy z kapłanami i słuchanie słowa Bożego oświecać się w wierze, a zarazem modlić się o cnotę wiary, bo ona jest darem Pana Boga, który łaską swoją oświeca rozum, aby poznał prawdę, i skłania wolę, aby tę prawdę przyjęła.

Módl się i ty o łaskę Bożą. Ponieważ zaś wiara doskonała jest owocem czterech darów Ducha Świętego, mianowicie: daru rozumu, daru umiejętności, daru mądrości i daru rady, dlatego proś gorąco o te dary. Módl się często jak Apostołowie: *Panie, dodaj nam wiary* (por. Łk 17,5). Gdy przyjdzie na ciebie próba, wołaj jak ów ojciec opętanego: „*Wierzę, Panie, zaradź memu niedowiarstwu!* (por. Mr 9,24). Módl się nie tylko słowami, ale także uczynkami miłości. Często bowiem Pan Bóg miłosierdzie nagradza światłem wiary, jak nagrodził jałmużny Korneliusza (por. Dz 10). Módl się o wiarę nie tylko dla siebie, ale i dla drugich, zwłaszcza dla naszego narodu, a także o nawrócenie innowierców, Żydów i pogan, a w tym celu wspieraj misje zagraniczne i towarzystwa rozkrzewienia wiary, zwłaszcza polskie towarzystwo misyjne.

Jeżeli masz wiarę, uważaj, abyś jej nie utracił, a stąd bądź pokorny, „bo wiara nie jest

---

[539] J. S. Pelczar, *O przyczynach niedowiarstwa. Obrona religji katolickiej*, t. I, rozdz. IX, X. XI.

dla pysznych, ale dla pokornych”[540]. Podczas gdy pokora utrzymuje wiarę, pycha ją niszczy, tak jak wiatr gasi światło. Pycha jest też przeważnie matką niedowiarstwa, co już dawno powiedział św. Paweł o filozofach pogańskich, że *znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce. Podając się za mądrych stali się głupimi* (Rz 1,21-22). Strzeż się również rozpusty, która jest niejako mgłą dla duszy, zakrywającą przed nią widok Boga i sprawiedliwych sądów Bożych. Nie czytaj złych książek i nie słuchaj bezbożnych mów, bo one są trucizną dla słabej wiary, a taka jest, niestety, wiara dziś u wielu. Unikaj też towarzystwa niedowiarków lub błądzących w wierze, zwłaszcza gdy sam nie jesteś w niej dobrze utwierdzony. Jeżeli musisz z nimi przestawać, bądź ostrożny, bo mądry i pobożny był Salomon, a jednak dał się żonom swoim nakłonić do bałwochwalstwa. Św. Polikarp, biskup smyrneński, tak się brzydził błędami heretyckimi, że ile razy słyszał zdanie przeciwnie nauce Kościoła, zatykał sobie uszy, mówiąc: „O mój Boże! Dlaczego dożyłem aż takich czasów, w których niestety tak gorszące mowy obijają się o moje uszy”.

Nie przypuszczaj nigdy ani cienia wątpliwości, a gdy się sama nasunie, odtrącaj ją prostym aktem wiary: Wierzę, Panie, we wszystko, coś Ty objawił, a Kościół Twój do wierzenia podaje. Wierzę mocno i gotów jestem za tę wiarę przelać moją krew. Zdarza się, że nawet dusze wierzące i pobożne nachodzą czasem powątpiewania o prawdziwości religii katolickiej, to znowu nasuwają się im jakieś zarzuty, czy to przeciw głębokim tajemnicom naszej wiary, np. przeciw Najświętszemu Sakramentowi Ołtarza, czy przeciw nieśmiertelności duszy, istnieniu Boga, karze piekielnej itp. W podobnym przypadku nie trwóż się i nie wpadaj w smutek, bo może Bóg dopuszcza takie pokusy dla twego dobra, jak w tym właśnie celu dopuścił je na św. Franciszka Salezego, św. Magdalenę de Pazzi i innych. Po drugie, bo te pokusy nie są grzechem, jak długo nie masz w nich upodobania, że zaś nie masz upodobania, to jest znakiem najlepszym, że one ci sprawiają przykrość. Trafnie powiedział święty Franciszek Salezy, że wszystkie pokusy piekła nie są w stanie skalać duszy, która ich nie lubi. Z tym wszystkim uciekaj się do modlitwy, wzbudzaj akty wiary, a jeżeli cię jaka wątpliwość mocniej i dłużej niepokoi, szukaj rady u ludzi światlejszych, zwłaszcza u spowiednika.

Natomiast w pokusach przeciw wierze nie wdawaj się w rozmowę z szatanem, bo jako „ojciec kłamstwa”, może on cię łatwo uwikłać w sieć swoich zarzutów. Według rady św. Franciszka Salezego, siedź cicho w domu duszy, nie otwierając nawet drzwi, aby popatrzeć,

---

[540] Św. Augustyn, *Kazanie 56, O słowie Pańskim.*

jaka pokusa do nich puka. Prędzej czy później zmęczy się ona i odejdzie[541]. Jeżeli zaś szatan uderzy na twierdzę twego ducha przez bramę rozumu, ty wtenczas zrób wycieczkę bramą woli i uderz śmiało na wroga. Gdy on ci podsuwa zarzuty, zamiast się wprost bronić, mów wtenczas sercem i ustami: „O zdrajco! nędzniku! Opuściłeś Kościół aniołów, a teraz chcesz, abym ja opuścił Kościół świętych. Niegodziwy! Podałeś pierwszej niewieście owoc zguby, a mnie chcesz skusić, abym z niego skosztował cząstkę. Precz ode mnie, szatanie! Nie będę z tobą rozprawiał i nie spełnię twojej woli. Niech żyje Jezus, w którego silnie wierzę, niech żyje Kościół, któremu ufam i którego jestem członkiem!"

Święty Franciszek Salezy radzi także używać w podobnych pokusach, szczególnie w dłuższych, umartwienia jako broni, bo zły duch trwoży się i ucieka, widząc, jak jego sprzymierzeniec odbiera chłostę[542]. Dobrego sposobu użył również św. Wincenty à Paulo. Podczas ciężkiej i długiej pokusy napisał wyznanie wiary na karcie i umieścił je na sercu, uczyniwszy Panu Bogu obietnicę, że ile razy położy na niej rękę, tyle razy zapragnie objawić swoją niezachwianą wiarę. Skoro więc uderzyła na niego pokusa, natychmiast kładł rękę na piersiach, krótkim aktem podnosił duszę do Boga, a potem, nie troszcząc się o pokusę, robił spokojnie, co miał robić.

Jeżeli Pan dopuści na ciebie próbę oschłości, tak że obfite światło, jakie kiedy indziej świeci w twej duszy, gdzieś zniknie, a natomiast ogarną ją ciemności, nie trwóż się ani nie porzucaj modlitwy czy innych pobożnych praktyk, ale wiarą „nagą", to jest pozbawioną świateł i pociech, przypominaj sobie naukę Kościoła. Niech ona ci będzie tym, czym gwiazda dla Mędrców. W chwilach trudniejszych radź się i słuchaj spowiednika.

Nie zapieraj się nigdy swej wiary, choćby tylko pozornie, bo tego zabronił Zbawiciel: *Kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie* (Mt 10,33). Owszem, wyznawaj ją słowem i czynem, gdzie tego wymaga chwała Boża, zbudowanie bliźnich lub pożytek twej duszy. Lecz z drugiej strony nie ma obowiązku wyjawiać zawsze i wszędzie swej wiary, np. w wagonie kolejowym, gdy o to pyta jakiś natrętny towarzysz. Co więcej, roztropność radzi nie odpowiadać wtenczas na zarzuty przeciw religii, gdyby nasza obrona mogła wywołać gorsze jeszcze szyderstwa i bluźnierstwa. Gdyby jednak nasze milczenie gorszyło innych lub było tak tłumaczone, że się lękamy pocisków i wstydzimy naszej wiary, należałoby wezwać Boga na pomoc i śmiało odeprzeć

---

[541] Św. Franciszek Salezy, *Lettres II.*

[542] Św. Franciszek Salezy, *Lettres II.*

zarzuty. Tak pewna panienka zawstydziła niedowiarka dowodzącego, że nie ma Boga i że świat sam z siebie powstał, tym prostym pytaniem: „Co było pierwej czy kura, czy jajo?”

Nie wolno również zaniedbywać obowiązków religijnych z obawy przed wyszydzeniem ludzkim, ani też ukrywać swej wiary, gdy nas władza o nią pyta, chociaż można schronić się przed prześladowaniem, jak to czynili czasem męczennicy.

Tych zasad trzymaj się w całym życiu, a zamiast wstydzić się swej wiary, co jest zawsze cechą duszy nieszlachetnej, uważaj raczej za największy zaszczyt i niewymowne szczęście, że cię Bóg do niej powołał. Tym szczęściem obdzielaj także i drugich. A więc ucz wiary nieumiejętnych, umacniaj wątpiących, kieruj do Boga zbłąkanych, nie szczędząc dla rozszerzenia wiary świętej ani trudu, ani grosza, ani swojej krwi, gdyby jej Pan od ciebie zażądał. Nie żałuj też jałmużny na misje i wspieraj misjonarzy modlitwą.

W chwilach ciężkich stój mężnie przy Chrystusie i Jego Kościele, będąc gotowy cierpieć, a nawet umrzeć za wiarę, jak umarło tyle milionów męczenników albo jak cierpiało tylu papieży, biskupów, kapłanów i wiernych. Podczas rewolucji francuskiej żołnierze republikańscy pochwycili w bitwie pewnego wieśniaka nazwiskiem Ripoche, wiernego Bogu i królowi, i zagrozili śmiercią tak jemu samemu jak jego ojcu, jeżeli własną ręką nie porąbie krzyża, który stał przy drodze. Wieśniak chwycił za siekierę, lecz zamiast uderzyć nią w krzyż, zawołał wielkim głosem: „Biada temu, kto rękę swą ściągnie na godło zbawienia! Do ostatniego tchu bronić będę krzyża mego Zbawiciela”. Bezbożni żołnierze rzucili się na niego z bagnetami w rękach, on jednak nie puścił się krzyża, dopóki duch jego nie uleciał do nieba. Obyś i ty tak wytrwale stał przy krzyżu.

Aby w sobie pomnożyć wiarę, staraj się najpierw poznać lepiej prawdę Bożą, a stąd rozważaj jej tajemnice, czytaj książki duchowe i słuchaj pilnie słowa Bożego. Róża, jak długo jest pączkiem nierozwiniętym, nic nie ma w sobie szczególnego, lecz skoro się rozwinie, staje się kwiatem miłym i wonnym. Tak się ma z prawdami wiary. Jak długo będziesz na nie patrzył powierzchownie, nie będą ci się wydawać tak piękne, lecz gdy wnikniesz w nie głębiej przez rozmyślanie, odkryjesz tyle światła, tyle wdzięku, tyle Bożej woni, że oświeci się i rozraduje cała twoja dusza. Przede wszystkim miej w domu i studiuj często jakiś obszerniejszy katechizm, a także wykład Ewangelii niedzielnych i świątecznych, czy inne książki o treści religijnej. Jeżeli jesteś kapłanem albo masz odpowiednie wykształcenie, staraj się również o książki poświęcone obronie wiary, by być przewodnikiem dla drugich.

Po drugie, wzbudzaj często akty wiary, nie tylko ogólne, ale i szczególne, to jest o pojedynczych prawdach. Mianowicie wzbudzaj w sobie wiarę, gdy się modlisz, gdy idziesz do spowiedzi i Komunii św., gdy masz coś dobrego spełnić, gdy pokusa cię atakuje lub krzyż

przygniata, aby niejako zbudzić Chrystusa śpiącego w duszy, jak w owej łodzi Piotrowej. Wreszcie wzbudzaj akty wiary, gdy śmierć się zbliża, aby z pochodnią wiary w ręku przekroczyć bramę wieczności. Oprócz tego odmawiaj zawsze z uwagą Skład Apostolski.

5. Duch wiary

Żyj wiarą i z wiary, według słów Apostoła: *Mój sprawiedliwy z wiary żyć będzie* (Hbr 10,38). Ludzie nieżyjący z wiary żyją albo życiem zwierzęcym, jeżeli idą tylko za zmysłami i żądzami, albo życiem wyłącznie naturalnym, jeżeli słuchają tylko swojego rozumu. Lecz chrześcijanin żyje życiem nadprzyrodzonym, albowiem we wszystkich objawach życia kieruje się światłem nadprzyrodzonym, czyli – jak się zwykle mówi – duchem wiary. On patrzy na wszystkie rzeczy stworzone nie samym tylko okiem rozumu, tym mniej okiem żądz i miłości własnej, ale okiem Bożym i działa przy pomocy łaski Bożej, według rozkazu Apostoła: *Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach* (Ef 3,17). Cóż to jest ten duch wiary? Jest to tak głębokie, tak silne, tak żywe przejęcie się prawdami wiary, że człowiek ma je prawie bezustannie w pamięci, że według nich sądzi, według nich pragnie, według nich mówi, według nich działa i cierpi, słowem, według nich urządza całe swoje życie wewnętrzne i zewnętrzne. Wtenczas chrześcijanin okiem ducha śledzi życie Chrystusa Pana tak ziemskie, jak sakramentalne, wpatruje się w Jego krzyż, wnika w Jego Serce i wprowadza Go przez miłość do swej duszy, jako ognisko swego życia. To jest właśnie znamieniem doskonałego chrześcijanina.

Jeżeli i ty chcesz być prawdziwym chrześcijaninem, kieruj się zawsze duchem wiary. Niech wiara przeniknie na wskroś wszystkie objawy twojego życia. Stąd pragnij tego, czego wiara każe pragnąć, to jest tego, co do Boga prowadzi, i myśl o Bogu, tęsknij za Bogiem, podnoś się w modlitwie do Boga i staraj się Go widzieć w stworzeniach, natomiast odrywaj swoje serce od stworzeń. Po drugie, sądź według wiary, to jest na wszystkie rzeczy stworzone, jak też na wszystkie wypadki z życia własnego lub cudzego patrz nie samym tylko okiem rozumu, tym mniej okiem miłości własnej lub błędnej opinii światowej, ale okiem Bożym i nie miej tego za prawdę, co się sprzeciwia Prawdzie Najwyższej, Chrystusowi i Jego Kościołowi. Po trzecie, mów i działaj według wiary, to jest niech wszystkie twoje słowa i czyny będą zgodne z prawem Chrystusowym, tak jak go Kościół św. tłumaczy, wewnętrzne zaś ich pobudki niech będą zawsze czyste i święte. Wreszcie cierp według wiary, to jest uwielbiaj zawsze wolę Bożą i przyjmuj wszystkie krzyże z pokorą, cierpliwością i wdzięcznością jako drogocenne upominki Chrystusa Pana, do którego masz być podobny.

Słowem, żyj tak, jak Chrystus Pan uczył i jak sam wskazał własnym przykładem.

W tym celu każdego rana połącz się z Panem Jezusem przez całkowite ofiarowanie się Jego Sercu i umieść Go w swoim sercu, prosząc, by był źródłem, wzorem i celem twego życia. Przed każdą sprawą pytaj się, jak w podobnym razie postępował Chrystus Pan, lub jakby postąpił, gdyby się w podobnych okolicznościach znajdował. Pobożny biskup Palafox, ile razy miał coś czynić, zwracał się duchem do Chrystusa Pana, mówiąc: „Panie, cóż teraz mam czynić? Doradź mi sam, rządź mną i kieruj, abym to tylko czynił, co się Tobie podoba i tak jak się Tobie podoba".

Ten duch wiary niech ożywia nie tylko twoje życie prywatne, ale także publiczne, towarzyskie i rodzinne. Niech duch wiary wkracza nie tylko w twoje sprawy ważniejsze i ściśle religijne, ale nawet w mniej ważne i codzienne, jak np. używanie pokarmu i rozrywki. Wymaga to ciągłego czuwania nad sobą, ciągłego uciszania złych myśli i uczuć, jak też złych albo niedoskonałych pobudek, ciągłej pamięci na prawdę czy na prawo Chrystusa i na obecność Bożą, ale też za to rodzi nieocenione owoce. Z tego bowiem ducha wiary płynie wolność duszy, radość serca, uświęcenie życia, światło wewnętrzne i mądrość prawdziwa, ta mądrość, która na sprawy ludzkie patrzy okiem Bożym, a rzeczy doczesne mierzy miarą wieczności. Jest to mądrość doskonała, tak że nawet najbystrzejszy rozum o własnych siłach do niej się nie wzbije. Jest to mądrość najcenniejsza, z którą nic nie może się porównać. *Szczęśliwy, kto mądrość osiągnął, mąż, który nabył roztropności. Bo lepiej ją posiąść niż srebro, ją raczej nabyć niż złoto. Cenniejsza ona niż perły, nierówne jej żadne klejnoty* (Prz 3,13-15). Jeżeli i ty żyć będziesz z wiary, staniesz się również mędrcem chrześcijańskim.

Niech wiara stanie się dla ciebie tym, czym jest dusza dla ciała, to jest przenika wszystkie twoje władze i ożywia twoje wszystkie sprawy, abyś się stał, o ile człowiek może, podobnym do Chrystusa i spełniło się na tobie słowo Apostoła: *Wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi* (Rz 8,14).

O taką wiarę proś za przyczyną Najświętszej Panny, którą mistrzowie duchowi nazywają „matką wiary" i naśladuj Ją w wierze, aby i o tobie można było powiedzieć: *Błogosławiony jesteś, któryś uwierzył* (por. Łk 1,45).

ROZDZIAŁ XV

O NADZIEI I UFNOŚCI

1. Znaczenie i pobudka nadziei

Z pierwszym kamieniem węgielnym, czyli z wiarą, ściśle spaja się drugi, a jest nim nadzieja. Czym jest nadzieja w życiu duchowym? Jest to cnota nadprzyrodzona, przez Boga wlana, mocą której, oparci na obietnicy Bożej i na zasługach Jezusa Chrystusa, spokojnie i z radością oczekujemy tego, co Bóg obiecał. Dwa czynniki łączą się tu w jedno, to jest pragnienie, by posiąść w całej pełni dobro najwyższe, jakim jest Bóg z Jego darami, i bezwzględna ufność, że otrzymamy w tym celu łaski potrzebne, wyjednane nam przez Jezusa Chrystusa[543]. Nadzieja, podobnie jak wiara, wyrasta z nasienia, które sam Bóg na chrzcie świętym zasiewa, tak jednak, że nasienie nadziei tkwi w nasieniu wiary. Stąd pochodzi ścisły związek nadziei z wiarą. Gdy bowiem wiara mówi, że są dobra nadprzyrodzone i dla człowieka przeznaczone, nadzieja pragnie je nabyć, w tym przekonaniu, że nabyć je można.

Głównym przedmiotem nadziei jest sam Bóg, jak rzekł do Abrahama: *Ja jestem twoim obrońcą; nagroda twoja będzie sowita* (Rdz 15,1), drugorzędnym zaś przedmiotem jest to wszystko, co Bóg przyobiecał, przede wszystkim zbawienie wieczne i to, co do zbawienia prowadzi, a więc łaska uświęcająca i łaski uczynkowe, odpuszczenie grzechów, natchnienia Ducha Św. i zewnętrzne pomoce. Dobra doczesne, jak: zdrowie, majątek, szczęście rodzinne, mogą być również przedmiotem nadziei, jeżeli je uważamy jako środki do osiągnięcia dóbr duchowych i wiecznych. Ponieważ jednak nie wiemy, które dobra ziemskie mogą nam przynieść pożytek, a które szkodę, dlatego tylko warunkowo i ze zdaniem się na wolę Bożą należy ich pragnąć i spodziewać się.

Źródłem nadziei jest obietnica Boża, a więc sam Bóg, który jako nieskończenie dobry, pragnie nam dać potrzebne dobra, jako nieskończenie mocny może je dać, jako nieskończenie wierny da z pewnością, cokolwiek przyobiecał. Zapewnia nas o tym sam Bóg w Starym Testamencie przez proroków: *Dobry jest Pan dla ufnych, dla duszy, która Go szuka* (Lm

---

[543] René Maumigny, *Modlitwa myślna,* s. 63.

3,25), a w Nowym ustami Słowa Wcielonego, Jezusa Chrystusa, i Apostołów: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11,28). *Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy [...] znaleźli łaskę pomocy w stosownej chwili* (Hbr 4,16). Słusznie zatem przyrównują nadzieję do kotwicy. Bo jak kotwica ma trzy zęby, za pomocą których okręt trzyma się ziemi, by go fale nie uniosły, tak nasza nadzieja ma trzy ramiona, których się chrześcijanin w żegludze życia powinien uchwycić, a tymi są: wszechmoc, dobroć i wierność Boża. Jeżeli zaś sam Bóg jest rękojmią naszej nadziei, któż Mu nie będzie ufać? Chory oddaje swe ciało pod nóż lekarza, rolnik powierza swe ziarno ziemi, niewidomy swe życie przewodnikowi, a my chrześcijanie nie będziemy ufać naszemu Bogu i Zbawicielowi najdroższemu? Temu Bogu, który nam swoją pomoc i łaskę tyle razy przyobiecał, temu Bogu, który przysięgą zatwierdził obietnicę swoją. *Bóg* – mówi Pismo – *nie jest jak człowiek, by kłamał, nie jak syn ludzki, by się wycofywał. Czyż On powie coś, a nie uczyni tego, lub nie wykona tego, co oznajmił?* (Lb 23,19).

Może powiesz: Nie dla mnie, grzesznika, ta obietnica, ale dla wiernych synów. Lecz czyż zapomniałeś, że Bóg jest miłosierny? Spójrz na krzyż – oto na nim wisi Pośrednik grzeszników u Boga i z krzyża woła: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią* (Łk 23,34). Może cię i krzyż odstrasza? A więc spójrz pod krzyż – oto tam stoi Pośredniczka grzeszników u Ukrzyżowanego. „O człowiecze – mówi do ciebie św. Bernard – jakże pewną i silną winna być twoja nadzieja. Przecież masz bezpieczny przystęp do Ojca, gdy Matka przed Synem, a Syn przed Ojcem stoi. Matka pokazuje Synowi swoje macierzyńskie piersi, którymi Go wykarmiła, a Syn pokazuje Ojcu swój otwarty bok i rany, które z posłuszeństwa dla Niego poniósł. Tam nie może być odmowy, gdzie jest tyle znaków miłości”[544]. A więc podnieś się, duszo znękana, i mów za św. Bonawenturą: Choćby mnie Pan Jezus chciał wrzucić do piekła, ja wiem jednak, że On nie może odmówić swojej miłości temu, który Go miłuje i szuka całym sercem, a więc miłością uchwycę Go i nie puszczę, aż mi pobłogosławi, tak że mnie nie zdoła odtrącić od siebie. Gdyby mnie chciał odtrącić, ukryję się w Jego ranach i nie dam się stamtąd usunąć. A jeżeliby mnie nawet do nóg swoich nie dopuścił, wiem, co uczynię. Pójdę do Matki, Maryi, rzucę się do Jej stóp i tak długo będę jęczał, aż mi wyjedna przebaczenie i będę wołał: Spójrz na mnie litościwym okiem, dobra Matko, Maryjo, przecież jestem Twoim dzieckiem, w Tobie od kolebki położyłem moją nadzieję.

A więc ufaj Bożemu miłosierdziu, którego tronem jest Najlitościwsze Serce Jezusa, a do

---

[544] Św. Bernard, *O chwale Dziewicy.*

którego nas prowadzi Najmiłościwsza Matka. Natomiast nie pokładaj nadziei w stworzeniach, inaczej doznasz bolesnego zawodu.

2. Potrzeba nadziei

Gdy Bóg pierwszego człowieka, a w nim cały ród ludzki, za karę grzechu skazał na smutną tułaczkę wśród pasma prac, walk i cierpień, zostawił mu na pociechę i dźwignię życia nadzieję. Zapewnił go bowiem, że będzie nadal jego Ojcem, chociaż człowiek stał się wyrodnym synem, że jak matka będzie nad nim czuwać, że mu ześle na ratunek swojego Syna, aby go przywrócił do synowstwa Bożego, że wreszcie kiedyś otworzy niebo zamknięte z powodu grzechów. Bóg to sam wlał nadzieję w serce człowiecze i uczynił ją z jednej strony pociechą i siłą, z drugiej prawem i obowiązkiem człowieka, a przez łaskę uświęcającą podniósł ją do godności cnoty nadprzyrodzonej, czyli boskiej. Ta nadzieja przyświeca dotąd ziemskiemu tułaczowi, budząc w rozpaczającym otuchę, w znękanym ochotę i siłę do dalszej wędrówki. Bez niej życie ludzkie byłoby nieznośną męczarnią, a nawet samym piekłem, bo piekło dlatego szczególnie jest tak straszne, że do niego nie ma przystępu nadzieja. Jeżeli zaś dzisiaj tylu ludzi odbiera sobie życie, to przyczyna tkwi w tym, że nieszczęśni z wiarą utracili także i nadzieję.

A więc nadzieja jest konieczna, aby człowiek żył – tym bardziej, aby żył po Bożemu. Bo aby człowiek nie lgnął do znikomych dóbr ziemskich, powinien pragnąć duchowych, niebieskich, Bożych, a to pragnienie budzi właśnie nadzieja. Aby człowiek nie zachwiał się w walce i nie upadł pod brzemieniem krzyży, powinien mieć zapewnienie pomocy i pociechy Bożej, a to zapewnienie daje mu nadzieja i ufność w Panu Bogu. Aby człowiek pracował dla nieba, powinien mieć obietnicę, że to niebo da się osiągnąć, a tę obietnicę daje nam nadzieja. Aby wreszcie wszedł na drogę doskonałości, powinien mieć pewną rękojmię, że dojdzie do celu, a tę rękojmię daje nam znowu nadzieja. Nic więc dziwnego, że Apostoł taką zostawił nam przestrogę: *Nie wyzbywajcie się więc waszej ufności, która znajduje wielką odpłatę* (Hbr 10,35).

Nadzieja jest zatem dźwignią życia duchowego i jakby złotym łańcuchem, zwisającym z nieba, do którego dusze nasze przyczepiamy. Ręka Boża podnosi w górę ten łańcuch i tych, którzy się go trzymają, ponad wzburzone morze życia. Kto się go silnie uchwyci, dostanie się do nieba. Kto jest zniewieściały i słabo się trzyma, spada w toń przepaści. Dla wielu nadzieja jest ostatnią kotwicą ratunku. Często dusza, jak statek wśród burzy, traci wszystko, co stanowiło jej siłę, piękno i wartość. Maszt wiary bowiem nadwyrężony, żagle dobrych pragnień stargane, liny miłości porwane, całe jej mienie, to jest dobre uczynki, stały się

pastwą bałwanów. Grozi jej ostateczne rozbicie. Lecz dusza nie jest jeszcze stracona, gdy ma kotwicę nadziei, bo tą kotwicą zaczepia się o dno miłosierdzia Bożego, a tym sposobem unika rozbicia.

Również i dla duszy doskonałej potrzebna jest nadzieja, bo użycza jej jakby orlich skrzydeł, na których dusza szybkim lotem wznosi się do Boga. *Ci, co zaufali Panu* – mówi prorok – *otrzymują skrzydła jak orły; biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą* (por. Iz 40,31). Bez nadziei i ufności nie ma miłości; i przeciwnie, kto miłuje, ten ufa.

3. Owoce nadziei i ufności

Przypatrz się teraz owocom nadziei i ufności. Nadzieja bowiem, o ile polega na Bogu i z pewnością spodziewa się Jego pomocy, nazywa się ufnością.

Ufność wyjednuje łaski Boże, bo będąc hołdem złożonym miłosierdziu Bożemu, otwiera również jego bramy, według słów proroka: *Łaska ogarnia ufających Panu* (Ps 32,10). Przeciwnie, nieufność ściąga karę Bożą, ponieważ nie dowierza wszechmocy albo dobroci Bożej, a tym samym wyrządza krzywdę Bogu. Ty więc *przybliżaj się z ufnością do tronu łaski, abyś doznał miłosierdzia i znalazł łaskę pomocy w stosownej chwili* (por. Hbr 4,16).

Ufność wyjednuje opiekę Bożą. Jeżeli bowiem ktoś całkowicie opiera się na Bogu, Bóg dobry i pamiętający o wszystkich, obejmuje nad nim szczególną pieczę, a ta opieka jest tym troskliwsza, im ufność jest doskonalsza. Tak zapewnił Pan świętą Katarzynę Sieneńską: „Myśl, córko, o Mnie, a ja będę myślał o tobie i troskę o twoje sprawy na siebie przyjmę". Jeżeli więc i ty pragniesz, by Bóg miał szczególną opiekę nad tobą, zaufaj Mu całkowicie.

Ufność daje siłę, jak mówi prorok: *Ci, co zaufali Panu, odzyskują siły* (Iz 40,31). Stąd dusza ufająca w Panu mówi śmiało: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13). Ufność rozszerza serce i napełnia świętą radością, tak że wszelki trud, wszelki ból wydaje się niczym. Święty Franciszek Ksawery, ucząc wiary pogańskich Indian i wylewając obfity pot, mówił do siebie z uśmiechem: „Niech płynie twój pot dla Pana, On kiedyś otrze skroń twoją i da obiecaną zapłatę".

Ufność daje męstwo, bo czegóż zlęknie się ten, którego pomocnikiem jest Bóg? Stąd pięknie mówi prorok: *Ci, którzy Panu ufają, są jak góra Syjon, co się nie porusza, ale trwa na wieki* (Ps 125,1). Św. Jan Chryzostom bardzo trafnie nazywa ufność hełmem, ponieważ zasłania duszę przed pociskami złego ducha.

Ufność sprawia wielkie rzeczy, bo ma na usługi wszechmoc Bożą. Komuż nie jest znany ów wielki cud, którego narzędziem był św. Grzegorz Cudotwórca, a widownią miasto Neocezarea. Kiedy chrześcijanie tego miasta chcieli zbudować kościół, a miejsca nie mieli, bo przeszkadzała góra, św. biskup Grzegorz, pamiętając słowa Zbawiciela: *Jeśli będziecie mieć wiarę jak ziarnko gorczycy, powiecie tej górze: Przesuń się stąd tam!, a przesunie się* (Mt 17,20) – gorąco modlił się, aby Pan Bóg usunął górę, i tak się stało. Jeżeli zatem masz do wykonania coś wielkiego i ciężkiego, naśladuj ową chorą niewiastę, która się dotknęła szat Zbawiciela, aby i do ciebie moc z Niego wyszła.

Ufność daje pokój, bo cóż zdoła zaniepokoić duszę ufającą Panu? Czy widziałeś dziecko śpiące w ramionach matki? Takiego pokoju używa dusza, spoczywająca z ufnością w Sercu Bożym. *Gdy się położę, zasypiam spokojnie* (Ps 4,9) – tak cieszy się prorok – *bo w Tobie Panie pokładam nadzieję* (Ps 25,21). Taka ufność jest najlepszym lekarstwem przeciw zbytniej lękliwości, jakiej niektóre osoby podlegają wskutek porywczego temperamentu. Tak np. św. Tomasz z Akwinu, chociaż słynny z świątobliwości i nauki, był bardzo wrażliwy na grzmoty i pioruny. W takich sytuacjach umacniał się ufnością wobec Boga i odmawiał te słowa Ewangelii: „A słowo stało się ciałem" itd. Podobny środek zalecił św. Franciszek Salezy pewnej duszy bojącej się strachów. Sam zaś nawet pośród ciężkich udręczeń nie tracił pokoju, ufał Bogu i mawiał: „O, jakaż to rozkosz, że z zamkniętymi oczyma kroczę pod wodzą Opatrzności Bożej. Jej zamiary są niezbadane, ale zawsze słodkie i miłe dla tych, którzy jej ufają. Niech zatem kieruje naszą duszą, jakby swoją łodzią, a zaprowadzi nas do dobrej przystani".

Nadzieja daje pociechę w cierpieniach. Ona podnosi znękaną duszę, a tym samym czyni lżejszym krzyż życia. Podobna jest do pieśni wygnańca, którą przypomina sobie ziemię ojczystą lub do gry na cytrach, którą Izraelici, tęskniący w Babilonie, słodzili sobie smutek przykrej niewoli. Opowiada stara przypowieść, że raz wszystkie cnoty, mając na czele sprawiedliwość, postanowiły porzucić ziemię, splamioną tylu występkami, i odlecieć do swojej ojczyzny – do nieba. Jak powiedziały, tak zrobiły. Gdy już stanęły u bram nieba, nie

chciano ich tam wpuścić i zapytano, dlaczego tak rychło wracały z ziemi. Odpowiedziały, że niemożliwe jest dłużej wytrzymać na ziemi, bo wszelka cnota bywa tam lekceważona i prześladowana, a grzechy i zbrodnie, jakby ogromna powódź, zalewają świat. „Wejdźcie zatem – odrzekł odźwierny niebieski – tylko ty, cierpliwości, i ty, nadziejo, wróćcie, proszę, na ziemię, aby biedny człowiek nie popadł w rozpacz wśród tylu pokus i cierpień". Na te słowa wróciły owe dwie cnoty na ziemię. I dobrze się stało, bo jakżeby słaby człowiek potrafił dźwigać krzyż życia, gdyby mu nie pomagała cierpliwość? A jakżeby sama cierpliwość wytrzymała, gdyby jej brakło nadziei? Nadzieja ta, podobna do owej gołębicy Noego, przynosi nam zieloną gałązkę na znak, że wody utrapień wkrótce ustąpią. Nadzieja to jakby gwiazda przyświecająca, ziemskiemu wędrowcowi w całej drodze życia, a światło jej jest tak miłe, tak ożywcze, tak pocieszające, że gdyby tylko jeden jej promyk wniknął do piekła, natychmiast to miejsce zgrozy stałoby się rajem.

Nadzieja zapewnia świetną nagrodę, a tym samym nawet krzyż staje się pożądany. Oto św. Szczepan woła pod gradem kamieni: *Widzę niebo otwarte i Syna Człowieczego, stojącego po prawicy Boga* (Dz 7,56) i dla tej nadziei nie lęka się pocisków. Podobnie inny męczennik, siedmioletni Cyryl, skazany na spalenie żywcem, przyjmuje wyrok z radością, a gdy obecni zalali się łzami, on mówi do nich: „Pójdźcie raczej śpiewać pieśń radości około mojego stosu. O, gdybyście wiedzieli, jak wielka chwała w niebie mnie czeka, chętnie byście oddali swe życie". To rzekłszy, rzucił się sam na płonący stos.

Nadzieja cieszy nawet przy śmierci. Ona to, jak anioł pokoju, przychodzi do łoża umierającego, a wskazując niedaleką ojczyznę i miłosierdzie Boże, chroni od trwogi lub rozpaczy. Stąd św. Hilarion, umierając, tak sobie dodawał odwagi: „Idź, duszo moja, idź w pokoju. Czemu się wahasz? Prawie siedemdziesiąt lat służyłaś Panu, a śmierci się lękasz?"

A więc ufaj, duszo, abyś zebrała tak piękne i cenne owoce.

Natomiast strzeż się z jednej strony zuchwalstwa, które jest owocem nierozwagi i przeceniania własnych sił, z drugiej małoduszności albo nawet rozpaczy, która wynika z gnuśności i zniewieściałości, jak niemniej z przesadnej trwogi przed trudnościami i przeszkodami.

4. Objawy ufności

Kiedy należy ufać?

Przede wszystkim, gdy się modlisz. Ufaj, że otrzymasz, o co prosisz, jeżeli to z wolą Bożą się zgadza; bo sam Chrystus zapewnia: *Wszystko, o co prosicie w modlitwie, stanie się wam, tylko wierzcie, że otrzymacie* (Mk 11,24). A choćby cię Pan z początku nie wysłuchiwał, tym głośniej wołaj i tym silniej ufaj. Prędzej czy później zbliży się Pan, jak się zbliżył niegdyś do ślepego z Jerycha, i w nagrodę ufności spełni twoją prośbę. Jeżeli zaś nie spełni, wówczas czym innym wynagrodzi twą ufność. Św. Serwacemu, biskupowi tongrańskiemu, objawił Pan Bóg, że dzikie plemię Hunnów zniszczy ziemię francuską i jego stolicę, by ukarać lud za liczne występki. Zasmucony tym Serwacy postanowił odbyć pielgrzymkę do grobów świętych Apostołów Piotra i Pawła w Rzymie, aby za ich pośrednictwem uprosić zmiłowanie Boże nad Francją. Przybywszy do Rzymu, trzy dni i trzy noce, nie biorąc posiłku, trwał na modlitwie przy grobach Apostołów. Trzeciego dnia objawił mu się św. Piotr i oznajmił, że sprawiedliwość Boża postanowiła ukarać mieszkańców Francji, lecz on tego pogromu widzieć nie będzie, ponieważ Pan odwoła go przedtem po koronę.

Ufaj w potrzebach ziemskich, że cię Bóg nie opuści, bo wszakże On od kolebki otacza cię swoją opieką. On cię strzeże jak *źrenicy oka* (Ps 17,8), On cię ogrzewa, jak „kokosz swe kurczęta". On cię karmi i tuli przy piersiach, jak matka swe niemowlę. *Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu* – tak mówi sam Bóg przez proroka – *ta, która kocha syna swego łona? A nawet gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie* (Iz 49,15). Jeżeli więc, pomimo pracy, zjawi się w twoim domu niedostatek lub inna potrzeba, ufaj, że ci Pan pomoże, nie zaniedbując jednak godziwych środków ludzkich. Gdy raz do św. Pawła pustelnika przyszedł inny pustelnik, św. Antoni, ukazał się podczas ich duchowej rozmowy kruk w powietrzu, a krążąc nad głowami świętych starców, spuścił do ich stóp niewielki bochenek chleba. Antoni spojrzał zdziwiony na Pawła, który rzekł z uśmiechem „Oto dobry Bóg przysyła nam obiad. Od sześćdziesięciu lat otrzymuję codziennie połowę bochenka chleba, dziś zaś, ponieważ mam gościa, dał Pan cały chleb, chcąc okazać, że się troskliwie opiekuje swoimi sługami".

Cudownej opieki Bożej doznali również inni święci. Święta Teresa martwiła się raz, jak zaradzić potrzebom zakonu. Pocieszył ją Pan Jezus tymi słowami: „Czyń, co możesz i zdaj się

na Mnie, nie martwiąc się o nic”[545]. Święty Karol Boromeusz podczas grasującego moru i głodu rozdawał żywność ubogim. Pewnego razu wróciwszy po całodziennym trudzie posługiwania chorym, nie znalazł w domu ani kawałka chleba, którym by się posilił i ani jednego grosza, aby kupić coś do jedzenia. Poszedł więc do kaplicy pomodlić się, a po chwili jakiś nieznajomy przyniósł mu tysiąc sztuk złota jako jałmużnę. Podobnie w klasztorze św. Alfonsa Liguori zabrakło raz pieniędzy i żywności, tak że na cały obiad dla kilkunastu zakonników nie było nic innego prócz dwóch bochenków chleba. Dają o tym znać św. Alfonsowi, lecz mąż Boży odrzekł spokojnie: „Nie martwcie się”, a gdy za chwilę dwóch ubogich przyszło do furty, kazał im dać te bochenki. Zafrasowany opiekun spiżarni biegnie do świętego i mówi: „Ojcze, a cóż będą jeść zakonnicy?” Na to odrzekł św. Alfons: „Mój bracie, czyśmy dotąd kiedy głód cierpieli? Nie wiesz, że Pan żywi ptaki niebieskie i same kamienie może w chleb przemienić? Czemuż się zatem lękasz, człowieku małej wiary?” Po tych słowach poszedł święty do zakrystii, ubrał się w komżę i uklęknął przed Najświętszym Sakramentem. Pomodliwszy się przez chwilę, zbliżył się do samego tabernakulum i zapukał cicho w drzwiczki, mówiąc: „Panie mój i Boże, ja wiem, że Ty tu jesteś. Oto my nie mamy chleba”. Potem pełen ufności wrócił do swojej celi. Nie zawiódł go Pan, bo za chwilę zjawił się przy furcie sługa pewnej pani z obfitą jałmużną.

Ufaj i ty, że cię Bóg nie opuści, nie żądając jednak cudu. Im większe zaś będą twoje potrzeby, tym silniej ufaj, bo wtenczas Pan doświadcza twojej ufności. Kiedy św. Wincentemu à Paulo powiedziano, że brakło w domu żywności, zawołał z niewypowiedzianą radością: „Bogu dzięki za to, teraz czas okazać, czy Mu ufamy”[546]. Innym razem pisał tenże święty do przełożonego pewnego klasztoru, do którego zawitała bieda: „Bóg ma bogactw pod dostatkiem, czemu zatem tak się martwisz o przyszłość? Czyż On nie pamięta o ptakach, które ani sieją, ani żną? O ileż więcej będzie się troszczył o swoje dzieci. Raczej cieszyć się powinieneś, niż smucić, że możesz teraz całą ufność położyć w Bogu i żyć jak żebrak, z samej tylko hojności tego nieskończenie bogatego Pana”. Taka też była ufność św. Franciszka z Asyżu. Ile razy wysyłał swoich braci w podróż, dawał im na drogę te słowa: „Złóż na Pana staranie, a On cię wyżywi”. Gdy go papież Honoriusz zapytał, z czego utrzyma siebie i braci,

---

[545] Por. św. Teresa od Jezusa, *Sprawozdania duchowe,* 13. (Por. św. Teresa od Jezusa, w *Dzieła,* t. III, *Sprawozdania duchowe*, Wydaw. OO Karmelitów, Kraków 1987).

[546] Scaramelli, *Directorium asceticum,* III, VIII, 6.

odrzekł: „Mamy wprawdzie matkę ubogą (to jest ubóstwo zakonne), ale Ojca bogatego". Aby nabyć podobnej ufności, mów często w życiu: O Panie, ufam całkowicie Twojej Opatrzności i spodziewam się, że Ty, o Boże, zawsze z macierzyńską troskliwością będziesz czuwać nade mną i nad wszystkim moim, nad ciałem i duszą, nad zdrowiem i mieniem, nad moim domem i rodziną, nad moim pokarmem i snem, nad życiem i śmiercią. Z drugiej strony bądź gotów przyjąć wszystko, co ci Bóg ześle, a jeżeli pomoc Boża nie nadchodzi, mów z pokorą: „Stań się wola Twoja, Panie".

Ufaj w niebezpieczeństwie, że Pan cię z niego wyrwie, jeżeli to dla dobra twej duszy będzie potrzebne, bo gdzie niebezpieczeństwo największe, tam pomoc Boża najbliższa. Nie upadaj wtenczas na duchu, lecz ufnym i spokojnym sercem wezwij pomocy Bożej, przypominając sobie burzę na Jeziorze Genezaret. Wzbudź też akt doskonałej skruchy, by i na śmierć być przygotowanym. Kiedy raz na św. Kolumbana napadło kilkanaście wilków i już otworzyły swe paszcze, aby go rozedrzeć, święty zawołał z wielką ufnością: *Deus in adjutorium meum intende, Domine ad adiuvandum me festina,* to jest: *Boże, wejrzyj ku wspomożeniu memu. Panie, pospiesz ku ratunkowi memu!* Wilki natychmiast uciekły. Czytamy również, że gdy raz św. Franciszek Ksawery odprawiał Mszę św. na wyspie More, ziemia nagle się zatrzęsła. Wszyscy uciekli z kościoła, a sam tylko mąż Boży został przy ołtarzu, nie tracąc spokoju, i nic mu się nie stało.

Ufaj w cierpieniach, że ci Pan Bóg da ulgę albo męstwo i nagrodę. Gdy cię choroba powali, nie przestawaj ufać, choćby ona była nieuleczalna, nie, że zdrowie odzyskasz, skoro to nie jest zgodne z wolą Bożą, ale że porzucisz wkrótce ziemskie mieszkanie, by wrócić do Boga. Pewien myśliwy znalazł w lesie człowieka trędowatego, któremu ciało od kości odpadało, a który mimo to wesoło i swobodnie śpiewał. Jak możesz śpiewać wśród tak okropnych cierpień ? – zapytał myśliwy. „I owszem – odrzekł trędowaty – słuszna jest moja radość, bo pomiędzy mną a Bogiem jest tylko jedna krucha ściana, tą zaś jest moje gnijące ciało. Teraz widzę, że ta ściana się rozsypuje, a stąd się cieszę, że niezadługo połączę się z moim Bogiem". Niech i ciebie dźwiga ta nadzieja w ciężkiej i długiej chorobie. Podobnie, gdy cię ludzie opuszczą, gdy świat sprzysięgnie się przeciw tobie, uchwyć się tym silniej Pana Boga i tym więcej Mu ufaj, im więcej cię stworzenia odtrącają. Szczególnie wtenczas ufaj, gdy wskutek ludzkich zabiegów twoje przedsięwzięcia wniwecz się obrócą i runie gmach twoich nadziei. Zamiast oburzać się na ludzi lub gniewać się na siebie, jeżeli w czymś zawiniłeś, poddaj się pokornie woli Bożej z tym przekonaniem, że i ta przykrość wyjdzie na

twoje dobro. Bądź w takim razie podobny do orła. Gdy burza ryczy i pioruny biją, małe ptaki kryją się w gwiazdach, a sam tylko orzeł nie da się zatrwożyć. On drwi sobie z burzy i podczas gdy całą naturę ogarnia lęk, on rozpostarłszy swe skrzydła, wzbija się w górę. Tak sprawiedliwy w dniu próby i cierpienia, zamiast upadać na duchu, tym wyżej podnosi się do Boga na skrzydłach ufności. Tak czysta Zuzanna, zniesławiona przez rozpustnych starców i zagrożona śmiercią, *płacząc podniosła wzrok ku niebu, bo serce jej było pełne ufności w Panu* (Dn 13,35). Tak też ufał sprawiedliwy Tobiasz. Chociaż zubożały i dotknięty ciężką plagą ślepoty, trwał jednak nieporuszony w bojaźni Bożej, dziękując Bogu przez wszystkie dni swego życia. Tak i ty ufaj, pamiętając zawsze, że im większa nędza, tym pomoc Boża bliższa.

A nawet gdy Bóg sam zdaje się wypuszczać cię ze swojej opieki, gdy ci odmawia swoich pociech, gdy na modlitwie cię odpycha lub twarz zagniewaną pokazuje, gdy cię wreszcie krzyżem ciężkim przygniata – i wtenczas ufaj, a nawet więcej niż kiedykolwiek, bo to jest czas próby Bożej. Oto Hiob, opuszczony przez ludzi i rzekomo przez Boga, woła: *Choćby mnie zabił, Jemu ufam* (Hi 13,15). Pan nagrodził jego ufność. Podobnie ufał Józef w więzieniu, a Daniel w lwiej jamie, i nie zostali zawiedzeni, bo „*nadzieja zawieść nie może* (Rz 5,5). „I ty nie zginiesz – tak pociesza cię św. Franciszek Salezy – jak długo jesteś z Panem Jezusem. Jeżeli trwoga cię ogarnia, wołaj mocno: Wybaw mnie, Zbawicielu mój. On ci poda rękę, a ty ją ściśnij mocno i idź dalej pełen wesela, nie zagłębiając się w swoim cierpieniu".

5. Objawy ufności (c.d.)

Ufaj w potrzebach duchowych, bo tak upomina Apostoł: *Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy doznali miłosierdzia i znaleźli łaskę pomocy w stosownej chwili* (Hbr 4,16).Tym tronem łaski jest krzyż, na którym Pan Jezus spoczywa, aby rozdawać łaski spieszącym do niego – a także Najświętszy Sakrament, gdzie Serce Jezusowe jest ciągle dla wszystkich otwarte. Jeżeli więc i ty chcesz otrzymać miłosierdzie, spiesz do „tronu łaski" z ufnością.

Przede wszystkim ufaj w pokusach, bo *Pan jest twoim wspomożycielem* (por. Ps 118,7), a *oko Jego nad tymi, co ufają Jego łasce* (por. Ps 33,18), ponieważ *nie dozna kary, kto się do Niego ucieka* (Ps 34,23). Święta Teresa tak bardzo była bojaźliwa, że o zmierzchu lękała się przejść z jednego pokoju do drugiego. Pewnego dnia, zastanawiając się nad tym, że jest pod

opieką Pana Boga, który wszystkim rządzi i któremu nawet szatani są posłuszni, rzekła do siebie: „Czego mam się lękać, gdy mam taką opiekę". Potem wziąwszy krzyż do ręki, wyzwała czartów do walki: „Pójdźcie teraz wszyscy książęta ciemności, a zobaczymy, czy potraficie szkodzić służebnicy Pańskiej". Podobne usposobienie jest rękojmią zwycięstwa. Jak bowiem przyłbica najznaczniejszą część ciała, to jest głowę zakrywa i chroni, tak ufność strzeże i ubezpiecza duszę przed ciosami nieprzyjaciół. Doświadczyła tego także św. Katarzyna Szwedzka. Kiedy będąc w Rzymie odbywała z matką swoją, św. Brygidą, pielgrzymkę do kościoła św. Wawrzyńca za murami, pewien szlachcic narodowości szwedzkiej, postanowił ją porwać i zmusić do ślubu. Ale sam Bóg wziął ją w obronę, bo ów napastnik nagle stracił wzrok i odzyskał go dopiero na skutek modlitwy św. Brygidy w tym kościele. Zaiste chrześcijanin ufający Panu może być zaatakowany, ale nie może być zwyciężony, bo gdziekolwiek się znajduje, nigdzie nie jest bez Boga, a więc nigdzie bez siły, bez światła, bez pomocy, bez pociechy.

Ufaj także, gdy na nieszczęście wpadniesz w grzechy, że ci Pan przebaczy. Bo czymże jest grzech wobec miłosierdzia Bożego, jeżeli nie pajęczyną, którą wiatr rozwiewa[547]. Jeżeli chcesz poznać to miłosierdzie, patrz z wiarą na krzyż. On ci opowie, co Syn Boży uczynił dla zbawienia twojej duszy. „Czy więc możesz się lękać, że ci Pan grzechów nie odpuści, jeżeli tylko za nie będziesz żałował? Jakże cię potępi Ten, który za ciebie umarł, aby cię nie potępić, i który z nieba przyszedł, aby cię odszukać, gdyś przed Nim uciekał?"[548]. Patrz więc często w życiu na Ukrzyżowanego i ożywiaj w sobie ufność. Nawet gdy upadniesz, rzuć się na kolana i mów z ufnością i pokorą: Miłosierdzia, o Panie, bo jestem bardzo słaby. Potem wstawaj w pokoju i idź naprzód, usuwając wszelką nieufność tą jedną myślą, że większe jest miłosierdzie Boże, aniżeli nasza nędza. Wprawdzie grzechy moje wołają o sprawiedliwość, lecz za to Krew Twoja, o Jezu, woła o miłosierdzie, a głos Twojej Krwi jest silniejszy niż głos moich grzechów, zwłaszcza gdy z głosem Krwi Twojej połączę głos mojego żalu. Czytamy w żywocie św. Filipa Nereusza, że pewnego razu wezwano go do umierającego młodzieńca, którego trapiły straszne pokusy rozpaczy. Święty pospieszył natychmiast do niego i rzekł z ojcowską słodyczą: „Bądź dobrej myśli, mój synu, i nie lękaj się, bo chociaż zgrzeszyłeś, to jednak Jezus Chrystus za ciebie umarł i grzechy twoje Krwią swoją zgładził. Wejdź zatem do

---

[547] Św. Jan Chryzostom, *Homilia 2, Do Psalmu 1*.

[548] Św. Tomasz de Villanova.

Jego Najświętszego Serca, ukryj się w Jego ranach i nie rozpaczaj". Słowa te uspokoiły młodzieńca, tak że zasnął w Panu z błogą ufnością.

Gdyby twoje grzechy były tak liczne jak piasek morski i wtenczas jeszcze nie rozpaczaj, bo nieskończenie większe jest miłosierdzie Boże. Rozpacz jest poniekąd szkodliwsza, niżeli sama nienawiść Boga[549], a grzesznik, wątpiący przy śmierci w miłosierdzie Boże, więcej tym grzechem obraża Boga (jak to Pan Jezus objawił św. Katarzynie Sieneńskiej), niżeli grzechami całego życia, bo tym sposobem okazuje, że większe są jego grzechy, aniżeli miłosierdzie Boże. Popełnić grzech śmiertelny, jest to zabić duszę, ale wątpić w miłosierdzie Boże jest to wtrącić ją do piekła jeszcze za życia. Jeżeli więc na widok dawnych grzechów rozpacz cię ogarnia, uciekaj się do Nadziei rozpaczających, do Bogarodzicy Maryi. Do św. Alfonsa Liguori przyszła raz wielka grzesznica prawie pogrążona w rozpaczy. Święty rzekł do niej łagodnie: „Miej ufność, moja córko, miej ufność, ja ci wskażę drogę łatwą do Ojca – oto mamy Matkę, Maryję, która jest szczególną Ucieczką grzeszników. Czego nie czyni matka dla dzieci? Gdy jedno z nich upadnie, opuszcza inne i biegnie czym prędzej na ratunek tego, które upadło, aby złagodzić jego cierpienie i oczyścić plamy. Spiesz więc i ty do czułej Matki Maryi. Ona cię podźwignie z upadku i oczyści splamioną duszę". Grzesznica tak uczyniła i nawróciła się do Boga.

Nawet wtenczas, gdy nie możesz wybrnąć z jakiego grzechu i często do niego wracasz, nie rozpaczaj, ani nie zawieszaj broni, lecz walcz mężnie i wytrwale. Masz bowiem wiedzieć, że w walce duchowej nigdy nie przegra ten, kto nie ustaje w walce i ma ufność w Bogu, Bóg zaś nie odmawia nigdy walczącym swej pomocy, chociaż niekiedy pozwala, by odnieśli rany[550]. Wołaj tylko ciągle o miłosierdzie Boże. Jeżeli bowiem dusza mimo grzechów, pokus i tysięcznych błędów jest wytrwała w modlitwie, doprowadzi ją Pan Bóg w końcu na brzeg zbawienia[551].

Ufaj w pracach dla Boga podjętych, że Pan łaską swoją cię wesprze i wykona przez ciebie swoje dzieło, a w razie niepowodzenia obdarzy nagrodą za dobre chęci. Kto służy

---

[549] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 20, a. 3.

[550] Por. Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. VI.

[551] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 8, 4.

Bogu z czystym sercem i szuka tylko Bożej chwały, może się spodziewać dobrego skutku swoich prac, zwłaszcza tam, gdzie według ludzkiego zdania nie ma żadnej nadziei, bo dzieła, w służbie Bożej podjęte, wyższe są od wszelkiej ludzkiej roztropności. Jak drogi Boże odmienne są od ludzkich, tak dzieła Boże dokonują się inaczej niż ludzkie. Gdy bowiem ludzkie wtenczas idą najpomyślniej, gdy środki są obfite, a przeszkody małe, to dzieła Boże często najlepiej się udają, gdy przeszkody są wielkie, a środki nieliczne. „Wierzcie mi – mówi św. Wincenty à Paulo, mający w tym względzie wielkie doświadczenie – gdy Pan sam rękę swą przyłoży, trzech robotników Bożych więcej zdziała niż dziesięciu. A On zawsze pomaga, gdy środki ludzkie usuwa i każe nam coś czynić, co przechodzi nasze siły".

Tak Pan postąpił z uczniami. Oto wysyła ich na głoszenie Ewangelii bez żadnych środków ludzkich, nawet bez torby i laski. Uczniowie, ufając słowom Boskiego Mistrza, idą – i wszystko znajdują. Tak również postępuje Pan zawsze z duszami świętymi. Znane są słowa św. Teresy, gdy zakładając pewien klasztor, miała w kasie tylko dwa grosze: „Teresa i dwa grosze to nic, ale Teresa, dwa grosze i Bóg to wszystko".

Jeżeli i od ciebie Pan jakiej sprawy zażąda, weź się do niej bez wahania, jakkolwiek trudną ci się wyda, „bo Opatrzność Boża nie zostawia nas nigdy bez pomocy w tych sprawach, które z jej woli wykonujemy".[552] Gdy raz św. Mikołaj prosił w modlitwie, aby go Bóg od urzędu biskupiego uwolnił, gdyż lękał się ciężkiej odpowiedzialności, usłyszał głos Boży: „Nie bój się, Mikołaju, Ja nie opuszczę tego, który w służbie mojej trwa wiernie". Te słowa pokrzepiły go na duchu i dodały zapału do pracy. Tej też Opatrzności ufając, św. Franciszek Ksawery nie zważał na żadne trudy i niebezpieczeństwa, jakie go spotykały w pracy apostolskiej. I oto on sam ochrzcił milion niewiernych, podbił dla Chrystusa w znacznej części Indie i Japonię, a nawet pokusił się o Chiny. Gdy przed rozpoczęciem misji przedstawił mu św. Hieronim w widzeniu cały ogrom czekających na niego cierpień, św. Franciszek wykrzyknął z zapałem: „Więcej, Panie, więcej!" Podobnie gdy go odstraszano, aby się nie wybierał na wyspę Maurikę, bo czeka go tam niechybna śmierć, odrzekł: „Nie lękam się ani wiatrów, ani burzy, ani niebezpieczeństw, ani dzikich wyspiarzy. Niech się trwożą kupcy, szukający zysku, lecz kto szuka chwały Bożej, kto się opiera na Jego wszechmocy, czego on ma się lękać?" I rzeczywiście nawrócił mieszkańców owej wyspy.

---

[552] Św. Wincenty à Paulo.

Jeżeli dusza tak silnie ufa Bogu, Bóg ją w zamian strzeże i wspiera. Jak ojciec prowadzący małego synka, gdy przechodzi nad przepaścią lub rzeką, bierze go w ramiona i na drugą stronę bezpiecznie przenosi, tak samo nasz dobry Ojciec niebieski postępuje z duszą, Jemu ufającą. On ją po trudnych ścieżkach życia niejako niesie na swoich ramionach, tak że to, co po ludzku jest niemożliwe, po Bożemu staje się łatwe. Tak ufała św. Teresa w wielkich swoich pracach i ciężkich udręczeniach doznanych od ludzi, a Bóg jej nie opuścił. Podobnie św. Piotr z Nolasku martwił się bardzo tym, że do spełnienia wielkich dzieł miłosierdzia nie miał dostatecznej liczby zakonników. Klęcząc raz przed Najświętszym Sakramentem, modlił się ze łzami, by uprosić sobie pomocników w tej pracy i został wysłuchany, tak że wkrótce potem jego zakon w wielu krajach zaczął się rozszerzać. A więc i ty, droga duszo, złóż całkowitą twoją ufność w Panu i trwaj w zupełnej zależności od Boga. Nie myśl wiele o tym, co ludzie powiedzą o tobie, albo co będą czynić przeciw tobie, bo wszystko wyjdzie na dobre. Jeżeli natrafisz na wielkie przeszkody i doznasz niepowodzeń, nie zniechęcaj się ani nie wpadaj w małoduszność, pamiętając, że dzieła Boże wymagają zazwyczaj wielu ofiar, cierpliwości i męstwa.

Ufaj w staraniu się o nabycie doskonałości, bo Bóg wskaże ci do niej pewną drogę i sam cię poprowadzi. Bóg bowiem, jako najmądrzejszy, może wybrać drogę dla ciebie najstosowniejszą, a jako najmiłościwszy, chce cię tą drogą prowadzić, byleś tylko sam nie wybiegał na manowce. Jak zatem niewidomy powierza się swemu przewodnikowi, tak i ty oddaj się Bogu, w tym przekonaniu, że choćby cię Pan prowadził nad przepaścią, prędko i łatwo dojdziesz do krainy doskonałości. Niech cię nie zrażają twoje słabości. Przecież niektórzy święci mieli jeszcze większe, a mimo to stali się doskonałymi. Niech cię nie zrażają nawet upadki. „Jeżeli bowiem Piotr po tak ciężkim upadku wzniósł się na tak wysoki szczebel świętości, któż będzie rozpaczał, skoro tylko pragnie porzucić swe grzechy?”[553].

Ufaj w pracy nad zbawieniem, że dostąpisz korony w niebie, ale się nie czuj zbyt pewny, abyś nie popadł w opieszałość lub nie zabrnął w dumę[554]. Nie porzucaj zatem pokuty i ćwiczenia się w cnotach. Ufaj w oschłości duchowej, że ten stan wyjdzie na pożytek twojej duszy, a po chwili próby przywróci Pan światło i pociechę.

---

[553] Św. Bernard, *Kazanie III, Na uroczystość świętych Piotra i Pawła* .

[554] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I, rozdz. II.

Ufaj w całym życiu, a szczególnie przy śmierci, że ci Pan grzechy odpuści i otworzy swoje przybytki. Mów wtenczas z cierpiącym Hiobem: *Ja wiem: Wybawca mój żyje i jako ostatni stanie na ziemi. Potem me szczątki skórą przyodzieje, i ciałem swym Boga zobaczę* (Hi 19,25-26). Albo też powtarzaj słowa św. Ignacego, męczennika: „O, jak miło i pięknie dla mnie opuścić ten świat na kształt zachodzącego słońca, aby tym wspaniałej wzejść w Bogu". Stąd nie lękaj się śmierci. Gdy się już zbliży, powitaj ją jako zwiastuna Bożego, który ma cię zaprowadzić przed tron królewski. Aby zaś nie stracić wtenczas ufności, wzbudzaj ją często w życiu. Ufam, o Panie, Dawco życia i śmierci – tak mów nieraz – że dla zasług Twojej śmierci dasz mi śmierć szczęśliwą i błogosławioną wieczność. Ufam, że gdy stanę przed Twoim trybunałem, będziesz mi Sędzią łaskawym i pozwolisz posiąść tron zgotowany mi od wieków. Tak też ufali święci. Św. Franciszek Ksawery np. umarł z dziwnym pokojem i z tymi słowami na ustach: „W Tobie, Panie, położyłem nadzieję, niech nie będę zawstydzony na wieki". Św. Małgorzata Maria lękała się z początku sprawiedliwych sądów Bożych, tak że przyciskając krzyż do serca, wołała : „Jezu, miłosierdzia!" – lecz potem uspokoiła się i pełna ufności powtarzała słowa psalmu: *Na wieki będę opiewał łaski Pana* (Ps 89,2), dopóki duch jej nie odleciał do nieba.

6. Cechy doskonałej nadziei i ufności

Niech ufność twoja będzie, po pierwsze, nadprzyrodzona, a więc niech płynie z łaski Bożej, niech ma za przedmiot dobra duchowe i niech się opiera na Bogu, to jest na wszechmocy i dobroci Bożej, jak też na zasługach Jezusa Chrystusa, bo *dzięki Niemu uzyskaliśmy na podstawie wiary dostęp do tej łaski, w której trwamy, i chlubimy się nadzieją chwały Bożej* (Rz 5,2). Ufność tę objawiaj szczególnie w modlitwie, a więc z jednej strony proś szczególnie o dobra duchowe, z drugiej proś zawsze w imię Jezusa, bo nie ma innego imienia, w którym byśmy mogli być zbawieni, i przez Niego tylko mamy przystęp do Ojca, ponieważ On jest naszą jedyną *drogą* i *bramą* (por. J 10,9 i J 14,6).

Po drugie, niech twoja ufność będzie zupełna i czysta, czyli ufaj Panu całkowicie, trzymając się słów proroka: *Pan ze mną, mój wspomożyciel, ja zaś będę mógł patrzeć z góry na mych wrogów. Lepiej się uciec do Pana, niż pokładać ufność w człowieku. Lepiej się uciec do Pana, niżeli zaufać książętom* (Ps 118,7-9), to znowu naśladując św. Pawła, który o sobie powiedział: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13). Jeżeli zaś ufasz Panu, nie

opieraj się na stworzeniach, bo którzy w dobrach tej ziemi położyli swoją ufność, podobni są do tych nieszczęśliwych, co rozbiwszy się z okrętem, chwytają się kruchej deski i razem z nią toną; lub do owych Egipcjan, którzy zaufali swym koniom i dlatego zginęli w nurtach morza.

Nie opieraj się na ludziach ani na ich przyjaźni lub opiece w ten sposób, abyś od nich tylko wyczekiwał pomyślnego wyniku swych starań. Mówi sam Bóg: *Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku* (Jr 17,5) i znowu: *Każdy człowiek kłamie!* (Ps 116,11). Człowiek albo nie chce, albo nie potrafi dopomóc, a Bóg się usunie, widząc, że Go pomijamy i zostawi nas własnej słabości. „Prawdziwym przyjacielem – mówi św. Teresa – któremu możemy ufać, jest Jezus Chrystus. Gdy Jemu ufam, taką mam siłę, że mi się zdaje, iż mogłabym się oprzeć całemu światu, gdyby powstał przeciwko mnie”[555]. Niech i twoim przyjacielem będzie najmiłościwszy Zbawiciel. Jeżeli zaś szukasz pomocy u ludzi, wtenczas tylko o tyle staraj się o nią, o ile ludzie są narzędziami Pana Boga i szafarzami Jego darów. W ten sposób mogą i powinni jedni drugim zaufać, mianowicie: dzieci rodzicom, uczniowie nauczycielom, podwładni przełożonym, ubodzy bogatym itp.

Nie opieraj się również na środkach ludzkich, jakbyś w nich pokładał całą nadzieję. Na tym świecie „nie pomogą bowiem liczni przyjaciele, nie poratują możni pomocnicy, nie dadzą pożytecznej odpowiedzi rozumni doradcy, nie pocieszą mnie księgi mędrców. Nie wybawią największe skarby, nie zabezpieczy żadne tajemne i pożądane miejsce, jeżeli Ty sam nie przybędziesz na pomoc, nie wesprzesz, nie umocnisz, nie pocieszysz, nie pouczysz, nie ustrzeżesz”[556]. Gdy więc masz przedsięwziąć jaką sprawę, szczególnie dla chwały Boga, skoro poprosiłeś o Jego światło i poznałeś Jego wolę, obierz środki, które uważasz za konieczne lub stosowne, jednak nie opieraj się na nich, lecz jedynie na pomocy Bożej, oczekując tylko od niej dobrego skutku, w tym silnym przekonaniu, że cokolwiek wypadnie, będzie lepsze dla ciebie, choćby ci się zdawało gorsze[557]. W życiu duchowym nie opieraj się na zewnętrznych środkach i praktykach pobożności, ani też na biegłości przewodnika, tak że tylko stąd spodziewałbyś się postępu w dobrym. Raczej całą nadzieję połóż tylko w Bogu, powierzając wybór przewodnika lub środków Jego najdoskonalszej woli.

---

[555] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 25, 17.

[556] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. LIX, 3.

[557] Św. Wincenty à Paulo.

Nie opieraj się wreszcie na sobie, bo jesteś niejako trzciną chwiejącą się od wiatru lub drzewem spróchniałym. Gdy się oprzesz na sobie, z pewnością upadniesz. A więc nie ufaj wyłącznie swoim talentom ani swojej roztropności, ani swojej sile. Jeśli zaufasz sobie, Pan odmówi ci swojej pomocy i pozwoli pobłądzić, abyś z własnego doświadczenia poznał swą nieudolność. Szczególnie w dziełach Bożych „lękaj się siebie i bądź przekonany, że sam z siebie potrafisz tylko skrzywić lub zniweczyć zamiary Boże” [558].

Przeciwnie, oprzyj się na Bogu i ufaj Bogu, nie zaniedbując jednak tego, co od ciebie zależy. Dzieci słabe, nie mogące chodzić ani nawet stać o własnej sile, chwytają się różnych przedmiotów. I ty, duszo, jesteś niemowlęciem w życiu duchowym, a więc uchwyć się Boga całą siłą – On trzymać cię będzie, tak że nie upadniesz. Mów wtenczas do Boga słowami św. Bernarda: „Ty o Panie, i tylko Ty jeden, jesteś moją nadzieją. Cokolwiek czynię, lub myślę, lub cierpię, czegokolwiek pragnę, Ty, o Panie, jesteś moją ufnością, Ty przedmiotem wszystkich nadziei, Ty jedyną podstawą wszystkich oczekiwań. Niech inni chełpią się ze swoich zasług, niech się chlubią, że znoszą ciężar i upał dnia, że w szabat po dwa razy poszczą i nie są jak inni ludzie – tego ja nie pragnę, tylko Boga mojego się trzymam i w nim tylko pokładam nadzieję”[559]. Taką ufność miał św. Franciszek Salezy. Sprawy, które podejmował i które mu Bóg zlecał – mówi o nim św. Joanna Franciszka – wykonywał zawsze pod najmiłościwszą opieką Boskiej Opatrzności i nigdy nie był tak pewny ich pomyślnego wyniku ani tak bezpieczny wśród przeciwieństw, jak gdy nie miał żadnej innej podpory. Jeżeli czasem ludzka roztropność przedstawiała mu, że jakieś przedsięwzięcie, zlecone przez Boga, jest niewykonalne, wtedy właśnie był pełny ufności i wolny od wszelkiej troski. Właśnie silny Bożą pomocą dokonał tak trudnego dzieła, jakim było nawrócenie siedemdziesięciu tysięcy heretyków w Chablais.

Twoja ufność niech będzie mocna, to jest daleka od małoduszności, powątpiewania lub niepokoju, i wytrwała, to jest nie lękająca się żadnej próby, gdyż sam Bóg jest twoją otuchą i pomocą. Niech zatem niebezpieczeństwo nie zdoła jej zachwiać ani niepowodzenie osłabić, ani sama śmierć złamać. Taka była ufność Abrahama. Oto już ma ugodzić nożem syna jedynaka, a jednak nie przestaje ufać, że Pan rozmnoży jego potomstwo jak piasek morski – a

---

[558] Św. Wincenty à Paulo.

[559] Św. Bernard, *Kazanie 9, Do Psalmu „Kto mieszka”*.

więc miał nadzieję wbrew nadziei. Taka była ufność męczenników. Kiedy św. Tyburcjusza i Waleriana prowadzono na śmierć, Maximus, sługa starosty, poganin, nie mógł się wstrzymać od łez. „Nie płacz – mówi do niego Tyburcjusz – oto my w sercach naszych żywimy nadzieję życia wiecznego, dlatego nie żal nam wyrzec się życia doczesnego". „Oby to było prawdą – odrzekł Maximus – wtenczas i ja nie żałowałbym życia doczesnego, aby je zamienić na wieczne". „Jak możesz o tym wątpić? Przecież najwyższy Pan nieba i ziemi, Bóg nieskończenie wierny, wszystkim, którzy Go miłują, przyobiecał życie wieczne. Abyś zaś uwierzył, Pan da ci znak pewny". I rzeczywiście zaledwie święci zakończyli swoje męczarnie, ujrzał Maximus aniołów, jasnych jak słońce, niosących do nieba dusze męczenników. Natychmiast uwierzył i poniósł śmierć męczeńską.

Niech i ciebie ożywia podobna nadzieja, szczególnie w walkach i cierpieniach życia. W niebezpieczeństwach, w przygodach i ciężkich przejściach nie rozpaczaj, bo Pan jest przy tobie i nie odmówi swej pomocy, gdy tylko z ufnością o nią poprosisz. Oto uczniowie płyną po Jeziorze Genezaret, a Pan śpi pośród nich. Wtem zrywa się burza i rzuca łodzią na wszystkie strony. Apostołowie zaczynają się trwożyć, zapomniawszy widocznie, że Pan jest z nimi. Widząc, że burza coraz bardziej się sroży, budzą Go przerażeni; *Panie, ratuj, giniemy!* (Mt 8,25). Pan Jezus natychmiast uciszył burzę, ale zarazem skarcił bojaźliwych uczniów. Podobnie i ty w każdej burzy życia obudź Pana Jezusa śpiącego w twoim sercu, a obudź ufną modlitwą. Strzeż się przy tym niepokoju i obawy, aby ci Pan nie powiedział: Czemu się lękasz, człowieku małej wiary?!

Niech również daleka będzie od ciebie małoduszność, wstrzymująca się od dobrych uczynków z obawy przed grzechem, i porzucająca dalszą pracę w razie, gdy ona nie odnosi zaraz skutku. Podobne usposobienie nie jest pokorą, ale raczej – jak powiedział św. Franciszek Salezy – najnikczemniejszą z pokus. Kiedy bowiem nieprzyjaciel naszego zbawienia doprowadzi nas do utraty odwagi i nadziei postępu w dobrym, wszystkiego z nami dokona, czego zechce, i niedługo potem wtrąci nas w przepaść występku tym łatwiej, że nie napotka silnego oporu. Kto stracił odwagę, stracił wszystko[560].

---

[560] *Duch św. Franciszka Sal*ezego, cz. IV, rozdz. XI.

Z drugiej strony strzeż się zarozumiałości i zuchwałej ufności, a stąd nie narażaj się bez potrzeby na niebezpieczeństwo, w tej nadziei, że Pan będzie cię ratować. Podobna myśl jest diabelską pokusą. Oto szatan postawił Pana Jezusa na szczycie narożnika świątyni i rzekł do Niego: *Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się w dół, napisane jest bowiem: Aniołom swoim da rozkaz co do ciebie, a na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień* (Mt 4,6). A Jezus rzekł na to: *Ale napisane jest także: Nie będziesz wystawiał na próbę Pana, Boga swego* (Mt 4,7). Nie kuś i ty Pana Boga, czy to narażając się bez potrzeby na niebezpieczeństwo, czy to odważając się na rzeczy niemożliwe, czy to żądając od Boga cudu. Działaj zawsze ostrożnie i roztropnie. Wzorem niech ci będzie św. Karol Boromeusz, który w czasie zarazy grasującej w Mediolanie dzień i noc zaopatrywał chorych, lecz nie pominął żadnego środka, by zabezpieczyć siebie i swoich kapłanów od zarażenia się.

Oprócz tego nie rwij się do rzeczy, do których nie jesteś powołany. Wielu bowiem „kusząc się zarozumiale o większe rzeczy niż się to podobało Panu, prędko postradali Jego łaskę”[561].

Strzeż się również gorączki i niepokoju w działaniu. Jeżeli zatem masz się podjąć jakiejś ważnej sprawy, pytaj najpierw w modlitwie Pana Boga, czy się ona zgadza z Jego wolą, a przy tym radź się sumienia i doświadczonych ludzi. Gdy poznasz, że to dobra sprawa, wybierz stosowne środki i używaj ich należycie, skutek zaś powierz całkowicie Opatrzności Bożej, wiedząc, że Bóg lepiej od ciebie pokieruje tą sprawą.

7. Ufność ma być połączona z bojaźnią i tęsknotą za niebem

Ze względu na Boga ufność powinna być niezachwiana, a ze względu na nas powinna być połączona z bojaźnią. Inaczej mówiąc ufność powinna płynąć z rozważania potęgi i dobroci Bożej, bojaźń zaś z uczucia własnej nędzy i słabości. Ufność i bojaźń powinny iść w parze, bo ufność bez bojaźni rodzi zarozumiałość, bojaźń bez ufności – małoduszność. Aby okręt żaglowy płynął po morzu, potrzeba nie tylko wiatru, który by go popychał, ale i ciężaru, który by go zanurzył w wodzie. Jeżeli braknie mu wiatru, stoi w miejscu, gdy brak ciężaru,

---

[561] *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. VII, 2.

wywraca się i tonie. Dusza żeglująca do Boga potrzebuje nie tylko wiatru nadziei, który by ją popychał do dobrego, ale i ciężaru bojaźni, który by ją zanurzył w morzu własnej nędzy i utrzymał w pokorze. Gdy braknie nadziei, dusza wpada w stan ciszy, to jest oziębłości, i nie płynie do Boga. Gdy braknie bojaźni, dusza rozbija się o skałę zarozumiałości. Bojaźń połączona z ufnością jest pokorna oraz mężna. Ufność w parze z bojaźnią jest silna oraz skromna.

A więc ufając, lękaj się – lękając się, ufaj. Ufaj, bo Pan jest potężny i dobry, tak że kto w Nim ma nadzieję, *nigdy nie dozna zawodu* (Ps 31,2). Lękaj się, bo jesteś słaby, a wkoło ciebie pełno jest nieprzyjaciół. Lękaj się, bo chodzisz w ciemności, a wokoło ciebie pełno jest zasadzek. Lękaj się, bo droga do nieba jest niełatwa, a ty jesteś leniwy. Lękaj się, bo nie wiesz, czy jesteś w łasce Bożej i czy w niej wytrwasz. Lękaj się, bo mocniejsi i świętsi od ciebie upadli i zginęli. Lękaj się wreszcie, bo bojaźń sprawia, że trzymasz się Pana. On też nam nakazuje: *Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle* (Mt 10,28), a prorok zapewnia: *Szczęśliwy mąż, który się boi Pana* (Ps 112,1).

Teologowie rozróżniają trzy rodzaje, czyli stopnie świętej bojaźni[562]. Pierwszy polega na tym, że dusza lęka się przede wszystkim kary Bożej, tak doczesnej, jak i wiecznej. Taka bojaźń nie jest doskonała, ale nie jest zła, jeśli się z nią łączy wiara, ufność i początkowa przynajmniej miłość. Żal za grzechy, płynący z takiej bojaźni, wystarcza do usprawiedliwienia w Sakramencie Pokuty. Środkiem do obudzenia takiej bojaźni jest szczególnie rozważanie karzącej sprawiedliwości Bożej i zgubnych skutków grzechu. Drugi rodzaj polega na tym, że człowiek lęka się przede wszystkim grzechu, jako największego zła. Taka bojaźń jest dobra i pożądana, jako pierwszy z darów Ducha Św., bo ona potęguje czujność, pomaga pokorze, odrywa serce od rzeczy ziemskich, prowadzi do umartwienia i „przygotowuje drogi Pańskie". Środkiem do jej nabycia lub pomnożenia jest modlitwa, rozważanie męki Pańskiej i rzeczy ostatecznych, wierność dla łask Bożych, wreszcie nabożeństwo do Najświętszej Panny, którą Kościół nazywa „Matką pięknej miłości i bojaźni". Trzeci rodzaj polega na tym, że człowiek lęka się samego Boga, jako istoty w majestacie i doskonałościach nieskończonej, którego *imię jest święte i lęk wzbudza* (Ps 111,9), przed którą „drżą moce niebieskie". Tego rodzaju bojaźń objawia się jako najgłębsze uniżenie

---

[562] Por. Charles Gay, *De la vie et des vertus chrétiennes*, t. I, IV.

się przed Bogiem i cześć najpokorniejsza, a idzie w parze z cnotą religijności[563] i łączy się z miłością.

Staraj się o tę bojaźń, lękaj się grzechu, dlatego że nie chcesz obrazić tak wielkiego Pana i tak dobrego Ojca, choćby cię za to nie karał. Taka bojaźń jest według słów Pisma *chwałą i chlubą,* ona *daje wesele, radość i długie życie* (por. Syr 1,11-12), ona bogobojnych *upoi owocami swoimi* (Syr 1,16). Taka bojaźń zjednuje opiekę Bożą, bo *podobają się Panu ci, którzy się Go boją* (Ps 147,11). Taka bojaźń strzeże od grzechu, bo pokazuje duszy nie tylko karzący miecz sprawiedliwego Sędziego, ale i zasmucone oblicze kochającego Ojca. Taka bojaźń jest siostrą pokory, a matką bezpieczeństwa, bo kto się lęka, ten jest ostrożny, gdy przeciwnie, kto zbytnio ufa swym siłom, ten jest niedbały, a tym samym bliski upadku. Taka bojaźń jest poniekąd przewodniczką miłości, jak mówi Pismo: *Bojaźń Pana jest początkiem umiłowania Go* (Syr 25,11). Jakim sposobem? Oto jak igłą przeszywa się suknię i robi otwór dla nici, tak bojaźń, przeszywając niejako duszę, prowadzi za sobą miłość, która wiąże duszę z Bogiem. I znowu – według słów św. Augustyna[564]— miłość jest panią, bojaźń służebnicą. Ta służebnica idzie przed panią, aby nieprzyjaciel nie opanował duszy, i przyrządza dla swej pani, to jest dla miłości, gospodę w sercu człowieka, potem usuwa się skromnie i stoi na straży u wrót serca.

Taka bojaźń jest potrzebna nawet doskonałym. Dlatego słusznie upomina Apostoł: *Zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem* (Flp 2,12). Oto kupiec, gdy z okrętem znajduje się na morzu, nawet wśród ciszy się lęka, by się nie zerwała burza i nie zatopiła jego skarbów. Tak i dusza pobożna nawet wtenczas nie jest bez bojaźni, gdy miły wietrzyk łaski Bożej popycha ją do przystani. Czytamy, że raz św. Filip Nereusz wołał na ulicy: „Rozpaczam, rozpaczam!" Pewien zakonnik, słysząc te słowa, zbliża się do niego i mówi: „Dlaczego rozpaczasz, gdy Bóg tak dobry?" „Ach, Ojcze – odrzekł św. Filip – ja ufam Bogu, ale lękam się o siebie". Św. Hieronim tak się lękał sądów Bożych, że nieraz zdawało mu się, jakby słyszał głos aniołów wołających: „Powstańcie, umarli, i chodźcie na sąd". Również i św. Tomasz z Villanowy drżał na samo wspomnienie sądu Bożego i zdarzało się, że czasem wśród nocy posyłał po spowiednika i pytał go przerażony: „Ojcze, jak sądzisz, czy ja będę

---

563 Por. rozdz. XXX.

564 Św. Augustyn, *Kazanie, O słowie Apostołów.*

zbawiony, pozostając arcybiskupem?" A więc i ty, chrześcijaninie, w jakimkolwiek jesteś stanie, łącz bojaźń z ufnością. Stój ustawicznie pod krzyżem i – jak cię wzywa św. Bernard – całuj obie stopy Zbawiciela. Jedną jest miłosierdzie, a z niej płynie błoga ufność, drugą sprawiedliwość, a z niej tryska święta bojaźń. Gdybyś tylko jedną z nich całował, popadłbyś albo w fałszywe bezpieczeństwo, albo w zgubną rozpacz"[565]. Do nabycia świętej bojaźni posłuży ci szczególnie rozmyślanie o śmierci, sądzie i piekle. Niech więc rzeczy ostateczne będą, nie tylko podczas rekolekcji, ale i kiedy indziej, przedmiotem twoich medytacji.

Z drugiej strony strzeż się chorobliwej bojaźliwości objawiającej się w nieuzasadnionych skrupułach sumienia. O tym będzie mowa gdzie indziej[566].

Wreszcie niech twoja nadzieja będzie połączona z tęsknotą, to jest z gorącym pragnieniem, aby widzieć spełnione obietnice i połączyć się z Umiłowanym. Na tej podstawie nazwał św. Franciszek Salezy nadzieję „miłością interesowną". Takie były i są uczucia świętych. *Uradowałem się* – woła prorok – *gdy mi powiedziano: Pójdziemy do domu Pańskiego!* (Ps 122,1), a potem mówi: Kiedyż się to wygnanie moje skończy? Kiedyż wrócę do ojczyzny miłej? *Kiedyż więc dojdę i ujrzę oblicze Boże*?(Ps 42,3) Podobnie odzywa się Apostoł: *Pragnę odejść, a być z Chrystusem* (Flp 1,23). Św. Hieronim woła: „Dusza moja brzydzi się tym światem, umieram z tęsknoty za tobą, o wspaniała Jerozolimo, umiłowana ojczyzno, błogosławiona siedzibo ludu wybranego". Trawiony taką tęsknotą św. Ignacy z Loyoli wychodził często w nocy na płaski dach domu, a patrząc na gwiaździste niebo, mawiał ze łzami: „O, jakże brzydką wydaje mi się ziemia, gdy wzrok mój podniosę w niebo". Któż z ludzi wierzących nie ma takich chwil, kiedy świat wydaje się niemiły, a dusza mimowolnie rwie się do Pana Boga?

Więc i ty, chrześcijaninie, tęsknij za Bogiem i za ojczyzną niebieską. Jesteś bowiem jak dziecko wyrzucone z domu rodzicielskiego i oderwane od serca dobrego Ojca, a więc wzdychaj często za tym Ojcem, pragnąc wrócić czym prędzej do Niego. Jesteś jak Żydzi wygnani do ziemi niewoli, gdzie płakali usiadłszy nad rzekami babilońskimi, wspominając ojczysty Syjon. I ty patrz na rzekę babilońską, czyli na ten świat, w którym wszystko unosi

---

[565] S. Bernard, *Kazanie VI, O Pieśni nad pieśniami.*

[566] Rozdz. XIX, 12, f.

bystry prąd, płacz nad tymi, którzy w nim giną, a sam myśl o górnym Syjonie, gdzie będzie twoje mieszkanie na wieki. Jesteś jak oblubienica oddalona od oblubieńca, którego niewymownie miłuje. Słusznie zatem, byś tęsknił za niebieskim Oblubieńcem, Chrystusem, i wyrywał się do Niego z upragnieniem, bo im większa będzie twoja tęsknota, tym gorętsza będzie twoja miłość. Kiedy św. Agnieszkę tyran skazał na ścięcie, a kat zdjęty litością ociągał się z wykonaniem wyroku, rzekła do niego święta dziewica: „Nie zwlekaj, nie zwlekaj, kacie. Krzywdę wyrządza się Oblubieńcowi Niebieskiemu przez taką zwłokę. Niech ginie to ciało, którego mimo mej woli mogą oczy ludzkie niegodziwie pożądać, a niech Ten, który mnie uprzedził Boską miłością, czym prędzej mnie posiądzie". A gdy nareszcie kat podniósł miecz drżącą ręką, Agnieszka zawołała: „Oto już widzę to, w co wierzyłam, mam, czego się spodziewałam, już dostępuję, czego pragnęłam. Ciebie sercem i ustami wyznaję, do Ciebie idę, Jezu Chryste, który z Ojcem i Duchem Świętym królujesz na wieki". Po tych słowach poszła do swego Oblubieńca z podwójną koroną dziewictwa i męczeństwa.

Jednak tęsknota niech będzie zgodna z wolą Bożą, inaczej pozbawiłaby cię pokoju. Wielka była tęsknota św. Katarzyny Sieneńskiej. Pewnego razu rzuciła się na kolana i wołała z uniesieniem: „Ty wiesz, o Panie, rozkoszy mojej duszy, iż na tej ziemi niczego nie pragnę prócz Ciebie. Ty wiesz, że wszystko, co jest na świecie, sprawia mi obrzydzenie, że tęsknię tylko za połączeniem się z Tobą! Czemu mnie nie odwołasz z tej doliny łez do niebieskiej Ojczyzny? Ach! Racz już spełnić moją nadzieję i zaspokoić moje pragnienie". Wtem usłyszała głos wewnętrzny, jakby z krzyża pochodzący, u stóp którego klęczała: „Córko moja, miej cierpliwość i wytrwaj w twojej nadziei, aż się Ojcu niebieskiemu spodoba ją spełnić". Te słowa pokrzepiły świętą, tak że mimo tęsknoty była zawsze cierpliwa i spokojna.

Po drugie, niech twoja tęsknota będzie pokorna, tj. bądź daleki od zuchwałej zarozumiałości, że z pewnością dostaniesz się do nieba. Na tej ziemi – według słów soboru trydenckiego[567] – nikt, bez objawienia Bożego, nie może być zupełnie pewny, że w łasce wytrwa i do liczby wybranych należy, a to z tej przyczyny, że chociaż obietnica Boża jest pewna, współdziałanie duszy z łaską i wytrwanie w łasce jest niepewne. Są tylko niektóre znaki, po których dusza może mieć moralną rękojmię, ze będzie należeć do orszaku błogosławionych, a tymi są: wielki wstręt do grzechu, choćby najmniejszego; stanowcze i

[567] Sess. VI, rozdz. IX i XVI.

silne postanowienie, by nigdy nie obrazić Boga, choćby było potrzeba tysiąc razy umierać; prawdziwa pokora serca; oderwanie się od stworzeń; cierpliwość i zdanie się na wolę Bożą; czynna miłość bliźniego; zamiłowanie w modlitwie i rozważaniu męki Pańskiej; gorąca miłość do Pana Jezusa, szczególnie do Serca Jezusowego i Najświętszego Sakramentu; synowskie nabożeństwo do Najświętszej Panny; wreszcie obecność Ducha Św. w duszy, który *wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi* (Rz 8,16).

Na koniec, ta tęsknota niech nie będzie tylko w uczuciu, a więc bezpłodna, ale niech zagrzewa duszę do ciągłej pracy i do zupełnego ofiarowania się Bogu. Kto bowiem nie pracuje dla nieba, na próżno nieba się spodziewa, jak powiedział sam Zbawiciel: *Nie każdy, kto mówi Mi: „Panie, Panie!", wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie* (Mt 7,21). Przy arce Starego Przymierza mieli aniołowie skrzydła i ręce, na znak, że nadzieja powinna łączyć się z pracą. A więc i ty, duszo, nie tylko tęsknij za Bogiem, ale i pracuj dla Boga.

8. Środki do nabycia nadziei i ufności

Najpierw módl się, aby Pan zawsze pociągał twoje serce w górę, a odrywał je od przywiązania do stworzeń.

Rozważaj przy tym motywy nadziei, a mianowicie: doskonałości Boga, Boże słowa i obietnice, miłość najlitościwszego Serca Zbawiciela, opiekę Najświętszej Panny, dary i dzieła Bożej Opatrzności.

Wzbudzaj często akty nadziei i ufności, czy to ogólne, czy to w potrzebach szczególnych, a zwłaszcza w czasie walk i prób życia. Mów często z prorokiem: *Ty mnie czyniłeś bezpiecznym u piersi mej matki* (Ps 22,10). *Ty jesteś obrońcą moim i moją tarczą, pokładam ufność w Twoim słowie* (Ps 119,114). *Kogo prócz Ciebie mam w niebie? Gdy jestem z Tobą, nie cieszy mnie ziemia* (Ps 73,25).

Zachowaj zawsze czyste sumienie, przystępuj częściej do sakramentów świętych, spełniaj ochotnie dobre uczynki, a szczególnie wspieraj ubogich i cierpiących, bo według słów

Tobiasza *jałmużna wybawia od śmierci i nie pozwala wejść do ciemności. Jałmużna bowiem jest wspaniałym darem dla tych, którzy ją dają przed obliczem Najwyższego* (Tb 4,10-11).

Ćwicz się wreszcie w doskonalej ufności, a stąd nie dowierzaj sobie i nie opieraj się na sobie albo na ludziach. Gdy masz coś czynić, lub walczyć z pokusą, wspomnij wpierw na swoją słabość i upokórz się. Potem zwróć się do nieskończonej Mądrości, Mocy i Dobroci, w Niej pokładając całą nadzieję.

ROZDZIAŁ XVI

O MIŁOŚCI PANA BOGA

1. Znaczenie miłości

Przy pomocy Bożej już położyliśmy kamienie węgielne, możemy zatem wznieść mury domu duchowego. Z czego utworzymy te mury? Z miłości Boga i bliźniego.

Czym jest miłość chrześcijańska? Katechizm mówi, że jest to cnota nadprzyrodzona, przez Boga wlana, mocą której miłujemy Boga jako najwyższe Dobro, nade wszystko i dla Niego samego, a bliźniego dla Boga, jak nas samych[568]. Mówmy najpierw o miłości Boga.

Ta miłość nie jest wypływem natury, ale owocem łaski. Sam Duch Święty zasiewa na chrzcie św. jej pierwsze nasienie, które za pomocą Jego łaski i współpracy duszy wyrasta i dojrzewa. Kiedy zaś dusza przez grzech śmiertelny traci tę miłość, przywraca ją Duch Święty w Sakramencie Pokuty, jeżeli tylko dusza przynosi należne usposobienie.

Podstawą tej miłości jest wiara i nadzieja. Wiara bowiem wskazuje doskonałości Boga, nadzieja ukazuje przyobiecane nam dobra, stąd serce zaczyna miłować Boga, jako najmiłościwszego i najlepszego dla nas. Chociaż wiara i nadzieja przygotowują miejsce miłości, miłość jest wyższa i doskonalsza, niż jej starsze siostry, bo bliżej dotyka Boga. O tym właśnie mówi Apostoł Paweł: *Tak więc trwają wiara, nadzieja i miłość – te trzy: największa z nich [jednak] jest miłość* (1 Kor 13,13). Wiara odnosi się tylko do prawd Bożych, których nie widzi, nadzieja do dóbr Bożych, których jeszcze nie używa, a miłość do Boga samego, którego już na tej ziemi, choć niedoskonale, posiada. Wiara uważa Pana Boga jako źródło prawdy, nadzieja jako Dawcę łaski i zbawienia, miłość jako Doskonałość nieskończoną i Dobro najwyższe. Wiara odkrywa w Bogu ocean szczęścia, nadzieja z niego czerpie, miłość pije. Wiara widzi zbawienie z dala, nadzieja przygotowuje to zbawienie, miłość bierze je w posiadanie. Wiara wskazuje drogę do ziemi obiecanej jak ów słup obłoku i ognia, nadzieja karmi w tej drodze manną pociechy, lecz miłość wprowadza do Kanaau, jakby owa arka przymierza, ułatwiająca nam przejście przez Jordan, czyli sąd Boży, i zostająca wraz z prawymi Izraelitami w krainie niebieskiej, gdzie już słup wiary nie służy za przewodnika ani manna nadziei nie użycza pokarmu[569]. Wiara jest podstawą życia duchowego, nadzieja jego podporą, miłość istotą i pokarmem. Wiara służy duszy za pochodnię oświecającą drogę, nadzieja wspiera ją i utrzymuje w tej wędrówce, miłość osładza wszystkie przykrości, dodaje zapału, zagrzewa wśród mrozu zniechęcenia i oschłości, karmi wśród głodu, orzeźwia wśród pragnienia i prowadzi do celu.

---

[568] O godziwej miłości siebie samego była już mowa w rozdz. IX.

[569] Św. Franciszek Salezy, *Traktat o miłości Bożej,* ks. I, rozdz. 6.

2. Zalety miłości

a) Miłość – cnota najdoskonalsza

Miłość jest cnotą najdoskonalszą, bo duszę najwięcej zbliża i czyni najbardziej podobną do Boga, który, według słów Apostoła, *jest miłością* (1 J 4,8). Ona jest królową wszystkich cnót, bo jest wyższa od wszystkich, wszystkim rozkazuje i wszystkie przewyższa swoim blaskiem.

Co więcej, w miłości jest doskonałość, według słów Apostoła: *Na to zaś wszystko [przywdziejcie] miłość, która jest spoiwem doskonałości* (Kol 3,14). Na tym polega nasza doskonałość, aby osiągnąć cel ostateczny, to jest połączyć się z Bogiem, a właśnie miłość czyni duszę podobną do Boga i łączy ją z Bogiem. Zatem w niej jest istota i treść doskonałości. „Miłość – mówi św. Augustyn – jest prawdziwą, doskonałą i całkowitą sprawiedliwością, czyli świętością. Miłość początkowa jest początkową świętością, miłość postępująca jest postępującą świętością, miłość doskonała jest doskonałą świętością”[570]. Stąd też wielkość i doskonałość duszy mierzy się według stopnia miłości. Jeżeli dusza ma wysoki stopień miłości, jest wielka, jeżeli ma średni – jest mała. Jeżeli nie ma miłości, jest niczym, bo mówi święty Paweł: *Gdybym miłości nie miał – byłbym niczym* (por. 1 Kor 13,1-3).

Jakże więc prosta jest droga do doskonałości! Ludzie sądzą mylnie, że polega ona na ostrej pokucie albo na długiej modlitwie, albo na licznych dobrych uczynkach. Tymczasem ona polega na doskonałej miłości. „Miłuj – mówi św. Augustyn – a potem czyń, co chcesz”, to jest potrzeba ci tylko miłości, aby uświęcić swoje sprawy i dojść szczęśliwie do Boga. Jeżeli bowiem miłość zapanuje w twym sercu, samo dobro będzie z tego serca wychodzić. Miłość jest zatem najdoskonalszą drogą do Boga, drogą prostą i bez zboczeń, drogą krótką i bez przykrości, drogą równą i bez przepaści, drogą bezpieczną i bez zasadzek, drogą miłą, bo z dobrym towarzyszem i najsłodszym przewodnikiem, którym jest nasz Mistrz i Zbawiciel, Jezus. „Nad miłość nie ma nic słodszego, mocniejszego, wyższego, rozleglejszego, przyjemniejszego ani lepszego w niebie i na ziemi, gdyż miłość poczęła się w Bogu i jedynie w Nim może się nasycić i spocząć”[571]. O, jakaż to pociecha dla nas! Kto teraz nie może stać się doskonałym? Bo któż nie może miłować? Możesz powiedzieć: nie mogę pościć; lecz czyż możesz powiedzieć: nie mogę kochać? Możesz mówić: nie mogę żyć w dziewictwie ani rozdać majętności ubogim, ani czynić cudów. Lecz czy możesz powiedzieć: nie potrafię miłować?[572].

b) Miłość – cnota najmocniejsza

---

[570] Św. Augustyn, *Księga, O naturze i łasce*, rozdz. 42.

[571] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. V, 3.

[572] Św. Hieronim.

Miłość jest cnotą najmocniejszą, „nic bowiem nie ma tak mocnego, czego by miłość nie zwyciężyła”[573]. Miłość „zwyciężyła Boga wszechmogącego”[574], ona odziała Go ciałem, przybiła do krzyża i uczyniła więźniem naszych kościołów. Ona też człowieka podnosi do Boga i niejako ubóstwia. „O cudowna i nieoceniona potęgo miłości, tyś uczyniła Boga człowiekiem, a człowieka Bogiem. Niewypowiedziana jest twoja moc, o miłości, że proch ziemi przemieniasz w Boga”[575]. Miłość święta jest największą potęgą, której się nic oprzeć nie zdoła, której żaden miecz nie przebije, żaden ogień nie przepali, żadne wody nie zagaszą, żadna przepaść nie pochłonie, której nawet śmierć nie pokona, bo ona samą śmierć zwycięża.

Wielkie też są sprawy miłości. Ona najpierw oczyszcza duszę, bowiem niszczy w niej wszelką inną miłość, która się nie zgadza z miłością Bożą. Gdy pożar ogarnie jaki dom, właściciele wyrzucają oknem swe mienie. Podobnie, gdy się dusza ogniem Bożej miłości rozpali i całkowicie odda się Bogu, wyrzuca z siebie wszelkie przywiązanie ziemskie i wszystko, co w niej jest nieuporządkowane lub niedoskonałe. „Czysta miłość – mówi św. Franciszek Salezy – niszczy wszystko, co nie jest Bogiem, aby wszystko przemienić w Boga”. Słusznie także przyrównano ją do złodzieja, bo ona zabiera duszy wszystko, co przeszkadza w doskonałej służbie.

Miłość przemienia duszę i z lękliwej czyni niezachwianą, ze słabej silną, z oziębłej gorliwą, bo ona jest płomieniem, w którym się dusza na wskroś przepala i takiego nabiera hartu, że potem nie lęka się ani ognia, ani miecza, ani ubóstwa, ani choroby, ani samej śmierci. Dusza płonąca miłością Bożą woła za św. Pawłem: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?* (Rz 8,35). Dowodem są Apostołowie, którzy byli słabi i bojaźliwi przed zesłaniem Ducha Św. Lecz skoro Duch Św. zapalił w ich sercach ogień miłości, takiego nabrali męstwa, że wobec starszyzny i ludu wyznali śmiało Ukrzyżowanego. Miłość też umacniała męczenników.

Miłość wreszcie upaja duszę, tak że ona prawie traci pamięć i zamiłowanie do rzeczy ziemskich, a myśli tylko o Bogu, pragnie tylko Boga, zajmuje się tylko Bogiem. Oblubienica w *Pieśni nad Pieśniami* mówi: *Wprowadził mnie do sali biesiadnej, i godłem jego nade mną jest miłość* (Pnp 2,4). Tą salą jest, według św. Teresy i św. Alfonsa Liguori, miłość, bo gdy się nią dusza napoi, zapomina o stworzeniach i o sobie. Doświadczyli tego na sobie święci Pańscy, doświadczył też ów słynny Rajmundus Lullus, który z wykwintnego dworaka, rozmiłowanego w świecie, stał się wielkim pokutnikiem. Porzuciwszy dwór królewski i rozdawszy wszystko ubogim, mieszkał on na pustyni, a tam myślał tylko o miłości Bożej, pragnął tylko miłości, żył tylko miłością. Wszystko wzywało go do miłości: szmer strumienia, szum wiatru czy śpiew ptaków. Jeżeli czasem przybył do miasta i zapytano go: Skąd przychodzisz? – odpowiadał: Z miłości. Dokąd idziesz? Do miłości. Czego pragniesz? Miłości. Czym się karmisz? Miłością. Z czego żyjesz? Z miłości. Gdzie mieszkasz? W miłości. Zraniony strzałą miłości przebiegał pola i lasy, aż wreszcie zaszedłszy do niewiernych, został przez nich ukamienowany[576].

---

[573] Św. Augustyn, *O obyczajach Kościoła*, ks. I. rozdz. 22.

[574] Św. Bernard, *Kazanie 64, O Pieśni nad pieśniami.*

[575] Św. Bonawentura, *Pobudka miłości*, II, 8.

[576] Scaramelli, *Directorium asceticum*, IV, III, II, 9.

c) Miłość – cnota najsłodsza

Miłość jest cnotą najsłodszą, bo dając duszy Boga, daje jej tym samym źródło wszelkiej pociechy i słodyczy. „W tym, co miłujemy, nie czujemy przykrości, ale raczej miłujemy samą przykrość”[577]. Jeżeli to jest prawdą w odniesieniu do każdej miłości, cóż dopiero gdy się myśli o miłości najwyższej, najczystszej, najsilniejszej. Miłość ta daje duszy prawdziwe szczęście. Toteż słusznie odzywa się św. Augustyn: „O wy wszyscy, którzy szukacie doskonałego pokoju, obiecanego chrześcijaninowi w życiu przyszłym, bądźcie pewni, że go znajdziecie wcześniej pośród trosk i utrapień życia obecnego, jeżeli będziecie miłować i spełniać przykazania Tego, który dał tę obietnicę. Doświadczycie wkrótce sami, o ile słodsze i milsze są owoce sprawiedliwości niż owoce nieprawości i przekonacie się, że świadectwo spokojnego sumienia, choćby nawet wśród cierpień, jest bez porównania lepsze niż wszystkie rozkosze i pomyślności tego świata, ale przy sumieniu występnym”[578].

Co więcej, miłość Boża ma tę czarodziejską moc, że wszelki ciężar czyni lekkim, wszelki trud miłym, wszelką boleść znośną, a nawet słodką. W klasztorze na Górze Synaj był kucharz, który gotował dla dwustu osób, a stojąc ciągłe przy ogniu, zachowywał zawsze radość i pokój ducha. Na pytanie opata, co go strzegło od niecierpliwości, odrzekł: „Miłość ku Bogu i ludziom. Ona mi wszystko umila i osładza”. Co więcej, św. Tyburcjusz, chodząc po żarzących się węglach, zapewnia sędziego, że stąpa po kwiatach, bo miłość przemieniła te węgle w kwiaty. Święty Paweł wśród prześladowań woła: *Pełen jestem pociechy, opływam w radość mimo wielkich naszych ucisków* (2 Kor 7,4). Święci Marek i Marcelian, przybici gwoździmi do drzewa, mówią do litujących się nad nimi: „Nigdy nie bylibyśmy tak radośni przy obfitej biesiadzie jak teraz gdy cierpimy z miłości ku Jezusowi Chrystusowi”. Św. Teresa modli się: „Albo umrzeć, albo cierpieć”[579]; święta Magdalena de Pazzi i św. Jan od krzyża: „Cierpieć, a nie umierać”. Święty Franciszek Salezy mówił: „Kochać albo umrzeć; umrzeć i kochać, miłować i nie umierać”. Skąd to pragnienie tak niemiłe dla natury? Z gorącej miłości. O miłości, ty jesteś najsłodszym uczuciem ludzkiego serca, największą pociechą ziemskiego życia! Z tobą ubóstwo jest bogactwem, a ból radością; bez ciebie bogactwo jest nędzą, a słodycz goryczą. Z tobą najcięższe życie staje się niebem, bez ciebie samo niebo przemieniłoby się w piekło!

d) Miłość – cnota najpotrzebniejsza i najkorzystniejsza

Miłość jest wreszcie cnotą najcenniejszą, bo jak powiedziała św. Teresa, Bóg starczy za wszystko. W Księdze Objawienia mówi Apostoł do biskupa laodycejskiego: *Radzę ci nabyć u mnie złota w ogniu oczyszczonego, abyś się wzbogacił* (Ap 3,18). Tym złotem, według tłumaczy, jest miłość, bo jak złoto między kruszcami, tak miłość między cnotami, ma największą cenę. Nieoszacowane są też owoce miłości.

---

[577] Św. Augustyn, *O dobru wdowieństwa,* rozdz. 21.

[578] Św. Augustyn, *O katechizowaniu prostych*, 16.

[579] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 40, 20.

Miłość gładzi grzechy, czyli – jak mówi św. Piotr – *zakrywa wiele grzechów* (1 P 4,8), tak że Bóg ich niejako nie widzi, a więc i nie karze. Akt żalu, płynącego z miłości doskonałej, gładzi grzechy śmiertelne, choćby najcięższe i najliczniejsze. Oto król Dawid zgrzeszył ciężko, bo stał się winnym cudzołóstwa i mężobójstwa; ale zaledwie z żalem pełnym miłości rzekł do Natana: *Zgrzeszyłem wobec Pana*, zaraz oznajmia mu Prorok: *Pan odpuszcza ci też twój grzech* (2 Sam 12,13). Maria Magdalena była jawnogrzesznicą i zgorszeniem dla całego miasta; ale gdy z wielką miłością upadła do stóp Pańskich i obmyła je łzami pokuty, zaraz Pan zapowiada, że odpuszcza jej wiele grzechów. Według teologów akt miłości niedoskonałej gładzi grzechy powszednie. Wielebnej Marii od Krzyża, benedyktynce, ukazał raz Pan Jezus kulę ognistą, na którą padały małe kawałki słomy i natychmiast płonęły, chcąc ją tym sposobem pouczyć, że akt miłości tak prędko niszczy grzechy mniejsze jak ogień słomę.

Miłość doskonała wprowadza do duszy Boga, jak powiedział Pan Jezus: *Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę, a Ojciec mój umiłuje go i przyjdziemy do niego, i mieszkanie u niego uczynimy* (J 14,23). Miłość bowiem jak najściślej łączy się z łaską uświęcającą, bo czym jest ta łaska, jeżeli nie stanem miłości. Stąd wraz z łaską wchodzi do duszy i wzrasta, i przeciwnie, dusza traci ją przez grzech śmiertelny. Jak więc z jednej strony łaska uświęcająca, mocą godnego przyjęcia Sakramentu Chrztu lub Pokuty, wprowadza do duszy miłość, tak z drugiej strony miłość doskonała, nawet bez pomocy sakramentów św., ale z pragnieniem tychże, wprowadza do duszy łaskę uświęcającą, a z łaską Boga. I ta jest właśnie droga do usprawiedliwienia i połączenia się z Bogiem dla tych wszystkich, którzy nie znają sakramentów, albo nie mogą przyjąć. O, jakże Bóg jest dobry, że w miłości otworzył wszystkim drogę do siebie!

Ponieważ zaś łaska jest życiem duszy, więc miłość, wprowadzając do duszy łaskę, daje jej tym samym życie, ruch i płodność, tak iż wszystkie dobre uczynki duszy, ożywionej miłością, z jakiejkolwiek one cnoty wypływają, są zasługujące na życie wieczne, bo miłość daje im wartość nadprzyrodzoną i kierunek do Boga. *Kto trwa we Mnie* – mówi Pan – *a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity* (J 15,5). Miłość to sprawia, że sprawy nawet tak niskie, jak spożywanie pokarmu lub rozrywka, mają nadprzyrodzoną zasługę przed Bogiem, jeżeli, po pierwsze, nie ma w nich żadnego wykroczenia, mianowicie pod względem intencji i sposobu wykonania, a po drugie, jeżeli dusza często wszystkie swoje sprawy aktem miłości odnosi do Boga. Przeciwnie, dusza pozbawiona miłości jest martwa, a stąd jej uczynki, choćby na pozór najświetniejsze, są bez zasługi na życie wieczne. *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów* – mówi Apostoł Paweł – *a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wiarę tak wielką, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał – byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majętność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże* (1 Kor 13,1-3). Słowem, „miej co chcesz – mówi wielki mędrzec Kościoła, Augustyn – jeżeli nie masz miłości, na nic ci się nie przyda to wszystko. Jeżeli nic nie posiadasz, oprócz jednej miłości, już wypełniłeś prawo”[580].

Miłość jest matką cnót, bo ona skłania duszę, aby dla przypodobania się Umiłowanemu ubrała się we wszystkie cnoty. Nigdy też miłość nie wchodzi sama do duszy, lecz zawsze w licznym gronie cnót, które wiedzie za sobą niby matka swe dzieci.

---

[580] Św. Augustyn, *Kazanie 58, O umiarkowaniu*.

Miłość jest duszą cnót, bo im nadaje nadprzyrodzoną wartość, siłę i piękno, tak że każdy akt cnoty, spełniony z miłości, zyskuje tym samym większą wartość i zasługę. „Najmniejsze sprawy – powiedział św. Franciszek Salezy – dokonane z wielką miłością, są daleko cenniejsze niż inne, o wiele okazalsze, ale z mniejszą spełnione miłością”[581]. Można by powiedzieć, że miłość jest niejako duchową alchemią, która wszystko, czego się dotknie, przemienia w złoto. Gdzie więc panuje miłość, tam cnoty, jak drogie kamienie, jaśnieją niewymownym blaskiem. Gdzie jej nie ma, tam cały zasób cnót jest jakby nieużytecznym rumowiskiem. Nawet czystość bez miłości nie ma wdzięku i – według słów Ewangelii – podobna jest do lampy pozbawionej oliwy.

Dzieła miłości są niewypowiedziane.

Miłość oświeca duszę, bo ją zbliża do Światłości niestworzonej, a wzrok miłości dalej sięga, aniżeli wzrok wiary. Miłość – powiedział św. Franciszek Salezy – jest księgą zawierającą całą teologię. Ona takich prostaczków, jak Paweł pustelnik, Antoni, Hilarion, Franciszek, uczyniła wielkimi mędrcami.

Ona ożywia duszę, umacnia i usposabia do wielkich rzeczy. Wszystkie zdumiewające poświęcenia i ofiary, jakimi szczyci się Kościół katolicki w swoich świętych, wypłynęły ze źródła miłości. To miłość wiodła Apostołów na krańce ziemi, miłość towarzyszyła męczennikom na miejsce śmierci, miłość zamykała pokutników na odludziu – miłość i teraz prowadzi misjonarza do obcych krajów, a zakonnicę przykuwa do łóżka chorego, bo dla miłości nie ma nic trudnego.

Ona jednoczy duszę z Bogiem, a nawet przemienia niejako w Boga, bo dusza miłująca tak sądzi, tak pragnie, tak mówi, tak działa, jak Bóg. Jest bowiem cechą miłości, że miłującego przemienia w umiłowanego. „Jeżeli zatem – mówi św. Augustyn[582] – miłujesz ziemię, ziemią się stajesz. Jeżeli miłujesz Boga, stajesz się – ach! nie śmiem powiedzieć, lecz samo Pismo św. powiedziało – Bogiem się stajesz, bo mówi Psalmista: *Ja rzekłem: Jesteście bogami i wszyscy – synami Najwyższego* (Ps 82,6). A więc miłuj, jeżeli chcesz stać się podobny do Boga, bo nie tym sposobem staje się człowiek Bożym, że poznaje Boga, lecz dlatego że Go miłuje. Drzewo przechodzi w ogień nie dlatego, że od ognia bierze światło, lecz dlatego, że przyjmuje ciepło. Podobnie dusza nie światłem rozumu, ale ciepłem miłości staje się Bożą, a to zjednoczenie duszy z Bogiem przez miłość jest niejako początkiem szczęścia błogosławionych.

Miłość wreszcie prowadzi duszę do nieba, gdzie jest jej nieśmiertelną koroną i wiecznym pokarmem. Bez miłości, tej sukni godowej, nikt do wieczerzy niebiańskiej nie zasiądzie. Miłość też sama jedna towarzyszy duszy aż przed tron Sędziego, a gdy wiara i nadzieja u stóp nieba ustępują, miłość otwiera jego bramę, prowadzi duszę przed tron Baranka i razem z ukoronowaną zasiada na tronie. Im doskonalsza zaś jest miłość, tym wspanialszy tron, tym świetniejsza korona, tym wyższy stopień chwały. Słusznie powiedział autor księgi *O naśladowaniu Chrystusa*, że „nad miłość nie ma nic słodszego, mocniejszego, wyższego, rozleglejszego, przyjemniejszego ani lepszego w niebie i na ziemi”[583].

---

581 *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. II, rozdz. IV.

582 Św. Augustyn, *Kazanie 58, Z różnych*.

583 *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. V.

3. Motywy miłości Boga

Gdy więc miłość tak jest wielka, tak cenna i tak potrzebna, jakaż to chwała, jakie szczęście dla nas, że Pan Bóg pozwala nam miłować siebie, że nas dopuszcza do słodkiej poufałości z sobą i nawet nazywa swoimi przyjaciółmi. *Wy jesteście* – mówi tak do tych, którzy Go kochają – *przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję* (J 15,14). Nie dosyć na tym! Bóg pragnie naszej miłości, nie jakoby jej potrzebował do swojego szczęścia, lecz dlatego, że my jej potrzebujemy do naszego szczęścia. On dlatego dał nam serce usposobione do miłości i tego serca żąda od nas jako jedynie miłej ofiary. *Czego żąda od ciebie Pan, Bóg twój?* – mówi sam do człowieka przez Mojżesza – *Tylko tego, byś się bał Pana, Boga swojego, [...] miłował Go, [...] z całego swojego serca i z całej swej duszy* (Pwt 10,12). On też dlatego zesłał swego Syna, aby przyniósł na ziemię ogień miłości, mający płonąć na ołtarzach serc ludzkich. Co więcej, Bóg prosi o to serce i stara się je pozyskać, objawiając mu nieskończoną miłość swojego Serca. Gdziekolwiek się człowiek obróci, wszędzie widzi Bożą miłość, wszędzie ociera się o miłość. Cały widzialny i niewidzialny świat woła do niego ustawicznie tajemniczym głosem: Człowiecze, miłuj Boga.

Ponieważ człowiek zbyt często na ten głos nie zważa, dlatego Bóg daje mu osobne przykazanie: *Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem* (Mt 22,37). O dziwne przykazanie! I któż Ty jesteś, o Boże! – trzeba zawołać z jednym świętym – a któż ja jestem, że mi rozkazujesz, abym Ciebie miłował? Gdybyś mi kazał miłować kamień lub drzewo, byłoby to dla mnie przykazaniem świętym, bo Ty jesteś moim Stwórcą i Panem, a ja stworzeniem i sługą. Gdybyś mi tylko pozwolił miłować siebie, byłaby to łaska nieoceniona. Lecz Ty mi rozkazujesz, abym Cię miłował, a nawet grozisz mi karą, jeżeli Cię miłować nie będę. O, któż by Ciebie nie miłował, Miłości Istotna?!

Miłować powinniśmy Pana Boga, bo On jest najgodniejszy naszej miłości jako Najwyższa Doskonałość, choćby nie było żadnej nagrody dla tych, którzy Go miłują. Bóg – mówi święty Tomasz z Akwinu[584] – jako najwyższa Prawda, jest pierwszym przedmiotem poznania dla naszego rozumu, a jako najwyższe Dobro, pierwszym przedmiotem miłości dla naszego serca. Jeżeli więc każde dobro istotne zasługuje na naszą miłość, o ileż więcej Dobro najwyższe i źródło wszelkiego dobra. Św. Augustyn, wpatrując się w nieskończoną piękność i doskonałość Pana Boga, tak mówił do swojej duszy: „Cóż jest na świecie, co by ci się mogło podobać lub pozyskać twoją miłość? Gdziekolwiek się zwrócisz, widzisz tylko niebo i ziemię. Jeżeli w jednym lub drugim znajdziesz przedmiot godny czci lub miłości, jakiej miłości godzien jest Ten, który to wszystko uczynił? Duszo moja, aż nadto długo byłaś miotana różnymi pragnieniami, które tylko raniły twe serce niegodną miłością i pozbawiały cię zawsze pokoju. Porzuć teraz twe pragnienia i zapytaj te wszystkie rzeczy, które ci się podobają, kto jest ich twórcą. Gdy więc dzieła podziwiasz, podziwiaj przecież Mistrza, i nie zatapiaj się tak dalece w stworzeniach, abyś zapomniała o Stwórcy, Ach tak, mój Boże, Ty jesteś prawdziwie godzien czci i miłości nad wszystkie inne rzeczy nieba i ziemi!”

---

[584] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, I, q. 16, a. 5.

Powinniśmy miłować Pana Boga, bo On jest Stwórcą najmiłościwszym, Panem najłaskawszym, Ojcem najtroskliwszym. Słuszną jest zatem rzeczą, aby stworzenia miłowały swojego Stwórcę, słudzy swojego Pana, dzieci swojego Ojca.

Powinniśmy miłować Pana Boga, bo On dał nam swego Syna Jednorodzonego, który przyjąwszy naturę ludzką, stał się naszym Bratem, Mistrzem, Zbawcą, Królem, Ojcem, Pasterzem, Przyjacielem i Oblubieńcem dusz naszych. On też, w jedności z Ojcem i Duchem Świętym, umiłował nas pierwej i to miłością wieczną, jak sam powiedział: *Ukochałem cię odwieczną miłością* (Jr 31,3). On nas ukochał miłością najtkliwszą, wobec której miłość wszystkich matek jest niczym; miłością najhojniejszą, bo posuniętą aż do ofiary z siebie; miłością tak wielką, jak Bóg sam, więc nieskończoną. Jeśli chcesz poznać ogrom tej miłości, rozważaj dzieła Boże dokonane dla człowieka, a mianowicie trzy wieczne pomniki miłości: żłóbek, krzyż i ołtarz. Szczególnie stań pod krzyżem i przypatrz się miłości Ukrzyżowanego, a powtórzysz słowa św. Bernarda: „Dobrodziejstwo stworzenia i zachowania, i tyle tysięcy innych, jakie od Boga dotąd odbierałem i odbieram, są silnymi pobudkami do miłości. Lecz jest jedna przewyższająca inne, która mnie wzrusza i zapala więcej niż inne, która mi czyni Cię droższym, o dobry Jezu, a tą jest kielich goryczy, który wypiłeś, i dzieło odkupienia, którego dokonałeś. To właśnie wiąże na zawsze nasze serca, to dobrodziejstwo najwyższe, ten dowód niezrównany pociąga serdecznie nasze uczucia i porusza je silniej”[585].

Przypatrz się Ukrzyżowanemu, stań przed Najświętszym Sakramentem i rozważ to niezmierne wyniszczenie się Boga utajonego, tę ogromną ofiarę z siebie, to całkowite oddanie się człowiekowi z miłości bez granic. Wniknij potem do Serca Jezusowego i przypatrz się Jego miłości. Naprawdę żaden rozum nie zdoła pojąć, jak wielki płomień trawi to Serce Najmiłościwsze. Gdyby Mu było polecone nie raz, ale tysiąc razy za nas umrzeć, albo za jednego człowieka to samo wycierpieć, co cierpiał za wszystkich, miłość Jego przyjęłaby tę śmierć tysiąckrotną chętnie i tyle cierpiała dla jednego, ile dla wszystkich. Gdyby było potrzebne, aby Pan zamiast trzech godzin aż do sądnego dnia na krzyżu wisiał, Jego niewyczerpana miłość i to by spełniła. A więc Jezus więcej nas miłował, aniżeli dla nas wycierpiał. O miłości Boga mojego! Jakżeś ty była nieporównanie większa, aniżeli objawiłaś się na zewnątrz. Te niewysłowione cierpienia i rany są dowodem wielkiej miłości, lecz nie objawiają całego jej ogromu, bo ona wewnątrz się raczej zamknęła, aniżeli objawiła na zewnątrz. Była to iskra wielkiego ognia, kropla z bezdennego morza miłości[586]. Ta miłość doszła do szczytu w Najświętszej Tajemnicy Ołtarza.

Któż by więc nie miłował Boga miłości? Św. Magdalena de Pazzi, ile razy wejrzała na krzyż, rozpalała się natychmiast ogniem miłości i wołała: „O Boże miłości! Miłość Twoja, o Jezu, ku ludziom jest zbyt wielka”. Innym razem biegała po krużgankach klasztoru, trzymając w ręku obraz Ukrzyżowanego i wołała: „O miłości! O miłości! Nie przestanę nigdy, o mój Boże, nazywać Cię miłością”. Potem zwracając się do sióstr zakonnych, mówiła: „Siostry moje, czy nie wiecie, że Jezus jest miłością? Oby cały świat mój głos usłyszał, aby miłość Jezusowa była przez wszystkich poznana i umiłowana”.

4. Miara miłości Pana Boga

---

[585] Św. Bernard, *Kazanie 20, O Pieśni nad pieśniami.*

[586] Św. Jan z Avili. Czyt. św. Alfons Liguori, *O miłości Jezusowej*, rozdz. 1.

Jaką miarą mamy miłować Boga? Odpowiadają ojcowie Kościoła: bez miary. Ponieważ Bóg jest niezmierzony i godzien nieskończonej miłości, ponieważ On nas umiłował miłością bez granic, dlatego i nasza miłość ku Niemu nie powinna mieć granic.

Stąd też trzeba miłować Pana Boga nade wszystko, aby nie tylko nic nie przenosić nad Boga, ale także nic z Bogiem nie równać. Takiej miłości żąda Pan Jezus: *Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien* (Mt 10,37). Nie godzi się nawet miłować coś oprócz Boga, a nie dla Boga. Ten bowiem za mało miłuje Boga, kto oprócz Boga miłuje coś innego, wyjąwszy, gdy kto miłuje z miłości ku Bogu[587]. Z drugiej zaś strony nie należy rozumieć, że aby miłować Boga nade wszystko, potrzeba mieć miłość czulszą, żywszą i silniejszą w jej objawach, aniżeli np. ku ojcu lub matce. Nie! Takiej miłości Bóg nie wymaga. Znaczy to, aby tak wysoko cenić Boga, abyśmy woleli raczej wszystko, nawet ojca i matkę utracić, aniżeli Pana Boga obrazić.

Taką miłość mieli między innymi męczennicy Marek i Marcelian, dwaj rodzeni bracia, a potomkowie znakomitej rodziny. Kiedy żadne groźby i męczarnie nie zdołały ich skłonić do wyrzeczenia się Chrystusa, skazał ich sędzia na ścięcie. Ich pogańscy rodzice i krewni wyjednali trzydziestodniową zwłokę, spodziewając się skłonić w tym czasie Marka i Marceliana do oddania czci bożkom, a przez to do uratowania im życia. Zaczęła się wtedy próba straszniejsza od męczeństwa. Co chwila to ich rodzice, Trankwilin i Marcja, to ich żony z małymi dziećmi, to znowu krewni, wchodzili do więzienia, i zalewając się łzami, błagali o litość, jeżeli nie nad sobą, to nad tymi, których smutne czekało sieroctwo. Trankwilin, poważny starzec, pokazywał im swoje siwe włosy i zanosząc się od płaczu, błagał, by się nad nim zlitowali. Matka padała im do nóg i na wpół omdlała prosiła, aby jej pierwej życie odebrali niżby miała patrzeć na ich śmierć. W całym więzieniu rozlegały się krzyki i płacze żon, które, trzymając dzieci na ręku, zaklinały ich, aby nie osierocali i nie poświęcali tych niewinnych istot. Marek i Marcelian opierali się dosyć mężnie tej niebezpiecznej pokusie, jednak trzydzieści dni podobnych męczarni serca osłabiło ich na duchu. Na szczęście spostrzegł to św. Sebastian, dowódca pierwszego oddziału gwardii cesarskiej, który ich codziennie widywał, i swoją ognistą przemową tyle sprawił, że nie tylko Marek i Marcelian nabrali nowego męstwa, ale nawet ich rodzice i żony przyjęli wiarę w Chrystusa. Niedługo potem święci Marek i Marcelian otrzymali koronę męczeńską. Tak to miłość Pana Boga żąda czasem wielkich ofiar, ale też te ofiary hojnie wynagradza.

Należy miłować Boga *z całej duszy*, to jest wszystkimi jej władzami: rozumem, by Go poznawać, pamięcią, by Jego dobrodziejstwa rozważać, wolą, by Jego wolę pełnić. Trzeba miłować całym sercem, aby Bóg był jedynym i wyłącznym właścicielem serca, wszystko zaś inne, aby o tyle miało miejsce w tym sercu, o ile się zgadza z Bogiem. Kto tak miłuje, ten nigdy i nigdzie nie szuka siebie, ale zawsze i wszędzie Boga, to jest Jego miłości i chwały, bo dla niego wszystko, co nie jest Bogiem, jest niczym. Tak miłował św. Franciszek Salezy. Wszystko, co nie było całkowicie Bogiem i w Bogu, dla Boga i według Boga, nie tylko poczytywał on za nic, ale miał nawet do tego wielki wstręt. „Gdybym w sercu moim – tak mówił ten święty – odkrył jedną tylko żyłkę, która by nie była z Boga i dla Boga, wyrwałbym ją natychmiast. Wolałbym raczej być niczym, aniżeli nie należeć do Boga całkowicie i bez uszczerbku. Niech mi pierwej wyrwą serce, zanimby miało nie oddać się całkowicie miłości.

---

[587] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, X, 29.

Albo umrzeć, albo miłować Cię, Boże. Umrzeć dla wszelkiej innej miłości, aby żyć dla miłości Pana Jezusa i móc śpiewać wiecznie: Miłuję Jezusa". Tak miłował święty Filip Nereusz. Rozpromieniony miłością mówił on ze łzami: „Czy jest to możliwe, aby człowiek wierzący w Boga mógł miłować coś innego prócz Boga?" Po czym skarżył się Bogu samemu: „O Panie, gdy jesteś tak miłościwy i skoro rozkazałeś, abym Cię miłował, dlaczego mi dałeś tylko jedno serce i do tego tak malutkie, że miłości Twojej pomieścić nie może".

Miłuj i ty całym sercem, bo Bóg nie znosi podziału. Cesarz Tyberiusz – jak pisze św. Augustyn – zażądał od senatu rzymskiego, aby Jezus Chrystus został zaliczony do bogów Rzymu. Senat nie zezwolił na to, twierdząc, że Jezus jest Bogiem dumnym, który nie znosi obok siebie innego Boga, ale wymaga sam dla siebie całkowitej i wyłącznej czci. Senat powiedział prawdę – Jezus żąda dla siebie całkowitej czci i miłości, a żąda dlatego, że z jednej strony jest czci i miłości najgodniejszy, z drugiej zaś, że tylko jedna miłość Pana Jezusa zdoła uszczęśliwić nasze serca. Jezus jest zazdrosny – mówi św. Hieronim – nie chce dzielić się naszym sercem, bo całe serce stworzył i całe odkupił, a więc w całym powinien mieszkać i królować. Lecz my zwykle wchodzimy z Panem w targi, ofiarujemy – jak mówi św. Teresa – z naszych dóbr „dochód i owoc, ale grunt i własność zatrzymujemy dla siebie"[588]. Czasem dajemy Bogu połowę serca albo tylko mały w nim kącik, resztę zaś zapełniamy miłością własną i stworzeń. To też jest przyczyną, że tak jesteśmy niedoskonali i tak mało zaznajemy w życiu prawdziwej radości, bo nie może być szczęśliwe serce, które nie kocha lub mało kocha Pana Boga.

Nawet wtenczas, gdy dążymy do doskonalszej miłości, jakże ta nasza miłość jest malutka i licha w porównaniu z miłością Jezusa! Lecz niech to nas nie zraża, bo – jak mówi św. Tomasz z Akwinu – to przykazanie miłości „całym sercem, całą duszą, całym swoim umysłem" nie może być z całą doskonałością wypełnione na ziemi[589]. Tylko Pan Jezus, jako Bóg-Człowiek, i Najświętsza Panna, jako niepokalanie poczęta, wypełnili je doskonale, my zaś, słabe i grzeszne dzieci Adama, nie możemy miłować Boga bez przymieszki jakiej niedoskonałości. Dopiero w niebie będziemy miłować całym swoim umysłem, a nawet inaczej nie będziemy mogli miłować. Tu zaś na ziemi dążyć nam trzeba do coraz doskonalszej miłości, aby ta miłość ciągle wzrastała, jak światło księżyca dochodzącego do pełni.

5. Stopnie i rodzaje miłości

Dusza trwająca w miłości Boga, może ją utracić jednym grzechem śmiertelnym lub osłabić grzechami powszednimi. Może ją także spotęgować i udoskonalić odpowiednimi aktami, a ten wzrost miłości winien trwać tak długo, jak długo trwa życie. Stąd miłość ma bardzo wiele stopni, wśród których św. Tomasz z Akwinu wyróżnia trzy główne[590].

---

[588] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 11, 2

[589] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 44, a. 6.

[590] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 184, a. 3, ad 2.

Najniższy stopień polega na tym, aby nic nie miłować więcej niż Boga, nic tak jak Boga, nic wbrew woli Boga, a stąd unikać wszelkiego grzechu śmiertelnego. Kto tego stopnia nie dosięga, nie spełnia przykazania i nie może spodziewać się zbawienia. Średni stopień na tym polega, że człowiek po oddaleniu przeszkód i dostatecznym przygotowaniu się łatwo i gorliwie spełnia akty miłości Bożej i dla tej miłości strzeże się wszelkiego grzechu powszedniego. Ten stopień miłości da się osiągnąć w tym życiu. Na nim polega doskonałość chrześcijańska, a szczególnym jej objawem jest zachowanie rad ewangelicznych i złożenie ślubów zakonnych. Stopień najwyższy wymaga ciągłego i czynnego wykonywania miłości, która rozpala duszę nigdy niegasnącym ogniem i nigdy nie daje jej spocząć. Ten stopień miłości posiadała już na ziemi Najświętsza Panna, a odblaski tego widzimy w życiu świętych Pańskich.

Różne są rodzaje miłości. I tak rozróżniają miłość przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Pierwsza polega na tym, że dusza poznaje Boga światłem rozumu, miłuje Go jako Stwórcę przyrody i Dawcę dóbr przyrodzonych. Chociaż miłość przyrodzona jest sama w sobie dobra, to jednak tylko miłość nadprzyrodzona – której źródłem, pobudką i przedmiotem jest Bóg – jest cnotą Boską i tylko ona podnosi człowieka do zjednoczenia z Bogiem.

Rozróżniają miłość habitualną, czyli wlaną, którą Duch Święty na sposób stałego stanu rozlewa w duszy należycie do tego usposobionej; i aktualną, czyli czynną, która nie tylko spoczywa, że tak powiem, na dnie duszy, ale objawia się w uczynkach.

Rozróżniają miłość doskonałą i niedoskonałą. Pierwsza kocha Pana Boga dlatego, że Bóg jest nieskończonym Dobrem, a więc dla Boga samego. Druga kocha, ponieważ Bóg jest naszym dobrem i szczęściem. Abyś mógł łatwiej zrozumieć tę różnicę, przedstawię ją przez porównanie. Gdyby jaki potężny król pojął za żonę ubogą wieśniaczkę, a do tego swoją poddaną, byłoby to dla niej wielką łaską, że ze swej niskości została wyniesiona do tronu królewskiego, a szczególnie że ją król zaszczycił swoją miłością. Słusznie mógłby król żądać od niej wzajemności, a nawet zupełnego poświęcenia się. Gdyby ona miłowała króla dlatego, że ją na tron wyniósł, purpurą odział, czcią i majestatem otoczył: miłość jej byłaby wprawdzie miłością, ale nie byłaby bezinteresowna i doskonała. Gdyby, przeciwnie, nie zważała na swoją dostojność, lecz jedynie tylko na zalety króla i jego szlachetne serce, miłość jej byłaby czysta i doskonała, bo wolna od względu na siebie. I ty, duszo, jesteś oblubienicą Bożą, bo Pan poślubił cię na chrzcie św., przyodział purpurą swej łaski, otoczył swoją miłością i powołał do królowania z sobą. Jeżeli miłujesz Boga dlatego, że dla ciebie jest dobry i hojny, że cię obsypuje łaskami i obiecuje ci niebo, miłość twoja wprawdzie jest dobra, bo jej celem jest Bóg, nie jest jednak doskonała, bo wtenczas miłujesz Boga raczej ze względu na własne dobro niżeli na Boga. Z tą miłością łączy się nadzieja, a nazywa się ona miłością pożądania[591]. Jeżeli zaś miłujesz Pana Boga nie dla swojej korzyści, jakiej się spodziewasz, ale dlatego że Bóg jest nieskończenie doskonały i miłości najgodniejszy, wtenczas twoja miłość jest doskonała. Taka miłość nie ma względu na siebie, nie lęka się kary, nie dba o nagrody, bo miłować umiłowanego, to cała jej nagroda. Sama miłość jest sobie zasługą, sama sobie nagrodą, oprócz siebie nie szuka przyczyny ani pożytku lub owocu, lecz miłuje dlatego,

---

591 *Amor concupiscentiae (Miłość pożądania)*.

że miłuje, miłuje, aby miłować[592]. Taką miłość nazywają pisarze duchowi miłością przyjaźni i życzliwości[593].

Jakże teraz pogodzić tę podwójną miłość? Przedstawię to znowu przez podobieństwo. Ojciec rodziny, zmuszony z powodu nędzy opuścić ojczystą ziemię, dorobił się w obcym kraju pięknego majątku i wraca morzem do tęskniącej za nim rodziny. Celem jego pragnień jest ojczysta ziemia i miły dom, w którym mieszka jego żona i dzieci. Tęskni on bardzo za tą ziemią, aby użyć zebranego majątku i powetować sobie czasy biedy, a po drugie – i to głównie, – aby wrócić na łono ukochanej rodziny, która i na obczyźnie nie przestała mu być droga. I ty również zbierasz skarby w obcej krainie, gdzie często musisz znosić głód i nędzę. Wolno ci tęsknić za ziemią ojczystą – za niebem, gdzie skarbów zebranych na obczyźnie, będziesz używać w pokoju; lecz przede wszystkim masz tęsknić za tym, aby wrócić na łono ukochanej i kochającej cię rodziny: do twego Boga, do Matki Maryi, i do braci, którymi są święci. Otóż ta tęsknota za Bogiem, jako Dobrem najwyższym, wypływa z miłości doskonałej, czyli w praktyce miłość pożądania łączy się nierozdzielnie z miłością życzliwości[594], i nie tylko jedna nie wyklucza drugiej, ale owszem, jedna służy do spotęgowania drugiej. Stąd nie jest nieuzasadnione zdanie niektórych nowszych teologów, że kto miłuje Boga jako najwyższe nasze Dobro, ten miłuje Go dla Niego samego, a więc miłuje doskonale.

Rozróżniają także miłość uczuciową i miłość istotną albo skuteczną[595]. Pierwsza ma siedzibę w sercu, a objawia się w słodkich uczuciach i wzruszeniach, którym często towarzyszą łzy i westchnienia. Druga ma siedzibę w woli, a objawia się w silnym i trwałym postanowieniu, aby wolę Bożą zawsze i wiernie spełniać. Miłość uczuciowa jest darem Bożym i darem cennym, bo daje duszy zapał i polot, osładza trudy, łagodzi przykrości, ułatwia wykonanie prac i ofiar, a tym samym potęguje miłość skuteczną. Te jednak uczucia i wzruszenia serca nie są istotą miłości, ani jej probierczym kamieniem. Często są one nie tyle darem Bożym, ile płodem czułej i skłonnej do wzruszeń natury. Trafiają się na przykład dusze tak miękkie, że modląc się, czytając książkę duchową lub słuchając kazania, rozrzewniają się głęboko, wzdychają, jęczą, leją obfite łzy. Łudziłyby się jednak, gdyby te uczucia brały za objawy gorącej miłości, są one bowiem raczej wynikiem żywego temperamentu, nadwrażliwości i czułego serca. Toteż gdy łzy wyschną, gdy serce wyziębnie, zostaje dawna niemoc i dawne lenistwo.

Zdarza się nawet, że dusza jakaś rozczula się na wspomnienie Boga, a jednak Pana Boga nie kocha, gdyż nie spełnia Jego woli. Kiedy Saul czyhał na śmierć młodego Dawida, wszedł raz sam jeden do groty, w której Dawid leżał ukryty ze swymi rycerzami. Dawid, mogąc Saula zabić, darował mu życie i to tak szlachetnie, że go nawet nie chciał zatrwożyć. Pozwoliwszy mu wyjść spokojnie, zawołał za nim jedynie po to, aby mu dowieść swej niewinności i szlachetności. Wtedy Saul dla okazania, że serce jego zmiękło ku Dawidowi, nazwał go swoim synem i zapłakał nad nim, a wychwalając jego dobroć, modlił się za niego do Boga, przepowiadając mu przyszłą wielkość i polecając mu swoje potomstwo. Czyż mogły

---

592 Św. Bernard.

593 *Amor complacentiae, amicitiae, benevolentiae (Miłość upodobania, przyjaźni i życzliwości)*, por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 23, a. 1.

594 Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, 24, 8.

595 *Amor affectivus i amor effectivus (Miłość afektywna i efektywna).*

być większe oznaki czułości serca? A jednak to wszystko nie zmieniło duszy Saula, bo nie przestał ścigać i prześladować Dawida równie okrutnie jak przedtem. Oto wierny obraz wielu dusz, które czasem doznają wielkiego rozczulenia w sercu, a przecież pomimo tych tkliwości nie rozdają ani grosza z dóbr źle nabytych, nie wyrzekają się swoich złych skłonności, nie chcą przebaczyć urazy ani ponieść jakiejkolwiek ofiary w służbie Pańskiej.

Przeciwnie, niejedna dusza posiada miłość w wysokim stopniu, chociaż się jej zdaje, że albo Boga nie kocha, albo mało kocha, bo chociaż wola jej jest z Bogiem ściśle złączona, lecz to połączenie jest przed duszą zakryte. Tak dzieje się w duszach, które Pan nawiedza oschłością, albo w tych, które są z natury niezdolne do głębszych uczuć i wzruszeń. Tak się działo w duszy św. Teresy, gdy wychodziła z domu rodzicielskiego, by wstąpić do klasztoru. Jak sama o sobie pisze, czuła strach, ból, opór, wstręt, że jej omal serce nie pękło. Mimo to mężna ta dusza spełniła wolę Bożą i została świętą. Tak i ty, duszo, staraj się okazać miłość ku Panu Bogu nie tylko wzruszeniem serca i gorącym słowem, ale także pracą, cierpieniem, ofiarą, przede wszystkim zaś spełnieniem woli Bożej. Mówi bowiem Zbawiciel: *Kto ma przykazania moje i je zachowuje, ten Mnie miłuje* (J 14,21). Dobrą radę daje tu św. Franciszek Salezy: Nasza miłość ku Bogu powinna się ćwiczyć w dwóch kierunkach, w kierunku uczuć i w kierunku czynu. Przez pierwszy obejmujemy sercem wszystko, co Bóg miłuje, przez drugi służymy Bogu. Pierwszy sprawia, że my mamy upodobanie w Bogu, drugi, że Bóg ma upodobanie w nas[596].

Teraz zastanówmy się bliżej nad różnymi objawami miłości.

6. Objawy miłości Boga

Jest to dziwne oraz smutne zjawisko, że ludzie zbyt mało kochają Pana Boga. Skąd to pochodzi? Przecież miłość jest – jak widzieliśmy – zadaniem, chlubą i szczęściem człowieka. Oto brak miłości pochodzi głównie stąd, że ludzie nie znają Pana Boga i Jego nieskończonej miłości. Zwykle przedstawiają sobie Boga jako Pana i Sędziego, a zapominają, że On jest najmiłościwszym Ojcem, który każdego z nas otacza najczulszą opieką. Stąd służą Bogu raczej z bojaźni niż z miłości, raczej dla uniknięcia kary lub otrzymania nagrody niż dla przypodobania się Jego ojcowskiemu sercu. A jednak Pan Bóg usilnie – że tak powiem – stara się, abyśmy Go uznali naszym Ojcem. On tak tkliwie przemawia do Izraela: *Czy nawet wtedy nie wołałaś do Mnie: Mój Ojcze!* (Jr 3,4). To znowu nalega: *Synu, daj mi serce swoje* (Prz 23,26). On dlatego Syna swego na świat posłał, aby świat poznał jego ojcowską miłość. On kazał codziennie modlić się: *Ojcze nasz, który jesteś w niebie* (Mt 6,9).

O, gdyby ludzie uważali zawsze Boga za Ojca, a siebie za Jego dzieci, jakże bardzo uwielbiliby Boga i uszczęśliwili siebie. Wtenczas bowiem całe ich życie byłoby jednym hymnem miłości, a wszystkie ich pragnienia, słowa i czyny miałyby za jedyny cel przypodobanie się Bogu. Wtenczas ufność dziecięca mieszkałaby w ich sercach, a z ufnością pokój, z pokojem wesele. Ufność bowiem budzi się szczególnie przez rozważanie miłości,

---

[596] Św. Franciszek Salezy, *Traktat o miłości Bożej*, 4, 1.

jaką Bóg ma ku nam, z jaką pragnie naszego dobra, i dla której nazywamy Go naszym Ojcem[597]. Wtenczas ich dobre uczynki miałyby podwójną wartość, bo jak naucza św. Tomasz z Akwinu, wszelkie sprawy dobre, ofiarowane Bogu jako naszemu Ojcu, daleko Mu są przyjemniejsze, niżeli te, które Mu jako Stwórcy w daninie składamy, a to dlatego, że pobudka pierwszych jest doskonalsza niż drugich. Wtenczas ich modlitwy byłyby żarliwsze, ich prace milsze, ich krzyże lżejsze; owszem, pod wpływem miłości nawet ból straciłby swoją gorycz, a życie nie byłoby tak ciężkie, jak jest obecnie dla wielu ludzi. Lecz, niestety, ludzie zbyt często zapominają, że Bóg jest ich Ojcem, a oni są Jego dziećmi. Stąd skazują się sami na smutne sieroctwo. Ty przynajmniej, duszo, staraj się o tym pamiętać, a więc poznaj teraz, jak należy objawiać miłość synowską.

Dobry syn z upodobaniem myśli o swoim ojcu, a gdy jest od niego oddalony, tęskni za nim. Czuje dla niego wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa. Dobry syn otacza ojca szacunkiem i lęka się go obrazić, a jeżeli go obraził, żałuje i przeprasza. Często i chętnie mówi o ojcu, bo pragnie, aby go wszyscy czcili i kochali, a smuci się, gdy mu kto czci i miłości odmawia. Dobry syn stara się swą miłość okazywać posłuszeństwem, pracą, ofiarą, a nawet cierpieniem dla ojca, gotów dla niego poświęcić i życie. Wreszcie miłuje wszystkich, których miłuje ojciec, nawet ten dom, w którym ojciec mieszka, i obraz jego i wszelką po nim pamiątkę. Dusza jest dzieckiem Boga, a więc powinna podobnie okazywać swą miłość.

Rozwińmy to podobieństwo.

1. Dobry syn chętnie myśli o ojcu i cieszy się z jego zalet; podobnie dusza miłująca myśli z upodobaniem o Bogu, a widząc, jak On jest nieskończenie piękny i dobry, i miłościwy, czuje stąd niewypowiedzianą radość i przeobfite szczęście. Jest to miłość upodobania. Jeżeli ta miłość jest silna, dusza zapomina nawet o świecie i o sobie.

Taka jest miłość świętych. Nic dla nich bardziej pożądanego, nic tak słodkiego, jak rozmyślać o doskonałościach Boskich, a z tego rozmyślania czerpią tak obfite pociechy, że nawet nie mogą ich ukryć w swym wnętrzu. Św. Alojzemu np. podczas modlitwy płonęła cała twarz, św. Katarzynie Sieneńskiej sam płomień wydawał się zimny. Św. Stanisław Kostka chłodził ogień wewnętrzny chustą zmoczoną w wodzie. Św. Franciszek Ksawery padał na ziemię, bo napływ miłości nie pozwalał mu stać. Św. Filip Nereusz, będąc raz w katakumbach rzymskich, takim się zapalił żarem, że wołał głośno: „Nie mogę, nie mogę wytrzymać" i wnet dwa żebra podniosły się, aby ulżyć sercu przepełnionemu miłością. Św. Teresa nie mogła pomieścić w swym sercu świętych płomieni, tak że serafin przebił i rozszerzył to serce ognistą włócznią, co sprawdzono po jej śmierci. Nadto świętym wszystko przypomina Boga, wszystko wzywa ich do miłości. Niebo, ziemia i wszystkie rzeczy wzywają mnie, abym cię miłował, o Boże – mówi św. Augustyn – bo wszystkie mnie zapewniają, żeś Ty je stworzył z miłości ku mnie[598]. Św. Madgalena de Pazzi, ile razy zerwała kwiatek, czuła się pobudzoną do miłości Boga i mówiła do siebie: „Ach, Panie, Tyś od wieków myślał, by stworzyć ten kwiatek z miłości do mnie". Św. Teresa, patrząc na ten piękny świat, wzdychała: „Wszystkie dzieła Boże przypominają mi moją niewdzięczność, że tak mało miłuję Stwórcę, który wszystko to stworzył, aby był przeze mnie miłowany".

---

[597] Św. Tomasz z Akwinu. Czyt. także Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. III, 1.

[598] Por. św. Augustyn, *Wyznania*, X, 6.

Podobnie i ty, duszo, myśl o Bogu często i chętnie szukaj Boga w stworzeniach, rozważaj Jego doskonałości, ciesz się niewymownie, że On jest tak wielki, tak piękny tak dobry, tak w sobie szczęśliwy, że On jest Bogiem. Radość tę objawiaj aktami pragnienia i chwały, pamiętając przy tym, że prawdziwa miłość nie ogranicza się do pięknych i wzniosłych myśli, ale żąda świętych czynów.

2. Dobry syn pragnie być zawsze w towarzystwie ojca, a jeżeli na jakiś czas musi się oddalić, pisuje do niego listy i ustawicznie tęskni za nim. Podobnie dusza miłująca Boga pragnie być zawsze w towarzystwie Umiłowanego, a że na tej ziemi jest jakby na obczyźnie, więc posyła do Pana Boga listy, to jest modlitwy, i wyrywa się do Niego z tęsknotą, wołając z pobożnym autorem księgi *O naśladowaniu Chrystusa*: „Panie, w kimże położę moją ufność w tym życiu? Albo cóż jest dla mnie największą pociechą wśród wszystkiego, co istnieje pod słońcem? Czyż nie Ty, Panie i Boże mój, którego miłosierdzie nie ma miary? Gdzież mi było dobrze bez Ciebie albo czy kiedy może mi być źle z Tobą? Wolę być ubogi dla Ciebie niż bogaty bez Ciebie. Wolę być z Tobą wygnańcem na ziemi, niż posiadać niebo bez Ciebie. Gdzie Ty, tam niebo, gdzie Ciebie nie ma, tam śmierć i piekło. Tyś moją tęsknotą, dlatego muszę wzdychać za Tobą, muszę do Ciebie wołać i przyzywać Cię w modlitwie”[599]. Tak tęskniła Najświętsza Panna po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana. Jej serce było niejako żarzącym się ogniskiem, z którego ustawicznie wzlatywały iskry, to jest święte pragnienia. Wreszcie ta tęsknota za najdroższym Synem i Bogiem strawiła Jej życie. To samo działo się w duszach świętych. Świętą Katarzynę Genueńską paliło nieustanne pragnienie, by połączyć się z Bogiem, stąd jej śmierć uważano za męczeństwo miłości. Takie było pragnienie św. Ignacego męczennika. „Nie pragnę – pisał on do Rzymian – nic z rzeczy podpadających pod zmysły, i wszystkie te rzeczy za nic sobie poczytuję, bylebym posiadł Jezusa Chrystusa. Niech ogień, krzyże, dzikie zwierzęta, połamanie wszystkich kości, poszarpanie wszystkich członków, zgruchotanie całego mojego ciała i wszystkie męki szatańskie spadną na mnie, bylebym cieszył się z Chrystusem”. Takie było pragnienie św. Augustyna: „O najsłodszy, najlepszy, najmiłościwszy, najpożądańszy, najpiękniejszy, najukochańszy Zbawicielu, słodszy niż miód, bielszy niż śnieg i mleko, cenniejszy niż złoto i kamienie, droższy niż bogactwa i zaszczyty ziemi, Ciebie pragnę całym żarem mojego serca, Ciebie przyzywam głośnym wołaniem mojej duszy”[600]. Takie było pragnienie św. Alfonsa Liguori: „Ach, mój Panie, na tej dolinie łez, na tej ziemi wygnania żyję wprawdzie bez szemrania i niepokoju, bo taka jest Twoja najświętsza wola, lecz serce moje czuje niemałą gorycz, ponieważ jestem oddalony od Ciebie i nie mogę się połączyć doskonale z Tobą, który jesteś moim życiem i moim wszystkim”[601].

Podobnie i ty, duszo, pragnij i tęsknij za Bogiem i Ojcem twoim, bo „jeżeli pragnąć nie będziesz, nie będziesz doskonale miłować”[602]. W Starym Testamencie rozkazał Bóg utrzymywać wieczny ogień na ołtarzu. Cóż jest tym ołtarzem – pyta św. Grzegorz Wielki – jeżeli nie serce nasze, bo na nim winien płonąć ustawiczny ogień miłości. Drewnem zaś, które utrzymuje ten ogień, są święte pragnienia. Niech również i twoje serce będzie takim ołtarzem. Tęsknij ciągle za twoim Umiłowanym, a że świat widzialny zakrywa ci Jego widok, więc przedzieraj często tę zasłonę modlitwą. Ponieważ zaś na tej ziemi nie możesz doskonale połączyć się z Panem, więc łącz się z Nim jak najczęściej i – o ile możesz – jak najdoskonalej

---

599 *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. III, rozdz. LIX, 1.

600 Św. Augustyn, *Soliloquia*.

601 Św. Alfons Liguori, *O miłości Pana Jezusa,* rozdz. 16.

602 Św. Bernard, *List 18.*

w Komunii świętej. Ponieważ wreszcie twoja miłość zawsze będzie niedoskonała i słaba, dlatego połącz ją z miłością świętych w niebie, z miłością „Matki pięknej miłości" i z miłością Serca Jezusowego, pragnąc płonąć taką miłością. Pamiętaj przy tym, że prawdziwa miłość nie zadowala się samymi uczuciami, choćby bardzo gorącymi, jeżeli one nie rodzą świętych czynów.

7. Objawy miłości – Wdzięczność

3. Dobry syn poczuwa się do wdzięczności względem ojca, a stąd mile wspomina jego dobrodziejstwa i stara się za nie odwdzięczyć. Podobnie dusza, miłująca Pana Boga, wdzięczna jest za otrzymane łaski i dary. Rozważa ona wszystko, co wzięła od Boga w porządku przyrodzonym i nadprzyrodzonym, a widząc, że jej życie jest jednym pasmem dobrodziejstw, poczuwa się stąd do gorącej i ciągłej wdzięczności. I słusznie tak czyni. Pan Bóg bowiem żąda tej wdzięczności, nie jakoby sam jej potrzebował, lecz że jest jej godzien i że dusza jej potrzebuje. *W każdym położeniu dziękujcie* – mówi do nas przez usta Apostoła – *taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was* (1 Tes 5,18). Dlatego skarżył się na niewdzięczność owych trędowatych: *Czy się nie znalazł nikt, kto by wrócił i oddał chwałę Bogu?* (Łk 17,18).

Po drugie, wdzięczność jest dla nas niezbędna, bo ona to sprowadza dobrodziejstwa Boże, tak że „dziękczynienie za otrzymane łaski jest najskuteczniejszą prośbą o nowe"[603]. Jak rzeki do morza wpływają i znowu z morza za pomocą parowania czerpią swoje wody, tak wdzięczność, gdy do nieba się podnosi, równocześnie sprowadza z nieba deszcz łaski Bożej. Przeciwnie, nic brzydszego, nic szkodliwszego nad niewdzięczność. Ona jest nieprzyjaciółką Boga, bo Mu odmawia tej daniny, jaka się Bogu należy za rozdane dary, a nawet nie chce Go uznać dawcą tych darów. Ona jest nieprzyjaciółką i zabójczynią duszy, bo jej odbiera nabyte łaski i przeszkadza w nabyciu nowych. Ona jest wiatrem wysuszającym źródła pobożności, strumienie miłosierdzia i rzeki łask[604], których przypływ ustaje, gdy nie ma odpływu wdzięczności. Stąd człowiek niewdzięczny jest naczyniem zelżywości, do którego Pan wlewa żółć swojej kary, podczas gdy człowiek wdzięczny jest naczyniem czci, które Bóg napełnia drogocennym balsamem łaski.

Tej wdzięczności wymaga wreszcie od nas przykład Chrystusa Pana. On bowiem często składał dzięki Ojcu Niebieskiemu, mianowicie na początku modlitwy, przed spełnieniem cudów i przed ustanowieniem Najświętszego Sakramentu. Za Panem idzie Najświętsza Panna, idą także święci, których życie było ciągłym dziękczynieniem. A więc i ty, duszo, okazuj wdzięczność Panu Bogu. Jak ją okażesz?

---

603 Faber, *Postęp w życiu duchownem,* rozdz. 15.

604 Św. Bernard, *Kazanie 52, O Pieśni nad pieśniami.*

Św. Tomasz[605] mówi o trzech stopniach wdzięczności. Pierwszy wyraża się sercem, drugi ustami, trzeci ręką. Pierwszy zapisuje dobrodziejstwa na sercu, to jest pamięta o nich i czuje za nie wdzięczność, drugi chwali i błogosławi tak dar, jak dawcę, trzeci do obu poprzednich dodaje wzajemność i ofiarę.

I ty podobnie okazuj swą wdzięczność. Najpierw rozważaj często dobrodziejstwa Boże i zachowuj je w żywej pamięci. Cesarz Justynian kazał zrobić wspaniały stół, wysadzony różnymi kruszcami i drogimi kamieniami, po czym poświęcił go Mądrości Wcielonej, to jest Jezusowi Chrystusowi, na cześć i dziękczynienie za wszystkie otrzymane dobra. Taki stół uczyń w twoim sercu, aby cię ciągle pobudzał do wdzięczności. Ceń przy tym wysoko dary Boże, choćby najmniejsze, i przyjmuj je z upragnieniem oraz z pokorą, wyznając, że jesteś ich zupełnie niegodny. O Panie – mów tak często – któż Ty jesteś, a kto ja jestem, że raczysz pamiętać o mnie i okazywać mi swoją dobroć? Na lichy proch ziemi, na niewdzięcznika zlewasz rzekę swoich łask! Nadto wszystkie dobrodziejstwa, od kogokolwiek one pochodzą, odnoś do Boga jako do „Dawcy wszelkiego dobra". Gdy otrzymasz pociechę lub dar od ludzi, nie zapominaj, że oni są tylko narzędziem i jakby ręką Boga, a więc przede wszystkim bądź wdzięczny Bogu, ludziom zaś ze względu na Boga.

Po drugie, dziękuj sercem i ustami za wszystkie dobra, tak jawne, jak i ukryte, tak wszystkim wspólne, jak i niektórym właściwe, mówiąc do duszy swej z prorokiem: *Błogosław, duszo moja, Pana, i nie zapominaj o wszystkich Jego dobrodziejstwach! On odpuszcza wszystkie twoje winy, On leczy wszystkie twe niemoce, On życie twoje wybawia od zguby, On wieńczy cię łaską i zmiłowaniem* (Ps 103,2-4). Dziękuj za wszystkie dary przyrodzone, za wszystkie zmysły, władze i talenty, za to, że Bóg cię stworzył, że cię zachowuje, karmi, odziewa i strzeże. Dziękuj za wszystkie dary łaski, za wcielenie Syna Bożego, Jego śmierć, Jego prawdę, prawo, Kościół, sakramenty, szczególnie zaś za Najświętszy Sakrament i za opiekę Najświętszej Matki. Dziękuj za powołanie ciebie do prawdziwej wiary, za wszystkie natchnienia, które otrzymałeś, za wszystkie cierpienia, które mężnie zniosłeś. Dziękuj za wszystkie dobre uczynki, które spełniłeś, za wszystkie pomoce, które ci Pan dał, lub które chciał dać, gdyby twoja zła wola nie udaremniła dobroci Bożej. Dziękuj, że ci tyle razy odpuścił grzechy, że cię od tylu grzechów zachował, z tylu sideł wyrwał, tyle razy zatrzymał nad brzegiem przepaści, tyle razy przyszedł do twego serca w Komunii św. i dopuścił do uczestnictwa w Świętej Ofierze. Dziękuj za każdą chwilę życia, użyczoną ci do pracy i pokuty. Dziękuj za przykrości i krzyże, za ubóstwo, kalectwo, choroby, wzgardę, prześladowanie, próby duchowe i samą śmierć, bo wszystko jest darem Bożym. Dziękuj, że dla ciebie zbudował tak wspaniałe niebo i przeznaczył tak świetną koronę. Dziękuj nawet za to, że zapalił piekło, bo nie po to stworzył piekło, by nas tam wtrącić, lecz by postrachem tegoż wstrzymać nas od grzechu, który sam jeden może nas tam wtrącić[606] – a więc i piekło jest dziełem Jego miłości!

Dziękuj wreszcie za wszystkie dobrodziejstwa Boże, przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, za wszystkie łaski i dary użyczone człowieczeństwu Panu Jezusa, Najświętszej Pannie, wszystkim duchom niebieskim, wszystkim świętym, wszystkim ludziom, szczególnie osobom drogim twemu sercu, i wszystkim stworzeniom. Dziękuj za najmniejsze nawet dobrodziejstwa, abyś się stał godnym większych. Zresztą „jeżeli spojrzysz na godność Dawcy – żaden Jego dar nie wyda ci się małym czy marnym, gdyż nie może być małe to, co pochodzi

---

[605] Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 107, a. 2.

[606] Św. Jan Chryzostom, *Do Psalmu 148*.

od Najwyższego Boga”[607]. Dziękuj nieustannie, bo każdej chwili odbierasz dary, i powtarzaj często ten akt św. Małgorzaty Marii: „Mój Boże, ofiaruję Ci Twego Syna najmilszego jako podziękę za wszystkie dobrodziejstwa, które mi wyświadczyłeś”. Dziękuj za siebie i innych, jak to czynił bł. Piotr Faber, towarzysz św. Ignacego z Loyoli. Dziękował on za wszystkie dary wspólne, tak jakby jemu tylko były użyczone, a nawet za wspólne cierpienia i kary, jako za nawiedzenia Pańskie zesłane w celu poprawy ludzi. Ile razy zaś przechodził przez miasta i wioski i widział piękne domy lub pola pełne kłosów, dziękował Bogu za tych, do których owe domy i pola należały i prosił dla nich o przebaczenie, jeżeli za te dary nie dziękowali, lub źle ich używali.

Wdzięczność swoją okazuj także na zewnątrz; a stąd chwal Boga głośno i opowiadaj innym o Jego dobroci. Tak czynił Prorok: *Wszyscy, którzy się Boga boicie, chodźcie i słuchajcie, chcę opowiedzieć, co uczynił On mojej duszy!* (Ps 66,16). Ponieważ zaś Bóg jest tak hojny dla ciebie, więc i ty bądź hojny dla Boga. Lecz cóż dasz Panu, gdy wszystko wziąłeś od Niego? Ubogi jesteś i nic nie masz swojego, więc przynajmniej daj siebie samego, bo Pan pragnie jedynie tego daru.

A jak to czynić? Przede wszystkim nie obrażaj nigdy dobrego Boga. Nie ma bowiem większej niewdzięczności, jak gdy kto swemu dobroczyńcy złem za dobro płaci. Kiedy św. Polikarpa postawiono w kajdanach przed sędzią, ten rzekł: „Bluźnij Chrystusowi, a puszczę cię na wolność”. Na to starzec odrzekł: „Już osiemdziesiąt lat służę Chrystusowi. W tym czasie żadnej mi krzywdy nie wyrządził, przeciwnie, obsypał mnie licznymi dobrodziejstwami. Jakże więc mogę złorzeczyć mojemu Królowi, który mnie aż dotąd strzegł i zachował?”[608].

Po drugie, używaj darów Bożych tylko do dobrego, a więc na chwałę Bożą i pożytek duszy.

Po trzecie, okazuj Panu Bogu miłość wszelkimi sposobami, na jakie zdobyć się możesz, zwłaszcza ofiarą z siebie i chętnym cierpieniem dla Boga, by być szlachetnym i hojnym dla Tego, który z miłości ku nam wszystko, a nawet siebie nam oddał. Stąd staraj się, ile możesz, aby Bóg był miłowany przez wszystkich.

Po czwarte, łącz dziękczynienie swoje z dziękczynieniem Pan Jezusa we Mszy św. Dlatego albo ją odprawiaj w tej intencji, albo bierz w niej udział. Przyjmuj także w tej intencji Komunię św., prosząc, aby Najświętsze Serce Jezusowe, a wraz z Nim Najświętsza Panna i wszyscy mieszkańcy nieba, za ciebie dziękowali.

Na koniec, czyń dobrze dzieciom Bożym, to jest ludziom, zwłaszcza ubogim i cierpiącym. Ponieważ zaś twoja wdzięczność zawsze będzie niedostateczna, dlatego upokarzaj się z pobożnym mistrzem: „Wiem i wyznaję, o Panie, że nawet za najmniejsze dobro nie zdołam Ci złożyć należnej podzięki. Mniejszy bowiem jestem niż wszystkie

---

[607] *O naśladowaniu Chrystusa*, ks. II, rozdz. X, 5.

[608] Euzebiusz, *Historia Kościoła, ks.* IV, rozdz. XIV.

udzielane mi przez Ciebie dobra, a gdy rozważam Twoją godność, wobec jej ogromu duch mój ustaje”[609].

8. Objawy miłości – Żal za popełnione winy

4. Dobry syn tak wielce szanuje swojego ojca, że często naraża się na szkodę lub cierpienie, aby tylko ojca nie zasmucić. Podobnie dusza miłująca ceni Boga nade wszystko, a wszystko niżej Boga, tak że woli wszystko utracić i wszystko wycierpieć, aniżeli obrazić Boga. Taką miłość powinien mieć każdy chrześcijanin. Taką też miłość mieli w wysokim stopniu święci, a szczególnie św. Ignacy męczennik. Gdy sędzia nie mógł skłonić go do wyrzeczenia się wiary, zawołał rozgniewany: „Otwórzcie mu usta i nalejcie wrzącej wody, każcie mu chodzić po żarzących węglach, a zobaczymy, czy nie potrafimy ugasić jego ognistej miłości ku Chrystusowi”. Lecz święty odrzekł spokojnie: „Wiedz, sędzio, że ani wrząca woda, ani węgle żarzące nie zdołają zagasić mojej miłości ku mojemu Panu i Bogu, ku Chrystusowi”.

Podobnie przed św. Klemensem, biskupem ancyrańskim, kazał Dioklecjan położyć po jednej stronie złoto, srebro, bogate szaty i oznaki świetnych zaszczytów, słowem wszystko, co nęci dumę, a po drugiej zaś miecze, koła i tortury. Potem rzekł: „Teraz wybieraj – bogactwa i zaszczyty, jeżeli wyrzekniesz się swego Boga, albo męki i śmierć, jeżeli będziesz trwał w uporze”. Święty westchnął, iż Pana Boga położono na równi z tak marnymi rzeczami i bez wahania wybrał Boga wraz z męczeństwem.

Taką miłość okazał wielki kanclerz angielski Tomasz Morus. Gdy go rozpustny i okrutny król Henryk VIII skazał na śmierć za przywiązanie do wiary katolickiej, weszła do więzienia jego żona, mając przy boku dwoje małych dzieci. Zalana łzami, z rozpuszczonym włosem i z wyrazem rozpaczy na twarzy, łkając, rzekła do męża: „Ach, miej litość nade mną i nad twoimi dziećmi, które pozbawione chleba i dachu, muszą tułać się nędznie i ginąć z głodu. Uczyń więc wolę królewską i połóż koniec naszej nędzy”. Tomasz Morus, wzruszony tym widokiem, odpowiedział: „Gdybym spełnił wolę króla, jakże długo jeszcze moglibyśmy używać jego zaszczytów i darów?” „Przynajmniej dwadzieścia lat”, odrzekła żona. „Dwadzieścia lat! I dla dwudziestu lat lichego szczęścia mam się wyrzec Boga i utracić szczęśliwą wieczność? Zaprawdę, byłby to szalony targ!”[610] I umarł za wiarę.

Kto tak Boga nie kocha, ten Go wcale nie kocha. Takiej miłości żąda sam rozum, bo cóż jest na świecie, co by mogło być porównane z Bogiem? Wielebny o. Daponte nie chciał wymawiać tych słów: Panie, miłuję Cię więcej niż wszystkie rzeczy, więcej niż bogactwa i zaszczyty, więcej niż krewnych i przyjaciół, bo mu się zdawało, jakoby wtenczas mówił: Panie, miłuję Cię więcej niż błoto i dym, więcej, niż robactwo ziemi. Podobnie bądź i ty, chrześcijaninie, usposobiony, tak aby twoim hasłem były słowa: Bóg nade wszystko. Wierny

---

609 *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. III, rozdz. XXII, 1.

610 Czyt. Scaramelli, *Directorium asceticum*, t. IV, III, V. 5.

zawsze temu hasłu, mów w czasie pokusy lub próby: Boże, pragnę raczej tysiąc razy umrzeć w największych męczarniach, aniżeli ten grzech popełnić. To postanowienie rozszerz na wszystkie grzechy śmiertelne, a nawet na powszednie, szczególnie dobrowolne.

Lecz, niestety, jakże często łamiemy najsilniejsze postanowienia i wpadamy w liczne i nawet ciężkie grzechy. Cóż wtenczas należy czynić? Oto gdy syn obrazi ojca, żałuje i przeprasza – tak też czyni miłująca dusza.

5. Jeżeli człowiek obraził Boga, czuje stąd żal nieukojony, który jak strzała nieustannie rani serce i przejmuje je wielkim bólem. Któż nie obraził Boga, a więc komuż nie przystoi ta miłość bolejąca? Święci są i tu mistrzami. Król-prorok Starego Testamentu za swój grzech płakał całe życie: *Strumienie łez płyną z mych oczu, bo się nie zachowuje Twojego Prawa* (Ps 119,136). Św. Katarzyna Sieneńska długo płakała, ponieważ raz podczas modlitwy spojrzała na brata. Święty Alojzy za jedno słowo nierozważne wiele łez wylał, święty Bernard, chociaż był aniołem niewinności, był zarazem cudem pokuty. Często skruszony i upokorzony wołał: „O, jakże się odważę podnieść moje oczy w niebo do Ojca tak dobrego, ja, syn tak niegodziwy? Rozpłyńcie się moje oczy i wypuśćcie strumienie łez, głęboki wstyd niech pokryje moją twarz, życie moje niech upływa w bólu i goryczy, a dni moje niech będą ustawicznym jękiem i ciągłą skargą”[611]. Co było przyczyną tak wielkiego żalu? Wielka miłość. Świętej Katarzynie Genueńskiej ukazał się raz Pan Jezus z krzyżem na ramionach, cały zlany krwią. Na ten widok święta tak głęboką uczuła boleść, że zawołała: „O Miłości, już więcej grzeszyć nie będę!” Mów i ty, chrześcijaninie, podobnie: O miłości, ja więcej grzeszyć nie będę. Ile razy wspomnisz na dawne grzechy, tyle razy żałuj, że obraziłeś Miłość nieskończoną. Aby zaś żal twój był doskonały, wzbudzaj go z doskonałej miłości i łącz go z żalem Pana Jezusa w Ogrójcu, bo Serce Jezusowe żałowało za grzechy wszystkich, a więc i za twoje. I nie tylko żałuj, ale także pokutuj, i nie wracaj do swoich grzechów.

9. Objawy miłości – Troska o chwałę Bożą

6. Dobry syn chętnie i chlubnie mówi o ojcu, pragnie bowiem, aby ojciec był przez wszystkich poznany, czczony i miłowany. Podobnie dusza, miłująca Boga, pragnie Mu zjednać uwielbienie i miłość wszystkich ludzi. Po tej gorliwości o chwałę Bożą i po dziecięcej troskliwości o honor Ojca Niebieskiego i o dobro Matki Kościoła można poznać, czy i jak ona kocha Pana Boga.

Dusza prawdziwie kochająca, najpierw sama wielbi Boga, wychwala Jego święte imię, podziwia Jego doskonałości, wysławia Jego dzieła, cieszy się z Jego czci. Ona wielbi Go sercem, ustami i życiem, wielbi w szczęściu i w cierpieniu. Ona Go wielbi w każdej sprawie i w każdej chwili, tak że się staje podobna do kadzielnicy, ślącej w niebo woń chwały, lub do harfy, wydającej bez przestanku hymn uwielbienia: *Królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu – cześć i chwała na wieki wieków! Amen* (1 Tm 1,17). Lecz to jej nie wystarcza, więc wzywa wszystkie stworzenia, aby jej w tym pomogły i „przemieniły

---

611 Św. Bernard, *Kazanie 16, O Pieśni nad pieśniami*.

się niejako w języki wielbiące Boga”[612]. Dusza miłująca pragnie, aby każde ziarnko piasku, każdy liść drzew miały pojęcie i głos serafinów, które by powiększyły chóry opiewające chwałę Boga. Lecz i to jej nie wystarcza, więc przenosi się do nieba, aby razem z jego mieszkańcami śpiewać Siedzącemu na tronie pieśń wiecznej chwały: Święty, Święty, Święty. Szczególnie łączy głos swój z głosem Królowej chórów niebieskich, Bogarodzicy Maryi, bo Jej głos jest Panu najmilszy, jako hymn nadzwyczajny, który „Mu przystoi na Syjonie”. Lecz i to duszy nie wystarcza, więc łączy się z Najświętszym Sercem Jezusowym, „tym bezbrzeżnym oceanem, którego każda fala jaśnieje blaskiem niewypowiedzianej chwały, jaką oddaje Bogu”[613], i przez Jezusa Chrystusa, ofiarującego się na ołtarzach i siedzącego po prawicy Ojca, składa swoje uwielbienie Bogu w Trójcy Jedynemu.

Nadto dusza miłująca Pana Boga nie zapomina, że celem jej istnienia jest pomnożenie chwały Boga, nie istotnej, bo tej pomnożyć nie można, ale dodatkowej, którą Mu oddają stworzenia. Dlatego tej chwały pragnie i szuka wszędzie i zawsze. Uwielbić Boga w sobie i w innych, powstrzymać – o ile można – powódź grzechów i rozszerzyć miłość do Pana Jezusa, a tym samym nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, do Najsłodszego Serca Jezusowego i do Najświętszej Bogarodzicy – oto zadanie jej życia, oto myśl kierująca wszystkimi jej krokami. Z tą myślą zasypia, z tą myślą się budzi, według tej myśli mierzy wszystkie zdarzenia. Prace i walki świata zajmują ją o tyle, o ile mają związek z chwałą Bożą, za to sprawy Boże żywo ją obchodzą. Do tych spraw należą: rozszerzenie i pokój Kościoła, swoboda i świetność Stolicy Świętej, wzrost wiary i pobożności, rozwój dzieł miłosierdzia i stowarzyszeń katolickich, chrześcijańskie wychowanie młodzieży, uświęcenie duchowieństwa, pomyślność rządów i ludów katolickich, zachowanie wiary katolickiej i świętego obyczaju we własnym narodzie itp. Na wszystkie te sprawy nie szczędzi grosza ani trudu, ani modlitwy. Bądź i ty takiego ducha, ale pamiętaj, aby twoja gorliwość była czysta co do pobudki, a co do objawów roztropna, ofiarna i wytrwała.

Taką gorliwością płonęły i płoną serca świętych. Oto jedni porzucają ojczyznę i rodzinę, narażają się na tułaczkę, głód, więzienie i śmierć, aby ludy bałwochwalcze zdobywać dla Chrystusa. Inni we własnej ziemi modlitwą, pokutą i pracą rozszerzają chwałę Bożą. Wszyscy zaś pragną poświęcić swoje życie, aby Bóg był przez nich uwielbiony. Gdyby mi – mawiał św. Ignacy z Loyoli – zostawił Bóg do wyboru, czy zaraz mam umrzeć i osiągnąć szczęśliwość niebieską, czy też dłużej żyć na ziemi w niepewności o zbawienie mojej duszy, ale z zapewnieniem, że przyczynię się czymkolwiek do rozszerzenia chwały Bożej, bez wahania wybrałbym to drugie. Hasłem też tego świętego było przez całe życie: „Wszystko na większą chwałę Boga”. Nawet niewiasty święte ożywia podobny duch. „Daj mi, Panie mój – woła św. Magdalena de Pazzi – głos tak silny, abym była słyszana od wschodu słońca do zachodu, na całym świecie i aż do piekła, abyś wszędzie był poznany i miłowany, Ty Miłości prawdziwa i jedyna!” Podobnie św. Teresa już w ósmym roku życia ucieka z domu rodzicielskiego w celu nawracania Maurów, później przez czterdzieści lat modli się gorąco o pomnożenie chwały Bożej i rozszerzenie Kościoła świętego, wołając nieraz: „O, jakżebym chciała mieć w moim sercu serca wszystkich ludzi, aby je spalić w ognisku miłości!”

Ponieważ zaś ludzie często są zaślepieni i ciężko obrażają Boga, dlatego dusze miłujące smucą się tym i cierpią. Taki ból czuje dobry syn, gdy ojciec jego bywa znieważany. Cierpią one najpierw z powodu zniewagi, jaką każdy grzech wyrządza najświętszemu Bogu, ten ból jest tym głębszy, im miłość jest żywsza. Cierpienie świętych było prawie niewysłowione.

---

612 Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, VI, 4, 15.

613 Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. VII.

Widzę odstępców – mówi prorok Dawid – *i wstręt mnie ogarnia, bo mowy Twojej nie strzegą* (Ps 119,158). Podobnie skarży się Jeremiasz : *Wzrok utraciłem od płaczu, drgają me trzewia, żółć się wylała na ziemię wskutek klęski Córy mego ludu* (Lm 2,11). Św. Ignacy, rozmyślając nad tym, że ludzie tak często i ciężko obrażają Boga, wzdychał i płakał: „O Panie, jakże wiele jest miejsc, gdzie imię Twoje nie jest znane, jakże wielu jest ludzi, którzy Cię nie miłują, jakże wielu takich, którzy znieważają Twoje święte imię i zasmucają Twoje ojcowskie serce!" Świętemu Kajetanowi nawet pękło serce z żalu na widok wielkich grzechów mieszkańców Neapolu.

Po drugie, dusze kochające Boga boleją nad miłością Pana Jezusa przez wielu wzgardzoną i nad Jego męką przez wielu udaremnioną, a tym sposobem wynagradzają Panu te cierpienia, jakie Mu grzechy ludzkie sprawiły i sprawiają. Pan Jezus pragnie tego wynagrodzenia. W tym też głównie celu objawił św. Małgorzacie Marii, a przez nią światu, tajemnice swego Serca. „Pragnę, – rzekł on również w widzeniu do bł. Weroniki – aby ludzie usiłowali współczuć mojej męce. Gdyby jedną tylko uronili łzę, mogą być pewni, że uczynili wiele, albowiem język ludzki nie zdoła wypowiedzieć radości i zadowolenia jakie mi sprawia ta łza". Dlatego święci nie szczędzą takich łez. Św. Franciszek z Asyżu, zraniony bólem, woła do gór umbryjskich: „Góry i skały jęczcie, bo Bóg umarł za ludzi, a ludzie nie miłują Boga". Bł. Jakub z Todi, przebiegając pola, wołał ze łzami: „O Jezu najsłodszy, o Jezu najchwalebniejszy, o Jezu najmiłościwszy!" Gdy go raz zapytano, dlaczego płakał, odrzekł: „Dlatego, że Miłość nie jest miłowana". Podobnie bolał św. Alfons Liguori: „Biedny Jezus, biedny Jezus, któż o Nim myśli? Kto się Nim zajmuje?" Tak samo św. Paweł od Krzyża powtarzał często: „ Jak to! Bóg człowiekiem! Bóg ukrzyżowany! Bóg poddany śmierci! Bóg pod sakramentalną postacią ukryty! ... Kto? ... Bóg!" Potem zostawał przez czas jakiś w milczeniu, jakby we śnie zachwycenia i znowu wołał: „O gorejąca miłości! O zbytku miłości! Któż On jest, a kto my jesteśmy, dla których tak wiele uczynił? O niewdzięczne stworzenia! I jak to być może, abyście nie kochały Boga? Ach! Dlaczego nie mogę rozżarzyć na całym świecie ognia miłości Bożej? ... Czemuż nie mam tej siły, by opowiadać na polach, pod sklepieniem niebios, mego najsłodszego Jezusa ukrzyżowanego, naszego dobrego Ojca, umierającego za nas, grzeszników ! ..."

I ty, duszo, smuć się, że twój Bóg i Ojciec tak często i ciężko bywa znieważany, że męka Jezusa dla tak wielu jest bezowocna z powodu ich zaślepienia i uporu. Patrz, oto przeszło tysiąc pięćset milionów ludzi żyje na tej ziemi, a każdy z nich ileż to grzechów popełnia codziennie. Ilu jest nieznających prawdziwego Boga, ilu heretyków i odszczepieńców, odrzucających prawdę, ilu katolików niewiernych, a wszyscy obrażają Boga. Czy miałoby to być dla ciebie obojętne? A więc smuć się, duszo miłująca, i nie tylko się smuć, ale też pragnij, aby błąd i grzech był zgładzony z powierzchni ziemi, aby ustały zgorszenia, zniknęła oziębłość, a natomiast, aby miłość rozpaliła wszystkie serca.

I nie tylko pragnij, ale także módl się o rozszerzenie chwały i miłości Bożej. Módl się za niewierzących, aby przyjęli światło wiary. Módl się za sprawiedliwych, aby wytrwali w miłości. Módl się za duchowieństwo, aby je ożywiał duch gorliwości. Módl się za dusze w czyśćcu cierpiące, aby opuściwszy krainę cierpienia, wraz ze świętymi składały cześć Bogu. W tej też myśli ofiaruj nieraz czy Mszę św. wynagradzającą, czy Komunię św. lub adorację ekspiacyjną.

I nie tylko módl się, ale także staraj się o rozszerzenie chwały i miłości Bożej, uważając to za główne zadanie życia. Stąd pracuj nad uświęceniem siebie i nad uświęceniem innych. Jeżeli jesteś kapłanem, bądź naśladowcą Apostołów. Jeżeli nim nie jesteś, spełniaj ciche apostolstwo w twym środowisku, rozszerzaj miłość ku Panu Jezusowi, Jego Namiestnikowi i Jego Kościołowi w sercach twoich bliskich, broń Jego imienia z nieustraszoną odwagą, ucz

biednych i sieroty o Bogu, wspieraj misje groszem, a kapłanów czynną pomocą i modlitwą. Wreszcie, wszystko, co czynisz, czyń dla chwały Bożej.

7. Dobry syn spełnia wolę swojego ojca, podobnie dusza miłująca spełnia wolę Pana Boga. W tym leży istota miłości, jak zapewnia sam Boski Mistrz: *Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania* (J 14,15) i ukochany Jego uczeń: *Miłość względem Boga polega na spełnianiu Jego przykazań* (1 J 5,3). Jak na drzewie nie szukamy liści lub kwiatów, ale owoców: tak próbą miłości nie są liście pięknych słów, ani kwiaty gorących uczuć, ale owoce dobrych uczynków. Piękne słowa i uczucia nie wymagają bowiem od nas żadnej ofiary, gdy, przeciwnie, dobre czyny są owocem pracy i walki, a tym samym pewnym dowodem naszej miłości. Kto więc spełnia przykazania Boże, ten miłuje Boga. Kto spełnia je doskonale, choćby najmniejsze, i słucha sumiennie nauczającego Kościoła, ten doskonale miłuje. Tego też Pan miłuje i nazywa go swoim, bratem, siostrą i matką (por. Mt 12,50) i obdarza „koroną nieśmiertelności". Św. Stefania widziała się raz w duchu podniesioną do nieba, gdzie niektóre dusze, znane jej za życia, ujrzała w rzędzie serafinów. Zdziwiona pyta, co im tak wysoką chwałę zjednało, i słyszy odpowiedź : „Te dusze nie tylko się modliły: *Bądź wola Twoja*, ale tę wolę spełniały doskonale".

Przeciwnie, niewierność w spełnianiu jednego tylko przykazania, nawet przy zachowaniu innych, jest wstrętna dla Boga, a zgubna dla duszy, jak zapewnia Apostoł: *Choćby ktoś przestrzegał całego Prawa, a przestąpiłby jedno tylko przykazanie, ponosi winę za wszystkie* (Jk 2,10). Znawca muzyki nie będzie grał na instrumencie rozstrojonym ani nie słucha chętnie, jeżeliby grał ktoś inny. Podobnie Pan Bóg nie ma upodobania w naszym życiu, nawet jeżeli tylko jedna struna jest rozstrojona, tj. jedno przykazanie bywa przekraczane, gdyż dobrowolne przekraczanie jednego tylko prawa jest wzgardą prawodawcy. Nie nagrodzi tego wierność innym przykazaniom, nie nagrodzą długie modlitwy ani surowe posty, ani hojne jałmużny. Owszem, podobnym duszom grozi Pan, jak niegdyś faryzeuszom: *Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, bo dajecie dziesięcinę z mięty, kopru i kminku, lecz zaniedbaliście to, co ważniejsze jest w Prawie: sprawiedliwość, miłosierdzie i wiarę. To zaś należało czynić, a tamtego nie zaniedbywać* (Mt 23,23). Nie ma też dla takich dusz nadziei życia. Do nieba – mówi św. Wincenty Ferreriusz – tylko jeden most prowadzi, a jest nim posłuszeństwo wobec woli Bożej. Most ten ma dziesięć filarów, to jest dziesięć przykazań. Jak więc, gdy jeden filar jest wyrwany, przejście przez most staje się niemożliwe, tak gdy jedno przykazanie bywa pomijane, nie można wejść do nieba. Jeżeli zatem chcesz być miłym Bogu i dostać się do nieba, wypełniaj wszystkie przykazania, a wypełniaj wiernie, ochotnie i wytrwale, aby całe twoje życie było podobne do biegu gwiazdy, która nigdy nie zbacza z wytkniętego szlaku. Aby zaś stać się doskonałym, unikaj starannie nawet grzechów powszednich i staraj się przypodobać we wszystkim Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

Niestety, doskonałe zachowanie wszystkich przykazań Bożych i kościelnych jest dosyć rzadkie. Natomiast ludzie kierują się tu często swymi skłonnościami i kaprysami, podobni do tych chorych, którzy przyjmują te tylko lekarstwa, które dogadzają ich smakowi, inne zaś, chociaż konieczne, odrzucają. Lecz nie bądź z ich grona.

8. Dobry syn nie tylko spełnia rozkazy ojca, lecz nadto w każdej sprawie kieruje się – o ile można – jego wolą, tak że wola ojca jest dla niego regułą życia. Podobnie dusza miłująca zgadza się we wszystkim z wolą Boga, przyjmuje od niej wszystko z ochotą, poddaje się jej zawsze z uległością, chce tylko tego, czego Bóg chce, i dlatego że Bóg chce. Tak dusza miłuje, co Bóg miłuje, i stara się mieć te same, co Bóg zamiary, te same pragnienia i tę samą wolę. Dusza pod wpływem tej miłości staje się podobna do słonecznika, bo zawsze zwraca się do słońca, to jest do Boga. Lecz o tym rodzaju miłości powiem gdzie indziej, gdy będzie rzecz o zgadzaniu się z wolą Bożą.

10. Objawy miłości – Gotowość do ofiar

9. Dobry syn objawia swoją miłość ku ojcu ofiarą, bo go pielęgnuje w słabości, wspiera w ubóstwie, broni w niebezpieczeństwie, a nawet w razie potrzeby naraża dla niego swoje życie. Podobnie dusza miłująca Boga okazuje swoją miłość ofiarą i to ofiarą z grosza przez jałmużnę, ofiarą z ciała przez pracę i pokutę, ofiarą z ducha przez modlitwę, ofiarą z woli przez posłuszeństwo, ofiarą z całego życia przez wierną służbę Bogu, ofiarą z cierpień przez chętne poddanie się woli Bożej. Nic dla niej nie jest za wielkie, nic za przykre, bo „ona depcze wszystko, co trudne, straszne, zabijające i kroczy do Boga”[614]. Nigdy też nie mówi: dosyć, nigdy nie spoczywa; bo „miłość, gdy jest prawdziwa, nie może być bezczynna, jeżeli zaś jest bezczynna, nie jest prawdziwa”[615]. Jak ogień, gdy dom ogarnie, wszystko spala i w popiół obraca, tak miłość, gdy duszę owładnie, budzi w niej nieugaszone pragnienie ciągłej pracy, ciągłego poświęcenia się dla Boga. A chociaż wiele i wielkie rzeczy czyni, nigdy się nie zadowala, bo widzi w świetle wiary, jaką Bóg ma ku niej miłość i jakiej jest godzien miłości.

Hasłem duszy tak miłującej są słowa św. Ignacego z Loyoli: „O Słowo Boga umiłowanego, naucz mnie być szlachetnym, naucz mnie służyć Tobie tak, jak Ty zasługujesz, naucz mnie dawać bez rachunku, walczyć bez obawy ran, pracować bez szukania spoczynku, udzielać się bez oczekiwania innej nagrody, jak tylko tej, bym wiedział, że spełniam Twoją wolę”.

Taka jest miłość świętych, dlatego ich życie jest ciągłą ofiarą. Oto jedni uciekają na pustynię lub zamykają się w klasztorach, by się oddać modlitwie i pokucie, inni głoszą Ewangelię poganom, inni nawracają grzeszników, inni opiekują się ubogimi i sierotami, inni usługują chorym w szpitalu lub pracują nad uświęceniem swoich bliskich i obcych, a wszyscy skarżą się, że mało czynią dla Boga. To jest właśnie znamieniem duszy miłującej Boga, że chociaż wiele czyni, sądzi zawsze, iż nic nie czyni.

I w naszych czasach nie brak ofiar dla Pana Boga, czasem nawet heroicznych. Oto na jednej z wysp archipelagu Sandwich, na Molokai, zgromadzono kilkuset trędowatych i pozbawiono ich wszelkiego kontaktu ze światem, tak że ową wyspę można by nazwać jednym grobem. Biedacy – a byli między nimi także katolicy – zapragnęli pociechy religijnej. Lecz czy znajdzie się kapłan, który chciałby się poświęcić na okropne życie i rychłą śmierć, bo wrócić stamtąd nie było wolno. Znalazł się natychmiast w osobie ks. Damiana Devestera, Belgijczyka. Z miłości ku Panu Bogu objął on w 1873 r. duchową pieczę nad ludźmi gnijącymi za życia, do których trudno się było zbliżyć z powodu nieznośnego fetoru. Szesnaście lat usługiwał im z niesłychanym poświęceniem i dopiero 10 kwietnia 1889 r., po czteroletnich cierpieniach padł ofiarą tej strasznej choroby. W jego ślady poszło siedem franciszkanek i drugi kapłan, o. Conrardy, podczas gdy o. Jan Beyzym, jezuita z polskiej

---

614 Św. Augustyn, *Kazanie 17, O słowie Apostołów*.

615 Św. Grzegorz Wielki, *Homilia 50, Do Ewangelii.*

prowincji, poświęcił się posługiwaniu trędowatym na wyspie Madagaskar i tam umarł († 1912).

Nie mniej bohaterski był czyn siostry Simplicji, szarytki, którego widownią była francuska wioska Annoix. 17 września 1877 r. wyszła ona na przechadzkę z pięciorgiem małych dzieci. Wtem widzi, że wściekły pies zabiega im drogę. Natychmiast każe dzieciom uciekać, a sama rzuca się na psa i ściska mu paszczę. Dzieci ocalały, ale zakonnica odniosła siedemnaście ran, z powodu których trzy tygodnie później, wśród wielkich cierpień, umarła. Na tym miejscu wystawiono jej później pomnik, a jeden z francuskich ministrów oddał wówczas publiczny hołd poświęceniu się zakonnicy.

Zapatrując się na te wzory, okazuj i ty, chrześcijaninie, Panu Bogu ofiarną miłość, na jaką w swojej sytuacji możesz się zdobyć. Nie bądź skąpy dla Boga, który tak hojny jest dla ciebie. Gdy nie możesz czynić wielkich rzeczy, czyń małe, byle doskonale. Jeżeli Bóg nie żąda od ciebie wielkich ofiar, składaj Mu drobne, byle codziennie, a przede wszystkim czuwaj nad tym, aby wszystko, co czynisz, czynić z miłości ku Bogu. Aby zaś nabyć tego ducha wiary i miłości, oddawaj często siebie samego i wszystko swoje Panu Bogu. Szczególnie po Komunii św. mów do Pana całym sercem: O Panie, weź serce moje, niech ono zupełnie do Ciebie należy, niech żyję jedynie dla Ciebie. Codziennie też rano ofiaruj wszystkie swe sprawy Najświętszemu Sercu Jezusowemu przez niepokalane ręce Bogarodzicy.

10. Dusza miłująca Pana Boga objawia swoją miłość cierpieniem dla Boga, bo wie, że taka ofiara jest Mu najmilsza jako dowód czystej i bezinteresownej miłości. Gdy raz św. Gertruda pytała Pana Jezusa, czym by Mu mogła szczególnie okazać swą miłość, odrzekł jej Pan: „Córko moja, nie możesz mi uczynić nic milszego, jak gdy wszystkie cierpienia i krzyże będziesz znosić ochotnie".

Stąd miłość nie lęka się cierpień. Widzisz, jak Magdalena na wieść o pojmaniu Zbawiciela przebiega ulice Jerozolimy, spieszy przed ratusz Piłata, idzie z tłumem na Golgotę i staje pod krzyżem. Nie trwoży jej dzikie żołdactwo ani straszny krzyż, bo gotowa jest umrzeć wraz z Panem.

Miłość pragnie cierpień, a im gorętsza jest miłość, tym silniejsze jest to pragnienie, „i to jest właśnie pewną oznaką świętego ognia miłości"[616]. Kto bowiem prawdziwie miłuje Ukrzyżowanego, ten miłuje także Jego krzyż. Św. Agata, postawiona przed pogańskim sędzią, rzekła do niego: „Kwincjuszu, grozisz mi śmiercią? Otóż wiedz, że nigdy sarna, ścigana przez myśliwych i palona pragnieniem, nie szuka tak chciwie źródła wody orzeźwiającej, jak ja pragnę cierpień i śmierci, aby się połączyć z Jezusem Chrystusem."

Miłość nie lęka się cierpienia; dlatego kto istotnie miłuje, ten też chętnie znosi dla Boga trud, wzgardę, tułaczkę, więzienie, nawet śmierć; a hasłem jego są słowa św. męczennika Gordiana: „Nie lękam się męczarni ani śmierci. Jedno mnie tylko boli, że nie mogę więcej razy umierać dla Pana i Boga mojego Jezusa Chrystusa". Ta miłość nie wygasła, bo wszakże w jednym tylko roku 1885 w samym Tonkinie 16 kapłanów, 270 zakonnic i przeszło 24000 chrześcijan przelało krew męczeńską dla Chrystusa. A ileż niekrwawych katuszy znoszą

---

[616] Św. Wincenty à Paulo.

ciągle dla Niego wierni Jego słudzy, ile ucierpieli za wiarę unici na Podlasiu. Proś i ty o iskrę takiego ognia miłości, abyś był gotów znieść dla twojego Boga i Zbawiciela ubóstwo, chorobę, wzgardę, prześladowanie, a nawet samą śmierć.

11. Dusza miłująca doskonale Pana Boga zapomina o sobie i o świecie, a szuka jedynie Boga. Bóg jest dla niej wszystkim: pociechą, bogactwem, chwałą i życiem. Miłość jej jest tak głęboka, iż zdaje się jej, jakby prócz niej i Boga nie było nic innego na świecie; tak mało zajmuje się tym, co się wkoło niej znajduje"[617]. Chwała i wzgarda, przyjemność i cierpienie, życie i śmierć nie wywierają na nią żadnego wpływu, bo ona niczego nie pragnie, prócz Boga. Co więcej, ona pragnie wyzuć się ze wszystkiego, aby uwielbić Boga; stąd we wszystkim szuka Boga, wszystko spełnia dla Boga, słowem, żyje dla Boga, jak tego żąda św. Paweł: *Aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał* (2 Kor 5,15). „Czy jem, czy piję – tak ona mówi ze św. Katarzyną Genueńską[618] – czy mówię lub milczę, czy jestem w kościele, w domu lub na ulicy, czy jestem zdrowa lub chora, czy żyję lub umieram, w tym wszystkim, co do mnie lub do bliźnich należy, tego tylko pragnę, aby wszystko było w Bogu i dla Boga. Gdybym wiedziała, że cokolwiek jest we mnie lub ode mnie pochodzi, co by nie było dla Boga, np. jedna tylko myśl, jedno słowo, jeden czyn, jeden ruch, choćby najmniejszy, zniszczyłabym to natychmiast, miałabym to odtąd we wzgardzie i nienawiści, i nie uznałabym tego za swoje". W tym stanie dusza wyklucza wszystkie uczucia, które nie dążą do umiłowanego przedmiotu. Ona Boga tylko miłuje, Boga jedynie pragnie, za Nim tęskni, za Nim wzdycha, dla Niego płonie, w Nim spoczywa. Nic dla niej nie jest słodkie lub smaczne, w czym nie ma miłości Bożej. Cokolwiek się samo nastręcza lub przedstawia, natychmiast to odrzuca i depcze, jeżeli tej miłości nie sprzyja. Cokolwiek czyni, cokolwiek mówi lub myśli, wszystko zdaje się jej nieużyteczne nieznośne, jeżeli nie ma związku z celem jej pragnień[619].

Dusza wtenczas traci pociąg do wszystkiego, co nie jest Bogiem. Świat dla niej staje się wielką pustynią, a ona sama podobna do wygnańca, tułającego się na obczyźnie, którego trawi nieustanna tęsknota. Patrz na trzech Mędrców, szukających Zbawiciela, – nie pociąga ich wspaniała świątynia Jerozolimy ani świetny dwór Heroda, ani słynna mądrość żydowskich kapłanów. Oni o jedno tylko pytają: „Gdzie jest nowo narodzony Król żydowski?" Dusza wtenczas zapomina nawet o sobie i nie szuka ani swojego szczęścia, ani swojej pociechy, choćby nawet duchowej, ani nawet darów Bożych dla samych darów, lecz szuka jedynie Boga samego.

Tak miłowała Najświętsza Panna, tak miłowali święci, a całe ich życie było ciągłą ofiarą, ciągłą tęsknotą, nieustannym krzyżem i nieustannym wyniszczeniem się dla Boga. Błogosławiona dusza, która tak miłuje. Stoi ona ponad światem i oddycha powietrzem nieba, a stworzenie spoczywa u jej stóp. Pan Jezus jest jej towarzyszem, aniołowie i święci jej orszakiem, niebo jej mieszkaniem. Jej mądrość jest z nieba, jej radość jest święta, jej wolność Boża, jej pokój – nawet w próbach i cierpieniach – niezachwiany. Ona żyje na ziemi, jakby nie żyła. O błogosławiona dusza, która tak miłuje. Lecz takich dusz mało, bo jedne wcale nie miłują, inne niedoskonale miłują, dlatego że w miłości szukają siebie. Rzadko także można znaleźć miłość bezinteresowną i gotową do ofiar, a więc rzadko także znaleźć duszę doskonałą i po Bożemu szczęśliwą. Jeżeli pragniesz mieć miłość podobną, oczyszczaj się z

---

[617] Św. Jan Chryzostom, *Kazanie 52, Na Niedzielę*.

[618] Św. Katarzyna Genueńska, rozdz. 28.

[619] Ryszard od św. Wiktora.

miłości własnej, nawet w rzeczach Bożych, a szukaj wszędzie Boga i tylko Boga, abyś mógł powtórzyć słowa św. Augustyna: „Miłuję Cię, o Boże mój, miłuję Cię całą miłością moją i pragnę Cię więcej jeszcze miłować. Użycz mi łaski, abym Cię tak miłował, jak pragnę, i tak jak powinienem, abyś Ty był jedynym przedmiotem mojej miłości”[620].

11. Objawy miłości – Szacunek dla słowa Bożego i przedmiotów kultu

12. Wreszcie dobry syn miłuje nie tylko ojca, ale wszystkich i wszystko, co z ojcem ma związek, jak: całą rodzinę, dom ojca, jego wizerunek i każdą po nim pamiątkę. Podobnie dusza, miłująca Pana Boga, kocha wszystko, co od Boga pochodzi lub do Boga się odnosi.

A najpierw miłuje rodzinę Bożą, a więc: Najświętszą Pannę i Kościół, braci niebieskich, to jest aniołów i świętych, i braci ziemskich, to jest ludzi; lecz o tej miłości będzie mowa poniżej.

Dusza, miłująca Pana Boga, kocha to słowo, które z ust Bożych wyszło, tak spisane w księgach świętych, jak głoszone ustami Kościoła. Jest to bowiem słowo prawdy, słowo mądrości najwyższej, słowo pociechy, słowo żywota i słowo zbawienia, a więc godne naszej czci i miłości. Św. Barnabasz nosił ciągle na szyi Ewangelię według św. Mateusza, napisaną własną ręką, i kazał ją złożyć wraz ze sobą w grobie. Św. Epifaniusz czytał ją ustawicznie, nawet na morzu. Św. Cecylia nosiła ją zawsze na sercu. Podobnie chrześcijanie pierwszych wieków woleli raczej krew przelać, niżeli wydać poganom księgi święte. Nie mniejszą była cześć dla słowa głoszonego przez sługi Boże, tak że nawet cesarze, jak Konstantyn Wielki, słuchali go w postawie pełnej uszanowania i z głębokim skupieniem. A z takim upragnieniem spieszyli chrześcijanie w pierwszych wiekach na zebrania nocne, gdzie im opowiadano słowo Boże i odprawiano Ofiarę św., że ani męczarnie, ani nawet śmierć nie zdołały ich powstrzymać.

Czcij i ty słowo Boże i pragnij go słuchać jak najczęściej, bo „jak głód cielesny jest oznaką zdrowia ciała, tak głód duchowy jest oznaką zdrowia duszy”[621]. Zanim zaczniesz słuchać, przygotuj swe serce przez modlitwę i uciszenie obcych myśli lub nieuporządkowanych uczuć. Nie przebieraj w kazaniach, pamiętając, że każde z nich jest studnią życia, która czy ze złota, czy z drzewa, zawsze zawiera zbawienną wodę, tylko słuchaj cierpliwie, a odniesiesz pożytek. „Nie zdarzyło się – mówi św. Teresa – by jakiekolwiek kazanie wydało mi się tak słabe, iżbym go nie słuchała z przyjemnością”[622]. Św. Franciszka od Pana Jezusa, karmelitanka, słuchała każdego kazania z uwagą, bez względu na to, kto i jak mówił. Gdy się raz zakonnice dziwiły, że z takim zainteresowaniem słuchała nudnego kazania, odrzekła: „Jeżeli ktoś znajduje się w obcej ziemi i odbiera list od rodziców lub przyjaciół, czyż on patrzy na pismo albo zważa na szyk i dobór wyrazów? Przeciwnie, im

---

620 Św. Augustyn, *Rozważania,* rozdz. 35.

621 Św. Jan Chryzostom, *Homilia 32, Do Księgi Rodzaju*.

622 Św. Teresa od Jezusa, *Życie,* rozdz. VIII, 12 s. 172.

słowo prostsze i serdeczniejsze, tym dla niego milsze, byle tylko zawierało dobre wieści. Tak się ma rzecz z kazaniem. Jest ono listem pisanym z nieba do ludzi. Cóż więc znaczy dobór słów, gdy wieści z ojczyzny są pocieszające?"

Aby każde kazanie cenić jako słowo Boże, słuchaj każdego w duchu żywej wiary. Gdyby ci w nocy podano księgę, nie mógłbyś jej czytać bez świecy. Otóż taką świecą dla słuchających słowa Bożego jest duch wiary, który oświeca wnętrze duszy i toruje drogę prawdzie Bożej. Słuchaj uważnie jak Najświętsza Panna, która wszelkie słowa Boskiego Syna zachowywała w swym sercu. Słuchaj z uszanowaniem i pokorą, jako wyroków samego Boga, chociaż ich zwiastunami są ludzie. Co usłyszałeś, zachowuj w sercu, stosuj do siebie i spełniaj w życiu. W przeciwnym razie staniesz się podobny do tego, który zasiadłszy do stołu, podziwia smak i wykwintność potraw, ale ich wcale nie kosztuje.

Jeżeli z powodu obowiązków nie możesz bywać na kazaniach, odczytuj przynajmniej sam lub z rodziną, fragment Ewangelii przypadający na tę niedzielę czy na święto, z odpowiednim wytłumaczeniem lub rozmyślaniem. Miej w wielkiej czci Pismo święte, a szczególnie św. Ewangelię, bo nie ma księgi cenniejszej niż ta księga.

Kto miłuje Boga, miłuje także dom Boży i tęskni do niego, mówiąc z Prorokiem: *Jak miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów! Dusza moja usycha z pragnienia i tęsknoty do przedsionków Pańskich [...] Zaiste, jeden dzień w przybytkach Twoich lepszy jest niż innych tysiące* (Ps 84,2-3.11). Miłuj i ty dom Boży, nazwany słusznie szkołą wiary, ubłagalnią łaski, Kalwarią mistyczną i niebem na ziemi. Tu bowiem uczy się prawd Bożych, tu się wyprasza dary i błogosławieństwa, tu się czerpie wodę łaski ze źródeł życia, tu się spełnia Ofiara Najświętsza, tu Król królów zasiada na tronie, chociaż ukryty pod pokorną szatą sakramentu. Odwiedzaj zatem jak najczęściej dom Boży, i to tak chętnie, jak kochające dziecko odwiedza dom ojca. A ile razy w nim jesteś, zachowuj się z głęboką czcią i pokorą, pamiętając, kto tu jest obecny.

Będąc w kościele, strzeż się pilnie wszelkiego nieuszanowania; *Pan mieszka w swym świętym domu, niechaj zamilknie przed Nim cała ziemia* (Ha 2,20). „Pierwsi chrześcijanie – mówi św. Jan Złotousty – szli do kościoła jako do pałacu wielkiego Króla, gdzie aniołowie usługują, niebo stoi otworem, Chrystus siedzi na tronie"[623]. Pustelnicy Tebaidy nie śmieli nawet w kościele zakaszleć lub westchnąć. Św. Marcin, biskup, ilekroć znajdował się w kościele, drżał pełen trwogi; „bo jak nie mam się lękać – mawiał – gdy wspomnę, iż stoję przed Bogiem, Królem nieba i ziemi, Sędzią moim sprawiedliwym?" Podobnie pobożna cesarzowa Eleonora, żona Leopolda I, słuchała zawsze Mszy św. i kazania na klęczkach, a gdy jej ktoś zwrócił uwagę, że powinna się przecież oszczędzać i podczas kazania siedzieć, odrzekła: „Nikt z moich dworzan nie odważyłby się usiąść w mojej obecności, wszyscy się korzą przed nędzną grzesznicą, a ja miałabym stać hardo wobec mego Stwórcy i Boga?" O, jakże odmienne jest postępowanie wielu dzisiejszych chrześcijan, którzy zdaje się po to tylko przychodzą do domu Bożego, aby go znieważać. Lecz ty nie naśladuj ich, owszem, wynagradzaj Panu zniewagi, jakie ponosi od zaślepionych i przyczyniaj się, ile możesz, do budowy lub ozdoby kościołów. Jeżeli bowiem pałace królewskie zdobi złoto i marmur, czyż potrafi znieść wierzący chrześcijanin, a zwłaszcza kapłan, aby w pałacu Króla Niebieskiego widzieć można było sczerniałe ściany, zakurzone ołtarze, podarte szaty i wyglądające z każdego kąta ubóstwo?

---

[623] Św. Jan Chryzostom, *Homilia 15, Do Listu do Hebrajczyków*.

Kto miłuje Boga, miłuje również obrazy, które przedstawiają Jego dzieła, tajemnice lub wierne sługi. „Pragnę – mówi św. Teresa – aby wzrok twój spotykał wszędzie obrazy ukochanego Pana i Zbawiciela, bo czyż możemy godniej i milej użyć naszych oczu, jak gdy spoglądamy na obraz Tego, który nas tak wielce miłuje?”[624] Ona też miała w swej celi obraz przedstawiający Pana Jezusa w rozmowie z Samarytanką, a ile razy na niego wejrzała, mówiła ze łzami: „Daj mi, Panie, napić się tej wody, abym nie pragnęła na wieki”. Św. Jadwiga, przechadzając się po ogrodzie, zbierała małe kawałki drzewa i tworzyła z nich krzyże, potem z uczuciem wielkiej miłości ku Ukrzyżowanemu całowała te krzyże i często przez całą godzinę na nie spoglądała. Św. Franciszek Salezy wpatrywał się z rozrzewnieniem w obraz przedstawiający św. Magdalenę pod krzyżem i nazywał go biblioteką swoich myśli. Sam Pan Jezus objawił św. Małgorzacie Marii, że gdzie jest obraz Jego Serca, tam spłynie Jego błogosławieństwo. Miej i ty obrazy Zbawiciela, Bogarodzicy i świętych w twoim domu, by się ich widokiem pobudzać do miłości Boga i pamięci na Jego obecność. Szczególnie wyryj na duszy obraz Ukrzyżowanego, którego by nie zdołały zatrzeć ani pokusa, ani cierpienie, ani pociecha. Kto kocha Boga, obchodzi ze czcią pamiątkę Jego dzieł i tajemnic, czyli święci należycie uroczystości Pańskie. Dni te są dla niego czasem wielkiej pociechy, bo w nich może doskonalej uczcić Pana Boga. Chrześcijanie pierwszych wieków nie tylko dni święte, ale i poprzedzające noce, spędzali na modlitwie. Święci witali te dni z radością. I ty, miła duszo, ciesz się, gdy dzień święty przychodzi: przygotuj się do niego nowenną, czytaniem, a szczególnie spowiedzią. W sam dzień nie tylko strzeż się wszelkich czynności i zabaw, które by były zniewagą dnia świętego, ale nadto poświęcaj więcej czasu na modlitwę i bierz udział w publicznym nabożeństwie, tak rannym, jak popołudniowym. Przystępuj do Komunii świętej, przynajmniej duchowo, przeczytaj coś duchowego, daj jałmużnę lub spełnij inny uczynek miłosierdzia, aby za tak wielką miłość odwzajemnić się miłością.

Kto kocha Boga, kocha również Jego imię. Stąd nie tylko unika wszystkiego, co to imię znieważa, jak częstego wzywania bez potrzeby czy bez uszanowania, nierozważnych ślubów, fałszywej przysięgi, przekleństwa lub bluźnierstwa, ale przeciwnie, to święte imię wymawia zawsze ze czcią. Taki duch ożywia świętych. Św. Paweł w czternastu listach wspomina 219 razy imię „Jezus”, a 401 razy imię „Chrystus”. Św. Bernard mówi, że mu żadna książka nie jest miła, w której nie znajduje imienia Jezus. Św. Bernardyn sławi to imię po całych Włoszech. Św. Ignacy, męczennik, ustawicznie powtarzał: O Jezu, miłości moja! A gdy go prześladowcy wzywali, aby się wyrzekł tego imienia, odpowiedział: „To imię nigdy nie zejdzie z moich ust, a choćbyście je z ust moich wydarli, nie wydrzecie go z serca”. Św. Julian, pustelnik, ile razy to imię napotykał w księgach, tyle łez wylewał, że łzami swymi je ścierał[625]. Św. Franciszek z Asyżu zbierał z ziemi porzucone papiery, a jeżeli na nich znalazł wypisane imię Jezus, całował je i chował ze czcią. Błogosławiony Władysław z Gielniowa każde kazanie zaczynał od imienia Jezus, a nawet to imię, wypisane na tablicy, pokazywał ludowi z ambony. Bł. Henryk Suzo tak bardzo umiłował słodkie imię Jezus, że je wyrył ostrym żelazem na piersiach. Podobnie uczyniła św. Joanna Franciszka de Chantal, św. Małgorzata Maria i inni.

Niech i dla ciebie będzie to imię przedmiotem rozmyślania, czci, uwielbienia, miłości i częstego wzywania, bo to imię prawdy, pociechy, zwycięstwa, nadziei i zbawienia. Niech będzie wyryte na twoim sercu, niech tkwi w twoich ustach, abyś według pobożnego, lecz dziś, niestety, przez wielu zaniedbanego zwyczaju, tym imieniem witał się i żegnał. Niech wreszcie będzie ostatnim drgnieniem twoich konających ust, abyś z nim stanął przed tronem Sędziego. Czytamy, że gdy raz naprzeciw miasta Pauli okręt, rzucany burzą, miał zatonąć, św.

---

[624] Por. św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, rozdz. 34, 11.

[625] Św. Efrem, *Kazanie o św. Julianie*.

Franciszek z Pauli, stanąwszy na brzegu, zawołał wielkim głosem: „Jezu, Jezu, ratuj” – i wnet burza ucichła, a okręt przybił nieuszkodzony do przystani. Podobnie i ty, chrześcijaninie, wśród trudnej żeglugi życia wołaj nieustannie: „Jezu, ratuj; Jezu, dźwigaj; Jezu, pociesz; Jezu, przebacz; Jezu zbaw!” – a dopłyniesz szczęśliwie do portu niebieskiego.

Takie są objawy miłości ku Panu Bogu.

12. Środki do nabycia miłości Bożej

Ponieważ miłość ku Panu Bogu jest tak wielka, tak piękna, tak cenna, tak potrzebna, staraj się o miłość wszelkimi siłami. Ale niech to będzie miłość wewnętrzna, która by całą duszę przejmowała; miłość czynna, która by się objawiała nie tylko w słowach i uczuciach, ale także w uczynkach, a zwłaszcza w wiernym spełnianiu woli Bożej; miłość odważna i ofiarna, która by gotowa była na wszelką pracę, ból i ofiarę; miłość czysta i bezinteresowna, która by miłowała Boga dla Boga, a nie dla własnej pociechy lub korzyści; miłość wytrwała, która by płonęła nieustannie na ołtarzu serca. Słowem, staraj się o miłość doskonałą, byś mógł powiedzieć za św. Franciszkiem: „Bóg mój i moje wszystko”.

Lecz jakże nabyć tej miłości?

Dwojakiego rodzaju są środki, którymi nabywa się miłości Boga. Jedne usuwają przeszkody, drugie wprowadzają lub pomnażają miłość.

Aby usunąć przeszkody, trzeba najpierw zwalczyć miłość własną, bo miłość Boża z nieuporządkowaną miłością własną nigdy się nie zgodzi, dlatego że ich cele i drogi są różne. Miłość Boża ma za cel Boga, miłość własna siebie; miłość Boża rządzi się światłem wiary, miłość własna samolubstwem. A więc są to nieprzejednane nieprzyjaciółki. Nadto Pan Bóg, jako prawowity właściciel naszego serca, pragnie posiadać to serce bez uszczerbku, a stąd nie znosi w nim żadnej miłości, która by nie była poddana miłości Bożej, lub całkowicie od niej nie zależała. Kiedy Filistyni po zwycięstwie nad Izraelem zdobyli arkę, umieścili ją w świątyni Dagona, chcąc przez to uczcić izraelskiego Boga. Lecz gdy nazajutrz otworzyli świątynię, zobaczyli posąg Dagona zrzucony z ołtarza i powalony u stóp arki. Podnieśli go i umieścili na ołtarzu, lecz na drugi dzień Dagon leżał znowu pogruchotany przed arką. Wtenczas przestraszeni Filistyni odesłali arkę Izraelitom. Podobnie twoje serce jest świątynią, w której tylko sam Bóg powinien mieć swój ołtarz. Jeżeli chcesz umieścić w niej drugi ołtarz dla Dagona miłości własnej, nie uczynisz tego inaczej, jedynie wyrzucając Boga z serca. Lecz przecież do tego bezprawia nie zechcesz się posunąć! A więc walcz z nieuporządkowaną miłością własną i staraj się na pniu miłości Boga zaszczepić godziwą miłość ku sobie, by kochać siebie w Bogu i dla Boga. Im mniej będzie w tobie miłości własnej, tym więcej będzie miłości Bożej. Jak, gdy wdowa z Sarepty przyniosła do Eliasza próżne naczynia, natychmiast napełniły się one oliwą, tak, gdy dusza wolna jest od przywiązania do siebie, Bóg ją napełnia oliwą miłości[626].

---

[626] Św. Franciszek Salezy.

Po drugie, oczyszczaj serce z przywiązań i uczuć szkodliwych dla miłości Bożej lub tamujących jej postęp, czyli – jak mówi św. Teresa – odrywaj swoje serce od stworzeń i szukaj potem Boga, a znajdziesz Go łatwo[627]. Gdy Mojżesz miał wstąpić na Górę Synaj na rozmowę z Bogiem, rozkazał Pan zostawić cały lud wraz z jego taborem i bydłem u podnóża góry. Podobnie gdy dusza chce się wspiąć na górę doskonałości, aby miłością połączyć się z Bogiem, powinna porzucić nieuporządkowane przywiązania nie tylko do bydląt, to jest do namiętności, ale i do ludzi. Dusza bowiem, zbyt mocno przywiązana do jakiejkolwiek rzeczy, nie dojdzie do doskonałego zjednoczenia się z Bogiem, ponieważ to przywiązanie wstrzymuje jej pochód do Boga. O, jakże smutno patrzeć na tyle dusz, które podobne do bogatych okrętów, obciążone są cennymi skarbami dobrych uczynków, świetnych cnót i darów Bożych, a jednak nie mogą wpłynąć do portu doskonałego zjednoczenia się, bo nie mają na tyle odwagi, aby usunąć to szkodliwe przywiązanie. Jeżeli chcesz tego uniknąć, nie przywiązuj się do stworzeń z krzywdą dla Stwórcy, lecz wszystko, co kochasz, kochaj w Bogu i dla Boga, abyś mógł powtórzyć słowa św. Teresy: Wszystko, co nie jest w Bogu i dla Boga, jest dla mnie niczym[628].

Po trzecie, oczyszczaj duszę z niedoskonałości. Wszelka bowiem niedoskonałość, szczególnie dobrowolna, jak np. zbyteczna ciekawość lub gadatliwość, tamuje wzrost miłości. Niech w pełnym naczyniu będzie najmniejszy otwór, a wkrótce wszelki płyn z niego wycieknie. Podobnie z duszy, przepełnionej łaską, wszystko zniknie niedługo, gdy w niej zostanie niestrzeżony otwór, przez który mogą się wkradać niedoskonałości[629].

Wreszcie, bądź pokorny, bo pokora pociąga Boga do duszy i w niej Go utrzymuje. Jak ogień najlepiej przechowuje się pod warstwą popiołu, tak miłość pod pokrywą pokory”[630].

Aby miłość wprowadzić lub pomnożyć, najpierw pragnij miłości, bo „dobry jest Pan dla duszy szukającej Go” i darzy swą miłością duszę pragnącą Go miłować. Co więcej, to pragnienie miłości, jeżeli jest szczere i gorące, jak z jednej strony rozpala miłość, tak z drugiej jest jej pewnym znakiem. Słusznie powiedział wielki mistrz, św. Bernard: „Jeżeli pragniesz miłować, wtedy już miłujesz”.

Módl się po drugie o miłość jako o dar największy. Pan Jezus zapewnia, że *Przyszedł rzucić ogień na ziemię* (por. Łk 12,49), lecz ten ogień zapala w tych sercach, które go pragną i modlitwą wypraszają, i to tym chętniej zapala, im dusza prosi goręcej. Módl się szczególnie po Komunii św. i przy nawiedzeniu Najświętszego Sakramentu. Módl się za przyczyną Najświętszej Panny, „Matki pięknej miłości”, Anioła Stróża i swojego patrona.

Rozważaj przy tym nieskończone doskonałości Boga i Jego niepojętą miłość. W ten sposób *rozgorzeje serce w twym wnętrzu; gdy będziesz rozważać, zapłonie w nim ogień* (por. Ps 39,4). Szczególnie rozmyślaj o miłości Pana Jezusa, którą nam objawił na krzyżu. „Rany

---

[627] Por. św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna,* VII, 2, 7.

[628] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 21, 5.

[629] Por. św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel,* ks. I. 11, 5.

[630] Św. Efrem.

bowiem Jezusowe nawet twarde serce ranią, nawet lodowate dusze rozpalają”[631]. Stąd w czasie Wielkiego Postu i kiedy indziej rozważaj mękę Pańską, zastanawiając się nad tym, kto to cierpi, dlaczego cierpi i co nam wysługuje cierpieniem. Kiedy św. Jozafat, męczennik, modlił się raz przed obrazem Ukrzyżowanego, wyleciała iskra z Serca Jezusowego i wpadła do serca św. Jozafata. Również i na twoje serce spadnie iskra miłości, jeżeli często i gorąco będziesz rozmyślał o krzyżu. Bardzo też rozpala miłość rozważanie miłości Jezusowej w tajemnicy Ołtarza, czy w innych tajemnicach, jak też miłości Najświętszej Panny, do czego może być bardzo pomocna modlitwa różańcowa.

Przyjmuj także w tym celu Komunię św., Pan Jezus bowiem w Najświętszym Sakramencie jest *ogniem trawiącym* (Pwt 4,24), który w sercach roznieca podobny ogień. Św. Katarzyna Sieneńska widziała raz Hostię Najświętszą w chwili, gdy ją kapłan podnosił, w postaci kuli ognistej, z której wybuchały płomienie, i nie mogła się nadziwić, że serca nie zapalają się od tych płomieni. Nawiedzaj przy tym często Najświętszy Sakrament i miej gorące nabożeństwo do Boskiego Serca Jezusowego.

Wzbudzaj również akty miłości, mianowicie wołaj często sercem i ustami: O mój Boże, kocham Cię; O moja Miłości i moje wszystko; O Jezu, Miłości moja; O mój Boże, cenię Cię więcej niż cały świat, niż wszystko; O mój Boże, raczej umrzeć niż Ciebie obrazić; O mój Boże, oddaję Ci całe moje serce; Cieszę się z Twej chwały i z Twego szczęścia; Dusza moja wyrywa się do Ciebie, Boże; Pragnę, by Cię wszystko miłowało; Pragnę tego tylko, czego Ty pragniesz; Rób ze mną, co się Tobie podoba; Tobie ofiaruję wszystkie moje prace i cierpienia; Dla Ciebie chcę żyć i umierać; Eucharystyczne Serce Jezusa, przymnóż mi wiary, nadziei i miłości itd.

Wreszcie, aby miłości nie utracić, strzeż się grzechu śmiertelnego; aby jej nie zmniejszyć, unikaj grzechów powszednich; aby ją pomnożyć, spełniaj dobre uczynki, przystępuj do sakramentów świętych i czyń wszystko z miłości. „Jak bowiem uczeniem się nabywamy wiedzy, mówieniem mowy, tak miłowaniem miłości”[632].

---

631 Św. Bonawentura.

632 *Duch św. Franciszka Salezego, I.*

ROZDZIAŁ XVII

O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

1. Znaczenie tej cnoty

Miłość chrześcijańska ma za przedmiot nie tylko Boga, ale i bliźniego, którego miłuje dla Boga. Ta druga miłość jest rozszerzeniem pierwszej. Jak bowiem miłując ojca rodziny, rozciągamy tę miłość na jego dzieci, tak jedną i tą samą miłością obejmujemy Boga i dzieci Boże, to jest bliźnich. Stąd między miłością Boga i miłością bliźniego zachodzi ścisły związek. Są to jakby dwa strumienie płynące z jednego źródła, jakby dwa płomienie wydobywające się z jednego ogniska, jakby dwa ogniwa tworzące jeden łańcuch, tak że jedna miłość bez drugiej nie może istnieć. *Jeśliby ktoś mówił* – pisze Apostoł – „*Miłuję Boga", a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi* (1 J 4,20). I znowu: *Umiłowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga* (1 J 4,7). Podziwiaj tu niezmierną dobroć Bożą. Oto Bóg zlał swoje prawo na ludzi i uczynił ich uczestnikami tej miłości, która się należy Jemu samemu, aby tym sposobem skłonić ludzi do wzajemnej miłości. Wiedział dobry Bóg, że człowiek, z natury samolubny, nie kochałby człowieka, chyba o tyle tylko, o ile ma z tego korzyść lub pociechę, dlatego ogłosił się Ojcem wszystkich, aby wszyscy uznali się braćmi i kochali się jak bracia. Co więcej, wszelką przysługę lub krzywdę wyrządzoną jednemu ze swoich dzieci, uważa za wyrządzoną sobie. *Kto was dotyka* – mówi Pan do nas przez proroka – *dotyka źrenicy mojego oka* (Za 2,12), jakby chciał powiedzieć: kto was obraża, Mnie obraża, kto was miłuje, Mnie miłuje.

Miłość bliźniego jest kamieniem probierczym miłości Boga, i można śmiało powiedzieć, że gdzie nie ma miłości bliźniego, tam nie ma miłości do Boga. Jeśli chcesz się zatem dowiedzieć – mówi św. Teresa – czy kochasz Boga, patrz, czy kochasz bliźniego dla Boga[633]. Z drugiej strony, gdzie nie ma miłości Bożej, tam nie ma miłości bliźniego. Nasze serce, samolubne i ciasne, nie tylko nie pomieściłoby wszystkich ludzi, ale nawet nie chciałoby się

---

[633] Por. św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, V, 3, 8.

otworzyć, gdyby miłość Boża pierwsza tam nie weszła i nie rozszerzyła jego ścian. Rzeczywiście, gdzie Bóg mieszka, tam wszyscy ludzie się pomieszczą, gdzie Boga nie ma, tam i bliźni nie znajdzie miejsca.

Poznaj stąd, jak ważna jest miłość bliźniego. Ona jest cechą chrześcijan, według słów Chrystusa Pana: *Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali* (J 13,35). *Umiłowani* – mówi Apostoł Jan – *miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga* (1 J 4,7). Jak więc po koronie można poznać króla, tak po miłości ucznia Chrystusowego.

Miłość bliźniego jest cechą dusz doskonałych, jak zapewnia Apostoł św. Jan: *Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała* (1 J 4,12). Kiedy tenże Apostoł nie mógł już głosić kazań do ludu, powtarzał tylko te słowa: „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie". „Mistrzu – pytali uczniowie – dlaczego zawsze to samo powtarzasz?" „Bo to jest przykazanie Pańskie – odrzekł – i to jedno wystarczy". Stąd słusznie zachęcała św. Teresa swoje duchowe córki: „Im wyższy ujrzycie w sobie postęp w cnocie miłości bliźniego, tym mocniej będziecie utwierdzone w miłości Boga"[634].

Miłość bliźniego jest cechą wybranych. Jeżeli bowiem ten, kto *nie miłuje, trwa w śmierci* (1 J 3,14), zatem ten, kto miłuje, przeszedł ze śmierci do życia. „Chociaż więc – mówi św. Augustyn – wszyscy są ochrzczeni, chodzą do kościoła, śpiewają *Alleluja,* nie tym jednak różnią się synowie Boga od synów szatana, ale miłością, jaką mają ku sobie"[635].

Miłość bliźniego to cnota bardzo cenna i miła w oczach Bożych. Ona jest milsza niż inna ofiara podjęta dla Boga, bo trudniej jest miłować bliźniego, pełnego niedoskonałości, niż Boga nieskończenie doskonałego. Ona jest milsza niż modlitwa, „Bóg bowiem, który tak bardzo miłuje ludzi, że dla nich życie swoje ofiarował na krzyżu, chętnie zezwala, abyśmy dla bliźnich opuszczali Jego samego". Zresztą „jeżeli się modlę, Bóg mnie niejako służy, gdy dobrze czynię bliźnim, Bogu samemu służę"[636].

Miłość bliźniego to cnota dla nas bardzo korzystna, bo ona jest matką wielu innych cnót i źródłem wielu błogosławieństw. Jak gdy kto pije ze studni lub grzeje się na słońcu, nie studni lub słońcu, lecz sobie pomaga, tak miłość bliźniego więcej korzyści przynosi nam niż

---

634 Por. św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna*, V, 3, 8.

635 Św. Augustyn, *Traktat 3, Do Ewangelii św. Jana.*

636 Por. św. Teresa od Jezusa.

bliźniemu. Ona jest rękojmią naszego zbawienia i przewodniczką do nieba, tej ojczyzny miłości, gdzie wszyscy mieszkańcy mają jedno serce i jednego ducha.

Miłość bliźniego to cnota konieczna dla dobra społeczeństwa. Aby wznieść murowany gmach, potrzeba nie tylko kamieni, ale i wapna, które by te kamienie spajało. Tak samo, aby wznieść gmach społeczny należy ludzi, podobnych do chropowatych kamieni, połączyć wapnem duchowym, a tym właśnie jest miłość bliźniego. Gdzie tego wapna braknie, tam najwspanialszy gmach musi się rozsypać. Niestety, w społeczeństwie polskim tego wapna jest za mało.

2. Kogo należy miłować i dlaczego?

Kogo należy miłować, czyli kto jest naszym bliźnim, wykłada sam Zbawiciel w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie. Według Jego słów, bliźnim jest każdy człowiek bez względu na stan, wiek, narodowość i wiarę. Nie wolno zatem robić wyjątków, by jednych miłować, innych nienawidzić. Źródło nie pyta spragnionych, kto ty jesteś i skąd przychodzisz, podobnie miłość chrześcijańska nie wyklucza nikogo, bo ona naśladuje Boga, który jest Ojcem dla wszystkich. Stąd jednak nie wynika, aby nie było wolno miłować jednych więcej niż drugich. Owszem, i w miłości jest pewien porządek, że na pierwszeństwo zasługują ci, którzy są z nami połączeni węzłami wiary, krwi, przyjaźni lub obowiązku. A więc wolno więcej miłować chrześcijan katolików, niż niewierzących lub innowierców, więcej rodzinę i przyjaciół, niż obcych, więcej rodaków, niżeli cudzoziemców, byleby z miłości nikt nie był wykluczony. Pewnego razu Ojciec św. Pius IX spotkał na jednej z ulic rzymskich biednego staruszka, leżącego na ziemi i otoczonego garstką ludzi. Natychmiast kazał zatrzymać powóz i zapytał, kto to był. „To Żyd, Ojcze Święty" – odpowiedział ktoś pogardliwie. Na te słowa Ojciec święty wysiadł i jak ów Samarytanin, pomógł zemdlonego wsadzić do powozu, po czym odwiózł go do domu, a niebawem przysłał mu wraz z pomocą pieniężną swojego nadwornego lekarza. Oto nauka dla wszystkich chrześcijan.

Ale dlaczego należy miłować bliźnich? Najpierw dlatego, iż są uczestnikami tejże samej natury i członkami jednej wielkiej rodziny, a stąd naszymi braćmi. „Skoro wszyscy od jednego rodzica pochodzimy – mówi kościelny pisarz, Laktancjusz – jesteśmy bez wątpienia

krewnymi. Nadto, skoro wszyscy wzięliśmy od jednego Boga duszę i życie i jednego mamy Ojca w niebie, czymże jesteśmy, jeżeli nie braćmi?”[637] Miłować winniśmy bliźnich, bo są obrazami i dziećmi Pana Boga, który jest Ojcem wszystkich. Gdy Raguel zobaczył Tobiasza, którego jeszcze nie znał, zawołał: „O jakże ten młodzieniec podobny jest do mojego krewnego”. Gdy się dowiedział, że on jest synem tego krewnego, uścisnął go czule i po tysiąckroć błogosławił, płacząc z wielkiej radości. Dlaczego? Zapewne nie dla zalet młodzieńca, bo ich jeszcze nie znał, lecz dlatego, iż był synem przyjaciela i podobnym do niego. Patrz, co czyni prawdziwa miłość. Gdybyśmy istotnie miłowali Boga, miłowalibyśmy również bliźnich, bo są dziećmi i obrazami Boga.

Miłować należy bliźnich chrześcijan, bo są członkami Ciała Mistycznego, którego Głową jest Chrystus. Oni są okupem Jego krwi, świątynią Ducha Świętego i mieszkaniem Trójcy Świętej. Odradza ich ten sam chrzest, ożywia ich ta sama wiara i miłość, jednoczy ich ten sam Kościół, karmi ten sam Chleb św. i ma ich połączyć to samo niebo. Jezus Chrystus – mówi św. Augustyn – mieszka w swoich członkach, którymi są chrześcijanie[638], tak że cokolwiek jednemu z tych członków czynimy, samemu Chrystusowi czynimy. Dlatego mówi Pan do Szawła: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” Nie mówi: Dlaczego prześladujesz moich wiernych, mój Kościół, ale „Mnie”, bo On czuje każdą krzywdę, wyrządzoną swoim sługom. Jak gdy ktoś na nogę drugiemu nadepnie, natychmiast głowa się skarży, chociaż bezpośrednio nie cierpi, tak Jezus Chrystus, nasza Głowa, upomina się o wszelką krzywdę, jaką ponosi najlichszy z Jego członków. Patrz, jak dobry jest nasz Zbawiciel!

Miłować należy bliźnich, bo tak rozkazał nasz Mistrz i Prawodawca: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mt 22,39). To przykazanie powtarza często jako wielkie i ważne. Co więcej, czyni je znakiem swoich uczniów, nazywa „swoim” i „nowym”, ponieważ przedtem nie było tak powszechne, tak wzniosłe i potwierdzone taką miłością[639]. To przykazanie wreszcie w wigilię śmierci poleca jakby testamentem.

Z jakich pobudek należy miłować bliźniego? Czy dlatego, że ma piękne zalety, albo że

---

637 Laktancjusz, *O ustawach duchowych,* VI, 10.

638 Św. Augustyn, *Traktat 18, Do Ewangelii św. Jana.*

639 W Starym Przymierzu było przykazanie: *Nie miej w nienawiści brata twego*, a Żydzi ograniczyli to przykazanie do samych Żydów i dodali: *Będziesz nienawidził wroga twego*.

nas miłuje? Nie! Taka miłość jest ziemska i naturalna, a stąd nie ma wartości u Boga. Bliźniego należy miłować dla Boga. Jeżeli miłujemy bliźniego dlatego, że nas miłuje i jakąś korzyść nam przynosi, np. zysk, przyjemność lub zaszczyt, taka miłość jest nam wspólna ze zwierzętami. Jeżeli go miłujemy dla jakiegoś dobra, które w nim spostrzegamy, np. dla zalet ciała lub ducha, taka miłość jest nam wspólna z poganami. Ani pierwsza, ani druga nie jest miłością prawdziwą, to jest nadprzyrodzoną, lecz jedynie tylko naturalną, a tym samym bez zasługi i trwałości, bo opiera się na ziemskich pobudkach. Taką miłością jest tak zwana filantropia albo humanitarność, podobna do światła księżycowego, które świeci, ale nie grzeje. W istocie, jeżeli miłujemy kogoś dlatego, że jest dobry, miły lub nam przychylny, cóż się stanie z naszą miłością, jeżeli te pobudki, jakby kruche podwaliny, ulegną zniszczeniu? Taka też miłość łatwo się wyradza i psuje, ulegając samolubstwu lub zmysłowości, albo nawet ustępuje miejsca nienawiści i pogardzie, jak to widzimy, niestety, w dzisiejszym społeczeństwie, tak bardzo zlaicyzowanym. Natomiast miłość prawdziwa, miłość trwała, miłość zasługująca jest nadprzyrodzona, czyli miłuje w Bogu i dla Boga, a więc dlatego, że tak chce Bóg albo że bliźni jest miły Bogu, albo że Bóg jest w nim, albo dlatego, żeby był w nim.

Miłość taka widzi bliźniego w Sercu Zbawiciela. Nie jest jednak rzeczą złą miłować go także z innych godziwych motywów, bylebyśmy go miłowali więcej przez wzgląd na Boga, aniżeli z innej przyczyny. Im czystsza jest pobudka, tym miłość jest doskonalsza i silniejsza. Nie jest również zła miłość naturalna, jaką np. mamy ku rodzicom i krewnym. Trzeba jednak na gałązce miłości naturalnej zaszczepić szlachetną latorośl miłości nadprzyrodzonej. Wolno wreszcie więcej kochać rodziców, krewnych, dobroczyńców albo ludzi cnotliwych, ale dla udoskonalenia tej miłości trzeba kierować się wyższą pobudką, a mianowicie, że Bóg tak chce albo że bliźni ma większe podobieństwo z Bogiem, czyli należy miłować w bliźnim Boga. Te zasady wypisz złotymi głoskami na sercu, aby twoja miłość była istotnie chrześcijańska, czyli nadprzyrodzona[640].

3. Jaki ma być wzór i jaka miara miłości bliźniego?

---

[640] Por. *Duch św. Franciszka Salezego,* cz. III, rozdz. I i II.

Pan Jezus sam nas tego uczy, bo mówi najpierw: *Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego* (Mt 22,39), a więc godziwa miłość własna powinna być wzorem miłości bliźniego. Miłować siebie godziwie, znaczy miłować siebie dla Boga, stąd i bliźniego należy kochać dla Boga. Gdzie by miłość bliźniego usuwała miłość Bożą lub sprawiała jaki uszczerbek, tam jest fałszywa, zła, grzeszna, bo jest niejako wywyższeniem człowieka nad Stwórcę, czyli rodzajem bałwochwalstwa. Stąd nie godzi się dla miłości bliźniego przekraczać przykazania Boże i dopuszczać się jakichkolwiek grzechów. Nie godzi się dla tej miłości narażać swoją duszę na zgubę, lecz za to godzi się poświęcić swoje doczesne dobra dla duchowego dobra bliźniego, a nawet ofiarować własne życie, gdy idzie o ratunek cudzej duszy.

Po drugie, godziwa miłość własna powinna być miarą miłości bliźniego. Nie należy jednak sądzić – mówi św. Tomasz[641] – jakoby Pan żądał od nas równej miłości, inaczej bowiem nie byłoby żadnej różnicy. Nie. Pan żąda tylko podobieństwa, abyśmy tak szczerze, tak trwale, tak czynnie, tak po Bożemu miłowali bliźnich, jak miłujemy siebie samych. Miłuj zatem bliźniego dla Boga, jak dla Boga miłujesz siebie. Miłuj go nie dla własnej pociechy lub korzyści, lecz dla jego dobra, jak pragniesz, aby miłowano ciebie dla dobra twojego. Nie czyń wreszcie bliźniemu tego, czego sobie nie życzysz, a czyń to wszystko, co chcesz, aby tobie czyniono.

Chrystus Pan inną jeszcze podaje miarę, a raczej podobieństwo: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem* (J 13,34). A jak nas Pan umiłował? Oto umiłował nas pierwej, niż Go mogliśmy miłować i zanim byliśmy na świecie. Umiłował nas, mimo że byliśmy niegodni miłości, a nawet godni nienawiści i kary. Umiłował nas, chociaż za taką miłość płacimy niewdzięcznością. Umiłował nas miłością najczulszą, bo miłością ojca, brata, przyjaciela i oblubieńca. Umiłował nas aż do „wyniszczenia siebie", gdyż przyjął na siebie postać sługi, podjął dla nas wszelką pracę, wycierpiał dla nas wszelki ból, a nawet gorycz i hańbę krzyża. Umiłował nas tak, iż oddał się nam całkowicie, a wraz z sobą wszystko. Umiłował nas nie dla swojej korzyści lub pociechy, nie z przyczyny naszych zalet czy to ducha, czy ciała, ale z pobudki najczystszej, by uwielbić Ojca, a nas uszczęśliwić. Umiłował nas aż do końca, to jest w każdym czasie, w każdym stanie, nie zrywając z nami przyjaźni, dopóki my jej nie zrywamy, nie przestając nas kochać mimo naszych błędów, ani

---

[641] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, 26, 6; II-II, 44, 7.

nie przestaje nam błogosławić mimo naszej niewdzięczności.

Podobnie mamy miłować bliźnich, a więc miłość nasza powinna być czysta, bezinteresowna, ofiarna, pragnąca przede wszystkim ich zbawienia, a przy tym trwała i rozciągająca się na wszystkich, nawet na nieprzyjaciół. Słowem, nasza miłość bliźniego powinna być taka, jaką opisuje św. Paweł: *Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydna, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma* (1 Kor 13,4-7). Taką miłością, niby suknią królewską, Apostoł każe przyodziać duszę, gdy mówi do Kolosan: *Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne współczucie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość* (Kol 3,12).

Aby mieć taką miłość, usuwaj z jednej strony przeszkody, z których największą jest zła miłość własna, z drugiej módl się o to gorąco. Módl się szczególnie do Serca Jezusowego, które jest ogniskiem i wzorem tej miłości, aby nią napełniło twe serce. Módl się do Matki pięknej miłości, bo wszakże Ona pragnie, by się Jej dzieci wzajemnie miłowały, i dlatego wyprasza tę miłość proszącym. Rozważaj przy tym miłość Pana Jezusa, Bogarodzicy i świętych, by się zachęcić do naśladowania.

Przede wszystkim staraj się w każdym bliźnim widzieć samego Chrystusa, bo przecież On sam zapewnia, że cokolwiek uczynimy jednemu z tych małych, Jemu samemu czynimy. Oto św. Marcin spotyka przy bramie nagiego żebraka, a nie mając przy sobie pieniędzy, okrywa go połową swego płaszcza. Następnej nocy widzi przed sobą Pana Jezusa, tą samą połową płaszcza przyodzianego i mówiącego do aniołów: „Tą suknią przyodział mnie Marcin, katechumen". Pamiętaj i ty, że cokolwiek czynisz bliźniemu, samemu Chrystusowi czynisz.

Wreszcie ćwicz się w aktach miłości.

4. Jak należy objawiać miłość bliźniego?

a) Myślą

Bliźniego należy miłować myślą, to znaczy, że najpierw nie godzi się źle myśleć o bliźnim, czyli nie godzi się bez powodu powątpiewać w jego uczciwość, lub źle o nim sądzić. Dlaczego? Dlatego, że każdy człowiek ma prawo, aby o nim nie tylko dobrze mówiono, ale nawet myślano, czyli ma prawo do dobrej opinii, która jest skarbem cenniejszym niż srebro lub złoto. Stąd należy o każdym człowieku dobrze sądzić tak długo, jak długo nie ma pewnych i stanowczych dowodów, że jest on zły. Kto zaś inaczej czyni, ten grzeszy, a grzeszy tym ciężej, im sąd mniej ugruntowany, im więcej stanowczy, im czcigodniejsza osoba, im większe zło, o które ją posądza.

Grzeszy zatem, kto nie znając jakiegoś człowieka, uważa go bez żadnej podstawy za występnego, lub podejrzewa go o coś złego. Grzeszy także, kto jakąś czynność wątpliwą bez wahania na złe tłumaczy. Grzeszy, kto czynności dobrej podsuwa złą intencję. Grzeszy, kto z jednego upadku sądzi i wyrokuje o charakterze bliźniego lub powątpiewa o jego nawróceniu się. Przeciwnie, nie grzeszy, kto w obcowaniu z ludźmi nieznanymi lub też w kupnie, w sprzedaży, w stosunkach majątkowych zachowuje ostrożność, bo miłość nie wyklucza roztropności. Przecież i Zbawiciel sam upomina: *Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie. Miejcie się na baczności przed ludźmi!* (Mt 10,16-17). Nie grzeszy, kto grzech jawny grzechem nazywa. Nie grzeszy, kto widząc oznaki zła, sąd swój zawiesza, dopóki rzecz się nie wyjaśni. Nie grzeszą też rodzice, nauczyciele, przełożeni, gdy czuwają pilnie nad powierzonymi swej pieczy, a skoro widzą jakieś objawy sprzeniewierzenia się lub zepsucia, natychmiast śledzą ich postępowanie. Owszem, obowiązkiem ich jest strzec podwładnych przed gorszycielami.

Gdyby ludzie trzymali się tych zasad, mniej byłoby fałszywych sądów i podejrzeń. Jakże trudno znaleźć duszę, która byłaby w tym względzie wolna od winy. Przeciwnie, sądzimy wszyscy – sądzimy z potrzeby i bez potrzeby, sądzimy na pewnych podstawach i tylko z pozorów, sądzimy wszelkie czynności, czy to jawne, czy ukryte. Sądzimy nawet uczucia i myśli, które jedynie Bogu są wiadome. Sądzimy wszystkich, których znamy i nie znamy, tak że kto tylko do nas się zbliży, zaraz musi stanąć przed naszym nieubłaganym trybunałem. Jeżeli zaś nie możemy sądzić stanowczo, wtenczas przynajmniej podejrzewamy bliźnich o niechęć ku nam lub o złe zamiary. Cóż jest tego przyczyną ? Oto jednych pcha do podejrzeń i posądzeń zgryźliwe i mizantropijne usposobienie, innych wygórowana przenikliwość umysłu, innych złe serce i występne życie, innych lekkomyślność, innych pycha, innych nienawiść lub zazdrość, innych powzięte uprzedzenia, wszystkich zepsuta natura ludzka. Wada to zatem powszechna – a wada brzydka i szkodliwa, która nie tylko jest grzechem, ale matką wielu grzechów.

Aby jej uniknąć, nie sądź przede wszystkim spraw twoich bliźnich, jeżeli cię do tego obowiązek lub konieczność nie zmusza, bo, po pierwsze, nasze sądy są zwykle niedoskonałe, a często fałszywe. Pobudki ludzkich spraw są ukryte przed nami, towarzyszące okoliczności są nieznane, a właśnie od nich zależy wartość czynu. Przyjaciele Hioba, widząc go w stanie nędzy i opuszczenia, sądzili, że wielką zbrodnią ściągnął na siebie chłostę Bożą. A jednak był on wtenczas Panu Bogu najmilszy. Mieszkańcy Malty nazwali św. Pawła wielkim grzesznikiem, bo go przypadkiem ukąsiła żmija, a on tymczasem był naczyniem wybranym.

Po drugie, sądzimy najczęściej z pozorów i według uprzedzeń serca, które nam nie dają przeniknąć prawdy. Stąd jak kij tkwiący w wodzie wydaje się, że jest złamany, tak często czyn dobry wydaje się nam złym, chociaż nim nie jest. Oto pobożna matka Samuela modliła się z wielką gorącością ducha, a Heli, patrząc na jej płonącą twarz i wargi gwałtownie poruszane, sądził, że jest pijana.

Wreszcie, sam Bóg zakazał pochopnych sądów, gdyż są one niejako wdzieraniem się w prawa Boże i zagroził nam surowo: *Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą* (Mt 7,1-2). A więc dla sądzących niesłusznie i bez litości będzie Bóg sędzią surowym, gdy przeciwnie, dla pobłażliwych będzie pobłażliwy. Opowiada opat Anastazjusz, że za jego czasów żył w pewnym klasztorze zakonnik nieodznaczający się wielką gorliwością. Mimo to był on przed śmiercią bardzo spokojny. Widzi to opat i sam zatrwożony, mówi do niego: „Jak to, zakonnik, którego życie nie było wzorem gorliwości, umiera z weselem?!" „Nie dziw się, ojcze, Pan bowiem zapewnił mnie przez anioła, że mi da koronę niebieską. Wprawdzie nie byłem bardzo gorliwy w służbie Bożej, bo mi słabość nie pozwalała, lecz za to znosiłem cierpliwie wyrzuty braci i nigdy źle o nich nie sądziłem, dlatego teraz spełni Pan, co obiecał: Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni".

Nie sądź więc i ty bez ważnych powodów o bliźnich, zwłaszcza że podobny nałóg złe dałby świadectwo o twoim sercu. Masz bowiem wiedzieć, że gdy o jakie zło posądzasz bez przyczyny swego brata, tym samym dajesz znać, iż zarodek tego zła tkwi w tobie[642]. Jak woda przyjmuje smak tych pokładów ziemi, przez które przepływa, tak i nasze sądy są zwykle takie, jakie są serca, z których pochodzą. Gdy ktoś ma zawrót głowy, zdaje mu się, że wszystko się obraca. Podobnie występny posądza wszystkich o te same występki, których jest winien, np. rozpustnik nie wierzy niczyjej cnocie, pyszny nazywa wszystkich pysznymi. Któż nie słyszał o niegodziwym królu czeskim, Wacławie, który sam oddany rozpuście, podejrzewał o to samo swoją zacną małżonkę, Joannę, a chcąc tego dowieść, posunął się do tego zuchwalstwa, że jej spowiednika, św. Jana Nepomucena, chciał zmusić do wyjawienia tajemnicy spowiedzi.

Strzeż się zatem fałszywych sądów, tym więcej, że często karą za nie są te same upadki, o jakie obwiniamy drugich. Zamiast sądzić swoich braci i przywłaszczać sobie władzę samego Boga, zajmuj się raczej potrzebami i wadami swojej duszy, a wtenczas zabraknie ci czasu i ochoty do sądzenia. „Człowiek, sądząc drugich, na próżno się trudzi, często błądzi i łatwo grzeszy. Natomiast osądzając samego siebie, pracuje zawsze pożytecznie"[643]. Tego żąda od ciebie pokora, która ma oczy otwarte na własne błędy, a zamknięte na cudze.

Jeżeli zatem masz sądzić bliźniego, najpierw pomyśl, czy ty nie masz podobnej wady, albo na przyszłość nie potrzebujesz się jej lękać. Świętego opata Mojżesza wezwano raz, aby sądził jednego z

---

642 Por. Scupoli, *Walka duchowa*, rozdz. XLIII.

643 *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. I , rozdz. XIV, 1.

mnichów. Opat długo wzbraniał się, wreszcie przybył, niosąc na plecach wór pełny piasku. Co to jest? – pytają wszyscy zdziwieni. „To są moje grzechy liczne i ciężkie, których sam nie widzę, a wy chcecie, abym sądził grzechy innych?" Ta odpowiedź zawstydziła zbyt skorych do sądzenia. Jeżeli i ciebie podobna ochota napadnie, powstrzymaj ją natychmiast i tak się brzydź fałszywymi sądami, jak się brzydzili święci. Czytamy w żywocie św. Franciszka z Asyżu, że podróżując z towarzyszem, zobaczył obok drogi chorego żebraka. Święty zaczął się nad nim litować, ale towarzysz nie bardzo mu przytakiwał. „Prawda, – rzekł tenże – iż ten żebrak jest bardzo nędzny. Kto jednak wie, czy on w sercu nie pożąda cudzego dobra i czy z własnej winy nie doszedł do ubóstwa?" Na te słowa rozgniewał się św. Franciszek i odrzekł: „Słuchaj, bracie, jeżeli na przyszłość chcesz być moim towarzyszem i uczniem, musisz wpierw wykonać pokutę, jaką ci nałożę za to wykroczenie przeciw miłości bliźniego". I zadał mu za pokutę, by na kolanach przeprosił żebraka, co on zawstydzony natychmiast uczynił.

A jeżeli potrzeba sądzić, jakże wtenczas postąpić? Gdy nie ma pewnych dowodów, że ktoś jest zły, uważaj go za dobrego, albo przynajmniej staraj się dojść prawdy. Jeżeli czynność jest wątpliwa, tłumacz ją na dobrą stronę. Z czynności zewnętrznych nie sądź o wnętrzu, czyli o pobudce, bo sąd o niej należy do Boga. Nie oceniaj także drugich na podstawie swoich doświadczeń i przeżyć, bo każdy jest inny, tak iż nie znajdziesz choćby dwóch tylko dusz sobie równych. Z jednej wady lub z jednego upadku nie wyrokuj o charakterze i życiu bliźniego, jak nie sądzisz o świetle słońca z chwilowego zaćmienia.

Jeżeli grzech jest jawny, zmniejszaj przynajmniej jego winę przed sobą, jak zmniejszasz swoją przed ludźmi. Usprawiedliwiaj go, że może nie miał złej pobudki, że go pokonała słabość lub gwałtowna pokusa, a nawet weź go w obronę wobec innych, jak Pan Jezus bronił grzesznej niewiasty przed nieubłaganą surowością faryzeuszów. Słowem, sądź tak o innych, jakbyś pragnął, aby i o tobie sądzono.

Jeżeli grzech jest jawny i ciężki, zamiast potępiać grzeszącego i wynosić się nad niego, wspomnij na niedościgłe sądy Boże. Może ten grzesznik zmazał już swój grzech pokutą. Grzech bowiem widzisz, lecz pokuty nie widzisz, jak nie widział Szymon faryzeusz pokuty Magdaleny. A jeżeli jeszcze nie zmazał grzechu pokutą, czyż nie może go zmazać? Przecież miłosierdzie Pańskie nie jest zmniejszone. Dziś jest on grzesznikiem, jutro może być świętym. Zresztą, czy słuszne, aby grzesznik potępiał grzesznika? A więc na widok grzeszącego brata upokórz się głęboko i pomyśl: teraz on upadł, za chwilę ja mogę upaść.

Co więcej, zamykaj – o ile można – oczy na złe strony bliźnich, aby widzieć tylko dobre, tak jak pszczoła nie siada na cierniach i kolących ostach, ale tylko na kwiatach. Przynajmniej nie bądź jastrzębiem co do spraw cudzych, a krótkowidzem co do swoich. „Starajmy się – tak uczy św. Teresa – zawsze patrzeć na cnoty i zalety, jakie spostrzeżemy w drugich, a ich niedostatki pokrywać pamięcią

na wielkie grzechy nasze”[644]. Dzieje Ojców pustyni opowiadają o pewnym zakonniku, że ile razy zwiedzał cele swych braci i zastał tam nieporządek, zwykł był mawiać do siebie: „O jakże ten brat jest szczęśliwy, że tak mało dba o rzeczy powierzchowne i ziemskie, a całą duszą przywiązuje się do rzeczy niebieskich”. Jeżeli zaś znalazł w celi ład i czystość, mówił znowu do siebie. „O jakże ten brat lubi czystość i porządek; zapewne i w duszy jego tak czysto, tak pięknie”. W ten sposób o nikim źle nie sądził. Czytamy również, że św. Franciszek z Asyżu miał raz widzenie, w którym kilku ze swoich duchowych synów ujrzał opromienionych chwałą niebieską. Jednemu z nich, bratu Bernardowi, tryskała z oczu wielka jasność. A gdy go zapytano, co znaczą te oczy pełne przedziwnego piękna, odpowiedział, że to nagroda za to, że żyjąc na ziemi, widział w braciach swoich tylko to, co dobre, a zamykał swe oczy na to, co złe lub niedoskonałe. Tak niech postępuje każdy chrześcijanin, jeżeli nie ma obowiązku czuwania nad podwładnymi, gdyż w takim razie powinien mieć oczy otwarte na ich wady.

Miłować bliźniego myślą znaczy, po drugie, nikogo nie lekceważyć, nikim nie gardzić, choćby był najuboższy, najlichszy, najbardziej występny, ale każdego szanować i cenić przez wzgląd na samego Boga. Tego żąda sam rozum oświecony wiarą. Czym bowiem jest człowiek? Oto stworzeniem i arcydziełem Bożym, obrazem Stwórcy samego, dzieckiem Ojca Niebieskiego. Czym jest oprócz tego chrześcijanin? Oto przybytkiem Trójcy Świętej, świątynią Pańską, bratem i przyjacielem Chrystusa i współdziedzicem nieba. Czy więc nie zasługuje na cześć? Czy odmówimy czci temu, którego Bóg tak uczcił, iż dla niego stworzył świat, dla niego zbudował niebo, dla niego zesłał swojego Syna, aby dla niego stał się prawdą, drogą i życiem? O, gdyby ludzie spoglądali na siebie wzajemnie takim okiem, jakim sam Bóg na nich spogląda, więcej by się cenili dla Boga. Ale ludzie sądzą tylko z pozorów, jak sądzili faryzeusze o Chrystusie. Toteż miarą, według której jedni drugich cenią, są zwykle rzeczy błahe i zewnętrzne, jak majątek, wdzięk, talent, ród, sława, zaszczyt, a stąd nieraz gardzą braćmi uboższymi i niżej stojącymi.

Lecz ty się przejmij duchem Bożym i ceń w każdym człowieku to, co Bóg sam ceni. A jak ludzie czczą obraz królewski, chociaż wyryty w miedzi, jak cenią drogie kamienie, chociaż w lichej oprawie, jak oddają hołdy królewiczowi, choć dopiero płaczącemu w kolebce, tak i ty czcij w swoich bliźnich obrazy samego Boga, kamienie korony Chrystusowej, synów Bożych i królewiczów nieba. Pamiętaj o poleceniu Apostoła, by wszyscy *mieli wytrwałą miłość jedni ku drugim* (1 P 4,8). Tę zaś cześć okazuj wszystkim – choćby ubogim, choćby ludziom prostym, choćby nawet występnym. A okazuj nie tylko wewnętrznie, ale i zewnętrznie, więc uprzejmym pozdrowieniem, miłym słowem, postępowaniem pełnym szacunku. Takim był nasz najświętszy Mistrz, który, chociaż możnymi nie gardził, ubogich ukochał przede wszystkim. Takimi byli Jego święci słudzy, którzy zwykle pierwszeństwo dawali ubogim, nie odmawiając jednak bogatym tego, co im się należało.

---

[644] Św. Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. XIII, 10, s. 208.

b) Sercem

Miłuj sercem, a więc strzeż się nie tylko nienawiści i żądzy zemsty, ale nawet antypatii, to jest pewnych mimowolnych wstrętów, pochodzących z błahej przyczyny, np. że nam się nie podoba czyjaś twarz, mowa, ruch lub co innego. Z nich bowiem łatwo się rodzi drażliwość, niegrzeczność, podejrzliwość i niechęć. Jeżeli do serca zakrada się nienawiść lub budzi się żądza zemsty, trzeba ją usuwać czym prędzej, by nie zatruła serca. W tym celu trzeba hamować swój gniew i przebaczać urazy, o czym szerzej będzie gdzie indziej. Trzeba też zapobiegać niechęci, która nawet do dusz pobożnych i to czasem pod pozorem gorliwości się wciska, a objawia się nie tylko względem tych, którzy nam jakąś krzywdę czy przykrość wyrządzili, ale i w stosunku do tych, których myśmy skrzywdzili, obrazili, lub za ostro skarcili.

Jak uniknąć wstrętów, czyli tak zwanych antypatii i uprzedzeń do bliźnich? Najlepiej gardzić nimi i tak postępować, jakby ich wcale nie było[645]. Jeżeli zaś chcą zatruć nasze sądy, słowa lub czyny, trzeba z nimi walczyć wstępnym bojem, aby wstręt i pogardę zamienić na miłość i szacunek. W tym celu patrz, co bliźni ma dobrego i to w nim kochaj. Co zaś ma niedoskonałego, znoś cierpliwie, pamiętając, że i on musi znosić cierpliwie twoje wady. Po drugie, nie kieruj się nigdy kaprysem serca, ale miłością chrześcijańską, nie sądź według zmysłów, ale według wiary. Jak więc, patrząc na Najświętszy Sakrament, nie zrażasz się lichymi postaciami, ale okiem wiary widzisz samego Chrystusa, tak nie zrażaj się słabościami i wadami bliźniego, pamiętając, że samego Boga należy w nim cenić. Wreszcie módl się, aby Pan Jezus zmienił twe serce, i z miłości ku Niemu miłuj bliźniego. Ta jest bowiem zasada świętych, aby miłując i czyniąc dobrze, nie mieć względu na osobę, która miłość lub dobro odbiera, lecz na Boga, dla którego należy bliźniego miłować. Nie zrażaj się, że wtenczas samolubne serce opiera się i burzy, byleby tylko za pomocą łaski Bożej zapanować nad nim i skłonić je do miłości nadprzyrodzonej. Mimowolne wzburzenie serca nie jest jeszcze grzechem.

Oprócz niechęci i wstrętu unikaj również zazdrości. Stąd nie smuć się, gdy cię bliźni przewyższa talentem, bogactwem, cnotą lub zaszczytem, ani się nie ciesz, gdy mu się źle wiedzie. Tylko wtenczas wolno, by się smucić z powodzenia bliźniego, gdyby doszedł do urzędu lub godności bez zasługi i nadużywał tychże na szkodę Kościoła lub społeczeństwa; a tylko wtenczas cieszyć się z jego niepowodzenia, gdyby ono posłużyło mu do zbawienia duszy. Nie jest także grzechem pragnąć podobnych darów, jakie posiada bliźni, byle tylko nie zazdrościć ich bliźniemu. Tymczasem ludzie samolubni pragną wszystko sami posiadać, a szczęście drugich uważają za własną szkodę.

---

[645] Św. Franciszek Salezy, *Entretiens spirituels*, XVI.

Zazdroszczą więc jedni drugim: zazdroszczą źli, zazdroszczą często i dobrzy, zazdroszczą wszystkiego, nie tylko majątku, urody, talentu, godności, ale nawet darów duchowych, jak np. łaski modlitwy, częstej Komunii św., duchowego kierownictwa itd. W ten sposoób wyrządzają wielką krzywdę i Bogu, i bliźniemu, i sobie: Bogu, bo Go oskarżają niejako o niesprawiedliwość i stają się winni niewdzięczności; bliźniemu, ponieważ go zasmucają swoją nieżyczliwością, a nieraz ścigają swoją nienawiścią; sobie, bo się pozbawiają łaski u Boga, przyjaźni u bliźniego, pokoju z sobą. Dość przypomnieć Kaina. Zaiste, nic nie jest brzydsze niż zazdrość. Złośliwość zazdrosnego gorsza jest niż złośliwość szatana, bo żaden szatan nie zazdrości szatanowi, gdy, przeciwnie, człowiek zazdrosny rzuca zatruty jad na równych sobie braci[646]. Nic nie jest szkodliwsze niż zazdrość. Ona jest molem duszy, rdzą serca, katem własnej osoby, trucizną życia, zabójstwem własnego, a nieraz i cudzego szczęścia, drzwiami grzechów, matką śmierci wiecznej. Jak wstrętna jest ta wada, poznać można stąd, że podczas gdy niejeden szczyci się z pychy, z gniewu albo nawet z rozpusty, to do zazdrości nikt nie chce się przyznać.

Aby się ustrzec tak ohydnej wady, zatamuj z jednej strony jej źródła, a tymi są: samolubstwo, pycha, łakomstwo lub niechęć do ludzi. Z drugiej strony módl się, by Pan wlał w twoje serce miłość ku wszystkim ludziom, a gdy się już wcisnęła tam zazdrość, by ją czym prędzej stamtąd wyrzucił. Pamiętaj przy tym, że wszyscy ludzie są dziećmi jednego Ojca, a więc wszyscy jako bracia i siostry powinni się kochać, nie zazdroszcząc sobie niczego[647]. Pamiętaj, że Bóg rozdaje swoje dary według najwyższej mądrości i dobroci. Niech ci więc wystarczy to, co ci Bóg dał, bo to jest właśnie dla ciebie potrzebne. Pamiętaj, że są wyższe dobra, których nabycie od ciebie zależy, a tymi są cnoty i szczęście wieczne. Wreszcie, bądź pokorny i nie pragnij swej chwały, a nie będziesz zazdrosny. Zazdrość bowiem jest córką pychy, zabij więc matkę, a musi zginąć córka[648].

Przeciwnie, życz dobrze wszystkim bliźnim, niech ich szczęście będzie twoim szczęściem, ich ból twoim cierpieniem. Ciesz się zatem z dobra twoich bliźnich, jak się cieszy brat z powodzenia brata. W ten sposób – mówi św. Augustyn – cudze dobro zamienisz w twoje własne. Jeżeli widzisz, że ktoś jest szczęśliwszy i hojniej obdażony lub wyniesiony wyżej od ciebie, zamiast się smucić i robić wyrzuty Bogu, uwielbiaj Jego najmądrzejsze wyroki, naśladując błogosławionych w niebie, którzy szczęście i wywyższenie swych braci uważają za własne, a przez to uwielbiają Boga, bo nie swojej, ale Bożej chwały jedynie pragną. Podobnie, gdy widzisz, że ktoś inny jest we czci i poważaniu, ty zaś w pogardzie lub nienawiści; jeżeli innych chętnie słuchają i rady ich przyjmują, twoje zaś zdanie

---

646 Św. Jan Chryzostom, *Homilia 17, Do ludu*.

647 Św. Tomasz z Akwinu *(Komentarz do 2 Listu do Koryntian,* rozdz. XI) rozróżnia zazdrość dobrą i złą; pierwsza jest niczym innym jedynie gorliwością o dobro bliźniego, którą rodzi miłość życzliwości. Por. tenże, *Suma teologiczna*, II-II, 36, 2.

648 Św. Augustyn, *Do Ewangelii św. Mateusza.*

odrzucają jako niedorzeczne; jeżeli innym dają to, o co proszą, tobie zaś odmawiają; jeżeli innym dają rzeczy lepsze, tobie zaś gorsze; jeżeli innych podnoszą do wysokich urzędów, ciebie zaś pomijają; jeżeli do innych wszyscy lgną, od ciebie zaś stronią – i wtenczas zamiast zazdrościć bliźniemu, podziękuj Bogu, że te dary dał bliźniemu. Ciesz się serdecznie z jego pomyślności, a tę radość okazuj także na zewnątrz, nie naśladując tych samolubów, co nie mogą znieść, gdy innych przed nimi chwalą, ale zmniejszają ich cnoty i zasługi, lub przywołują wady. Brzydź się podobnym usposobieniem. Natomiast miej w sercu życzliwość dla wszystkich ludzi, a objawiaj ją słowem i czynem, niosąc im chętną pomoc, zwłaszcza w pracy nad zbawieniem duszy. Taka miłość podcina sam korzeń samolubstwa i zazdrości, jest to miłość czysta i podobna do miłości królującej w Sercu Jezusa.

Oprócz zazdrości strzeż się także nieczułości serca, to jest tej brzydkiej wady, która patrzy obojętnie na cierpienia współbraci, a gdy może pomóc, nie pomaga, gdy nie może pomóc, zamiast współcierpieć, darzy nieszczęśliwego chłodem i wyrzutami. Lecz ty miej zawsze współczucie dla cierpiących, abyś mógł powiedzieć za Zbawicielem: *Żal Mi tego tłumu!* (Mt 15,32) i powtórzyć słowa sprawiedliwego Hioba: *Płakałem z udręczonym w życiu? Współczuła z biedakiem ma dusza* (por. Hi 30,25). Oprócz tego obchodź się z bliźnimi z dobrocią i miej dla wszystkich serdeczne słowo i uprzejmy wyraz twarzy, pamiętając o tym, że dobroć jest tajemniczą siłą, zniewalającą ludzkie serca, i że – według słów św. Ambrożego – często dobrocią zwycięża się tych, których nie można ugiąć rozumowaniem lub przemocą. Tym zaś, którzy ci coś dobrego wyświadczyli, płać wzajemnością, bo niewdzięczność jest bardzo brzydką, a niestety wcale nierzadką wadą.

Na koniec unikaj rozdwojenia i wszelkiej kłótni, natomiast zachowaj ze wszystkimi pokój i zgodę. Do tego wzywa cię Apostoł: *Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, żyjcie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi* (Rz 12,18); i znowu: *Zachęcam was [...] abyście postępowali z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój.* Jako pobudkę zaś podaje: *Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest* (por. Ef 4,1-5). Św. Paweł mówi więc do nas: O ludzie, zachowujcie pokój między sobą, bo przecież jesteście członkami jednego ciała, którego głową sam Chrystus, które ten sam duch ożywia, ta sama nadzieja podnosi, ta sama wiara oświeca, ten sam chrzest uświęca, ten sam Ojciec Niebieski karmi i strzeże. Jak więc członki ciała najściślej są ze sobą złączone i wzajemnie się wspierają, tak między nami powinna być doskonała jedność i prawdziwy pokój. I słusznie tak wzywa Apostoł, bo duch Chrystusa to duch pokoju i zjednoczenia, jak przepowiedział prorok: W królestwie Bożym *wilk zamieszka wraz z barankiem, pantera z koźlęciem razem leżeć będą, cielę i lew paść się będą pospołu i mały chłopiec będzie je poganiał* (Iz 11,6). Znaczy to, że mocą łaski Chrystusowej najdziksze serca złagodzą się, a sprzeczne umysły zjednoczą się i odtąd ani naród, ani język, ani stan nie będą dzielić ludzi, lecz zapanuje na ziemi jedność i pokój. Pan Jezus przyniósł światu ten pokój i kazał go ogłosić nad betlejemską stajenką. Nawet przy Ostatniej Wieczerzy modli się o ten pokój, płynący z jedności, i daje uczniom swoje Ciało pod postacią chleba, swoją Krew pod postacią wina, aby – jak chleb składa się z wielu ziaren, wino z wielu jagód – tak Jego słudzy i kochający go mieli jedno serce i jednego

ducha.

Pokój zatem i jedność – oto znamię chrześcijan, mających tego samego Boga za Ojca, tego samego Chrystusa za Odkupiciela, ten sam Kościół za matkę, to samo niebo za ojczyznę. Pokój i jedność – oto podwalina ich szczęścia ziemskiego i prawo do synostwa Bożego. Przecież Pan powiedział: *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi* (Mt 5,9). Słusznie więc wzywa nas św. Augustyn: „O dzieci królestwa Bożego, obywatele niebieskiej Jerozolimy, która jest znakiem pokoju. Wszyscy, którzy zachowują i miłują pokój, uczestniczą w jej błogosławieństwach; a więc szukajcie pokoju, pragnijcie pokoju, zachowajcie pokój – pokój z waszymi małżonkami, pokój z synami, pokój ze sługami, pokój z przyjaciółmi i pokój z wrogami”[649]. Miłuj i ty pokój i zachowaj pokój, szczególnie w swojej rodzinie, czy to ziemskiej, czy duchowej, to jest zakonnej, bo od tego zależy jej pomyślność. Jak w ciele ludzkim wszystkie członki biorą udział we wspólnym szczęściu i wspólnym cierpieniu, tak też dzieje się w kochającej się rodzinie. Gdy jeden członek rodziny cieszy się zdrowiem i pokojem, cieszą się z nim wszystkie. Gdy ktoś zachoruje lub ma jakiś smutek, wszyscy się nad nim serdecznie litują. Gdy potrzebuje ktoś pomocy, wszyscy gotowi mu dopomóc. Gdy ma jakiś ciężar, wszyscy go dźwigają. Zaiste to odblask raju na ziemi i słaby obraz ojczyzny niebieskiej. Przeciwnie, gdzie nie ma prawdziwej miłości i zgody, tam dom czy klasztor jest niejako jaskinią drapieżnych zwierząt, szarpiących się nawzajem lub, co gorsza, żywym odbiciem piekła.

Aby zachować pokój, wyryj na sercu te słowa Apostoła: *Starajcie się, aby Pan was zastał bez plamy i skazy – w pokoju* (por. 2 P 3,14), a więc pokój ceń więcej niż inne dobra i nie wahaj się dla utrzymania zgody ponieść nawet jakąkolwiek ofiarę. W tym celu strzeż się wszelkiej kłótni, jak upomina Apostoł: *Unikaj natomiast głupich i niedowarzonych dociekań, wiedząc, że rodzą one kłótnie* (2 Tm 2,23). Aby się ich rzeczywiście ustrzec, nie bądź zarozumiały, ani nie przywiązuj się, zbyt mocno do swojego zdania lub do swojej woli, upór bowiem niszczy harmonię i pokój. Nic tak nie szkodzi zgodzie domowej, jak gdy wśród rodziny lub w klasztorze znajdzie się dusza harda i żądna panowania, która by chciała wszystko urządzić według swego upodobania wszystkim narzucić swą wolę, wszędzie drugim robić na przekór. Jeśli chcesz uniknąć wielu przykrości i błędów, bądź uległy względem starszych, łagodny i pokorny względem równych lub niższych, przy tym bezinteresowny i wolny od samolubstwa, które jest obfitym źródłem niezgody. By nikogo nie rozdrażnić, opanuj w sobie gniew i pozbywaj się wad zagrażających pokojowi, jakimi są drażliwość, szorstkość i niechęć do ludzi. Jak chropowate i nieociosane kamienie nie są odpowiednie do budowy, tak ludzie niecierpliwi, dziwaczni i kapryśni nie ułatwiają zgodnego życia.

Znoś natomiast wady i słabości bliźnich według słów Apostoła: *Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe* (Ga 6,2). Różni są ludzie na świecie. A jak w arce

---

649 Św. Augustyn, *Komentarz do Psalmu 147*.

Noego znajdował się wilk z owcą, lew z jagnięciem, kruk z gołębicą, tak w społeczeństwie i w każdej rodzinie, a także w każdym zakonie, trafiają się ludzie różnego charakteru, temperamentu, usposobienia, o różnych słabościach i wadach. Wszyscy jednak powinni się kochać nawzajem. Kochaj i ty wszystkich, zwłaszcza tych, do których cię zbliża Opatrzność, znosząc cierpliwie ich wady. A choćby cię otaczali ludzie źli, niewdzięczni, przewrotni, nie narzekaj, bo Bóg to dopuścił dla twojego dobra, byś się ćwiczył w cierpliwości z jednej, a w miłości z drugiej strony. „Niewielka to sztuka umieć obcować z dobrymi i łagodnymi. Umieć żyć spokojnie z szorstkimi, przewrotnymi i niezdyscyplinowanymi, lub nam wrogimi – to rzeczywiście łaska, czyn chwalebny i mężny”[650]. Aby się zaś nie zniecierpliwić, chciej w nich widzieć stworzenia i dzieci samego Boga, który mimo ich błędów okazuje im najtroskliwszą miłość. Jeżeli więc Bóg sam ich znosi, o ileż słuszniej my powinniśmy ich znosić – my, słabi i pełni wad, a tym samym wymagający pobłażania od drugich.

Co więcej, staraj się dostosować do ludzi, mianowicie do ich temperamentu, sposobu myślenia i życia, o ile na to pozwala sumienie. Masz np. przestawać z osobą skłonną do gniewu, unikaj tego, co by ją mogło rozdrażnić, nie sprzeciwiając się jej w niczym, chyba że tego wymaga obowiązek. Przestajesz z osobą upartą w zdaniu, nie gań ani jednym słowem tego zdania, jeśli nie jest grzeszne, a w ostatecznym razie gań bardzo ostrożnie. Przestajesz z osobą smutną, słuchaj cierpliwie jej skargi i pocieszaj ją, ile możesz. Przestajesz z osobą gadatliwą, pozwól się jej wygadać, byle rozmowa nie była grzeszna. Masz kogo karcić, karć z miłością i słodyczą, a nieraz mniejsze usterki pomijaj milczeniem.

Wzorem tu jest sam Pan Jezus. Patrz, oto przez trzy lata stosuje się do słabości swych uczniów, a nawet po zmartwychwstaniu daje się im zaprowadzić do Emaus, przychodzi do nich przez drzwi zamknięte, pozwala oglądać swe rany, spożywa rybę i plaster miodu – wszystko zaś w tym celu, aby pozyskać zaufanie uczniów. Wzorem są również święci. Św. Karol Boromeusz, chociaż był tak ostrym pokutnikiem – bo pokarmem jego był zazwyczaj suchy chleb, a napojem woda – bywał jednak czasem na ucztach swoich sąsiadów Szwajcarów, aby ich pozyskać dla Boga. Wtenczas jadł, co mu podano, i nawet na ich cześć wznosił toasty. Św. Franciszek Ksawery, płynąc do Indii, grał z żeglarzami w karty, aby przy tej sposobności mówić im o Bogu. Staraj się i ty, według przykładu Apostoła, być wszystkim dla wszystkich, abyś się cieszył z cieszącymi, smucił ze smucącymi, a przy tym nie wykraczał przeciw sumieniu, bo nie godzi się, dla przypodobania się ludziom, obrażać Pana Boga i gubić swej duszy. Stąd jak gdy ktoś drugiego z dołu wyciąga, pierwej sam się ubezpiecza, aby nie został w dół ściągnięty, tak i ty stosując się do bliźnich, o tyle się pochylaj, ile potrzeba, aby ich do Boga pociągnąć.

I nie tylko sam zachowuj pokój ze wszystkimi, zwłaszcza z domownikami, ale bądź apostołem pokoju dla drugich, to jest przynoś pokój skłóconym, bo „błogosławieni, którzy wprowadzają pokój”.

---

650 *O naśladowaniu Chrystusa,* ks. II, rozdz. III, 2.

Taki był św. biskup Ubald. Pewnego razu, dowiedziawszy się o sprzeczce dwóch mieszkańców o mur graniczny, udał się sam na miejsce, gdzie jeden z nich począł już wznosić mur. Był to człowiek nadzwyczaj gwałtowny, który nie tylko nie usłuchał łagodnych uwag świętego biskupa, lecz do tego stopnia się uniósł, że porwawszy się na niego, powalił go na ziemię i wrzucił do dołu napełnionego wapnem. Oburzony lud pojmał zuchwalca i stawił go przed sądem świętego biskupa, aby nałożył na niego karę kościelną. Lecz święty, zamiast ukarać winowajcę, rzucił się mu na szyję, mówiąc: Uściskaj mnie, kochany bracie, a ten pocałunek pokoju niech ci będzie jedyną karą, byleś szczerze żałował i za ten grzech, i za inne". Takiego ducha był również św. Jan z Fakundy. Pewnego dnia dano mu znać, że zbrojni przeciwnicy już się mają ścierać. Natychmiast pobiegł na plac boju i tam wśród walki powalony na ziemię, podeptany nogami, ledwie żywy podniósł się, a wszedłszy na miejsce wzniesione, z taką siłą i żarliwością przemówił do walczących, że ich bezzwłocznie powstrzymał od dalszego rozlewu krwi.

Oby i dziś nie tylko jednostki i rodziny, ale także narody – zamiast rzucać się na siebie jak dzikie zwierzęta – umiały ocenić dobrodziejstwa pokoju, pojętego w duchu Chrystusa.

c) Słowem

Miłuj słowem, to jest unikaj najpierw słów takich, które by raniły miłość. Takimi zaś są słowa obelżywe, gwałtowne, drażniące i przykre, takimi są ostre krytyki, dotkliwe szyderstwa, złośliwe dowcipy zaprawione szyderstwem, a nawet żarty, na pozór niewinne, jeżeli zasmucają drugich. Niech bliźni nie będzie nigdy celem twoich pocisków, bo grzeszna to przyjemność, którą się okupuje kosztem miłości. „Jedna z najgorszych wad umysłu – mówi św. Franciszek Salezy – to wyśmiewanie się z innych. Nic nie jest tak przeciwne miłości, a jeszcze więcej pobożności, jak lekceważenie i gardzenie bliźnim. Drwiny zaś i szyderstwa łączą się zawsze z pogardą i dlatego są bardzo wielkim grzechem"[651]. A jednak wada to powszechna. Czym bowiem bawią się dzisiaj ludzie? Wyszydzaniem drugich. Są zwłaszcza języki świerzbiące, które gotowe wyśmiać wszystkich i wszystko – choćby cnotę, choćby zasługę, choćby nawet wiarę, byle tylko rozbawić pustą i żądną śmiechu gawiedź. One nie wahają się skłamać lub zniesławić bliźniego, byle tylko dowcipnie. Ile stąd serc poranionych, ile dusz zgorszonych, ile nieprzyjaźni, kłótni, a nawet pojedynków, których przyczyną z jednej strony żądza krytykowania i wyszydzania wszystkiego, z drugiej bałwochwalcza cześć dla swego honoru. Lecz ty czuwaj nad językiem, a jakich słów wymagasz od innych, takich względem nich używaj. Jeżeli zaś kogo obrazisz, przeproś, jeżeli ciebie ktoś obrazi, przebacz.

Unikaj także, jak już powiedziano, sprzeczek, bo miłość, matka pokoju, nie wydaje wojny. Broń

---

[651] Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, III, XXVII.

jej jest świetna, ale nigdy zaczepna. Apostoł wzywa cię: *byś nie walczył o same słowa, bo to się na nic nie zda, [chyba tylko] na zgubę słuchaczy* (2 Tm 2,14). Stąd nie przywiązuj wielkiej wagi do drobnostek i nie obstawaj namiętnie przy swoim zdaniu, bo chociażby to zdanie było dobre, namiętność zawsze jest zła. Św. Tomasza z Akwinu, jednego z największych mędrców, nie widziano nigdy upierającego się przy swoim zdaniu. Św. Jan Kanty, profesor Akademii Krakowskiej, nie zapalał się nigdy w dysputach naukowych, a mimo to po każdej takiej rozprawie chodził do swoich przeciwników i przepraszał ich, mówiąc: „idę spełnić Świętą Ofiarę, wybacz mi, jeśli ci w naszej rozprawie jaką przykrość wyrządziłem". Bądź i ty łagodny w rozmowie. Gdy się zanosi na kłótnię, ustępuj z pola, a odniesiesz zwycięstwo. Mędrzec Pański mówi: *Unikanie sporu zaszczytem dla męża; bo każdy, kto głupi, wybucha* (Prz 20,3). A kiedy można sprzeciwiać się bliźniemu? Odpowiada św. Franciszek Salezy: „Jeżeli przyczyna jest ważna i koniecznie potrzeba zdanie nasze zdaniu drugich przeciwstawić, czyńmy to z wielką słodyczą i ostrożnością, nie zmuszając gwałtownie nikogo do ustąpienia, bo gwałtownością nic nie zrobimy"[652]. Mianowicie wtenczas należy wystąpić, gdy ktoś w twojej obecności wyszydza wiarę, szarpie sławę bliźniego lub szerzy zgorszenie. Ale i wtenczas strzeż się niepotrzebnego uniesienia.

Przeciwnie, twoja mowa niech będzie łagodna i uprzejma, ale bez pochlebstwa, życzliwa, ale bez obłudy, miła, ale bez przesady, *przyprawiona* – jak mówi św. Paweł – *solą.* Słowo twoje niech płynie z serca, dlatego unikaj tych przesadnych wyrażeń, pod którymi kryje się niechęć lub obojętność. Czy jednak osoby pobożne mogą używać form grzecznościowych, przyjętych w świecie? Mogą, byle tylko bez obłudy. Bo przecież uprzejmość i grzeczność jest obowiązkiem chrześcijan, a tym więcej dusz doskonałych, dla których wzorem jest Pan Jezus, pełen słodyczy i dobroci. Do nich to mają się stosować słowa Pisma: *Jak wstążeczka purpury wargi twe i mowa twa pełna wdzięku* (Pnp 4,3). Cóż to za wstążeczka? Jest to miłość, która powinna ożywiać każde słowo pobożnej duszy. Z tej miłości płynie grzeczność, mająca się objawiać w słowie, spojrzeniu, ruchach i całym postępowaniu – ale grzeczność nieudawana, nieschlebiająca, niemaskująca się, nieszukająca wzajemności, jaką jest zwykle grzeczność światowa. Taką też szczerą grzecznością odznaczają się święci. Św. Antoni, mimo kilkudziesięciu lat spędzonych na pustyni, był – według świadectwa św. Atanazego – dziwnie miły w całej powierzchowności, słodki w rozmowie, uprzejmy w obejściu. Kiedy raz odwiedził św. Pawła pustelnika, wszczął się między staruszkami serdeczny spór, kto ma pierwszy łamać chleb przeznaczony na wieczerzę, bo jeden drugiemu ustępował tego zaszczytu. Wreszcie zgodzili się na to, by ująwszy chleb równocześnie, rozłamać go na dwie połowy.

To się należy bliźniemu, gdy jest obecny. A jak się zachować względem niego, jeżeli jest nieobecny?

Przede wszystkim, nie mów źle o bliźnim, nie wyjawiaj jego ukrytych błędów, nie wyśmiewaj

---

[652] *Duch św. Franciszka Salezego.*

jego wad, nie zmniejszaj ani przyćmiewaj jego dobrego imienia, słowem, nie obmawiaj bliźniego.

Różne są rodzaje obmowy. Można wprost obmawiać, jeżeli np. zarzucasz bliźniemu błąd, którego nie popełnił, a wtenczas stajesz się winnym oszczerstwa; albo jeżeli wykrywasz błąd nieznany lub wadę naturalną, skoro może to zawstydzić i upokorzyć bliźniego; albo jeżeli jego czynność źle tłumaczysz, lub gdy tejże przypisujesz złą intencję. Można obmawiać ubocznie, jeżeli zaprzeczasz bliźniemu cnót i zasług, do jakich ma prawo, albo jeżeli je zmniejszasz lub poniżasz, lub jeżeli go nie chwalisz, gdzie chwalić należy, albo jeżeli tak chwalisz, że pochwała jest zarazem naganą. Można bowiem i pochwałą obmówić. Tak niektórzy, mówiąc o tym lub owym, zaręczają, że jest to człowiek bardzo uczciwy, że ma piękne zalety, ale... I tu podsuwają zręcznie wadę albo milczą z uporem, albo wzruszają ramionami, albo znacząco się uśmiechają. Ta obmowa jest bardzo szkodliwa, a bardzo częsta. Szkodliwa jest również obmowa zaprawiona dowcipem, bo jej rana podobna jest do ukąszenia żmii, które jest prawie niedostrzegalne, a jednak zabójcze. Wreszcie i ci grzeszą, którzy chętnie słuchają obmowy, ponieważ słuchaniem dają zachętę obmawiającym.

Ale czy nigdy nie godzi się mówić o wadach bliźniego? Są dusze, które dla uniknięcia obmowy wpadają w inną ostateczność, to jest obrażają prawdę, chwalą bowiem, co jest godne nagany, uniewinniają, co jest godne potępienia. Czy jest to cnota? Bynajmniej! Miłość nie pozwala kłamać, owszem, nakazuje mówić prawdę, a więc grzech nazwać grzechem, wadę wadą. Zakazuje jednak mówić o grzechach bliźniego bez potrzeby. A kiedy jest ta potrzeba? Odpowiadamy za św. Tomaszem[653]: Mowa o błędach bliźnich wtenczas jest grzechem, jeśli chcemy szkodzić jego sławie. Nie jest zaś grzechem, jeżeli wyjawiamy zło, aby błądzącego od nowych upadków, a drugich od szkody zachować. Wolno zatem mówić o błędach bliźniego, ale tylko w celu poprawy, przed tym człowiekiem, który jako przełożony powinien czuwać nad jego życiem. Wolno i wtenczas, gdy należy usunąć zgorszenie lub ustrzec innych przed niebezpieczeństwem. Wolno i wtenczas, gdy należy usunąć niegodnego od urzędu lub stanowiska, które by piastował ze szkodą dla społeczeństwa. Wolno wreszcie mówić o grzechach i wykroczeniach jawnych, byle nie potępiać bliźnich bez litości i nie zapominać, że nikt z nas nie jest bez winy. Co do zaciętych nieprzyjaciół Boga i Kościoła, tych należy „napiętnować jak najgłośniej. Miłość bowiem nakazuje ostrzegać zawsze głośno przed wilkiem, gdziekolwiek wdziera się między owce"[654].

Oprócz tych wypadków, obmowa jest grzechem i to grzechem zazwyczaj ciężkim, tym cięższym, im gorsza jest pobudka, im zacniejsza osoba, którą się obmawia, im większą ponosi ona szkodę, im więcej osób jest obecnych. Tylko wtenczas, gdy ktoś z nieuwagi lub pośpiechu wyrzuci jakieś słowo, którego zaraz żałuje, albo gdy wykrywa mniejsze wady, lub też w słowach ogólnych, mniej poniżających i mniej szkodliwych, obmowa jest grzechem powszednim.

---

653 Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, q. 33, a. 1, ad 1-2.

654 Św. Franciszek Salezy, *Filotea,* cz. III, rozdz. XXIX.

Zaiste brzydkim grzechem jest obmowa, bo w niej mieści się zazwyczaj pycha, nienawiść i zazdrość. Toteż Bóg brzydzi się obmową i grozi obmówcy karą przez proroka: *Grzesznicy łuk napinają, kładą strzałę na cięciwę, by w mroku razić prawych sercem[...] Pan bada sprawiedliwego i występnego, nie cierpi Jego dusza tego, kto kocha nieprawość. On sprawi, że węgle ogniste i siarka będą padać na grzeszników; palący podmuch wiatru będzie udziałem ich kielicha* (Ps 11,2.5-6). Zgubnym i szkodliwym grzechem jest obmowa. Jest to jakby „pijawka, co ssie krew miłości", jakby „jad żmii" i niszcząca szarańcza. Jest to prawdziwe morderstwo duchowe, zabierające bliźniemu życie towarzyskie, którego podwaliną jest dobre imię. „Czyż język nie jest żmiją najokrutniejszą – mówi św. Bernard – skoro jednym słowem zadaje śmiertelny raz? Czyż język nie jest włócznią? I owszem, najostrzejszą, która jednym rzutem trzech przeszywa: tego, który mówi, tego, który słucha, i tego, o którym potwarca mówi". Na innym zaś miejscu twierdzi tenże miodopłynny doktor, że język obmawiającego gorszy jest od owej włóczni, co przeszyła bok Zbawiciela, gorszy od cierni, które przeszyły najświętszą Jego głowę, gorszy od gwoździ, które przekłuły Jego ręce i nogi.

A jednak grzech ten jest bardzo rozpowszechniony, tak że „bardzo rzadko można znaleźć człowieka tym grzechem niesplamionego"[655], nawet między tymi, którzy innych grzechów się strzegą. Przysłuchaj się tu i ówdzie rozmowom – o czym ludzie najczęściej i najchętniej mówią? O błędach swoich bliźnich. Zaprawdę, okrutna to rozrywka! Obmawiają wszyscy, nawet ci, którzy te same lub większe popełniają błędy. Opat Orontes wszedł raz do kościoła, wypełnionego ludźmi, w płaszczu wywróconym na drugą stronę. Wszyscy zwrócili na niego uwagę i poczęli się śmiać, tak że go wreszcie jeden z nadzorców kościoła musiał upomnieć. Wtedy opat, korzystając z chwili ciszy, odezwał się do zgromadzonych: „Oto spostrzegliście na mnie suknię wywróconą, a to was dziwi i śmieszy. Wielu z was wywróciło Górę Synaj, to jest przekroczyło przykazania Boskie, a nikt się nie troszczy i nie zwraca na to uwagi. Idźcie więc zbudować, coście zniszczyli, sprostować, coście skrzywili, a i ja również suknię moją należycie przywdzieję". Tak dzieje się i dzisiaj. Obmawiają grzesznicy, obmawiają także pobożni. Ci ostatni niby z gorliwości i z ubolewaniem nad zepsuciem świata, lecz ta gorliwość jest zwykle zaprawiona goryczą i ukrywaną dumą. Dla osób pobożnych jest to nawet niebezpieczna pokusa, bo mając wyostrzony sąd, jaśniej, a często za jasno, widzą błędy bliźnich. Nieraz też nachodzi ich pokusa, aby mówiąc źle o drugich, wynosić tym samym siebie.

Lecz ty nie obmawiaj nigdy ani poważnie, ani żartobliwie, ani w rzeczach ważnych, ani w małych. Niech sława bliźniego będzie dla ciebie owocem zakazanym. Widzisz, że pożar powstaje z małej iskry, a jednak sprawia wielkie spustoszenie: tak jedno nierozważne słowo przynosi czasem

---

655 Św. Hieronim, *List do Celanusa.*

niezmierne szkody. Nie wymawiaj się tym, że później bliźniego uniewinnisz, bo ludzie prędzej uwierzą obmowie niż obronie. Przeciwnie, pokrywaj błędy swoich braci płaszczem miłości, szczególnie zaś błędy rodziców, przełożonych i duchownych, abyś nie stał się podobny do nieszlachetnego Chama, co się naśmiewał ze swojego ojca i został za to przeklęty. Nie mów nawet o wadach naturalnych, a szczególnie ukrytych, albo mogących przynieść bliźniemu szkodę lub zawstydzenie. Przecież i tobie byłoby to niemiłe.

Słowem, trzymaj się tej zasady: nie należy mówić o nieobecnym bliźnim tego, czego wstydziłbyś się powiedzieć w jego obecności, chyba że masz do tego słuszny powód. Aby się ustrzec obmowy, proś gorąco Pana Boga, aby cię otoczył swoją strażą i dał ci wielki wstręt do tego grzechu. Rozważaj także jego zgubne skutki i pamiętaj o sądzie, kiedy z każdego słowa złożysz Panu rachunek. Nie bądź pochopny do wydawania sądów, ani łatwowierny w przyjmowaniu złych wieści o bliźnich, bo wiele fałszów krąży po świecie. Przede wszystkim, czuwaj pilnie nad językiem, jak chirurg nad narzędziem, którym ma operować chorego. Wreszcie, unikaj źródeł obmowy, jakimi są pycha, zazdrość, nienawiść, gadatliwość, lekkomyślność i chęć bawienia innych.

Jeżeli niestety obmówiłeś, napraw to czym prędzej. Jeśli było w tym co fałszywego, odwołaj, jeśli było to prawdą, przynajmniej usuń szkodę, jaką z tego bliźni mógł ponieść, czy to zmniejszając winę, czy chwaląc tego, którego poniżyłeś. Nie dosyć bowiem wyspowiadać się z tego grzechu, ale trzeba także wynagrodzić krzywdę, jak nie dosyć wyciągnąć strzałę, ale i ranę należy zagoić. Nie jest to rzeczą łatwą, dlatego wyryj na duszy te słowa, które św. Augustyn kazał wypisać na ścianie: „Strzeż się rozgłaszania tego, co trudno odwołać", a my powiemy: strzeż się zniesławiać, gdyż ciężko odwoływać. Opowiada św. Alfons Liguori, że pewien hiszpański szlachcic rzucił raz w licznym towarzystwie haniebną potwarz na jedną ze znakomitych i pobożnych pań dworskich, twierdząc, że ją uwiódł do grzechu. Trapiony wyrzutami sumienia, udał się po niedługim czasie do sławnego franciszkanina, Alfonsa de Castro, i wyjawił przed nim swój grzech. Zakonnik, wysłuchawszy ze smutkiem opowiadania, tak się odezwał: „Mój panie, upadek twój nie jest do naprawienia, już po twoim zbawieniu". Przestraszony tym gromem, udał się do Salamanki, by tam przed słynnym dominikaninem, Franciszkiem de Victoria, otworzyć swe sumienie. „Ojcze, gotów jestem najsurowszej poddać się pokucie, bym tylko otrzymał przebaczenie". „Nie potrzeba tu surowej pokuty, ale jednego tylko, abyś przed wszystkimi osobami, które się znajdowały w owym towarzystwie, oświadczył, że słowa twoje były kłamstwem i potwarzą". Wtedy zerwał się ów szlachcic, ścisnął pięść z gniewem i zawołał: „Nigdy! Przenigdy! Na to nie pozwala mój honor". „Teraz widzę, mój Panie – odrzekł zakonnik ze smutkiem – że Alfons de Castro prawdę powiedział. Rana twoja jest nieuleczalna, a wieczna zguba pewna".

Aby cię podobny los nie spotkał, nie tylko sam nie obmawiaj, ale i nie słuchaj obmowy, jak cię wzywa Duch Święty: *Otocz posiadłość swą płotem z cierni [...] słowom twoim spraw wagę i ciężarki, a ustom spraw drzwi i zasuwę! Bacz, abyś przez język się nie potknął* (Syr 28,24-26). Kto chętnie słucha obmowy, staje się uczestnikiem grzechu, a nawet przyczyną tegoż, bo któż by się odważył obmawiać, gdyby go nie słuchano. Tym ciężej grzeszy, kto wywołuje obmowę, a nawet i ten nie jest

wolny od winy, kto mogąc jej przeszkodzić, nie przeszkadza. „Nie chcę rozstrzygać – mówi św. Bernard – kto jest bardziej winny, obmawiający czy słuchający obmowy. Tę tylko spostrzegam różnicę, że pierwszy ma czarta na języku, a drugi w uszach”[656]. Ten, który chętnie słucha obmowy podobny jest do Nerona, który kazał podpalić Rzym, aby bawić swój wzrok strasznym widokiem. A więc nie słuchaj obmawiającego. Jeżeli on sam się narzuca, zamykaj czym prędzej swe uszy, aby się nie stały podobne do kloaki, zbierającej wszelkie brudy. Gdy nad mówiącym masz władzę, karć go i każ mu milczeć. Jeżeli on sam jest starszy lub piastuje wyższą godność, nie upominaj go wprost, lecz okaż postawą i słowem, że podobna rozmowa sprawia ci wstręt. Najstosowniej wtenczas zwrócić uwagę na co innego. Gdy rozjuszony wół ściga nas, najlepiej zarzucić mu zasłonę na głowę, aby zmylił kierunek. Taką zasłonę rzuć na myśli i słowa obmawiającego, to jest daj im inny kierunek. W razie, gdy się to nie powiedzie, przynajmniej broń bliźniego. Jeżeli wykroczenie jest jawne, zmniejszaj jego winę lub powiedz coś na jego pochwałę. Gdyby to nie było możliwe albo gdyby twoja obrona więcej jeszcze wzburzyła przeciwnika, zamilknij. Oto Pan Jezus nawet swoich katów usprawiedliwia: „*Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*”. Kiedy Go zaś pytał arcykapłan: Jaka jest twoja nauka? Jacy uczniowie? Pan Jezus składa sprawę z nauki, a milczy o uczniach, bo nie mógł nic o nich powiedzieć chlubnego – oni wtenczas opuścili Boskiego Mistrza. Podobnie gdy przed św. Franciszkiem Salezym chłostano kogoś za jego upadek, zawołał: „Nędza ludzka, nędza ludzka!” Innym razem te tylko wyrzekł słowa: Niestety, jesteśmy samą słabością”; i znowu: „My byśmy niżej upadli, gdyby nas Pan nie trzymał swoją prawicą”.

Cokolwiek zaś usłyszysz krzywdzącego o bliźnich, puść natychmiast w wieczną niepamięć. *Nigdy nie powtarzaj zasłyszanego słowa, a nic na tym nie stracisz. Posłyszałeś słowo? Niech zapadnie w ciebie jak w grób! Nie obawiaj się – nie rozsadzi ciebie* (Syr 19,7.10). *Przeklęty potwarca i człowiek o dwoistej mowie, zgubił bowiem wielu żyjących w zgodzie* (por. Syr 28,13). Co słyszałeś o bliźnim, nie donoś tego jemu samemu, i nie bądź szatanem siejącym niezgodę, ale raczej aniołem pokoju. Gdy więc żali się ktoś przed tobą na doznaną urazę, zamiast go jątrzyć i dodawać oliwy do ognia, zlewaj go wodą łagodnych słów i uspokajaj zagniewanego.

Jeżeli zaś ty sam ucierpisz coś na sławie, nie oburzaj się, ale zastanów się nad sobą i jeżeli jesteś winny, upokórz się przed Bogiem i przed ludźmi. Jeżeli nie poczuwasz się do winy, złóż swoją krzywdę u stóp Ukrzyżowanego, który cię weźmie w obronę i za ten krzyż hojnie nagrodzi. Gdy św. Franciszkowi Salezemu doniesiono, że go ludzie oczernili, odrzekł łagodnie: „Czy to tylko o mnie mówią? O, zatem nie znają całej prawdy i raczej mi pochlebiają. Widzę, doprawdy, że oni litują się nade mną i pragną mnie widzieć lepszym, niżeli jestem. Bogu za to dzięki. Odtąd będę starał się poprawić”.

Tak i ty postępuj.

---

[656] Św. Bernard, *Księga o rozważaniu*, rozdz. 13 n. 12.

d) Uczynkiem – Miłosierdzie w ogólności

Miłuj wreszcie uczynkiem, jak cię wzywa Apostoł: *Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą* (1 J 3,18). Miłość bowiem rodzi się w sercu, wyraża się słowem, ale żyje czynem, a jak ogień prędko gaśnie, gdy drew nie dodają, tak miłość prędko by zagasła, gdyby uczynkami nie była podsycana. Kochać bliźniego – mówi św. Tomasz z Akwinu – znaczy „pragnąć dla niego dobra”[657]. Jakże okazać tę miłość?

Po pierwsze, nie wyrządzaj bliźniemu krzywdy, choćby najmniejszej, bo tego wymaga sama sprawiedliwość, a więc oddaj każdemu, co mu się należy: komu cześć – cześć, komu grosz – grosz. Wypłacaj rzetelnie wszelką należność i nie zaciągaj długów, a stąd nie żyj nad swe możliwości. Nie stawaj nikomu na zawadzie, jeżeli do tego nie masz obowiązku lub prawa. Nie wchodź z ludźmi w zatargi, a w razie sprzeczki bądź skory do zgody. Nie pobudzaj nikogo do grzechu ani rozkazem, ani radą, ani zezwoleniem lub milczeniem, i nie dawaj nikomu powodu do zgorszenia, bo strasznym „biada” zagroził Pan gorszycielom. Słowem, nie czyń nikomu najmniejszej przykrości, trzymając się tej zasady: co tobie niemiłe, nie czyń drugiemu, chyba że jesteś przełożonym i musisz karać winnych, ale w takim razie przestrzegaj pilnie sprawiedliwości. Patrz, ile to zmartwienia sprawia twemu sercu rzecz nieraz nieznaczna. Okaże ci ktoś kwaśną minę, odpowie cierpkim słowem, stroni od ciebie i daje poznać, że cię nie lubi, rzuca czasem jakieś docinki, nie dowierza ci lub tai coś przed tobą, gani twe postępowanie, odmawia ci tego, o co prosisz, nie troszczy się o ciebie, nie okazuje współczucia – wszystko to drobnostki, a ileż ci one smutku i zgryzoty nieraz sprawiają! Strzeż się byś tak nie postępował ze swoimi braćmi.

Przeciwnie, czyń im dobrze, o ile możesz. Niech ten dzień będzie stracony, w którym byś coś dobrego nie uczynił. Przede wszystkim spełniaj sumiennie obowiązki swego stanu czy urzędu, aby z powodu twego niedbalstwa nikt nie poniósł szkody, a poza tym staraj się czynić tyle dobrego, ile w twoim położeniu możesz czynić. Czyń tylko wszystko z czystej pobudki, a więc nie dla własnej pociechy, korzyści lub chwały, ale z miłości ku Panu Bogu i bliźniemu. Czyń roztropnie i w porządku, ale bez samolubnego wyrachowania. Czyń gorliwie i chętnie, ale bez gorączkowego pośpiechu. Czyń uprzejmie i pokornie, nie naprzykrzając się nikomu. Czyń szlachetnie i mężnie, nie zrażając się niczym. Czyń cierpliwie i wytrwale, nie stygnąc w miłości ani z powodu wieku lub własnych cierpień, ani z powodu ludzkiej niewdzięczności. Szczególnie czyń dobrze braciom biednym i cierpiącym, czyli bądź miłosierny.

---

[657] Por. św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, II-II, 23, 1.

Tego wymaga sam rozum. Niejednakowa jest dola ludzi i nierówny ich udział w posiadaniu dóbr ziemskich. Oto jeden rodzi się w pałacu, drugi na barłogu, jeden chodzi w jedwabiach, drugi w łachmanach. Stół jednego ugina się pod ciężarem wykwintnych potraw, a inny nie ma nawet suchego chleba, aby głód zaspokoić. Rozum uznaje, że prawo własności, poza pewnymi wyjątkami, jest nietykalne, jako oparte na prawie naturalnym. Z drugiej strony rad by zaprowadzić jakąś równowagę, a nie widzi ku temu innego środka, jedynie to, aby ten, co ma więcej, dzielił się dobrowolnie z tym, co ma za mało, a jeden w drugim uznał swego brata i przestrzegał zarówno sprawiedliwości, jak miłości chrześcijańskiej. Gdyby wszyscy tak czynili, nie trzeba by się lękać tej strasznej burzy, jaka grozi światu ze strony tzw. socjalizmu i komunizmu[658]. Niestety, wielu chrześcijan dba tylko o swoje wygody i swój majątek, a patrzy obojętnie na tylu ludzi cierpiących głód. Oby przynajmniej ci, którzy chcą lepiej służyć Bogu, odznaczali się duchem miłosierdzia i sprawiedliwości!

Tego wymaga samo serce. Bóg tchnął w to serce uczucia miłosierdzia, tak że jest nam wrodzona litość nad nieszczęśliwymi, a kto tego uczucia nie ma, ten nie jest godzien zwać się człowiekiem. Miłosierdzie rozszerza i uszlachetnia serce. Przecież każdy to przyzna, że jeżeli coś dobrego spełni, zaraz czuje się wyższy i lepszy, bo Bóg zbliża się wtenczas do duszy, a dusza do Boga.

Nadto miłosierdzie uspokaja i uszczęśliwia serce. Można powiedzieć, że nie ma na ziemi większej radości niż radość przynoszenia ulgi cierpiącym. Dobry Bóg pozwolił nam zakosztować na ziemi kropli prawdziwego szczęścia, ale pod warunkiem, aby to szczęście wypłynęło z Serca Jezusowego i przeszło przez serce naszych braci, bo tylko wtenczas staje się ono prawdziwe i czyste. Jeżeli więc ciężkie wydaje ci się życie, jeżeli to życie upływa w czczości i znudzeniu lub w bólu i goryczy, ukochaj miłosierdzie, a z miłosierdziem spłynie na twe serce pociecha, ulga i siła, niby rosa ożywcza na spaloną ziemię.

Tego wymaga samo społeczeństwo. Cała ludzkość jest jakby jedną wielką rodziną, której Ojcem jest Bóg. Niech zatem ludzie, jako bracia i siostry, wspierają się wzajemnie. Ludzkość jest niejako jednym wielkim ciałem, a wszystkie członki tegoż powinny się troszczyć wzajemnie o siebie i nieść sobie czynną pomoc.

Tego wymaga posłuszeństwo względem Boga, bo Bóg sam na wielu miejscach Pisma św. wzywa nas do miłosierdzia. *Nakazuję* – tak mówi w Starym Przymierzu – *otwórz szczodrze dłoń bratu uciśnionemu lub ubogiemu* (Pwt 15,11). *Dziel swój chleb z głodnym, do domu wprowadź biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziej i nie odwrócić się od współziomków* (por. Iz 58,7). W Nowym zaś Testamencie zachęca: *Sprzedajcie wasze mienie i dajcie jałmużnę* (Łk 12,23); *Dawajcie, a będzie wam dane* (Łk 6,38); *Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną* (Łk 16,9); *Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny* (Łk 6,36). Dobry ten Ojciec wszystkie dzieci miłuje i

---

[658] Czyt. J. S. Pelczar, *List pasterski o sprawie społecznej* z 1907 r.

wszystkie otacza troskliwą opieką, lecz nie wszystkie jednakowo uposaża. Za to pragnie i żąda, aby jedne spełniały ojcostwo wobec drugich i niejako zastępowały im Boga na ziemi. Bóg pragnie, aby Jego dzieci, hojnie obdarzone, dzieliły się z uboższymi, mocniejsze opiekowały się słabszymi, szczęśliwsze niosły pociechę cierpiącym, a tak, by wszystkie połączone węzłem braterskiej miłości, tworzyły jedną kochającą się rodzinę.

Tego wymaga wdzięczność dla Pana Boga, który miłosierdziem każe spłacać zaciągnięty u Niego dług. Oto my wszystko wzięliśmy od Boga i cóż Mu za to damy? On jest nieskończenie bogaty, a więc nie potrzebuje naszych darów. Ponieważ niektóre z Jego dzieci cierpią głód i ból, więc wspierajmy te dzieci, a tym samym okażemy wdzięczność Bogu.

Tego wymaga miłość ku Bogu, który w postaci biednych i cierpiących żebrze naszej litości. Słuchaj – mówi św. Chryzostom – gdyby sam Pan Jezus wyciągnął do ciebie rękę po jałmużnę, gdyby jako chory i opuszczony leżał na łożu, czy odmówiłbyś Mu pokarmu lub opieki? Zapewne nie, lecz oto Pan Jezus leży opuszczony w postaci chorego, czy się nie ulitujesz nad Nim?[659] Wszakże On powiedział, że cokolwiek jednemu z tych małych, to jest ubogich i cierpiących uczynisz, Jemu samemu uczynisz. Św. Jan Boży miał zwyczaj, że ilekroć spotkał ubogiego na ulicy, brał go na barki i niósł do swego szpitala. Pewnego dnia, gdy przyniósłszy na barkach biedaka i umywszy mu nogi, chciał je według swego zwyczaju ucałować, ujrzał, że miały one blizny podobne do ran Jezusowych, a podniósłszy oczy na chorego, poznał w nim samego Zbawiciela, który wyrzekł te słowa: „Janie, cokolwiek czynisz dla ubogich, poczytuję to, jakbyś Mnie samemu uczynił" i nagle zniknął. I tobie tak samo poczyta Pan litość nad cierpiącymi.

Tego wymaga przykład Chrystusa, który stał się dla nędznych miłosierdziem, dla głodnych Chlebem żywota, dla spragnionych źródłem łaski, dla chorych lekarzem i lekarstwem, dla cierpiących najsłodszym pocieszycielem, dla zbłąkanych najtroskliwszym pasterzem. Kto więc pełni miłosierdzie, naśladuje Chrystusa Pana i „staje się Bogiem dla bliźnich"[660].

Tego wymaga gorliwość o chwałę Boga i o wzrost Kościoła. W naszych bowiem czasach niczym nie pociągniesz tyle dusz do Boga, niczym nie przyniesiesz tyle chluby Kościołowi, ile miłosierdziem, połączonym z wyrzeczeniem się i ofiarą. Jest to ciche apostolstwo, które pełnić mogą i powinni mężczyźni i niewiasty, a które dziwny urok wywiera nawet na ludziach niewierzących. I nic w tym dziwnego, bo świadectwo czynów i poświęceń jest najwymowniejsze. Stąd Pan Bóg, chcąc położyć tamę szerzącemu się, jak gangrena, niedowiarstwu, budzi dzisiaj w Kościele ducha miłosierdzia, objawiającego się w licznych zakonach, towarzystwach i zakładach, których celem jest opieka nad ubogimi, sierotami i chorymi. Taka była również myśl przewodnia założycieli pierwszej konferencji Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w 1833 r.

---

[659] Św. Jan Chryzostom, *Homilia 89*, w rozdz. 26.

[660] Św. Grzegorz z Nyssy.

Tego wymaga własne dobro, bo nieocenione są owoce miłosierdzia.

Mianowicie miłosierdzie zjednywa błogosławieństwo Boże nawet w rzeczach doczesnych, jak przyrzekł Pan: *Dawajcie, a będzie wam dane; miarę dobrą, ubitą, utrzęsioną i wypełnioną po brzegi wsypią w zanadrza wasze* (Łk 6,38). Jeśli chcesz nie zaznać nędzy, bądź miłosierny, bo jak źródło nie wysycha, chociaż ciągle z niego czerpią, tak w ręku miłosiernego chleb się rozmnaża. Stąd wielki jałmużnik, św. Jan, patriarcha aleksandryjski, widząc ciągły wzrost swojego mienia, wołał wzruszony: „O mój Boże, zobaczymy, kto prędzej przestanie, czy Ty dawać, czy ja rozdzielać". Przeciwnie, chciwość, samolubstwo i marnotrawstwo wiodą do ubóstwa. Opowiadają kroniki zakonne, iż do jednego klasztoru przyszedł pewien święty opat i zastał tam wielką nędzę. Kiedy przełożony, który był bardzo skąpy, żalił się przed nim, że zakonnicy nie mają co jeść, opat odrzekł: „To dlatego się dzieje, że z tego klasztoru wygnano dwóch braci". „Jakich braci?" – pyta przełożony. „Jeden z nich nazywa się „Dajcie", drugi zaś „A będzie wam dane". Podobnie do niejednego domu, nawet lepiej sytuowanego, zagląda nędza, na niejednej rodzinie ciążą długi, niejedna majętność idzie w obce ręce, dlatego że tam nie ma tych dwóch braci, że nie ma tam grosza dla ubogich, chociaż musi być na szaleństwo i zbytki. Nie należy jednak sądzić, że zawsze u wszystkich jałmużna jest nieodzownym środkiem do pomnożenia majątku. Owszem, zdarza się czasem, że i człowiek miłosierny ubożeje, a to dlatego, że Pan Bóg ma inne jeszcze nagrody, nieskończenie cenniejsze niż dobra ziemskie.

I tak miłosierdzie sprowadza błogosławieństwo Boże w rzeczach duchowych, jak Pan przyrzekł: *Jeśli podasz twój chleb zgłodniałemu i nakarmisz duszę przygnębioną, wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach, a twoja ciemność stanie się południem. Pan cię zawsze prowadzić będzie, nasyci duszę twoją na pustkowiach. Odmłodzi twoje kości, tak że będziesz jak zroszony ogród i jak źródło wody, co się nie wyczerpie* (Iz 58,10-11). Miłosierdzie odwraca od nas gniew Boży i zjednuje odpuszczenie grzechów, nie jakby miłosierdzie samo gładziło grzechy, lecz że Pan w nagrodę daje łaskę nawrócenia. Kiedy Apostoł św. Piotr bawił w Liddzie, umarła w pobliskim mieście, Jafie, niewiasta wielce miłosierna imieniem Tabita. Wezwany przez uczniów, przybył Apostoł do Jafy, a gdy się ukazał w owej izbie, w której spoczywały zwłoki Tabity, obstąpiły go ubogie niewiasty i błagały z płaczem, by wskrzesił tę, która hojnie zaopatrywała ubogich w pokarm i szaty, co też św. Piotr rzeczywiście uczynił (por. Dz 9,36). Tabita jest obrazem duszy miłosiernej, która na nieszczęście popadła w śmierć duchową, to jest w grzech, lecz wtenczas jej dobre uczynki, jak owe niewiasty, oblegają tron Pana Jezusa i błagają o miłosierdzie. Czy zdoła odmówić takiej prośbie? Nie! On posyła Piotra, to jest kapłana, i przez niego tę duszę przywraca do życia łaski. Słusznie też powiedział św. Hieronim: „Nie czytałem, aby człowiek miłosierny zakończył źle swe życie, to jest w grzechach, bo ma on wielu orędowników u Boga, jak zapewnił archanioł Rafał: *Jałmużna uwalnia od śmierci i oczyszcza z wszelkiego grzechu. Ci, którzy dają jałmużnę, nasycą się życiem* (Tb 12,9).

Miłosierdzie wyprasza u Boga łaskę wiary, jak zapowiedział anioł setnikowi rzymskiemu, Korneliuszowi: *Modlitwy twoje i jałmużny stały się ofiarą, która przypomniała ciebie Bogu* (Dz 10,4). Św. Anastazja męczona na torturach i palona strasznym pragnieniem, zwróciła się do otaczających ją widzów, prosząc o kilka kropel wody. Natychmiast wyrwał się z tłumu Cyryl, poganin, i przyniósł

kubek wody. Anastazja, pokrzepiwszy się nieco, wzniosła oczy w niebo i rzekła do Cyryla: „Oby ci Pan ten kubek wody hojnie wynagrodził". I rzeczywiście Pan nagrodził, bo w tej chwili Cyryl przejrzał, stał się chrześcijaninem i otrzymał koronę męczeńską.

Miłosierdzie wyprasza u Boga łaskę pobożności. Kto bowiem nie zamyka swego serca dla cierpiących, temu Pan otwiera swoje Serce i napełnia go swoją miłością, jak sam przyrzekł: *Nie ociągaj się z odwiedzeniem chorego człowieka, albowiem za takie [czyny] będą cię miłować* (Syr 8,35). „Nic tak nie przyciąga Boga do duszy, jak miłosierdzie", mówi Jan Chryzostom. Jeśli zatem chcesz postąpić na drodze Pańskiej i stać się do Boga coraz podobniejszy i coraz Jemu milszy, bądź miłosierny. Szczególnie dla osób bogatszych i wyżej stojących czynne miłosierdzie powinno być wyrazem pobożności. Słusznie powiedział o. Faber, że nie można wieść na świecie życia pobożnego bez czynnego zajmowania się ubogimi[661]. Nawiedzać chorych, wspierać zakłady dobroczynne, należeć do podobnych stowarzyszeń, posługiwać w szpitalach, zajmować się sierotami, kalekami, zaniedbanymi dziećmi i pokutującymi grzesznicami, tworzyć w tym celu zakłady i stowarzyszenia o charakterze religijnym albo brać w nich udział – oto jest główne zadanie osób pobożnych, żyjących w świecie. Pięknie też powiedział św. Bernard, że niewiasty nie miały szczęścia zabalsamować ciała Chrystusowego, kiedy spoczywało w grobie, aby za to balsamowały miłosierdziem Jego Mistyczne Ciało.

Miłosierdzie zachowuje duszę od cierpień duchowych albo je łagodzi. „Niepodobna – mówi św. Jan Chryzostom – aby dusza miłosierna i pełna współczucia dla biednych, strapionych i prześladowanych, była trapiona ciężkim smutkiem i wielkim niepokojem sumienia"[662]. Jeżeli cię zatem niepokój dręczy lub smutek przygniata, szukaj ulgi w miłosierdziu.

Miłosierdzie wyprasza czasem łaski nadzwyczajne i już nieraz zostało nagrodzone cudem. Tak np. św. Grzegorz Wielki, który codziennie karmił dwunastu ubogich, otrzymał tę wielką łaskę, że Pan posłał do niego anioła w postaci pielgrzyma, który mu zapowiedział, że w nagrodę za miłosierne uczynki będzie wyniesiony do godności Namiestnika Chrystusowego. Św. Germanie przemienił Pan kawałki suchego chleba, które niosła ubogim, w kwitnące róże. To samo czytamy także o św. Elżbiecie.

Miłosierdzie sprowadza szczęśliwą śmierć. Ono bowiem przynosi umierającemu nadzieję i pokój, zapewniając go, że Pan będzie miłosierny dla miłosiernych. Czytamy w żywocie św. Franciszka Ksawerego, że za jego czasów żył w Goa pewien kupiec, nazwiskiem Piotr Welio, który dawał wielkie jałmużny. Raz gdy św. Franciszek potrzebował pieniędzy na świadczenie miłosierdzia, kupiec ów oddał mu klucze do swoich skarbów i pozwolił brać, ile chciał. Za ten szlachetny czyn przyrzekł mu święty, że Pan zleje na niego liczne błogosławieństwa i oznajmi mu chwilę śmierci, a

---

661 Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. VII, XII.

662 Św. Jan Chryzostom, *Kazanie o prośbie synów Zebedeusza.*

mianowicie, że ta chwila wtenczas nadejdzie, gdy wino straci dla niego zwykły smak i wydawać się będzie gorzkie. I długo jeszcze żył ów kupiec, obsypywany hojnymi błogosławieństwami, aż pewnego razu podczas uczty spostrzegł, że wino ma gorzki smak. Zrozumiał natychmiast, że to wskazówka od Boga, przygotował się należycie, a nawet sporządziwszy sobie trumnę, kazał nad sobą odprawić nabożeństwo żałobne. Kiedy kapłani kończyli swe śpiewy nad trumną, kupiec przestał żyć.

Miłosierdzie otwiera bramy nieba, jak przyrzekł Pan: *Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną, aby gdy [wszystko] się skończy, przyjęto was do wiecznych przybytków* (Łk 16,9). Do miłosiernych rzeknie Pan na sądzie ostatecznym, jeżeli w łasce Bożej zejdą z tego świata: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego* (Mt 25,34), podczas gdy grzesznicy, nielitościwi za życia, usłyszą straszny wyrok potępienia. Czytamy w żywocie św. Katarzyny ze Sieny, napisanym przez bł. Rajmunda z Kapui, że kiedy pewnego dnia modliła się w kościele oo. Dominikanów, zbliżył się do niej żebrak i prosił o jałmużnę z miłości ku Bogu. Nie miała nic, co by mu dać mogła, gdyż zwykle nie miała przy sobie pieniędzy. Prosi więc żebraka, by zaczekał, aż wróci do domu, a dostanie hojną jałmużnę. Lecz żebrak nalega: „Jeśli masz mi co dać, daj zaraz, bo czekać tak długo nie mogę". Święta zaniepokojona szuka, czym by mogła wesprzeć jego nędzę. Znalazła wreszcie na sobie mały srebrny krzyżyk, z radością daje go natychmiast żebrakowi, a ten zadowolony odchodzi. Następnej nocy objawił się świętej Pan Jezus z małym krzyżykiem w ręku, lecz przyozdobionym drogimi kamieniami. „Poznajesz ten krzyżyk, córko moja?" pyta ją. Tak, poznaję, odrzekła, ale nie był taki piękny, kiedy ja go miałam". Pan jej na to: „Dałaś mi go wczoraj z miłości ku Bogu, otóż tę miłość oznaczają te drogie kamienie". Po czym Pan Jezus przyrzekł, że ten krzyżyk będzie ukazany w dzień sądu.

Patrz więc – kończę słowami wielkiego kaznodziei jałmużny – jak korzystnym kupiectwem jest miłosierdzie. Dajesz ubogiemu, a Chrystus odbiera, bo ręka ubogiego jest skarbnicą Chrystusa. Dajesz chleb, a bierzesz szatę nieśmiertelności, użyczasz schronienia pod dachem, a otrzymasz królestwo niebieskie. Zaiste miłosierdzie jest wspaniałą królową, która swoje sługi hojnie nagradza na ziemi i do nieba podnosi. Ma ona dwa potężne skrzydła, którymi przemierza powietrze, a przechodząc obok księżyca i okrążając słońce, zdąża do nieba. Lecz i tu się nie zatrzymuje, ale przenika niebiosa, mija chóry aniołów, archaniołów i mocy niebieskich, aż staje przed tronem samego Króla[663].

Lecz jak okazać to miłosierdzie? Najpierw jałmużną.

e) Miłosierdzie względem ubogich

Wielu chrześcijan mylnie sądzi, że dawanie jałmużny jest tylko radą, zaleconą tym, którzy dążą do doskonałości. Tymczasem jest to obowiązek, ciążący na tych wszystkich, którzy mają więcej,

---

[663] Św. Jan Chryzostom, *Homilia 3, O pokucie*.

aniżeli im potrzeba do utrzymania życia i zaspokojenia słusznych wymagań swego stanu. Grzeszy zatem, kto posiadając takie mienie zbywające, odmawia wszystkim jałmużny. Grzeszy człowiek bogaty, który stosownie do swego majątku rzadko i mało daje, a grzech byłby ciężki, gdyby ubogi, proszący o datek, znajdował się w bardzo ciężkiej potrzebie i mógł umrzeć z głodu lub zimna. Obowiązek ten ogłosił sam Bóg już w Starym Testamencie, w Nowym zaś Chrystus Pan nie tylko nakazał: *Pozyskujcie sobie przyjaciół niegodziwą mamoną* (Łk 16,9), ale zagroził wyrokiem potępienia na sądzie tym, którzy Mu tutaj w postaci głodnych, spragnionych, nagich i chorych odmówią litości. Taką groźbę zawiera również przypowieść o bogaczu i Łazarzu, a nie inaczej odzywa się św. Jakub: *Sąd nieubłagany dla tego, który nie czynił miłosierdzia* (Jk 2,13).

Niestety, są chrześcijanie, którzy nie boją się tego sądu, a gdy się im przypomina obowiązek jałmużny, wymawiają się tym, że muszą dbać o siebie i o dzieci. Do takich odzywa się pewien pisarz duchowy: „Strzeż się, byś szczędząc grosza, nie stał się winnym krwi swego brata. Nie nakarmiłeś – zabiłeś! Troszczysz się o to, aby twoje potomstwo miało za co wygodnie żyć, a nie myślisz o tym, jak ty będziesz źle umierał. Prędzej by się mogli obyć twoi spadkobiercy bez cząstki spadku, aniżeli ty bez zbawienia. Zastanów się nad swoimi rachunkami. Zważ, co w niebie, a co na ziemi posiadasz. Ze „wszystkich majętności to tylko znajdziesz przy śmierci, coś przez ręce ubogich wysłał do nieba. Skarć więc swoje niedowiarstwo”[664].

Wolno wprawdzie i trzeba zabezpieczyć sobie i dzieciom odpowiednie utrzymanie, a byłoby nawet błędem, gdyby ktoś dawaniem jałmużny wpędzał w długi siebie i rodzinę. Lecz z drugiej strony złe jest skrajne skąpstwo, które ściska grosz do grosza. Stąd zła jest żądza ciągłego pomnażania bogactw i wyniesienia nad stan siebie i swoich. Co więcej, ludzie bogaci powinni nie tylko wspierać szczodrze ubogich proszących, ale pamiętać także o wstydzących się żebrać i nie żałować grosza na stowarzyszenia i zakłady dobroczynne, mianowicie na szpitale dla chorych, przytułki dla sierot, starców i kalek, ochronki dla dzieci, bursy dla uczniów, schroniska dla sług i żebraków itp. Wzorem i tu są święci. Gdy zaglądniesz do ich żywotów, znajdziesz tam zdumiewające przykłady miłosierdzia. Wielu rozdało całą majętność ubogim, obierając sobie dobrowolne ubóstwo. Św. opat Bisarion miał tylko płaszcz, suknię i księgę Ewangelii, lecz i to było dla niego za wiele. Widząc obnażone zwłoki umarłego, nakrył je płaszczem, za chwilę spotyka nagiego żebraka i daje mu suknię, została mu tylko książka. Znajomi pytają go, czy go zbójcy obdarli. „Nie – odpowiada – ale ta księga mnie obrabowała”. Potem i tę księgę sprzedał, a pieniądze dał ubogim. Św. Marcin połową płaszcza okrył nagiego, św. Jan Kanty zdejmował na ulicy obuwie ze swoich nóg i dawał ubogim. Św. Wojciech oddał pokrycie ze swej poduszki, św. Jan Jałmużnik ostatnią kołdrę, św. Franciszek Salezy kamizelkę spod sutanny, a Ojciec Święty Pius IX ostatnią srebrną łyżkę, kiedy jeszcze był biskupem. Św. Bernardyn często cierpiał głód, aby nakarmić biednych, a św. król Wacław na własnych barkach nosił

---

[664] Bona, *Przewodnik do nieba,* s. 127.

im drewno. Święty biskup Tomasz z Willanowy nie miał na czym umrzeć, bo całe swoje mienie, nawet i łóżko, darował ubogim. A ileż wielkich dzieł i zakładów dobroczynnych zawdzięcza swój początek ofiarności świętych mężczyzn i niewiast!

Za przykładem świętych przejmij się i ty miłością ku ubogim, miłując w nich samego Chrystusa. Za czasów św. Jana Kantego był zwyczaj, że gdy profesorowie Akademii Krakowskiej siedzieli przy stole, a służący oznajmił przyjście ubogiego, mówiąc: „Ubogi przyszedł", najstarszy z zasiadających odpowiadał: „Chrystus przyszedł", a wszyscy wstawali i sadzali biednego przy stole. Kiedy i do ciebie zbliży się ubogi, niech ci zawsze Anioł Stróż szepnie: „Chrystus się zbliża". Uczcij wtedy w nim Chrystusa. Tym duchem przejęty był św. Wincenty à Paulo i tak bardzo szanował ubogich, że im usługiwał przy stole i pierwsze dla nich zostawiał miejsce, mówiąc: „Uczcijmy panów i dobrodziejów naszych". Podobne było usposobienie św. Ludwika króla, św. Jadwigi księżnej i innych. Św. Patriarcha Jan, przybywszy do Aleksandrii, rozkazał swoim urzędnikom obiec całe miasto i zrobić spis „jego panów". Gdy go spytano, kogo za swoich panów uznawał, odrzekł: „To są ci, których nazywacie ubogimi, a ja ich nazywam moimi panami, gdyż oni mają otworzyć nam niebo, jeżeli się okażemy względem nich miłosierni".

Tę miłość i cześć ku ubogim okazuj czynem, a więc dawaj jałmużnę, o ile ci stan pozwala, nie wymawiając się licznymi wydatkami lub innymi pozorami, którymi zwykle ludzie samolubni zakrywają swe skąpstwo. Dziś pełno takich wymówek, tak że zdaje się, jakby wszyscy byli biedni. Gdyby jedni chcieli nie tyle składać, a drudzy mniej wydawać, gdyby nie trwonili tyle na drogie ubiory, biesiady, cygara, teatry i wycieczki za granicę, byłoby czym obdzielić biedniejszych. Inaczej postępują święci. Św. Leon II, papież, rozdawał ubogim wszystko, co miał, a gdy go raz ktoś przestrzegł, że sam wpadnie w biedę, rzekł: „Za najszczęśliwszego bym się poczytał, gdybym wspierając ubogich, sam umarł wśród nędzy". Podobnie gdy św. Kajetanowi robiono uwagę, że za wiele rozdaje, odpowiedział: „Póty będę dawał jałmużnę, aż tak ubogim się stanę, że po śmierci nie będzie mnie za co pochować". Wstępując w ślady świętych, dawaj przynajmniej tyle, ile możesz. Jeśli masz wiele, dawaj wiele, masz mało, dawaj mało, jeżeli nic nie masz, przynajmniej pragnij dać i w inny sposób spełniaj miłosierdzie.

Nikt jednak nie jest tak ubogi, aby nie mógł czym wesprzeć uboższych. Św. Zyta, służąca, często pościła o chlebie i wodzie, aby przeznaczone dla niej jedzenie mogła rozdawać ubogim. Św. Germana, biedna pasterka, ujmowała sobie od ust chleba albo go wcale nie jadła, aby go oddawać biednym. Św. Benedykt Józef Labbre, żebrak, dzielił się z towarzyszami tym, co wyżebrał, a sam cierpiał głód. I dziś nie brak podobnych czynów, bo któż nie słyszał o Siostrach Ubogich, które codziennie żebrzą dla starców i karmią się tym, co po nich zostaje; albo o heroicznych poświęceniach, zapisanych w rocznikach Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. U pewnego biednego szewca w Paryżu wychowywał się mały chłopiec, sierota, który wyuczył się rzemiosła. Wtem umiera ów szewc, wkrótce potem umiera także jego żona, zostawiając dwoje dzieci bez opieki. Biedne sierotki na pewno byłyby zginęły, lecz ów chłopiec pracował dzień i noc, by wyżywić siebie i dzieci. Choć pobladł i wychudł okropnie, nikomu się jednak nie skarżył, tak że tylko przypadkiem odkryto jego poświęcenie.

Gdzie indziej znowu przybywa kapłan do pewnej staruszki, która wskutek nieszczęść straciła wielki majątek. W czasie rozmowy wchodzi do ubogiej izby jakiś wyrobnik, trzymając coś pod swoją bluzą. Na widok kapłana zmieszał się bardzo i nie wiedział, co z sobą zrobić. Wreszcie zafrasowany wyjął spory bochenek chleba, położył go na stole i wybiegł czym prędzej. „Co to znaczy?" – pyta kapłan. „Ach, mój ojcze, odrzekła chora ze łzami, ten człowiek jest wyrobnikiem, ojcem czworga dzieci, które ledwie może wyżywić ciężką pracą , a jednak ujmuje sobie od ust i co parę dni przynosi mi bochenek białego chleba, inaczej byłabym już dawno z głodu umarła". Oby te przykłady stały się bodźcem i dla ciebie.

Jeżeli zaś dajesz jałmużnę, czyń to z czystej pobudki, nie z próżnej chwały, nie z naturalnej czułości, nie w celu oddalenia natrętnego żebraka, ale dla miłości Boga, który w ubogim żebrze twego wsparcia. Jak tęcza w środku jest wygięta, a końce ma spuszczone: tak i ty miej ręce zwrócone ku bliźnim, a duszę ku Bogu, naśladując Chrystusa Pana, który nim rozdał chleb rzeszy, podniósł swój wzrok w niebo. Dawaj chętnie i bez ociągania się, *nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg* (2 Kor 9,7). I dla ludzi ten datek jest szczególnie miły, który niejako naprzeciw nich wychodzi. Gdy raz miłosierny patriarcha aleksandryjski Jan szedł do kościoła, zabiegła mu drogę uboga niewiasta, prosząc o wsparcie. Słudzy zniecierpliwieni chcieli ją oddalić, lecz św. biskup rzekł: „Jakże Pan Bóg przyjmie moją modlitwę, jeżeli ja nie wysłucham prośby tej niewiasty? Chcecie, bym ją do jutra bez wsparcia zostawił, a któż mnie zapewni, że doczekam jutra?" Dawaj z pokorą, aby lewica nie wiedziała, co daje prawica: jeżeli zaś dajesz publicznie, patrz, byś nie szukał stąd chwały u ludzi. Czytamy o św. Mikołaju, że w nocy podkradał się do mieszkań biedaków i przez otwarte okno wrzucał jałmużnę. W ten sposób wyposażył trzy córki pewnego biedaka, których cnota była bardzo zagrożona. Dawaj z cierpliwością, nie zrażając się tym, że ten lub ów nadużywa jałmużny. Czyż bowiem ginie nasienie wrzucone w ziemię? Podobnie nie zginie twoja jałmużna, chociaż ubogi źle z niej korzysta. Gdy bł. Jordanowi doniesiono, że go pewien żebrak oszukał, odrzekł: „Wolę raczej stracić suknię niż miłość".

Dawaj za życia, bo niewielką przynosi zasługę rozdać to, czego zatrzymać już nie można. Słusznie przyrównano ofiary zapisane testamentem do pewnego nierogatego zwierzęcia, które dopiero po swej śmierci przynosi pożytek. Gdy św. Łucja chciała swoją majętność rozdać ubogim, a matka jej, Eutychia, radziła uczynić to dopiero po śmierci, wyrzekła św. dziewica te piękne słowa: „Jakąż zasługę, miła matko, będziemy mieć, jeśli to zrobimy przy śmierci? Wtedy złożymy Panu w ofierze to, czego już same posiadać nie będziemy mogły. Oddajmy raczej Panu Jezusowi majętność naszą, zanim nam ją odbierze, a za to On nas wyżywi tu na ziemi i tam w niebie hojnie nagrodzi". Pobożna matka poszła za radą świętej córki. Dawaj wszystkim potrzebującym, a nie wybieraj tych tylko, którzy ci się podobają, bo miłosierdzie powinno być podobne do przystani, która przyjmuje wszystkie okręty miotane burzą. Wolno jednak, a nawet trzeba uwzględnić większe lub mniejsze potrzeby i zrobić wybór między godnymi i niegodnymi. Mianowicie godzi się wspierać przed innymi rodziców, krewnych, miejscowych ubogich, starców, kaleki, sieroty, podczas gdy próżniaków należy nakłaniać do pracy.

I nie tylko dawaj jałmużnę, ale także odwiedzaj ubogich, zwłaszcza tych, co wstydzą się żebrać. Nie dosyć dać pieniądz ubogiemu. Pieniądz bowiem nie ma oczu ani serca, pieniądz nie przemówi, nie pocieszy, nie poradzi, a tymczasem biedny potrzebuje współczucia, ulgi i porady, trzeba zatem wraz z pieniędzmi przynieść mu serce. Do tego wzywa nas Zbawiciel słowem i przykładem. Przecież On sam zstąpił na tę biedną ziemię i przyszedł nas odwiedzić niby Łazarzów leżących na lichym posłaniu. On też kiedyś w dzień sądu zapyta nas, czy Go odwiedzaliśmy w postaci ubogich. Do tego zachęcają nas i święci. Św. Kazimierz, królewicz, nawiedzał często mieszkania ubogich i spełniał dla chorych najlichsze posługi. Gdy mu raz zarzucano, że się zbytecznie poniża, odrzekł: „Nie ma nic zaszczytniejszego i lepiej odpowiadającego wysokiej godności książąt tego świata niż oddawanie usług Chrystusowi Panu w osobie ubogich. Co do mnie, usługiwanie im poczytuję za największy zaszczyt". Św. Elżbieta, królewna węgierska, równie chętnie spieszyła do ubogich i chorych, a kiedy wracając od nich, znajdowała na ubraniu roje robactwa, cieszyła się z tego, jakby ją obsypano perłami.

Odwiedzaj i ty ubogich, a nawet nie wstydź się żebrać dla nich, gdy tego potrzeba. Gdybyś zaś z tego powodu poniósł jaką przykrość, przyjmuj ją chętnie dla miłości Zbawiciela. Opowiadają o miłosiernym kapłanie Boudouin, że zbierając składki na szpital „Dzieciątka Jezus" w Warszawie, wszedł raz między grono karciarzy, przed którymi leżały stosy dukatów. Zakonnik skłonił się i prosił choć o jedną złotówkę. Wtem jeden z graczy, uniesiony gniewem, podnosi rękę i wymierza mu policzek. Kapłan ani brwi nie zmarszczył, jedynie odrzekł spokojnie; „To dla mnie, a co dla moich dzieci?" Te słowa tak wzruszyły owego zapaleńca, że porwawszy całą garść złota oddał ją cierpliwemu kwestarzowi.

f) Miłosierdzie względem chorych, sierot, pielgrzymów, więźniów i zmarłych

Odwiedzaj i pielęgnuj chorych, bo któż więcej od nich potrzebuje naszej litości? Złożeni na łożu boleści, zostawieni często bez opieki i przygnębieni na duchu, wyczekują z utęsknieniem czułego serca i litościwej ręki. Najgorsza ich dola, gdy do choroby przyłączy się ubóstwo. Otóż tym nieszczęśliwym przychodzi na pomoc miłosierdzie chrześcijańskie w postaci Towarzystwa św. Wincentego à Paulo czy innego i przynosi chleb, lekarstwo, drwa, a nadto Bożą pociechę. Ach ta miłość, jakże ona jest mężna i pomysłowa, gdy idzie o ratowanie cierpiących. Jej nic nie wstrzyma ani ulewny deszcz, ani zawieja śniegowa, ani liche poddasze, ani odrzucający wygląd chorego.

Pan też tę miłość, tak czystą i bezinteresowną, i tak nieraz heroiczną, wysoko ceni i hojnie nagradza. Chcąc wynieść św. Katarzynę Sieneńską na wyżyny doskonałości, kazał jej Pan najpierw pójść do szpitala i tam pielęgnować chorych. Czytamy również, że zakonnik Alkwiryn z wielką czułością usługiwał chorym i opatrywał ich rany. Gdy już był bliski śmierci, zachował dziwny pokój i świętą radość. Widzi to opat i pyta zdziwiony o przyczynę. „Wiedz, ojcze – odrzekł Alkwiryn – że przed chwilą ukazał mi się Zbawiciel z bardzo słodkim wyrazem twarzy i zapewnił mnie o zbawieniu,

a nawet zaprosił mnie do ucałowania swoich ran, wszystko zaś dlatego, że rany sług Jego często i chętnie opatrywałem". Wiedzieli o tym święci, stąd łatwo zrozumieć ich poświęcenie się dla chorych. Św. Ludwik, król francuski, usługiwał im w szpitalach, zawsze na kolanach i z odkrytą głową. Św. Edward, król angielski, na własnych barkach niósł do kościoła biednego kalekę. Św. Elżbieta całowała ropiejące rany ubogich chorych, a podobnie czyniły: św. Małgorzata królowa, św. Jadwiga i bł. Kunegunda. Czytamy o tej ostatniej, polskiej patronce, że pewnego razu spotkała przy drodze trędowatego, którego sam wygląd przejmował wstrętem. Kunegunda wzięła go do swego powozu, a czując sama wielkie obrzydzenie, dla przezwyciężenia się przyłożyła usta swoje do jego ran i wrzodów, wskutek czego chory od razu wyzdrowiał. Św. Magdalena de Pazzi spędzała często piętnaście dni bez przerwy przy łożu chorych i pełniła dla nich najniższe posługi.

Św. Joanna Franciszka de Chantal była przejęta tak wielką i nadprzyrodzoną miłością ku chorym, że co niedzielę i święto odwiedzała ich mieszkania, rozmyślając po drodze o męce Pańskiej. „Idźmy na pielgrzymkę i odwiedźmy Pana Jezusa" – mawiała wtenczas do towarzyszących jej sług. Oprócz tego prosiła okolicznych włościan, aby wszystkich opuszczonych chorych znosili do jej zamku. Pewnego razu przyniesiono jej chłopca okrytego strasznym trądem. Jego widok przerażał wszystkich, lecz święta przyjęła go z niewymowną radością, jak skarb najdroższy, urządziła dla niego mieszkanie, sama obcięła mu włosy, opatrzyła rany i karmiła go własną ręką. Po kilku miesiącach, gdy zgon chorego zdawał się niedaleki, święta całe noce czuwała przy jego łożu, osładzając mu ostatnie chwile, a gdy już konał, ucałowała go w czoło i wskazując na niebo, rzekła: „Idź tam, moje dziecko. Byłeś na ziemi podobny do Łazarza, więc po śmierci aniołowie poniosą cię do nieba". Nie dosyć na tym, jeszcze po śmierci umyła i ubrała zwłoki trędowatego. Innym razem przez trzy lata pielęgnowała, z niewypowiedzianą troskliwością, chorą niewiastę, której całą twarz stoczył rak, że raczej była podobna do trupa. Odwiedzała ją kilka razy dziennie i sama własną ręką karmiła, bo inni nawet patrzeć na nią nie mogli. O, jakże to wielkie zwycięstwo miłości nad naturą!

Ta miłość i dzisiaj nie wygasła, bo i dzisiaj liczny zastęp zakonnic, istnych aniołów pociechy, spędza całe życie w zatrutym powietrzu szpitali, podczas gdy liczne towarzystwa św. Wincentego à Paulo, tak męskie, jak i niewieście, z wielkim poświęceniem się pielęgnują opuszczonych chorych[665]. Jeżeli możesz, staraj się i ty, miły chrześcijaninie, należeć do tych stowarzyszeń. Jeżeli zaś nie możesz, wtedy pielęgnuj tych chorych, których ci Opatrzność nastręczy, a najpierw swoich. Bądź dla nich pełen miłości i cierpliwości i nie tylko dbaj o ich zdrowie, ale także o ich dusze. Stąd w razie ciężkiej choroby upomnij ich roztropnie i ze słodyczą, by zawczasu przyjęli sakramenty święte. Zdarza się bowiem, zwłaszcza w klasach wykształconych, że nawet osoby wierzące ociągają się z tą sprawą, z tej nierozsądnej i nie chrześcijańskiej pobudki, by nie przerażać chorych i nie pogarszać ich stanu.

---

[665] Czyt.: J. S. Pelczar, *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim*, Kraków 1915.

Nie odmawiaj też pomocy obcym i nie stroń od łoża ubogich, a gdy który z nich jest opuszczony, spiesz do niego chętnie, podźwignij go na duchu, przynieś mu lekarstwo i ciepły pokarm. Jeżeli zaś choroba jest groźna, sprowadź kapłana i nie odstępuj chorego do ostatniej chwili. Co więcej, jeżeli masz dosyć wolnego czasu, mógłbyś czasem zaglądnąć do szpitala lub do przytułku. Ten rodzaj czynnego miłosierdzia zalecam szczególnie pobożnym niewiastom wyższego i średniego stanu. Niech cię nie zraża wstrętny widok lub niemiła woń, bo im większa będzie ofiara, tym nagroda będzie obfitsza. Zresztą, jeżeli Pan Jezus nie brzydzi się odwiedzać w Komunii św. biednej i obdartej chaty naszych serc, czy będziesz się brzydził izbą ubogich? Nie zapominaj tylko, że w osobie chorego cierpi i oczekuje opieki nasz najdroższy Zbawiciel, a wtedy wszelka przykrość stanie ci się miła.

Zajmuj się również sierotami, pozbawionymi opieki, aby je uchronić od nędzy ciała i duszy. Pamiętaj, że i ty jesteś sierotą, porzuconą w obcej ziemi. Jeżeli więc pragniesz, aby cię Ojciec niebieski przyjął do swojego domu, aby cię Matka Maryja przytuliła do swego serca, bądź również ojcem i matką dla ziemskich sierot. Św. Wincenty à Paulo, wielki apostoł miłosierdzia, zbierał dzieci opuszczone przez rodziców i dawał je na wychowanie szlachetnym niewiastom. Za jego też staraniem stanął w Paryżu dom dla podrzutków. Podobnie zaniedbanymi chłopcami opiekował się w XIX wieku św. Jan Bosco i w tym celu założył Zgromadzenie Salezjanów. Św. Małgorzata, królewna, własnymi rękami karmiła dziesięć sierot. Św. Hieronim Emiliani zbierał biedne dzieci po miastach i wioskach, pielęgnował je jak matka, ubierał, mył, uczył pacierza i pobożnego życia. Św. Małgorzata Maria, będąc jeszcze w świecie, zapraszała dzieci do swego domu i uczyła je katechizmu. To samo i dziś czyni katolicka miłość, i bądź to tworzy w tym celu osobne zgromadzenia zakonne, bądź zawiązuje stowarzyszenia świeckie, bądź zakłada ochronki, szkółki i domy dla podrzutków itp. Dziś ta opieka jest tym potrzebniejsza, że ostatnia wojna niezmiernie pomnożyła liczbę sierot.

Miłosierdzie chrześcijańskie nie zapomina także o opuszczonych chłopcach i dziewczętach, a także o służących bez miejsca, o żebrakach bez dachu nad głową, i o robotnikach bez pracy. Dla jednych buduje zakłady wychowawcze lub schroniska, dla drugich tworzy biura pośrednictwa pracy, związki zawodowe i tanie domy. W ostatnich czasach, zwłaszcza po wydaniu przez Leona XIII encykliki *Rerum novarum* (1891 r.), działalność katolicka na polu miłosierdzia chrześcijańskiego i akcji społecznej znakomicie się rozwinęła. Oby to było bodźcem i dla ciebie.

Bądź gościnny dla obcych, szczególnie dla pielgrzymów, i otwieraj chętnie drzwi swojego domu dla szukających przytułku, a odbierzesz nagrodę Abrahama, to jest Pan sam będzie twoim gościem. Św. Grzegorz za to, że przyjął do swojego domu pielgrzyma, został wyniesiony na stolicę papieską, jak mu sam Bóg objawił. Troskliwą opieką otaczał św. Filip Nereusz pielgrzymów spieszących do Rzymu i założył w tym celu osobne bractwo. Widok kardynała Ferdynanda Medici, umywającego nogi pielgrzymom, nawrócił pewnego pastora protestanckiego.

Nie stroń również od więźniów, jeżeli tylko możesz przynieść im ulgę lub poprawę. Św. Wincenty à Paulo spędził kilka lat wśród złoczyńców, skazanych na galery, aby i te dusze, skamieniałe w zbrodni, pozyskać dla Boga! Co więcej, sam dźwigał przez jakiś czas kajdany, aby uwolnić jednego z więźniów. Św. Paulin sprzedał się w niewolę, aby wykupić syna ubogiej wdowy.

To samo uczynił św. Piotr z Nolasku, a za nim wielu jego synów duchowych. Do tego stopnia posuwa się chrześcijańska miłość. Obyśmy przynajmniej robili, co w naszym położeniu możemy robić.

Pomagaj także umierającym, czy to sprowadzając do nich kapłana, czy podnosząc ich na duchu pobożnym słowem, czy łagodząc ich cierpienia, czy odmawiając przy nich akty konających. Św. Jan Boży modlił się długo o światło z góry, czym mógłby najwięcej przypodobać się Panu Jezusowi i Bogarodzicy, i otrzymał od Najświętszej Panny objawienie, by założył zakon dla pielęgnowania chorych. Tak też uczynił, a ze szczególną miłością opiekował się umierającymi. Za to sam Pan Jezus ukazał się mu raz w postaci chorego biedaka.

Nie wstydź się wreszcie odprowadzać na miejsce pokoju zwłok twoich braci, choćby stanu niższego, albo przyczyniaj się do ich pogrzebu, bo tym sposobem staniesz się podobny do Józefa z Arymatei, który pogrzebał najświętsze ciało Zbawiciela, i do owych świętych niewiast: Lucyny, Ireny, Fabioli itp., które zbierały i w katakumbach składały ciała męczenników. W tym kierunku pracuje bractwo „dobrej śmierci" i inne. Św. Wacław, król czeski, ubrany w szaty książęce chodził nawet za trumną ubogich, a jak podobna posługa miła jest Panu, okazał to zacnemu Tobiaszowi, posyłając do niego archanioła Rafała, który przy pożegnaniu tak się odezwał do Tobiasza: *Gdy ty i Sara modliliście się, ja przypomniałem wasze błagania przed majestatem Pańskim; tak samo, gdy chowałeś zmarłych* (Tb 12,12). Podobnie i przy tobie stoi archanioł i trzyma złotą czarę, byś do niej wkładał grosz jałmużny, słowo pociechy lub łzę współczucia. On tę czarę zaniesie przed tron Boży, jako ofiarę miłą Bogu, a tobie zbawienną.

Szerokie jest pole nędzy. Niech zatem wszyscy, którzy mają choć trochę miłości Boga i bliźniego, stają do pracy i łączą się z sobą. Jest to dziś tym potrzebniejsze, że wśród klas ubogich i pracujących coraz silniej nurtuje zły prąd, zwany socjalizmem, który każe porzucić Boga i religię, a szukać nieba na ziemi. Prąd ten z jednej strony rozpala w nich żądzę chciwości i używania, z drugiej pcha je do walki z tymi, którzy coś posiadają. Za socjalizmem zaś idzie jeszcze gorszy komunizm, w Rosji zwany bolszewizmem. Nie darmo też Ojciec Święty Leon XIII ostrzegł społeczeństwo chrześcijańskie przed grożącym niebezpieczeństwem[666], a zalecając uboższym przestrzeganie przykazań Bożych, pracę i cierpliwość, wezwał zarazem bogatszych do sprawiedliwości i miłosierdzia, przede wszystkim zaś do tworzenia stowarzyszeń dobroczynnych w duchu katolickim. Nie pomoże tu bowiem zimna filantropia, która rzuca grosz, ale nie daje Boga, dba o ciało, ale nie troszczy się o duszę.

Działaj i ty w duchu katolickim, a stąd spełniaj także miłosierdzie względem cierpiących na duszy.

g) Miłosierdzie względem cierpiących na duszy. Modlitwa orędownictwa

---

[666] Encyklika *Rerum novarum* z 15 maja 1891 i *Graves de communi* z 1901 r.

Jakie to są cierpienia i nędze duszy? Oto nieznajomość Bożej nauki, zmartwienie, smutek, brak wiary lub łaski, grzech i kara za grzech. Są to cierpienia dotkliwsze i niebezpieczniejsze niż cierpienia ciała, więcej zatem wymagają miłosierdzia, a miłosierdzie w nich okazane większą ma wartość.

Jak okazać to miłosierdzie? Po pierwsze, bądź nauczycielem dla nieumiejętnych. Patrz, ile to biednych dzieci błąka się po ulicach świata, wołając chleba, to jest nauki Bożej, a nie ma, kto by jej ułamał. Samolubny świat nie troszczy się o to, lecz dusze miłujące Boga nie szczędzą trudu, by te biedne dzieci nauczyć o Bogu. Św. Franciszek Ksawery chodził z dzwonkiem po ulicach i domach, zwołując dzieci na naukę. Św. Jan Kalasanty nie tylko sam zbierał sieroty, karmił i uczył, lecz założył zgromadzenie zakonne pod nazwą „Ojców Szkół Pobożnych", czyli Pijarów, dla nauczania młodych pokoleń. Św. Koleta, będąc jeszcze młodą, gromadziła obok siebie panny i starsze kobiety, aby je wprawiać do pobożnego życia. To samo czynił św. Paschalis między pastuszkami. Jan Bosko zbierał z ulicy opuszczonych chłopców i dla odpowiedniego wychowywania chłopców utworzył liczną dziś Kongregację Salezjanów, a dla wychowywania ubogich dziewcząt Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki. Podobny duch ożywiał innych świętych, a stąd powstały liczne zakony i pobożne towarzystwa, zajmujące się kształceniem ubogiej młodzieży. Idąc w ich ślady, ucz i ty o Bogu, przede wszystkim swoich bliskich, a potem także i obcych, i bądź dla nich tym, czym latarnia morska dla okrętów płynących do portu, to jest wskazuj im drogę zbawienia.

Udzielaj także rady stroskanym i potrzebującym pomocy, choćby cię nawet o to nie proszono, a wzorem niech ci będzie Matka pięknej miłości. Oto w Kanie Galilejskiej siedzi Bogarodzica za stołem i widzi troskę nowożeńców, którym zabrakło wina. Mogła zachować się obojętnie, jak tylu innych gości, lecz jej czułe serce nie pozwala na to. Zwraca się więc do Syna i mówi po cichu, aby nie zawstydzić nowożeńców: *Synu, wina nie mają*. Tym duchem żyli zawsze święci. Święty król Edward spotyka raz na ulicy żebraka dotkniętego paraliżem, który z trudnością wlókł się do kościoła. Król wziął go na własne barki i zaniósł przed ołtarz. Św. Jan Kanty widzi na rynku krakowskim ubogą wieśniaczkę, płaczącą po utracie dzbanka, w którym niosła mleko na sprzedaż. Kanty zbliżywszy się do niej, pozbierał rozrzucone po ziemi skorupy, pomodlił się i cały dzbanek oddał wieśniaczce. Potem przeżegnawszy go, kazał jej zaczerpnąć wody z rzeki Rudawy, płynącej w pobliżu miastem. Gdy to uczyniła, naczynie napełniło się mlekiem. Św. Piotr Klawer oddaje się całkowicie na usługi nieszczęśliwych Murzynów, przywożonych z Afryki, i na własnych barkach wynosi chorych z okrętu. Wielkoduszny arcybiskup d'Apchon rzuca się w płomienie, aby z palącego się domu wydobyć kobietę z dzieckiem, gdy mimo obietnicy hojnej zapłaty nikt nie odważył się pospieszyć nieszczęśliwej na ratunek (w 1781 r. w mieście Auch). Bądź i ty gotów nieść pomoc czy radę bliźniemu, gdy go niedola lub klęska nawiedzi.

Podobnie, gdy widzisz łzy, gdy słyszysz jęki bólu, nie zamykaj się samolubnie w sobie, ale otwórz twe serce i wpuść tam cierpienie bliźniego, aby mu ulżyć współczuciem. Wzorem niech ci będzie najsłodszy Zbawiciel, który nie tylko wszystkich zasmuconych wzywał do siebie, ale sam ich

wyszukiwał, by jako litościwy Samarytanin goić zranione serca oliwą pociechy. Oto Maria i Marta płaczą nad grobem brata Łazarza, a najmiłościwszy Jezus spieszy natychmiast, nie tylko by je pocieszyć, lecz aby zapłakać wraz z nimi. Kiedy indziej z miasteczka Naim wynoszą zwłoki młodzieńca, syna biednej wdowy, która traci z nim ostatnią pociechę. Lecz oto zbliża się Pocieszyciel strapionych i odzywa się do matki słowem miłości: „Nie płacz", a do młodzieńca słowem wszechmocy: „Wstań". Wnet ból i śmierć zniknęły. Z Serca Jezusowego czerpali podobną miłość Jego wierni słudzy. Zaczerpnij stamtąd i ty, byś był również pocieszycielem cierpiących.

Módl się także za twoich braci, bo czym jest chleb dla głodnego, ubranie dla nagiego, tym modlitwa dla wszystkich. Do tej modlitwy orędownictwa jesteśmy wszyscy obowiązani; a nawet – jak mówi pobożny o. Faber – jednym z celów, dla których na świecie żyjemy, jest orędownictwo za braćmi. Bóg tej modlitwy od nas wymaga, aby z niej uczynić narzędzie swego miłosierdzia, jak rzekł do św. Katarzyny Sieneńskiej: Módl się i płacz, albowiem błaganiom i łzom kochających mnie podaruję zbawienie świata". Ludzie tej modlitwy potrzebują, aby się zbawić za pośrednictwem innych. My sami jej potrzebujemy do wyjednania sobie obfitszych łask i pozyskania zasług. Orędownictwo bowiem jest jakby apostolstwem i misją, a tym samym ma wielką wartość u Boga [667].

Módl się więc za wszystkich ludzi bez wyjątku, za cały Kościół św., jego głowę i jego sługi. Módl się za kaznodziejów, spowiedników i misjonarzy, by Pan napełnił ich swym duchem; za sprawiedliwych, aby wytrwali w łasce; za grzeszników, aby się nawrócili; za chorych, by mieli ulgę; za cierpiących, by otrzymali pociechę; za kuszonych, by odnieśli zwycięstwo; za niewiernych lub źle wierzących, by poznali lub przyjęli prawdę; za konających, by wygrali ostatni bój; za dusze w czyśćcu pokutujące, by doszły do chwały; za cały naród, aby był wierny Chrystusowi Panu i Jego Kościołowi. Proś o to wszystko przez zasługi Jezusa Chrystusa. Tak się modlili święci. Bł. Piotr Faber miał w duszy żywy obraz wszystkich nędz, cierpień i pokus ludzkości i jak drugi Mojżesz wznosił ciągle swe ręce w niebo, wstawiając się za swoimi braćmi. Ilekroć zbliżał się do jakiego miasta lub wioski, polecał mieszkańców opiece Bożej. Św. Franciszek Ksawery modlił się ustawicznie o nawrócenie pogan, a modlitwa jego nie była bezowocna. Św. Lidwina ofiarowała się w czasie zarazy za ludzi biednych i tak się modliła: „Panie, tym biednym ludziom niezbędne jest zdrowie do utrzymania życia własnego i całych rodzin. Racz ich zatem oszczędzić w miłosierdziu Twoim, a za to ukarz mnie, nieużyteczną sługę Twoją". Pan przyjął tę ofiarę, – zaraza w owym miejscu ustała, a Lidwinę obsypały bardzo bolesne wrzody. Tak modlili się święci za swoich braci, a i dziś istnieją liczne bractwa, opasujące świat chrześcijański swą modlitwą, jakby złotą wstęgą.

Módl się i ty codziennie o błogosławieństwo dla swoich braci, szczególnie gdy odprawiasz Mszę świętą lub w niej uczestniczysz. Przedstawiaj sobie wtenczas Górę Kalwarię i krzyż na jej szczycie, a u jego stóp zebraną całą ludzkość. Z wysokości krzyża spogląda Pan Jezus na każdą duszę

---

[667] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa* i o. Ramiére, *Apostolstwo modlitwy*.

litościwym okiem i ofiaruje za nią swoją Krew, swoją mękę. Łącząc się z ukrzyżowanym dla nas Zbawicielem, poleć ranie Jego lewej nogi wszystkich chorych i uciśnionych, wszystkich smutnych i prześladowanych, wszystkich ubogich i opuszczonych. Proś Pana, aby przez wzgląd na Krew Najświętszą, co z tej rany wypłynęła, dał każdemu z nich osobną łaskę, albo ich podźwignął z niedoli, albo tyle sił użyczył, by te uciski znieśli cierpliwie. Ranie prawej nogi poleć wszystkich przyjaciół i dobroczyńców, którzy ci cokolwiek dobrego uczynili, jak również wszystkich nieprzyjaciół, którzy ci wyrządzili jakąkolwiek przykrość lub krzywdę, aby ich Pan napełnił niebieskimi darami. Ranie lewej ręki poleć wszystkich niewinnych i pokutujących, aby ich Pan raczył od pokus zasłonić i zachować w łasce swojej aż do końca. Ranie prawej ręki poleć wszystkich grzeszników i niewiernych lub innowierców, aby ich Pan oświecił swoją łaską wiary albo pociągnął do pokuty. Ranie Najświętszego Serca poleć wszystkich konających, którzy tego dnia mają umrzeć, i wszystkich zmarłych, którzy wyglądają ratunku, a na koniec siebie samego wraz z całym Kościołem i całym światem.

Możesz także rozłożyć swoje modlitwy na cały tydzień, aby w każdym dniu polecać Bogu inne potrzeby. Tak np. w niedzielę módl się za cały Kościół, za Ojca Świętego i duchowieństwo, w poniedziałek za kuszonych, we wtorek za cierpiących, w środę za niewierzących i innowierców, w czwartek za sprawiedliwych, w piątek za grzeszników, w sobotę za konających i za dusze w czyśćcu cierpiące.

Przede wszystkim bądź miłosierny względem grzeszników, przyczyniając się do ich nawrócenia.

h) Miłosierdzie względem grzeszników

Ratuj grzeszników, bo tego wymaga przede wszystkim miłość ku Bogu. Jeżeli ktoś miłuje matkę, czy pozwala tonąć jej dziecku, które łatwo może uratować? Podobnie, jeżeli kto miłuje Boga, czy może patrzeć obojętnie, jak giną dusze, które Bóg nieskończenie więcej miłuje niżeli matka swe dziecko? Kto więc nie miłuje dusz, nie miłuje Boga.

Tego wymaga przykład Chrystusa. On po to przyszedł na ziemię, aby szukać zgubionych owiec. On ich szukał z wielkim utrudzeniem, a nawet wstąpił na krzyż, aby był przez nie widziany. On też gorąco pragnie, abyśmy spełniali życzenia Jego najmiłościwszego Serca i według naszych sił ratowali grzeszników, za których swoją przelał krew. „Zalecam ci jak najtroskliwiej – tak rzekł Pan do św. Katarzyny Sieneńskiej – abyś wytrwale modliła się o nawrócenie grzeszników i proszę cię w ich imieniu, byś mnie przynaglała swoimi modlitwami i łzami". Kto tak czyni, ten okazuje, że ma ducha Chrystusowego, bo sprawa zbawienia dusz to sprawa Serca Jezusowego. Kto zaś nie dba o dusze, ten wcale nie ma miłości Chrystusowej.

Ratuj grzeszników, bo tego wymaga miłość bliźniego. Wszyscy jesteśmy członkami jednego

ciała, którego głową jest Chrystus. Jak więc zdrowy członek ciała ludzkiego, nieprzychodzący z pomocą członkom cierpiącym, na próżno zajmuje miejsce, tak i członkowie Kościoła, nieopłakujący grzechów swoich braci i będący nieczułymi świadkami upadku tylu dusz, są nieużytecznymi członkami. Lecz, niestety, gdy bydlę w dół wpada, zaraz biegną ludzie, by je podźwignąć, ale duszy, wpadającej w dół grzechu, nikt nie spieszy na ratunek. Gdy ktoś ubranie poplami, zaraz go ten lub ów upomni, lecz niech dusza jego będzie brzydka jak piekło, nikt się o to nie troszczy. Dlaczego ludzie więcej cenią bydlę lub ubranie niż duszę? Bo wiary nie mają lub jest ona słaba. Gdyby mieli żywą wiarę, cóż by było dla nich kosztowniejszego niż dusza, którą Syn Boży więcej cenił niż swoją chwałę, więcej niż swoją krew.

Tego wymaga nasze dobro. Ratować grzeszników to znaczy „współpracować z Bogiem w zbawieniu dusz”[668], czyli być zbawicielem dla ludzi. O, jakże wielka to chwała! Ratować grzeszników, znaczy to spełniać najmilszą Bogu ofiarę, milszą niż modlitwa, milszą niż umartwienie, milszą niż jałmużna i samo sprzedanie się w niewolę. Jest to ofiara tak miła, że służy ona Panu Bogu za kamień probierczy miłości. Gdy bowiem Pan chciał doświadczyć miłości Piotra, nie każe mu zamknąć się na pustyni lub trapić swe ciało, lecz mówi: „Paś baranki moje”. W średnich wiekach miliony krzyżowców ciągnęły na Wschód, by wyswobodzić Grób Pański z mocy niewiernych. Dziś tego Pan od nas nie żąda, ale za to pragnie, byśmy wyrywali dusze z niewoli szatana.

Ratować grzeszników jest to „zobowiązać sobie” Pana Boga i zapewnić jego miłość. Pan bowiem jest hojny dla tych, co płoną świętym ogniem gorliwości, a nieraz takie poświęcenie nagradza cudem. Czytamy o św. Andrzeju z Awelinu, że gdy raz wracał wśród nocy od chorego, któremu udzielał ostatnich sakramentów, a wielki deszcz lał potokiem, na niego i towarzysza nie padła ani jedna kropla. Kiedy zaś silny wiatr zagasił latarnię i zrobiło się tak ciemno, że kroku postąpić nie mogli, nadzwyczajna światłość, której promienie wychodziły cudownie z ciała św. Andrzeja, rozjaśniała im drogę, jakby wśród najpogodniejszego dnia. Przeciwnie, obojętność dotycząca zbawienia bliźnich zniechęca ku nam Serce Jezusowe, choćbyśmy się ćwiczyli w innych cnotach. Pyta o. Faber, dlaczego niektórzy ludzie pomimo pracy tak mało postępują w życiu duchowym? I podaje tę przyczynę, że oni są samolubami, zajętymi tylko sobą i nietroszczącymi się bynajmniej o dusze braci i o pragnienia Pana Jezusa. Dlatego nie wznoszą się ponad poziom pospolitości, nie czynią nic takiego, co by im mogło zjednać obfitsze łaski[669]. Sprawdza się to zarówno na kapłanach, jak na świeckich.

Inaczej czynią święci. Oni za przykładem Boskiego Mistrza nie szczędzą trudu ani krwi, by ratować dusze. Już Mojżesz prosi za swoim ludem: *Przebacz jednak im ten grzech! A jeśli nie, to wymaż mnie natychmiast z Twej księgi, którą napisałeś* (Wj 32,32). Podobnie mówi św. Paweł: *Wolałbym bowiem sam być pod klątwą, [odłączonym] od Chrystusa dla [zbawienia] braci moich,*

---

668 Św. Grzegorz Wielki, *Komentarz do Księgi Ezechiela,* ks. I.

669 Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. I, §. V.

którzy według ciała są moimi rodakami (Rz 9,3), a całe jego życie jest pasmem nieustannych i ciężkich prac apostolskich. Tysiące biskupów i kapłanów oddaje swe życie za dusze. Inni całe dnie i noce spędzają na nauczaniu lub spowiadaniu. Święty proboszcz z Ars, św. Jan Vianney, zmarły w 1859 r., szesnaście godzin na dobę poświęcał na słuchanie spowiedzi. Pobożny dominikanin, Jan Novella, ostatnim swoim tchnieniem rozgrzeszył zbrodniarza, a niedawno zdarzyło się w pewnej parafii niemieckiej, że śmiertelnie chory proboszcz kazał zanieść się na łóżku do umierającego starca, który nie chciał się spowiadać przed innym kapłanem; wysłuchawszy jego spowiedzi, tamże umarł. Św. Ignacy z Loyoli wyraźnie oświadczał: „Gdyby mi dano do wyboru, wolałbym żyć w bojaźni o swoje zbawienie i pracować tymczasem dla chwały Boga i zbawienia dusz, aniżeli umrzeć natychmiast z zapewnieniem szczęścia wiecznego". Ten sam duch ożywia święte niewiasty. Św. Teresa w ósmym roku życia idzie nawracać Maurów. Później pragnie po tysiąc razy poświęcić swe życie dla zbawienia tylko jednej duszy. Św. Katarzyna Sieneńska woła: „O, jakżebym pragnęła stać u bram piekła, by wzbraniać wstępu wszystkim grzesznikom". Św. Róża z Witerbo posuwa dalej swoją gorliwość, bo przebiega włoskie miasta, a przemawiając do ludu, nakłania go do uległości wobec Stolicy Apostolskiej i do porzucenia grzechów.

Ratuj i ty grzeszników, o ile możesz, abyś stał się zbawicielem dla innych i spełniaj względem nich ciche apostolstwo, Bóg bowiem postanowił zbawić wiele dusz tylko przez innych ludzi. Nie sądź, że dosyć uczynisz, gdy zbawisz własną duszę, bo nie jest rzeczą bezpieczną zajmować się jedynie własną duszą[670]. Jeżeli przeszedłeś po wąskiej kładce i uniknąłeś niebezpieczeństwa, nie zrywaj kładki za sobą, lecz pozostaw ją dla innych, a nawet wprowadzaj na nią swych bliźnich. Bo cóż by się z tobą stało, gdyby ci miłosierdzie Boże owej kładki nie położyło i w trudnej przeprawie nie dało pomocy? A jak żeglarze, gdy widzą inny okręt tonący, zatrzymują się, spuszczają łodzie i ratują tonących, tak i ty, gdy widzisz bliźniego w niebezpieczeństwie, opuszczaj nawet modlitwę lub naukę, aby mu spieszyć na ratunek[671]. „Trzeba wszystko czynić dla bliźniego – mawiał św. Franciszek Salezy – z wyjątkiem tego tylko, że nie należy dla niego gubić swej duszy".

Lecz jakże ratować grzeszników? Najpierw ubolewaj nad ich smutnym stanem. Gdy niegdyś sprawiedliwość Boża zabiła jednej nocy wszystkich pierworodnych Egiptu, wszczął się – mówi Pismo – wielki krzyk w całej ziemi egipskiej, bo nie było domu, w którym by nie leżał umarły. O, jakże dzisiaj wiele jest domów, w których leżą umarli na duszy. Czemu więc nie słychać głosu bólu i narzekania? Ach! Nikt się o takich umarłych nie troszczy! A więc ty przynajmniej, duszo pobożna, płacz i bolej nad śmiercią tych nieszczęsnych ofiar grzechu, mówiąc z Jeremiaszem: *Któż uczyni moją głowę źródłem wody, a oczy moje fontanną łez, bym mógł dniem i nocą opłakiwać zabitych Córy mojego ludu?* (Jr 8,23)

---

[670] Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. III, VI.

[671] Św. Jan Chryzostom.

Znoś przy tym grzeszników, jak Chrystus Pan znosił Judasza, jak Bóg znosi nas, gdy na nieszczęście wpadamy w grzech. Strzeż się pogardy i nienawiści, która wzywa ognia na przestępców, bo podobne usposobienie nie jest zgodne z duchem Chrystusowym. Głosić wojnę krzyżową przeciw grzesznikom, uderzać z mieczem w ręku na błędy bliźnich, jest to spełniać dzieło szatana; uderzać zaś na siebie jest, przeciwnie, dziełem Bożym"[672]. Zamiast więc nienawidzić grzeszników, miłuj ich jako obrazy Boże, a miej to w nienawiści, co te obrazy plami, tj. grzech. Zamiast wzywać na nich karę Bożą, wzywaj miłosierdzia i sam bądź miłosierny, bo „kto nie ma litości dla grzeszników, nie zasługuje, aby się Bóg nad nim litował"[673]. Zamiast stronić od nich, jakby od zapowietrzonych, zbliż się raczej do nich z miłością, a tylko wtenczas stroń, gdyby cię mogli pociągnąć do grzechu. Św. Elżbieta, królowa portugalska, chociaż wielka miłośnica czystości, litowała się wielce nad kobietami upadłymi i zbudowała dla nich osobny przytułek, aby je zachęcić do poprawy i pokuty. Tego ducha był św. Ignacy z Loyoli, św. Jan Boży i wielu innych, a wzorem jest i tu Najświętsza Panna, która do swego towarzystwa dopuściła Magdalenę.

Po drugie, pracuj nad nawróceniem grzeszników. Jeżeli jesteś kapłanem, nie szczędź dla nich trudu i poświęcenia, pragnąc nawet życie swoje złożyć Panu w ofierze. Wzorem i zachętą niech ci będą święci kapłani, jak np. św. Franciszek Ksawery, który płynąc na prace apostolskie, w dzień głosił kazania do żeglarzy, a w nocy czuwał przy łożu chorych; albo św. Piotr Klawer, który ślubem zobowiązał się do wszelkich usług duchowych dla Murzynów. Jeżeli jesteś z grona wiernych, módl się najpierw za braci błądzących, bo taka modlitwa wiele znaczy u Boga. Za czasów św. Bazylego żył w Cezarei pewien uczony i znakomity Żyd, imieniem Józef, znający się na sztuce lekarskiej. Św. biskup pociągał go często do wiary chrześcijańskiej i pomimo jego oporu przepowiedział mu, że go sam przed swoją śmiercią ochrzci. Tymczasem śmierć się zbliżała, a Józef nie myślał o nawróceniu. Wezwany do św. biskupa, oświadczył mu, że nie ma żadnej nadziei i że śmierć za chwilę nastąpi. „Nie wiesz, co mówisz – odrzekł Bazyli – ja nie umrę, dopóki ciebie nie ochrzczę", „Słońce nie zajdzie — odpowiedział lekarz – a umrzesz, drogi mój Panie" „A jeżeli do jutra żyć będę, co powiesz?" „O życie się zakładam, że to nie nastąpi". „Życia nie trać, ale żyj Chrystusowi". Zrozumiał Józef, o co idzie, i przyrzekł świętemu, że się ochrzci, jeżeli przegra zakład. Wtedy Bazyli począł się modlić, aby mu Pan przedłużył życie dla pozyskania tej duszy i Pan go wysłuchał. Przebyli noc spokojnie, a nazajutrz Żyd upadł mu do nóg i oświadczył, że widząc wyraźny cud, chce zostać chrześcijaninem. Bazyli wstał z łoża o swej mocy, poszedł do kościoła, ochrzcił lekarza z całą jego rodziną, odprawił Mszę św., pożegnał zebrany lud, a przed wieczorem dnia oddał ducha Bogu.

Módl się i ty za grzeszników i błądzących, a zwłaszcza za krewnych lub przyjaciół, jeżeli

---

672 Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 6.

673 Św. Wincenty à Paulo.

stronią od Boga, bo jest „to wielka jałmużna i uczynek w najwyższym stopniu miłosierny”[674]. Św. Monika przez długie lata płakała i modliła się o nawrócenie swego syna Augustyna i została wysłuchana, bo – jak ją zapewnił św. Ambroży – dusza, która tyle łez i modlitw kosztuje, nie może zginąć. Jeżeli nawrócenie nie zaraz następuje z tego powodu, że dusza opiera się działaniu łaski, nie ustawaj w modlitwie, zdając się zresztą na wolę Bożą. Kołacz szczególnie do Serca Jezusowego, by z niego wyszły promienie na oświecenie „siedzących w cieniu śmierci”; także do Matki Najświętszej, by Ona swoim wstawiennictwem zasłaniała grzeszników przed strzałami gniewu Bożego. „Córko moja, rzekł Pan do św. Magdaleny de Pazzi – patrz, ile dusz jęczy w mocy złego ducha. Jeżeli ich moje umiłowane dusze stamtąd nie wyrwą, wpadną nieszczęsne w jego paszczę”[675]. Te i inne słowa taki zapał obudziły w świętej, iż pięćdziesiąt razy na dzień ofiarowała w modlitwie krew Pana Jezusa za grzeszników. Czyń i ty podobnie, bo Bóg pragnie, abyśmy się za nich modlili. On grozi wprawdzie rózgą grzesznym dzieciom, ale chętnie widzi, gdy ktoś z przyjaciół, to jest dusz Jemu miłych, karzącą rękę wstrzymuje. Stąd gdy Mojżesz się modlił, aby od swego ludu oddalił grożącą chłostę, rzekł Pan do niego: *Pozwól Mi, aby rozpalił się gniew mój na nich* (Wj 32,10). „Pozwól Mi” – co to jest, Panie? Pyta św. Augustyn. Czemu mówisz: „Pozwól Mi” – któż Cię wstrzymuje? Oto – odpowiada tenże święty – modlitwa Mojżesza[676]. Dlatego innym razem, chcąc ukarać Izraela, mówi Bóg do Jeremiasza: *Ty zaś nie wstawiaj się za tym narodem, nie zanoś za niego błagań ani modłów, ani też nie nalegaj na Mnie* (Jr 7,16). A więc modlitwa za grzeszników niejako zmusza Bogu do miłosierdzia.

Ratuj grzeszników modlitwą ciała, to jest pokutą. Św. Magdalena de Pazzi zadawała sobie w tym celu najstraszniejsze umartwienia, lecz wszystko zdawało się jej niczym. „O Panie – wołała w świętym zapale – gdyby mi dano iść do Indii lub pomiędzy Turków, by ratować dusze, wszystkie cierpienia ducha i ciała zdawałyby mi się słodkie”.

Ratuj grzeszników cierpieniem, a więc wszystkie bóle i krzyże przyjmuj ochotnie jako pokutę za grzechy twoich braci i wszystkie ofiaruj Sercu Jezusowemu za nawrócenie szczególnie tych, którzy twemu sercu są najbliżsi. Przed kilkudziesięciu laty umierał pewien stary bezbożnik, który podczas rewolucji francuskiej, w 1793 r., wielu niewinnych, a między nimi i księży, wymordował. Przysiągł on, że w jego domu nigdy nie stanie noga księdza, a gdyby który odważył się tam wejść, nie wyjdzie żywy. Mimo to pewien kapłan stanął przy jego łożu. Na widok niespodziewanego gościa chory wpadł w prawdziwą wściekłość i począł wołać okropnym głosem: „Co! Ksiądz w moim domu? Dajcie mi sztylet”. „Mój przyjacielu – odrzekł kapłan – na co ci sztylet? Ja mam broń mocniejszą od twojej – miłość”. Chory, nie mogąc otrzymać broni, pogroził kapłanowi pięścią: „Wiedz, że tą ręką dwunastu takich jak ty zabiłem”. „Mylisz się, mój bracie – odpowiedział kapłan – dwunasty nie umarł.

---

[674] Św. Teresa od Jezusa, *Twierdza wewnętrzna,* VII, 1,4.

[675] Św. Alfons Liguori, *O modlitwie*, rozdz. III.

[676] Por. A. Rodrycjusz, *O postępowaniu w doskonałości,* cz. III, ks. I, rozdz. IX.

Dwunasty to ja. Patrz – rzekł, odsłaniając swe piersi – oto blizny od twego sztyletu. Boskie miłosierdzie utrzymało mnie przy życiu, abym teraz uratował twoją duszę". Po czym uściskał go czule i niebawem pojednał go z Bogiem.

Ratuj wreszcie grzeszników przykładem, żyjąc tak, aby twoje życie było zbudowaniem dla bliźnich, ale nie szukając w tym własnej chwały. Św. Franciszek z Asyżu rzekł raz do brata zakonnego: „Pójdźmy powiedzieć kazanie" – i poszli do miasta. Lecz zamiast stanąć wśród tłumu, przechodzili jedną ulicę za drugą. „Ojcze – mówi zakonnik – a gdzież będzie kazanie?" „Jużeśmy powiedzieli" – odrzekł św. Franciszek – i wrócili do domu, bo sam widok sukni zakonnej uważał za kazanie dla świeckich. Oby każdy twój krok był wymownym skarceniem złych, a zachętą dla dobrych. Dziś szczególnie przeciw powodzi grzechów trzeba postawić groblę dobrego przykładu, bo przykład jest skuteczniejszy niż słowo. Jeżeli podróżnemu wskażesz drogę, wyświadczysz mu wprawdzie usługę, lecz więcej go zobowiążesz, gdy sam go poprowadzisz. Podobnie więcej zbudujesz bliźniego życiem aniżeli słowem. Są czasem dusze słabe, które podobne do bluszczu, potrzebują koniecznie podpory i zachęty innych, bądź więc dla nich taką podporą. Nie miej jednak wyraźnego zamiaru budowania bliźnich przykładem, bo to mogłoby stać się niebezpieczne dla ciebie, a wstrętne dla drugich. Raczej spełniaj wszystko w tym celu, aby uwielbić Boga, a zbudujesz także bliźniego, nawet o tym nie wiedząc[677].

i) O upomnieniu braterskim

Ratuj grzeszników upomnieniem, bo ten obowiązek nakłada na ciebie Zbawiciel. *Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata* (Mt 18,15). Dla przełożonych i kapłanów jest ten obowiązek szczególny, dlatego że oni mają czuwać nad życiem podwładnych i zdawać rachunek co do ich dusz (por. Hbr 13,17). Biada im, jeżeli kierując się grzeszną pobłażliwością lub niegodną bojaźnią, zamykają swe oczy na błędy podwładnych, bo w ten sposób sprzeniewierzają się Bogu i ludziom. Toteż ludzie będą im kiedyś złorzeczyć, a Bóg ich ukarze, jak ukarał Helego za grzeszne pobłażanie synom.

Lecz nie tylko przełożeni mają ten obowiązek, ciąży on na wszystkich. Jeżeli bowiem powinniśmy ratować bliźnich w potrzebach cielesnych, o ileż więcej w duchowych, bo przecież dusza nieskończenie więcej znaczy niż ciało. „Czy nie słyszałeś – mówi św. Jan Chryzostom – że Bóg nakazał Żydom, aby spotkawszy osła upadającego pod swoim brzemieniem, podźwignęli go, choćby

---

677 Faber, *Postęp w życiu duchownem*, rozdz. 6.

był własnością nieprzyjaciela. Czy mielibyśmy gardzić duszami braci, którzy codziennie się potykają? Czy nie byłoby to postępowanie okrutne i zwierzęce, gdybyśmy mniej troszczyli się o człowieka aniżeli o nierozumne zwierzę?" Grzeszy więc przeciw Bogu i bliźniemu, kto nie upomina błądzącego. Tylko wtenczas wolny jest od winy, jeżeli upadek jest zupełnie lekki (chyba że i lekki mógłby stać się niebezpieczny); jeżeli błądzący już się poprawił albo przynajmniej za grzech swój żałował i nie ma obawy, by wrócił do niego; jeżeli nie wiadomo, czy bliźni rzeczywiście upadł; jeżeli jest ktoś inny, np. przełożony, co z większym pożytkiem może upomnieć; jeżeli pora jest niestosowna; jeżeli nie ma nadziei, że błądzący upomnienie przyjmie i z niego skorzysta, ale owszem lękać się trzeba, że się jeszcze oburzy i w złym utwierdzi; wreszcie, jeżeli wada, zresztą nie bardzo szkodliwa, jest nie do poprawienia; wtenczas bowiem należy ją cierpliwie znosić, jak znosimy nieuleczalną chorobę, a tylko przełożony powinien upominać, bez względu na to, czy nastąpi poprawa lub nie.

Obowiązek to trudny, bo któż jest tak wolny od pychy i miłości własnej, by chętnie przyjął upomnienie od brata; ale za to miły Bogu, błądzącemu niezbędny, a upominającemu pożyteczny. *Kto nawrócił grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i przesłoni liczne grzechy* (Jk 5,20), rozumie się swoje.

Jak należy upominać? Posłuchaj nauki Zbawiciela: *Gdy brat twój zgrzeszy <przeciw tobie>, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi. A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jako poganin i celnik* (Mt 18,15-17). Rozkazuje zatem Zbawiciel upominać błądzącego w cztery oczy, aby go nie zawstydzać przed drugimi i nie odbierać mu dobrego imienia, i dopiero gdyby to nie skutkowało, poleca wezwać do pomocy innych, zwłaszcza przełożonych duchownych. Tego też porządku należy się trzymać, chyba że zgorszenie jest jawne, albo dla dobra publicznego bardzo szkodliwe, bo w takim razie można się odnieść wprost do władzy. Na innym miejscu każe Zbawiciel naśladować w upominaniu Ducha Świętego, Ducha prawdy, Ducha miłości, Ducha cichości, Ducha pokoju. Upominaj i ty w Duchu Świętym, a najpierw miej dobrą pobudkę. Tą zaś niech będzie chwała Boża i uświęcenie bliźniego, a nie żądza zaspokojenia swojego gniewu, dokonania swej zemsty lub okazania swej wyższości.

Upominaj roztropnie, a więc w czasie stosownym, gdy jest nadzieja pomyślnego skutku. W rzeczy tak ważnej nie działaj gorączkowo, lecz namyśl się wcześniej i poproś o światło z góry. Upominaj za błędy prawdziwe, a nie urojone, za błędy ważne, a nie za błahe drobnostki. Nie upominaj wtenczas, gdy jesteś wzburzony. Inaczej upomnienie raczej zaszkodzi niż pomoże, bo albo rzeczywiście przesadzisz, albo twoje upomnienie będzie podejrzane o przesadę, jako płynące ze wzburzonego serca. Nie upominaj wtenczas, gdy drugi jest rozgniewany, bo się jeszcze więcej oburzy, ani natychmiast po złym uczynku, gdy namiętność jest jeszcze rozogniona, tak że ani do rozumu, ani do serca trafić nie można. Nie upominaj zbyt często, aby twoje słowo nie weszło w pogardę, lub upominany nie stał się krnąbrny. Gdybyś drzewko otoczył cierniem od spodu aż do wierzchu, czyżby się mogło rozwinąć? Podobnie nie rozwinie się dusza, którą ustawicznie kłują ciernie gorzkich i

poniżających słów. Często zatem trzeba milczeć, zwłaszcza gdy błędy są nieznaczne i nie dadzą się usunąć bez szkody dla upominającego[678]. Nie upominaj wtenczas, gdy towarzystwo jest liczniejsze, a ty nie masz należytej powagi, albo gdyby twoje odezwanie się mogło wywołać gorsze zło. W takim razie należy się trzymać rady św. Franciszka Salezego: „Nie dziw się, ani się nie gniewaj, bo nic temu nie winieneś i nie masz mocy powstrzymania źle mówiących, a gorliwością swoją mógłbyś zło jeszcze zaostrzyć. Zachowując się spokojnie, pozostaniesz niewinnym pośród syczących węży".

W upomnieniu strzeż się goryczy, złości, ironii i szyderstwa, bo – jak powiedziało Pismo – duch Boży jest pełen słodyczy i miłości. *Bracia* – mówi do nas Apostoł – *gdyby komuś przydarzył się jakiś upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę* (Ga 6,1). Upominaj więc z miłością, pamiętając, że tylko miłość trafia do serca i że „prawda, niepołączona z miłością, nie pochodzi z prawdziwej miłości". Dlatego upomnienie zaprawiaj słodyczą tak samo, jak gorzkie lekarstwa osładzają miodem. Niech ci zawsze tkwią w pamięci znane słowa św. Franciszka Salezego, że więcej się much łapie na jedną kroplę miodu niż na beczkę octu, to jest że więcej sprawi pożytku jedno słowo łagodne i miłościwe niżeli tysiąc słów gniewnych. Nawet gdy jesteś przełożonym, „łącz surowość z łagodnością, aby zbyteczna surowość nie zraniła i nie rozjątrzyła serca podwładnych, a zbyteczna łagodność nie sprowadziła osłabienia karności"[679]. Zawsze na wzór owego Samarytanina trzeba mieszać oliwę z winem, tak jednak, aby oliwa przeważała. Gdy zatem masz coś przykrego powiedzieć bliźniemu, najpierw pochwal, co on ma godnego pochwały.

Upominaj ze spokojem, a więc nie z sercem rozdrażnionym, ani w słowach gwałtownych, bo gorliwość ostra, bez umiarkowania i roztropności, więcej burzy niż buduje. Nikt też nie gasi ognia ogniem. Gdy św. Franciszka Salezego wzywano, aby skarcił zuchwalca, który mu czynił niesłuszne zarzuty, odrzekł: „Czy chcecie, abym podczas kwadransu utracił tę okruszynę łagodności, którą w przeciągu dwunastu lat zebrałem?" Kiedy indziej taką tenże święty dał radę: „Gdy jeździec męczy zbytecznie nieujarzmionego konia, ten rozhukawszy się, uniesie go niezawodnie, gdzie zechce. Jeżeli zaś obejdzie się z nim łagodnie, koń usłucha jego głosu i da sobą dowolnie kierować. Tak się dzieje z charakterem człowieka, który pod gwałtownym naciskiem woli, burzy się i buntuje, ale natomiast daje się zjednać łagodnością"[680]. Podobnie pisał św. Anzelm do jednego z przełożonych zakonnych, który się żalił na niekarność swoich podwładnych. „Jakże chcesz, aby pokój i jedność kwitły między twoimi podwładnymi, kiedy ich karmisz żółcią i piołunem?" Ostro należy wtenczas upomnieć, gdy błąd jest ciężki, z rozmysłem i często popełniany, a upomnienie łagodne nie skutkowało. Jak żelaza do wypalania ran tylko wtenczas używają, gdy inne środki są nieskuteczne, tak gorliwość chrześcijańska

---

[678] Św. Grzegorz, *Moralia,* ks. 22, rozdz. 7.

[679] Św. Grzegorz, *Moralia,* ks. 20, rozdz. 8.

[680] *Duch św. Franciszka Salezego.*

używa gniewu tylko w ostatecznej potrzebie.

Upominaj z pokorą, uznając się gorszym od innych. Z drugiej strony nie upokarzaj zbytecznie winnego, bo trzciny nadłamanej nie każe Pan łamać. Słowem, niech w tym względzie będzie ci wzorem św. Wincenty à Paulo. Nigdy on nie upominał w chwili, gdy ktoś wykroczył, z wyjątkiem ważnej potrzeby, lecz najpierw rozważał w obliczu Boga, jaki sposób byłby najkorzystniejszy. Gdy nadszedł czas stosowny, pytał się ze słodyczą i uprzejmością owej osoby, czy przyjmie od niego uwagę, dodając, że chociaż sam jest pełen niedoskonałości i błędów, to jednak z miłości ku duszy ośmiela się czynić jej upomnienie braterskie. Następnie, okazywał jej swoją miłość i chwalił, co można było chwalić. Potem zręcznie odkrywał błąd, jego ciężkość i złe skutki, lecz przy tym usprawiedliwiał ją, zmniejszał winę i polecał lekarstwo. Wreszcie dodawał ducha, mówiąc, iż Pan dopuścił ten upadek, aby duszę upokorzyć i do gorliwszej pracy nad sobą pobudzić. Często jednak udawał, jakby błędów nie widział, czekając odpowiedniej chwili.

Upominaj z cierpliwością i męstwem, nie zrażając się przykrościami, jakie możesz napotkać. Św. Jan Boży upomniał raz młodego szlachcica z Grenady za jego rozpustne życie, ale otrzymał za to policzek. Niezrażony tym mąż Boży pada do nóg młodzieńca i mówi: „Daj mi jeszcze jeden policzek, a nawet dwa i trzy, tylko nie obrażaj Pana Boga". Ta dziwna słodycz świętego nawróciła rozpustnika. Tak samo św. Brygida, bawiąc w Rzymie, upomniała opata klasztoru benedyktyńskiego w Farfa z powodu jego życia światowego i zagroziła mu karą Bożą, jeżeli się nie poprawi, ale nie znalazła posłuchu. Zrobiła to z osobnego objawienia Jezusa Chrystusa i dlatego jej wystąpienie było godne pochwały. Natomiast na naganę zasługują ci parafianie czy – co częściej się zdarza – te parafianki, które chcą rządzić swymi pasterzami, czy nawet biskupami i upominać ich publicznie.

Jeżeli twoje upomnienie będzie przyjęte, podziękuj Bogu, prosząc o pomoc dla nawróconej duszy. Gdy będzie odtrącone, nie zrażaj się, lecz ustawicznie pukaj do drzwi serca, tak bowiem i Pan z nami czyni. Cierpliwość prędzej czy później zwycięży. Do jednego z miast pogańskich przybył św. pustelnik Abrahamiusz i zaczął na rynku nauczać o Chrystusie. Ale poganie porwali na niego kamienie, a poraniwszy go bardzo, zostawili prawie nieżywego. Gdy noc nadeszła, podniósł się święty z ziemi, i mimo ciężkich ran, dowlókł się do pobliskiego kościoła, gdzie spędził całą noc na modlitwie. Po niejakim czasie ukazał się znowu w owym mieście, aby opowiadać o Chrystusie, i znowu został strasznie pobity. Niezrażony tym wrócił po raz trzeci, dziesiąty i setny, tak że wreszcie poganie zaczęli się dziwić: Cóż to za człowiek, który przychodzi do nas, aby odbierać zniewagi i rany, a za to wszystko płaci nam miłością? Jakaż to wiara, która mu taką daje cierpliwość? Zaiste, jego Bóg musi być Bogiem prawdziwym. I wszyscy uwierzyli.

Jeżeli, z drugiej strony, ktoś ciebie upomni, nie oburzaj się, bo po pierwsze jesteś pełen wad i niedoskonałości, a nadto, bo upominający czyni ci wielką przysługę. Skoro się nie gniewasz na tego, co ci robi uwagę, że masz plamę na twarzy, nie gniewaj się także na tego, który ci wskazuje plamę na duszy. Owszem, przyjmij upomnienie z pokorą, nie wymawiając się wcale, chyba żeś niewinny, ani też zwalając winy na drugich. Przyjmij je ze spokojem od kogokolwiek ono pochodzi; przyjmij z wdzięcznością, modląc się za tego, co cię upomniał. Nie tylko przyjmij upomnienie, ale korzystaj z

niego dla własnej poprawy. Tak czynili święci, a jeden z nich – św. Grzegorz Wielki – powiedział: „Jestem gotów wysłuchać wszystkich, którzy mi chcą wytykać moje błędy, i tych tylko uważam za moich przyjaciół, co mają na tyle odwagi, by mi wskazać środki do oczyszczenia plam mojej duszy".

j) Miłosierdzie względem dusz w czyśćcu pokutujących

Spełniaj na koniec miłosierdzie względem dusz w czyśćcu cierpiących. Tego pragnie sam Bóg. On z jednej strony karze i oczyszcza te dusze, bo dopóki na nich ciąży najmniejsza plama, i dopóki się nie wypłacą do ostatniego szelążka, nie mogą zjednoczyć się z najświętszym Bogiem. Lecz z drugiej strony, nie przestaje ich miłować, wszakże to są dusze wybrane i święte, które mają z Nim królować na wieki, a stąd pragnie, abyśmy wstawiali się za nimi i za nie spłacali długi, które zaciągnęły na ziemi. O, jakże Bóg jest dziwny w swoich rozporządzeniach, że nam, ziemskim pielgrzymom, powierzył losy zmarłych braci. My bowiem możemy czerpać z morza zasług Jezusa Chrystusa, rozdawać według woli skarby miłosierdzia Bożego i spłacać nimi długi naszych braci, a tym samym otwierać im bramy więzienia, w którym zamknęła ich sprawiedliwość Boża.

Tego też oczekują od nas same dusze. Za co one cierpią, czyli jakie są ich długi i winy podlegające ekspiacji? Oto najpierw kara doczesna za grzechy śmiertelne nieodpokutowane na ziemi i rany czy plamy przez te grzechy zadane duszy, jak np. złe przywiązania i skłonności, o ile ich dusza przed śmiercią nie zgładziła żalem. Prócz tego gładzi w czyśćcu grzechy powszednie akt miłości i żalu, na jaki dusza za łaską Bożą się zdobywa, ale karę za nie należną musi ponieść.

Mówi św. Tomasz[681], że te dusze podwójną karę ponoszą – karę utraty (*poena damni*), ponieważ nie mogą oglądać Boga, którego niewymownie miłują i za którym niewymownie tęsknią; jak też karę czucia (*poena sensus*), ponieważ cierpią od ognia, ale jaki to jest ogień, tego Bóg nam nie objawił. Twierdzą tylko niektórzy teologowie, że podobny on do ognia potępionych, tylko że tam pali plewy, tu oczyszcza złoto, tam pali na wieki, tu do pewnego czasu. Stąd pochodzi męka tak wielka, że według teologów dusza zginęłaby z bólu, gdyby jej Bóg nie podtrzymywał swoją mocą. „Całe lata smutku, tęsknoty i ubóstwa na tym świecie są niczym w porównaniu z jedną godziną cierpień nieszczęśliwych dusz w czyśćcu zostających", tak mówi świątobliwa Siostra Maria Dionizja, która prawie całe swe życie spędziła na modlitwie za dusze w czyśćcu cierpiące. „Język nie zdołałby wyrazić – mówi podobnie św. Katarzyna Genueńska w swoim głębokim piśmie o czyśćcu – umysł nie mógłby pojąć, jak bolesny jest czyściec". Jednakże – dodaje święta – i czyściec jest dziełem miłosierdzia Bożego. Dusza bowiem, dostrzegająca w sobie najlżejsze zmazy, wolałaby tysiąc razy

---

[681] Św. Tomasz, *IV Księga Sentencji*, 21, q. 1, a. 1.

rzucić się w piekło, aniżeli stanąć tak skalana przed Majestatem Boskim. Dlatego pragnie ona cierpieć i cierpi z poddaniem się woli Bożej. Cierpienia dusz pokutujących i dlatego są wielkie, bo dusze te nie wiedzą, kiedy ich wygnanie się skończy, i same nawet modlić się za siebie nie mogą[682]. Leżą one, jak ewangeliczny paralityk, na brzegu sadzawki, oczekując naszego zmiłowania. Tylko to sprawia im ulgę, że wierzą, że mają nadzieję, że miłują i tęsknią za Bogiem, że – według niektórych teologów – otrzymują pociechę od Królowej miłosierdzia i od Aniołów Stróżów[683].

Do litości nad tymi duszami skłania nas wzgląd na Boga, na bliźnich i na nas samych. Ratując bowiem dusze cierpiące, pomnażamy chwałę Boga, jaką od świętych odbiera; składamy hołdy Sercu Pana Jezusa i zasługom Jego Krwi Najświętszej; sprawiamy radość Najświętszej Matce, która wszystkie swe dzieci chce obok siebie zgromadzić, by razem z nimi wielbić Trójcę Świętą; radujemy cały Kościół triumfujący, zapełniając trony opustoszałe buntem Lucyfera, i Kościół będący w drodze na ziemi, pozyskując mu nowych wspomożycieli w niebie. Ratując dusze cierpiące, spełniamy obowiązek miłości, która – jak mówi św. Tomasz z Akwinu – nie byłaby pełna, gdyby nie obejmowała zarówno zmarłych, jak żywych, i wykonujemy wszystkie uczynki miłosierdzia. Wtenczas bowiem karmimy głodnych, dając duszom Jezusa, ten Chleb Aniołów; dajemy napój spragnionym, podając duszom Krew Najświętszą; odziewamy nagich, udostępniając duszom odzież chwały; nawiedzamy chorych, niosąc duszom pociechę; wyzwalamy więźniów z kajdan straszniejszych niż sama śmierć, darząc dusze wieczną niebieską wolnością; przyjmujemy wędrowców, dając duszom mieszkanie w niebie; grzebiemy umarłych w łonie Jezusa, gdzie wiecznego używają spoczynku.

Wreszcie, ratując dusze cierpiące, zapewniamy sobie nieocenione korzyści. To bowiem nabożeństwo zjednuje nam miłosierdzie Boże, powiększa w niebie liczbę przyjaciół, pomnaża nasze zasługi, ożywia miłość ku Panu Jezusowi, rodzi bojaźń sprawiedliwości Bożej i wstręt do grzechu, utrzymuje ciągłą pamięć na wieczność, doskonali naszą wiarę, nadzieję i miłość, a tym samym wpływa zbawiennie na całe życie nadprzyrodzone. Utrzymują nawet święci, że dusze w czyśćcu zostające modlą się za nas i że ta ich modlitwa jest bardzo skuteczna[684]. Dlatego św. Katarzyna Bonońska, chcąc jaką łaskę dla siebie lub drugich wyjednać, uciekała się do przyczyny tych dusz.

---

[682] Czyt. Faber, *Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. IX.

[683] Nie trzeba wierzyć w zjawienia się dusz pokutujących, czyli w tak zwane strachy, ani martwić się snami, w których ukazują się zmarłe osoby (Czyt. J. S. Pelczar, *Religia katolicka*, rozdz. XXX. *Czyściec*). Grzechem ciężkim jest rzekome wywoływanie duchów, czyli tzw. materializacja duchów przez media spirytystyczne, bo nie można przypuścić, aby dusze umarłych przychodziły na ich żądanie. Zresztą najgłośniejsze media zostały schwytane na oszustwie. (Por. J. S. Pelczar, *Medycyna pasterska*, rozdz. XII).

[684] Św. Tomasz z Akwinu nie podziela tego zdania, dlatego że dusze w czyśćcu mogą tylko cierpieć, a nie zasługiwać. Por. tenże, *Suma teologiczna*, Suppl., 100, 6, ad. 4.

Nic więc dziwnego, że nabożeństwo za dusze zmarłych jest w wielkiej cenie u świętych[685]. Św. Ambroży, mówiąc o zmarłym cesarzu Walentynianie i jego bracie Gracjanie, zapewnia: „Jeżeli modlitwy moje mogą coś wyjednać, będziecie obydwaj zbawieni. Ani dnia nie opuszczę, abym o was nie wspomniał. Każdej nocy modlić się za was będę, w każdej Ofierze będziecie mieć cząstkę. Gdybym o was zapomniał, niech będzie zapomniana moja prawica". Św. Franciszek Salezy, straciwszy kogoś z przyjaciół lub znajomych, nie przestawał o nim dobrze mówić i polecać go modlitwie innych. Św. Teresa modlitwą i pokutą wyrwała z czyśćca duszę swego spowiednika, jak jej sam Pan objawił, a to samo czytamy o św. Małgorzacie Marii. Św. Brygida, św. Elżbieta i inne święte rozdały wszystkie swoje rzeczy ubogim i kościołom za dusze swoich mężów.

Podobnie i ty pamiętaj o duszach cierpiących. Niech się nie skarżą na ciebie, jak owi chorzy przy sadzawce: *Nie mamy człowieka, aby nas wprowadził do wody* (por. J 5,7). Ale czym je poratujesz? Oto Ofiarą Mszy świętej, odpustami, modlitwą, szczególnie do Serca Jezusowego i do Pocieszycielki cierpiących, Komunią św., ofiarowaniem Krwi Najświętszej Pana Jezusa, pokutą, jałmużną i każdym dobrym uczynkiem w tym celu spełnionym. Dusze pobożne wpisują się do osobnego stowarzyszenia, założonego w tym celu we Francji. Inni znowu zdobywają się na akt heroicznej miłości, który na tym polega, że ktoś wszystkie owoce zadośćczyniące swoich dobrych uczynków, jak też modlitwy i ofiary, które za niego złożone będą po śmierci, jednym aktem, choćby wewnętrznym, składa u stóp Boskiego Majestatu (najlepiej przez ręce Najświętszej Panny Maryi) na korzyść dusz cierpiących. Korzystaj z tych środków, a przede wszystkim pamiętaj o duszach tych, co ci byli bliscy za życia lub którym może przyczyniłeś się do kary czyśćcowej. Wzór dają ci święci, jak np. św. Franciszek Borgiasz, który straciwszy matkę w dziesiątym roku życia, zadawał sobie krwawe biczowanie, by tą pokutą skrócić jej cierpienia czyśćcowe; albo św. Piotr Damian, który znalazłszy raz, w wieku jeszcze chłopięcym, pieniądze, zamiast ich użyć na własne potrzeby, zaniósł je do kościoła i oddał na Mszę św. za dusze ojca i matki. Lecz pamiętaj także o duszach zapomnianych na ziemi, które znikąd nie mają ratunku.

5. O różnych rodzajach miłości ze względu na jej przedmiot

---

[685] Uwaga. Ojciec Faber uczy, że korzystniej jest ofiarować odpusty za dusze niżeli za siebie i że więcej należy się modlić za dusze cierpiące aniżeli za grzeszników. Jak bowiem na większą litość zasługuje żebrak paraliżem dotknięty, który pracować nie może, jedynie łzami i jękiem wzywa pomocy, aniżeli inny żebrak mocny i zdrowy, który tylko z przyczyny swego lenistwa znosi głód i nędzę: tak większego politowania godne są dusze w czyśćcu cierpiące, które pomóc sobie nie mogą niż grzesznicy, którzy z własnej winy stali się nędzarzami (*Wszystko dla Pana Jezusa*, rozdz. IX).

a) Miłość rodziny

Teraz przedstawię ci główne rodzaje miłości pod względem jej przedmiotu, aby okazać, jak można każdą z nich uczynić nadprzyrodzoną i doskonałą. Zaczynam od miłości rodziny.

Należy miłować rodzinę, bo tę miłość wszczepił Bóg w serca, a Pan Jezus uświęcił przykładem i słowem. Miłość ta, według swego źródła, ma cechę podwójną: bo albo pochodzi z naturalnej skłonności, a wtenczas jest wprawdzie dobra, jeżeli nie przekracza granic rozumu i prawa Bożego, lecz nie jest nadprzyrodzona; albo płynie z wyższego źródła, bo z miłości Bożej i każe kochać rodzinę w Bogu i dla Boga, a ta jest miłością chrześcijańską, nadprzyrodzoną, duchową. Jedna winna łączyć się z drugą, czyli miłość naturalna powinna być uszlachetniona, uświęcona i podniesiona do godności nadprzyrodzonej. Nie należy zatem mniemać, że chrześcijanin dążący do życia doskonałego winien się wyrzec rodziny. Owszem, jego miłość ma być czysta, silniejsza i trwalsza, jako przepływająca przez Serce Jezusowe. Podczas gdy miłość naturalna jest nieraz ślepa, niestała i samolubna, to miłość nadprzyrodzona jest rozumna, trwała i gotowa do ofiar, bo płynąca z Boga.

Podobnie i ty miłuj rodzinę, a miłuj dlatego, że Bóg każe miłować, i tak jak Bóg każe. Z Serca Jezusowego i z Serca Najświętszej Matki czerp tę miłość, a objawiaj ją życzliwym sercem, częstą modlitwą i chętną ofiarą. Miłuj szczególnie rodziców, choćby byli przykrymi: oddawaj im cześć należną, chociażby na nią nie zasługiwali i szanuj ich, choćby byli stanu najniższego. Przykład daje ci tu papież Benedykt XI, który po wyniesieniu na stolicę apostolską, nie chciał przywitać swej matki, z zatrudnienia praczki, dlatego że ją przybrano w klejnoty i jedwabie, i dopiero kiedy te drogie szaty zdjęła, ucałował jej ręce. Znoś przy tym niedoskonałości i wady rodziców, spełniaj ich rozkazy, jeżeli nie są przeciwne woli Bożej, osładzaj ich cierpienia i odwdzięczaj się poświęceniem za ich poświęcenie. Mógłbym z żywotów świętych przytoczyć wiele przykładów takiej miłości, lecz dwa tylko wymienię. Św. Germana miała srogą macochę, która się nad nią nieustannie znęcała, a za cały pokarm dawała jej trochę spleśniałego chleba. Mimo to święta pasterka nie przestała kochać nielitościwej macochy, a za zło płaciła jej dobrem. Podobnie bł. Humiliana doznawała od swego ojca najdotkliwszych obelg, a jednak nie skarżyła się nigdy, lecz każdą obelgę znosiła w milczeniu. Jeżeli święci tak kochają złych rodziców, cóż dopiero dobrych.

Strzeż się jednak, aby dla miłości rodziny nie obrażać Boga, jak to niestety często się dzieje, bo taka miłość jest grzeszna. *Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie* – mówi Zbawiciel – *nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien* (Mt 10,37). Wzorem w tej mierze niech ci będzie święta męczennica Wiwia Perpetua. Skoro rozeszła się wieść o jej pojmaniu, wszedł do więzienia jej ojciec, poganin, i starał się groźbami czy prośbami odwieść ją od wiary, lecz daremnie. Po kilku dniach przyszedł znowu, dręczony głębokim smutkiem, i wśród łez i jęków odezwał się do córki: „Ach zlituj się, córko, nad moim siwym włosem, ulituj się nad swoim ojcem, który cię tak miłuje. Ja cię otaczałem troskliwą opieką, a ty, córko moja, chcesz sprowadzić na głowę swego ojca, na całą rodzinę hańbę tak wielką?" To mówiąc, rzucił się do nóg swojej córki i

rzęsistymi łzami je oblewał. Lecz Wiwia nie zachwiała się. Gdy ją już prowadzono na stracenie, ojciec zabiegł jej drogę, trzymając jej małe dziecko na rękach i błagał ze łzami: „Zlituj się przynajmniej nad tym niemowlęciem, gdy nade mną nie masz litości". O, jakaż to ciężka walka dla słabej niewiasty! A jednak zwyciężyła i umarła za wiarę Chrystusową.

Jeżeli wreszcie Pan żąda, abyś dla wyższych celów oderwał się ciałem od rodziny i wyłącznie Jego się służbie poświęcił, np. w kapłaństwie lub w życiu zakonnym, nie wahaj się ponieść tej ofiary, bo w ten sposób staniesz się podobny do Mistrza doskonałości, Jezusa, który dla spełnienia woli Ojca nie wahał się zasmucić swej najdroższej Matki. Otrzymasz za to hojną nagrodę: *Każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci lub siostry, ojca lub matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne posiądzie na własność* (Mt 19:29). Gdyby zaś wtenczas, wobec wyraźnej woli Bożej, serce twoje się chwiało, lub sprzeciwiała się rodzina, trzeba naturalnym uczuciom zadać gwałt. Tak gdy św. Joannę Franciszkę de Chantal chciał syn powstrzymać od wstąpienia do klasztoru i położył się na progu domu, mężna niewiasta odsunęła syna i spełniła wolę Bożą. Podobnie święty młodzieniec, Stanisław Kostka, wybrał się pieszo w daleką podróż i, nawet wbrew woli rodziców, wstąpił do zakonu. Niechaj cię to nie dziwi. Miłość bowiem rodziny, jako niższa, powinna ustąpić przed miłością Bożą, jako wyższą. Z drugiej strony niech rodzice nie uważają swoich dzieci za bożyszcze lub swoje zabawki. Dlatego gdy dzieci są mniejsze, niech ich nie pieszczą i nie stroją nad miarę, a gdy dorosną, niech nie zezwalają na wszystkie ich kaprysy ani milczą na ich zdrożności, ani też pobłażają ich namiętnościom czy lenistwu. Inaczej te dzieci staną się Absalonami, to jest sobie i rodzicom wyjdą na zgubę. Przeciwnie, niech te dzieci kochają po Bożemu, a stąd dopóki są małe, niech je ofiarują często Sercu Jezusowemu i opiece Najświętszej Matki, później niech je wychowują świątobliwie, niech je uczą o Bogu, niech je prowadzą do kościoła i przystępują z nimi do sakramentów świętych, niech je ćwiczą w bojaźni Bożej i w zamiłowaniu do pracy, używając kar bardzo ostrożnie. Niech też ciągle nad nimi czuwają, choćby już dorosły, i ciągle rozwijają w nich cnoty, a wypleniają wady, wszystko zaś roztropnie i z miłością, od tego bowiem zależy prawdziwe dobro dzieci, rodziców, społeczeństwa i Kościoła. Tak właśnie wychowywali święci, i tak wychowywano świętych. Matka św. Kryspina prowadziła go często w dziecięcym wieku do kościoła, gdzie wskazując na obraz Najświętszej Panny, mówiła do niego; „Dziecię drogie, oto jest Matka twoja, patrz, abyś Jej nigdy nie zasmucił". Kryspin dobrze tę przestrogę zapamiętał. Matka św. Ludwika powtarzała przed nim często te słowa: „Synu mój, wolałabym cię widzieć na katafalku, aniżeli w grzechu śmiertelnym". Król Ludwik IX tak dobrze pojął tę naukę, że nie tylko sam się uświęcił, ale i syna swego według niej wychował. Umierając, taki mu zostawił testament. „Synu mój, pierwszą radą, jaką ci daję, jest, abyś miłował Boga z całego twego serca, gdyż bez Niego nic dobrego zrobić nie możemy. Powinieneś być gotowy znieść raczej wszelkie nieszczęścia i dać się na kawałki porąbać, aniżeli kiedy Pana Boga grzechem śmiertelnym obrazić"[686].

---

[686] Por. J. S. Pelczar, *Obrona religji katolickiej*, tom. I, rozdz. VI.

Radzi się też rodzicom, aby według poleceń Ojca Świętego Benedykta XV z 1918 r. dzieci swoje aktem publicznym Najświętszemu Sercu Jezusowemu przed obrazem tegoż Serca poświęcili.

Kiedy zaś Bóg żąda od rodziców, by z miłości ku Niemu oddali swe dziecko na służbę Pańską, niech nie tylko nie stawiają przeszkód, jeżeli powołanie jest prawdziwe, ale niech to nawet za szczęście i zaszczyt sobie poczytują. Kiedy św. Joanna Franciszka chciała wstąpić do klasztoru, ojciec jej robił początkowo trudności. Później jednak, widząc w tym wolę Bożą, poddał się jej, mówiąc: „Boże mój, nie godzi mi się stawiać dłużej oporu temu, coś postanowił. Zgadzam się na to z całego serca i składam Ci w ofierze tę moją córkę, tak mi drogą, jak Izaak Abrahamowi". Potem pobłogosławił ją, klęczącą u jego nóg, i rzekł: „Idź tam, córko kochana, gdzie cię Pan Bóg powołuje, a wstrzymajmy się od płaczu, abyśmy z naszych uczuć tym doskonalszą zrobili Bogu ofiarę". Takiego ducha była świątobliwa Katarzyna de Mendora, która nie tylko pomogła św. Teresie w założeniu klasztoru w Burgos, ale siedmioro dzieci swoich, pięć córek i dwóch synów, oddała Karmelowi, i sama za nimi do tegoż zakonu wstąpiła.

Co więcej, niech rodzice chrześcijańscy zadają gwałt naturalnym uczuciom i nie wzdrygają się patrzeć na cierpienia swych dzieci, jeżeli potrzeba wybierać między wolą Bożą a grzechem. Oto w czasie prześladowań chrześcijan prowadzą na stracenie młodego wyznawcę, Symforiana. W bramie miasta zabiega mu drogę matka i rzewnie płacząc, daje ostatnie błogosławieństwo. Kiedy go zaś dalej poprowadzono, wstępuje na wierzch muru miejskiego i woła: „Dziecię drogie, Symforianie, patrz na Pana Boga, za którego umierasz i nie spuszczaj z Niego oczu. Synu miły, nie lękaj się śmierci, która ci da życie wieczne. Wznieś serce twoje do nieba, gdzie oczekuje cię Ten, który tam króluje. Dziś życie marne i doczesne zamienisz na wieczne i niezmiennie szczęśliwe". Słowa te dodały nowego męstwa świętemu młodzieńcowi. W kilka chwil później schylił głowę pod miecz i otrzymał koronę niebieską.

Gdzie indziej stracono dla Chrystusa czterdziestu męczenników, a gdy zbierano ich ciała, aby je spalić, najmłodszy z nich, imieniem Meliton, jeszcze żył. Słudzy cesarscy chcieli go odsunąć na bok w nadziei, że przynajmniej jednego zdołają nakłonić do odstąpienia od wiary. Widząc to matka, gorliwa chrześcijanka, przystąpiła do niego i rzekła: „Synu drogi, wytrwaj jeszcze chwilę, oto Chrystus stoi u bram niebieskich i będzie cię wspierać. Nie trać odwagi. Ten anioł, który ci przyniósł koronę niebieską, zaprowadzi cię do chwały wiekuistej. Zamarznięta woda, w której przebyłeś ciężkie męki, uniosła cię już do bram niebieskich, a ogień, w który mają cię wrzucić, umieści cię na łonie twojego Boga. Synu drogi, trwaj jeszcze chwilę, abyś pozyskawszy palmę męczeńską, uczynił mnie najszczęśliwszą z matek. Bo jak Pan Bóg dał mi cię z łaski swojej, tak słuszne jest, bym cię Jemu oddała z miłości". Potem ujrzawszy, że wozy wiozące ciała reszty męczenników już się oddalają, a poganie chcą jej wyrwać syna, wzięła go na swoje barki i podążyła za wozami. A gdy Meliton tymczasem skonał, wrzuciła zwłoki jego na wóz, sama zaś szła za nimi, błogosławiąc Boga. Taka jest potęga świętej miłości.

Również i małżonków winna ożywiać święta miłość, aby się kochali nie dla przemijających wdzięków ciała, ani dla szału zmysłowości, lub kruchej sympatii serca, ale dla spełnienia woli Bożej i według tejże woli. Miłość w Bogu jest prawdziwym szczęściem rodziny, miłość bez Boga jest pewną

dla niej zgubą. Niestety, zdarza się często, zwłaszcza między młodymi małżonkami, że mąż dla żony, a żona dla męża staje się niejako bożyszczem. Wtenczas mąż modli się do żony, a żona do męża, do Boga zaś ani jedno, ani drugie. Co gorsza, nieraz jedno dla przypodobania się drugiemu gotowe jest porzucić modlitwę, post, nabożeństwo, przystępowanie do świętych sakramentów, a nawet wyrzec się wiary i zgubić własną duszę. Zdarzyło się to mędrcowi Salomonowi, którego pogańskie żony pociągnęły do bałwochwalstwa, zdarza się to także chrześcijanom. Już wyżej wspomniałem, że pobożny król Zygmunt, za namową żony, kazał zamordować własnego syna. Jakże zatem powinni czuwać małżonkowie, aby miłość ich była zawsze święta.

W celu utrzymania zgody i harmonii w pożyciu, niech małżonkowie zachowują następujące prawidła. Mąż niech się obchodzi z żoną serdecznie i uprzejmie, będąc dalekim od despotyzmu, brutalności, zazdrości i gderania. Niech zaspokaja chętnie potrzeby jej i całego domu, niech pilnuje ogniska rodzinnego, a nie naśladuje tych niedobrych mężów, co to chwile wolne od zajęć przesiadują w kasynach, klubach lub restauracjach. Wreszcie, niech poprawia swe wady, aby nie stracił szacunku u żony i niech wraz z nią spełnia sumiennie religijne obowiązki. Żona niech się strzeże próżnowania, zalotności, kaprysów, drażliwości i podejrzewania męża. Niech nie będzie uparta, nudna, melancholijna, ani zbyt żywa, gadatliwa lub gderająca. Raczej niech będzie w całym postępowaniu cicha i słodka, w praktykach pobożności nieprzesadna, w prowadzeniu domu staranna i punktualna, w wymaganiach skromna, w wydatkach oszczędna, ostrożna w przyjmowaniu gości, a zwłaszcza obcych mężczyzn, dbała o męża, dzieci i sługi, pełna poświęcenia w ciężkich chwilach. Jeżeli mąż jest zbyt ostry i stanowczy, niech żona znosi w milczeniu wybuchy złego humoru i stosuje się do jego woli, a nawet – o ile na to prawo Boże pozwala – do jego zachcianek i upodobań. Jeżeli mąż ulega jakiejś namiętności, niech go leczy oględnie, ale go nie poniża czy w domu, czy przed obcymi. Jeżeli mąż stroni od Boga, niech go do wiary i służby Bożej pociąga modlitwą, przykładem i miłością, nie używając jednak nigdy kaznodziejskiego karcenia. Za wzór mogą tu służyć z jednej strony św. Ludwik, król, św. Henryk, cesarz, św. Eleazar, hrabia itp.; z drugiej taka św. Monika, która męża pociągnęła do Chrystusa, taka św. Joanna Franciszka de Chantal, która z mężem modliła się, ale i godziwie się bawiła, taka Eleonora, żona angielskiego króla Edwarda, która własnymi ustami wyssała jad z rany, zadanej mężowi zatrutym sztyletem muzułmanina itp.

b) Miłość dwóch osób płci przeciwnej

Jeżeli mąż i żona mają żyć w dobrej i trwałej harmonii, konieczną jest rzeczą, aby miłość prawdziwa i czysta prowadziła ich do ołtarza. Gdzie bowiem chwilowa namiętność, wyrachowanie, kaprys lub interes jest spójnią związku małżeńskiego, tam o wzorowym pożyciu nie może być mowy, chyba że później wyrobi się u nich głębsze przywiązanie, co jednak nie zawsze się zdarza. Co gorsza, podobne związki, dziś, niestety, dosyć liczne, sprowadzają nieraz smutne następstwa. Słuszne jest zatem, by miłość połączyła wpierw serca, zanim kapłan powiąże ręce stułą.

Z drugiej strony sama miłość rodzi niemałe niebezpieczeństwa, a nawet udręczenia i upadki, jeżeli przekracza granice, jakie jej wyznaczyła wola Boża, i jeśli tylko ogranicza się do naturalnych uczuć.

Uczucia te są z początku zazwyczaj nieznaczne, podobne do słabych płomyków, które lada wiatr może zagasić. Czasem jednak występują od razu gwałtownie i silnie, a dzieje się to szczególnie u młodych osób o gorącym temperamencie, żywej wyobraźni i czułym sercu. U nich nieraz jedna rozmowa, albo nawet jedno spojrzenie zdoła rozniecić mocny ogień. Dla takich konieczne jest ciągłe czuwanie nad sobą, a zarazem unikanie niebezpiecznych okazji próżnowania i czytania lekkich książek.

W razie gdy w kimś budzi się uczucie ziemskiej miłości i chce opanować serce, trzeba najpierw zbadać, czy ono jest czyste, czy ma godziwy cel, czy natrafi na wzajemność i czy małżeństwo jest możliwe. W tym celu wypada modlić się, zasięgać rady spowiednika i pytać o zdanie rodziców. Jeżeli rozum i sumienie dają świadectwo, że to uczucie nie płynie z niskich źródeł i może doprowadzić do małżeństwa, wolno je żywić lub odwzajemnić. Ponieważ jednak miłość ziemska pod wpływem pożądliwości zmysłowej łatwo się mąci i zanieczyszcza, dlatego każdy i każda niech uważa, by nie splamić duszy jakimś brzydkim wyobrażeniem czy złym pożądaniem, do czego konieczne jest częste oddawanie się modlitwie i przystępowanie do sakramentów świętych – słowem – życie pobożne.

Jeżeli miłość wzajemna objawiła się na zewnątrz i dwie osoby widują się ze sobą, niech te spotkania nie odbywają się sam na sam, ale zawsze w obecności rodziców lub starszych, i niech ich nie skazi – o co, niestety, nietrudno – żadna poufałość osobom nieżonatym niedozwolona. Nawet narzeczonym wzbronione jest to, co przez się jest grzechem. Powinni oni zatem mieć się na baczności, nie odwlekać ślubu i wspólnymi siłami dążyć do tego, by ich uczucie, przeszedłszy przez Serce Jezusowe, stało się miłością świętą, mocną, ofiarną i trwałą, bo tylko taka miłość jest bezpiecznym fundamentem życia rodzinnego.

Jeżeli małżeństwo jest wręcz niemożliwe, nie tylko nie godzi się pielęgnować tego uczucia, ale trzeba je stłumić, dopóki jest w kolebce. Inaczej to uczucie, urósłszy w siłę, stanie się źródłem wielu grzechów i katuszy, a może nawet doprowadzić jedną stronę, w razie oporu drugiej, do samobójstwa lub obłąkania. Wielką męczarnią jest podobne uczucie, tym większą, że dusza cierpi, a nie chce się pozbyć swego cierpienia, bo ma ono dla niej tajemną słodycz. Lekarstwem na taką ranę jest unikanie tego, który ją świadomie lub nieświadomie zadał, gorąca modlitwa, częsta spowiedź przed roztropnym i cierpliwym spowiednikiem, wreszcie oddanie się pracy i uczynkom miłosierdzia. Przy pomocy tych środków można to uczucie, jeżeli nie wykorzenić, to wtedy oczyścić i przemienić w przyjaźń duchową, chociaż nie przychodzi to tak łatwo, albo przynajmniej ująć je w ścisłe karby, by nie spłynęło do bagniska żądzy zmysłowej i nie stało się zaporą dla miłości Bożej. Gdyby taka osoba wchodziła później w stan małżeński, niech całe uczucie swoje odda temu, którego wybrała, bo ślubować komuś miłość, a nie mieć jej w sercu, byłoby kłamstwem i wiarołomstwem serca.

Jeżeli ktoś w miłości głębszej i czystszej doznał zawodu albo nawet zdrady, niech tę ranę, czasem bardzo ciężką, leczy tymi samymi środkami. Pan Bóg dopuszcza podobne cierpienie, czy to

dla ukarania jakiejś duszy za poprzednie niepoważne miłostki, aby dać jej możność poprawy; czy to dla zachowania jej od związku niestosownego i nieszczęśliwego; czy to dla oderwania jej od świata i pociągnięcia do życia doskonalszego. Potrzeba zatem i w tym razie poddać się woli Bożej i pytać, jak Szaweł zrzucony z konia: Panie, co chcesz, abym czynił? Bywa też, że dusza, stojąc nad grobem wypieszczonych nadziei, poznaje ich znikomość i zwraca się całkowicie do Tego, który nigdy nie zawodzi, a którego miłość jedynie uszczęśliwia serce ludzkie. Może wtedy nastąpić decyzja oddania się na wyłączną służbę Bożą w kapłaństwie lub w zakonie lub spełniania wśród świata cichego apostolstwa, ku uświęceniu własnej duszy i dusz innych. Lecz bywa także, że dusza, nie szukając ratunku u Boga, łamie się pod ciężarem swego cierpienia, i jeżeli nie targa się na swe życie, co w przystępie rozpaczy i obłędu jest możliwe, wtedy przynajmniej wynosi z tej próby ogromny zapas smutku, goryczy lub niechęci do ludzi i nieraz idzie odtąd niewłaściwą drogą. Z drugiej strony i to się zdarza, że dusze słabe, bo nie żyjące po Bożemu, doznawszy zawodu w miłości, rzucają się na oślep w wir świata i pogrążają swe serce w mętach lichych miłostek lub niegodnej zalotności.

Miłostki są ulubioną strawą wielu młodych osób klasy wykształconej. Lecz któż się temu będzie dziwić, gdy rozważy, że tę strawę zachwalają im ciągle w powieściach, obrazach, sztukach teatralnych, i że dzisiejsze życie towarzyskie, pełne próżności, kokieterii i złudy, bardzo zaostrza ich apetyt. Niejeden i niejedna od pierwszej młodości bawi się w miłosne marzenia i uczucia, a jeżeli się nadarza sposobność, nawiązuje znajomości, zwane dziś flirtem albo miłością platoniczną, nie zastanawiając się wcale, do czego to doprowadzi, byle tylko poigrać trochę sercem własnym i cudzym, podobnie jak te muchy, które latają naokoło świecy. Zaiste smutna igraszka. Bo przypatrz się tylko tej osobie, co się głębiej zapuściła w miłostkę. Serce jej jest ciągle wzruszone, wyobraźnia zajęta ukochanym przedmiotem, duch pogrążony w czczych marzeniach. Wskutek tego zapomina o Bogu, jest roztargniona na modlitwie, oziębła w przyjmowaniu sakramentów świętych, a nawet powoli traci do nich chęć. Książka duchowa ją nudzi, praca jej nie zadowala, towarzystwo nie bawi, bo Jej dusza jest w ciągłej rozterce. Miota nią na przemian raz nadzieja i tęsknota, to znowu zazdrość lub smutek. Miłość Boża w niej stygnie. Jej miejsce zajmuje miłość ziemska, która czasem szybko się ulatnia, poplamiwszy duszę, lecz czasem potężnieje pod żarem żądzy zmysłowej i przechodzi w namiętność, brzydką rodzicielkę wielu grzechów. Dusza taka staje się podobna do królowej odartej z purpury i okutej w kajdany. Dobrze jej jeszcze, gdy ją Pan zawczasu młotem cierpień i rozczarowań rozkuje, lecz często ta niewola kończy się spodleniem. Jeżeli ktoś jest związany węzłem małżeńskim, miłość „platoniczna" do trzeciej osoby jest wprost grzeszna, jako cudzołóstwo serca.

Gorszą jeszcze cechę mają miłostki, jeżeli ich źródłem jest zalotność, czyli jak zwykle mówią – kokieteria. Kobiety są już z natury mniej lub więcej zalotne, bo chęć podobania się jest im wrodzona, jako ich słabość, a zarazem jako ich broń. Jeżeli ta chęć nie kieruje się złą intencją i nie używa środków wzbronionych – słowem, nie przekracza granic, poza którymi zaczyna się grzech – należy oceniać ją pobłażliwie, bo wszakże sam św. Franciszek Salezy mówi, że pannom wolno chcieć podobać się tym, spośród których spodziewają się męża. U niektórych jednak kobiet występuje zalotność jako wada wybitna, a objawia się w ten sposób, że same zazwyczaj bez serca i bez bojaźni Bożej,

starają się podbijać serca cudze, by się nimi bawić i nad nimi panować, u wszystkich zaś chcą budzić podziw i uwielbienie[687]. Okrutne to dusze, podobne do owych Rzymianek, co patrzyły z rozkoszą na męki konania gladiatorów ginących w cyrku; albo do tych srogich niedźwiedzi, co zabiwszy jakieś zwierzę, rozdzierają je na poły i najprzód serce z wnętrznościami pożerają. Ile one swą zalotnością powodują nieszczęść, ile wywołują grzechów, trudno wypowiedzieć; ale i same stają się nieraz jej ofiarą, a wtenczas ich upadki są zazwyczaj haniebne. O, jakże zatem młode zwłaszcza panny winny się strzec tej brzydkiej wady i nie lepszej jej matki – próżności. Każdy zaś niech czuwa nad swoim sercem, a nie pożąda cudzego.

c) Miłość przyjaciół. O różnych przyjaźniach

Czym jest przyjaźń i kiedy przyjaźń jest dobra, jest to ważne pytanie w życiu każdego człowieka. Aby przyjaźń między dwiema osobami istniała, potrzeba najpierw pewnej równości, po drugie zbliżenia serc, wreszcie wymiany dóbr, służących za spójnię przyjaźni. Różne są przyjaźnie, bo różne są spoiwa, wiążące dwie dusze. Taką spójnią jest przede wszystkim Bóg i dobra Boże, jak np. chwała Boża, nauka Boża, służba Boża i dzieła Boże. Ta przyjaźń jest Boża i święta, taka też istniała między świętymi, np. między św. Grzegorzem z Nazjanzu i św. Bazylim, św. Antonim i św. Pawłem, św. Janem Kantym i bł. Władysławem z Gielniowa itd. O taką przyjaźń staraj się; bo jak wspinający się na stromą górę chwytają się rękami jedni drugich: tak i my w trudnym pochodzie na górę, doskonałości i na niebieski Syjon, powinniśmy podawać sobie przyjacielską dłoń. Taką przyjaźń uświęcił nasz Mistrz, który nad innych miłował dziewiczego ucznia Jana i płakał nad grobem Łazarza.

Inną spójnią jest podobieństwo temperamentów i charakterów, ta sama dążność, ten sam pożytek. Istnieje ona między uczniami, uczonymi, kupcami itd. – i jest dobra lub zła, według tego, jaka jest jej podstawa i jaki cel; jednak nie jest nadprzyrodzona.

Inną wreszcie spójnią jest skłonność naturalna, czyli sympatia, której źródłem jest urodziwa postać, miły dowcip, czułe serce, przyjemne towarzystwo. Taka przyjaźń jest zmysłowa, bo zmysły ją wiążą, stąd zawsze jest niedoskonała, a łatwo może się stać niebezpieczna i grzeszna. Częściej i jaskrawiej występuje ona u kobiet, czasem trafia się nawet między osobami płci przeciwnej, lecz w takim razie jest zazwyczaj powierzchowną miłostką. Poznaj cechy takiej zmysłowej przyjaźni. Rodzi się ona w sercu i objawia się czułym spojrzeniem, płomienistym słowem, westchnieniem pełnym tęsknoty, postępowaniem pełnym względności. Osoby, które zawarły podobną przyjaźń, wzajemnie się uwielbiają, tak że jedna widzi w drugiej szczyt doskonałości, a nawet błędy uważa za cnoty i stara

---

[687] Trafiają się i mężczyźni, którzy w ten sposób bałamucą kobiety.

się je naśladować. Pragną one być zawsze razem i nie mogą się nasycić rozmową, która lubi być tajemnicza, i obraca się w kole wzajemnych uczuć. Każde rozłączenie wyciska im łzy, a gdy są rozdzielone, nieustannie myślą o sobie, tak iż obraz umiłowanej osoby nigdy, nawet w modlitwie, z wyobraźni nie znika. Dla umocnienia przyjaźni zostawiają sobie pamiątki, przesyłają upominki, świadczą różne usługi. Z drugiej strony tak są zazdrosne, że każde chłodniejsze słowo lub przyjaźń z innymi uważają za krzywdę dla siebie. Wtenczas rozżalone zrywają przyjaźń, aby ją potem tym czulej nawiązać.

Czasem jednak podobna przyjaźń przeradza się w śmiertelną nienawiść.

Z tych znamion można wnioskować o skutkach. Podobna przyjaźń jest niska, bo z niskiego wytryska źródła; jest powierzchowna, bo nie ma w sobie poważnej treści; jest zmienna, bo jej spójnia jest krucha; jest niebezpieczna, bo nieraz rodzi złe owoce. Taka przyjaźń może trafić się nawet w klasztorze, dlatego mistrzowie duchowi mocno przed nią przestrzegają, a ustawy zakonne wzbraniają wszelkich poufałości i tworzenia odrębnych kółek. Mówi św. Teresa, że szkody wynikające stąd dla zgromadzenia są jawne i oczywiste. Szkodliwe są również poufałe stosunki ze światem, choćby z krewnymi, i zbyt częste przez nich odwiedziny klasztoru[688].

Trafia się także przyjaźń, mająca za spoiwo chęć wynurzania się, czyli próżne gadulstwo (najczęściej o sobie i o bliźnich), albo, co gorsza, niechęć do pewnej osoby (np. do przełożonej), objawiająca się w ciągłych szemraniach i krytykach, czasem nawet w gorszących intrygach i spiskach. Biada klasztorowi, do którego to licho się zakradło.

Jest jeszcze inny rodzaj przyjaźni, zwanej duchową, dlatego że istnieje między osobami, które prowadzą intensywne życie duchowe albo zostają w duchowym stosunku, np. kierownictwa. Przyjaźń taka jest dobra, jeżeli jej celem i spójnią jest Bóg i tylko Bóg. Taka miłość pomaga nawet do chwały Bożej i uświęcenia własnego; bo przecież i niektórzy święci żyli w duchowej przyjaźni, jak np. św. Franciszek Salezy i św. Joanna Franciszka de Chantal. Jednak dla osób młodych przeciwnej płci, a do tego mniej doskonałych lub nieostrożnych, może się stać niebezpieczna, bo według nauki mistrzów duchowych łatwo się wypacza, i gdy z początku jest szczerym winem, to jest miłością czystą, nieznacznie miesza się z wodą ludzkiego uczucia. Mówi św. Bonawentura[689], że w tej mierze postępuje czart z nami, jak niegdyś radził w Kanie gospodarz weselny. Z początku daje wino dobre, to jest wmawia w duszę, że jej relacja jest tylko w Bogu zawarta i do Boga prowadzi. Lecz gdy ją tym zapewnieniem upoi, podaje jej truciznę, to jest budzi najpierw uczucia sympatyczne, ale niby czyste, potem miesza je ze zmysłowymi, a na koniec podaje brudne i plugawe.

O, jakże wielu już było nieszczęsnych, którzy duchowo począwszy, cieleśnie skończyli. „Jakże wielu ta miłość duchowa wtrąciła w czarną przepaść i gdy wśród srożącej się burzy bezpiecznie morze

---

[688] Por. św. Teresa od Jezusa, *Droga doskonałości*, rozdz. IX.

[689] Św. Bonawentura, *Dzieło o czystości sumienia,* rozdz. 4.

przebyli, już u samego portu, wraz z towarem i żaglami zatonęli”[690]. Święta Teresa widziała z objawienia Bożego to miejsce, które ją w piekle czekało. I za co? Przecież, jak sama wyznaje, nie była wcale bezbożną; przeciwnie, miała zawsze myśl do Boga wzniesioną i brzydziła się wszelkim grzechem. Cóż ją zatem miało wtrącić do piekła? Oto – jak sama mówi – przyjaźń zanadto czuła, chociaż jeszcze daleka od grzechu. Będąc już w klasztorze, gdzie niezbyt ściśle przestrzegano klauzury, lubiła rozmawiać ze świeckimi osobami, a szczególnie ze swoim młodym krewnym, którego towarzystwo coraz więcej miało dla niej uroku. Zrazu nie widziała w tym nic złego, a gdy ją jedna ze „starszych zakonnic o to upomniała, zamiast wejść w siebie, jeszcze się oburzyła. Potrzeba było dopiero kilku nadzwyczajnych widzeń, aby poznała grożące niebezpieczeństwo. Raz podczas rozmowy, zresztą zupełnie skromnej, ukazał się jej Pan Jezus z bardzo surową twarzą i oznajmił jej przez to, jak Go zasmucają te świeckie rozmowy. Kiedy indziej zaś, gdy była w towarzystwie tejże osoby, zobaczyła podchodzącą ku nim wielką ropuchę, która nie wiedzieć skąd się tam dostała[691]. Złudzenie jest tu łatwe i niebezpieczne.

Teraz słuchaj, jak masz się zachować pod względem przyjaźni. Przede wszystkim niech przyjacielem twoim będzie Pan Jezus, bo gdy inni przyjaciele są niestali, jak „jaskółki zmieniające swe gniazda”, sam tylko Zbawiciel wytrwa przy tobie w dobrej i złej doli. „Jezusa kochaj i miej za przyjaciela, choćby cię wszyscy opuścili; On cię nie opuści i nie pozwoli zginąć”[692]. Wszelką zaś inną przyjaźń oczyść i uświęć miłością Bożą. Jak długo koral zostaje na dnie morza, nie jest wcale piękny, wyjęty zaś na wierzch nabiera blasku i hartu. Podobnie przyjaźń, podniesiona duchem miłości Bożej, nabiera wdzięku, ceny i trwałości. „Na Mnie powinna się opierać miłość przyjaciela – uczy Mistrz Niebieski – i dla Mnie masz kochać każdego, kto wydaje ci się dobry i bardzo drogi w tym życiu. Beze Mnie nie ma wartości ani trwałości przyjaźń: nie ma też prawdziwej i czystej miłości, której Ja nie kojarzę”[693].

Strzeż się szczególnie przyjaźni tylko zmysłowej. Jeżeli zaś podobne uczucie już cię opanowało, staraj się je oczyścić i uduchowić, albo, co lepsze, wykorzenić. Tak gdy św. Teresa nie mogła zapanować nad ową szkodliwą przyjaźnią, modliła się do Ducha Świętego, odmawiając przez osiem dni hymn *Veni Creator* i wnet łaska Boża owo przywiązanie usunęła.

Wreszcie, co do przyjaźni duchowej, bądź bardzo ostrożny, abyś miłując w jakiej osobie – szczególnie płci przeciwnej – Boga i cnotę, nie przenosił tej miłości na osobę. Jest to, niestety, dla naszej słabości zbyt łatwe. Nie zapewniaj się, że ta osoba jest pobożna, bo jak słusznie mówi św.

---

[690] Św. Bazyli, *Kazanie o odrzuceniu rzeczy*.

[691] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, rozdz. VII, 8, s. 154.

[692] *O naśladowaniu Chr*ystusa, ks. II, rozdz. VII, 1.

[693] *O naśladowaniu Chr*ystusa, ks. III, rozdz. XLII, 1.

Tomasz: „podobne osoby, im są świętsze, tym więcej mają powabu i tym więcej wywierają uroku". Stąd czuwaj pilnie, aby przyjaźń duchowa nie stała się zmysłową, a jeżeli jesteś spowiednikiem, bądź ostrożny w prowadzeniu młodych penitentek. Do rozeznania przyjaźni duchowej i zmysłowej dają mistrzowie duchowi następujące wskazówki, które szczególnie zakonnicom się przydadzą.

Jeżeli przyjaźń jest zmysłowa, wtedy osoby, które ją zawarły, lubią rozmawiać z sobą po całych godzinach, nie mogąc się oderwać od siebie, a przedmiotem tych rozmów są najczęściej przedmioty błahe, szczególnie zaś wynurzenia wzajemnych uczuć. Przeciwnie, przyjaźń duchowa nie szuka rozmów długich i czułych, a jeżeli rozmawia, to tylko o rzeczach duchowych i świętych. Jeżeli przyjaźń jest zmysłowa, wtedy spojrzenie jest ogniste i tkliwe, słowo pochlebne i słodkie, a wyraz twarzy i cała postawa zewnętrzna odbija wewnętrzną grę serca. W przyjaźni duchowej wszystko jest skromne – i oko, i język, i całe zachowanie się, tak że stąd nikt nie może być zgorszony. Jeżeli przyjaźń jest zmysłowa, wtedy jedna osoba pragnie być ustawicznie w towarzystwie drugiej. Gdy jest oddalona, czuje niepokój, tęsknotę i smutek, stąd ciągle o niej myśli, ciągle o niej marzy, ciągle się o nią dopytuje. Gdy się wreszcie zejdą, wtedy nie ma końca ubolewań i żalów na oziębłość, na zapomnienie itd. W przyjaźni duchowej nie ma takiego smutku lub niepokoju, ani podobnej tęsknoty. Jeżeli te osoby, co zawarły taką przyjaźń, czują czasem ból z powodu oddalenia się lub pragnienie spotkania się, to zawsze te uczucia są umiarkowane i poddane woli Bożej. Jeżeli myślą o sobie, to na to, by się wzajemnie polecać Panu Bogu. Jeżeli są razem, to w tym celu, by Boga uwielbić i uświęcić swe dusze.

Przyjaźń zmysłowa jest pełna zazdrości. Jeżeli jedna osoba widzi, że druga okazuje sympatię komuś trzeciemu, wtedy zaraz się gniewa i smuci, i skarży, zarzucając sprzeniewierzenie się i zdradę, ku owej zaś osobie trzeciej czuje wstręt i niechęć. Przeciwnie, przyjaźń duchowa nie jest samolubna i nie zamyka się w sobie na wzór ślimaka. Przyjaźń zmysłowa zamyka oczy na błędy i uchybienia osoby umiłowanej, owszem usprawiedliwia je, zakrywa, upiększa, a nawet podaje za cnoty. Przyjaźń duchowa nie potępia błądzącego, ale potępia błąd i stara się go usunąć upomnieniem łagodnym wprawdzie, ale stanowczym. Wreszcie przyjaźń zmysłowa lubi umacniać się pochlebstwami, listami, podarunkami, gdy przeciwnie takich lichych środków nie zna przyjaźń święta, ani ich nie potrzebuje, bo sam Bóg jest jej spójnią i siłą.

c) Miłość domowników

Tu jest miejsce, by powiedzieć kilka słów o miłości domowników, bo podobna miłość jest bardzo rzadka, nawet u dusz pobożnych. Często można spotkać osobę niby uduchowioną, która dla obcych jest aniołem, dla swoich, a zwłaszcza dla sług, szatanem. Skąd to pochodzi? Oto stąd, iż wobec obcych przybiera maskę, aby się lepszą okazać, a wobec swoich ją zrzuca. Czy ta osoba jest pobożna? Bynajmniej! Nawet na imię chrześcijanina nie zasługuje, bo *jeśli ktoś nie dba o swoich, a zwłaszcza o domowników, [ten] wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego* (1 Tm 5,8).

Chrześcijanin, zwłaszcza, gdy dąży do doskonałości, powinien miłować po Bożemu wszystkich swoich domowników.

Aby tę miłość przyswoić sobie, patrz zawsze na sługi[694] jako na dzieci Chrystusa Pana, a twoich braci czy twoje siostry; dlatego okazuj im miłość jako braciom czy siostrom w Chrystusie. A jak okazywać? Oto najpierw staraj się o ich dobro doczesne, a stąd nie czyń im krzywdy, nie przeciążaj ich pracą, nie odmawiaj im należytego pokarmu, potrzebnego spoczynku i zasłużonej zapłaty, nie dręcz ich swoimi kaprysami i nie rzucaj na nich złorzeczeń. Po drugie, staraj się o ich dobro duchowe, a w tym celu zapobiegaj pilnie, aby nie obrażali Pana Boga, nie zawierali grzesznych stosunków, nie prowadzili nieskromnych rozmów, nie ćwiczyli się w kłamstwie i oszukiwaniu.

Oprócz tego czuwaj, by odmawiali codzienną modlitwę, bywali w niedzielę i święto na Mszy św., słuchali kazań, przystępowali do sakramentów świętych. W domach prawdziwie chrześcijańskich urządza się nawet dla sług wspólną modlitwę i czytanie duchowne. Takim właśnie był dom św. Eleazara. Jego słudzy słuchali codziennie Mszy św. i odprawiali krótkie rozmyślanie, a co osiem dni przystępowali do sakramentów. Złorzeczenie, przekleństwo lub słowo nieskromne, zarówno jak próżnowanie, obce były jego służbie. Był to dom święty.

Wreszcie, bądź dla sług ojcem i matką, osładzaj ich cierpienia, pielęgnuj ich w chorobie, a pozyskasz ich serca i skłonisz je łatwiej do posłuszeństwa, bo „posłuszeństwo, pochodzące z miłości, lepsze jest aniżeli wymuszone bojaźnią"[695]. Obchodź się z nimi łaskawie, nie dopuszczając jednak do szkodliwej poufałości i nie narażając na szwank swej powagi. Gdy trzeba skarcić, karć, ale bez wzburzenia, posługując się raczej słodyczą niż gniewem. Jak bowiem wiatr, dmący w żagle, silniej okręt popycha, niżeli posługiwanie się wiosłem, tak jedno słowo uprzejme, jedna oznaka życzliwości, korzystniej na sługi wpływa, aniżeli sto słów przykrych i groźnych[696].

Święci i w tym względzie są dla nas wzorem. Św. Franciszek Salezy obchodził się ze sługami z ojcowską miłością, rozkazywał zawsze łagodnym tonem, upominał ze słodyczą, a nawet – o ile można było – oszczędzał im trudów i przykrości. Z drugiej strony dbał pilnie o ich dobro duchowe, sam z nimi odmawiał ranne i wieczorne pacierze, sam ich przygotowywał do sakramentów świętych, a potem słuchał spowiedzi. Św. Joanna Franciszka de Chantal urządziła dla sług wspólną modlitwę wieczorną i posyłała ich w dni świąteczne do kościoła parafialnego, a w czasie choroby pielęgnowała ich jak matka. Św. Karol Boromeusz, ile razy w nocy przechodził przez pokój swoich sług, stąpał cichutko na palcach, aby im snu nie przerywać. Jeszcze dalej posunęła się św. Elżbieta, bo jadała ze

---

[694] „Sługi" – dziś powiemy „pomoc domowa" (komentarz redakcji).

[695] Św. Hieronim, *List 14*.

[696] W miastach, dla służących pozbawianych chwilowo miejsca pracy przydałyby się przytuliska, jak też szkoły praktyczne, o ile można, pod zarządem zakonnic. Radzi się też urządzać dla sług analfabetek regularną naukę czytania i pisania, a dla wszystkich coroczne rekolekcje.

służącymi z jednego półmiska i wyręczała je w robotach, co jednak z wielką tylko dyskrecją naśladować można, by taka poufałość nie szkodziła sługom. Jeżeli nie dorównasz tym świętym, przynajmniej tak obchodź się ze swoimi sługami, jakbyś pragnął, aby się obchodzono z tobą, gdybyś sam był sługą.

Z drugiej strony, słudzy i służące mają się odznaczać posłuszeństwem i życzliwością dla swoich pracodawców, czystością obyczajów, pilnością w pracy, słodyczą i cierpliwością w obejściu, uczciwością w sprawach pieniężnych i rzeczywistą pobożnością, to jest zamiłowaniem w życiu duchowym, ale bez uszczerbku dla obowiązków. Taka była św. Zyta, toteż zyskała sobie miłość całej rodziny, u której służyła, i pociągnęła ją do świętszego życia. Trudno także nie wspomnieć o akcie heroicznej miłości ze strony służącej. Oto okrutny tyran Piotr II, król kastylijski, skazał niewinnie na śmierć matronę z rodu Guzmanów. Wzniesiono stos na rynku miasta Sewilli i postawiono na nim staruszkę, przywiązawszy ją do pala. Sługi stanęły naokoło swej pani, zalewając się łzami. Wtem zapalono stos. Płomień bucha i niszczy najpierw suknię nieszczęsnej ofiary. Widzi to najwierniejsza ze sług, Izabella Davalos, a lękając się, aby jej ukochana pani choć na małą chwilę nie została obnażona, wskakuje na stos, klęka, obejmuje nogi swej pani i razem z nią ginie w okrutnych mękach. Rodzina Guzmanów kazała zebrać popioły obydwu ofiar i umieścić je w kościele św. Izydora w Sewilli, a na marmurowym pomniku uwieczniono tę wzruszającą scenę [697].

d) Miłość nieprzyjaciół

Jest wreszcie jeden rodzaj miłości bliźniego, który jest szczytem tej cnoty i największym zwycięstwem łaski nad naturą, a tym jest miłość nieprzyjaciół.

Miłość ta dla wielu, którzy tylko słabość ludzką uwzględniają, wydaje się prawie niemożliwa, a jednak nic pewniejszego niż jej obowiązek, nic cenniejszego niż jej spełnienie. Bo najpierw Bóg chce, abyśmy kochali nieprzyjaciół. On wszystkich miłuje jak swoje dzieci i nad wszystkimi rozciąga ojcowską opiekę, chociaż wielu na nią nie zasługuje. A jak sam przebacza nieposłusznym dzieciom, gdy żałują za swoje uchybienia, tak również pragnie, aby dzieci przebaczały sobie nawzajem urazy, i tylko pod tym warunkiem za dzieci je uważa. *Miłujcie waszych nieprzyjaciół* – mówi Pan – *abyście się stali synami Ojca waszego, który jest w niebie* (por. Mt 5,44-45).

Po drugie, Jezus Chrystus jako nasz Mistrz daje nam najdoskonalszy wzór miłości nieprzyjaciół, a jako nasz Prawodawca takie stanowi prawo: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają* (Łk 6,27-28). Podobnego prawa przedtem świat nie słyszał, dopiero Mądrość Wcielona je

---

[697] Kazimierz Riedl TJ, *Nauka wiary i obyczajów w przykładach*, t. III, s. 231.

obwieściła. Rozkazują nam – mówi Tertulian[698] – miłować nieprzyjaciół, a ta cnota jest tylko nam właściwa, nie zaś z innymi wspólna. Miłować bowiem przyjaciół wszyscy mogą, miłować zaś nieprzyjaciół tylko sami chrześcijanie.

Miłość nieprzyjaciół jest zatem znamieniem chrześcijan i kamieniem probierczym chrześcijańskiej miłości bliźniego, bo w świecie pogańskim, nawet u filozofów była ona wzgardzona, u Żydów zaś niedoskonała. Aby jednak ludzie nie skarżyli się, że to prawo jest zbyt trudne, sam Pan Jezus daje im przykład. Przypatrz się Jego życiu i śmierci. Ile On poniósł zniewag i bólu, a jakże się za to odpłacił? Oto w życiu *przeszedł dobrze czyniąc*, a na krzyżu modlił się za prześladowców.

Nadto, nic chwalebniejszego, nic korzystniejszego nad miłość nieprzyjaciół. Ona nas czyni dziećmi Bożymi, podobnymi do Ojca Niebieskiego. Dlatego słusznie rzekł Flawian, biskup antiocheński, do rozgniewanego cesarza Teodozjusza: „Cesarzu, jeżeli się zemścisz, będziesz tylko człowiekiem. Jeżeli przebaczysz, staniesz się podobny do samego Boga". Miłość nieprzyjaciół wyprasza nam odpuszczenie grzechów, albowiem Bóg zawarł z nami niejako ugodę, że tylko wtenczas nam wybaczy, jeżeli i my wybaczymy. Abyśmy zaś o tym pamiętali, każe nam codziennie powtarzać: „Odpuść nam nasze winy" itd. Miłość ta wyjednuje wielkie łaski, bo jako szczyt ofiary, jest Panu Bogu najmilsza. „Najpewniejszym świadectwem – powiedział sam Pan Jezus do św. Anieli z Foligno – jakie moi słudzy mogą dać o swojej ku mnie miłości, jest miłość ku tym, którzy ich obrażają"[699]. Dlaczego? Oto dlatego, że miłość nieprzyjaciół jest nadprzyrodzona i czysta, podczas gdy do wszelkiej innej miłości wciska się łatwo miłość własna, a z nią skażenia.

Stąd obfita jest nagroda tej miłości. Jan Gwalbert za to, że przebaczył zabójcy swego brata, został powołany do życia zakonnego, które uczyniło go świętym. Inni święci otrzymali za podobne czyny najcenniejsze łaski. Czy więc nasi nieprzyjaciele nie są naszymi dobrodziejami, ponieważ przynoszą nam tak wielki zysk? Rzeczywiście, oni są podobni do pszczół, które wprawdzie kłują, ale za to dają słodki miód. Słusznie zatem św. Teresa, spotwarzona i prześladowana, mówiła do Boga: „O Panie, Ty wiesz, że niczego nie pragnę, jedynie albo umrzeć, albo cierpieć. Dlatego miłuję moich nieprzyjaciół więcej aniżeli przyjaciół, bo pierwsi dają mi często sposobność do cierpienia"[700]. Słusznie też św. opat Stefan uważał tego za największego przyjaciela, który go obraził.

Jeżeli chcesz nabyć podobnego usposobienia, staraj się widzieć w każdym swoim wrogu lub krzywdzicielu tylko narzędzie Boże, którym się Pan posługuje, aby cię albo wychłostać, albo wypróbować i udoskonalić. Rozmyślaj dalej, jaki jest Bóg dla ciebie, a jaki ty jesteś dla Boga. Rozważaj, jaki był Najświętszy Zbawiciel i Jego święci słudzy i proś gorąco, by Pan przemienił twe serce. Wreszcie ćwicz się w aktach tej miłości.

---

[698] Tertulian, *Cap. I. ad Scap*.

[699] Św. Alfons Liguori, *Oblubienica Chrystusowa*, I.

[700] Por. św. Teresa od Jezusa, *Życie*, 40, 20 oraz *Twierdza wewnętrzna*, VI, 1, 5.

Przede wszystkim znoś cierpliwie przykrości, pochodzące od ludzi. Aby się nie rozdrażnić, „uzbrój się najpierw pancerzem cierpliwości”[701], to jest rozważaj przedtem, co cię przykrego i upokarzającego może spotkać od ludzi i wszystko to przyjmuj w duchu pokuty. Na słowa obelżywe nic nie zważaj, *jak człowiek, co nie słyszy; i nie ma w ustach odpowiedzi* (Ps 38,15). W ten sposób najłatwiej zwyciężysz i staniesz się podobny do „cichego Baranka”, który milczał wśród zniewag.

Ale czy wolno odeprzeć krzywdę, którą chcą nam wyrządzić? Wolno, byle w godziwy sposób. Czy wolno żądać sprawiedliwości, gdy nam wyrządzono krzywdę, lub odsunąć obelgę, którą na nas rzucono? Wolno, często nawet trzeba, gdybyśmy milczeniem mogli dać zgorszenie, lub utracić potrzebną powagę; zawsze jednak w duchu miłości. Łatwe tu jest złudzenie, które zemstę usprawiedliwia jakimś pozorem, np. że trzeba ukarać obrażającego, bo tego honor czy urząd obrażonego, dobro jego rodziny, a nawet chwała Boża wymaga. Prawdziwy chrześcijanin naśladuje tu Boskiego Mistrza i świętych Pańskich. Jeżeli i ty doznasz urazy lub krzywdy, nie mścij się ani czynem, ani słowem, bo zemsta nie jest godna chrześcijanina. Święty cesarz Henryk II poprzysiągł zgubę włoskiemu miastu Troja, którego mieszkańcy ciężko go obrazili. Ale gdy po zdobyciu miasta stanęły przed nim ich małe dzieci, błagając: *Kyrie eleison*, zaniechał wszelkiej zemsty. Święty Krzysztof, żołnierz, postawiony przed pogańskim sędzią, otrzymał od siepacza policzek. Zniewaga była wielka; lecz święty zamiast się oburzyć, spojrzał tylko na siepacza i rzekł: „Gdybym nie był chrześcijaninem!” – przez co chciał powiedzieć: Gdybym nie był chrześcijaninem, poczułbyś zaraz moją zemstę; ale nie lękaj się, bo chrześcijaninowi mścić się nie wolno. Pamiętaj i ty zawsze, że jesteś chrześcijaninem, a więc przebacz i pierwszy skłaniaj się do zgody.

Jeżeli wyda ci się to trudne, przedstaw sobie, że obok twojego wroga stoi Pan Jezus i prosi dla niego o przebaczenie. Czy odmówisz Temu, który ci tak często przebacza? Podczas zamieszek w Hiszpanii jeden złoczyńca zabił z zemsty niewinnego starca, a pastwiąc się nad jego zwłokami, wyrzucił je na rynek miasta Madrytu. Syn zabitego służył w wojsku i właśnie wszedł do miasta. Któż opisze jego ból, gdy ujrzał przed sobą trupa ukochanego ojca. Krew w nim zawrzała. W szalonej rozpaczy klęknął przy zwłokach ojca i zawołał: „Ojcze, musisz być pomszczony”, po czym z dobytym mieczem pospieszył szukać zabójcy. Wtem zabiega mu drogę kapłan staruszek i mówi: „Młodzieńcze, zatrzymaj się, – czy ty jesteś chrześcijaninem?” „Tak, jestem nim, lecz muszę pomścić mojego ojca”. Wtedy kapłan pokazał mu krzyż: „Patrz, oto Ten, co na krzyżu wisi, umarł, aby nas nauczyć przebaczać”. Lecz żołnierz odtrącił z gniewem kapłana. Staruszek, w gorliwości o jego duszę, rzuca mu się do nóg, a podnosząc krzyż w górę, woła wzruszonym głosem: „Jeżeli chcesz się zemścić, najpierw podepcz ten krzyż i mnie, sługę Chrystusa”. Młodzieniec wzruszył się, zapłakał, podniósł starca z ziemi i ucałował krzyż, mówiąc: „Przebaczam dla Ciebie, mój Jezu”. Podobnie i ty przebacz dla miłości Ukrzyżowanego.

---

[701] Św. Grzegorz Wielki, *Moralia*, ks. 5, rozdz. 30.

Są jednak ludzie, którzy sami wprawdzie się nie mszczą, ale za to czują radość, gdy inni ich nieprzyjaciół upokarzają lub krzywdzą. Jest to zemsta ukryta, która niech będzie również daleka twojemu sercu. A więc nie tylko przebacz, ale wyrzuć gniew z serca tak doskonale, „jakbyś wyrzucał z domu węże i niedźwiadki”[702]. Niech nie zostanie w twoim sercu ani cień nienawiści, goryczy lub wstrętu. Jak Bóg, gdy nam grzechy odpuszcza, nie tylko nie ma nas w nienawiści, ale owszem do swej przyjaźni nas dopuszcza, tak i ty gniew i nienawiść zastąp miłością. Są znowu niektórzy, co przebaczają, lecz nie chcą mówić z nieprzyjacielem, ani spojrzeć na niego. Jest to dowodem tkwiącej w sercu niechęci. Jeżeli chory, powstawszy z gorączki, ma jeszcze ciągłe pragnienie, znak to nieomylny, że choroba nie opuściła go zupełnie. Podobnie i ci, którzy odwracają się od nieprzyjaciół, lub odnawiają wspomnienia doznanych krzywd, okazują tym samym niechęć wewnętrzną[703]. Gdybyś był w podobnym stanie, proś Pana Boga, aby ci dał zupełne zwycięstwo nad sobą, a potem uchwyć serce oburącz i wyrwij z niego tkwiący cierń niechęci. Wprawdzie możesz i potem doznawać na widok swego wroga pewnego uczucia żalu, lecz to uczucie nie jest samo przez się grzechem.

Nie dosyć na tym. Pan Jezus żąda nie tylko obojętności dla nieprzyjaciół, ale czegoś więcej, bo miłości. A więc miłuj nieprzyjaciół i to przede wszystkim sercem, to jest życz im dobrze. Opat Szczepan – jak o nim pisze św. Grzegorz Wielki – tak miłował nieprzyjaciół, że wyrządzenie mu krzywdy znaczyło tyle, co zyskać prawo do jego szczególnej życzliwości. Podobnie miłował św. Franciszek Salezy. „Gdyby Bóg rozkazał nienawidzić nieprzyjaciół – są to jego słowa – nie zdołałbym się na to zdobyć. A gdyby mi mój wróg wyrwał jedno oko, patrzyłbym jednak na niego drugim życzliwie”.

Miłuj dalej słowem, to jest nie mów cierpko do swoich wrogów i nie skarż się na krzywdy od nich doznane, lecz przeciwnie zmniejszaj ich winę i mów o nich życzliwie, a do nich serdecznie, pozdrawiając ich mile, jak przedtem pozdrawiałeś. Tylko wtenczas, gdyby twoje życzliwe słowo, zamiast przejednać, denerwowało nieprzyjaciela, należy unikać spotkania. Módl się dalej za nieprzyjaciół, jak się Pan modlił na krzyżu, a pierwszy męczennik Szczepan pod gradem kamieni. Codziennie ofiaruj jakąś modlitewkę za nieprzyjaciół, a Pan nagrodzi twoją miłość. Do św. Katarzyny Sieneńskiej poczuła pewna niewiasta, imieniem Palmerina, tak straszną nienawiść, że ją nieustannie prześladowała i rzucała na nią najstraszniejsze potwarze. Święta starała się ją ułagodzić pokorą i słodyczą, a nawet, chociaż niewinna, prosiła ją o przebaczenie, lecz szalona niewiasta wyrzuciła ją z domu. Nienawiść jej była tak zaciekła, że nawet na łożu śmierci nie chciała się pojednać. Wtenczas święta w gorliwości o jej duszę rzuca się do stóp Zbawiciela, a wylewając potoki łez, błaga Go usilnie o miłosierdzie nad zaślepioną. Pan wysłuchał tej prośby, bo po trzydniowym konaniu owa niewiasta

---

[702] Św. Augustyn, *Homilia 42*.

[703] Św. Franciszek Salezy.

nawróciła się, wyspowiadała i umarła pojednana[704].

Wreszcie, czyń dobrze swoim nieprzyjaciołom, zwłaszcza gdy potrzebują twojej pomocy, bo wtenczas jesteś do tego obowiązany; a nawet sam szukaj sposobności do wyświadczenia im jakiejś przysługi, jeżeli miłość twoja ma być doskonała. Świętego Melecjusza, patriarchę antiocheńskiego, uwięził namiestnik prowincji z rozkazu cesarza Walensa, arianina. Aby uniknąć wzburzenia ludu, przyjechał po niego osobiście i umieścił go obok siebie. Lecz lud poznał zdradę, otoczył namiestnika i zaczął na niego rzucać gradem kamieni. Byłby niechybnie zabity, gdyby go Melecjusz nie objął swoimi ramionami i nie zakrył swoją osobą. Lud bowiem musiał pohamować swoją nienawiść, aby nie ranić biskupa[705]. Wzór takiej miłości dał nam również św. Franciszek Salezy. Pewien adwokat, nazwiskiem Pillet, poczuł przeciw świętemu śmiertelną nienawiść, a to dlatego, że tenże biskup zażądał zapłaty należności, jaka na rzecz kościoła katedralnego ciążyła na majątku owego adwokata[706]. Św. biskup, dowiedziawszy się, że jest przedmiotem obelg i potwarzy, zabiegł umyślnie drogę swemu przeciwnikowi i rzekł do niego ze zwykłą słodyczą: Panie, wiem, że mnie nienawidzisz i że wszystkimi sposobami szkodzisz mojej dobrej sławie. Otóż wiedz, że choćbyś mi wyrwał jedno oko, patrzyłbym na ciebie drugim z miłością". Mimo to człowiek zaślepiony nie tylko się nie opamiętał, ale pałając żądzą zemsty, strzelił raz do okien pałacu biskupiego, a innym razem zranił szpadą wikariusza generalnego. Wdał się w tę sprawę senat miasta Chambery i wtrącił zuchwalca do więzienia. Św. Franciszek wyjednał mu jednak ocalenie od niechybnej kary śmierci. Co więcej, kiedy ów adwokat nie chciał mimo to porzucić swej nienawiści, święty biskup udał się sam do więzienia i rzuciwszy się do nóg swego wroga, prosił go o przebaczenie, jeżeli go w czym mimo nieświadomości obraził. Taka jest zemsta świętych – taka niech będzie i twoja.

A jakże się zachować względem wrogów Kościoła i ojczyzny? Czy należy patrzeć obojętnym okiem na ich bezprawie? Przeciwnie, każdy prawy syn Kościoła i ojczyzny powinien bronić tej podwójnej matki przed obelgą lub krzywdą, a jeżeli dopuszczono się obelgi lub krzywdy, żądać przywrócenia pogwałconych praw, byle tylko walczyć bronią godziwą, być dalekim od pogańskiej mściwości, zachować umiarkowanie w zwycięstwie i mieć serce chętne do zgody.

e) Miłość ojczyzny

Po miłości rodziny, a w niektórych przypadkach nawet przed nią, idzie miłość ojczyzny. Cóż to jest ojczyzna? Czy tylko ta ziemia, na której się urodziliśmy, i w której kiedyś spoczną nasze kości?

---

[704] *W żywocie św. Katarzyny Sieneńskiej.*

[705] Św. Jan Chryzostom.

[706] *Vie de St. François de Sales par le cure de Saint-Sulpice.*, t. II, ks. VI, rozdz. IV.

Nie, ale przede wszystkim jej zasoby duchowe i moralne, jej prawa, swobody, obyczaje i tradycje, także ten język, którego nas matki nauczyły, i ci bracia, wśród których żyjemy, i ta wiara katolicka, którą nam w spuściźnie przekazali ojcowie.

Czy chrześcijanin może miłować ojczyznę? Może, a nawet powinien, bo Bóg wlał tę miłość w serce ludzkie, a Chrystus Pan nie tylko jej nie usunął, ale ją słowem i przykładem uszlachetnił. Czytaj Ewangelię, a przekonasz się, jak On *lud swój* miłował. Świadczą też o tym Jego łzy, wylane na widok zatwardziałej Jerozolimy. W ślad za Boskim Mistrzem idą święci. Chociaż ich miłość całą ludzkość, a szczególnie cały Kościół ogarnia, nie wyklucza jednak przywiązania ku rodakom i ku tej ziemi, która ich wydała. Stąd spełniają wiernie obowiązki względem ojczyzny, uczestniczą w jej losach, niosą jej pomoc w cierpieniach, pokutą odwracają chłostę Bożą, a modlitwą sprowadzają błogosławieństwo nieba i często stają się wybawicielami swojego narodu. Nawet po śmierci nie przestają się wstawiać za swoimi braćmi i dlatego dał Kościół każdemu narodowi jego świętych synów na niebieskich patronów.

A więc trzeba kochać ojczyznę. Aby jednak ta miłość była chrześcijańska i doskonała, powinna mieć pewne znamiona.

Przede wszystkim miłość ojczyzny powinna być podporządkowana miłości wyższej, więc najpierw miłości Bożej, bo wszelka miłość, która miłość Bożą wyklucza, stawia na równi lub niżej siebie, jest nieuporządkowana i zła. Powinna być także podporządkowana miłości Kościoła. Kościół bowiem jest ojczyzną duchową i niebieską, a stąd o tyle stoi wyżej nad ojczyzną ziemską, o ile dusza nad ciałem, a niebo nad ziemią. Bałwochwalstwem jest stawianie ojczyzny wyżej religii i Kościoła, a tym samym czynić ją Bogiem, jak to się działo u pogan. Dziś, gdy duch pogański odżył na nowo, robią niektórzy z ojczyzny bożyszcze, któremu każą poświęcać wszystko: sumienie, wiarę, duszę i Boga. Podobnie ci sami zwolennicy nowożytnego pogaństwa wprowadzili zasadę, iż wszystkie środki są godziwe, byleby prowadziły do celu, to jest do dobra narodu czy państwa, i wszystkimi się posługują. Ale też za to na ich pracach ciąży klątwa Boża, objawiająca się również w częstych i strasznych wojnach.

Chrześcijańska miłość ojczyzny, jedynie czysta i jedynie trwała, kocha ojczyznę dopiero po Bogu i Kościele, a rządzi się zawsze prawem wyższym. Stąd nie godzi się niby dla dobra ojczyzny opuścić Pana Boga i sprzeniewierzyć się Jego woli. Nie godzi się ze względów patriotycznych dopuszczać się jakiejkolwiek zbrodni. Nie godzi się targać na własne życie lub wyrzekać się wiary i dla ziemskiej ojczyzny tracić wiekuistą, gdyż cel, choćby najszlachetniejszy, nie uświęca złych środków. Ponieważ zaś uczucie miłości ojczyzny, jak każde inne naturalne uczucie, może ulec skażeniu, a wtenczas nie przebiera w środkach, trzeba je zatem uświęcić w samym źródle i – jakby bystrej rzece – dać mu groblę z prawa Bożego.

Po drugie, chrześcijańska miłość nie jest ciasna i samolubna, to jest nie wyklucza miłości ku wielkiej rodzinie ludów, szczególnie katolickich, jak również jest daleka od ślepej i nieubłaganej nienawiści do tego lub owego narodu. W Kościele Chrystusowym *nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego[...] wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie*

Jezusie (Ga 3,28). Kościół nie lekceważy i nie odrzuca jednak praw i odrębności pojedynczych narodów, a wszystkie wzywa i wspomaga, by godnie spełniły posłannictwo dane im od Boga[707].

Dalej, chrześcijańska miłość ojczyzny jest czynna, to jest nie objawia się w samych uczuciach lub słowach, ani w zewnętrznych tylko oznakach" czy demonstracjach, ale *w uczynkach i w prawdzie*. Znaczy to, że kto kocha ojczyznę, stara się żyć po Bożemu, bo źli synowie nie sprawią matce pociechy. Spełnia on wiernie obowiązki swojego stanu i powołania, jest gotowy do ofiar dla ojczyzny, a w razie potrzeby nie waha się poświęcić dla niej nawet swojego życia. Niech więc kapłan świeci cnotą i gorliwością o chwałę Pana Boga i zbawienie dusz. Niech mąż stanu broni wytrwale praw narodu. Niech urzędnik wykonuje sumiennie swe sprawy; niech ziemianin uprawia dobrze rolę odziedziczoną po przodkach i jaśnieje ofiarnością dla ojczyzny. Niech nauczyciel uczy z poświęceniem młode pokolenie. Niech rzemieślnik czy włościanin lub robotnik będzie pracowity, uczciwy i światły. Niech ojciec i matka wychowują świątobliwie swe dzieci. Niech wszyscy strzegą się lenistwa, zbytku, niezgody czy innych wad, a przechowując w sercu przywiązanie do religii katolickiej i świętą miłość ojczyzny, troszczą się, ile mogą, o jej pomyślność. Wtenczas ojczyzna będzie miała pociechę ze swoich dzieci.

Wreszcie, chrześcijańska miłość ojczyzny powinna wypływać z wyższej pobudki, to jest chrześcijanin nie dlatego tylko kocha ojczyznę, że go skłania do tej miłości wrodzone uczucie, tym mniej niskie pobudki, np. egoizm lub ambicja – ale dlatego głównie, że Pan Bóg kazał ją kochać. Inaczej ta miłość jest w obliczu Boga bez wartości i bez zasługi na żywot wieczny. Niedawno temu pewien znakomity Polak, który wiele trudów i ofiar poniósł dla ojczyzny, zachorował ciężko już w wieku podeszłym, a w tej chorobie miał bardzo znaczący sen. Zdawało mu się, że widzi na pięknej łące wielu ludzi, piszących coś skrzętnie na złotych księgach. Zbliża się do jednego i pyta: „Kim wy jesteście i co piszecie?" „Jesteśmy aniołami Bożymi, a spisujemy dobre ludzkie uczynki w księdze żywota". Zaciekawiony prosił anioła, by mu odsłonił kartę jego życia. Anioł to uczynił, lecz jakież było przerażenie owego męża, gdy swoją kartę zobaczył próżną. „Jak to?! —zawołał – całe życie poświęciłem dla ojczyzny, mienie oddałem, siły stargałem, a żadnej nie mam stąd zasługi?!" „Mój miły bracie – mówi anioł – my tu zapisujemy to tylko, co ludzie czynią z miłości Boga i dla Boga, co zaś dla ziemi uczyniłeś, ziemia to nagradza". Obudził się ów człowiek i skorzystał z nauki. I ty również korzystaj, abyś pracując dla ojczyzny, miał zawsze na uwadze Boga i trafił kiedyś do ojczyzny niebieskiej.

Tak należy kochać ojczyznę. Gdyby ją wszyscy tak kochali, dzieje narodów nie miałyby tyle nieszlachetnych kart.

---

[707] Por. J. S. Pelczar, *Obrona religji katolickiej*, rozdz. VII i VIII. Także: List pasterski abpa lwowskiego Józefa Bilczewskiego z 1922 r. *O obowiązkach względem ojczyzny*, i encykliki papieża Piusa XI z 1922 r. i 1923 r.

SPIS TREŚCI

Słowo wstępne 3
Przedmowa do pierwszego i ósmego wydania 9
Słowo do czytelnika 13

ROZDZIAŁ I

O DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

1. Co jest celem życia? 7

2. Czym jest życie chrześcijańskie, doskonałe, wewnętrzne, święte? 10

3. O trzech stopniach doskonałości, czyli o trzech drogach 13

4. Czy wszystkich chrześcijan powołuje Chrystus Pan do doskonałości? 14

5. Czy wszyscy mogą osiągnąć doskonałość? 17

6. Doskonałość u różnych osób jest różna 20

7. Czy życie doskonałe jest zbyt trudne? 21

8. Nagrody życia doskonałego 23
9. Co należy czynić, aby dojść do doskonałości? 30

ROZDZIAŁ II

JEZUS CHRYSTUS TWÓRCĄ ŻYCIA DUCHOWEGO 38

ROZDZIAŁ III

JEZUS CHRYSTUS WZOREM ŻYCIA DUCHOWEGO

1. Jezus Chrystus wzorem życia duchowego 42

2. Jak poznać Jezusa Chrystusa? 44

3. Naśladowanie Jezusa Chrystusa jest konieczne 46

4. Owoce naśladowania Jezusa Chrystusa 48

5. Co czynić, aby wiernie naśladować Jezusa Chrystusa? 49

ROZDZIAŁ IV

O ŁASCE BOŻEJ

1. Wstęp 53

2. Łaska uświęcająca, jej istota, działanie i cena 53

3. Źródła łaski uświęcającej, czyli sakramenty 57

4. Cnoty wlane, dary Ducha Świętego, owoce Ducha Świętego i błogosławieństwa 58

5. O zachowaniu i pomnożeniu łaski uświęcającej 63

6. Łaska uczynkowa, jej potrzeba i działanie 65

7. O szafarstwie łaski 67

8. Jak można otrzymać łaskę uczynkową i jak z nią współdziałać 69

9. O natchnieniach Ducha Świętego i o świetle nadprzyrodzonym 74

ROZDZIAŁ V

O MODLITWIE

1. Czym jest modlitwa? 78

2. Modlitwa jest potrzebna do zbawienia i do doskonałości 80

3. Owoce modlitwy 83

4. Cechy dobrej modlitwy

a) W imię Pana Jezusa 85

b) Sercem czystym albo skruszonym 87

c) Z uszanowaniem 88

d) Z pokorą 89

e) Z wytrwałą ufnością 90

f) Ze skupieniem ducha 94

O roztargnieniach 95

g) Z nabożeństwem serca 100

O oschłości duchowej na modlitwie 101

h) Nieustannie 104

5. O celach modlitwy 106

6. O rodzajach modlitwy

O modlitwie ustnej 109

7. O rozmyślaniu, czyli medytacji

a) Potrzeba rozmyślania 113

b) Sposób rozmyślania 116

c) Przedmiot rozmyślania 122

8. O modlitwie uczuciowej 130

9. O modlitwie prostego i czynnego skupienia 133

10. O kontemplacji, czyli o modlitwie wlanej 134

11. O ciągłej pamięci na obecność Bożą

a) Potrzeba i owoce 139

b) Różne sposoby uobecnienia sobie Pana Boga 141

12. O skupieniu wewnętrznym 149

13. O czytaniu duchowym 152

14. O rekolekcjach 156

ROZDZIAŁ VI

O GRZECHU ŚMIERTELNYM I O ŚRODKACH PRZECIW NIEMU 159
1. Znaczenie i skutki grzechu śmiertelnego 159

2. Jak się ustrzec grzechu śmiertelnego? 163

3. O lekarstwie na grzech, czyli o Sakramencie Pokuty .....

a) O rachunku sumienia 167

b) O żalu za grzechy 170

c) O spowiedzi 176

d) O częstej spowiedzi 180

e) O żalu ustawicznym, o pokucie i o odpustach 184

f) O przewodniku duszy 189

g) O spowiedzi generalnej 196

ROZDZIAŁ VII

O GRZECHU POWSZEDNIM I O ŚRODKACH PRZECIW NIEMU
1. Znaczenie i skutki grzechu powszedniego 198

2. Jak unikać grzechu powszedniego? 201

3. O codziennym rachunku sumienia ogólnym i szczegółowym 203

ROZDZIAŁ VIII

O LENISTWIE DUCHOWYM

1. Cechy, przyczyny i skutki 208

2. Środki przeciw oziębłości 213

ROZDZIAŁ IX

O ZEPSUCIU NATURY LUDZKIEJ I NAPRAWIE PRZEZ UMARTWIENIE

1. Stan człowieka przed grzechem pierworodnym i po upadku 217

2. Potrzeba umartwienia 218

3. Rodzaje umartwienia 221

4. Umartwienie zewnętrzne .....

a) Umartwienie ciała 222

b) Umartwienie zmysłów w ogólności 227

c) Umartwienie wzroku 229

d) Umartwienie słuchu 230

e) Umartwienie zmysłu powonienia 231

f) Umartwienie zmysłu smaku 232

5. Umartwienie wewnętrzne

a) Umartwienie, czyli oczyszczenie języka 236

b) Umartwienie, czyli oczyszczenie wyobraźni i pamięci 241

c) Umartwienie, czyli oczyszczenie żądz 244

d) Umartwienie, czyli oczyszczenie serca 248

e) Umartwienie, czyli oczyszczenie umysłu 251

f) Umartwienie, czyli oczyszczenie woli 256

g) Jak wykorzenić złe skłonności, a szczególnie skłonność główną 265

6. Cechy umartwienia 269

7. Osłody i nagrody umartwienia 273

ROZDZIAŁ X

O WYRZECZENIU SIĘ ŚWIATA

1. Czym jest zły świat, skąd się wziął i jaki jest dzisiaj duch świata 277

2. Fałszywa mądrość świata i fałszywa cnota 278

3. Fałszywe dobra świata

a) Bogactwa 280

b) Zalety naturalne 285

c) Zaszczyty 286

d) Sława 289

4. Fałszywe przyjemności świata

a) Zabawy 291

b) Odwiedziny 295

5. Jak zachować się wobec świata? 297

ROZDZIAŁ XI

O POKUSACH I O WALCE Z NIMI

1. Czym jest pokusa i jak działa? 303

2. Kto kusi? 304

3. Jak czart kusi? O pokusach ukrytych 306

4. Wskazówki do rozeznania działania Bożego i pokus szatańskich 313

5. Rodzaje pokus 318

6. Dlaczego Bóg pozwala nas kusić, czyli jakie są cele pokus? 321

7. Jak zwyciężać pokusy, czyli o broni przeciw pokusom 325

8. Jak zwyciężać pierwsze poruszenia 329

9. O modlitwie jako broni przeciw pokusom 332

10. Jak się zachować w dłuższej pokusie i po jej przezwyciężeniu 334

ROZDZIAŁ XII

O CNOTACH W OGÓLNOŚCI

1. Czym jest cnota, jaka jej godność i rodzaje 337

2. Jak można nabyć prawdziwej cnoty 341

ROZDZIAŁ XIII

O POKORZE

1. Czym jest pokora? 345

2. Poznanie siebie jako fundament pokory i jej trzy stopnie 346

3. Objawy pokory w pierwszym jej stopniu

a) Dusza pokorna nie przypisuje sobie niczego i z niczego się nie wynosi 349

b) Dusza pokorna nie myśli i nie mówi o sobie wyniośle 352

c) Dusza pokorna nie szuka swej chwały na zewnątrz 355

d) Dusza pokorna lęka się siebie i nie dowierza sobie z powodu swej słabości 360

e) Dusza pokorna gardzi sobą z powodu swoich grzechów, uniża się przed Bogiem i przed ludźmi dla Boga i przyjmuje cierpliwie poniżenie 363

4. Objawy pokory w drugim jej stopniu

a) Dusza pokorna przyjmuje chętnie upokorzenie i wzgardę i brzydzi się sobą z powodu swoich grzechów 368

5. Objawy pokory w trzecim jej stopniu.

a) Dusza pokorna pragnie i szuka upokorzenia 372

6. Potrzeba pokory do zbawienia i do doskonałości 375

7. Owoce pokory 377

8. Środki do nabycia pokory 382

ROZDZIAŁ XIV

O WIERZE

1. Znaczenie i potrzeba wiary 386

2. Owoce wiary 387

3. Cechy doskonałej wiary 390

4. Środki do nabycia, utrzymania i pomnożenia wiary 396

5. Duch wiary 400

ROZDZIAŁ XV

O NADZIEI I UFNOŚCI

1. Znaczenie i pobudka nadziei 402

2. Potrzeba nadziei 404

3. Owoce nadziei i ufności 405

4. Objawy ufności 407

5. Cechy doskonałej nadziei i ufności 416

6. Ufność ma być połączona z bojaźnią i tęsknotą za niebem 419
7. Środki do nabycia nadziei i ufności 424

ROZDZIAŁ XVI

O MIŁOŚCI PANA BOGA

1. Znaczenie miłości 425

2. Zalety miłości

a) Miłość – cnota najdoskonalsza 426

b) Miłość – cnota najmocniejsza 427

c) Miłość – cnota najsłodsza 428

d) Miłość – cnota najpotrzebniejsza i najkorzystniejsza 429

3. Motywy miłości Boga 432

4. Miara miłości Pana Boga 435

5. Stopnie i rodzaje miłości 437

6. Objawy miłości Boga 441

7. Objawy miłości – Wdzięczność 444

8. Objawy miłości – Żal za popełnione winy 448

9. Objawy miłości – Troska o chwałę Bożą 450

10. Objawy miłości – Gotowość do ofiar 455

11. Objawy miłości – Szacunek dla słowa Bożego i przedmiotów kultu 459

12. Środki do nabycia miłości Bożej 463

ROZDZIAŁ XVII

O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

1. Znaczenie tej cnoty 467

2. Kogo należy miłować i dlaczego? 469

3. Jaki ma być wzór i jaka miara miłości bliźniego? 471

4. Jak należy objawiać miłość bliźniego?

a) Myślą 473

b) Sercem 478

c) Słowem 484

d) Uczynkiem. Miłosierdzie w ogólności 491

e) Miłosierdzie względem ubogich 498

f) Miłosierdzie względem chorych, sierót, pielgrzymów, więźniów i zmarłych 503

g) Miłosierdzie względem cierpiących na duszy. Modlitwa orędownictwa 507

h) Miłosierdzie względem grzeszników 510

i) O upomnieniu braterskim 516

j) Miłosierdzie względem dusz w czyśćcu pokutujących 521

5. O różnych rodzajach miłości ze względu na jej przedmiot

a) Miłość rodziny 524

b) Miłość dwóch osób płci przeciwnej 529

c) Miłość przyjaciół. O różnych przyjaźniach 532

d) Miłość domowników 536

e) Miłość nieprzyjaciół 538

f) Miłość ojczyzny